



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Slav-5198.140.5 (7)



J.B.

EX LIBRIS  
LUCYANARYDLA



HARVARD  
COLLEGE  
LIBRARY







# **CZAS**

**Dodatek miesięczny.**

**TOM VII.**

1911

1912

# CZAS

Dodatek miesięczny.

---

**TOM VII.**

---

**ROK DRUGI.**

Lipiec. Sierpień. Wrzesień.

~~WYDAWCA~~

**KRAKÓW.**

CZCIONKAMI I NAKŁADEM Drukarni „CZASU“.

1857.



△  
Slav 5198.140-5 (7)

W



## SPIS PRZEDMIOTÓW

w siódmym Tomie zawartych.

### LIPIEC.

	stron ica
I. Pojedynki; przez <i>Maurycego hr. Dzieduszyckiego</i> . . . . .	3.
II. Anglia i Anglicy w wieku ósmnastym, przez <i>Michała Słomczewskiego</i> . . . . .	60.
III. Uwagi o kwestyi włościańskiej (z powodu broszury Seweryna hr. Uruskiego: „Wola i niewola w pracy”), przez <i>Henryka hr. Wołdzickiego</i> . . . . .	92.
IV. Zapiski ornitologiczne (III), przez <i>Kazimierza hr. Wodzickiego</i> . . . . .	106.
V. Ułamki głągolicie pragskie, przez <i>Henryka Sucheckiego</i> . . . . .	126.
VI. O sztukach pięknych, przez <i>Antoniego Oleśczyńskiego</i> . . . . .	140.
VII. Marek Jakimowski, дума historyczna przez <i>Aleksandra Grozę</i> . . . . .	156.

	stronnica
VIII. Przegląd piśmiennictwa przez <i>Lucyana Sie- mieńskiego</i> . . . . .	191.
IX. Rosya i kwestye społeczne, przez <i>Maurycego Manna</i> . . . . .	210.
X. Kronika: z Krakowa . . . . .	247.
Korespondencye: z Wiednia . . .	253.
z Berlina . . .	258.
z Paryża . . .	263.
Wspomnienie Berangera . . .	272.
z Londynu . . .	282.
z Warszawy . . .	294.
XI. Gazetka literacka.	

## SIERPIEŃ.

I. O Administracyi francuzkiej, przez <i>Michała Łabińskiego</i> . . . . .	307.
II. Axela Sparrego szambelana królowej Szwedz- kiej Krystyny, Poselstwo do Polski w r. 1645 przez <i>Augusta Mosbacha</i> . . . . .	340.
III. Panteon, przez <i>Władysława Kulczyckiego</i> . . .	382.
IV. Kalejdoskop czyli Dramat na Łysiej Górze, przez <i>Maurycego hr. Dzieduszyckiego</i> . . . .	408.
V. Kościuszkowskie Czasy, przez <i>Józefa Mą- czyńskiego</i> . . . . .	427.
VI. Przegląd piśmiennictwa, przez <i>Lucyana Sie- mieńskiego</i> . . . . .	499.
VII. Państwo dwulicowe, przez <i>Maurycego Manna</i>	519.
VIII. Kronika: z Krakowa . . . . .	532.
Korespondencye: z Wiednia . . .	537.
z Berlina . . .	542.

z Paryża . . .	550.
z Londynu . .	557.
z Warszawy . .	567

IX. Gazetka literacka.

**WRZESIEŃ.**

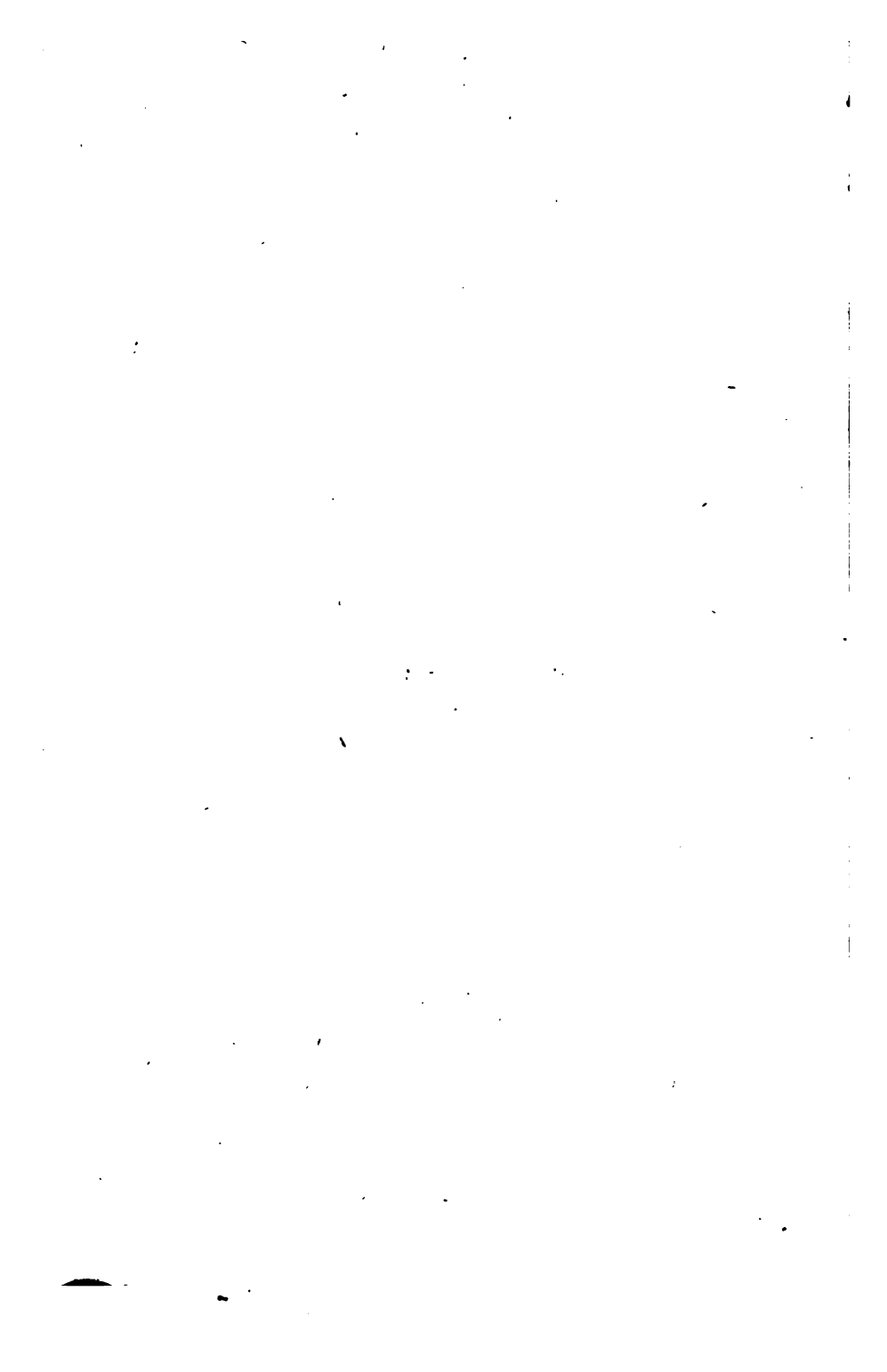
I. Charakter i niebezpieczeństwa cywilizacji przemysłowej, przez <i>Michała Słomczewskiego</i>	581.
II. Pamiętka nadzwyczajnego zdarzenia w klasztorze Berdyczowskim praktykowanego, przez <i>Aleksandra Grozę</i> . . . . .	669.
III. List nieznanego Awanturnika, z <i>Archiwów Podhoreckich</i> . . . . .	697.
IV. Elegia Jana Dantyszka do Grynei, przekład <i>Lucyana Siemieńskiego</i> . . . . .	719.
V. Wizyta u panny Le Normand, przez <i>Maurycego Manna</i> . . . . .	726.
VI. Przegląd piśmiennictwa, przez <i>Lucyana Siemieńskiego</i> . . . . .	768.
VII. Państwo i Kolonie, przez <i>Maurycego Manna</i>	778.
VIII. Kronika: z Krakowa . . . . .	820.
Korespondencya: z Wiednia . . .	825.
z Berlina . . .	830.
z Paryża . . .	839.
z Londynu . . .	848.

IX Gazetka literacka.





Lipiec — 1857.



# POJEDYNKI.

---

Quo, quo secessisti ruitis? Aut cur dexterior  
Astantur enses conditi?  
Parumne campis atque Neptuno super  
Fusum est Latini sanguinis?  
Non est superbas invidiae Carthaginiis  
Romanus arces ureret:  
Intactus aut Britannus ut descenderet  
Sacra catenatus via:  
Sed ut, secundum vota Parthorum, sua  
Urbs haec perfret dextera!  
Neque hic lupis mos est, nec fuit leonibus  
Unquam nisi in diem furis!

Horatius L. V. ode 7.

Smutną jest zaiste rzeczą: że słowa powyższe, pełne  
cierpkiej prawdy ale i obywatelskiego uczucia, które  
wieszcz łatyński zwracał do rodaków, domową wojną  
zakrwawionych, można zupełnie zamknąć do szafy,  
powtarzających się codziennie przed oczami naszymi,  
w wieku mianym powszechnie za najoświeceniwszy i oswo-  
biedzony z przesądów! „Dokądże to, dokąd bieżycie za-  
parcie? Póco ścisacie w dłoniach oręże? Czy za

mało jeszcze krwi naszej przelało się po łąkach i morzach? Nie aby zwalczyć groźnego nieprzyjaciela i przyprowadzić skutego w tryumfie, lecz aby ta ziemia, wrogom na pociechę, przez własnych zmarniała Synów! Nie znają tego obyczaju ani wilki ani lwy, które nierozszarpują się przecież nigdy między sobą!“—I byłby bezwątpienia przemówił do swoich podobnie niejeden ze starożytnych, chociaż pogańskich, moralistów, gdyby przelewano na ówczas w pojedynkach krew ojczyźnie poświęconą: lecz szczęśliwi! nie mieli do tego powodu bo ani w oświeconej Grecyi ani w Rzymie, gdzie przecież cześć osobista, wziętość i sława w narodzie, tak wysoce były cenione, nie widzimy żadnego przykładu podobnych walk pojedynczych z *powodów prywatnych*. Walki bohaterów homerycznych w Iliadzie i Odyssei a więc i wyobrażone niemi zapewne takie same w dziejach onych ludów, toczyły się równie jak n. p. i owa Dawida z Goliatem lub Horaciuszów z Kuriacuszami i Manliusza z Gallelem w pierwotnym Rzymie o *sprawę publiczną*, a walczący wodzowie lub celniejsi bohaterowie nosobistni, w obec patrzących wojsk i narodów, *ojczyznę*: każdy z nich stał za cały *zastęp*, były to więc *bitwy ludów* zdane na wybranych umyślnie najdzielniejszych obustronnych ich zapaśników, a po upadku jednego z nich, poddawano się powszechnie, zawierano pokój itd. — Inny kształt i znaczenie przybrały walki pojedyncze u ludów północnej Europy, u Skandynawów i Germanów: bo tam szło już o rzeczy *osobiste*, o zbrodnie i krzywdy od *prywatnych prywatnym* wyrządzone. Nie były to przecież walki samowolne, dorywcze, ale *sądowione* po roztrząśnieniu rzeczy, i to w takim razie pozwolone, jeżeli według ówczesnego, zbyt niedokładnego i najwięcej na podaniach i zwyczajach tylko opartego prawodawstwa, zachodziła stanowcza o istocie zarzuconej komuś winy *wątpliwość*: gdyż przemagało u

tych barbarzyńskich ludów przekonanie: że kiedy mądrość ludzka prawdy i winy dojść nie może to zdawszy się na *sąd boski*, Bóg sędzia wszystko wiedzący a najsprawiedliwszy, koniecznie da zwyciężyć temu co ma słuszość za sobą. Miano wprowadzić i inne podobne sposoby oczyszczenia się — (*próby — sądy boże* — tak zwane *Ordalia*) jako to przez kipiącą wodę, rozżarzone żelazo, itp. lecz najpowszechniejszym była walka z bronią w ręku oskarżyciela z oskarżonym lub z tegóż krewnymi lub zastępcami, bywali bowiem później i najemnicy Szampierze. Wszystko bowiem stało wtenczas na *oręzu*; ze zdolnością i prawem noszenia broni połączone były wszystkie inne prawa, najwyższa część w narodzie, w mieczu upatrywano najwyższą *instancję* i w słabo urządzonych państwach, gdzie wszystkie prawa nie miały odpowiednich gwarancyi i zabezpieczeń publicznych własna obrona stanowiła nadto często jedyny środek przeciw najrozliczniejszym napaściom.

Gdy ludy północne zalały, podczas powszechnej wędrówki narodów, świat rzymski, przyniosły z sobą wszędzie ów barbarzyński obyczaj z niemałym zdziwieniem i zgorzzeniem krajów dotąd rządzonych i sądzonych prawami rzymskimi wystarczającymi na wszystko, ochraniającymi równie rzeczy jak i osoby, i gdzie więc nigdy niedorozumiano się nawet potrzeby rozwiązywania ostrzem żelaza zachodzących sporów. Lecz zwycięzcy zaczynając pomału tu i owdzie układać i spisywać swoje zwyczaje i prawa, uświęcili w nich i owe *Ordalia* a mianowicie walki osobiste a pierwszy jak sądzą *Gundebald* król Burgundów przepisał z końcem V. wieku: „że gdy ten, któremu dla dowiedzenia jego twierdzeń przysięga będzie nakazana, niezechce jej złożyć i oświadczy: że przeciwnika swego *bronią w ręku* przekona, a ten nie ustąpi, powinna być walka pojedyncza między nimi dozwolona“. Duński król *Fro-*



ten III. orzekł owszem całkiem w barbarzyńskim duchu owych czasów że „każdy spór powinien rozstrzygać się mieczem, bo szlachetniej jest dla mężów bronią jak słowami rozprawić się“: jak gdyby dowody rozsądne, zaprzeczyć się niemogące jak świadectwo; przysięga itp. nie były godne uczciwych ludzi!... Lubo zwyczaj taki istniał najbardziej u Normanów i Franków, przeszedł jednak i do innych ustaw: Ripuarów, Longobardów, Turyngów, Fryzonów, Bawarów, Alemanów. Ale jak powiedzieliśmy już wyżej, nie były walki podobne zestawione do walk każdego, musiały być prawnie i sądowo uchwalone, pozwolone, odbywały się według opisanych ściśle formalności w miejscach publicznych w obliczu sędziów na to wysadzonych, a kto by wbrew tym przepisom poważał się stoczyć z przeciwnikiem swym pokatny pojedynek, stawał się *bezecnym* i *nikczemnym*.

Każdy mający przystąpić do tego sądowego dowodu miał złożyć poprzednio jakiś najczęściej pieniężny, zastaw (*gage, pignus*) na rzecz zwycięzcy (lub czasem i panującego jakoby także); obie strony stawily nieraz i *gospody*, którzy zapewniłi zwycięzcy wynagrodzenie. Że zastaw był składany nie zawsze urzędowi, ale tu i owdzie i przeciwnikowi, więc powstał ztąd zwyczaj rzućania temuz rękawicy, którą on podnosząc za przyzwoleniem sądu, tém samém przyjmował wyzwanie. — Czas walki bywał zwykle wyznaczony na dzień czterdziesty potem, a gdzie niegdzie trzymano nawet obu zapaśników aż do tego czasu pod ścisłą strażą.

Przed rozpoczęciem walki składali jeszcze przysięgę: wyzywający, że oskarżenie jego jest słuszne, wyzwaný że jest niewinnym. Wszystko było należycie opisane i nawet ile możności obliczone na jak najmniejsze dla obu niebezpieczeństwo i na największe walk takich ograniczenie. — Broń składała się dla rycerzów (szlachty) jeżeli *piesso* rozprawiać się mieli z *nieczą* i *tarczą*

(bez hełmu jednak i pancerza); a konno walczący występowali w zupełnej zbroi na rumakach okrytych także żelazem. Nienależący do stanu szlacheckiego (np. mieszczanie) mieli tylko *kije* i *tarcze*. Nikt niemógł się bić przed skończonym 21 rokiem ani po 60tym. Wyjęci byli także powszechnie panujący, duchowni <sup>1)</sup>, kobiety, kalecy, słabi itp. W wielu nareszcie przypadkach nie miała zupełnie miejsca ta *sądowa próba* np. kiedy wyzywający nie był krewnym ani powinowatym osoby za którą obstając chciał się bić z oskarżycielem, kiedy wyzwany już raz bił się w sprawie osoby o którą chodziło, jeżeli w tej sprawie zapadł już wyrok prawomocny, lub nastąpiła już raz zgoda, jeżeli chodziło o wątpliwą wartość jakiejś małej rzeczy, jeżeli niesprawiedliwość, fałsz, ze strony wyzywającego był oczywisty, jeżeli wyzywał skazany na śmierć w skutek innych oczywistych dowodów, jeżeli rzecz sporna była już innemi sposobami udowodnioną (niewątpliwą), jeżeli chodziło o mord popełniony a zabity wyjawiał przed sądem swych morderców uznając niewinnym tego, któremu teraz zbrodnię tę zarzucają, jeżeli strona druga nie była równa urodzeniem itp.

Jakże to daleko od takich *walk* ówczesnemi prawami pozwolonych i odbywających się pod publiczną kontrolą, do tych nowszych nierównie *pojedyneków*, utworów namiętności, przesądów, i fałszywej publicznej opinii!... Przecież bardzo już wczesnie i skero z rosnącą oświatą i cywilizacją, upowszechniły się zdrowsze chrześcijańskie wyobrażenia, zaczęto coraz częściej podnosić głosy i przeciwko temu tak barbarzyńskiemu środkowi prawne-

---

<sup>1)</sup> Ciesielski w T. II. dzieła o litewskich i polskich prawach nota 1449 str. 144 gdzie o pojedynkach rozprawia przytacza jednak parę przykładów ze średnich wieków, że nawet i książę i mnichy stawiali do walki — lecz to bardzo rzadkie były wyjątki, bo jak obaczymy kościół ciągle je zabraniał.

go dowodzenia prawdy. Już w r. 643 wydał król Longobardów *Rothar* uchwały przeciw zbytecznemu używaniu walk pojedynczych, a późniejszy jego następca *Liutprand* (713—743) nazywając w swych prawach obyczaj ten *bezbożnym*, utyskiwał na to że go dla dawności i głębokiego w narodzie swym zakorzenienia nie może znieść zupełnie.

Francuzcy królowie *Dagobert II* (711—715) i Karol Wielki (768—814) usiłowali ograniczyć go ile możności w swych państwach, a biskup lugdunski *Agobert* powstał we dwóch listach pisanych do Cesarza Ludwika (843—876) najdobitniej na wspomniane wyżej prawo Gundebalda Burgundzkiego, upowszechnione pod imieniem, *Les Gombettes*. Wszędzie bowiem odzywał się silnie kościół na ten zasadom religii i zdrowego rozsądku, wbrew przeciwny obyczaj: Sobor w Walencyi (855) zgromadzony zakazał grzebać po chrześcijańsku poległych w takich walkach. Papież Mikolaj I (858—867) i Szczepan VI. (885—891) orzekli: że one i wszystkie w ogólności *Ordalia* są zuchwałem kuszeniem Pana Boga. Cesarz Niemiecki Henryk II (1002—1024) ograniczył na *pewne dni w roku* możność odbywania ich, Władzey niemieccy, francuzcy, angielscy zaczęli dawać pewnym miastom przywileje iż *tylko w ich murach* mogły być staczane, albo (jak n. p. Londynowi, Wiedniowi i innym), że ich mieszkańcy nie mogą być zmuszani do takich orężnych rozpraw, całe nawet okolice były od tego wyjęte, a Cesarz Frydryk I uwolnił w r. 1156 wszystkich książąt austriackich od osobistego stawienia się na wyzwanie. Podobny przywilej przysługiwał w Anglii *Parom* dla wysokości ich dostojństwa. Kiedy w XII. wieku Papież *Aleksander III.* (1159—1181) i *Celestyn III* (1191—1198) ponowili ustawy przeciw *Ordaliom* i w obec tym zwyczajnym sposobom uniewinnienia się (*Purgatio vulgaris*), obstawali za sądową przy-

sięgą (*Purgatio canonica*), zakazał św. Ludwik IX król francuzki w 1260 wręcz takie walki. Tymczasem nie przeszkodziło to nowemu onych uświęceniu w niemieckich prawodawstwach XIII wieku, w tak zwaném *Sachsen-und Schwabenspiegel* i w prawie *Magdeburgkiem*, gdzie równie jak we Francyi od *Filipa IV* w 1306, wszystkie onych formalności zostały określone <sup>2)</sup>. Papież Grzegorz XI potępił w bullach wydanych z Awinionu 15go paźdz. 1373 do Cesarza Karola IV i do Archidiecezyi Rygskiej odpowiednie Artykuły prawa saskiego i magdeburgskiego. Ustawa francuzka z r. 1422 ograniczyła na bardzo nieliczne wypadki dopuszczanie tych walk, a lubo ogólnie coraz rzadszemi bywały, przeciągnęły się i we wieki następne. — Sobor w Toledo 1473 zebrany przywrócił znów wspomnianą wyżej a wysłał, widąc z używania, sarową ustawę Soboru w Walencyi z 855, zakazano też te walki zupełnie w Kastylii w 1480. Król węgierski Maciej Korwin nie mogąc wytępić ich w swém państwie, postanowił w 1486, że wtenczas tylko mają być pozwolone, jeżeli nie będzie innych prawnych dowodów, i że w tym razie muszą odbywać się na dworze królewskim. A że zaczęły się już zagęszczać jak obaczymy niżej i pokątne niesądowe pojedynki, więc Papież Juliusz II w 1509 wyrzekł na wszystkie takie bezprawia *Exkommunikę*. Leon X obostrzył jeszcze kary na nie w 1513, *Klemens VII* wystąpił w podobnym duchu w 1523; przecież królowie francuzcy *Franciszek I* i *Henryk II*, kochający się w starodawnych rycerskich obyczajach, pozwalali jeszcze w 1588 i 1547 na sądowe pojedynki w swojej obecności, co spowodowało Papieża Piusa IV do nowego ich zakazu w 1559. Współczesny Sobor trydencki, którego uchwały służą po dziś-

<sup>2)</sup> Obacz *Du Cange Glossarium ad Scriptores Mediae et infimae Latinitatis*. Basileae 1762. T. 2. str. 917.

dzień za główną modłę wiary i obyczajności chrześcijańskiej wyrzekł na posiedzeniu 25tem rozdziale 19 o Reformacyi że „bezeeny i zgubny dla dusz ludzkich zwyczaj pojedynków powinien być w całym chrześcijańskim świecie, zupełnie wykorzeniony: że każdy panujący co w krajach swych na taką walkę pojedynczą między Chrześcijanami przyzwoli popadnie już tém samém w *exkommunię*... Pojedynkujący się, i ich sekundanci, podpadają równie exkommunie, konfiskacie swych dóbr i wieczystej infamii i mają być jako mężobójcy karani. A gdyby w samej walce polegli, powinni być pozbawieni kościelnego pogrzebu. Każdy też doradzający czy prawnie czy prywatnie do pojedynków lub przyczyniający się do nich jakim bądź sposobem, a nawet i obecni tymże, objęci są niniejszą exkommuniką. A to bez względu na jakikolwiek przywilej lub zdrożny zwyczaj chociażby najdawniejszy....” Podobne ustawy ponowili Grzegorz XIII w 1572 i Klemens VIII w 1591.

Przecież dał znów niedołężny cesarz Rudolf II w 1609 w Pradze księciu Henrykowi Lotaryńskiemu przywilej że wszystkie pojedynki między Renem a Mozellą w jego tylko obecności odbywać się mogą. Niektórzy utrzymują że ostatni *sądowy pojedynek* w sprawie cywilnej miał miejsce w Anglii za Elżbiety w 1571 z wielkiem oburzeniem prawników, a w sprawie kryminalnej w 1638 tamże za Karola I. Inni piszą że jeszcze w 1650 odbył się takowy we Frankonii a w 1658 w Rosyi — W Anglii gdzie tyle przechowało się dotąd średniowiecznych podań i wyobrażeń, żądał jeszcze w 1807 jakiś oryginał *Abraham Thorton* o zabójstwo oskarżony, aby mu pozwolono sądownie stoczyć walkę pojedynczą z oskarżycielem, i właściwie dopiero w 1819 zapadło tam prawo znoszące wyraźnie sądowe pojedynki. — W Rosyi zabronił je Piotr I w 1710. Kończąc ten ustęp o pojedynkach sądowych, niemożemy pominąć osobliwości, która jak

tyłe innych cechuje wieki średnie. Widzieliśmy na wstępie że w Starożytności walki osobiste miały znaczenie i cel *publiczny, narodowy*, i że przedmiotem walk sądowych w wiekach średnich były *wątpliwości w sporach prywatnych* powstałe. Otóż znajdujemy parę przykładów że dawano im także cechę *publiczną* jakby w jakiejś dziwnej reminiscencji bitw homerycznych i liwiuszowskich! I tak zdano w Hiszpanii za Alfonsa VI (1065 — 1109) na los pojedynku rozstrzygnięcie ważnego pytania czy kościoły tameczne mają zachować liturgią mozarabicką czy rzymską. — W Niemczech także została później sławna prawnieza wątpliwość: czy wnuki równe ze stryjami powinni brać w dziale spadki, rozstrzygniętą pojedynkiem!

Że atoli wszystko co jest *złe w sobie*, chociażby nawet błędnem prawodawstwem było pod pewnemi warunkami pozwolone, niesie zawsze szkodliwe owoce, więc sama już istota walk sądowych, osławiająca z przelewem krwi przeciwnika, mimo że rozsądek dopuszczał możliwość tylu innych sposobów wykazania prawdy, zakorzeniła i utwierdziła w umysłach popęd do rozstrzygania wszystkiego orężem; która to chnuć bez takiego ciągłego podsycania i takich prawnych zachęt i powagi, byłaby podobno już dawniej ustąpiła łagodzącej wszystko dioni religii i oświaty. Gdy z drugiej strony przybyła pobłażliwość niektórych monarchów dla różnych usterków i nadużyć w samychże sądowych walkach, a co gorsza: beśkarność orężnych spotkań tu i owdzie, w skutek chwilowego gwałtownego wybuchu namiętności, zachodzących, zaczęto obchodzić się coraz bardziej bez wszelkiego do takich rozpraw pozwolenia i prawnych formalności — i otworzyły się szeroko wrota do pojedynków w dzisiejszym ich znaczeniu. Pierwszy (jak twierdzą) przykład takiego zdeptania wszelkich prawideł, wydarzył się dopiero w 1250 we Francyi, a zgorzona nim histo-

rya podała nawet imiona winowajców: Gausselina de Lunel i Wilhelma de Bouville do potomności. Nigdzie tóż nie zagnieździły się pojedynki tak szybko i powszechnie jak we Francyi; zakazywał je niby Henryk II (1547 — 59) ale liczą że ulaskawił do 7,000 osób co przeciwników swych w takich pokątnych i dorywczych walkach zabiły. Gdy zaś potem musieli francuzcy królowie przysięgać przy koronacyi że żadnego pojedynku bezkarnie nie puszczą, kazał Henryk III (1574 — 1589) łamać kołem przestępców, Henryk IV (1589 — 1610) karał ich śmiercią, a przecież za jego panowania miało paść do 4,000 szlachty w pojedynkach. — Następca jego Ludwik XIII kazał w 1627 ściąć publicznie w Paryżu trzech takich winowajców. — Nikt nie był surowszym dla nich jak szwedzki bohater *Gustaw Adolf*, który przecież wojskowy honor i sławę swego narodu do najwyższego podniósł szczytu, i wiadomo że gdy raz w 1632 dwóch jego oficerów bić się miało, posłał na plac walki *kata* aby temu co żywy zostanie niezwłocznie głowę uciął. Na wzór jego postanowili gardłową karę na pojedynki książęta Brunszwiku w 1646 i Meklemburgu w r. 1661. — Stała niebawem w 1668 za Leopolda I powszechna dla Rzeszy niemieckiej uchwała według której i w różnych państwach związkowych w XVII i XVIII wieku wymierzano na pojedynki karę infamii, wygnania, konfiskaty majątku a w razie zabicia karę śmierci, lecz pobłażanie i mnogie względy osobiste stepiły pomału te prawa w zastosowaniu. We Włoszech w Portugalii i Hiszpanii od 1664 występowano najsurowiej przeciw tym nadużyciom, a Dania przepisała w 1688 na wzór Szwecyi również karę śmierci. — Za daleko by nas zaprowadziło gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie podobne mniej więcej groźne ustawy innych ówczesnych państw europejskich. — Któż nie czytał w licznych Pamiętnikach z wieku Ludwika XIV jak szal pojedynkowy był wten-

czas już od dawna modą i *powszechną opinią* uświęcony, i że walki te wyrodziły się nawet w rodzaj *potyczek*, gdy każda strona przyprowadzała czasem z sobą na plac boju do 20 pomocników a wszyscy brali udział w rozprawie, co znów nowy Edykt królewski w r. 1679 wywołało. Widziano owszem same nawet *kobiety* stojące do śmiertelnej walki i przechowywały nam dzieje pamięć gorszącego wypadku zaszłego w Turynie w 1701, kiedy żona pułkownika hr. *Rocca* i żona kanclerza margrabiego *Bellegarde* poraniły się na wzajem w pojedynku, za co je potem domowym arcesztem ukarano! Ostatnie przeciw pojedynkom prawo ogłosił we Francyi Ludwik XV w 1723. — Najdobitniej wystąpił znów Papież Benedykt XIV przeciw wszelkim pobłażaniom w tej mierze sławną swą konstytucją pod tytułem „*Detestabilem*“ w r. 1752. Próbowano we Francyi nawet podczas pierwszej rewolucyi wnieść prawo na pojedynki lecz ustawa z 17 września 1793 bardzo im owszem, jak można było przewidzieć, sprzyjała! —

Że zaś wszystko co we Francyi było modą i codziennym zwyczajem już dla tego samego przez długi czas nabierało prawa obywatelstwa w całej Europie, więc łatwo pojąć jak przyczyniły się wojny rewolucyi i napoleońskie do większego rozpowszechnienia i utwierdzenia pojedynków w publicznej opinii. Nigdzie może jednak niewybijały do takiego stopnia jak po wszechnicach niemieckich, gdzie młodzież mająca kształcić się na godnych i światłych obywateli, na duchownych, prawników it.d. zaczyna już wcześniej szermować orężem, wyzywać się kaleczyć i zabijać, bez żadnej prawie przeszkody: ma własny swój w tym względzie *dialekt*, odpowiednie pojedynkowe wyrazy i formalności, osobnych sędziów i świadków, tak że rozróżniają w Niemczech na serio *akademische Duells* od *nicht-akademische*: a piszący o tem wywodnie nowy jeden a bardzo wzięty



*Lexicon* \*) uważa z najzimniejszą krwią w świecie: „Doch endet auf manchen Universitaeten eine gultige Wunde stets das Duell!“ kiedy na małe często urazy uderzenia itp. już jest, w ustawach wielu owych Wszechnic, zagrożone *wykluczenie*, za pojedynki jest tylko lekki areszt najwięcej do kilku tygodni, co oczywiście *zmusza* prawie zapamiętałą młodzież do pojedynków, bo woli się bić i odsiedzieć kożę a zyskać jeszcze pewną reputacją dzielności, zachowstwa, (przynajmniej między swojemi), jak z wielką dla siebie i rodziców szkodą być wykluczoną z nauk co jej kiedyś chleb dać mogą — Nim atoli rozpatrzmy się bliżej w obecnym stanie prawodawstwa europejskiego co do pojedynków, rzucmy jeszcze okiem na dawną Polskę pod tym względem.

Niema poszlaki aby u Słowian istniały podobne jak u skandynawskich i germańskich plemion walki i próby sądowe: żywioł narodowy był u nas zawsze więcej łagodny i sielski niż orężny i zaborczy: pierwsze ślady prawodawstwa wykazują wszędzie dążność załatwiania sporów w drodze czysto patryarchalnej, a to tyczy się szczególnie pierwotnej Polski którą z tylu względów kwiatem Słowiańszczyzny nazywać się godzi i gdzie były już za pierwszych Piastów surowe kary na oszczerców. Nie podlega wszakże wątpliwości: że gdy doszły z zachodu do Polski wyobrażenia feudalno-rycerskie, a z niemieckimi osadnikami przyniesiono w XIII wieku dla miast prawo magdeburskie, weszło i u nas w używanie dochodzenia prawdy przez *Ordalia* i walki sądowe na szable dla szlachty, a na kije dla mieszczan. *Kromer* powiada że już za czasów Bolesława Chrobrego († 1025) rozstrzygano prywatne spory sądową walką \*). O dawném

\*) Universal-Lexikon der Vergangenheit und Gegenwart von A. H. Pierer. Altenburg. 1846. T. 34. str. 609 — 610. „Zweikampf.“

\*) De origine et rebus gentis Polonorum Lib. 3. w wydaniu Firsowicza (1582) T. 2. p. 444. „armis nonnullis et singulari certa-

ich u nas zaprowadzeniu pisze i *Starowski* <sup>5)</sup>. Nie jeden tego dowód z r. 1237, 1252 it.d. przytacza *Czacki* <sup>6)</sup>. Czytamy w *Długoszu* <sup>7)</sup> że gdy w 1389 Gniewosz z Dalewicz podkomorzy krakows. oskarżył Jadwigę o nieprawne miłości, Jaśko Tęczyński kasztel. wojnicki i 12 rycerzów oświadczyło się z gotowością wykazania pojedynkiem ję niewinności, lecz skoro Gniewosz wyznał oszczerstwo skazano go do odszczekania onego pod ławą. Podobnie <sup>8)</sup> gdy podczas oblężenia Wilna w 1390 rycerze francuzcy zarzucali Polakom że niewiernych barbarzyńców bronią, ci zaś utrzymywali że stawają tylko jak przystało w obronie nowo nawróconych chrześcian, zgodzono się aby na dniu umówionym rozstrzygnięto spór ten w Pradze walką czterech rycerzów z każdej strony, lecz król Wacław czeski pogodził potem przybyłych. Tak ofiarowali Krzyżacy zbici pod Tucholią w 1410 Polakom pojedynek dla oczyszczenia się z zarzutu zbiegostwa <sup>9)</sup>. Tak wyzywało polskie rycerstwo niektórych magnatów w 1431 na pojedynki z powodu podstępnego dostarczania prochów i palnej broni oblężonemu Łucko:

---

mine dirimebantur privatorum controversiae.“ „Pluris erat fortis vir quam disertus Causidicus.“

<sup>5)</sup> *Institutorum Rei militaris* (Crac. 1639) p. 186 „Erat hic quidem modus litium finiendarum inter privatos. Danis olim permisso Frontonis Regis receptus et ab iis in Italiam, Germaniam, Galiam atque Poloniam traductus.“

<sup>6)</sup> W rozprawie wyżej powołanej s. 147. Potwierdza to *Ostrowski* w *Prawie cywilnem narodu polskiego* (Warszawa 1787) T. I. str. 344 i *Bandtkie* w *Historji prawa polskiego* (Warszawa 1856) str. 408. 409, 435, 436, 465. *Lelczel* w ogłoszonym świeżo w Poznaniu (1856) piśmie „*Pojedynki w Polsce*“ zbyt pobieżnie rzeczy to sływa, szczególnie jak sam wyznaje, dla braku materyałów za granicą, i wszystko prawie z *Czackiego* wypisał.

<sup>7)</sup> Wydania lipskiego T. I. księga X. str. 122.

<sup>8)</sup> Tamże str. 130.

<sup>9)</sup> Księga XI. str. 299.

wi <sup>10)</sup> i w tymże roku oświadczał Jan Strasz herbu Odrowąż oskarżony od królowej Zofii o niewinne czernienie jej sławy, gotowość dowiedzenia swęj niewinności pojedyńkiem i dopiero gdy żaden z oskarżycielów nie przyjął go, dozwolono mu odprzysiąc się <sup>11)</sup>. Tak i sam Kazimierz Jagiellończyk obmawiany wraz z żoną Elżbietą od Krzyżaków o tajne podpalanie miast w Czechach, oświadczył tamiecznemu królowi Jerzemu Podiebradzkiemu w 1460 przez posłów że gotów jest oczyścić siebie i królowę pojedyńkiem <sup>12)</sup>. Dopiero za króla Alexandra ockniono się po raz pierwszy na sejmie Radomskim w 1505, i stósując się do przytoczonych wyżej dwu bul Papieża Grzegorza XI z 15 października 1373, któremi potępił czternaście artykułów prawa saskiego i magdeburskiego obejmujących różne prawu przyrodzonemu i boskiemu przeciwne ustawy a mianowicie o pojedynkach sądowych, odjęto wszystkim tym artykułom moc obowiązującą zakazując sędziom pod karą mieć na nie wzgląd jakikolwiek <sup>13)</sup>. Że jednak prawo niemieckie i magdeburskie wiązało tylko stany *niższe* (miasta i inne niektóre osady) a nie szlachtę (stan prawodawczy i rycerski) więc powyższy zakaz niedosięgał walk między rycerstwem, chyba że jako na papieżkich upomnieniach oparty, był tylko ostrzeżeniem dla samejże szlachty. Nie bardzo wszakże skuteczném, kiedy, jak uważa Czacki, właśnie panowanie Alexandra było epoką burzliwego i nawet już *pokątnego* szermierstwa, kiedy w zbiorze praw od Taszyckiego, Maciejowskiego i innych w r. 1532 ułożonym, nie ma wyraźnej wzmianki o pojedynkach i tylko w ogólności są kary na skałeczenie i zabicie

---

<sup>10)</sup> Księga XI. str. 590.

<sup>11)</sup> Księga XI. str. 575.

<sup>12)</sup> Tom II. księga XIII str. 256.

<sup>13)</sup> Volumina Legum T. I. str. 336 — 342.

postanowione <sup>13b)</sup>, i kiedy (jak mówi późniejszy Krzysztof Warszawicki, wspominając świetny poczet dworzan Zygmunta I.) († 1548), był tam między innymi jakiś *Neptycki* zwykłym sędzią i rozjemcą wszelkich sporów i pojedynków <sup>14)</sup> coby także pokazywało: że i *prywatne* musiały być już rzeczą coraz powszechniejszą. Co więcej: sam król Zygmunt I. pozwolił raz na walkę pojedynczą jak to Kromer z niemałym oburzeniem wspomina, powstając dobitnie na ten, barbarzyński, ze zdrowemi wyobrażeniami o sądownictwie i zasadami wiary chrześcijańskiej niezgodny, obyczaj, a dodając: że za Zygmunta Augusta urzędowe pojedynki od powszechniej opinii całkiem prawie uchylone zostały <sup>15)</sup>. Potwierdza to wypadek Mikołaja Brzostowskiego z Gulczycy ze Stanisławem Pszonką z Bablna przytoczony z metryk koronnych od Czackiego. Zygmunt August wydał 13 stycznia 1559 mandat do Brzostowskiego aby mając spór z Pszonką stoczył z nim jako rycerz raczej walkę na dworze królewskim, jak prywatnie, gdyż to sprzeciwiałoby się publicznym swobodom i prawu powszechnemu. Pszonka nie stawiał się i z rozkazu królewskiego odesłano rzecz tę do sądu zwyczajnego. Lecz że wzmagały się za to pokątne pojedynki widać z listu współcześnie od Mikołaja Radziwiłła do króla pisanego gdzie uskarża się że wielka część zabójstw usprawiedliwia się pojedynkami

<sup>13b)</sup> Statuta et Consuetudines Regni Poloniae. Søreniss. Sigismundi Primi Reg. Pol. Mag. D. Lith. universorumque Regni Ordinum decreto publico collecta. Cracoviae 1532 fol. ka. IV.

<sup>14)</sup> W dziele „De Optimo Statu Libertatis (Cracoviae 1596) 4to str. 50.

<sup>15)</sup> Polonia. Liber II. w wydaniu Pistoriusza T. I. str. 110. „Barbaricus ille mos et a religionis Christianae institutis alienus provocandi adversarium ad singulare certamen, et ferro usque ad necem vel deditionem, de jure et injuria, veroque et falso decernendi, nihil habet commune cum judicio. Quod tamen, nostra memoria, semel tantum a Sigismundo Rege Seniore admissum est.“

i radzi aby ustanowiono prawo przeciw temu szeroko już grasującemu zwyczajowi. — Powiada i *Kromer* że w tych czasach szlachta mściła wszelkie urazy honorowe nie prawnie, ani sądownie, lecz mieczem w pojedynczych walkach, mianowicie jeżeli te urazy pochodziły od osoby równego stanu i urodzenia <sup>16)</sup>. Andrzej Frycz Modrzewski <sup>17)</sup> w dziele o poprawie Rzeczypospolitej wspomniawszy o zabiciu Zagórskiego przez Parnickiego przed 20 laty na sejmie Piotrkowskim z wielkiem oburzeniem Zygmunta I wydarzonem ale nieukaranem mówi do Zygmunta Augusta w 1554 „Wieleż to lat upłynęło od tego czasu przez które państwo to zakrwawione stoi, i jak za ojca twego tak i pod twojém berłem krwią opływa. — Leje się krew bez względu czy miejsce święte czy prywatne: nie jest bezpiecznem od miecza: wszędzie hołdują swawoli, ufając w pieniądze a niebojąc się kilkotygodniowego uwięzienia!“ Łatwo się domyślić ile w tych zajściach było pojedynków!... To téż osobny rozdział 25. Księgi I dzieła swego <sup>18)</sup> poświęca ocenieniu prywatnych pojedynków i wzywa króla aby najsurowsze na nią postanowił prawa; zbija opinią jakoby przez nie dowodziło się męstwo lub waleczność, przypisuje one jedynie nierozsądkowi, próżności, pysze i obra-

<sup>16)</sup> Polonia Liber I. w Wyd. Pistoriusza T. I. str. 63. „Quod si quid ejusmodi in probri loco cuipiam obijciatur, praesertim ab ejusdem ordinis viro, non tam legibus et magistratum judicio et auctoritate, quam ferro manuque vindicatur. Dissimulare quidem probrosum videtur. Locū tamen ratio docuit.“

<sup>17)</sup> W przypisaniu dzieła swego „*Commentaria de Republica emendanda* (Basiliae 1554 fol.) do Zygmunta Augusta str. 6. „Quot anni interea fluxerunt quibus Regnum hoc sanguinolentum viget: et, ut Imperante patre, ita tē Rege sanguine redundat? Sanguis effunditur, nec sacris nec profanis locis parcitur: nihil est tuti a ferro, libidini passim servitur, fiducia nummorum et carceris aliquot hebdomadarum.“

<sup>18)</sup> Str. 89 — 92.

zostę; miłości własnej i wykazuje: że prawdziwa szlachetność i wielkość umysłu na powszechne uznanie i sławę zasługująca zawisa na pogardzeniu obelgami i łatwości w dozwoleniu prześlągania się; przywodzi na wzór Chrystusa i Apostołów owszem samych nawet pogańskich filozofów zdania, wyroki Papieżów i pyta czy w obec tylu najwyraźniejszych zakazów jest choćby jedno prawo pozwalające na nie? Pokazuje znaczenie walk podobnych u starożytnych i uważa że jeżeli wolno na wojnie rozprawiać się orężem, to w pokoju godzi się to tylko *prawami*. Przypuszcza wszakże jeszcze *pojedynki sądowe* mianowicie jeżeli *obustronni* świadkowie zaprzysięgną swe twierdzenia <sup>19)</sup>. Współczesny mu *Wawrzyniec Goslicki* <sup>20)</sup> wyłożywszy jak honor jest ważną dla senatora rzeczą i jak go ma przestrzegać i utrzymywać, uważa że nie jest zupełnie odpowiednim temu celowi pojedynek zdający wszystko na los szczęścia i nie tylko towarzystwo ale i całą Rzeczpospolitą naruszający. — Dość z resztą przypomnieć że dekreta soboru trydenckiego które pojedynki pod wyklęciem wzbraniają, zostały u nas za Zygmunta Augusta powszechnie i bez żadnego wyjątku przyjęte i obwieszczone: bo odwoływano się do nich jeszcze w konstytucyach sejmu z r. 1775 jako obowiązujących w *handlowych* nawet stósunkach! <sup>21)</sup>. Lecz im więcej mieliśmy styczności z Francją, tem bardziej zakorzeniały się i pojedynki; przyczynił się do tego wybór na tron Henryka Walęzego, zwiedzenie Paryża przez liczne poselskie grono, przybycie tylu francuzów z nowym królem i zaraz podczas koronacyi (1573) wyzwiał Samuel

<sup>19)</sup> Str. 92. „Nisi forte accidat tempus ut res dirimi nullo modo possit sine armorum praesidio: ut tunc testes jurati in iudicio contrario affirmant“ W nowszym prawodawstwie wyznaczenie w takim razie spózia że rzecz nie jest dowiedziona (non liquet).

<sup>20)</sup> De optimo Senatore (Venetis 1598). pap. 80/2.

<sup>21)</sup> Volumina legum T. 8. str. 195.

Zborowski Jana Tęczyńskiego kasztel. wojnickiego skąd wyrodził się tumult w którym drugi senator Wapowski życie utracił. Hetnani dopuszczali także często pojedynki po chorągwiach o co ich Bartosz Paprocki w 1578 dobitnie upominał <sup>22)</sup>. Surowszym był w tej mierze wiel. kor. hetman Mikołaj Mielecki (1575 — 1580) o czém wspomina znany ówczesny krakowski kaznodzieja Hieronim Powodowski gdy w 1579 w kazaniu na pierwszą niedzielę adwentu o sądzie bożym rozprawiając powiada: „Staną przed sądem bożym i ci junacy, którzy za łada co wyzywają się na rękę, nie do Pana, nie do sądu, ale do szabelki się rwą. Powiedzą im: jeśliście mieli serce czemuż je nieokazaliście przeciwko bisurmanom lub innym nieprzyjaciółom? Ale słyszałem od pana Mieleckiego hetmana: że *kto najwięcej krzesze szabelkę na dworze, ten nie naciera na nieprzyjaciela!*“

Wyzywał (jak pisze *Starowolski*) Stefan Batory Cara Iwana Wasylewicza listownie na walkę pojedynczą, lecz to było w duchu starożytnym „*aby zapobiedz dłuższemu obustronnemu wylewowi krwi chrześcijańskiej*“ <sup>23)</sup> i zakończyć tym sposobem od razu wojnę: a więc w sprawie publicznej, narodowej. — W podobnym niby duchu wyzywał Szujski Jana Zamojskiego <sup>24)</sup>, z oblężonego Pskowa 1581, lecz gdy wódz polski przybył pod mury, pokazało się że to było tylko podejściem aby go schwytać: a Zamojski uszedłszy sidił zgromił zdradliwego przeciwnika. W podobnym dachu wyzywał potem on sam w 1602 księcia Karola Sudermańskiego w Infantach a

---

<sup>22)</sup> W dziele *Hetman* od Czackiego przytoczonóm a mnie nieznanom.

<sup>23)</sup> *Institutum rei Militaris Cracoviae* 1639 str. 186 „*ne videlicet sanguis Christianorum utrinque absque causa justa profunderetur*“.

<sup>24)</sup> *Solikowski Commentarius brevis rerum polonicarum Dantisci* 1647 str. 135.

tem wymówił się tylko nierównością jego stanu szlacheckiego ze swoją krwią panującą! <sup>25)</sup>.

Tymczasem rok 1588 ujrzał prawa zakazujące pojedynki tak w Koronie jak i na Litwie. Uchwalono bowiem na sejmie koronacyjnym Zygmunta III co następuje <sup>26)</sup>. „Iż się to między ludźmi rozbieżało, że jeden drugiego na pojedynek wyzywał nad prawo chrześcijańskie: tedy uchwalamy aby żaden szlachcic szlachcica na *duellum* nie wyzywał, a wyzywany aby się nie stawiał, oprócz tego to było komu przez nas dopuszczono. A kto by się przeciw temu postanowieniu ważył tego uczynić, tedy ma siedzieć pół roka w więzy, i sześćdziesiąt grzywien dać, o co forum w ziemstwie“.

Współczesny trzeci statut litewski orzekł <sup>27)</sup>: „Gdy ludzie szczególnież stanu rycerskiego téj broni, której użyć powinni na nieprzyjaciół, używają na pojedynki, nie pomniąc na zwierchność którą nad sobą mają: nadto warują między sobą: że jeden drugiego zabijając, nie będzie do jakiegokolwiek odpowiedzi pociągniętym, przez co spokojność publiczna jest wzruszona, ustanowiono: aby od czasu wydania tego prawa, prócz pozwolenia przez *Panującego*, a w wojsku przez *Hetmana*, jeden drugiego nie wyzywał. *Raniący* lub *wychodzący* pół roku więzy siedzieć ma. *Zabijający* jako męzobójca karę odbierze. *Niewychodzący* na pojedynek, obelżywemi słowami które wyzywający nań miota, nie jest ukrzywdzonym, ale owszem te nieuczciwe słowa *na wyzywającego*, jako wzruszyciela spokojności powszechnéj, *spać* mają: i nadto taki obrażony człowiek może udać się do urzędu o pomoc przeciwko zapowiadaczowi gwałtu“.

---

<sup>25)</sup> Heidenstein w *Życiu Zamojskiego*. Franciszek Bohemoteo w jego *Życiu*. Wydanie Bobrowicza. Lipsk. 1837 str. 155.

<sup>26)</sup> Volamina legum t. 2 str. 1214 „*De Duellis*“.

<sup>27)</sup> W Czałkim O litewskich i polskich prawach t. 2 str. 142.



Trzeba przypisać tę iadną, dawniejsze ani nowsze prawodawstwo nie stosowniejszego na pojedynki, że stanowiska, psychologicznego obmyślić nie mogło! — Skazanie tylko należy wytknąć możność *dopuszczenia pojedynków przez Króla lub Hetmanów*, bo pojedynki są rzeczą w sobie dobrą lub złą — jeżeli pierwsze: pocóż te ogólne prawne zakazy? jeżeli drugie: jakże może pozwolić na nie zwierzchność, która powinna zapobiegać wszystkiemu co nie zgadza się z prawem boskiem i z rozumem?..

W *artykułach wojennych hetmańskich* od sejmu 1600 roku zatwierdzonych stoi znów dla wojskowych <sup>29)</sup> „Powabki (wyzywania) i pojedynki w wojasze (wojska) nie mają miejsca: jeśli komu dał Pan Bóg mężne serce, przeciwko nieprzyjacielowi niech pokazuje męstwo swe, nie przeciwko towarzyszowi. Ktoby się ważył powabić (wyzywać) gardłem ma być karany: także i powabiony (wyzwany) nie ma się pod tą winą stawiać. Jeśliż więc kto jeden od drugiego był w czem ukrzywdzony ma to odnieść Rotmistrzowi, a byłaby jaka wielka krzywda, tedy Hetmanowi“.

Z tego wynika: że powyższe prawa, dające moc Hetmanom pozwalać na pojedynki, zostały *co do tego* uchylone — i w tem przynajmniej przemógł publiczny rozsądek: przy królach władza taka została: lecz jej nigdy prawie nie używali. Łatwiej jest jednak pisać prawa jak zachowanie onych zapewnić. Nie mało narzekał na to *Skarga* w swych pismach i kazaniach, dotykając nieraz bijatyk, mężobójstw, skaleczeń które tak często bezkarnie uchodziły. — Świadczy Jakób Sobieski w opisie wojny Chocimskiej jak dopuszczano się tam pojedynków w polskim obozie (1621) „Kiedy rozważam“ mówi ten zacny obywatel i polityk <sup>30)</sup> „karność żołnierską

<sup>29)</sup> Volumina legum t. 2 str. 1698. Nr. 30.

<sup>30)</sup> Commentarium Chotinensis belli Lib. 3 p. 158 (1646). Był parę razy w tureckim obozie układając pokój.

wojśka tureckiego muszą chrześciance których barbarzyńcy w tem przechodzą być zawstydzeni i pohańbieni. . O zwadzie nic nie wiedzą, pojedynków nie znają, od hałasów zbytecznych się wstrzymują, a powróciwszy z bitwy orężę swoje na stronę kładą, tak iż może ci się zdawać żeś nie do obozów, lecz pośród obywatelów spokojnego jakiegoś miasta przybył.“ *Szymon Starowolski*, w dziele o sztuce wojennej, powstaje bardzo na podobne zajęcia w obozach i w pokoju, a chwali je *tylko z nieprzyjacielem* <sup>20)</sup>. Dość przeczytać *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska* aby się przekonać jak zagęściły się były wszędzie za rządów Jana Kazimierza, a roczniki *Wespazjana Kochowskiego* aby dostrzedz ich wziętość za *Michała Korybuta*, kiedy nawet spór o polną litewską buławę, między *księciem Bogusławem Radziwiłłem* a *Michałem Pacem*, miał być pojedynkiem przez ich zastępców rozstrzygnięty! Jan III jako wódz surowym był w tej mierze. Już na sejmie elekcyjnym 20 kwietnia 1674 przypomniano ustawę z r. 1588 z karami w niej zagrożonemi i oddano pojedynki pod sąd doraźny marszałków i deputatów obojga narodów <sup>21)</sup>, a na sejmie grodzieńskim w grudniu 1678 w artykułach sądów marszałkowskich umieszczono na czele: aby nikt nie ważył się wyzywać kogo na pojedynek <sup>22)</sup>. Lecz silniejszymi nad prawa były częste dzielnego monarchy upomnienia: „Że odwaga dowodzi się w utarczce z wielu a nie w potyczce z jednym nieprzyjacielem. W wojnie tysiąca kul i szabli nie lęka się żołnierz, a w pojedynku jednej tylko kuli lotu lub szabli zamachu wzdryga się szermierz.“ Tak mawiał król Jan (powiada Czacki) a kiedy dwaj młodzieńcy urągali się raz jakiemuś starcowi że

---

<sup>20)</sup> *Institutum rei militaris* (Crac. 1639) rozdział 31 str. 187.

<sup>21)</sup> *Volumina legum* t. V str. 254.

<sup>22)</sup> Tamże str. 645.

nie chciał się bić będąc wyzwanym: Król o tém uwiadomiony obiecał dać pozwolenie na pojedynek, lecz dopiero po skończonej bitwie z nieprzyjacielem, kiedy tych głośnych zuchów dowiedziona zostanie odwaga. Cóż się stało? Starzec wyśmiewany przyprowadził z pierwszego zaraz spotkania jeńców i okazał rany: młokosy wrócili z fałszywą wieścią o zбициu wysłanego hufca!.. Czytam w Lexykonie niemieckim wyżej powołanym <sup>33)</sup> jakoby za Augusta II miał i w Polsce moc obowiązującą surowy jego mandat przeciw pojedynkom wydany dla Saksonii w r. 1706, nie znajdując wszakże żadnej o tém wzmianki w naszych ustawach, domyślam się, że, jeżeli to prawda, to chyba wiązało tylko pułki cudzoziemskiego autoramentu. Kto chce wiedzieć coś o licznych podobnych walkach za Augusta II i Augusta III niech przerzuci ciekawe *Pamiętniki Otwinowskiego i Kitowicza. Samuel Brodowski* co wydał w r. 1753 ważny zbiór polskich ustaw wojennych <sup>34)</sup> wychodząc głównie z artykułów Hetmańskich r. 1609, przytacza na dowód „że dotychczas bez pozwolenia królewskiego pojedynkować się nikomu nie wolno“, obowiązanie ślubem czyli założenie aresztu i zatamowanie pojedynku zamierzanego między młodym podkomorzym koron. Poniatowskim a Adamem Tarłem wojewodą lubelskim (obu służącymi w wojsku) zapadłe w imieniu królewskiem przez Jędrzeja Załuskiego Kanclerza W. Koron. 20 listopada 1743, którem, aż do dalszego rozstrzygnięcia Monarchy, wszelkie spotkanie wzbronione im zostało.

Tém większą więc wywołał wszędzie zgrozę pojedynek ich, mimo tak wyraźnego zakazu w roku następującym stoczony, w którym Tarło poległ na miejscu,

---

<sup>33)</sup> Universal Lexicon von Pierer t. 34 str. 613.

<sup>34)</sup> *Corpus Juris militaris polonicum* po polsku i po niemiecku w Elblągu folio str. 256.

pierwszy podobno i ostatni Senator taką śmiercią zgasły: a sam stary Stanisław Poniatowski wojewoda mazowiecki ojciec zabójcy wzywał sejmujące stany aby na syna jego sąd surowy postanowiły!

Nie potrzeba nakoniec szeroko rozpisywać się nad tém: jak za ostatniego króla, brata onego podkomorze-  
go, z francuzkami obyczajami powszechnymi stały się i pojedynki, które tylko aresztem karano lub płazem puszczano. Przypomnimy np. gorszące okoliczności pojedynku podkomorzego Branickiego z Kazanową w r. 1766. A któż nie wie ze świeżego podania, lub nie pamięta sam, do jakiego stopnia wybujały przez dłuższą bezpośrednią styczność z wojskami francuzkami pod koniec zeszłego i w początkach niniejszego wieku? Lelwel który słusznie nazywa pojedynki „*rozprawą szwad, burdy i urojonych rycerstwa zaszczytów, a wynikiem przesądu i zabobonu*“, powiada że „na tułaczce podrażnione uczucia, w tęsknocie, zapatrując się na obcych, nadużyły konno i pieszo, wyczerpnęły kielich pojedynkowych goryczy, nim zdrowy rozsądek ukoił zdrożne te honorowe bójki.“ Przyprowadza nas to na obecne prawodawstwo pojedynkowe po obu półkulach cywilizowanego świata. Jak w Europie bowiem tak i w Ameryce, czują Państwa, według najlepiej wyrobionych pojęć o powołaniu rządu i o ustawodawstwie, że pojedynek jest w każdym wypadku i w jakichbykolwiek okolicznościach, nieprawą samowolną obroną chociaż w wyjątkowym kształcie, który w żadnym jednak razie nie może być legalnym i usprawiedliwionym, ponieważ niepodobna przypuścić aby obie strony razem potrzebowały *chwilowej własnej obrony*. Użycie jej da się bowiem tylko wtenczas wytłumaczyć (według zasad religii i zdrowego rozsądku): kiedy ktoś nastaje groźnie na nasze życie (na to co posiadamy najdroższego) a niema innego środka dla ocalenia się jak doraźne użycie siły, broni. Tak godzi się

np. położyć trupem rozbójnika napadającego nas w lesie, lub złodzieja wchodzącego w nocy do domu naszego z bronią, której gotów użyć w razie oporu a nie ma podobieństwa ocalić się samém ich skaleczeniem, ujęciem itp. Któż zaś nie widzi: że między pojedynkującymi się nie podobnego nie zachodzi, bo ani niebezpieczeństwo nie jest tak nagłe, ani potrzeba obrony tak chwilowa. Przeciwnie: wszystko odbywa się zwykle już po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, przy świadkach, w czasie i miejscu naprzód oznaczonym i przewidzianym. Taka walka jest zatem zawsze *karygodną*, nie tylko jako naruszenie praw osobistych, prywatnych, i uszkodzenie pojedynczego obywatela państwa, ale jako zakłócenie powszechnego w państwie prawnego porządku, spokoju i bezpieczeństwa, jako zuchwałe wdzieranie się w najwyższą sprawiedliwość i przywłaszczanie sobie prawa karania, które w społeczeństwach cywilizowanych tylko państwu przystoi i jest wyłączną jego prerogatywą. Każde narażenie i ukrzywdzenie pojedynczego ich członka jest oraz narażeniem i obrazą całości, i w imieniu ogółu karconém być musi. Wykroczenia te są zaś o tyle ważniejsze im niebezpieczniejszymi są same w sobie, im szkodliwsze są ich skutki, im głębiej są zakorzenione w powszechnej opinii. Z takich prawnych zasad wychodząc, postrzegamy najrozsowniejsze onych zastosowanie w różnych państwach.

Są lód takie, gdzie kara *śmierci* jest wymierzoną na pojedynkujących się, a przynajmniej w razie zabicia przeciwnika. Do tych należą *Szwecya, Dania, Państwo Papieżkie, Hessa elektoralna, W. X. Badeńskie*, a w Ameryce Rzeczpospolita dominikańska na *Hajty*. Lecz prawo takie właśnie dla zbytnej swej ostrości najczęściej nie bywa zastosowane: i nie można nie uważać że stosunek zwyczajnego mordercy, który najczęściej nie naraża się sam i ma tyle możliwości a przynajmniej

— **małdzie** **ujęcia** wszelkiej kary, zupełnie jest innym od stosunku tego: co w pojedynku zabija lecz i sam oraz naraża się na śmierć i że więc nie bardzo się może bać kary która mu nie gorszego nie przyniesie jak to na co już sam dobrowolnie się wystawiał. Nie mają zresztą żadnej możności ukarania *samobójstwa*, a w pojedynku jest oczywiście i samobójstwo!.. Co więcej: zbyt surowe kary w ogólności mogą sprawić ten przeciwny zamiarom prawodawcy skutek: że walczący mający może tylko zamiar trochę się podrażnić teraz z samą obawą tych kar posuną się do ostateczności — aby, nie smagąc już ujść karse, przynajmniej zadowolnić zupełnie tę namiętność która ich do walki spowodowała!

W innych znów państwach są, po 2re: ustanowione tylko różne stopnie więzienia: jako to w *Austrii* w *Prusach* w *Sawonii*, w *Hollandyi* w *Grecyi* i w niektórych kantonach *Szwajcarskich*.

Po 3cie: w tych i w innych Państwach wymierzone są jeszcze inne różne kary albo dla mniej winnych, albo wyłącznie dla wszystkich, jako to: utrata praw obywatelskich, szlachectwa, godności, urzędów, dostojęstwa, wygnanie, kary pieniężne, konfiskata całego majątku, wystawienie na pręgierz, zresztą i wzbronienie chrześcijańskiego pogrzebu dla poległych. Takie kary istnieją w *Państwie Papieckim*, w *Hollandyi*, w *Hessyi elektoralnej*, w niektórych kantonach *Szwajcarskich*, w *Parwie* i w wielu państwach *Zjednoczonej Ameryki*. — Lecz nasuwa się i tu uwaga: że większa część tych kar nie jest całkiem odpowiednią i, jak doświadczenie codziennie stwierdza, skuteczną na wykraczających, spowodowanych najczęściej do pojedynku *silniejszymi wewnętrzni* pobudkami i względami, obawiających się dla siebie i swoich utraty honoru, droższego nad samo życie, nad wolność (zresztą tylko chwilowo odjąć się mając) i nad majątek, i narażających się dobrowolnie na

rany, kalectwo, i śmierć samą, na najprzykrzejsze stosunki z familią zabitego byle nie stracić poważania i znaczenia w opinii publicznej i u swych równych i podwładnych, i nie być w skutek tego, jak się często zdarza, znagłonymi do wystąpienia ze służby co im chleb daje, słowem: chcących ująć z góry przez pojedynek daleko gorszym następnościami jak te które są im właśnie owemi karami dopiero po spełnionym pojedynku z dołu zagrożone! Kara zaś powinna, ze swęj zasady i z ogólnego pojęcia prawodawstwa, działać właśnie jak antidotum na namiętność która jest powodem do wykroczenia, i złe w samém źródle umarzać; powinna być oraz odstraszaniem dla drugich. Kara pieniężna nie da się nawet i w kształcie (dążności) *wynagrodzenia dla familii pozostalój*, usprawiedliwić w zasadzie, bo samo *poprawdnie przyzwolenie* zabitego lub w skutek pojedynku okaleczącego i możności zarobku pozbawionego, mówi dość przeważnie przeciw wszelkim takim pretensyom jego familii. Któż będzie np. twierdził że jeżeli ojciec przeda lekkomyślnie za bezcen swój majątek, to dzieci jego mają prawo do nabywey aby ich wynagrodził? Z powyższych przyczyn nie utrzymał się w Zjednoczonych Stanach Ameryki także wniosek: aby pojedynkujących się zamykać jako szalonych do domu waryatów: bo wielka jest jeszcze różnica między waryatem, a tym co działa z najnierozsądnieszych nawet pobudek.

Są nakoniec po 4te państwa, gdzie niema dziś właściwie żadnego prawa wprost przeciw pojedynkom wymierzonego a do tych należą *Francya, Belgia, Anglia, Hanower, Bawarya, Rosya* i kilka *państw Zjednoczonój Ameryki*.—We *Francyi, Anglii, Belgii* i *Bawaryi* zastosowują tylko (i to rzadko) w każdym pojedynczym wypadku ustawy ogólnie na zabicie i cielesne uszkodzenia istniejące, karzą więc prawie wyłącznie *w miarę większego lub mniejszego rzeczywistego przypadkowego sku-*

tku. Jakżeż można to pochwalić? Wszak w pojedynku nie *skutek rzeczywisty* jest istotnie głównym celem walczących, wszak zabicie lub skaleczenie jest tylko podrzędnym zamiarem który pierwotnie i przedewszystkiém skierowany jest ku temu aby wywołane sztucznie *niebezpieczeństwo dla życia i ciała*, na jakie się obaj przez *obopólną umowę narażają*, wywarło pewny skutek na *opinię publiczną*.— *Skutek rzeczywisty* lubo nie może być jedyną podstawą sądu i kary, musi być jednak zawsze przy wymierzaniu jój uwzględniony, gdyż inaczej wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości wszystkie pojedynki zarówno by się karały, albo walczący, pewni że nic już nie powiększy ich kary, mogliby znów unieść się do ostateczności. Prawodawca powinien więc uwzględniać przedewszystkiém *wewnętrzną istotę* téj walki, a dopiero jój *skutki*. Zupelną zaś bezkarność i niejako nie troszczenie się o pojedynki w prawodawstwie, sprzeciwia się niezbędnemu zadaniu państwa i zostawia najobojętniej urazy i obelgi z jednej strony, a zrobienie sobie sprawiedliwości z drugiej, fantazyi pojedynczych członków społeczeństwa!!

Z tego zaś wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli wypływa najwidoczniej: że jeszcze nie wyrobiły się stałe podstawy do osądzenia pojedynków, że chwieją się jeszcze w zdaniu: czy one są *istotną zbrodnią w sobie* czy dopiero tylko *usiłowaniem* skaleczenia lub zabójstwa, niemniej: jaki wpływ na osądzenie ich karygodności ma wywierać dobrowolne obopólne *przyzwolenie* i *możność bronięcia się* z jednej i z drugiej strony i: że lubo w największej części cywilizowanego świata zdrożność pojedynku jest uznana, nie znaleziono jeszcze odpowiednich środków do ich przytłumienia!..

A któż przecież zaprzeczy, zważywszy mianowicie stronę ich moralną nad którą zaraz obszerniej się zastanowimy, że jak najrychlejsze ich wykorzenienie jest



rzeczą dla całej ludzkości niezbędną? któż będzie mógł utrzymywać że kiedy już tyle złego, tyle uprzedzeń, przesądów, zniknęło przed religią, oświatą i roztropnem prawodawstwem, kiedy same np. sądowe pojedynki (aby nie wychodzić z naszego przedmiotu) przez tyle wieków istniejące, ustąpiły przed temi przeważnemi czynnikami i niema już żadnego za nimi głosu w publicznej opinii, któż (powtarzam) może twierdzić rozsądnie żeby nie było sposobu na pojedynki?

Dostrzegana też niedostateczność dotychczasowych praw i kar na nie wymierzanych i przeświadczenie: że w państwach, gdzie takowe istnieją, żadna ustawa nie bywa właśnie tak mało zastosowywana w praktyce jak kary na pojedynki, poprowadziła już tu i owdzie na nowe przeciw nim środki a mianowicie na *Sądy honorowe*. Projektowano już we Francyi za Ludwika XIV zaprowadzenie tak zwanych *Juges du point d'honneur* których grono miało się składać z osób równych urodzeniem i socyalnem stanowiskiem tym, których sprawę honorową rozpoznać i osądzić mieli. Istniały rzeczywiście dawniej podobne między szlachtą Austrii, Śląska i Łużacyi dla rozstrzygania zajęć tego rodzaju. Nie jest to więc myśl nowa, a widać że musiała być praktyczną; widać oraz że w wewnętrznem urządzeniu takich honorowych sądów, lub w sposobie w jakim powołanie swe wypełniały, musiała być jakaś chyba, co instytucyą tę zwiechnęła i upaść jej dała. Podjęto znów myśl tę w nowszych czasach i zaprowadzono sądy honorowe dla wojska w Bawaryi w 1823, które w razie niepogodzenia stron mogły nawet na pojedynkę przyzwolić. Gdy załoga pruska w Magdeburgu urządziła sobie podobny sąd dla rozstrzygania sporów między tamiecznemi oficerami, wyszło w Prusiech w 1843 prawo ogólne ustanawiające takie sądy w całym wojsku których zadaniem jest: przyprowadzić do zgody, a jeżeli

to się nie uda, dać naganę obrażającemu, nastawać na jego wystąpienie ze służby, przyznać ocalenie honoru obrażonemu lub oświadczyć: że wypadek zachodzący nie podpada wyrokowi honorowego sądu. Gdyby jednak mimo tego przyszło do pojedynku, ma sąd ten prawo przybyć na pole walki i, w razie bezskuteczności nowych usiłowań pojednania, zarządzić sam trybem i ukończeniem pojedynku jako *sąd pojedynkowy* a rozporządzeniom jego należy wszelkie podczas pojedynku posłuszeństwo. Tacy pojedynkujący się nie są wszakże wtenczas wolni od kary (najczęściej więzienia w fortecy) lecz ten co pojedynkował się bez poprzedniego opowiedzenia się sądowi honorowemu, cięższej zawsze ulega karze, jak taki co mu zamiar swój oznajmił.

Widzimy z tego: że w ostatecznym razie sąd honorowy nie tylko przyzwala milcząco na pojedynek, ale nawet sprawuje w czasie jego urząd sędziego i kieruje nim poniekąd. W Bawaryi odjęto nowszem prawem z r. 1826 sądom honorowym moc dekretowania pojedynków, na co podniosły się z różnych stron głosy oburzenia i niektórzy pisarze, przemawiający nawet bezwzględnie za sądami honorowemi, chcą: aby miały moc dyskrecyjną nawet w przypuszczaniu pojedynków jeżeli inaczéj spór załatwić się nie da. Cóż to za sprzeczność w rozumowaniu! Więc sądy honorowe ustanowione jako jedyny środek *przeciw* pojedynkom miałyby właśnie pozwalać urzędownie na chorobę której mają być lekarstwem, i tém samém przyznawać z całą swoją publiczną powagą: że są wypadki w których *należy* się pojedynkować, coby jeszcze bardziej publiczną opinię bałamuciło. Więc możeby lepiej powrócić do prawodawstwa średnio-wiecznego gdzie pojedyncze walki z wyroków sędziego i pod jego okiem odbywały się?—

Podobne sądy ustanowiono, bez rządowego jednak upoważnienia, i na kilku wszechnicach niemieckich dla

młodzieży, a w *Nowym Orleanie* zawiązało się przed kilkunastu laty stowarzyszenie aby zapobiegać pojedynkom działając na opinię publiczną, a w przypadku zachodzącego honorowego sporu, wdać się między zwaśnionych, w którym też celu ma swój sąd honorowy. Ustawy jego nie są mi atoli bliżej znane. Sądy honorowe zdają się być istotnie bardzo odpowiednim środkiem przeciw pojedynkom, ale środkiem zawsze tylko *zewnątrznym, pośrednio skutecznym*: bo do zupełnego wykończenia tego raka w społeczeństwie innych jeszcze, silniej działających potrzeba środków. Aby myśl naszą dokładniej wyluszczyć musimy zasięgnąć rzeczy nieco wyżej:

Dla czegoż w czasach barbarzyńskich każdy musiał bronić sam swój osoby, swojego domu i majątności? Skądże urosło i tak wybujało prawo mocniejszego? Bo żadne prawa nie były należycie obwarowane, państwo nie chroniło skutecznie od napaści, nie karało obrażającego, nie wymierzało sprawiedliwości skrzywdzonemu. W miarę jak się państwa ustaliły i przyszły do odpowiedniej samowiedzy, jak prawodawstwo stawało się oględniejszem, władza wykonawcza silniejszą i sprężystszą, a wszystkie prawa tak co do osób jak i co do rzeczy, zostały dokładniej określone i obwarowane, mógł już każdy członek społeczeństwa zdać spokojnie swe troski w tej mierze na państwo, będąc pewnym, że i *zapobieży* skutecznie każdemu nadwężeniu praw jego, i w razie ich naruszenia wymierzy mu nieochybną sprawiedliwość. Z tej przyczyny nie wyrządza sobie już dziś nikt sam sprawiedliwości np. w sprawie cywilnej gdzie idzie o *moje* i *twoje* (wyjawszy pojedyncze gwałty) ani nie pojedynkują się o to ci co mają pojedynki za środek odpowiedni do utrzymania praw swoich. Cóż jest więc zawsze przedmiotem pojedynku? Oto: jedynie sprawy *honorowe*, gdzie obrażony jest *honor*, i mimo

tytu spikować, tytuł kar na pojedynki wymierzanych, tytuł najpiękniejszych kawał, tytuł pism najgrzeczniejszych moralistów, nigdzie nie udało się dotąd wykorzystać pojedynki? Rzecz widoczna że kiedy wszystkie inne prawa są należycie obwarowane, jeden tylko honor nie musi być całkiem bezpiecznym, bo ludzie, którzy są rzeczywiście, albo mniemają być na honorze skrzywdzonymi, albo straszą, ulegają powszechnemu w tej mierze zdaniu, widzą się spowodowanymi niekiedy się o to prawo (jak w pierwotnym barbarzyństwie czyniono względem praw *wszystkich*) do własnej obrony, do oręza, i nie mając innego niezawodnego i zupełnie skutecznego środka, zdają się na los szczęścia, na złość, na biegłość w strzelaniu i szermowaniu bronią, a nawet w razie najniepomyślniejszego skutku, mają to przeciwświadczanie: że zrobili co mogli, na co ich stało; i już tym samym, zyskawszy przynajmniej pokłask opinii, usprawiedliwiają się przed sobą.

Jednakże prawodawca uznając potrzebę zabezpieczenia honoru tej tak delikatnej i delikatnej części nas samych napotyka zaraz na wstępie ogromną trudność w *zdefiniowaniu* tego uczucia, tego prawa, któreby rad najchętniej zawarować, (a pierwszą przecież rzeczą jest dokładne opisanie przedmiotu mającego się objąć ustawą). I lubo zapewne nie tak trudno określić w ogólnych zarysach honor, nie trudniejszego jak opisać go dokładnie, jak wytknąć wszystkie możliwe jego urazy, i oznaczyć oraz co może być uważane za istotną urazę a co nie? Honor zawisł bowiem nie tylko na *wewnętrzności* przeciwświadczaniu człowieka o swej prawości, ale i na *zewnętrzności* uznaniu tejże od ludzi, do którego każdy ma prawo, nawet i taki co nie ma wprowadzić czystego sumienia, ale którego zdrożność, jest jeszcze tajemniczą między nim a Bogiem, i nie została, w skutek jakiegoś nieczystego czynu, publicznie wiadomą. Zresztą i w tym razie

jeżeli już poniósł zasłużoną karę nikt nie ma prawa wyrzucać mu jego niecnoty, naigrawać się z niego itp. Cóż to więc za szerokie pole dla prawodawcy i psychologa! Jakże to różne są warunki, i podstawy honoru! Jest jeden czysto osobisty poważeczny złożony z samą już istotą cnoty i godności człowieka bez względu na inne jego stosunki. Jest honor narodowy, rodzinny, honor wieku, płeć, honor osobistego przekonania, honor urzędu, godności, dostojęstwa, jest honor stanu i powołania. I tak np. dla żołnierza jest przede wszystkim honorem przeświadczenie o jego mężstwie i odwadze, dla nauczyciela o jego nauce, dla sędziego i urzędnika o jego bezstronności, nieskazitelności i znajomości ustaw, dla kupca o jego rzetelności i kredycie, dla kobiety o jej wstydlivosti itp. Naruszenie tego że tak powiem, korporacyjnego honoru tej opinii o nich jest dla nich rzeczą często dotkliwszą jak samo złe mniemanie o wewnętrznej osobistej ich wartości i może ściągnąć nie tylko na ich osoby, ale i na wszystkich do nich należących kolegów, podrzędnych, najprzykrzejsze i najszkodliwsze skutki, i stawia ich często w niemożności pełnienia nadal obowiązków, bycia pożytecznymi i oddawania się nadal swemu powołaniu.

A ileż to znów przeróżnych sposobów obrażenia honoru, naruszenia dobrej sławy. Może się to stać czynem, słowem, gestem, pismem, rysunkiem, pędzlem, rylcem lub nawet znakiem albo samem zachowaniem się do którego w pewnym tylko miejscu przywiązują ubliżające znaczenie, dla innych ludzi i okolic całkiem obojętne. Może nastąpić w oczy i po za oczy, może być jawne od wszystkich zrozumiałe, może być popełnione pod zgrzeszną dwuznaczną pokrywką i alluzją, której tłumaczenie różne przypuszcza wykłady. A ileż w tym wszystkim stopni winy, odcieniów złości, ile kropli żółci lub octu, lub tylko słabego kwasu wysączonych do kie-

lichą bliźniego. Mnóstwo jest nakaniec czynów, słów, sposobów znalezienia się i postępowania które rzeczywiście nie mają w sobie nic obrażającego, ale do których mimo tego fałszywe wyobrażenia, obalamuszące opinia takie przywiązuje złe znaczenie i którym taką daje doniosłość że wymaga od osób interesowanych aby żądały za nie *zadosyć uczynienia!*.. Obraża musi się na koniec mierzyć nie tylko stopniem pojęcia i złą woli w obrażającym, ale i stopniem uczucia lub obojętności, stopniem wychowania i wyobrażeń o honorze w obrażonym. Musi się mierzyć stosunkiem obrażającego do obrażonego. Niepospolitą musi grać w tém rolę stan fizyczny jednego lub drugiego, cierpienie i drażliwość nerwowa, chwilowe upojenie, niemniej stan moralny, gwałtowny wybuch namiętności, żalu, miłości, bólu, uczucie niewdzięczności, itp. Jakże to więc trudno z jednej strony zakreslić granice prawego honoru słuszne jego wymagania i prawa, z drugiej przec dokładnie i w sposób wszystkich zaspokajający: co istotnie narusza honor, a co jest może tylko próbą, usiłowaniem w tym celu, co nareszcie zupełnie nie może być za urazę honoru poczytane!..

Kiedy zaś każde prawo powinno być ochraniać w sposób istocie jego odpowiedni, jakżeto dopiero trudno wymierzyć na tak delikatne odcienia winy stosowne kary i zapewnić zadosyć uczynienie, a wrazie *nie winności* nierozmazywać samem właśnie rozpoznawaniem i wyrokiem, rzeczy i okoliczności które może dopiero w skutek tego, większą uwagę złośliwych na siebie ściągnąć i strony bardziej rozdrażnić mogą!.. Przed tak ogromnem zadaniem zastanowiły się dotąd wszystkie prawodawstwa. Nieznajdujemy nigdzie definicyi *honoru*, wypadki jego urazy są zwykle tylko na parę najdotkliwszych publicznych niechybić ograniczone nigdzie ciężkie zranienie honoru nie jest poczytane za *zbrędnię*,

(choć są zbrodnie które mniej dotyczą jak urazy honorowe, np. kradzież, przemieszczenie się, oszustwo, nadużycie władzy urzędowej). Obraża sławy jest w niektórych prawodawstwach zbrodnią jedynie tylko jeżeli dojdzie stopnia *potwarzy* to jest gdy kto kogo przed zwierzonością o zmyśloną zbrodnię oskarża lub w taki sposób obwinia, iż to obwinienie może się stać powodem do urzędowego śledztwa lub przynajmniej dochodzenia przeciw obwinionemu.

Urazy honorowe karzą się zwykle tylko prostym aresztem, zadosyć uczynienie może tylko na żądanie obrażonego i tylko w taki sposób nastąpić: że wyrok karny przeciw winnemu wydany na koszt tegoż może być przez druk ogłoszony. Nie znajdujemy nigdzie wzmianki aby obrażający *musiał przeproszać* obrażonego w obecności przynajmniej kilku świadków: a byłby to wstyd wielce skuteczny na pychę która obraża, byłoby to lekarstwem wyborném przeciw ogólnemu przesądowi: że tylko w pojedynku jest *zadosyć uczynienie*: a lżej jest niejednemu bić się i nawet odczytać drukowany na się wyrok, jak ukorzyć się osobiście przed równym sobie! Każda uraza honoru może być przedmiotem śledztwa i kary tylko na wyraźne żądanie obrażonego, a państwo działa *ex officio* tylko przeciw osobom poświęcającym się sztuce lekarskiej, chirurgicznej i aptekarskiej, jeżeli tajemnicę pacjentów wyjawiają komu innemu prócz właściwej pytającej się o to urzędownie władzy. Nie mamy tu bynajmniej zamiaru krytykować wprost żadne prawodawstwo, bo musiałoby zapewne głęboko rozważyć wszystkie za i przeciw mówiące względy, i tylko w niemożności ściślejszego określenia i obwarowania honoru, na tych *prześtać* postanowieniach. Lecz właśnie ta *niemożność*, w obec widocznej ich *niedostateczności* i z powodu: że obrażeni, dla różnych względów, nie udają się zwykle do władz ze skargą na honor swój ukrzywdzony, jest

najdobitniejszą skazówką potrzeby jakiegóś osobnej instytucji dla ochrony honoru i zapobieżenia samowolnemu jego bronienu: czyli pojedyńkom. Mniemamy więc: że *Sądy honorowe* odpowiadałyby temu celowi, gdyby tylko były należycie, to jest tak ukonstytuowane: aby powołane od publicznej opinii musiały być jako jej organ uważane, i gdyby ich wyrokiom czy potępiającym czy uniewinniającym, dana była surowa i bezwzględna publiczna sankcja: tak aby niewinny czuł się zupełnie obronionym a przestępny istotnie ukaranym tą *wyrocznią*, a nikt nie wahał udawać się do niej. Nie możemy tu pominąć że ustawa karna z d. 27 maja 1852 dla monarchii austryackiej wydana bardzo zdaje się sprzyjać ustanowieniu sądów honorowych, karze bowiem tylko istotnie *dokonany* pojedynek, a wszelkie *usiłowania* do niego zmierzające, i rzeczywiste nawet *wystąpienia do walki* (jeżeli tylko ta *nie nastąpiła*) nie poczytują się za zbrodnię pojedyńka. Według § 165 tej ustawy *uchyła się jego karygodność*:

- a) od wyzwającego jeżeli ten nie stawiał się do boju,
- b) od tego również jak od wyzwanego jeżeli wprawdzie do boju wystąpili, lecz od pojedyńku przed rozpoczęciem onegoż dobrowolnie odstąpili.
- c) od wszystkich innych współwinowajców, jeżeli z czynną gorliwością sprowadzić usiłowali dobrowolne odstąpienie od pojedyńku i tenże w samej rzeczy do skutku nie przyszedł.

Sąd honorowy byłby więc do osiągnięcia, tych wszystkich celów bardzo skutecznym: łagodząc umysły, zapobiegając wszelkiej ostateczności, dając obrażonemu na honorze takie zadość uczynienie jakiego mu prawo najczęściej dać nie może i tym samym czyniąc wyzwanie i przyjęcie wyzwania niepotrzebnym, a jeżeli już nastąpiło nie pozwalając utycia broni.



Aby jednak odpowiednio do wyłożonych wyżej potrzeb ze skutkiem działać mogły, powinnyby te sądy w każdym przypadku składać się z osób *tegoż samego stanu* i socyalnego stanowiska co i osoby spór mające, a gdyby te należały do dwu różnych stanów, to powinnyby działać oba właściwe im sądy łącznie i w porozumieniu, gdyż właśnie tylko sędziowie tego samego stanu, mogą najlepiej ocenić owe tysiączne odcienia uraz honorowych, a obrażonemu także zależy zwykle najwięcej na dobrej opinii u równych sobie.

Dla tych samych przyczyn nie wypadłoby aby Rząd mianował takie sądy, lecz powinnyby wychodzić z wyboru osób każdego stanu w miejscach odpowiednich i *istnieć ciągle* aby być zawsze w potrzebie na doręczu.

Niemając pretensyi pisać projektu do prawa, przestaniemy na głównych zarysach ich działalności które zdają nam się odpowiadać z jednej strony owym doświadczeniom jakie dostarczyły istniejące już, gdzie niegdzie podobne sądy, z drugiej strony wymaganiom wyżej wytkniętym. Obowiązkiem ich byłoby zatem:

1. W razie zachodzącej urazy honorowej, bądź na wezwanie obrażonego, bądź nawet bez takowego, jeżeli rzecz groźniejszą przybiera postać, usiłować wszelkimi środkami usłagodzić ją, przejednać zwaśnionych i wymócić odpowiednie zadość uczynienie.
2. Gdyby się to nie udało, wyrzucić stanowczo: czy *zaszła istotna obraza honoru*, lub *nie*. W pierwszym przypadku, musiałyby wydać wyrok uznający winnego w obliczu publiczności takim człowiekiem jakim pokazał się z owego zdarzenia (nie rozszerzając się dalej nad przeszłość jego czynami i życiem), wyrok ostrzegający wszystkich, aby się mieli z nim na ostrożności itp. — W tym samym wyroku uznanoby, że obrażony zadnego na

honoru uszczerbku nie poniósł, że uczynił ze swej strony wszystko co honor jego wymagał, i że da-  
je mu się mniejszém publiczne zadosyć uczynie-  
nie. W żadnym atoli wypadku nie mógłby Sąd  
honorowy przyzwolić na pojedynek z powodów  
wyżej wyłożonych, i własnej jego istocie i powo-  
łaniu odpowiednich.

Gdyby zaś żadna ujma honoru nie nastąpiła,  
miałaby sąd honorowy uznać to i obwieścić w spo-  
sób odpowiedni, bądź w ściślejszem kręgu gdzie  
zaszła o tym wątpliwość, (dalej może nie rozpo-  
wieszczniona), bądź publicznie w miarę okoliczno-  
ści, aby dać obu stronom zupełne w tej mierze  
przed publicznością uznanie nieposzlakowanego za-  
chowania się.

3. W każdym razie gdyby już ktoś trzeci namawiał  
do pojedynku, lub nastąpiło wyzwanie, lub nie-  
przejmującego tegoż wyszydzono, powinnyby wy-  
tknąć to i skarcić najsurowiej podając winowaj-  
ców w miarę winy i okoliczności na publiczną  
wzgardę.

4. Gdyby mimo największej asilności i wszystkich  
tych, ile możności *szybko* przedsiębrać się mają-  
cych, kroków, zaszedł pojedynek, niemógłby sąd  
honorowy, brać najmniejszego w nim udziału (jak  
to dzieje się n. p. w Prusiech).

Rząd nie mieszając się w niczem do śledztwa, roz-  
poznawań i wyroków Sądu honorowego, pozwałaby na  
umieszczenie w publicznych pismach i na przyklepianie  
w publicznych miejscach wyroków tych sądów, gdyby  
był o to od nich proszonym, szanowałby je ze swojej  
strony i karałby odpowiednio każdego który powtażył  
się powstawać na nie słowem pismem lub czynem.

Zarzucano już przeciw praktyczności takich Sądów,  
że samo już udawanie się do nich narządłoby na za-

rzut niepewności, taki sam, właśnie jaki spotyka tych go nie przyjmują wyzwania. — Cóż to za niedorzeczność! więc takie rozumowanie prowadziłoby prosto do wniosku: że wszelkie prawne formalności, wszelkie Sądy, wszelka procedura jest niepotrzebna i że nie zostaje nic jak wyrządzić sobie samemu sprawiedliwość czyli właściwie postąpić sobie według własnego widzi mi się. A wszakże pojedynki, zawiał na pewnych formalnościach, bez których sami jego zwolennicy niemieliby sprawy za *honorarno załatwioną*? Zaprowadzenie takich Sądów nie *pogorszyłoby* przynajmniej pewnia w niczem dalszego stanu rzeczy, bo już ciż nie miałby w tem mniósca przymus i nie byłoby dla tego niepodobieństwem opierać się nawet takiej powszechnej opinii? Kto zaprzecza *możliwość* takich sądów, ten zaprzecza właściwie sam honor czyli możność należytego ocenienia go i jego uraż i twierdzi, że jest tylko czczeniem urojeniem, ale taki musiałby potępić pojedynki jeszcze srożej jak czyni to najostrzejsze prawodawstwo, bo już ciż przedmiotem pojedynku jest *tylko honor*!

Powiedzieliśmy jednak wyżej, że i te Sądy uważamy przede wszystkim za *źródło zewnętrzne*, pośredni bo dla gruntownego wykorzenia złego, potrzeba *spręstować* publiczną opinią w błędnem pojęciu o obowiązkach zachowania się w obec *uraz honorowych*, o rozumowych sposobach wykazania prawdy i otrzymania istotnego zadosyćczynienia, i przekonać ją o zupełnej *nieistotności* pojedynków do osiągnięcia tego celu.

Widzieliśmy bowiem, że głównem źródłem z których powstają i którymi ciągle są utrzymywane i podsycone jest obalamająca i bałamucąca publiczna opinia. O ile ogólnie oglądać się na nią należy, to usiłowaliśmy wykazać już w osobnej rozprawie. Mało zaś gdzie pokazuje się jej skrzyżność i działalność w tak wynokim stopniu jak w kwestyi pojedynkowej, a służą jej w tem

wszystkie sofismata, wszystkie namiotności, długie nawiąskanie, ustawicznie powtarzające się przykłady, a po części i bezkarność, nie jednego wykręcenia.

Kiedy tylko obrócisz się, znajdziesz wszędzie nie nagang, ale pochwałę pojedynków, ledwie, że gdzie nie, szczęśliwa matka lub siostra wylewa w bezsensownych noraach łzy nad podległym synem, okaleczonym bratem, mężczyźni: Ojcowie, krewni wzruszają tylko ramionami, narzekają na ten smutny obyczaj, tłumia żal w sobie, ale pocieszają się, nie raz i szczytą tego, że ich syn lub krewny padł z *honorem*, i nie przyniósł domowi ich żałoby. Ilekto kobiet co poczytują to za największy dla siebie tryumf, jeżeli stały się przedmiotem pojedynku, nagradzają zwycięzcę swemi względami i nieraz dają same powód i zachętę do walki bratobójczej, gardzą odnawiającemi wyzwania jako tchórzami; a jeżeli się litują, to nie nad tak srogim przesądem, nie nad moralną odrzucnością, ale nad przypadkowemi skutkami takich barbarzyńskich zapasów: jako nieszczęśliwą *konieczność*. — Jakkto często sami ojcowie, opiekunowie dają synom i wychowankom wywiedną o pojedynkach naukę: jak często publiczni mistrzowie szermierstwa po Akademjach wykładają, przy lekcyi fachtunków, prawa pojedynków, różne możliwe onych wypadki i właściwie do nich kierują swe nauki. — Niema dziś prawie romansu, powiastki czytanych tak łapczywie, niema dramatu ani komedyi pośród poważnych okładek przedstawianych, gdzieby pojedynek nie był albo główną podstawą, zawiazania, albo środkiem zawikłania stosunków, albo nie przecinał gurdyjskiego węzła. A to nie aby wykazać tak sprzeczną z wszelkiemi zasadami religii i rozumu szkaradę takich walk, lecz aby je uniewinnić, oświecić blaskiem poezyi i heroizmu, i wykazać *niezbędną ich konieczność* w pewnych stosunkach i położeniach! Co za dziwaczne w tym względzie wymy-

sły: pojedynek jak istny kameleon powraca ciągle pod innemi coraz poważniejszymi i więcćj drażniącemi wyobraźnią i serce postaciami. Na czemże zawisło n. p. w owym tak wychwalanym „Piątym Akcie“ Korzeniowskiego całe niemal działanie? Na pojedynku między mężem a kochankiem żony, nie na szpady lub pistolety, lecz na truciznę stoczonym! Wpoważniejszych nawet dziełach napotykamy najwyraźniejsze owacye dla pojedynków i teoretyczne ich bronięcie. Tak n. p. Justus Möser <sup>25)</sup> i Karol Welcker <sup>26)</sup> upatrują w pojedynkach „kształcenie dzielnego prawdziwie męskiego poświęcającego się umysłu i tężości, nie wahają się twierdzić że: „że w nim objawia się, tylko w innym kształcie, odwieczny niezbędny i istotny żywioł, wolnego germanckiego życia“. — Ostatni z nich przemawia z całym namaszczeniem mniemanego Męza stanu za *omniejszeniem ich szkodliwości* (Unschädlichmachung der Duells) lecz zaraz niżej uważa: „że bez pojedynków upadłoby podobno wszelkie ćwiczenie w broni tak zbawiennie nie tylko dla zdrowia ale dla wyrobienia mękości, odwagi i uczucia honorowego“ <sup>27)</sup>. — Wyrodziła się nawet we wszystkich prawie krajach, pewna kasta ludzi, co robią sobie jakoby rzemiosło z pojedynków (battaieurs—Krakeler — Rauser), i albo sami biją się gdzie mogą, albo gdzie tylko zwietrzą jakie do pojedynaku podobieństwo, rozżarzają każdą najmniejszą tlejącą w popiele iskrę, poddają najobojętniejszym czynom i słówkom znaczenie

<sup>25)</sup> Patriot'sche Phantasien T. 4. str. 35.

<sup>26)</sup> Staats-Lexikon von Rotteck und Welcker. Altona 1847 T. 7. st. 367 i następn.

<sup>27)</sup> In Deutschland würde ohne Duells vielleicht jede Übung im Waffenkampfe, so heilsam für die Gesundheit selbst wie für die Männlichkeit, Muth, Ehrgefühl gänzlich aufhören! — Przytoczam to dosłownie bo możeby mi ktoś przecie niewierzył, że filozof niemiecki mógł tak zapatrywać się na pojedynki.

i dotknąć obrasy, rozdrażniają więcej rozdąsanych, wpierają w nich, że jedyny ratunek w pojedynku, choćby się tylko śmiało postawić, choćby nim pogrozić, i t. p. narzucają się sami niby do godzenia, lecz pod pozorem pośrednictwa, przekręcają i tłumaczą po swojemu obustronne wyrażenia, zatrząskują ostatnią furtkę do braterskiego porozumienia się, potem, jako wyzwoleni mistrze tej szlachetnej sztuki, służą za sekundantów, przepisują prawa, rozprawiają najpoważniej o jakimś *kodeksie pojedynkowym*, stanowią o broni, czasie i miejscu, pasą się jak istne Wampiry gorącą krwią, a potem pierwszy się kryją, aby znów dalej roznosić te niszczącą ludzkość pożogę! Jakżeż mają być jednak lepszymi od tylu w Europie mężów stanu, Sędziów, Urzędników, Jenerałów co zamiast kęrcić pojedynki sami je staczają: lab biwszy się raz i drugi w swęj młodości, teraz są dla nich pobłażliwsi? Jakże mają ustać pojedynki w Anglii, gdzie blii się z sobą *Ministrowie stanu Pitt i Fox, Welington i Peel*? Jak mają ustać pojedynki we Francyi, gdzie niedawno napelniali *deputowani narodu lasek Bulonki* morderozem swemi strzałami? Jakże mają ustać pojedynki w Prusiech, gdzie tak świeżo poległ wyzywający sam nawet *Naczelny Dyrektor policyi Hinckeldey* z ręki Członka *Izby Panów Rochowa*, i gdzie książę Hohenlohe prezes tej wysokiej izby, przedstawiającej czoło narodu, obwieszczając jej ten okropny i tak gorszący wypadek, rzekł: „*że jeden z najszlachetniejszych jej członków znalazł się w przykrém położeniu wybierania między uczuciem własnej godności a przekroczeniem praw krajowych, i aby utrzymać przekornie a swoim honorze przekroczył prawa krajowe*?”

Czas więc już, zaprawdę czas! abyśmy się zastanowili nad tém: jak dalece sprzeciwiają się pojedynki wszelkim zasadom *religii i rozumu*. Co do *pieniążej*: niewiemy tylko rzeczywiście od czego zacząć? bo' zaktó-

rejkółwiek strony przystąpimy, zawsze tylko najzwyklejsze potępienie pojedynków znajdziemy. Cóż może być przeciwniejszém wszelkim wyobrażeniom chrześcijańskim, jak to zapamiętałe, z najzimniejszą często krwią, przedsiębrane, naprzód obmyślane i przygotowane narażanie dwojga ludzi na śmierć lub kalectwo? Owo straszliwe zespolenie *męobójstwa* i *samobójstwa*, które go całej szkarady niedaje dostrzedz jedynie tylko siła zwyczaju i publicznej opinii!... Pojedynek piętnuje chrześcijańska, wspaniałomyślność i przebaczenie winy cechą wstydu i hańby, i mówi jawnie, że jest niezamownością być w tém podobnym do Zbawiciela! Czy nie kazał nam mówić codzień do Ojca niebieskiego: „*I odpuszczać nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*“. Czy nie powiedział: „*Miłujcie nieprzyjaciół wasze: dobrze czyńcie tym którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za tymi, którzy was prześladają i potwarzają. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebieszech: który słońcu swemu dopuszcza wachodzić na złe i na dobre, i puszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeżelibyście miłowali te co was miłują, co za zapłatę mieć będziecie? a zaż i celnicy tego nie czynią? A jeżelibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, coż więcej czynicie? a zaż i Poganie tego nie czynią<sup>26)</sup>?*“ Niemodliłże się Sam nawet na krzyżu konający za tych co go ukrzyżowali? A ów Apostoł narodów jak pisze do Rzymian<sup>27)</sup>. „*Za-  
dnemu złém za złe nieoddawajcie... niemiśczajcie się sami najmilejsi, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisano jest: mnie pomsta: ja oddam, mówi Pan. Ale jeżeli łaknie nieprzyjaciół twój nakarm go, jeżeli pragnie napój go. Bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz*

<sup>26)</sup> - Mateusz rozdz. 5 w. 44-47.

<sup>27)</sup> Rómda. 12. wiersz 17, 18, 20, 21.

na głowę jego. Niedaj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem.“ Pięknie wyraża się o tem nasz Skarga <sup>40)</sup>. „Niebądźmy tak głupi i śmieli, abysmy się na oczy Pana swego ukazać chcieli: gdy wzięwszy miłosierdzie, nie czynim miłosierdzia. Nie mów: ciężko mi to! Co za ciężko? — To towarzyszu, człowiek jako i ty! — Nie tak ciężko. równemu od równego mieć krzywdę: ale to ciężko od nierównego człowieka Bogu najwyższemu cierpieć. Dobrzeć się ta ciężkość płaci: ty dardjesz szeląg a tobie tysiąc złotych zań płacą. Ty szeląga odpuścić niechcesz: a tobie sto tysięcy złotych nieodpuszczą. Wygrałeś!“ — Jeżeli mamy cokolwiek wiary i wiemy: że czeka nas po śmierci sąd boży: jakżéż możemy bez oczywistego szaleństwa narazić się na to: że staniemy przed tym nieubłagany, wszystko-wiedzącym a sprawiedliwym Sędzią w jednej chwili, a w takiej właśnie chwili, kiedyśmy narazali nie tylko życie własne ale i życie bliźniego i dla tego padli żeśmy jego nie zglądzi! jakośn! zamierzali!

Lecz oż to ja robię niebaczny!... mówię o religii! przepraszam, to tylko oczywiste roztargnienie z mej strony. — Czyż mogą ją mieć, czyż mogą wierzyć, że należy kochać Boga *nddewszystko a bliźniego, jak siebie samego*, ci, co chwają pojedynki, co wystawiają je jako niezbędną konieczność?...

Przejdźmyz raczej do powodów z samego tylko *rozumu* czerpanych, chociaż mówiąc między nami, przypozne wyżej prawidła i prawdy zgadzają się najzupełniej z rozumem, kiedy już pogańscy filozofowie pożytywali nieoglądanie się na urazy, przebaczenie winy za przedmiot najszlachetniejszy zasługujący na nieśmiertelne pomniki? Przecież jeżeli przypatrzymy się pojedynkom przy świetle samego nawet rozumu, to nie le-

---

<sup>40)</sup> Kazanie na 21 niedzielę po Świątkach część wtóra.



piej podobno wyjdą na tём ich zwolennicy i obrońcy. *„Honor droższym jest nad życie (powiedzą mi słusznie) a więc wolno jest bronić go każdym nawet krwawym środkiem!”* Przyznałbym może i wnioskowi temu słuszność, gdyby pojedynek odpowiadał temu celowi, a nie był, jak zaraz wykażemy, *rzeczą w najwyższym stopniu nie loiczną, nie niedowodzącą, owszem wręcz przeciwną celom jakie sobie właśnie przezeń zamierzamy.*

Obraza słowna lub uczynkowa, która staje się bezpośrednim powodem do wyzwania, albo *miała* jakąś podstawę, albo *nie miała* żadnej, i jest czystą napaścią. Jeżeli *miała*, jeżeli daliśmy powód do wzyrdardy i lekceważenia przez kłamstwo, niegrzeczność, nieprzyzwoite zachowanie się i t. p., to nie jesteśmy sami bez winy, to już zaszkodziliśmy sobie sami w opinii, naruszyliśmy sami swój honor. — Cóż to za *honor* który więcej się boi wyrzutu jak istotnej własnej winy? — Zapewne, że obrażający, wyrzucający nam bezprawnie i sromotnie takie wykroczenie, grubo uchybia przeciw miłości bliźniego i owym względom jakie nie raz nawet winnym się należa; lecz czyż przez wyzwanie go, przez skałeczenie lub zabicie, przestaną być kłameą, grubianinem człowiekiem nieprzyzwoitym? Czy poprzednie moje wykroczenie stanie się *niebyłém*? Będziez dla tego prawdą com kłamiwie powiedział, grzecznością moja niegrzeczność, przyzwoitością, nieprzyzwoitość? Więc do pierwszej winy dodamy jeszcze skałeczenie i zabójstwo? Więc człowiek bez czei i wiary, stanie się przez to człowiekiem zacnym, szacownym zasługującym na wiarę i powszechną wziętość? — Zgladził sama krew winę, bez żalu, bez poprawy, bez najmniejszej nawet skłonności i chęci do niej? — Nie sobie więc w tym razie przez pojedynek *nie pomożemy*. Jeżeli zaś niedaliśmy żadnego do urazy powodu, jeżeli ta jest jedynie napaścią: to właśnie dopiero przez pojedynek *szkodzimy* sobie naj-

więcej sami. Bo rozsądni ludzie mogą najsłuszniej wnioskować: że kiedy mając tyle innych sposobów do wykazania naszej niewinności (jeżeli jesteśmy istotnie niewinnymi), uciekliśmy się przecież do oręża lub pistoletów, to podobno niekoniecznie niesłusznym był ów zarzut nam uczyniony i że powiodła nas do tego ostatecznego kroku jedynie niemożność bronięcia naszej sławy, wykazania naszej niewinności i oczyszczenia się z zarzutu. Owszem sam rozgłos pojedynku i skutków jego posłużył do większego rozszerzenia owego zarzutu, gdy każdy będzie pytał: „coż było do niego powodem? Pojedynek nie dowodzi bynajmniej niewinności, bo wiadomo, że owszem ludzie przewrotni skłonniejszemi są do bojek, że z obawy, aby im nie pokazywano jawnie zasłużonej wzdargi, usiłują pokryć pretekstem *sprawy honorowej, hańbę swego życia*, i radziby przez zgładzenie przeciwnika zatkać może jedynie źródło z kąd może wyjść dowód ich niecnoty. Dodajmy do tego skłonność powszechną u ludzi domyślania się złego, która właśnie z takiej gwałtownej obrony naszego honoru, najpożądalszą otrzyma podstawę do wniosków najmniej ugruntowanych i najsprzeczniejszych z istotną prawdą. *Zakorzeni* się więc zła o nas opinia zamiast cobyśmy ją mieli *sprostować* i objaśnić. Skrzywdzony zamyka sobie nawet przez pojedynek wszelką drogę do wykazania swęj niewinności; bo (według przyjętej od powszechnej opinii i zwyczaju zasady) honor wymaga, aby przestać na pojedynku jeżeliśmy tę drogę raz obrali, aby znieść milcząc co się przedtem stało i powiedziało, bez żądania innego zadosyć uczynienia, gdyżby to do nieśmiertelnej zemsty i ścigania się nawzajem prowadziło.

Zresztą pojedynek mający wyrządzić sprawiedliwość, mieści w sobie właśnie największą *niesprawiedliwość* bo wszystko zawisło w nim od *przypadku*, od zrzeczności, od lepszego oka, bo ulega w nim zarówno ukrzywdzo-

ny jak i krzywdzący, *pierwszy* poniósłszy już jedną szkodę, naraża się mimo swęj niewinności na drugą nie-  
raz większą, i cierpi dla tego że już ucierpiał? „Co za  
dowcipny sposób (mówi Rousseau) <sup>41)</sup> pomśzczenia do-  
znanęj urazy, dać się zabić od obrażającego? Ten zaś  
dodaje do poprzedniej krzywdy drugą większą dla tego  
tylko że już raz niewinnie skrzywdził? ... Więc jedno  
bezprawie naprawi może następne?

Pojedynek mieści w sobie rażącą w oczy *sprzeczność*.  
bo, przypuściwszy nawet że da się moralnie usprawie-  
dliwić możnaby mu dobroczynne owoce w takim tylko  
razie przyznać gdyby większa część obrażających oba-  
wiała się jego skutków, drżała przed skaleczeniem lub  
śmiercią, słowem: gdyby pojedynek był dla nich karą  
i rzeczą odstrasżającą, ale że to jak powszechnie wia-  
domo nie jest, że owszem ludzie lekceważący wszystko  
niedbający o życie najczęściej obrażają drugich najnie-  
winniejszych i najspokojniejszych, a sama możność i po-  
dobienstwo pojedynku jest dla nich rzeczą lechącą,  
więc ten raczej zachęca do uraz jak powściąga od nich,

Położmy rękę na sercu: czyż krzywdzący krzywdzi  
właściwie *nas* czy raczej podobno *sam siebie*? Czyż mo-  
że napaść przynieść niewinnemu uszczerbek w opinii  
ludzi uczciwych i bezstronnych? Czyż może obelga nie-  
zasłużona, czyż może jakie niesprawiedliwe oskarżenie,  
grubijanstwo zawadyki lub pijanego odjąć nam naszą  
wewnętrzną wartość i to głębokie przeświadczenie które  
jest owocem długoletniej nieskazitelnosci i cnoty. Czyż  
odejmie nam zewnętrzne u ludzi zaszczytowanie? Czyż  
to już raz widziano że właśnie najwięksi mężowie  
byli celem pocisków nienawiści, zazdrości, głupoty, lecz  
że gardzili niemi jak przystało, i nie dali się przez nie  
obalamucić i z prawej drogi sprowadzić? — Z tego że

<sup>41)</sup> Nouvelle Héloïse List 57.

Ktoś wykroczył przeciw obowiązkom jakie miał względem mnie, nie wypływa bynajmniej zebym ja miał prawo wykroczyć przeciw obowiązkom jakie mam sam względem niego, siebie i moich, obowiązkom sumienia i uczciwości. Wszakże i obrona praw naszych może mieć miejsce tylko o tyle o ile nie naruszamy przez to praw wyrażonych o ile nie przekraczamy granic: *do inacej wolnoby było i zabić zaraz na miejscu tego co nas obraził* na co przecież i zwolennicy pojedynku nie pozwalają! Dla czegoż taka sama uraza ze strony człowieka daleko niżej od nas stojącego, podwładnego, sługi, chłopca, etc. nie może być, według opinii publicznej, słusznym powodem do pojedynku? Więc co jest urazą: od jednego nie jest już urazą od drugiego, a cała wymagalność takiej walki opiera się tylko na tradycjach średniowiecznych, rycerskich, kiedy wszystko stało na ogół, a tylko równi z równymi się bili i nawet w walkach sądowych szlachciła *młazę* a niedzianom *hije* w ręce dawano? Cały świat się odmienił, a w tém tylko zostały zakorzenione przesady: jeżeli pojedynek jest środkiem skutecznym, owszem (jak twierdzą jedynym) do odzyskania honoru, to powinien nim być w każdym razie i przeciw każdemu, a jeżeli jest nieskutecznością to potrzebaby go zupełnie uchylić. — Jeżeli są inne sposoby w razie obrazy od niżej stojących, dla czegoż nie mogą być użyte kiedy mamy do czynienia z równymi?

*Pojedynek jest barbarzyńskim w swych środkach i środkach które nie odpowiadają bynajmniej powodom takich walki.* U dżurich tylko lub na pół wykształconych narodów istniały kary okaleczenia za różne i to większe tylko przestępstwa: obcięcie nosa, ucinanie uszy, palce itp. W pojedynku może najłatwiej zająć podobne dotychczas koletywne za jakieś słowo niebaczne za zdeptanie, za potrącenie, za jakieś uchybienie lub żart uszczypliwy częstokroć w chwilem *uniesieniu*, nieraz

w niezupełnej nawet przytemności umysłu uczyniony? Co więc: wydzieramy przeciwnikowi dla podobnych powodów *życie* do którego żadnego nie mamy prawa wydzieramy mu najdroższe i pierwsze doczesne dobro, pozbawiamy go już raz na zawsze wszelkiej możności żalu, poprawy i pokuty, kiedy wszystkie prawodawstwa karę śmierci tylko największym zbrodniom i najniebezpieczniejszym zamachom na ludzkie społeczeństwo, przeznaczają, kiedy nawet tyle głosów podnosiło się już nieraz za zniesieniem téj kary nawet za najohydniejsze zbrodnie? Cóż więc powiedzieć o pojedynku co karze śmiercią nierównie mniejsze wykroczenia? Warto przytoczyć tu owe pamiętne słowa jednego z naszych największych filozofów *Andrzeja Masyńskiego Fredry „Insa (rzecz) kara, insza zabój albo zguba człowieka; kara poprawę, zabój koniec żywota przynosi. Kara początkiem poprawy, zguba końcem kary, nie śmierci: złych nam potrzeba, ale poprawy* <sup>42)</sup>. A jak dziwne bywają powody do pojedynku!...

Jestże np. coś bardziej niedorzecznego jak pojedynek między mężem a uwodzicielem lub kochankiem żony? Położenie takiego męża jest niewątpliwie smutne, upokarzające: świat obarża go śmiesznością i już dla tego wymaga pojedynku. Lecz czyż dla tego przestanie być zdradzonym, czy odda żonie swęj enotę i wstydlivość, czy odmieni opinią jaką wszyscy słusznie o niej mieć muszą? Czy może raczej rozmaże swoje nieszczęście i puści je bardziej na języki? Czyż nie miało już wielu najzacniejszych mężów niegodne siebie żony? Czyż lekkomyślność jęj lub występki może skałać charakter męża? Jeszcze więcej niedorzeczniemi są wyzywania męża ze strony krewnych żony za złe z nią obchodzenie się. Rozjątrzając go właśnie jeszcze gorsze ściągnąć można

---

<sup>42)</sup> Przynależnia mów potocznych L. 132.

następności dla niewinnej żony jak złe dotychczasowe. Byłem w kraju gdzie oficerowie wyzywali na pojedynek takich co z innych pułków przeniesieni, chociaż młodszy zabierali im te wyższe rangi, które im się w ich przekonaniu i według dawności służby należały. Zdarzyło się nawet że parę takich poległo na miejscu. Nie jestże to po prostu terroryzmem? Nie jestże to najzuchwalszém występowaniem przeciw woli władzy która mianuje? Nie jestże to jej powiedzieć: Ty mianujesz, ty masz tego za godnego, a my go nie przypuszczamy, my go zrobimy niezdatnym do pełnienia tego obowiązku, my go zgładzimy. Jest to po prostu lichą zemstą słabszego, który niemogąc wyrzucić swej wściekłości na mocniejszego, wywiera ją na drugim niewinnym! Tacy nie biją się oczywiście dla *honoru* ale z osobistego *interesu*. — A jakże to często rodzice, siostry, żony, kochanki wymagają od synów, braci, mężów, kochanków aby dla jakiejś poniesionej urazy stawiali za nich w pojedynku! Co za straszny i srogi egoizm, który wyżej stawia własne upokorzenie, jak krew i życie najdroższych osób! Najświętszym ich obowiązkiem byłoby przeciwnie odwozдить ich samych od takiego zamysłu kiedy z własnego serdecznego powstaje popędu i dowieść tym sposobem że zasługują na tyle miłości i bezwzględного poświęcenia! Dość przeczytać w tej mierze list Julii Roussa do jej kochanka gdzie mu z najrozsądniejszych powodów wykazuje niedorzeczność pojedynku w takim przypadku i że zamiast naprawić naruszoną jej sławę zaszkodzi jej gorzej <sup>45)</sup>. Nigdybyśmy nie skończyli gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie podobne pobudki do pojedynków najczęściej bezzasadne, urojone, wmówione, a czasem jedynie tylko z nikczemnych namiętności wynikające!

---

<sup>45)</sup> Nouvelle Héloïse. List 57.

Ludzie cenią zwykle bardzo wolność osobistą i równość w obliczu prawa. Pojedynek jest grobem jedną i drugiej: bo słabszy, nieudolniejszy wyzwany nie może (według przyjętej zasady) dać się zastąpić, wyręczyć przez zdatniejszego, zręczniejszego, co przecież nawet owe średniowieczne sądowe walki dopuszczały, bo pojedynek jest właściwie i przede wszystkim *paradowaniem z osobistej odwagi*, a tak słabszy, mniej sposobny, staje się ofiarą silniejszego, bieglejszego w tej sztuce przeciwnika i łupem najzuchwalszej samowolności i swawoli. Czyż to raz wyzwany musiał ćwiczyć się dopiero w broni lub strzelanin. Czy krótkość wzroku, słabość nerwów nie rozstrzygnęła już tylekroć walki na korzyść lepij przygotowanego i wprawniejszego przeciwnika? Słowem: z jakiegobądź strony zechcemy przypatrywać się pojedynekowi, zawsze znajdziemy w nich tylko, niedarzęczność, niesprawiedliwość, barbarzyństwo, a skutki najczęściej przeciwne tym jakie zamierzają. Co więcej: otwierają na ościęć wrota do największych nadużyć. Nie żywa albowiem na przykładach że pod tą pokrywką i mówiąc ciągle tylko o honorze usiłowaną pozbyć się zpiekardzonych, przeciwników, niebezpiecznych wapolzawodników w miłości, w polityce, w publicznej służbie, w piśmiennictwie, i osobistych (z innych dawniejszych już powodów) nieprzyjaciół!... Pojedynki wydarły krajowi już tylu pożytecznych i zasłużonych obywateli, rodzinom ich jedyną czasem podpory i ostatnią nadzieję, piśmiennictwu, kunsztom najpiękniejsze talenty bez żadnego z innej strony wynagrodzenia, bez najmniejszej korzyści: dla ogólnego dobra, dla prawdy i oświaty! kiedy życie każdego zawisło od zuchwalstwa i gburstwa, pierwszego, lepszego śmialka i zawadyaki, dla nieogłédnego jakiegos słowa, dla żartu, dla urojonéj czasem tylko obrazy, toć wychodząc z téj zasady nie ma przyczyny

dla którego ludzkie społeczeństwo i państwo nie pogrążyło nakonie więcej członków w pojedynkach jak na wojnach?... Aby dać choć jeden przykład takich straszliwych, zapomnijmy jaki cios zadano młodej i dopiero rosnącej literaturze rosyjskiej zabijając w pojedynkach dwu najcenniejszych jej wieszczów: *Puszkina i Lermontowa*...

*„Alboż (powiedzą mi) jeżeli obrażony nie wyzwoi, lub wystawny nie przyjmie pojedynku, poczytają mnie ludzie za tchórza, za nikczemną lalkę, z którą może się każdy nie jak z człowiekiem ale jak z rzeczą jakąś obchodzić”*

Za tchórza!.. albożto pojedynek jest dowodem odwagi!.. Znali się podobno cokolwiek na prawdziwej odwadze nasi dawni bohaterowie, znał się na niej hetman Mielecki, znał się i Jan III, a widzieliśmy wyżej że nie upatrywali w pojedynkach żadnej odwagi. Obaczymy najprzód na czem zależy właściwie odwaga... Jest to przymiot bardzo względny, a ocenienie jego zawisło od różnych okoliczności. Odwaga, męstwo jest nieogładaniem się na niebezpieczeństwo *znane*, pewne o którym się ma mniej więcej *dokładne* przeświadczenia. Jeżeli np. żołnierz idzie na gromiącą baterię, na ściśnione szeregi wymierzonych przeciw niemu bagnatów, to nikt mu pewnie nie odmówi odwagi, ale jeżeli idzie ku miejscu gdzie jest zasadzka, której się nie domyśla; możnaż powiedzieć że w tém dowiodł odwagi? Jeżeli młody rekrut w zapale wypełnienia swego obowiązku rzuca się śmiało pierwszy raz w życiu na nieprzyjaciela, to pewnie więcej pokazuje istotnej odwagi jak stary doświadczony już w bojach wojownik, który więcej ufa swej biegłości i lepiej wie że nie każda kula trafia. Człowiek napadnięty niespodzianie od dzikiego zwierza a stawiający mu nieustraszenie czoło, broniący siebie i swoich ma pewnie więcej odwagi od myślnego co życie w la-



sach spędził i walczy ze zwierzem na którego się właśnie z potrzebnymi przyborami wybrał. Odwaga i narażenie się na widoczne niebezpieczeństwo musi mieć *szlachetny cel* musi mieć *wyższe jakieś pobudki*, lub musi być przynajmniej nieustraszonoscią w obec nieprzewidzianych ale *nie umyślnie wywołanych niebezpieczeństw* bo niepotrzebne szukanie takowych, lekkomyślne narażanie się na nie, jest tylko zapamiętałością, zarozumieniem, szaleństwem, zapomnieniem na obowiązki jakie każdy ma względem siebie, jest nareszcie zuchwałem kuszeniem Pana Boga ale nie odwagą!

Otóż więc w pojedynku jest najprzód niebezpieczeństwo *dobrowolnie wywołane*, a potem zawsze jeszcze *wątpliwe*; mogą być zranionym, mogą polegnąć, ale mogą i wyjść cały.. niema więc tu żadnego z owych głównych znamion odwagi.... Nie może też być mowa o niej tam, gdzie wybieramy tylko z dwojga niebezpieczeństw *mniejsze*, gdzie nagleni zewnątrz, skłaniamy się do środka który nas *mniej kosztuje*, mniejszego wymaga hartu duszy i siły wewnętrznej — bo wtenczas właściwie *unikamy* tylko większego *niebezpieczeństwa* *ulegamy obawie* przed niem i w konieczności chwytamy się *pewniejszego* przynajmniej środka *ochrony*. Nie jest że to właściwie tchórzostwem?

Otóż to właśnie da się zupełnie zastosować do pojedynku. Wyzywający i przyjmujący wyzwanie są najmocniej przekonani, że gdyby tego nie uczynili poczytano by ich za tchórzów, utraciliby dobrą u świata opinią, naraziliby się na wstyd i wzgardę. Im więcéj zaś mamy miłości własnej, zarozumienia, pychy tém bardziej obawiamy się wstydu i lekceważenia u ludzi, i wolimy narazić się raczéj na wszystko: na rany i samą śmierć nawet, jak znieść podobne, iatotne lub urojone, lecz zawsze w przekonaniu naszym grożące upo-

korzenie. Wznaga się do wysokiej potęgi *ta obawa*: na widok często już na razie doznanych wzgardliwych pocisków namawiań do pojedynku jako jedyne go możliwego środka, kobiecych nawet często przegryzków i ironicznych słówek co wszystko mając już jako zadatek a góry zależony, domyślamy się coby nas czekało dopiero w przypadku, gdybyśmy nie wyzwali lub wyzwania nie przyjęli!! Nagli nas więc do tego wewnętrzna obawa, nagli zewnętrzny nacisk: z dwójga obaw i niebezpieczeństw z których jedno jest *moralne* a drugie *fizyczne*, wybieramy *fizyczne* rzucamy się w objęcie *Scylli chcąc tylko ująć Charybde*, a w tém wszystkiém tem trudniej dopatrzeć cienia nawet odwagi, że wielu przy słabiej duszy ma silne nerwy i organizacją fizyczną taką, że nie wielkie wrznięcie robią na nim niebezpieczeństwa cielesne. Wszakże nie zbywa na przykładach w pamiętnikach, w dziejach, w codzienném nawet życiu: że pojedynkował się znany tchórz, zbieg z wojny, człowiek głośny z nikczemnego charakteru, z wielkiém światem i patrzących rozweseleniem: bo rzucając się z biedy i z ostatniej niemal rozpacz na oślep w objęcia pojedynku, chciał dowiedzieć że ma przecież coś, na czém mu rzeczywiście zbywało! Albo jeżeli miarkował że lepiej włada bronią, jak przeciwnik, a więc nie upatrywał żadnego dla siebie niebezpieczeństwa, chwycił się oburącz tak wyborniej sposobności aby pozyskać sobie mylną opinią odwagi i bydlę potem bezpiecznie tchórzem przez całe życie. — Dodajmy i tę nieubożną uwagę: że w pojedynku niebezpieczeństwo jest nie tylko (jak mówiliśmy wyżej) *wątpliwe* ale także i *chwilowe* trwające za ledwie kilka minut kiedy przeciwnie w razie gdybyśmy nie wyzwali lub wyzwania nie przyjęli, sromota, hańba jest w przekonaniu naszym *nieochybną* i ciężłaby na nas do końca życia!...

O ile duch przetrąga nad ciałem, o ile przekonania wyższe wynikające z nieśmiertelnych zasad górują nad tuzinkowymi opiniami, o tyle ten *edwaga cywilna* jest wyższą nawet nad odwagę zwyczajną. — Ludzie cenią poważecznia stałość i niepodległość w zdaniu. Do pojedynku nie ma żadnego istotnego *przymusu*, bo jest tylko jak widalmy nacisk i nagłanie opinii. Szanujmyż głęboko takiego eo z wewnętrznego przekonania nie bojąc się pojedynku jako niebezpieczeństwa fizycznego ale gardząc nim jako niemoralnym i niedorzecznym środkiem pokonywa oraz niezłomną stałością obawę zdania ludzkiego, i daję dowód owęj. wyższéj moralnéj sily bez którój nie da się szdziałac nic wielkiego w żadnym zawodzie. „Maż stały w walce z przeciwnościami jest, jak to powiedział już jeden ze starożytnych mędrcoń, wiadomościem godném Boga! Ciałowiek co całe życie spędził bez skaay, co nie dał nigdy dowodów podłości, co wypełniał zawsze obowiązki trudne do których niezbędna jest niepoślednia siła umysłu i charakteru, jeżeli wadryga się przed pojedynkami, pokazuje tylko: że *ma jeszcze więcej odwagi jak do nich potrzeba*, że więcej boi się wdrażności jak śmierci, więcej zbrodni jak niebezpieczeństwa, że nieupatruje w tém żadnéj zalety jeżeli narazi się na: nie aby zdeptać własne przekonanie i działać wbrew przeciw rozumowi. A mamy dzięki Bogu nie jeden przykład podobnego wzniesienia się nad opinią i wszelkie obawy. Pomijając wiele dawniajszych przykładów n. p. jak nie przyjął w 1674 sławny marszałek francuzki *Turenna* wyzwania od Elektora Palatyna reńskiego, jak nie przyjął *Napoleon* w 1799 pod St. Jean d'Acere wyzwania od angielskiego admirała Sidnéj Smith, wiadomo poważecznie że sławny ów *O'Connell* wzbrańiał się kilka razy stanąć na wyzwanie i nie wahał się głosić to krocioń słuchaczów, wyrażając swój żal i a-

pokorzenia: bo i tak w pierwszej młodości dopuścił się takiej Boga i ludzi obrażającej zdrożności!

Ala! to to *trudno* (powie mi nie jeden) — Pewnie że nie łatwo... ale też nie ma żadnej zasługi, żadnej cnoty ani trudności. Alboż to ludzie nie pokonywali daleką większych, nie naradzali się na pełmiewiska i prześladowania dla mniejszych, często powodów, dla przeświadczeń literackich, artystycznych, czasem dla samej tylko oryginalności?.....

Z resztą, czyż będą nami gardzić w takim razie ludzie prawdziwie rozsądni, cnotliwi, bogobojni, ludzie którzy będą n. p. sądzić o pojedynkach tak jak sądził o nich *hustman Mielecki*, *Jan Sobieski*, *O' Connell*? A czyż warto oglądać się na płochy niedorzeczne, przeciwne sumieniu i rozumowi zdania owych, którzy lubo czasem ochodzą w żółtych rękawiczkach lub kapeluszach z piórami, są w tym wyższymi, moralnym względzie widocznie tylko *matkochem*. Robione owczem już nieraz w krajach najodwiońszych rodzaj owacyi mężom niesłusznie skrzywdzonym, dla okazania że nie poczytają ich za spodłotnych dla tego że obrażających nie wyzwali. Wiadomo: że gdy jakiś zapamiętały polityczny przeciwnik *Lorda Dudleya Stuarta* uderzył go kijem na ulicy, wysłano się na okazanie mu zewsząd tém większej czci im bardziej tamten chciał go poniżyć. Przytoczyłbym i drugi przykład podobny pewnego ministra w północnych Niemczech a może i trzeci nowszy gdyby to naszej rzeczy sztytnie nie przydłużało. Zresztą choćby i nie wiem jakie złe miało paść na nas z niewyzwania lub nieprzyjęcia pojedynku, to przecie i krzyk największy nie zdoła odmienić wewnętrznej jego zdrożności i niedorzeczności, bo inaczej wszystkie złe co kaziło ludzkość a któremu równe wtórowały odgłosy jak n. p. bałwochwalstwo, prześladowanie chrześcian i pewnych klas ludzi w dawnych wiekach, musielibyśmy pochwalić: i godziłoby

się, jak w owych czasach, popełnić zbrodnią, skrzywdzić bliźniego i siebie dla powszechnej opinii? Nie bójmy się! Stałość w cnocie pokonywa zawsze światową gawiedź i najwięksi krzykacze uchylają nakoniec czoła przed wielkim charakterem, choćby nawet niezupełnie zgadzali się z jego zdaniem. Owazem cechuje to właśnie nowożytną cywilizację: że mniej zagłuszają dziś zdania pojedyncze, że jest pewna tolerancja we wszystkim, i że w ogólności częściej jak dawniej zdrowe rady i przedstawienia odnoszą tryumf. Kiedy więc i ta, tak upowszechniona jeszcze, opinia o pojedynkach, utrzymuje się tylko dla tego że jest w większości: niech no powtórzą się przykłady *odwagi cywilnej* o jakiej właśnie mówimy, a złamie się pomału owa obalamuciona większość, zachwieje się i niebawem, przejdzie na stronę owych sumiennych odważnych i logicznie rozumujących mężów. Bo czyż inaczej wygrały wszystkie wielkie zasady i prawdy czyż inną drogą wykorzeniono tyle zabobonów, przesądów i zdrożnych uprzedzeń? — Nie pomogą żadne prawa i kary, nie pomogą nawet sady honorowe jeżeli nie wyrwiemy złego z korzeniem, jak nie pomagają zewnętrzne środki kiedy choroba opanuje wewnętrzny organizm.

Zakończmy słowami Roussa: „Nie mieszajcie świętego imienia honoru z owym srogim przesądem co zawiesza wszystkie cnoty na ostrzu szpady i może kształcić chyba tylko zuchwałych łotrów — Niech wmawiają w siebie że ten środek jest obwarowaniem uczciwości, czyż jest on potrzebnym tam gdzie prawdziwa uczciwość panuje?.. Cóż myśleć o takim który naraża się na śmierć aby nie potrzebował być zacnym człowiekiem? Czyż nie widzicie że zbrodnię którym nie zapobiegł prawdziwy wstyd ani honor pokrywają się tylko i mnożą przez wstyd fałszywy i obawę nagany? Ona to robi człowieka hipokrytą

i kłamcą: ona każe mu przelewać krew braterską dla nierozważnego słowa które powinienby puścić mimo uszu, dla wyrzutu zasłużonego, którego jedynie przez pychę znieść nie może? <sup>44)</sup>

---

<sup>44)</sup> Nouvelle Héloïse List 57.

MAURICY DZIEDUSZYCKI.

# ANGLIA I ANGLICY

w wieku ośmnaścim.

---

History of England. By lord Mahon. 7. Vol.  
Critical and miscellaneous Writing of Henry lord  
Brougham

The English Humourists by Thackeray —  
L' Angleterre au dix-huitieme siècle par Charles  
Remusat.

Starożytni wyobrażali sobie Klio, jako najstarszą z córek pamięci i naczelniczkę muz. Skoro uwzględnimy przymioty jój sztuki i znaczenie takowej pomiędzy ludźmi, zapewne przyznamy jój to zaszczytne stanowisko. —

Historya jest jednym z najpierwszych objawów ducha ludzkiego, albowiem jój początek gubi się w samodzielniejszych drganiach naszej myśli i pamięci. Jak tylko zaczynamy przyjmować wrażenia, zapisujemy je zaraz w duszy naszej i w niej składamy dzieje poufne i pu-

bliskie nasze jestestwa. Każdy pręsto człowiek jest historykiem, gdyż każdy ma pewne wrażenia, wspomnienia i czyny, któremi wypełnia swe życie.

W szerzą pojęć i obyczajów zarzeka się także sposób pisania historyi. W czasach prostych naiwność dążył pisać się z każdym przedmiotem, i przyjmuje wręcz z łatwością dzięciną. Historyk idąc za popędem swęj ciekawości traktuje świat zewnątrzny d. tyle tylko o ile działa, takowy na jego umysł i wyobraźnię. Opisanie wypadków nie tak jak one są, lecz jak wpływają na jego duszę. Z. t. o. wszystkie co zajmują jego uwagę zostaje w bezpośrednim stosunku, a. n. a. sercowym, dla tego własne uczucia bierze za przymioty przedmiotów które przedstawia i pomimoowiednie kreśli dzieje swych wrażeń zamiast historyi prawdziwej. Opowiadaniu jego towarzyszy niezwykła żywość i swoboda. Zdaje się iż przedmioty same mówią, a on w milezaniu przyłuskuje się głosom które go dochodzą i takowe powtarza. Rozpędza bez planu i celu a wpływy zewnętrzne kierują jego uwagę i sąd. Jeżeli zastanawia się przykładać nad jakimś przedmiotem, to nie z powodu jego ważności, ale jedynie dla tego że go więci bawi. O obowiązkach historyka nie ma żadnego wyobrażenia, a gdy przypadek nakazuje mu się słabo, jego pocucie to go określa w sposób niemacny i naiwny. Wzory podobnego pisania historyi przedstawiają Herodot i Froissart. Pierwszy ujmując swą nieograniczoną ciekawością i przyciąga. żywym opowiadaniem — a drugi bardzo po prostu wymusza swe powołanie: „Ja Jan Froissart aby dodać odwagi szlachetnym sercom i podać im przykłady honoru mówić zaczynam.“ —

W epokach politycznych, w których życie publiczne pierwsze zajmuje stanowisko, a uczucia i namiętności są jedynymi sprzężnami działania, historia przybiera charakter poważny i dramatyczny. W ówczas kiedy wszy-



staje zmyśły zajmuje myśl dobra powszechnego, kiedy publiczność na głosowaniu i obradach przepędza cały czas, kiedy stronnictwa zorganizowane i silne walczą z sobą jako dobrze wyumustrowane bataliony, natenczas historyk nie może pozostać spokojnym lub obojętnym. Wir czasu porywa go swym prądem i wyprowadza na pole boju. Życie przedstawia mu się jako walka idei i namiętności a ludzie jako ich narzędzia. Jeżeli to będzie człowiek duszy i talentu Tucydidesa, wówczas przedstawi wielki dramat historyczny w którym fakta i osoby ulegną wpływom fatalnym, a sąd zaś jego o nich będzie spokojny i uroczysty, na podobieństwo chórów w tragediach greckich.

W narodach po wielkiej świetności i potęgę politycznej schodzących ze sceny dziejów, a tém samém z upadkiem swobód tracących dawną dzielność i cnotę, położenie historyka jest smutne. Terazniejszość go odstręcza i nudzi.

Widząc około siebie zepsucie i nadużycie zagłębia się w przeszłość i tam rozmawia z cieniami przodków, którzy opowiadając wielkie swe czyny, przynoszą ulgę jego zboliałemu sercu. W podobnym to stanie Liwiusz szukał wypoczynku w dziejach wolnego Rzymu, a kiedy opisywał dawne czasy, dusza jego jak sam mówi *stawiała się starożytną*. Dla tego na wypadki i wielkich ludzi patrzy ze waruszeniem a historią uważa za przedmiot wymowy mającej na celu wywołać w czytelnikach dawną miłość ojczyzny i heroizm. — Trzy rodzaje stylu historycznego wyobrażane przez Herodota, Tucydidesa i Liwiusza odpowiadają pewnym usposobieniom duszy i pokazują jakie wpływy towarzystwo wywierało na piszących. — Każda z tych form była odbiciem wrażeń przez nich doznawanych. — Ztąd wnosić można iż wtenczas tylko historyka przybiera charakter arcydzieła, kie-

gy historyk głęboko i żywo wzruszony jest przedmiotem, który opisuje.

W czasach naszych nieznających ideału moralnego i politycznego oś może potracić duszę historyka i wywołać w nim ciepło zdolne ożywić jego opowiadanie? Wzrost przemysłu i bogactw, ciągle wynalazki i postępy na drodze materialnej uderzają jego umysł i wraz z Macaulayem każą uważać pozytywną użyteczność (*solid advantage*) za normę życia i cel historyi.

Nie ulega wątpliwości iż zakres naszej wiedzy znacznie się rozszerzył — Stosunki pomiędzy ludźmi stały się zawićksze, a urzędnia: cywilno administracyjne bardzo skomplikowane — Czynność umysłowa i materialna pojawia się w najróżnorodniejszych formach i kierunkach — Historyk przeto chcący kreślić czasy nowsze posiadać musi bardzo wiele wiadomości i dla tego łatwo uznać może na podobieństwo Thiersa intelligencyą za główny przymiot jaki posiadać winien i który wystarcza do utworzenia arcydzieła historycznego. Z jednej strony godna pochwały miłość prawdy, a z drugiej brak silnych zasad moralnych wywołuje zbyt skrupulatną krytykę, która śledząc najdrobniejsze odcienia działań ludzkich, wtajemniczając się w najdelikatniejsze ich pobudki, nareszcie wszystko usprawiedliwia i tłumaczy. Z tego powodu szkoła historyczna jaką Ranke tak świetnie zaczął, a Momson tak zaszczytnie kontynuuje, znosi odpowiedzialność osobistą i uwielbia pomyślność jako jedyną zasadę.

Trzy te wyrazy *użyteczność, intelligencya i pomyślność* na jakie się nowsi historycy powołują, dobitnie malują ich charakter i usposobienia. Czasy opisywane przez nich obchodzą ich rozum, lecz nie zapalają serca, i nie wzruszają wyobraźni. Będąc sami zimnemi, niedoznając żadnego uczucia nie mogą je także wywołać w czytelnikach. Historya przestała być sztuką, a została umiejętnością

ksiadozę, bezwzględnie umysł i wiedzę, lecz nie dostaje jej natchnienia ożywczego jakie tylko wielkie wyruszenia rodzą — Z tej samej przyczyny styl historyczny posiada jedynie zalety właściwe jasnemu i porządnemu wykładowi przedmiotu.

Dzisiaj w mechanizmie ekonomiczno-administracyjnym indywiduum służy za jednostkę do różnorodnych kombinacji rządowych i przemysłowych. Historia z największą dokładnością je klasyfikuje i opisuje. Starannie zgromadza cyfry statystyczne, jasno wyklada prawa ekonomii politycznej i doskonale tłumaczy przepisy administracyjne lecz nie zajmuje się żywotną stroną człowieka. Ludzi i społeczeństwa niepomaga na ich godność traktuje jako martwe istoty, i dla tego holduje materjalizmowi i fatalizmowi.

Pomiędzy nowszemi historykami Lord Mahon zajmuje skromne i oraz poważne miejsce. Prace jego nieodznaczają się ani szerokim poglądem, ani wielkim talentem pisarskim. Umysł jego mało filozoficzny nie umie zapatrywać się na rzeczy z wyższego stanowiska. Wyobraźni jego dość słabej fakta i osoby przedstawiają się w bladych i mało ożywionych obrazach. Pomimo wad prace jego posiadają wiele wdzięku i różnorodności: — interesują nie tylko ważnością przedmiotu, i wielkością figur opisywanych, ale zarazem budzą sympatyę dla autora. Mało jest książek o którychby można powiedzieć iż są napisane z taką niezwiastą, jak jego historia angielska. Wielka miłość prawdy, wykład jasny i prosty stanowią jej główne zalety.

Lord Mahon pisze historię nie jako literat lub artysta, lecz jako obywatel, dla tego zajmuje go przede wszystkim życie publiczne, stan opinii i partyi. Niekiedy zwraca uwagę na obyczaje i literaturę, ale dotyka ich się pobieżnie i powierzchownie. Zdaje się iż w tej mierze nie idzie za własnym popędem i naśladuje tylko

przyjęty dzisiaj sposób pisania a który przyczynił się do sławy wielu nowszych historyków. Czasy jakie opisuje stanowią najświetniejszą epokę w dziejach angielskich, śmiało uważać je można za wiek złoty odznaczający się: potęgą polityczną, wielkimi talentami pisarskimi, znakomitemi mówcami i głębokimi myślami stanu. Każdy więc którego obchodzi życie publiczne, gra namiętności i walka partii z przyjemnością i użytkiem czyta jego dzieło.

Trudno prawie przypuścić aby się mógł znaleźć człowiek wykształcony, co by nie czuł podzigu lub interesu dla czasów w których na widowni publicznej stali: Robert Walpole, Pitty, Foxowie i Burke. Epoka ta świetna o tyle przynajmniej o ile najświetniejsze czasy wolnych Aten i Rzymu, jest jedyną w nowszej historii, dla tego facyzjonu jej uderza i przyciąga. Po przeczytaniu dzieła Lorda Mahona czuje się dopiero należyte jej wzniesienie i oryginalność.

Na stałym łodzi rząd stanowi serce i głowę życia politycznego narodów. Od jego potęgi zawisły znaczenie i świetność. Lud zaś angielski zawdzięcza swobody panującym słabym, a najpiękniejszą kartę jego dziejów zajmują czasy Anny i czterech Jerzych. Królowie ci prócz mierności nieodznaczali się żadnymi wyższymi przymiotami, a jednakże Anglia wzrastała w przewagę i bogactwo. Jakaż przyczyna tego nowego dla nas objawu? Inicjatywę rządu zastąpiła energia pojedynczych ludzi i dzielność instytucji, które pomimo słabości rządu potrafiły zapewnić potęgę i swobodę narodowi. Historia Mahona w tej mierze jak i w wielu innych bardzo jest nauczająca.

Zastanawiając się nad Anglią nieraz potrzeba ją podziwiać i uwielbiać. W tym względzie przedmiot obecny nasuwa uderzający i ciekawy przykład. Lord Mahon a dzisiaj lord Stanhope należy do najznakomitszych

famili, pomimo tego zatrudnia się pracami naukowymi. Nie stanowi bynajmniej w tym względzie szczególnego wyjątku, owszem jest członkiem poważnej arystokracji która od czasów Somersa, a zatóm z górą przez półtora wieku starannie zajmuje się literaturą, wspiera talenta, i łączy miłość władzy z miłością wiedzy. Żadna arystokracja europejska nie może iść w porównanie z angielską nawet pod względem wykształcenia a tem więcej pod względem dzielności, wytrwałości i praktyczności. Odtąd więc dawnego że los im przypadł odmienny, i role zupełnie przeciwne! — Jakkolwiek lord Brougham zamierzył skreślić fizyonomie znakomitych mężów stanu z czasów Jerzego III. i IV. niewywiązał się jednakże należycie z tego zadania. Zamiast malować śmiało i żywo wybitne strony ich charakteru, wybiera tylko i rozbiera ich umysłowe przynioty. W miejsce portretów podaje trafną analizę ich intelligenoyi. Dla tego daino jego słabe daje wyobrażenie o ówczesnych mowcach i ludziach stanu. Aby lepiej i żywotniej z niemi się zapoznać, trzeba ich widzieć w czynie, mówiących z trybuny, stojących na czele stronnictw lub u steru rządu. W tej mierze dzieło lorda Mahona podaje wiele ciekawych i nauczających szczegółów.

Dowcipny Thackeray humorystycznie opisuje życie literatów a tém samém w sposób bardzo przyjemny i łatwy obznajmia z obyczajami czasów w których Swift, Addison, Steel i Goldsmith bawili i śmieszyli.

Karol Rémusat korzystając z pamiętników, a szczególnie z prac Lordów Mahona i Broughama napisał dzieło które w braku innych posłużyć może do dania cząstkowego wyobrażenia o duchu publicznym w Anglii w czasie osiemnastego wieku.

Zakres pracy naszej pomimowolnie skłania nas iść za zdaniem Fontenella utrzymującego iż potomność czyta tylko tytuły arcydzieł dawnych. Zaledwo pobie-

szą zwrócić możemy uwagę na wybitniejsze strony historii angielskiej i wykazać charakterystyczniejsze jej cechy.

W roku 1812 Henryk Grattan powiedział z trybuny „Obecnie dwa tylko są poważne państwa w Europie: to jest Francya i Anglia, na nich przede spoczywają dalsze losy świata. Przeszły już czasy owęj cywilizacyi cząstkowej, która na stałym lądzie utrzymywała wielką liczbę drobnych państw nawzajem się równoważących. Dzisiaj Francya i Anglia jako dwie spółzawodniczące królowe, muszą albo podzielić się władzą lub walczyć o taką.”

W spółzawodnictwie o którym mówi znakomity mówca nie chodzi o samą przewagę polityczną, ale zarazem o tryumf cywilizacyi francuskiej lub angielskiej. Dotąd trudno wydać wyrok stanowczy, któremu z tych państw palma zwycięstwa przypadnie, lecz nie ulega wątpliwości iż duch francuski ustępuje przed angielskim.

Narody te potęgnie po długich i krwawych wojnach w wieku dopiero XVII zaczęły się stykać moralnie i umysłowo. Aż do tego czasu mówiąc językiem Wirgiliusza morze oddzielało ubogich Bretonów od świata. Odtąd Anglia ustalając u siebie swobody polityczne wzrasta w potęgę na wewnątrz i zewnątrz. Odtąd miesza się w sprawy Europy i ważny wpływ na nie wywiera. Odtąd walczy z Francją, nie tylko orężem, ale zarazem siłą ducha swego, instytucyi i obyczajów. W skutek prześladowań religijnych i politycznych niespożyta i awanturnicza rasa anglo-saksońska wyrzuca z łona swego podwójną emigracyę. Jedni znani pod nazwiskiem *the pilgrim fathers* zaszczipiają swobody na pierwotnej ziemi amerykańskiej a drudzy szukają przytulku na stałym lądzie.

Rasa ta prawdziwie arystokratyczna, albowiem zawdzięcza początek swój królom północy, również w sposób arystokratyczny zapoznaje się z dowcipem i swy-

czajami salonów francuskich. Karol II i Jakób II słuszą ję w tój mierze za inicjatorów i nauczycieli.

Wówczas kiedy narody te zaczynają się bliżej zapoznawać, dążności ich i usposobienia zupełnie inne mają znaczenie i doniosłość. Wiek siedemnasty pod względem umysłowym, obyczajowym i politycznym równie ważną zajmuje kartę w ich dziejach, lecz wypadki i osoby im przewodniczące tak są odrębne w Anglii i we Francyi iż na pierwszy rzut oka pokazują się ich różnice i odmienny charakter dwóch tych narodów.

Szóstego stycznia roku 1649 królowa Anna, książe Orleański, i wielki nawet Kondusz uciekają z Paryża do Saint Germain, gdzie niemal cały dwór spi na słomie. Siódmego lutego tegoż samego roku parlament angielski ogłasza republikę i władzę wykonawczą. W ciągu jednego miesiąca następują wielkie wypadki w obydwóch krajach, lecz jakżeż ich znaczenie jest różne a ich bohaterowie i męczennicy odmienni!

We Francyi kardynał Retz pędząc życie wśród roszczy i intryg przemawia do ludu i zostaje jego bożyszczem. Marszałek d' Hocquincour pisze znany bilecik do księżniczki de Montbazon: *Peronne est à la belle des belles* a książę Laroche foucauld w czasie bitwy Saint-Antoine posła następujące wiersze do księżnej Longueville:

*Pour meriter son coeur, pour plaire à ses beaux yeux  
J' ai fait la guerre aux rois, je l'aurai jaite aux dieux.*

W Anglii zaś fanatyczni purytanie zwyciężają króla i skazują go na śmierć, Kromwell przychodzi do władzy zyskując dla siebie podziw u świata a dla kraju potęgę i przewagę. — Anglicy jak mówi Voltaire prowadzili wojny domowe z zaciętością melancholiczną i z szaleństwem wyrozumowanym, kiedy Francuzi brali w nich udział, ze śmiechem i w skutek kaprysu. Kobiety stały

na czele fakcyi, a miłość zawiązywała i niszczyła intrygi i kabały.

Zestawienie tych pojedynczych faktów pokazuje bardzo jasno, odmienne usposobienia dwóch tych narodów — Lecz tem mocniej przekonamy się o ile różnice pomiędzy nimi są wielkie i stanowcze, skoro zwrócimy uwagę na ogólne wpływy i dążności przywodzące ich dziejom.

We Francyi w osobie Ludwika XIV monarchizm przychodzi do najwyższej potęgi i świetności. Rząd absorbuje w sobie, samostność osób i prowincyi. Życie publiczne znika zupełnie, a wolność wypędzona ze sfery cywilnej i politycznej szuka schronienia w salonach. — Obok więc władzy monarchicznej, absolutnej i pompatycznej powstaje inna równie przeważna wpływem i znaczeniem. Ogniskiem jej jest kobieta, a dowcip sprężyną działania i krótkiem opinii publicznej.

Tryumf zupełny pierwiastku monarchicznego zmienił stanowisko naturalne kobiet i mężczyzn, a tem samem wywołał sztuczne i fałszywe obyczaje. — Mężczyźni usunięci z życia czynnego rozwijającego dzielność i charakter, zmuszeni byli szukać u stóp kobiet zaspokojenia dla swych namiętności i miłości władnej. — Skazani na rolę Adonisów wyrobili w sobie te tylko przyjemności, jakie życie towarzyskie kształci i zaostrza. Dowcip i galanterya, zaliczone nie tylko do zalet dobrego wychowania ale zarazem do potęg prowadzących do wpływu i znaczenia w świecie. — Mężczyznom przeto prapadła rola bardzo skromna i ograniczona a kobietom wielka i przeważna. — Pierwsi zmuszeni byli zamknąć się w ciasnym zakresie stosunków prywatnych, a drugie postawione na widowni publicznej zyskały niemal znaczenie polityczne.

Emancypacya kobiet rejonu przez powszych teoretyków dekonana została przez monarchizm z wielką szkoda dla uczuć familijnych i obyczajów. — Wolność wy-



nieograniczone z życia publicznego, nie mogła pozostać długo w atmosferze aromatycznej salonów szlacheckich i sędziów. Przez krótki bardzo czas będąc sędzią i sędziową, stała się potem szlachą i sędziową.

W wieku siedemnastym ukonstytuowały się we Francyi dwie władze organicznie zrosłe z jej porządkiem towarzyskim i duchem instytucyj to jest: władza monarchiczna i salonów. — Z konieczności niemal dziesięcioletniej kobiecie przypadła funkcya publiczna, wyrwywająca ją z dotychczasowego życia domowego. Odtąd zaczęła panować nie tylko naturalnymi wdziękami lecz gromadząc około siebie wszystkie zdolności analityczne i analityczne towarzyskie zyskała pierwszą i została wyobraźnielką postępu i cywilizacyi. — Z tej przyczyny kobiety brały udział w najważniejszych wypadkach, stały na czele partyi, wpływały na mody i literaturę a w wieku osiemnastym łącząc się z filozofami rzuciły opinią i Europą.

W każdym innym kraju kobiety nie zyskały tak przeważnego wpływu jak we Francyi, gdyż nigdzie indziej nie było tyle okoliczności sprzyjających ich przewadze. Monarchia zatarła różnice prowincjonalne, a odbierając niepodległość osobom i stosunkom towarzyskim, postawiła w ich miejsce sztuczny organizm znany pod nazwą centralizacyi administracyjnej. — Szlachta, wprowadzona do stolicy częściowo przymusem a częściowo błaskiem tronu musiała stworzyć dla siebie odpowiedni zakres działania. — Salony więc powstały naturalnym porządkiem. — Nie ulega wątpliwości, iż do owego czasu, grzesznością i wdziękami miłe przyczyniły się do osłabienia towarzyskiej, lecz republika i miękkość zadały cios śmiertelny obyczajom i monarchii.

Każkółwiek wątpi o wpływie instytucyj na charakter narodu, łatwo się przekonać może o jego skutkach zastanawiając się nad historją francuską podczasowie-

ku XVIIgo, i XVIIIgo. Pogwałcenie swobod koniecznych  
wywierało szkodliwy wpływ na wolność obywatela.  
— Pienność i lekkość, o jakie często Francuzów oskarżają, nie są  
wadami ich temperamentu ani nie pochodzą wyłącznie  
z ich żywego namiętności. — Monarchia przywłaszczu-  
jąc sobie wszystkie funkcje życia publicznego, stawia-  
ła nieprzełamaną przeszkodę dla rozwoju i ustalenia  
się charakterów. — Mężczyźni byli prawie zmuszeni za-  
jąć rolę kobiet, co było dziwnego, że w tamtym nowym  
dla siebie stanowisku zniknęli, i więcej rzadili  
się chwilowymi wrażeniami, aniżeli zdrowym rozsu-  
dkami?

Historyk samieny chcący gruntownie arogancko prze-  
szłać dziejów francuskich przedewszystkiem starał się  
mnie o pojęcie stanowiska kobiet. Kto wie czyli  
nawet o dzisiejszym położeniu tego kraju i jego przy-  
szłości inaczej wydać można sąd sprawiedliwy i wszech-  
stronny? Kto wie czyli nawet obecny *polowiec* nie na-  
wiera w sobie rysów interesujących i charakterystycz-  
nych, które lepiej dają wyobrażenie o stosunkach so-  
cjalnych, aniżeli najrozsunniejsza teoria i kategory?

Począwszy od hotelu Rambouillet istniały zawsze we  
Francji salony urządzone przez ludzi dowcipnych i  
zainteresowanych. Ludwik XIV nie lubił tych kolek prezyde-  
ntów przez kobiety, będące w wielkiej utracie i  
dwór za nędy się rozrzucał po domach prywatnych. —  
Módę być, że potęgny ten monarcha przeżywał silny  
wpływ tej nowej władzy do której światłości sam się  
długo przyzwyczaił. — Pomimo dumy i potęgi nieogranic-  
zonej w ostatnich chwilach swego panowania został  
niezmiennie pani Maintenon, która kierując się swoprow-  
wadzenia w modę potęgności spowodowała pociągającą  
reakcję zapętloną i respektu, szpetną, czasy Regency i  
Ludwika XV.

Ze śmiercią Ludwika XIV zniknął ów wielki arcy-  
okazalność zdobiące jego tron i panowanie. — Odtąd  
kobiety wszechwładnie rządzą społeczeństwem i opinią.  
Charakter tych czasów bardzo trafnie oddaje pastel de  
la Toura, znajdujący się w Luwrze, który przedstawia  
panią Pompadour w całym blasku jej sławy i piękno-  
ści, siedzącą przy stoliku nakrytym wielu książkami a  
z tych widać wyraźnie *Ducha prawo* i *Encyklopedyę*.  
Nowa ta Aspazya rządzi Francją, proteguje filozofów,  
służy za ideał dla wszystkich kobiet dowcipnych a jej  
życie za podstawę ówczesnej moralności.

Według podań starożytnej historyi zalotnica Rhodope  
za pieniądze swych adoratorów wybudowała jedną z naj-  
piękniejszych piramid egipskich. — We Francyi aktor-  
ka Guimard za środki w podobny sposób nabyte wy-  
stawiła świątynię Terpsychory a ucztę w niej dawane  
zaciemniły zabawy i bale pałaców Wersalskich. Filozo-  
fia i zalotnica odkrywają wspólnie, iż obok tronu znaj-  
duje się nowa władza nazywająca się publicznością. —  
Dziwny kraj, dziwne czasy i obyczaje! Kobiety tworzą  
rewolucye i reakcye, wprowadzają w modę hypokryzję  
i zepsucie, wysysają soki żywotne z monarchii i szlach-  
ty a narazie doprowadzają katastrofę ogólną!

Towarzystwo francuzkie jak mówi bardzo trafnie Vil-  
lemain było tak świetne i dowcipne, iż siebie tylko  
uważało za cel wyłączny, a salony posiadały tylko jedną  
cechę, że nie otwierano okien, aby przypatrywać się po-  
leim. — W skutek pogwałcenia istotnych praw towarzy-  
skich znikło prawdziwe uczucie natury. — W atmosfie-  
rze sztucznej uczucia i myśli przybrały charakter je-  
dnobozonny i fałszywy. Roskocz zastąpiła miłość, do-  
wcip rozum a zepsucie moralność. — Budnary użyto na  
przedmiot poezyi, romansów i filozofii.

Wielki świat pragnący bezustannie nowych wrażeń,  
znudził się monotonnem życiem intryg toczących się

w skrytce salonów i wystąpił na scenę publiczną. — Karnawał trwający od końca siedemnastego wieku dochodzi do najwyższego szczytu. — Książęta i księżne, hrabiowie i hrabianki, ludzie dowcipni i filozofowie puszczają się w pąsy w szmierzach i pod niebem otwartym. — Aż nareszcie w roku 1789 na dniu 14 lipca następuje zasługujący post dła tego świata piękny. — Komedia przechodzi w krwawy i dziki dramat wywołany fałszem i zdeptaniem wszelkiej godności ludzkiej i towarzyskiej.

Po tém krótkim zeszkiecowaniu ważniejszych sprężyń działających w towarzystwie francuskim, przejdźmy teraz do Anglii i zastanówmy się nad jej stanem i dążnościami. — Porównywając dwa te państwa nie zamysłamy wykazywać ich wyższości lub krytykować ich wady a wychwalać zalety. — Chodzi nam przedewszystkiem o zrozumienie istoty ich cywilizacyi, aby tem łatwiej i jaśniej uwidatnić wpływy jakie one nawzajem na siebie wywierały. Zresztą do dzisiejszego jeszcze czasu duch francuski i angielski ubiegają się o pierwszeństwo, skoro więc poznamy wszechstronniej porównawcze ich starcie i pierwsze ślady ich moralnego wpływu, pewniej sądzić będziemy mogli o naturze tej walki, a tem samem śmiało wnioskować o jej przyszłości. —

Szkoła angielska aż do czasów rewolucyi była po wszech, poprzestając na zatrudnieniach żołnierskich i przyjemnościach rodzinnych. — Brak komunikacyi niedozwalał robić częstych podróży, a tem samym utrudniał stosunki pomiędzy ludźmi i klasami. — Swobody miejskie i hrabstw sprzyjające wolności osobistej dopomagały do utrzymania oryginalności prowincjonalnych. — Kraj cały zostawał prawie w stanie pierwotnym, a obyczaje były proste i niekiedy nawet barbarzyńskie. — W breście dopiero praw i przywilejów szlachty i lud.

opuszczają zagrody wiejskie a przekuwając łanem na oręż spieszą pod chorągwie aby walczyć za wspólną sprawę. — Na polach więc bitew na radach publicznych i w parlamencie zawierają się znajomości i stosunki pomiędzy ludźmi. — Nie jedna figura występuje na scenę która na podobieństwo Kromwella uderza oryginalnością i rubasznością. — Anglia zyskuje nowych obrońców, których fanatyzm i miłość niepodległości zapala i etywia. — Obóz i parlament, oto są salony w jakich oni czas przepędzają! Nie słychać tam owych piosenek dowcipnych co to miarkowały władzę monarchiczną we Francji, lecz ponury i przeraźliwy głos purytańców. — Zamiast świetnych polysków rzucających pierś pięknie umysł na cześć piękniejszych jeszcze kobiet, mury Pymów, Hampdenów elektryzowały kraj cały.

Jakkolwiek rewolucya do żywego poruszyła wszystkie klasy społeczeństwa czystość jednakże rodziny nie straciła na tym ogólnym ruchu lecz owszem zyskała. Kobiety troszcząc się o los mężów, synów i braci, cierpieniami i łzami brały udział w sprawie narodowej. — Zbolełe ich serca silniej pragnęły powrotu drogich osób do zacisza domowego, aby na nowo podzielać z niemi szczęście rodzinne. — Ideał przeto rodziny przedstawiał się żywiej ich rozdrażnionej wyobraźni, i mocniej nęcił swemi powabami ich dusze.

Miłość niepodległości osobistej połączona z głębokiem uczuciem familijnem zawsze charakteryzowała zwyczaj angielskie. — W miarę wzrostu swobód życia publicznego wymagało coraz więcej znajomości, energii i siły, jakim tylko mocne organizacje podolać potrafily. — Rola polityczna stawała się mozolniejszą i trudniejszą. — Powołanie tak przykre nie odpowiadało zdolnościom i delikatnym siłom kobiet, obyczaje więc prywatne i publiczne wpływały, na utrzymanie roli naznaczonej im przez naturę i religię. — Zresztą moralność purytańska

szowocścią i garliwocścią, znacznie przyczyniła się do wzmocnienia węzłów familijnych. — Dla tego we Anglii żyła salonowa nie rozwinęła się, a tem samem Salotto nie była królową gustu i opinii. — Kobiety nie stały na czele partyi, i nie kierowały duchem literatury; Wypadki następowały w skutak wielkich i ważnych powodów. — Zasady religijne i polityczne głęboko poruszając narodem wywołały energicznych i silnych obrońców. — Historia przedstawia się w formach dramatycznych, pokazujących grę wielkich namysłowości i idei.

W podobnym stanie matki nie mogły powtarzać synów nad dawanych przez panie. Montmorin swemu synowi: „zalecam ci jedną tylko przestrożę to jest abyś się starał bacznie we wszystkich kobietach.“ — Młotkowsi za wiele mieli ważnych obowiązków, i obyczaje ich były zbyt proste, aby zdolni byli przyjąć za normę życia zasadę ustanowioną dla galanterii przez Raszela; iż „wyjątkiem własnej żony należy być miłym, wszystkim innym.“ — Powinno było usposobienie narodu powstać też głos jego poety. — „Dzieło nad jakim się śię, mówi Milton, nie będzie napisane pod wezwaniem Mnemozyny i jej muz zwodniczych, lecz w skutak gorącej prośby do ducha odwiecznego posiadającego wielką wzmocniającą wiedzę i wymowę, i który pośle swego serafina ze świętym płomieniem ognia jaśniejącego na jego ołtarzach, aby dotknął się i oczyścić usta starych wybrańców“.

W podród zaburzeń demowych zjawiał się poeta który z wyjątkiem Homera niekiedy nieczłowił we wznieśłości, i w powadze utraczył, pochodzącej z pójściem presteży z wielkością. — Również w skutak wojen demowych Anglia przystąpiła do swobód jakich od czasów wolnych Aten i Rzymu nie widziano. — Szczegółowy prawdziwa naród, co potrafił wznieść się do naj-

wyższych szczytów myśli, a przytem umie być w życiu roztropnym i praktycznym! —

Z tryumfem monarchii umiarkowanej w wieku XVIIIym najkardynalnniejsze podstawy życia towarzyskiego zyskały uznanie i podstawę prawną. — Lud angielski zdobywszy bezpieczeństwo osób i wolność polityczną postępował dalej rozważnie i dojrzałe. — Zwolna umniejszał swą budowę konstytucyjną, bacząc zawsze więcej na trwałość, aniżeli na okazałość. — Umysł jego trwał wyumiejęcy utrzymać we wszystkim miarę, potrafił tak dobrze pogodzić wolność z porządkiem; władzę monarchy z dobrem publicznem, iż ustąpiła potrzeba dalszych rewolucyj.

Anglia rozwijała się zupełnie innym torem od Francyi. — W wieku siedemnastym śmiało powiedzieć można, iż zdecydował się charakter dwóch tych narodów. Była to epoka najświetniej przedstawiająca ich datności i usposobienia. — Na jej ście wyrażnie malują się rysy ich filysonowii i jej charakter moralny. — Francuzi gniewiona absolutyzmem wystawili na przeciw niego salony i dowcipem przynajmniej dawała ślady niepodległości. — W Anglii ustalone swobody sprzyjały życiu publicznemu, dla tego obyczaje dwóch tych narodów są różne. — W ówczas kiedy Francuzi przepędzali czas po salonach i w nich gwałcili, natenczas Anglicy przebywali po klubach i naradach publicznych. — W ówczas, kiedy pierwsi z upadkiem godności osobistej tracił świetność narodową, drudzy zaś zyskiwali na potęgę i charakterze. — W ówczas kiedy jedni bankutowali moralnie i finansowo, to drudzy zwiększali pracę i bogactwo. — Każdy z tych dwóch narodów posiadał właściwe przymioty mogące mu zjednać wpływ i znaczenie. — Francuzi wykwiłtością gustu, dowcipem i grzecznością przyciągali nieokrzesanych Anglików. — Zaś śmiałością ruchów i myśli, imponowali w salonach

paryżkich, a instytucjami swemi zjednywali zwolenników pomiędzy ludźmi myślącymi. — Podobnie jak kiedyś Rzym przejął w jednym czasie od Aten pieśni Homera i niedowiarstwa filozofów, tak tą razą Francya wzięła od Anglików idee konstytucyjne i zwątpienie religijne połączone z cynizmem. — Wpływ ten był tak silny iż do dzisiejszego dnia Francuzi jemu ulegają, kiedy zaś Anglicy bardzo krótko dali się uwodzić towarzyskim manierom tamtych. — Wiele przyczyn można by przytoczyć na wytłumaczenie tego ciekawego faktu, lecz między innemi najpierwsze trzyma miejsce ta okoliczność, iż Anglicy używając swobód politycznych daleko więcej wydobyli z siebie energii moralnej i umysłowej, a tem samem musieli wywrzeć trwalszy wpływ.

Pierwsze pytanie jakie sobie stawia podróżujący po przybyciu do Liwerpolu utrzymuje dowcipny Emerson jest, dla czego Anglia jest Anglią. — Szczęśliwy kraj ten, zadziwia świat bogactwem i potęgą swych instytucyj. — Przebiegając cyfry statystyczne świadczące o wzroście jego przemysłu i handlu, liczby te wywierają na nas jakiś wpływ magiczny, a zastanawiając się nad harmonią jego swobód, pomimowolnie budzi się w nas cześć dla ich mądrości i praktyczności. — Lecz jeżeli zwrócimy uwagę od stosunków ekonomicznych i materialnych na strony jego moralne, tem więcej uwielbiać musimy jego energią i rozum. — W skutek rewolucyj nastąpiło wielkie zepsucie i poniżenie charakterów. — Zasady religijne, etyczne i polityczne zachwiane zostały, potrzeba więc było zaprowadzić porządek w sumieniach i w tym względzie jak i w wielu innych naród angielski pokazał się niezrównanym. — Są pewne epoki w historii, które przemawiają do wyobraźni a inne zaś do rozumu. — Piękne były bezwątpienia czasy, kiedy Eschyl przechadzając się po polach Maratonu i wśród tryumfów obehodzonych przez zwycięskie Ateny przy-



znachował się głodem. Muz i czerpał od nich natchnienie. Wzbiśnieże nas i poważne są te czasy, w jakich cały naród wychowany w tradycjach występuje jako prawodawca i moralista. — Jeden tylko lud angielski w Europie z dumą może powiedzieć o sobie, iż wszystko sobie zawdzięcza. — Żadnej klasie nie należy się wyłączna zasługa, gdyż tak szlachta, jako miasta i wsie, przykładały się do dobra powszechnego i potęgi kraju. — Wówczas, kiedy arystokracja stała u steru rządu, natomiast stan średni handlował, a lud wiejski pracował i pielęgnował dawną czystość obyczajów.

W wieku siedemnastym w Anglii wszystkie klasy występują na scenę historyczną, i pośrednio lub bezpośrednio biorą udział w najważniejszych pytaniach. — Religia, polityka i literatura oserpnia siłę i ciepło ożywcze w duchu całego narodu. — Lud angielski poczyną się rozwijać organicznie i przychodzi do użycia swej działalności i potęgi. — Szerokie podstawy życia politycznego i narodowego wywołują poważny i ogólny patriotyzm dochodzący aż do dumy i pogardy dla cudzoziemców. — Podobnie jak Herszel uważa Londyn za środek globu ziemskiego, tak każdy anglik uważa się za jednostkę samoistną narodu najpierwszego i najpotężniejszego w świecie.

We Francyi napotyamy na zupełnie przeciwnę objaw. — Monarchia i salony podzieliły się władzą i wpływem. Pierwsza niszcząc niepodległość osobistą i prowincjonalną utworzyła mechaniczną jedność narodową. Drugie rozszerzyły fałszywe wyobrażenia i obyczaje. Lud zaś stał jako spektator przypatrując się komedii odgrywanej przez tron i szlachtę — aż nareszcie znudzony rzucił się jako szalona furja i potargał z fałszywemi naturalnemi oraz węzły porządku towarzyskiego. — W podobnym stanie nie mógł się wykształcić patriotyzm poważny i prawdziwie żywotny. — Francuz niebrał o siebie

człowieka w sprawach nabożnych, dla tego mógł się tylko chlubić z czynów i potęgi swego rządu.— Pierwszym artykułem praw człowieka według jego opinii jest jak to bardzo trafnie mówi pani Stiel, aby został urzędnikiem.— W skutek tego biernego usposobienia w patriotyzmie francuzkim mieści się dużo sztuczności i konwencyonalności. Prószajest ze sławy swego narodu, i kokietuje nawet takową, lecz nie umie być dumnym, ponieważ nie przywiązuje do godności osobistej wysokiego znaczenia.

Salony oddzieliły we Francyi klasę wyższą zupełnie od ludu.— Żyjąc w tej sztucznej atmosferze stracili naturalność uczuć i myśli.— Afektacya i gust fałszywy zrespecyły jej wyobrażenia i obyczaje.— Literatura wychowana pod tem sztucznem niebem jaśniała dowcipem, i błyszczała udanem światłem, lecz zbywało jej prawdziwego uczucia natury i natchnienia charakteryzującego arcydzieła.— Towarzystwa te składali ludzie wybrani szukający zabawy i uciechy, dla tego literatura objawiając ich usposobienia była pewnym rodzaju towarzyskiego luksus, niezgodnego z ogólnemi potrzebami narodu.— Sądząc powierzchownie zdaje się iż Francya i Anglia wywierają wpływ zupełnie niezgodny z charakterem ich instytucyj.— Pierwsza niby demokratyczna produkuje umysłowo i materialnie dla klas wybranych, kiedy druga arystokratyczna ma na względzie masy.— W wieku przeszłym oświata francuzka z oklaskami przyjętą została przez wyższe warstwy w całej Europie. Wzrędnie rozsiewała nie tylko zepsucie i fałszywe zasady — lecz co gorsza wynarodowiła część szlachty i zrobiła ich emigrantami w własnym narodzie.— Odtąd arystokracja stała się kosmopolityczną różniącą się od innych klas językiem, pojęciami i obyczajami.— Rewolucya zaś francuska, początkowo hołdowała ideom angielskim, a pierwsi jej naczelnicy brali za wzór konstytucyą i urzędze-

nia pod których błogim wpływem Anglia cieszyła się pokojem i swobodą.— Później liczba zwolenników takowych ciągle się zwiększała.— Ludzie wykształceni budowali systemy polityczne na zasadach instytucyj angielskich a stan średni pragnął praw przez nie zagwarantowanych.— Nowszy liberalizm powstał i rozwinął się pod wpływem tych dążeń, a jego wyznawcy posunęli się niemal do ubóstwienia Anglii, stawiając ją nie tylko za wzór mądrości politycznej ale oraz za ideał doskonałości i dzielności.— Rozpatrując się bliżej w stosunkach dwóch tych narodów, pozorne sprzeczności znikną, a ich stanowisko w świecie pokaze się naturalnem i koniecznem.— Wciagu wieku osiemnastego we Francyi powstała nieznana dotąd arystokracja. Po dawniej szlachcie rycerskiej i awanturniczój odziedziczyli panowanie literaci. Pióro zastąpiło oręż a plac boju salony.— Nowi ci bohaterowie wiedli turnieje ze swojemi kochankami i na ich łonach pisali komedye, dramata i filozofją.— Wiara i poświęcenie któremi dawna szlachta się odznaczała i szczytyła ustąpiły miejsca dystynkcyi i dowcipowi.— Urodzenie straciło pierwszeństwo, a talent zyskiwał honory i tryumfy.— Literaci zostali bohaterami wieku i wszechwładnymi panami opinii publicznej.— Do nich przyłączyły się kobiety przemawiające do dawnych księży i hrabin językiem panny Clairon: „wy zawdzięczacie wasze królestwo przypadkowi a ja zasłudze“— Nowa ta arystokracja nie uznaje świętości małżeństwa, a miłość uważa za przyjemny ton symfonii układanej i odgrywanój przez namiętności.— Wolni myśliciele i wolne kobiety pędzą swobodne życie wśród rozkoszy, bez pamięci o wczoraj i bez troski o jutro.— Filozofia nie występuje jako poważna Juno lecz jako bezwstydną Wenus drażniącą nerwy i ciało.

Bóg zaczyna a kobieta kończy artystę, mówi pewien poeta. Lecz tą razą kobieta bez serca i naiwności zastępuje czarodziejstwem wdzięków, podbija na chwilę wyobraźnię, nieprzemawia jednak do duszy i nie budzi tych silnych uczuć jakie miłość prawdziwa tworzy.— Poeci i literaci nie czerpią natężnienia w wielkich wzruszeniach, dziełom pręto ich brakuje namaszczenia, i owego ognia świętego co ożywia nieśmiertelne pomniki sztuki. Fałszywy artyzm rządzi literaturą i życiem. Podobnie jak pani Pompadour przedstawia ideał zalotnicy, tak również, Voltaire ideał pisarza salonowego, leś pierwszej zbywało na przymiotach stanowiących istotny wdzięk kobiety a drugi nie był ani wielkim poetą, ani głębokim filozofem. Z tej przyczyny, w tej literaturze jednostronnej i w tém społeczeństwie sztuczném wykształciła się lekkość, powierzchowność i gust fałszywy. Dowcip, trafnie powiedziane słowa zyskiwały poklaski salonów i piękny uśmiech u kobiet. Do zrozumienia tego sztucznego życia ludem brakowało zmysłu, gdyż cięko ich nie zniewiedziało a umysł nie zgnuszał do tego stopnia aby mógł naleytekie bawić się fineryą dowcipu i namiętności. Klasy więc tylko wyższe, wolne od zatrudnień brały udział w tym karnawale niekiedy świetnym, a zawsze prawie bezwstydny. One tylko posiadały możność dowiedzenia się co się gada na obiadach Holbacha lub jakie miłości i intrygi knuł Voltaire i Eneyklopedyści. Z powodu saturnychoch rządów gwałcących we Francyi istotne prawa towarzyskie, w życiu i literaturze zapomniano o naturze, a z nią o prawdzie i moralności.

W krajach tylko wolnych mówi z wielką słusnością pani Staël można poznać prawdziwy charakter kobiet i męczyzna i powziąć dla nich szacunek. Życie domowe rozwija i ustala w kobietach wszystkie cnoty familijne, a zatrudnienia polityczne zamiast przyzwyczajać mężczyzn do pogardzania moralnością jak gdyby jaką gadką opo-

wiadaną przez mamki, zachęca ich owszem do poświęceń, budzi w nich miłość honoru i wielkie uczucia dąsy uszlachetniające człowieka. Z resztą, w kraju w którym fawor głównie rządzi, kobiety są ogniskiem wszystkich intryg; pomiędzy obyczajami klas wyższych a niższych nie ma żadnego podobieństwa i nie może powstać najmniejsza sympatya pomiędzy salonami a narodem. Obyczaje jakie rząd samowolny wywołuje, tworzą z kobiet pewien rodzaj trzeciej płci faktycznej, i smutną ofiarę porządku towarzyskiego nie moralnego.

Nie ulega wątpliwości iż żona sławnego lorda Russela który zginął na rusztowaniu za panowania Karola II., wyższy i szlachetniejszy daje nam obraz kobiety aniżeli najpiękniejsze i najdowcipniejsze zalotnice francuskie. Kiedy trybunał sądzący lorda Russela zapytał się, kogo chce mieć za sekretarza podczas procesu, odpowiedział: „Panią Russel ponieważ łączy rozum męczyzny z przywiązaniem czulej małżonki.“— Przykładna ta żona aby być użyteczną swemu mężowi z wielką cierpliwością i heroizmem znosiła złośliwe i podstępne zapytania sędziów. Nieszczędziła ofiar i upokorzeń aby ocalić jego życie — lecz wszystkie jęj zabiegi były daremne. Mąż jęj w ostatniej godzinie pożegnał ją pamiętnemi słowami. „Teraz boleść śmierci przeszła.“ — Wzniosłe rozstanie się czulego męża za szlachetną małżonką!

Pani Russel poświęceniem swem przedstawia wierny ideał życia familijnego w Anglii. Pomimo rozterek domowych i walk partyi familia była szanowaną w narodzie. Z jęj źródła czystego płynęły poważne i przykładowe obyczaje. Jeżeli odwagę i wytrwałości męczyzny lud angielski zawdzięcza swe swobody, to prostocie i uczciwości kobiet winien swą moralność. Wpływ ten zbawienny do tego czasu daje się czuć a literatura będąc obrazem życia obok zboczeń pomniejszych utrzymuje się zawsze w granicach dobrego tonu i przyzwoitości.—

W czasach religijnych, sumienie kobiet zakłócały myśli i dogmata oderwane, z jakich pomimowolnie tylko spowiadały się. Sławny Jan Bunyan przechadzając się pewną razą zamyślony po ulicach Bedfordu spotkał trzy lub cztery kobiety stojące na progu i rozmawiające przy blasku księżycy o stanie swych dusz. Biedne te istoty ubolewały nad złością swego serca, nad swem niedowiarstwem, i nad pokusami czynionemi im przez czarta. Znakomity autor *Pilgrim's Progress*, uczuł w ich rozmowie echo własnych uczuć — i napisał dzieło malujące walkę i wrażenia całego ludu angielskiego, i które w skutek tego zyskało nieznana podówczas popularność. Później Richardson żyjący, jak mówi Barbauld *in a flower-garden of ladies* obserwował kobiety i nowemi ideałami wzbogacił galerią utworzoną przez genialnego Szekspira. Czysty wzór duszy ludzkiej ozdobiony cnotą i wdziękiem jaśnieje z tych nieśmiertelnych obrazów jakie przedstawiają Kordelia, Imogena, Dezdemonna, Ofelia, Jessika, Klementyna, Pamela, i Karolina. Czyliż literatura szczytująca się tak wielkimi arcydziełami, mogłaby się pojawić w narodzie niemającym głębokich i poważnych uczuć familijnych? — Cóż Francuzi na przeciw tego wystawić mogą? Kto wie czyli Celimena Moliera nie jest ich jedynym i oryginalnym typem? W obec arystokracji potężnej i zasłużonej, i przy wielkiem życiu politycznem literaci nie mogli przyjść w Anglii do téj wszechwładnej przewagi co we Francyi. Lud angielski umiał cenić zasługi naukowe i takowe stósownie wynagradzać. Zwłokom Newtona oddano cześć królewską i złożono je w Westminster. Addison był członkiem Izby niższej a Prior ambasadorem w Paryżu.

We Francyi literatura służyła za zabawkę salonów i za przedmiot lekkiej i dowcipnej pogadanki. W Anglii stanowisko jej było bardzo poważne i użyteczne. — Z jednej strony przybrała ton ambony chrześcijańskiej,

podnieśiony do wielkiej świetności przez Bossueta i kardynała, służył obyczajom i zalecał dobre. Z drugiej zaś strony zajmowała się kwestiami żywotnymi i publicznymi. Najznakomitsi mężowie stanu jak Somers, Halifax, Robert Walpole brali za pióro i pisali pamflety w obronę swych zasad, i czynów. Jednakże pomimo tego wielkiego znaczenia słowa pisanego literami nie stanęli na czele społeczeństwa. Ludziom czynu otwierano zasłużone przybytki arystokracji, gdyż na nich spoczywały losy państwa i szczęście narodu. Anglii nie wykluczyli poetów i artystów na podobieństwo Platona ze swęj, rzeczypospolitej lecz dając pierwsze miejsce cnotom obywatelskim więcej poważali wielkich mężów stanu i mowców aniżeli znakomitych pisarzy.

W Anglii obyczaje uświęciły stosunki familijne, a prawa zagwarantowały wolność osobistą i własność. Pod wpływem tych kardynalnych zasad społeczeństwo rozwijało się swobodnie — i zyskiwało na potęgze i energii. Naturalny porządek nie został pogwałcony jak we Francji dla tego wszystkie kierunki życia obiegały po właściwej sobie drodze. Rząd nie osłabił sztucznymi przepisami ekonomii sił moralnych i materialnych. Każda funkcja towarzyska zajęła odpowiednie sobie stanowisko, i działała bez przeszkody w swym zakresie. Harmonia pomiędzy ludźmi i czynnościami następowała samojestnie bez przymusu i zewnętrznego ciśnienia. Społeczeństwo więc angielskie przedstawiało całość organiczną, w której każda część żyła i miała swą odrębną indywidualność.

Skoro naród francuski przesycił się cywilizacją salonową, naówczas zwrócił się ku naturze i Anglii. — W pierwszej zaczął szukać prestych i naiwnych uczuć a w drugiej praw cywilnych i politycznych. Pomimo wolnie mówi Pascal porywa nas zachwycenie i podziw skoro w książce zamiast autora znajdujemy człowieka. Tą razą

naród francuski w Anglii znalazł człowieka, i z zapalem uwielbiał jej swobody i urzadzania. Odkrył on tam wolność indywidualną uswięconą, której we własnym kraju nie widział żadnych śladów. Wpływ więc Anglii był w całym znaczeniu rewolucyjny, albowiem wywołał reakcyę przeciwko całej sztucznej budowie towarzystwa francuskiego. Odtąd występuje do boju indywidualizm angielski z unitaryzmem francuskim, lecz który z nich zwycięży stanowczo, trudno dzisiaj z pewnością wyrokować. Nie ulega jednakże wątpliwości iż ilekroć obudzi się silniejsze poczucie godności osobistej na stałym łądzie, tylekroć wpływ angielskiej cywilizacyi pokaże się przeważniejszym, a z nią szersza i rozleglejsza władza pojedynczych indywidualów. Aby prawdziwie osądzić wpływ dwóch tych narodów na siebie potrzeba zapoznać się z osobami pośredniczącymi pomiędzy nimi. Wypada zwrócić uwagę na Anglików w salonach paryskich i posłuchać pierwszych wrażeń Francuzów podróżujących po Anglii. Tym sposobem zyskamy żywszy obraz tych czasów i gruntowniejszy pogląd na ich dążności i usposobienia.

Po śmierci Karola I. przybył do Paryża Antoni Hamilton, a będąc bardzo młodym łatwo przyjął obyczaje francuskie. W salonach księżnej Maine nauczył się tej konwersacyi lekkiej i dowcipnej, co to umie być zawsze rozmaitą, zabawną i co złośliwość nawet okrywa wdziękiem. Wychowany w wielkim świecie, obznajmiony doskonale z jego tonem i zwyczajami, opisał dwór Karola II. w pamiętnikach uważanych za brewiarz młodzieży szlacheckiej. Opowiada po szczególe mistyfikacye panny Blangue, intrygi panny Hobart, gwałtowną zazdrość pani Chesterfield, i rozpustę Rochester, Buckingham i wielu innych. Pędzel jego delikatny łagodzi i uszlachetnia fizyonomie i nadaje im wyraz znacznie idealniejszy od tego jaki miały w rzeczywistości.



Podczas tego zepsucia klasy, wyższe nie troszczyły się o przepisy przyzwoitości, a tem mniej jeszcze o moralność. Obok żon stałych i zapomnianych, sawiczywano inne stósunki powabniejsze i zmiennie, co w języku ówczesnym nazywało się bardzo pięknym wyrazem *Keeping part*.

W roku 1714 przybył do Paryża dowcipny Chesterfield o którym Dr Johnson mówi iż był *a lord among wits and a wit among lords*. Młody i bojaźliwy drząco posuwał nogi po salonach, a po zebraniu wszystkich sił swęj odwagi, więcj nie umiał powiedzieć jak że ciepło lub zimno, albo pogoda lub słońce. Jedna z wielkich dam widząc tę jego lęklivość i nieśmialość, po przywołaniu trzech lub czterech swych towarzyszek odezwała się do nich w sposób następujący: *Savez vous que j'ai entrepris ce jeune homme et qu'il le faut rassurer? Pour moi, je crois en avoir fait la conquête, car il s'est emancipé dans le moment au point de me dire en tremblant qu'il faisait chaud. Il faut que vous m'aidiez à le dérouiller.— Il lui faut nécessairement une passion, et s'il ne m'en juge pas digne, nous lui en chercherons quelque autre. Au reste mon novice, n'allez pas vous encanailler avec des filles d'opéra et des comédiennes, qui vous épargneront les frais et du sentiment et de la politesse, mais qui vous en coûteront bien plus à tout autre égard.*— Młody lord nie tylko korzystał z tej powabnej nauki, powiedzianej zapewne przez powabniejsze jeszcze usteczka, lecz treść jej tak głęboko się wyryła w jego duszy, iż później w każdym liście do swego syna zalecał mu jej zasady i praktykę.

W salonie pani Tencier zjawia się w roku 1715 oryginalny i prawdziwie nadzwyczajny Anglik, zwracający przystojnością, pewnością, i rzetelnością słów i ruchów ogólną na siebie uwagę. O filozofii lepiej rozprawiał od Gassendego, bezbożnością przesadził samego nawet księdza Chanlieu, w braniu się do kobiet śmielszy był

od wszystkich młodych ksiąg, a nerwy posiadał takiej żelaznej mocy iż zadziwiał ówczesnych filozofów. Figurą tą nadzwyczajną był sławny Bolingbroke którego dwudziestoletni Voltaire słysząc jak obalał Pismo święte, jak się tłumaczył wymownie i widząc z jaką łatwością czarował najpiękniejsze kobiety, sądził iż Alcibiades powstał z grobu.

Później widzimy na scenie salonów paryskich Jerzego Selwyn, odznaczającego się dowcipem, znajomością świata i geniuszem w mówieniu *des bons mots*. Posiadał do wysokiego stopnia trudną sztukę słuchania, rzadko się śmiał, a żarty spadały lekko i nieznacznie z jego ust błędnych. Zimny i bez namiętności nie powodował się żadnem głębszem wrażeniem, uwielbiał dwie tylko rzeczy naiwne w świecie to jest dziecko w kolebce, i skazanego na rzesztowanie. Słabość ta wywołała wiele dowcipnych żartów, robiących podówczas furore. Lord Holland umierając, kazał natychmiast przywołać Selwyna, mówiąc „jeżeli będę żył przyjemnie mi będzie go oglądać, a jeżeli umrę to on się ucieszy z mego widoku.“— W życiu publicznem pozostawił tę tylko pamięć po sobie iż jako członek Izby niższej spał ciągle. W towarzystwie nawet zawsze drzymał, a kiedy się przebudził i wiedział że pogoda lub słota, słowa te uważano za wzniosłe i piękne. W roku 1750 zachwycał swem milczeniem i dowcipem, salony pań Du Deffand; i Geoffrin i do nich wprowadził naprzód swego przyjaciela Horaca Walpola, a później sławnego Foxa i Gibbona. O stopniu zepsucia klas wyższych najlepiej świadczy przykład następujący. Zawiązał się sławny klub Medenham Abbey, składający się z dwunastu członków. Przy samym wstępie czytając motto wzięte z Rabellego: „*Fay ce que voudrais*“— łatwo wnosić można o jego celu i charakterze. Rozpusta, wszeteczeństwo i najochydniejsza bezecność znalazła tam przybytek. Najgrawano się

z religii, i szaydono z mszy świętj. Lecz nie dosyć na tem. Franciszek Dashwood założyciel tego klubu, i który odgrywał rolę wielkiego kapłana został ministrem skarbu, a z jego zaś towarzyszków Lord Sandwich pierwszym lordem admiralicyi, i Wilkes bezwstydnym ulubieńcem poważnych obywateli Londynu. Dla lepszj charakterystyki tych czasów dodać musimy jeszcze jeden fakt opisany przez Horaca Walpola: W roku 1749 dano bal maskowy przez suskrypcyą w Londynie na którym król ubrany był jako stary szlachcic angielski, miss zaś Chudleigh występowała jako Ifigenia, lecz właściwiej brać ją można było za Andromedę nagą, czekającą na swego zwycięzcę. Była ona jako Ifigenia, gotująca się na ofiarę, lecz do tego stopnia nagą, iż ofiarnik z łatwością mógł patrzeć we wnętrznosci swj ofiary (*might easily inspect the entrailles of the victim*).— Główniejsi aktorowie tego ohydneho towarzystwa napadli później na Francyę. Miss Chudleigh jako księżna Kingston osiedliła się w Sainte-Assise, pompatycznie rozwiozły księżę Wharthon i główny wyobraziciel klubu Franciszkanów zamieszkał w Ronen a brzydki i cyniczny Wilkes wykladał magnetyzm miłosny w salonach paryskich i bezczelnością swoją zyskiwał oklaski u pięknych paniów.

*A mad world my masters!* Do wykwintności i pewnej gracyi towarzyszącj zepsuceiu francuskiemu, dołączył się bezwstyd angielski i zdenerwował do szczytu piękny świat Paryża. Roskoż poprzestała się barwić w szaty zwodnicze romantycznj kokieteryi, lecz z czołem miedzianem przechadzała się po ulicach i salonach. Wielki ten świat wesoły i swobodny, nie znający ani smutku, ani marzenia melancholicznego, bez przeczucia spieszył do swego upadku, aż nareszcie rozbił się jak bańka mydlana i prócz wyrazu niepozostawił żadnego śladu po sobie.

Anglicy pod względem obyczajów przejęli trochę grzeszności, i dowcipu od Francuzów. Literatura ich zyskała kilka traktatów i sztuk malujących sceny buduarowe, lecz natomiast wypłacili się Francuzom zwątpieniem religijnem i nauczyli ich nie mieć wstydu przed sromotą swych namiętności. Lecz wpływ cywilizacji angielskiej daleko silniejsze wrażenie wywarł na umysł i dążności Francuzów, aniżeli na ich obyczaje. Kochanki wolnych myślicieli i sami filozofowie wspólnym chórem wychwalali wielkość i mądrość ludu angielskiego. Voltaire arcykapłan oświaty osiemnastego wieku uciekłszy z Bastylii w r. 1726 szukał schronienia w Anglii i w skutek tej podróży napisał sławne listy filozoficzne, malujące dokładnie pierwsze jego wrażenia. Francuz przybywający do Londynu mówi on, znajduje odmienne rzeczy nie tylko we filozofii lecz pod każdym innym względem.— Umysł jego ciekawy zwrócił naprzód uwagę na teorye naukowe. Pierwszy był który obznajmił Francuzów z Newtonem, Lockem i Szekapirem. Na teatrze monolog Hamleta głęboko działał na jego wyobraźnię, a Brutusa przemawiającego ze sztyletem do ludu rzymskiego słuchał z zachwyceniem (*avec ravissement*). Wielka liczba sekt religijnych nasunęła mu myśl tolerancji a raczój indyferentyzmu. Anglik według jego słów jako istota wolna, idzie do nieba taką drogą jaką mu się podoba. W roku 1727 był świadkiem pogrzebu Newtona, który jak mówi był za życia szanowany od swych rodaków, a po śmierci chowano go jako króla co wyświadczył wielkie dobrodziejstwa swym poddanym. Fakt ten dał mu uczuć wielkie powołanie i godność literata.

Na dniu 31 Października roku 1729 na statku swego przyjaciela lorda Chesterfielda Montesquieu popłynął do Anglii a po dwóch latach pobytu w Londynie zupełnie powrócił z nowemi ideami, i wywiózł z niej mądrość polityczną. Jeżeli Anglia dla mężczyzn służyła za przed-

miot nauki i podziwu, to w kobietach budziła niezrównany zapał o jakim świadczą następujące słowa panny Lespinasse: „Czyliż można nie smucić się żyjąc pod takim jak nasz rządem? Jakkolwiek słaba i nieszczęśliwa istota, gdybym mogła na nowo się urodzić wolałabym być ostatnim członkiem Izby niższej aniżeli królem pruskim. Sława tylko Voltaira co mnie jeszcze pociesza iż nie jestem Angielką.“

Nie jest celem naszym wykazywać po szczególe jakim sposobem teorye angielskie rozszerzały się we Francyi, przytoczone przykłady dostatecznie świadczą o zepsuciu moralnem i religijnem wyższych klas w Anglii. A jednakże pomimo tego, i pomimo najroznorodniejszych systemów filozoficznych które później całkowicie podbiły umysł francuzki, naród zyskiwał na energii i dzielności. Dla czegoż w Anglii demoralizacya i filozofia nie doprowadziła do tych samych następstw co we Francyi? Ciekawe i ważne to pytanie historia angielska rozwiązuje w sposób godny uwagi i uwielbienia. Widzimy tam naród z nieugiętą wytrwałością wydobywający z siebie coraz żywotniejsze siły, zastępując niemi zwątlone lub zepsute. Wszędzie gdzie tylko dojrzy niebezpieczeństwo moralne i polityczne zaraz zdwaja swe usiłowania aby je usunąć lub pokonać. Historia angielska przez wiek XVII i XVIII pokazuje walkę opinii, zasad i namiętności między którymi duch publiczny jest rozjemcą. We Francyi przeciwnie jedna opinia panowała i im mocniej była prześladowana przez rząd, tem więcej zyskiwała zwolenników.

Za czasów restauracyi wówczas kiedy klasy wyższe wyznawały zasady Hobbesa i przyklaskiwały sztukom Wicherleya, na ten czas lud czytał wraz z biblią dzieła Jana Bunyan a czas utwierdził jego gust i wybór. Później Daniel Foë, Addison, i Samuel Johnson pracami swemi wywarli wielki wpływ na sposób myślenia i oby-

czaje klasy wyższej. Zwątpienie religijne propagowane przez Tindala, Shaftesburego i Bolingbroka znalazło gorliwych opponentów w Lardnerze i Clarkem. Swift nawet który 50 lat przed Kandidem Woltera napisał satyrę na rodzaj ludzki, wystąpił w obronie chrystyanizmu. W życiu publicznem geniusz Chathama, i wielka jego bezinteresowność wpłynęły na podniesienie charakteru ludzi politycznych. We wszystkich sferach czynności naród sam bierze inicjatywę, i zaprowadza zmiany i ulepszenia. Zastanawiając się nad dziejami angielskimi, podczas XVII i XVIII wieku trudno niepowtórzyć: z Villemainem!! „Pomimowolnie porywa nas jakiś zapal, dla systemu wolności w którym walka najgwałtowniejszych namiętności, i powoływanie się na prawa najwięcej ludowe nie nadweręża jednakże posad państwa.“

**MICHAŁ SŁOMCZEWSKI.**

# UWAGI

## • KWESTYI WŁOŚCIAŃSKIEJ

Z POWODU BROSZURY:

**„WOLA I NIEWOLA W PRACY“**

przez

SEWERYNA hr. URUSKIEGO.

---

Kwestya ta włościańska, łączy się z tylu kwestyami społecznymi najwyższej wagi, dotyka tak wielu stanowisk, wiąże się tak ściśle z rozwinięciem ustroju społecznego w przyszłości, rozwiązanie jej mieć będzie tak przeważny wpływ na produkcją rolniczą i bogactwo narodowe, że nie należałoby tak jej się pobieżnie dotykać, jak to na tém miejscu czynić możemy. A jednak jedno słowo w dobrej wierze i w dobrej chęci powiedziane, jedna uwaga z poglądu na już przeprowadzone zmiany w Galicyi i wyciągnięta, jedna skazówka na błędy popełnione a ztąd wynikające szkody, zabicie jednego fałszywego rozumowania, może się przyczynić choć w maluczkiej części do wyświecenia tej tak ważnej dla królestwa Polskiego

sprawy, tém ważniejszej ze załatwienia jej w tym kraju wcześniej, czy później. Wpłynąć musi na stosunki włościańskie w obszernych krajach do Cesarstwa Rosyjskiego należących. Te to względy ośmieliły mnie do ogłoszenia niniejszych uwag.

## L.

Kwestya zniesienia stosunków pańszczyznianych, tak jest dzisiaj postawiona w królestwie polskiem i tak się zdaje bliska rozwiązania, że na nic się już niezdalo, poszukiwać i dowodzić, czy kto ma prawo znieść pańszczyznę, czy grunta włościańskie należą do dawnego dziedzica czy do włościan, czy włościanie prawem emfiteutyicznem posiadają ziemię, czy też to byli dzierżawy czasowe, z których się dzierżawa płaciła pracą zamiast pieniędzmi. Te wszystkie pytania głęboko i uczennie były traktowane w dziełach „Kwestya włościańska“ i „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce Krzysztoporska.“ Dziś nastal fakt, to jest konieczność zniesienia pańszczyzny. Oto jest argument przemawiający silniej jak każdy inny. Więc o prawo nie ma się co troszczyć, bo gdyby kto cały arsenał niezbitych dowodów za prawem właścicieli większych do pańszczyzny odkrył, czyby to choć o krok cofnęło choć o chwilę opóźniło tę konieczność? *Rien de plus brutal qu'un fait* powiedział Guizot.

Dla tego też, wyjąwszy tych którzy z obawy zmiany jakiegokolwiek i tych którzy z zamiłowania i zwyczajów obstają za tém co jest, wszyscy ludzie oświeceni, są za zmianą stosunku pańszczyznianego i dzielą się na dwa obozy: — w jednym są ci którzy chcą czynszowania, w drugim ci którzy chcą uwłaszczenia. W tych dwóch obozach różnią się zdania co do sposobów i środków czynszowania, czy wleczystego czy czasowego;



a uwłaszczenia, czy za wykupnem czy za amortyzacją; i wreszcie różnią się co do tych tysiącznych środków wykonywania które każdej zmianie tak ważnej towarzyszyć muszą.

Autor rozprawy którą mamy przed sobą „Wola i niewola w pracy,” hr. Seweryn Uruski, w drugim z tych obozów się mieści, nieobjawiając jeszcze środków któreby do przeprowadzenia uwłaszczenia zalecał.

Myśl główna autora i na którą z góry powiedziedź możemy, zgadzamy się zupełnie, jest wolność w pracy. Wynika ona z tej ogólnej zasady wolności układów między ludźmi, mocą której dopiero człowiek staje się panem swoich sił, swoich zdolności, swojego czasu, swojego kapitału, mocą której staje się jednym słowem pełnoletnim, niepodległym a zatem odpowiedzialnym. Im większa wolność w użyciu sił, tym większa odpowiedzialność, im mniej ciąży na człowieku kępujących go więzów, im mniej nacisku i przymusu w jakim bądź kierunku, tym mniej może na kogokolwiek zrzucać winę złego położenia swego. Ta uwaga nie jest obojętną w stosunkach dotychczasowych między właścicielami a włościanami, i rzeczniki tych ostatnich mieli silny w rękę argument, czyniąc za wszystko złe odpowiedzialnymi właścicieli, a nieodpowiedzialnymi za nie włościan, jako niewolnych.

Wyzszość moralna a wartość rzeczywista pracy wolnej nad przymusową tak jest naukowo wyświeconą, a w krajach najdzielniej produkujących praktycznie dowiedzioną że dodawać cokolwiek w tym względzie byłoby zbytecznem.

Pan Uruski będąc za wolnością w pracy, chce nią uposażyć włościan królestwa przez uwłaszczenie.

I w tym także punkcie zgadzamy się ze zdaniem p. Uruskiego, a to dla tego, że dążyć, zda nam się w prawodawstwie należy do stanowczych celów; że na-

leży tak układać stosunki społeczne a mianowicie tak określać własność, żeby za łada podmuchem jakiej burzy stosunki zachwiane a własności na nowe niebezpieczeństwa narażone niebyły. Niemamy wielkiego zaufania w stałość praw ludzkich, dążność ich jednakże powinna zmierzać do ustalenia wszystkiego. Dla właściciela, jego przyszłości, dla podstawy produkcji późniejszej, dla ocenienia wartości majątku, najważniejszą rzeczą jest aby przy zmianie stosunków pańszczyznianych, każdy wiedział i to w jak najkrótszym czasie i stanowiąco co ma. I to jest czego właścicielowi po części dotąd w Galicji brakuje, o czém słowo niżej.

Dla tego także dzielimy zdanie p. Uruskiego, że połowicznych środków pochwałać nie można. Takimi się jednak pokazało oczynszowanie włościan w Prusiech. Podczas wypadków zaszłych w r. 1848, wszędzie nawet w okolicach w których największa panowała spokojność, gdzie stosunki między dawnym panem a włościanami były najlepsze, ci ostatni przestali płacić czynsze, oczekując zmiany i ta zmiana jako konieczne następstwo czasowych okoliczności rzeczywiście nastąpiła. Czynsze, jak wiadomo, papierami procentowymi (*Rentenbriefe*) zastąpione zostały. Nastąpiło to ze szkodą większych właścicieli, ale zda się przyjęto wszędzie zasadę że przy rozstrzyganiu sporów zawsze większy właściciel tracić ma. Że to jest koniecznem, być może, ale przeczymy żeby w każdym razie było sprawiedliwem i słusznem. Dla tego, jak to już wyżej wspomnieliśmy do rozsądzania tej sprawy, konieczności potrzeba, czasem nawet pozór dobra ogółu wzywany być musi ale nie prawo.

Wiemy że są między stronnikami oczynszowania tacy, którzy w niem upatrują środek ocalenia prawa właścicieli do gruntów włościańskich, a mimo że między nimi widzimy najświatlejszych i najzacniejszych, ośmie-

lany się utrzymywać że to jest złodzieństwo, które niebawem by znikło i bodajby znikło bez nowego zaburzenia. Jeżeli z tych wszystkich powodów dzielimy zdanie p. Uruskiego co do uwłaszczenia, to niewidzimy jednak co mu daje prawo, do umieszczenia w jednej kategorii stronników pracy przymusowej, tych którzy są za utrzymaniem pańszczyzny i tych którzy są za oczynszowaniem i nazywać albo raczej przezywać ich „niewolnikami“, kiedy czynsze i przymusowa praca nie nie mają, koniecznie wspólnego i kiedy między uprawnionym do czynszu i „zobowiązanym“ (jak piszą w Galicyi), nie będzie innego stosunku tylko taki jaki istnieje między tym który koniecznie zarobku potrzebuje i tym który roboty potrzebuje; a w jaki bądź sposób urządzić się stosunki włościańskie, i zarobkujący i pracę dający zawsze być muszą. Wszakże w bliskich widzieliśmy krajach, że oczynszowanie miejsce mieć może obok zupełnie wolnej pracy.

## II.

Zgadza się więc z tych różnych choć tylko powierzchownie dotkniętych powodów, co do celu głównego i zasady z p. Uruskim, niemożemy jednak pominąć różnych zdań a osobliwie rozumowań, za pomocą których autor popiera swoje myśli. Wiele z nich a mianowicie myśli, które wyprowadza ze stanu Galicyi i już przeprowadzonej tamże reformy, zdają nam się do tyłu mylnie, że same najlepsze nawet dążności mogłyby one osłabić zamiast poprzeć, i słabość albo mylność argumentacyi, a zatem cień słabości i mylności na całą teorię rzucić. W tej pracy, która przedmiotu nie wyczerpuje, podniesiemy tylko to co nas albo na pierwszy rzut oka uderzyło, albo celowi przez nas samych zalecanemu szkodliwem się wydało.

Autor rad się powołuje na zasady z Ekonomii politycznej ozerpane, ale w zastosowaniu ich do Galicyi dziwnie mylnie niekiedy czyni wnioski. Na str. 90 czytamy takie zdanie: „Ceny zboża zależęć będą odtąd (to jest po uwłaszczeniu) daleko więcej u nas od konsumpcyi wewnętrznej, tak jak we wszystkich krajach kwitnących, które swoje zboża sami konsumują a co im zabraknie kupują od innych. Na téj stopie stanęła odrazu przez uwłaszczenie Galicya, i to jest klucz do niepojętej u nas zagadki, stałego podwyższenia się cen w Galicyi i t. d.“ To zdanie ze wszech miar jest mylne. Naprzód co do rzeczy, bo gdy podwyższenie cen zboża w skutku nieurodzaju i psucia się ziemniaków, okazało się w całej Europie, podwyższenie takie równoczesne w Galicyi niezego nie dowodzi. Co do zasady ekonomicznej zaś, żeby brak zboża i wysokie ceny, były dowodem podniesienia bogactwa krajowego, trzeba koniecznie, albo żeby się ludność powiększyła, albo przynajmniej żeby ludność ta sama daleko więcej konsumowała to jest lepiej się żywiła. Bo wszakże cena produktów może się podnieść przez zmniejszenie produkcji, a bez tych dwóch przyczyn wyżej wymienionych, podniesienie cen zboża jest zawsze dowodem albo niedostatecznej produkcji, albo jest spowodowane brakiem zboża w innych krajach. Jeżeli zaś w Galicyi jak to wiadomo zmniejszyła się ludność, a tak zmniejszona z wielką trudnością żywiła się przez lat parę, jeżeli śmierci głodowe i rozmaite pojawiały się klęski, z których lekko żartuje sobie autor, to nie będąc nawet ekonomistą, ale patrząc na to co się koło nas działo, téj drogości produktów za szczególny symptomat poczytać nie można było.

Gdyby prawdą było że Galicya zawdzięczała uwłaszczenia i wzrastającym swoim potrzebom podwyższenie cen produktów, toó podwyższenie to musiałoby być stałe

a nawet progresywna. Tak nie jest. Zniżenie o połowę cen prawie wszystkich a jeszcze większe niektórych produktów, obala do szczytu rozumowanie p. Uruskiego. Jeżeli z autorem niewystarczającą dla ludności produkcją, gdzie pierwój była wystarczającą a nawet zbywającą, poczytamy bezwzględnie za postęp w rolnictwie; jeżeli z autorem powiemy, że to jest stanąć od razu na równi z krajami kwitnącymi, to do tej cywilizacyi i postępu bardzo przyjsć łatwo przez zaniedbanie i zmniejszenie produkcji.

Kto się na ekonomicznych faktach opierać chce musi pamiętać, że te same objawy, pod różnemi warunkami, oznaczają zupełnie co innego i ten sam fakt może być oznaką postępu lub upadku. Gdy każde kupno w istocie jest tylko zamianą, kupowanie zboża od innych jest np. w Anglii oznaką postępu i wkrastającego bogactwa, kupowanie tegoż dla Polski byłoby długie jeszcze dowodem zmniejszającej się produkcji a przyczyną zmniejszenia się bogactwa. Takiego postępu w skutku urwiszczenia, nieżyczymy królestwu Polskiemu i mamy nadzieję że autor wraz z krajem innego rodzaju postępowanie się będzie.

Tak zaspokoiwszy się co do kwitnącego stanu produkcji w Galicyi, dowodzi w innem miejscu autor obfitości kapitałów, i wnioskuje o zamożności obywateli stąd że się podpisali na przedsiębiorstwo kolei żelaznej, i to w znacznej summie. Tu zachodzi pytanie: czy ci którzy te 70 milionów złp. zapisali są w ochci całkowicie je zapłacić? — Ktokolwiek zna choć powierzchownie tego rodzaju interesa, odpowie; a wnosić stąd że w kraju jest kapitał rozrządzalny tej wysokości, jest ludzić się pozorem. Jest to samo, co sądzić o spekulancie który za setkisy kontraktuje zboża a rachuje na wyższe ceny, że ma oprócz swego majątku jeszcze te setkisy w szkatule. To w tem pewnego, czego się autor jak

Sam powiada z gazet wiedeńskich dowiedział, że podpisani złożyli 10% na zapisane summy, a ponieważ założyciele Towarzystwa tej wpłaty jeszcze nie zrobili, cała wpłata z Galicyi wynosi 10% od 4 milionów Reńskich udzielonych członkom Towarzystw rolniczych, to jest na 400,000 zł. reńskich m. e. Oto cały udział jaki dotąd wzięła Galicya w kolejach żelaznych. Jak widzimy redukują się cyfry przez autora podane na 1,600,000 złp. Z resztą mniejsza o cyfry, ale wnoszę o bogactwie kraju i to o bogactwie w skutku uwłaszczenia włościan, z podpisów na koleje żelazne, i że w kraju mającym zamożnych obywateli w kapitały zagraniczne i posiadających dobra w innych częściach dawnej Polski, nie jest poważnem rozumowaniem.

Mamy przekonanie że w dziele gruntownie i spokojnie wypracowanem, podobnych argumentów nie spotkamy, kiedy ich jest tyle i w teorii i w praktyce na poparcie zdań autora na któreśmy się zgodzili.

Również nieco krzyżową sztuką, niech nam wybaczone będzie to wyrażenie, rozstrzyga autor pytanie, czy większe własności czyli też rozdrobione są korzystniejsze dla produkcji; a to w chwili, kiedy właśnie najrozmaitsze i najpoważniejsze w tym względzie się zdania, kiedy we Francyi zastraszają się statystyci nad małym postępem produkcji i ludności, kiedy w Anglii wykazują i wzrastającą ludność i produkcję, kiedy dowodzą że kultura na małych przestrzeniach ma zagrozoną drogę do wielkich ulepszeń, bądź z powodu swego kształtu bądź dla braku kapitałów.— W Anglii są w prawdzie i mniejsze dzierżawy, ale za temi małemi dzierżawcami, stoi pan włości całej, ze swoją wolą i ze swymi kapitałami, za pomocą których ulepszenia na wielką stopę przeprowadzić można. Nie jesteśmy powołani do wyrocznic w tej sprawie, chcieliśmy tylko powiedzieć, że tak z góry rozdrabnianie ziemi krajowi polecać, kiedy

nigdzie stanowczo pytanie to rozstrzygnięte nie było jest działac trochę porywco.

To samo dałoby się powiedzieć o stanowczém i surowém zdaniu p. Uruskiego (stronnica 72 i 73) względem stopy procentowej, i to także w chwili kiedy prawie wszędzie, zapytywane kompetentne korporacye, oświadczają się za zniesieniem stopy legalnej procentu; a oświadczają się dla tego, iż się przekonano, że kapitał musi być wolny i niepodległy w swych ruchach, a do tego tak dalece musi być niepodległym, że natychmiast chowa się lub wynosi z kraju, gdy najmniejszy nacisk na siebie poczuje, nie udziela się nigdy i nigdzie tylko z własnej woli i własnego zaufania. I cóż za skutek wprowadza zachowanie stopy legalnej równie dla pracujących jak i dla własności hipotecznych, np. w Galicyi? Oto, że kapitały nie mogąc otrzymać, szanując prawo, wyższego procentu, umieszczane bywają w papierach publicznych a zatem legalnych, które dziś jeszcze dają 6 i 7%; a właściciele dla których opłacanie wyższego procentu jak legalny, byłoby czasem jeszcze dobrodziejstwem, albo wiele tracą, dla braku kapitału, albo gdy konieczna zachodzi potrzeba, więcej jeszcze tracą przez opłacanie ogromnych nielegalnych procentów z obrazą przepisów prawa.

Pomijamy wiele zdań, których rozbiór wywiódłby nas po za granicę niniejszych uwag.— Takim jest ustęp o dążności kapitału do monopolu zupełnego lub cząstkowego; kiedy według nas, kapitał żyje swobodą, a wolność z monopołem w parze iść niemogą. Wyradza się niekiedy to prawda przewaga kapitału i wtedy twarde nakłada on warunki, ale w prawodawstwie, skutecznego i bezpośredniego na to złe lekarstwa dotąd nieopmyślono.— Takim jest dalej ustęp o „monopolu nawet zbytkownych przedmiotów na korzyść jednej klasy mieszkańców z obciążeniem drugiej i oczywistym monopo-

ziemi<sup>a</sup>. To co autor nazywa monopolem, jest po prostu własnością. Monopol zbytkownych przedmiotów, jest to nagromadzenie w skutku rozmaitych odmian, w jednych rękach, środków do nabycia tych przedmiotów zbytkownych. Temu zaradzić (jeżeli jest zło) bez naruszenia własności, także niemożna. To wszystko zbliża się do szkoły, dla której żadnej nie czujemy sympatii.

Powiemy jeszcze w ogóle że w całej rozprawie p. Uruskiego przebija taka wiara, takie zaufanie w przyszłość, taki błogi spokój o wszystko i o wszystkich, że mu tego usposobienia tylko powinszować i pozazdrościć przychodzi, i wyznać że ono być tylko może skutkiem głębokiego przekonania. My jednak sądzimy, że nie tak należy przedstawiać przyszłość tej sprawy. Nie ukazywać, z niewłaściwie zastosowanych faktów że będzie w kraju obfitość kapitałów i wysokie ceny i dostatek robotnika i powiększenie produkcji, nie odkrywać horyzontów pełnych powabów i uroku, do których doszedłszy znajdzie się nie jedna ciemna strona i nie jedna droga cierni i głogów, ale przeciwnie należy zachęcać do wytrwałości, do pracy, do oszczędności, do cierpliwości, za pomocą których zło się zwycięży, bo porody nowych form społecznych bez trudu i cierpienia odbywać się nie mogą.

### III.

Nie piszemy tu z myślą krytyki, nie mamy żadnej myśli skrytej. Wiemy że są chwile dominujące wszystkie siły społeczne, jak w świecie fizycznym są prądy którym się nie oprzeć nie może. Są burze w których się o drogę i o cel podróży nikt nie pyta ale o ratunek; wtedy jeżeli sternik nawet od zguby zachował, już mu się wdzię-



osmość należy, a długa i kręta droga którą potem do celu zdążyć musi jest tylko następstwem pierwszej chwili. *Sic fata tulere*. Lecz jeżeli komu w podróży światło pokoja przyświeca czyż niepowinien najkrótszą i najmniej niebezpieczną przedstawiającą pójść drogą? W tym też duchu ośmielamy się dodać kilka uwag o przeprowadzeniu reformy stosunków włościańskich w Galicyi. Potrzeba zmienienia stosunków pańszczyznianych, tak była pojętą w Galicyi przed dziesięciu laty jak dziś jest w królestwie Polskiem, chociaż mniej o niej pisano. Zbytęcną i nie na swoim miejscu byłoby poszukiwać z jakich powodów i z czyjś winy rozwiązanie tej sprawy odkładano na później. Przy pierwszej okazji kiedy już czas nadszedł konieczność zmiany tak gwałtownie się ozwała, że nagle bez przygotowania nastąpiło uwłaszczenie. W tym nagłym a koniecznym kroku, należy szukać wszystkich trudności na jakie Galicya narazona była a z których ją przypadkowe a raczej opatrne wyratowały okoliczności.

Pierwszem złem było że kraj na reformę tej ważności przygotowanym nie był, drugie że gdy samo zniesienie pańszczyzny orzeczonem zostać musiało, rozstrzygnięcie wielu innych stosunków, z pańszczyzną w najściślejszym połączeniu zostających, na późniejszy czas odłożyć wypadło. Takim stosunkiem była indemnizacya czyli wynagrodzenie za zniesioną pańszczyznę, takimi są do dziś dnia służebności lasowe, prawo pasania, wspólność pastwisk, takim jest separacya i regulacya gruntów która by była najzbawienniejszą odmianą dla rolnictwa a dotąd całe jest nietkniętą i pytanie zachodzi czy kiedy jeszcze przeprowadzoną będzie. Z tego wszystkiego co niejako składało części jednej całości, co było różnemi tylko szczegółami tej samej sprawy, każda część osobną układana być musiała a każdy szczegół osobną stanowił sprawę i osobno był sądzony. Ztąd wynikły i wielkie

straty i wielkie koszty i największe zło które dotąd nie zupełnie usunięto to jest niedokładność, niepewność, nieustalenie prawne majątków tak w ziemi jak nawet w kapitałach.

Zniesiono pańszczyznę — to było konieczne i użyteczne — ale wiadomo, że przy zwianie gospodarstwa pańszczytnianego na najemne, kapitał konieczny jest potrzebny. — Udzielenie indemnizacyi równocześnie ze zniesieniem pańszczyzny jak wielkiemby było dobrodziejstwem, każdy arecznia. Bez dania kapitału albo przynajmniej bez ułatwienia kredytu, zniesienie pańszczyzny musi się stać ruiną wielu właścicieli <sup>1)</sup>.

Kwestya służebności lasowych wielką rubrykę w wartości majątków mianowicie w leśnych okolicach stanowi. — Rozsądzenia tej sprawy do bieżącego roku odłożoną być musiało. Mamy nadzieję, że przy energii i ogłębności władz, w kilka lat rzecz cała ukończoną zostanie, ale z tego koniecznego dotychczas opóźnienia coś wynika, oto, że w dobrach mających znaczne lasy a wtedy zwykle i wielkie służebności, właściciele dotąd niewiele czy i wiele lasu gromadom odstąpić, lub czy tych służebności kapitałem w indemnizacyi odebranym okupić niebędzie musiał. — W pierwszym przypadku zmniejszy się jego własność i dotąd nie wie co ostatecznie posiada, w drugim zmniejszy się jego kapitał i nie wie dotąd wiele mu się zostanie <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Przy zniesieniu pańszczyzny w księstwie Poznańskim, oprócz czynszów, któremi koszty ciężci najmu zastępowane, równocześnie zaprowadzone, dałgi ówczesnemu prezydentowi króla P. Cerboni Desposetti Towarzystwo kredytowe na wielką skalę, które znacząco a taniejmi kapitałami przyszło właścicielom w pomoc.

Nadzwyczajna drożyzna, nieurodzaj i brak siemniaków, uczyniło przejście w Galicyi możebnem.

<sup>2)</sup> Zgład przekonać się można, że gratyaka, jak indemnizacyę w potocznej mowie (zapewne u bogatych ludzi) według p. Uruskiego nazywają, jeszcze w wielu okolicach na szwank jest naradzana.

...To samo dałoby się powiedzieć, o prawie pasania po lasach i o wspólności pastwisk i t. d.

Nareszcie, ale o tej materii ledwo wspomnieć tu można tak jest obszerna, separacya i regulacya gruntów przy okazji zmiany stosunków pańszczyźnianych, najstosowniej przeprowadzoną być może a mamy to najgłębsze przekonanie, że separacya i regulacya gruntów, to jest połączenie ich wjedne całości jest jedyną ręką, jest jedynym środkiem podniesienia rolnictwa.

Ta zmiana największém by była mianowicie dla włościan dobrodziejstwem, bo daje możebność postępu. Kto zna tę niepojętą szachownicę gruntów naszych wiosek, w której ten sam właściciel kilkanaście kawałków w różnych i odległych od siebie miejscach posiada, niech powie, czy jakikolwiek postęp, czy jakakolwiek stanowcza poprawa, czy jakiekolwiek racjonalne gospodarstwo jakakolwiek rozsądna i od sąsiadów niezawisła rotacya na takich kawałkach zaprowadzić się da \*).

Wiemy, że wysoki Rząd ważność tej sprawy uznaje, że się nią z wielką zajmuje gorliwością, że zewsząd światło na nią ściąga, czy i kiedy ją załatwi, gdy najstosowniejsza do tego chwila, chwila uwłaszczenia przeminęła, nie do nas należy wyrokować.

---

Jeżeli tu rzucone uwagi mają jaką wartość możnaby z nich następującą treść wydobyć:

Zniesienie pańszczyzny jest teraz konieczne, w przyszłości korzystne. Uwłaszczenie zda nam się lepsze niż oczynszowanie, bo rzecz ostatecznie i stanowczo rozstrzyga.

---

\*) Polecamy zajmującą i gruntowną pracę w tej materii p. Korzela Krzeczunowicza w *Dodatkach do Cvaru* na miesiąc styczeń 1886 zamieszczoną.

**Wynagrodzenie w kapitale albo wielkie ułatwienie kredytu jako środek przeprowadzenia reformy.**

**Potrzeba rozstrzygnięcia jednocześnie wszystkich stosunków w ścisłym związku z pańszczyzną będących.**

**Przeprowadzenie o ile być może jak najdokładniejszej separacji i regulacji gruntów włościańskich.**

**Orzeczenie stanowcze co do kogo należy czyli ostateczne określenie własności, odsunięcie wszelkich roszczeń i pretensyi od pewnego czasu, czyli wyznaczenie w tym względzie terminu prekluzyjnego.**

**HENRYK WODZICKI.**

# **ZAPISKI ORNITOLOGICZNE.**

## **III.**

(O Bocianie — część druga).\*)

---

Pociąg bocianów do ludzi, zaiste dziwny i niczem nie wytłomaczony! Pojmuję, że wróbel, szpak, wrona do naszych mieszkań się zbliża, bo tam pożywienie te ptaki znajdują; lecz dlaczego bocian szuka naszych dachów, strzech i kominów, dlaczego się gnieździ w ogrodach na drzewach, kiedy pożywienie szuka daleko od osiedli ludzkich, na polach, łąkach i bagnach? Co jeszcze nas więcej zastanowić musi, że te pożywienia samiec i pisklętom z takiej odległości nosić musi, i nosi mozolnie, aby tylko pomiędzy ludźmi mieszkać. Nie robi tego bynajmniej dla bezpieczeństwa, bo on w przyrodzie niema wrogów; a gdyby lis lub wilk pożałował tego przysmaczku, to on za nadto przezorny i za nadto rozumny, aby się łatwo dał podejść. Gdy wi-

---

\*) Patrz zeszyt czerwcowy.

dzimny błota staropiennymi dębowymi lasami otoczone, pełne drzew dogodnych do usłania gniazda, gdy na tych błotach widzimy wiele żerujących bocianów i lecących do oddalonych wsi, wtedy musimy wierzyć, że te ptaki nas kochają, że z rodu lotnych mieszkańców, one są jakby od Opatrzności zesłane, aby sielską mieć nad nami opiekę! Gdy siadają wbieli na wierzchołach krzyżów i zamiast ewangelicznego koguta, upiększają znak Zbawiciela; gdy po wieżach i kościołach rozstawione te poważne ptaki widzę, jak siedzą spokojnie, zamyślane, z tą okazałą postacią, szanując tę świętą miejscę; jak poznałem stronę, że tak powiem moralną ich życia, od tego czasu bociany są dla mnie wyższymi istotami, jak reszta ptaków; zdaje mi się, iż są uposażone cnotami i wadami prawie ludzkimi. Pojmuję uszanowanie jakie one wzbudzały u starożytnych ludów; pojmuję, że Marchowanie dla nich mają cześć; pojmuję radość tych, u których bociany się gnieżdżą, a nawet spokojność i wiarę tych którzy z bocianami na dachach, nie boją się niebezpieczeństwa, a szczególnie dzieło smutek tych, których ci więsicy przyjaciele opuścili. Gdy dla mojego zbioru potrzebowałem exemplarzy kilka, nie miałem odwagi kazać je zabić, nawet w pewnym zdarzeniu, które później opowiem a które moją ciekawość do najwyższego stopnia zastrzyło, podchodziłem raz kilka stadko bocianów aby którego zastrzelić, lecz gdy je już na celu miałem, jakiś głos wewnętrzny mi niedozwolił strzelać.

Lecz nie ja sam tylko mam podobne usposobienie. Roku 1845 w jesieni, gdy bociany gromadzić się zaczęły do odlotu, przyszli do mnie chłopci (mieszkałem wtedy w Królestwie w Olkuskim) i mówili: „Panie będzie źle, bo o to te ptaki dowodzą.“! Ja im tłumaczyłem, że to każdej jesieni tak; lecz to ich nie przekonywało. Odpowiadali mi: „dyć to co rok latają, ale

co one się tak tłuką nad Krakowem i Galicyą, ztamtąd przyjdzie bieda“. W roku następnym stary Jędrzej cicho mi szepnął: „A co Jaśnie Panie, czy dobrze pokazywały boćki?“ Roku 1847 podobne miałem zdarzenie, a w roku 1853 na Rusi chłopci gwarzyli między sobą, że bociany niespokojne, — „znowu będzie bida“, i jak c. k. wojska austriackie zgromadzali, wieśniacy sobie mówili: oto boćki wojnę przepowiedziały. Wiedząc o tych rozmowach, niemal jeszcze ciekawszy od chłopów, jak c. k. wojska rozpuszczono, zawolałem proroków wiejskich i mówię im: „ot widzicie co to za durne było gadanie, kiedy wojny niema.“ Jeden z nich mi naiwnie odpowiedział: „Panie! miała być i boćki ja przeczuły, lecz tego ptaki wiedzieć niemoga, że się Cesarzowie pogodzą.“ Cóż im było odpowiedzieć, ja się ucieszyłem, że oni wierzą w opiekę bocianów nad nami; bo to rzecz dziwna, lecz niemniej prawdziwa, że często (wiem to z własnego doświadczenia) gdy bociany opuściły gniazdo dawne na budynku, ten się powalił lub spalił; gdy opuściły drzewo z gniazdem na kole, w to drzewo albo piorun tego roku uderzył, albo też spruchniałe samo się wywróciło. Przeczucie tych ptaków podziwienie wzbudzić musi, również jak ich przeczyność w opanowaniu gniazda. Ilez to razy widziałem jak bociany rekognoskowały przysposobione gniazda, niedowierzając ich trwałości; jak samiec przyleciawszy pierwój, obleciał razy kilka, nareszcie usiadł; w dni kilka później sprowadził samiczkę i naradzał się; oboje siedli, chustać się zaczęli, jak gdyby swym ciężarem siłę budowy wypróbować chcieli i mimo wielkiej ochoty mimo spóźnionego czasu, nie najeli mieszkania, bo nie było dosyć bezpieczne. Ilez to razy mówiąc z wieśniakami słyszałem te słowa: „Niech Jaśnie Pan tego człowieka nie trzyma, on nieszczęście przyniesie bo on strzela

do bocianów“; lub też: „Jasnie Panie, ten w nie nie wie-  
rzy kiedy bociany zabija i potem zjada“.

Na potwierdzenie czyli na wytłómaczenie tej wiary u  
naszego ludu, opowiem zdarzenie znane całej wacho-  
dniej Galicyi. W tarnopolskiem cyrkułe leży wieś *Za-  
zdrość* od bocianów tak nazwana, zbudowana na po-  
czątku przeszłego wieku, złożona z 50ciu chałup, które  
się dziwnie między sobą dotąd różnią. Wieś ta, wśród  
stepów odwiecznych i obszernych bagien; opanowaną  
została przez liczne pary bocianów. Gniazd tam bywa-  
ło po 100—150, bo nietylko na dachach mieszkań, lecz  
także na stodołach, stajniach i szopach bociany się gnie-  
ździły. Polując tam rozmawiałem z mieszkańcami i do-  
wiedziałem się szczegółów ciekawych. Od czasów ja-  
kich tylko zapamiętać mogli najstarsi ludzie, było kil-  
kanaście budynków, na których nigdy mimo ludzkiej  
pomocy, bociany osiedlić się nie chciały i dotąd próżne  
i opuszczone stoja. Gospodarze posiadający gniazda,  
zaczęli sejmikować, naradzać się i w swym głębokim ro-  
zumie, uznali że to muszą być niebezpieczni ludzie kie-  
dy im Hospody bocianami nie błogosławi; zaczęli od  
nich stronić, niechcieli im pomagać, żaden córki takim  
mu nie dał i biedaki z przyczyny bocianów, mimo sta-  
wiania krzyżów dawania pieniędzy na uproszenie tych  
ptaków, co rok więcej biednieli, i dotąd pozostałe fami-  
lie różnią się od innych. Z tego to zdarzenia chłopci  
nazwali tę wieś *Zazdrość* i tak ta nazwa już w przed-  
ostatnich jeograficznych przemiarach utrzymaną została.  
Naturalne wnioskowanie, że bociany temu nic nie win-  
ny, lecz zawsze szczególny fakt. Parie wszelkiemi spo-  
sobami chcieli uzyskać gniazda; później, znieszczeni,  
opuścili ręce i podupadli, a bociany jak dawniej od tych  
chał stroniły, tak stronią i dziś. Przed rokiem 1848  
jeszcze  $\frac{3}{4}$  zabudowań gniazdami okryte były, gdy te  
zimne i spóźnione wiosny nastąpiły, wielka część bo-



bianów zginęła, a zatem wiele stoi gniazd opuszczonych a inne już pospadały; zawsze jednak to miejsce odznacza się ilością bocianów.

Długo nie wierzyłem w opisy i opowiadania o krwawych exekucjach bocianów, tak mi się bajecznie wydawały; mimo mej niewiary, wyznać muszę, że im więcej poznawałem życie tych ciekawych ptaków, tem silniej moja ciekawość zaostrzoną była, szczególniejsz od lat 12tu, w których to latach, na miejscach zborowych, napotkałem kilkanaście zabitych bocianów. Między temi były małe i niedorodne, lecz i duże doskonałe ptaki; jedne miały okrągłe rany jak od kuli karabinowej, inne żadnego zewnętrznego znaku; czasem znowu oko wybite, pierze wyrwane i zmierzwiłone. Rzecz szczególna, że z tej wielkiej ilości exekwowanych bocianów, które widziałem, *żaden nie był od ptaków i zwierząt drapieżnych zjedzonym*. Czy do tego mięsa miałyby wstręt, czyli też ten ptak w przyrodzie takie uszanowanie wzbudza, że nawet po śmierci szanują go drapieżne żyjątka, powiedzieć nie mogę, lecz zapisałem ten fakt, iż trupy bocianów giną wolną dekompozycją przez zgniliznę i robactwo, nawet w tych okolicach, w których wielka była obfitość żarłocznych i ścierwem żyjących zwierząt i ptaków.

Roku 1849 ulewne a długotrwałe deszcze sprowadziły wylew Wisły. Wody z pagorków spadające w tej garbatéj okolicy krakowskiej, niemogące się pomieścić w korytach rzek, strumieni i potoków, zalały wszystkie łąki, błonia i niziny, do tego stopnia, że od Podgórza do Niepołomic jedno zwierciadło wody przedstawiało się oczom. Było to dla ornitologa prawdziwe żniwo badań i spostrzeżeń. Gdy powietrze z deszczem wschodnio-północnym dosyć mocnym wiało długo, ilość znaczna północno-wschodnich ptaków nadleciała nie mogąc się oprzeć prądowi wiatru i rozkoszowała na tym

szczerbie utworzonym kilkomilowym jeziorze, ptaków tu nas dotąd nie spostrzeżonych, lecz to są konfideny ornitologiczne nie należące do tych opisów. Deszcz zaczął padać przed 6. Anną i padał do połowy sierpnia. Bocianów termin sejmikowania naturalnie opóźnionym został, bo to za rozumne ptaki, aby się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo narażały. Dopiero gdy woda ustępować zaczęła, stada i stadka bocianów nadlatywały na zamulone niziny dostarczające obfitego żeru dla wszystkich szczudlatych ptaków. Trzeba tu nadmienić, że między wielu miejscami zaboremi dla bocianów na brzegach Wisły, jest jedno ważne na płaszczyźnie Biechanowa i Piaszowa; tam na błoniach corocznie odbywają się sejmiki przed wędrówką. — Niemogąc dla głębokości wody i znacznej przestrzeni piechotą chodzić, a znając jak najdokładniej dyrekcyą rowów, wzorom i chłopskimi końmi, podjeżdżałem ptaki dosyć blisko, które się weale nie trwożyły przed tym zaprzęgiem i dozwalały mi wygodnie spostrzeżenia robić. Bociany gromadkami niezbyt licznymi nadlatywały koło 20 sierpnia, i za każdą moją wycieczką więcej ich widziałem. Dopiero gdy woda zupełnie ustąpiła, jednego poranku, spotkałem kilkaset razem; bawiły dni kilka i najciekawszy widok przedstawiały. — Zupełnie jak wojsko w obozie, tak moje bociany rozstasowały się na obszernej błoniu: tu stadko z 15 do 20 razem stojące jak gdyby w naradzie; tam gromadka z kilkudziesiąt złożona, szeregiem chodząc zerowała, widać że długą podróżą wygłodzona; w innem miejscu 6 — 7, oczywiście rodzinna stroniąca jeszcze od towarzystwa; gdzie niegdzie pomiędzy hurmami pojedyncze bociany, oczywiście doskonałe ptaki, poważnym krokiem obchodziły hurmy jak dezorey, warty lub na służbie ptaki, zamysłone jak gdyby cała organizacya bocianów i podróż w oddalone kraje na ich głowie spoczywała. Grupy po-

wyż wymienione pomażały się przybytkiem lub zmniejszały się ubytkiem, to z bocianów nadlatujących to znów ze zabranych znajomości. Jedna tylko grupa przedstawiała ciekawy widok koteryi stroniącej od towarzysstwa. Grupa ta ile razy nie żerowały ptaki, złożona z 30 do 40 bocianów, rzędem opanowała wał od przykopy i godziny całe nieruchomie siedziały ptaki, istni widzowie tego obozu; nawet gdy krwawe egzekucye odbywano, te bociany w nich nie brały żadnego udziału i swego stanowiska nie opuszczały. Przez cały czas trwania zboru z innemi się nie pobratały; ani razu nie widziałem ich kołujących ani wznoszących się w powietrze, oprócz przelotów z miejsca na miejsce za żerem, zawsze były na tém samém miejscu. Oczywiście to bociany z odległych okolic, mające inne zwyczaje; zdarzenia tego nigdy ani pierwój ani później już więcej nie spostrzegłem. Każdego poranku wyjeżdżałem z łupetą i godziny całe siedząc spokojnie patrzałem z niewyczerpaną ciekawością na te ptaki organizujące się jak rozumne istoty, a co dzień przedstawiało to zgromadzenie inny widok. W téj hurmie złożonej pewnie z 300 do 500 bocianów, było dosyć ptaków biednych, schorzałych z nieczystém pierzem, z opuszczonemi skrzydłami a co do wzrostu mniejszych od innych. Te ptaki istne Benjaminki, wyklute o 8 dni później jak drugie, głodzone przez żarłoczne rodzeństwo, na gnieździe wtedy tylko dorastają innych, gdy pora im sprzyja i zamieszkuje miejscowość obfitą w żer. Po trzech dniach pojedyncze kółka nikły, gromady się powiększały, koło każdej hurmy chodziły pojedyncze bociany na warcie, li grupa moich bocianów siedzi nie wzruszona na wale przykopy i do samego odlotu nie pobratała się z towarzysstwem. Dnia 4go tego najliczniejszego zboru jaki dotąd widziałem, spostrzegłem w rannych godzinach około kilkudziesięci bocianów, w środku którego stał jeden

z tych niedorodnych bocianów z opuszczonemi skrzydłami. niespokojnie spoglądający na wszystkie strony; w okolo. exekwenta bociany stały spokojnie, lub też przechodziły się, lecz koło zamkniętóm zawsze było. Po pół godzinie wazęzał się wielki ruch; już pojedynczych ptaków dojrzeć nie mogłem, tak gęsto się bociany kręciły i niebawem w kilka minut, wszystkie jak za danym hasłem z tego samego miejsca zerwały się i nisko nad ziemią odleciawszy kilkaset kroków, znowu spokojnie usiadły. Widząc biały przedmiot na miejscu opuszczonem, zabłysło w myśli wspomnienie o exekucyi i pobieglem zobaczyć. Zastalem zakrwawionego bociana, z okrągłemi ranami od dzióbów na całym ciele, jedno oko wyklute miał i wiele pierza leżało w okolo.— Cały dzień od tego dawniej ulubionego miejsca stroniły bociany do samej nocy, jakby trapione od wyrzutów sumienia i w obrzydzeniu przed trupem; drugiego dnia ciekawi aktorowie, którzy mi odegrali ten zajmujący dramat, odlecieli i mój teatr zastalem zupełnie pustym. Był to 1 września, już termin odlotu zatem spóźniony.

Roku 1850 podobną exekucyą widzialem naocznie, lecz ta się odbyła bez sądu i ceremonij. Była to sroga kara spiesznie i z energią wykonana. Bocianów przeszło sto śdrowało spokojnie na łące, w jednej chwili za przykładem starszego jak się zdaje szefa, który pchnął swego sąsiada dzióbem, cała gromada z wściekłością rzuciła się na biedną ofiarę i zabiła ją w oka mgnieniu. Ta zaciętość była tak rozjątrzona że kilku bocianów leżącego trupa dzióbem kłóło, podrzucało naprzód, nareszcie do bliskiej fosy wrzuciło i tam jeszcze nogami tratowało. Exekwowany bocian musiał się dopuścić ciężkiej obrazy lub popełnił wielkie nieposłuszeństwo, bo wszyscy byli sędziami i exekwentami. Naturalnie jako obecny ornitolog spisałem zaraz protokół obejrzawszy zabitego bociana, który nie był wcale z tych niedorodłych biedaków,

owszem był wykształconym, dużym i silnym ptakiem. Po tej egzekucyi jak się zdaje zasłużonej i sprawiedliwszej od pierwszej, bociany wesoło obcierały dzioby i do samego wieczera pozostały na tej samej łacie nie brzydnąc się jak tamte trupem. To zdarzenie jak i to co niżej opiszę dowodzi że bociany nie tylko zabijają niedorodnych i do podróży niezdatnych, lecz i takich co obratają władzę.

Ku końcu sierpnia, nie mam dnia zapisanego, roku 1844, krążyło liczne stado bocianów w powietrzu, a że tak zręcznie z taką gracyą że oka oderwać nie mogłem przez kilka godzin od tego zajmującego widoku. Patrzałem więc długi czas, jak już stokrotnie robiłem i byłem jak zawsze sownie wynagrodzonym. Stąd coraz się wyżej wybijało; bocian jeden nie mógł im zrównać w tém górném kołowaniu i krążył górowany gromadą bocianów; nareszcie uderzył na niego towarzysze coraz liczniej, spędzaly go niżej ku ziemi; razami ranieny bocian tracił równowagę, opuszczał skrzydła i szyję, w końcu upadł na ziemię. Bociany spuściły się za nim, usiadły w bliskości i na śmierć zadziobały. Po chwili odleciały, pokrażyły nad trupem i dalej w podróż się puściły. To zjawienie jest tém ciekawsze, że się zdarzyło w okolicy górzystej gdzie bociany gniazd nigdy nie ścielą; były to zatem ptaki w podróży, i w podróży jednego towarzysza śmiercią ukarały. Musiał delikwent albo przewinąć albo też polot ich wstrzymywać.

Lot bocianów jest szybki i zręczny; różni się od innych szczydlatych ptaków w powietrzu, wyciągniętą szyją. W krążeniu lot jest kołysający a tak lekki, że widać iż kołowanie pod niebiosami to istotna igraszka dla nich. Gdy się poderwać chce bocian, musi kilka kroków pobiegnąć, podskoczyć z rozpostartami skrzydłami i dopiero jest w stanie podnieść się. Zapadając, nie może na miejscu się utrzymać i hamując pęd skrzydła.

nif bieguie chwilke i dopiero spocznie. Cwiczą się w krą-  
żeniu jak drapieżne ptaki, unosząc się coraz wyżej.  
Między bocianami jest wiele profesorów, którzy towa-  
rzystom młodszym, w kołowaniu przodkują, górując nad  
nimi i przykładem do siebie namawiają.

Roku 1854; obserwowałem ciekawe powietrzne Wy-  
śięgi bocianów z orłem białogonem czyli bielikiem (*aqui-  
la albicilla*) nad wieczorem w dniu 23 sierpnia. Stado  
liczne bocianów krążyło nad stawem, nad którym orzeł  
latał szukając rybki na kolacyę. Bociany w ewolucyach  
spotkały się z orłem i tak się z tym ptakiem drapieżnym  
pomieszały, że ledwie dojrzeć można było, niebezpie-  
cznego rybołowa. Istne to było igrzysko, gdyż zgoda  
panowała zapelną, bociany w górnym locie orłowi do-  
trzymały; ptaki kołując wzniosły się do tej wysokości,  
że ich z oczów straciłem.

Pojęcie własności ma bocian i gdy ją broni, tróci się  
jego siła i odwaga; często z walki o gniazdo przeciw  
licznym napastnikom, wychodzi zwycięzko. Zdarza się  
że samiec straciwszy samiczkę, w pierwszych chwilach  
sam gniazda używa. Parki inne szukające umieszczenia  
usiłują wyprzeć go z gniazda; ten zaś broni nacięci  
w nadziei że jeszcze towarzyszkę sobie wynajdzie i do-  
świadczenie uczy, że prawie zawsze utrzyma się przy  
własności lub też w walce zginie. Jak gdyby do wypeł-  
nienia niego listu ornitologicznego, tej wiosny przybyło  
zdarzenie które opisać muszę.

Bocian samiec z awangardy przyleciał na gniazdo  
używane przez długie lata, czekał dwa długie tygodnie  
na samiczkę i nie doczekał jej się, musiała zginąć, lub  
też w podróży uwiedzioną została przez młodego sam-  
ca; sam siedział smutny dzień cały, wyczyścił gniazdo,  
krańce wyrehabilitował, łóżo było gotowe, lecz samiczki  
zbywało. W końcu kwietnia, przylatuje parka bocianów,  
siada na tym samym budynku, krąży nad gniazdem,

rekognoskuje położenia, zbliża się, mizdrzy do smutnego i groźnie stojącego wdowca, jak gdyby wyprosić chciała ustąpienie gniazda; mój bocian na to niezważa, lecz nareszcie natarczywością wyzwany, staje odważnie i po kilkodniowej tak nierównej walce, odgania napastników i znowu dnmając spędza smutnie dni swoje. Rozkochana parka poleciała do innych bocianów na skargę, jak się zdaje, tłumacząc pewnie, że wdowiec nie potrzebuje gniazda a ona w ciężkiej potrzebie, schronienia nie ma. Bocianów kilku przyleciało i na tym samym budynku sejmikowało, nareszcie i z tymi konsyliarzami wszczęła się walka, trwająca kilka godzin. Bocian wdowiec tak mężnie bronił swęj własności, że przy gnieździe mimo samotności utrzymał się. Zdawało się, że po tych dwóch znakomicie wywalczonych potyczkach, już mój bocian spokojnie lato całe przeboleje nad utratą towarzyszkę, lecz nie taki go jeszcze los czekał. Drugiego dnia przyleciało kilkanaście bocianów, zdaje się, że między niemi były i starsze, których słuchać trzeba było, gdy krążyło stadko nad gniazdem. Mój bocian rad nie rad, zerwał się i poleciał do nich, pokrażyli chwilę i polecieli usiąść na bliskiem polu. Tam trwała narada godzin kilka, poważna, spokojna jak widać po wyroku wydanym; bo mój waleczny domator wrócił sam na gniazdo i już przez trzy dni spokojnie używał swego dziedzictwa. Kilka razy na dzień odlatywał, powracając, zawsze przynosił kawałeczek materiału do powiększenia gniazda. Już widać po tym ptaku było że się oswoił z samotnością i zadowolony był otrzymanem zwycięstwem. Rano pierwszych dni maja usłyszałem pierwsze radośne kłapanie mego wdowca. Wyszedłem i szczerze się ucieszyłem widząc koło niego młodszą towarzyszkę. Jakież to były uciechy, jakie pieszczoty, a co kłapania hałaśnego! Koniec tego wszystkiego, że po ośmiu dniach, sa-

miczka na czterech jajach siedziała, a pożycie małżeńskie, tak się prozaicznie przedstawiało, że nie ciekawego odkryć nie mogłem.

Bociany jak ludzie mają swe zwyczaje, kaprysy, doświadczenie; jedni do drugich nie zawsze podobni i pełno jeżeli tak mogą powiedzieć, jest różnych charakterów, i tak n. p. jedne pozwalają sobie ruszać i przekładać jaja i pisklęta w gniazdzie, inni albo wyrzucają, albo też opuszczają gniazdo. U bocianów jak u drapieżnych ptaków zdarza się często, że rodzice dla braku pożywienia, lub też z innych nam jeszcze nieznanych powodów, wyrzucają pisklę, które się na ziemi pod gniazdem zabije. Lecz temu się dziwić nie możemy i to okrucieństwo nie powinno wcale szkodzić reputacyi bociana, kiedy widzimy dziś jeszcze podobne barbarzyńskie postępowanie, wynikłe z wyrachowanej potrzeby między ludźmi. W nowej Holandyi rodzice nie mogą wyżywić swoich rodzin, kamieniami rozgniatają swoje dzieci. W Chinach głębokich, biedni ludzie poczytują sobie za obowiązek zabijać własne dzieci, gdy wielki niedostatek czują. Uważałem to wyrzucanie piskląt u wielu gatunków i te same mi znane pary, jednego roku wyrzucały jajo lub pisklę, innych lat wychowywały wszystkie.

Surowość obyczajów u bocianów, zemsta i kara bywają straszliwe. Mój sąsiad spędził bocianicę, wyjął jajo a na to miejsce położył jajo gęśle. Gęśle wyklubo się niemal wcześniej jak bociany. Po kilku dniach gdy samiec wrócił z żerowiska w południe, a spostrzegł podrzutka, pozabijał wszystkie pisklęta zdziobał samiec do tego stopnia, że dwa dni na gnieździe leżała i opuścił dom; pewnie samica zdechła bo jej później nie było. Czy o tym bocianie nie można myśleć, że on pomyślałszy o niewierność samiczkę, tak srogo postąpił z nią i z całą rodziną?



Dowody rozumu, czucia, wdzięczności i pamięci bocianów są rozliczne; gdybym je zechciał spisywać, cały tom mógłbym zapisać.

Przypominam sobie z moich studenckich lat w Jasielskim u mej babki cztery bociany, już niewiem jakim sposobem z gniazda wyjęte, które we dworze wychowano, dwa z nich w jesieni odleciało, dwa zaś pasybrzuchy pozostały. Na wiosnę parka tych wędrowców powróciła i w ogrodzie na drzewie gniazdo słała. Przez cztery lata przylatywały na wiosnę, odlatywały w jesieni; w ciągu zaś lata, jak drób dworaki po ogrodzie, dziedzińcu, sadzie i kuchni zbierały pożywienie a nawet od znajomych z ręki przyjmowały kawałki.

Jak bocian rozumnie rozpoznaje przychylnych sobie od wrogów, jak umie rozróżniać niebezpiecznych ludzi od innych mimo że żadnej różnicy w ubiorze nie ma, pojąć prawie trudno. W krajach gdzie bociany strzelają, jest on tak dziki jak żóraw. Opowiadali mi nie raz moi zagraniczni koledzy naukowcy, którzy na karb nauki zabijają wszystko co im się nawinie i mimo równej nam sympatyj dla bocianów, zglądając ich niemilosierdzie, że bociany tam przy gnieździe są tak ostrożnymi, iż trudno ich było podejść, a nawet bywały wypadki że niektóre pary w nocy przy szeleście zbliżającego się człowieka, opuszczały gniazdo. Odwagę w ataku nie odznaczają się; nawet przy wielkim apetycie, targnąć się nie śmia na większe trochę żyjątko. W tych przypadkach tak są niezgrabnymi, tak śmiesznymi, że komedye odgrywają. Roku 1855 siedziałem na błoni przy praniu owiec i przypatrywałem się pół godziny bocianowi, który chciał uchwycić młode gąsienicę dla żarłocznego swych piskląt i przez dwie waleczne gęsi w szachu był trzymany. Bocian z rozpostartymi skrzydłami przyskakiwał co chwilę trzepotał jak ptak drapieżny i nie mógł porwać ofiary; gęsi syczące dziobały go po nogach, stra-

szyli jak mogli, bocian podskakiwał, niewystający takich obrotów i kto wie czyby nie był narazicie porwał, bo był tak rozogniony, jak nigdy go nie widziałem, lecz chcąc wynagrodzić waleczność tych gęsi, poszedłem i obroniłem gąsiątka.

Roku następnego jadąc konno ścigałem okiem bociana przemierzającego tym znanym poważnym krokiem obszerne łąki już dosyć wysokiego jęczenia. Bawiło mnie patrzeć, jak w tym obodzie zrywał robaki ze wstętek zboża, lub podnosił ślimaki, jak łapał nieostrożnie od dziury oddaloną myszkę, jak podnosił glisty i żaby, bo bocian to jak zehrak lub kozak w kampanii, wszystko w torbę pakuje i dopiero napelniwszy wolę udaje się na spoczynek. W tym bocian stał jak wryty, odskoczył jak oparzony, zabrał się i odleciał. Zdziwiony pojechałem w to miejsce i rąsylem dużego zajaca, śmiejąc się że to tchórzliwe stworzenie, mogło kogoś jeszcze nastraszyć. Wprawdzie tu i owdzie wrzaci bocian w swą torbę młodego zajaca, karapatwę lub przepiórkę; lecz to rzadkie zdarzenie, a porachowawszy nieskończoną ilość myszy, niedźwiadków, podraków i grzegotających żab, można mu pozwolić na przysmaczek, czasem kasek zwierzyny.

Roku 1850 wsi Piórkowicach pod Proszowicami, bocian osłabiony i pewnie wątpiący o swój siłę do wytrzymania podróży dalekiej a dosyć przemyślny, aby się usunąć przed straszny sąd sąsiedztwa swych siemilicernych kolegów, odłączył się od latającej rodziny i zajął ogród na mieszkanie. Z początku stronił od ludzi, później zaś poływienie z rąk ogrodnika brał i w torbie podanej z żabami wybierał je jak koń fiakierski ewies; uwagę tu zrobić muszę, że to ptak z niepospolitym apetytem, razu jednego, narachowałem 36 żab, które polknął jedną po drugiej. Ku jesieni rozjeżdżał pod dach, a później sam drogę do kuchni znalazł

i całą zimę swobodnie między czeladzią przehył. Wszyscy go lubili, wszyscy karmili; nawet psy uważały bociana za dworskiego, a on wywdzięczając się kłapał dziobem. Tak minęła nasza smutna i długa zima. Pray pierwszej wroni wiosenną bocian opuścił kuchnię i znów się przeniósł na letnie mieszkanie, jak my wszyscy myśleli, do ogrodu. Lecz inaczej się stało. Bocian wyszedłszy; był bardzo niespokojny, próbował skrzydła, klekotał dziobem patrząc w obłoki i podlatywał; później dopiero przekonaliśmy się, że to były oznaki tęsknoty, gdy pod firmamentem bociany ciągnęły a nasze ludzkie oko ich nie mogło destrzedz; nareszcie podleciał, wzbił się, wysoko pokrażył, wrócił jak na potęganie na zielonujący trawnik przed domem, silnie zakłapał dziobem, podniósł się i znikł; zdaje się więc że znalazł przecie towarzyszkę, która mu przebaczyła zimowłę w kuchni, która wychodząc z zasady że nie pióro oznacza bociana pokochała go mimo okopcałego i zbrudzonego pierza. Ostatnich dni sierpnia w czasie ciągu przyleciał sam, z ludźmi był tak oswojony jak gdyby nie był ani chwili zimowego stanowiska opuścił. Bawił dni kilka i wszyscy myśleli, że zleciał na zimę. Lecz mój bocian dzień cały chodził i patrzył w górę, nie jedno stado towarzyszy przeleciało nad nim, on się zabierał do lotu a na ziemi zostawał; nareszcie dnia jednego nad wieczorem, gromada liczna krażyła nad wsią, bocian podleciał, dogonił i powędrował. Może w tej gromadzie była samica i dorosłe pisklęta, nie można było odmówić! Ja posądzam boćka, że w tych dniach wielką walkę stoczył z sobą; bo to ciepło miłe kuchni, ta żywność tak regularnie dostarczana, ludzie wszyscy dobrego i spokojnego usposobienia jednóm słowem przezimowanie bez trudów i niebezpieczeństw, a z drugiej strony daleka podróż, przebywania morza, a ten sąd straszny, — to więc musiało kusić mądrego ptaka. Lecz poleciał, bo prawa są

kajdanami pożytecznemi nie łatwemi do zdjęcia, a ich wykonawcą jest to co nazywamy instynktem. W marcu roku przyszedł, gdy nasza kalendarzowa wiosna tak każdemu dokucza, prawdziwa radość była we dworze, gdy ujrzano znajomego bociana. Pięknie i elegancko wypierzony, biały jak śnieg, a grzeczny i łaskawy, każdego poznawał, każdemu zaklekotał dzióbem i jak pan domu kroczy ku kuchni i tam przed ogniem na ulubioném swém miejscu, obraca się jak pieczeń na rożnie, susząc przeziębione członki, trzępcze skrzydłami, gdy wełają *bocias*, wdzięczny że o nim nie zapomniano; bawił do pierwszych ciepłych dni i poleciał — poleciał i już nie wrócił. Biedny boćku! ty może zginałeś! może towarzyszka ci już wrócić nie pozwoliła, a my ciebie tak podziwiali, tak my pragnęli jeszcze cię widzieć ty mądry i wdzięczny ptaku!

Jak bociany w ogólności umieją oceniać postępowanie tych u których się gnieźdzą, przytoczę tu z rozlicznych moich notatek o życiu moralném bociana, dwa zdarzenia.

W Krakowskiem na starym zamku, gnieździła się przez długie lata para bocianów. Roku 1845 gdy reparowano budynek, popsuto gniazdo niepotrzebnie, bociany się odstraszyły i odleciały, a mimo że dziedzic napowrót gniazdo kazał włożyć, mimo że co wiosnę przylatywała parka na gniazdo, niechęciała się gnieździć przez cztery lata; dopiero w roku 1849 przebaczyły moje bociany wyrządzoną krzywdę i znowu opanowały gniazdo. Łatwe one były od innych do rozpoznania, bo tak łaskawe że w ogrodzie i na dziedzińcu żerowały i najzabawniejsze figle z żabami na sadzawce wyprawiały.

Drugi przypadek jeszcze ciekawszy, bo cechuje rozum bociana i naszego szlachcica. W roku 1836 pewien szlachcic, którego tu nazwać nie chcę, niby to zawołany gospodarz, bo co tylko przeczytał lub usłyszał że w postępowej Europie robią, on zaraz naśladował, bąki strze-

łał, pięciogłose tracił, młodzień swym przykładem bałamucil i w pole wyprowadzał, cytując ciągle autorów słynnych, lub miejsca gospodarstw za przykład słudzących..... ale pocóż tu niedowarzonych postępowych gospodarzy opisywać, przecie ich mamy dosyć i kto chce, może żywe portrety co dzień zobaczyć. Wolę więc o moim bocianie pisać który nie naśladuje zagranicy, bo ma wielki rozum, nie naśladuje bo ostrożny, a my ostrożności nieznamy! Mój szlachcie usłyszawszy że zabijają szkodliwe bociany w Niemczech, niemając *Büchsenpannerów* do niszczenia tych pożytecznych ptaków, posłać chciał parobków, aby zrzucili gniazdo z młodem w czerwcu. Stary gumieny całuje kolana, polowy który jeszcze dziada pamięta i polskie czasy, błaga pana, mówiąc: „że tu się zawsze wiodło, bo też zawsze bocianie gniazdo było na gumnie;“ postępowy szlachcie ubolewa nad ślepotą tego ludu, woła lokaja i furmana i dalej na wyprawę. Zrzucili gniazdo, zrzucili i młode które się pozabijały; dworecy sukmanowi zapłakali. Stare bociany siedziały na dachu dzień cały, jeden przy drugim taląc się w smutku; drugi dzień minął bez pociechy bez żerowania, nareszcie odleciały i do 1849 roku, w którym tę okolicę opuściłem, żadna parka, już do tego dworu nie zawitała. Mój postępowy zagraniczny obywatel może i nie przez bociany, tylko innowacyami, które tak trudno na naszej ziemi się przyjmują, wpadł w ręce żydowskie i źle mu się powiodło.

Roku 1848 o milę od Krakowa w Karniowicach, gdzie od lat wielu na budynku gospodarskim, para bocianów się gnieździła, wysiedziała aszczęśliwie pisklęta w czerwcu pęknięcie chmury i trąba powietrzna zrzuciła gniazdo i pozabijała pisklęta. Rodzice wróciwszy, zastali mieszczość; lecz w ich rozumie uznali że to nie z winy człowieka powstało, więc spokojnie pozostali do sierpnia w politycznym małżeńskim, noc przepędzając na gnieździe

razem bez spozycia jaj; samica siedząca na gnieździe restaurowała go, a samiec skrajnie donosił materyały w myśl że to będzie gotowem na przyszły rok. I tak się stało. Na wiosnę roku 1849 tak ścisło nawiedzeni rodzice, powrócili na to samo gniazdo, wyprowadzili na nowo, siedzieli razem czule, pieścili się, lecz jaj nie znieśli, jak gdyby niepowstowanej straty zapamiętać nie mogli; ona siedziała niby to na jajach, on ją donosił pożywienia, lecz na ten rok, było to bezdzietne małżeństwo.

Na mojej stodole, rześisty deszcz z gradem zalał gniazdo i pisklęta ledwie co wyklute utopił, bociany po powrocie z żerowiska, smuciły się mocno; tego samego dnia, powyrzuciły dzieci zabite jedno po drugiem, wyrastały gniazdo, zostały na niem w zgodzie czulej, lecz się już tego roku nie niosły. Następny wiosny wywiodły pisklęta. Wiedzą to ptaki dobrze, żeś niebezpieczeństwo przychodzi, wiedzą kiedy trzeba przed ludźmi uciekać.

Bociana pożywienie stanowią głównie żaby (*Rana* *esculenta* et *rana temporaria*); nieskończoną liczbę ropuch (*bufo* np. *variabilis* et *portentosa*) zabija, przebijając z góry lub przewracając ją bruchem do góry, rozpruwa tenże dzióbem; żadziej na jego drodze znajdując się nie przehaezy; jest to wrodzona antypatia, lecz rzadko je zjada; dalej glisty, które na nosie ran-kami zbiera; wszelkie gatunki żuków i chrabąszczy (*Scarabaeus*, *Carabus* *Melolontha* et *Hydrophilus*); drobne karasie, liny, kielbiki a przedewszystkiem piskorze uważa za przysmaczek; praw okazyi potera i pijawki z obydwóch gatunków; nieszkodliwe węże zżeranie zabija, podkradając się cicho dzióbem w głowę uderza, sios powtarza drugi i albo całego polknie, albo też po kawałkuje; szczególniej pełni na padalon (*Anguis* *fragilis*); ptaaszki pisklęta, zającąki, gdy to zjada to przy podkłem i przez *exces*, za to pędraki, myszy; i nie

dawiadki gnębi niepospolicie. Wziąwszy porównanie tego pożywienia, każdy przyznać musi, że bocian jest nam pożytecznym ptakiem. Bocian nie zbiera pożywienia jak inne ptaki po ziemi; lecz łapie końcem dzioba i jednym rzutem wrzuca do gardła; większe żyjątko, lub takie co są niebezpieczne, zabija pierwój, inne ten żałok żywe polyka, tak że przez parę minut można widzieć, jak się w gardle żaby ruszają.

Bociany w niektórych lekkich zimach, zimują w Hiszpanii; miasto Sewilla na przykład ma niemal co rocznie kilkadziesiąt bocianów w zimie. Również zimują w Syryi i Krymie. Większa część ciągnie do Egiptu; później jeszcze więcej w głąb południowej Azji i Afryki. Dwa nam znane przypadki, służące za dowód celu ich wędrówek, są następujące: Za czasów Jezuity Rzączyńskiego, z blachy zrobiono bocianowi obróż na której wyrzył ów znakomity mąż: *Hæc Ciconia ex Polonia*. Wrócił na koniu ubrany bocian w obróż złotą, z napisem: *India cum donis remittit ciconiam Poloniae*. W XVIII wieku, z pod Sztutgardu odleciał bocian z pierścieniem u nogi na którym było zapytanie, gdzie leci; powrócił z napisem *in Sicilia*. Te próby i dowody są nader trudne do wykonania z przyczyny, że ptaki nie na sobie obcego znieść niechęć i póty majstrują, dopóki nie oderwą a często inne ptaki przy tem pomagają im; dalej, że ptak *jest źle widziany* z jakimkolwiek ubraniem, nawet bywa prześladowanym a może u bocianów exekwowanym.

Od roku 1848 do 1851 bawili niektórzy członkowie naszego towarzystwa ornitologicznego w Azji i przez porównanie notatek, doszliśmy szybkości lotu bocianów na tej dalekiej podróży. I tak, bociany były w Egipcie r. 1848 w połowie marca, w Nabii 1850 r., w Kordofanie 1851 roku, nad niebieską rzeką w roku 1852, w tej samej epoce; zaś u nas w Galicyi w pierwszych dniach kwie-

tnia do 10. kwietnia bociany już były na gniazdach z samiczkami. Różnica ledwie kilka dni tak w Azji jak u nas.

Chciałem jeszcze opisać pożycie małżeńskie, tę stronę najciekawszą bociana; te pojedynki, niewierności samiczek i inne skandale w bocianim rodzie; te żaloby i żale rozczulające, a nareszcie te przygotowania z roku na rok gniazda, jak jakie zaręczyny, bez gnieźdzenia się; lecz ramy zamierzone artykułu, nie pozwoliły mi tego umieścić; a zatem jeszcze sobie jeden wymawiam, który będzie ostatnim i to własnoręcznym podpisem przyrzekam dotrzymać, niech się więc redakcyja jeszcze nie zraża.

W Olejowie 15 czerwca 1857 r.

KAZIMIERZ WODZICKI.



# UŁAMKI GLAGOLICKIE PRAGSKIE.

(List z Pragi czeskiej).

---

Ze trzy miesiące temu zjawiła się tu w języku niemieckim nowość literacka, mająca dla nas nietylko *pośredni*, ale może nawet *bezpośredni* wartość. Są to *Ułamki glagolickie* (Glagolitische Fragmente), wydane przez Dra Karola Adolfa Höflera, c. k. profesora uniwersyteckiego, i Dra Pawła Józefa Szafarzyka, c. k. bibliotekarza uniwersyteckiego. Druk c. k. tłoczni nadwornej Bogumiła Haasego synów.

Zabytki te języka słowiańskiego znalazł p. Höfler 14 listopada 1855 w księżnicy kapituły metropolitalnej w Pradze, a p. Szafarzyk, który je odczytał i rozebrał, odnosi je do drugiej połowy IXgo lub pierwój Xgo stolecia. Już dla swój starożytności wielce poczesne te pomniki, ważne są dla dziejów kościoła słowiańskiego u plemion północno-zachodnich, a najważniejsze dla poznania pisma i mowy słowiańskiej w czasach pierwotnej poświaty chrześcijańskiej na dziedzinach tych rodów.

W wydanych poznać uczony profesor historii powszechnej p. Höfler zdał sprawę z odkrycia, krom głębokiego poglądu ze stanowiska dialektycznego; uczony zaś znawca języków słowiańskich p. Szafarzyk umiejętnie rozpoznał pismo, mowę i wiek sądziwych pamiątek.

Krótko tu tylko napomknę o zachwycenia, jakiego doznawał uczony niemiecki nad poważnym skarbem rękopisów, które przeglądał w rzeszkiej księgozbiórce; dość że zadawał sobie pytanie, czy więcej podziwiać liczbę, czy piękność kodeksów; czy niezmierną, drobnostkową nawet, uczoność tych, którzy naukowe swe prace wykładali wprzód w akademii praskiej (niektórzy znali w krakowskiej), a potem je tu kłótyli, aby w kilka set lat później okazać ku zdumieniu badaczy, jakim rzeczami się zajmowali uczeni zapadłych czasów, z jakimi walczyli trudnościami, o ile je pokonywali, i jak daleko posunęli nauki w wiekach tak ubogich w środki zasobne.

P. Höfler, wartając piękny i szacowny kodeks pergaminowy A. LX., zawierający łaciński praksaapostół, tj. przekład Apokalipsy, Dziejów apostoelskich, Listów św. Pawła i inne, tudzież dodatków ręki późniejszej, odkrył na wewnętrznej stronie okładki tylnej dwie jednej wielkości karty pergaminowe, wielkości zwykłej naszej ćwiartki arkuszowej, które jak się zdaje, zaraz przy oprawianiu kodeksu (w XII stl.?) przyklepione były, a z oprawą niemal się zruszy. P. H. pokazał je uczonemu p. Sz., który zaraz poznał, że pismo głągolińskie, że bardzo starożytne i nader ważne dla historii słowiańskiego języka i sztuki pisania u Słowian.

Pomijam szczegółowy opis rzeczonoego kodeksu łacińskiego, pięknie i naukowo uczyniony przez pp. H. i Sz. tyle nadmienię, że jego pismo najwięcej ma podobieństwa do używanego w Skt. Gallen, i wskazuje na prześchód XI. stl. (p. Sz. łączy go do 10zej połowy

podług pewnych znamion paleograficznych); że ozdobion bogatymi inicjałami, złotymi, a na odwrotnej stronie pierwszej karty pergaminowej pyzangm obrzeżoną; że przy końcu znajduje się *Legiōda o pięciu braciach polskich*, czyli, jak p. Śm. podaje, o *świętych pustelnikach w. Polzscze*, lecz niedokona, i podobno później nieco wpisana.

Oglądałem ten wspaniały kodeks, a oprócz nadzwyczaj pięknej, wyraźnej ręki łacińskiej, podziwiałem najbardziej ów obraz, składający się z dwóch równych części jednej nad drugą, a wystawiający na tle złotem w jaszkrawych barwach: na górnej połowie scenę z Apokalipsy, wizyję ś. Jana, Chrystusa, trzymającego miecz na poprzek w ustach, a w lewej ręce 7 gwiazd; prawicę Zbawiciel podnosi pod obrosłą brodę ś. Jana ewangelistę, przyklękłego z abóstwieniem dla Pana i Mistrza; Dółna połowa wyobraża księcia czeskiego (Spisigniewa II podług wykładu p. H.) w szacie książęcej, w prawicy włócznia z proporcem, na głowie osobliwy zawój welniasty, mitra książęca, którą papież Mikołaj II r. 1059 Spisigniewa obdarzył; — po jego lewicy opat (benedyktyński?) z wysoką łaską zakrzywioną w górze, trzymający księgę, odebraną w darze od księcia; za opatem mnich z gościem mającego odebrać księgę od opata; po prawicy księcia giermek z dobytym mieczem w ręku. Obie połówki obrazka obwiedzione ramą; na jej 4ch rogach są, w okrągłych medalijonach popiersia (4ch ewangelistów?), a u połowy ścian bocznych podobne dwa popiersia: błogosławiącego biskupa (Meto-dego?) i mnicha (Kiryły?).

Kodeks i ów obraz dały biegłoma w dziejach profesorowi p. H. wątek do rozprawy o ówczesnych i późniejszych losach Czech; wykazuje on, że Czesi samowolnym czynem postanowili o kierunku swych dziejów wstępując w ślady 14tu. poprzednich lawych dostojni-

ków (ksiąząt), którzy w Regensburgu (r. 955) zrobili początek połączenia kościelnego Czech z Niemcami. Ów wizerunek dolny wyobraża, że to sam książę czeski Spicigniew, wypędziwszy mnichów słowiańskich z klasztoru sazaawskiego, a osadziwszy opata niemieckiego, nadał zwycięstwo obrządkowi łacińskiemu nad słowiańskim (co p. H. z niemożnością identyfikuje); a Prokop ś. założyciel Sazawy, r. 1055 nadaremnie błękuje opata niemieckiego w widzenia nocnym. Wprawdzie po śmierci Spicigniewa rozpoczęła się reakcja przeciw obrządkowi łacińskiemu. Szlachta czeska żąda od księcia Wracisława by wyjednał u papieża Grzegorza VII przywrócenie obrządku słowiańskiego; lecz papież odmawia, a tenże sam książę r. 1080 przetrzuca się na stronę przeciw papieża, za co go Cesarz niemiecki robi r. 1086 pierwszym królem czeskim. Mnisi słowiańscy dostąpili znowu znaczenia; ale wnet dla własnych niezgod wypędzeni. W Czechach ustaje tolerancja *pojaństwa narodowego* i *obrazku słowiańskiego*, a „*libri linguae eorum deleti omnino et dispersi*“ (księgi słowiańskie ze szczerem wyniszczone i rozproszone). Cosmas. 102.

Ułamki glagolickie pragskie, wyratowane z rozbita księżnicy słowiańskiej w Sazawie przyklepieniem do kodeksu Spicigniewowego, należą do szczątków zbioru, który musiał mieć wartość nieocenioną dla starożytności słowiańskiej.

Uczony profesor kohezy swą rozmowę dotknięciem „nader ważnej“, jak mówi okoliczności. „Należąli te ułamki do czasu apostołów słowiańskich; tedy treścią swoją najlepiej dowodzą niesprawiedliwość oskarżenia niemieckiego o mniemaną niekościołowość tych mężów wielce zasłużonych. Zwycięzko bowiem stwierdzają, że nauka śś. Konstantego i Metodego, słowiańskiem piśmem i mową rozkrzewiana, zgadzała się z nauką Zachodu.“

Głównym siołi powodem wydania tych agnetybnych pomników, jako i sprawozdania mego, jest zastanowienie się nad ich *pismem, językiem i wiekiem*. Głębokie badania p. Sz. zbiorę treściwie, i dołączę swoje uwagi.

P. Sz. zdjawszy podobizny pisma głągolićkiego przyklepionych éwiartek, odczytał i opisał, co rozpoznał. W styczniu 1856 zaczął te éwiartki odlepieć od bukowej okładki, a znalazł także na odwrotnej stronie obu éwiartek pismo, prawie wypielzłe. Pół roku strawił na odczytywaniu tych stronie odwrotnych, szukając oryginalnego i przekładu słowiańskiego w innych źródłach dla porównania osnowy i sprawdzenia odczytania swego.

Każdy Ułamek inna pisała ręka, a odwrotna strona górnej éwiartki także inną zdradza rękę. Górna éwiartka jest *palimpsestem* (codex rescriptus), tj. na tymże pergaminie było pismo dawniejsze, także głągolićkie; pisarz przed napisaniem odczytanego Ułamka zeskrobywał je, podziurawił miejscami pergamin, a miejscami niedoskrobał. Opis pergaminów, dziór pierwotnych i wygrzyzionych od mółów, opis atramentu i liter głągolićkich snudziłby czytelników waszych.

Oglądałem te éwiartki z grzecznością szan. paleologa; dziś wprawione między dwie szyby szklanne. Trudno sobie wystawić, ile trudności użony czeski miał do pokonania, nim odczytał te zbutwiałe pamiątki czasów prawie 1000 lat od nas odległych, osobliwie na stronnicach zalepionych stępałym klejem. Miejscami nawet przy pomocy reagiejący chemicznych, pojedyncze tylko wyrazy, zgłoski lub litery dały się odgadnąć. Z przyklepionej stronnicy ułamka górnego nie można było zdjąć podobizny.

Oba ułamki są treści liturgicznej; górną na obu stronnicach mieści tak zwany áwiceilny, (exapostelaria), tj. krótkie hymny, śpiewane po kanonie przy jutrzni, waszy-

skich 10. Pierwsza jednak świecila bez odpowiedniego tekstu nie dała się odczytać, a ostatnia nie do końca. — Dolny ułamek zawiera na obu stronnicach 3 antyfony, 1 katum i 2 makaryzmy.

P. Sz. wydrakował tekst literami glagolickimi, które odgadnął; obok też samo łacińskimi z pisownią czeską, a na końcu to samo kirylica. Na podobiznach oddane nawet niektóre pierwotne niedoskrobane litery i wyrazy.

Mówiąc o języku tych zabytków, co najsiekawsze, uczony znawca starożytnych i dzisiejszych języków słowiańskich podaje, że „ten język zgadza się w ogóle ze starosłowiańskim językiem cerkiewnym, jaki się czyta w najdawniejszych rękopismach; znaczenie jednak od niego zbliża w wysegołach”. Wykazuje bowiem rozprawa p. Sz. formy językowe, należące do zachodniego rzędu Słowian, i (pomijając Polaków, których do tegoż rzędu liczą) wymienia Czechów, Morawian i Słowaków, co ma stanowić o ożyczeniu pisarza, albo ułamków, albo tego i tego zarazem.

Wniekując o ożyczeniu tych pomników, p. Sz. wyznaje, że ta część zdania jest najtrudniejszą i najciemniejszą. Mniejszeby się znalazły trudności, gdyby się były utrzymały leźniejsze, osobliwie datowane rękopisy i szczątki z pierwszych dwóch stóleć po zaprowadzeniu liturgiji słowiańskiej u Słowian morawskich; i pańskich, i gdyby już była rozstrzygnięta wątpliwość o początku obu abecadeł słowiańskich, glagolickiego i kirylickiego, o dawniejszości jednego z nich, lub równocześnieści obydwóch.

Powtórza broszura następnie, iż „dla każdego znawcy dostatecznie się dowiodło, że cerkiewne to tekstu wspaniale naskane formami głosek i języka, które bez wątpienia należą do dyjalektu Czechów, Morawian i Słowaków, w przeciwności do innych dyjalektów slo-

wiańskich". Przestrzeń tego dyalektu rozciągała się w dawnych czasach, według rozprawy, najmniej od *Kar-konoszów do Pesztu, a od ziemi chebskiej (Eger) do Bar-dyjowa i Ungwaru*. Wyrażone oraz życzenie, aby ma-żna *dokładnie* oznaczyć ojezyzną tych zabytków, jestli-by się to uczynić dało, ale brak ku temu podsta-w, o któreby zaczępić. Po czasach apostołstwa św. Konstan-tego (Kiryły) i Metodego w Morawie i Pannonii (862—885) długo jeszcze znane i używane było w Czechach i Węgrzech pismo słowiańskie oboje, glagolickie i ki-rylickie. Pomijam tu wymienione na to dowody, które są jasne i przekonujące. Twierdząc, że ułamki gla-golickie pragańskie utworzyły się i utrzymały na ziemi czesko-morawsko panąskiej, rozpiera widzi niedosta-teczność dowodów na to, „do której z tych trzech po-łaci należą; bo gdyby je sobie przywłaszczony Czesi dla miejsca znalezienia, Słowacy mogliby zarzucić, że i u nich znalazły się ułamki glagolickie (1839 przy Ciep-licach pod Jolszwą, 1856 w Peszcie, oba z XIV stł.); a gdyby Morawianie i Słowacy oparli się na znanych u nich formach *śa* i *raz* — zamiast *roz* — (rozumieti w uk. dolnym), tochy Czesi odrzekli, że *śa* ma niedo-skonale wypisanie nosówki *je* w słówku *tię* (cię), a *raz* — jest słowianizmem. Więc *też wszystkie te trzy ludy niechaj po bratersku dzielą się słową z utworzenia tych szacownych pomników*".

Gdym na to, przeczytawszy broszurę pierwoty ras pobieżnie, zaczęmu lingwiście napomknął, że znajduję w tych ułamkach *połonismy*, i wskazawszy parę, rzekłem: „Spodziewam się tedy, że te trzy rody słowiańskie niepozazdroszą; i Polakom jakiegos udziału w *słowie* z utworzenia tych pamiątek powańnych“; czcigodny uczoney czeski, rodem Słowak, ze szlachetną bezstronnością, jaka piętnuje prawdziwie uczonogo i mi-

łotnika prawdy, odpowiedział: „Ha! nimie te pomniki  
 laty odnowi dla białoszy, niechaj śledzą prawdy“.

O wieku Ulatków gł. pr. umięttny paleograf czeski  
 wnosł z następujących, które streszczam, okoliczności:

1. Już ze spojżenia na parganin i pismo, tudzież  
 z tego, że gdy te membrany przylepiano, już były  
 mocno styrane; można się domyślać, iż Uł. gł. pr.  
 wyprzedziły daleko stólecie XII, domysłny wiek  
 ich przylepienia.
2. Pismo jest czystym uneyjałem, z którego później  
 kaligraficznie wyróbiła się okrągła glągolica, bół-  
 garska pod wpływem greckiej sztuki pisania, i ka-  
 cista fraktura kroacka pod wpływem grafiki rzym-  
 skiej.
3. Majuskuły i minuskuły różnią się tylko wielkością.  
 Uł. gł. pr. wyprzedzają tedy czas odróżniania wer-  
 salów od kursywy. Ten postępowidoczny już w Głag.  
 Cioz. odnoszonym do X. lub XI.
4. Sposób pisania wierszów jest całkiem właściwy IX.  
 stóleciu.
5. Atrament z pierwiastków czysto organicznych (se-  
 pija; tj. sok z głowonożnego mięczaka, zwanego po  
 polsku: *węgłoz*; *czernik*) używanym był bardzo czę-  
 sto w IX i X na Wschodzie, osobiłwie w Caro-  
 godzie.
6. Stan ortografii i gramatyki w zarodzie, jakiego nie  
 znajdzie w najdawniejszych zabytkach słowian-  
 skich.
7. Brak wszelkich znaków dyaktrytycznych, bardzo  
 zwyczajnych później, osobiłwie w XI.



8. Szczególna interpunkcja, przemawiająca za wielokiem wyprzedzającym wszystkie inne pomniki słowiańskie.

9. Osnowa, osobiście pierwszego Ułamka (egzpostelarye) odpowiada dawniejszemu stanowi ksiąg kościelnych, nie temu późniejszemu, jaki nastąpił za Leona Mądrego (+ 911) i Konstantego Porfirogeneta (+ 959). Czyżby później rozpowszechniane odpisami do użytku kościelnego teksty przestarzały?

Pan Szafarzyk nie przesadza, przeto, kładąc. III. gł. pr. między r. 862, rok przybycia św. Konstantego i Metodego, w państwo wielko-morawskie, a między r. 950. Rozważając zaś dowody 1. 4. 6. a osobiście 9., śmiałoby, zda mi się, odnosić je, można przynajmniej do końca IXgo. Co do osobnych ćwiartek, p. Sz. sądzi, iż mimo różnej ręki należą do jednego czasu, a zakończą uczonego swą rozprawę domysłem, że mogły to być w pisaniu ćwiczenia przy cerkwi, w klasztorze lub w szkole, i że przytem dyalekt (starosłowiański) przystosowano do krajowoszczyzny potocznej (słowacko-morawsko-czeskiej).

„Skladam ninie, uczonym“, rzeczbiegły badacz starożytności słowiańskich, „rezultat mych zaciepek pod roztrząsanie przyjazne“. Takie powtarzane wezwania tem bardziej mnie zachęciły do roztrząśnienia tak Ułameków wydanych, jak i sposobu zapatrzenia się na nie szan. współwydawcy, aby przelać ziomkom wiadomość powziętą ze stanowiska naszych pojęć naukowych o dziejach i językach słowiańskich, osobiście za stanowiska języka naszego w miarę, jak można, było rzecz ocenić w przeciągu czterech tygodni, by nie spóźnić doniesienia.

Moje spóźnienia byłyby następujące. — Rozróżniłem najprzód powszechne pytanie: Gdzie Ułanki glagolickie przegubiły strzymały? Gdzie pisane? Kto je pisał? W jakim języku?

Ze Uł. gl. pr. *znalezione*, więc utrzymane na ziemi czeskiej, to fakt; ale czy na niej się utworzyły, czy autor lub kopiata pisał je na przestrzeni ziemi słowacko-morawsko-czeskiej, to nie jasna jeszcze i nie wiele po-  
ne na tej wiadomości zależy. — Czy autor lub kopiata był Czechem, Morawianinem czy Słowakiem, tego podobno nie dojdzie, bo ani podpisu, ani wzmianki nigdzie o rodowości pisarza. — Czwarte pytanie, o ojezynie języka Ułanków, a właśnie najważniejsze, rozwią-  
zują *znaniomni Haguistyczna*. Mógł onowię pisać np. Czech, ale swoją krajowoszozyzną, ale bułgarską lub slo-  
wińską, czyli chorwacką; mógł Bułgar, pisać krajowoszozyzną, mofawską, na on czas wielkomorawską itd., jak dziś nie jeden Czech pisze po niemiecku, a Polak po francuzku, lubo ani tamten Niemcem, ani ten Fran-  
cuzem.

Aby rozpoznać język Uł. gl. pr., aby wkrześć branie-  
nie języka, śledziłem najdrobniejsze figury martwe w u-  
żytej pisowni glagolickiej. Pisownia obrazem żywego  
brzmienia narodowego, przekazanym potomności; szko-  
da, że ja teraz nasi pisarze tak lekce ważą. — Poró-  
wawając tedy formy języka Uł. z dyalektami słowiań-  
skimi osobliwie ze starsłowiańskim, tudzież dawnym  
chorwackim, polskim i ruskim, nabyłem o ojezynie  
języka Uł. gl. pr. zdania odmiennego od zdania wielce  
uczonego p. Szatarczyka.

Znakomity ten znawca języków słowiańskich znajduje  
w Ułankach gl. pr. „istotne znamiona dyalektu Cze-  
chów, Morawian i Słowaków, nagromadzone tak szcze-  
dnie, że znikła wątpliwość całkiem upada.“ Takich  
znamion pierwotnego języka wylicza trzy:

1. Epentetyczne *d* przed *l*, np. w Ułamkach: *molitiwami* (bo po starosłow. *molitwa* nie *molitiwa*);
2. Brak epentetycznego *l*, po spółgłoskach wargowych, np. w Ul. *zemię* (po stsl. *zemlę*).
3. Syczące *c*, *z*, zamiast stsl. *sz*, *ż*, np. *chwalęcin*, *rozetwo* (bo po stsl. *chwalęstini*, *rozděstno*).

Na to odezwią się zapewne ziomkowie moi, że i oni, również jak Czesi, nie mówią w powyższych wypadkach formą starosłowiańską, lecz także tak, jak w Ul. gł. pr.: *modlitwa*, *ziemię*, *chwalęcy* (a po staropol. i u Mazurów do dziś dnia nawet: *chwałęcy*), i że po staropol. *rozděd* (w Psalt. Małg. *węgarzala* zam. *węgarzala*).

Z owych trzech znamion pierwszego rzędu broszura pęgska wnioskuje tak: „Ponieważ dwa pierwsze znamiona znachodzą się wyjątkowo także w bardzo dawnych rękopismach rodziny bałgarskiej, nigdy zaś *c*, *z* (ja znajduję nawet *dz* w Cod. oes. i w kodeksie Watykańskim); więc tylko *ensemble* (ogół) wszystkich znamion rozstrzyga stanowczo o ojczyźnie pisarza.“

Następnie przywodzi czeszczyzny znamiona drugiego rzędu, nabierające przez tamtém większej wagi:

1. Szamne *sz* przed *e*, *i*, np. w Ul. *wsiech*, *wsi* (bo po stsl. byłoby: *w'siech* *w'si*).
2. W Ułamkach: *udarenim*, *mne* (po stsl. *udarenie me*).
3. *Esa* (po stczes. *za*, stsl. *esza*, *eda*, serb. *zar nane*).
4. Niestateczne i niewymikłe oznaczenie samogłosek nosowych, co się ma znachodzić także w najstarszych dwóch czeskich pomnikach.

Wszakże i ziomkowie moi mówią *wsiech* (nie *w'siech*), po staropol. było *wszy* (wszyscy); w języku polskim ludowym na wschodzie dotąd słyhać jak w starój polszczyźnie: *zdarzenim* z końcówką *im* zam. *em* (tóż czytamy w Głag. Głoz. i w Cod. suprasł.); w łtpek było *esi*; a w kancyzkach *aza*; niestateczność zaś wypisywania

nosówek *ę, g*, zachodzi także bardzo, często w staropolskich pomnikach językowych (Przekład Stat. wiśl. — Księżeczka Nowojki, — nawet w Psalt. Małg.) z tą różnicą, że u nas wyraźne wypinywanie nosówek przeważa, a u innych Słowian odwrotnie się rzecz ma.

Nawet słowackie znamię wykazane: *t'a zam. stł. tę* (cię) nie jest obec. starój, połączenie, której pomniki przepelnione są przykładami, że nosówka *ę* skłaniała się do nosowego lub nienosowego *a*. Żyją jeszcze te brzmienia w *Sand-o-mirz* (sąd, mir), *sand-ecki* (sąd-ecki), a na Szlązku i u Kaszubów mnóstwo nosowego *a*.

Wszystkie tedy znamiona językowe Ul. gl. pr., podane za wyłączenie *czeskie* lub *staroczeskie*, wszystkie co do joty są zarazem *polskie* lub *staropolskie*.

Zostawiam nauce i ziomkom do rozstrzygnięcia, azali ojczyznę języka Ul. gl. pr. nie wypadaloby rozszerzyć i na północ Karpát. — *To jedno*.

Nadmienię tu tylko *po drugie*, że przetrzasnąwszy *Pomniki Chorątańskie* (Monumenta frisingensia z X. stł.) znajduję dość znamion Ul. gl. pr., zgadzających się ze starym językiem dzisiejszych Słowiańców w południowym Styryku, w Chorątanach i w Kralinie, a wszystkie odpowiadają mniej lub więcej *połączenie nowój* lub *starój*. Pokusa się więc może Słowiańcy rozprzestrzenieć ojczyznę Ul. gl. pr. od Słowaczyny dalej na południowy zachód. Moje zdanie inne.

Napomnę *po trzecie*, że wielu znamion, uwatanych w bresznie za starosłowiańskie, dopatrzymy także w języku polskim lub staropolskim, częstokroć z wyłączeniem innych języków słowiańskich, nawet czeskiego. Ta linja nosówki *ę, g*, np. w Ul. *duzę, waszę, swoję, twoję, waszaczę* (imperfectum, w Psalt. Małg. *potępiachę, mijachę* i in.); chociaż na stronę czeszczyznę to można przytoczyć, że w Ul. zamiast *ę* często jest *a*. Ale i w polskim języku, czem dawniejsze zażytki (np.

Dyplomaty), t $\acute{e}$ m wi $\acute{e$ c $\acute{e}$ j znajdzie u. zam.  $\acute{e}$ , bo w dawnych czasach bi $\acute{e$ dzono si $\acute{e}$  ze sposobem wypisywania nos $\acute{o$ wek, a mylna lub niedbala ortografija wp $\acute{l}$ ywa i na wymow $\acute{e}$ . Dot $\acute{a}$ d zostały tego ślady (*smatek* zam. *smętek*). — Za polszczyzn $\acute{a}$  przemawia tak $\acute{z$ e mi $\acute{e$ kkość j $\acute{e}$ zyka Ułamków, zasadzona na spółgłoskach mi $\acute{e$ kkich:  $\acute{e}$ ,  $\acute{z}$ ,  $\acute{p}$ ,  $\acute{b}$ ,  $\acute{f}$ ,  $\acute{v}$ ,  $\acute{n}$ ,  $\acute{r}$ . — Był $\acute{z}$ by to jakiś j $\acute{e}$ zyk polko-starosłowiański? — Nie. — Inne mam przekonanie, bo po czwarte:

Znajduj $\acute{e}$  w Ul. gl. pr. *wybitne p $\acute{l}$ etna wył $\acute{e$ cnej polszczyzny* w przeciwność do j $\acute{e}$ zyka czeskiego, chor $\acute{a}$ tańskiego, a nawet starosłowiańskiego (podług zwykłych pojęć gramatyków dzisiejszych o j $\acute{e}$ zyku starosłowiańskim); le $\acute{z}$ y to w trzech znamionach, które mi si $\acute{e}$  wykryć dot $\acute{a}$ d dały (o 4t $\acute{e}$ m znamieniu nie mam jeszcze pewności):

1. Spółgłoska mi $\acute{e$ kka tyczno cienka  $\acute{e}$  w wyrazie *prowieć*. I. B. 2.

2. Mi $\acute{e$ kczenie spółgłoski przed  $\acute{e}$  w czasie teraźniejszym; znajduj $\acute{e}$  bowiem na wz $\acute{o$ r osobowania polskiego: *prz $\acute{e}$ d $\acute{e}$ , prz $\acute{e}$ dziesz, prz $\acute{e}$ dziesz*, wyraźnie g $\acute{l}$ ogol $\acute{e}$  wypisane: *piętnastu gr $\acute{e}$ dziesz*, t. j. niby *Piętnastu gr $\acute{e}$ dziesz* (Zielone Świąta id $\acute{a}$ ) od *gr $\acute{z}$ ęść, iść, nadchodzi $\acute{e}$* . Po stał $\acute{e}$  byłoby: *gr $\acute{e}$ deś*. W *gr $\acute{e}$ dziesz*  $\acute{e}$  mi $\acute{e$ kczące (ib, ie) jasno nakreślone j $\acute{a}$ ciem g $\acute{l}$ ogolickim.

3. Kiedy po starosłowiańsku jest: *m $\acute{e}$ , s $\acute{e}$ , s $\acute{e}$ , s $\acute{e}$ , gr $\acute{e}$ deś* *chwałęstiu*, t. j. znajduj $\acute{e}$  si $\acute{e}$  nos $\acute{o$ wka  $\acute{e}$ , ale nie mi $\acute{e$ kcząca poprzedzającą spółgłoski twardej; kiedy przeciwnie inne j $\acute{e}$ zyki słowiańskie, zachowuj $\acute{a}$ c mi $\acute{e$ kczenie, utraciły nos $\acute{o$ wkę: Rusin m $\acute{o$ wi *sie* lub *cia*, *piaty* (pi $\acute{e}$ ty).... Czech: *mie*, *se*.... w Ul. gl. pr. czytamy: *kubek* w *kubek* jak w polszczyźnie, t. j. nos $\acute{o$ wka  $\acute{e}$  mi $\acute{e$ kcząca poprzedzającą spółgłoskę twardą: *mi $\acute{e}$*  (4 razy), *si $\acute{e}$*  (ci $\acute{e}$ , 5 razy), *si $\acute{e}$*  (8 razy), *zemi $\acute{e}$* , *gr $\acute{e}$ dziesz*, *uk $\acute{e}$ poim* i in.

Na to niejedyn Polak z pochopem może wyrzeknie: „To więc język polski żywcem! — To oczywiście do historii literatury polskiej drogi, bo najdawniejszy za- bytek mowy staropolskiej z IX. stl. — język dziada lub pradziada Mieczysława Igo“! — Nie. — Mam przekona- nie, że tak płytko i stronniczo pojmować téj rzeczy nie można, jeżeli chodzi o bezwzględną prawdę naukową, chociaż uczony nasz badacz dziejów ojczyrstych p. Aug. Bielowski dowodnie nam wykazał, że dyjecezyja ś. Me- todego, arcybiskupa wielkomorawskiego, rozciągała się na Kraków za Więłę, a na wschód do Buga i Styru (Złoczów, Olesko.....).

Tymczasem przesyłam ~~mojemu~~ <sup>moim</sup> rodakom to zagadnie- nie o ojczyźnie języka Ułamków glogolickich pragskich, zanim zdołam ~~nadesłać~~ <sup>napisać</sup> do *Pisma Towarzystwa Nauko- wego Krakowskiego* obszerniejszą rozprawę nad tém py- taniem, na ukończeniu już będącą, z rozwiązaniem za- gadnienia podług mego sposobu widzenia rzeczy.

Jakbądź sprawa się rozstrzygnie, zawsze pono ważny udział nam przypadnie „w słowie z utworzenia tych są- dzinych zabytków językowych,“ a dzieje piśmiennictwa polskiego bez umieszczenia na czele oceny Ułamków glogolickich pragskich odtąd pisać się nie będą, jakoż już poświęciłem ich rozświeceniu językowemu parę go- dzin na wszechnicy tutejszej.

HENRYK SUŁECKI

Prof. język. i piśm. polsk.

na wszechnicy w Pradze

(Sztuki piękne)

## **LIST**

**ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO**

do

**AMBROŻEGO GRABOWSKIEGO**

**W KRAKOWIE \*)**

**Paryż 12 kwietnia 1857 r.**

**Kochany Ziomku i Przyjacielu!**

W poprzednim mym liście <sup>1)</sup> położyłem uwagę, iż wszyscy prawie piszący o Sztukach Pięknych, rzecz rozpoczynają od skargi na brak odleglejszych podań, stąd ledwie czasów Zygmuntowskich zasięgają. Co do

---

\*) List ten mimo wiedzy szanownego naszego celnego Artysty i ułomnego męsa, publicznej udzielam wiadomości, w myśli téj, że nie weźmie mi za złe ogłoszenia spostrzeżeń jego, w rzeczy ogół słomków interesujących.

<sup>1)</sup> Wypis z listu tego będzie niżej.

anie, obraższy: sobie pole: przestrzenniejsze, i tytuł: o Sztukach i Pomnikach, rzecz rozpoczynam od czasów przedchrześcijańskich aż do obecnych. Na to oświadczenie zapewnić zaczął Złomku: ruszył ramionami... a może nawet gotujesz ojcowskie napomnienie. Przyjmę go z uszanowaniem. Przecież, abyś lepiej wiedział za co masz mieć: idąc, śmieszałam się prześłać ci wstęp do moich rąk, z opuszczeniem odsyłaczy — są to tylko materialy.

### Zakres I.

*Ślady istnienia Sztuk pięknych od najdawniejszych czasów do Grzegorza z Sanoka (1451).*

W najodleglejszych epokach historii spostrzec możemy, że Sławianie nie byli narodem barbarzyńskimi i koczującym, lecz mieli stałe mieszkania trudniąc się rolnictwem i chowaniem bydła. Nieustannie przez nieprzyjaciół napadani, wybierali na swe siedziby miejsca dzikie i niedostępne: wpośród bagien i lasów.

W tej więc epoce patryarchalnej prostoty i nieustannego boju, trudno jest postrzedz jakibądź ślad sztuk pięknych. u ówczesowych Sławian, gdyż często nawet *Peruna*, władcy nieba i ziemi, nie w okazalych jak później oddawano świątyniach, lecz na kamieniach otoczonych iwanami kamieniami składali ofiary swoje. Niekiedy w tych świętych zagrodach kapłani dla wyobrażenia wielkości Boga, wystawiali ołtarze z kamieni na kilka sąni wysokie. Takowe: równały się wysekom skałom i bez uszkodzenia wiekami trwać mogły.

Do tejże epoki edmiesz należą: mogiły wzniesione czuleścią lub uwielbieniem Sławian dla swych dobroczyńców lub wodzów. Z tych są: najbliższe pod Krakowem przy



ujęcia Dłubni rzeki, mogiła *Wandy* a druga na górze Lasotnia mogiła *Krakusa* za Podgórzem, inna mogiła *Krakusa* pod Krakuszwicami, gdzie pospólstwo twierdzi iż tam się znajduje prawdziwy grób *Krakusa* wodza *Ślawiańskiego*. W bliskości Daszowa mogiła *Soroki* najwyższa na Ukrainie, mogiła *Neptomacha* i *Praxedy*, a przy nich mogiła *Melaniki*, leżąca pod wałem okrążającym *Kalnik*, *Perypiata* i *Peropiatycha* nad rzeką *Stachną* w Kijowskim. Mogiła pod Glinianami której kształt jest odmienny zupełnie od innych zwyczajnych mogił. Pod Kielcami góra, *Kadzielnica* zwana, mająca na sobie ślady stopni i rozkopanych przejść. Między Dubnem i Krzemieńcem górą zwana *Buża*, ze śladami uroczyska. Zaś w Wielkiej Polsce, w ziemi Dobrzyńskiej, w Kujawach i ziemi Chelmińskiej pełno jest wzgórków żalami zwanych. Te wzgórki także ręką ludzką działane, kamieniami są obłożone, jako też i urny znajdują się w sklepach z kamieni symetrycznie poukładanych. Tego to rodzaju ołtarze, świątynie, smętarze i pomniki, były najpowszechniejsze u pierwszych *Ślawian*.

Lecz gdy spokojność w Europie ustalać się począła, a przejścia hord barbarzyńskich rzadsze się stały, *Ślawianie* zbliżyli rozrzucone swe mieszkania, pozakładali wsie i miasta (*Civitates*), do których cudzoziemcy gościanością *Ślawian* zaproszeni, z różnych stron przywozili towary, czyniąc zamian na bydło, skóry, zboże, płótno i inne plody ich ziemi lub przemysłu.

W wieku VIII sami już *Ślawianie* prowadzili znaczący handel zagraniczny, gdyż *Karol W.* w krajach swoich ustanowił był osobnych urzędników dla ułatwienia czynności handlowych z przybywającymi tam *Ślawianami*.

W krótkim przeto czasie za pośrednictwem podobnych stosunków, pól, ścieżek i cywilizacya, aczkolwiek jeszcze nieohrzyszawiająca się, stała się nieobcą dla wielki pokał *Ślawiańskich*, a sztuki piękne pospływały były takie

ich zamilowanie, że w pierwszym wieku chrześcijańskim z obajmi stocanków niemal u nich postrzegać się dawało miast okazałych, poważnych świątyn ozdoblonych malowidłami, indziej posągów tłomaczących wyrażnief przyimoty bóstw oszczonych, a nareczcie sprzętów ofiar-nych i domowych, za pomocą lepszego jak dawnief smaku wykonanych.

Najczelniejszym miastem sławiańskiem była *Wineta*, nad Pezną rzeką przy ujściu Odry do morza Bałtyckiego. Helmold opisuje to miasto w następujący sposób:

„Sławne miasto Wineta było jednem z najlepszych portów dla narodów sąsiedzkich. Powiadają wiele dziwnych rzeczy o tém mieście, upewniając iż wielkością swoją przechodziło wszystkie ówczesne miasta w Europie. Miasto to było zamożne w towary różnych krajów, tam znajdowała się wszelka przyjemność i obfitość. Powiadają, że król duński przyплыł z wielką flotą i zniszczył to miasto do szczytu (około r. 1044), lecz i teraz (w wieku XII) znajdują się ostatki rozwalin tego starożytnego miasta.“

Rakowiecki dodaje: że te rozwaliny zalane wodami morza Bałtyckiego, w roku 1771 przez Holleandrow odkryte zostały. Okazują się tam ślady nader rozległych niegdyś gmachów, a tem samém i sztuki budownictwa w niepospolitym stopniu.

*Kijów* za czasu Dytmara wielkiem już był miastem liczącem 8 rynków i 400 świątyn. Adam Bremeński (1076) to miasto uważając za ozdobę miast sławiańskich, nazywa go drugim Konstantynopolem. To, od najdawniejszych czasów mając rozległe stosunki handlowe z Grecją, położone było na wynokiem wybrzeżu Dniepru, nadobionem świątyniami i kilkudziesięciu posągami bóstw sławiańskich.

*Nowogrod*, również od niepamiętnych czasów był ważnym punktem handlu północnych Sławian. Tam moga

niecne towary przybywały z morza Bałtyckiego, a Dniepr z morza Czarnego. Tam Skandynawowie kupowali drogie materye, purpury, sukna, szafiany, domowe ozdoby i kosztowne złotem szyte odzienia. Miasto to jeszcze za czasów pogańskich pod książętami Waragami już było ludnóm i handlownóm, już posiadało znaczne prowincye, już utrzymywało swe wojska; przypuścić przeto nie można aby cywilizacya, umiejętności i sztuki ówczesnej Europy, obcemi mu były.

Klaudyzus Ptolomeusz Aleksandryjski geograf w II wieku po Chrystusie, wspomina trzy miasta Sarmackie: *Karodunum* (może Kraków), *Callia* (może Kalisz), *Buldorgis* (może Wrocław); gdyż ich opis odpowiada dzisiejszemu położeniu tych miast. Inne zaś miasta i osady sławiańskie kwitnące w średnich wiekach, były: Miasto sławne handlem i bogactwy *Obbia*, na miejscu dzisiejszego Oczakowa lub Olwipola. W miejscu zaś miasta *Owruca* leżała niegdyś osada Drowlanów, zwana *Jaskorół*. Na wyspie Gotland, leżało sławne składami wschodniemi miasto *Wizby*, z którego Nowogród W. brał niegdyś wzór praw handlowych. W roku 1448 Krystyan król duński zburzył to miasto, a upadkowi jego Schütz przypisuje wzrost Gdańska, Rewla i Rygi. *Arkona* na wyspie Rügen, *Retra* *Denien* *Julin*, *Wolgast*, *Szczecin*, *Kraków*, *Kruszwica*, *Przemysł* i *Gniezno*. Nareszcie dziś już nieistniejące miasta: *Sedlbabe*, *Lutidonum*, *Leuharistum*, *Scurgum*, *Limosaewm*, *Ascanialim*, *Verutum*, *Veritum*, i *Arbornum* (Bielski p. 3).

Wiele z tych miast posiadały świątynie napełnione posagami bóstw w rozmaitych postaciach; a ponieważ ich opis dać może niejaki wyobrażenie o poezyi Sławian, tudzież i o sztukach które je w posagach urzeczywistniały, umieszczam opisy tych przynajmniej, których wyrówniejszą pamiątkę i formy starożytnie podania nam przekazały.

W VI wieku podług Prokopa, wazyatkie pokolenia sławiańskie czcili *Peruna* albo *Perkuna* jako władcę nieba i ziemi, boga wojny i pokoju. Posąg jego był z twardego drzewa, głowę miał srebrną, wasy złote, nogi żelazne, w ręku trzymał kamień nakształt błyskawicy. Nestor zaś świadczy, że jeden jego posąg znajdował się w Nowogrodzie nad rzeką Wołchów obok *Korszy*, którego *Popów* za *Eskulapa*, *Tatyszczew* zaś za *Bachusa* sławiańskiego uważa.

Również do najdawniejszych bóstw sławiańskich należy *Swiatowid*, dla którego na wyspie *Rugen* w mieście *Arkonie* wystawiony był kościół. Temu nie tylko różne pokolenia Sławiańskie często przynosiły, ale nawet i królowie dający już po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przysyłali dary. Posąg jego w więkzej nad ludzką wysokości wyrobionym był z twardego drzewa o czterech głowach<sup>2)</sup>. Głowy te były bez brody, włosy zaś ostrzyżone zwyczajem Sławian *Rugen*skich. Sam posąg ubrany w kosztowne odzienie, trzymał w lewej ręce łuk a w prawej róg metalowy winem napelniony. Przy boku posągu zawieszony był munsztuk, siodło i miecz. Przywiązanie nie tylko Bałtyckich ale nawet i innych Sławian do tego bóstwa było tak wielkie, iż nawet długi czas po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, zapomnieć go nie mogli.

W miejscu gdzie teraz jest miasto *Heiligenbeil* (Święta Siekierka) stał dąb wydrążony niezwykłej grubości, w którym jak *Gwagnia* opowiada, bóg *Perkun* ofiary niestającego ognia odhierał. Tamte miał miejsce *Patrympus* bóg ojczyzny, którego wyobrażenie nakształt węży zwiniełego z miedzi było wyrobione. Na trzecim rogu stał bóg *Patello*, ku którego części każdy w domowym trupa głowę chować musiał.

Sławianie uważając gościnność za najpierwszą cnotę i obowiązek, czcili w *Radegastie*, boga gościnności. Gł-

---

<sup>2)</sup> Ręką twarzach, a jedną głowę.

wny jego posąg znajdował się w mieście *Retra*. Był nagi lub przybrany w szaty, miał lwią głowę, na której gęś siedziała, na piersiach miał także wyobrażoną głowę bawoła, w rękę trzymał wielką siekierę. Miał on być także czczonym na górze Radchost w Morawii.

Mieszkańcy *Wagry* w teraźniejszym Xięstwie Holsztyńskim, czcili Boga sprawiedliwości pod nazwiskiem *Prowe*. Posąg jego wyobrażał starca w odzieniu mającym wiele fałdów. Na piersiach miał zawieszony łańcuch i w rękę trzymał nóż. Świątynią jego były najstarsze dęby, parkanem drewnianym z dwoma bramami ogrodzone. Tam mieszkał wielki kapłan i odprowadzał uroczyste ofiary, tam rozsądzano sprawy narodu, tam zagrożeni śmiercią znajdowali dla siebie schronienie i bezpieczeństwo. (Karamzin).

W życiu ś. Ottona znajduje się następująca wiadomość o kościele Sławian Szczecińskich: „W mieście *Szczecinie* były cztery kościoły, pomiędzy którymi jeden celował: szczególniejszą swą budową. Ozdobiony był wewnątrz i zewnątrz wypukłą rzeźbą, wyobrażającą ludzi, ptaki i zwierzęta z taką naturalnością, że te zdawały się być żywymi i oddychającymi. Farby na zewnętrznych ścianach kościoła, ani od deszczu ani od słońca nie zmieniały swych żywych kolorów. W kościele tym Szczecińczycy, wedle dawnego swojego zwyczaju składali 10tą część wojennej zdobyczy, jako też broń wszelką od zwyciężonych nieprzyjaciół zabraną. Tam znajdowały się kubki złote i srebrne. Chowano tam także dla ozdoby i czci bogów wielkie rogi bawoła, oprawne w złoto i ozdobione drogiemi kamieniami. Dzidy, noże i inne kosztowne narzędzia zadziwiała swą kunsztowną robotą.

We dwóch innych kościołach mniej ozdobionych, znajdowały się ławki i stoły dla zgromadzeń narodowych: albowiem Sławianie w pewnych czasach i dniach lub

dla zabaw, lub dla narady w rzeczach publicznych, do tych kościołów zgromadzać się byli zwykli. (Karamzin).

Drewniany kościół w *Arkonie* był ozdobiony rzezbą i malowidłami; ogrodzony parkanem o jednej bramie, który to parkan nakryty był dachem. Świątynia pod podobnym dachem znajdująca się, była oddzieloną od ścian parkanu kołkami purpurowemi rozwieszonymi na 4ch słupach, za któremi stał posąg Światowida (*Saxo Grammaticus*).

Kościół w *Retera* był również drewniany, sławny wyobrażeniem Bógów i Bogiń wyrzitych na jego ścianach. Wewnątrz stały posągi w szyszakach i zbrojach. Kościół ten jak objaśnia Niemiecki Helmold tłumacz, zbudowany był na kolumnach, które miały kształt rogów zwierzęcych. (Ursinus). Ciemny las okrętał tę świątynię a przez wyciętą ulicę dawało się postrzegać morze w widoku groźnem i wspaniałem.

Głównie uznane przez historyków naszych za najstarszą i najświętszą świątynię polską, również posiadała okazałą Świątynię, na miejscu dotychczasowego Arcybiskupstwa, w której był czczonym Bóg *Nija* jako opiekun dusz zmarłych. Świątynia ta dla swęj wzniosłości i bywał ieustannie napelniona pielgrzymującymi do niej Sława wiadami, z odległych nawet okolic.

Również *Jesce*, *Dudzie*, *Dziesomnie*, *Marstannie*, *Dasdyki*, *Zywie*, *Długosz* naznacza świątynie; a Bielski wspomina o świątyni w *Krakowie* nad *Wisłą* w miejscu późniejszego kościoła s. Agnieszki. Miechowita zaś upewnia, że sam jeszcze widział trzy posągi bałwochwalczo także zgruchotane.

Labili Sławianie bóstwa swe tak dalece czolw w posągach, że często powtykawszy je na wysokie żerdzie i kije, nosili wśród najzaciętszego nawet boju. *Dytmar* wspomina, że ktoś kamieniem raził Boginią w chorągwiach *Lutyków*, i za to 10 talentów kary zapłacił, i

ez inną, bogatą, stracili *Lutycy* przy przaprawie przez rzekę *Mildę*.

Lesz nie samego tylko budownictwa i rzetelby napoty-kamy ślady u starożytnych Sławian, również oni ko-chali muzykę i biegłych mieli w niej zwolewników, a między najcenniejszemi ich narzędziami muzycznemi, Prawda Raska uważa *Rożek*.

*Drugi* w różnych sławiańskich dyalektach nazywał się *duda*, w ruskim *wołynka*, w polskim *konę*. Był on niemal u wszystkich Sławian ulubionym instrumencem. Pomiedzy starożytnościami sławiańskimi zaalestono wyobrazenia rycersa na wołyńce grającego (*Karamain*).

*Trzeci* *duda* onyli *świstalka*, na której do dzisiaj wieśniacy especially na Wołyńu i Ukrainie ulubione swe dźwięki wygrywają.

*Czwarty* nazywał się *Hudok*. Był o trzech stronach nakształt skrzypców zrobiony.

*Pięty* *Bardura*, wiele jak *Rakowiecki* uważa do lutn podobna. Miała długą szyję, na której były poprzewia-zywane odstopy, ładami zwane.

*Szósty* najcenniejszy i prawdziwie sławiański instru-ment jest *gęśla* (*Guśli*) niezbyt dawno w Polsceza sa-niedhana. Dawniejsi poeci często w swych wierszach o tym instrumencie wspominają. Znajdujemy ślady wli-steryi sławiańskiej, iż w dawnych czasach umiejący grać doskonale na gęślach, wiele od ludu uwatamami byli. Sprawiedliwie uważa *Rakowiecki*, że człowiek w zbudzonych przez muzykę uczuciach, myśli swą, iż tak rzekę, za granicę ludzkiego pojęcia posuwa, i w ta-kowem uniesieniu szuka lub ulgi w dźwiękach cierpieniach, lub słodyczy w rozkoszach, lub odkrycia edwincnych i niepojętych przez niego tajemnic. To słodkie uczu-cie w narodzie sławiańskim, dźwiękiem gęśli pobudza-nem było. Lud rad był słuchać a rozkoszą wyhoranych muzyków gęślowych, których *guślarzami* nazywał; roz-

czulony mimowolnie przyznawał im moce czarodziejską i niekiedy w nich szukał wyroczni. Ztąd za czasem nazwisko guślarza, guślarki, oznaczać zaczęło czarownika, czarownicę, ztąd u nas dotąd używane słowo: guśta, bierze swój początek. — Domyślać się możemy, iż wysłani do *Bojana* od Sławian Bałtyckich posłowie, musieli być z professyi guślarzami, i że Sławianie pewnie ich z umysłu wysłali w mniemaniu, że oni potrafią swem granieniem dzikość i okrutne serce *Bojana* ulagodzić.

Przy końcu wieku VI liczne pokolenia Sławian przez *Bojana* wodza Awarów zawojowane zostały. One pod jego rozkazami i wraz z jego wojskiem ciężką przeciw Grekom prowadziły wojnę. Pomiędzy jeńcami Awarскими dostało się w grecką niewolę trzech Sławian, ródem z ponad brzegów morza Bałtyckiego, nad któremi wódz Awariski nie panował i których na próżno starał się przeciwko Grekom uzbroić. Przypadek ten, w następujący sposób przez historyków Bizantyńskich jest opisany.

„Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręźa mieli gęślę. Cesarz zapytał, koby oni byli? My Sławianie odpowiedzieli oni, mieszkamy w najzachodniejszej stronie morza zachodniego. Wódz awarski przysłał dary do naszych starszych i żądał wojska przeciw Grekom. Starsi przyjęli dary, lecz posłali nas do *Bojana* z oświadczeniem, iż z powodu znacznej odległości wojska dać niejesteśmy w stanie. My sami 15 miesięcy byliśmy w drodze. *Bojan* bez względu na świętość poselstwa nie puścił nas do Ojczyzny. Słyszając o bogactwach i przychylności Greków, wynaleźliśmy sposób dostania się do Tracji. Nie umiemy obchodzić się z orężem i tylko gramy na gęślach. Cesarz dziwił się skromnym obyczajom tych ludzi, wielkiemu ich wzrostowi i mocy. Ugościł tych posłów i dał im sposobność powrócenia do swej Ojczyzny“.



Wnosić można, że Poezja, ta niedrośnięta siostra muzyki, z równymże zapalem kochana i czczona była od starożytnych Sławian. Były u nich zapewne pieśni nabożne, rycerskie, postrzyżyn, wesela, pogrzebu i innych obchodów. Tych bytność wysledzić można w pozostałych od nich końcówkach, dziś jeszcze czepianych do pieśni w podobnym przypadku między pospółstwem używanych. Za niemaloważny przeto ślad poezyi bałwochwalczych Sławian, prócz pieśni Igora, uważać możemy pergaminowy rękopism, znaleziony pomiędzy zarzuconemi pismami i strzałami w *Królowym dworze* (Koenigshoffie) w sklepie kościelnej wieży, i ogłoszony przez p. Hanke w Pradze 1819 pod tytułem: Rękopis kralodworskiej sebrany lirycko epickich narodnych spewii. — A lubo p. Dubrowski w historii języka czeskiego, rękopismowi temu naznacza epokę między 1290 a 1310 r.; z tem wszystkiem przedmiot poezyi wykazuje epokę przedchrześcijańską, rok przeto 1290 jedynie do pisma pergaminu i pisowni, a nie do poezyi zastosować można.

Wiadomo, z jaką gorliwą surowością obchodzono się w pierwszej epoce zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej u Sławian. Kruszono pomniki, wycinano gaje, wygnbiano to wszystko co najmniejszą styczność mieć mogło z dawniejszą ich religią. Wiara Chrześcijańska na ówczas sprzymierzyła się była z prawami cywilnemi i mieczem, ztąd nietylko za bałwochwalstwo lecz nawet za uchybienie prawom kościelném, karano wyrywaniem zębów i szarpaniem członków. Niepodobienstwem przeto, aby poeta 1290. r. ośmielił się opiewać tryumf religii, którą przed 400 laty pokonana i wytopiona została, a którą już cała prawie sławiańszczyzna za sprośną i niedorzeczną poczytywała. Ztąd niewątpię, że Poemat niniejszy sięga epoki pierwszych usiłowań zaprowadzenia wiary Chrześcijańskiej w Czechach. Ten wnio-

sek najsilniej poprzeć może następująca treść niniejszego poematu:

„Silny Zabój, przejęty żalem z powodu zniszczenia Bogów, wybiega na wysoką skałę, stęka gołębiem płaczem, a pochwyciwszy się w górę jak jeleni przebiega doliny i lasy, bystro się śpieszy do znakomitych w całym kraju mężów i namawia ich skrycie do powstania.

„Na trzeci dzień, przy świetle Xiętyca zeszli się mężowie do czarnego lasu, których Zabój w najniższą dolinę zaprowadza i smutnie im opiewa, jak cudzy zabrał przemocą ich dziedzinę, zapowiedział im oudzieli słowy ażeby jedną mieć żonę od Wasny do Moranu. Wypędził z gaju wszystkie krogulce, rozkazał kłaniać się cudzym Bogom, a zaś przed swymi Bogi, ażeby żaden nieśmiał się bić w czoło, ani w przymrokach jeść im dawać. Tam gdzie ojciec Bogom dawał jedzenie, gdzie do nich głosić przychodził, porąbano wszystkie drzewa święte i poniszczono wszystkie Bogi. Tu przerywa Sławoy i mówi temi słowy:

„Ay ty Zaboju! ty śpiewasz sercem ku sercu  
Pieśń ze środka goryczy! Jako Lumin,  
Który słowy i pieniem zachwycał  
Wyszogród i wszystkie włości;  
Tak ty mnie i wszystkich zachwycasz braci.  
Dobrego piewco miłują Bogi,  
Śpiew od nich tobie jest dany  
W serce, przeciwko wrogom!

„Zabój kończy dalej rzecz swoją, wrażając męstwo, odwagę do powstania, na co wszyscy przysiegają, i dawczy sobie słowo przed świtem się rozchodzą.

„Czwartego dnia w nocy powstańcy zgromadzają się do lasu. Zabój i Sławoy ciągnie z nimi ku modrój

górze, zaczyna się bitwa z wrogami! Już zbliżało się ku południowi, gdy Ludiek zawoła na Zaboja:

„Ty wielka potworo gadów!  
Mieczem potykaj się zemną.  
I machnął Zabój mieczem,  
Miecz się zemknął po skórzaną tarczę  
I oba zapalili się do ran.

„Długa i krwawa z obu stron wzmaga się walka. Ry-cerze mnóstwo ran sobie zadawszy, całe miejsce i siebie samych krwią zboczyli. Już słońce mijało, a jeszcze ani z jednej, ani z drugiej strony nie ustępowano, na- koniec w pośród zaciętej bitwy zawołał Zabój:

„Aj ty wrogu! bies w ciebie,  
Po co ty naszą krew pijesz?  
I pochwycił Zabój swój młot  
I odskoczył Ludiek.  
Naprężył młot Zabój wysoko w górę  
I cisnął go na wroga:  
Przeleciał młot, rozskoczyła się tarcza,  
Za nią rozskoczyły się Ludiekowe piersi.  
I ulękła się dusza ciężkiego młota,  
I młot wydarł duszę  
I zaleciał pięć sąsi w wojsko!  
Strach wycisnął wroga z gardła krzyki:  
Zabrzmiiała radość z ust wojowników Zabojoywych,  
I zaiskrzyła się z radosnego widoku.  
Aj bracie! Bogowie zwycięstwem nas udarowali!

„Zwycięzcy nagle postępują w prawo i lewo. Gonią pierzochające wojsko. Wielu cudzych tonie a reszta na drugi brzeg przenosi swe wieści. Kończy się zwycięż- two, Zabój przemawia do swoich ażeby pochować po-

bitych, podziękować Bogom za zwycięstwo, głosić miłe im pienia i złożyć na ofiarę broń pobitych wrogów.“

Cały ten śpiew złożony z 254 wierszy, mających nader wielką piękność myśli, żywe obrazy i mocjąca połączoną z lekkością wyślowienia, jest najwspanialszym pomnikiem poezyi przedchrześcijańskich Sławian.

Lecz dopiero w X wieku z zaprowadzeniem światła wiary, jak tylko miejsce uroczysk pogańskich krzyż i świątynie chrześcijańskie zajęły, odtąd bliższe stosunki nasze z oświeconszemi sąsiedziemi krajami, nareszcie wpływ obcego duchowieństwa z Grecyi Włoch i Francyi, rzuciło bujniejsze nasiona nauk a z niemi i sztuk pięknych na naszej ziemi. Religia bowiem chrześcijańska obejmując to wszystko, cokolwiek umysł i serce ludzkie podnieść jest zdolnem, każdą prawie gałąź sztuk pięknych użyła do swęj posługi, jakoż najstarszym i najcenniejszym pomnikiem do dziś dnia u nas dochowanym, jest..... etc. etc. etc.

Przebacz szanowny złomku! że się za nadto rozgadałem.— Jest to spowiedź... przecież ona doskonała nie jest, gdy się jeszcze do jednego posuwam grzechu.

Wszyscy piszący o sztukach, zazwyczaj przemawiają na ich korzyść w imieniu estetyki i filozofii, obierają stanowisko bardzo wzmożone i poważne stać mniej przystępne dla powszechności:

Ja, nie na przestęp, lecz w chęci zapewnienia większego i poważniejszego względu dla sztuk, przemawiam o nich w mem piśmie ze stanowiska najpewniejszego, i jakby prostaczek jaki, naprzód prawie na ich korzyść ze stanowiska rolnictwa, handlu, rzemiosł, wyrobów i przemysłu krajowego, — wykazując, ile sztuki wpływać mogą na ich postęp.

W tym razie upór mój tak jest wielki, że choćby mnie szaleństwo zadano, tobym odpowiedział że świętym Pa-

wiem: jeżeli szaleję, to wiem przynajmniej dla kogo i czego szaleję“.

Tem śmieję to powiem, gdy od ciebie szczy nasz Nestorze spodziewam się Ojcowskiego błogosławieństwa, o które z uszanowaniem uprasza sługa, przyjaciel i ziomek.

ANTONI OLESZCZYŃSKI

## WYJĄTEK

*z listu dnia 17 Marca 1857 r., o którym wyżej wzmianka.*

.... W twoich dziełach napotykam nie mało wiadomości jakie wyczerpałeś z ksiąg archiw. miasta Krakowa; tym czasem ja napotykam je także w mojem rękopiśmie, czerpane przed wielu laty zupełnie z innych źródeł, jako to:

W księdze rachunków Jana Firleja, podskarbiego w. koronnego r. 1590, znajdującej się niegdyś w bibliotece Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, o Muzykach nadwornych króla Zygmunta III. następujące wspomnienie:

Sześciu chłopców kantorów, ze strawnem tygodniowe złp. 1, organistów sześciu: Tomasz Kieher, Banman, Sowa, Kurowski, Fantazio, każdy strawnego na tydzień zł. 2, i zasług rocznych zł. 100.

Kantorów trzynastu: Żegota, K. Grzegorz, Krzysztof Głowacki, Leszczyński, Piątkowski; Iłza, Ramułt, Wieleńska, Abrek, Nadolski, Bacho, Vadensis, Kalowski, — każdy strawnego zł. 1 gr. 10 na tydzień, — zasług rocznych zł. 40.

Łutniści: Diomedes Kato, Kos, Siolcecki, każdy strawnego zł. 6 na tydzień, i zasług rocznych zł. 300.

Trębacz: Kołakowski, Miłowański, Istwan, Maylat, Szreter, Lech, — każdy strawnego na tydzień zł. 1.

Bębenista Mateusz brał strawnego na tydzień groszy 10, i płacy rocznej zł. 40.

Z innych zaś źródeł mam wiadomość a Adesie śpiewaku, o Pacellim rządzcy królewskiej muzyki, o skrzypku Niderlandzie. Tobiaszu z Sandomierza, Adamie Waraka, dalcu i Szymonie z Piątka wikariuszu kościoła katedr. w Krakowie, słynnym biegłością w muzyce a do tego i donośnym oraz przyjemnym głosem; on to do ślubu Anny Arcyz. Austr. ułożył śpiew i takowy wykonał.\*

**MAREK JAKIMOWSKI**

**DUMA HISTORYCZNA**

---

Wielmożnym

**EDWARDOWI I KATARZYŃCE**

**MEYEROM**

NA

**PRZYJACIELSKĄ PAMIĄTKĘ**

*poświęcam*

**ALEKSANDER GROZA**

# I.

„Kiedym z kaika \*) na brzeg wyniósł,  
 Dar Padyszacha, łask jego wrota,  
 Droższy od życia pierścień postradał;  
 Hej skatobniki! hej niewolniki!!  
 Kto z was wolności, kto pragnie ślota,  
 Niech znajdzie pierścień?” Tak Basza woła;  
 Od ochotników gwaro do koba;  
 Ci brzeg i kaik stekroć splądrują,  
 Ci po dniach szych w morzu nurkują;  
 I tych, i owych, daremna praca.

Pochmurno szło Basza odwłosa;  
 Coraz ochotnik radezy przybywa;  
 „Ach pierścień! (napom knyk się wyrzwa)  
 Giau go niewolnik wyniósł spod wody“  
 I ot przed Baszą stanął Giau: młody,  
 I złożył pierścień; Basza w radości  
 Woła „Maz moje słowo w niewoli,  
 Czem go wykupię,” „Słowem wolności

---

\*) Kaik — żółta przewożna.



Giaur mu odpowie, bracia niedoli,  
Syny tej samej co i ja ziemi,  
Jęczą pokuci z galery twemi,  
Puść ich na wolność, odpraw do dnu;“  
Zmarszczył brwi Basza i rzekł „Z pogromu  
Wrogów, Proroka, ta mi została,  
Jedyna korzyść, jedyna chwała;  
Mniej korzyść chwała.... z własnego oka,  
Zaznałem jakie tych Giaurów męstwo;  
Chcesz bym ich puścił, by znów zwycięstwo  
Odpadło od nas z łaską Proroka.....  
Wreszcie sam wolny wręcaj w swe strony.“

„O! nie Giaur rzecze; jak uwolniony,  
Sam jeden wracam, to me obchodzi,  
Wolę wciąż zostać jakimś niewolnikiem;  
Ogień waisz wygnioł; niecz wasz wygnioł  
Com miał droższego w moich oczach światła;  
Z bracią niewolną w łańcuchach wisiałem;  
Myśl moja wróciła, serce me wróciło;  
Niech dalej dźwigam wiośło, łańcuchy,  
Niech dalej dzielić będę i chleb ciemny,  
Niech dalej czekam na koniec mój;  
Lecz się mych oczów pocieszę, dręby,  
Żem nie chciał szczęścia bez szczęścia braci;  
Żem nie żył: sam. Ciężkość stracił  
Basza, dostuchał szaleńca mowy;  
I odszedł: warok swój biskaję surowy“

Młody Giaur: wolność, złoto ma: widać;  
Lecz on odrzucił wolność i złoto;  
I nie nagłony z swym wiosłem w parcie,  
Na ławie z braćmi siada z ochotą,  
Cieszy ich smutek, nędzę weseli,  
I z czarnym chlebem czarny los dzieli;

I nowe życie wiał między braci,  
Aż zły los dzikność swoją utraci,  
Aż jak z popiołów iskra wywiana,  
Wśród nich zabłyśnie radość wygnana;  
Bo niebo co się w duszy mu rodzi,  
Po ich się sercach, duszach rozchodzi.

Już im nie ciężkie najcięższe prace  
W tём wehodzi dżuma, w okręt kołose;  
Radzi nie radzi, drwi jej otworzą;  
I co silniejsi na fale białe,  
Na piersi morza głowy swe złożą.  
I szumiąc morze zakłóysało,  
Nie swoje dzieci — przygnane z dala,  
Śnieżnym je ręką ukryła fala,  
Słońce świeciło, aż blask gromadcy,  
Wiatr pogrzeb śpiewał, i do ciemności  
Wiecznej, zapadli sławy synowie.

Nie tak zchodzili u nich ojcowie!  
Ci na tej ziemi górze się zrodzili;  
Swe mogiłami kości nakryli,  
Nakryli sławą.... Tych jaka sława?  
Choć i ich życia historia krwawa,  
Smutna, bolesna, w nieszczęścia piodna,  
Wiecznej pamięci u braci godna:  
O! bo i oni cegły z przedmurza,  
O które wschodu rozbiła się burza;  
Na ich łzach, ranach, łni siwizny  
Dożyli, w świętej służbie ojczyzny,  
Zebrali sławę... a oni, a oni...  
Zeszli bez wieści, o nich rozdzwonił  
Archanioł w niebie.... lecz tu na dole  
Pył i niepamięć —

.....W szczupłościem kole,  
Coraz się, coraz ujrzy Giarur młody,  
Coraz brat zniknie w głębinach wody,  
Aż ostatniego brata śmierć wzięła,  
I lza ostatnia z oczu mu błysnęła;  
I odtąd jakby w martwej postawie,  
Siedział milczący na pustej ławie,  
Nie ciągle pustej, bo już okręta  
I niewolników niosą, i pęta;  
I pęta brzczą, i szumią wiosła,  
Odrośla wrzawa, a nie odrosła  
Owa ochota, taka wesoła;  
Nikt go do wiosła, pracy nie weta  
Nikt nieprzypędza... Jak siedział, biada,  
Bierze za wiosło, lecz nic nie gada;  
I zimny, martwy, chłód ozy upał,  
Przesiedzi na swej ławie dzień cały,  
Przesiedzi wieczór — w pełną ciemność,  
Kiedy dnia pracę sen ukolysze;  
A jednakowo i niewolniki,  
I ich strzegące namię strażniki;  
Wtedy on zlekka wznosi kajdany,  
Wstrząsa je, trąca o okręta ścianę;  
Aż się ułożą ich szaleost, brzęki,  
Na harmonijne muzyki dźwięki;  
Wtedy on czucia, duszy swej bole,  
We dnie zamknięte, puszcza na wolę,  
I falą głosu, dźwięków falami  
Pieśń jego buja ponad wodami.

Młody Giarur, synem takiego kraju.  
Gdzie chodzić z pieśnią nie wezwyczejn;  
Toć się, niby wczasy pieśni i grania;  
I nie miał czasu, bo od świtania  
Zarannej zorzy, zaraz mu dano:

I szablę dobrze, krwią oplukaną,  
I konia co go wyrzwał nie trwożył;  
Toć się do szabli, konia ukożył,  
Toć się w rycerskiem zakochał dziele;  
Za czynem pieśni słuchał nie wiele  
A cóż dopiero by sam ją śpiewał?....  
Nie pieśnią swe on serce zagrzewał,  
A żywym caynem ojców i braci:  
Lecz dziś gdy wszystko razem utraci  
Gdy okrom wspomnień nic nie zostało,  
To serce jego pieśń ukochało.  
I dziś on śpiewa; a w jego pieśni,  
A w jego kajdan przeciągle brzmienia,  
Dorazu przeszła — i ta pieśń miła  
Z którą go matka do snu tuliła;  
I sielskich dziewic, ukrainki, dumki;  
I sielskich chłopców, kołomyjki, szumki;  
I uroczyste hymny kościelne;  
Dzwony pogrzebne, śpiewy weselne,  
I ten gwar biesiad; i wojny gromy;  
I wszelkie życie, którym szlachty domy  
Boga świątynie i żyły i grały;  
I on dorazu przeszedł w pieśń cały.

Młody Giaur... rzućmy pogańskie zwanie.  
Niech nasz brat dla nas czem był, zostanie:  
On był szlachcicem z głębi Podola,  
Z Żółkiewskim zaszedł w Cecorskie pola,  
Wpadł w ręce wroga z piersią zraną  
Marek mu imię Jakimowski miano.

I młody Marek duszę swą ronił,  
W wspomnianym śpiewie; — kajdanami dzwonił,  
To jak na tryumf, na płacz pogrzebny,  
A ten śpiew jego, jak krąg podniebny

Bujał samotny nie podzielony;  
Aż Bóg tej duszy boleścią wzruszony,  
Z głębiny morza słuchacza wywołał,  
Który go pojąć i pragnął i zdołał. —

I śpiewał Marek, w tém się zaburza,  
Ode dna morze.... i łeb wynurza  
Dziwotwór, zięjąc, szumiąc falami,  
Stanie i świeci jarkiem oczami.  
I odtąd Marek ilekroć śpiewał,  
Z morskiej głębiny potwór wypływał:  
I Marek poczuł, że nie sam w świecie:  
I morza nieme pokochał dziecię;  
I żyli z sobą, pieśnią związani  
Ten na okręcie, ten w wód otchłani.

---

## II.

Przebywszy losu różne koleje  
Znękany okręt do portu zawieje,  
I białe, lotne swe skrzydła składa,  
I na spoczynek na leki osiada;  
Głęboko skryte rany otwiera...  
Cała osada precz się wybiera;  
Już po nią przyszła piękna fregata  
Strojna młodością, zdrowiem bogata;  
Jój żagle — rzekłbyś sokołe skrzydła;  
Piersi — rajskiego ptaka malowidła,  
A ona sama, hurryaka morza  
Otańcująca wodnę przestwerza.

Zanim fregata osadę zahierze,  
Wolno jój wysiąść na to wybrzeże;  
Wolno się dotknąć stopy wolnemi  
Już od tak dawna zabytej ziemi,  
Wolno odetchnąć nie oddychaném  
Ziemiem powietrzem, na darnią uślaném

Zielonym brzegu wolno im skronie  
Złożyć, nim złożą na morskie tonie.

Krótką swoboda, lecz z téj swobody  
Jakże korzysta nasz piewca młody:  
On już od dawna z przed ócz utraci  
Braci krwi, jednéj ojezyny braci,  
Ci co z nim teraz niedoli syny,  
Już nie z téj saméj co on rodziny;  
Słowiańskie dzieci, pod różnem niebem  
Wyrosły, różnym żywione chlebem,  
Dziś pożywają ten sam pospołu  
Chléb łez i nędzy, z jednego stołu.  
Przez ciągłe wiatry, deszcze upały  
Ręce im wyschły, lica zczerniały;  
Odzież się starła; a pod jej szczętem  
Bilo się serce uczuciem świętém  
Wiary, swobody.... lecz i to czucie  
Coraz i coraz szło na zepsucie.

Krótką swoboda lecz z téj swobody,  
Jakże korzysta nasz piewca młody?  
On sobie usiadł w skały zacieniu,  
Co tu nad brzegiem stoi wysoka,  
I długo, długo siedząc w miłczeniu  
Z pięknej fregaty nie spuści oka.....  
Czyż się w jéj krasie tak rozłąbuje  
Że ócz oderwać od niéj nie może?  
Wszak z nią podzieli swój chleb i łożo!  
Wszak do jéj desek swój wiek przykuje!  
Swoją wiek... i całą swą czarną dolę....  
Razem wiszące na jego czole,  
Chmury rozpierzchną... zaświecą oczy,

Pieś się podniesie, oczmi potoczy  
Na dokoł... wstaje ze skały;  
Kajdany w rękach mu zabrzęczały,  
A z ust się takie słowa wyrwały:

„Wieje wiat, wieje, wiat mój rodzony,  
Niesie morze fale, na rodzinne strony;  
Wolny korab' stoi i szumi żaglami;  
I woła, hej! do mnie a polecę z wami.

Polecę! polecę! aż za sine morze,  
Kędy złotą falą, szumi złote zboże,  
Szumi złote zboże, a szumi w żałobie  
Że swoich żniwiarzy nie widzi przy sobie

Jakże ma zobaczyć, tych swoich żniwiarzy?  
Kiedy w polu tylko kalecy a starzy  
Kiedy młodzież jedną, ziemią przysypano,  
A drugą zabrano, w kajdany skowano.

I młodzież się zrasta z swymi żelazami  
Jak siwa opoka ze swojemi mechami,  
Skwar opokę pali, a mech po niej pnie się  
Młodzież sechnie z tęsknoty, a kajdany niesie.

I cóżby opoce, tę pleśń z siebie zrzucić  
I cóżby młodzieży, wolną się ocucić,  
Skrzesać w pięście ognia, aż pajęczą siecią  
Żelazne zakucia, prysną i polecą.

I z swobodną dłonią, z wolnemi ramiony  
Biedz do swego ojca, do matki, do żony,  
Do swą małą siostry, co tam na dąbrowie  
Słucha, czy kukulka, czego nie wypowie.



Kukułka nie kuka; jak ma kukać pęcie,  
Kiedy swoich kajdan potargać nie chcecie,  
Kiedyście się zrośli, z swemi kajdanami  
I już nie wierzycie, że Pan Bóg nad nami!

W tém, między tłumem nowo nagnanym  
Z kim się on spotkał? ze Stołczynem Janem  
I z Szatanowskim; — dwoma orłami, —  
Braćmi swojemi — Podolanami.  
Oni w Cecorskiej nieszczęsnej sprawie  
Dotrwali męstwu, dotrwali sławie...  
O! gdyby wszyscy byli jak oni:  
W Dniestrze-by Turczyn nie poił koni,  
Ani na piaskach tylu wybrzeży  
Nie gnily kości naszych rycerzy...  
I przypadł do nich, pewny że z niemi  
Jeższe raz umrze za cześć swój ziemi;  
Może nie umrze? — Bóg siłą męstwa:  
To zwał ich z sobą do sławy zwycięstwa;  
Ale w zbolalych duszach słów gromy,  
Błysnęły tylko jak blask znikomy;  
Ani ich wstrzęsły, ani zagrzały,  
Żądzą swobody, nadzieją chwały;  
Więc rzucił pruchna — by dopruchniały.

I biegł wołając: „Kto wierzy w Boga!  
Kto chce być wolny! za mną na wroga!  
Za mną kto mężem! Bóg naszą chwałę!“  
„Szaleńiec! co też jemu się stało?  
Bezbronny.... ha! ot przy zbroi....  
Gdzież Turczyn co to zawsze tam stoi,

Ze swym berdyszem... a Turcsyn w głębino  
Berdysz u Marka... tuż się nawinie —  
Sternik, i ten już cały w krwi pływa,  
Jego rynsztunek Marka okrywa:  
Dostaje ranę... cóż mu ta rana?...  
Wpada na pokład, tam zakowana  
Młodzież Cecorska... przeciął łańcuchy;  
I z prochu wstali mściciele, duchy.

Baszę Mustafę z łota rokoszy  
Ten zgiełk, ta wrzawa, wcale nie płoszy  
Bo wmawia w siebie, „wartę zmieniają  
I więźniów — kuja i rozsadzają,  
A może pijane Giaury szaleją;  
Przekłętę plemię“. — Wtem się zachwieją  
Jego drzwi kute, i wrzeczadź pryka.  
Mustafa rwie się, szablą swą błyska,  
Wpadł na drabinę już na pokładzie...  
I jego Turcy z brzegu w gromadzie:  
Już przy okręcie, już się nań tłoczą:  
Cecorscy bracia jako lwy skoczą,  
Jeden na dziesięć... a cóż to znaczy  
I dla ich męstwa, dla ich rozpacz?....  
Straszny Mustafa grozi, zagrzewa  
I własną duszę w swój tłum przeklewa;  
Zawre bój srogi na jedną chwilę....  
Mustafa z Markiem tarza się w pyłę,  
Spletli się z sobą jak ten gad z gadem...  
Ich straszne ciosy sypią się gradem,  
Krew tryska.... Mustafy rany  
To źródło dopiero w pełni wezbrany;  
A Marka rany.... źródło wyczerpany,  
Marek na siłach słabnie, omdliwa....  
Mustafa Marka w poły porzywa,

I na brzeg wlecie i już przewala;  
A w tém łeb czarny wyniosła fala  
Mustafa wrzasnął, i znikł pod falą.....

Jeszcze się Turcy srożą zuchwałą  
Dadzą krok naprzód, ale nagnani  
Zginą pod mieczem, zginą w otchłani;  
Zbóje niemogąc podolać męstwem,  
To się chcą podlém pastwić zwycięstwem;  
Nad bezbronnymi co tam u brzegu,  
Lecz i tu Marek z bracią nadbiega:  
I tu uderzy męstwo i trwoga,  
Na chwałę naszą... na hańbę wroga.

I rozpętane z swych kajdan sidła,  
Słowiańskie ptaki podniosą skrzydła,  
I po nad morskie bezbrzeżne wody,  
Poleci młodej korab swobody —  
Błogosławiony ten dzień co wschodził;  
Kiedy ten cudny korab się rodził,  
I ten mąż, co go tak pobudował  
Że tyle szczęścia w sobie wychował;  
Leci jaskółką, morza nietyka...  
Jakież las drogę przed nim zamyka?  
O! to las masztów; to na wyprawę,  
Turczyn swą całą wyciągnął nawę,  
Śpieszą ogromy, pieniać do koła...  
Hej! jasne słońko, Marek zawoła;  
Zagaś swe światła... hej! jasne morze,  
Podnieś twe wały, niechaj nie orze,  
Drugi raz Turczyn twojej głębiny!  
Wnet słońce oblok otoczy siny  
Odedna morze swe wały wzniesie,  
Trzask i łom gruchnie po masztów lesie,

Ciężkie ogromy na dno się zwała  
Lub w drżazgach leca, ku brzegom z falą,  
Kraśna fregata, lekka jaskółka  
Pisząc po morzu swe zwinne kółka,  
Dopadnie skały; skryta pod skałą  
Wyczeka morzu by wyszumiało:

I wyszumione morze się kładło  
W jasnego nieba, jasne zwierciadło;  
Wyszła fregata w dziewiczej bieli  
Strojna, wesola, jak ci weseli  
Co z sobą niesie —

Jakże im błogo:

Odetchnąć piersią nie zziębłą trwoga,  
Jak miło wolném pociągnąć okiem,  
Po jasnem niebie, morzu szerokiem;  
Odtąd noc każda będzie wyspana;  
Na łyż i pracę nie wstaną z rana,  
Chleb ich nie będzie podarkiem wroga,  
Ich życie w ręku jednego Boga;  
I wszystek okręt i co w głębinie  
I co nad morze wzniosłszy się płynie,  
I wszystkie jego żagle i wiosła;  
W radości, co tu wszędzie odrosła;  
Oh nie! nie cały okręt wesoly,  
Na dnie tam jego są ciemne doły,  
Gdzie łyż i rozpacz, tam swoje branki  
Mustafa cztery skrył chrześcianki —  
Zginął Mustafa, z nim pod żelazem  
I jego słudzy zginęli razem,  
I tajemnica o brankę skryciu,  
Zginęła razem w jego sług życia.  
Lecz ten co ziarno w ziemię wkopane,  
Wznosi nad ziemię kłosem ubrane,  
Przejrzał okrętu dna, tajemnice:

Na wolność wywiódł cztery dziewice,  
Wywiódł na wolność; z niemi pospołu  
Wesela nowy źródł wybił z dołu  
Cudny źródł, — kogo tylko napoił,  
Zdrowia mu dodał życia udwoił;  
Wszystkich napoił, aż do fregaty,  
Co z masztu żagiel roniąc skrzydlaty,  
I z wiatrem igra, chwyta go w siebie  
I leci morzem jak ptak po niebie.

### III.

Fregata zajdzie na takie wybrzeże,  
Gdzie poświęcona szabla ją strzeże;  
Turkom tu wara — Wiatr się zatrzyma  
I z lekka tylko żagle rozdyma;  
I w tryumfalnym fregata pochodzie,  
Po zwierciadlanej przesuwają się wodzie;  
Obok niej zawsze jej towarzysz wierny,  
To łeb z pod wody wyniesie niezmierny,  
Grzmotnie ogonem i fontaną bryźnie,  
To milcząc płynie cicho po głębiźnie.

Wynagradzając więzienia katnsze,  
Cała osada odświeża swą duszę  
Gwarną rozmową — co nie tamowana,  
Płynie swobodnie do wieczora, z rana;  
**Zabawa**, — jaką myśł wesółą poda:  
A tu tak wdzięczna tak miła pogoda  
Powietrze takie świeże, a od brzegu  
Takowej obłok wonności nalega,  
Aż się upoi serce; upojone —  
O szczęściu roi swe sny niewyśnione.

Jakby od brata milego do brata,  
Z wyspy do wyspy przepływa fregata;  
I śpiew swobodny Marka się rozlega,  
A echa wysep wtórują mu z brzegu.  
Ale nad echa milej mu wtórzyły,  
Dwie dusze co w nim i przez niego żyły;  
W morzu ów potwór serdeczny — niemowa,  
A na okręcie kwiat dziewic — dziewica;  
Zaśpiewał Marek, już potworu głowa  
Nad wodą czerni, a dziewczicy łka  
To jak śnieg bledną, to szkarłatem płoną...  
I Marek poczuł, że jemu się łono  
Szerzej podniosło; a serce zabiło  
Żywiej, jak jeszcze nigdy się nie biło.

---

Z bukietu co był nad przepych bogaty,  
Zgubił ogrodnik dwa nadwiędłe kwiaty;  
Ja je zebrałem; lecz czuję w mej dłoni,  
Jak z nich ucieka resztką farb i woni;  
Zanim ucieknie, rozwieje się dymem  
Ku ich pamięci, mym zadzwonię rymem,  
Życia nie wskrzeszę, przecie ile zdołam  
Żal mój pozgonny, po świecie obwołam.

---

## **PEREPIAT I PEREPIATYONA.**

DUMA.

Puszczę gołębia niech leci po niebie,  
Nie trzymam pieśni na uwięzi ciebie!

Pobuja gołąb i na dachu siada,  
A pieśń za sercem na ziemię upada,  
Na ziemię płaczu, na stepową — wiechę,  
Na Perepiat mogiłę i Perepiatychę.

Zaledwie drugi kogut zaśpiewa,  
Młoda kniahynia z pościeli się zrywa  
Woła do siebie Wróżbita starego,  
I tak szlochając przemawia do niego;  
„Ojcie wróżbicie, piąty miesiąc minął  
A już o naszych i słuch nawet zginął  
A mnie się ogień i pszczoły przyniły  
I dwie na polu wysokie mogiły“  
„O córko! ogień — to wieść niespodziana,  
Pszczoly łyż, a mogiła z rana  
To wielka sława; Perepiatę swego,  
Powitasz płacząc z serca radosnego“.

Zaledwie Wróżbit co wiedział powiedział,  
Ażci ów strażnik, co na straży siedział  
Wpada i woła „o kniahyni biała,  
Wieść po mogiłach do mnie przyleciała,  
Że wielkie wojsko okowane w stali  
Szlakiem twojego Perepiaty wali,  
Nim człek żelazny na karku nam stanie  
Zabierzmy jemu drogę niespodzianie.“

Kniahynia drobne ręce załamała,  
„O czarna moja dolo zawołała!  
Ot jakie miody pszczoły mi przyniosły  
Ot jakie wieści z ognia mi urosły  
Konia! hej konia! na wrogi kto żywy“  
„O córko moja rzeczce wróżbit siwy  
Rób jak robili twój mąż i ojcowie



Nim ruszysz, słuchaj co ci wróżba powie  
Wyrzucę strzały, wywiodeę białego \*)  
Zapytam lotu i krzyku ptasiego  
Gwiazd się poradzę przepatrzę jelita“  
„Co mi po wróżbach gdy dusza ubita,  
Po jego trupie oni się werwali;  
Héj konia! konia! dalej! za mną daśi!“

---

Pomiędzy jary, pomiędzy czahary,  
Spieszysz przewodzca — stepowy wilk szary;  
Za nim kniahynia wiedzie swoje szyki,  
Jak pszczoły w żądla, uzbrojone w piki;  
I w strzały, co tam brzęczą im w kołczanie,  
I w łuk co serea każdego dostanie;  
I w młot kamienny, co mu niedotrzyma  
Ni kuty pancerz, ani pierś olbrzyma.

Przeleci jasna gwiazda przez niebiosą  
Jak świat ognista pociągnie się kosa —  
To miotła kary! to zły Bóg ze świata,  
Wymiata pokój, życie nią wymiata.

Jakby chcąc ulżyć strapionemu oku,  
Utopi tuman miotłę w pomroku;  
Utopi niebo i ziemię utopi;  
A wilk przewodnik drogę swoją tropi,  
Przez jary, chaszcze, na step się dobywa....  
Czegoż step wrzawą taką się odzywa?  
Czy to żorawi stado co napada  
Na zagon prosa? i z krzykiem objada?  
Czy stado gęsi z noclegu spłoszonych?  
O! to gwar taki wrogów przebudzonych.

---

\*) Biały koń, chowany pilnie przez Słowiańskich wróżków do wróżb.

Gdzie niegdzie z ognisk błyska płomień mały,  
Już i ogniska, poczuły dzień biały;  
Jedno ognisko bucha światłem szerzy,  
A przy niem kilku wojowników leży;  
Lecz jak bezpiecznych? rzucili na stronie  
Swoje z żelaza ukowane bronie  
Jak gdyby w domu, jak gdyby w pokoju:  
I wojsko jakby nie myśląc o boju,  
Nigdzie czat, nigdzie nie rozstawi straży...  
Snać dłoń niewieścią lekko sobie waży?

---

O matko ziemio! nie dość że oraczem —  
Rosim cię potem; że zlewamy płaczem —  
Kiedy bez czasu kopiem grób przy grobie...  
Niedość krew naszą leje wróg po tobie,  
A zaość jeszcze rozlewamy sami?  
Stepy twojami porzecz wicherami,  
Odwieczne puszcze ścielesz, wylamujesz,  
Za-ooś tumarów tych nie rozdumuchujesz?  
Bóg zbudzi słońce i na świat wysyła,  
A tyś go twémi tumany nakryła.  
Z ciebie noc dzienna! i błąd co z nią łączy;  
O matko ziemio! nie kochasz swych dzieci.

---

Rzymskiemu orłu małoś jeszcze chwały,  
I złota jakie świat przynosił cały;  
On jeszcze w nasze zapędzał się pola,  
Po wełnę twardą, jak ta nasza dola,  
Ziarno co daje chleb czarny jak rola;  
Nie naszój wełny, nie naszego chleba,  
Ale nas samych było mu potrzeba;  
Byśmy krew naszą za niego toczyli,  
I tryumfalne wozy mu wozili;

Bóg nas zjednoczył a on nas rozrywa,  
Wąły po kościach ojców przekopywa;  
Bóg nas zasłonił swojemi górami,  
Gdzie się rozbija wiatery z obłokami,  
I puścił Dunaj głęboki, szeroki;  
On przebył Dunaj wyminął obłoki  
I już na nasze karki jarzmo wkłada;  
Lecz duch słowiański do dusz nam zagada,  
I krew słowiańska do serc nam uderzy;  
Ej orle rzymski nie takich puklerzy,  
Nie takich hełmów, nie takich rycerzy  
Do takiej wojny potrzeba ci było;  
Gdyby twe serce po staremu biło  
Twój złoty orzeł królowałby dahi —  
Z mieczem stalowym; bez hełmu ze stali —  
I bez puklerza; co jak marne brzemię,  
Z trzaskiem zaległy, krwią oblaną ziemię.

---

Po nad Dunajem głębokim, szerokim,  
Zielony step się zaścielił obłokiem;  
O! nie obłokiem, to słowiańskie roje,  
Złocą się uzcici wojownicy swoje:  
Co od gór wierniej, wierniej od Dunaju,  
Poojczystego pilnowali kraju;  
I męzną pierśią za górskie opoki,  
I za ten Dunaj stanęli głęboki —  
Aż wróg tę ziemię co kopyty tłoczył,  
Czołem swém nakrył, i krwią swoją zboczył.

---

Siedm dni będą i pieśni i gody;  
Ale kniaz sławy Perepiata młody,  
Jak młody orzeł, gdy mu z ciepłą wiosną  
Lotowe pióra do lotu dorosną,

Choć niedorośną, to on wstrząsa niemi,  
I już szybuje ku słońcu od ziemi;  
Perepiat chociaż i święta pięść sławy,  
Choć mile w polu zwyciężki zabawy;  
Do swego słońca, — spieszy do swęj żony,  
Niosąc na sobie sławy swojej plony —  
Bogata zbroję; co zbroiła wrogi,  
Nim ją zwyciężcom rzucili pod nogi.

Perepiat wieści by przodem leciała  
Nie postał, bo on sam leciał jak strzala. —  
Już step ostatni, ostatnia noc znoju,  
Po niej dzień jasny, sławy i pokoju,  
Wspólnej radości, co ściany domowe  
I wstrząsa ojców kamienie grobowe.

Nie siejem ciebie siejąc nasze pola,  
Niedolo! za cóż pełna ciebie rola?  
Nie sadzim ciebie w ogrodzie na grzędzie.  
Niedolo! za cóż pełno ciebie wszędzie;  
Pod szczęście nasze grunta uprawiamy,  
A twój kłós czarny na żniwo zbieramy.  
Na coś kniahyni przerwała sen błogi?  
Na coś w jej sercu rozbudziła trwogi?  
Na coś z fałszywą wieścią przyleciała?  
Tumany z nieba całego nagnała?  
Klaszcz w dłonie, śmieję się swóm śmiechem  
szalonym,  
A nam, nad naszym słońcem zagaszoném  
I nad księżycem jego, — co spadł z nieba,  
Z safu nie płakać, a umierać trzeba.

Cicho po niebie chmura się przesunie,  
Aż znajdzie miejsce i piorunem runie;

Tak i kniahynia; o czemuż w téj dobie  
Ziemia nie pęka, nie skryła się w grobie?  
Czemu nie uschła ręka? czemuż oczy?  
Śmierć nie zgasiła, a tuman zamroczy.....

Młody Perepiat dla którego chwały,  
Świat się zdawało że będzie za mały,  
Z rówiennikami i męstwa i boju,  
Na własnej ziemi już usnął w pokoju;  
Zakołysała go, na sen spokojny,  
Kochana ręka dzwoniąc mieczem wojny.

---

Z mogił do mogił ogień wieści leci  
I wywołuje wspólną matki dzieci;  
Od Bohu, Dniestru, po brzegi Prypeci;  
Stary Dniepr czeka z grobowemi gody,  
Na świętą tryznę, u świętej wody:  
Daremnie czeka; Perepiat syn sławy,  
Grób znajdzie w stepie, zaszumią mu trawy.

---

Młoda kniahynia oczom swoim rzekła  
„Nie płaczcie oczy, — i łza z nich nie ciekła;  
„Nie pękaj serce, i nie ból mi głowo!  
„Słuchajcie usta! — posłuszne jej woli,  
Nie pęka serce i głowa nie boli,  
I usta mówią mądrze i poważnie  
A lud rozkazy wypełnia uważnie.

---

Tu i tam tłumy przychodzą, odchodzą,  
A z lasów wielkich co Roškę ogrodzą,  
I ze skał jakie brzeg Rosi obsiedzą:  
Wyciągną dęby, kamienie dobędą;

I ciągną, wloką, kamienie i kłody,  
Młodemu Ładzie do jego gospody.

---

Piersi przebite, złane krwią, ozerwona  
Drogich paciorek — przystroją zasłoną;  
Czoło zranione przepaską okryją  
Drogich kamieni, z których ognie biją;  
Na obie ręce złote kolea włożą;  
Pięści orleńmi szponami nasrożą;  
Po prawej stronie z koni najdzielniejszy;  
Po lewej stronie z chartów najłotniejszy;  
Łuk pod nogami a pod głową strzały:  
A nadokoła towarzysze chwały  
Jak pilnowali, jak razem zginęli,  
W dębowych trumnach przy kniaziu stanęli.

Sciana z tak wielkich głazów podźwigniona  
Ściel z tak niezmiernych dębów ułożona,  
Czas zgryzie sęby a ich nie pokona;  
A po nad murem na dębowej ścieli  
Wiekowi starcy dokola stanęli,  
I pouczali pokolenie nowe,  
Jak się to sypia mogiły wickewa.

Z starą nauką młoda praca rosła,  
Aż się mogiła nad stepem podniosła,  
Taka wysoka i taka wspaniała,  
Jak tego co w niej odpoczywa chwala.

---

Kniahynia z ludem dzień i noc pracuje,  
Aż skończy dzieło: na szczyt występuje,  
I woła: „Mężu! mój Łado, mój Panie!  
Niech twój zabójca wamnie pokaranie;

„Słuchajcie wiatry, wy ptaki słuchajcie!  
I słowa moje jak świat rozgłaszajcie:  
Niechaj kamienie cośmy tu składali,  
Niechaj ta ziemia, cośmy tu sypali,  
Spadną na głowę temu co je ruszy,  
I legną ziemią kamieniem na duszy;  
A teraz ręko coś mi nie zadrżała,  
Gdyś z tym żelazem na nich napadała!  
Uderz w me serce i udarem swoim,  
Z duszą mej duszy, złącz mnie z Ładą moim“  
I piersi białe żelazem przesyje.....  
Lud pod mogiłą z boleści zawyje.  
Zapłacz, płaczem, gorącym ulewnym,.....

---

„Wspaniała brzoza twem czołem powiewną  
Gdzie było lubo słońcu i ptaszkowi,  
Idziesz na pastwę ziemi robakowi.....  
Książęca chwal! ulatujesz w dymie!  
O! nie! jak twego Perepiaty imię:  
I twoje równie na niebie z gwiazdami,  
A tu wiekować będzie z mogiłami.  
Na twój mogile posiana twa sława,  
Co rok odrośnie jak ta bujna trawa.....  
Co rok przylecą najlotniejsze ptaki,  
I ją rozniosą w świat na cztery szlaki.“

---

Schylone słońce w jesień zastępuje,  
Z dwóch stron dwa orły ku sobie zlatuje,  
Orzeł od wschodu, orlica z zachodu.  
Orlica siada gdzie Perepiatycha,  
Na Perepiacie orzeł siada z cicha;  
I mileząc siedzą.....Zawita zornica,  
Zaczyna płakać i jęczeć orlica,

I jęczy żalem takim żałośliwym  
I płacze płaczem tak bardzo rzewliwym  
Aż z nią zapłaczą, zajęczą pospołu,  
I duchy mogił synowie padołu,  
I duchy nieba co świecą gwiazdami.

Niebo i ziemia zaścieli się mgłami  
Łzy deszcz wyleją — ze mgły oplókany  
Gore we słońcu piękny świat zarany;  
Orlica skrzydła otrzepuje z rosy.....  
A w tém napelni ostry głos niebiosy  
J szum zaszumi, i z bratniej mogiły  
Przyleci orzeł — gość orlicy miły.....  
Jak on, jak ona szczęśliwa, wesola.....  
Takiego szczęścia pomieścić niezdola  
Ta ziemia, ledwo niebo go otoczy.

I dzieci nieba ku słońcu swe oczy,  
I swe ku słońcu loty obrócili;  
I znikli w słońcu, by w niem wiecznie żyli.

---

## **OSTATNIA NOC ŻÓŁKIEWSKIEGO.**

Stanie tabor na stepie i koło zatoczy,  
A tu noc taka ciemna choć mu wykół oczy;  
Naległy czarne chmury, oj będą pioruny!  
Będzie trup! nie na darmo na okrag całuny.  
Czemu tabor nie zaśnie, wszak ciężko znurzony?  
Jak mu zasnąć gdy Tatar wisi z każdej strony?  
I Pan Hetman coś nie śpi, chodzi po taborze;  
Jemu nie dziw! on taki, że bez snu żyć może:



I osiem dni już nie śpi, nie składa zbroiey,  
Przecie się już dorąbał do swojej granicy.

Z północy Hetman poszedł do namiotu swego,  
Zdjął hełm z czoła, kurzawa, potem oblanego,  
W namiocie błyska lampa u stropu zwieszona  
A pod nią na stoliku karta rozścielona,  
A na kulbakach Hetman przy karcie zasiędzie  
I duma... coś wielkiego z tych dumań przybędzie.

Lampa coraz to koła ciemniejsze zatoczy,  
Bezsensownością znużone Hetman sklei oczy:  
Jakieś jedno się, drugie, trzecie widmo zjawi  
Zbliża się do stolika, przed Hetmanem stawia...  
I milcząc stoi... i ostre jak miecze,  
Zatapia w niego wzroki, w końcu jedno rzecze:  
„Hetmanie! źle się Twoje zwycięstwa skończyły,  
Po tryumfach zabrakło ziemi dla mogiły“  
A drugie znowu rzecze: „Mnie spadła korona,  
A z Twoich barków głowa dziś będzie zmieciona, —  
Pośmiewisko bazarów, na żerdzi noszona“.  
A trzecie znowu rzecze: „Nas wygnałeś z tronu,  
Twoim królom nie będzie z Twoich zwycięstw plonu:  
Twój syn nie odziedziczy Twojego imienia,  
Na wieki zginie drzewo ścięte do korzenia“.

I znikły; jakaś inna postać występuje...  
„Panie Hetmanie! woła, coś głośno sejmuje  
Twój tabor, Twoje pany!... mnie nikt z mej czeladzi  
A Ciebie Twa starszyzna, nawet Twa krew zdradzi,  
Mając bronić mej głowy, daleś pod miecz kary,  
A Twoją z dobrej woli zdejmą Ci Tatary“.  
I ta znikła, mąż stanął surowego czoła,  
Długo milczał wzrok tylko tocząc nadokoła,

W końcu rzekł: — „Stanisławie! na toż ci się zdała  
Twoja mądrość, zasługa, na cały świat chwała;  
Tego się twój miecz dobil? że dziś w progu domu  
Niema Cię komu wesprzeć, niema bronić komu!!?  
Wydali Cię na jatki — tak to twój Niemowa  
Placi Tobie..... puściłeś na wiatr moje słowa;  
O gdybyś pod Guzowem braci nie rozbijał,!!  
Szwed by uciekł za morze; Turczyn nas omijał“  
I ten znikł, stanął młodzian w swym Cesarskim stroju  
„Panie Żółkiewski! wołał, po beczyńskim boju  
Miałem złote kajdany, ale głowę całą;  
Was kajdany minęły, a głowy niestało“.

I ten znikł, Hetman rwie się chce otworzyć oczy  
Podnieść czoło, na próżno.... pot gradem się toczy,  
Piersi robia, drżą ręce, i targają nogi...  
Czy taka trwoga weszła w to serce bez trwogi?  
Czy taki ból je pali? jęknął żałośliwie:  
„Kalinowski! \*) tak wę mnie nie wpatruj się mściwie  
Wspólna nasza przegrana... Prut Ci łoże ściele,  
Mnie w krwi mojej i synów czekają kąpiele...  
Gdy Ciebie nie obmyje z hańby Twój Prut cały,  
Ja przed Bogiem i światem wyjdę jak śnieg biały.  
Korecki! i ty Strusiu! żelazni rycerze!  
Wiek sławy za cóż jedna chwila wam zabierze?  
Piekła was moja sława, piekła moja głowa,  
To wam lżej że was Tatar w kajdany zakowa?  
Mój bracie Odrzywolski! co tak pędzi ciebie?  
Że nie chcesz być na swego Hetmana pogrzebie?  
Wszak pogrzeb mu gotujesz? gdzie? pod domu progiem  
O! zginiessz nieszczęśliwy pod chłopskim batogiem\*\*).

\*) Kalinowski starostu Kamieniecki.

\*\*) Batow, pospolicie nazywamy, *Batoh* sławny okropną klęską, gdzie Chmielnicki wszystkich wytracił jeńców co mu do rąk wpadli, między nimi był Odrzywolski i inni którzy abiegli z pod Coczary. —

I was! was wszystkich zdrajców kara taka czeka!!  
Skąd ten zgielk? skąd ta wrzawa? czego lud ucieka?

„Co to? co to?“ i Hetman porwał się na nogi  
I wyskoczył za namiot; a tam w trąby trwogi,  
I w kotły bito, w cztery światła strony:  
Jakby obóz z stron czterech został otoczony.

Hetman podniósł głos wielki! on tym swoim głosem,  
Wstrząsał wojska, i bitew rozporządzał losem!  
Teraz wołał — jak gdyby chciał aby wiedzieli  
Tatarzy, gdzie on stoi, i go nie minęli...  
Nie minęli urwisze nasadzeni z piekła,  
A za nimi śmierć biegła i krew rzeką ciekła;  
Zginał mąż wielki... oh! nie! do niebios pośpieszył,  
By z cnót swoich i zasług przed Panem się cieszył.  
A przed nim dwie gromnice nieśli Aniołowie,  
To dwie jego nadzieje, dwaj jego synowie:  
Nie godna ziemia takich ludzi mieć u siebie,  
To Bóg cały ród zabrał, i pomieścił w niebie.

---

#### IV.

Takie to dumy, i stokroć piękniejsze  
Marek dla swoich wyśpiewywał braci;  
Podziękowaniem serce co zimniejsze,  
Co czulsze łą mu gorącą odplaci.  
Ale nad wszystkie łez i słów pochwały,  
Milsze mu były łzy co się błyszczały  
W błękitnem oku pięknej Katarzyny;  
O gdyby przyszło mieniać na wawrzyny  
Te łzy, on świata, wawrzyny całego  
Dałby za jedną łezkę oka tego,  
A miał ich tyle, a miał w każdej dobie?  
Heż to szczęścia przy sobie i w sobie?....  
Szczęśliwy Marek!!!

. . . . . Cudnie słońce świeci,  
Znienacka chmura Bóg wie skąd nadleci,  
Niebo zaczerni, i deszczami lunic,  
I straszny piorun zagrzmie po piorunie.

Oto nadeszła wieczorna godzina,  
Marek w niej zwykle swe pieśni zaczyna;  
Z wód się wynurzy czarny łeb delfina,  
Wszyscy się zbiorą, jedna Katarzyna  
Dotąd nieprzyszła; Marek z pieśnią zwleka  
Czeka jój przyjścia, nadaremnie czeka...  
Nie przyjdzie nigdy... Czemu? Bo pieśń czuła  
Co Marek śpiewa, serce jej zatrula;  
A serce nie jój... Z bisurman niewoli  
Bóg litościwy dziewicę wyzwoli;  
Przysięgła Bogu, że mniszką zostanie,  
Poznała Marka i jego śpiewanie,  
I serce dotąd Bogu poświęcone  
Zaczęło w inną ulatywać stronę....  
Więc rzekła sobie: „O dosyć już tego!  
Niekarne serce wróć do Pana twego!  
Bądź mi zdrów Marku! zegnaj pieśnią złotą!“  
Choć serce w piersiach burzy się i miotą,  
W końcu posłuszne, swój Pani ulega....

Zpochmurniał Marek, już się nierozlega  
Jego pieśń rzewna, nie budzi u brzegu  
Echo by jemu swą pieśnią wtórzyło!  
Zpochmurniał okręt, bo z pieśnią ubyło —  
— Co ożywiała, żywej Marka duszy!

Raźniejszy wiatr żaglami poruszy,  
I wymijając po nad-brzeżne kraje,  
Fregata w porcie Ostiańskim staje....  
Tu morza tułacz zostawi swą nawę,  
Na której znalazł i wolność i sławę....  
Woził po morzu nędzę, aż ją rzucił,  
Wziął szczęście! z czemże do brzegu powrócił!

Poraz ostatni Marek usiada  
W przodzie okrętu; i jak dawniej gada —  
— Rymowym płaczem; wzrok po morzu toczy...  
Lecz nigdzie drucha swych pieśni nie zoczy...  
Gdzież on? przyjaciel stały i jedyny,  
Nie wyjrzał duży, czarny łeb z głębin...  
Ach i on odstał — i Marek poznaje,  
Że naraz wszędzie sierotą zostaje.

„Kiedy już tracę i wszystko i wszędzie!  
Zawołał Marek, niech i was niebędzie!  
Jam śpiewał — wyście wtórowały dźwiękiem  
Jam płakał — wyście wtórowały jękiem...  
Gdy ust i serca więcej nieotworze,  
Rzucam was moi przyjaciele w morze.“

I rzucił w morze swe dźwięczne kajdany  
Przyjęło morze ciężar darowany,  
Zbiegły się koła.... morze się nie ruszy....  
Czy tak o Marku! będzie w Twojej duszy?

---

U stóp Ojca świętego klęczą trzy dziewice,  
Branki tureckie, teraz zakonnice;  
O jak szczęśliwe! że Bóg je wyzwoli,  
Z wszystkich najgorszej pogańskiej niewoli!  
Krzyż przyciskając do serca swojego,  
I stopy Ojca całując świętego:  
Płaczą (rzadkiemi w świecie) szczęścia łzami;  
Jedna z nich temi przemawia słowami:  
„Najświętszy Ojcze! kraj nasz postawiony  
By bisurmanów odpierał zagony;

To ojce, bracia, okowani bronią,  
Na ostrze, w polu cały wiek swój gonią;  
To i kobiety z szablą tam się znają;  
I albo wrogów na polu ścigają;  
Albo gdy ojce z bracią w polu gonią;  
One i zamków i swych ognisk bronią;  
Długo Bóg szczęścił, długo chwałę mnożył,  
Wzrosliśmy w pychę — pysznych upokorzył.  
Ojciec ojczyzny, hetman nad hetmany,  
Zginął bohater od swych odbieżany.  
Straszne poganin rozpuścił zagony,  
Ognie i miecze niosąc na wsze strony,  
Kto nie padł trupem ten kajdany wlecze;  
Nas ominęły i ognie, i miecze,  
Byśmy doznali najśrodszej niedoli:  
Chrześcian córki u pogan w niewoli;  
Wstyd, cnota, wiara, jednym uraganiem;  
I modlić Boga o wolność przestaniem  
A o śmierć modlim; bo nam się zdawało,  
Że z tego piekła ratować, to mało —  
I mocy Bożej; a jednak mąż Boży,  
Porwie miecz w rękę i drzwi nam otworzy;  
Tym świętym mężem, tym wybawicielem  
Tym i łez naszych, i hańby mścicielem,  
Był rycerz Marek — on jak Samson drugi,  
Zbił Goliata rozmiótł jego sługi;  
On nas, on trzystu z nami Chrześcianów  
Wyzwolił z srogięj niewoli poganów,  
Trzysta dusz wyrwał z piekła od szatanów;  
Ojcie najświętszy! jeśli jest na świecie  
Jaka nagroda!... jeśli ją dajecie  
Za czyn takowy, dajcież ją Markowi!...  
My poślubiwszy siebie Chrystusowi,  
W kościele jego służąc mu statecznie,  
Modlić będziemy, by nagrodził wiecznie.....

Jest czwarta jeszcze siostra między nami —  
Mistrzyni nasza! ona i słowami,  
I swym przykładem, pochodnią światłości  
Świeciła dla nas, w tém piekle ciemności;  
Najmłodsza (jeśli o ciała piękności  
Można wspominać, mówiąc o jój duszy)  
Tak dziwnie piękna, że jój piękność skruszy  
I samych pogan; ci co nie nie czcili  
Dla niej z pokorą ze czią świętą byli;  
Nie twarz, nie postać jój tak piękną była,  
Taka w zwierciadle tém, dusza świeciła,  
Marek ją ujrzał; pogromca pohana  
Schnie jak ta różeczka *Siroko* obwiana....  
Najświętszy Ojczy! a wszak wam nadano  
Rozwiązać co tu na ziemi związane!  
Ślub Katarzyny rozwiąż; a naszego  
Wybawcę ślubem małżeństwa świętego  
Złącz z Katarzyną; niech światu zaświecą,  
Taki mąż dzielny, z tak świętą dziewicą."

---

Wielkie to były gody w Watykanie!  
Ojciec Najświętszy przy ołtarzu stanie,  
A czego nieraz i książąt pozbawi,  
Sam téj wybranej parze błogosławi;  
I upominki wielkie podaruje,  
Do królów, książąt listy rozpisuje;

I do ojczyzny swojej Marek jedzie  
A wszędzie przed nim wielka sława w przedzie,  
Otwiera książąt i królów pałace,  
A nawet w dzwony kościołów kołace.



Przybył do kraju po stokroć szczęśliwy,  
Kiedy Władysław Pan nasz miłościwy,  
Ten król i rycerz nad inne rycerze,  
Do swoich piersi przycisnął go szczerze....  
I na dziedzicznym posadził zagonie;  
I kazał w szczęściu, żyć przy lubej żonie.

KONIEC.

## PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA.

*Wycieczka w okolice Krakowa. — Zabierzowska dolina i skały  
Kmity. — Legendowe fałszerstwo. — Samobójstwa z młodości  
dotuż od Wertera. — Dwie konwersacje Ignacego Chodźki. —  
Klasycyzm i Romantyzm.*

---

Jednego dnia majowego — a maj w tym roku miał przeciw swemu zwyczajowi kilkanaście dni dziwnie pięknych — otóż jednego dnia majowego, zrobiłem małą wycieczkę w okolicę Krakowa, nieznaną mi dotąd, zapewne dla tego, że często przejeżdżałem koło niej w wagonie kolei.

Przekonywam się coraz więcej, że lot kolejowy największym jest nieprzyjacielem poznania kraju w jego drobnych, często wiele znaczących szczegółach, a to dla tego, że lenistwo nasze woli niekosztowny a powierzchowny rzut oka na okolicę mijającą, jak sennie zjawisko, niż pofatygowanie się na własnych nogach do miejsc godnych widzenia z bliska.

Z tego punktu wychodząc mógłbym twierdzić o dzisiejszych wagonowych turystach, że taki, co obleciał całą Europę — wagonem, mniej zasługuje na tytuł wo-

jażera, niż dawniej ten, co z Mało-lub z Wielkopolski dojechał z wszystkimi popasami i noclegami nie dalej jak do wód szlaskich.

Ten kraj widział i ludzi — tamten wiezie ze sobą tylko karcznię, a mówiąc polityczniej: hotel — bo towarzyszy zbiera sobie na stacjach, które są karczmami, i sam w takich karczmach wysiada. Poznaje więc tylko tłum różnorodny, ale niepoznaje ludzi na tle ich miejscowości.

Otóż od lat ośmiu jak jeżdżę koleją do Krzeszowic, zawsze migła mi przed oczyma zielona dolinka zamknięta dwoma ścianami wzgórzów porośłych lasem — to był Zabierzów, o którym regularnie jaki Krakowiak dawnej daty, znajdujący się w wagonie, zaraz rzecz wszechynał opowiadając o skale z napisem, o miłości Kmita do Bonarownej i o jego Werteryckiej śmierci.

Romantyczna legenda i romantyczna dolina mogła zawrócić głowę każdemu i mnie niezawodnie zawróciłaby gdybym na nieszczęście nieczytał był kilku powieści i romansów na tém tle osnutych.

„Motyl najpiękniejszy póki lata i póki go ciężką ręką niezlapiesz; kwiat najwonniejszy póki na swojej łodydze. To samo i z legendą; nieodrywaj jej od skały, źródła, ruiny, bo zwierzeje — jak również wymyślona, niechciej ozdabiać miejsc uroczych, jak robionym z papieru bukietem skroni prostej wieśniaczki.

Jednakowoż zawsze ciążył mi na sumieniu wyrzut, dla czego znając mniej więcej wszystkie piękności okolic Krakowa, niezebrałem się dotąd na zwiedzenie Zabierzowskiej doliny.

Otóż jednego dnia majowego puściłem się na tę malowniczą pielgrzymkę, ale nie koleją żelazną, tylko zwykłą drogą, którą ludzie chodzą: przez pola, wzgórki, łąki, lasy, parowy, aby używać wrażeń tysiąca najrozmaitszych widoków zmieniających się za każdym za-

krętem 40-ciaki, lub szalankiem wzgórze. Siedziałem od strony Bielan i mogę powiedzieć, że nieraz zdumiony stawałem. Kiedy znalazłszy się na jakim grzbiecie pagórka, ogarniać mogłem nieścigniony okiem pejzaż noszący na sobie podwójny charakter; po jednej bowiem stronie roztaczał się przedemną, wspaniały widok na okolicę najczystszą czterema pasami gór topniejących w błękitno-szarawej mgłę, tak, że ostatnie pasmo tatrzańskie potrząśnione śniegiem z trudnością dawało się od obłoków odróżnić — wszystko zaś przybierało w pewnych porach dnia, ludzace podobieństwo z falami mocno rozlukanego morza. Po drugiej znowu stronie na spływających wschodniach wzgórzach kończących się nadwiślańską płaszczyzną, wśród mnóstwa ugajonych wiosek i zielonych smugów ozerwieni się długa pręga powycimiana w igły wież i kopuł — to Kraków siedzący sobie na zbożowym łanie. — O ile tu znać gospodarną rękę ludzką pracującą na wzniesionej roli — o tyle tam, ku górom, widać tylko fantazyjującą naturę dziką i ostrą, jak wiatr który stamtąd pociąga...

Ktoż godna zastanowienia, że dopiero romantyzm nowszych czasów rozlubiwał się w tych górach, kiedy dawniej w klasycznych wiekach rzeczypospolitej nikt się nieinteresował nimi. Dzisiejszy poeta lub powieściarz dalby wiele na dobrą legendę o jakim karpackim opyżaku — dawniejszy, płynąc zbożem ładowną komieją po Wiśle nieraz był nawet spojrzeniem poddrowić malowniczych wierzchołków.

Pociąg ku obrazowaniu natury, ku pejzażowi, widocznie dziś przemaga; jest to jakby nowy zmysł, który nam przybył. Czyżby dla tego, że dawniej szukano praw mądrości i wszechmocy bożej w społeczeństwie ludzkim — a dziś szukamy Boga w naturze i jej pięknościach, jakby z ludźmi nie było już warto przedstawiać, ani zastanawiać się nad nimi?

Może to przywidzenie, lecz tak mi się wydaje że w tym symptomacie przebija się więcej mizantropii niż przypuszczamy, niż wolno przypuszczać pod szumami gołdami filantropii i ludzkości.

Wielkie pozory często okrywają wielką nicosć.

Ależ jak widzę, niedoprowadziłbym i siebie i czytelników do skały Zabierzowskiej; gdybym nad wszystkim co mi się przedstawia, miał robić podobne wnioski. —

Idźmy więc dalej — już niedaleko. Drożyna po pod górę krzakami i lasem obrosła, prowadzi mię do celu — spuszcza się w gęsty las, za którym odśladnia się równa i zielona jak bilard łaka mająca takie same lesiste góry po drugiej stronie.

Obejrzałem się do koła po tym zachwycającym obrazie, po tym uroczym zakątku jakby umyślnie schowanym przed ciekawością ludzką — ale skały, owej Kmityńskiej skały dopatrzeć nie mogłem.

Na paręset kroków odemnie postrzegłem grupę chłopaków wiejskich leżących na przykłopie ciągnącym się wzdłuż wielkiego rowu przerzynającego poprzek dolinę. Dobiegłszy do nich, zapytałem: gdzie tu jest skała Kmity?

— Ot tam! — ze dwudziestu złotych!

Spojrzałem za wyciągniętą rękę chłopaka i oko moje zatrzymało się na wysokiej jak wieża skale wyrastającej u podnoża lesistej góry, ale zarazem zaintrygowane drugą połową odpowiedzi, zwróciło się na bliską grupę parobków, którzy leżąc na brzuchach i paląc cygara robili poobiedną partyę maryasza.

— A przejdzie tędy do skały? zapytałem znowu.

— Nieprzejdzie, bo rzeka — skupuję pamfila.

Żaden z nich nieraczył spojrzeć na mnie, tak byli grzyżący! uważałem nawet, że ich gniewało moje natręctwo, przeto o wdaniu się w jaką dłuższą rozmowę

niepodobna było myśleć. Puściłem się więc przez łąkę wprost ku skale rozmyślając o błogich darach cywilizacji, i o zielonych stolikach zastąpionych tak szczególnie przez zieloną murawę.

Niebawem stanąłem u celu wycieczki.

Kilkunastosążniowa skała stercząca prostopadle do poziomu łąki, a raczej do zwierciadła Rudawy płynącej u jej stóp, jest prawdziwą osobliwością, bo w pasmie wzgórzów do których przypiera niewiadać podobnych skał, za to po stronie gdzie stałem: odpowiednie wzgórze jest się łomami pogruchotanych szarych piaskowców wprowadzie mniej malowniczych, lecz zawsze naprowadzających na domysł, że przed wieki tworzyły one jakby mur olbrzymi, który woda Rudawy podmyła, i przerwała, i ciągle unosząc po kawałku, zrobiła sobie wygodne przejście.

W rzeczy samej skała, dziś przechrzczona mianem Kmity, przedstawia jakby jeden słup rozwalonej bramy. Koryto brudnej Rudawy, wylewającej czasem na całą szerokość łąki, trzyma się resztek tych ruin datujących zapewne od potopu.

Fizjonomia tego miejsca krom bardzo malowniczego aroku, ma jeszcze coś niezwykłego, co rozbudza naszą fantazyję. — Cisza zamkniętej doliny, te wzgórza lasem porośłe, ta rzeka i nad nią stercząca skała są gotową dekoracją do bardzo dramatycznej sceny. Wyobraźmy sobie rozbity w dolinie namiot podróżującej księżniczki, która albo się posila podróżnym obiadem, albo też szuka ochłody w nurtach rudej rzeczulki, albo śpi na trawie; wyobraźmy ją sobie bardzo piękną, bardzo bogatą i postawmy na szczycie tej skały jakiego karpackiego Fra-Diawolo pożerającego łakomym wżrokiem jej obiad, jej klejnoty i jej wdzięki... Jakżebyśmy drżeli o los nieszczęśliwej księżniczki... Lecz oyt! karpacki Fra-Diawolo śpiewa długą aryę z któ-

rej dowiadujemy się, (bo śpiewa wyraźnie), że jest przebrany kochankiem księżniczki, i że chce ją porwać i uprowadzić na swój zamek... spada więc jak orzeł na łup swój... porywa, uprowadza, jest goniony, nie daje się dogonić itd.

Widzimy jak wyobrażenia mogłaby nieskończoność dźwigać przygody na tle pięknego widoku natury; mając bowiem uroczę rozbudzają fantazyję poetyczną, wyprawiają w pewien rodzaj twórczego natchnienia. Że to jest własnością naturalną, najlepiej dowodzą wszystkie legendy i powieści gminne przywiązane zazwyczaj do ruin zamków, do skał, mostów napowietrznych, pieczar przepaści itp.

Rozróżnić tu jednak wypada, walęsającą się fantazyję, kaprysy wyobraźni dzisiejszych i dawniejszych romanistów, od tej pozytywności jaka znamionuje wszelkie utwory gminne, zawsze bowiem i najdziwniejszą legendą lub podanie ludowe osnute bywa bądź na prawdziwym zdarzeniu, bądź na wyobrażeniach mających styczność z ułamkami jakiej dawniej religii pomieszaną z pojęciami chrześcijańskimi. Nic więc dziwnego, że uczeni badacze przeszłości narodów niepomijali podobnych legend i tradycji, a chociaż te niedostarczały im faktów mogących wytrzymać historyczną krytykę, niemniej jednak znachodzili w nich ślady najdawniejszych wyobrażeń religijnych i społecznych. — Legenda przeto stała się wielce szanownym materiałem, równie dla historyka jak dla poety, który widząc w niej złożone stare ziarno samodzielnego ducha, przenosił je na pole dzisiejszej uprawy, i wyprowadzał kwiat swojski wypielegnowany wszystkimi środkami sztuki.

Cała najświeższa literatura nasza obmyła się w tym nowém źródle, surowy materiał został użyty przez mistrzów sztuki; a to zetknięcie się z samorodnem natchnieniem i pojęciami pierwotnemi, naprowadziło nie-

jako na drogi wrażliwe równie pod względem formy jak ducha. — Największa przeto wartość tych źródeł, tego surowego materiału w tem się mieści, jeżeli do tych zabytków przywiążem tę samą wiarę, jaką w nich gmin pokłada, który dla próżnej zabawki, czyli dla kaprysu, nie ma zwyczaju tworzyć. — Poeta przynajmniej powinien mieć tę prostotę wiary i to przejęcie się ilekroć dotyka podobnego przedmiotu i chce go nam podać za utwór wyobraźni ludowej, upiękniony tylko środkami sztuki nowoczesnej. — Uważam zaś za cel zupełnie chybiony wszelkie usiłowania sztuki w podrabianiu takich źródeł i surowych materiałów. Naprzód że surowy a fałszywy materiał niebogaci literatury, tak jak podrobiony dyplom lub kronika niebogaci historii; po drugie że byłaby to zabawka nie kosztująca wielkiego wysiłenia, aby na podobieństwo mnóstwa autentycznych legend, podać i powieści, układać nowe i przypinać je do pewnych miejsc, które jak nam się zdaje, powinnyby mieć swoje legendy a jednak ich nie mają. Zapewne uroczą to rzecz, kiedy jaka ruina, jaka stroma skała, lub pieczara, opowiedzieć mogą o olbrzymach lub walecznym rycerzu, o nieszczęśliwym kochanku zabijającym się z miłości, lub o duchach strzegących zaklętego skarbu. — Wyprowadzie w Skandynawii, w Niemczech, Szkocyi, Bretanii za każdym krokiem napotyka się na tradycye tego rodzaju — ale nie idzie zatem, aby lud naszej ziemi miał taką samą zdolność czy potrzebę ubarwiać kwiatami wyobraźni każdy gruz zamkowy, każdą skałę, źródło, figurę, nie dla tego żeby bogactwo jego fantazyi było mniejsze niż Skandynawów, Bretonów, Szkotów, lecz że najdawniejszy świat jego mityczny o wiele był prostszy, zatem nie tyle skomplikowany, co u innych ludów więcej postawionych w przedchrześcijańskiej cywilizacyi; co się zaś tyczy udziału w życiu dziejowem, wiadomo nam bardzo dobrze, jak mało obchodziło go to, co się działo



w sferze pannażącej klasy. Legend przeto i podań podobnych do legend i podań północy i zachodu daleko mniej mamy, a i te co są zebrane, w bardzo małej tylko części wyszły z ust gminu.

Pozostają więc podania i legendy narodowe — skarb bardzo drogi, bo ściśle połączony z historią tak Rzeczypospolitej jak pojedynczych domów. — Część ich przechowywała się w kronikach, część w tradycyi rodzin, część w ustach ogółu, lub w pomnikach. Wszelkie fałszowanie takich podań jest nieusprawiedliwioną lekkomyślnością, bo odejmuje wiarę w to co są.

Szereg tych uwag przelatywał mi po myśli przez cały czas moich odwiedzin u skały Kmity, która jest sobie dokumentem geognostycznym, ale legendowo-historycznym nie jest bynajmniej.

Ktoś, co się zapewne naczytał lub nasłuchał legend zamków i skał nadreńskich, miał znaleźć urywane słowa wyryte na glazie, słowa krótkie ale wymowne: *Sroga miłości mojej moc dręczy duszę — Wiara — Bóg — miłość* a poniżej nazwiska *Kmity* i *Bonarowny* a nawet i rok 1515. — Znowu na mniejszej obok skale miały się znaleźć także urywane wyrazy, czy końcówki, z których złożono wiersz taki z ortografią niby szesnastego wieku:

*Kthory z was przyjdzie thu  
Mając mężtwo w owym dniu  
Tho i radost może mieć —  
Zasie kthóry przyjdzie thu  
Ma strapienie w owym dniu  
Tho i spokoï może mieć.*

Dzisiaj to wszystko wyryte jest ogromnemi zaczerpniętymi literami na ścianie pionowej skały; a nawet żeby już żadnego świadectwa, niebrakowało dołożono:

że z tej skały rzucił się w Rudawę Stanisław Kmita który potykał się mężnie z Tatarami pod Wiśniowcem w roku 1512. Przyczyną jego śmierci miała być nie- szczególwa miłość do Bonarówny z Balin, a nieszczęśliwa dla tego iż dumni Kmitowie niechcieli mu pozwolić żenić się z mieszczanką.

Nie mam tu zamiaru historycznie zbijać tej bajki ukleconej z powierzchownych skazówek, dość tylko zrobić uważnym na ducha jej aby odgadnąć w jakim się czasie zrodziła. Kmita zostaje samobójcą bo mu nie dają żenić się z mieszczanką krakowską! — Zapomniał kompozytor tej legendy że ród Bonarów łączył się z najpierwszymi domami, między innemi z domem Piławitów Kamienieckich. — Ale już mniejjsza o te widoczne brednie, bo tu się nasuwa najprostsze archeologiczne pytanie: gdzieś ślad tych dawnych napisów? gdzie aby jedna litera?

Nadaremnie szukać po wszystkich bokach skały — najbujniejsza chyba wyobraźnia (tak w archeologii niepotrzebna) mogłaby w odwiecznych wyłobieniach datujących od pierwszej formacyi tych skał, znaleźć jakie podobieństwo do którego z alfabetów rancznych lubi gwoździowych, ale nigdy do charakterów szesnastego wieku, choćby rytych drżącą ręką idącego na śmierć kochanka. — Ktoś sobie zmyślił to wszystko — i podrutował przed laty w *Pszczółce*, w *Przyjacielu Ludu*, w *Opisie Krakowa*, w *Pamiętnie z Krakowa* i t. d. Dość było to nawet i do zbioru Legend Krakowskich drukowanych podobno w Głosie Warszawskiej przez p. Łepkowskiego, który zapewne w tym razie zamieniwszy lupę archeologiczną na dźwięczną oitharę, przejął się wiarą ludu i uwierzył — w bajkę świętej fabryki.

Najgorzej jednak zgrzeszył ktoś, co pozwolił sobie afabrykować monument. — Drukowanym rzeczom można dziś wierzyć lub niewierzyć, ale ryć na samorodnym

głazie napisy mające trwać wieki, to już więcej niż *licencia poetica*. Może kto powie, że tu nie idzie o żaden wielki fakt historyczny tylko o nieszczęśliwą miłość dwojga kochanków.— Przyznaję, jednak niewiada powodu dawać tej sfalszowanej parze, to same nieledwo znaczenie, co sławnym po świecie pamiątkom Heloizy i Abelarda, Julii i Romea.

Wielkie to kłamstwo wielkiemu wydłutowane literami przez jakiegoś miłośnika fałszywych pamiątek, odejmuje cały urok tej uroczej zabierzowskiej dolinie, która była bardzo piękną, bardzo sielską, póki nie miała pretensyi zrobić się ostatnią kartką werterycznego romanu.

Zdaniem mojem większą wyświadczyłby przysługę jaki miłośnik prawdy coby kazał zdrapać dłutem ten napis, niż ów, co go wyrzeć kazał. Dolina nie straciłaby nic na tem, owszem zyskałaby zapraszając do miłych rozmyślań, gdy teraz bałamucąc niedorzeczną legendą, nasuwa fałszywe wyobrażenia o usposobieniu moralnem naszych pradziadów, którzy mogli czuć miłość równie namiętną jak w najromantyczniejszych peryodach naszej literatury, ale inaczej wychodzili z niepodobieństw i trudności połączenia się, jak przez samobójstwo.— Kroniki domowe zachowały nam jeden taki wypadek owego Żółkiewskiego co zakochany w Danilowiczównie udał że się chciał przebić sztyletem w oczach panny, aby wzbudzić jej afekt ku sobie, tymczasem zawiodła go własna ręka, i uderzenie było silniejsze niż zamierzył. Konając wyrzekł: „Niechciałem tak.“

W czasach wiary, samobójstwa były bardzo rzadkie, a najrzadsze może samobójstwa z miłości.

W epoce Russa lub Getego, Rance byłby się nieszadnie rzucił ze skały, lub zastrzelił — a choć to już był wiek XVII, nieodważył się na to i został trapiistą. Coż dopiero dopuszczać podobny wypadek w początkach

panowania Zygmunta I. kiedy jeszcze nieużyte było o tym wpływie włoskich obyczajów, którym zarzuczają tyle złego u nas przypisują, ani o Werterze, który wprowadził w modę samobójstwa z miłości.

Kamienny ten apokryf nie a nie nieprzyczynia interesu, ani wdzięku cudnym okolicom Krakowa, ale że uwłacza prawdzie historycznej, a nawet poetycznej to więcej niż pewna; i przyznam się nie zrobił na mnie innego wrażenia jak te, które ma każdy miłośnik starożytności wchodzący do sklepu brokantera sprzedającego podrabiane miecze, zbroje, szyby malowane, bożki egipskie, talerze Bernarda Palissy, etruski i tym podobne graty dla nasyceń próżności pieniężnej, lecz w smaw-wey wstręt tylko budzące.

Jesteli powyższa wycieczka w skały zabierzowskie nie ma tak ścisłego związku z przeglądem literatury, niemoja w tem wina. Przyjąwszy bowiem zasadę uważać każdy pojaw literacki za punkt środkowy jakiej strony społeczeńskiego życia, pochwyceni zostałem otaczającą mię sceneryą natury i zaplątałem się w walkę z monumentalnem kłamstwem, z czego czułem się w obowiązku zdać sprawę, tem bardziej, że ta sfalszowana legenda jest plodem romantycznym, a więc do historii literatury należącym. Co jeszcze usposobiło mię do tego niezwykłego w literackich krytykach wstępu, to właśnie świeżo napisana książka ulubionego pisarza Ignacego Chodźki pod tytułem: *Dwie Konwersacje* \*) którą na przechadzce czytałem i gdzie znalazłem wplecioną w potoczne życie domowe całą walkę pseudo-klasyków z romantykami. Interes téj książki z tego powodu wielce podniesiony, że starcie się dawnych wyobrażeń litera-

---

\*) *Dwie Konwersacje z przeszłości* p. Ignacego Chodźki Wilno u Zawadzkiego 1865 roku.

ckich z nowemi, pokazanie jest w tych samych miejscach, gdzie się najpierwéj wszczęło i odbyło — to jest na Litwie.

Autor powprowadzał osoby znane w naszej literaturze jak: Julian Korsak, Odyniec, Aleksander Chodźko, Tomasz Zan, Mickiewicz; a i sam też występuje w tem skromném świetle, które go jeszcze jaśniejszym robi. — Jest on bowiem oponentem młodych zwolenników romantyzmu; broniąc głośnych w ówczas wiesszopisów, przyznaje ich niedostatki, widzi przyszłość nowego zwrotu poezyi, ale zarazem niedaje się uwieść zbyttem entuzjazmowi dla ballad niemieckich. W przejściowej tej literaturze była tylko odmiana frontu, odwrócono się od naśladownictwa Francyi, aby naśladować Niemców. Ten sposób pojmowania rodzinnej poezyi i literatury, znamionuje Ignacego Chodźkę we wszystkich jego pracach. Jest też to jeden z tych pisarzy co najmniej w tworach swoich mają obcej przymieszki, a są prztem najwierniejszém odbiciem treściwej części narodu. Sztuki w jego powieściach i obrazach nieznajdziesz, a przynajmniej jeżeli jest sztuka, to tak ukryta pod formą naturalnej prostoty i prawdy, że każdy mógłby w siebie wmówić zdolność stworzenia podobnych powieści — gdyby był panem tych samych skarbów, które on hojnie dziedziczy, to jest: wielką znajomość tradycyji szlacheckich, miłość patryarchalnego ziemiańskiego żywota, a nadewszystko to uczucie piękna, które się zlewa z dobrem i cnotliwem.

Fantazyja, arcybóstwo romantyków, nieodbiera wyłącznych jego ofiar, ofiar okupowanych częstokroć poświęceniem innych warunków niezbędnych dla pisarza rozumiejącego powołanie swoje w narodzie. Ma też tyle fantazyi, ile ma świat malowany przez niego; co jednak nierobi go zwykłym fotografem społeczeństwa dawnego lub nowego, bo obdarzony uczuciem prawdziwego pię-

kna umieć wybierać, snachodził w życiu codziennem takie rysy, co nienależą do wyjątków, nie są jednak pospolitemi. Jaby to nazwał prawdziwem spożytkowaniem zwykłych stosunków domowego życia, ale nie tém co w ckiwą wpada idylliczność, bo to najnieznośniejsza maniera, — lecz dla tego, że życie to nasze domowe miało tyle rzeczywistej pozyski, iż tylko trzeba było wpływu szalono-romantyczno-socyalnej literatury, aby na ten świat patrzeć chorobliwem i zgryźliwem okiem naszych romansistów chcących nas poprawiać i reformować malowaniem wyjątkowych szkarad i upadków. —

Autor Obrazów litewskich wyszedł z téj pokusy obroną ręką. Potomność znajdzie w jego dziełach same najpiękniejsze kwiaty jakie wydał żywot ziemiański tradycyjom wierny, obyczajami czysty, religijnością szczytny. Malował większość, nie zaś wyjątki i abstrakcyę — przeto najwięcej prawdy w sobie skupił; — inni uganijając się za wyjątkami, bujając fantazyją, lub przykrawując ludzi do swoich łóżek Prokrustowych — mogą być bardzo efektowymi, rozrywać, wstrząsać, owładywać, a nawet niepokoić, roznamiętniać, jętrzyć — ale niedają tego podniesienia duchowi, aby tchnął miłością i ożywiał te formy co stygną; ani téj pokory samykającej się w szczupłym kole obowiązków dobrze spełnianych, tylko jakąś zuchwałą butą zrywającą się na złe i dobre, bez wiedzy, jak z gruzów budować.

Największy dowód jak sympatycznymi są pisma Ig. Chodźki, jest ten, że zawsze do nich się wraca. Nie można je kłaść na równi z tylą płodami przeznaczonymi do jednorazowego czytania. Prawda, w każdym słowie, uczuciu, obrazie, postaci, stanowi ten tajemniczy pociąg ku jego pismom; ale nie ta prawda trywialna zmieciona z błotem ulicznem, jedno ta, którą w stanie jest pojąć, uczuć, oddać każda dusza szlachetna, i umysł jasno i zdrowo widzący.

Przejęty szacunkiem dla autora *Obrazów Kiewskich* winienem być choć w kilku, bardzo jeszcze niedokładnych rysach, skreślić ogólny charakter jego pism, które jak mierniam, mogą się cieszyć długą przyszłością.

O największej zaś jego książce, tyle dedam, że oprócz przyjemności z jaką się czyta to zestawienie dwóch różnych epok naszej literatury — pozostanie ona bardzo szacownym materiałem dla kogoś, co będzie chciał napisać dzieje wyobrażeń literackich dziewiętnastego wieku.

Autor dziełko swoje podzielił na dwie części, na dwie konwersacye szlacheckie. W pierwszej pokazał on pana Chomińskiego wojewodę brackowskiego, w pewnym względzie modernistę, co już przejęty francuszczyzną, bawi się przekładaniem rymem ojczystym *Rasyna i Delila*. Była to kubek w kubek taka sama nowość dla starych łacinników z kolegów Jesuickich, jak później dla pseudoklasyków, nowością byli romantycy. — Wyborną tu jest osoba pana Wojskiego, którego prostota stariej daty, nie może nie zrozumieć wykwintnych alexandrynów, ani zasmakować w wymuskanych pięknościach bez cytów ze starożytnych, i bez makaronizmów. Tymczasem dla kontrasta i on popisuje się ze swoim *syłwa rerum* gdzie ma zapisane różne dowcipne wiersze, jowialne koncepta i rzadkie dokumenta, jak owe: *Antiquitates et Rerum* zabrane w Oczakowie w skarben Cesarza Turckiego. — Są to fraszki, ale w nich więcej jest barwy, więcej fantazyi szlacheckiej, niż w tym nadanie poważnym opisie śmierci Hipolitowej:

„Ledwośmy za Tresenskie wystąpił mury itd.“

Dodać tu jeszcze trzeba że konwersacya ta przedkilkudziesięcioletnia toczy się w najlepsze przy kielichu starego wina; anegdotki, dykteryjki syplą się jak z rękawa. — Otóż i cała literatura znana ówczesnej szlachcie a raczej w jakiej lubowała się najbardziej. — Przekok

do naśladownictwa Francuzów okazał się zatem wyższą potrzebą, uczoną przez naród, dla rozprzestrzenienia swych umysłowych i duchowych pragnień.

Druga konwersacya w trzydziści lat później, w tymże samym dworze prowadzona, przenosi nas w chwilę poczynającego się romantyzmu. Są to sceny podzielone między rozprawy o klasycyzmie i romantyzmie, a zalecanki trzech młodzieńców — poetów do powaźnych sąsiadek. — W tej części znajdujemy w bardzo szczęśliwych rysach zebrane wszystkie te rojenia i pomysły, polemiki i argumenta, jakimi pod ówczas wojowały przeciwne sobie obozy. — Mianowicie wstęp jeden opisujący szczegóły nieznanne dotyczące się owego zwrotu wybrzeża literackich na Litwie, zasługuje dla ważności swojej na całkowite przytoczenie, bo nie tylko jest żywą kartą wydartą z dziejów duchowego odrodzenia się, ale i bardzo poważnym dokumentem prostującym niejedno mylne pojęcie.

„Nie z niemożności, nie ze szkoly, nie z książek, nowa nasza powstała poezya: wypłynęła ona z tych samych źródeł, co i wszystko dobre pomiędzy nami, to jest między naszą obecną młodzieżą. Źródłami temi są: zamilowanie rzeczy własnych, zastanowienie się nad samem sobą, prawda uczuć i myśli, a nadewszystko miłość i z niej natchnienie. Ten sam który dziś między nami jest jakby głową i sercem, bo nas wszystkich w jednym uczuciu prawdy zjednoczył, autor *Gratyny*, jest i pierwszym wekręscicielem nowej idei w poezi. Wszyscy przybywający na uniwersytet, którzy w szkołach już pisali wiersze, ani słyszeli nawet o poetach niemieckich, a szli na oślep za przykładem współczesnych starszych współbraci; to jest, tłumaczyli lub naśladowali z francuzkiego, a już najwięcej kiedy z łaciny. Adam w szkołach nowogrodzkich wierszował z polskiej prozy



Kamieńskiego, *Numę Pompiliusza* \*) Floryana; ja także i tymże samym sposobem zrymowałem w Borunach całe dwie księgi *Gonzakwa z Korduby* tegoż samego autora, i tegoż samego tłumacza. W Wilnie dawny twój profesor Słowaeki i nasz czaigodny pan Leon (Borowski) wiesz że tylko w klasycyzm wierzyli, choć już dziś ten ostatni, sam obeznawszy się gruntowniej z nowszą literaturą Europy i pokonaawszy w sobie dawne uprzedzenia, skarby jej przed nami otwiera; i tylko pod względem zdrowej logiki, smaku i poprawności stylu i języka, co naturalnie i w każdej poezyi głównie na celu mieć należy, surowo zasad klasycyzmu przestrzega. Ale przed kilką jeszcze laty tolerancyi tej zgola nie było. Horacy, Boileau, Laharpe, to byli jedyni prawodawcy w poezyi i krytyce, których jak sam profesor, tak i uczniowie ze ślepą wiarą, słuchali. —

„Dopiero pierwszy pan Tomasz (Zan) innemi naukami na seryo zajęty, a miłujący tylko poezję jako rozrywkę, który z niej ani o chwale dla siebie, ani o niej jako o sztuce niemyślił; uprawiał ją po swojemu i podług natchnień swojego serca, nietroszcząc się o przepisy książkowe, kochając wszystko i wszystkich. Każde miłe wrażenie które zewsząd wyciągać umiał, pragnął wnet z kolegami podzielić; za środek zaś ku temu obrał poezję. Opisywał zatem wierszem swoje własne uczucia i myśli, swoje rekreacye i przechadzki, swoje wakacyjne zabawy, różne drobne rzeczywiste zdarzenia, i czytaniem ich przed przyjaciółmi ożywiał wieczorne zebrania. W wierszach tych, na pozór lekkich, tyle było powabu, tyle wdzięku i uczucia, tyle niekiedy rzewności szczerzej i tkliwej, że jedną z jego elegij na odjazd panny F. . . . pensyonarki, z którą przez cały rok w domu wspólnych

---

\*) Zdaje się że tu jest myłka co do tłumacza *Numy Pompiliusza*, był nim bowiem Staszko nie zaś Kamieński.

przyjaciół, zwykle dnie niedzielne przepędzał, i szczególnie właśnie tych niewinnych zabaw opisał, Mickiewicz mówił zawsze, że do zupełnego zszarzenia się przy sobie i czytając powtarzał: „nie sądziłem, aby w potocznych szczegółach rzeczywistości, mogło być tyle skarbów poezyi.“ — Myśl ta utkwiała w jego duszy i pojęcie o:prawdzie w poezyi, albo raczej o poezyi w prawdzie, z potocznego w duchowe życie przeniosła. Zasada więc ta wyrodziła się wprzód w myślach i sercach naszych, niteli: oznajmiać się i zgłębiać zaczęliśmy poezję niemiecką i angielską, w których właśnie tenże sam pierwiastek znajdował się; a wyrodziła się, jak widzimy, nie ze szkoły, nie z książek, nie z prostego naśladowania Niemców lub Anglików, ale z życia, z prawdy, z miłości, czyli jednym słowem z natchnienia, które przez jednego, za łaską Bożą, na nas wszystkich spłynęło.“

Cały ten obraz włożył autor w usta Edwarda Odyńca, a będąc sam w ówczes w opozycji, zaraz wystąpił z argumentem przeciw Balladzie; lecz i ten zarzut tym zbija Odyńce powiadając że właściwie pojawienie się Żukowskiego ballady: *Ludmilla*, téj siostry rodzonej *Lenory* Bürgera, obudziło w młodych poetach zapal do pisania ballad, tak że Twardowski, Switezianka, Lilie, pierwój powstały, nim poznano w.oryginałe utwory Niemców i Anglików. —

Stan ówczesnych estetycznych i literackich wyobrażeń jest tu najwierniej schwycony ze wszystkiemi swemi niedostatkami i całym entuzjazmem nowości.

W Epilogu w trzydzieści lat później — widzimy tych samych trzech przyjaciół dziś przypruszonych siwizną — Wyobrażenia ich dojrzały, myśl przenika i przewodniczy społeczeństwu; — już tu niewiadać ani naśladownictwa, ani szkoły, ale przejęcie się duchem narodu i duchem Chrześcijańskim. —

„ — Ot do czego doszliśmy — mówił Edward — gdyśmy sami przez siebie myśleć i pracować zaczęli; a czego dowody na każdej prawie salachetniejszej kartce piśmiennictwa naszego znajdziesz. U nas nawet więcej może niż gdzieindziej, bo my w niewygasłym jeszcze zarzewiu pobożności i wiary praojców naszych zapalamy pochodnię, któremi terazniejszym i przyszłym pokoleniom przyświecać mamy.

„ — Niedawno nawet jeszcze, gdy i u nas, jak w całej Europie w skargach bez przyczyny i w jękach bez bólu rozlegał się *Bayronizm*, rozpacz ta zarazając młodych, nieprzeniknęła jednak w głąb serc i umysłów dojrzałych, napełnionych ufnością bez granic w Bogu, i rzewnemi doń w cierpieniach modły; a cień jej mały, który aż w duszę przesiąknął, zostawił tam tylko urok niejakiéjs smętności, która się niekiedy w poezyi objawia, a tak łatwo z modlitwą zlewa się i jednoczy. Utwory zaś, a raczej potwory błaznierczej i szalonej, niedawnej francuskiej szkoły, mimo powaba języka i niesapreczonego talentu zmyślenia, odepchnęliśmy jak zarazę morową. — „Więc epoka terazniejsza piśmiennictwa naszego, jest czysta prawdziwa, własna i duchowa, a co najważniejsza, chrześcijańska!!! Odnacza się tak wybitnemi cechy, tak wyrazistym obliczem, że ją najodleglejsza potomność rozróżni i oceni; uzaćni ona wiek nasz i imiona pracowników, których natchnęła, i przez których jak promieniami od słońca rozstrzelonemi swe rozlewa nauki... „

Niepotrzebuję objaśniać przytoczonych ustępów — same one najlepiej streszczają szereg wyobrażeń i dają pojęcie ogólnej myśli z jaką napisana ta wyborna książka. To tylko dorzucę, co sam autor o sobie na jednym miejscu powiedział, a co jest sumieniem wyznaniem, a nie przechwałką. — „Myśli moje i pisma nigdy, jak mniemam, nie wprowadziły czytelników moich w świat

fantastycznych urojeń, fałszywych uczuć, marzeń niebezpiecznych, wiodących za sobą niesmak życia i jego zwyczajnych warunków, a żądzę i pragnienie niedoścignionego szczęścia, które zaklęte, w pałacach gdzieś hiszpańskich mieszka.“ —

LUCYAN SIEMIŃSKI.

## ROSYA I KWESTYE SPÓŁECZNE.

---

W miesiącu bieżącym p. Mikołaj Żerebców wyda w Paryżu broszurę \*) pod napisem: *Trzy kwestye chwiłowe*, z własnym epigrafem: „Lud rosyjski wie, że do-„pełniając swego posłannictwa idzie za wolą Boga“..

Autor broszury jak donoszą niemieckie dzienniki, jest krewnym księcia Orłowa, a wydawca w kilku słowach przedmowy oświadcza „że hrabia Mikołaj Żerebców piastował wysokie urzędy administracyjne, że jest rzeczy-„wistym radcą stanu“; zapewnia nadto „że hr. Żerebców „namiętnie kraj swój kocha, że go przez długie lata stu-„dyował, że zna wybornie jego położenie i zasoby, że „nie ukrywa tego na czem Rosyi zbywa“ i wnosi ztąd „że nikt nie jest kompetentniejszym do mówienia o Ro-„syi nad hr. Żerebcowa“. Nie podaje się tu pod żadną

---

\*) *Les trois questions du moment* par Nicolas de Górébtzoff. Paris, E. Dentu, libraire-éditeur, Palais Royal, 13, galerie vitrée 1857.

wątpliwość ani patryotyzmu ani zdolności autora broszury; ale gdy wydawca oświadcza nieco niżej: „iż wolno mu jest wynurzyć swoje zdanie o hr. Mikołaju Żerebcowie tém swobodniej, iż nie ma honoru znać go osobiście, że nie wie o nim tylko tyle, ile się z broszury jego dowiedział, bo autor nie jest w tej chwili w Paryżu“; — przeto i piszącemu te wyrazy, który względem p. Mikołaja Żerebcowa autora broszury, w tym samym zupełnie znajduje się stosunku, co pan wydawca, to jest że broszurę przeczytał; — wolno będzie zapewne uważać oświadczenia p. wydawcy za niemające żadnej podstawy, i ograniczyć się na tem co zdaje się pewnem, że autor broszury jako wyższy urzędnik jest w możności wiedzieć wiele rzeczy o Rosyi w sferze administracyjnej, i takowe o ile będzie chciał i mógł, wypowiedzieć. Swoboda więc w ocenieniu nie osoby ale dziełka, służy piszącemu przynajmniej tak dalece jak panu wydawcy.

Zatrzymanie się powyższe nad osobą autora, nie potrzebuje tłumaczenia; bo jeżeli stanowisko społeczne autora nigdy nie jest obojętną rzeczą w rozbiórce jego dzieła, to jest ono prawie koniecznie do wiadomości potrzebne, gdy idzie o to co Rosyanin o Europie a tém bardziej o Rosyi napisał. Publicystyka, a więcój jeszcze jawność dyskusyi w Rosyi, to nowe zupełnie zjawisko z którem bardzo ostrożnie obchodzić się wypada.

Bądź co bądź, broszura p. Żerebcowa nabyła rozgłosu, i dzienniki podawały z niej ustępy. Dziwować się temu niemożna. Autor dotknął kwestyi najważniejszej bo społecznej. Zbacząc zaś od niej, jak mówi, porządek sprawy przekopu suezkiego i to nader zręcznie i trafnie, i to w chwili, gdy właśnie głos lorda Palmerstona tak egoistycznie w tym przedmiocie odezwał się w parlamencie. Dalej, i to najważniejsza, p. Żerebców

pisze o Rosyi i jej stanowisku społecznem, a nawet jak tego epigraf dowodzi, o jej posłannictwie. Europa zaś ciągle czegoś od Rosyi oczekuje; czego, powiedzieć trudno, ale wygląda po niej czegoś jakby wierzyciel od dłużnika. Przeczytawszy w prawdzie broszurę p. Żerebcowa, spytał by się raczej wypadło: kto tu wierzycielem a kto dłużnikiem? Europa według niego wiele już Rosyi zawdzięcza, a co dopiero zawdzięczać jeszcze będzie! Ale dopóki się jego obietnica nie spełni, Europa oczekuje zmian — niewiadomo, czy przez Rosję obiecanych, czy tylko przez Europę domniemywanych. Może zmian koniecznych. Nie wiadomo również jak daleko konieczność tych zmian sięga w myśl Cezara wszech Rosyi, jak dalece wpłynęła się w przekonanie jego ludu, i jak dalece opanowała już żelazną prawicą całą tę olbrzymią państwą, ale to pewna, że każda w tej mierze skazówkę łakomie chwytą Europa. Pochwyciła też i broszurę p. Żerebcowa, aby choć nieco zaspokoić nerw bardziej wznastający, im dłużej w oczekiwaniu trzymają ciekawość.

Może też i owa nowość ajatnicka publicystycznego w Rosyi o której wyżej wzmianka, przyczyniła się w pewnej części do rozgłosu, jakiego ta broszura używa. Zaspokaja ona ciekawość europejską w pewnym tylko i to bardzo ograniczonym zakresie. Niepodobna bowiem zgodzić się z jej wydawcą, który w przedmowie uważa ją „za prawdziwie szczęśliwe w polityce zdarzenie (*bonne fortune*)”, za „całkiem nowe odkrycie”, za pismo, w którym „najważniejsza kwestya równie ściśle jak „głęboko i ogółowo są traktowane i świadczą o potężnej nauce i wiadomościach autora”. Zaprawdę, wydawca p. Żerebcowa, nieładą wyrządził mu postępo-przedzając jego pismo tak sętniętą i pooblebstwem przepelnioną reklamą. Podobnie jak niearęcanam oświadczeniem „że nikt lepiej nad autora broszury nie ma

„Rosyi, jej potęgę i słabości, i że takowych nie ukrywa „choć kraj swój namiętnie kocha“, obudził nieufność czytelnika i zwrócił uwagę na ukryte właśnie cele i dążności; tak znów powtarzaniem pochwałami „o grunto- „wności sposobu zapatrywania się autora, który potra- „fił w małej broszurze wyrazić to, czego inni w gru- „bych tomach wypowiedzieć nie zdołali, który nigdzie „nie popadł w powtórzenia chociaż pisał w tak znanych „przedmiotach, i umiał być zawsze nowym, czerpiąc „wszystko z własnego źródła i niepożyczając nie od „nikogo“ — ściągnął oko krytyki na myśli, zasady i ustępy, nieraz dobre, ale które wcale oryginalnością nie grzeszą; na dowodzenia nieraz trafne ale dość już często czytane, a które nie jeden byłby przeczytał i pominął, bo któż dziś bierze książkę w przekonaniu, że wszystko znajdzie w niej nowe i nieznane, zwłaszcza gdy idzie o wolny handel lub socjalizm. Ale co naj- „gorsza, wydawca niestósowną pochwałą gruntowności, wydobyl na jaw zwłaszcza powierzchowność i pewną lekkomyślność jaka w tej broszurze panuje, a któraby w ulotnem piemku bynajmniej nie była razila, w pi- semku, które jak się dalej okaże, chociaż o wielkich i społecznych traktuje rzeczach, ma cel chwilowy i poli- tyczny, któremu zresztą zupełnie odpowiada.

Powierzchowność ta w sposobie zapatrywania się ode- rza zaraz na wstępie w uwagach poprzedniczych, które p. Żerebeów dość szumnie zatytułował: „Europa od wie- „ków średnich aż do naszych czasów — Duch rycerski „i interesa materyalne“ — i tak zaczął: „Europa przed- „stawia dziś obraz godny uwagi. Panują w nim wszech- „władnie interesa materyalne i stanowią o wszystkich „kwestyach politycznych i społecznych; giełdy wywie- „rają wpływ zupełnie przeważny; z ich wnętrza wyko- „naje opinia; tam według kursu oceniają się wypadki,



„postanowienia rządów; indywidualna i społeczności nie mają innego bodźca prócz chęci zysku“.

Każdy przyzna, że sposób ten zapatrywania się na Europę nie jest nowy, jakkolwiek z jednej strony prawdziwy. Ale drugiej strony społecznej nie masz w broszurze p. Żerebcowa, i dla tego sąd w niej jest powierzchowny. Społeczność dla autora jest tylko w giełdzie, opinia w giełdzie, ruch cały w giełdzie, dążności całej społeczności europejskiej w giełdzie. Interesów innych niema prócz materyalnych, innego bodźca niema prócz zysku. Znika więc cała część społeczności i to bardzo wielka, która przecie jeszcze nie pograżyła się tak dalece w materyalizmie, aby moralny cel ludzkości całkiem spuścić z oka; ta część społeczności, dla której przechowanie religii, tradycji, pamiątek, narodowości, zgoda wszystkiego co nie pieniądze, droższym jest i większem nierównie celem niż gra na giełdzie i zysk na papierach; której opinia nie waży wypadków jak dukata hollenderskiego; która jeszcze ma sobie za coś i sławę i honor i przeszłość, chociaż one nigdy kursu żadnej akcyi nie podnoszą. Znika także cała część społeczności i to jeszcze większa, która nie mając udziału w tym ruchu i zysku giełdowym, cierpi na tym stanie rzeczy, która wszelako ma opinię chociaż ją nieraz opinia giełdowa zagłusza, która niemniej protestuje i częstokroć tak głośno, że na samo echo tej protestacyi, bramy giełd zamykają się z trzaskiem i wszelka ustaje rachuba. O pierwszej części tej społeczności, p. Żerebców nie wspomina tylko raz przy kolejach żelaznych. Liczy on ją zapewne do żywiołów owego ducha rycerskiego, który się skończył z wiekami średniemi, a jeżeli jaka dążność pozostała, to ją sieć kolei żelaznych zaspokoii. Drugą część społeczności uznaje on jako złe, na które jeszcze niewynaleziono wprawdzie środka, ale podaje on go, odkrywając, jaka będzie przyszła orga-

nizacya społeczna Rosyi. Powierzchownym jest takowy sąd ogólny o społeczności, niemiarkowany żadnym wyjątkiem; lekkomyślnym jest, zwłaszcza u tego co pisze o ruchu tej społeczności giełdowej, ókrom której jak się zdaje, niemasz u niego zbawienia. Gdzieżby ów ruch spekulacyjny interesów materyalnych, którego zaprzeczać nikt nie myśli, doprowadził Europę, gdyby nie doznawał oporu? Skądże opór, gdyby cała społeczność była taką jak ją wyłącznie widzi p. Żerebców? Ktoby ruch ten wstrzymywał, hamował, kierował, gdyby nie było religii i społeczności mającej inne jeszcze uczucia prócz bódźca zysku? Takowe opozycye w ruchach społecznych są konieczne bo są opatrzone. Jako takie są one użyteczne a nie szkodliwe — szanować je, uwzględnić a nie pomijać, lub łamać i gruchotać należy. Bez nich nie byłoby społeczności. W nich leży historia ludzkości, pomijać ich przeto całkiem niewolno, zwłaszcza kiedy autor postawiwszy powyższy obraz, zadaje sobie zaraz pytanie: „Przez jakież stopnie owa Europa, „dawniej tak rycerska, tak pełna szlachetnego entuzjazmu przechodziła, aby nie mieć już dzisiaj nic prócz „instynktów materyalnych“?

„Jest w tém — odpowiada zaraz sam sobie — przedmiot „głębokiego zastanowienia.“ Jest w rzeczy samej taki przedmiot w tym historycznym fenomenie, ale nad rozwiązaniem onego trzeba się *głęboko* zastanowić, a uczynić tego nie można skoro się tylko materyalne przypuszcza instynkta. Dla takiego materyalizmu społecznego i sceptycyzmu politycznego historia jest nieprzystępną. Dla tego też taki sposób zapatrywania się, który wybaczyć można w artykule dziennikarskim, który nawet tam jest dobry w pewnych razach, nieprzystoi autorowi który badać zamierza historię i rozwiązywać kwestye społeczne, ohyba że jedną i drugie tylko z wierzchu i lekką dotknąć zamierza.

Tak też czyta p. Żerebców. „Aby sobie zdać sprawę do-  
kładną z tej przemiany, wypada zrobić treściwy rozbiór  
„historyczny i filozoficzny przebytej przez duch ludzkości  
„kolei; trzeba bowiem było wielkich odmian aby przymioty  
„moralne poddane zostały czei (*culte*) interesów materyal-  
„nych i supremacyi rozumu.“ Rozbiór ten nader pobieżny  
w szczęściu niespełna stronnicach, zawiera same rzeczy już  
znane i żadnem głębszem nie odznacza się spostrzeże-  
niem. Autor wzmiankuje o wojnach krzyżowych, religij-  
nych, o odkryciu Ameryki, bez żadnego oznaczenia ich  
wpływu na społeczność, wyjąwszy, że w skutek wzro-  
stu bogactw, handlu i przemysłu, wojny o honor i sła-  
wę ustąpiły przed wojnami o interesa materyalne. Wsze-  
lako dach rycerski aż do Ludwika XIV sprawiał, że  
kwestye polityczne rozstrzygano orężem. Wtedy nade-  
szła zdaniem autora epoka, kiedy niezuto potrzebę  
poznania praw i warunków, według których rozwija  
się korzystnie ruch w społecznem życiu. Lecz na-  
rody oprócz korzyści materyalnych dążyły do przepro-  
wadzenia systematu politycznego. Ztąd wojny Rzeszy-  
pospolitój franonckiej i Cesarstwa. Nakoniec Europa za-  
żądała spoczynku; zgasł sam z siebie duch rycerski, an-  
tagonizm polityczny i spółzawodnictwo interesów mate-  
ryalnych odwołały się do dyskusyi, by tym sposobem  
podbić przekonania. Aby mieć wpływ w rządzie i w spó-  
łeczności, trzeba było uzdolnienia; narody skierowały  
te zdolności do ocenienia swych interesów materyalnych;  
a znajomość tych interesów i praw któremi się rządzą,  
stały się jedynem zajęciem umysłów.

Otóż wiernie oddany wywód historyczny ruchu spó-  
łecznego w broszurze p. Żerebcowa. Rewolucya w kie-  
runku filozoficznym postępowała według niego podobną  
koleją. Po materyalizmie nastąpił idealizm, ten dopro-  
wadził do sceptycyzmu, a dopiero Bakon i jego stronnicy,  
uznawszy nicość wszystkich systematów *a priori*, i nie-

podobianstwo aby rozum ludzki polegać mógł na samych hipotezach, oparli swoją szkołę na duchu spostrzeżenia i oceniania fenomenów rzeczywistego świata i wprowadzili kwestye filozoficzne na ter kwestyj społecznych. Wtedy wystąpiły nauki polityczne, dyplomatyczne a zwłaszcza ekonomiczne i finansowe. I na tém polu ukazały się systemata czyli teorye, a niektóre z nich zastosować się nie dają. „Lecz aby ocenić rzeczywistą wartość każdej z tych doktryn, nie trzeba, mówi autor, iść bitą ścieżką, która naturalnie do tych samych tylko obłąków „a nie do poznania prawdy doprowadzić może, ale udać się do źródła, do zasady i loicznie wyprowadzać następstwa. Tą metodą, pisze on, niepostępowano dotąd,“ ale tą metodą, właśnie, którą jedynie uważa za dobrą — i słusznie, chociaż myli się w tém aby nie była znana i używana — „postara się objaśnić trzy żywotne i chwilkowe kwestye: wolny handel, sieć kolei żelaznych i komunizm.“

„Każda z nich, są jego słowa, ma swych gorących zwolenników i upartych przeciwników. Każda uważana absolutnie, nie przedstawia cechy takiej aby niechybnie miała być użyteczną; każda, stosownie do miejsca i okoliczności ma swoją dobrą stronę. Tu, wolny handel w przyzwoitych zastosowaniach warunkach oświeca ogromne korzyści; tam zastosowany bezwzględnie powodowałby za sobą okropne zniszczenia. Koleje żelazne z jednej strony są bezsprzecznie korzystne dla rozwoju przemysłu i handlu; z drugiej strony ułatwiają i wywołują przesiedlenia się ludności, częstokroć ze szkodą porządku i produkeji rolniczej; wsie wyludniają się na korzyść miast; a nadto zaprowadzenie kolei żelaznych jeżeli wymaga od razu zbyt wielkiego użycia kapitałów, spowodza wstrząśnienia finansowe a złąd cierpienia i klęski. Nakoniec, komunizm uważać można za najlepszą organizację w kraju gdzie zasada jest

„wkorzenioną w obyczaje i zwyczaje; gdy tym czasem „tam gdzieby go gwałtem wprowadzać wypadło, ruina-  
„mi zasłabły ziemię, a wypadkiem takiego szalonego  
„usiłowania, byłoby tylko świadectwo o niepodobieństwie  
„zastósowania doktryn komunizmu w społeczności której  
„podstawą prawo własności osobistej.“

Przytoczywszy ten ustęp spytać się wolno, czy owe zdania nie są tak dalece znane, iż nie jeden z piszących o tych przedmiotach cofnąłby się może przed nimi jako zbyt oklepanemi?.. A jeszcze czy to co powiedziane o wolnym handlu, dowodzi aby zaprowadzić go się dało stósownie do miejsca i okoliczności? Bynajmniej; tylko że się daje zastósować warunkowo a nie bezwzględnie, i według tego korzyść lub szkodę przynosi. To zaś co o komunizmie powiedziane, w dalszym ciągu znajdzie swoje słomaczenie, inaczej dziwnémby się wydawało twierdzenie, że są kraje gdzie komunizm jest „najlepszą organizacją społeczną.“ Byłaby to prawdziwa nowość — ale okazało się że nią nie jest.

Zatrzymać wypadło się dłużej nad wstępem, aby wskazać dążność broszury całkiem materyalną i jęj formę całkiem powierzchowną. Strona moralna społeczności, nie jest w niej wcale uwzględnioną; oprócz ruchu materyalnego w społeczeństwie, niema innego. Interesa materyalne są jedynem zajęciem umysłów, reszta jakby nieistniała. Koleje żelazne skupiając zbytnie ludność w miastach, psują porządek potrzebny naturalnie do rozwoju interesów materyalnych i ubożą produkcję rolniczą — czy zaś demoralizują ludność, to rzecz obojętna. To z kwestyą społeczną nie ma związku, nie ma styczności. O samym zaś celu broszury, przekona najlepiej stanowisko obrane przez autora w owych trzech kwestyach które uważa za „chwilowe.“ Prawdę mówiąc nie są one chwilowemi: bo ani się wywiązały w tej chwili w społeczności europejskiej, ani też chwila obecna nie jest

przeznaczona do ich ostatecznego rozwiązania. Druga kwestya uważana być może jako narzędzie i siła pierwszój, a trzecia jest jak wiadomo nader starą teorią. Autor traktuje wprawdzie te kwestye pod względem społecznym, pisze o Europie, ale ma Rosyą na myśli. Dla niej a przeto i dla niego są to kwestye chwilowe. Zrozumieć to nader łatwo, zastanowiwszy się nad wykładem tych kwestyj podanym w broszurze, której pierwszy rozdział nosi tytuł: „O wolnym handlu.“

Ów niefortunny wydawca dzieła p. Żerebowca, a który jest niewątpliwie jego złym duchem, otwiera swoją przedmowę oświadczeniem „że broszura rzeczona przeznaczoną była do *Revue des deux mondes* i już publikowaną być miała, gdy dyrektor tego przeglądu znalazł opinie autora dotyczące się wolnego handlu w sprzeczności z zasadami swemi w tym przedmiocie. Wyznaje „on zasady wolnego handlu, a autor poddaje systemat ten w praktyce pewnym warunkom które tylko w pewnym przeciągu czasu dopełnione być mogą. Dyrektor „Przeglądu żądał zmian, autor nie mógł uczynić takowych bez poświęcenia swych opinij i skrzywienia myśli. „Porozumieć się nie można było“.... a wydawca, co pojąć łatwo, winszuje sobie, że broszura wyszła osobno na widok publiczny.

Zbyteczna ta zupełnie konfidencyja p. wydawcy wprawia w zadziwienie, gdyż p. Buloz dyrektor przeglądu, nie uchodzi bynajmniej za wolnohandlowca tak zagozrzałego aby systemat ten wszędzie, bezwzględnie i natychmiast chciał zaprowadzić, a przeciwnie znany jest za człowieka umieszczającego bardzo chętnie w swém piśmie artykuły dotyczące się Rosyi, i pisane przez Rosyan, których kilku ma nawet za współpracowników. Zadziwienie to wzrasta bardziej jeszcze, gdy p. Żerebcow zaczyna rzecz o wolnym handlu następującą definicyą: „Wolny handel! Jakież głębokie znaczenie tych dwóch wyrazów?

„Znaczą one rewolucję powszechną we wszystkich stosunkach międzynarodowych czyli najwyższy rozwój moralny „społeczności.“ Definicja ta, na pozór bardzo ogólna, wątpić można aby miała była razić p. Buloza.

Każdemu nieco obeznanemu w tych przedmiotach zdawać się nawet może na pierwszy rzut oka że ją rozumie; ale przekona się on wkrótce że nierozumi jej tak, jak sobie tego życzy p. Żerebców. Przeto też autor zaraz oświadcza iż ją wyświecić należy. Wierny metodzie którą porównie jak i definicyę za wyłączną własność swą uważa, a będącej po prostu historyczno-analityczną metodą, idzie do „źródła“ i poczyną od wykładu początków handlu czyli zamiany. Dalej tłumaczy dawną równowagę handlową i przedstawiające się w niej anomalie. Dalej szkołę ekonomiczną i w niej dwa systemata: systemat zakazowy i wolnej zamiany czyli wolnego handlu. Iść za nim w rozumowaniach i przykładach nie ma potrzeby, bo to wszystko wiadome. Dopiero gdy przystępuje do wykazania trudności, jakie zastosowanie wolnego handlu napotyka, można się domyślać skrupałów p. Buloza. Wyłożywszy bowiem niebezpieczeństwa na jakie naraża się państwo wprowadzające systemat wolnego handlu, bez względu na swój przemysł i fabryki w razie gdyby inne państwo ceny swych produktów i wyrobów bez których pierwsze obejść się nie może bezwzględnie powiększało, słowem wyłożywszy niebezpieczeństwa monopolu zagranicznego, powiada autor: „że „państwo które zniża stopniowo swe taryfy celne winno „przyjąć takie prawodawstwo handlowe, któreby z jednej „strony było korzystnem dla powszechnej wolności w „zmiianach, a z drugiej osłaniało je przed monopolami „zagranicznym; gdyż interesa jednego państwa nie mogą być na łasce drugiego. Lecz na to, by prawa które „bronią słabszego przed mocniejszym były skuteczne, „potrzeba, aby mocniejszy był przekonany o istnieniu

„władzy wyższej, którą musi szanować, która go może „zmusić a w potrzebie ukarać.“ Jakże ułożyć taki areopag? pyta p. Żereboów. „Gdyby zaś przypaść można takę „wy trybunał mający środki potrzebne do wykonania „swych dekretów, nie byłoby to *rewolucją powszechną* „*we wszystkich stosunkach międzynarodowych?* Wszakże „bez władzy najwyższej systemat wolno-handlowy prze- „prowadzić się nie da, chyba, że ludy przekonają się „o jego użyteczności powszechnej, to jest staną na tym „stopniu cywilizacyi, aby pojąć, że korzyści rzeczywiste „na polu przemysłu i handlu, zawisły na korzyściach „wzajemnych i ciągłych między producentem a konsu- „mentem; co by znów było *najwyższym rozwojem moral- „nym społeczności.*“ Definięta więc wolnego handlu po- „dana przez autora, nie miała na celu jak się pokazuje, ocenić udział społeczności w ruchu wywołanym przez systemat wolnego handlu, ile raczej bronić państwo któ- „re się do owego ruchu skłonić nie chce. Jak z jednej „strony obrona, tak z drugiej jest i oskarżenie Zachodu „zwłaszcza Anglii, o wciąganie Europy na drogę wolno- „handlową.

Anglia, według autora, jest reprezentantem owego me- „teopetu zagranicznego. Uważa jęj politykę za główne „niebezpieczeństwo dla Europy. Antagonizm Rosyi wy- „stępuje tu w jaskrawém świetle, chociaż o Rosyi nie ma „wcale mowy. W bardzo długim poświęconym Anglii u- „stępie, wykazuje p. Żereboów jakim to sposobem Anglia „za pomocą systematu prohibityjnego, który aż do osta- „tecznych granic posunęła, rozwijała swój przemysł i ro- „złą w potęgę. Dopiero gdy ten doszedł do olbrzymich „rozmiarów, pokój długo trwały, zaprowadzenie maszyn „przez ciągłym wzrostem ludności, nagromadzenie kapita- „łów, potęgę przemysłowa Ameryki, a w części i rozwój „przemysłu w innych krajach, wszystko to i wiele innych „okoliczności sprawiło, że Anglia zaczęła czuwać dotkli-



wie brak konsumentów w obec niesłychanej produkcji. Anglia, mówi bardzo dowcipnie p. Żerebców, podobna jest do owego króla w bajce, za którego dotknięciem wszystko zmieniało się w złoto, a on sam z głodu umierał. Duszą ją bogactwa przemysłu, cierpi na zbytek produkcji. Przerzuciła się więc gwałtownie na systemat wolnego handlu, którego zastosowanie w Europie, byłoby według autora nałożeniem angielskiego monopolu, bo nikt z Anglią walczyć nie jest w stanie. Bardzo zżęcznie wykrywa on wszelkie aprężyny, jakich Anglia używa do sprowadzenia kontynentu na tę kolej, w której widzi jedyny swój ratunek; oskarża ją o uciekanie się do rewolucyjnych i niegodziwych środków, aby tylko poróżnić między sobą państwa, a przez wojny domowe na stałym łądzie zrujnować obcy handel i przemysł i osłabić produkcję. Wiele tu uwag jest trafnych lubo stronniczych i przesadnych — ale zawsze widać, że autor w tej chwili był natchniony bo pisał *pro domo sua*, i był w sferze kwestyi politycznej z którą nierównie lepiej niż ze społeczną jest obeznany.

Z Francją nierównie delikatniej\* obchodzi się p. Żerebców. Czuł nawet pewną woń pochlebną, zwłaszcza dla rządu obecnego, która się także tłumaczy stosunkami politycznymi Rosyi, a szczególnie tłumaczy coraz bardziej skrupuły owego upartego p. Buloza. We Francyi według autora, wielu znakomitych ekonomistów popiera wolność handlu, jako prowadzącą do wolności politycznej. P. Żerebców potępia ich i to bardzo naturalnie, bo uczucie wolności nie jest instynktem materyalnym, a wiadomo że autor takie tylko instynkta w społeczności przypuszcza. Według niego stronnicy wolnego handlu we Francyi nie widzą następstw tej teoryi, nie zdają sobie sprawy że znaczenia wyrazów biorąc jedno za drugie, a które są całkiem różne: wolność i równość. „Wolność, pisze p. Żerebców, może istnieć pod każdą formą rządu:

„jest to wielkiem dążeniem, jak powiada, *technieniem* „ludzkości.“ Albo więc *technienie* nie jest *instynktem*, albo *społeczność* nie jest *ludzkością*, bo społeczność ma tylko owe materyalne instynkta. „Wolność, ciągnie dalej, może „być dana lub oktrojowana każdemu ludowi porządnie „i stosownie do jego liberalnego uzdolnienia. Równość „przeciwnie; jest czczym wyrazem: sprzeciwia się wszel- „kim prawom fizycznym, moralnym i rozumowym, nie „można jej zastosować pod żadną konstytucyą zgodną „z zasadami rozumu i prostego rozsądku. Wolność han- „dlu bezwzględna jest coś nakształt równości bezwzględ- „nej obywateli; ideą niepraktyczną wobec dzisiejszej „organizacyi społecznej.“ Rozróżnienie wolności od ró- wności ma bezsprzecznie swoją prawdziwą stronę, ale nie jest nowe. Porównanie zaś wolnego handlu z cywilną równością jest nowe, ale nieprawdziwe. Bo przecież nikt wolnego handlu tak nie rozumie, aby każde państwo, równe produkta, w równej ilości, po równych cenach, na równych targach, równemi sposobami, wymieniało. Chodzi właśnie o wolność konkurencyi, a o równość li w obliczu prawa handlowego. Dziwna tylko że autor pisząc o Francyi, zapomniał o pierwszym artykule kodeksu, o podstawie prawodawstwa i społeczności francuzkiej: „Każdy jest równy w obliczu prawa.“ Prawda, iż o ile wiadomo, artykuł ten brzmi nieco odmiennie w ustawie rosyjskiej: „Wszyscy są równi w obliczu prawa, „każdy według swego stanu.“ Nie można mu więc brać za złe tej przepominki, zwłaszcza, gdy zastrzega, że owa równość podobnie jak wolny handel „w dzisiejszej“ tylko organizacyi społecznej zastosować się nie da — nie przesądza zatem przyszłości.

O Niemczech tyle tylko pisze p. Żerebców: „Część „Związku niemieckiego lepiej od innych krajów pojęła „korzyść usamowolnienia handlu: zastosowała ten systemat u siebie w granicach możności, przez związek Zoll-

„vereinu. Systemat ten przyniesi Niemcom rzeczywiste „korzyści, każde bowiem państwo należące do związku „celnego, będąc pojedynczo słabsze od innych razem „wziętych, musi szanować postanowienia areopagu w któ- „rym wszystkie są reprezentowane.“

*Zollverein* też jest ostatniem słowem p. Żereboowa. Pomysł *Zollvereinu* ma lat z górą dwadzieścia. Cytuje Monteskiego „że niektórzy przedsiębiorcy giną z powe- „du swój wielkości.“ Instytucyi *Zollvereinu* korzystnej w Niemczech nie można ogólnie rozszerzyć. Radni więc kończąc rzecz o wolnym handlu aby zawiązywać zwią- zki celne uwzględniając obecne stosunki, takowe związki łączyć z sobą opierając się na wzajemnych koncesjach, aż do utworzenia wielkiego areopagu, któryby sądził w ostatniej instancyi spory międzynarodowe. „Przed „założeniem związku powszechnego żadne państwo, żadne „stowarzyszenie, żyjące sobie rozwoju w krajowym „przemysle, nie przypaści Anglii do związku pojedyn- „czego; areopag zaś nie da się założyć, dopóki sieć „kolei żelaznych i telegrafów nie pokryje powierzchnię „ziemi, bo wtedy tylko ustąpi między narodami różność „obyczajów, i sposobu widzenia.“

Te wyrazy, któremi autor kończy pierwszy rozdział, pomimo swój kosmopolitycznej barwy, przypominają, znów Rosyę, jej polityczne stosunki względem Anglii i Fran- cyi, jej plany założenia kolei żelaznych, a nadto czynią uderzającym ów brak Rosyi w obrazie państw europej- skich skreślonym powyżej. Rosya jest za nadto wielkiem i potężnem państwem, aby ją pominąć wolno było, gdy idzie zwłaszcza o tak ważny systemat jak wolny handel. Skromność autora jest tu przesadzona, i wypada koniecz- nie, ów brak według możliwości wypełnić. Może też w tych kilku słowach i skrupały p. Buloza znaleźć swe usprawiedliwienie.

"Rosya jeszcze na początku tego wieku miała jak wiadomo nader mało rozwinięty przemysł. Brakowało jej całkiem na tym ruchu, nie miała prawie wcale fabryk, tak jak dotąd nie ma jeszcze dróg w wielu prowincjach. Duch jej polityki w innym wcale był kierunku. Produkcya jej surowych płodów, znajdowała zawsze odbytu, i wystarczała bogactwem na potrzeby państwa. Dążność przemysłowa Anglii nie przeszkadzała jej w niczem; potrzebowała obcych wyrobów, przeto też nie przyłączała się do systematu kontynentalnego, który chciał Europie nałożyć Napoleon, aby zmniejszyć konsumpcyę produktów angielskich. Bill zbożowy angielski był jej także później na rękę. Dopiero gdy przemysł zaczął wzrastać i rozwijać się tak dalece, że coraz więcej odpowiada potrzebom, gdy przytem polityczny w ostatnich czasach z Anglią antagonizm wydobyl jeszcze więcej na jaw konkurencyę przemysłową i handlową, Rosya coraz więcej oświadczała się nie w teoryi ale w czynach za systematem protekcyjnym. Rosya co do zasad rządowych, powiedzieć można bliższą była wolnego handlu dawniej, to jest za Pawła, Aleksandra I, niżeli nią jest dzisiaj za Aleksandra II. Szła ona wprost przeciwnie od Anglii. Świadczy o tém nowa taryfa celna rosyjska w duchu protekcyjnym ułożona, z uwzględnieniem atoli jak p. Żerebców sobie życzy, stosunków obecnych, to jest traktatu handlowego zawartego z Francją. Ów traktat uważa on może jako inicyatywę tych pojedynczych związków celnych, które prowadzą do areopagu z wykluczeniem Anglii.

Wybaczyć więc, jeżeli całą jego rozprawę o wolnym handlu, nie można rzeczywiście uważać jak tylko za obronę nowej taryfy rosyjskiej i do małych sprowadzić rozmiarów. Opuściwszy ogólniki, to tylko zostaje. Niepotrzeba było iść do „źródła“ aby wykazać użyteczność *Zollvereini* dla Niemiec; ale trzeba było przeprowadzać teoryę, a szczególnie rozwijać je, niemówiąc nie o Rosyi, aby

ukryć właściwą dążność i cel, to jest wykazanie Francyi, a ile być może i światu, że taryfa celna rosyjska, zniżająca cło od pewnych przedmiotów, jakto wieńcuskich, i t.d. uwzględnia wolny handel w stosunku do rozwoju krajowego przemysłu; że zawarty traktat handlowy z Francją, jest na drodze cywilizacyi, jest na niej ważnym krokiem, jakoby hasłem, do urzeczywistnienia owego „najwyższego rozwoju moralnego w społeczeńści,“ gdzie dopiero systemat wolnego handlu jest możebnym. Wszystko to wchodzi zapewne w zakres owego posłannictwa o jakim w epigrafie broszury mowa.

Wypadało także dowieść konieczności założenia, kolei żelaznych w Rosyi. O tem drugi rozdział; za nim się do niego jednak przystąpi, mała uwaga.

Hełroć razy w broszurze wychodzi p. Żerebców z ogólników, nie mówi o społeczności ale o państwach. Mając traktować kwestye społeczne przedstawia tylko role jakie państwa w nich odgrywają. I tak, gdy rozprawia o wolnym handlu, pokazuje w jakim stosunku zostają do tego systemu Anglia, Francja, Niemcy, pozwala się domyślać nawet w jakim stosunku zostaje do niego Rosya, ale nikt nie domyśli się w jakim zostaje stosunku społeczność europejska, społeczność zwłaszcza p. Żerebcowa, to jest giełdowa. Autor nie uprzedził bynajmniej czy uważa państwa za reprezentantów odrębnych społeczności, i uczynić też tego nie mógł, przypisując społeczności jedynie instynkta materialne i jeden bodziec: ochęć zysku. W niemałym byłby kłopotcie, gdyby orzekł, że państwa reprezentują społeczności, bo by rządy a nawet rząd rosyjski w tem samem oskarżeniu objąć był przymuszony. Bądź co bądź, mówiąc o państwach, instynkta materialne mu nie wystarczają, mówi jak się to zaraz pokaże o narodowościach, tylko stosuje do nich materializmu zasadę. Państwo więc u p. Żerebcowa, jest czemś całkiem od społeczności od-

razem, a przecie w imieniu społeczności działającym, jakąś anomalia, żałować można że jej nie wytłómaczyli.

Rozdział drugi o kolejach żelaznych zaczyna się od tego, że przed zastosowaniem pary do ruchu, różne narodowości w jednym państwie ożywione były duchem współzawodnictwa i przechowywały swoją odrębną cechę. Szkot był Szkotem i uważał Anglika za cudzoziemca w Szkocyi, Szwab był Szwabem i nie chciał mieć nic wspólnego z Meklemburczykiem. Z zaprowadzeniem sieci kolei żelaznych W. Brytania załudniła się Anglikami i narodowość szkocka zaczęła się zanikać. Niemcy spostrzegli się że ich ludność składa się z Niemców, a nie ze Szwabów, Meklemburczyków, Prusaków, Wirtemberczyków, Sasów i t. d. Myśl ta, jakby iskra elektryczna przebiegła po szynie żelaznej z nad Renu nad Odrę, wznieciła we wszystkich mieszkańcach Niemiec związkowych, chęć utworzenia jednego wielkiego państwa niemieckiego, aby raz przecięć zatrzeć już owe ślady feudalizmu, który się przestarzał.

Owót w tym ustępie usprawiedliwionem jest co się powiedziało wyżej, że autor raz tylko wzmiankował o owej części społeczności która się jeszcze nie wyrzekła religii, tradycyi, przeszłości, która szlachetne uczucia ludzkości kładzie wyżej aniżeli interes materialny, która ma inne jeszcze bodźce prócz chęci zysku, lecz policzył ją do pozostałych cieniów ducha rycerskiego który przepadł, a którego ostatnie dążności sieć kolei żelaznych przytłumi i dym lękomotywu udusi. Ale słabość cytowanych przykładów w ustępie tym jest zbyt rażąca, aby wyrazy te za co innego uchodzić mogły jak tylko za echo brutalne kosmopolityzmu materialnego. Jakież dowody że Szkot przestał dzisiaj być Szkotem? Z pewnością takie same, jak na to że dawniej nie był Anglikiem. Czy Anglik przyjeżdżający dziś koleją żelazną, mówi przypadkiem akcentem szkockim, tak że go czło-

nek kłanu za mieszkańca brzegów? Tamizy nie pozna? Czy w Parlamencie lordowie i deputowani szkoccy nie trzymają się razem jak dawniej, czy nie bronią kościoła narodowego, dla tego że zjeżdżają na sesję w wągonach a nie jak dawniej pocztą? Interes materialny Szkocyi spływały się zawsze z interesami W. Brytanii, tak jest i dzisiaj. Może autor miał na myśl Irlandczyków pisząc o Szkotach. Lecz jeżeli Irlandczycy są dzisiaj więcej Anglikami, to jest gorętszy biorą udział w sprawach W. Brytanii, to bezwątpienia przypisać to należy billowi katolickiemu, przypuszczeniu katolików do Parlamentu, zniesieniu wielu nadużyć i niesprawiedliwości, a nie kolei żelaznej i parówcom z Londynu do Dublina. Koleje żelazne połączyć mogą, łączą i ułatwiają interesy wzajemne trzech królestw W. Brytanii, ale przez to Anglik, Szkot, i Irlandczyk zachowują każdy swoją narodowość i swoje właściwe uczucia jak dawniej.

Podobnież i w Niemczech: Szwab zostaje Szwabem, a Meklemburczyk Meklemburczykiem. Niemcy składają się z tych samych żywiołów po założeniu kolei żelaznych co przed ich założeniem. Idea jedności niemieckiej niewylęła się na szynie żelaznej. Reprezentowało ją od wieków Cesarstwo Niemieckie — cała historia świadczy o usiłowaniu ku jej urzeczywistnieniu. Sprzeciwiało się temu to właśnie że Szwab był Szwabem i niechciał być czem innem. Każdą narodowość miała swą cechę, bo miała swoje narzecze i przeszłość, swoją odrębność i właściwe swoje interesa. Niemcy jako rasa, przedstawiały zawsze jak dotąd interes tylko zbiorowy, siłę raczej materialną niż moralną. Koleje żelazne nie zmieniły nic w tej mierze. Najlepszym dowodem, że owa idea jedności Niemiec, ruchem dopiero pary według p. Żerebcowa wywołana, nie posunęła się dotąd kroku, chociaż Niemcy już prawie całą swą sieć dokończyły. Przyznaje to z resztą sam autor, mówiąc dalej: „Związek niemiecki, zawezwanie

„pokusili się o wzmocnienie węzłów mających połączyć części, składające ojczyznę niemiecką. Dziesięć lat temu wyobrażenia o jedności niemieckiej były mrzonką, tylko: dzisiaj nawet nie są jeszcze bardzo rozwinięte, na zastosoowanie ich wymaga wiele ostrożności i wytrwania. Każda rewolucja społeczna, szkodliwa dla wielu interesów osobistych, wywołuje opór i nie przedstawia rękojmi trwałości. Aby nowo zaprowadzona forma rządu była trwała, powinna zaspokoić potrzeby mas, a nikt nie powinien paść jej ofiarą. Bo każda z tych ofiar, w skutek solidarności interesów mas swych stronników, liczba ich boleśnie dotknięta koniecznością zmianami, składa w każdym państwie, masę znaczną, częstokroć poważną z którą obliczyć się przychodzi. Jeżeli, nie jest straszną przez swą siłę liczebną, jest potężną przez swe światło, swój rozum i przez swoje wpływy.”

Cóż znaczy ten cały galimatias, ta obrona utopii postawionej na kolei żelaznej? Jeżeli Niemcy „zawczasie” się pokusili o urzeczywistnienie tej jedności; kiedyż o nią kusić się mają? Z jakiegoż stanowiska zapatruje się autor aby niewiedzieć że przeprowadzenie jedności niemieckiej jest raczej rewolucją polityczną aniżeli społeczną? O kogoż tu idzie jeżeli nie o państwa niemieckie? któż ofiarą jeżeli nie państwa? czyż interesa opierają się głównie jeżeli nie interesa państw, które w tym razie biorą za podstawę owe właśnie różnice narodowości i odrębne ich interesa? Cóż wreszcie ma znaczyć, owa masa, alaba liczebnie ale potężna światłem i wpływem z którą rachować się wypada? Czyby p. Żerebów przypuszczał coś więcej w Europie nad społeczność giełdową?

Takby się zdawało z tego co pisze dalej, ale to wszystko zniknie w skutek zaprowadzenia kolei żelaznych.



„W wielkich krajach — pisze on — połączonych od dawna w jedną zwierzchność polityczną, i stałowych (tę samą jeżeli tak wyrazie się wolno, w jedną jedność, w takie na przykład jak Francya i Rosya, rozwój Kościół sprawdzi korzystne następstwa pod temi trzema względami: upodobnienie (*assimilation*) ludności, jedność dokładniejsza, i jeżeli powiedzieć można, złączenie (*integration*) całego kraju. Marsylczyk będzie więcę Francuzem, mieszkaniec Alzacyi mniej Niemcem; Małorosyanin bardziej Rosyaninem a Polak mniej wyłączone. Narodowości powiększą się, zgrupują, potem się zbliżą, jedne do drugich przez nieprzerwane z sobą stosunki i spoufalą się. Po wielu stopniowych zmianach, nastąpi podobieństwo obyczajów między wszystkimi pokoleniami wyszłymi z rasy kadkaskiej, która znów wykształci swą umysłową zasobność wszystkie inne rasy. Koleje żelazne będą jakby obręcze metalowe które połączą naprzód wszystkie narodowości jednego kraju, potem kraje jednej rasy, nareszcie całą ludzkość.“

P. Żerebców używa z umysłu jak się zdaje wyrazu „kraj“ tam gdzieby użyć wypadało wyrazu „państwo“. Kraj odpowiada wyobrażeniu narodu: różnych narodowości nie ma w jednym kraju, ale są w jednym państwie, tak jak nie mówi się „kraje jednej rasy“ lecz „narodowości do jednej należące rasy.“ Ale łatwo się domysleć że czynił to z umysłu i dla czego to czynił, tak jak niepowinno dziwić najfalszywsze zestawienie Francyi i Rosyi, gdy idzie o różnorodność żywiołów z jakich według autora te „kraje,“ a według przyjętego systemu i języka w Europie, te „państwa“ są złożone. Trzeba było tego zestawienia, aby można położyć na równi Marsylczyka z Małorosyaninem a Polaka z mieszkańcem Alzacyi. Autor nie może ukryć szydła w worku, wyłazi ono co chwila. Całe to rozumowanie jest tylko „technicizmem“ używając jego własnego wyrażenia, czyli dążnością znaną do kosmopolity-

zinn, na drodze materialnej, a jak widoczne było, pod prąd  
wolańców Rosji, która jeżeli nie jest pokoleniem naj-  
czystsza rasy raskazkiej to przynajmniej najbliższą jest  
Kaukazowi. Ale „techniczne” rozumowanie za daleko go  
prowadzi. Zapomniał on rewolucję francuską: wątpli-  
weż można aby mieszkańcy Marsylii i Strasburga byli wię-  
cej Francuzami po połączeniu koleją żelazną aniżeli nie-  
mami w owej epoce. Zaprawdę w cytowaniu przykładów  
jakieś los przesadziło autora. Pochodzi to zapewne stąd, że  
wszystkie najważniejsze kwestye zbyt powierzchownie  
traktuje i niekiedy sobie waży. Gdyby chciał być głębiej  
wejrzeć w ten przedmiot, byłby mówił o państwach  
i społeczności ale nie o narodowościach. Żywiły z któ-  
rych się składają narodowości i na których polegają,  
nie wchodzi w zakres jego sposobu widzenia. Każda  
narodowość ma zapewne własne sobie materialne in-  
teresa, to połączyć się dają w interesie państwa, do  
tego niewątpliwie wybornie są narzędziem koleje że-  
lazne, ale narodowość przez to nie ustaje, ma swoje  
prawa w państwach uznane a po za sferą materialną  
leżące. Na złać się, jeżeli to jest możebnem, na zbli-  
żenie się nawet narodowości, potrzeba by innego środka  
aniżeli „żelaznych obręczy”: potrzebaby bądźca moral-  
nego, któryby przewyższył różnice religijne, history-  
czne, językowe i obyczajowe. Koleje żelazne posłużą  
więc mogą tylko do skosmopolityzowania interesów ma-  
teryalnych, i na tem powinien być poprzestać p. Zereb-  
ów. Kto zapowiada z góry, i dowodzi ciągle że „ucz-  
ci” szlachetnie Europy poddane zostały czci interesów  
„materyalnych,” nie potrzebuje się pierwszemi zatrudniać,  
zwłaszcza że koleje żelazne, jak słusznie powiada au-  
tor, bliższe i bliższe aniżeli złać się narodowości,  
przyniosą jeszcze korzyści.

Koleje żelazne zaprowadzają nowe komunikacye,  
tworzą nowe stosunki handlowe między narodami. Nie

przerwana linja żelazna między Marsylią a Galsia, sprawiła, że handel angielski opuścił w części drogę na Gibraltar. To powoduje autora do zbroczenia, jak mówi od przedmiotn, aby rozświecić rzecz o kolejach zaprojektowanych w Rosyi. Koleje te wywołały jak wiadomo opozycję w dziennikach angielskich, o której przed dwoma miesiącami na tem samem miejscu była mowa. Opozycja ta zdaniem p. Żerebcowa świadczy o nienawiści, zazdrości i obawach tym razem słusznych. Koleje żelazne rosyjskie obok korzyści jakie bezsprzecznie przyniosą Rosyi, są przeznaczone do ważnej roli w przyszłych stosunkach między Europą i Azją i do oddania wielkiej przysługi handlowi starego świata. Warto posłuchać:

„Jeżeli się rzuci okiem na mapę Azji, obrachuje stopnie szerokości i długości jeograficznej jakie w porównaniu do Europy zajmuje, można sobie wyobrazić przestrzeń i odległości między krajami wewnątrz Azji a Oceanem Indyjskim. Handel wyrobów i produktów europejskich odhyla drogę na Bombaj, Kulkuttę itd. Z tych portów, towary przewożą do północnych Indyj i środkowej Azji na grzbietach wielbłądzych. Człowiek czasem zastępuje zwierzę. Kilka tygodni, czasem kilka miesięcy potrzeba zanim paki przybędą do Kandaharu, Kaszmiru, Kabulu lub do Afganistanu. Koszta przewozu ogromne: a szkody w towarach jeszcze je zwiększają. Droga, którą idą karawany prowadzi przez posiadłości angielskie. Jakże prowadzić aby mógł taki handel kupiec coby niebył Anglikiem? Ruina jego pewna.

„Trudności te jakkolwiek wielkie do mniejszych należą. Aby dojść do Oceanu Indyjskiego dwie są tylko otwarte drogi: jedna na Suez, druga na przykład Dabrej Nadziei. Lecz Morze Czerwone jest w ręką Anglików, mają oni w Aden bramę żelazną, \*) gdzie każde

„przedsięwzięcie dla nich niekorzystne napotkałoby nie-  
 „przewycięzone trudności. Przeszkody na drodze przez  
 „przyładek Dobrą Nadzieję, chociaż pozorne, niemniej są  
 „rzeczywiste, bo wszystkie punkta, gdzie okręt żywno-  
 „ścią zaopatrzyć można, do Anglików należą. Tak więc  
 „cały przemysł europejski, wyjąwszy angielskiego, ma  
 „zamknięty handel z Azyą bezpośrednio.

„Za dwa lub trzy lata najdalej, skoro linia z Moskwy  
 „do Niższego Nowogrodu mająca tylko czterysta kilo-  
 „metrów przestrzeni, ukończoną zostanie, towary wy-  
 „słane do Afganistanu z jednego z punktów centralnych  
 „Europy, z Paryża na przykład, koleją żelazną przez  
 „Niemcy i Rosyę, przybędą w przeciągu dni dwudzie-  
 „stu do Taszkend. Wytknijmy drogę: z Paryża nad  
 „brzegi Wołgi sześć dni na tej rzece aż do Astraha-  
 „nu statkiem parowym cztery dni; z Astrahanu aż do  
 „brzegów wschodnich morza kaspijskiego, dwa dni. Stó-  
 „sownie do zamiaru rządu rosyjskiego, kolej żelazna  
 „na trzysta kilometrów, przeprowadzona krajem pł-  
 „skim wzdłuż leśnych pagórków, połączy morze kaspij-  
 „skie z małym morzem Aralskim, a na przebycie tej  
 „przestrzeni i tego morza potrzeba dwóch dni. Wyla-  
 „duje się przy ujściu Syr-Daryi w Bańsku, skąd statek  
 „parowy, holować będzie towary wprzeciągu pięciu dni do  
 „Taszkend, owej bramy Azyi środkowej. Ztamtąd rozcho-  
 „dzić się drogą karawany do Kandaharu, Kaszmiru,  
 „jako też do Tybetu, Delhi, Kabulu i Afganistanu.

„Z innej strony, można skierować transporta z Astra-  
 „hanu do Astrabadu i to w przeciągu dwóch dni. Paka  
 „wysłana z Paryża doszłaby do Persyi za dni dwanaście.

\*) „Świeżo zajęte wyspy Perim, w cieśninie Babelmandeb, z po-  
 „mniejszeniem praw zwierzchności Sułtana do którego należą te  
 „wyspy; nowe fortyfikacye wzniesione w Aden, z którego obok  
 „zrobił drugi Gibraltar, dowodzą dotychczas naszego twierdzenia.“  
 (Przypisek p. Żerebcowa).

„Z Astrabadu karawany przenosić mogą produkty europejskie w głąb Persyi i w całą stronę zachodnią Azyi środkowej.

„Transport ten towarów do Azyi środkowej nie kosztowałby więcej niż przesyłka tylko drogą na Bombaj lub Kalkutę, a nawet przez zatokę perską. Przybywały by z wielką szybkością i mniej nierównie wystawione na straty, bo za pomocą karawan, z Taszkend i Astrabadu, paka wysłana z Paryża dostalaby się w najodleglejsze strony Azyi środkowej w krótszym przeciągu czasu niż w dni czterdzieści; w bliższe okolice, jakichmy wskazali, w dni tylko dwadzieścia. Drogą na Suez towary wychodzące z portu europejskiego, potrzebują dni dziesięć do stu, a dwa razy tyle płynąc na przykład Dobrej Nadziei.

„Transport przez Rosyę usunie od handlu europejskiego go przeszkody jakie mu Anglia stawiać może, skróci odległości, zapewni i ułatwi stosunki: oto jego skutki. Na wszystkich targach Azyi środkowej i po za Indusem, Francya, Niemcy, Belgia, Szwajcarya, będą mogły ubiegać się z Anglią, a korzystać z tej konkurencyi zawdzięczać będą kolejom żelaznym które Rosya buduje.

„Nowe te widoki w roli przeznaczonej kolejom żelaznym w Rosyi, stając się dla tych co mają koncesyja na te drogi rękojmią zysków których obliczyć nawet niepodobna, zapewniają Europie możność powiększenia swych stosunków z światem całkiem nowym. Z produktami swego przemysłu, przyniesie ona w te odległe strony, pozbawione dotąd światła, zdrowe wyobrażenia, moralności, idee i obyczaje które są siłą i zaszczytem społeczności chrześcijańskich. Nie daleką jest chwila, gdzie krocie milionów mieszkańców Wschodu, których doktryny Koranu i księgi Wisznu zezwierzęciły a których polityka samolubna i demoralizująca kompanii

rosyjskiej zepsucia, wozną udział w dobrodziejstwach cywilizacyi.

Piękny znano obraz i nieśmiało widoki dla akcyonaryuszy Kolei żelaznych rosyjskich. Ale p. Żerebców tłumaczył im nieco, i tak przemawia w końcu, jak gdyby spowolnienie giełdowe wcale nie było, jak gdyby szło tylko o samą moralną cywilizacyę owych biednych mieszkańców Wschodu, którzy może nie są zupełnie przekorzeni, aby im z cywilizacyą lepiej było. Owoż przypomniał wypadek, że tu chodzi o handel. Owa społeczność europejska której zysk bódźcem jedynym, przystając nawet że Koleje żelazne rosyjskie ustąpią od handlu z Azją, przeszkody jakimi Anglia zagroza, może mieć niejaka obawę, czy te same koleje żelazne nie poddadzą handlu nowym trudnościom ze strony Rosyi? W takim razie byłaby tylko zmiana monopolu co do kontrahacyi z Azją: za monopol angielski monopol rosyjski. Zmalałyby się może głosy co by utrzymywały, że wybór nie łatwy. Ale obawy te pospiesza zaspokoić p. Żerebców w arcyciekawym przypisku mówiąc:

„Jeden tylko Anglii pozostaje sposób zastronić się przed niebezpieczeństwem przez nas wskazanem i zachować ową wyższość w marynarce i handlu która jest podstawą jej potęgi i potężności. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, które jest bliższem może niżeli się tego spodziewa, powinna Anglia się spieszyć z przyłożeniem się do przekopa między morza Suezkiego, który do kanału byłby już w części przebity gdy nie jej opór. W interesie swoim własnym winna ona przyłożyć rękę do tego wspaniałego dzieła, dzieła największego, najpożyteczniejszego w tym wieku, a najpotrzebniejszego w dobrodziejstwach dla wieków przyszłych. Bezwątpnie, iż towary i produkty Europy zachodniej płyną drogą morską kanału Suezkiego, pozbawia Rosyę udziału w zyskach transportu; lecz skoro się dla nieco o

postępi cywilizacji i o pomyślność handlu powszechnego, „trzeba umieć nakazać milczenie samolubstwa i uczciom nikczemnej zazdrości, by myśleć jedynie tylko o przyszłości świata. Anglia od pół wieku używa aż do pewnego stopnia monopolu przewozu towarów europejskich i przeznaczonych do Indyj. Rosya budując sieć kolei żelaznych, zakładając przedsięwzięcia statków parowych, powinna nie tylko zniszczyć ten monopol, ale nadto dosięgnąć w samym źródle jeden z głównych żywiołów potęgi angielskiej. Anglia, ten wielki naród, który posiada w najwyższym stopniu pojęcie swych interesów, pośpieszy z wzięciem udziału w wykonaniu tego kanału, użyteczniejszego zresztą dla niej, niż dla wielu innych ludów. Opatrzność, w skutek jednego z tajemniejszych swych zrządzeń, niczem w przeszłości niewskazanego, chciała, aby Rosya mogła oddać tę pieczętną przysługę narodom które ją w kolei cywilizacyjnej poprzedziły. Będzie ona dostatecznie wynagrodzoną, jeśli się jej odda tę sprawiedliwość, iż, co do niej, szczęśliwą się czuje, skoro tylko może przyłożyć się, bezpośrednio zapewnie ale skutecznie, do przedsięwzięcia, którego przeznaczeniem jest wywrzeć wpływ nieobliczony na przyszłość i dobry byt obu półkuli.“

Pomimo całej tej apoteozy kanału Suezkiego, która służy tylko za podstawę do wykazania bezinteresowności Rosyi, jedno tylko pozostaje wrażenie, to jest obrona projektu kolei żelaznych rosyjskich. Lord Palmerston aprzeciwia się przedsięwzięciu przekopania Suezu, a chociażby się i nie sprzeciwiał, chociażby kanał przyszedł do skutku, pozostają zawsze owe korzyści z przeprowadzenia kolei żelaznych dla Rosyi samej, a których autor nie zaprzecza i powiada „że są niewątpliwie ogromne.“ Choćby więc sposobność poświęcenia się dla cywilizacji, i oddania światu tej niezmierniej przysługi, chybiła, autor mógłby się pocieszyć. Byle tylko akcyjne kolei były po-

szukawke, i projekt przyszedł do skutku, Broszura jego nie była na próżno w świat rzucona. Bo podobnie jak w rozdziale o wolnym handlu trudno upatrzeć co innego jak obronę nowej taryfy rosyjskiej, tak znów przy rozdziale drugim mającym tytuł: „o kolejach żelaznych” autor a może też i wydawca zapomniiał dołożyć wyrazu: „rosyjskich.”

Jakoż w mniej niż czterech stronicach wskazana jest wartość handlu z Azją i upadek Wenecyi; gdy Vasco di Gama odkrył drogę na przykład Dobrej Nadziei, pomyślność Portugalczyków, Hollendrów, gdy handel wschodni jest w ich ręku; nakoniec zdobycie Indyi przez Anglików i ich ztąd potęga, gdzie jak zawsze, przebiega silnie antagonizm dzisiejszy Rosyi. Wszystko rzeczy znane. Spółeczność wspomniana dopiero na samym końcu w ostatnim ustępie, i to na to tylko, aby powiedzieć że odwrótną stroną kolei żelaznych jest przyłożenie się do zwiększenia proletaryatu i pauperyzmu, tej najważniejszej i najstraszniejszej kwestyi obecnych czasów, o której autor traktuje w rozdziale trzecim. Zdawać by się więc mogło, że koleje żelazne a zwłaszcza rosyjskie, pomimo wytkniętych dla handlu i przemysłu; a co większa dla cywilizacyi europejskiej płynących z rozszerzenia ich korzyści, szkodę tylko ostatecznie społeczności przynieść muszą i fatalny wpływ na nią wywrą. Ale Europa uwolnić się od tego wpływu może, jeżeli tylko, jak to autor dalej wywodzi, pójdzie za kierunkiem przyszłej organizacyi rosyjskiej, a lud rosyjski posłannictwo swoje wypełni. Będzie to nowe dobrodziejstwo, które Europa i jej cywilizacya Rosyi zawdzięczać będzie.

Trzeci ów rozdział i ostatni nosi tytuł: „O Komuniźmie”, a pod tytułem tę szumną treść przedmiotów: „Falszywe doktryny — urządzenie gminy w Rosyi — asocjacye i korporacye — organizacya administracyj-



na w Rosyi — reformy w kierunku narodowym — „pałaniństwo opatrzone Rosyi“. Wszystko to w osiemnastu małych stronicach zawarte! Pomimo jednak tej treściwości, myśl autora jeszcze krócej wypowiedzieć nie zdoła.

P. Żerebców nie pisze „o socyalizmie“ ale „o komunizmie“; dla tego zapewne, że w teorjach organizmu społecznego, trudno bardzo wytknąć granicę między zasadami socyalistycznymi a zasadami ekonomii politycznej, że utrzymuje wielu, iż socyalizm obecnie jest, jak to mówią, w powietrzu, a według jednych wieje on z dołu, według zaś drugich z góry, według trzecich wreszcie i z góry i z dołu. Każdy zaś mniej więcej wie co jest komunizm, a posiada go tylko zdaniem jego Rosya. „Utopia jest komunizm wszędzie, w Rosyi „tylko jest rzeczywistością“ — i dla tego nieobawia się ona proletaryatu i idącej za nim kłeski pauperyzmu.

Komunizm ten jest w organizacyi gmin rosyjskiej, jest on w jej duchu i w praktyce. Dla tego zapewne autor powiedział na początku „że komunizm uważanym być może za najlepszą organizację społeczną w kraju, „gdzie ma swoją zasadę wkorzenioną w obyczaje i „zwyczaje“. Na dowód kreśli on obraz gminy w Rosyi, ale kreśli go tylko w pewnych rysach. Mówi o przyjętym i powtarzającym się ciągle rozdziale gruntów między wszystkich członków gminy, co naturalnie usuwa pauperyzm, lecz nie mówi nic o nadużyciach i dowolności jaka przy tym rozdziale panuje; mówi o komunistycznym podziale pracy w stowarzyszeniach i korporacyach gminnych, przemilczając o trudnościach i przeszkodach, jakie napotyka każdy przemysł i praca w urzędnikach, jeżeli nie w ustawach; mówi o wyborach starostów czyli wójtów gminnych przez same gminy, ale nie wspomina nic o roli pisarza przedowego, który tym wyborom przewodniczy i niemi według swej woli

kieruje. Są to wprowadzile rzyz właściwe gminie rosyjskiej, ale to nie gmina; to rysunek bez tej forma bez życia. Życie gminy, to swoboda gminy i wolność państwa, a tych jak wiadomo lud rosyjski nieposiada.

Obraz też ten skreślony widocznie dla Francuzów, dla tych co o gminie rosyjskiej pierwszy raz dopiero z broszury p. Żerebcowa posłyszeli, i sądzić będą, że to Ikarya Cabeta, która się jakimś cudownym sposobem udała. Dla tych co lepiej są obeznani z wewnętrznymi stosunkami Rosyi, obraz ten przypomni książeczki w Niemczech rozpowszechnione: „Kobieta jaką być powinna“, ale jaką nie jest. Ci ostatni wiedzą, jaką jest działalność gminy w organizacyi społecznej Rosyi, ale pierwsi dziwiłoby się mogli, czemu taki ideał skoro się „zakorzenił“ nie przypisał pożyteczniejszych owoców? Na to pośpiesza z odpowiedzią p. Żerebców: „że pod czasów Piotra W. aż do Cesarza Mikołaja rząd rosyjski miał dążności czysto zachodnie“. Domyślać się można jakie ztąd zadziwienie wielbicieli idealnej gminy rosyjskiej. Zadziwienie to wzrastać jeszcze będzie, gdy się dowiedzą „że wszystkie postanowienia administracyi „wewnętrznej i gminnej były odbiciem ustaw i rozporządzeń państw europejskich, których organizacya skrzywiona była wpływem feudalizmu, ducha rycerskiego i ultramontanizmu; a ztąd obyczaje narodowe i zwyczaje „w Rosyi srodze były naruszone.“ Któżby się był spodziewał, że ultramontanizm przez odbicie naruszył komunizm w Rosyi? Do tylu złego co ów ultramontanizm na Zachodzie wyrządził, dorzuca jeszcze p. Żerebców niemiłosierną północne zaskarżenie. Szkoda, że je nieudowadnia, byłoby to coś nowego.

Ale znając słabości swego kraju, i nie tając ich, jak oświadczył w przedmowie wydawca, wytyka nadużycia panów, które panujący obecnie Cesarz poskromić usiłuje; dalej wady w administracyi i sądownictwie, które

to instytucje nie są zupełnie w harmonii z duchem narodowym. „Organizację narodową zachowały tylko dwie „kończyny społeczności rosyjskiej: car samowładny i „lud komunistyczny — lecz dla ludu caryzm jest wiara, „przeto cierpienia swoje odnosi do narzędzi władzy, a „nie do władzy najwyższej“, a dołożyć można, że przyjmuje je po części jako dopuszczenie Boże. Przyczyną złego w Rosyi, według autora, było otoczenie carów poprzedników Aleksandra II ludźmi „kosmopolitami „europejskimi, przybranymi bogato w pozory, bez gruntownych wiadomości, bez skłonności do rozmyślania, „bez owych uczuć sprawiedliwości koniecznych dla tych „co mają być narzędziami władzy dobrotliwej, lecz nie „ograniczonej“. Im to przypisać należy nadużycia i wady konstytucyi rosyjskiej, a jeżeli nieraz powtórzono: „że Rosya jest świetną na zewnątrz a spruchniałą wewnątrz“ — utrzymuje przeciwnie p. Zerebców, że zdanie to dopiero odwrócone jest prawdziwem. Powierzchnia tylko jest zbutwiała. Wszakże Cezarz Aleksander II rozpoczął już dzieło przywrócenia życia owemu organizmowi narodowemu, który przytłumił jego poprzednicy.

„Pokazuje się więc, — pisze autor, że Rosya posiada „w gruncie komunizm zdolny do rozwinięcia się jak najkorzystniejszego. Kilka postanowień wystarczy na „prze- „czywistnienie systemu społecznego który gdzieindziej „uchodzi za marzenie. Przemysł postępuje za pomocą „korporacji i stowarzyszeń; łatwo więc uorganizować „społeczność rosyjską na podstawach całkiem odmiennych, aniżeli te na których w innych krajach Europy „czywa porządek rzeczy płynący z feudalizmu terytorialnego, który nigdy w Rosyi nie istniał. Zważając „to co istnieje, przewidzieć łatwo, że ów wielki kraj, „który nie jest ani Europą ani Azją, ale częścią świata,

„rozszepi na swym gruncie zasady słuszne i sprawiedliwe organizacyi społecznej, nowej a silnej, opartej na jak największej wolności osobistej z jednej strony, a z drugiej na religii Chrystusa i na przekonaniu, że władza polityczna mocna i szanowana, potrzebna jest „potokiem dla interesów wspólnych. Z tego to źródła wypłynie z czasem prawdziwe światło społeczne a przytem światło reformować się będą mogły społeczności „Zachodnia“

Przed dziesięcią blisko laty bo w r. 1848 myśl owego komunizmu rosyjskiego rzucił po raz pierwszy jeden znanych publicystów hr. Rogier Raczyński. W broszurze po niemiecku napisanej nazwał on Rosję: „zamartwiałem morzem komunizmu.“ Trafność tego wyrażenia uznali w ówczes wszystkie cenniejsze organa prasy niemieckiej. Skora p. Zerebcow sobie życzy aby to morze odtajało, aby lody puściły i kra szła, niechaj nawet aby się się nie opylił w rachubie co do skutków takiej katastrofy. Masy lodowe, bezwiedne, niotane burzą, która najczęściej takim ruchom gwałtownym towarzyszy, łatwo bardzo zgnieść mogą szuszącą ławę; jakkolwiek mocną, która by się nigdy nie rozciąła, sądząc że im kierunku nadać potrafi. Jeżeli komunizm martwy spoczywa w Rosji, ożywić go nie jest bezpiecznia; nikt przewidzieć nie zdoła skutków jakie z takowego wzrzeszenia spadną na społeczność, a zwłaszcza w co się obrócą żywioły które z nim walczyć będą musiały.

Leż pomijając niebezpieczeństwo, pomijając sprzeczności jakie autor w cytowanym nagromadził ustępie, bo jakże naprzykład pogodzić komunizm z wolnością osobistą; — naduwa się pytanie, jaki cel mógł mieć autor w tym rozdziale, bo przecież niepodobna brać na serio, aby chciał problematyczne wyniki komunizmu rosyjskiego i to w odległej przeszłości, i to w państwie które „nie jest ani Europą ani Azją,“ stawiać całej spo-

łeczności europejskiej za wzór i skazówkę? Poprzednie rozdziały miały bliższe cele, lubo także pokryte zasłoną niepospolitych rozmiarów. Usunawszy narożnik zasłony komunistycznej, wygląda z pod niej podobność zamiar przekonania o ile możliwości Europy, że reformy czyli zmiany w Rosyi już rozpoczęte, ale że ich niełatwo Europa dostrzeże, bo się odbywają na gruncie tak prawnym, w ludzie tak przysposobionym „że kilka po-  
„stanowień wystarczy na urzeczywistnienie systematu społecznego który gdzieindziej uchodzi za marzenie.“ Jakież to rozczarowanie dla Europy oczekującej zmian w Rosyi! Nie ona widzieć nie będzie, ciekawości swęj nie zaspokoi, dopiero sama „reformować się będzie mogła przyświetle które ją ogarnie“ gdy Rosya posłannictwa swego dopełni.

„Každy lud — mówi p. Żerebców kończąc trzeci rozdział i broszurę — ma swoją rolę wyznaczoną przez „Opatrzność w pochodzie cywilizacyi powszechnej. Niemiec z natury swęj myśliciel, szuka praw bezwzględnych „i głębokich. Francuz z pojęciem żywym i jasnym, „wypracowuje pomysły, upowszechnia najbezwzględniejsze i najgłębsze. Anglik praktyk przedewszystkiem, „przekłada rzeczywiste zastosowanie pojęć do rozwoju „moralnego ludzkości. Oheianożby narodowości młodej, „pojętnęj i śmiałej, z dziewięćdziesięciu sześciu milionów Słowian złożony odmówić roli znaczącej w pochodzie cywilizacyi? Wszystkie nauki zwłaszcza umiejętności społeczna, zostanie wyrobiona i uproszczona duchem słowiańskim, który przedewszystkiem upraszcza. „Rozwój przemysłu pod zasłoną taryfy dostatecznie protekcyjnej; budowa obszernęj sieci kolei żelaznych, łączącej wszystkie narodowości niezmiernych obszarów; „postęp komunizmu na podstawach istniejących — obiecuja wspaniałą przyszłość Rosyi. Wpływ dobroczynny „tego cesarstwa, powołanego do najwyższego przeznac-

„czucia, da cię uczyć naprzód w Azji, potem w Europie. To przemianowanie jest w wyrokach Opatrzności, a „ładnie nieby w niem zmienić nie mogli. Ona to wytknęła ludowi rosyjskiemu jego pośchód na drodze którą postępuje z głęboką wiarą. Nie odwrócić go z tej drogi „nie zdoła, bo wie, że spełniając swoje posłannictwo, „idzie za wolą Boga.“

Słowa postawione jako epigraf są także ostateczną konkluzją dziełka.

P. Żerebow założył sobie jak się zdaje dowieść, że ów systemat ukrywania rzeczywistości pod najpiękniejszymi pozorami, o jakim mówi margrabia Gastone że jest praktykowany w Rosji względem podróźników a który cechuje wyrazem: *enquirlander*, daje się także zastosować wybornie w piśmiennictwie i w publicystyce. Wszystkie owe najpiękniejsze wieńce nitzone z kwiatów europejskich i azjatyckich, dusząca wonia cywilizacyjną i bezinteresowną, wszystkie owe girlandy uwite z kwestyj społecznych, materialnych, najwdzięczniejszych dla gustu społeczności dzisiejszej w Europie, — któremi swego czytelnika od początku do końca broszury otacza, są to tylko blichtry które zasłaniać mają rzeczywisty cel pisma, to jest przedstawienie antagonizmu Rosyi z Anglią na korzyść pierwszej, a raczej na korzyść Europy; bo o to głównie autorowi idzie. Strona społeczna ma tu zakrywać datność polityczną i takową w końcu usprawiedliwiać. Cel broszury sprowadzony do najprostszego mianownika, w tym zamknięty zakresie: Anglia zagrozi Europie monopolem, wybawić ją może tylko Rosya. Wszystko reszta — *girlandy*. Trzy kwestye które rozbiiera autor są w samej rzeczy chwilowe — dla Rosyi. Broni ona w tej chwili swój przemysł przeciw potężnemu przemysłowi angielskiemu, chce z nim walczyć nie tylko u siebie, ale na Wschodzie i w Azji, w Persyi, w Chinach, kto wie nawet, czy nie w Indjach; autor

rozciąsa girlandy wielkiego handlu, Złotostina, pary-  
skiego anegadu handlowego, aby między ich zwojami  
światać się wydawała sama rosyjska taryfa. Rosya  
buduje koleje żelazne i chce się takowych naciągnąć  
aż do jeziora Aralskiego: p. Żerebców stawia ultimatum  
lordowi Palmerstonowi — albo kanał Suezki albo koleje  
rosyjskie. Lord Palmerston nie widzi konieczności wy-  
boru; ale autor zbiera koleje w girlandy złotowe z ko-  
rzyści w połączeniu narodowości, z pomysłowych zysków  
w handlu azjatyckim, z poświęceń i ofiar dla dobra  
Europy, — aby w nich bezstronnie się wydały zamiary  
i dątkości polityki rosyjskiej. Rosya amawiona jest nazy-  
wać pewne zmiany, bo inaczej w owym antagonizmie  
trudno od Europy spodziewać się pomocy. I autor autor  
roztacza girlandy społeczne i cywilizacyjne, straci w nie  
komunizm rosyjski, aby referaty w Rosyi, małej kate-  
chizmami się wydawały; wkłada one na łożysko na głowę  
pensjonistyczny wieńiec, aby mała postać gwałtu rosyj-  
skiego wspaniałała i okazała przegrała masłary, i za-  
kazała się nawet tak groźna, iżby nikomu na myśl nie  
przychodziło sprzeciwić się temu co on nazywa posłanie-  
stwem ludu rosyjskiego.

Jednakowoż pamięta o tej satuli anglikanizmu jak  
ką niezaprzeczenie w wysokim posiada stopniu, trudno  
przypuścić, aby Europa zgodzić się mogła na ową po-  
słannictwo Rosji „w którym ludzie nie umieć nie za-  
brać.“ Na nie się tu bowiem nie przyda pisać o „na-  
rodowości złotonój z dalewiodziściu milionów  
„Słowian.“ Nie ma żadnej narodowości w Słowiańszczy-  
źnie sięgającej tej cyfry. Różne i bardzo różne / odrębne  
narodowości składają rasę sławiańską. Niektóre z nich  
miały już i mają zapewne całkiem inne posłannictwa,  
niż to jakie im p. Żerebców namawia. Nikt zapewne nie  
zechce odmawiać posłannictwa rasie sławiańskiej; nikt  
również nie będzie jej zaprzeczał owego ducha „agnas-

otania\* które jest niewątpliwie jednem ze znamion jakie ją cechują. Ale ktoż się ośmielił odgadywać posłannictwa rasy, która jeszcze właściwej drogi do postępu swej wartości i siły nie znalazła, która się sama jeszcze ani społeczeństwem politycznym nie cechuje? Ktoż odważył odrywać kwestye społeczne zachodniej i środkowej Europy, do świata, jakie resztki ostateczne rozwinięte się organizmu rasy sławiańskiej?...

— Ależ wspominać nie trzeba, że cała rasa sławiańska to jeszcze tylko girlanda u p. Żerebcowa lubo już ostatnia. Raczywiścieścią tu Rosya, jak o tem przekonywają ostatnie jego wyrazy. Chodzi o posłannictwo Rosyi i to opatrne. Historykowi wolno tylko odgadywać takowe z przeszłości, z przeszłości godzi się tylko wnioskować o przyszłość ludu. Przeszłość Rosyi jako cesarstwa jeszcze za krótka. Nie wzywa jej też bynajmniej autor, ale wyrokuje stanowczo o przyszłym posłannictwie które mieni być opatrzne i niezmiennem. Podobne wyroki w obec Opatrzności są prawie bluźnierstwem, w obec historyi są zarozumiałością, w obec polityki błędem i niebezpieczeństwem. Zbytne zaufanie w takim na rozumie opartym, lub z namiętności czerpanym wyroku, może prowadzić do wielkich nieszczęść, a nawet jak każda pycha do upadku. Inaczej rozumował w tym przedmiocie Bossuet pisząc o posłannictwie opatrzne ludów i nazywając tę część historyi świata „polityką bożą.“ Odsyłać do niego p. Żerebcowa byłoby rzeczą zbyteczną. Odpowiedź łatwa do przewidzenia: interesa materialne. Niemniej atoli jest prawdą, że tylko ten lud co postępuje w kierunku sprawiedliwości wskazanym przez ducha Chrystyanizmu może być pewnym, że się nie mija z opatrzna drogą. Inaczej może tylko służyć za narzędzie, które Opatrzność najczęściej łamie, skoro przestaje być użytecznem jej niezbadanym celem.



Myli się więc zapomniał p. Żerebcow gdy pisał: „że lud rosyjski wie, iż dopełniając swego posłannictwa, idzie za wolą bożą.“ Na to przypniećby wypadło, że lud rosyjski ma osobne objawienie swego posłannictwa. Skoro tak nie jest, bo zdanie p. Żerebcowa na głos wyśszego objawienia uważać niepodobna, pozostaje niezruszonym, że lud podobnie jak człowiek ma swoją wolną wolę: fatalizm nieistnieje ani dla ludu ani dla człowieka; a posłannictwa nie ma innego prócz wykonania zasad Chrystyanizmu. Ten więc tylko lud, co idzie za wolą Bożą, może wiedzieć że spełnia posłannictwo swoje.

MAURICY MARK.

# KRONIKA.

---

Kraków w lipcu.

Krakowską Kronikę możnaby zawsze zaczynać od stereotypowych wyrzekań na pustki, ospałość, milczenie, brak przedmiotów zajęcia umysłowego, brak rozrywek i zabaw, na nienastające nudy itp. Jeżeli jeden miesiąc po drugim powtarzać przychodzi jedną i tę samą piosnkę, to niedziw, że wreszcie damy w siebie wmówić, żeśmy śpiochy, próżniaki, nudziarze, śledziemniki, słowem żeśmy do niczego, że innych objawów życia w nas nie ma, prócz funkcji fizycznych. Ażebymy uwierzyć tym wszystkim wyrzekaniom na wyludnienie miasta i jego zupełne odrętwienie, należałoby chyba mniemać, że Kraków liczbą mieszkańców swoich mierzyć się zaledwie powinien z najpośledniejszymi miejscami; że nieznajdzie w nim nic godnego zajęcia; że jakaś dżuma trzyma każdego w odosobnieniu, i chroniąc ludzi od życia towarzyskiego, zamyka ich szczelnie we własnym mieszkaniu, do którego dokołać się niemożna; że wyszedłszy przypadkiem lub w nagłej potrzebie na ulicę, trzeba zatykać usta, by niechwycić zatrutego oddechu przechodnia.

Wszakże Kraków liczy przeszło 40 tysięcy ludności; ma swoje teatry, zimowe i letnie, polskie i niemieckie;

żaden z wędrownych muzykusów, jeźdźców, atletów, skoczków, kuglarzy i błaznów niepominał go dotąd; ma swoje zakłady naukowe, szkoły, uniwersytety, biblioteki, galerie, zakłady dobroczynne, towarzystwa naukowe i gospodarskie, towarzystwa sztuk pięknych, dzienniki polityczne, czasopisma literackie, naukowe i rolnicze, publiczne ogrody i cieniste plantacye, koleje żelazne i telegrafy, doróżki i omnibusy, cudne do koła okolice; jest siedzibą władz paromilionowej ludności, wreszcie panteonem pomników, muzeum pamiątek, widownią wielkich zdarzeń historycznych i siedliskiem poetycznych podań i legend. Z tem bogactwem przymiotów swoich, których połowa byłaby już gdzieindziej niewyczerpanym zasobem żywotności, Kraków niema ruchu odpowiedniego tym wielkim moralnym i fizycznym siłom, jakie w nim tkwią; a to ztąd, iż mieszkancom jego zbywa na potrzebnej do użycia tych sił energii i woli. Cała ich praca objawia się zwykle w negacyi: stał się na to aby przeciwciażeniem zubożeniu każde wytężenie i udaremnić wszelki objaw samodzielności. Czy to zażytek i-h republikańskiej nieufności, która nie mogąc ostracyzmem zapobiedz powstaniu wszelkiej wyższości, nie tała swojej ku niej niechęci? Teoretycznie, w zasadzie, wyobrażamy sobie każdą wyższość w sferze doskonałości idealnej i przed taką tylko schylić czoło przyrzekamy; nie znalazłszy zaś jej ani obecnie ani w historii, nie uznajemy dziś żadnej powagi, a w przeszłości żadnego wielkiego imienia. Dla tego to może z taką obojętnością poglądamy na pomniki i nagrobki wielkich ludzi, jakie nas otaczają, a podziwiamy tylko uniesienie turystów zbliżających się z czcią niemal religijną do zabytków sztuki i przeszłości naszej.

W tym miesiącu spotykać można było codziennie podróżnych obchodzących kościoły nasze i zwiedzających wszystkie miejsca wspomnieniami wstawione, ryzowników napełniających albumy swoje widokami okolic i budowli znamienitszych, a obok tych zachwyconych wędrowców, zimne nasze i obojętne twarze nadawały nam postać najętych cyceronów.

Ten nasz charakter nadaje nam pozór krytyków. W każdej rzeczy upatrujemy naprzód stronę wadliwą, oś której ciem tak mocno pada na same nawet zieleń,

że się o niekiedy łatwo zapomina. Zgadź niedużość, lekocważenie, pogarda nawet tego wszystkiego co nie jest doskonałością bezwzględnie. Żyjemy marzeniem owej doskonałości, które mogłoby się stać uzasadniającym kierunkiem dla dążeń naszych, lecz nie będącej warunkiem doskonałości obecnej. Ponieważ ani obecność ani przeszłość nieodpowiada temu zachceniu ideałów, przeto pojęliśmy każdy objaw pierwszój, a negujemy każdemu objawowi drugiej.

Wszystkie też nasze intelektualne i materialne siły: potrzebujemy na owej walce negacyjnej, której nas społeczeństwa zawsze wypadają nam na szkodę. Nie idzie nam o opanowanie stanowiska, ale o wyparcie z niego niemiłego nam przeciwnika. Czy teatrem tej walki aprawa publiczna, czy domowa, zawsze jednako się dzieje.

Spółeczności krakowskiój zbywa przedewszystkiem na organizacyi. Nie urządźliwzy się w epoce najwziętości temu sprzyjającej, wtedy kiedy i publiczne powody winny były w pewien ją ład kastowy wprowadzić; tem mniej uczynić to dziś jest w stanie. W każdym mieście więcej więcej mieście możnaby wykazać natychmiast ludzi których uważać się godzi za wyobraźnieli życia miejskiego; w Krakowie wyszukiwaliby ich dopiero trzeba i to nie wiedzieć z pomiędzy jakiego stanu. Ani majątek, ani charakter, ani stopień inteligencyi nie daje tu pierwszeństwa. Dla tego też nie tworzą się około ludzi wybitniejszych, pewne kółka, do którychby się gromadzi ludzie jednych celów i interesów, mający dążności jednego kierunku. Zgadź pochodzi, że miasto 40 tysięczne wydaje się być pustem, bo dzieli się na indywidualne, a nie na towarzystwa i grona; dla tego też wszystkie tutejsze instytucye i korporacye bytną więcej skutkiem aglomeracyi sztucznej, niżeli węzłem spółniostwa; więcej polegają na pisanych ustawach i statutach, niż na solidarności moralnej i przekonaniu wewnętrznem. Są one też obecni dla ogółu i niebudząc zająca, nie mają w sobie siły propagacyjnej, bo nie stanowią ognisk około których skupiałyby się odpowiednie potrzeby. Instytucye i korporacye żyją jedynie życiem oficjalnem, po za obrębem którego zbywa na wszelkich węzłach łączących z sobą pojedynczych członków. W cechach i gremiach, w towarzystwach dobroczynnych, naukowych i artystycznych;

w bractwach kościelnych, laty utajony, a raczej dziś zapomniany duch towarzyskości, który nie przeszedł jeszcze w prywatne życie. Dziś w rozpięzohłem na jednostki społeczeństwie każdy sam dla siebie żyje, sam wypełnić musi sobą cały przestwór działalności, przebijając się przez zapory i obalać po drodze współzawodników, by ubiedz ich do mety. Ale ta meta coraz bardziej usuwa się z przed oczu i oddala w miarę przybliżania się ku niej, bo za obaleniem średniowiecznych szrańek oddzielających jedne stany od drugich, nie masz granic dla ambicji, chęci wywyższenia się i z bogacenja, dla pychy wrzescie. Jeżeli zaś rzeczywistość tak dalece nie sięgnie, wtedy to wynoszenie się w wyobraźni tylko naszej rośnie i wyradza żądze pokażności i wystawności, mających zastąpić prawdziwą wielkość i okazałość.

Taki stan społeczeństwa nie jest wyłącznie przywiązany do pewnego miejsca; uderza jednak bardziej w Kraków niż gdzieindziej, a to z powodu, iż Kraków przez długie lata nie miał przechodniej ludności jaka zapełnia w znacznej części miasta do rozległego należącego kraju. Byliśmy zawsze tu jedni i ci sami, a powolne zmiany ludności następowały stopniowem tylko wymieraniem starych ludzi a dorastaniem młodzieży. To też znaliśmy się tu wszyscy od dziecka do starca, od pana do sługi, i niepotrzebowaliśmy ani nawet byliśmy w możności okazywania się pozornie czemś więcej nim się w istocie było. Teraz rzecz się ma inaczej; uderza więc niezmiernie, kiedy się ujrzy mieszkańca starą jeszcze daty przedziernionego na obywatela świata.

Dawniejsze życie miastowe Krakowa coraz bardziej się zaciera. Moźnowładcy jego zmedytyzowani znikli z jego widnokregu, nie umiejąc zachować moralnie tej powagi jaką dzierżyli niegdyś z urzędu tylko; patrycyusze jego zeszedli do roli pospolitych śmiertelników — a przecież od nich zawisło było, aby w nowym porządku rzeczy stanowić ognisko życia miejskiego, zasiąść na ławnictwie jako reprezentanci miasta, objąć ster instytucji dobroczynnych, kierować opinią publiczną, przewodniczyć każdej pracy mającej dobro miasta na celu, utrzymywać węzeł familijnego pożycia w obywatelstwie, przedsięwzięcia nawet miejscowe w swoje wziąć ręce. Nie

byliby nigdzie natrafili na przeszkody; bo rozum, powaga, uczciwość i bezinteresowność wszędzie i zawsze u-  
znanemi będą.

To co tu powiedziane, nie odnosi się do tego lub owego miesiąca, niemniej przeto właściwym jest dla Kroniki krakowskiej tematem. Ten brak ruchu i życia towarzyskiego w Krakowie, tak zawsze a tem mniej latową porą widoczny, jest wynikiem owego negatywnego zachowania się jego celniejszych mieszkańców, którzy usunąwszy się w zakątek czterech ścian domowych, przypatrują się przez okno temu co się dzieje na świecie i w mieście, nieśmiąc wyjść na ulicę, tem mniej na dalsze obszary, i wzięść czynny udział w tem wszystkim co kraj i miasto obchodzi.

W miesiącu obecnym przeciągnęły przez Kraków karawany podróżnych do kąpiel spieszących, lubo znaczniejsza ich liczba ominęła miasto nasze jadąc wprost z królestwa Polskiego i dalszych prowincyj do ciepłych zagranicznych dla poratowania zdrowia lub wyjrzenia trochę na świat z pomocą raty świętojańskiej. Od Nor-  
derney i Ostendy aż do wód pirenejjskich i sabaudzkich, wszystkie kąpiele pełne są gości z Polski. W Galicji, gdzie już znaczna część indemnizacyi przeszła w ręce obce, zaczyna się skromniejsze a patryotyczne obudzać zamilowanie w kąpielach krajowych. Szczawnica i Krynica, że o dalszych tu się nie mówi, nie widziały od wielu lat tak licznego zebrania, a lubo o zagranicznym konforcie zakładów kąpielnych ani tam jeszcze myśleć, wszelako mniej wybredne potrzeby łatwiej już w tym roku niżeli dawniej zaspokoić się dają. Zapewne niezadługo cywilizacya dojdzie aż w te górskie okolice, mniej nam dotąd znane niż Rigi lub Montblanc. I cóż powiedzieć na to, jeśliby za naszego jeszcze życia stał hotel niedaleko „Morskiego Oka“ lub „Babięj Góry.“ Dopóki to jednak nie nastąpi, nie należy rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy obok piękności natury szukają wygodnego łóżka i smacznego jadła, i zamiast szopy góralskiej z widokiem na Karpaty i plackiem owianym, wołają szwajcarski hotel z widokiem na Alpy i *table d'hôte*. W przyszłość Szczawnicy i Krynicy tudzież niektórych dalszych kąpiel na galicyjskiem podgórzu, jakich około stu znanych istnieje, powatpiewać nie

nałoby, aby nie masz nadziei, aby Bwoszwice jedne z najsiłniejszych w Europie stwarzanych kąpiel, w miłowej tylko od Krakowa odległości, stanęły kiedy na stopie nie już zakładu wykwinnego, ale nawet zrośniętego. Upór i obojętność właściciela na własną korzyść stawiały dotąd na zawadzie zamiarom zgłaszających się przedsiębiorców.

Ci z podróżnych którzy tym razem Kraków ominęli, wstąpią zapewne do niego z powrotem, jeśli opróżniona kieszeń nie nakaze przyspieszyć powrotu. Piękny z tego powodu i waraszący możnaby napisać traktat o potrzebie zaopatrywania się w kraju w piękne suknie i stroje, gdyby kupcy i rękodzielnicy nasi mogli poprzeć piszącego dowodami taniości i dobroci towaru i roboty. Dopóki to jednak nie nastąpi, reklama nawet mniejsza na nic się im nie przyda.

Z bieżących spraw kronikarskich, dwie powszechną ściągają uwagę: zakładanie rur gazowych do oświetlenia miasta i sztuki konne. Pierwsze z nich ściągają kosztownych codziennie widzów bezpłatnych, druga niemniej kosztownych, lecz płatnych. Wiedeń, Berlin i Warszawa brzmiały długo echem oklasków sypanych Benzowi; Warszawa szczególnie obsypała go złotem, dzieci jego pomarańczami i cukierkami, a zręczne amazonki jego bogatemi nawet podarunkami rzucanemi w zapale na arenę. Wiedząc, to rzeczy spowszedniałe: dawniej dano im zwycięzców, potem poetów, potem artystów, potem tancerki — dla amazońki wiedzące te oznaki zaszczytu i chwały, sprzedawane przy wejściu do budy po parę złotych, nie dość trwałym były upominkiem. Znaleźli się więc tacy, którzy droższe bo jubilerskie rzucali na arenę pamiątki. Zimniejsza czy też oszczędniejsza publiczność krakowska poprzestaje na oklaskach dochodzących najdalej do zdarcia rękawiczki. Dla tego pobyt Benz na będzie tu długim. Złota młodzież nasza rozpięchła się po świecie; jedni w zaciszu wiejskiego życia zapełniają wyłomy rządzone zimną w pugilaresie, drudzy skolatane trudami młodości życie i nadwątlone siły krepiają w wodzie morskiej, inni jak błędni rycerze wieków średnich gonią po wszystkich kolejno kąpielach szukając coraz nowych przygód życia i odbywając przeglądy niemiarych piękności litewskich, wołyńskich i u-

knięskich, o których posagach bieżące krąży wieści. Renz w Krakowie i Renz w Warszawie, to sąle inne osoby. Renz w Krakowie jest przedsiębiorcą i dyrektorem trupy jeźdźców; Renz w Warszawie był bogatym, u którego nóg jeden z tamieczanych pełnych nadziei i majątku młodzieńców chciał złożyć swoje dostatki, herb, imię i... zapewne nie wiecąc, bo nie wiecąc nie posiadał, a to w zamian za budę, konie, okłaski i sławę. Gdyby był umiał jeździć stojący na koniu i skakać przez papierowe obręcze, byłibyśmy w Krakowie jednego wiecąc członka trupy renzowskiej widzieli. Co za szkoda!.....

### Wiedeń w lipcu.

Nie sama Francya waruszyła się na wieść o chorobie i o śmierci Bérangera! Nie sam tylko lud francuzki dla którego ów rzadki i można powiedzieć jedyny hard popularny śpiewał przez całe swe życie, odprowadził go wdzięczną myślą do grobu, i obasyał kwiatami nieśmiertelności. Z tej strony Renu, równie jak po za Alpami i Pireneami, strata ta przyjeta została z głębokim i godnem ocenieniem współczuciem. Béranger po śmierci dopiero, można powiedzieć, stał się człowiekiem europejskim. Pieśni jego pomimo całej trudności przekładu na obce języki, przejdą duchem swym pod zmienioną dla obcych narodów formą, w ogólny ruch patriotycznej i coraz wiecąc dawno zapory łamiącej ogwiltacji. Są one wprowadzicie tak wyłącznym i tak właściwym charakterowi francuzkiemu literackim plodem, że tłumaczenie nawet najszczegółowsze zostawiliby jeszcze wiele do zadanania pod względem podobieństwa do oryginału; ale we wszystkich są uczucia, myśli, słowa tak mówiące do umysłu i serca ludzkiego, że nawet oddane obcą prozą, przy pomocy zręczności w wyborze, miałyby dostateczny pociąg dla europejskiej publiczności. To przekonanie wynurzyły rozmaite dzienniki, w których czytaliśmy szczegóły życia i śmierci Bérangera, zebrane i podane z tak szczerem i głębokim poszanowaniem, jak gdyby szło, dla Niemiec przynajmniej, o ich



własnego poe<sup>ty</sup>! Skromny i prosty w całym swem życiu, a w postępowaniu równie jak w mowie zawsze szczerzy i otwarty Béranger, powtarzał nieraz z uśmiechem, że wybierając zawód pieśniarza, nie myślał bynajmniej o sławie, a tem mniej o nieśmiertelności, i że go wybrał dla tego tylko, iż mu się zdawał być najkorzystniejszym do obrony sprawy wolności. Znalazł sławę i nieśmiertelność; lecz czy dla tego tylko, że służył szczerze i wiernie tej sprawie? Czy geniusz artysty, czy natchnienie poe<sup>ty</sup>, czy rozum praktyczny, czy serce pełne najszlachetniejszych uczuć, czy nareszcie ten urok języka, którym czarował i pociągał do siebie tłumy, uwily same ten podwójny wieniec, który potomność już za życia włożyła na skronie barda? Dla Niemiec, najbliższem pod niektórymi względami odbiciem Bérangera jest Heine. Lecz różnice są wielkie i wyraźne. Dowcip Bérangera jest weselszy, ironia łagodniejsza, uczucie patriotyczne wznioślejsze, mowa szlachetniejsza, i we wszystkim aż do najliczniejszych erotycznych utworów, pewna delikatność myśli i kolorytu. Heine czego się dotknął, roztrącał, rozbijał, niszczył, nawet bez litości dla charakteru narodowego. Béranger śmiał się z wad, lecz za nadto kochał przymioty ludu swego, żeby nawet wadom! śmiesznościom, pewnego, że tak powiem wyjątkowego nie dał stanowiska. Zakres działania obu był narodowy; lecz skutki nie pozostaną bez wpływu na całą ludzkość. Cesarz Napoleon umieścił portret Bérangera w galerii wersalskiej obok portretów Corneilla, Molliera, Racina, La Fontaina. W galerii wielkich poe<sup>ty</sup> niemieckich, jeśli się galeria narodowa niemiecka utworzy kiedyś, Heine zajmie sprawiedliwie miejsce obok Goetego, Szyllera, Wielanda, Körnera itd. Zostawiłem, opuszczając przed laty kilku Paryż, jednego czerstwym starcem, drugiego pół umarłym w sile wieku łazarzem: dziś na dwóch grobach składam słów tych kilku wdzięczną pamiątkę. Jest to dług żołnierza dla poległych na polu tej samej walki, wodzów i bohaterów!

W życiu wiedeńskim, miesiąc bieżący żadnej nie-sprawił zmiany. Już w czerwcu świat szukający ochłody, rozrywki lub wytechnienia, był po za murami. Emigracya ta należąca niezaprzeczenie do najliczniejszych, zo-

stawiałyby w stolicy próżne domy i puste ulice; gdyby wędrujący po całym świecie dla nauki lub ciekawości, rozmaitych prowincyj i narodów reprezentanci nieza-  
pełniali ich swą przechoǳnią, i dla pozostałych w mie-  
ście zajmującą obecnością. Jest to widok tak różno-  
barwy i tak wielo-stronny, iż zupełne jego nawet zda-  
gerotypowanie, byłoby niepodobieństwem. Każda chwila  
przedstawia nową twarz, nowy ubiór, i daje słyszeć no-  
wy język. Anglicy znani ze swój na stałym lądzie ru-  
chliwości, są i teraz w Wiedniu najliczniejszym i naj-  
ciekawszym żywiołem. Patrzą na wszystko z właściwą  
flegmą, i spokojnością, lecz są w tej pracy niezmordo-  
wani. Niema zakątka któregooby ich badawcza uwaga  
nie dościgała. O wszystko się wypytują, wszystko za-  
pisują, i co mogą portretują lub rysują. Są jednym  
słowem, od rana do wieczora na nogach lub w powo-  
zach. Francuzi, po większój części legitymiści, uważają  
Wiedeń za przedostatnią swój uczuciowo-politycznej piel-  
grzymki, stację. Ich Mekką jest Frohsdorf: tem miłszy  
w tym roku, iż w nim teraz znajduje się prócz księ-  
żnej Berry, cała rodzina królewska. Hr. Ohambord wró-  
cił jak wiadomo niedawno do tój ulubionój mu zagro-  
dy z żoną z Wenecyi. Za nimi pośpieszyła siostra,  
księżniczka Regentka Parmy. Przed kilku dniami od-  
wiedzili ich hr. Montemolin i brat jego Don Sebastian  
synowie Don Carlosa, mieszkający z żonami swemi  
w Baden. Dla Niemców, stolica Austrii ma urok naro-  
dowój, przede wszystkim politycznej edukacyi. Jakle-  
kolwiek są uczucia dzielące ich kraje i rządy, wszyscy  
czują, że z Wiednia, nawet latem, wieje na całą Rzeszę  
prąd nowego życia, i wszyscy chcą się przypatrzeć  
zbliska jego naturze i jego źródłowój sile. Nie dla je-  
dnego terażniejszość i przyszłość są tem ciekawszemi,  
im więcej przywykł był patrzeć na przeszłość Austrii,  
przez swe miejscowe okulary. Co do przybyszów z pro-  
wincyi, tych prócz ciekawości, prowadzi najczęściej do  
Wiednia w każdój porze roku, własny lub krajowy in-  
teres. Widzenie się z ministrami w czasie lata jest  
łatwiejsze: życie i zabawy mniej kosztowne. Z Gali-  
cyi wszakże było tu więcej przeszłego roku. Szło wów-  
czas głównie o kolej żelazną, której teraz losy już za-  
pewnione. Książę Sapieha po powrocie swym ze Lwo-

wa widział się z P. de Toggenburg, Ministrem handlu i ma nadzieję, że w miesiącu wrzesnia lub października będzie można wydać akcyę.

Nie mały w tej chwili robi także ruch wstolicy otwarcia drogi żelaznej do Tryestu. Zaproszeni na tę uroczystość gotują się do podróży, która dał kilka siebie rze. Koszta ponosi rząd i miasta w których się ocale towarzystwo zatrzyma, jak Lublana i Tryest. W tem ostatniem przygotowania do przyjęcia są wielkie. Będą obiady, teatry, illuminacye, wyścigi na morzu i inne tym podobne widowiska. Tymczasem rząd myśli raz otwarcia drogi, która tyle pracy i pieniędzy kosztowała, jak najprędzej i najkorzystniej sprzedać. Nie ma wątpliwości, że na tak ważnej kolei ruch będzie wielki, i że dochody będą znaczne. Lecz oprócz deszczu i oszczędności w administracyi, przymiotów którymi się zwykłe prywatne zalecają przedsiębiorstwa, potrzeba będzie nie małych na samo utrzymanie i reparacye nakładów. Przyczyna z tych powodów może się przeciwnie, lecz że pod słasnymi warunkami byłaby dla obu stron korzystna, to wątpliwości niepodlega. Rząd wiecym kapitałem mógłby zaspokoić inne finansowe potrzeby; przedsiębiorstwo wydobyłoby przy pracy, to ryzyko, które daleko postępowi handlu i przemysłu tak ważnej, jak ta kolei zapewnić musi. Kolej ta łączy Suez z Hamburgiem, a zatem łączy w dwóch najważniejszych punktach handel całego świata. Dla Austrii światła się przez nią otwiera przyszłość, zwłaszcza jeżeli kanał sueski przekopany zostanie. Towarzystwo Lloyd'a gotuje się już do potrzeb tej przyszłości, otwierając swój regularny bezpośredni komunikacyę ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Z drugiej strony, Towarzystwo żeglarskie parowej na Dunaju, spiżę cemy i pomażona listkę swych statków, gdyż oczuje, że ten ruch i one do większego przy współzawodnistwie zuchaczem francuskim i angielskim, zawezwie działania.

Zwracając lub nie swe oko na te wszystkie zabiegi i nadzieje, ludność tutejsza, ten wielki i stały konsument krajowy, stara się zastanowić do nich potrzeby teraźniejszości, i żyje lub się bawi tak dobrze, jak może. Na drożyznę ogólną rzeczy najpotrzebniejszych slyhać akargi, lecz oszczędności lub wyraznej biedy nie widać.

Łódź nawet najprostszy, ma tu powierchowość przy najmniej nie raziącą ani oka, ani duszy. Wyrobnicy, dobrze ubrani, w dzień zatrudnieni nieuciągliwie, wieczorami zasiadają tłumnie po kawiarniach i piwiarniach, a czasami pokazują się nawet po teatrach. Głównym źródłem tego względnie innych, stolic, dobrego bytu tej klasy, jest regularność życia. Od zbytku jednorazowego każdy się chroni, pragnąc dobrą codzienną mierność. Bijaństwo, ta bezdenna zdrowia i pieniędzy przepaść, jest prawie nieznanym zjawiskiem. Schudność i gospodarność domowa kobiet, odbija się w ubraniu nawet mekkiem. Zład, stan higieniczny Wiednia, wyjąwszy choroby klimatyczne, jest bez wątpienia lepszym niż w każdej innej europejskiej stolicy. W domu i za domem, główną cechą i jedyne prawidłem tutejszego życia jest umiarkowanie. Zabawy tak prywatne jak publiczne, przybierają, zład może pewien rodząj monotonii, a nawet nudności, lecz nie mordują ciała i wystarczają na zaspokojenie tej intelektualnej spokojności, której Wiedeńczycy mogliby być wzorem dla reszty Europy. W ogrodach publicznych muzyka i piwo trzymają przy osobnych stolikach tysiące rodzin w takim porządku i takiej cichości, iż zdawałoby się, że ogród ten jest salonom. Co więcej, różnica stanów składających tego rodzaju publiczność, nie zmienia bynajmniej tego ich ogólnego charakteru. W *Universum* i u Sperla każdy tak nazwany muzyczny wieczór ma inne i inaczej ubrane osoby, lecz pod względem psychologicznym i artystycznym lub estetycznym, tak te jak pospolitsze jeszcze zebrania, mają tę samą barwę, co *Volksgarten* lub *Paradiesgarten*, gdzie się schodzą klasy wyższe lub tak nazwany świat elegancki w rozmaitych swoich odłamach i odcieniach. Widowisk takich mamy teraz pełno.

Teatra są uczęszczane pomimo że się w nich dusić od gorąca trzeba. Cudzoziemcy skarżą się, słuchanie na tę niedogodność pochodząca z małych i źle zbudowanych lokalów; wiedeńczycy milczą i bynajmniej na to niezwalają. Dla nich wszystko jedno, jaki teatr, jak oświetlony i jakie w nim powietrze; byle dekoracje miały jakiś powab i aktorowie dobrą przynajmniej chęć

zabawienia okazywali, to poprzestają oni i gotowi niepytać nawet o tytuł sztuki.

W operze nowy balet *Die Zauberharpe* bardzo się z tego względu podobał. Ma istotnie pewien rodzaj wystawności. Ubiory są świeże, w części nawet bogate, dekoracje dobrze malowane i gustowne. Lecz wartość artystyczna a nawet prosto choreograficzna tego baletu nader mała. Pierwsza tancerka panna Cucchi ukazuje się dopiero w trzecim i ostatnim akcie i zamiast tańczenia łamie się w rozmaite kształty. Inne idą plutonami jakby na placu parady. Lecz są dwie muzyki i dużo ruchu i zamieszania. Sądząc przeto okiem tylko, można być zadowolonym.

Aktorowie berlińscy w *Carltheater* znaleźli dobre przyjęcie, co dowodzi nawet grzeczności ze strony tutejszej publiczności, gdyż szczerze mówiąc, stronność patryotyczna uszlaby tą razą za zupełną bezstronność. Lecz i Lydia Thompson ściąga tłumy i znajduje oklaski.

### Berlin w lipcu.

Począyna się trzecia księga kroniki berlińskiej, zawierająca postrzeżenia nad życiem społecznem tej stolicy objawiającem się pod wpływem zmysłu powonienia, funkcyjującego przez organ nosa. Wolalbyś podobno, szanowny Redaktorze, abym wypuścił z kroniki mojej świat tak delikatnego a drażliwego zmysłu, którego nie można się dotknąć, aby nie poruszyć w nim takich żywiołów, o których nie mówi się w dobrém towarzystwie, cóż dopiero w piśmie publicznem. Pojmuję twoją obawę, i pośpieszam z góry ją zaspokoić.

Wiem, że z powołania swego powinienes mieć nos bardzo delikatny. Że go masz, i to w bardzo wysokim stopniu, dowodzi tego wychodzenie twoje pełne takta przez kilkoletni przeciąg czasu z władzą i publicznością. Zaledwie kilka dzienników znalazłoby się na lądzie stałym Europy, któreby od władzy swojej nie były dostały po nosie za niewłaściwe wścibianie go tam, gdzie im to czynić nie należało. Twego nosa, o ile wiem, przypadek takowy podobno dotąd nie spotkał.

Nosowa manipulacja ta wzywania dzienników zbyt głośnych, to jest, zbyt ostry węch mających, do porządku, jest produktem nowoczesnej cywilizacji. Nie znano jej przed rokiem 1848. Prawa dziedziczna niezgodnej z oświatą naszego czasu cenzury, zrodzona w kraju, w którym w ogóle rodzą się i praktykują wszelkiego rodzaju pomysły, wynalazki, narzędzia, sposoby i sposobiki, sztuki i sztuczki, aby pięć klepek ludzkich, niezmiernie skłonnych do nieregularnego wybijania objawów życia społeczeńskiego, utrzymać w równowadze i harmonii; odebrała przy chrzcie znaczące imię „*advertissement*“, wzięte oczywiście od nosa, który się w poprzednich latach nad miarę wszelkiej przyzwoitości zadarł był do góry, a jest pomiędzy resztą zmysłów z natury swej tym organem, który najszybciej, najmocniej i najskuteczniej ostrzegany bywa przez każdą miłą i niemiłą woń w otaczającej go atmosferze. Potrójne takie ostrzeżenie nieważ w rzeczonym kraju niesłychaną siłą, zabija najpotężniejszy nos, i sprowadza na wszystkie inne zmysły zupełną niemoc i nieczułość, tak jak kiedy kogo zachloroformują, aby na ciele jego odbyć tę która odpowiada potrzebie operacyi.

Manipulacja takowa nosa przyswoiła się w mniejszej w większej, w każdym razie w łagodniejszej mierze i w innych stronach stałego ładu. Praktyka jej tam rzadza i mniej surowa, bo klepki ludzkie mniej zużyte nie wyskakują tak łatwo i często z zębów koła porządku społecznego, nosy dziennikarskie kierają się ogłędnie węchem, który nie drażni i nie razi, władza nie paszczoa tyle cywilizacyjnego i rządowego dymu pod nos; aby się przekonać czy mocno stoi. Zawsze, szanowny Redaktorze, służy ci to na pochwałę, że polski nos twój, z natury swej także nie łąda indywidualum pod względem węchu społeczeńskiego, a bardzo skory do krzywienia się, gdy ma się cośkolwiek nie podoba, unstrzeżę od tej o której mówię manipulacyi.

Prawda, że zagranicą, mianowicie w najbliższym sąsiednim kraju, nie byłeś i nie jesteś tak szczęśliwym. Tam, zdaje się, uważają nos twój za chory, bo ci go „in effigie“ smarują raz po raz jakąś nieprzeniknioną czarną maścią, albo oboinają nożycami nazbyt ruchome nozdrza, albo zatykają jedną lub obie dziurki patykiem,

albo wreszcie, jak niegdy w rzymsko-byzantynskich państwie, całkiem obrzuć. Nie troszcz się oń. Hm! to z kolegów twych europejskich traci nos zagranicą? Bądź kontent, gdy możesz i z osmarowanym, kataplazmowanym, zatkany i obciętym nosem wchodzić do kraju, w którym cię poznają i bez nosa. Już i to jest dowodem, że nos twój u tamiecznych władz używa poważnego poważania, w przeciwnym bowiem razie wcale by go na granicę nie przepuszczano. Lecz gdyby i do tego przyszło, czego się po delikatnym i wypróbowanym węchu nosa twego nie spodziewam, to już i tak możesz być zadowolonym, skoro go u siebie w domu „in corpore vivo“ zachować potrafisz, chociażby też czasem z braku, zbytku lub niewłaściwości wóń, katastrofem był dotknięty. Zawsze to jeszcze będzie nos, którym możesz śmiało i bezpiecznie wojować, jak to dotychczas czyniłeś, z wszystkimi nieoficyalnemi potęgami twego rodzaju i powołania, tak temi, która tę samą co ty, jak temi, które obcą piszą mewą.

Na polu oń nos twój nie jedną już stoczył walkę. Tam z półbożkami „Gazety Warszawskiej“, którym o chwila coś w nos wlaży, i odchodzą od siebie, gdy im natchna na nos padnie. Są to widocznie nosy przeznaczone pierwotnie do dzwigania większych ciężarów, do figurowania na wyższych piedestałach, w górnym piętrze gmachu dziennikarskiego. Sutereny feletonu nie zaspakajają ich ambicyi. „Inde istae irae“ przeciwko lepiej sytuowanym nosom. Używaj zawsze, szanowny Redaktorze, klapki Wejskiego na takie muchy. Narzekanie to nie ułży powadze rozgniewanego nosa, a smach, przyczynę gniewu, akarze. Mniej czynisz ceremonij, i to bardzo słusznie, z dziennikarskimi pigmami „Niemieckiej Gazety poznańskiej“, znanymi, niekroć o rzeczach polskich mówić im przychodzi, a przychodzi im to bardzo często, z swojej szkolnej „Naseweisheit“. Szczutek lub przytyczek w nos najlepsza na tę przeszerzną mędrkowatość odpowiedź.

Trudniejszą ci uieraz była sprawa z opinią publiczną. To nie tylko nosata ale i rogata wszechwładczyni. Zawiesiwszy sobie na nosie tabliczkę z szumnym i dumnym napisem: „vox populi, vox dei“, zagląda do każdej sprawy, i kole nogami każdego, kto się powata

wątpić w nieomyślność jej wyroków. Dała ona się tobie nieraz jeden we snaki, gdyś ją za nos pochwycił i za własnym prowadził na inne szlaki. Ślady zadanych ci rękami jej ciosów satał czas w cięło twoje. Gawieść spuściła nos na kwintę, gdy mniemany głos ludu nie stał się głosem Bożym. Otrząsnąwszy się z „avertissementów” opinii, idącej ślepo, jak za dni dawnych tak za dni nowych, za fałszywą wonią co raz innych owoców cywilizacji zachodniej, mogłeś podnieść nos do góry, i wystawić go za kompas zegarowy, mierzący sądy i przesady przeznaczeń krajowych. Skromność i doświadczenie dziennikarskie nie pozwoliły ci tego uczynić. Opinia nie lubi na długo Monitorów, zwłaszcza w Polsce.

Zato z tym większym rygiorem sprawujesz urząd monitora pośród współpracowników dziennika. Najwięcej swobody zostawiłeś korespondentom. Ale broń Boże, aby jej który nadużył, a nawet nie nadużył, ale tylko nie właściwie, niegrabnie, nie w swoim miejscu lub nie w takim słowie, jakie ci do smaku przypada, użył. Natychmiast w moc prawa redaktorskiego dajesz mu „avertissement”, niekiedy bardzo dokuczliwe. Temu, jakby hotentotowi, zawieszasz w nozdrze haczyk w kształcie znaku zapytania, owego uderzasz w nos pałką herkulesową w postaci wykrzyknika, innemu obcinasz nos za nadto do góry zadarty, tamtemu wyrównywasz za nadto wypukły, jeszcze innemu, a to szczególnie mnie bardzo często spotyka, łagodzisz wonniejszego słowa podmuchem każde mocniejsze i wyraźniejsze powonienie i oddychanie, chociaż im daleko jeszcze od chrapania. Każesz mówić:

nie złodziej, lecz sprawny;  
nie szalbierz, lecz dzielny umysłów badacz;  
nie zdrajca, ale z dobrej pory korzystacz;  
nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile płodny itd.

Być może, że to brzmi grzeczniej, że tak pisać kąś dobry ton towarzyski i wykwinny pól dzielejszej cywilizacji. Ale co do mnie, to powiem ci szczerze, że żadnemu językowi nie zazdrościłem nigdy możności ekwocznego wysławiania się, ani owój talleyrandowski



zdolności pokrywania myśli słowami. Nasz pierwotny język, właśnie dlatego że pierwotny, nigdy owego sztucznego, mało co wartego wykształcenia nie nabędzie, i kto wie, czy mimo wszelkich wpływów zagranicznego wychowania, on głównie nie zachowa narodowi tego szczerego, otwartego i prawego charakteru, który był zawsze jego przymiotem i ozdobą. Nie idzie zatem, aby koniecznie mówić prawdę; tam gdzie jej mówić nie wolno, i leżć za nią, samo chcąc, z opuszczonym nosem do kozy. Są chwile i stosunki, w których milczenie jest rozumem. Ale tam gdzie mówić wolno i wypada, wolę szanowny Redaktorze, gdy każdy ptak według nosa swego śpiewa. Wolę słowika niż uczonego kanarika, wolę krzechocącą srokę niż gadającą papugę, wolę podpadającą, jak mówi kozak Czajkowaki, przepiórkę, niż gwizdającego szpaka, wolę jednem słowem naturę niż jej najsztuczniejszą kopią.

Znasz to moje upodobanie, i dla tego lękaś się, abym w rozprawie mojej o nosie berlińskim nie przebrał miary przyzwoitości. Uważ jednakże, że nie napróżno wdałem się nasamprzód w rozbiór i ocenienie natury twego własnego nosa. Uczyniłem to jedynie dla tego, abym się w dalszym ciągu mógł tćm pewniej zastosować do twoich nosowych nerwów. Wiem nadto, że mieszkania swego nie masz na Kaźmierzu lecz w Krzysztoforach, wiem, że nie umywasz rąk zielonćm mydłem, że nie napuszczasz koszuli dziegiem, że nie naciągasz na nogi jałowiczych smarówek, że do kankaskiej należącej rasy, nie wydajesz z siebie samorodnego zapachu skóry murzyńskiej, wiem wreszcie, że nie palisz trzykrajcarowych cygar i nie pijasz niedestylowanej kartoflanej esencji na śniadanie.

To pomnąc, strzedz się będę, jak łatwo pojmiesz, puszczać ci cośkolwiek pod nos, coby złą woń z siebie wydawało. A jeśliby coś takiego w toku rzeczy koniecznie uzynić wypadało, to przymierzam ci, trzymać woń tę w takićm oddaleniu, aby nos sam nie miał z nią żadnego zetknięcia, i myśl tylko funkcyę jego odprawiał. Myśl zaś, wiesz, nie ma żadnej woni, żaden zmysł jej nie dosięgnie, w słowo spowita, wszystko wydać i wypowiedzieć może, nie obrażając naszej zmysłowej natury.

Więcej cię jeszcze zaspakajam. Wiedząc, że żadna wonia najlepszą jest wonią, oddaliłem z pobliza własnej osoby wszelką woniejącą materią, któraby, zmieszawszy się z atramentem, mogła ci nagle buchnąć w nos zbliżony do rozpieczętowanego listu. Pokój przewiałem świeżem powietrzem, okna zamknąłem, aby zapach rynsztoków berlińskich do mnie nie dolatywał, gdy je roty zamiataczy czyścić przychodzą, tytoń, cygara, fajki, cygarńiczki, munsztuczki zamknąłem do szafy, pomadę i olejek z włosów spłókałem, ręce umyłem w najczystszej wodzie.

Tak przygotowany, zabrałem się do pisania. Czy możesz żądać więcej odemnie. Spodziewam się, że te gwarancje będą ci dostateczne. Gdy jednakże z pewnością tego nie wiem, a szkoda byłaby czasu i atłasu, podejmować długą pracę, któraby delikatniejszy od mojego nos twój uznać mógł za niewłaściwą do ogłoszenia jój drukiem, posyłam na próbę niniejszy początek, którego wydrukowanie będzie mi dowodem, że mogę posłać resztę. Latem tylko można pisać o nosie. Miesiąc sierpień będzie do tego jeszcze bardzo stosownym.

### **Paryż w lipcu.**

Po ukończonych wyborach, Wystawa Sztuk pięknych najwięcej zajmuje Paryż; o niej rozmawiają teraz i piszą tu wszyscy bez wyjątku, malarze i piekarze, rzemieślnicy i garncarze — o niej więc i ja choć profan mówić muszę, nie chcąc zarobić na przydomek indyferenta, a może i gburą. Pisać tedy będę — ale wyznam ci że z tego powodu mocno zakłopotany jestem, gdyż po bliższym egzaminie, odkryłem z przerażeniem, że nie należę do żadnego malarzkiego stronnictwa — nie mam żadnych ustalonych opinij malarzskich, to jest, nie umiem powiedzieć którą z trzech szkół panujących przekładam. Kłasyczna napuszystość razi mnie jak romantyka — romantyczne wybryki rozstrajają mnie jak klasyka — brudne realizmu gałgany oburzają mnie jak poetę. A jednak trzeba koniecznie wybierać, koniecznie zdecydować się na coś, bo czas nagli.

Oto pierwszy kłopot.

Prócz tego, jest jeszcze drugi: muszę poprzestać na własnym widzimisię — nie mogę, jak to mówią, dostać z nikąd języka, ani poradzić się nikogo z piszących, bo nie zdradliwszego jak paryzcy krytycy! Ktoby chciał na ich sądzie polegać i brać na serio wszystko co prawią, łatwo mógłby uzyskać patent na blazna od bezstronnej publiczności. Krytycy paryzcy to majaki, których najbardziej unikać powinien, kto nie chce pobłądzić w labiryntach wystawy. Żaden z nich, mając do wyboru pomiędzy synem swego portiera a panem Delacroix, nie waha się ani chwili, i oddaje pierwszeństwo potomkowi Cerbera drzwi swoich. Jakżeż odmówić pochwał synowi portiera? Byłoby to zamknąć sobie na całe życie wstęp do mieszkania swego po północy; chwalić więc trzeba koniecznie; że zaś polecony obraz rozbioru nie znosi, pisze się poprostu krótko a węzłowato, iż jest arcydziełem. O obrazie Delacroix rozprawić można i dyskutować wypada — więc się pisze, i dużo, i ostro, i surowo. Z tego wynika, że warunkowa pochwała dostaje się panu Delacroix, a bezwarunkowa synowi portiera. W końcu ostateczny rezultat krytyki taki, że czytelnik widząc tyle niedostatków w dziełach sławnego twórcy *Łodzi Dantęjskiej*, woła załamawszy ręce: Czemuż ten Delacroix nie uczy się malować u tego wielkiego mistrza, Portierowicza?!

Prócz stósunku z portierami, mają krytycy i inne niemniej ścisłe stósunki nakazujące niemniej konieczne względy — mają przyjaciół — a któż nie wie, że przyjaciele są największymi wrogami sprawiedliwości? Sam znam krytyków których przyjaciele tak mocno ścisną za ręce że im pióra łamią w palcach — a szkoda, bo talent mają i sąd zdrowy także: Ale jakże uderzyć przyjaciela? Któż rad ściągnąć na siebie nienawiści? Czyż nie lepiej dla świętego spokoja chwalić, a dla dogodzenia lenistwu, nie wdawać się w rozbiory? Tak też tu każdy czyni: daje sąd, nie zawsze własny, nie zawsze sprawiedliwy, ale zawsze ogłębny i stósowny do okoliczności. Karr powiedział niedawno w swoim *Bourdonnement*: „zażądano odemnie żebym dawał publiczności opinię, i ofiarowano za to 500 fr. miesięcznie. Przyjąłem i daję ją — ale nie moją — moja byłaby droższa.“

Oto wyznanie wiary krytyków tatejszych. Sprawiedliwość za drogo tu kosztuje. Biada suchwałemu kochankowi Temidy który wchodząc do Salonu, jak ów nadziewając w bramię piekielną, w progu zostawia przyjaciół!

A teraz, kiedym ci już wypowiadał pokornie niekompetencyą własną, oraz niebezpieczeństwem patrzenia cudzemi oczyma na dzieła sztuki, z czystym sumieniem wchodzę do palacu Wystawy i com tam widział, opowiem.

Obrazy umieszczono tego roku w galerii, gdzie podczas Ekspozycji powszechnej błyszczały lyońskie jedwabie i srebra Elkingtona. Jest ich około trzech tysięcy zawieszonych w dziesięciu salonach ciągnących się w amfiladę. Światło padające z góry jasno i szczerze, niepozwała pominąć żadnego znakomitego dzieła, ale też i odsłania bez skrupuła wszystkie skrobaniny i niedostatki. Światło to surowe, ale sprawiedliwe, na które w ogóle narzekają artyści, jest niezawodnie najlepszym krytykiem w Salonie, jedynym sędzią któremu zawierzyć można.

Na dole w wielkiej nawie gdzie istnieje dotąd wystawa ogrodnicza, ustawiono rzeźby. Nigdy statuy lepszego i korzystniejszego nie miały pomieszczenia jak w tym pięknym ogródku, w którym na aksamitnej murawie rozrzucone z rzadka, mają przestrzeń, powietrze, i mogą być widziane z każdej strony. Ale właśnie dla tego, jeżeli zalety wybijają jaśniej, to i wady mocniej rażą: niendatne posagi jak śnieg w słońcu topnieją pod kryształowym dachem ogromnego gmachu.

Przebywając monumentalne schody prowadzące do galerii obrazów, potrzeba najprzód zapomnieć o Wystawie Powszechnej sztuk pięknych, która przed dwoma laty olśniła zmysły nasze, i jak motyl w bursztylinie utonęła w pamięci na zawsze. Jeżeli zapomnieć nie możesz o owych klejnotach sztuki nowoczesnej, nie wchodź lepiej — bo najlepsze dzieła na tegorocznej wystawie, są tylko ładne — pięknych, w nieśmiertelném znaczeniu tego słowa, nie znajdziesz wcale. — Z resztą, nikt nie ma prawa żądać od teraźniejszej ekspozycji żeby była tém czém tamta — żeby rok jeden wydał tyle arcydzieł co ich wydało półwieku.

Żaden z wielkich mistrzów francuskich nie stanął do tegorocznego popisu. Jeden tylko Vernet wystawił *Bitwę pod Almą*, która dziwnym trafem jest mniej niż mierna.

Obrazom religijnym brakuje w ogóle, już nie powiem natchnienia, ale poczucia przyzwoitego zachowania się w kościele. Obrazów historycznych w dawném znaczeniu tego wyrazu, nie ma wcale. Za to obrazów oficjalnych co niemiara... Marszałków, generałów, niezliczona moc. Składali się na nie, najprzód zwykły malarz głów ukoronowanych Winterhalter, Vernet, Müller i kilkunastu innych artystów, którzy tym sposobem drogę donieśmiertelności sobie torują.

O obrazach oficjalnych mówić nie ma co. Nie patrząc, zaręczyć można iż są dobre: to jest, że malarz oddał wiernie fizjonomie, nie pominął ani gwiazdy, ani wstęgi, ani szlify, ani pióra, ani orderu, ani haftu, ani guzika, ani ostrogi, ani żadnej rzeczy które jego są. Idźmy więc dalej.

Pominąwszy obrazy religijne, mitologiczne i oficjalne, zostają obrazy rodzajowe, pejzaże i portrety, których na 2715 wystawionych płócien, jest 575, i wszystkie prawie wyborne. Dla tego kto zna te damy w krenolinach i tych ichmościów w czarnych frakach, musi to być nie lada przyjemność widzieć ich jakby żywych w drugiej edycyi.

Z portretów które więcej niż jedną osobę zająć mogą, to jest z portretów historycznych, najwyrazistszym wydał mi się wizerunek Adama Mickiewicza, pełen siły i prawdy utwór Rodakowskiego. Na portrecie tym artysta nie przedstawił płomiennego autora *Ody do Miłości*, ani natchnionego twórcy *Improwizacji*, ani ponurego *Wallenroda*, ani nieśmiertelnego rzeźbiarza Męczenników — Rodakowski uwiecznił pogodne oblicze autora *Pana Tadeusza*, polskiego Homera, który boje naszych kontuszowych Achillesów i ich zaściankowe niebo, z równą greckiej odmalował plastyką. Jako taki, jako piewca szlacheckiej epopei, jako miłośnik owych czasów, kochanek towarzystwa które maluje w *Panu Tadeuszu*, Mickiewicz nie mógł być oddany trafniej. Potężne jego barki kryje delija futrzana — zapięty surdnt obciska szerokie piersi — siwa głowa zadarta, nieco w górę, rysuje się energicznie na szkarłatnej firance która zda

się być łuną szlacheckiego karmazynu, czy nie zamglone wcale nadziejską wizją, patrzą trzeźwo i bystrze w świat realny, widzimy — usta wymownie przycięte, zda się że lada chwila przemówią i opowiedzą zaszczepiając jakiś niewydany epizod z ostatniego Zjazdu na Litwie. Słowem, kogo *Pan Tadeusz* zachwyca, temu i pan Adam Rodakowskiemu podobać się musi — kto patrząc tu w niego, o *Improwizacji* myśli, ten swego ideału nie znajdzie. Pod względem wykonania wizerunek Adama jest jednym więcej brylantem w skarboni pana Rodakowskiego.

Jakby komentarzem tego portretu, jest obraz na którym pan Kapliński z właściwą sobie intelligencją przedstawił *Ostatnie chwile Robaka*. Szkoda, że dwa te płótna obojętna ręka cudzoziemców przedzieliła całą długością galeryi, są one bowiem dopełnieniem siebie. Trzy kontuszowe postacie które na obrazie pana Kaplińskiego widzimy rysujące się czysto na tle staropolskiej sypialni: szlachetna głowa Sędziego — promienna twarz komającego kwestarza — ów zagubiony typ zacnego sługi, Gerwazy, z ową karabellą, co to zabijała nie dla zemsty głupiej, ale *pro publico bene* — wreszcie widok Zbawiciela, który na tę grupę z krzyża swojego spogląda — nie jednemu wytłómaczyłby w co patrzą czy poety... co znaczy ten zarazem dumny i rzewny wyraz jego oblicza — powiedziałby wymowną mową podziła cudzoziemcowi, co mając ojczyznę, nie rozumie ducha tej twarzy, że ten mistrz słowa, osiwiła na obojętnej, „stęsknionej” myśli w obłądnych pogoniach, ściga swą młodość na przeszłości toniach, a dusza jego w krainie pamiątek“....

Dziewięć obrazków Meissoniera, są zjawiskiem wystawy. Tłum od rana do wieczora oblega je tak uporczywie, iż zaledwie po półgodzinném czekaniu docisnąć się możesz do ściany; na której nie więcej nad dwa lokiście miejsca zajmują — gdzie podasz ucho, wszędzie usłyszysz wykrzykniki admiracyi. Ta razą nie skłamało przysłowie: głos powszechny, jest głosem Boga. Prace Meissoniera choć tak małe w Salonie, wielkie zajmują miejsce w satuce; nie na galeryi, którójby malenki jego obrazek nie zdobił. Meissonier może się śmiało spotkać z Metzu, Gerardem Dow, Netscherem i najslawniejszy-

mi Holendrami, dzieła jego nie ustępują w niczem ich arcydziełom.

Przed dwoma laty, Napoleon III z całej wystawy powszechnej wybrał jako najgodniejszy księcia Alberta podarunek, małego Meissoniera obrazek *La Rixe*; tego roku, jeden z wystawionych, pod napisem: *la Confiance*, nie większy nad pół łokcia, kupiono za 40,000 franków. Przedstawia on dwóch ludzi siedzących naprzeciw siebie, przy stole, na którym zastawione jadła i napoje. Jeden z nich niesie do ust szklankę wina, w którą światło rubin upuszcza... drugi czyni mu zwierzenie. Ot i wszystko. Ale jak wykonane! Osoby ruszają się, mówią, jedzą... A mimo że tak wykończony, nie są manierowane ani wylizane; Meissonier bowiem posuwając wykończenie jak można najdalej, nie wpada przecież nigdy w ową gładkość słoniowej kości, która zachwyca mieszczanina a razi artystę — największą jego zaletą jest to właśnie, że umie malować szeroko w wąskich ramach.

Więcej niż ten na wagę brylantów kupiony obrazek, podobał mi się drugi, przedstawiający człowieka czytającego książkę. Jakiś niewypowiedziany wdzięk zatrzymuje cię przy tym czytelniku, siedzącym w wygodnym fotelu pośród książek i papierów. Zdaje ci się, żeś się cofnął o sto lat w tył. Wiek ośmnasty czuć tu wszędzie. Meble z tegoż czasu, książki tak oprawne jak wtedy — ubiór młodzieńca taki jak wówczas noszono. Literat ubrany jest jak Diderot lub Rousseau — zdaje się, że pracuje nad jakimś artykułem do Encyklopedyi. Ileż tu prawdy! Ażeby tak malować owe czasy, Meissonier musiał być wtedy — ażeby tak dobrze wiedzieć jak się fałdują dziś zapomniane fraki à la française, jak leżą na plecach hareoby, jak się sprzączka zapina na kolanie, musiał nie raz grywać w szachy w Café Procope, a rodząc się drugi raz, nie wypić owego kubka wody Letejskiej, który pozbawia świadomości poprzedniego żywota.

Nie skończyłbym dzisiaj, chcąc opisywać wszystkie obrazki Meissoniera: tyle o nich powiedzieć można, choć zwykle z jednej lub dwóch osób złożone. Powiem więc tylko, że jestto mistrz stojący w swoim rodzaju na równi z Ingrem, Delacroix i Decampem — jak oni, ma on swoją oryginalność; co chce wyrazić, wyrazi;

posiada oras wszystkie przymiety prawdziwego malarza: rysunek, kolor i doskonałość wykończenia.

W szczupłym dziale obrazów, w których znać zamiłowanie wielkiej sztuki i poczucie tradycyi, pierwsze zajmują miejsce prace młodego ucznia szkoły rzymakiej. Pan Bouguereau dotąd nieznaną prawie w licznej szalandzie malarzy tutejszych, wystawił dziewięć obrazów malowanych woskowo, w guście pompejańskim. Są one przeznaczane do salonu tegoż smaku jednego z francuskich magnatów pana Bartholony. Trzy największe przedstawiają na tle czarném trzy powienne Allegorye: *Fortunę*, *Miłość* i *Przyjaźń*.

*Fortuna* jest jedną z najpiękniejszych wyrażeń tej zmiennej i tajemniczej bogini. Starożytni czynili z niej jakieś bóstwo saturnowe, łysie, ślepe, obojętne, potrafiące bezmyślnie rogami obitości. Dante w *Bożej Komedyi* podniósł *Fortunę* do godności Anioła, nadał jej wysoką obojętność nieziemskiej istoty, pełniącęj spokojnie misję swą pod okiem Boga. *Fortuna* pana Bouguereau, mniej abstrakcyjna, daleko jest sympatyczniejsza.

Na złote koło na którym się toczy, bogini zabrała piękną dziewczynę i w uścisku swym ją trzyma, sypiąc na jej wybraną głowę klejnoty. Przepaska zakrywa jej oczy, ale zasłona musi być przezroczysta, bo mniemach bogini słodki jak uśmiech matki. Obnażona do pasa, na biodrach przepasana niebieską draperią, miętą wiotko kołistego tańca, *Fortuna* stoi lekko, ledwie dotyka swej rachomej podstawy. Dziewczyna w białej tunice, jak narcyz rzucona na bieżącą wodę, wdzieczna, na pół smutna, na pół wesela, nadleająca i żywa, płynie, poddając się swęj doli.

Symbolem *Miłości* jest stokrotka, skubana białą rączką dziewczęcia, dopóki nie orzeczono pożądanej wróżby. *Przyjaźń* nosiła anielską postać pełną białości i współczucia dla nieszczęśliwej, którą tuli do łona.

Spokojne te trzy grupy, jasne, pływające na tle czarném, jak marzenie szczęścia na ciemném wątku rzeczywistości, tętną melancholiczną poezją podobną do tej, jaka z wirgłowego Elizeum wieje. Żaden odcień nowocześniejszej rozterki nie plani solennego spokoja tych starożytnych postaci, które zdają się wypływać z głębi



wieków, oderwane od zewnętrznego świata, otoczone atmosferą przeszłości, zatopione w czystej kontemplacji symbolu.

Przez wyrazu, pan BongerEAU umiał uchwycić i styl starożytny, to jest przedziwną gracyą rysunku i czystość kolorytu, który się zmienia wedle ziemskiego lub niebiańskiego charakteru przedstawionej postaci. Wcielone niebianki mają cerę przezroczystą blado-różową — córy ziemi pleć brunatno-matową, podobną do téj barwy, jaka na wazach greckich pokrywa ciało bohaterów. Krótko mówiąc, obrazy pana BongerEAU są dziełami przedniego gustu, odzwierciedleniem zatartéj już dziś piękności, która tém mocniej odbija, że pośród tłumu jest samotna.

Pejzaże w ogóle są znakomite. Patrząc w krajobrazy Roussa, człowiek doznaje takiego jak w obec najmilszej natury wrażenia. Umieć tak przenieść widza z gwarnéj i gorącej galerii do chłodnego gaju, gdzie może wypoczywać w ciszy, nie jestże to szczyt sztuki? Pejzaże Roussa odznaczają się prostotą — nie są to właściwie krajobrazy, ale ułamki natury, *chwilie* nieba lub zieleności w lot pochwyczone. Widzisz tu, jak drżą liście pod majowym wietrzykiem, jak się rumienia w jesieni, jak się gubią lub rozwijają w rozmaitych fazach wędnięcia lub wzrostu.

Krajobrazy pana Daubigny, więcej mają całości. Nie można wierniej malować natury a zarazem nadać jéj więcej majestatycznego splendoru, jak tego dokonał ten mistrz znakomity w dwóch dziełach swoich: *Vallée d'Optevot* i *Wienca*.

Corot najpoetyczniejszy z pejzastyków, dał kilka cudnie zamglonych widoków. Francuzi domagają się od niego więcej decyzji, więcej jasności — ale właśnie te wady jego jabym nazwał zaletami. W idealnych szkicach Corota, jest zapewne mniej sztuki, mniej pokonanych trudności, niż w wykonanych dziełach innych artystów, jak na przykład w *Wiosnie* Daubignyego, lub *Brzegach Loary* Roussa — ale mają one właściwy sobie wdzięk, na którym może zbywa tamtym. Pejzaże Corota porównałbym do Nocturna Schuberta; Daubigniego i Roussa utwory, do wspańiałyeh symfonij Beethovena.

Koniec końcem, rozmaicie pojmowana sztuka malowania pejzaży, obecnie stoi najwyżej we Francyi, co tém więcej cenić należy, że paryżanin już tylko na obrazie widzieć może prawdziwą naturę, jeżeli nie miał czasu szukać jej o kilkadziesiąt mil od stolicy; gdyby nie wystawa, nie jeden zestarzałby się nie wiedząc jak drzewo wygląda. To bowiem co się zwie *wsią* pod Paryżem, jest tylko najobrzydliwszą karykaturą małego miasteczka.

Odebrawszy zaproszenie na wieś o parę mil od Paryża, wyobrażasz sobie naiwnie, że jedziesz tam na to, ażebyś odetchnął świeżem powietrzem, skapał się w pachnącej miazmie skoszonej trawy, odżył na zielonych łąk kobiercu, i z tą nadzieją siadasz do wagonu. Ale niestety! twój bukiet złudzeń osypuje się w miarę jak oddech lokomotywy popycha cię na miejsce przeznaczenia. Każda willa, każdy ogródek, każden tak zwany park, który przy drodze napotykasz, bryzga prozą na idylliczny obraz wioski, który ci natchnęły pejzaże Corota.

Szare kamienice bez wdzięku i chłodu, niesmaczne domostwa z cegły budowane, około których parę smutnych krzaczków bzu się zieleni, jak natka pietruszki przy sztuce mięsa — gdzieś tam gdzieś zakurzone drzewo, którego jeszcze nie ścięto; ale ostrzyżone jak skazanego na gilotynę, za to, że kradł światło winnicy — pole pocięte drogami jak szachownica, której każdy kwadrat jest osobną własnością zbudowaną na jeden i tenże sam sposób, to jest, posiadającą swój gołębnik, altankę i parodję gotyckiego zamku z wieżami — oto wieś w okolicy Paryża, ustron, do której ludzi strudzonych miejską wrzawą, na odpoczynek zapraszają.

Wszystkie te pałace, altany, gołębniki, stoją tak blisko siebie, że jeśli kichniesz w ogrodzie, wszystkie okoliczne zagrody, chórem zdrowia życzyć ci będą. Spiw ptaków, zastępuje tu fałszywe granie na rozstrojonych fortepianach, których dźwięk dolatuje cię z wielu miejsc naraz i prześladuje po całych nocach tak uporczywie, że choć potulny i cierpliwy, zmuszony jesteś posyłać deputację do dam muzykalnych, błagając, żeby raczyły zmienić polkę.

W takiej wai, ota ma poczęć nieszczęśliwy gość przyhyły na rekreacyę z Paryża? Oto, obeszedłszy kilkanaście razy tak zwaną *majętność*, obejrzawszy po wiele razy każde drzewo i każdą deniczkę geranium — choć nie chcąc musi się schronić do salonu, gdzie wy, należący w kącie talię kart, proponujecie wista albo ciekaw, żety nie zasnąć z nudów, które jak oków na barkach mu ciężą.

Gra w karty po pałacach i willach rozsianych za rogatkami Paryża, jest jedynym lekarstwem przeciw chorobie morskiej, jakiej się doznaje przeszedłszy dwadzieścia razy z salonu do ogrodu i z ogrodu do salonu w towarzystwie splenn towa cięższego, iż go pod osłonami kryć trzeba — Gra w karty to jedyna deska zbawienia na francuskiej Kampanii, gdzie nie znalazłszy ani cienia, ani zapachu, ani widoków, ani drzew, ani łąki, ani wody, ani owoców, ani wola, ani krowy, ani żadnej rzeczy, któraby ci przypominała naturę; przepalony skłóconem, rozłamany bezczynnością — dochodząc do tej smutnej prawdy, że pikowa dama i walet treflowy, są jedynymi bóstwami tak zwanych wai, gdzie nie można polować, łowić ryb lub błąkać się parę godzin po lesie.

Zwykły rezultat wiejskich wyjeżdżek taki, że kto pojechał odpocząć parę dni na wai, powraca z tamąd do Paryża bledszy i głupszy niż wyjechał. Gdzież dziwnego, żeby nie umrzeć z nudów, musiał nieborak grać w karty przez trzy dni i trzy noce!

W takim stanie rzeczy, cóżby się z nim stało, gdyby Bóg miłosierny nie zesłał nam pożałowanych, którzy zamierowanymi mieszkańcom stolicy, choć na płótnie pokazują kojące ducha obrazy.

## WSPOMNIENIE BÉPANGERA.

Umarł najpopularniejszy człowiek we Francyi, Béranger. Długie i bolesne konanie poety, zaciemniające zwolna czyste promienie tej gwiazdy narodowej, przygotowało stolicę do jej zgaśnięcia, które nastąpiło 16

lipca, wieczorem. Mimo to, cios ten z równą mocą, jak grom niespodziany uderzył naród cały i rzucił nań cień żaloby — bo ten co *schlebiał tylko nieszczęściu*, był nie tylko chluba, ale kochankiem Francji.

Przez ciąg czterech ostatnich tygodni, nieustanna processya szła dowiadywać się o zdrowie poety. — Składali ją ludzie różnych klas i stanów, najznakomitsi mężowie sławni nauką lub talentem, majątkiem lub znaczeniem — oraz ci, co nie mają żadnej pozycyi socyalnej, i nędzarze, których jedyną osłodą w biedzie i jedyną nauką były piosnki Bérangera. Każden z nich, w progu chorego zostawił gorące westchnienie, jakby niém pragnął podłysać gasnący oddech w jego piersiach — każden, niemiłą prośbą serdeczną, błagał ducha poety, żeby jeszcze chwilkę z nimi pozostał, choć zegar życia późną zmoczył godzinę, wskazywał, że i tak długo, bo 77 lat pośród nich bawił.

U ludu naszego jest mniemanie, iż gwałtowny żal przyjaciół nie daje odejść temu co ma umrzeć, wyrwa go z objęć śmierci... pasuje się z jego przeznaczeniem... Przesał ten, dziecko głębokiego przeczucia i wiary w stosunek dwóch światów, najwyraźniej stwierdziła śmierć Bérangera: żal narodu przez dwa miesiące skonać mu nie pozwolił.

Cóż można powiedzieć nowego o człowieku, którego życie było jednym jasnym promieniem, nie zachodzącym nigdy w cienie hipokryzyi, nigdy nie przysłonionym anią, żadnej tajemnicy! Każdy Francuz zna życie Bérangera jak swoje własne, każdy prawie cudzoziemiec zna je niemniej dobrze — na cóż więc pisać? Dla tego chyba, że historia Bérangera jest jak jego piosneczka: im częściej się powtarza, tém miłsza.

Piotr Jan Béranger, urodził się w Paryżu 17 sierpnia 1780 roku, na ulicy Montorgueil, gdzie dziadek jego był krawcem. Ojciec poety royalista zażarty, który za mało synem, a za wiele zajmował się swém szlachetwem, za cały majątek zostawił mu drzewo genealogiczne, dowodzące, iż pochodzi w prostej linii od szlachełnej rodziny Bérangerów prowancskich.

Béranger nie używał atoli nigdy prawnie należącego sobie tytułu. Co większa, nie tylko zamknął genealogiczne

drzewo do szafy, ale wypart się szlachectwa następną strofką:

„Moi, noble? Oh! vraiment, messieurs, non!  
Non, d'aucune chevalerie  
Je n'ai le brevet sur velin;  
Je ne sais qu'aimer ma patrie.  
Je suis vilain, et très vilain!”

Oddany przez rodziców pod opiekę dziadka, Béranger do lat dziewięciu pozostawał w Paryżu. Pieszczony przez poczciwego krawca, nie uczył się niczego i pędził życie na ulicy z gamenami. — Czternastego lipca 1789 roku, grając z kolegami w piłkę, obaczył tłum ludzi ciągnący ku przedmieściu świętego Antoniego — rzuciwszy piłkę, ciekawy chłopak przyłączył się doń natychmiast, i był świadkiem zdobycia Bastylii.

Wielki ten tryumf ludu, odcisnął nie zatarte piętno w pamięci dziecka — był mu rewelacją i drogowskazem dalszego życia. Patriotyczny zapał Bérangera datuje od tej chwili. Dziadek, który go wychował w zasadach rewolucyjnych, a widząc jak się przyjęły, coraz więcej kochał — pragnął mieć Bérangera przy sobie, ale strach o życie dziecka narażane codziennie w ulicznych rozruchach, skłonił go, iż odesłał wnuka do miasta Péronne, stolicy Pikardyi, gdzie ciotka Bérangera trzymała dom zajezdny.

Tam młody wagabunda musiał zupełnie zmienić tryb życia. Ciotka surowa i bigotka, zasadziła go do katechizmu. Jak zgadnąć łatwo, nauka ta nie bardzo smakowała Bérangerowi; szukał więc zajęcia, i nareszcie dobrał się do ciotecznej biblioteczki, którą nie same nabożne książki składały. Powoli, zapoznawszy się z Racinem, Roussem i Voltairem, przestał tęsknić za paryżkim brukiem.

Dnia pewnego, kiedy siedział z ciotką nad katechizmem, okropna nad miastem wybuchła burza. Béranger stanawszy przy oknie, spoglądał to na niebo, to na ciotkę, która żegnając się, nieustannie biegła z kropidłem po pokoju — w tém nagłe okno pękło, i ognista wstęga powaliła dziecko na ziemię. — Z początku wszyscy myśleli, że go piorun zabił — ale po godzinném trzeźwieniu,

chłopak otworzył oczy, i widząc ciotkę śpiącą, przygłbia, rzekł do niej: „No, i na coś się przydała twoja woda święcona?”

Zgorszona takim pytaniem ciotka, wpadła na domysł, że przez chłopca, kto inny gada — pomyślała więc szukała, aż znalazła *corpus delicti*, i nieszczęsnego Voltaira na wolnym spaliła ogniu.

Poszbawiony przyjaciół Béranger, jeszcze parę miesięcy spędzał przy ciotce, aż w końcu oddany został do *Institute Patryotycznego*, założonego w Péronne przez obywatela Ballue de Bellanglise, członka Zgromadzenia Prawodawczego, celem zaszczeplenia zasad rewolucyjnych.

W tym zakładzie, przedewszystkiem zajmowano dzieci, którym co się działo w klubach; kształcono ich na mowców, kazano pisać listy do Talliena i Robespiera. Obawiając się zasłużyć na słą, opinię, ciotka nie śmiała odebrać stamtąd Bérangera. Pewoli, wynalazła jednak pozór. Drukarsz pewien w tém mieście podjął się wziąć chłopca do siebie na naukę.

Béranger tedy, rad nie rad, chociaż najchętniej redagował listy do Robespiera, z wielkim żalem musiał opuścić ukłębiony Instytut, porzucić sprawy publiczne, a zająć się oziołkami.

Drukarsz człowiek dobry i niepospolity, odkrywszy w czeladniku zdolności i ogromną chęć do nauki, dał mu środki kształcenia się, nie nagięł wcale do mechanicznej pracy. Nowa edycja Chemiera, którą składał, natęgnęła Bérangerowi pierwsze wierszyki.

Odtąd powołanie młodzieńca zostało ustalone. Wróciwszy do Paryża, oświadczył ojcu, że chce być poetą. Poparty w swoim samiarze, wziął się energicznie do pracy. Jak pszczoła latał po wielkiej niwie literackiej, próbując każdego kwiatka. Na przemian pisał komedye, ballady, idylle, ody, poemata, elegie i hymny — aż w końcu na zawsze zstąpił do prostej piosenki.

Łatwe to i miłe życie nie długo trwało. Majątek rodziców Bérangera oparty na monarchicznych intrygach, runął, skoro też intrygi odkryte zostały przez istniejącą władzę. Naraz, nędza zastąpiła dostatek.

Młody poeta, jeszcze wcale nie znany światu, zagrożony śmiercią głodową, postanowił próbować szczęścia. Zebrawszy swoje najlepsze wiersze, posłał je w kopercie

bratu pierwszego konsula, Lucyanowi Bonaparte, o którym mówiono, że proteguje literaturę. Do przesyłki tej dołączył list, gdzie dumny uczeń Instytutu Patriotycznego gorzko wyrzeka, iż musi szukać protektora.

Ta właśnie duma obywatelska uderzyła Lucjana tak, że zaprosił poetę do siebie, a po długiej z nim rozmowie, zadowolony z młodzieńca, pragnąc żeby bez przeszkód mógł się poświęcić literaturze, ofiarował mu swoją pensję akademicką. „Nie wątpię, dodał rozstając się z nim, że jeżeli będziesz pracował, staniesz się ozdobą naszego Parnasu.“

Pensya akademicka była więc wypłacana Bérangerowi aż do 1812 roku. Ale szczupły ten fundusz nie mógł wystarczyć lubiącemu wesołe życie poecie. Starał się przeto o jaką posadę, i dostał takową w biurach cesarskich. Tam, pełniąc najniższe funkcyje, skomponował sławną piosneczkę *le Roi d'Yvetot*, która przypadkiem dostała się w ręce Cesarza. Napoleon przeczytawszy wierszyki, śmiać się począł do rozpuku z tej wesołej i naiwnej krytyki swych podbojów — nauczył się nuty, i często gwizdał ją sobie.

Béranger dowiedziawszy się o tém, skomponował zaraz *Senatora*, który przez długi czas niemniej bawił Tuilerye. — Wkrótce cały Paryż począł śpiewać jego piosneczki. Ale upadek Napoleona przyćmił świetne powodzenie śpiewaka wolności. Béranger nie połamiał atoli pióra; przeciwnie, począł je ostrzyć w ukryciu. Ponieważ rojaliści wyglądali wówczas z utęsknieniem powrotu kozaków; Béranger w nowej piosneczce pod tytułem: „*L'opinion de ces demoiselles*“ dowiódł, że opinia tych panien była zupełnie zgodną z opinią dygnitarzy państwa.

Wojna z przedmieściami Saint-Germain szła swoją drogą, po cichu, ale zatarcie. Pioski nie podpisane i nie drukowane, fruwały jak motyle po całym Paryżu, każdy je czytał — policya zaś nie mogła dowiedzieć Bérangerowi ojcostwa.

W roku 1821 wydał nieco obrany z kołców zbiór swych piosneczek; książeczka zyskała ogromne powodzenie. Geniusz poety z rozwiniętymi skrzydłami wzbił się ku świętym ołtarzom miłości ojczyzny, śpiewając na przemiany to dawną chwałę Francyi, to siekąc ironią

ję wrogów, to migając przed oczyma synów ojczyzny obrazami lepszej przyszłości.... *Le Dieu des bonnes Gens, la Sainte-Alliance des peuples, les Adieux à la Gloire, les Enfants de la France, le Vieux drapeau*, brzmiały w ustach wszystkich i zjednały Bérangerowi tytuł poety narodowego.

W roku 1825 wyszedł trzeci zbiór piosenek, ale tą razą mniej pomyślnie przyniósł autorowi rezultatu. *Les Réverends Peres, les Missionnaires i la Messe du Saint-Esprit*, tak dalece oburzyły jezuitów, iż używszy wszystkich swoich wpływów, wtrącili Bérangera na dziewięć miesięcy do więzienia; prócz tego rząd skazał go na zapłacenie dziesięciu tysięcy franków kary, które bankier Laffitte natychmiast otworzywszy składekę narodową, zapłacił.

Najznakomitsi pisarze owego czasu odwiedzali Bérangera w więzieniu, między innymi Chateaubriand, który go swą przyjaźnią zaszczycał.

Wyszedszy z więzienia, nie leczony i nie poprawiony pioskarz, znowu nastroił lirę i śpiewał na swoją nutę, aż do chwili, w której wybuchła rewolucya lipcowa. Upadek monarchii, której podstawę od piętnastu lat podkopywał, a która teraz runęła z łoskotem — walka, którą poniekąd wywołał — huk armat, do których przytknął lont zapalony — z razu przeraziły Bérangera: umilkł jak ptak patrzący na gorejące dachy, i nie śpiewał ani bitew ani wygranej.

Ale choć milczał, lud o nim nie zapominał. Popiersie jego uwieńczone kwiatami, we wszystkich teatrach witano z zapalem. — Francya wielkim chórem sławiła ojca rewolucyi.

Cóż uczynił wtedy pioskarz ubóstwiony, czczony jak bóstwo, kochanek ludu? Pewnie wyniósł się jak inni na jego barkach? Bynajmniej, uciekł od poklasków i ukrył się w gęstwinie lasu Fontainebleau.

Bankier Laffitte przyjaciel poety, zostawszy ministrem, czynił co mógł, żeby go wciągnąć na wyżyny polityczne. Ale Béranger ze zwykłym sobie rozsądkiem pojął, że tak dla niego jak dla Laffitte iść w górę wtedy, było rzeczywiście schodzić. Porzucił więc wszystkich swoich przyjaciół na owym moście Mahometa, wążkim jak ostrze pąkacza, który się zwie władzą, a sam wstrząsają



glany, potęgnał ich następujące, piosenki, a każdy  
podałmy trzy strofki:

Món, mòi amia, mon, je ne veux rien être;  
Souset silencie places, têtes et croix.  
Non, pour les cours Dieu ne m'a point fait naître:  
Oiseau craintif, je fais la gu des rois!  
Que me fait-il? Maîtresse à fine taille,  
Petit repas et joyeux entretien!  
De mon berceau, près de briser la paille,  
En me créant, Dieu m'a dit: „Ne sois rien.“

Sacbez pourtant, pilotes du royaume,  
Combien j'honore un homme de vertu  
Qui, désertant son hôtel ou son chaume,  
Monté au vaisseau par tous les vents lutte.  
De loin, ma voix lui crie: „Heureux voyage!“  
Priant de coeur pour tout grand citoyen;  
Mais, au soleil, je m'endors sur la plage.  
En me créant, Dieu m'a dit: „Ne sois rien!“

Dè ce palais souffrez donc que je parte.  
A vos grandeurs je devais un salut:  
Amis, adieu! J'ai, derrière la porte,  
Laisse tantôt mes sabots et mon luth.  
Sous ces lambris, près de vous accourue,  
La Liberté s'offre à vous pour soutien...  
Je vais chanter ses bienfaits dans la rue.  
En me créant, Dieu m'a dit: „Ne sois rien.“

Nawet w tej piosence pełnej czucia i może najpię-  
kniejszej z utworów Bérangera, przebija nieco złodziwo-  
ści. Béranger nie umiał pisać inaczej; śpiewając na ulicy  
*dobrodnictwa wolności*, śmieje się nieraz ukradkiem,  
jakby na potwierdzenie zasady Larochefoucauld'a że  
nawet w niezachwyceniu przyjaciela człowiek znajduje pe-  
wną przyjemność.

Nie długo atoli pieśniarz ludowy wielbił wolność lipco-  
wą. W pół roku poznał się na farbowanych liściach, cał-  
kiem się przeciw monarchii lipcowej obrócił i ślał piosenki

za piosenkami, mające zdzierać nasłone z ócz narodu.  
W następującym sarkastycznym wierszyku, najdobitniej  
on myśli o królu wyraził:

„Je croyais qu'on allait faire  
Du grand et du neuf,  
Même étendre un peu la sphère  
De quatre-vingt-neuf;  
Mais point: on rebadigeonne  
Un trône noirci!  
Chanson, reprends ta couronne  
— Messieurs, grand merci!

La planète doctrinaire  
Qui sur Gand brillait,  
Vaut servir de luminaire  
Aux gens de juillet;  
Et d'un froid soleil d'automne  
De brume obscurci!  
Chanson, reprends ta couronne!  
— Messieurs, grand merci!“ etc.

Piosenka ta była wypowiedzeniem wojny wszystkim  
możnym przyjacielom; przeszła też niby niepostrzeżona,  
mówiono o niej, ale jak o rzeczy spadłej z kasety, o  
aerolicie, którego nikt nie podniósł. Przestano nawet  
wspominać Bérangera. Wiedzano wprawdzie, że jest  
tego nazwiska człowiek, który kiedyś składał ładne  
wierszyki atakujące Ludwika XVIII i Karola X, ale  
Bérangera atakującego Ludwika Filipa, nikt nie znał.

Zkąd taka obojętność dla niedawno najulubieńszego  
z poetów? Zkąd? Zwyczajna to kolej rzeczy.

We Francyi po każdej zmianie rządu będącej tryum-  
fem jednej partyi, następuje reakcyja, podczas której  
interesa materialne biorą górę nad uczuciem narodowo-  
ści. Dopóki trwają te peryody, wszystko co robi rząd  
dla utrwalenia się, schlebiający tym interesom, jest  
dobre. Wszystkie czynności tego rządu, choćby były  
widocznie nielegalne, tyrańskie i nie moralne, są uwa-  
żane za zbawienne. Ogół je chwali, potwierdza, trąbi  
wielkość władzy, jak owi kapłani Cybeli, co bili w cym-

wały koło kolebki Jowisza. Podczas tych peryodów, masy żyjące tą reakcją, obawiają się tylko jednej rzeczy, światła; drżą, żeby się nie rozwidniło w tej jakimś gdzie metalowym dźwiękiem brzęcząc, kupią się, wrą i potracą roje bursistów, handlarzy i wszelkiego rodzaju spekulantów.

Peryod taki bywa krótszy lub dłuższy — raz trwa lata, raz ledwie rok jeden — ale dopóki element uczciwy, czysty, nie weźmie góry w umyśle narodu, nie można mówić nic, nie czynić, nie się spodziewać. Rzekłbyś, że wtedy wielka dusza narodu, która ożywia go od czasu do czasu i daje natchnienia wielkich rzeczy, że ta dusza zemdlala, wstąpiła w niebo — skryła się nie wiedzieć gdzie. Wtedy umysły niższe rozpaczają o jej powrocie, a tylko wyższe, które są jej częścią, wiedzą, że żyje, bo ją czują w sobie, i z uśmiechem na ustach a spokojem na czole, powrotu jej oczekują.

I oczekują nie próżno. Powoli, bez widocznej przyczyny, nie schodząc z drogi którą postępował, a może właśnie dla tego, rząd taki który nie mógł utrącić poważania, bo go nigdy nie miał, traci swą sztuczną popularność którą posiadał; ci nawet, których wyniósł, których nagrodził, oddalają się od niego z wolna, i nie wypierając go się jeszcze wyraźnie, zaczynają wątpić o jego trwaniu. Od tej chwili taka władza jest skazana na śmierć. Z równym zapalem z jakim zło jej czynności chwalono, będzie ganione to nawet, co zrobi dobrego.

W atmosferze zepsutej, którą oddychał kraj, przebiega niespodzianie jakiś przeciwny władzy prąd, z którego zdać sobie sprawy nie można — ten prąd jest to ocknięcie się sumienia narodowego — powrót duszy narodu, którą mniemano omdlała. Wtedy rząd chwiał się po czyna, jak okręt bez steru, i sam już nie wie gdzie płynie — długo jeszcze opiera się burzy, ale w końcu tonie w lada fali. Tak rząd Filipa, który wyszedł mocniejszy z wielu zamachów silnych, upadł ledwie dotknięty ręką rewolucyi lutowej.

Oto co przeczuwał Béranger, odgadując zawsze wrodzonym instynktem co złe a co dobre, co sprawiedliwe a co niesprawiedliwe. Odgadłszy, nie uciekł jednak, jak samolubny szczur, co opuszcza okręt w którym utył, skoro tenże zagrożony rozbięciem znowu puszca

się w drogę — ale jako ptak biały, wyleciał nad spienione bałwany, zwiastując majtkom przyszłe burze.

Zamiast bronić porządku, jak się po nim spodziewano, Béranger począł marzyć o Rzeczypospolitej, jak szalony wybiegłszy naprzed z szeregów, gonił swą ideę, gotów ją postawić jeżeli degoni, zapłodnić, jeżeli poślubi. Ale nie będąc już w harmonii z myślą powszechną, poeta ludowy mało był czytany. Bo w jakimże-to czasie prorokował Béranger upadek monarchii lipcowej? W lutym 1832 roku, kiedy Tuilery przepelniali dworacy, dzielniki palily kadzidła władzy, kiedy żołnierze obywatele zaciągali wartę z zapalem, oficerowie dostawali ordery, a ich żony zaprosiny do dworu — kiedy na 36 milionów ludzi, z których naród francuski złożony, trzydzieści milionów wrzeszczało: „niech żyje Filip, podpora porządku, zbawca ludzkości!“ — kiedy *Débats* wołały: *Hosanna!* a *Constitutionnel* powtarzał: Amen.

Zaprawdę, tylko szalony poeta mógł przepowiadać wtedy że utoną Burbony.

Przeciwnie tu interesom powszechnym proroctwa, sprawiły, że ci co umieli na pamięć dawne piosenki Bérangera, bo ich ambicya, ich nadzieje, używały ich jako broni do obalenia starego tronu, nie czytali nowych jego wierszy — a ci co je czytali, pytali drugich: „znasz nową piosenkę Bérangera? — Nie. — To nie czytaj: .. biedaczek wyraźnie bredzi.“

O! nie bredził, nie upadał, przeciwnie, rósł piosenkarz ludowy. Z piosenkarza stał się poeta, a z poety wieszczem. I dla tego coraz mniej tłum go rozumiał. Proroctwa nigdzie nie poplaczają. Starożytne piosneczki Anakreonta dochowały się do naszych czasów, a przepowiednie Cassandry utonęły w zapomnieniu fali. Czemu? Homer powiada: Grecy nie wierzyli wróżbom córki Priama i Hekuby.

Béranger uczynił jak ona: zamilkł — a tym co żądali od niego pieśni, kazał o nie prosić ulubieńców fortuny.

A teraz może kto spyta, czemu jeżeli tak hardo się stawiał, nie schlebiał, jeżeli był republikaninem do śmierci, czemu umarł spokojnie w Paryżu, kiedy Wiktor Hugo tuła się po świecie? Przyczyna tej różnicy położeń leży jedynie w wieku i temperamencie obu tych ludzi. Hugo jest gladiator i ma lat pięćdziesiąt — Béranger był

w gruncie epikurejczyka i miał lat siedemdziesiąt. W tym wieku zaswydaj człowiek już tylko lubo sobie: ściele, żeby na niem zasnął snem wiecznym. Béranger, który przez pół wieku walczył, przez pół wieku dzielnie służył krajowi, a przez całe życie od nikogo nie przyjął ani zaszczytu ani złota — który piętnastu lat biednym ocierał, a wygnańcom dodawał wiary i nadziei — chciał umrzeć spokojnie na węgłowie z wawrzynów, które sobie zbierał — umarł też tak — i zaprowiło, miał do tego prawo. —

Napływ ludzi do łóża konającego był tak wielki, iż minister policyi uznał za potrzebne, zakazać ludowi paryżkiemu odprowadzać zwłok Bérangera do grobu. Mimo zakazu, 200,000 wyrobników szło za trumną aż do bazy emętarna.

Z. W.

### Londyn w lipcu.

W lipcu najmniejsza bywa ludność Londynu i wszystkich w ogóle miast angielskich. Jak u was za granicą o tej porze, tak tu lubią wyjeżdżać na wieś. Pełne wiośnie na gościńcach, pełne na kolejach żelaznych: jedni dążą do kąpiel morskich i niemorskich, drudzy by zwiedzić piękne okolice własnego kraju, pyszne parki, jeziora lub cieniste brzegi rzek, — nacieszyc się wiajakolą. I ja też powabem jój pociągniiony, postanowiłem zwiedzić część południowych stron Kornwalii i romantyczne brzegi rzeki Tamaru. Tak czarujące te okolice i: morza i ładu, że królowa Wiktorya, która do przymiotów swych jako władczyni łączy niepospolite upodobanie także przyrody, kilkakrotnie tu zjeżdżała by się rozkoszować nad wspaniałemi jój widokami — wiele ich sama dla swój tkli odrysowywała, a przeszłego roku, wszystkie nadbrzeżne miejsca Tamaru, dopóki rzeka była splawną, na jachcie zwiedzała. Równie pięknych okolic trudno gdziekolwiek znaleźć. Świadomi innych krajów, porównywały, przekładają wszakże okolice jego nad właskie. Sama kołosalny wodolom (Breakwater) służący na ochronę Sanda,

a: Ale ~~Adelityka~~ ~~Amięty~~ już dość jest podziwianim gadnym; nie podobnego jemu gdzieś indziej nie zobaczy.

Lada tracam do mojej wycieczki. Pomijam Plymouth i Devonport, bo to miasta; nikt w nich teraz nie siedzi chyba kto nie musi, ani ciekawy słysząc co o nich. Pomijam wspaniały park *Mount Edgcombe*, z potrojnym ogrodem, włoskim, francuskim i angielskim, choć o każdym miałbym wiele powiedzieć. Dziś jedyną sielskością mnie zajmuje. Przez port wojskowy zwany Hamoaze, przyprowadziłem się do Kornwalii. Idąc nie sam, ale w towarzystwie kilku osób — idąc nawet nie błądząc drogą, ale ścieżkami, przechoodziłymi polami, to z pszenicą już dojrzewającą do sierpna, to z wąsatym w kłosańci jęczmieńcem, to z wyluszcującym się owsem, to z bydłem lub trzodkami owies pasącymi się po łąkach. Na każdy rodzaj bydła równie jak na każdy gatunek zboża była osobna przegroda żywym płotem i drzewami otoczona. Szliśmy przeto jakby najpiękniejszym ogrodem — ogrodem na zwężonej skale — nieznajdując w tem innej niewygody jak może tę tylko, że przechodząc z jednego tak ogrodzonego pola na drugie, trzeba było albo przez kamienne schodki przelazieć albo wrota sypis otworzyć. Ale gdzie przechadzaka tak przyjemna i gdzie na ścieżkach idzie się często szpalerami żywych drzew wznoszącymi się z obu stron jak dwa wały przeplatane mnogością polnych ziół i kwiecica — tam takich niedogodności ani się postrzega ani się na nie zważa. Uprawa gruntu do wysokiego stopnia tu posunięta, chociaż Gornwal wraz z Devonshire, pod względem rolnictwa wciąż poślednie trzymają miejsce.

Przyjeżdżamy do wsi Millbrook leżącej w głębokim wąwozie między górami. Wios ta liczy przeszło 250 domów, niektóre z nich prawdziwie pałacie mieszkanka z ogrodami. Wspomnienie o tej wsi znajduje się roku 1310, kiedy była miastem. A ponieważ i teraz jakby na miasto zakrawa, a ja o miastach ani o wsiach mających pretensye do miast, nie myślałem pisać — więc odkładam je na bok.

Idąc ze wsi wawozem, spotkaliśmy na drodze anglika, w szklanym kapeluszy i weale z wąsami wyglądającego, z siecią na plecach, a w niej niósł jakieś rybki. Jak polowanie tak rybołówstwo należało w Anglii do zatrudnień modnych, gentlemanekich, — a szczególnie węd-

ka, jakby na to że mniej się nią śmiała. Wędek też u nich mnóstwo na różne ceny, i rozmaitość muszek na zładzenie biednych rybek. Widywałem nieraz Anglików z wędką po kilka godzin stojących nad rzeką lub stawem, czasem wśród ulewnego deszczu oddających się tej zabawie jakby czemu ważnemu, tak iż musiałem się dziwić ich ci-rpliwości. Trafiła się przecie nie jednemu, że i tak ani rybki nie złowi. Cóż tedy czyni? kupuje je na rynku od rybaczek, aby wracając z niczem do domu nie dać przyczyny do śmiechu matce lub siostrze — bo żonie nie wolno. Anglik najgorzej nie lubi drwinek, kiedy mu się w czem niepowiedzie.

Postępując dalej nikogo nie napotkaliśmy, prócz tu i owdzie człowieka z sierpem, zryniającego po obu stronach drogi trawę i sterzące badyle z żywych płotów na siano. Nie mogło też być inaczey, siano leżało w stogach; prócz tego nie była to pora robocza w polu. A potem, roboty polne tak przy zaszewach na wiosnę, jako i przy zbiorach letnią porą, szybko się za pomocą maszyn odbywają, że nie widać tu wcale takiego mrowia ludzi pracujących w polu jak to bywa na naszych łąkach. Na folwarkach dzierzawców nie widać było najmniejszego ruchu i krzątania się; zgoła cała okolica w tym zakęcie zdawała się być osamotniona; głucha cichość ją ogarniała, dopóki nie weszliśmy na górę na której pasła się trzoda owiec, i nieujrzeliśmy przestwornego morza przed sobą. Tu fale Atlantyku huczące na dół przerwały nam powszechną ciszę, tocząc się jedne po drugich gdzie brzeg był płaski z popurym szumem, a gdzie były skały, pientąc się na około nich rozjuszony i uderzając jak grzmotem, niecierpiąc zawad przed sobą. Leżały też tam ogromne masy skal powyszczerbiane i jakby oale porwane od ich ciężca: drugie zaś pomniejsze od ciągłego fal tarcia i tarzania na dnie, poogładzane z wszelkij ostrości zwijając się w okrągłe gładkie kłęby. Mało z nich leżało pojedynczo, lecz po większej części w wielkich kupach jedne na drugich, jakby bałwanami morskimi były z głębi morskich powyrzucane. Tak Atlantyk mocą swą kruszy nadbrzeżne opoki, miele je na ziarna, na proch. Tak wysoki i stromy tu brzeg, że aż się w głowie zawracało spoglądając w głąb. Zo-

szliśmy wazakie na dół z ciekawości by się bliżej przypatrzeć tej olbrzymiej wielowiecznej operacyi oceanu. Co osobliwego tu postrzegłem, to jedną z niższych warstw skalistego brzegu złożoną zupełnie z piasku białego tak czystego i ziarnistego, jaki znajduje się na wielu miejscach piaszczystych w Polsce, jakiego w Anglii nigdzie nie widziałem, i zdaje się rzadko on się w tym kraju znachodzi, gdyż od samych krajowców uważany jest za osobliwość, zwłaszcza, że cała ta zatoka morza otrzymała stąd nazwę „Whitsand Bay“ to jest białopiaskowej. Wielu też zwiedza ją tu jedynie dla tego, aby ten biały piasek oglądać — więcejby go widzieli, gdyby chcieli pojechać na nasze Mazowsze. Lecz i tu zapewne musi być go więcej, ale rozciąga się na dnie zatoki. Rozbierając ten piasek na brzegu morza, znalazłem ziarnka jego pomieszcane z obcemi ziarnkami czarnemi i szarymi; pierwsze muszą być okruchami z pokładów marmurowych lub łupka; drugie z tak zwanego piaskowca czerwonego (Red Sandstone), rzadko gdzieindziej widzianego prócz w Anglii i Szkocyi, — najwięcej jednak jest go w Devonshire, i dla tego nazywany Devonian. Uchodzi on, według zdania geologów, za najdawniejszą warstwę ziemi. Według nich, kraje między Bałtykiem a morzem Czarnem stanowią mają najnowy pokład ziemski.

Wygramoliwszy się od morza znowu małą ścieżeczką na górzysty brzeg, mieliśmy rozległy i wspaniały widok na zatokę. Od strony wschodu po lewój widzieliśmy wieżę kościoła zbudowanego na przylądku *Rame*, a ku zachodowi po prawej była wyspa *Looe* i w dali wcinający się głęboko w morze przylądek jaszczurczy (*Lizard Point*), najpołudniwszy punkt Anglii, około 49° 50' północnej szerokości. Dzień był piękny i prawie bez wiatru; mogliśmy więc oglądać tę zatokę w spokojnym jej stanie; lecz kiedy panuje burza lub wiatr południowy, który tu często bywa mocny, cała ta walka morza z opokami nadbrzeżnemi straszny i wzniosły przedstawia widok. Huczy wtedy morze bezustannym grzmo-  
tam, i trzęsieniem brzegów odrywa od niego urwiska skał, waląc je jak na pastwę w swe rozhukane głębie. A przecież w tém miejscu Napoleon I — jak powiada-  
ją — zamyslał lądować z wojskiem. Lżej mu było prze-  
bywać Alpy jak drugi Hannibal, przynajmniej miał wtedy



pod sobą stały punkt ziemi do oparcia; iamczasem zaś tu, gdzieby nie miał chyba tak zdradziecką podstawę jaką jest tutejsze morze, do graniczenia się z artylerją swoją na owe strzome niedostępne brzegi na podbitcie nieprzyjacielskiej Anglii. Nie musiał on dość zasnąć sobie, ani swemu przeznaczeniu w które miał mocną wiarę, by mu się to powiodło, skoro zaniechał zuchwałego zamiaru. Przeznaczenie przecię go tu spotkało, nie uniknął go — pod innym tylko kształtem. Kiedy bowiem ze zwycięzcy został jeńcem i z Sanda Plymńskiego odprowadzany był na Stę Helenę, wzniośle brzegi owej zatoki Whitsand, były najdlużej dla niego ostatcznym nad powierzchnią morza widzialnym punktem Europy, do której nigdy, póki był żyw, nie miał powrócić.

Ztamtąd zwiedziliśmy niedaleko będącą nad brzegiem jaskinią zwaną *Lugger Lave*, na 15 stóp głęboką a 7 stóp wysoką, wykutą w skałę nad morzem. Kto ją tam wykuł? zapytać by się można. Czy nie jaki pokutujący pustelnik? ale czasy pustelnicztwa minęły. Czy nie jaki hipokondryk co zbrzydzawszy sobie świat, schronił się na mieszkanie do tego odludnego miejsca? Nie — ani jedno, ani drugie. Otyły Anglik podagrzysta, a właściciel tego miejsca, za radą swego lekarza wykuł ją własną ręką, jako jedyny środek pozbycia się podagry — i miał, jak wieść niesie, wyzdrowieć po téj pracy. Jeżeli prawda, to praca łamania skał skuteczniejszą byłaby na tę słabość nad *colchicum*, które ma chwilową, tylko cierpiącym sprawiać algę. Nad wejściem do jaskini czytaliśmy wyryte słowa z Eneidy: *Viva sedilia sacra*. Bierąc ten napis za gościnne powitanie i zaproszenie do wejścia, weszliśmy, aby na chwilę odpocząć na siedzeniach ze skały wykutych. Widok ztamtąd na zatokę był przecudny, ale że ona cała otwarta i bez schronienia dla okrętów, więc niebezpieczna jest w czasie burzy. Na dole są szczątki pałacu *Sharrow Grot*, a teraz schronienie dla rybaków podczas nawałnicy. Wiele ryb się poławia w zatoce, a między niemi jeden ich rodzaj zwany *pilchard*, poławiający się tylko na tych brzegach Cornwallu (może dla owego białego piasku), a zamarynowane w pewien sposób, wielkim są one przysmakiem, i znaczna część suszonych wywozi się do krajów morza śródziemnego, szczególnie zaś do Włoch.

Wracając, bo już było nad wieczorem, omijałismy po drodze spokojne folwarki i domy dzierżawców. Nadezliśmy pod koniec pod *Cawsand*, małe miasteczko rybackie. Po prawej mieliśmy wtedy koszarzy wojskowe na wzgórzu i różne fortyfikacye, tak dawne jak światło dla obrony tych brzegów wzniesione. Zbliżającym się pod park *Mount Edgcombe*, otworzył się nam z gościńca najwspanialszy widok w świecie. U dołu za *Hamoazem* leżały jak na dłoni dwa miasta: *Devonport* i *Plymouth*, dalej za nimi na 5 do 6 mil polskich panorama najpiękniejszej okolicy, wzgórz, dolin, gajów, włości — na ostatniej ich krawędzi zakończonych górami *Dartmoor*. Nie mówię że one są jak nasze Karpaty; wszelako niektóre wznosiły swe szczyty wysoko i poważnie; najwyższe z nich mają dawne celtyckie nazwiska *tor*, jako to: *Barrow-Tor*, *Crochern-Tor*, *Tor-Royal*. Nazwisko to wywodzi od *Tura* (urus, żubr) boga wojny; takich uroczysk i na ziemi polskiej po Celtach pozostają ślady. Znajdują się też w tych górach miejsca, gdzie według domysłu archeologów, Druidowie mieli swe ołtarze wzniesione z ogromnych skał, na sprawowanie swych religijnych obrzędów. Największa wysokość tego pasma gór nad powierzchnią morza jest 2000 stóp. Zmierzywszy wzrokiem ten obszerne i przecudny krajobraz, który leżał przed nami, gdyśmy bliżej siebie na *Hamoaze* (port wojenny) spojrzeli, widzieliśmy na jego zwierciadlanej powierzchni połyskującej od promieni zapadającego słońca, do dwóchset okrętów wojennych. Rozmaitej budowy, małe i wielkie, białeły zdaleka jak pływające łabędzie. To są te, pomyślałem, drewniane mury, za którymi Anglia jest bezpieczna; to są te potężne fortece, co gotowe przepływać wszystkie morza, aby na każdym punkcie kuli ziemskiej utrzymać potęgę i godność swego kraju. Słońce zaśzło, trzeba było wracać do domu. Postanowiliśmy jednak, aby nazajutrz, jeśli pogoda posłuży, bliżej się z tym stadem łabędzi zapoznać i zwiedzić brzegi *Tamaru*.

Pogoda. W złotolitej osłonie słońce wczoraj położyło się do łóża, i wesoło dziś wesoło, jasno. Najęliśmy łódź i ruszyliśmy na zamierzoną wycieczkę — na *Hamoaze*, by się zbliżyć przypatrzeć owemu to stadu, co się nam ze wzgórza dnia wczorajszego wydawało łabędzmi. Lece

nie takiego nieznalesiliśmy; ale natemniast ajrzeliśmy ogromne twierdze, o jedném, dwóch i trzech piętrach, i z tych pięter po kilkadziesiąt i więcej niż sto armat postawo z lup wyglądających, jakby na przestroge: *Nemo me impune lacesset*, i aby się zbyt nie zbliżać. Niektóre z nich pomalowane były czarno z białem, — tém straszniej przeto srożyły się jak tygrysy. Byli tam i jeńcy wśród nich dawniej zabrani, a między niemi „Foudroyante“, okręt liniowy francuzki; atoli i te, choć w niewoli, nie spuściły nie z dumnej miny, postawą swą, tylko różniąc się od angielskich — zwyczajnie, jak się Francuz różni od Anglika. Przeplýwaliśmy tam okolo parowców, śrubowców, i widzieliśmy liczną flotyllę łodzi działowych uszykowanych rzędem jak do bitwy, z armatami największego kalibru, moździerzami, granatnikami. Pomnażanie ich i użycie pary, zmieniają zupełnie taktykę morskich bojów. Byli też w tej liczbie statków wojennych emeryci, wyglądający po wysługach jak liść mrozem jesiennym zwarzony — bo takim żółtawym pokostem je powlekają. Służą one w porcie na mieszkania dla wysłużonych majtków i na szpitale.

Płynąc tak prawie milę, po prawej mieliśmy ciągnące się nad brzegiem rządowe olbrzymie doki na budowę parowców i obszerne magazyny prochu, które raczej psuły niż dedawały wdzięku okolicy; gdy przeciwnie, po lewej stronie cała jej postać była całkiem sielską: śliczne wille z ogrodami, wioski, gaje, a po brzegach pozębionych falami, groty ocienione krzewami, i zatoki, w których tu i owdzie młodzież używała kąpieli, bo dzień był ciepły. Nad brzegiem sterczały z poza drzew gotyckie wieże kościoła w *Sheviok*, ufundowanego w czternastym wieku, i kościoła w *Antony* z roku 1420. Lecz daleko większej starożytności było widać w odległości kościół w *St. Germans*, założony podług kronikarzy przez Athelstana na uczczenie pamięci ś. Germana biskupa z *Auxerre*, który r. 429 przybył z Francyi w to miejsce w celu wykorzenienia pelagijskiej herezyi grasującej za owych wieków. Kościół ten był katedrą i długo siedzibą biskupa, dopóki nie przeniesiono jej do *Exeter*. Na chórze w kościele można jeszcze widzieć napisy imion kilku dawnych biskupów, a główne wejście do kościoła podziwiane jest jako najwyborniejszy zaby-

tek architektury normandzkiej. Każdy z wspomnianych kościołów zawiera pomniki grobowe, wielce ciekawe pod względem sztuki, lecz prawie wszystkie są z późniejszych wieków. Dawne zburzone zostały w czasie reformacji; pozostawiono tylko chrzcielnice, które jak tu tak i w innych miejscach znajdujące się, są dawną daty, pospolicie z kamienia, gotyckiej roboty z rzezbami. Był w St. Germans klasztor posiadający obszerną własność ziemską, lecz dobra te, jak w ogólności wszystkie dobra kościelne za panowania Henryka VIII rozdano między szlachtą angielską. Pyszny pałac „*Port Elliot House*“, należący obecnie do hr. St. Germanna składa się powiększej części z budowli byłego przeora; refektarz dotąd służy za salę jadalną, a gdzie ornamentem tam klomby drzew, kwiaty i najliczniejszy ogród.

Wstąpiliśmy do zamku *Trematon*, który jest wielką ciekawością w tych stronach. Zamek ten założony miał być r. 1446 przez Roberta hr. Cornwall, a przynajmniej był wtenczas jego siedziskiem. W najdoskonalszym stanie od tamtych czasów jest zachowany, co rzecz nader rzadka, gdyż większa część takich starych zamków albo już leży w ruinach, albo zupełnie jest przebudowana. Ten zaś dziś jeszcze jest zamieszkały, a reszta zachowana w całości, dając dokładne wyobrażenie jakimi to za feudalnych wieków zamki były. Wznosi się on nad rzeką *Lynher* na wysokiej górze. Dziedziniec jego zajmuje przeszło morg ziemi i obwiedziony jest na około murem na 6 stóp grubości, które teraz zarosłe bluszczem. Mury zaś wieży osyli twierdzy (Keep) oddzielnie na okrągłym pagórku stojącej, są daleko grubsze, bo mają 10 stóp w szerz, a wysokie na stóp 30 z okładem. Wechodzi się na dziedziniec przez bramę gotycko-sklepioną, czworograniastą wieżę wznosi się nad nią. Zaprowadzeni na tę wieżę, oglądaliśmy dawne zbroje, hełmy i różne starożytności i przedmioty historyi naturalnej. Grzeźność p. Tucker, w którego rodzenie ten zamek obecnie zostaje, ułatwiła nam widzenie wszystkich tam znajdujących się osobliwości. Pomiędzy innemi o jednę lub dwóch tylko wspomnę. W bawialnym pokoju p. Tucker stały piękne i ozdobne organy. Historyę ich zaś tak. Obstalowane one były u p. Moore sławnego fabrykanta organów w Ipswich dla carowej Katarzyny II za

16,000 fte. i po ukończeniu wyprawione były do Petersburga. Za nadejściem tam odpakowano je i zaniesione do salonu carowej. Niestety zrzuciło, że jednej z frejlin dworskich zachciało się ich spróbować i poczęła na nich grać. Carowa słysząc głos organów zapytała: kto śmiał ich się dotknąć? i oburzona że się pierwój cudze ręce ich dotknęły a nie jej, kazała w gniewie odprawić je tam skąd przyszły — to jest nazad do Anglii. Otóż te odprawione, niewinnie wzgardzone organy dostały się tu w posiadanie rodziny p. Tucker; co się zaś stało z ową wirtuozką frejliną, nieumiano mało oświecić, a nad domysłami Anglików nie chcą się rozpisywać. W ogrodzie pokazywano nam tablicę granitową którą ojciec p. Tuckera położył był na pamiątkę sławnego admirała St. Vincent którego był sekretarzem, a on jego patronem, z napisem z eklogi Wirgiliusza wyrażającym dla niego swą wdzięczność:

*O Meliboeus Deus nobis haec otia fecit it.d.*

Na stronie zaś wiszą nad bramą pokazywano nam dzwon zegarowy z „Salvador del Mundo“ hiszpańskiego okrętu, zabranego przez admirała Jerwisa w pamiętnej bitwie z flotą hiszpańską dnia 14 lutego 1797 — a pod dzwonem był napis:

*In freta dum fluvii current, dum montibus umbras  
Lustrabunt cœnosa, pœlus dum sidera pascet,  
Semper honos, nomenque tuum, laudesque manebunt.*

Odświeżywszy sobie pamięć z historią i literaturą klasyczną, pożegnaliśmy się z teraźniejszym posiadaczem zamku Trematon, i podплыnęliśmy pod *Saltash*, miasteczko na wzniołym brzegu leżące, — dawniej w tych stronach sławną handlem, a teraz tylko rybackie. Rybacki tego miasta tak są żwawe i zwinne tak zreżymie wioślną robić, iż na regatach tutejszych na łodziach idą w zawody z mężczyznami i nagrody otrzymują. Burmistrz tego miasta posiada od dawnych czasów osobliwy przywilej, że na moby tak zwanego „srebrnego wioślna“ (silver oar) może być najwyższego oficera flo-

ty, nawet gdyby tam znajdował się na piekło szkielet, przyaresztować za drugi.

Przed Saltzheimem widzieliśmy olbrzymie przygotowania religijne do strzelenia wiszącego żelaznego mostu przez Tamar pod kłęją żelazną do Gornowodu prowadzącą. Tamar będąc prawie odnogą morską i otwartą morską, a brzegi jego wysokie, przedsięwzięcie to mostu jest kolosalnym i jeszcze nie nowym. Most ten ma być prawdzony w jednego brzegu do drugiego na 80 stóp nad wodą, a podlegi będą jak w powietrzu przelatując. Widzieliśmy ogromne granitowe słupy na obu brzegach mające służyć mu za podpory i umocowanie go na nich. Z kuzien tyle było słychać kucia żelazstwa i walenia młotami, jak gdyby Cyklopi tam pozakładali swe dziełnice. Ciekawa to rzecz będzie do widzenia jak go skończą. Płynąc dalej w górę rzeki, która Saltzheim rozkłada się na wielkie jezioro, przybyliśmy do zamku Pentille, siedlika p. Coryton. Najwspanialszy to zamek w tej okolicy, ale nie tyle dla swej starożytności, co dla piękności nowoczesnej jego gotyckiej architektury za panowania Tudorów królestw, a którą usłano tu wybudować; bo Anglicy lubią przeszłość wznawiać tak dalece, że nawet w ich budownictwie można czytać historję ich kraju. Wewnątrz ma on najodborniej być urządzony, z oknami i malowanym szkła jakże za tamtych wieków były w użytku; a jakie rzadko gdzie indziej napotkasz. Niewiedzieliśmy tego wszystkiego, że trzeba by nam na pozwolenia od właściciela, a myśmy się o nie niepostarali. Sądząc wszakże z powierzchowności, budowa zamku i obszerny park doskonale harmonizowały z całym krajobrazem okolicy, które tu poczynają od pamiąg gór Dartmoorskich nabierać śmielejszych rysów. Na wznośnem wzgórzku stała samotna wieża, wystawiona na grób Sir James Tillie, jednego z byłych właścicieli tego miejsca. Miał on być wielce wyśmiałym, zgola filozofem swego czasu; lud przeto powiada o nim, że umierając polecił swym następcom posadzić trupa swego na stołku, zastawić przed nim stół jadłem, winem, seklankami itd. jak na ucztę. Taka o nim krąży między ludem powiastka. Zdaje się jednak być bajką, a urosła ząd, że wspomnianie miejsce było najulubieńszem dla nieboszczyka; poprowadzwał tam ścieżkę za tyłką i tam się też kamał

pośrodku. W Niemczech Wieland ma swój grób, nie na cmentarzu, ale w ogrodzie. Sukcesorowie Tilięgo zaprzeczają, że żadnego nie mieli takowego pośrodku w testamencie; owszem że złożono ciało do trumby, i jak w katakombach pochowano je tam w wieży. Nie maie obcemu tę sprawę rozstrzygać.

Więc na łódkę i — dalej do Ootehelu. Wysiadłszy na brzeg, weszliśmy w cieniistą aleję prowadzącą do starożytnego zamku. W alei tej składającej się z wiązów, dębów i kasztanów, ostatnie były nadzwyczajnej wielkości, z rozłożystemi konarami jak dęby. Dziedziniec zamku był w czworoboku zbudowany, z ciosanego granitu jakien i sam zamek, ten jednak był szesnupły, pokoiki małe, do których wchodziło się krętymi schodkami jak do kryjówek, z czego było widać, że feudalni panowie nie tak szeroko jak nasza szlachta mieszkali. Najobszerniejszą była sala jadalna, z dużym kominem, ale i ta była tylko izdebką, a komin komineczkiem, w porównaniu z taką salą i kominem, jakie w opustoszałym Radziwiłowskim pałacu w Białej na Podlasiu widziałem. Miano to była ona ciekawą, jako zawierającą cechy charakterystyczne feudalnych wieków. Długi dębowy stół stał na środku sali, i z obu stron ławy z tegoż drzewa. Na okolo po ścianach powieszane były rycerskie zbroje, przyłbice, hełmy, żelazne rękawice, staroświeckie rusznice, kłabardły, tarozę, łuki, strzały, oszczepy i nićkie długie miecze. W jednym kącie stała olbrzymia figura rycerza w zupełnej zbroi, ubrana jak ze czasów Henryka VII. i jakby z pogardą patrząca na skądś wziętych ród teraźniejszy. Tu i owdzie w przedziałach między bronią były pozatykane rozwoje jeleni, kły dzików, i tym podobne zdobycze na łowach Nimrodów owego wieku. Na szybach okien pomalowane były herby familijne Sir Richarda Edgecombe założyciela zamku, a po różnych komnatkach ściany nosiły kosztowne a przez czas wypłowiałe obrazy, jedno wyobrażające walkę Romulusa z Remusem, drugie porwanie Sabinek, a trzecie nieszczęśliwych kochanków Hero i Leandra. Meble, biórka, pokary i różne stołowe naczynia, — wszystko to było starożytne. Przejmowano w tym zamku nieraz królów: Jerzego III z jego rodziną, a przed nim Karola II, i pokastją króla na którym on spał. N. Pani także — jak się po-

wiedziąc — przeszłego roku to pamiętne staroświecko-  
ści miejsce odwiedzić. Niezamieszkałe one; hr. Mount-  
Edgcombe utrzymuje je jedynie jako przedmiot ciekawo-  
ści po dawnych swych przodkach.

Rzeka Tamar spławna aż do wędospadu *Weirhead*,  
a na po obu stronach wzniosłe brzegi jak najliczniej  
zarosłe różnego rodzaju krzakami i drzewem. Parowe  
statki codziennie tam wożą ludzi, odwożą nasad wło-  
czosm. My tą razą nie udaliśmy się tam, lecz zwróciliśmy  
się do *Landulph*. Skromne to miejsce, bo nie jest na-  
wet wsią, lecz jedynie kościołem z mieszkaniem dla  
księdza, które tak osłonięte wysokimi wianami, topo-  
łami i rozmaitem drzewem, że ani plebanii ani kościoła  
nie widać, dopóki się tuż do nich nie dojdzie. A prze-  
cież ten kościółek szczególnie nas tam zwabił. Kaza-  
liśmy go sobie otworzyć, i po prawej ręce przy ołtarzu  
na ścianie znaleźliśmy na tablicy z brązu następujący  
ciekawy napis w angielskim języku, który tu daję  
w przekładzie polskim:

„Tu leży Teodor Paleologus. Rodem z Pesary w Wo-  
zech, potomek w prostej linii od Chrześciańskich Ce-  
sarzów Greckich, Syn Kamila po Prosperze, po Teodorze,  
po Janie, po Tomaszu drugim bracie Konstantyna Pale-  
ologa VIII ostatniego z tej linii panującego w Konstan-  
tynopolu aż do podbicia przez Turków, który (zmarły  
Teodor) zaślubił sobie Maryę córkę Williama Balls  
z Hadty, szlachetca Suffolckiego, i miał z niej potom-  
stwo: Teodora, Jana, Ferdynanda, Maryę i Dorotę.  
Umarł w Olyfton, dnia 21 Stycznia 1636 r.“

U góry tego napisu, znajduje się wyrytowany herb  
Cesarstwa Greckiego: *Douglowy Orzeł*, nad nim *Korona*  
z *Krzyżem*. Pod szponami Orła z rozportartemi skrzy-  
dlami z dwóch stron *Wieża zamków i miast*. U samego  
dołu pomiędzy temi wieżami znak *Półksiężyc*. Reszta  
co się znajduje z obu stron tego herbu, przydana jedy-  
nie dla ozdoby. Orzeł ten Grecki na nagrobku, podobny  
zupełnie, tylko nieco wysmuklejszy do Rosyjskiego,  
który Wielebny książę Moskiewscoy po opanowaniu Ce-  
sarstwa przez Turków za swój przyjął i od owego  
czasu jest on herbem Cesarstwa Rosyjskiego. Osterdanie



ciś-let-tema, gród-tem Paleologa był otworzony, i sta-  
łono-tem w nim twarzą-tem, a w-tem swoloki Pale-  
ologa w-tem dobrym stanie, że-tema-tem było-tem rze-tem, twarzą  
jego rozpoznac. Wydawał-tem się on-tem wyższego wzrosta nad  
średni, twarzą-tem pościągłej, nosa-tem orłogo, miał-tem nadzwyczaj-  
nie-tem długą brodę. Sądzi-tem, że-tema-tem metryka-tem kościła-tem od-tem roku  
1628 do 1649 jest-tema-tem defektywną, a-tema-tem prawnicy-tem angielscy,  
co-tema-tem me-tem i prostych-tem wyrobników na-tema-tem kandydatura po-  
znan-temych-tema-tem prawników-tema-tem przywłaszczają, może-tema-tem być-tema-tem wy-tem  
wiad-tem, że-tema-tem Anglia-tema-tem posiada-tema-tem Paleologów, mających-tema-tem więcej-tema-tem prawa  
do-tema-tem Grecji, niż-tema-tem bawarski Otto w-tema-tem Atenach, albo-tema-tem Sultana  
turecki w-tema-tem Stambule. I-tema-tem tak-tema-tem pomnożył-tema-tem się-tema-tem licza-tema-tem  
d-tema-tem ty-tema-tem ch-tema-tem z-tema-tem pretendentów do-tema-tem ty-tema-tem ja-tema-tem sunepojackich-tema-tem tronów.

### Warszawa w lipca.

Zawczasu proszę was o pobłażanie: dla-tema-tem sprawozdania  
z-tema-tem tego-tema-tem miesiąca; nie-tema-tem tyle-tema-tem moja w-tema-tem tém-tema-tem wino-tema-tem ile-tema-tem wypad-  
ków; s-tema-tem był-tema-tem mało-tema-tem niestety-tema-tem mało-tema-tem faktów do-tema-tem mojej-tema-tem Kore-  
spondencyi, a-tema-tem i-tema-tem te-tema-tem po-tema-tem większej-tema-tem części-tema-tem były-tema-tem wam-tema-tem obja-  
wione-tema-tem przez-tema-tem moich-tema-tem towarzyszy, tak-tema-tem inteligentnych-tema-tem jak-tema-tem i-tema-tem knu-  
kowskich. Warszawa-tema-tem wyludnia-tema-tem się, obywateli-tema-tem więcej-tema-tem  
pokonczywszy-tema-tem interesa-tema-tem sto-tema-tem jańskie-tema-tem w-tema-tem w-tema-tem w-tema-tem do-tema-tem domu, u-  
czniowie-tema-tem i-tema-tem profesorowie-tema-tem korzystając-tema-tem z-tema-tem wakacyj, urzę-  
dnicy-tema-tem sądowi-tema-tem z-tema-tem feryj, opuścili-tema-tem miasto, przy-tema-tem c-tema-tem  
nie-tema-tem jak-tema-tem zwykle-tema-tem był-tema-tem poczet-tema-tem wyjeżdżających-tema-tem za-tema-tem granicę.  
Mógłby-tema-tem nas-tema-tem ktoś-tema-tem posądzić o-tema-tem d-tema-tem ż-tema-tem ności-tema-tem w-tema-tem w-tema-tem  
w-tema-tem te-tema-tem potępiamy-tema-tem te-tema-tem wędrowniki-tema-tem zagraniczne. Po-tema-tem  
jujmy-tema-tem bardzo, że-tema-tem cywilizacya-tema-tem zyskuje-tema-tem na-tema-tem ułatwieniu-tema-tem  
stosunków-tema-tem między-tema-tem narodami, że-tema-tem podróże-tema-tem za-tema-tem granicę-tema-tem  
zbogacając-tema-tem u-tema-tem myśli-tema-tem pojedyncze, tem-tema-tem samem-tema-tem  
naród-tema-tem kształcą-tema-tem i-tema-tem pouczają; a-tema-tem nas-tema-tem jednak-tema-tem  
dzieje-tema-tem się-tema-tem przeciwnie: podróże-tema-tem nas-tema-tem nie-tema-tem  
b-tema-tem g-tema-tem ale-tema-tem niszczą, ledwie-tema-tem ktoś-tema-tem setny-tema-tem wraca-tema-tem do-tema-tem  
kraju-tema-tem z-tema-tem sobą-tema-tem pilnie-tema-tem n-tema-tem gromadzonych-tema-tem wiadomości, z-tema-tem  
nowem-tema-tem po-tema-tem zytecznym-tema-tem odkryciem, z-tema-tem więcej-tema-tem  
rozjaśnionemi-tema-tem pojęciami, reszta-tema-tem przywozi-tema-tem krynoliny,  
gorsety, paltoty, bukiety-tema-tem aka-tema-tem mienia-tema-tem z-tema-tem  
Karlsbad, muszle-tema-tem z-tema-tem Ostendy, rękawiczki-tema-tem pa-tema-tem  
ryskie i-tema-tem pustą-tema-tem kieszeń, bo-tema-tem na-tema-tem zakupy-tema-tem  
wydaje-tema-tem dużo, nie-tema-tem pomnażać-tema-tem przysłówia, że-tema-tem  
tanie-tema-tem niszczy-tema-tem (le-tema-tem bon-tema-tem marche-tema-tem  
raine) a-tema-tem i-tema-tem życie-tema-tem za-tema-tem granicę-tema-tem do-tema-tem  
ich-tema-tem kosztuje. Szlachta

nasza nie może się pozbyć durnej próżności i mieć wyrzucania pieniędzy dla dogodzenia właśnie tej próżności. Tym państwu zdaje się, że za granicą wszystkich oczy na nich są zwrócone, że ich tak znają jak w powiatowym lub gubernialnem miasteczku, a nawet w Warszawie. Jeśli w niej często bywają i żyją w sposób postępowy. Kellnery i kupcy cudzoziemscy znają słabości naszych panów i wiedzą, że *Gnädiger Herr*, albo *Herr Graf*, parę talarków więcej do ich kieszeni sprowadzi. Ludzie naukowcy, co mogliby z prawdziwą korzyścią dla kraju podróżować po obczyźnie, po większej części nie są dość zamożni aby podróż taką swoim kosztem odbywać mogli; od rządu zaś nie łatwo dostać wsparcia, na to trzeba mieć ze 20 lat służby publicznej, stracić na niej zdrowie, — chyba że rząd w specjalnym celu, w interesie kraju kogo wysyła.

Do tych n. p. szczególnych zaliczyć możemy p. Zdzitowieckiego b. profesora chemii a obecnie dyrektora instytutu gospodarstwa wiejskiego, który wysłany został dla zwiędzenia znakomitszych zakładów naukowych agronomicznych i gospodarstw, a nawet otrzymał polecenie zakupienia narzędzi i machin rolniczych nowego wynalazku. Radziłyśmy, aby podróż ta przyniosła istotną korzyść naszemu zakładowi, ale nie wiele mamy nadziei. Szkoła ta potrzebuje innego kierunku, a przynajmniej prawdziwego agronoma u stera; a i takich znaleźćby można: p. Pepłowski z szkoły rolniczej w Grignon, zyskał dużo sławy za granicą jako wzorowy agronom; przed parą laty towarzystwo rolnicze galicyjskie chciało mu powierzyć zarząd nad szkołą gospodarczą. Młodzież nasza mało pracuje, a dużo szumi, należałoby jej inny więcej poważny nadać popęd; w ogóle młodzież wchodząca do instytutu za mało jest wykształconą, aby mogła z prawdziwym pożytkiem słuchać wykładanych w nim nauk, a i temu wykładowi wiele by jeszcze zarzucić można pomimo corocznych niby świetnych popisów i egzaminów. Przysiański, Jurkiewicz, Kolberg wyjechali także za granicę, i od nich możemy się spodziewać plonu z tej wycieczki, jakkolwiek ją przedsięwzięją, nie tyle w celu naukowym, ile aby wytechnać po pracy szkolnej i dla zdrowia. Z Rosyi, Wołynia, Podola i Ukrainy dużo przejeżdżnych gości miała Warszawa. Wszyscy chcą korzystać

z łatwością dostania paszportów; dowiagając w Osmantynie wydano ich 95,000. Między temi gośćmi byli i tacy, co tak zasmakowali w Warszawie, że z Dreżna wrócili do nas; choć ręk cały podróżować mieli. Lekarze dresdenscy znaleźli, że wód im niepotrzeba; a pobyt za granicą stał się im tak nieznośny, że nie byli w stanie wytrwać długo w zetknięciu z obcymi.

Groza Aleksander bawił u nas dość długo i starał się ze wszystkimi poznać naszymi znakomościami literackimi, i wszystkich swoją uprzejmością, dobrocią i wykształceniem zjednać sobie potrafił, bo pisma jego dawno już drogę do wszystkich sere znalazły. Ma wielki dar opowiadania, i umie budzić zajęcie i współzucie. Dziwno nam, że nie potrafił między swemi tyle zrobić wrażenia, a usiłowania jego około zaprowadzenia jakiego organu literackiego, rozbiły się o obojętność braci szlachty i ukraińskich panów; a może to dla tego, że nikt między swemi prorokować nie może. Oprócz Grozy mieliśmy tu jeszcze Strzelnickiego, Podwysockiego, Krauzego tłumacza Child-Harolda, A. E. Odyńca, Syrokomlę i Moniuszkę. Szanowny towarzysz Adama przywiózł dramat Barbarę Radziwiłłównę i chce go u nas wydać. Syrokomla bawił u nas dość długo, pracuje między innemi nad utworem scenicznym. Doznał on niedawno prawdziwego tryumfu. Dawano „Chatkę w lesie,” w czasie przedstawienia której przywołano antera i obsypano oklaskami: nie pamiętam podobnej wrzawy w teatrze, a Syrokomla do łez prawie był rozrzuwiony tym dowodem szczerego społeczenia naszej publiczności. Moniuszko przerabia swoją „Halkę” którą będzie sam dyrygował. Ciekawi jesteśmy powodzenia tej prawdziwie polskiej opery. W ogóle dotąd u nas Moniuszkę prawie tylko z nazwiska znają. Złe zrobił wydając pieśni swoje w zbiorach po kilkanaście, a nie osobno, tém bardziej, że cena śpiewnika przystępną nie jest, bo wynosi 15 złr. Spodziewać się jednak należy, że przy wzrastającym zamiłowaniu rzeczy swojskich, przy rozwijającym się pocuciu muzycznym w publiczności, dzieła Moniuszki ocenione zostaną. Wprawdzie znawcy zarzucają Moniuszce jak Komorowskiemu brak szkoły, brak teorii muzycznych, utrzymują że pieśni jego nie są specjalnie dla głosów stworzone, a tém samém że trudne do śpiewu; ale śpie-

wy Kotarowskiemu na każdym fortepianie znaleźć można, i właśnie dla tego że nie są pisane specjalnie na tenor, bas lub sopran, wszyscy je śpiewają. Komorowskiemu zarzucają jednostajność, że wszystkie są równo ładne i równe, ale dla tego „Kalina“ kilku doczekała się edycji, a „Serec, serce,“ ulicznicy nawet śpiewają; w Moniuszce zadziwia nas bogactwo myśli muzycznych i różnorodność kompozycji. „Żal dziewczyny,“ „Świtezianka,“ „Błyszczą krople rosy,“ są cudnie piękne.

Tamci dniami było pierwsze przedstawienie „Fra Diavolo,“ i udało się bardzo. Dla tych co przed laty kilkunastu słyszeli tę operę, było to miłe przypomnienie, dla młodego pokolenia, była to rzecz prawie nowa, odrębna od dotąd słyszanych. Muzyki francuskiej prócz „Marco Spada“ nie dają na naszej scenie, a jednak kiedyś „Poetylion z Longjumeau,“ „Błyskawica,“ „Piwowar z Preston,“ „Kochan i żona,“ wielu ściągali słuchaczy. Wykonanie nie nie pozostawia do życzenia, zajmujemy tylko, że w wielu miejscach obcięto operę. Dobrski i Rivoli zasłużonemi zostali obcypani oklaskami. W teatrze nie nowego. Świerzewski występował w „Chatce w lesie“ i wcale nie źle zastąpił Komorowskiego, i dał nam dowód, że praca i usilność podnosi talent; na drugim przedstawieniu nawet grał jeszcze lepiej, pozbył się widać obawy jaka towarzyszyła mu przy pierwszym; życzylibyśmy tylko jeszcze mniej rzutności a więcej szlachetnej naturalności w ruchach, więcej dźwięczności w głosie. Nasze solistki tancerki panny Strauss i Frejtag podały się do dymisji, jeśli nie zyskają podwyższenia pensyi.

Wystawa przemysłu już zamkniętą została, w ogóle nie wywołała ona tego wrażenia co w r. 1845. Wystawcy sami również nie bardzo są zadowolnieni; dziwną, prawną zasadę przy rozdawaniu nagrody: nie oceniają bowiem wyrobów tyle podług istotnej ich wartości ile czy otrzymały poprzednio nagrody, i tak: są przypadki, że ktoś co miał prawdziwie dobry, przyznany nawet przez komitet za najlepszy wyrób, a dotąd nie miał medalu, zyskiwał teraz tę nagrodę, ale najniższej klasy, gdy znów kto inny z nierównie niższym wyrobem zyskiwał medal na szyję, dla tego że już miał niższe stopnie. W skutek tego systemu starszeństwa (jaki

i w rozdawnictwie rang i orderów jest przyjęty), rosyjscy fabrykanci odbiorą, zapewne najpierwsze nagrody, dla tego że na wystawach w Cesarstwie poprzednie otrzymali medale. Nie tu miejsce rozprawiać o wartości i potrzebie orderów; ponieważ jednak zwyczaj ten istnieje, wypadłoby może stosowniej te nagrody udzielić. Czas by się otrząsnąć już z tej antyzy starszeństw i rang, tém hardziej, że Monarcha dzisiejszy chce uznawać za usługę nie bacząc na lata, i widzimy to z licznych nominacyj, mocą których ludzie zupełnie młodzi do wysokich zaszczytów dochodzą.

Najj. Pan jest tu spodziewany w powrocie swoim do Petersburga w miesiącu Wrześniu dopiero; zapewne bytność jego i dostojnej Monarchini która pierwszy raz po wstąpieniu na tron stolicę naszą odwiedzi, będzie źródłem nowych łask. Głoszą tu że 40tu wygnańców naszych a między innemi i Piotr Wysocki jeden z twórców powstania 1830 r. mają wrócić z Syberyi do kraju. Z Orenburga przybyło już kilku, z później zesłanych.

Na Litwie komitety obywatelskie zawiązane do narad nad kwestyą włościańską, oświadczyły się jedno za systematem pańszczyznianym, drugie wprost za oczyszczeniem. Romer prezes komiteta wileńskiego (ulaskawiony wygnaniec) miał jechać do Petersburga przekładać swój projekt Ministrowi. Nasze komiteta prawodawcze z wyjazdem senatora Hube i Hr. Skarbka zawiesiły oznacności. Nowa organizacya sądowa ma być wprowadzona od 1go Października 1858 r. Wątpimy jednak o tém bardzo dla braku stosownych lokalów na prowincyi, o których przedewszystkiem pomyśleć trzeba. W administracyi naszej nie nowego. Ciągłe mówią, że prezes Bońkowski zostanie gubernatorem lecz nie w Płocku, ale w Śrwałkach, a tamecany zaś gubernator Tykel ma przyjąć w miejsce generała Albertowa. W sądownictwie tyle ciekawego, że sąd apelacyjny osądził dwie ważne sprawy o testamenta Świdzińskiego i Brzostowskiego; zmógł wyroki trybunałów i oba testamenty uznał ważnemi. Testamentowi Świdzińskiego zarzucano, że był whrew art. 999 k. c. sporządzony, to jest, nie własnoręcznie i nie przed urzędnikiem publicznym, i że mieścił w sobie substytucyę artykułem 896 tegoż prawa zakazaną. Sąd jednak uznał testament za ważny, jako podług praw ro-

spokojnie sporządzano, a w dyskusji Świdzińskiego podjętym zbiorów z ordynacyą Myszkowskich nie chciał widzieć substytucyi. Margrabia Wielopolski przymawiał się sam, pięknie, roztupnie, ale butnie i szyderszo, i podważaliśmy cierpliwość strony przeciwniej, że podobne znosiła obelgi, jak również obojętność sądu, że nie pohamował Margrabiego w jego wyrażeniach. Motwa ta wyszła z druku a jak w niej sam Wielopolski urąga Świdzińskiemu, tak w przypisach syn jego Zygmunt drwinął go z opinii publicznej, która niestety w tej sprawie była przeciw Wielopolskiemu; nie wierzy ona bowiem aby wolę Świdzińskiego wykonano tak żeby ogół mógł z zbiorów jego korzystać. Kiedy strona przeciwna układała przed Bryndzą Rejentem zawartym, wszelką ku temu dawała gwarancyę, aczkolwiek przesat tym układem zapewniony przez pierwsze dziesięć lat, jak dobrze wy zachowano, nie wystarczyłby na utrzymanie zakładu. Sympatyę ogółu mieli Świdzińscy, ale Wielopolski miał prawo za sobą, i dla tego wyrok ten jak również i drugi oddający Izabellę Brzostowską z pretensyami do spadku po bracie roszczeniemi, któremi szlachetną instytucyę zniweczyć chciała, część przynosząc sądowi apellacyjnemu.

Dnia 13go Lipca zaczęły się ferie sądowe, in gratiam zaśm skonczenia prac rocznych, adwokaci i rejenci w liczbie do 60 osób, zgromadzili się na obiad do ogrodu Olka. Tu wszystkie zawiści i nieprzyjaźni ustaly, wznoszono toasty na cześć braterstwa — zgody — improwizowano różne toasty — a jak na prawników, bawiono się wesoło. Nie dawno był jeszcze jeden obiad a raczej wieczernia składkowa za pożegnanie Dra Trypplina, o której wspominał nasz sprawozdawca tygodniowy. Nie należało to brać za owację dla talentu lub zasługi, lecz za hołd przyjaźni. Trypplin dosto miał przyjaciół i to poblatliwych, i ci go uścili z kielichem w dloni i ofiarowali na pamiątkę srebrną cygarniczkę. Rozgłoszenie jego plagiatów dużo mu zaszkodziło — ale ponieważ wyrok był sprawiedliwy, należało Trypplinowi ała Niewiarowski powiedzieć: *mea culpa* — przyznać się do winy — a nowym prawdziwie dobrym utworem zmasać ją — ale nie: pomsuć kraj i wyrzekać na jego niewdzięczność. Syrokomla, Gieza, Kuez, Wójciaki, odczwali się

kilka razy i w udatnych słowach wyrażili zagniewanie na Doktorowi swoje uczucia. Na tym obiednie, wszystkie stany były reprezentowane: literaci, malarze, urzędnicy, kupcy, a nawet i co dziwna, lekarze — bo Trypplin nie sympatyzował z uczniami Hipokrata. Malarze nasi młodzi siedzą dość cicho, i narzekają na brak roboty. — Szkoła sztuk pięknych popisowała się z wystawą — a prócz krajobrazów Szermentowskiego i Brzozowskiego, kompozycyji Kurelli i Głębockiego, reszta wspomniana nie warta — i krytyce ulegać nie powinna — a tylko sądowi profesorów jako próbka pracy i chęci — bo to widzieć we wszystkich dziełach na wystawie — brak tylko świętej iskry talentu. Prace rzeźbiarzy za to bardzo się odznaczają. Górnicki, Jagodziński, Syrewicz, Marconi, Lanci, Hidonnait i młodociany Bygier, wielkie rokują nadzieje dla sztuki krajowej.

Z nowych książek nie wiele mamy. — „Solnietwor” przekład z Karstena przez Kopiszeńskiego — dzieło dobre — ale tłumaczenie niegodziwe, terminologia zupełnie nowa, nie znana górnikom naszym, styl ciężki, niezrozumiały, wydanie szkaradne. Nie godzi się, aby podobne edycye wychodziły z drukarni Bankowej, która niegdyś innym przodkowała. — „O mowie przodków naszych Bohów Sławian” jakieś głupstwo wierutne i czytania nie warte. Marcade „O Przedawnieniu,” bardzo dobre tłumaczenie wybornego komentarza przez Wrotnowskiego adwokata. *Kronika* wpadła na *Magazyn Mód* i słusznie znalazł się jakiś obrońca złej sprawy — i ujął się za *Magazynem* — własnego jednak wstydił się imienia, a natomiast podpisał pod swoją ramotę nazwisko znakomitej naszej autorki Gabrielli — a raczej Narczyży Żmierzchowskiej, która w parę dni wyjaśniła oszustwo. Tym rycerzem jest p. Z. R. niefortunny literat i muzyk, który między inasmi argumentami na swoje unięwinienie w liście do Redaktora *Kuryera* użył nawet i wiersza Krasickiego: „śród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły” — choć podobno nikt z szanowej Redakcyi nie szczył się mianem przyjaciela tego zająca. — Dwie nasze utalentowane autorki, tak się na starość rozmówowały (jedna z nich jest już babką) w jednym z młodych uczonych, że ten bojąc się rozlewu krwi — walka słów bowiem coraz groźniejszą stawała się między oba

rywalkami... usiekl! z Warszawy. *Magazyn Młód* powinniśmy korzystać z tych zapalczków i uprosić którą z tych piskó o jaką odę lub dytyramb. Ale żarty na bok. Smutno, doprawdy pomyśleć, że pismo co ma pozwolenie wydawnictwa (a u nas o to tak trudno) nie stara się o nadanie tej egzystencyi innej cechy. Pisma szlacheckie tego rodzaju, dosyć wzorów w tym względzie dostarczają. Możnaby wrócić, kiedy *Rozrywki* i *Zabawy* wychodzą przestają, uprosić osoby wpływające do Redakcyi tych pism, a artykuły odpowiednie i nadać *Magazynowi* dążność dziennika dla młodych osób; dziś bowiem stały on tylko do obwinienia żurnali — bo nawet mógł nie opisać zrozumiale. — Powinny nasze *bas bleus* zjednoczyć się i stworzyć nowy organ dla swojej plei. — Obok powieści, rzeczy historycznych, mogą być opisy: mógł dobrze nazwanych, wzory do haftu i zycia, przepisy gospodarskie, kuchenne, lekarstwa domowe i t.p. — W Pionkcie, obywatele oburzeni są na pewne pismo, które oszkalowało p. Sonn, iż ten zarzuca duchownym upowszechniającym stowarzyszenie wstrzemięźliwości, że nieotrącając wyrażeniami podburzali włościan przeciwko panom. W kilku miejscach powtarzane nam całe następstwa tych kazań — i w istocie znaleźliśmy je bardzo niewłaściwymi. Cieszymy się z tej nowo zaprowadzonej wstrzemięźliwości między chłopami, ale dziś szczególnież przy zamierzeniu czynszowania nie należy drażnić umysłów, ale ewszem łagodzić je, bo dobry był dziedzica zarówno jak i czynszowanych włościan, zależnie będzie od dobrych wzajemnych stosunków — jedni drugich wspierać powinni. Tymczasem dzierżawcy propinacji tracą ogromnie tam, gdzie włościanie dali przyrzeczenie wstrzymywania się od trunków, a nawet niektórzy wytoczyli sprawy właścicielom o rozwiązywanie kontraktów. Okoliczność ta ważna, rządzić może przemiany w gospodarstwie. Korzystniejby może było wyprowadzić okolicę za granicę i naszych sąsiadów rozpajać. W Kaliskiem niektórzy spekulacye tego rodzaju dosyć się udały.

Przenosząc wasz dziennik, w jednym z listów o wystawie, znajdujemy, iż p. Trzciński w Piotrkowskiem, ma instrumentów od Pika za 40,000 złp.; jestto najzupełniejsza prawda. Znamy p. T. wiemy z jakim zamiłowaniem poświęca się chemii, fizyce i medycynie,



której wykładu słuchał przez całą milicję granic, i nie tylko swoich włości, ale i ościennych leśny z wielkim skutkiem, przez tego sąjmując się dla nekrywki: fotografii i jego oddziała są wyborne. Jeden tylko prostujemy fakt, mieszka: w Woli nie Chrystogórskiej, lecz Krzyżanoporskiej, dawnym dziedziotwie dziś jeszcze istniejącej rodziny, która sprzyjając Aryanom, w najczystsze szlachockim z wyłączeniem jednego dziecka, wymordowaną została.

Pojedynek pp. G. i G., o którym donosił Tygodnik, nie miał wcale miejsca, a odbył się tylko w cherobliwej wyobraźni p. G. — Lecz mieliśmy so to parę dni temu usiłowanie samobójstwa barona P., którego Chemiński tak wybornie naśladował w „Warszawiakach”; strzelił sobie w czoło — i choć z początku zdawało się, iż rana jest nie szkodliwa, dziś głośzą o jego śmierci. Doszła was zapewne wieść o morderstwie anakomitę naszego agronoma Ignacego Leszczyńskiego z Bełny — w tym samym dniu, w którym żona umarła w Warszawie. — Jeden współnik przestępstwa schwytany i osadzony w więzieniu, dwóch zaś uciekło za granicę. Składki na pomnik dla Leszczyńskiego wynoszą już do 2,000 ra., obok tego, współsiwytele jego chcą uwiecznić jego pamięć założeniem stypendyum w Instytucie agronomicznym. Drugi żalony wypadek miał tu miejsce niedawno. Alfons Berzęcki b. kapitan Wojsk Polskich, wrócił za amnestyą do kraju, do córki i zięcia, słynnego lekarza, Dra Marcego Wolffa. Nasajutrz po przyjeździe, pierwszy raz ujrzał wnuka — pobłogosławił go, i umarł w tej chwili rażony apopleksyą nerwową. Skończył przynajmniej na ziemi ojczystej. Dużo wraca teraz Emigrantów, między innymi, pułkownik L. — towarzyszył mu syn, oficer w legii oadzoizimackiej w służbie francuskiej, i swym mandurem zwracał na siebie powszechną uwagę. Inny mandur dawno nie widziany, woził p. Okłopiński — jest to mandur Księstwa Warszawskiego, a na nim błyszczał krzyż polski i znak legii honorowej — te barwy tak dawno nie widziane, miłe w sercu budziły uczucia — wszyscy ustępowali z drogi staremu legonierze.

# GAZETKA LITERACKA.

**Kraków. Odpust zupełny** *przez S. Stołecy Apostolskiej udzielony z powodu jubileuszy wstępnego uroczystości S. Jacka W. P. K. P. Zakonu kanonicznego, przypadający 16 Sierpnia 1884 r.* Pod tym tytułem wyszło w Krakowie u Badweisera i spółki piśmiennik obejmujące dwa breve Stołecy Apostolskiej. Jeden z dnia 24 marca r. b. tytuł: o obchodzie śmierci Świętego Jacka Odrowąda, czołaka zakonu Dominikańskiego którego ciało spoczywa w kościele S. Trójcy w Krakowie; drugie, odpowiedź Ojca Świętego na prośbę Jenerała tego zakonu po przedstawieniu mu przez X. Szczęśliwego prowincyała tego zakonu stanu dzisiejszego kościoła S. Trójcy po jego zmniejszeniu; z udzieleniem odpustu śmiertelnego tym wszystkim którzy do odbudowy tego kościoła przyczynią się.

W związku z powyższym odpustem wyszło w drukarni „Czasu” książka p. n. *Nabożeństwo do S. Jacka Odrowąda odnowione na 600letnią rocznicę wejścia wielkiego Węgierczyka, założyciela kanonicznego zakonu na Półwocy i tch krajów Apostoła. z powodu zupełnego odpustu udzielonego najmłodszym na ten czas od Ojca S. Pięta IX, dla świętej chwale Pana Boga; dla poprawy i upamiętania grzeszników, ku podwyższeniu S. Kościoła i ku odbudowaniu kościoła S. Trójcy wydane.* Książka ta mieści w sobie dwa breve papieskie powyżej wspomniane;

żywot S. Jacka z pism Leandra Alberta Bonaforsy podany przez X. Piotra Skargę; bractwa pod wezwaniem S. Jacka; odpusty; nabożeństwo; pieśni o świętym Jacku wyjęte z starych ksiąg; hymny na uroczystość S. Jacka wyjęte z brewiaryj, masale i księgi liturgicznych przykładu Holowińskiego Arcybiskupa Mohilewskiego; hymny z kapłańskich pasterzy przełożone na język polski i hymn do S. Jacka napisany przez W. P. z okoliczności niniejszego odpustu.

— W tym miesiącu wyszedł 4ty i tymczasowo ostatni zeszyt *Żywota Cesarza Napoleona III.* przez A. Tessarozyka, nakładem wydawcy. Autor obficie dopełnia ten żywot, corocznie nowymi szczegółami. Żywoty pisane w tym są albo chronologiczną zbierającą zdarzeń, albo apoteozą lub pamiętaniem. W tym razie pisano powyższe starsi pierwsi dwóm warunkom biografi zadosyć uczynić.

Drugą kompilacją nieco w gatunku Heskiela, jest tegoż autora *Żywot i panowanie Cesarza Mikolaja*, którego wyszedł pierwszy zeszyt dwunastkowy.

W tym roku wyszło nakładem i drukiem J. Oszech w Krakowie 4te wydanie „Kazań, nauk parafialnych, tudzież homilij i odczytów Jana Pawła Woronicza, cena złp. 12. W dawnych wydaniach zupełnie wyczerpanych, osobno wychodziły kazania a osobno homilie. Niezwłocznie nasz list wydał dzieł Wor-

niosa najlepszym jest dowodem wiarygodności tego znakomitego pisarza. Wszystkie jego dzieła drukowane były jedynie nakładem księgarni Czecha, prócz jednego druku poezyj wyszłych w Lipsku.

— Jan Kozarad hr. Załuski znany z swoich prac historycznych, po części już i w niniejszym czasopiśmie ogłaszanych wydał świeżo, w Jasle u Ananastego Bazynowskiego rozprawę p. n. *Uwagi nad projektem obioru księcia Ludwika Kondeusza na tron polski; tudzież nad elekcyą i panowaniem króla Michała Wiśniowieckiego*. Autor uważa że właściwe wybory królewskie nastąpiły dopiero po ustąpieniu Jana Kazimierza i przedstawia przyoczny złożenia korony przez tego króla, a następnie wykazuje, że wybór króla Michała świadczy także o dynastycznych tradycjach piastowskich i jagiellońskich.

— Nakładem księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich wyszła *Historja o Komecie albo o tej gwiazdzie co miała światem gonąć*, „a napisana o niej taki, co kalendarz na każdą rok funduje”. Pisemko to jest tego rodzaju co wazynskie obyczajowe dla ludu Walerago Wisłogłowskiego, którym to jedno szyć można, że wyrzuty obce przywołane najczęściej fałszywie przez lud ocierający się o miasta lub czeladź dworską, podnosi autor do znaczenia mowy ludu. W tym względzie znaleźć można wzór jeszcze doskonalszy w *Gwiżdze Cieszyńskiej* umieszczającej rozmowę Janka z Jurkiem, gdzie chłop zapamiętawszy z wojska co nieco niemożeszny sądzi się z nią za powrotem do wsi, a czytelnik gotówby myśleć, że to język ludu azylskiego. Inna rzecz dąsłość autora i wydawcy pism dla ludu, dąsłość, zawazo religijna i w umiarkowaną formę powściągnięta lub

rozmowa upsta. Zachowanie gminnych wyrazów i odmian językowych, czyni niemniej pisma p. W. W. bogatym zbiorom dla badaczy języka, lecz właśnie dla tego wypieniać w nich należy to co jako chwast coraz bujając się rozrasta, by czystego kłosa nie przygłuszyło zupełnie.

Cieszyński na Śląsku Austriackim. Drukarnia i nakładem Karola Prochaski wyszła książka p. n. *Praca codzienna, coroczna i całonocna katolika Chrześcijanina katolickiego, albo Książka modlitwowa i kalendarz dla katolików z różnych księzek modlitewnych i śpiewników zebrana — za pozwoleniem najprzewielebniejszego pastora naszego Henryka księcia biskupa Wrocławskiego*. Książka ta obejmująca 1039 stronnic tekstu a 16 stronnic przedmowy i spisu w 8cp, na papierze białym i dobrym, czysto i wyraźnie oddrukowana koштуje wraz z oprawą w skórę złr. 1 zr. 40 (złp. 6 gr. 20). Obok *Książki do Nabożeństwa* a. p. arcybiskupa Dunina nakładem Günthera w Leżnii, która liczy 800 bez mała stronnic koштуje na przedpłatę 4 złp., niemniej po-wnie takiego wydania w języku polskim. Wydawca cieszyński nie-ozag tylko na wielki odbiór mógł być tak niekąd położyć się, po-mimo porządnego wydania, i nie-zawiodł się na swojej rachubie. Jakoż w ciągu niespełna 3ch mie-sięcy wyczerpaniem zostało, 4te wydanie, z 4000 egzemplarzy zło-żone, a jak nam donoszą p. Procha-ska gotuje drugie wydanie; zapisa-ło się już bowiem około 1000 no-wych prenumeratów w naszym obwodzie cieszyńskim. Dowodzi to także, iż w tamte strony nie docho-dziły prawie dotąd książki mubodze wydawane w Krakowie, Lwowie, Bochni, Wrocławiu lub Leżnii, a tam, gdzie wydawane, w Ma-

świada. Doktor medltw w książce Prochazki jest odpowiedni potrzebie duchownej i zastosowany do pojęcia umyśłów niewybrednych, aleśnikających w książce do nabożeństwa filozoficznych znaczeń i definicji transcendentalnych. Na zakoń jej i to powiedzieć można, że układacz onęj, widząc, że książka z zawodu i powołania, umieszczał pieśni dawno niepoetyzowane, w nich smiało nowoczesnych, jak to się stało z wydaniem zbiorów Kantowskimi swanym, gdzie są: szkoda języka, prostoty, a nadto historycznej wartości, poczyniono poprawki i zmodernizowane niesgrabnie tekst pierwoty.

**Praga.** czeka. U Hellmanna w Poddas wyszedł pierwszy zeszty Słownictwa słowiańskiego przez J. Fr. Szumawskiego p. n. „Słownik języka słowiańskiego w sześciu głównych narzeczach: rosyjskim, bułgarskim, serbskim, serbskim, czeskim i polskim. Część I. niemiecko-słowiańska.

**Poznań.** W tych dniach płze *Gaz. W. Ks. Poznań.* wyszedł na wódek publiczny piąty tom Teki Gabyela Janusza Podoskiego, arcybiskupa guńcelskiego. Tom ten zawiera różne dokumenta dziejowe tak z czasów dawniejszych jak i z epoki panowania Augusta II. Wiekoma część ich dotąd druklem niebyła ogłoszona i stanowi ważny przyczynek do dziejów ojczyźnych. W ogóle piąt tomów już ogłoszonych Teki Podoskiego stanowi zaszty dzieł w rocznikach rzeszypopolitój polskiej, znajdując się tam relacye z sejmów z czasu Sasów, dokumenta od czasu Jana Kazimierza, przez panowanie Michała Korybuta, Jana III i Sasów, mowy posłów, senatorów, okólniki ministeryalne, gazetki bardzo ciekawe. Tom aszty, który wkrótce wyjdzie, będzie zawierał wyjątki z dokumenta tyjące stosun-

ków między rzeszypopolitą polską a państwem moskiewskiem za Augusta II Teki Podoskiego w ogólności należy do ważniejszych publikacyj poznańskich i zwraca uwagę uczonych i zasawców w Królestwie polskiem, na Litwie, Galicyi, a nawet w Rosyi, tak, że nakład tego dzieła nie zostającego pod żadną protekcyą, wyczerpywa się. Dziwna rzecz, jaka różnica zachodzi między Wielkiem Księstwem Poznańskiem a innemi częściami dawnęj Polski, bo kiedy na ostatnie niemal cały nakład się rozchodzi, pierwsze to jest Wielkie Księstwo Poznańskie zaledwie 15 egzemplarzy rozbiera, a przecie Teki Podoskiego, to nie powieść lub jakie dziełko, niekiej wartości, ale dzieło przedstawiające rysy ducha dawnych przodków naszych, charaktery ich własne i z ułomnościami, obrazy ich życia nieklamane i świadectwa wysokiego rozumu politycznego. Cóż dopiero powiedzieć o dyplomatycznych bardzo ciekawych dokumentach, które teraz po upływie tylu lat po raz pierwszy wychodzą na światło dzienne. Jest to prawdziwe portfolio, za którem, gdyby za granicą było wyszło, ubiegaby się tysiące ludzi światłych i uczonych. Nie przeochwalamy go, bo rzecz sama za tem dziełem przemawia.

— *Druga do Boga* Poznań nakładem Zapańskiego 1897. Jest to pierwszy raz przełożone dzieło z oryginału łacińskiego p. n. „*Nicolas Eschti Exercitiorum spirituum Libellus*” wyszłego w wieku 16tym. Przekład robiony z edycyi rzymskiej r. 1736 wydanej przez Kartuzyanina Wawrzyńca Barlusa. Książka ta mieści w sobie ćwiczenia duchowe poprzedzone wstępem bibliograficznym tłumacza, który przystawia słowa uczonych kapłanów naleających czytanie tych cwi-

czeń. Język przekładu czysty, a łacinie tak odpowiedni, iż przypomina dawne przekłady z tego języka klasycznych naszych tłumaczy.

— Nakładem Żupańskiego w Poznaniu wyszedł temi czasy przekład z greckiego *Ekonomika* Xenofonta przez prof. Antoniego Bronikowskiego w Ostrowie. Na zakończenie tego dzieła przytoczyć wypada ustęp z listu Augusta Cieszkowskiego pisanego do autora z powodu tego tłumaczenia: „...młonom się ucieszyć, że się już *Ekonomika* Xenofonta, jednego z najulubieńszych i najbardziej cenionych przesiennych dzieł greckiej literatury. Jest to prawdziwy klejnot naukowy, którego wartość dotąd nie dość uznano, prawie nawet mało domyślano się. Był czas, gdy tem dziełem tak byłem zajęty, że rozpprawę nad niem rozpoczął — niedoszedł do dojrzalszości, jak wiele utworów młodocianości! Książka ta jest wyborem obrazem domowego życia Greków; przekład jej nieco ciężki, może miano zbyt wielki wgląd na doświadłość. Przedmowa tłumacza nieślychanie napuściła w słowach, w rzeczy ściga się do wykładu estetyki i ducha języków greckiego i polskiego, lecz w tym ostatnim zbyt wiele dowolności chcącój uchodzić za treściwość lub wybitność wyrażań.

— Wyaszy u Ludwika Merzbacha w Poznaniu w piśmie zbiorowem: *Wiersz do Aleksandry* hr. Potockiej przez K. K.; *Do A. odpowiedzi* na wiersz w *Dzienniku literackim* lwowskim przez T. L.; kilka poezyi T. Oliszarowskiego; *Legenda o Jezusiku w konfessiku* przez Deotymę; o wychowaniu przez X. Karola Antoniewicza (urywek); tegóż *Pastorałki*; *List o rozsądku i sumieniu* przez J. S.; *Młocność* S. Stanisława

dramat w 6 porach przez Ksienierza Radeckiego; *Menschen* Platona, przekład Ant. Bronikowskiego, wyjęty z dzieł Platona już w połowie przez Br. przetłumaczonych; *Alecy młody*, powieść (do uczępać się młodzi w szkołach Tarnopolskich) przez X. Józefa Morelowskiego; *Upadek dumnego*, oda s. r. 1813 przez K. K.; *Aforyzmy Syloviusa Polico* z niedrukowanych pism jego przez Emila Pola; *Piosenka o braku* przez Fr. M. i kilka pomniejszych prac literackich.

**Warszawa.** *Bibliot. Warsz.* z miesiąca lipca zawiera następujące przedmioty: *Poszukiwania nad zakonem Dobryńców i nad stosunkiem pierwotnym Krawców do Konrada Mazowieckiego* przez Jana Nep. Romanowskiego — *Faust* Goethego przetłumaczony przez Z. Z. (dokończenie). — *Wyściska na Litę*. Wspomnienia podróży przez Ferdynanda Nowakowskiego (dokończenie). — *O Melonim i jego przeach* przez Hipolita Skrzyńskiego (dokończenie). — *Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna*: *Wystawa obrazów Delarocha* (część druga); *wystawa sztuk pięknych w Manchester*; *wystawa kwiatów*; *Alfred de Musset*; *Europejsko-amerykański telegraf*; *Wiadomości literackie*: — *Poezya*: *Maje pieśni*; *Zeglars* przez K. B. — *Kronika literacka*: *Odpowiedź X. Malinowskiemu na „Ocenenie stanowiska Feliksa Kochowskiego w umiętności językowej“* — *Dwie konwersacje z przesłanką* Ignacego Chodki przez K. Wł. Wojcieckiego. — *Przegląd muzykalny*: *Studia nad muzyką dramatyczną czyli operę* przez M. K. (ciąg dalszy). — *Korespondencya*: *Wyjętek z listu Romualda Zienkiewicza do K. Wł. Wojcieckiego*. — *Kronika bibliograficzna*. — *Doniesienia lite-*

rackie. — Dostrzeżenia meteorologiczne z maja r. b.

— Tenże zeszyt Biblioteki Warszawskiej zawiera następujące doniesienia literackie:

Z pism naszych codziennych już wiadomo, jak uczczono dzień urodzin oświeconego Stanisława Jachowicza. Jedną przyczyną tego pełnego zasługi meża podał piękna myśl, ażeby wszyscy piszący rodacy wezwoleli się przyłożyć do upamiętnienia dnia tego. Głos jego nie był daremny: wszyscy niemal pospieszyli na to chlubne wezwanie. Zebrano stąd materiały utworzyły „Wieniec literacki“, który w sześciu zeszytach ogłoszonym zostanie. Dzieło to pozostanie pięknym pomnikiem tak dla pamięci samego Jachowicza, jak i zarazem dowodem, że jest gotowość u nas bezinteresowna w poparciu tego, co godziwe i arcielotne. Wymienimy tu alfabetycznie z liczby 169 osób, które przysięły w tej myśli udział, te, które do dnia 24 Maja nadesłały utwory swoje:

Baliński Michał z Wilna, Bartoszewicz A., Bielowski August ze Lwowa, Czajkowski Antoni z Petersburga, Deotyma (Jadwiga Łasosowska), Dmochowski Fr. S., Dworaczek Ferdynand Dr., Fredro hr. Alexander ze Lwowa, Gabryela Z., Goczałkowska Julia z Halosza w Galicji, Gorczyński Adam z Krakowa, Gregorowicz J. K., Hann Antoni, Homicki Feliks z Kiele, Janaszewska Julia, Jarocki Feliks, Jenike Ludwik, Ilnicka Marya, Kamiński Hieronim, Korzeniowski Józef, Kostecki Alojzy, Kowalska Walentyna, Kraków Paulina, Kraszewski I. J. z Żytomierza, Kuos Karol, Lewocka z Lipińskich Katarzyna, Leszczyński Jan Nepomucen, Żyński Feliks, Maciejowski W. A., Mecherzyński

Karol z Krakowa, Nowosielski Teofil, Odyniec A. E. z Wilna, Paszkowski Józef, Pietrusiński Ludwik, Pług Adam (Antoni Pietkiewicz) z Siarżyna na Podolu, Pol Wincenty z Krakowa, Potulski A., Prusiecka Józefa, Pruszkowa z Zochowskich Seweryna, Rajszel Ludwik z Łęczycy, Radszawski Tymoteusz, Sawyna z Kamieńca Podolskiego, Sobieszczański M. F., Sołtowska Zofia z Lublina, Skarbek hr. Fryderyk, Skimborowicz Hippolit, Skobel Fryderyk z Krakowa, Siemiński Lucyan z Krakowa, Smaczniński Wincenty, Smigielaka Józefa, Syrokomla Władysław (Ludwik Kondratowicz) z Borejkowszczyzny na Litwie, Szabrawski Antoni, Szymanowski Wojciech, Trąbszyńska E. D., Tripplin Dr. Teodor, Wężyk Franciszek z Krakowa, Wajnert Alexander, Wiktor z Baworowa (hrabia Baworowski) ze Lwowa, Wilkoński Franciszek Odrowąż z Górzna, Wójcicki K. Wł., Zabokrzecki Aleksey, Ziemięcka Eleonora. Od pozostałych rodzin po pismach naszych nadeszły plama: s p. Brodzkiego Kazimierza, Chrusanowskiego J. K., Kamińskiego J. N., Matuzewicza Tadeusza. Pierwszy zeszyt „Wienca“ już wyszedł z druku. Zawiera: Fr. Wężyka i W. Pola wiersze do St. Jachowicza. Deotymy „Ode do słowa; prawdę, i pieśń“ Syrokomli: „Stary zegar.“ Dr. Dworaczka. „Wyjatek z rozprawy: Czołówek.“ Dr. Tripplin. „Osadę polską nad brzegami jeziora Balaton w Węgrzech“. Alex. hr. Fredro „Zastępną Mohameda“. Luc. Siemińskiego: „Prawdę“. J. Paszkowskiego: „Dwie przysłowiove gawędy“. K. Kuosa gawędę: „Stare przysłowie.“ Adama Pługa: „Skarby zaklęte.“ Antoniego Czajkowskiego: „Statut Wiślicki.“ Eleonory

**Ziemiękied:** „Opowiadanie z notatek podróznego“ i t. d. Wydawcą jest bezinteresownym Józef Błaszowski księgarz. Prenumeratę złp. 20 za sześć zeszytów przymują księgarnie pp. Sennewalda i Friedleina. Niepowatpiwamy, że pismo to znajdzie silne poparcie w licznej prenumeracie, łącząc na cel piękny, w jakim jest zebrane i ogłoszone.

— Fotografia udoświadczona zaszczytnie ważne oddawanie usługi nauce. Znany archeolog i posiadacz najznakomitszego w kraju zbioru monet polskich i medali, ożłonek komisaryi archeologicznej i muzeum wiedeńskiego, Karol Beyer, przedsięwziął uzupełnić wielkie dzieło Raczyńskiego: „Gabinet medali polskich“, za pomocą fotografii, gdy (jak sam mówi w ogłoszonym prospekcie) „postępy tej sztuki pozwalają mi dawać przerysy tej samej co oryginały wielkości, a dokładności nie różniących“. Wiadomo, że dzieło Raczyńskiego, do którego wcielił pracę w tym przedmiocie Alberta Radeckiego, uzupełnił tomem IV Łukasz Gołębiowski, doprowadzonym do końca panowania Stanisława Augusta. Z późniejszych czasów aż do naszych zbior medali dał różną liczbę, bo przeszło 600, jaką objął gabinet Raczyńskiego. Odkryło nawet wiele opuszczonych i w pamiętione dzieło. P. K. Beyer „w Gabinetie fotograficznym medaliów polskich“ opuszczenia te uzupełni i nowymi egz. wzbogaci. Dzieło to ważne, wraz z tekstem, wychodzić będzie zeszytami. Zeszyt I obejmować będzie medale od czasów Zygmunta I aż do Stefana Batorego w Raczyńskim nie umieszczona. Każdy zeszyt zawierać będzie czterdzieści kilka medali, czyli około 10-ciu tablic z tekstem. Wielkość, druk papier o ile można zbliżone będą do wydania Raczyńskiego.

„Poniżej (mówi w końcu swego prospektu wydawca) dla uczynienia dzieła tego o ile można przystępnym, cenę uitych fotografii zniżyłem do ostatecznej granicy, nie mogą zatem dawać żadnego rabatu księgarskiego; upraszam więc łaskawych prenumeratorów, ażeby raczyli wprost u mnie zamawiać swe egzemplarze. w razie zaś żadnego pośrednictwa księgarzy, tych od siebie wynagrodzić“. Prenumerata — za każdy zeszyt po złp. 20.

Nakładem księgarza S. H. Mersbacha wyszło zajmujące dzieło p. n. „Dziwy świata pierwotnego czyli kolebka wszechświata: historia popularna stworzenia i ukształcenia się powierzchni kuli ziemskiej z jej roślinami i zwierzętami od początku aż do czasów obecnych. według wypadków badań i nauki, ułożona przez Dra W. F. A. Zimmermanna“ Przekład T. Dziekońskiego. Księga obejmująca str. 510 z 237 drzeworytami w wydaniu starannem i ozdobnem, ma bardzo dostępną cenę, bo złp. 24 Wydawca przyniósł, że dzieło to przez tak niską cenę znajdzie większe upowszechnienie, i nie wątpimy że dopnie celu swego.

Maxymilian Fajans wykonał zajmującą publikację p. n. „Kwiaty i piosenki. Jest to zbiór kwiatów, chromolitografią przedłożone oddanych, do każdego jest piosenka utworzona znakomitszych naszych pisarzy. Wincenty Pol, Syrokoma, Leotyima, Wł. Woliński, Seweryna Prusakowa, M. Iłkisko, z obywatelką pomocą na ządanie p. Fajansa pospieszyli. Prócz tego odpowiednio kwiatom, będą piosenki Adama Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego i Lenartowicza. Tak dzieło to odznaczające się mistrzostwem litografii naszej, saloneć się będzie i wartością literacką.

— Można się u nas illustrowane wydania; oprócz „Piosenki“ pol-

skiej", odpowiedziane mamy: ilustrowaną „Maryą Małkowską", „Błogosławioną Lenartowicz", nakładem J. K. Zupańskiego w Poznaniu. Wydania to pod względem edycji wszystkie przewyższają: bo nie drzeworyty nie litografia, ale staloryty stanowią będąc ilustracją. Widzieliśmy niekiedy ryciny, które nie do żywej nie przedstawiają. Rysunki do utworów Lenartowicza daje p. Antoni Zaleski, znany już z różnych scen. Paska w Album wileńskim; rycował ma Ojczyzna Nocwid.

Otrzymujemy właśnie pierwszy zeszyt serji pierwszój: „Sakio i Phrakki", litografia A. Peoa's, nakład i druk J. Ungra. Nie znamy planu całości, nie możemy więc o treści mówić. W tym zespole znajdujemy charakterystykę obywatela warszawskiego starej daty i nowej daty. Rysunki są F. Kozłowskiego znanego już artysty, który obłędnie dał się poznać jako prawdziwie krajowy malarz, tak w obrazach olejnych, jako i w rysunkach. Te, które dał do „Plinady polskiej" są rzeczywiście jej ozdobą. Zeszyt ten zawiera autorzy litografii Kozłowskiego: 1) Obywatel starej daty powracający z ratów. 2) Obywatel starej daty pielęgnujący ogródek na dachu. 3) Obywatel nowej daty, wzmiankowany czy ma iść do kina czy do teatru. 4) Obywatel starej daty w łodzi, spływający do Ostendy, może do Paryża. Spędzający na starego obywatela w kalendarach na nowo i z kartką powracającego z ratów, przykre uczucie wrócić, widząc w tej postaci małej charakterystyki i karykatury, a więcej karykatury. Różny tekst jednakże, napisany pięknym piórem (jak nam domyśla się: Michała Szymanowskiego (R. S. G.) i z uczuciem, podnosi w naszych oczach tę postać. Pragnęlibyśmy, żeby tak nasz artysta

malarz, jak i pisarz, z większym uszanowaniem spoglądał w ojcowską przeszłość: dożył już ją snawali, czas poważnego wytrwania się w poważny obraz, z którego żywe postaci już spoczęły w mogiłach. Powinni pamiętać na godną wszystkich uwagi słowa Fr. Sayllera: że co samarło w przeszłości, niech ożyje w przyszłości. Ta myśl kierowała piórem autora tekstu, dając nam szkic obywatela starej daty. Trzy następne postacie nie mają nie krajowego w sobie: sąją się raczej jakby wzięte zostały z bruku paryskiego, bo i obywatel pielęgnujący ogródek na dachu, i stymulujący się jako wybrańca miejsca w teatrze, lub gdzieś jeszcze na granicy, charakterystyki wydają, polskości nie noszą na sobie. A przecież przedmiotów nie brakuje u nas tak w Warszawie jak i w kraju, które dać mogą wyrazisty typ narodowy: Stare-Miasto w Warszawie ma ich niemało, dużo części nadwileńska, i inne części miasta. Nie spodziewamy się bowiem, żeby piękno to przedsięwzięcie zmieniło się miastem w zbiór karykatur krajowych: chybiłoby wtedy swego celu, i rozpowszechnienie nie znalazłoby wada. Co ujdzie na granicę, nie uchodzi u nas: bo my z tak lekkomyślnego stanowiska nie poglądamy na literaturę i artystów naszych. Powinno być kierować piórem tekstu jak ówkiem w rysunku; a wtedy nie powstajemy, że „Sakio i Phrakki" przy tak przytępłej cenie, znajdują się w rękach wszystkich miłujących literaturę ojcowską.

Włodzimierz B. Grabia do Broni Płotów przygotował obszerny zbiór pamiątek do dzieł polskich, które samemu drukiem ogłosił. Rozpoczynają się od czasów Jagiellońskich: tem pierwszym, już poprzedziła ostatnią redakcją.



Nakładem i drukiem S. Orgelbranda wyszły „Obraski dramatyczne“ Seweryny z Żochowskich Pruszkawów. Niektóre z nich, jak „Wędrówka do Częstochowy“, „Pan Starość“, powinny zastąpić na scenie naszą te lichoty francuskie, które oodziennicie mamy podawane. Myśl szlachetną, wiersz ślicznym językiem oddany, wiele prawdziwej poezji w ustępach, nadają im niemało wartości. W tejże drukarni wkrótce z pod prasy wyjdzie: przekładu Szekspira p. Komirowskiego tom pierwszy. Zeszyt XI Cmentarza Powązkowskiego niedługo w druku ukończonym zostanie, a równocześnie postępuje i druk tomu 3go. Ryciny odbijają się w zakładzie litograficznym p. Pecq'a. Tom ostatni przekładu Historii powszechnej Cezara Cantu wkrótce opuści prasę drukarską.

Znany zbieracz Pieśni ludu pińskiego Romuald Zienkiewicz, ociemniały od lat wielu, wydał obecnie w Wilnie, (drukami J. Zawadzkiego): poemacik p. n. „Wesoło“, przedślabny podarek rymowy.

— Seweryn hr. Urski ogłosił broszurę p. n. „Polemika o kwestyi włościańskiej“, wola i niewola w pracy. Przy końcu zamieścił prospekt na czterotomowe dzieło p. n. „Sprawa włościańska“ i podał treść przedmiotów dwóch pierwszych tomów. (W niniejszym Dodatku do Czasu, zdano sprawę o tym dziele. Red. Czasu).

— Album Lubelskiego wyszedł zeszyt IV i obejmuje ryciny wraz z tekstem: 1) Kościół Bernardynów w Lublinie z klasztorem, założonym w r. 1459. 2) Kościół Panny Maryi (Brigidek) fundacji Władysława Jagiełły, na zawdzięczenie Boga zwycięstwa pod Grunwaldem nad Krzyżakami: wystawiony w r. 1426. 3) Kościół OO. Kapucynów, wraz z pomni-

kiem wzniesionym na pamiątkę unii z Litwą w roku 1569. Pomnik ten pierwotkowo murewany, z postaciami Władysława Jagiełły i Jadwigi, jak podanie niesie, gdy uległ zniszczeniu, w roku 1816 w katastrofie obeliska z żelaza w miejscu dawnego wzniesionym został. Wyobrażone na nim płaskorzeźbę w postaci niewiast Litwa z Koroną bratnie sobie podają dłonie. Zycobyśmy, aby pomnik ten z całą ścisłością wierną znalazł miejsce w Album Lubelskiem. 4) Krakowakie przedmieście w Lublinie. Co do tekstu zrobimy uwagę, że w takim album powinien być jak najdokładniejszy. P. Lorus ciągle odsyła czytelników swoich do opisu Lublina przez Sierpińskiego, gdy dzieło to od lat wielu supełnie wyszło z obiegu handlu księgarskiego. Lepiej byłoby, a samemu album dodało niemało wartości, żeby tekst wszystkie objął co do szczegółowych rycin należy.

— Zabaw przyjemnych i pożytecznych dla młodego wieku redakcyi Panny Józefiny Smigelskiej, tomu IV wyszły zeszyty 2 i 3. Publikacya ta coraz więcej znajduje współtwórców i rozgłosu. Nie podając szczegółowego w tych zeszytach spisu przedmiotów, wrócić musimy uwagę, na „Wędrówki po kraju“ pióra samej redaktorki. W tych zeszytach mamy opis gubernii warszawskiej, w nim opis Warszawy z następnie Czerska, Góry Kalwarii, Rawy, Brzesin, i Skierkowie. W dalszym ciągu zapowiadziany opis Łowicza.

— W Wilnie J. Zawadzki wydał: „Małe i prawdziwe opowiadania“ przez autorkę w „Imię Bode“. Od czasu do czasu pojawiają się drobne broszurki tej samej autorki, pełne wartości i godne jak największego upowszechnienia. Radziłobyśmy, ażeby p. Zawadzki zajął się zbieraniem w ogół tak

piem tej dawniej ogłoszonych, jak i ulotnych broszur, i wydał wszystkie w porządku edycji, cniąc się jego firma szaszonca. Byłaby to przysługa nie mała dla czytelników polskich, wielbionych talent tej autorki, jak szasne i szasochetne dajności.

— *Przewodnik po Warszawie* z planem miasta ozdobionym 10cimi rycinami na stali. ułożony przez F. M. Sobieszczańskiego, cena 3 zł. 10 gr. p. Książeczka ta pod ręczna wielce wygodna dla przechodzących szasogólnie, ma niemałą i dla miejscowych wartości, przedstawiając im w krótkich wykazach to wszystko, co na obserwacyjną rozmiar mieścić w sobie może książka adresowa, która również wyjdzie na tym samym staraniem. Oprócz tego *Przewodnika* wydaje niebawem francuski i niemiecki jego przekład z pewnymi zmianami stosownymi dla cudzoziemców, a prócz tego ten sam autor szasny już z badań swoich historycznych i z swoich monografií mianowicie szas z dzieła: „Rys historyi i statystyki miasta Warszawy“ które już zupełnie wyszło z handlu, zajmuje się napisaniem kilkutomowego dzieła „Historyi miasta Warszawy.“ *Przewodnik* niniejszy zawiera między innemi następujące przedmioty: Formalności pasportowe, hotele, kawiarnie, cukiernie, handle, wykaz władz szasniejszych urzędujących w Warszawie, kościoły, zakłady naukowe, zbiory naukowe publiczne i prywatne, dziełniki, drukarnie, litografie, księgarnie, dorozki, pocztę, koleje i komunikacje lądowe i wodne, telegrafy, kantory i banki, szasnie, teatry, widowiska, ogrody publiczne i prywatne, obrzędy miejscowe, pomniki i szasniejsze budowle i zakłady, instytutu dobroczynne, lekarze, omentarze, okolice i wreszcie spis abecadło-

wy ulic z wykazaniem ich położenia z numerami domów na nich będącemi.

— Wyszła w Warszawie nakładem autora *Mowa Aleksandra Margrabi Wielopolskiego* miana w czerwcu r. b. w sądzie apelacyjnym w Warszawie w sprawie o szasie k. p. Konstantego Swińskiego zmarłego 11 grudnia 1855, między wykonawcą testamentu margr. Wielopolskim a familią zmarłego. Mowa ta kosztuje 2 złp. Przydzielony jest do niej dopisek do dzienników warszawskich.

— W tych dniach wyszła w drukarni Ungra książeczka p. n. *Wiedomość o kościołach katolickich w Diecezji warszawskiej* przez W. Dawida. Dom ten boby wystawiony w najdalszej okolicy Dagestanu, założony przez Surzyckiego z Lublina w roku 1853, szasowany został rękami żołnierzy katolików w służbie rosyjskiej i przyozdobiony darami nadanymi z Warszawy, Lublina i Podlasia. Dochód z sprzedaży tej książeczki kosztującej 1 złp. 10 gr., przeznaczony jest również na dochód tego kościołka.

— W drukarni Ungra, wyszła komedia Korzeniowskiego p. n. *Reputacja w miasteczku*, z której dochód przeznaczony na korzyść teatru w Żytomierzu. P. Unger darmo ją wydrukował, księgarze bez rabatu sprzedają po 5 złp. Dochód ze sprzedaży przeznaczony będzie na ręce Kraszewskiego. Jest to piękny podarunek na który się szaszyli autor, drukarz i księgarze.

Berlin. A Mierzyński Dr. filozofii napisał dysertację o Klowniezu pod tytułem *De vita, moribus, scriptisque latinis Sebastiani Fabiani Acerni*, z dołączeniem wiernego całkowitego przedruku poematu *Rozolana*. Berliński korespondent *Czasu* oddaje tej rozprawie pochwałę pilnego

i znakomitego wypracowania.

— W księgarni Behra „pod Lipami“ 27. wyszło wtym mie-  
sięcu dzieło: *Rzut oka na ostat-  
nie pisma polityczno-history-  
czne P. F. Guizota z przedm-  
ową i przypiskami Karola For-  
stera*. O pracomeracie na to  
dzieło donosiliśmy w styczniu  
miejscowym. Dzieło wyszło według  
tego jak w pracomerchole aspo-  
wiedziacem było Miło nam to  
zapisać — jako rzecz rzadką, a  
dla wiarytości autora i kredytu  
wydawcy nader korszystą. Tym  
razem wprawdzie i jeden i dru-  
gi dostatecznie dawali rękojmię.  
Owe „ostatnie pisma“ p. Guizota  
z których znaczącejzo następy  
pedaje autor są: broszura, „Ode-

możność wo Francyi“, i piósmko  
„Nasze sawody i nasze nadzieje.“  
p. Forster atroszcza jo i uwagami  
swemi objaśnia. Jest to pier-  
wsza praca którą ten publikyt w  
polskim wydał języku. Dawniej-  
szę jego dzieła: „Piętnaście lat  
w Paryżu“, „Od królestwa do  
Cesarstwa“ piósmo było po fran-  
cusku. Dwa te dzieła, w ścisłym  
z sobą zostające związku, stano-  
wią z „Rzutem oka“ obecnie wy-  
danym, niejako trilogię — w któ-  
rój dzieło ostatnie jest dopełne-  
niem zasad, na pole wstrząśniętę  
z 1848, które to pole głównie  
obrał sobie, jak się zdaje au-  
tor, do wykazania fałszywych do-  
ktryn i sprostowania wielu opi-  
nii krzywiących sąd publiczności.

*Sierpień — 1857.*



## O ADMINISTRACYI FRANCUSKIEJ.

Data 1 stycznia 1845; akademia francuska ogłosiła konkurs na następujące zadanie: „Pokazać tworzenie się administracyi królewskiej we Francyi od Filipa Augusta do Ludwika XIV, oznaczyć jej postępy, pokazać co ta administracya wzięła z systemu feudalnego, w czym się oddzieliła od niego i jak go następowała.“ Nieupłynęło półtora roku i akademia odebrała w odpowiedzi dwa obszernie memoryały: jeden od pana Chernel, a drugi od p. Daresta de la Chavanne. Memoryały różniły się w metodzie: jeden był historycznym, drugi analitycznym, ale obydwa były dobre i akademia obydwu awansowała nagrodami. Skoroś w odpowiedzi pp. Chernel i Daresta de la Chavanne była oznaką że nauka administracyjna we Francyi zrobiła postępy, że poznała jej wagę, wagę przewyższającą inne części nauki politycznej, że nauka administracyi stała się publiczną potrzebą. Poprawione i wydrukowane memoryały panów Chernel i Daresta de la Chavanne zamieniły się roku 1845 w dwutomowe dzieła, dzieła ważne, które można uważać za najlepszą produkcję lat ostatnich.

Panowie Cheruel i Dareste de la Chavanne nie dotknęli wcale różnicy centralizacji i decentralizacji administracyjnej, którą tylu publicystów zajmuje się od pewnego czasu. Zamknęli się ściśle w położonem zadaniu przez akademią; ale odpowiedź na to zadanie jest szacowna, bo jest naukowa, oparta na dowodach i dobrej krytyce, bo wyświeca główną i najpiękniejszą część historii administracji we Francji, administracji centralno-monarchicznej, która za Napoleona I. zamieniła się na właściwą administrację centralną. Francja nie ma jeszcze zupełnej historii administracji; na takie dzieło potrzeba pracy całego pokolenia; ale ma już do rzeczonój historii obszernie materyały. Z dzieł panów Cheruel i Dareste de la Chavanne można już wysnuć całość i oznaczyć koleje administracji francuskiej od upadku państwa Rzymskiego do rewolucyi 1789. Spróbujmy zbliżyć w jedno całe tony panów Cheruel i Dareste de la Chavanne i przedstawić, nie już według metody historycznej lub analitycznej, lecz według metody *przeglądowej*, która ma swe prawa właściwe, historią całej administracji francuskiej.

Co to jest naprzód administracja? na to pytanie, jak na wiele innych, nie znaleziono dotąd dokładnej definicyi, jeżeli która definicya jest dokładną. Pan Cheruel definiuje administrację z Gaiotem: „zbiór środków mających na celu ścisłe i bezpieczne przeniesienie woli władzy centralnej do wszystkich części narodu a zarazem ścisłe i bezpieczne odniesienie do tejże władzy centralnej potrzebnych sił narodu czy to w ludziach czy w pieniądzu.“ P. Dareste de la Chavanne definiuje ją sam: „administracja, mówi, jest to działanie rządu awanowanego pod względem ogólnego załatwiania interesów krajowych.“ Dwie te definicye są błędne, bo nieodróżniają dosyć administracji od polityki i nie wprowadzają w administrację potrzeby odniesienia woli narodu do władzy centralnej. Wolę definicyą *stanu Lafarrière*, chociaż

I ona jest niedokładną, według której: polityka jest nauką organizacyi i atrybucyi władz ustanowionych dla zarządu krajowego, a administracya „nauką działania i kompetencyi władz krajowych i miejscowych w ich stosunku z mieszkańcami.“

P. Chernel widzi w dawném państwie Rzymskiém pierwszy przykład administracyi regularnej, zcentralizowanej w osobie cesarza, owój *lex animata*. Zaiście nie była to administracya tak regularna jak ją sobie autor wystawia; administracya regularna i właściwie centralna jest płodem nowożytnym; administracya państwa Rzymskiego miała niektóre reguły lecz nie była umiejętnością, bo była zdobywcza i warstwy ludności którymi rządali byli w wielkiej części niewolnicze. Administracya rzymska może być jednak uważaną za pierwszą normę, za pierwszy a świetny zaród z którego wysnuła się nowożytna administracya francuzka, administracya nie zdobywcza lecz pokojowa i opiekuńcza. Administracya centralna w rasie latyńskiej miała tę zaletę że nawet w Rzymie, była opiekuńczą dla klas niższych. Nie była ona w stanie znieść zupełnie niewoli w państwie Rzymskiém, ale przyjmując za podstawę organizacyjną municypia t. j. miasta, złożone z wolnej ludności, sprawiła, że już w ówczesnym i piątym wieku, ogromna masa niewolników weszła w klasę ludzi wolnych. Kiedy Rzym wziął za Juliusza Cezara Gallią pod swą administracyą, prowincya ta była okryta lasami i bagnami, była dziką, biedną i ciemną. Za Augusta, administracya rzymska zamieniła ją na kraj ucywilizowany, posiadający municypia, drogi, wodociągi, posiadający przemysł, handel, szkoły, świątynie it.d. Dostyć spojrzeć na Arles i Nîmes, dostyć spojrzeć na szczątki budowli rzymskich rozrzuconych po całej Francyi, nawet w Boulogne, aby się przekonać o téj prawdzie. Administracya rzymska dokazała cudów w Gallii, pokazała jeniusz prawdziwie twórczy



i wpływ jej stał się jeszcze bardziej dochodził do ręki jak przemagało Chryścianstwo, jak kościół chrześcijański przychodził do samodzielną organizacyi. Ale administracya rzymska stała się z biegiem czasu i w miarę zbliżania się Rzymu do upadku, zdzierana, tyrańska, zabójczą nawet dla klas wyższych. Co znosiła sławna administracya, w wielkiej części upadła. Miasta się burntowały albo ludność traciły, przemysł i handel, nie znajdując bezpieczeństwa, niknęły, i do Gallii zawitała znova jeżeli nie dzikość, to nędza, ciemnota i anarchia. Tylko kościół i muniypia od poważnego upadku się uchroniły.

Frankowie zdobyli Gallią, bo administracya rzymska stała się w niej bezsilną. Frankowie przynieśli do Gallii wolność, ale zarazem feudalność i barbarzyństwo. Wolność ograniczyła się na klasie zdobywczej, reszta narodu została rzuconą w stan niewoli lub w stan ciężkiej zależności i ten stan był przybrany w grube i bardzo spłodające formy. Frankowie, tworząc szlachtę, nie przynieśli do Gallii idei organizacyjnej, byli w niezgodzie, i to sprawiło że feudalność frankowska nie była w stanie zaprowadzić administracyi we Francyi. Frankowie przywdziewali tytuły dawnego Rzymu, ale jego umiejętności nie mieli. Gallia, zamieniona na Francją, rozpadła się na komendy, na hrabstwa, na feuda, zrazu dożywotaie, a potem dziedziczne, hrabia nie administrował lecz gospodarował. Znikły reguły administracyjne, znikła opieka publiczna, zastąpiła ją zależność czysto osobowa i samowładność sądów szlacheckich. Ludność zdobyta sędzona była przez prawotów i asesorów branych z Franków. Przez dwa wieki swych rządów, feudalność przepełniła Francją kłótniami i napadami; ciągle tam łapieżne, gwałty i okropności. Barbarzyństwo Franków zamiarkowała z czasem religia chrześcijańska i jej biskupi; feudalność przybrała się w formy chrześcijańskie, władcy jej dostali

ed kościoła miejskie, mył moneta; Karol Wielki samą wność do tradycyi państwa Rzymskiego i jego administracyi, protagował wolność, podnosił szkoły, spróbował ograniczyć sprawiedliwość, regulował zbieranie się sądów i sejmów szlacheckich; nakazywał apelować do sejmów lub do siebie, wstrzymywał nakładania feudalności na ludzi wolnych, posyłał misie domowici na wszystkie strony Francyi, ale prace tak kościoła jak Karola Wielkiego, jakkolwiek wielkie, były próżne, bo zaprowadzony organizm królewski był jeszcze zbyt nierówny i słaby a potrzeby wojenne zbyt niestanne. Szlachta francuska zniszczyła wszystkie ulepszenia, które zaprowadził Karol Wielki. Wnuk Karola Wielkiego roku 847 musiał nakazać każdemu aby obrał jednego z Franków za swego pana. Od tego czasu zaczął się chaos feudalny i zaczęła się regularna feudalność we Francyi, ale od tego też czasu zaczęła się także regularna wylamywanie się z pod feudalności i wrzucanie do tradycyi państwa Rzymskiego tak kościoła i miast jak korony. Feudalność, kościół i miasta były to do dziewiątego wieku oddzielne i samowładne ciała, które dopiero korona i to po długiej pracy do siebie zbliżyła, zamieniając je w naród, we Francję. Z tego powodu praca korony francuskiej jest częścią historii którą Francuzi najwięcej miłują i którą studiują z prawdziwym patryotyzmem, mało baczącym na wszystkie inne względy, nawet na wolność.

Chociaż naruszony i osłabiony przez napad Franków kościół francuski zachował wiele z dawnych tradycyi i instytucyi rzymskich. Poddany pod zwierzchnictwo Rzymu, potrafił utrzymać ją na swém stanowisku moralnym a zarazem polityczno-administracyjnem. Oddychał prawodawstwem rzymskiem przeobrażonem przez Chrystianizm, zbierał sebery, przenosił idee prawa i sprawiedliwości, utrzymywał trybunały duchowne, do stanu duchownego powoływał zarówno wolnych i niewolnych, a nie-

wolników niekiedy na biskupstwa wynosił. W dziedzinie politycznej, stał po stronie królewskiej, jak dawniej stał po stronie cesarskiej i tym sposobem naznaczył koronie przeważne znaczenie w feudalnym chaosie. W dziedzinie administracyjnej, brał pod opiekę miasta, na wsiach zaprowadzał pracę wolną, czcił pracę, kiedy feudalność oscilała same rycerstwo, karał zakonników sześć godzin na dzień pracować. Korzystając z zamieszania wyobrażeń o władzy świeckiej i duchownej, kościół, pod pozorem łączności powoływał przed swe sądy sprawy feudalne i cywilne i tym sposobem urok swój podnosił. Wprowadzony przez Grzegorza VII, Urbana II i Innocentego III w wielką politykę katolicką, wybierając dla Rzymu dary i podatki, kościół francuski przyszedł do administracji finansownej. Miał nawet własne wojsko, do którego powoływał tak wolnych jak niewolonych i to wojsko było używane w interesie przeciwnym feudalności. Kościół w X, XI i XII wieku był we Francji potęgą, potęgą częstokroć wyższą od korony i jej protektorką, czasem nawet potęgą uważającą koronę za swoją i rzymską wasalkę.

Z napadem Franków nie wiele miast Gallickich obroniło swą wolność. Miasta dostały się w ręce albo korony albo szlachty. Posiadając, jak kościół, dawne rzymskie tradycje, używając kościoła na swą obronę, miasta broniły się tak przed nadużyciami korony jak przed nadużyciami szlachty. Była to długa walka. Korona dała pierwszy przykład usamowolnienia miast udzielając im przywileje. Przywileje obowiązywały do danin, ale pozwalały miastom wolnie się zarządzać, wolnie się sądzić, wolnie pracować, organizować się w cechy i trzymać milicje. Za przykładem korony poszła szlachta. Zwyczaj dawania przywilejów zaczął się w południowej Francji, gdzie tradycje rzymskie były silniejsze, później rozszerzył się do Francji północnej. Miasta zy-

skazy na przywilejach, samodzielności, bezpłodność i oznaczeniu kwoty danin do których się zobowiązywały. Wkrótce podniosły się szkoły, szkoły z tradycją rzymską, szkoły mianowicie prawne. Prawnicy wyszli z miast z prawnicy zbudowali można powiedzieć Francją. Prawnicy miejscy stanęli, jak kościół, po stronie królewskiej. Korona, która już miała sprzymierzeńca w kościele, znalazła za Ludwika VI sprzymierzeńców w miastach. Ludwik VI potrafił wprowadzić reprezentantów miast do sejmów pod nazwiskiem *tiers état*. Miasta stały się szkołą praw monarchicznych i szkołą przyszłej administracji francuskiej, a posłowie miast stali się prawnikami sejmów i wszelkiego rodzaju zborów ówczesnych.

W systemie feudalnym, feudalizm reprezentował siłę, własność, osobistość, wolność, a korona reprezentowała ideę czy to całości narodu, czy zwierzchności czy komendy. Do idei królewskiej dołączyła się z czasem, pod wpływem kościoła i tradycji rzymskich, idea prawa. Król francuski stał się jak Cesarz rzymski *lex animata*. Hrabiowie i rządcy, zamieniając swe urzędy na dziedziczne, wyłamywali się z pod władzy królewskiej, ale potrzeba i wojny wewnętrzne do królów od czasu do czasu ich zbliżały. Korzystając z okoliczności i ducha anarchoicznego szlachty francuskiej, królowie przyszli do prawa powoływania pod swe chorągwie drużyn całej szlachty, to jest, tak zwanego pospolitego ruszenia. Mieli nadto własne wojska, wojsko nadworne, lepiej zorganizowane, złożone jak kościelne i miejskie z gminu, którego używali nie tylko przeciw nieprzyjaciółom zewnętrznym lecz wewnętrznym. Do hrabiów należało wydawanie sprawiedliwości, ale do korony należał dozór nad całą sprawiedliwością. Korona miała prawo domagać się od szlachty danin na potrzeby publiczne. Szlachta i jej sejmy dawały daniny z trudnością, ale okoli-

energii zmuszały je stanem do płacenia. Korona kęczyła z każdej okoliczności i przy każdej sprzeczności znajdowała obrońców w kościele i mieszczanach. Korona miała wielkie włości tak zwane dobra narodowe, *domaines*, w których dobrze gospodarowała, i w których włościanie byli lepiej traktowani niż włościanie szlacheccy. Z tych wszystkich sił moralnych i materialnych, z tych wszystkich okrucieństw praw i wpływów, korona francuska utworzyła władzę jaką mogła w owych czasach utworzyć, to jest *souveraineté*. Ustalać i regulować przyznane sobie powinności, posługując się milicją kościoła i miast, wysiewając bezwładne pospolite ruszenie szlachty, korona wstępowała w tradycje państwa Rzymskiego, tworzyła organizacyę, tworzyła administracyę, tworzyła królestwo.

Panowanie Filipa Augusta, od którego zaczęli swą pracę pp. Charuel i Dareste de la Chavanne, jest ważne dla Francyi, dla tego że w ową epokę ustalił się sojusz między koroną, kościołem i miastami i że administracya francuska weszła systematycznie na drogę rzymsko-monarchiczną. Co zrobiła korona do Filipa Augusta było jeszcze małym, ale był to niepośledni początek. Francya była wówczas królestwem tylko z imienia; była właściwie księstwem paryżkiem ograniczonym do posiadłości królewskich. Korona była *souveraine* w samym księstwie, po za jego granicę była *suzeraine*; prowincye rządziły się niemal niezależnie, ale Filip August dał polityce i administracyi francuskiej stałą dyrekcyę. Dzieło jego zaczęło się roku 1203, na polu idei, na zgromadzeniu, które sądziło Jana bez ziemi, a na polu wojennem, roku 1214, kiedy król ten sprowadził pod swe rozkazy, w okolicy Bouvines, całe pospolite ruszenie królestwa. Panowanie Filipa Augusta jest jeszcze ważnem z tego powodu, że za tego króla, korona francuska, powalająca siebie, zaczęła się

wydebywał z pod opieki kościoła, że zaczęła postępować wyrażnie w własnym i narodowym interesie i dla tego interesu czynił poświęcenia tak kościoł jak miasto. Przy końcu swego panowania Filip August oświadczył poraż pierwszy, że król francuski nie był niegdyś wasalem nawet Rzymu. Powyższe oświadczenie sprawiło, że królów francuscy nie figurowali odtąd jako parządza, to jest, jako starai synowie, lecz jako sprzymierzeńcy kościoła i Rzymu.

Jak po Karlu Wielkim tak po Filipie Auguste nastąpiła reakcyja. Szlachta starała się wytrącić z rąk korony otrzymane zdobycze na korzyść władzy centralnej, ale reakcyja została zgnębioną. Następcy Filipa Augusta mogli panować w Francyi nie jako *suzerains* lecz jako *souverains*. Suger, wykształcony na tradycyi rzymskiej, dawał im abstrakcyjny początek władzy i głosił, że panowali *à titre du droit originnaire de leur office*. Pod wpływem takiej doktryny zlewały się z koroną części, które dotąd rządziły się niepodległe. W XIII wieku połowa dzisiejszej Francyi należała już do królów. Królowie zaprowadzali urzędy ogarniające wielką część Francyi. Urzędy nie były już dziedzicznymi lecz dożywotniami i korona była dosyć silną aby przeszkodzić zamienianiu urzędów dożywotnich na dziedziczne. Prewoci, którzy dotąd rządzili Francją zostali poddani pod dozór Wielkiego Seneszała. Pod Prewotami byli *baillis*. Był to rodzaj *missi dominici* Karola Wielkiego, którzy objężdżali prowincye i przezydawali sąmy prowincjonalne. Święty Ludwik przyłączył do korony jeszcze więcej prowincyj. W miarę zwiększania się wielkości korony, mnożyła się liczba urzędów. Roku 1200 było tylko czterdziestu Prewotów, w roku 1223 było ich siedemdziesięciu trzech a sto trzydzieści dziewięć roku 1273. Święty Ludwik dał stałe atrybucye Wielkim Seneszalom, Prewotom i Bailim a to we-

dług zasad prawa rzymskiego. Poprzednicy jego zamieniali urzędy dziedziczne na dożywotnie; on zrobił więcej bo drobnił urzędy dożywotnie i przepisywał dla nich granice władzy czyli kompetencye. Cała ta myśl reorganizacyjna wyszła z Paryża, miasta przemysłu, handlu i nauki, nauki przedewszystkiem prawniczej. Paryżki Prewot, tak zwany *Chatelet*, przyszedł pierwszy do dobrej jak na owe czasy organizacji. Prewot miał przy sobie asesorów czyli ławników, których święty Ludwik zamienił na stałych sędziów. Paryżkie cechy rzemieślnicze były także przykładem dla reszty Francyi. Były to wówczas ciała ważne pod względem organizacyjnym, bo były odpowiedzialnemi. Za świętego Ludwika południowa Francya rządziła się w sprawach cywilnych prawem rzymsko-kościelnem a Francya północna zwyczajnem prawem frankońskiem. Święty Ludwik był pierwszym monarchą, który nakazał spisanie prawa zwyczajnego. Spisaniem trudnili się prawnicy; to też monarcha mógł wcisnąć z łatwością we spisane zwyczaje różne wznowienia, czynione w duchu władzy centralnej; np. zakaz wojen prywatnych, zakaz dany prowincyom bicia monety srebrnej, z zostawieniem wolności bicia monety miedzianej. Postępując jako sprzymierzeniec kościoła, święty Ludwik pomagał duchowieństwu w bronieniu się przeciw Rzymowi. Wywiązała się stąd roku 1268 tak zwana *Sankcyja Pragmatyczna*. Święty Ludwik, broniąc kościoła naprzeciw Rzymowi, ściśniał w tym samym czasie władzę kościoła wewnątrz i trzymał go w ściślejszych granicach niż dawniej. Za jego panowania ułożone zostały pierwsze reguły kościoła z których później wysnuł się tak zwany *kościół Gallikański*. Świętość króla ułatwiała to dzieło a dzieło obracało się na korzyść korony i Francyi. Za świętego Ludwika korona francuska przyszła już do znakomitej siły moralnej.

Święty Ludwik godził i regulował Francję jako polityk a Filip piękny wszystko co się opierało gwałtem przewracał. On to ogłosił zasadę, że korona francuska, z tytułu że była *souveraine*, miała władzę nieograniczoną. Filip piękny postawił na czele organizacyi sądowej Parłament, a na czele organizacyi skarbowej Izbę obrachunkową (*Chambre des Comptes*). Parłament składał się z stałych sędziów, nie opuszczał Paryża i na reki prowincjonalne posyłał swych członków. Apelacya od sądów prowincjonalnych szła do Paryża. Wojny z Anglią, zmuszając koronę do częstszego nakładania podatków, sprawiły że podatki zamieniły się prawie na stałe. Poborcy podatków musieli się rachować przed Izbą obrachunkową. Ludwik dumny posunął jeszcze dalej scentralizowanie Francji: on to dał ze swego ramienia komendantów milicyi miejskiej. W skutek tego kroku miasta straciły dawną niezawisłość, ale uzyskały na bezpieczeństwie. Ludwik dumny przemieniając zgodnie lub gwałtem miasta szlacheckie na królewskie, rozpraszając organizm administracyjny i brał przewagę nad wsiami t. j. nad szlachtą. W tej epoce korona francuska objęła nawet władzę nad uniwersytetami, które dotąd były uważane za część kościoła. Szkoły przestały być czysto duchownemi i stawały się świeckimi.

Reformy Ludwików świętego, pięknego i dumnego wyrodziły nową reakcyę w której wystąpił poraż pierwszy kościół. Korona zgnębiła w tem reakcyę własnemi siłami i siłami miast. Doktryna prawników miejskich o prawach korony przemogła. Pod wpływem prawników, Filip długi zaczął kodeksować sprawiedliwość i finanse. W sądach zaprowadził prokuratoryę koronną, tę główną broń centralizacyjną, występującą jako obraz majestatu króla i narodu. Filip długi dał pierwszy początek ministerstwu zaprowadzając wielką radę (*grand conseil*), i powierzając jej administracyę prowincyi; nadto



dał pierwszy początek rozdziałowi administracyi od sprawiedliwości, centralizując pierwszą w wielkiej radzie a drugą w Referendaryi (*Tribunal des requêtes*). Za jego panowania prowincye francuzkie dzieliły się na dwa gatunki: pierwsze, zwane *pays d'élection* i położone bliżej stolicy, były rządzone bezpośrednio przez władzę centralną; drugie zwane *pays d'Etat*, położone dalej, jak: Langwedocya, Delfinat, Guyanne i t. d. zachowały mniej więcej dawną organizacyą, dawne władze, sądy i stany. Tak jedne jak drugie tworzyły jedność polityczną, ale nie administracyjną. Do ostatniej jedności Francya przysiała dopiero w wieku XVII, w *Pays d'élection* korona sama rządziła; to też te prowincye przyszły prędzej niż inne do ładu i regularności i podniosły potęgę Francyi. Korona centralizując w Paryżu finanse, przychodziła do czegoś co można już było nazwać budżetem. Nieszczęściem wojny toczone z Anglią, zmuszając koronę do uciążliwego wybierania podatków, sprawiły że finanse stały się fiskalnemi i zdziarskiemi. Miasta zubożały się pod skrzydłami korony a teraz się ubożyły. Miasta (*tiers état*) musiały kilka razy wystąpić przeciw koronie.

Postęp jest wszędzie trudny, nadużycia władzy są wszędzie nieschronne; tak było i we Francyi, ale Francya prowadzona wśród regularnego postępu po drodze koronną, nie przestawała czynić postępów. Karol V odróżnił poraz pierwszy podatki stałe od niestających: pierwsze pobierane były z ziemi nie tylko od miészczan i włościan lecz od duchowieństwa, a nawet od części szlachty. Mieszczenie i włościanie płacili z obowiązku, duchowieństwo z łaski (*subsidium charitativum*) a szlachta z potrzeby i według uchwał Zjazdów. Prowincye w których szlachta uwolniła się od podatków, to jest tak zwane *Pays d'Etat*, zostały odłączone wewnętrznemi barierami celnymi i ten stan rzeczy bardzo długo się utrzy-

mał. Za Karola Vgo szlachta przekonywała o wyższości wojska koronnego, saniedbala pospolitego ruszenia i zaczęła wchodzić w rotę koronną. Władca szlachty zasęgał się wstydzić pospolitego ruszenia. Młodzież szlachecka, wchodząc do wojska koronnego, pobierała żołd. Tym sposobem Francya przeszła do armii narodowej.

Podatków niestarych, nowe i stare rozłożone, były bardzo uciążliwe dla mieszczan. Aby się od nich uwolnić Paryż, Bonna, Lyon i inne miasta, zbuntowały się, korzystając z małoletności Karola VI. Bunt nie nie wskończył, rząd je przytłumił. Przewodząc do pełnoletności, Karol VI poszedł dalej w skupianiu władzy, nakazywał stałe podatki nie tylko na mieszczan i włościan lecz na duchowieństwo, wniósł dobra duchowne pod swój dół, ścięsnął atrybuty duchowieństwa zapomocą *appoitement* *abus* i tą drogą przywłaszczył sobie wiele atrybutów duchownych. Papież zaprowadził rząd samowładny w kościele, ale ten rząd obrócił się ostatecznie na korzyść korony francuskiej. Karol VII zaprowadził stałą armię i zakazał prywatnym trzymaniu rot dworskich. Roku 1439 utworzył stałą pułk jazdy ze szlachty a roku 1445 utworzył pod imieniem *frances archers* stałą pułk piechoty z włościan i mieszczan. Karol VII uregulował także centralną administracyą finansów zaprowadzając sądy finansowe, pod imieniem *Cours des aides*.

Postępy jakie dotąd robiła Francya, były samą siłą przyjętej doktryny czyli idei, idei rzymskiej. Królowie byli słabi i mierniej zdolności, ale siła doktryny była ogromna. Kiedy wstąpił na tron Ludwik XI, monarcha z wyższą indywidualnością, większa połowa dzieła była już zrobiona. Ludwik XI wystąpił przeciw samemu resztkom feudalności i przeciw tak zwanym apanażom, które powoli do korony przyłączał. Stan Francyi był już tak centralizacyjny że Ludwik XI mógł powziąć myśl dania ze swego ramienia nie tylko miastom lecz wioskom

merów czyli wójtów. Był to krok nadzwyczajnie ważny, wprowadzający winoki w maszynę administracyjną, która ma właściwie wiazi być swe podniesienie. Ldwik XI zaprowadził także pocztę, ale służbę jej ograniczył do samych potrzeb rządowych. Za Ldwika XI, porządnie urządzenie targów nieśe się przyczyniło do ożywienia handlu i przemysłu. Warsztaty przysły do pełni działalności a to poprowadziło do organizacyi pracy na większą skalę, to jest, do fabryk. Francya pozbyła się feudalnych urzędów dziedzicznych, zaprowadziła urzędy dożywotnie, potem zaprowadziła urzędy czasowe i odwołalne. Odwołalność urzędów spowodowała arbitralność ale to nie zmniejszył Ldwik XI przepisując na odwołalność formy legalne. Za Ldwika XI paryska administracya centralna zrobiła także postępy. Praca Wielkiej Rady została podzielona nie na prowincye jak dotąd, lecz na przedmioty administracyjne. Zaprowadzona zmiana poleżyła posady do późniejszych ministerstw. *Chambre des requêtes* dostała atrybucye mniej więdzy to samo jakie ma dziś Rada Stanu i sąd kasacyjny.

Ldwik XI zmarł, ale rząd francuski był już tak regularny, iż śmierć króla nie spowodowała reakcyi szlachty. Zebrane roku 1484, *Etats generaux* nie buntowały się, nie protestowały, tylko skazyły się i prosiły o reformy. Karol VIII mógł przyłączyć do Francyi Bretanię. Za Ldwika XII wszystkie dzielnice zostały połączone w jedną całość. Zająśniała Francya i ta Francya była tyle spójną, że Marino Cavalli, ambasador wenecki, mógł powiedzieć roku 1546, „są kraje żywniejsze i bogatsze jak Węgry i Włochy, są kraje większe i potężniejsze, jak Niemcy i Hiszpania, ale żaden kraj nie jest tak spójny (tanto unito) jak Francya.“ Francya rozpoczęła działanie na zewnątrz, rozpoczęła wojny włoskie. Działanie na zewnątrz dało początek dyplomacyi a dyplomacya potrzebując siły wewnętrznej kraju, dała.

jeszcze większą potrzebę do doskonalenia we Francyi finansów i organizacyi armii.

Kiedy wstąpił na tron Franciszek I, myśl odrodzenia (*renaissance*), sprowadzona odkryciami rzymskich starożytności, panowała we Włoszech i rozchodziła się po Francyi. Myśl ta zgadzała się z trybem w jakim rozwinięła się cywilizacya i administracya francuzka. Odrodzenie wychodziło z teoryi odkrytych praw rzymskich a Francya wyszła z ich tradycyi przechowanej w kościołach i miastach. Teorya i tradycya zlały się w jedno i dały pochodzenie cywilizacyi francuzkiej po drodze władzy centralnej, impulsyą która stała się zabójczą dla feudalności i szlachty. Przyćmiona dokonany fakt i teorią, szlachta francuzka zaniechała feudalnych uroszczeń, z feudalnej stała się dworską. Szlachta szukała odtąd na dworze korzyści których nie mogła otrzymać drogą sejmów, buntów i intryg. Panowanie Franciszka I było świetne i ważne dla administracyi publicznej. Król ten zaprowadził poborców jeneralnych i szczegółowych i obowiązywał ich do wydawania obligacyj na podatki które mieli wybierać. Obligacye negociowane przez rząd, były pierwszym początkiem kredytu publicznego. Wkrótce pojawiła się tak zwana renta i pierwszy jej przykład dał Paryż. Niechcąc przeciążyć mieszkańców kontrybucyami nadzwyczajnymi, magistrat Paryża ogłosił pożyczkę i wydał za nią rentę. *Rente de l'hôtel de ville* była śmiałą nowością, płodną w następstwa. Franciszek I, prowadząc nieustanne wojny, opierał się zawsze na siłach gminnych i tworzył z nich legiony, jak Karol VII tworzył *franco archers*. Gmin trzymał w ręku prawie wszystkie urzędy rzeczywiste, kiedy szlachta trzymała same godności dworskie. Olivier Lefèvre z piszczyka sądowego został ministrem i panem z tytułem d'Ormesson. Franciszek I podzielił Francją na dwanaście gubernatorstw, na ośm parlamentów i siedemnaście generalności

finansowych. Zaprowadził poraz pierwszy sekretarzy stanu czyli *clerc du secret*, którzy mieli wyższość nad najpierwszemi panami i sekretarze ci byli brani z gminu. Sławny Florimond Robertet był biednym mieszczaninem. Urzędnicy koronni, bogacąc się i kupując ziemię, wchodzili w klasę szlachecką. Zakładając w Paryżu kolegium francuskie, Franciszek I usekularyzował szczyt nauk krajowych. Robiąc zaś konkordat powiększył jeszcze więcej niż Święty Ludwik władzę korony w stosunku do duchowieństwa i Rzymu. Konkordat dał mu prawo przedstawiania kandydatów na biskupstwa, to jest, niemal prawo mianowania. Oparty na konkordacie, Franciszek I wystąpił jako głowa, jako naczelnik kościoła francuskiego. Ówczesne wyobrażenia nie pozwoliły tylko Franciszkowi I rozróżnić dokładnie to co było świeckiem od tego co było duchowném. Była to wina wieku, wina nieszczęśliwa, bo wywierała smutne następstwa: uważanie protestantów nie tylko za heretyków lecz za nieprzyjaciół korony. Inne zło, które zaczęło się od Franciszka I, wyszło z nieustannych wojen i gwałtownych potrzeb pieniężnych. Franciszek I zaczął sprzedawać urzęda.

W XVI wieku znikły we Francyi państwa prowincjonalne, wola rządowa sięgała wszystkich stron Francyi, ale duch prowincjonalny, mały, centralny, utrzymywał się. Duch ten wzniecił w XVI wieku nową reakcyę używając za broń protestantyzmu. Szlachta podniosła broń w imię wolności religijnej i politycznej, głównie zaś w imię ostatniej wolności. Miasta podniosły broń w imię samej wolności religijnej. Korona francuska znalazła się w wielkiem niebezpieczeństwie, bo gubernatorowie ją zdradzali i przechodzili do protestantów, wydając im fortece, kasy i władzę. Ocalił koronę charakter szlachty francuskiej. Chociaż miała przed sobą przykład szlachty angielskiej, szlachta francuska nie umiała

zjednać sobie mieszczam. Pobudki jej były ciasne, ciasno rasowe, ambicyjne, religia była dla niej prostym narzędziem. Szlachta dbała więcej o gubernatorstwa i bogate urzęda aniżeli o wolność. Niezgoda szlachty z mieszczanami zgubiła reformę we Francyi. Pozbawiona posady wewnątrz kraju, reforma uciekła się do zagranicznych przymierzy. Henryk IV uratował koronę. Przekonany o mętności pobudek głównych protestantów, wrócił na łono katolickiego kościoła, zgniół Ligę skojarską z Hiszpanią, i sprowadził koronę na drogę dawniej tradycyi. Henryk IV zostawił protestantom tylko wolność religijną. Z tej wolności korzystało same mieszczaństwo. Szlachta nie widząc korzyści jakie miała nadzieję osiągnąć z reformy, wróciła na łono kościoła a raczej na łono dworu.

Na upadku protestantyzmu szlachta mało straciła, mieszczaństwo straciło ogromnie. Za Ludwika dumnego miasta straciły komendantów swych milicij, za Śgo Ludwika wolność obierania merów, teraz straciły wolność sądzenia się własnymi sądami i do pewnego stopnia wolność administrowania się. Hopital, obrońca centralizacyi i praw korony, odebrał im sądy, zostawiając w ich ręku samą policję miejscową. Cechom odjęte prawo wydawania patentów na majstrów; rząd przywłaszczył sobie prawo ich wydawania za opłatą, to jest sprzedawania. Było to złe, ale i to złe przyniosło dobre skutki, bo zaprowadziło w warsztatach większą wolność, bo otworzyło pole do konkurencyi. Konkurencyja ożywiła przemysł, powiększyła się liczba warsztatów i fabryk, ale to dobre zostało znowu skażone zaprowadzeniem i przedawaniem monopolów. Nie mogąc odebrać sądów szlachcie i duchowieństwu, Hopital zaprowadził w nich prokuratorów królewskich. Reformy Hopitala były gwałtowne, ale były przytém dobroczynne. Hopital zaprowadził po miastach trybu-

nały handlowe i kazał spisać na nowo prawa zwyczajowe, przy czém postarał się znowu o wyrzucenie wielu zwyczajów przeciwnych władzy centralnej. Hopital przeprowadził po raz pierwszy instytucje dobroczynne, regulowane przez władzę centralną, których zarząd został powierzony władzom miejskim.

Na początku XVII wieku dawna niezawisłość miast leżała w ruinach. Miasta nie mogły się obronić przeciw władzy centralnej bo nie tworzyły ani kasty ani stałej partii w narodzie; bo nie znajdowały sprzymierzeńców w szlachcie, bo szlachta zabierała im najpierwszych obywateli. Szlachta i duchowieństwo, lepiej skojarzone, związane w kastę lub partya, mogły opierać się łatwiej reformom. Szlachta opierała się z tytułu mniemanej służby pospolitego ruszenia, a duchowieństwo z tytułu służby kościelnej. Korona nie mogła przemódz oporu szlachty, dlatego że szlachta, zasilona wówczas uszlacheceniem wielkiej liczby mieszczan, wzmogła się w majątek i światło. Korona poprzestała na wytrąceniu z rąk szlacheckich środków zbrojnego oporu. Henryk IV osłabił dawnych gubernatorów, niebezpiecznych bo branych ze znakomitej szlachty, zaprowadzając *Intendants Com-missaires repartis*, branych z gminu, którzy przy pomocy referendarzy objeżdżali prowincye i trudnili się administrowaniem finansów. Koronie łatwiej było dotknąć duchowieństwo. Duchowieństwo musiało przyjąć na siebie płacenie procenta długu krajowego i dawać *subsidium charitativum*. Na początku XVII wieku, opłaty duchowne stały się prawie regularnemi. Duchowieństwo otrzymało za to gwarancya praw i wolność soborów diecezyonalnych. Za Henryka IV Francya była zcentralizowana, pod wszystkimi względami, ale bez szkody przywilejów szlachty. Sully, pierwszy intendent, zaprowadził dziwny jak na owe czasy porządek w finansach i jego tradycya Francya żyła bardzo dłu-

go. Kradzieże greszą, publicznego stały się rzadkiem. Pray porządku i podniesieniu się kredytu, Sully mógł zredukować rentę państwa, wasprzeć rolnictwo, podnieść żołd żołnierski i obniżyć pensyę dla Inwalidów. Sully zubożył koronę francuską i całą Francyę.

Za małoletności Ludwika XIII nastąpiła znowu reakcya. Szlachta podniosła wojnę domową, ale znalazł się Richelieu, który dawny porządek rzeczy przywrócił. Za tego ministra, sekretarza Stanu, członkowie wielkiej rady, którzy dawniej działali kollegialnie, odebrali szczególne działy administracyi publicznej i dyrekcya tych działów. Byli to już dzisiejsi ministrowie. Intendenci zostali rozdzieleni na prowincye i obowiązani do stałego mieszkania po generalnościach. *Pays d'Etat* podniosły na to krzyk, wzięły się do broni, ale skazane i tutaj antagonizmem szlachty do mieszczan, musiały przystać na to co chciała korona a co więcej na utratę wielu przywilejów. Ustalenie Intendentów po prowincyach było jeszcze za świeże, aby mogło spowodować wielkie skutki. Korona nie mogła zamienić *taille personnelle* na *réelle*, bo to wymagało naruszenia przywilejów szlacheckich; korona ograniczyła się na położeniu granicy przywilejom, to jest, na zmniejszeniu uszlachcenia i na podciągnięciu pod *taille* szlachty nowo kreowanej. Dotąd administracya francuska trudniła się samem ubóstwem miejskiem, teraz zaczęła się trudnić ubóstwem wiejskiem. Po miastach założono lombardy (*Monts de Piété*). Pocztę przestały być ograniczone do służby rządowej i stały się przystępnymi dla wszystkich. Za Richeliengo wszystko co dotyczyło się potęgi francuskiej na zewnątrz zrobiło ogromne postępy. Organizacya armii została udoskonaloną. Dowodził nią dotąd konstabl. Władza ta, dożywotnia, to jest feudalna, została zniesiona i zastąpiona przez komendę odwołałą. Admirał feudalny został także zniesiony. Uorganizowa-



no konsulaty, towarzystwa morskie, kompanie kolonialne itd. Kompanie kolonialne naśladowały Holandya i Anglię, lecz geniuszu kolonialnego im nie dostawało. I tu rząd musiał się wnieść i wziąć zarząd kolonii na siebie. Z ustaleniem porządku i podniesieniem potęgi Francyi, zakwitły nauki, zakładały się biblioteki, ogrody botaniczne. Richelieu założył akademię. Ustanowił także cenzurę królewską. Cenzura królewska była postępem, bo była świecką a nie duchowną.

Co zrobił Richelieu użytém było po jego śmierci tylko na zewnątrz. Za Mazariniego Francya była potęgą za granicą, a wewnątrz wpadła w nieład. Administracya centralna wymaga nieustannej czujności i prawego charakteru. Tych przymiotów nie posiadał Mazarin, dobry do intryg i dyplomacyi a nie do administracyi. Nieład wewnętrzny spowodował reakcyę. Szlachta, robiąc tak zwaną *Fronde*, kusiła się o przyjęcie do władzy, użyła za hasło wolności, ale nie zrobiła, bo niepotrafiła zjednać sobie mieszczan, bo starała się o urząd i godności a nie o wolność, bo niepokazała ani jednego śladu chęci samojenienia *Pays d' Election* na *Pays d'Etat*. Rzeczą tą dobrze wyjaśnili pod względem politycznym panowie de Carné i de St. Aulaire. *La Fronde* poprowadziła Francya do anarehii a anarehia poprowadziła do korony, do Mazariniego, jak roku 1789 poprowadziła Francya do Napoleona I. Każdy upadek powstania, każdy upadek rewelucyi staje się zabójczym dla wolności. Tak się stało i teraz. Anarehia *Frondy* sprawiła, że Intendenci, dotąd ograniczeni do administracyi samych finansów, zaczęli ogarniać po generalnościach całą władzę administracyjną. W *Pays d' Election* sami wszystko decydowali a w *Pays d'Etat* decydowali z Parlamentami i sejmami miejscowymi. W krótko administrowali samowładnie nawet w *Pays d'Etat*. I tutaj administracya centralna została przyjętą

bez wielkiego oporu, bo była światlejszą, szerszą i przystępniejszą dla gmin, bo kępowała lotrostwa możnych i zmaszała rabańską szlachtę do szukania schronienia w górach. Za małoletności Ludwika XIV Intendenci byli już można powiedzieć dzisiejszemi Prefektami, administrującymi prowincye przy pomocy kommissyj królewskich lub sejmików miejscowych, jak dziś administrują przy pomocy rad prefekturalnych. Szlachta przyjęła tę wielką zmianę zabojeżą dla wolności miejscowych, równie chętnie jak gmin, bo Intendenci interesowali ją w przedsiębiorstwach publicznych a dwór rozbrajał ją godnościami dworskimi.

Richelieu, Mazarin, Colbert i Ludwik XIV poprowadzili dalej centralny system francuzki, któremu dała nową rację Reforma i Fronde. Wielowiekowe doświadczenie przekonało że Francya nie mogła iść inną drogą: Richelieu stał się popularnym w historii francuzkiej, bo odgadł potrzeby Francyi. Richelieu i Colbert tak zcentralizowali Francję, że Ludwik XIV mógł powiedzieć: *L'Etat c'est moi* a Francya mogła dać swemu panu tytuł: *Roi administrateur*. Za Ludwika XIV szlachta miała dworskie godności i honory a gmin urzęda, to jest rzecz. Za Ludwika XIV nie było gubernatorów, byli intendenci, urzędnicy niżsi i posłuszni. Sekretarze stanu dawali rozkazy które intendenci ślepo wykonywali. Referendarze objeżdżali kraj jak *missi dominici* Karola Wielkiego, jak *Baillis* i *enqueteurs royaux* świętego Ludwika. Zniknęły bez powrotu państwa prowincjonalne, zniknęli wielcy kounetabls, wielcy admirałowie, ustaliła się nowa hierarchia administracyjna. Administracya stała się umiejętnością, tylko ta administracya była jeszcze upstrzoną różnicą form i nazwisk, różnicą władz pośrednich, co mianowicie dawało się spostrzegać w *Pays d'Etat*. Za Ludwika XIV rząd zarzucał zwyczaj wypuszczania poboru, podatków w dzierżawę, wybierał podatki sam i na

tém zyskiwał. Równości podatków nie mógł zaprowadzić: Zamienił tylko *taille personnelle* na *réelle*, wykupywał dobra koronne, podnosił handel, mnożył isby handlowe, postanowił że szlachcio trudniący się handlem lub przemysłem nie tracił szlachestwa, zakładał kompanie kolonialne, ale kompaniom dawał sam monopol a dla siebie zatrzymywał władzę administracyjną. Co robił Colbert w finansach, marynarce, handlu i przemyśle, to zrobił Louvois w armii. Powołując do broni pospolite ruszenie, Louvois zniósł bez oporu uroki wspomnień pospolitego ruszenia. *Gentilhomme de l'arrière ban* wyglądał tak komicznie, że śmiech publiczny zabił raz na zawsze tę feudalną instytucją. Louvois oparł siłę na armii królewskiej i organizacją armii do wysokiego stopnia udoskonalił. Odtąd armia stała się jedyną siłą narodową, miała przeglądy, rady wojenne, bronie uczone, dekoracye, hotel Inwalidów it.d. W dziedzinie sprawiedliwości Ludwik XIV zaprowadził niemniej ważne ulepszenia. Utworzył radę prawników która ułożyła procedurę cywilną i kryminalną, uorganizowała policją, podciągnęła pod przepisy polowanie it.d. Nad każdą gałęzią administracyi stała *Conseil supérieur*, to jest ministerstwo.

Panowie Cheruel i Dareste de la Chavanne wielbią rządy Ludwika XIV, króla administratora, ale pan Cheruel postąpił roztropnie kiedy rozdzielił rządy wielkiego monarchy na dwie epoki: na młodość i starość Ludwika XIV. Za jego młodych rządów, mówi, wszystko działo się dobrze, bo król był w sile wieku, bo miał genialnych ministrów, bo władza nie zawróciła mu głowy. Później rzeczy się zmieniły, kiedy dla utrzymania się przy ministerstwie Louvois schlebiał wszystkim namiętnościom króla, kiedy zrobił z niego rodzaj bóstwa przed którym wszystko się korzyło, kiedy pochlebey świeccy i duchowni, nawet Bossuet, palili przed nim każdidła jak przed pogańskim bożyszczem, kiedy król przeżył się i znużył,

kiedy wojny wyczerpały skarby które nagromadziła dobra administracya: wtenczas rządy Ludwika XIV stały się opłakanemi. Pan Oheruel zbyt ścieśnił przyozyny smiały administracyi za Ludwika XIV ograniczając je do zmiany wieku i śmierci genialnych ministrów. Do wskazanych przyczyn przyłączyły się inne: naturalne następstwa samowładności władzy i właściwość administracyi centralnej, wymagająca od władzy niestannej baczności i panowania nad sobą a od narodu czujnej i śmiałej kontroli. Administracya centralna nie jest ideałem, ale tylko bronią, tylko środkiem prowadzącym do ideału, środkiem którego nie potrzebowała Anglia a który dla Francyi był niezbędnym. Pod wpływem zgrzybiałej i zepsutej samowładności Ludwika XIV, podatki stały się zdzierakami i zabójczemi dla przemysłu i handlu, utrzymanie przywilejów szlacheckich przy ogromnych podatkach stało się zabójczem dla gmin. W końcu panowania Ludwika XIV włóścianie byli w ostatniem ubóstwie; samowładność przygniotła umysły, zabiła literaturę, zniósła tolerancją religijną. Posługując się administracyą centralną, korona przyszła do ideału monarchego, lecz nie do ideału narodowego. Szlachta związana z koroną życiem dworskiem i przywilejami, przestała na ideale monarchym. Gmin przestać na nim nie mógł i nie przestał. Zapomnienie się korony a potrzeba dalszej pracy stworzyły reformatorów: Fenelona, Baylego, Vaubana itd. obudziły umysły, zwróciły uwagę na drogę ekonomiczną i rozwinęły kredyt. Demarets zaprowadzając *billets de l'Etat*, był ojcem dzisiejszych bonów skarbowych, a ogłaszając skarbowe zdania sprawy, był ojcem dzisiejszego budżetu. Podniosła się opozycja przeciw samowładności korony i przywilejom szlachty, zjawily się nowe idee ekonomiczne i administracyjne. Intendenci układali statystyki z których opinia korzystała. Law przewrócił dawne idee finansowe i na drodze kredytu zaszczerpił

zaród dalszego i już tak zwanego społecznego postępu. Opinia publiczna zaczęła być siłą. Vauban, który badał Anglię, proponował zrównanie wszystkich klas w obliczu podatku. Ludwik XIV był za stary a szlachta zbyt czujną na swe interesa, aby projekt mógł być podjęty, kazano tylko legitymować się na nowo szlachcie i tym sposobem ściętniano klasę wolną od podatków. Przywilejów nie był w stanie znieść nawet Ludwik XIV. To też śmierć króla okryła Francję radością.

Na tem kończy się praca panów Cheruel i Dareste de la Chavanne, praca sucha nieożywiona, żadną namigłością, ale dla tego właśnie ucząca. Wypada tę pracę dla użytku polskich czytelników dopełnić i przedstawić całość historii administracji francuskiej. Zrobię to w kilku słowach, bo późniejsze koleje administracji francuskiej są już lepiej znajome. Za słabego i rozwiazłego Ludwika XV nie nadeszło nowego w administracji, Rząd trzymał się dawnych reguł administracyjnych a reguły te dlatego że cierpiały przywileje, nie odpowiadały potrzebom Francyi. Opinia publiczna domagała się czego innego. Reformatorowie bili taranem na dawny porządek rzeczy. Minister de Machonet chciał przeprowadzić reformę w rodzaju Fryderyka II, ale Ludwik XV projektu nie przyjął. Za Ludwika XVI Turgot chciał przeprowadzić reformę w rodzaju angielskim, ale uderzyła zaraz na niego cała szlachta. W braku ludzi, w braku woli, musiała przeprowadzić reformę rewolucya.

Pan de Tocqueville, w dziele *l'Ancien régime et la révolution*, którego treść dał *Dodatek* <sup>1)</sup>, przedstawił dokładny stan Francyi za Ludwika XVI, tak pod względem administracyjnym jak politycznym. Praca pana de Tocqueville była polityczną, ale administracya zbyt jest spowinowacana z polityką aby z niej nie miała korzy-

<sup>1)</sup> Lipiec 1856.

stać. Przedstawiony przez niego obraz Francji przed rokiem 1789 jest prawdziwy, ale czy rozumowania autora są słusznemi? Wątpilem o tem kiedyś niby treść pracy pana de Tocqueville i moją wątpliwąść potwierdził edytą nie jeden pisarz francuzki, kto był przyczyną zło- go, jakie panowało wó Francyi. Pan de Tocqueville, pisząc dzieło obrócone przeciw dzisiejszemu cesarstwu, pismo w interesie wolności, arzucał winę na koronę, na administracyą centralną i uniewinnił niemal szlachtę. Teorya jego była zbyt strobną, aby mogła być prawdzi- wą. Francya rozwinęła się jak mogła, to jest jak jej pozwalały żywioły z których się składała. Administracya monarchiczna, administracya centralna, była dla niej nieodzowną koniecznością. Żeby Francya poszła drogą angielską, żeby administracya nie stała się centralną lecz obywatelską, potrzeba było innego charakteru szla- chy francuzkiej. Szlachta francuzka nie posiadała cha- rakteru politycznego, nie trzymała się zgodnie, nie miała na celu dobra ojczyzny, nie potrafiła pozyskać dla siebie miast, nie milowała rządu wolności, nie szanowała pracy, kłóciła się, biła, rabowała, kierowała się według drobnych i osobistych interesów, mało zważając na los ojczyzny. „Kiedy królowie, mówi St. Maine <sup>2)</sup>, byli starymi i słabymi, szlachta występowała przeciw nim, ale każdy szlachcic myślał tylko o sobie i przy pierwszój okoli- czności innych opuszczał. Zbuntowana przeciw Ludwi- kowi XI, szlachta uciekała się wycieczki mścicielom pa- ryżskich i rozbiegła się do domów. Wapierana przez potężnych książąt Burgundzkich, utworzyła Ligę „dobry publicznego“ a potem dwie czy trzy inne Ligi, ale pie- niądze i osobiste fawory wkrótce ją rozspędziły. Zbun- towana za Anny de Beaujeu, dała się rozbroić przez negocyacye i mało potyczki. Podniesiona przez anarchię

<sup>2)</sup> *Journal des Débats*, z d. 30 kwietnia 1857.

XVI wieku, sprzedawała się pojedynczo Henrykowi IV: książę de Guise za 400,000 talarów, książę de Mayenne za gubernatorstwo, inny za kanonią, inny za pensyą, za tytuł it.d. Szlachta, ostere razy się podniosła: za Maryi Mediceis, potem robiła spiski przeciw Richelieu, robiła Frondę. Za każdym razem pieniądze, tytuły, godności, jałmużna rozbrajały jej przysięgi i jej groźby. Smieli, dowcipni, rozrzutni, eleganczy, salonowi, panowie francuscy nie posiadali żadnej politycznej zdolności. Byli to mali królikowie, którzy po buncie stawali się dworakami. Właściwością arystokracji jest zgodne działanie, trzymanie się razem, baczenie na interes krajowy i dążenie do politycznej przewagi. Szlachta francuska działała zawsze osobno i niezgodnie i miała na względzie albo sam pieniądz albo samą próżność. Kiedy arystokracja angielska dwoiła swą siłę popularnością, szlachta francuska dwoiła swą niendolność niepopularnością. Zewnątrz była zawsze w przymierzu z nieprzyjaciółmi Francji: z cesarzem Otonem pod Bouvines, z Henrykiem III królem angielskim podczas małoletności Ludwika IX. Książęta Burgundzcy, naczelnicy szlachty francuskiej, byli w ciągłym sojuszu z Anglią i mało co nie zgubili Francji. Karol dumny wyrzekał się infantu Francuza, mienił się Portugalczykiem i traktował o rozbiór Francji. W końcu XVI wieku, szlachta była na żołdzie Filipa II i mało co że mu nie wydała Francji. Za dwóch następnych królów brała pieniądze ze skarbu hiszpańskiego. Nie było episkupa któryby nie wychodził z Madrytu. Kondusz skończył na zostaniu generałem hiszpańskim, jak później emigranci skończyli na zostaniu żołnierzami koalicyi. Wewnątrz, szlachta rujnowała lud i rabowała skarb. Była nieprzyjaciółką cywilizacyi, porządku i pokoju publicznego. Wszystkie klęski których doznawała były dobrodziejstwami dla Francji. Odebranie jej sądownictwa ukróciło wojny prywatne, wstrzymało zbrojne kradzieże, zmniejsza-

szyło przemoc i nędzę. Królowie stali się popularnemi bo szlachtę pobili. Kiedy Ludwik gruby zdobywał jaki zamek, niszczył zawsze jaskinią łotrowską. Całe jego życie minęło na powstrzymywaniu zuchwałości szlachty, która rozdzierała naród ciągłemi wojnami, która ubożyła wiośki, niszczyła kościoły i rabowała słabszych (Suger). Kiedy szlachta buntowała się przeciw Karolowi VII to dlatego że król ten wprowadzał użyteczną reformę, armię pekojową; kiedy za Ludwika XI robiła Ligę „dobra publicznego“ to dlatego że „chciała rabować Francją“ (Commines); kiedy nie chciała uznać Henryka IV to dlatego że chciała korzystać z anarchii; kiedy go uznała, to dlatego „że została wpisana w księgę pensyi“; kiedy robiła spisek za Ludwika XIII, to dlatego „że chciała wymódlć go na królu“ (Sully); kiedy była posłuszną Ludwikowi XIV to dlatego „że dostawała konfiskaty, asygnacye, korbowe, kaduki it.d.“ Dawniej szlachta była nieprzyjaciółką porządku publicznego, za Ludwika XIV stała się nieprzyjaciółką skarbu publicznego. Za czasów fernalnych eksploatowała kraj na drogach publicznych z bronią w ręku, za Ludwika XIV eksploatowała go na dworze, robiąc czołobitne ukłony. Szlachta francuzka była taką do końca jaką była. Złożona z małych despotów, starała się zachować korzyści swego despotyzmu; słaba i szkodliwa od początku, pozostała słabą i szkodliwą do końca; samolubna z równemi, samolubna z niższemi, nie wyrodziła ona nigdy siły w sobie samej i nie znalazła poparcia w narodzie.“

Języka pana Taine nie użyłby żaden piszący o administracyi, ale sąd tego pisarza jest historyczny i sprawiedliwy. Z taką szlachtą jaką miała Francya nie mogła iść po innej drodze tylko po drodze administracyi centralnej. Francya poszła też po tej drodze nawet roku 1789. Zgromadzenie konstytucyjne, dzieląc Francją na departamenta, znieśli *Pays d' Election* i *Pays d' E-*



stat, zrównało prowincye, obalilo wewnętrzne komory i zniszczyło w zarodzie tradycyjną posadę przywilejów szlacheckich. Wszyscy Francuzi byli uznani za równych nie tylko w obliczu podatków lecz prawa. Podatek osobisty był pobierany od wszystkich bez wyjątku głów, podatek sprzętowy od wszystkich mieszkań a niecnoty od wszystkich konsumentów. Dawne sądy i urzędy dożywotnie lub sprzedawane upadły. Upadła Wielka Rada królewska i zastąpiła ją Rada Ministrów; nie było już w obliczu prawa szlachty, mieszczan i włościan, lecz Francuzi; nie było Normandyi, Burgundy, Pikardyi, Bretanii itd. była tylko Francya.

Administracya roku 1789 była centralną, ale zarazem liberalną. Przeprowadził ją stan średni, obdarzony wniepospolite zdolności i olbrzymią energią ale niecnoty i ten stan pokazał, że nie miał politycznych przymiotów. Administracya liberalna zgromadzenia konstytucyjnego zbyt wiele dała narodowi, dała nawet pobór podatków, czego mu nie daje nawet administracya angielska, najwięcej zdecentralizowana w Europie. Administracya roku 1791 pokazała się bezsilną, potem anarchiczną a z anarchii administracyi wyrodziła się rewolucyjna administracya konwencyi, administracya z jednej strony ultra-administracyjna a z drugiej ultra-liberalna, wymagająca terroryzmu, gwałtu i ciągłego mieszania się ludu. Administracya ta mniej się jeszcze mogła utrzymać niż administracya roku 1791. Francya potrzebowała administracyi nowożytnej, opartej na równości praw, lecz administracyi regularnej, praktycznej i taką administracyą dał Francyi Napoleon I na mocy prawa z 28 pluviöse roku VIII. Od tego czasu zaczyna się we Francyi właściwa administracya centralna. Pan de Tocqueville utrzymuje, że układając ją, Napoleon I. kopiował tylko administracyą monarchiczną z przed roku 1789. Jest to sąd niesłuszny. Napoleon I. wziął z da-

wnej administracyi co było w niej dobre, lecz dodał wiele i zrobił po raz pierwszy z administracyi ścisłą naukową, umiejętność, umiejętność równie systematyzaną jak kodeksa.

Administracya napoleońska była despotyczną jak administracya przed rokiem 1789. Była nawet więcej despotyczną niż dawna, bo rok 1789 zniósł dawne gwarancye, dawne zgromadzenia i rady, dawne ogniska życia prowincjonalnego lub gminnego. Po roku 1815 administracya ta stała się dolegliwą, ale utrzymała się bo dawna szlachta, panująca za Restauracyi, rada była z niej korzystać. Administracya centralno-napoleońska doznała zmiany w rządowym sensie liberalnym, dopiero po roku 1880, to jest z powrotem do władzy klasy średniej i zaszczerpieniem we Francyi rządu parlamentarskiego na wzór Anglii. Była ta najpiękniejsza epoka dla stanu średniego i dla administracyi centralnej. Stan średni pokazał większe doświadczenie. Administracya zaś napoleońska pokazała się dziwnie elastyczną. Za Ludwika Filipa administracya robiła cuda, łączyła klasy, bogaciła i podnosiła umysłowo Francją i robiła to wszystko bez straty wolności i godności człowieka. Rady departamentowe, złożone ze znakomitych obywateli, wywierały przeważny wpływ na administracyę, kontrolowały prefektów i dawały inicjatywę do wszystkich ulepszeń. Gdyby dawna szlachta nie oddaliła się od rządu i administracyi, administracya L. Filipa byłaby sprostała wszystkim potrzebom. Zamacona przez partią szlachecką i partią republikańską i dla tego niezaspokojona z tego co posiadała, Francya zrzuciła winę złego na administracyę, domagała się dalszego postępu administracyi, osłabienia strony centralizacyjnej należącej się rządowi a powiększenia strony decentralizacyjnej należącej się gminom i departamentom. Benjamin Constant, de Tocqueville, Bechard, Royer Collard itd. ogło-

nił kilka ważnych prac w tym przedmiocie. Powyżsi publicyści domagali się nowego ściśnienia władzy centralnej a powiększenia władzy rad departamentowych, miejskich i wiejskich. L. Filip, potrzebujący administracyi centralnej na swą obronę, robił stopniowe reformy. Postęp szedł zwolna, ale szedł pewną drogą; postęp był w nieomylnym, gdy w tém zaskoczyła Francya rewolucya roku 1848.

Roku 1848 cały kraj ozwał się przeciw administracyi centralnej przypisując jej zbytnią przewagę Paryża. Cały kraj oskarżył administracyę centralną o rewolucyę, cały kraj domagał się decentralizacyi administracyjnej, jako środka na rewolucyę. Krzyk Francyi był nie słuszny, bo nawet z decentralizacyą administracyjną Paryż byłby zawsze Paryżem i wywierałby, jak w wiekach średnich, wpływ przeważny na departamenta. Francya była zbyt spójna, zbyt że tak powiem paryżką, już od XIV wieku, aby mogło być inaczej. Krzyk Francyi pokazywał tylko nowe potrzeby i zle wewnętrzne a to zle nie pochodziło tyle z administracyi ile z charakteru administrowanych. Republikanie roku 1848 nie dali Francyi decentralizacyi, bo dla utrzymania się przy władzy potrzebowali administracyi centralnej. Później, kiedy Ludwik Napoleon wydzierał im władzę i groził rzeczpospolicie, chcieli dać decentralizacyę, ale tak liberalną że przekraczała liberalizm roku 1791 i że byłaby wywołała albo nową anarchią albo administracyą nowęj konwencyi. Partia monarchiczno-parlamentarska, szukała tak jak partia republikańska ratunku przeciw Ludwikowi Napoleonowi w decentralizacyi, ale szukała go na drodze więcszej nacyonalnej i patryotycznej. Partia ta tworzyła więcszość w komisyi administracyjnej, którą wybrało zgromadzenie narodowe, a której prezesem był generał Lamoricière. Obrady komisyi administracyjnej były niesłychanie ważne i nowe dla Francyi; protokół

etrad komisji pisanie drogą materyałem dla historyi administracyi francuskiej. Komisya kuśla się o ideał administracyjny, przysła do opracowania kilku punktów reformy, gdy *comité* *État* ją rozwiązał.

Napoleon III rozumiał inaszej decentralizacyą administracyjną, podniesioną przez komisya zgromadzenia narodowego. Widział on niedogodności zbyt ściśniętej administracyi centralnej, widział długość procedury interesów administracyjnych, lecz widział także potrzebę dla nowego mocarstwa energicznój władzy. W kilka miesięcy po objęciu rządów, Cesarz zdecentralizował Francya, ale zdecentralizował ją nie na korzyść rad departamentowych, miejskich i wiejskich, lecz na korzyść Prefektów. Wielka liczba spraw administracyjnych, która dotąd była decydowana ostatecznie przez ministerstwa, kontrolowane przez Izby, była przelana na Prefektów, kontrolowanych przez same ministerstwa. Praca ministerstw została ukłona, prywatni zyskali na czasie, ale waga Prefektów, mianowanych przez rząd, zbyt się podniosła. Kontrolowanie Prefektów przeszło do samych ministerstw a wreszcie wstąpiwszy do Cesarza, który odtąd wysyła na departamenta, ze swego ramienia Inspektorów, branych z rady Stanu i przypominających *własci domini* Karola Wiktora. Dawna kontrola rad departamentowych nie znikła zupełnie, lecz osłabła, bo radcy departamentowi byli wybierani na zasadzie głosowania powszechnego, w którym, jak to pokazała praktyka, rząd ma zawsze przewagę. Cesarstwo, decentralizując administracyą, ściśnięło w granice centralizacyą jeszcze bardziej niż dawniej. Taki stan rzeczy wywarł zły skutek na administracyą, obywatele niepodlegli oddalili się od rad departamentowych, miejskich i wiejskich, ale taki stan rzeczy był politycznym i niegodzownym dla nowego Cesarstwa, potrzebującego sil-

mienia opozycyi rejałistowskiej i republikańskiej i istoty-  
mania maszyny administracyjnej.

Dzisiejszy stan administracji francuskiej jest aczkolwiek  
jak następuje przez pana Taine: „Władzę centralną we  
Francyi wyniosły dobrodziejstwa które ona przyniosła,  
ale to wyniesienie dało jej pania: klasę średnią, roz-  
plemioną, zubożoną i oświeconą. Klasa średnia daje  
sobą rządzić ale nie daje się cięsić. Mała jej nie-  
dostawać ducha niepodległości, ale niszczy jej ba-  
czność na interes. Zmęwała ona na pobieranie podat-  
ków których nie uchwalila, ale nie pozwala aby po-  
datki ją rujnowały. Nie tworzą ni partyi, ni kasty, nie  
jest ona w stanie podnieść buntu, ale jest zdolna po-  
kasać nieukontentowanie, a takiemu nieukontentowaniu  
żadna siła się nie oprze. Władzę centralną we Francyi  
wyniosł także charakter narodu, ale ten charakter  
przeciw niej także się obraca. Jeżeli Francuz nie ma  
siłnej i stałej woli i uczucia niepodległości, toja, leżą  
a loika jest śmiała i destruktyną, lubi to co jest teo-  
retycznem a co nie jest praktycznem, poświęca fakta  
na dedukcy. Ubrojeni w szyderstwo Francuzi, kasa na  
wszystko czego się dotykają, a dotykają naprzed rządu.  
Od szyderstwa do nieposłuszeństwa nie jest daleka a  
nieposłuszeństwo to rewolucya. Rząd centralny nie mo-  
że się oprzeć rewolucyi, bo oddalając od administracji  
wszystko co mu szkodzi, posabwia się podpory. Urzę-  
dnicy posłuszni władzy, stają się posłusznymi rewolucyi.  
Armia zorganizowana narodowe, staje się posłuszną  
narodowi... Jeżeli tak się dzieje we Francyi to dla tego  
że Francya nie miała dobrej arystokracji i że nie mia-  
ła politycznego charakteru.”

Pan Taine zaś w przyszłość Francyi, bo widzi że jej  
klasa średnia rozplemnia się, bogaci i oświeca, ale pan  
Taine przewiduje dla tego podobieństwo nowego prze-  
obrażenia administracji francuskiej. Przewidzenie jego

jest słuszne, ale czy Francya która w administracyi pokazała prawdziwy geniusz, pokaże ze zmianą administracyi geniusz polityczny, to przyszłość wyświeci. Cokolwiek nastąpi, sprawiedliwa potomność odda kiedyś winny hołd administracyi centralnej, która skupiła, podniosła, ucywilizowała i zrobiła potężnym naród francuzki. Administracya centralna zrobiła we Francyi to co zrobił gdzieindziej charakter mieszkańców. Administracya centralna zneutralizowała szlachtę uważaną jako odosobniającą się jednostkę i żywiącą samolubne albo anti-narodowe dążności; zlała Francję w jedną rodzinę, dając w niej przewagę naturalnym wyższościom społecznym. Ograniczając się do właściwej administracyi nadmienię że dzisiejsza administracya francuzka jest wyjątkową, spowodowaną przez racye polityczne, lecz że zawiera materiały do administracyi normalnej. Decentralizacya częściowa, jakkolwiek decentralizacyjna, jest ważnym postępem. Jeżeli okoliczności pozwola, pierwszy minister spraw wewnętrznych będzie mógł z łatwością rzeczy sprostować, znieść głosowanie powozowe, powiększyć trybunały rad departamentowych miejskich i wiejskich i przyprowadzić Francję do administracyi jakiej się domaga i jaką znieść jest w stanie. O zupełnej decentralizacyi jaka panuje w Anglii i Stanach Zjednoczonych, Francya nie myśli i myśleć nie może.

MICHAŁ ŁADŹSKI.

# AXELA SPARREGO

Barona de Cronoberg, szambelana królowej szwedzkiej Krysstiny  
i wielkiego łowczego królestwa szwedzkiego,

## Poselstwo do Polski w r. 1645<sup>1)</sup>

Wiadomości o ówczesnym stanie Polski

z Fabiańskiego spótnosy i przypiskami objaśniz

AUGUST MOSBACH.

..... Na samo zakończenie, we wtorek 17/<sup>sz</sup> marca r. 1645, prawie o tój samej godzinie kiedy sejm zerwany dokonał, poseł przybył do Warszawy. Naza-jutrz przed południem, Wolff<sup>2)</sup>, podpułkownik gwar-dyi królewskiej i trzech czy czterech podkomorzych król. zaprowadzili go do króla. Władysław mile go przyjął i uprzejmie. Był tam przytomny sam tylko kanclerz koronny Ossoliński. Król nie nie mówił, że w napisie

---

<sup>1)</sup> O tём poselstwie nie wzmiankują dziejopisarze polscy ani szwe-dzcy, dotąd drukiem ogłoszeni. Relacyę tę po raz pierwszy wy-

Miata królowej szwedzkiej opuszczone tytni króla szwedzkiego, który tytni królowie pałacy dotąd sobie pragnął wstąpić. Sumptem królewskim posła podejmowaną w pysnym pałacu królewskim, położonym w środku rynku Trzeciego dnia — była to niedziela — kanclerz kobonny Jerzy Gieselski dał dla niego wspaniały obiad. Zaproszeni tam byli m. Jacek Sobieski, wojewoda ruski, hrabia Gerard Denhoff wojewoda pomorski, książę Jer. Wiśniowiecki, Michał Ostrog podkaszany koronny, także krajowy koronny (Danilewicz), starosta międzyrzecki (Czarnkowski) i obydwa synowie wojewody ruskiego, także Rancagli były rezydent króla polskiego na dworze francuskim, i kilka pań i panien. Kanclerz siedział u jednego stołu; po zrywaniu zaś wznosząc wiwat, przystępował do drugiego stołu i stojąc pił zdrowie. Pierwszy kićkich spelił kanclerz za zdrowie JK. Mai Władysława, drugi: za zdrowie króla Jagomości Władysława i królowej Jejmości Krystyny, i za obojga królestw szwedzkiej przyjaźń i zgodę; trzeci: za przyjaźń obojga królestw, polskiego i szwedzkiego, senatorów. Z gości nikt nie mówił ani o obecnym stanie Szwecyi, ani o święto sąsiedztwa panowaniu Jejmości Królowej szwedzkiej, i o jej wojnach. Samemu li Gerardowi Denhoffowi spodobało się prawić: że przecie nieuczciwie Szwed Duńczyka najechał, nie wypowiedziawszy mu poprzednio wojny; że nie można się spodziewać pogodzenia umysłów, jeśli pierwszy kommissarz szwedzki,

dał w Upsali r. 1654. Jan Gustaw Samuel Bergström p. t. „*Åttio-Åttio Sparre Lth. Ber. R. Succ. Senatoris Legatio in Polonia A. MDCLV*”, *ojswie de statu Poloniae regalis*. Ex Mans. bibl. r. quad. Upsali. edita 4° str. 22. Sparre r. 1655 został senatorem szwedzkim, r. 1664 najwyższym gubernatorem miasta. Malin, zmarł r. 1679.

\*) Ehrenholt de Ludwighausen Wolff, r. 1660 został jenszkiem artylerji polskiej, po Krzysztofie Gieselskim. Umarł r. 1666.



kabłowa (Ordnung) na wiele razy, ustąpił w końcu  
nie uchodził. Potem tenże Benhoff kabłuje się tak, że  
zawaniec pociągającego (pociąg) niechaj się wycofa  
z szwedzkim sam. Szwedzi zwlekają i udziwiający. (Nw  
to Sparre znowu odpowiedział: Szwedów zabawia woj-  
na austriacka tak dalece, że pozostawia interes do-  
tąd zaniedbać musieli, wszak księżę bawarski niepo-  
dobnie sytuacją swoim wyznaczony został na pośrednika  
jedni więc propozycję jaką ułożyli ku przeczyszczeniu za-  
tworu owej sprawy, nie będkie to, jak on mniemają,  
wcale nieprzyjemnem. Najjaśniejszej Pań, jego Naj-  
skawszej Królowej.

Ossoliński także zapytał się Sparrego, gdy tenże go  
odwiedził, prosto a bez karowodów: czy a kiedy Szwedzi  
z Polakami zechcą traktować o wiecznym pokoju?  
Sparre odpowiadał, że tego nie wie, lecz nie wątpi, że  
Najjaśniejsza Królowa skłonna ku temu. Handlarz na-  
to nie nie odrzekł. Jakieby zaś były warunki owego  
pokoju, przez Polaków pono położone, już stąd snadno  
by wniość można, że król kasztellanów wendeński, ty-  
derpski, i parnawski — a byli ci kasztellanowie ostatni  
w rządzie kasztellanów mniejszych, którzy do rady tute-  
jnej nie należą — nie dawno wzięli do kasztellanów  
większych czyli krzesiowych, którzy równą wojewodami

\*) Wiadomo, że Instytut, przez Gustawa Adolfa r. 1631 opus-  
zczony, wznowiony w Sztokholmie 19 sierpnia r. 1635 otworzono, że też  
26 Szwedom zostały pozwolone. Więc Derpt, Wenden, Parnawa i  
Fellin znajdowały się w ręku Szwedów, choć w senacie polskim,  
naprawdę w sądzoną towarzyszą ciałem, zastępowali ustanowieni w roku  
1600 wojewodowie i kasztellanowie derypski, wendeński i parnawski.  
Gdy zaś na mocy pokoju Olińskiego r. 1660 weszły Instytut do Białej-  
my ustąpiono zostały Szwedom: a pozostała przy Polsce wolać było  
Instytut zamieszkała w województwie mazowieckim, zamieszkała województwo  
będący jeszcze wówczas wyżej wspomnieni wojewodowie i kasztella-  
nowie in partibus instytutu w tej chwili, na dzień 1674. Instytut był  
w senacie tylko Instytutu Białejmy, województwo i Instytut.

w stosunku do siebie, godność. Nie dawno temu, kanclerz kareny wyrobił dla siebie starostwa derpaki; a pan Kasimierz Gyldenstern kasztellan gdański i starosta sztumski powiedział mi, że już kilka lat Gerard Denhoff pisze się starostą felińskim.

Wracam do rozmów mianych na obiedzie. Denhoff narazie oświadczył Sparremu, że podaje się wyborcą, sposobność do złączenia obojga narodów, polskiego i szwedzkiego w jedno ciało, mogą się one zjednoczyć i zrość jakoby w jednego człowieka duszą i ciałem; Szwedzi zaś tego niechęć. Wiele wieków upłynie zanim się Szwedom wydarzy tak wymienita sposobność do pojednania się, jaka im się obecnie podaje, czem dosyć jasno poddawał mu myśl o związku małżeńskim, któryby króla Władysława mógł łączyć z królową szwedzką. Że zaś Denhoff dawniej szczerze doradzał do takiego małżeństwa, widział o tem w Polsce każdy, co był świadom interesów tajnych; później, stało się to powszechnie wiadomem, bo często gęsto mówiono o tem i głośno rozprawiano. Denhoff dalej ciągnąc o małżeństwie pytał się: czy może elektor brandeburski ożeni się z królową szwedzką? Dokładnej nie odebrawszy odpowiedzi, spytał: czyli małżeństwo takie jest możebnem? A i owszem rzekł Sparre, wcale nie jest niepodobnem takie małżeństwo, bo Królowa, Jéjmość i elektor, obydwójce są w wieku czerstwości.

Co prawda to nie grzech: sam poddałem \*) Sparremu taką odpowiedź na zapytanie Denhoffa. Dobrze też wiedziałem, że im bardziej Polacy przedtem obawiali się takiego mariażu, tem więcej zaprzeczał tej wieści Jan Overbeck, rezydent elektora w Warszawie, mały hardziej przebiegły niż mądry, cały wylany dla sprawy polskiej;

---

\*) Kto jest autorem tej relacji, niewiadomo. Może Benedykt Quastjerna, który towarzyszył posłowi Sparremu do Polski.

lecz panu swemu niemiłej wierny. Udawał on, że selektor ma inszy w tym względzie zamiar; żeby zaś dyasymulacya jego nie pozorną li się wydawała, sam rezydent chciał podobno królowi proponować takowe małżeństwo.

Denhoff nie zadowolony ową rozmową z Sparrem, sam dał obiad dla niego, aby się więcej o tym przedmiocie mógł wywiadywać. Na ten obiad zaprosił, prócz Sparrego, także Overbecka i Izaaka Spirynga <sup>\*)</sup>. Za nim siedli do stołu, Denhoff wzięwszy Sparrego na bok, po rozmaitych korowodach zagadnął go, by szczerze i otwarcie mu opowiedział, co by mu też wiadomém było o małżeństwie królowej szwedzkiej z Brandebarczykiem? Przyznaje, że obydwaj są czerstwi wiekiem, mają swoją wolną wolą, lecz z królem polskim małżeństwo byłoby korzystniejsze. Sto lat minie, a może nie wydarzy się podobna sposobność zjednoczenia dwóch narodów; więc trzeba korzystać z czasu i okoliczności. Prawda, że król polski jest starszy niż królowa Krystyna, lecz jest jeszcze jary. Królestwem szwedzkim mógłby podczas niebytności królowej, senat szwedzki rządzić, podobno jak senat zarządzał państwem, póki ona, będąc małoletnią, sama nie objęła rządów. Tymto spo-

\*) O tym Izaaku Spiryngu czytamy w liście Władysława z Gdańska 1 lut. r. 1626 pisanym do rewizorów malborkich: „Stosując się do umowy na traktatach między kommissarzami naszymi szwedzką królestwa, przez posłów pp. chrześcijańskich we wsi Stumadorfie namówionych, daliśmy osobny nasz przywilej ślacheckiemu Izaakowi Spiryngowi na dwór albo karozną we wsi Grunaw i na wózek dziesięć w Malborskożytnie ładując, których dóbr on dostał od posesorów tamocznych jurz. hereditario. To dotyka z poświadczoną przysługą wszelakich od wszelakich podatków i roków, także i innych ciężarów, i aby było mu wcale zachowane, stosując się do przywileju naszego, przestrzegaj Wiern. W. W. itd.“ (Władysław IV listy wydane przez A. Grabowskiego. Kraków 1845, str. 174).

sosem: można by takie wciągnąć wolność protestantów w Polskę, której katolicy co dzień więcej zagrożają. Niedawno posłał do Szwecyi Forbushus<sup>6)</sup>, aby szwedzkich senatorów zdania o tej rzeczy wybiadał, ale dotąd żadnej pewnej odpowiedzi z tamtąd nie mógł otrzymać. Potém dowiedział się, iż rejemoya szwedzka z księciem Karolem palatynem<sup>7)</sup> wcale nie jest w dobrych stosunkach, że dla tego ani myśleć o tém, by się ożenił z królową.

Sześć dni potém, we wtorek, hrabia Denhoff, chcąc wszystko, cokolwiek bądź uczynić, aby się dobiadać prawdy w tej rzeczy, Alberta Billowa,<sup>8)</sup> zaprosiwszy do siebie, w te słowa do niego przemówił: „wypytywałem się Sparrego, czy coś pewnego wie o małżeństwie królowej Krystyny z królem Władysławem, lecz nie z niego wybiadać nie mogłem. Powiedz mi W. M. otwarcie, ile w tém jest prawdy? Król IMci skłonny jest do tego małżeństwa, bo to najlepszy środek pojednania Szwedów z Polakami. A czyś W. M. nie nie

<sup>6)</sup> Moje ten sto Forbushus — gdyż w łacińskim takóje niańdziej relacyi prócs bardzo licznych omyłek drukarskich, prawie wszystkie nazwiska są poprzekręcane — jest owym Forbesem, o którym czytamy w instrukcyi posłowi na sejmik partykularny w Oszmianie dnia 27 stycznia r. 1636 przypadającej dany. „Ale i na urodzonego Forbessa zasługi, mają Jego kr. m. młodościwe oko, pśnie affektując aby indygenat otrzymał, salcem, którego wzięcie z bitwy cecorakiój podjęte, i kajdany pogańskie salceją, przy tém i legacja nas usłuszne króla j. m. odprawowane sдобіą, słuszna aby wtyczeniach swoich za żądaniem króla j. m. został compos“. (Zródła do dziejów polskich wydane przez M. Malinowskiego i A. Przedsieckiego T. II, 287).

<sup>7)</sup> Karol Gustaw, późniejszy szegi najazdca Polski, był synem Jana Kazimierza palatyna Dwuchmostów (Zweibrücken). Kieburg i siostry Gustawa Adolfa.

<sup>8)</sup> Albert Billow asesor sądu derpackiego, umiejący po polsku, przez gubernatora miasta Rygi, skąd Sparre przybywszy ze Szwecyi wybrał się do Polski, za towarzysza posłowi przydany został.

słyszeli, że królowa szwedzka pojechała za Bismarckową kę? Rzekł na to Bülow: „przed kilku laty wiele o tej rzeczy gadano, ale dziś jakotć cicho o tem; ja zaś nie wątpię, że, jeśli elektor o tym interesie myśli, swoją objawi, nie odbierze tymczasem odpowiedzi nieprzyjemnej”. Potem Denhoff zaczął mówić o podatku inflanckim, a czyby szlachta szwedzka, mająca po Inflanckich posiadłości, równie ciężary gotowa ponosić jak szlachta tameczna? „Tak jest”, odpowiedział Bülow. Na to Denhoff: „*nadannasystko przenoszę polską wielość*”. Szwedzi zaś wszędzie swoim uciążliwymi bywają, panami. Naręszcio dodał, że król właściwie najukusniejszy na powód nieprzyjęcia listu od królowej Krystyny, bo używała tytułu mniej sobie należnego. Jednakowoż przyjął go, lecz z protestacją. Hezję co dotyczyło tego przedmiotu, jeszcze tegoż samego dnia na obiedzie u Sparrega szeroko przełożył Overbeck — sam on się na obiad zaprosił, niby pod pozorem odwiedzenia Sparrega — a nie bez polecenia Denhoffa. Oświadczył, że o tytułach króla i królowy sprzeczki nie było: Krystynie już trzeba dawać tytuł królowej szwedzkiej, Władysławowi zaś ujęto go. (Christinne jam dandum esse titulum Sueciae Reginae, Vladislao idem tituli fuisse negatum). Wszak Władysław przywłaszcza sobie tytuł króla szwedzkiego, na mocy prawa następstwa, Krystyna zaś de facto używa tytułu królowej szwedzkiej. Naręszcio na scenę wprowadził daśń oklepianą o małżeństwie, a króla polskiego skłonność ku Najj. królowej szwedzkiej kreślił w ten sposób: „Z francuską oblubienicą ofiaruję Władysławowi ogromne skarby, ale on ją i skarby odpycha, a woli królową szwedzką. W posagu ma Niewiostka książniczka parę kroć sto tysięcy złotych rocznego dochodu, sukcesyją weźmie bardzo znakomitą, bo tytułem zapisu nadzwyczajnego czyli odrzucalnego przed podziałem ma-

sy, na własny koszt, wzięto do kasy państwa 100000 złotych. Ona jako sora, która za swiętego małżeństwa skłóciła się z niemiłym wyższemu rodowi stanu, 500000 złotych i królowa. Kancelaria trzy miliony dodać w podarunku. Lecz dądry lepiej: obywateli z tym interesem, nie o tym nie wiedzieli. Zapewne z rozkazu Denhoffa Overbeck mówił tak, widać było to stąd, że wyszedłszy od Sparrego, udał się presto do Denhoffa, skąd był przyszedł. Do ożenienia się zaś z królową szwedzką, niekto więcej nie zachęcał Władysława, jak królową wdowa <sup>9)</sup>; trzy lub cztery listy pisał w tym celu do Władysława; widział je gospodarz Sparrego, bywały na dworze Sparre, ciwili się taktemu małżeństwu senatorów polscy, obawiając się, by król starając się o rękę Krystyny, nie odebrał odpowiedni z ubliżeniem swojej powagi. Bo w Szwecyi prawem zastrzeżono, by Zygmunt następcy, nigdy nie zostali przypuszczeni do objęcia rządów królestwa szwedzkiego, a nigdy go posiadać nie mogli.

Naprawdę 5 marca (?) <sup>10)</sup> Sparre miał być ekspedycyony. Porozumiewano tedy poczty gwardyi królewskiej. Ale odpowiedź królewska na list królowej szwedzkiej nie była jak się należało, <sup>11)</sup> a mimo wiedzy kanclerza, zaopatrzona pieczęcią — który też o to, jak mi Haxelberg mówił, bardzo się gniewał — przeto odprawę po, nie oddano do samego dnia mianowania bieżącego. O expedycji jego zaś donieść nie nie mogę, bo w wiliu dnia na odprawę posła przeznaczonego, nadała mi się dobra sposobność powrócenia do Gdańska. Kazałem tedy rze, czy swoje zanieść na statek, i wyjechałem z Warszawy.

<sup>9)</sup> Marya Elżbieta, wdowa po Gustawie Adolfie, była córką Jana Zygmunta, elektora brandenburskiego.

<sup>10)</sup> W tekście zapewne tu mała omyłka co do daty. Zamiast „Quinto Martii“, podobnie jak niżej „Sexto Martii“ powinno być „Kalendis“, bo poseł dopiero 27 marca przybył do Warszawy.

<sup>11)</sup> Wszelkie publiczne listy, papiery (przywileje, uniwersały,

Saintego masta (?). Sparsie odwiecił: pięcioletniego królewicza Zygmunta Kazimierza: imieniem jego Gerard Denhoff odpowiedział posłowi i prosił słuch o niego pozdrowienie Najj. Królowej szwedzkiej. Denhoff wtemczas zastępował swego brata młodszego Kaspka lub właściwie Adama Kazanowskiego, który niedawno został marszałkiem dworu królewicza.

Pozostaje mi jeszcze, donieść o sejmie ókółwisk w tak krótkim czasie dowiedzieć się mogłam.

Po przelotnem propozycyi przez kanclerza kor., nasamprzód słuchano biskupa poznańskiego, Jędrzeja Szolderskiego; o sprawie szwedzkiej zdanie swoje, bez ogródki przedstawił. Zgodnie z nim, wojewoda wołyński (?) <sup>12)</sup> i inni senatorowie wota swoje przelotyli. Biskup poznański między innemi mówił: „Wśród innych wojujących książąt Europejskich, polski niby lew wspaniałomyślny, wrokiem przeczornym i surowym rzuca na około, a on sąsiadom takiego napędza stracha, iż nikt z pomiędzy nich, choćby też był w pogotowiu, perwaś się na króla, ani pisać nie śmie. Za się coś takiego dotąd nie stało, winniśmy naszej gotowości wojennej,

uchwały sejmowe, instrukcyje dla posłów itp.) powinny były wychodzić pod pieczęcią koronną lub litewską (większą lub mniejszą). Pieczęci pokojowej, pilnowanej przez pieczęć czyli sekretarza króla, używano w rozporządzeniach dochodów królewskich i w innych, które od upodobania króla zawisły. Prywatną czyli *sygnetową* pieczęcią król pieczętował listy w własnych swoich tylko interesach do cudzoziemców lub inne podobne papiery. Lecz niejedem król n. p. Zygmunt III, pozwalał sobie publiczne papiery wydawać pod pieczęcią prywatną. Także Władysław IV, uniwersały na szereg żołnierzy, pokojową pieczęcią przepieczętowywawszy, przyrzekł na sejmie r. 1646, że tego nadal nie uczyni.

<sup>12)</sup> Tekst łaciński ma mylnie tu: „*palatium Voivodensis*“. Ma to być albo wojewoda wołyński (ks. Adam Al. Sangusko) lub kanclerz wojnicki (Piotr Sayankowski).

z tem wystąpieniem zaś niektórzy słamać usiłują sławę poprzysiężoną. Nigdy panującym nie zabraknie powodu wypowiedzenia wojny tym, z którymi łączą ich przy mierne pokoju, byle im się sposobność nawinie. Polityka i potrzeba strzeżenia bezpieczeństwa swego, zaskubają oni najgorsze zamachy. Polakom wypadałoby naśladować tego mianowicie, lecz wśród peynyłności nie sztytćnie bezpieczeństwa dufać powinni. Mądry powinien z przeszłości wywnioskować przyszłość. Świetły mały przykład z króla duńskiego, który nie podawszy żadnego powodu do wojny, rychłój zaczął hufce nieprzyjacielskie i poczał w własnym swym kraju; aniżeli by mógł przypuścić, że kiedyś przyjdą. Jeszcze w świeżej pozostała pamięci, jak tenże nieprzyjaciół, wbrew powszechnej opinii, Prusy spustoszył. Ani temu tak dawno, kiedy wojsko cesarskie przejść musiało przez przedmieście poznańskie <sup>22)</sup>, a snadnoby ztąd siedlisko wojny przeniosło się było do Polski. Naprawić komćciana pograniczne twierdze, n. p. Dynaburga, bo: ta tałona polskich posiadłości w Inflantach; ogółćciana jest z potrzebnego do obrony żołnierza, z płotćdzy i innych potrzeb wojennych. Dziwić się ztćm nie wypada, jećdliby z takiej opieczalćci Rzeczypospolitćj szkoda jaka wynikła. Mała nadziejka, że z Szwedem wiećcmy pokój stanie; widać to z ich listów, nie pownego nie zawierających, nadto oni nie bardzo skłonnii do pokoju; ztćm wielce to potrzebna, aby owę sprawę szybko załatwiono, a nareszcie Rzeczypospolita powinna wiedzieć, czego się może spodziewać a czego obawiać. Nie polityczna to, zawarcie traktatu tak długi odbćdyć; jećli

---

<sup>22)</sup> O przejćciu wojska austryackiego przez poznańskie przedmieście (a które?) podczas wojny 30letniej, ani w Obrazie miasta Poznania przez J. Zakassewicza ani gdzie indziej, wzmianki żadnej niema.



widę zapowiedzi, nagrody i hościowaności, stał kalendarz ogłoszenia gnojących.”

Nie zaś z takim staraniem i nie taktowali. posłowie stający, jak rozdawanie wakansów przez kufle, wpiętych tygodniach sejmu. Rozdawanie godności i urzędów inni królowie i książęta, według swych woli wykonywane, liczą do swych prerogatyw królewskich. Król więc zaś polscy, zanim stali sejmujące, naszą radę o jakim bądź interesie publicznym, obowiązani są rozdać wakansy dobrze zastudowanym ojeździe i naszym książcom, mocą prawa i konstytucji królestwa.

Cztery starostwa, które miała z. p. królowa Cecylja Bonata, aby królowi wolno było nadać synowi swemu, jedynej królestwa mądzi, Zygimuntowi Kazimierzowi — kanonierowi nsiłno lecz napróżno o to się stawali. Następnie zaś wakansy rozdane zostały w ten sposób: biskupstwo przemyskie dostało się Pszczonickiemu, spierackiemu królewskiemu, przebyszowskiemu płockiemu; podkanclerzym koronnym został Leszczyński, kasztelan Łecanie, biskup kamieniecki; wojewody siewierskiego Denhoffa myk trzeci otrzymał episkopat jedzieńwski; pięćdziesiątą litewską król dał Kamierzowi Łprowi Szepie, dołd marszałkowi nadwornemu litewskiemu, karkę nadworną litewską, zdawany Tyankiewiczowi, który dołd sprawował urząd podskarbiego nadw. litew. Stanisław Kresnowski z biskupstwa wendeńskiego przeszedł na arcybiskupstwo lwowskie. Województwo sandomirskie dostało się Dominikowi, książciu Zasławskiemu, w koni — sejmie koronnym <sup>14)</sup>, kasztellaną czechowską król nadał Dobiesławowi Cielickiemu, sekretarzowi królewskiemu. Koniuszym koronnym <sup>15)</sup> został starosta sando-

<sup>14)</sup> Autor relacji ma tu myślis „summo per Lithuaniam stabuli magistro.”

<sup>15)</sup> W relacji myślis tu po łotewsku „Stabuli Lithuanias praefectorum.”

pisłki, kanclezw kor. sig., Altk. Imbramitaki, podkanclerzstwo litow., po Mikolaju Kizto, wziął Gedeon Michal Tymas, podestasz litow., podestasz lit. zas. Tyszkiewicz, niegdys krajany litow., krajacyta litow., sennal wolody Radziwilla linii klescidj, krewny kanclezw litow. skiego: Chotatego, lit. godność dama Bogusławowi Radziwillovi, Janusza synowi, depreczającemu się o nią (?)<sup>16)</sup>. Iano wakansa i dochody z nich, starostwa, tamta byli starostwa niegodowe lub królewateczny, także włości i gody, król, gdy sejm nie depreczasty dokonał, zatrzymał na własny użytek.

Rozmę: czasu sejmowi przemianowanego trawien sprzeczekani o traktatach z Moskwą świeżo zawatych. 9 marca o tem swary się rozpoczęły, kiedy w senacie biskup poznański zdawał sprawę z komiary, a jema i in-gum komiarszemu (byli to: Kasper Demhoff, Janusz z Le-bojska Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, kanclezw koronny Jerzy Ossoliński, i marszałek nadw. kor. Adam Kazanowski), po przeczytaniu punktów traktatu, imieniem królewskiem, podkanclerzy dziękował. Potem, gdy marszałek takby poselskidj Radziwowski starosta łomżyński uclyszał, że komiarszom dziękowano, rzekł: że zarz przyjdzie z posłami ziemskiem, aby wybadać, czy też

<sup>16)</sup> Zdaje się że tak nie było. Na w. Pamiętnikach A. St. Radzi-willa (bardzo cenne: spoleconych przez Michała Radziwilla z nadw. nadw. wydanych przez E. Raczyńskiego) czytamy (T. II, str. 162): „12 marca (1645) Wskazało od roku krajostwo w. ka. litow., które był król konfiterwał Bogusławowi mamu synowcowi, chorągiewu lit., i chorągiewo był oddał drugiemu mamu synowcowi Michałowi. Lano Bogusław powróciłszy z Tyszby krajostwa nie przyjął, kontentując się być chorągiew; i tak król zapomniałszy iż konfiterwał tę godność synowcowi mamu Michałowi, oddaje ją Słus-ko, który publicznie ze się dziękuje. Ja tedy miałem się w kró-low, i spraszam go aby takidj obelgi demorri mamu nie czynił, i tak synu synowcie: odebrał królewską obietnicę, a Słusko wkrótce uczyniony podks. nadw. w. ka. lit.“

komisarze zasłyszeli na podziękowanie. W liście poselskiej stało na tem, aby dobra dziedziczne owym traktatem oderwane od Litwy, przywrócono właścicielom, lub wynagrodzono jakimś sposobem. Należał też wielu chciało aby za nieważne uznano traktaty z Moskwą, ponieważ rozpoczęte je bez wiedzy stanów, a że dano Moskwie zamki i przedmurza Litwy, pomiędzy niemi Dniepr (17), albo by wyprawić nowych komisarzy, którzyby na nowo traktować mieli o granicach. Sprawa ta kosztowała 100,000 zł., i zarazem utraconych ziem 30 mil (7) z ludnością....<sup>17)</sup> 13 marca wszyscy posłowie, a mianowicie Litwini, domagali się zniweczenia owych paktów. Marszałek izby poselskiej chciał czytać artykuł ułożony

<sup>17)</sup> W łacińskim oryginale czytamy tu: „Constitutio id negotiū... et simul amittas triginta milia hominum tuorum, quae quinquaginta annis habitarentur.“ Podobno tu omylił się albo autor, lub wydawca. — Traktatem w Polanowie zawartym r. 1634 27 maja, Polska odstąpiła 400 mil kwadr. rusko-litewskiego kraju dawniej zabranego przez wielkich książów moskiewskich. Car przyznał koronie polskiej księstwo Czarniechowskie i Siewierskie, a wielkiemu księstwu litewskiemu księstwo Smoleńskie, z m. Smoleńskiem, Borystenem, Smoleń, Borsławiem, Starodubem, Trybeckiem, Poczajowem, Nowym Siebiekiem, Krasnym Brodem itd. Sierpek zaś dostał się Moskwie. — Leos przy rozgraniczeniu Litwy od Moskwy, komisarze polscy r. 1644 na rozkazem Królewskim, ustąpili Moskwie powiatu Wiasowskiego i Trybeckiego. Książę miał 20 mil na wódni, a wódni 10 mil, i wódni 370. — Trybeck był dziedzictwem Jernego Władysława książęcia Trybeckiego, na nim dziedziczyli synowie jego książęta z Sokolskich. Konstytucya r. 1646, straciła tę wynagradzając matce i synom, wysłała im sumę 100,000 zł. Ale sprawa poszła w odwodę. W Pam. St. A. Radziwiłła (II, 148) czytamy pod r. 1644 (w wrześniu) „Nakoniec po długich usterkachach pod temi warunkami pokój z Moskwą stanął: aby Polacy województwo litewskie i czernihowskie całe trzymali, krom: wsi jednej i niektórych kół, które są Moskwie ustąpione; ale Litwini wadzą, że ich używano, kiedy król Moskalem traktat trybeckiego i wiasowskiego ustąpił, a co gorsze, że król Moskalem przywrócił Litwinom i czernichowskim, co im było wielkich potem tumulów na sejmach.“

do konstytucyi „nadal król bez przyzwolenia stanów rozpoczynać nie winien traktatów,” ale wszyscy posłowie sprzeciwili się temu, wołając: „wolimy wojnę, aniżeli dopuścić, aby nam takim sposobem coś zabrano.” Tę samą sprawę dnia następnego posłowie traktowali. 15. marca po długich sprzeczkach uchwalili posłowie, aby królowi przedłożono następne zapytania, na które żądali odpowiedzi: 1) czemu komisarze bez przyzwolenia stanów przyjęli zlecenia? 2) czemu więcej ustąpiono Moskałom włości, mianowicie Trubeckich, aniżeli sami Moskale żądali? 3) czemu traktować rozpoczęło bez wiedzy tych, których dobra zostały zabrane? 4) czemu traktowano nie w inném miejscu, a gdzie traktaty się rozpoczęły, lecz w Warszawie? 5) czemu nie traktowano przez tychże samych komisarzy? 6) czemuż akta komisyi złożono sejmowi? (Cur Commissionis acta ad Comitia delata fuerint?) 7) czemu posłów moskiewskich nie zatrzymano w Warszawie, póki granic nie zrewidowano?

Król nie raczył zadosyćczynić żądaniu stanu rycerskiego, więc żadnej odpowiedzi im nie dał. Zato zaś biskup poznański w senacie ostro posłom przymawiał: „spodobalo się kilku posłom, na naradach swoich owę komissyą nazwać wiarołomną, zgubną i ustanowioną ku przytłumieniu wolności; z takimi ludźmi on sądownie rozprawiać się będąc.” Posłowie powróciwszy do izby swojej, donieśli o tém, i trudno wypowiedzieć, jaki ztąd rozruch i hałas powstał. „Trza biskupa się zapytać, co to się znaczy, że on chce się sądownie rozprawiać.”<sup>15)</sup>

---

<sup>15)</sup> W Pamiętnikach A. St. Radziwiłła czytamy (II, 162) pod dnem 8 marca: „Posłowie niedługo przez dwa dni cietowali co do komisyi moskiewskiej, aż dnia 10go sesali się do senatu, gdzie grubo komissarzem przymawiał. Biskup poznański tém urażony, ciężko narzekać począł na Hoencyą posłów i mandatów cyracyjnych im groził. Ztąd wrzawa i tumult powstały między posłami narzekającymi, iż dla wolnego głosu posłów posłami straszą; aż nako-

17 marca przeczytano list wielkiego księcia moskiewskiego<sup>19)</sup> do senatu i odpowiedź daną przez kanclerza koronnego oddawcy listu. Biskup poznański odpowiadał jako tako na ważniejsze zapytania szlachty, ale na ów punkt, że sądownie z niemi rozprawać się będzie, bardzo skromnie wymawiał się tém, iż to wyrzekł li tylko ku obronie swego honoru i imienia uczciwego. Posłowie zaś powróciwszy do swojej izby, mocno sarkali na marszałka o to, iż się poznańskiemu nie odciął. Marszałek tłumaczył się ze swego milczenia, posłowie zaś zachwalili biskupa nader egzagerując, z groźbą się odzywali: „nie nowina to, że karki złamano biskupom niedołężnym (impotentibus).“ Tem bezwątpienia przypomnieć chcieli los arcybiskupa połockiego, Józafata Kuncewicza, który za Zygmunta III, dla zbytnej goźliwości na Litwie zabity został<sup>20)</sup>. 18 marca w poselskiej izbie czytano list od wielkiego księcia moskiewskiego, którym prosił usilnie o zatwierdzenie traktatów zawartych przez komissarzy. Czytane zarazem list posła polskiego w Moskwie: donosił że mu bardzo trudne będzie bez-

---

nies do tego przyszło, że się biskup musiał ekskusować i tłumaczyć mowę swoją, lubo nie z ukontentowaniem to było posłów.<sup>21)</sup>

<sup>19)</sup> „17go marca. Pełnomocnik moskiewski przypuszczony do króla domagał się egzekucyi kamizy przelanej.“ (A. St. Radziwiłła Pam. II, 163).

<sup>20)</sup> Józafat Kuncewicz, arcybiskup połocki, mimo napominania Lwa Sapiehy kancl. lit. gorliwy rozsiewacz nieścisłej unii, r. 1623 w niedzielę 12 list o 8 godz. rano, we własnym dworze swoim przez ruskich Witebszczan, do swojej prawosławnej wiary mocno przywiązanych, a podnaszonych przez Małogosia Smotryckiego, władzę połockim zamianowanego przez Teofana patriarchę konstant., napadnięty i okrutnie zamordowany został. Ciało wrzucono do Dniepru. Wyrokiem kamizy pod przewodnictwem Lwa Sapiehy wykonanej do responsiveness tego sabjektu, 23 styczn. 1624 napadnięty, burmistrzów i kilkunastu mieszczan kamizy okarano, i miasta odebrano magdeburską i przywileje, poddając je pod jurysdykcję woje-

pięćdziesiąt wrócić do ojczyzny; że Moskale codziennie stawiają się zachwalali, że go ustawicznie napastują<sup>21)</sup>...

Litwin on rodem nazywa się Łuba. Moskale narzucają mu, że fałszywie mieni się być Dymitrzem, a używają popy moskiewscy, iż on na ciebie pokazuje te same znamiona, które miał prawdziwy Dymitr. Król pol-

ny wójt. Władysław IV awatywały asenitę przyniesienie Witebszcza do Polaki, w nagrodę za szesnastą walkę, stoczoną przez Witebszcza pod Kaszewicami, r. 1641 uroczyste miasto wrócić wszystkie dawne prawa i przywileje. Młoh. Pociój waj. wit. Kunowienowi słoziaty posąg na marmurowym słupie wystawił, a papież Urban VIII z. 1643 wydał go w puszcie błogosławionych męczenników.

<sup>21)</sup> Tu w łacińskim oryginale str. 14 konwepciana coł opuszczone, bo słowa: „tum eodem instantur flagitare, populo Lithuanus nobilitas“ sensu nie mają. O tym Łubie Janie Faustynie czytamy w Pamiętnikach Rodziwiliłł (II, 168): „Niemał przed całą historiją (wrzesień 1644) trwały trwały z postłami mosk., którzyś mało nie sąwał taki przypadek: [głowy pop trzaki powgierwał był do Moskwy, który wielk. kłaniowi wyprowadował, że znajdując się pewny szlachcie w Polsce, który się czuł dziełsiem Demytryusza i czarem się tytułując, i na dokument tego pokazał Moskwiecinom list tego szlachcie, w którym się podpisał czarem. Przeto kłani posyła ukła do wielk. postł: aby szlachty postł: kłaniycyś nie przyjmowali, aby ten szlachcie był wydany. Gdy tedy w Włocławku już niemal zakończone były traktaty, aś oto postłowie moskiewscy nową rzecz wnoszącą, domagając się wydania tego szlachcie. Król znając dobrze tego szlachciea podłaskiego z familii Łubów, twierdząc o jego niewinności, śladną miarą go wydać nie chciał; i tak postłowie posunięli traktaty chcieli odłożyć, aż ledwie dli się na to mówili, aby ten Łuba z postłami naszymi kłaniłom kłaniłom (Stępkowakim) był stawiony przed czarem. Kłanił tej poczętek sąs był stąd: Gdy król Zygmunt z Moskwą wojował, Śepicha kłanił w. ka. lit. tego Łubę młodzińca, aby Moskalom strach wzięt, kazał na swaś czarem. On tedy przez hart to imię zatrzymawany, podpiływał się w listach czarem. I o to był od popa do czara udany.“ I na str. 168 tychże Pamiętników czytamy: „Tędy dliami (list 1644) onego popa, który przed czarem mosk. Łubę udił na czele ze łwi-mosk., Ośmiki chodm-bzenci stępał, i do Włocławku przyszedł, gdzie był zatrzymany aż do sejmu.“

aki napisał do Moskwy, aby z posłem jego, z którym ów szlachcic pojechał do Moskwy, a zatem był pod rozkazami posła, mógł Łuba wrócić; lecz Moskale nie chcą na to zezwolić, póki się ów człowiek nie przedstawi ludowi, aby się jemu lud dobrze mógł przypatrzyć. Wychowali go i wykształcili *jęsici*, jest uczony, miłych obyczajów, uprzejmy, ukladny. Mam to od pewnego wiarogodnego człowieka, że istnieje list przez niego pisany: Jan Faustyn Demetrowicz. Poczém posłowie naradziwszy się o liście w. księcia moskiewskiego, uchwalili: że nie zatwierdzą owych traktatów; na te traktaty więcej niż przedtém powstawali, a wszyscy jednozgodnie odrzucili owe pakta z Moskwą, a chcieli, żeby traktat r. 1638 <sup>22)</sup> 22. z w. księciem moskiewskim zawarty, został zatwierdzonym. Tegoż dnia przyszły wiadomości o zwycięstwie Szwedów <sup>23)</sup>: donosił o tém z Wrocławia Węgierski, wysłuchany pułkownik cesarski, prawdy w niczem nie ukrywając, jak to później obficie czynili, złe myślący i Duńczycy. Nazajutrz zaraz po wysłuchaniu skarg posłów ewangelickich o oppressyi wolności swego wyznania, zaczęto radzić o tém: 1) jakim sposobem zapłacić zaległość żołnierzowi? 2) czy należy trzymać wojsko podczas bezsejmowia, by zapobiegać napaściom postronnych nieprzyjaciół? 3) Jakich sposobów i środków użyć, by kwarciany żołnierz miały wyznaczone stacye i hiberny bliżko granic? Ale o tém jako téż o innych rzeczach, zgoda nie nie postanowił stan rycerski. Aby zaś snadniej posłów ziemskich pobudzić do zgromadzenia wojska, ogrom klęski i Szwedów zuchwałość aż nadto przesadnie kreślili dworzanie.

---

<sup>22)</sup> Zapewno roku 1634.

<sup>23)</sup> 24 lutego r. 1645 Torstensson w bitwie pod Jankowem (w Czechach) pobit cesarskie wojsko pod dowództwem generałów Hatzfelda i Görtza, 4000 cesarskich poległo, tylu wzięto do niewoli.

Lecz stanu rycerskiego niechęci ani tymże środkiem zła-  
mac nie można było. Resztę dni posłowie trawili roz-  
maitemi a nawet blahemi dyskusyami: 23 marca ewa-  
nieliści dużo rozprawiali o wolności swojej religii, do-  
magając się, by konstytucya o niej stanęła; lecz sami  
o warunkach zgodzić się nie mogli. Potém wniesiono  
prywatnie żądania szlachty. Nareszcie zaczęto radzić o  
rozdaniu reszty wakansów i urzędów niezajętych. Gdy  
potém w senacie marszałek izby poselskiej zdania swo-  
je przekładał o wakujących urzędach, mowę jego prze-  
rwał poseł z Litwy, Elsiński <sup>24)</sup>, mieniać że o tém po-  
wszechniej zgody nie było. Dla tego w izbie poselskiej  
ów Litwin był przez Polaków oskarżony, że marszałko-  
wi zadał fałszywy zarzut; uchwalili tedy Polacy, aby  
oskarżony, jako pozbawiony poselskiej godności, wy-  
szedł z izby. Na to wszyscy Litwini razem opuścili iz-  
bę. Nazajutrz po długich swarach, pozwolono Elsińskie-  
mu, będącemu jak zwykle w izbie, a przez nikogo o  
to nieturbowanemu, aby i nadal pozostał. 25 i 26 mar-  
ca, w senacie, gdzie także znajdowali się posłowie ziem-  
scy załatwiano spór o granicach wynikły między wo-  
jewodą ruskim a pewnym starostą; wniesiono go imie-  
niem komissyi smoleńskiej <sup>25)</sup>, a byliby komisarze tamże  
traktowali o téj sprawie, gdyby nie kilku posłów wsu-

---

<sup>24)</sup> Czy ten poseł istotnie nazywał się Elsiński, sprawdzić tego nie-  
mogłem. W Pam. A. St. Radziwiłła, (II 164) sowie się „starosta  
ejziński“ (?) Czytamy: „23 marca... dyrektor domagał się u króla  
aby resztę wakansów rozdał; lecz starosta ejziński (sic!) przerwał  
dyrektorowi mieniąc, że nie było zgody wszystkich aby się tego  
domagał“. Zmienił wprowadził teraz dyrektor, ale powróciłwszy do  
izby posel, gdy uskarżał się począł przed posłami na starostę ej-  
zińskiego, mało nie przyszło do tego, żeby był tenże wyrugowany  
z izby i liczby poselskiej.“ Elszyski są to miasteczkiem (niegdys  
królewskiem) o mil 9 od Wilna.

<sup>25)</sup> „25 marca. W senacie przed królem komissarze smoleńscy  
czytali relacyę prac swoich“ i t. d. Pam. Radziwiłła II, 164.



nęło kwestyą o ukaraniu Elsińskiego, nie bez tumultu. 27 marca w izbie poselskiej czytano list margrabiów brandenburskich linii kulmbachskiej, prosili senatorów, aby im Prusy nadano prawem lenańm a dozwołone następstwa, jeżeli elektor umrze bez potomstwa męskiego. Lecz ta prośba przeciwiała się dawnym paktom, które Zygmunt August król polski zawarł z Albertem elektorem brandenburskim, a niemi linia kulmbachska została wyłączoną od następstwa w Prusiech; zresztą następstwo takie byłoby także niezgodnem z przysięgą przez obywateli pruskich złożoną elektorowi, która między innemi opiewała: że po śmierci elektora i wygaśnięciu jego adherentów bez potomstwa męskiego, Prusy książęce powrócą do Polski 28.<sup>26</sup>), ostatni to dzień sejmu, radzili posłowie o tém, aby albo wynaleziono sposób rozdania reszty wakansów, albo zadeszczyniono skargom ewangelików, lub aby coś pewnego postanowiono o komissyji moskiewskiej. Ale nie nie sprawiono.

O tém wszystkiem nadmienilem tu nie dla tego, jakoby to była rzecz tak wielkiej wagi, by innym państwowom mogła się na co przydać, lecz aby tylko stało się wiadomém, jak na tym oto sejmie stany żadnej wdzięczności królowi Imci nieokazały, że im nigdy nie zabraknie przyczyny i sposobności zwlekania lub zerwania sejmu, jeżeli im się to spodoba.

Nareszcie posłowie poszli do senatu o trzeciej po południu: tam marszałek izby poselskiej w ten sens przemówił: „ubolewa stan rycerski, że na tym sejmie nic postanowić nie mógł; jednakże dziękuję Najj. Pamu, za

---

<sup>26</sup>) Pomylił się autor co do daty. Bo na samym początku relacyi kładzie 27 marca za ostatni dzień sejmu, zgodnie z A. St. Radziwiłłem, który pisze (Pam. II, 164) 27 marca... nakoniec o godzinie 3. przybyli posłowie do senatu...

ojcowską Jego troskliwość o Rzpłtę;“ kończył zaś temi po łacinie powiedzianemi słowy: „praestiti quiddid fuit mearum virium, indequē iudicabit sera posteritas et praevaricatores nostros *iudicabit*“<sup>27)</sup>). Odpowiedziano mu od senatu: „życzy sobie senat, aby jedna lub druga sprawa mogła być przywiedziona do skutku, albo o komissyi smoleńskiej, albo o bezpieczeństwie granic.“ Na to nastawał mianowicie Koniecpolski. Gdy zaś marszałek posłów nadmieniał, że to jest przeciwne prawom, aby czas sejmowi naznaczony przedłużono, imieniem królewskim sejm zakończono. Podkanclerzy koronny w mowie zamykającej czynność sejmową, ubolewał szczególnie nad niezgodą umysłów, i oświadczył, że jeśli Rzpłta poniesie jaki uszczerbek, przeto że i żołnierzom nie uchwalono żołdu, traktatu z Moskwą nie zatwierdzono, obwiniać o to nieprzyjdzie króla, lecz niezgodnych.

Takto niedoszł sejm. Przyczyną tego, że król<sup>28)</sup> wbrew prawu ojczystemu i zwyczajowi, rozpoczął traktaty z Moskwą (dla tego też stan rycerski traktatu nie zatwierdził); poczęści też nadzieja pobierania przychodu z tytułu wakansów podczas bezsejmowia; potem, pobór nowych cel (nazwano je *Inducta*), które, gdyby sejm wziął pomyślniejszy koniec, stan rycerski zniósłby był bez wątpienia. Ze strony posłów przyczyną zerwania sejmu była niezgoda, potem szczególnie oburzenie stanu rycerskiego o to, że król wiele rzeczy tajemnie, bez dołożenia się posłów ziemskich sam z senatorami odrobił. Ztąd widać, że nie tylko przywileje i wolność szlachecka,

---

<sup>27)</sup> „mieszkańcom com mógł, stąd potęmnosć pódła wyrzeczć i osądzić przemawierców.“

<sup>28)</sup> „Wielu zdania było, że król nie dbał o zerwanie tego sejmu: bo więcej wskórał, niż gdyby sejm był doszedł. Bo i dwa starostwa ze swemi przychodami do przyszłego sejmu zatrzymał i przychód piławskiego portu w prolengacyą puszczł, który miał już ustawać.“ (Pam. Radz. II, 165).

ale i całego królestwa polskiego całość i dobro stoi nieładem. Przeto nie tylko królowi lecz i samój szlachcie uśmiecha się wojna, gdyż jej, popuściwszy swój woli wodze, żaden ład, żadna karność nie powściągnie; w wojnie powaga także daleko większa jest niż podczas pokoju, a wtenczas można też możniejszym panom wygodnie doskwierać, a to tym silniej, im bardziej podstawa magnacka, t. j. nierówność, a co ztąd wynika, ambicya, jest niezdolna. A szlachta bitna otwarcie się z tym odzywa, „że się nigdy królowi niepodała lepsza sposobność do wojny moskiewskiej, bo im Szwedzi, jak dawniej, pomocy nieść niemogą, a Polacy już żadnej inszej wojny nie mają. Niektórzy mniemają, że król polski, jak się okaże do wojny gotowym, to i Szwedom napędzi strachu, ustawicznymi zwycięstwami nader spyszniałym, a może knującym nowe jakieś zamachy. Mianowicie Gdańszczanom, królowi jakoś niechętnym dla nałożonych nowych cel, że się coś takiego może dostać, temu ja wcale nie przeczę, a oni sami obawiają się czegoś.

Nareszcie powiem coś o królu, senatorach i innych osobach mających udział jaki w rządach Rzeczypospolitej.

Król, o ile się o tym dowiedziałem od ludzi wiarygodnych, i o ile to wywnioskować mogłem z planów jego w wykonanie wprowadzonych, ani skłonny do samowładztwa ani do gnusności, owszem; jest niespokojny, i łatwo pobudliwy, chciwy nowości z trudnościami połączonych, lecz do wykonania nie tak skory; przy czyną tego, że mu nie dostaje pieniędzy, a że geniuszu nie ma. Zresztą jest uprzejmy, przystępny, dyssydentom bynajmniej nie nieżyczliwy; bardzo hojny, nawet rozrzutny; najmniej wydaje na żołnierzy, których mały poczet, t. j. gwardyą narodową, podczas sejmu bardziej gwoli potrzeby aniżeli przepychu, trzyma; ani liczego

nie ma dworu, ani na życie wiele wydaje, owszem w tém bardzo umiarkowanie sobie postępuje; lecz na urządzenie ogrodu co on go zakłada w Warszawie, na obwarowanie zamku krakowskiego, prawie już ukończonego, na teatru, na pomnik który tegoż roku ojcu wznosił przy bramie przedmieścia krakowskiego, dużołożył, ale najwięcej rozrzaca na nierządnicę <sup>29)</sup>. Z pośród senatorów Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, nie tylko dla miejsca, które pierwsze pomiędzy senatorami świeckimi zajmuje, ale też zasługami i powagą celujący nad innych, mąż wspaniałomyślny, prawy, żadnej partyi zwolennik. Jeżeli zaś nieco skłania się ku Austryi, sama li tożsamość religii jemu to dyktuje. Zresztą bardzo staranny o pomnożenie majątku, znaczenia i bogactw dziwnie łakomy, lecz z żadnym uszczerbkiem dla publicznego dobra. Po nim drugie miejsce zajmuje Jerzy Lubomirski hrabia na Wiśnicz, wojewoda krakowski, mąż choć w podeszłym wieku, roztropny, bynajmniej przyjaciel Austryaków; królowi, jeżeli ten chciał coś wbrew prawu przedsięwziąć, nikt z pomiędzy senatorów tak mężnie zwykł sprzeciwiać się i odzywać; przeto też królowi nie bardzo miły. Tenże, dla tego że mu król odmówił starostwa, zerwał sejm warszawski r. 1641. Włości i ziemie posiada obszerne, między innemi trzyma starostwo spiskie, na obronę jego własnym kosztem utrzymuje 3000 żołnierzy. Spokrewnionym jest z znakomitemi rodzinami szlacheckimi <sup>30)</sup> Syn jego najstarszy ma kanclerza koronnego Ossolińskiego córkę, drugi córkę Ligęzy, trzeci jest nieśląony. Kanclerz litewski książę A. St. Radziwiłł i Czarnkowski starosta międzyrzecki, są jego zięćmi. Trze-

---

<sup>29)</sup> „In pollices vero omnium maxime prodigus est.“

<sup>30)</sup> Aleks. Michał Lubomirski umarł, woj. krak. r. 1677 ożenił się z Heleną Teklą, najstarszą córką Józ. Ossolińskiego.

cim *śród świeckich senatorów, którzy bardziej sprawy ojczyścęj pǎnują niż królewskięj, jest Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański* <sup>21)</sup> najczęstszy z pomiędzy wszystkich senatorów polskich, najzasenniejszy i najwięcej poważany. Po nich idą czterej będący w wielkich łaskach u króla, faworytami ich zowią, t. j. Kasper Denhof wojewoda sieradzki, <sup>22)</sup> niegdyś marszałek dworu królowej i młodego królewicza Zygmunta Kazimierza, mąż siostry Koniecpolskiego, teść córki kanclerza koronnego, całą duszą Austryak, nieraz czynność jego przerywała dłuższa choroba, pedogra już przeszło sześć miesięcy dręczy go. Podczas niebytności jego, snadno wyręcza go brat rodzony, Gerard hr. Denhof wojewoda pomorski, podskarbi pruski i ekonom malborski czyli zarządca ekonomii malborskiej, z pomiędzy Polaków najzawziętszy wróg imienia i sławy szwedzkiej; choć obecnie takim się nie okazywał, lecz owszem zupełnie Szweda udawał, Sparremu jakoby nadzwyczajnie sprzyjał. Jemu pod względem nienawiści ku Szwedom nie ustępuje Jerzy Ossoliński kanclerz koronny, jeno że umie myśli swoje i zamiary lepiej ukryć; mąż podstępny, łakomy, do nowości skory, kupeów nienawidzi, Rzeczypospolitej a najbardziej stanowi rycerskiemu nie miły. Inszym jest Adam Kazanowski, marszałek nadworny kor. królowi szczególnie miły, mąż surowy, chciwy, wróg cudzoziemców, narządzie królewskie skóre do nowości i rzeczy nieuczciwych, bez zdolności i rozumu. Łukasz Opaliński, marszałek wielki kor. i Jan Mikołaj Daniłowicz <sup>23)</sup>, podskarbi w. kor. pośredkują między stronnictwami. Tamten mąż zaeny, rozsądny i prawie takich samych zdolności jak jego brat, lecz aż nadto

---

<sup>21)</sup> Umarł r. 1655.

<sup>22)</sup> Umarł 1645 r. w lipcu.

<sup>23)</sup> Umarł r. 1680.

serowy, lakomy, i nieraz zapełnia jakby od surpętów odchodził: Daniłowicz zaś obowiązek swego i prywatnych swoich interesów pikuje z równą troskliwością; co się zaś tyczy tajnych spraw Raptiej, nie dba o nie, bo ustawicznie dręczy go pedogra, a na niejednym sejmie, kiedy miał rachunki składać i zdawać liczbę z zaległości skarbu i długów, zarazem i na chiragę zachorował. Odkąd zaś już od siedmiu lat, przez kumizarzy z senatu i izby poselskiej wyznaczonych na sejmie rachunku ściśle wymagano, podskarbi Rzeczypospolitej zaczął być dłużnym wielkie summy. Wśród reszty senatorów kierowaną, rozsądkiem, zacnością i prawdziwą miłością ojczyzny i wolności celuje Jakób Sobieski <sup>24)</sup> wojewoda ruski.

Pomiędzy senatorami litewskimi szczególniejszej powagi używa St. Albr. Radziwiłł <sup>25)</sup>, kancierz lit. nieg Lubomirskiego, najzacniejszego męża i ojczystej wolności największego miłośnika, niezmiernie bogaty, i pan wielki, katolickiej religii wyznawca bardzo gorliwy i zacięty, lecz obyczajów czystością i prawością serca znakomity. Kazimierz Lew Sapieha <sup>26)</sup>, podkancierz litewski, najbogatszy z pomiędzy wszystkich, małych zdolności i znaczenia drobnego. Po śmierci Krzysztofa Radziwiłła nie ma <sup>27)</sup> hetmana wielkiego litewskiego. Jannasz Radziwiłł, syn Krzysztofa, książę po mieczu i po kądzieli (?) <sup>28)</sup>

<sup>24)</sup> Umarł kasztelanem krakowskim r. 1647.

<sup>25)</sup> Umarł r. 1656.

<sup>26)</sup> Umarł r. 1659.

<sup>27)</sup> Krzysztof Radziwiłł woj. wil., h. w. lit., umarł 1640 19 września. Po nim wielką buławę litewską otrzymał dopiero r. 1644 27 kwietnia Jannasz Kiszka wojew. połocki, h. p. lit.

<sup>28)</sup> Matka Jannasza Radziwiłła, księżna na Białej i Dabinkach była Anna z Ciechanowca Kiszczaka, córka wojewody mścisławskiego. Widać mylnie są słowa autora: „gemino principatu, paterno uno, altero Minascensi, quo mater Radiviliam damum auxit, illustris.“

podkomorzy wielki ks. litew., niedawno z porady Rakociego zięć Bazylego, hospodara wołoskiego, uprzejmy, łagodny, prawy, kościoła reformowanego wyznawca gorliwy. Bogusław ks. Radziwiłł, syn Janusza <sup>39)</sup>, chorąży w. ks. litew. nieco surowszy niż Janusz podkomorzy (brat stryjeczny), ale istotnie dobry, zrodzony do wielkich rzeczy, prawdziwy książę litewskiej młodzieży. Podobno cesarz zapraszał go do swojej służby wojennej dla wielkich summ, którełożył na grę wojenną. Jakimi zaś są: Radziwiłł <sup>40)</sup> marszałek wielki litew., Tyszkiewicz, marszałek nadworny lit., <sup>41)</sup> i drugi, podczasz litewski, Kiszka <sup>42)</sup> wojewoda połocki i hetman polny lit., i Tryzna podskarbi lit., niewiadomo mi. To zaś wiem z pewnością, że między narodem polskim a litewskim zwykle zachodzi zgoda. A jeśli między nimi wszczą się jakieś swary, snadno załatwi je szlachta, na pograniezu mająca swoje włości; ci zaś muszą być z obu stron wyrozumiali, dlatego by przez nienspokojenie swarów i wybuchnięcie złości, ziem swoich nie narażać na spustoszenie. Jak zaś w ogóle i szczególe Polacy i Litwini są usposobieni względem Szwecyi, łącno to wyrozumić ztąd co myślą o wojnie duńskiej. Bo im mniej kto dobrodziej-

---

Tenże Janusz umarł woj. w. i. h. w. lit. r. 1655. Powtórę ożenił się z Iliną Mehlińką, gospodarówną wołoską.

<sup>39)</sup> Tenże Janusz, najstarszy syn Krzysztofa Radziwiłła h. w. lit. († 1603) i Katarzyny córki księcia Ostrogskiego, woj. kij., ojciec Bogusława, miał dwie żony. Pierwszą była córka Jerzego III księcia Słuckiego, ostatnia z książąt Olelkowiczów, która umierając r. 1619 opisała mężowi księstwo słuckie i kopylskie. Drugą żoną była Zofia Eleonora, córka Jana Jerzego elektora brandenb. Z niej urodził się Bogusław ks. Radziwiłł r. 1620. Po śmierci Janusza, który był jednym z uczestników rokoszu Zebrzydowskiego, r. 1629 posłała za nią za Juliusza Henryka księcia Saskiego.

<sup>40)</sup> Alexander ks. Radziwiłł um. r. 1654.

<sup>41)</sup> Jan Antoni Tyszkiewicz um. r. 1649.

<sup>42)</sup> Janusz Kiszka woj. poł., h. p. lit. um. r. 1653.

stwami zobowiązany królowi, tém otwarciéj i bez ogródki zdanie swoje o téj sprawie objawia; zwolennicy zaś królewscy wraz z królem sarkają na tę wojnę i z wielkiem niezadowoleniem odzywają się przeciw Szwedom. Bo téż sprawie szwedzkiej w ogóle nie sprzyja Władysław. Falszywa tedy wiadomość o klęsce w Orechach zadanej Szwedom, a mianowicie co 27 marca tu przyszła, jakoby Szwedów cesarscy tak w górach osaczyli, że nie ma dla nich żadnego ratunku, że Sztokolm wzięty, że kopalnie miedzi zabrane, że prowincye utracone, it.p. dziwnie króla rozradowała, 'jak mi mówił pewien człowiek, który codzień bywa u dworu. Gdańszczanie zaś, którzy czyny Szwedów i zwycięstwa w szczérem świetle przedstawiają Polakom i innym mieszkańcom królestwa, na dworze polskim oskarżeni są o zbytne przywiązanie do Szwedów. A nie tylko publicznie król dworzanom przekłada niewinność Duńczyka, lecz także kupecom z Gdańska przybywającym, których zwykł przywoływać do siebie dla dowiedzenia się nowości — bo przed ostatnim sejmem nie było zwyczajnych kuryerów do Warszawy z Gdańska przywożących listy i nowiny; ale obecnie już taką pocztę urządzono — a krom obawy objawia im swoje zdania o niesłuszności wojny przez Szwedów z Duńczykiem prowadzonej. Opowiadał mi Sprikelmann, kupiec gdański, iż król mówił mu: Szwedzi żadnej słusznej i dobitnej przyczyny nie mają do téj wojny z Duńczykiem, trzebaby było wprzód im wypowiedzieć wojnę <sup>43)</sup> jak się należało, ale Szwedzi napadli prowincye duńskie, jakby jacy złodzieje nocni. Obawia się, że król duński źle na tém wyjdzie, jeśli rzeczy nie lepiéj poprowadzi, niżeli rozpoczął.

---

<sup>43)</sup> Torstensson, dowódca wojska szwedzkiego, już 12 grudnia r. 1643 był w Holastynie — a dopiero 16 stycznia 1644 Szwecya wydała manifest, wojnę przeciw Danii ogłaszający.



Przy tej sposobności opowiem pokrótce, jakie królowie polski i duński, w ostatnich latach, tajemne knowali zamysł przeciw Szwedom. Polak położył kamień węgielny owych tajemnych knowań: wprzód Baudis pogodził był Polaka z Duńczykiem a potem na szczyt jął się plaśców energicznych. Duńczyk, aby sobie tém łatwiej zjednać Polaka, przed dwoma laty z górą, wyprawił list do Gdańszczan, napominając ich, by swemu dobremu królowi nie odmawiali dobrych usług, a jeśli jakaś waśń między królem a nami powstanie, nechce ją załatwić. Lecz on sam potajemnie wzniecił taką sprzeczkę, chociaż Gdańszczanie temu zaprzeczali w obec Władysława. Kado tegoż czasu, Baudis w Polsce werbował żołnierzy i rekrutów, zarazem zaczął drogę torować do tego, aby ci królowie zjechali się na rozmowę. Przeczono na miejsce zjazdu klasztor Oliwski, a miał tam być zbudowany most do samego morza, na którym król polski miał przywitać Krystyana <sup>44</sup>). Artykuły główniejsze przy-

---

<sup>44</sup>) W Pamiętnikach Radziwiłła (II, 97) czytamy pod dnem 22. Marca r. 1643: „Rano do króla różnemi drzwiami 13ta nas asenatorów się zeszło. Propozycya królewska była: Pisał król duński do Baudisiusza pokojowego króla naszego, sobie znajomego, iż żąda się widzieć i poznać z królem polskim, byleby czas i miejsce wyznaczył, i list bezpieczeństwa ręką królewską i przedniejszych sekretarów podpisany przysłał; co się tedy nam zda w tej mierze, król się pytał. Jednostajnie wszyscyśmy powiedzieli, iż gdyby ta rzecz była szlachcie wyjawiona, dziwnymby conceptom, suspicyom interpretacyom podlegała. Szwedziby też różne formowali koniektury. Główniejsze różnieby myśleli i wszystkieby bliższe narody ewentualnie usposobienie czekały. Jednostajnie wszyscy radzili nieodrzucać tej affektacyi duńskiej; która może przynieść i okazy kłótniwa naszymu, gdyż po zabraniu szwedzkiego okrętu król, przybyłby król duński po dwóch locach jakoby przepraszając króla naszego, a do tego kto to wie jeśli nie wynikną z obu stron takie konsylija, które znajdują łatwy spór do pokromienia dziesięciemu nieprzyjacielu królewskiemu. Miejsce jest tedy umieszczono na tę konferencyę: klasztor

niema były: wkrócenie do Inflant, Polak miał dać ludzi i żołnierzy, a Duńczyk okręty. Żeby zaś zaniagi żołnierskie nie wzbudzały podejrzeń, wzięto za postać: pomnożenie gwardyi królewskiej, której wtenczas było sześć kompanij, a możnaby ją powiększyć, jeśliby potrzeba tego wymagała. Hrabia Woldemar <sup>45)</sup> zaś pojechał do Polski, niby tylko dla ciekawości i aby prywatnie swiadczyć dwer polski; wiadomo zaś powszechnie, że on w obecności samego króla zbyt się napiwszy, haniebnie się skompromitował. Tymczasem gdy te tajemne zamysły w najlepsze knowano, a Kroków <sup>46)</sup> czego się Polacy nie spodziewali, wyparty został z Pomorza — opowiedziano mi, że znakomity senator polski, który najwięcej temi zamachami się trudnił, Gerard Denhof, rzekł: dziwię się, że wszystko Sawedom pomysłnie się wiedzie, i na dobre im wychodzi, swoim zaś wszelkie zamysły i cokolwiek przedsięwziętą, nienda się. Tuszę sobie jednakże, że wszystko lepiej pójdzie; odkąd król nasz zaczął jeździć na drewnianym koniu (*wenn sein König wurde auf ein hölzerne Pferd reiten*, były jego słowa). Tymczasem nieprzyjaciele Szwecyi w Polsce i Duńczycy najstarszanię ukryli pomysły (?) <sup>47)</sup> skutek usiłowań hrabiego Woldemara w Moskwie. Polak zaś niechęć poprzestać rozpoczętej gry, w jesieni przed napadnięciem

---

Olinieki, miesiąc: Lipiec; list bezpieczeństwa napisany i od nas senatorów podpisany.<sup>a</sup>

<sup>45)</sup> Woldemar syn króla duńskiego, r. 1643 w grudniu wybrał się do Moskwy, aby się ożenić z Eudexią, córką cara moskiewskiego. W przejeździe przez Polskę „sumptem królewskim od granic polskich aż do moskiewskich był przyjmowany“ (Radziwiłła Pam. II 116—8)

<sup>46)</sup> Kroków był generałem w służbie cesarskiej.

<sup>47)</sup> Tu podobno stała omyłka w oryginalu łacińskim. Czytamy na str. 23 „*felicem molitionum Comitum Woldemari in Moschia exitum operis suae*.“ Pawłano, zaś być „*infelicem*“ Bo Woldemar w Moskwie nie nie wkładał, a z carową się nie ożenił.

szwedzką do Holsztynu, do Duńczyka posłał Henryka Denhofs. Wyprawę jego wyjawiała zwłoka, sprawiona przez hamburskiego kupca Adriansona von der Porte, do którego poseł miał weksel na 3,000 talarów. Kupiec wtedy właśnie zbankrutował, przeto poseł ztamąd musiał się przenieść do Lubei, a tam czekać przesyłki innego weksłu z Gdańska. Dlatego też później przybył do Holsztynu, dopiero w listopadzie, a o mało Szwedzi, wtedy wkraczając, — poseł właśnie bawił w Hardersleben — nie przeszkadziliby wykonaniu poleceń jego. Narzeczcie wydostał się do Finen, gdzie sześć tygodni bawiąc, traktował z królem duńskim o tem, co mu poleconém było, lecz bezskutecznie, bo sprawa duńska wzięła inny, niepomysłny obrót. Poczem Mikołaj Holmer, inaczej Koch, wyprawiony został do Władysława, z wiadomością o klęsce, którą poniósł Marcin Ankerhelm. Człowiek ten, jak wiadomo, nie tylko bezczelnym był, ale tak głupio kłamał królowi polskiemu, że gdy nad wszelką miarę prawił niedorzeczne i niesłychane banialuki, król kazał mu milczeć. Po nim wnet przybył do Polski Penzins potwierdzając prawdę powyższej wiadomości, ale nie długo bawił, a Kocha przed sobą do Danii odsłał. Dyonizy Budwils już przed pięciu miesiący <sup>49)</sup> przyjechał z Danii do Polski, jako poseł, aby imieniem Krystyana nakłonić króla polskiego aby połączonemi siłami w Inflanciech wojnę podniósł przeciw Szwedom, i poprosić zarazem Władysława, aby za hrabią Wolde-marem <sup>49)</sup> u Moskala wstawił się. Do Moskwy król

---

<sup>49)</sup> W Pamiętnikach Radziwiłła (II, 149) czytamy: (w Październiku 1644) „zastałem w Warszawie posłów dwóch królów; pierwszy był króla duńskiego proszący o subsydya przeciwko Szwedom.“

<sup>49)</sup> Car Michał Fiedorowicz Romanów królewicza Woldemara trzymał w Moskwie pod strażą, nibyto w uwięzieniu. Oszerebie o tém donosi A. St. Radziwiłł w Pamiętnikach (II, 138,

napiisał list przyczynny, lecz co do projektu spólnej wojny, do sejmu go odłożył. Tymczasem poseł przemieszkował w Gdańsku, a do króla swego przesał zapytanie, czy mu wolno udać się do Warszawy na sejm. Z Gdańska przybył do Warszawy <sup>50)</sup> 6. marca powozem Hazelberga, którego Ossoliński lubi przede wszystkim. Do samego miasta wjechał poseł karocą i końmi Weihera, zięcia Gerarda Denhota, w towarzystwie Baudysa którego dwór wysłał na spotkanie jego. Miał tylko prywatne posłuchanie u króla, nie zaś publiczne, 13. i 22. marca. Najważniejszym punktem propezyj jego było: zawarcie przymierza zaczepnego i odpornego między królami polskim a duńskim, i żeby królowi duńskiemu posłać posiłki wojenne. Z pomiędzy senatorów, o ile się o tém mogłem dowiedzieć, ku dopięciu planów swoich, nie jednal sobie nikogo, prócz Denhofów Kaspra i Gerarda, którym odwiedziny oddawał. Także brata królewskiego, Karola Ferdynanda, biskupa płockiego, razajmierz odwiedził, spodziewając się od niego summy pieniędzy; zaniemano że jej tak łatwo nie otrzyma; lecz

---

145—6). Czytamy tam (str. 138) pod dniem 29 kwietnia r. 1644: „Marzałkowie dwaj duńscy, którzy z Waldemarem królewiczem pojechali byli do Moskwy na wesele, wrócili do Warszawy i opowiedzieli do s tego małkonstwa nie, nie będnie. Przeszkadzali bowiem sławęsi przez dwóch posłów . . . . . Ciż marzałkowie raferowali, jako im trojaka straż na Moskwie przydano: . . . 400 warty do straży królewicza Waldemara. O grubiańskiem ich osęstowaniu s śmiechem opowiadali, jako sam car palcami mięse s półmisków wyjmując, podawał królewiczowi na srebrnym talerzu it.d. Ci tedy marzałkowie ugraszedi króla aby swego posła wysłał do Moskwy na wydzwignienie ich królewicza s mocy moskiewskiej.“ — Król wyprawił Jelskiego. — „Marzałkowie zaś duńscy do Gdańska wyjechali.“ — Jelski wrócił w lipcu, nie nie sprawinasy — „I ówsmem królewicz pod większą strażą był trzymany.“

<sup>50)</sup> O tém przybyciu posła duńskiego do Warszawy w Pamiętnikach Radziwiłła, duńskój rozmianki, nie ma.

tą razą królewicz, zresztą sknóra brudny, który dusił pieniądze, wbrew zwyczajowi ujął sobie grosza. Zresztą, nietylko Budewels, ale i inni ministrowie duńscy użalając się u Polaka szczególnie na krzywdę niezasłużoną<sup>81)</sup>, prosili, aby króla ich wesprzeć pieniędzmi i żołnierzem. Tento rodzaj posilków stany sejmujące odrazu odrzuciły; odkąd zaś Władysław listem królowej szwedzkiej zawiadomionym został o umówioném zawieszeniu broni<sup>82)</sup> jużci ani na pieniężne ani na żołnierskie posilki snadno przystać ani nie chce ani nie może. Nie dozwolono też Duńczykom w Polsce zaciągać żołnierzy, chociaż poseł bardzo o to nalegał; tylko pewien podpułkownik własnym kosztem najmując ludzi na imię króla duńskiego, po 20 pieszych sprrowadził do Gdańska, gdzie mieli dostać konie. Tenże podpułkownik szlachcicowi pruskiemu, Bachmohr, dał talarów 500, aby po Prusiech zaciągnawszy żołnierza, na włościach ojca swego trzymał go dopóty, dopóki go nie zawiedzie do Danii. Sam zaś ów podpułkownik z zalem nie jednemu wyznawał, że bardzo trudno w Polsce zaciągać żołnierza; ledwo dwóch lub trzech na jedném miejscu dostanie; bo Polacy podobno wolą doma siedzieć, aniżeli rzemiosła wojennego pilnować. Niemców zaś nie ma nic, chyba zbiegów, którzyby chcieli służyć za żołd, ale skarżą się, że im żołdu nigdy nie zapłacono. Żaden zaś zbieg niemiecki bynajmniej cesarzowi nie chce służyć, nawet jak mi powiedział podpułkownik gwardyi królewskiej, Jan Kosmowski, że jak zeszłego roku zaciągano Niemców w Koronie ku pomnożeniu gwardyi królewskiej, wszyscy, którzy służbę przyjęli, odgrążali się, że przewiozłszy

---

<sup>81)</sup> „Inprimis de injuria immeritissima apud Polonum conqueſti“ (str. 23).

<sup>82)</sup> W styczniu r. 1645 za pośrednictwem Francyi, w Brömsebro, Szwedzi i Duńczycy rozpoczęli traktować o pokój.

się przez Wiałę, Bluma, niegdyś pułkownika wojsk cesarskich, zabija. Ani nikogo nie masz któryby, jeśli ludziom można wierzyć, czy to tajemnie czy publicznie, podjął się werbunku na imię cesarza. Ani też Homary węgier nie zaciągnął tylu tysięcy ludu w Polskę dla cesarza, jak o tem wielu opowiadali mylnie, lecz ledwo 200, jak mię zapewniał wyżej nadmieniony Kosmowski, w ówczas bawiący w Krakowie, a w jego to włościach pobliskich tych ludzi werbowano.

Co się zaś dotyczy sprawy duńskiej: chciał ją wprowadzić król polski wedle możności poprzeć, lecz musiał zaniechać swój zamiar, bo i Duńczyk sam nie popierał swego interesu, mocno przestraszony nagłym napadem Szwedów do Holsztynu. Teraz każdy rzeczy świadomy wie dobrze, że król polski, jak przedtém z ministrami swymi i z Duńczykiem sprzysiągł się na zgubę Szwedów, tak teraz bardzo żałuje tego, a nawet niechcąc, żeby mniemano, jakoby on kiedyś coś zamyślał na szkodę Szwedów. Lecz Polaków na nowo chcą podburzyć na Szweda. Lecz Budewela, człowiek zresztą bynajmniej nie nierozsądny, ale może koniecznością przynaglony, wszelkich dokłada usiłowań, aby fałszywe wieści zmyślać i rozsiewać na korzyść swego króla, chcąc niedoświadczonym zamydlić oczy. Między innemi, odkąd Torstenson, naczelny wódz wojska szwedzkiego, wkroczył do Czech, rozrzucił on po Polsce a mianowicie pomiędzy sejmujące stany, wieść, jakoby Torstenson miał rozkaz, wojsko swoje albo do Czech lub do Polski poprowadzić, o ile tam lub tu więcej żywności dla wojska znajdzie. Polacy także śmiało, podobno przez Duńczyka tak pouczeni, odzywają się z tem, że zabiegi i namowy szwedzkie spowodowały wielkiego kniazia moskiewskiego, aby z hrabią Woldemarem tak nieuczynko się obchodził.

W Warszawie podczas sejmu znajdowali się posłowie zagraniczni, czekając na odprawę Posła hiszpańskiego i cesarskiego, Maksymiliana księcia Dietrichsteina; publicznie <sup>43)</sup> w senacie słuchaną: szeptł on tylko kondolencyą nad śmiercią królowej polskiej, zarazem domniósł o śmierci królowej hiszpańskiej. Co zaś na tajnym posłuchaniu u króla od godziny 2—5 po południu przełożył, o tém nie dowiedzieć się nie mogłem. Powszeczenie mniemano, że posła francuskiego wysadził <sup>44)</sup> że też kilka obrazów oblubienic królowi przedstawił. Lecz Kazimierz Gildenstjern <sup>45)</sup> zaprzeczył tej pogłosce. Bądź co bądź, odprawiono go w ciągu tygodnia, bo król spodziewał się wkrótce przybycia posła francuskiego, a wiedział, że po staremu jeden z nich wznieci spór o pierwszeństwo; to pewna, że témiz dniami nowemi obiciami wyozdobiono pokoje dla Francuza przeznaczone. Wigo, jeśli mam wierzyć Gildenstjernowi, Hiszpan Polakowi przez posła tylko to samo zawiadomienie przesłał, albowiem król Władysław niedawno przedtém listem przez sekretarza królewskiego, Skarszewskiego zawięzionym, cesarzaawiadomił, o śmierci małżonki swojej. Posłów Rakociego — jeden był od księcia Fran-

<sup>43)</sup> 17 lutego według Pam. Radz. (II, 153). O nim czytaj w tych Pamiętn. II, 152, 7.

<sup>44)</sup> „In vulgus censeretur ipsum Gallo legato detrahere.“ — W październiku r. 1844 hrabia de Brézel, ambasador królowej franc. przybył do króla. „Jawnie królowi radził małżeństwo z Francuzką. Kilka zaś znaczących dam francuska rejentka królestwa królowi ofiarowała, aby z nich którą sobie za towarzysza dożywotniego obrał . . . Posel zaś był wielce miły i przyjemny i do paruważy swobodny . . . Przeto tak był posel odpowieszy . . . ponieważ posel portretów dam francuskich nie pragnął, nie może król w tój mierze nic pewnego stanowić.“ (Pam. Radz. II, 150).

<sup>45)</sup> Gildenstjern, spolaćzałły Szwed, kaszt. gdański i star. sztumski. O nim było powyżej.

ciska Bethlehem, drugi. od stanów węgierskich — sły-  
szakim w senacie 7 marca <sup>56)</sup>; polecenia swoje po łaci-  
nie przedstawiali: Najprzód, że pan jego i Węgry  
skasanie dobyli broni; potem upraszali, aby dochowano  
traktatu między Polską a Węgrami i Siedmiogrodzką  
ziemią, zawartego; po trzecie, aby handel między nimi  
po zwyczajn był wolnym. Potem, żeby wrogiem ich nie  
wolno było zaciągać żołnierzy w Polskę, ani z wojskiem  
przechodzić. Nareszcie by kraju księcia siedmiogrodz-  
kiego i ziemi węgierskiej nienapadali wywołane lub  
inni jacyś lotrzy z Polski wyruszając. Na te wszystkie  
żądania posłowie odebrali natychmiast odpowiedź. Po-  
seł francuski de Bregy (?) wyjechał był z Warszawy  
przed mojem przybyciem. Mąż to sprytny i wymowny  
publicznie okazywał (magnificus), prywatnie zaś bardzo  
uprzejmy, ujmujący, królowi i wszystkim miły, lecz to-  
raz już mniej, bo powrót swój nad spodziewanie zwłó-  
czył a zwłóczył; Francuz zaś rezydenta króla polskiego,  
Bencaglięgo, spowodował był do nader spiesznego wy-  
jazdu, by Francuzi tém bezpieczniej knowali przeciw  
Austryakom i zamysły swoje wykonywali.

Posel moskiewski z kommissarzami Władysława ugo-  
dę o granicach w Warszawie do skutku przyprowadził.  
Poczem w czasie sejmu listem przez gońca przywiezio-  
nym wielki książ moskiewski prosił <sup>57)</sup>, aby taktat za-

<sup>56)</sup> O tém poselstwie czytamy w Pamiętnikach Radziwiłła (II 161)  
„7 marca ... nastąpiła legacya od Rokociego, którego imieniem  
upraszali se wszelką submissyą posłowie, aby impetu wojny rzpita  
nie przedstawiała danie posilków cesarzowi, i wnet nastąpiło se-  
kretne koncylium dla dania response bez odwołki, w którym naj-  
bardziej upominali Rokociego, ażeby od wojaka jego pograniczni oby-  
watele inkurayli nie cierpieli. Oręda też i prośbów, o które upra-  
szał, nie pozwolono“.

<sup>57)</sup> „17 marca. Posłannik moskiewski przypuszczony do króla  
domagał się egzekucyi kamiszy przeszłej“. (Pam. Radz. II, 163).



twierdziły stany sejmujące. Na to, po ukończonym sejmie, posłowi moskiewskiemu w senacie dał odpowiedź kanclerz koronny: „stan rycerski opiera się zatwierdzeniu traktatu; król wkrótce wyprawi do Moskwy kommissarzy, którzyby sprawę tę załatwili“. Tegoż dnia, poseł tatarski <sup>58)</sup>, od hana z listem przesyłany, ukrywając się przez czas niejaki dla wiadomości o porażce Tatarów przez kozaków, a dopiero po sejmie wyszedłszy na jaw, w senacie był słuchany, a odprowadzony przez kanclerza koronnego, który między innemi w te słowa do niego przemówił: „Tatarowie zerwali traktaty, dla tego król właściwie słusznyby miał powód nieprzypuścić go do posłuchania, lecz wrodzona królowi dobroć zwyciężyła iż mu dał audyencyę, aby ta dobroć królewska pobudziła ich do lepszego nadal dotrzymywania paktów“. — Takto istnieją wprawdzie traktaty z Turkami i Tatarami, ale obok nich trwa stara nienawiść wzajemna, i słysząc co chwila o nowych napadach tatarskich do Polski. Poseł polski, Mikołaj Chmielecki, wyprawiony do Porty Otomańskiej, aby zażalenie swoje nad najświeższym zagonem ordy na Podole, zaniósł, w liście z Sylistryi r. 1644 pisanym do Stanisława Koniecpolskiego, K. w. kor. donosił o strachu i trwodze Turków przerażonych wspaniałym zwycięstwem <sup>59)</sup> przez Polaków nad Tatarami odniesionem 30 stycznia 1644. Treść listu była taka: „Cesarz turecki surowo przykazał bazy sylistryjskiemu, aby pola budżackie (bessarabskie) przez Tatarów tu i owdzie osiadłe przywrócono Polakom, i żeby pilnie tego przestrzegał, by ztąd polskie kraje żadnej nie doznawały szkody, ani wynikała spo-

<sup>58)</sup> O pośle tatarskim wzmianki niema w Pamiętnikach Radziwiłła.

<sup>59)</sup> Pod Ochmatowem, miasteczkiem pogranicznym na Ukrainie, Koniecpolski rosgromił wojsko tatarskie, 4000 Tatarów było. (Pam. Radz. III. 122—3).

sobność naruszenia traktatów i przyjaźni, której Turek sumiennie chce dochować. Także basza wyprawił z rozkazu cesarskiego do hana krymskiego, napominając go, aby pod utratą hanstwa zapobiegał temu, by król polski do Porty nie zanosił słusznej skargi na Tatarów. Edykt tureckiego cesarza przez gońca także do Białogrodu <sup>60)</sup> zasłano, nakazując Tatarom, aby natychmiast z pól budżackich ustąpili, a do Krymu wrócili, choćby też wszystkim tam przyszło zginąć z głodu. Zresztą Wezyr Chmieleckiemu więcej przyrzeczeń uczynił względem ubezpieczenia granic od napadów tatarskich.“ Lecz jak mało naród ów szanuje traktaty, ztąd widać, że tenże wezyr utrzymywał, iż dla czambułów czyli najazdów ordy krymskiej i nogajskiej pokój bynajmniej naruszonym nie zostanie. Więc Polacy nie mogą sobie tuszyć, by Turek, a cóż dopiero Tatar, dotrzymał wiary! Ani kozacy są lepsi niż Tatarzy, bo to stek zbiegów wołoskich, węgierskich, trackich, mołdawskich, a nawet tatarskich i innych łazęgów i łotrów, sami lubią wojować i łupieżyc. Kurfirsza <sup>61)</sup> brandenburskiego król Władysław także nienawidzi, bo ze Szwedami nietylko ścisłem przymierzem złączony, ale król polski mocne ma przekonanie, że się Brandenburezyk jeszcze silniejszym węzłem tj. małżeńskim, czego się Władysław najbardziej obawia <sup>62)</sup>, skojarzy ze Szwecją. Lecz podobno już nieco spuścił z nienawiści, gdy ministrowie kurfirsza zaczęli zdania swoje o temże małżeństwie zakrywać. Z syndykami miasta Gdańska, Frederem i Wincentym Fabutem, król wiele traktował o opłacaniu cła. Dla tego też sam Władysław wspaniałomyślnie elektorowi ustąpił cła Pi-

---

<sup>60)</sup> Białogród czyli Akerman był stolicą Tatarów budżackich czyli budżańskich w Beesarabii.

<sup>61)</sup> Był to Fryderyk Wilhelm, zwany Wielkim Kurfirsątem.

<sup>62)</sup> Próżną była ta obawa Władysława, bo Krystyna nie poszła za mąż.

ławskiego, aby, tego, co się także elektorowi prawnie należało z Królewca i innych mniejszych miast (książęć-pruskich), sam mógł wymagać od Gdańska. Zresztą słuszniej dopominał się od miasta Gdańska tego samego, co owo miasto dało niegdyś Szwedom. Jużci też miasto samo gwoili ustawicznemu naleganiu króla zdaje się nieco ustąpić ze swoich praw i przywilejów.

Powiem jeszcze coś o wojsku królewskim, nowych siłach i innych podobnych rzeczach. Wojsko to składają *kwarciarzami*, których jest 4000. Ci stanowiska swe mają na granicach polskich od Tatarszczyzny; nazwę swoją otrzymali od czwartej części przychodów z królewszczyzn, składanych przez starostów: temi pieniędźmi płacone owe wojsko. Ci mocą konstytucyi powinni mieć swoje stanowiska na granicach królestwa, lecz dla niedostatku zapłaty rozrzućeni po Podolu, Polsce aż pod Lublin, a nawet pod sam Kraków, mieszkańcom bywają uciążliwi. Wszyscy, konni i piesi, jednakową służbę odbywają, prócz 600 muszkieterów, którzy w Kudaku <sup>63)</sup> warowni na Ukrainie, załogą stoją. Oprócz tych jest gwardya królewska czyli żołnierz nadworny, pod dowództwem pułkownika Osińskiego <sup>64)</sup> i podpułkownika Wolffa; składa się z 12 kompanij po 100 ludzi, prawie sami Niemcy; gwardya ta, niebędąc polskiego autoramentu, rządzi się szwedzkim i niemieckim regulaminem. Część jej t. j. sześć kompanij zaciągniono wtedy, gdy

---

<sup>63)</sup> Kudak, twierdza niegdyś na Ukrainie na prawym brzegu Dniepru przy ujściu Samary z polecenia Stan. Koniecpolskiego wzniesiona przez Frano, inżyniera Beauplana, r. 1648 Chmielnicki zdobywszy ją, zburzył ze szczerem.

<sup>64)</sup> O tym Osińskim czytamy w Psm. Radz, (H, 28) pod r. 1640 „nadpodzielanie Osiński pułkownik wzięty jest za ekonoma (t. j. starostę brzesko-lit.). Zadzławił się wawyscy, że po tak gódnych osobach podłej przedtóm służby i szczerpłej fortuny człowiek taką prefekturą jest uraczony“.

Pelak z Dunajkiem gotował się na Szweda, drogą zaś cypół, szeszętego lata, dla wojny z Rakocym. Z nich w Warszawie podczas sejmu stało 10 kompanij, reszta pozostawa w Krakowie. Nadto jest 100 konnych i 150 dragonów pod dowództwem Jana Denhofs. Ten poczet dragonów jeszcze ma być powiększonym kompanią 100 ludzi. Wieść idzie, że tyle jeszcze kompanij mają zaciągnąć, by cały poczet żołnierzy nadwornych składał się z czterech tysięcy; lecz kapitanowie i inni ludzie takich rzeczy świadomi, nie o tem nie wiedzą, bo też ledwo tyle dostaje pieniędzy, aby zwyczajny poczet gwardyi królewskiej utrzymać. Wiadomo zaś, że króla gwardya kosztuje rocznie 200,000 zł.; dowiedziałem się o tem od tego, który sam składa rachunki wydatków na owo wojsko. Prócz tego, z pomiędzy panów wielu swoim kosztem utrzymuje na Podolu ku zasłonie ziem swoich dosyć obszernych wojsko nadworne. Lubomirski ma 3000, Koniecpolski trzy chorągwie dragonów, Dominik książę na Zaslawniu, Stanisław Pотоcki i innych wielu, mają po kilkaset, mianowicie zaś książę Jeremiasz Wyszniowiecki utrzymuje przeszło 6000, jak wiadomo. Ów książę jest bardzo potężny i bogaty, nie tylko z swego własnego mienia, ale także z majątku <sup>65)</sup> swoich synów. Jest on wielki miłośnik ojczyzny, i dla tego kocha go nie tylko lud, a szczególniejsz kozaacy, ale też szlachta. Sam na przeszłą wyprawę przeciwko Tatarom własnym kosztem wystawił 10,000 wojska, zaciągawszy ich w przeciągu trzech dni, a pomiędzy posłanymi ziemskimi liczył prawie 30 adherentów (stronników). Zresztą, nie ma wielkich zdolności, a żadnego urzędu ani godności nie piastuje ani w Polsce ani na Litwie. Brat króla, Karol Ferdynand także chował 100 drago-

---

<sup>65)</sup> Jeremi Wyszniowiecki, zdaje się, sam narzucał się na opiekuna synów. Zobacz o tem w Pamiętnikach Rudziwiłła, t. II, 51 i d.

nów, lecz nie na potrzebę publiczną, ani dla wystawności, o co on wcale niedba dla brudnego sknérstwa swego, lecz dla tego, że drudzy to mają. Tu tej nadmienię wypada, że Polacy wbrew starodawnemu zwyczajowi narodu swego podziwiają żołnierzy niemieckich, doświadczywszy ich dzielności w przeszłej wojnie szwedzkiej (wojnę tę Polacy w pismach i ustnie, poczytują za najcięższą i najdotkliwszą z pomiędzy wszystkich wojen, które dotąd stoczyli z kimkolwiek), bo Niemcy zwykli lepiej niż Polacy ładu i placu dotrzymywać. Zresztą od r. 1637 król pilnie zajął się sztuką wojkową. Pobudował kilka zbrojowni, w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Barze (miasteczku podolskim nieopodal Kudaku). Te zbrojownie zostały zaopatrzone nowemi działami bronzowemi. W Warszawie naliczyłem ich 80, ulanych z łupu pod Smoleńskiem zabranego. Także w Puku i Malborgu niedawno założono arsenały i świeżemi działami je zaopatrzone.

Od tego czasu zaczęto także na Podolu przysposabiać lonty, a z saletry, którą przedtém surową do Gdańska posyłano, wyrabiać proch na potrzebę; dawniej proch robiono w Gdańsku. Strzelbę zaś, którą ma i piechota i konnica, sprowadzają z Hollandyi. Nad armatą i potrzebami wojennemi ma dozór Paweł Grodzicki; <sup>66)</sup> jego namiestnik podpułkownik, Wacław Kirschbaum w dzień po moim z Warszawy wyjeździe, miał wrócić do Malborka do swoich. Inżynierem wojskowym królewskim jest Pleitner, zarazem kapitan gwardyi królewskiej.

Opowiem tu coś o staraniu królewskim, aby akatolików przywieść do zgody z kościołem katolickim. Całej tej sprawy taka jest historia: Zeszłego roku 22 marca z Wilna Władysław król polski wezwał na ro-

---

<sup>66)</sup> Paweł Grodzicki był pierwszym generałem artylleryi polskiej. Po nim nastąpił Krz. Arciszewski.

zmowę przyjacielską, na dzień 10 października w Toruniu odprawić się mającą, stany ewangelickie polskie i litewskie, aby tam wyprawili wybranych z pomiędzy siebie dyrektora i dwunastu teologów na dzień naznaczony. Tam też już imieniem synodu warszawskiego areybiskup gnieźnieński zapraszał ewangelików, 6 listop. r. 1643. Zgromadzeni tedy w Orli, miasteczku podlaskiem, ewangelicy, na dyrektora wybrawszy Janusza Radziwiłła, odpisali na list areybiskupa, mocno utalając się, iż senatorowie duchowni nie wachali się swoją li tylko powagą wzywać ewangelików, którzy władzy ich nie podlegają, a że im się naprzykrzają obelżywemi odezwami, życiu, wolności i bezpieczeństwu zagrażającemi, jeśli się nie nawrócą. Na list królewski ewangelicy z większóm umiarkowaniem odpowiedzieli, zresztą nie bardzo skłonni byli do stawienia się w Toruniu. Mówili między innemi: „Przeciwna strona na szczerój rozmowie nie poprawi się, lecz oświadczy, że biskupów bardziej obowiązuje przysięga złożona stolicy rzymskiej aniżeli król, ojczyzna lub prawo Rzeczypospolitej. Kto będzie rozjemcą między stronami na próżno spierającemi się? Czy nie najmniejsza sprawa dotycząca areybiskupa lub wszystkich innych biskupów, dziesięcin, przedawnień albo zamian, a cóż dopiero ugoda nawet dobrowolnie zawarta z katolikami, dotąd musiała w Rzymie poszukać zatwierdzenia? Cóż? Wszak niedawno temu dopiero papież pozwolił Polakom, z dochodów swoich zapłacić podatek, który zapomogą miłosierną (subsidiūm charitativum) <sup>67)</sup> nazwać mu się spodobało! Jakże rozmowa toruńska bez przyzwolenia stolicy apostolskiej poważy się stanowić w rzeczach religii, kiedy tego ani nawet synodowi trydenckiemu dozwolono nie

---

<sup>67)</sup> Subsidiūm charitativum, był to podatek oddawany płacony od duchowieństwa na wojsko, tylko w ramach ogólnej potrzeby.

było? Jeśli zaś niezmiennym jest zamiar królewski: zwołania rozmowy przyjacielskiej: toó to jest interes abyć wielki, aby li przez dwunastu teologów lub biskupów mógł być rozstrzygnięty. Potrzebna jest obecność samego króla; trzeba, by wszystko wedle przepisu pisma ś., wedle obrządku kościoła apostolskiego, uczniów apostolskich i następnych trzech wieków, jako téż wedle czterech ekumenicznych soborów rozpoznawano a sprawa ta niechże będzie odłożona do przyszłej wiosny i lata. Dodano następne warunki: jeśli król sam przybyć nie będzie mógł; a przyśle prezesa-zastępcę, także ewangelikom będzie wolno, obrać prezesa z pomiędzy siebie; nie tylko ustnie, ale i na piśmie rozprawiać będą; rozmowa nie zbyt długo trwać będzie; ewangelikom jako i katolikom ma być wolno ogłosić akta rozmowy, jakikolwiek też ona weźmie koniec. Na wszystko król zezwolił, a w odpowiedzi na powyższe pismo ewangelików, powtórnie wzywa stany dysydenckie na rozmowę przyjacielską, do Torunia, która miała się zacząć 28 sierpnia r. 1645, a skończyć w ciągu trzech miesięcy. Wielu, którzy widzieli odpowiedź królewską pełną oburzenia na list księcia kurlandzkiego, mniemali, że król dosyć ostro postąpi w tym interesie; lecz bardzo wielu wcale nie obawiało się tego; owszem pocieszało się edypsem danym przez króla ewangelikom na prośbę ich, aby krótszy niż trzymiesięczny termin oznaczył rozmowę, bo ewangelicy więcej uposażeni dobrami i beneficjami kościelnymi niż katolicy, niezdolają ponosić kosztów na dłuższy pobyt; jeśli dysydentom w pierwszym dniu przelutone zostaną propozycje niesłuszne, wolno im będzie nazajutrz odejść, choć nie nie sprawiwszy. Pewnie ci mają słuszność, którzy są przekonani, że nie Jan Nigrinus był królowi pochopem do owej rozmowy (ten to Nigrinus będąc w Gdańsku pastorem luteranckim przed 20 laty przeszedł na wyznanie reformowane, przed

dwoma laty został katolikiem, prawie już cały pedogryk, zdenerwowany, wychudły, bardziej podobny do trupa), lecz sam kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, największy łaskawca Jezuitów; z ich to natchnienia popierano tę sprawę mającą cel religijny. Żadnej to nie ulega wątpliwości, że pod tą maską pozorniej zgody potwornego coś zamierzano, iż zdrada jakaś się kryła, lecz reformowani nie daliby się wywieść w pole; dla tego też przewidywano, że ta sprawa spełźnie na niczém.

Co się zaś tyczy ogólnej liczby ewangelików: znacznie ona jest mniejsza niż katolicy. Za panowania Zygmunta III było niegdyś 13 senatorów, teraz wśród 121 ledwo 6 ewangelików jest: Gerard hr. Denhof, wojewoda pomorski, Jędrzej Leszczyński hr. na Lesznie, wojewoda derpski; Jan Korf wojewoda wendeński; Abramowicz wojewoda mściśławski, Andrzej z Dąbrowicy Firlej kasztellan helński, i Zbigniew z Goraja Gorajski, kasztellan chełmski, mąż bardzo mądry i wielkiego znaczenia pomiędzy szlachtą litewską. Tegóż wyznania są: Jerzy Rzeczycki starosta urzędowski, Rej mąż znakomity mądrością i poważany wielce; Schlichting, <sup>69)</sup> rodem Słazak, sędzia ziemski (wschowski); Pogonowski i Morsztyn są wyznania luterńskiego. Z pomiędzy litewskich są wyznania reformowanego: ks. Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, Chrzastowski, Piotr Kochlewski sędzia brzeski, Potocki <sup>70)</sup>, krewny Mikołaja Potockiego, h. poln. koronnego, i inni.

---

<sup>69)</sup> Jan Schlichting z Bąkowsa był wyznania braci czeskich.

<sup>70)</sup> O tym Krzysztofie na Słdrze Potockim pisze Niciecki (Herb: pol. VII, 449) „postował na różne sejmy i pewnie żeby był wysoce w senacie zasiadł, na synje iaseługi, gdyby mu była choroba, którą kawało brał, do tego nie przeszkodziła“.

---



## PANTEON.

**List trzeci do księdza Jana Ostapowicza \*).**

---

Trasumanar significat per verba  
Non si porta... Dante.  
(Parad. C. I).

Gdziekolwiek słońce rzuca ogień swoje  
Po całym świecie słynie imię Twoje,  
A sławy niebo ogarnąć nie może  
Twój wielki Bode!

**Pz. VIII tłum. Jana Kochanowskiego.**

Po zwycięstwie pod Actium potęga rzymska stanęła na najwyższym szczelbie swojego rozwoju; a cisza która w nadchmurnej krainie na gór szczytach zwykła gościć, otoczyła Rzym na onym niebotycznym szczycie, dokąd jej orły doleciały były, i imię Oktawiusza Augusta po rozwianej burzy domowej wschodząc nad uspokojonym światem złotym wiekiem rozpromieniło. One dwa laury przed jego domem na Palatynie z rozkazu

---

\*) Patrz tom I, str. 399. tom III, str. 586.

senatu posadzone <sup>1)</sup>), jako najwyższy wykwit wszechmocy rzymskiej, objęły tryumfalnym wieńcem czoło wypoczywającej Romy, i wśród ciszy rozpostartej od Nilu do Dunaju słychać tylko było, zamiast szczełku orzęta ptactwo rozspiewane w wawrzynowej zieleni nad domem Powiększyciela i wieszczów pobrzękujących ku sobie w gęstwinie tryumfalnych wawrzynów. Tylko wierzchołki drzew wysokich i epok wierzchołki podobne miewają chóry.

Najśpiewniejszy z wieszczych ptaków, łabędź Mantuański Wirgiliusz, co to go dla białości współcześni *Parthenos* to jest panną przezwali, obracał w pieśń dzieje Romy i spisywał je na złotej tarczy Eneasza; a wszystka ich świetność spromieniona przez niego w ognisko i słonce tej całkiem zaśpiewanej pawęży, ubóstwiła się i stanęła apoteozą w ręku pięknej Afrodyty podającej onę Eneaszowi, i zamienioną tym sposobem przez wieszczkę w nosicielkę rzymskiej chwały, tak jak jest na niebie jutrzemych blasków nosicielką. Chór poetów Mantuańskiemu łabędziowi odpowiadał z Tyburu, z po nad pieńistych *cascatelli*, które przędąc tęcze swoje wtorowały jemu; ale wśród tych głosów najszczytniej brzmiał głos Sybilli stojącej nad Anienu wodospadem i patrzącej w niebo z pomiędzy korynckich kolumn swęj świątyni. Magnes pieśni własnością nadprzyrodzenia swego już się obracał ku gwiazdzie, która o tym samym czasie prowadziła trzech królów do stajenki Nowonarodzonego; a wieszczba sybillińska, jak magnesowa iglica, ukazywała tę gwiazdę Augustowi. Boski Rafael wyobraził natchnioną dziewicę <sup>2)</sup> spisującą swe pieśni nie na złotej tarczy Wirgiliuszowej, nie na rozwiewnych kumejskich liściach, ale na tablicy od anioła trzymanej: cu-

<sup>1)</sup> Sueton. in Vita Octavii Augusti.

<sup>2)</sup> W kościele *Santa Maria della Pace* w Rzymie.

— dla alegorii; pieśń stawała się przagnarką. Objawienia pierwszą powrotną spójnią między upadkiem człowieka a lotem aniołów, i pierwszą po magach z pogmatwaną powołaną, zbliżała się do kolebki Wcielonego Słowa; nastąpiło było pod Augustem jedyne ostatnie jej lato, *ultima carminis aetas*, w którym wśród powszechnego pokoju, nad rozśpiewanym światem, słyszani byli aniołowie śpiewający: Chwała Bogu na wysokościach!

A Oktawiusz, jak niesie podanie, słuchając pierwowidy Sybille poświęcał na kapiele ołtarz Jednorodzonemu Bogu *Unigenito Dei* i aby pieśni wieszczów wiążące miały echo, całą Rzymę ubierał w odgłosne marmury, i mawiał o niej, iż ceglana zastawszy, marmurową zastawiał<sup>3)</sup>.

Podbite krainy składając się wszystkie na wieczność Romy, oddały jej trwałszą część siebie, swój granit, marmur, śpiż i porfir. Wszystko co duch ludzki uwiecznił w opoce jako legionami posągów i cichą arcydzieł za rydwanem tryumfatorów, aby trwać apokryficznie z Rzymem. Były to obrazy świata całego przeniesione. I tak z materialnej i słuchowej powszechności zgromadzonej, wedle słów Pliniusza, w jedno miasto jakoby w stos jeden<sup>4)</sup>, w stos skarbów i cudów, z złamków świata przyprowadzonych mieczem do jedności Romy, wzrasta pod trzecim konsulem Agrippy, Augustowego sępnia, symbol i widome uosobienie tej jedności, świątynia wszystkich bogów, Panteon! Ro światła przeniesionych, Olimp się tam przenosił; a jednak Rzym, skróci ciętka ziemi i nieba, niewiedziała wówczas, iż ta powszechność jeszcze bardziej upowszechnić się miała

<sup>3)</sup> *Urhem excoeluit adeo, ut iusto ait gloriatus, marmoream se spili- quere, quam lateritiam accepisset. Sueton. Vita Octav. Aug. XXVIII.*

<sup>4)</sup> *Universitate vere accervata et in quemdam unum tumulum con- jecta non alia magnitudo consurgit, quam si mundus aliud quidam in uno loco narraretur. Plinius.*

w jej łonie, i to bóstw zjednoczenie w głównej jej świątyni wyższej jeszcze ustąpić jedności.

Gdzie się tylko wiatr wojny obrócił za strzałą, którą łucznik wypuszczał z pod gromowładnego Kapitolu w stronę na rzymskie wskazaną podbicie, gdzie się tylko trzęsła ziemia od zmarszczonej brwi Kapitolaskiego Jowisza rzeczywistiej groźnego niż Homerowski, wszędzie się powtarzała scena, którą Wirgiliusz w zburzeniu Troi zamieścił: wszędzie siły Rzymianin, jak drugi Eneas, wynosił na młodzieńczych barkach z palących się grodów i walących się świątyń zgrzybiałą narodowość Egiptu, Azji, Grecyi, Macedonii, Libii, a stare ludy wyrzekając się własności swój ojczyzny dla obywatelstwa rzymskiego, i niosąc swe niebo w darze tej Romie, która im ziemię zabierała, wszędzie jak Anchizes dźwigały na pochylonych karkach progowe swe bogi; i te koczujące niebian tłumy, porwane z ludami jednym prądem zwycięstwa i *fatum* rzymskiego, przesiedlane jak rzymskie osady, wędrowały nieustannie do krajny starego Saturna, który je pochłaniał wszystkie; ciągnęły długim szeregiem bogów większych i mniejszych, *dii majores*, *dii minores*, *dii gentium*, z Olimpu i z Idy, z lochów egipskich od sfinksów strzeżonych i z cyklopejskich Etruryi bóżnie, na zgromadzenie całej rodziny wielobóstwa w Rzymie, aby otrzymać *civitatem romanam*, aby uzyskać przysposobienie synów Romy. Wielka zaś bogów przyjmicielka żadna wynarodowić niebo jak ziemię wynarodowiła, otwierała im w swojej wieczności gospodę Panteonu, i chcąc by starego zapomnieli, stwarzała im nowe rzymskie niebo, usymbolizowane w łonistym sklepie kołującym widnokregiem po miękkim akancie, który kolumny słały pod niego jako niebotyczny kwiat ziemi. Nad takowym sklepem świątynia kulistością zewnętrznego swego kształtu naśladowała świat rzymaki, którego niebo stało się jakoby nicami tylko

prowinieją, i symbolizowała światowładną, rzymską potęgę rozbitą jednym obozowym namiotem nad ludami ziemi i bogami nieba. Wnętrze jej oświecało się na środku stropu oknem słońce oznaczającym, w które rozmiary całej budowli zegrywały się nieporównaną, stwornością swoją, podobnie jak przyroda objęta promieniami słońca gdyby liniami budowniczymi, zegrywa się cała w krąg słoneczny jako w jądro harmonii. To słońce zatrzymane na wieki na sztucznym onem niebie, samotnością przypominało jedność i powszechność Romy, a kręgiem swoim i zniemieniem jej wieczność wyobrażało. Wkoło tej środkowej apoteozy Romy, wkoło tego godła przywłaszczycielki ziemi, która samemu słowcu jedynie przez pryzmat swego obrazu pozwalała oświecać ludy czołem przed nią bijące w świątyni, krążyły jak wkoło nieruchomej osi politeizmu niezliczone płonne bogi, na które wyobraźnia ludzka jak upadłe i rozbite zwierciadło połamała była obraz jedynego Boga. Można by podziwiać to długie pasmo złotych mytów czarodziejskich jak Grecya i tajemniczych jak Egipt, wpływających do Panteonu pod słonecznym Romy pociągiem niemniej jak ten szereg tryumfatorów idących tam z ziemskim laurem na bogów apoteozę, gdyby te myty były csem innym jak cieniem ziemi na wieczności odbitym, kadzidłem wyobraźni lub dymem namiętności; gdyby apoteoza ta ubyt długa szata, którą Roma, bóstwa rodawczyni, rzucała na barki swoich Cezarów, nie włożyła się była w kalusach; nie zamiatała bruku... Świątynia wszystkich bogów wśród tego napływu i natłoku wszystkich próżniejszą, niż dzisiaj zostając, jedną w sobie tylko przechowywała rzeczywistość, tę jedność Romy, której była głosem, jedność cudowną i próżną, jako pierś bez wiary, nienasyconą światem, nienapełnioną niebem, na podobieństwo tej swojej świątyni wypróżniającej się coraz od mar przepelnienia, jedność oświeconą

jak ona wielką próżnią u szczytu swój budowy, negacyą najwyższej prawdy, brakiem Boga jedynego! I w rzeczy samej ta naczelna przetrwa symbolicznego obłoku stropowego dana za wisniec farbowemu przybytkowi, który duch ludzki odpadły od nieskończoności Jednego wystawił był wielości nieskończonej, wszystkim z wyłączeniem wszystkiego, zdała się być poświęconą Temu, który tam jaśniał jedynie zaprzeczeniem i nieobecnością swoją, a którego niedostatek raźniej jeszcze odbijał od nieprzebranej mnogości bóstw rojących się jak atomy bez liku w połykanym od niego blasku. Ten Bóg nieznamy nie był się jeszcze objawił Rzymie, która mu niejako wyznaczała miejsce we czoł swojej przez taką próżnią na samym wierzchu najasymboleczniej z swych świątyni; tylko lazur prawdziwego nieba, jedyny ślad przedwiecznej Prawdy na sztucznym jej niebie, wprowadził się jak modra śrenica w tę próżnię, i opatrzył słonecznym światłem ludy siedzące w ciemnościach śmierci wkoło ołtarzy błędn. Atoli już jedność rzymska i jej świątynia były od Boga Chrześcian przejrane na wieki trwałość, jako trofea przyszłego zwycięstwa jego nad Rym; miał on obyczajem rzymskich tryumfatorów prowadzić przez wieków obszary Panteon przykutą do krzyża, aby tém godłem, pogańskiej powszechności jako wieńcem tryumfalnym ukoronować skronie katolicyzmu. Kandydat do tej olbrzymiej korony, kandydat do wieczności rzymskiej, *candidatus aeternitatis* \*) już się zbliżał.

Kiedy Klaudjusz z Messaliną, to jest obłąkanie ze wszechwładztwem światem rządziły, stanął u bram wielkiego miasta pieszy zakurzony pątnik, samopas i bezbronię idący na czoło Rzymu, bogom i Cezarom. Był to Piotr rzeczony epoką, był to kamyk, który w wi-

\*) Tertul., *de Anima*.

dzeniu Nabuchodonozora rostrąca i grachocze różnolitego olbrzyma. Rybak Piotr razu jednego zapuszczając swe sieci w spokojne tonie Galilejskiego morza, spotkał się ze Wcieloną Prawdą, przechadzającą się podówczas po ziemi; uwierzył w nią, rzucił niewód i szedł za Panem; a że wiara taka góry i berła przenosi, więc prestatkowi Piotrowi dano klucze Królestwa niebieskiego i ziemski trón Cezarów, i na téj jego wierze, w której był zakamieniałym, oparto niebo i ziemię jako na skałę węgielną. Piotr wchodził do ludnego Rzymu jako do odbitej pańszczyzny, aby objąć rządy powszechne, i jak mularz kamienie tak ów swe kości dźwigając zdaleka do miejsca, kędy miał budować na jutrzejszych zwaliskach, kazał przyszedłszy głową się w ziemię wbić na podwalinę przyszłego świata. Ukrzyżowany na jednym z siedmiu pagórków, twarz miał obróconą ku wschodnio-południowej stronie, gdzie Mistrza jego ukrzyżowano. Krzyż Chrystusów na Kalwaryi i krzyż Piotrów na Janikule zwrócone ku sobie, są to olbrzymie nawiasy nowożytnej historii oddzielające odrodzoną ludzkość od staréj, i obejmujące cały ciąg dziejów od Odkupienia aż do Sądu, jak obejmują lądy i morza; historia w takie nawiasy wzięta już niczem inném być nie zdoła jeno tłumaczeniem i komentarzem Opatrzności.

Przy węgielnych kościołach Piotrowych, inne się kości kładą, podwalinami przez ciąg trzech wieków, i szykują, jedno obok drugich wzdłuż podziemnych ulic Katakumb, szerząc się nieprzerwanie jakoby jednym wielkim grodem zmartwychwstania i przyszłości pod żyjącą Romą, którą podkopują, i pod tą smętną okolicą, rzymską, która jest tylko szerokim całunem groby pokrywającym. Przez ciąg trzech wieków miecz oprawców i narzędzia katowskie stają się w ręku Opatrzności nieprzepracowaną kielnią spajającą katolicyzm kitem krwi męczeńskiej. A gdy się nareszcie gmach z kości uzu-

pełnił w ręku budownika dziejów, gdy nieprzebrane wojsko zmarłych podszalaćowało się pod Romę Cezarów i całą kościanym ścisnęło pierścieniem, wówczas labarum Konstantego jak chorągiew hetmańska pokazuje się nad Marjuszowem wzgórzem, i katolicyzm porywając się z Katakumb jak żołnierz na hasło trąby bojowej, otrząsa z siebie świątynie starłej Romy i bogi politeizmu jak proch w czasie snu naleciały. Już przewrócenie krzyża Piotrowego na Janikule stało się znakiem ogólnego dziejów przewrotu: wszystko się chwieje, łamie i zapada w budowli pogańskiego świata; całe ustępy dziejowe znikły na wieki w tumanach kurzawy, które się ciągną za kruszycielami z Bożego ramienia cwałującymi na zagładę Romy; ziemia od końskich kopyt wytechnąć sobie nie może, a żadne pióro kronikarzy dopędzić wypadków nie zdoła; — historia leci do razu jak wrzeczono, któremu prządka nowy nadała popęd; Cezary migają po Cezarach, niedołączności po potworach; wszystko się chyli i karłowacieje, wszystko się kala i pęka; wszędzie hańba bez pokuty ni kłątwy, karty bez czynów, lutnie bez dźwięków, imiona bez ludzi, nikczemność niższa od stóp co ją depta, samój nikczemności spodlenie; mordy, rozstrój i ciemnota, kruszenie się ludzkości i marmurowych świątyń: oto kilkowiekowe dzieje Romy. — Toć za ledwo złota wymowa Tacyty świeżniej na tych zwaliskach jak one przepięknych fresków, szczątki na odrapanych sklepieniach ciepło Tytusowych. Duch dawniej swobody jeszcze szeleści w tych kartach pisanych na jego odlocie i dreszczem przebiega te okresy przyspieszonego oddechu, — bowiem już czasu nie stawało na wolność. Rzekliby, że się wszystko wypróżniało i uciekało przed Bogiem wstępującym do dziejów; bo też Bóg jeden mógł taką próżnią napęścić.

Stworności ucieklój ze świata i ze spustoszonej historii trzeba szukać w Katakumbach jak na odwrótej



stromiejszy ziemi: tam zastąpiła była wszystką wielkość ludzką i cudotworność Boga; tam Stworzyciel w podziemnej grebni pracowni odlepił glinę oświeconą, na swoje podobieństwo, a nieścią umiastano tym czasem. Długo trwała ta jesień starego świata, ten listopad korynckich kapitelów: przywodace barbarzyńców używali oblężniczych narzędzi do obalania świątyń rzymskich; płaskorzeźby fryzów tłaczono taranami, strącano z frontonów posagi Lisypa i Praxillea; kolumny palono na stosach i topiono w Tybrze. Słusznie znakomity pisarz francuski <sup>6)</sup> przyrównywa sposoby jakich używano do zburzenia Romy do męczarni zadawanych przez nią chrześcianom. Totila wszystką ludność rzymską w niewolę popędził, przez sześćdziesiąt dni nie było nikogo w Rzymie oprócz kilku psów blakających się po zgłiszczach. Widzenie w Patmosie zjawione spełniło się nad matką wazetęczeństw i brzydliwoci ziemi; dziękczynne *alleluja* dwudziestu czterech starców upadających przed tronem Baranka odpowiadało z nieba na dzikie *vae victis* zamuszone przy blaskach pożaru i odblaskach mieczów przez światoborców zlatujących się narodami na rozszarpanie królowej narodów. Żadna w świecie tragedia podobnych nie miała chórów. Rzekł brys, że areydziała Grecyi, trofea z całego świata, godła kapłaństwa starozakonnego, na to się tylko przez tyle wieków w Rzymie, gdyby w stós jeden gromadziły, aby gniew Boży mógł jednym objąć je płomieniem, i tryumfy rzymskie z oświatą pogańską, wielobóstwo z porządkiem Aaronowym, całą pierwszą czasów księgę spalić i jednem tchnieniem rozwiać jak popiół. Miecz Anioła Wyniszczyciela przeszedł brzeszczotem po wiecznych pagórkach, *colles aeterni*, pustynia po dżdżach mieszkająca usiadła wtedy na nich jak wdowa na mogiła Ś.

<sup>6)</sup> *Xiążę Gerbet, Esquisses de Rome Chrétienne, tom I.*

Grzegorz świadek zburzenia Romy, przypodobał ją starannu wypierzonemu orłowi rozpościerającemu łysinę swoją, *calvitium suum sicut aquila dilatat* <sup>7)</sup>. A gdy począł opadać dym pożogi i kurzawa walących się gmachów i ściągających się zastępów, uirzano niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły <sup>8)</sup>.

Atoli Roma konając oddała Bogu jedność swoją, wielką duszę co ją ożywiała, i jedność ta nieśmiertelna jak dusza człowiecza i krwią Rybaka przy zgonie ciała ochrzczona, w ręku się Bożém uwielbiła, i rzymską pozostając stała się katolicką jednością; powszechność Romy jak feniks w płomieniach gockiej i wandalskiej pożogi, odrodziła się katolicyzmem! Po przemienieniu człowieka, gdy to ciało nasze zmartwychwstanie na niecierpiętlivość i nieśmiertelność, najdziwniejsze to zaiste przemienienie! Więć i Panteon godło rzymskiej jedności i powszechności przeżył jak one doczesną śmiertelną Romę, przetrwał stary świat i stare niebo, aby zostać najcudowniejszą przemienienia ludzkiego świątynią. Dziwna, szczególne dzieje tego Lota gmachów, i dziwna że tak powiem, legenda Opatrzności, jaką z niego wycofuję, legenda pisana w tym jęć lapidarnym języku, w którym kamienie za wyrazy myśli Bożej użyte.

Napady barbarzyńców są jakoby kilkowiekową, wyprawą ludzkości całej na Panteon, narody które przywłaszczycielka świata osierociła była z ziemi i z nieba, rozkiełznane nareszcie z jęć władzy i z uroku jęć imienia, ogarnione ślepą, gwałtowną namiętnością sprawiedliwości Bożej przez nie się wymierzającą, dosiadały oklap dzikich tumanów swoich, i jakby nagle przebudzone leciały w pogoń za bogami swojemi, które Roma

---

<sup>7)</sup> *Homil. in Basiliel.*

<sup>8)</sup> *Apol. c. XII, 1.*

porwała była u śpiących; bowiem kiedy się obudziły, czego im było na sercu i próżno na ołtarzach, a ołtek bez chleba, wody i wiary żyć nie może; przeto na wszystkich rozdrożach widać było pokolenia pytające o drogę do Romy, o drogę wielkiego przeprowadzenia bogów; jak więc rodzice o ślady zabląkanego dziecięcia pytają; szukając onych wywracały wszystkie świątynie rzymskie, aby co prędzej rozkryć ołtarze na których je schoowano; wyrąbywały kolumny jak sosny puszczy swoich, aby się rychłej do nich przedrzeć; ale w splądrowanych do nitki wnętrznościach Romy, żadne się bóstwo nie znalazło; bo już od dawna słyszan był głos wołający: bogowie uchodzą, *diī abeunt!* i bogowie uszli byli na wieki. A gdy narody po gruzach i zgłiszczach wiecznego miasta, po wielkim marmurów porębie, podstały pod ściany Panteonu, jedyne nieetykalnego szczątki rzymskiego majestatu, i kołem go powszechnem otoczywszy jęły wołać na swe bogi, aby się wróciły do nich i wystąpić się nie bały, bowiem Roma jak senna zmora minęła: wówczas śpiżowe podwoje świątyni Agrippy strzegące niebieskiej grabieży i nieodmykane przez dwa wieki, zgrzytuwały na rdzawych zawiasach swoich, i rozwarły się na roście: a na wielkim ołtarzu świątyni, na miejscu posągu Jowisza Mściciela, stał krzyż Chrystusów z wyciągnionemi ku światu ramionami, a Niepokalana Marya Panna jaśniała na ołtarzu Wenery Pandemicznej czyli wszechludowej. Na ten widok narody uderzyły czołem przed zwyciężoną przez siebie Romą, i w prochu jej śmiertelnego ciała czołgały się przed jej nieśmiertelną jednością i powszechnością, przed chwałą jej nadziemskiego przemienienia; a potem przez ciąg kilku wieków wracały z Rzymu z wiarą nową i z pieśnią nową, i *Bogarodzica* rozległa się tak szeroko jak szum lasów i płynienie kłosów od Tatrów do Dniepru; bo już nie słowiańscy bogowie wrócili

z Panteonu na głos Litwina Odoakira, który koniec państwa rzymskiemu położył; ale Bogiem wsławiona Marya przyszła od Panteonu strony panować na wieki w Koronie i Litwie.

Gdy w roku 607 za Papieża Bonifacego IV otworzono świątynię wszystkich bogów, dziwny się widok odsłonił z jej progu. Nie było już bałwanów ani Cezarów; wieki skończone, cała przeszłość dokonana pogrzebała się niezwrotnie pod gruzami wiecznego grodu albowiem głos, który na początku wieków wyrzekł tworzące *fact*, zawołał był na Golgocie: *consumatum est!* Ten, który świat z niczego stworzył umrzeć Rومیę kazał, ale tak jak chrześciance umierają — na żywot wieczny; i Roma Romulusa i Augusta umarła lub się raczej przewieczniła w Rومیę Chrystusa i Piotra, stała się królestwem Bóżem na świecie, ale nie ze świata. Wśród zburzonych gmachów i wywróconych pomników jedna się tylko ostała opoka, na której kościół zbudowano; ów rybitwa z Galilei objął był puściznę Cezarów, po którą przychodził za Klaudyusza; starzec jego następca siedział na zgruchotanym ich tronie, i zamiast senatus-konsultu czytał dobrą nowinę ludom wyzwolonym z niewoli grzechu i Romy, i mówił im o pokoju i miłości; a rzymskie wodociągi wkoło jego stolicy zlewały wodę odrodzenia na ich pochylone głowy... Wieże, kolumny, gmachy, wszystkie miasta wysokości stały się niby konarami i łodygami na których krzyż rozkwitał; stopa jego deptała po Kapitolu; ramiona jego, które się wyciągnęły aby świat przetworzyć, zdały się rozmierzać okrągłość nad odnowioną ziemią i utrzymywać równowagę wszech rzeczy; niebo aby nieupaść opierało się o niego jak o prawdziwą twierdzę swoją, i migotliwe gwiazd czoła wypoczywały na jego szczycie.

Niewidziany dotąd orszak ciągnął od Katakumb ku Panteonowi pomiędzy stosami obalin i rumu, na któ-

rych blizno zaczynał już płakać. Następca Piotra Honifacy siedł pieszko na ośle liemego duchowieństwa niepodobnego do augurów, a dalej na trzydziestu wozach jak na trzydziestu tryumfalnych rydwanach, których koła męły proch i popiół starłej Romy, jechały kości zwycięzców z amfiteatru na peśmiertną apoteozę do świątyni wszystkich bogów. Laur, którym wodkie starodawnego zwyczaju wysypują dotąd w Rzymie kościoły męczenników we dnie ich uroczystości, laur który wieńczył skronie rzymskich tryumfatorów, stał się poziomym kobiercem pod ten niesłychany w dzisiejszym tryumf pogrobowy. I słuszną zaiste byłoby rzeczą, aby pogromcy bogów i Cezarów, po onęj walnej w kolossum wygranej, za nim się ostatecznie porwą na głos archaniola otrębującego zmartwychwstanie, raz jednem przynajmniej dźwignęli się pozgonie z wiecznego od-poczynku, i obyczajem Kensuków rzymskich uroczysty wyprawili tryumf, powiewając zielonemi palmami nad ubiezanym światem; aby ci którzy umierając wynieśli z sobą potęgę Romy wypartą barkami swojemi, jak Samson wyniósł bramy Gazy na ramionach, odtędzi- czyli starodawne prawo Cezarów do apoteozy! Rzekł- by, iż Bogu chrześcijańskiemu upodobało się w wiel- kich dziejowych przeciwieństwach, w boskiem jakoby naśladownictwie ludzi i w jakimś niewymownem na- jednej równi przymierzaniu karłowatej wielkości naszej do wzrostu swojego po naszym odzianego... To raz szech i spróchniałe kości zgromadza w wielką kostni- cę i reżakuje Ezechielowi, aby do nich prorokował, i mocą wieszczby jego spaja je, odświeża ciało, a potem duchowi żywota każe wiać na nie czterema wiatrami; to znów drugi raz porywa je nagie tak jak w grebie lo- żały, i w ciało nawet oblec się nie dawczy, i tylko ręb- kiem wiecznej chwały przysłoniwszy, każe im tryumfo- wać i pochód odbywać zwycięzki wprost do świątyni

wszystkich bogów, którą wszystkim kościołom oddaje, i hetmani im do jądra potęgi Cezarów drzewem Spartakusa, przebrzmiewioną godłem niewoli, któremu także na Kalwaryi apoteozę sprawił!

Były to powtórne przenosiny nieba całego do Panteonu; w nim się niejako uwidomił i uczutym stawał wielki zbawienno-odkupienia skutek: powrót dacha ludzkiego do jedności. Cześć boska podobna po upadku do rozczłonkowanego bez głowy pesagu, wracała w nim do dawniej spójności i stworności swojej, i wolna od cudzołanym przyklepów, oddziawiezona, że tak powiem, w krwi Baranka i męczenników, odzyskiwała postradaną głowę: pojęcie o jednym Bogu. Obraz i podobieństwo Boże, zamulone błędem, znowu jaśnieć poczęło na duszy człowieka, a człowiek poznawszy Boga w sobie, niósł nieskończoną Jedność do świątyni, którą był poświęcił nieskończonej mnogości, gdyby dla zapełnienia symbolicznej próżni jej strątu; i dla rozciągnięcia aż do nieskończonych kamieni wielkiego wyzwolenia chrześcijaństwa. Panteon został ureczyście poświęconym jako kościół chrześcijański pod wezwaniem Bogarodzicy i wszystkich świętych, a mianowicie męczenników, i zyskał nazwę *Sancta Maria ad Martyres*. Święto Panteonu dzień na całej kuli ziemskiej obchodzą pierwszego listopada...

„Widząc Chrystusa, pisze Józef de Maistre, wchodzącego do Panteonu na czele ewangelistów, apostołów, doktorów; męczenników, wyznawców swoich, tak jak król tryumfujący wchodzi na czele dostojników koronnych do stołicy pokonanego i zniszczonego nieprzyjaciela. Na jego widok wszyscy ci bogowie-ludzie znikają przed Oświeceniem - Bogiem; poświęca on Panteon obecnością i oświeceniem majestatem swoim. Stało się: wszystkie cnoty zamieściły wszystkie występki; błąd stał się uciekł przed niepodzielną Prawdą: Bóg króluje w Pan-

teonie tak jak w niebie królaje, pośród *wszystkich świętych.*"<sup>9)</sup>

Wprawdzie pochlebstwo już odtąd nie wprowadza do Panteonu zbóświonej niecnoty, ani hańby laurem się zakrywającej przed oczami świata, ani w nim podaje cieniom prześladowców pucharu z olimpijską ambrozyją; wieszczę lutnie już tam Orfeuszową mocą nie ciągną na apoteozę snów uśpiwnionych, mrzonek swoich dźwięków, aby ludy czuwające anom czołobitność oddawały; — ale dawna świątynia wszystkich bogów, olbrzymia gospoda zgotowana na rozdrożu wszech gościńców świata dla przybyszów z pieśni, z tryumfu i z tronu, stoi dotąd otworem krainom, które dawniej słały na świetną niewolą jęj ołtarzy bogi swe zamienione w branie ludu — króla. — I nie tylko ziemia podległa niegdyś berlu Romy ale te które jęj nawet z imienia nie znały, sła dotąd świętych swoich powołanych na apoteozę głosem rzymskiego areykapłana, i jakoby powtórnie wniebowstępujących przez Panteon, który się stał powszechnym uwielbioną ludzkości zbiorowiskiem, i miejscem pośmiertnego zejścia wszystkiego co było wielkiem, cierpiącym i pięknym aż do świętości.... — W tym gmachu niegdyś ostatnim najwyższym szczytlem ziemskiej chwały, a teraz pierwszym niebieskiej, przeznaczonym od dwunastu wieków na tryumfy zmarłych w Panu i na dłuższą zapewne trwałość od nowszych pomników uwieczniających tryumfy żyjących, w tej świątyni społecznej odkupienia, ludzkość odkupiona z niewoli grzechu i Romy na rzymaki katolicyzm, składa odkupicielowi przez cały ciąg doczesności owoce krwi jego w łonie jęj zrodzone, młodszych braci jego a starszych synów swoich, lilie i róże wyrosłe między cierniami tego padołu, ukłóte od nich, uszkarłcone miłością i męczeństwem, ubielone dzławictwem.

i pokutą, lub białą tą bladością, jaką cierpienie zwykle piętnować czoła pomazańców swoich. Pod kwitnącym marmurem gżemsów nawróconej świątyni, pod liściem jej kapitelów, których ośmnastowiekowa świeżość jeszcze rość zda się otrząsać z siebie, miasto hellenskich ideałów wysianych z wyobraźni, która w żarach Heliosa dymila kadzidłem poezyi, ważą się chrześcijańskie ideały rzeczywiste jak ziemia a piękne jak niebo, rajske postacie, które Alighieri widział zatopione jak perły w światła głębinach, które brat anioł z Fiésolo oglądał na klęskach przez pryzmat łez swoich, i łzami a jasnością, podwójnie uprzedzroczone zwiewał rozmodlonemi usty na złote tła swoich obrazów!

Dwa imiona najgłośniejsze w sprawowaniu kapłaństwa bożej piękności na ziemi, jakoby ulegając dziwnej dośrodkowej atrakcyi, która od ośmnastu wieków przyciąga do Panteonu wszystko co śmiertelną skalę przerosło, a która wcielała w pogański wszystko co rokoszem ducha po bóstwo sięgało, tak jak w chrześcijański wciela wszystko co miłością w bóstwo godzi, dwa imiona, powiadani, wstąpiły, acz nie wpisane w poczet świętych, do Panteonu, i tajemniczym zespoleniem utożsamily się z jego losami: imiona Michała-Anioła i Rafała.

Ten był malarzem *Przemienienia Pańskiego*, i spoczywa w świątyni największego dziejowego przemienienia, której kształty dźwignią bratniego ducha Michała-Anioła tak się wkrótce odwiać miały od ziemi jak w jego własnym obrazie postać Zbawiciela. Ów był budownikiem pańskim spajającym kielnią swoją świat pogański z chrześcijańskim światem przez połączenie symbolów obojga; był synem po jeniusz wielkiego zaświatowego budownika Danta, współpracownikiem Opatrzności i Tytanem dziejowych przenosin przeprowadzającym powszechność rzymską w jej kulistém godle z dziedziny dawniej historii na obszary nowój, aby się już odtąd zwała kato-



licyzmem. Za czasów Augusta płaskorzeźba ze złoczonego spiżu jaśniejąca na przyozłoku świątyni Agrippy wyobrażała walkę Tytanów z Jewiszem: rzekłbyś iż była tajemną zapowiedzią Tytana, który ziemski Olimp bogów porwając w swoje objęcie, podwyższonemi i spowiatrzonemi jego kształty uwieśnzył grób Rybaka, jakoby potęgując jedność i powszechność rzymaką do wysokości i jedni katolicyzmu.

Te bratnie imiona będą na wiek wieków obok siebie jaśnieć jak dwa odmiennęj barwy klejnoty wprawione w kamienny Panteonu pierścion. Oboje świat ducha podzieliły między siebie, jak bieguny okragłość ziemi dzielą, jak ocean dwoisto podzielon między granie fali i harmonią ciszy, półwysep włoski między morze dwoje, miłość między serca młodziana i dziewczey. Sztuka jak Janus Anzoński patrzy w nieskończoność przez te dwa oblicza, a rodzinna ich ziemia cała ocieniona sławą swych bliźniąt, jak cała owiana cieniem laurowych gałęzi.

Michał-Anioł jest tą twórczą potęgą, która chaos rozdziera, światło z niego strzępi i harmoniją z łona jego wyrывa, jak mistrz wyrывa tony z organów i miłoszące ich łono zaklina ku śpiewaniu; jest on zabłąkany odgłosem wszechmogącego *fiat lux*, który się przecisnął po opoce i spiżu, zatrzęsł je twórczością, zburzył je życiem i siłą, ale się nigdzie nie zatrzymał. Atlas własnego jeniusza, dźwigał on jego świat na barkach, ale też musiał lecieć jak leci potok i burza z krąjącym na siebie światłem swoim. Jenjusz jego jak gladiator chodził w zapasy z niemą materją, ze stworzenia glina; toczył marmurowe bryły jak nadzy zapaśnicy Homera oiskają dyski olbrzymie; ze skalami po drodze się mocował, aż wpiwszy się w ich twarde boki, wycisnął na nich podobieństwo swego ogromu, nakształt onego odcisku niezmiernych jestestw, widnego na przedpotopowych słojach; aż myśl swą zostawiwszy w ich łonie jak miecz po rą-

kojęć utopiony, nawołał na nie, aby dotę myśli jego mówiły: *Parla!*; aż je skrapował formą i powalał posagami, lub jak wulkan wysadzający opoki rzucił je w powietrze kopułą 4. Piotra. Dla tego cyklopejskiego od marmuru poety za lekkimi były przenośnie obrazów i kształtów; trzeba mu było przenosić nieruchome rzeczywistości gdyby metafory olbrzymie; trzeba było temu jeniuszowi mającemu jedną z ognia dątność, temu szermierzowi wiecznemu pasować się z prawami ciężkości ziemskiej i w górę lecieć z brzemiony starą rzymską chwałą obciążonemi: wniąłby się był jak Archimedes do podniesienia kuli ziemskiej gdyby mu było dano punkt oparcia; chciał świątynię wszystkich bogów zabrać z sobą w powietrze, i podwyższyć oną jak kamienne *swarm corda* na szczyt farnej katolicyzmu świątyni, podobnie do Tytanów kładących Pelion na Oseie; a potem by twórczym pozostać, odtworzył całą po bliźnięcemu, i rzymskie arcydzieło przez siebie zdwojone rozbił napowietrznie nad grobem Rybaka, jak on namiet na Taborze, którego Piotr pragnął.

Z nieba było mu daném prorokować do kamieni, równie jak Ezechiel do suchych kości prorokował, i czyścić z nich syny Abrahamowe; ten sam duch żywota który przewiewał *dolinę widzenia* natchnął *Pansierosa*: Medycynusz przebudzony ze śmierci przez Michała-Anioła, lubo jaszczke nieumarłychwstały, zamienił sen grobowy w to marmurowe zadumanie czujniejsze od śmierci, ale od życia nieruchomsze, zdające się być na jego twarzy tęsknóm niewymowném seświeceniem Brzasku i Zorzy, których posagi u stóp jego spoczywają, brzasku minionego i zorzy nadechodzącego żywota. Życie, śmierć i marmur cudownym tam chaosem pomieszane w dłoni wielkiego twórcy: niewiedzieć czy myśl posagiem, czy posąg znieruchomiony myślą; już człowiek przestał być

martwém ciałem stając się myślącym głazem; a głaz jeszcze myśli jak ożyły człowiekiem:

Jo non morii e non rimasi vivo <sup>10)</sup>

Ciała Mojżeszowego nie znaleziono na górze Abarim, skąd oglądał ziemię obiecaną; więc Michał-Anioł powtórzył Mojżesza z marmuru, aby ludy nieznające grobu jego, do któregoby pielgrzymowały, cisnęły się liczniej-sze do Prawodawcy, który stał się jednym kamieniem z tablicami Prawa, niż do żywego, kiedy z Synai zstępował. Kamienny prorok z obliczem jeszcze nieuspokojoném po objawieniu jak Ocean po burzy, targając kłaczystą brodę jakoby dla rozżarzenia piersi swoich, gotuje w nich wybuch proroczego ducha, i aby nim sil-niej zagrzmić nad doliną, kędy tłumy Izraelskie czekają, okiem zwróconém na szczyt góry zbiera ostatnie pioru-ny z rozbitego obłoku, którym się Bóg zasłaniał. Nie-wiem czemu się więcej dziwować: czy jenjuszowi, któ-ry rzekł do skały: Wstań i prorokuj! tak iż posłuszna niegdyś Mojżeszowi natychmiast Mojżeszem się stała; czy skale, która jak wierzchołek Horebu majestatem się Bożym otaczając zdola patrzeć twarzą w twarz na Boga zastępów, i cały zakon niegdyś na sobie pisany tłumie w piersi swojej. Olbrzym poziomo stoi, i nie ma pod-stawy: Horeb bowiem tylko byłby mu godném podnó-żem, i trzeba by widnokregu ziemi obiecanéj lub egip-skiej pustyni aby objąć wzrok jego. Na takowej nie-botycznej podstawie podpisanoby to *fiat lux* z ksiąg rodzaju Mojżeszowych, które jest zarazem boskiem Mi-chała-Anioła imieniem.

Był on bowiem potęgą, która tworzy i niszczy światy, i na dowód tego podpisał się *Sądem Ostatcznym*, na

<sup>10)</sup> Dante, *Infer.* c. XXXIV.

Syntyjskiej ścieżce, jednej z kamiennych stronic wielkiego miasta.

Rafał, młotnik najpiękniejszego z aniołów, był cały pięknoscą i światłem; był on biblijnym *lux facta est*; po barzliwym śnie zasobionem w Michał-Aniels; pogoda i ciepła pierwszego poranka stworzenia w rajzie ziemskim, przed upadkiem człowieka. Pierwsze uchwycenie Boga na nieskazaną jeszcze głąb ludzką, to uchwycenie, które stworzyło piękność na obliczu człowieka, jak powiew wiosny stwarza zieloność na obliczu ziemi, wzięło z raju ziemskiego do piersi Rafała, a on je przechował na obliczu Niepokalanej Panny, na to oblicze, że się ze świętym Pańskim ośmieli powiedzieć; nad Bogu samego macierzyństwem wyniesione, i przeto za wysokie będące, aby powodził grzechowa mogła na do niego weni brat, i przeto jedyne na którym się przechowywała nieskazitelność pierwotnej piękności. Piękność ta Bogarodzicy Dziewicy, przed którą cheruby szczęciorgiem zasłaniają się skrzydła, a którą nam wyzwiew grzechów naszych zamgłły, te Gwiazdy Zarannej promienie jak przez rozstęp obłoków dobyły do nas przez duszę Rafała. Widząc Maryję tak jasną w obrazie, wnet poznałem, że to Jutrzenka, i że zaćmienie winy pierworodnej od Boga-Słońca jej nie dzień; widząc ją tak niewypowiedzianie piękną, wnet czuję, że samą tylko pięknością porodzić mogła: Rafał, ewangelista Maryi, niepokalane jej poczęcie i macierzyństwo Boga w każdym obrazie świata zwiastował; przeczyste jej dziewictwo krąży po jej pędalem jak wiosna po powietrzu, i rozkwita na łicach każdej Małdonny taką świeżością i wdziękiem, że niemi przenosi wszystkie od stworzenia poranki i chwile rozkwitu wszystkich ziem kwiatów. Forma grecka w idealach piękności starożytnej jest tylko uchwyceniem i uprzedzroczeniem materji: tak na Atenskim willeokregu

widać ku wieczorowi szczyty gór spowietrzała i jako by tające w różaném Heliosa świetle; forma chrześcijańska, w jakiej Rafael przedstawia Maryję, zstępuje z nieba nie zaś podnosi się z ziemi; uczta ale nie zmyślowa, waży się ona po nad zmysłami całkiem wniebowzięta: jestto raczéj widomość i stępałość ducha niż materji udychowienie. Pożądliwy powab przyrody ludzkiej w niej ustaje, i poczyna się bezcielesny urok kwiatów, słońca i wiosny. Są to kształty ludzkie, ale w przedupadkową piękność, kiedy płomie grzechowe nie istniało w człowieku, i ramieniec, którym mu później wino zapłonęło lica, widny był tylko na różach i na świtanju. Rafael najoczywiściej nam ukazał, iż sztuka, którą poczytano w starożytności za naśladownicę przyrody, wyższą jest od niej; bowiem przyroda skażona i rozstrojona w człowieku i przez człowieka, a sztuka est urzeczywistnieniem ideału, który był rzeczywistiej w przyrodzie, póki przyroda była w łasce; jest odnowieniem rajskiego stanu i powrotem formy do niego, tak jak wiedza jest powrotną drogą rozumu do tegoż, aorta drogą woli, a wiara drogą wszystkich władz i działalności naszych, i jakoby Boską sztuką powrotu całego człowieka do Boga, dopóki glina ludzka po spełnieniu czasów znowu nie wróci w ręce najwyższego lepiarza na blikość technienia ust jego, w której została gdy zionął w nią na początku, i dopóki końcem wiary, wiedzy, opoty, wszystkich zgłębi dróg jakimi ludzkość wracała do Boga, ostateczném *consummatum est* wszystkich, nie stanie się uścisk miłości, niewysłowny pocałunek Stwórcy i stworzenia, w którym ludzkość zmarłych chwatała i ubłogosławiona zawiesznie na wieki u nast. Bożych, jak się wąż planety zawieszony u słońca, jak się waży w powietrzu ona przejaśna postać przemianionego Chrystusa, najpiękniejsze na ziemi godło

nejakićj apoteozy i przyszłego ułotnienia naszego, odt-  
strzelona od ziemi proroczem Rafaela natchnieniem!

Zachwycony i konający, mistrz cudotworny omdlał;  
już dłonią dawał ostatnie pódzła pociągi arcydzieła  
swemu; bo kiedy duch ludzki raz w życiu wstąpi na  
taki Tabor natchnienia, to jak uczniowie pańscy pragnie  
już na nim pozostać, i już nigdy z niego nie powraca;  
a jak Zbawiciel od posłemu, tak on musi się odwiać  
od ciała! Czemuż ten obraz, który obnoszono na po-  
grzebie Rafaela, jako zadatek podwójnej jego nieśmier-  
telności, jako bezprzykładowy testament jeniuzm, którym  
samemu sobie wiąkom przekazał, nie zdobi grobu jego  
w Panteonie? czemu *Przemienienie Pańskie* oświecone  
z góry kolistem oknem stropu, coby dziecenne blaski ze-  
strzelało na promienne oblicze Boga - Ożłowiaka, nie  
jaśnieje nad progiem boskiego Sanzia, w świątyni któ-  
ra symbolizuje przemienienie świata, i która sama tak  
się dziwnie przemieniła gdy otrzymała apoteozę z rąk  
Michała-Aniela!

Aby się przypatrzeć téj Panteonu apoteozie i poznać  
ostatnie koleje dalszowe tego gmachu dziwniejszego  
w kolejach swoich niż ludzki najdziwniejszy tytuł,  
wstąpmy do kościoła ś. Piotra za tą drugą procesją  
pielgrzymów ciągnących do niego z kątów świata  
przez ten gościniec, wyłobiony jak rzeki łosysko w kam-  
panji rzymskiej nieustanném płynieniem pokoleń, i bie-  
lący się nagrobkami jak mlekiem który prąd ich zostawił  
w biegu.

Im częściej bywa zwiedzany, tém więcej olbrzym  
rośnie i jak pełne się morze rozprzestrzenia; albowiem  
zrasu ogrom jego wezarowany w harmoniją rozmiarów  
nie śmie się przed okiem rozciągnąć ani uretć w górę.  
Lepsze za kąpielami odwiedzinami śpiący, łuki, filary, co-  
raz dalej uciekają jak arabakich pastyrz zjawiska, a

obszar w koło siebie coraz się szerzy a szerzy, jak średnica planet w astronomicznej soczewce, a dalej wciąż głębiej i w inne się dalej rozstrzela; a sklepienia ciągle wyżej, wyżej wydymają się, pędną, jak gdyby gmach wybuchający z Alpami a wzrost miał ochodzić. Już równia po której deptasz w bezmiar wybrzeżyła, a nad nią stanął marmurowy widnokrąg; zewsząd filary przerastają filary, a nad nimi spięły się w powietrzu strzeliste łuki, z których inne zewsząd się zrywają i trutnym spadają obłokiem, wszystkie ogromne i zachłonne jak tęcze na niebiosach; a po nad wszystkimi niebojęta, niebotyczna, zawieszona jak stęgos na woli budownika wiruje nieruchomym kołem kopuła Michała - Anioła, siostra Pantocsa, ten coud od innych coudowniejszy, to nieśmia skręcone.... A od dołu do góry w koło siebie rzeźbił i rozkwitają wszystkie kwiaty niw ziemskich wróśło w polyskującą różnobarwnych marmurów powierzchnię; a nad tobą kruszeo złotospadom leje z kopuły, i po pulapach, gżemsach i kapitelach strumieniami błędną litend, nie upływa, ale wisi wesochożłocistą napowietrzną powodnią; wówożne w twórczości ludzkiej, przez którą opoka i kruszeo oddaliły się od ziemi, weszły w górę, a nad niemi kopuła się stała, widzisz odbitą twórczość Boga, która górny i dolny świat rozdzieliwszy okrzęgiłość reamierzyła i utwierdziła nad przepaściami. — Słońce się tuż ku zachodowi; promienie jego wpadające przez okna kopuły wszystkie paziosy strugów stajają w strugi światłości, i niezliczonemi odbłaski przysłyskane, nieprzebranemi karbunklami wygadane i krzyżujące się światłodzianną gąsą nad szpławym baldachimem, tworzą przejrystą zasłonę przybytku, na którą gotycka Bolla roztoczywszy skrzydła na oknie absydy, jak ślepot światłości w tej ogromnej aureoli sięje do koła zasłaniającą łanę. Potem ta kurtyna z promieni podnosi się

zaczyna, i omdlać jest to podniesienie światła, które wypływa coraz wyżej na powietrzu wzniebiającego żaroka, aż wzniesie do kopuły uderzy, i tam się skupi w olbrzymi jasny kąg, w którym złoto, głóski napieć zapalano od słonia, pod wspaniałą promienią, który je jakoby czytają: przbiega, świecą nad grobem Rybaka obitać. *Panśka Ty jesteś opoka, a na tej opoka zbuduję mój kościół, i dam tobie klucze królestwa niebieskiego.*

— Dnia obywatela ta zisniona: Piotr uwierzył, i przeto stał się opoką parwochą, podstawa wszystkiego od było, jest i będzie; rzeczywistości duchowych i rzeczywistości materialnych. Gdy Piotr jał wejść same mome nośce go już nie chciało; świat na nim zbudowany zabudowy był z Piętem, gdyby on zwątpił: świat wiara stał. Przeto iż uwierzył, dostał na skale wiary swojej ten nagrobek najogromniejszy między budowlami świata: łódkę mu zamieniono w kłę ziemską, siodło w marmury bazyliki, płaszcz rybitwy w złoto i purpurę Cesarów, żagiel, pod którym zasypiał, w tę kopułę wydeptą żagiem nad senną jego pierś i stojącą nad nią chłazem Pantoflu jakoby snem majestatu rzymskiego; jakoby cwałową tiarą łączącą w sobie bogów, Cesarów i nieba korony. Gmach bezmierny opierający się na kościach Piotrowych jak na kamieniu węgielnym, zrywa się ku niebu; jako kamienny karnodzieja, jako z jednej kopalni Gethsa rodak, i okłótuje spełnienie proroctwa niebieskiego: budownika; asista on młoczącą wynosząc swoją pryncipi wynosząc wszystkich karnodziejów ludzkich! Wnet poznać, iż ten szeroki jak widnokrąg Rybaka nagrobek, godło innej budowli, które się na nim opiera, nie jest świątynią, miastą, pokoleniem, narodem; przybytkiem miejscowej; pokątną, ograniczoną wiary; lecz powszechnego Kościoła kościołem, poznać jedną słowem to to mój Kościół. . . . Gdyby mowa ludzka nowa



mu Babelskiemu miała uleść pomieszanemu, gdyby jej wyrasy oczemi zostając dźwiękami wywietrzały se znaczenia swego, gdyby głoski pisma pozostały jako kości zmarłych języków, a potomkowie nasi z nieznanym sobie hieroglifów mieli się derozumiewać mowy naszej i dziejów, natenczas kópala ś. Piotra, najwyraziściejszy hieroglif, tłumaczyłaby sama sobą napis swój już wówczas niepojęty dla nowych pokoleń, i wewnątrz sklepu niebieskiego naśladowując, zewnątrz zaś kulę wyobrażając ziemską, mówiłaby tym z przyszłości przechodniom, że niebo i ziemia należały do nieznanego nieboszczyka, i że klucze od nich dzierżyć musiał, i ci prawnukowie nasi widząc obok Panteonu ten drugi Panteon tak podwyższony i napowietrzny, pojełliby cudną katolicyzmu przenosią, podniesienie do wyższej potęgi jednostki i powszechności rzymskiej, cały rozwój i całą filozofią dziejów streszczoną w jedną najszczytniejszą olbrzymią alegorją, i uczciłiby chrześcijańskiego Tytana, który je tak streścił.....

Dzieło Michała-Anioła, w którym wiara i historia mają swe uwielbienie, stało się niejako samą przyrodą cząstką. Poziomy i jednostajny zarys równiny rzymskiej przerywa się, podnosi i zakręga w tę niby jedyną mogiłę piątrzącą się na nim; jestto jakoby tajemnicza góra przybytku Pańskiego, o której mówi Izajasz, Syon nowego Przymierza, wyglądany z tęsknotą od pielgrzymów, witany od nich ze łzami skero się ukaże na widnokręgu. Gdy w wieczór uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego góra się ta oświeca na razie i płonie światłami tysiącem, rzekłbyś, iż się nowa konstellacya zapaliła na niebie; wędrowiec przebiegający bagna Pontyńskie, pomezską Ostję okolicę, lub wzgórze Tuskania i Tyburu; goral z Soraktu i z Apeninów, żeglarski lądujący na Śródziemnym morzu, wszyscy onę jednocześnie spostrzegają, i uderzają w jedno radośne alle-

*luja*: — cóż za ogromny przestwór dziejowy między gwiazdą, która zaświeciła nad stajenką Wcielonego Boga wówczas gdy Panteon stawiano, i tą gwiazdą w którą na rzymskiem niebie zamienia się corocznie nowy Panteon, kopuła ś. Piotra!

WŁADYSŁAW KULCZYCKI.

# KALEJDOSKOP

*czyli Dramat na Łysej Górze.*

---

## **Czarownica.**

Ja com króla Gryzomira  
Wydarłszy z łapki kruszwickiej  
Przekształciła w bohatera  
Jak-to opiewał Krasicki —  
Po dwunastu wiekach sławy  
Dam wytechnąć mojej łopacie...  
Dalejże dla mej zabawy  
Stawcie się złudne postacie!  
Gady, latawce, poczwary  
Pokażcie grzbiety i rogi  
Przez zarośla, ciemne jary  
Lećcie, pełzajcie do nogi!

---

### Gadziina.

Masz mnie stara zalotnico...  
Choć mi nie w myśl twe zakłęcie,  
Bo gdy w północ gwiazdy świecą  
Nurzam żądło w atramencie:  
Piszę do twego dziennika  
Przerabiając z pamiętnika  
Niezbýt dawne jeszcze dzieje. —  
Jad na herby sączę stare  
Nowe plemie w głos się śmieje..  
Sycząc „Wiara!” zgnębię wiarę...  
Wymarzone zwołam cienie  
Na wszechstronne rozdwojenie —  
Cenzor wdzieje okulary  
Dojrzy tylko styl uroczy  
A wąż kwieciami skrywszy szpary  
W kłęb się zwinie i przeskoczy.

### Rój Komarów.

Któż Cię czyta?  
Któż się pyta  
O dzienniki i o książki?  
Chyba stare niedołęgi!  
W noc czarnocową  
Z lekką głową  
Kto ma szczęście buja z nami  
Nad lasami, manowcami...  
Długie nogi  
Do ostrogi

Biczek, żółte rękawiczki  
Pół koszyka lub ćwierć bryczki...  
Chart, ogary,  
Konik kary,  
I dalejże z tropu w tropy!  
Z drogi uczeni i chłopcy!  
Tylko dźwięku  
Tylko brzęku!  
To daj co łatwo przychodzi  
Czy się godzi czy nie godzi!...  
Życie mara!  
Pełna czara  
Niech ni kropla nie zostanie  
Wyczerp puchar i kochanie!  
Dzień używa  
Noc wygrywa  
Oto wabi złotem pula!  
Kupiłem asa i króla...  
Daj go katu!  
Gram bez atout!  
Hej komary moje złoto! —  
Kto chce rewanz — dam z ochotą.

### **Trzeci.**

Już Europa lepszą przyszłość wita  
A u nas jeszcze nawet ani ślad!  
Tam wiedzą przecież czego ludziom trzeba  
Że niema cnoty, wielkości bez chleba,  
Że tylko przemysł i rachunek płaci,  
Że ten co mnoży wart serca współpraci,  
Że tylko pieniądz podnosi narody —  
Czas nam się ocknąć, póść z niemi w zawody!...

Ja co przedstawiam duszę tego kraju  
Wskazę wam prosty gościniec do raju —  
Ale nie tego co wzięło sobie nieda  
Czarych marzycieli i gminu czereda....  
Do mnie więc do mnie, a wnet się dowiecie  
Co was postawi na nogi w tym świecie!

### Stary Mui.

Ależ niech wprzód na ludzkość światło się rozleje!  
Ja com przegryzł archiwa, dawne zglębki dzieje  
Muszę wam wprzód wykazać gdzie jest złego *tródko!*  
Lecz żeby za daleko nas to niezawiodło  
Chcę *pominąć dowody* choć powiem *rzecz nową!*  
Bo mi zapewne każdy uwierzy na słowo...  
Wielkie słowo zagadki co wszystko wyświeci...  
Kto struł świat od peczátu?... *otaś... Jezuici!*

### Ozarownica.

*Łeasz marna bestyje!*  
*A ręką-to czyją*  
Zglądzeni Popiela stryjowie??  
Kruyknęłam na myszy  
Gdzie która usłyszysz  
I wnet się sypnęły jak mrowie.  
Gdzie skrył się morderca  
Na wyspę, do serca!  
Aż prawdę przyćmiły ich roje!!

Choć piasz Szajnocha  
Że legł od methocha  
Co sternał po morzach rozboja  
O ludzkie marzenia!  
Psycho! cieniem cienia,  
Co znaczą przyszłości obrazy!  
Kiedyż ci się uda  
Poznać skryte cuda  
Twarz wieków odstąpić bez skazy!  
— Lecz cóż tu robicie  
Już księżyc na szczycie —  
Porzucicie ta marna rozprawę,  
Niech sobie w Krakowie  
Piórna skrobią w głowie  
Dąkają do płasów i wrzawy! —

---

**Latająca Panna. (nilegna).**

Mamuniu kochanie  
Kiedyż mi się dostanie  
Ta różowa sukienka w wolanty?  
Na dziecięcym baliku  
Przy cukrowym stoliku  
Pytał ci ją już mój Kalasenty!  
Choć jeszcze na pensyi Heroda  
On już wie co jest miłość i mioda  
Jaki elegant z laską bułgarskiego  
Czemna, jeżeli nasza Linen  
Ma aż trzech co za nią gina,  
Nie miałabym mieć choć jednego!

---

**Stara Młucha.**

Ala ostrożnie z panienami!  
Bo lekkie miewają skrzydełka  
I czasem zrażają się nocem...  
Nie popuść niteczki z sudełka!!  
Skoro ci się zejść z nim zdarzy  
Niech słodki uśmiech na twarzy  
Poprze spojrzenie z ukosa —  
Tak, tak — ale od niechęcia!  
Czasem zapadaj w marzenia,  
Albo westchnij do młokosa,  
Wysuń czasem drobną nożkę,  
To znów zarumień się troszkę  
Piękną rączką popraw włosy —  
Jemu ją podaj najmilej  
Ściskając lekko w złej chwili  
Niech czasem łez padnie rosa...  
Ach by sukienkę różową!  
Byłabyś istną królową!...  
Cóż kiedy Papę dziwaczy!  
Trzebaby nam do Karlsbadu  
A tu z Papą ani gadu  
Przywiedzie nas do rozpaczyl

**Stary Szerzeń. (furioso).**

A cóż ~~znow~~ tym bębnieć w głowie!  
Trząś świat cały w s erz i wzdłuż  
Jeśli znajdziesz lepsze zdrowie  
To mnie zaraz w trumnę włóż!



Lecz się pono czas Jejmości  
Zgruchotać me stare kości —  
Na szczęście zmierza w te strony  
Hypokrata syn waławiony  
Niech wyda wyrok w tej mierze!

**Stara Mucha do Niedoperza.** *(na boku).*

Prawda że kąpać się muszę  
Bo inaczej zgubię duszę!

**Niedoperz** *(do Staréj Muchy).*

Niech pani jak najprędzej sto kąpeli bierze!

**Stary Szerszeń** *(do Niedoperza na boku).*

Prawda że to czcze wymysły  
Bo zdrowe jak źródła Wisły?

**Niedoperz** *(do Starego Szerszenia).*

Dość jeżeli deszcz je zmoczy,  
Lecz to mówię w cztery oczy

Bo gdybym leczył tylko prawdziwe słabości  
Musiałbym chyba gryść kości.

**Stary Szerszeń.**

Gdy doktor niechciał zmaczać w tym ręk  
Niech rzecz rozstrzyga nasz sąsiad Bąk!

**Stary Bąk** (*tremolando*).

Ja mam sędzić! — ach sąsiedzie —  
Kiedym sam jest w wielkiej biedzie!  
Czy ja mucha, czy ja ptak?  
Chcąc iść prosto lecę wśpaka.  
Chociaś trunek łykam w dół  
Stoi we łbie jakby kół!

Musi to być jakaś studnia arteryjaka  
Bo im głębiej kopiesz tem wyżej wytryska!  
Jakaś zaraz z rana kołacyą się zjadło  
Potem po obiedzie coś na mnie przypadło —  
Choć na podwieczorek wychyliłem mało  
Za to mi śniadanie wzięło głowę całą.

**Zóltobrzuszek** (*andante*).

Czysty bałwan czysty co pije swe złoto  
Niechman by spróbował do mnie pukać, o to!

Jak schowam głęboko to istny trup w grobie  
I tylko w niedzielę oglądam go sobie...

A nie jeden nożyk leży wyostrzony  
Gdy przyjdzie czas strzyżły na moje kupony

Głupi ten co chowa a srodze nadęty  
Sztuka słodkiem słówkiem pozbywać natręty.

Trwalsze i kamienie w gładkie polityry  
Bo się z nich i ostre zosłizną pazury.

Miodowym uśmiechem każdego się wita  
Nie mam lubeiu, lubo, kochanie — i kwita!

Wszakże wiesz najlepiej jaki to dzień rzadki  
W którymby nie było coraz nowej składki?

Alboż to ja jestem hollenderską krową  
Co im częściej doisz tem więcej jest zdrową?

Pójdź no do Bociana, ten kupie się w złocie  
Pójdź no do Ropuchy, i ta liży kreda!

### **Bocian i Ropucha (duet).**

Gady, ptaki, czworonogi!

Duchy, upiory i bogi

Gwałtu ratujcie kto żywi!

Gazeta w tej stronie ptaszek błądzi

Knuje na nas jakieś spiski

Zamaga spokoju tych świat

To przebrany szpieg

Lub beseony zbieg

Albo Czerwonych wysłaniec

Daléjże Gensdarmy w taniec!

**Lis** (*strzyżąc uszami*).

Jakem jurysta  
To sprawa nie czysta  
Actio provocatoria  
Może być długa historia,  
Wyborne więc żniwo  
Weźmy się co żywo:

Bij zabij na ptaka! kto pierwój go zgniecie!  
A od niego łapowe można wziąć w sekrecie  
Będą układy, termina, dylaty  
A tymczasem coś kapnie zakaty!  
Bo któż nie wie doświadczony  
Że się czasem broni obie strony...

**Pająk**.

Brawo kolego! prawdziwys zuch!  
Moim tylko śladem idź!  
Im gęściej sprytniej naplątam nieć  
Tém więcej zwykle nalowię much!

**Zajac** (*tremolando*).

O przepraszam, panie lisie!  
Nadeptałem cię niechcący  
Przypadkiem zdarzyło mi się  
Bo zajac zwykle skaczący.

**Lis** (*furioso*).

Co! ty śmiesz deptać jurystę  
I twoje skoki nieczyste

Na szlachetnych nogach kłaść!  
A czy wiesz co honor — Waść!

Honor nad życie stawiamy  
Najmniejszej niesiosę plamy  
Musisz się więc ze mną bić!  
Wybieraj miejsce, godzinę,  
Śmierć tobie albo ja zginę!  
Jeden z nas nie może żyć!

### **Kura.**

Wybierzcie sobie tę górkę  
Gdzieś mi zjadł syna i córkę.

### **Jamnik.**

Stańcie raczej u podgórza  
Gdzieś mi wykraść tyle zboża!

### **Rój Komarów.**

Brawo, brawo,  
Tylko zwawo,  
Kawalerskie to są gody:  
Nikt nie pyta o powody,  
    Krótkie mety,  
    Pistolety,

Krzywy pałasz, ostre szpady,  
Niech nie godzi nikt tej zwady!  
    Byle dźwięku  
    Byle brzęku

Szkoda stracić widowisko  
O! będziemy latać blisko!

### Chart.

A ja stanę na nicozy  
Z brysiem co jest niezły zach  
Ręczę: nim się bój wytoczy  
Nie ujdzie nam żaden z dwóch!

### Lis.

So schlecht war es nicht gemeint!  
Hase! warst doch stets mein Freund!  
Daj mi łapkę... jam nie srogi...  
Wierz mi... uchochdźmy im z drogi!—

### Chór duchów.

Dziw nad dziwy!... w ciężkim strachu  
Lis przemówił po niemiecku!  
Szastał, szasta... w jednym samachu  
Już gdzieś skrył się na przypiecku.

### Rój Komarów.

Szkoda, szkoda!  
Krew nie woda,

Niech ich chyba Bóg podtrzymieł  
By się przecie za łby wzięli!! :

**Stara Mucha.**

Odżyłam!...lecz w oczach jeszcze mi się ćmi...  
Zdało się że mieczów szczęk w uszach już grzmi!  
Czułe serce drży wśród łona  
Jak harfa ręką Eola wstrząśniona!  
Każde cierpienie zdaleka czy zbliśka  
Strumień łez z oczów wyciska!...  
By nerwy rozstrojone znów przywiesić do ładu  
Potrzeba Karlsbadu...Potrzeba Karlsbadu!!

**Latająca Panna.** *(ciągnąc sługę muszkę).*

Mamo co się dzieje  
Chyba oszaleję!  
Panna się zuchwali  
Niewytrzymam dalej!

Patrz jak mi zaplotła włosy  
Próżno krzyczę w niebogłosy  
A ona się ani ruszy...  
Mamo naciągnij jej uszy!!

**Stara Mucha** *(fortissimo).*

Nikczemne, nikczemne, nikczemne stworzenie.  
Co znaczy bunt ten, to sprzeniewierzenie!

**Służąca muszka** (*pianissimo*).

Panna się rzuca — spokojnie nie siedzi —  
Na próżno człowiek się biedzi....

**Stara Mucha** (*fortissimo*).

Komu to tak mówić komu?  
Patrzaj! jaki mi gagatek!  
Za nim cię wygonię z domu  
Masz tymczasem ten zadatek!!!

**Chór duchów.**

Czule serce drży wśród łona  
Jak harfa ręką Eola wstrząśniona  
A własną ręką tak dzielnie macha  
Jak parobek od stelmacha.

**Szerszeń.**

Pani na policyanta nie złe składa próbki!

**Stara Mucha.**

Pan proteguje zawsze moje garderóbki.....

**Szerszeń.**

W lepszej przynajmniej chwili wyprawiaj grabanty  
Nie widzisz, wszak tu zbliża się Pan Kalasanty!



### **Stara Młucha.**

Julciu! trzymaj się prosto — patrzaj kto nadchodzi  
Spuść oczy, nóżkę naprzód wydad nie zaszkodzi —

### **Świecący rubinsek.**

Uf! wyrwałem mu stę przeciele!  
Jakby z klatki Hudson-Lowa — —  
Wolności sprzyjaj, poecie!  
Witaj mi noce czerwcowe!  
Gdybym ja tu znalazł jeszcze  
Julcię, ziemskiego Anioła!  
To tę chwilę w rymach zmieszczę  
Nowy laur dla mego czoła!  
Co widzę ona — to ona  
Ojcem matką otoczona  
Jak fijołek w wonnym gaju!

### **Latająca Panna.**

Patrz Pann jak księżyc lubo onlaca te pola.  
A tam niżej słowiczek dudli przy ruczaju —  
Chodźmy mu się przysłuchać lub jeżeli wola  
Idźmy spocząć gdzie szumią rozłożyste jodły!

### **Świecący robaczek.**

Oby cię zawaze Gracya i Ruzalki wiedły!

### Jędror (kierownik).

Ta grupa, — byłby może typus da powieści...  
Gdzie nam już i konceptu zabrakło i treści...  
Wyczerpaliśmy dawne Walter-Scotta wzory  
Wypuszczone i brudne francuskie koturny;  
Ledwie obgryzając kłosa się robota  
Bo kontusz się wychera równie jak kapota...  
Czasy konfederacyi (nasze *Cinque-cento*)  
Dwóch tylko umie kreślić — jednego już ściepło —  
A tu kmyczą wołają i płacą na rękę!  
Praca pośpieszna straszna, oświeca pasczki  
Nienasycony potwór czarna zbieje kawa,  
A tłum w koło aż skomli za łechocącą strawą —  
Latają jak szaleni: wydawcy, księgarze:  
Wybladłe Redaktory, skoczni gazeciarze,  
Trąbią, szczują, i wszystkie przetrząsają knieje  
Czy gdzie kto atrament na papier nie leje?  
Nie jednego już straszne porwały pokusy  
I wyczerpał kałamarz, wytrzymał nawet fusy:  
A gdy żydki rublami zaczarują domy  
Wychodzą z nich co miesiąc spore cztery tomy.  
Woda letnia ebfika leci na młyn autora  
— Bo jutro gdzieś zaniąkną co wytrysło wczoraj —

### Kaczka.

Bo żyję w własnym kraju, jakby jany dzieje!  
Trzeba zbadać podanie swojej okolicy,  
A czego się nie dowiesz od bab i od dąbów  
To można z okolicznych edgadań przykładów  
Resztę wybornie złożyć pomoże Niesiecki

A całość niech obełga nie pokost staroświecki —  
A jeśli kąć twój, (nawet mimo chęci szczerzej)  
Kubek w kubek wygląda jak i inne cztery,  
To trzeba go napuścić jakąś barwą własną  
Przy której inne ziemi tej powiaty zgasną,  
Niech inaczej się składa do boju i tańca,  
(Jak góral szkocki różny od nizin mieszkańca)  
Cóż zresztą nasze przodki od wieków robili  
Nie! — tylko tego pili i tego się bili....  
Niechaj przybędzie zawiść i duch tak zatarły  
Jak ten co dzielił niegdyś Ateny od Sparty,  
Niech tylko krew i wino zleje się potokiem,  
Niech burdy zabrzmia echem głośnym i szerokim  
Niech błysną karabële i pasy jaskrawo  
Będzie powieść i pieniądz i do sławy prawo!

### Oskarowalca.

Hurra! kaczką nad kaczkami  
Przypomina mi te czasy  
Kiedy wszędzie były lasy  
A Popiel w półnagiemi władał Sarmatami!  
Szkoda lat tych ach szkoda! błogie to wspomnienia! —  
Potém tych dzielnych mężów głupie pokolenie  
Nadało sobie jakieś statuta i prawa,  
Znikła na długie wieki ta ochota krwawa  
Ledwie że gdzieś czasami zachuczały zwady  
I tylko po granicach trzepano sąsiady —  
Kaczka stawia na oczy postać całkiem inną  
Nie *jak było* lecz *jakby zawsze być powinien*  
Niech jeszcze nad takimi pismami posiedzi  
A dawniej drżący pęką od śmiechu sąsiedzi...

### **Dzięcioł.**

O! zamierchłej przeszłości wszechświadoma ksieni!  
Ja co prawdę wydzióbiam aż do samej drzeni  
Com wziął z zaginionego latopisu wątek  
I aż od Autaryotów snuję nasz początek  
Twierdząc że Owidiusza Kotys był Lęchita...  
Ja com w cnym Decebalu odkrył Ziemowita,  
Blagam Cię! potwierdź prawdę mojego wywodu  
Bo złość głosi że *nie mam żadnego dowodu!!!*  
Wszak znałaś (tę jedyną jeszcze mam nadzieję)  
*Miorsza*, co najpierwszy kreślił nasze dzieje,  
*Miorsza*, co sam czerpiąc z *lęchickiej kroniki*  
Przekazał nam te cudne badań swych wyniki,  
Mógłżem się potknąć na tym oparty człowieku?  
Wszak żył zaraz po Chrobrym w jedenastym wieku?

---

### **Ozarownica.**

Ptaszku! coż to za dziwy!... starą jak Karpaty  
Już za Lecha łopatę przypięłam do pasa,  
Na mą cześć u Popielów spełniano wiwaty,  
A w Dunajcu pławiono mnie za króla Sasa —  
Jak podróżnik co liczy z *nadgoplańskiej wieży*  
Wszystko co, istne mrowie, u nóg jego leży  
Tak patrzyłam przez wieki oczyma własnymi  
~~Na zmiany, które przeszły sennie po tej ziemi —~~  
A wy, zuchwale wielką chcąc zedrzyć zasłonę  
Podsuwacie domysły jak prawdy stwierdzone  
I mgły gęste nowemi jeszcze zagęszczacie

Choć niezmiennie wyroki skryły te postacie!!  
Nie macieź tyle wieków ca łałą odłogiem?  
Wyznaj raz niewiadomość a będziesz półbogiem!

### **Wszystkie Duchy (ziewając).**

Istna Akademia...  
Słowo, słowo zabija...  
A wiatry rodzą, wiatry  
Co pędzą aż na Tatry!...  
Szkoda czerwcowej nocy  
Która leci jak z procy!

---

### **Czarownica.**

Gady, duchy upiory  
Uciekajcie do nory!  
Już ciemność przed zorzą ginie .  
Przepadł kto się wczas nie zwinie!  
— — Prawda — długie gadanie  
Ale i z tego może coś zostanie!!

MAURYCY DZIEDUSZYCKI.



# KOŚCIUSZKOWSKIE CZASY

WYPIŚANE

## Z KSIĘGI WSPOMNIEN

Wojciecha Mączyńskiego

*Pulhownika Komendanta Milicyi Rzezypospolitej  
Krakowskiej,*

PRZEZ

Józefa Mączyńskiego.

Udzielanie nauk młodzieży sosaowało u nas od dawnych czasów jak wszystkie pod wszechwładną władzą mody. Wieg chociaż w Krakowie zaprowadzona reforma w roku 1777 w Akademii Jagiellońskiej postawiła tę szkołę na tym stopniu, iż w niej młodzież dostatecznie się kształcić mogła, jednak pomimo tego wysyłano nas do szkół zagranicznych.

I mnie mój ojciec w roku 1793 wysłał do Lipska abym się jak powiadał, wprawił w język niemiecki.

Tu zastałem znanego mi w Krakowie Józefa Wodzickiego syna Eliasza z Granowa Wodzickiego Starosty Krakowskiego. Młodzieńca tego już w ten czas niepodobną było rzeczą bliżej poznać a nie polubić. On mi wzajemnem uczuciem odplacił i zawiązała się między nami ta szkolna przyjaźń, do której w dalszem życiu dołączyłem poważanie i szacunek widząc w nim prawdziwego obywatela co w każdym zdarzeniu krajowem stoi na stanowisku obowiązku i honoru.

W drugim miesiącu podczas mego pobytu w Lipsku, przybył Kościuszko. Najgorętszem mojem i Wodzickiego życzeniem było poznać człowieka, który z chwałą imienia polskiego mężnie walczył w Ameryce, a przed niedawnym czasem bo w dniu 17 lipca 1792 roku pod Dubienką na czele sześciu tysięcy tamując przeprawę przez Bug szesnastotysięcznemu korpusowi Rosyjskiemu pod wodzą Jenerała Kochowskiego, wkręsił pamięć tych czasów, kiedy pytano, gdzie nieprzyjaciół, a nie w jakiej sile.

Sami Rosyanie uwielbiając wtedy Kościuszkę nie wstrzymywali się od pochwał jego zręczności w szykowaniu żołnierzy i wyborze stanowisk, oraz głębokiej umiejętności sztuki wojennej, połączonej ze spokojnością umysłu, w samem nawet ustępowaniu wczesnem i przezornem, kiedy liczba większa przemogła męstwo naszych rodaków.

Na wiadomość o przybyciu Kościuszki do Lipska poszliśmy z Józefem Wodziakiem, złożyć temu mężowi nasze uszanowanie. Gdyśmy weszli do pokoju, zastaliśmy go ubranego w letni jakby z szarego płótna kiltajkowy szlafrok z rozpiętą pod szyją koszulą, siedzącego przy stoliku zasłanym papierami.

— Do kogo? zawołał po niemiecku?

— Do Jenerała Kościuszki, obydwaśmy prawie razem odpowiedzieli po polsku.

I usłyszeliśmy także po polaku:

— Proszę dalej. —

Poczem wstał włożywszy jakieś papiery w dułą, czerwonań tokę.

Wodzicki przy tém przedstawieniu, wynurzył mu nasze dla niego uczucia, a to z tym niepospolitym darem wymowy, którym później nie raz owładnął serca swych współobywateli. Lecz te jego oświadczenia zostały bez odpowiedzi, tylko ścisnął nas za ręce i rzekł:

— Siadajcie mili goście, rad zawszem jest pomówić przynajmniej ojczystym językiem, kiedy nieszczęsne przeznaczenie już po trzeci raz wydała z ziemi ojeów. Lubię towarzystwo młodych: człowiek się w niem odmłodzi. A widzicie, że choć 48 lat liczę potrzebuję tego. Praca, trudy a podobno najwięcej to com przecierpiał i cierpię w starca mnie zamienili.

Słowa te i twarz jego wybitnym wyrazem dobroci i łagodności oznaczona, uwolniły nas od młodzieńczej obawy powstającej na myśl, że stoim przed człowiekiem który czynami swemi wpisał się w poczet historycznych mężów.

— Powiedzcież mi, mówił do nas Kościusako najprzód co o Krakowie. Szesnaście lat to już minęło, jak w niem i to kilka miesięcy tylko przepędziłem na cieżce do garnizonu krakowskiego. Ale w mojej pamięci i w mojem sercu zapisał on się na zawsze pamiątkami z minionej świetności, gościnnością jego mieszańców i litość wzbudzającą z ubożeniem w jakim go poznałem. Czyliż w spalonych jego przedmieściach w czasie Konfederacyi Barskiej zamieszkali znów ludzie? —

— W części panie jenerale, odpowiedziałem, bo terazniejsza zaledwie 10,000 tysięczna ludność Krakowa ma za nadto mieszkania w mieście chociaż w niem może do osiemdziesięciu domów zamkniętych pustkami stoi.



To było do przewidzenia, rzekł Kociusko, że po odpadnięciu Galicyi stawszy się Kraków nadgraniczném miastem będzie się zagrzebywał w ruinach. O jakąż szkoda w spaniałych jego świątyni! A pałac królewski czyliż jak za moich czasów stoi opustoszały bez drzwi i okien, bez podłóg i sufitów?

Podczas bytności królewskiej, powiedział Wodnicki, w roku 1787 wyreperowano tę część drugiego piętra która w ogniu ocalała i w niej król przemieszkował.

Przypominam sobie w tej chwili salę Poznańską z wspinałym sufitem ozdobionym sto przeszło głowami pięknej rzeźby.

— W tej sali tańczono właśnie Panie Jenerale, odezwalem się, jak mi o tem powiadał mój ojciec.

— A czyliż nie powiadał że taż sama głowa która tam na Zygmunta Augusta zawołała: *Rex Auguste, judica fuste*, miała zawołać: *Wojenne a nie te tany, Gdyś król a dwoigasz kajdany?*

Na to pytanie Kociuski wyznam szczerze nie wiedziałem co odpowiedzieć, bo nie wiedział czyli kto mu powiedział, że tak było, czyli tylko żartuje. Ale Wodnicki wyswobodził mnie z tej niepewności, mówiąc:

— Nie przez usta tej głowy, ale przez usta całego narodu Bóg tak woła na króla a on głuchy na to wołanie.

— A wiecie co go tak ogłuszyło? Oto znieśliście życie pozbawiające silnej woli, tej naszej potęgi. Strzeżcież się takiego życia.

— Właśnie z powodu króla po tym balu zamkowym rzekł Wodnicki, usłyszałem podobne napomnienie od mojej matki: „Pamiętajcie moje synaczki mówiła ona że mężczyzna który nie ceni i nie szanuje w kobietach tylko urodę, poniża je, a więcej siebie, okazując się niewiedziuchem patrzącym na świat tylko zmysłowemi oczyma.

— Zgadzę król dał powód do tego napomnienia matczynego?

— Na balu w Zamku, odpowiedział Wodzicki, pamiętając greno matren którym urodzenie, wiek i godność małżonków pierwszeństwo dawały, tańczył polonazę z panią Józefową z Zawadzkich Goskowską piętnastoletnią młodą, słynną z piękności.

— Szkoda, mówił Kościuszko z gorzkim uśmiechem, że wtedy nie znalazł się jaki Szczepany Potocki, bo by królowi kazał na Goskowską powiedzieć jak na Konstytucyę 3 maja: „Ona brzydka“, i kazał tańczyć z kim by chciał i jakby chciał, a przez to nie ubliżyłby król zwyczajowi narodowemu i swojej godności. Ale nierozjątrajmy rany tą gawędą, mówcie mi lepiej o lubym Krakowie a przedewszystkiem o jego akademii, bo o nią zawsze i wszędzie się wypytują. Dzieje ojcyste nauczą mnie że przy jej świetle nasz naród wzrósł na wielki i potężny a bez jej światła skądowaciał.

Właśnie podczas swojej bytności w Krakowie rozpoczął wisiytę i reformę akademii Kollataj. Nieznałem tego człowieka, ale słysząc wiele o jego pracowitości, oświacie i ducha narodowym, starałem się aby go poznać a raczej służyć mu dowód uszanowania i szacunku bo to należą mu od każdego Polaka. Czy wy go znacie?

— Znany odpowiedziałem, ale ja znajomość tę boleśnie opłaciłem panie Jenerale. Ksiądz Podkanclerzy bywał w domu ojca mojego. Raz podczas jego bytności w szóstym roku mego życia wpadam do pokoju, a zobaczywszy go tak się jego widokiem przestraszyłem że krzyknąłem i zacząłem uciekać. Ojciec wyszedł za mną do drugiego pokoju, pyta co mi jest, a usłyszawszy że twarz tego pana przestraszyła mnie, wrócił do księdza Podkanclerzego i niewiem jak mnie tam przed nim wytłumaczył, ale to wiem, że po jego wyjściu prze-

straszył mnie więcej ojciec gdy kazał różgi przymieść i ochłostać.

— Wprawdzie powierzchowność, powiedział Kościuszko, a zwłaszcza twarz, nie są polecającymi osobę, ale poznawszy go przekonywamy się że nie tylko w pięknem ciele piękna dusza mieszka. Wśród szczęścia i radości których doznałem po powrocie z Ameryki patrząc na pracę Czteroletniego Sejmu nie mało i to mnie cieszyło że w gronie tych robotników widziałem odznaczającego się Kołłątaja. Cieszyło mnie to dla tego, iż poznałem że zdanie jakie powziąłem o tym człowieku nie było zakupione jego pochlebiamcem przyjęciem mnie w Krakowie. Oficerkowi co nie dawno do boku przypiął szpadę, pojmiecie jak pochlebiać musiało ofiarowanie jednej z katedr w reformującej się akademii a ten zaszczyt zrobił mi Kołłątaj. Gdybym wtedy był panem samego siebie, chętniebył przystał na tę przemianę stanu, stawiającą mnie w gronie tych mężów, którym każdy obywatel kochający kraj winien cześć i wdzięczność. Zachęcało mnie do tej przemiany stanu i pożycie z takimi ludźmi jacy wtedy byli profesorami akademii. W towarzystwie ks. Garyckiego, Śniadeckiego, Szastra, ks. Bohdanowicza uczyłem się bawiąc, choć nie byłem wtedy usposobien ani do zabawy ani nauki.

Spostrzeżaliśmy że tem wyznaniem obudzone jakieś przykre wspomnienia zasępily twarz Kościuszki. Następny zaś żart jego utwierdził nas że nie mylnem było to spostrzeżenie, gdyż to nie był żart swobodnej i wesołej myśli.

— Dziś nie żałuję, mówił dalej Kościuszko, że nie zostałem profesorem, bo bym więcej, niż teraz bolał, widząc was tu zagranicą szukających nauki. Więc to nie jest tak jak mi powiedziano, iż szczęśliwie wykonana reforma akademii postawiła ją w stanie odpowiednim potrzebom narodu.

Wyroków ta tak sprawiedliwa a z tartem pełną wleczoną zafrasowała; ale Wodzicki w śladnym sądzie nie tracący przytomności wniósł taką obronę.

— Niech pan Jenerał nie sądzi aby ojcowie nasi albo my nie umieli godnie ocenić ileśmy zyskali, kształcąc się w szkołach Krakowskich po zaprowadzonej reformie. Gdyby od nas zależał wybór dalszego kształcenia, pewnością tutaj nie byli. Ale pan Jenerał raczy zważyć że ojcowie nasi, jako nie dalszej ludzie są przywiązani namiętno do staropolskiego wyzysku wysyłania młodzieży za granicę a wola ojców jest zawsze dla nas świętą prawda.

— Zgoda, zgoda, kłopotasy go w ramie rzekł Kościuszko. Posłuszeństwo przedewszystkiem moje obłąkaj!

Gdyśmy się potem zegnali powiedział jeszcze Kościuszko.

— Myślę że tą parę miesięcy zabawię. O ile wam czas wolny od nauk pozwoli, nie leńcie się mnie odwiedzać. Powiadam nie leńcie się, bo lenistwo to odwieczna nasza wada. Mnie się zdaje, że nie stąd nazwa nasza Poloni, jak któryś z historyków powiedział, iż księża Czeszy chrzcząc nasz lud lali go wodą i na ochrzczonych wołali Polani, ale stąd iż poznawszy nasze lenistwo nazwali tam *Po-łoni* nieposylajmy.

Wysłaliśmy uszczęśliwieni przyjęciem i pozwoleniem odwiedzenia Kościuszki. A jak kochanek wracający od swej kochanki, każde jej słowo, każde jej skinienie przypomina sobie, tak też i my zajęci przypominaniem tego cośmy od niego usłyszeli, wracaliśmy do domu. Ja nawet niektóre jego rozmowy i zdania wpisywałem w książkę moich notat. Co te notaty przechowały i pamięć zatrzymać mogła, wysnuwam tę fikcję wspomnień, i może je uratuję tą pracą od zapomnienia.

Przez trzy dni następne ciągle prawie dręczyła nas chęć najprędszego widzenia się z Kościuszką i rozmawiania. Lecz to tyranizujące nas często w życiu — nie wypada — powstrzymywało te chęci, ale w dniu czwartym nie pytając czyli wypada lub nie poszliśmy go odwiedzić.

Pierwsze słowa usłyszane po przywitaniu i dalsza rozmowa upewniła nas, iż niebyliśmy dla niego natrętami.

— Gdyby nie napomnienie żebyście się nie lenili mnie odwiedzać, tobym was może jeszcze dłużej nie widział, a pragnąłem mówić z wami: Po waszem odejściu, wyrzuciłem sobie żem mógł zapomnieć, zapytaś o dwie osoby w Krakowie mieszkające, których pamięć jest mi drogą.

Powiedzcież mi najprzód jak to tytułujecie Proboszcza kościoła Mariackiego?

— Archiprezbyter.

— A prawda, Archipresbyter. Czyli żyje Archipresbyter Kielezewski?

— Żyje, Panie Jenerale odpowiedziałem, ale już od pare lat pełni za niego obowiązki X. Koadjutor Lochman. —

— A wieleż on lat mieć może?

— Tego pana Jenerałowi powiedzieć z pewnością nie mogę, ale to wiem, iż przed sześciu czy siedmiu laty obchodzoną była dwudziestopięcioletnia rocznica jego Archiprezbyterstwa.

— Jakież to godny kapłan! z uniesieniem zawołał Kościuszek.

— Proszę pana Jenerała odezwał się Wodziecki gdyby nie był tak godnym kapłanem jużby dawno nie żył.

— Jaktoby nie żył? zapytał Kościuszek?

— Bo świętobliwy X. Leopolda, którego popiersie pokazywał mi mój ojciec w jego nagrobku w kościele N. P. Maryi, umierając miał przyrzec, że będzie bla-

gał Boga aby tylko godni kapłani byli długo przy tym kościele i tak też jest od tego czasu.

— O dla takich ludzi jak X. Kiełczewski. Nie o długie życie ale o nieśmiertelność prosił by Boga trzeba. Dla pomnożenia czoł waszej dla tego kapłana opowiem wam moje z niem poznanie. Dwa tygodnie przebywałem już w Krakowie mogę powiedzieć nie poznawszy prawie nikogo z jego mieszkańców. Są bowiem chwile w życiu naszym w których stroniemy od ludzi a rzucaamy się w objęcia natury, aby na jej łonie umysł orzeźwiony pięknymi widokami i wonnem powietrzem łatwiej był przejęty swobodniejszą myślą a serce miłszemi uczuciami. Wschodzące słońce nieraz mię witało wśród słynnych pięknością okolic Krakowa a dla mnie syna Litwy — tém piękniejszych, że przystrajają je góry wydające mi się stopniami prowadzącemi do nieba. Trudno mi też było z tych wycieczek zmusić się do powrotu i często już świecący księżyc prowadził mnie na spoczynek w mury Krakowa. Ale gdy wprowadził w ten nasz wspaniały Rynek oświecony jego światłem, wtedy zapomniałem o spoczynku i podziwiałem cudny widok jaki przedstawia w takiej chwili Rynek Krakowski. Wam Krakowianom nie będę opisywał tego widoku. Niepodobna żebyście go nieznali. Więc tylko to powiem, że nieraz ten widok podziwiałem tak długo póki nie zniknął, że znikłem z nieba księżycem. Sprzyjało mi także do tego i moje mieszkanie, mieszkałem na drugiem piętrze w Ryнку w domu zwanym Liszkowski a w trzecim od ulicy Floryańskiej. W dniu jednym wśród późnej takiej księżycowej nocy, kiedy jej cichość przerywały tylko zegary miasta wybijające ubiegłe godziny z naszego życia i ptaki nocne odzywające się grobowym krzykiem, słyszę nagle otwarcie okna w stojącej w podłże kamienicy a po chwili łkanie płaczącej kobiety i klęcie mężczyzny oknem wyglądającej

go. Powstała we mnie ciekawość wywieńdzenia się co to jest, a ta powiększyła się, jeszcze gdy wrócić do-  
słyszałem te wyrazy wyrzeczone z dkaniem przez ko-  
bietę: „Wieg pragniesz ję śmierci!“ a po aich wygwizdywany polonez przez wyglądającego mężczyznę. Gwi-  
zdanie to nie dozwoliło mi słyszeć dalszych lamentów  
kobięty, lecz usłyszałem tylko tę na nią odpowiedź  
mężczyzny. „Do miliona... daję mi pokój. Lepiej, że  
zamęczy ją klasztor anieli ojciec“. Potem zaczął je-  
szcze mocniej wygwizdywać, a ona płakać i szła, nie  
że nie chcąc aby ję płacz był słyszalnym na Rynku  
z traskiem zamknięto okno.

Łatwo było z tego com słyszał domyślić się, że tu  
idzie o jakąś nieszczęśliwą ofiarę wtrąconą przemocą  
w mury klasztorne. Oswobodzić ją od tyżanii uznałem  
moim obowiązkiem, chociaż wiedziałem, iż to będzie  
trudno wykonać oficerkowi tyżacemu bez znajomych  
w Krakowie.

Ledwo dano znak otwarcia bram miejskich poalsza-  
łem turek wyjeżdżającego powozu z sąsiedniej kamio-  
nicy. Przyszło mi na myśl czyli nie uchodzi z pola  
bitwy wróg z którym walczyć miałem. Pobieglem do  
okna i zobaczyłem karotę angielską na dwie osoby  
z korpusem lakierowanym chamois już mijającą kościół  
Maryacki. Głagłape ostere letkie konie uniesily ją spio-  
sznie, zachęcone od powożącego z konia stangrsta cią-  
glem trzaskaniem z bicia. Widok ten nie był dla mnie  
przyjemnym i pocieszającym. Pomyślałem jeżeli sprza-  
wa z właścicielem tej karoty to źle, bo to jakiś ma-  
gnat a ja już wtedy doznałem czem są w Polsce możne  
władzey.

Niecierpliwy budzę mego luszka i rozkazuje mu wy-  
wiedzieć się kto zpodła wyjechał i z którego mieszka-  
nia. Zwinnego miałem chłopaka nie minęło i półgodzi-  
ny a już wiedziałem, iż właśnie z tego mieszkania wy-

jechał Pan D. . . . tak go zwać będę bo nie wymienię jego nazwiska. — Pomnę na słyszane w czasie tej noćnej sceny słowa: „Lepiej że zamęczy ją klasztor aniżeli ojciec“, myślałem że już wiem jak się zowie ta nieszczęśliwa ofiara, wiedząc nazwisko jej ojca. Lecz szukałem się, obszedłem wszystkie krakowskie klasztory a macie ich jak wtedy policzyłem tylko dziewięć, pytając się w każdym o zostającą w nowicyacie pannę D. i wróciłem do domu zafrasowany odebrawszy wszędzie jedną odpowiedź, że panna D. nie jest u nas w nowicyacie.

Wracając do siebie zasmucony tem niepowodzeniem i rozmyślający co tu dalej robić będzie, gdym przechodził koło domu, w którym mieszkał ten pan, zobaczyłem iż dom ten jest pod znakiem świętej głowy świętego Jana: a że w klasztorze świętego Jana widziałem jakieś wahanie i niepewność, gdy mi o niebytności w nim panny D. mówiono, stąd przyszło mi na myśl: może znak tego domu jest znakiem wskazującym schronienie szukanej ofiary. A że ja wierzę, iż ludzie mówią jak tam nazywają natchnienia, czyli przeczucia; więc nie wdając się w żadne namysły, idę do klasztoru świętego Jana, i proszę o rozmowę z przełożoną tego klasztoru. Wpuszczony do rozmownicy, zastałem w niej nie przełożoną ale pannę Magdalenę. O w tej chwili zapomniałem jak się zwała. —

— Może, odezwałem się, terazniejszą pannę starszą Magdalenę Grastilankę?

— Tak, tak Grastilankę. Więc i ją Bóg dla dobra bliźnich nie powołał do siebie. Miłą wiadomość usłyszałem od was, że ksiądz Kielczewski i Grastilanka żyją. Będę pisał do nich aby im dowieść, że nie wyszło z pamięci nigdy wspomnienie okazanej mi grzeczności i dobroci, a tej biednej sierocie rodzicielskiej miłości.



Lecz wracając do mego opowiadania, powiem wam że rozmowę moją z siostrą Magdaleną zacząłem od zapytania:

— „Czyli pani Dobrodsziejce jest anany pan D.“ Zamiast odpowiedzi zapytała:

— „Który, czyli Pan Łukasz?“

A gdym powiedział, że niewiem jego imienia odrzekła:

— „Iż trudno jój będzie odpowiedzieć na moje zapytanie bo jest kilku panów D... a ona tylko zna pana Łukasza, który właśnie wczoraj był w klasztorze.“

— „Czyli nie w interesie zapytałem, młodej osoby, mającej zostać zakonnica?“

— „Przepraszając odpowiedziała, że nim da odpowiedź na to pytanie, które mówiąc otwarcie zadziwia ją, chciałaby wiedzieć co za powód wywiadywania się tego być może?“

Nie wahałem się ani chwili i opowiedziałem jak wam teraz, całe to zdarzenie; gdyż za pierwszym widzeniem tej kobiety przejęty zostałem dla niej szacunkiem zdobywającym całe moje zafanie. Słuchała mnie, jak ją twarz zdradzała, z obawą, zajęciem, i wzruszeniem, a gdym skończył to mi powiedziała:

— „Teraz mogę panu to tylko odpowiedzieć, że istotnie w tym celu był pan D. w dniu wczorajszym w klasztorze naszym. Lecz proszę go o tę łaskę aby w tej chwili nie były robione więcej żadne pytania, gdyż pierwój niżeli będę mogła mu co powiedzieć, mam obowiązek rozmówienia się poprzednio z naszym Opiekunem Duchownym księdzem archiprezbiterem kościoła Panny Maryi. Racz się pan pofatygować do nas około godziny 4 po obiedzie.“ W tych jej słowach było coś tak zniechęcającego, iż znów bez namysłu zgodziłem się na to zażądanie.

„Godzinę czwartą były zegary Krakowskie a już byłem w kruchcie klasztoru tego Jana gdzie ledwo poruszyłem dzwonkiem a wyszła panna furtyjanka prosząc mnie do rozmównicy. W niej zastałem pannę Grastylankę i księdza archiprezbitera Kielczewskiego, który witając mnie z uprzejmością i powagą, wzбудzającą dla tego starca poszanowanie, te dla mnie pochlebne powiedział słowa:

— „Siostra Magdalena zapoznała mnie z pańskimi uczuciami: więc już go znam i poważam, dla tego nie nęka mnie obawa aby wypadek wtajemniczający go w nieznane nam dotąd zdarzenia wiodł go do jakiego porywczego działania mogącego krzywdę przynieść panu D. albo zrzucić nieszczęście, biednej sierocie, której chcesz się stać opiekuńczym Aniołem.“ Ta przemowa zniewoliła mnie do oświadczenia, że zupełnie polegając na jego cnocie doświadczeniu i rozumie, pewny jestem że dowiedziawszy się o tém co zaszło, postąpi jak mu sumienie nakazuje: przeto i wiedzenia i działania wyrzekam się w téj sprawie.

Lecz na to nie przystał ksiądz Kielczewski. „Wiem, mówił, że żyjemy niestety w czasach w których nieprzyjacielem Boga i ludzi chciwie chwytają każde zdarzenie dające się ich złości przeinaczyć na czyn uwłaczający świętości i powadze wiary stojącej na zawadzie w ich zgubnych zamiarach. Dla tego rad jestem że będziesz mój Panie świadkiem postępowania naszego w tém zdarzeniu. Gdyby, czego chroń Boże, wywołało to jakie działanie lub gadanie, wiem jakieby pociski rzucono na ten klasztor, nie zważając nawet na to, iż tutejsze zakonnice nie czynią ślubów dożywotnich i wolno im w każdym czasie te święte mury opuścić.“ —

Ulegając tym perswazyom i życzeniom, ja żołnierz zostałem członkiem prawdziwej świętej Inkwizycyi, bo prowadzonej przez prawdziwie świętobliwą służebnicę i

świętobliwego sługę Błogosł. Złozpobęstem tych młwizycej dowiedziałem się, że to była sierota którą pan D. oddał na wychowanie do klasztoru sęgo Jana a która sama upraszała, aby mogła być zakonnicą i że teraz pomimo wszelkich wywiadywań księdza archiprezbitera ciągle utrzymuje iż nią być pragnie z własnej woli. — Po dowiedzeniu się tego, radząc, co dalej robić, zgodziliśmy się, aby siostra Magdalena przywołała ją do swęj celi i wykryła jęj, co dało powód do tych badań. Gdy biedna dziewczyna dowiedziała się o słyszanych przezemnie lamentach kobiecych, traći władzę nad sobą a w uniesieniu żalu, wyrzekła: „Biedna moja Matka! ona zna moc miłości!“ — Poczém padła bezprzytomna na ziemię. Dotrzeźwiono ją, ale jęj stan był zatrważający. Gwałtowna gorączka pomieszała jęj zmysły, w tém pomieszaniu wypowiadała się z cierpień córki bez ojca i z cierpień kochanki bez nadziei połączenia się z wybranem jęj serca. Doktor ją leczył, ale zdrowie jęj wróciła siostra Magdalena, uspakiwając jęj moralne cierpienia mocą pociech refigijnych. Księdza Kielczewskiego przez ten czas starania wróciły jęj ojca gdyż pan D. zaślubił jęj matkę, a jako z córką państwa D. ożenił się z nią późnięj hrabia N. . . który ulegając przesądowi urodzenia, kto wię czyliby nie wyrzekł się tych związków pomimo miłości łączącęj ich serca. Ten wypadek ratujący może od cierpień młodych ludzi i zwracający pana D. na drogę cnoty i mnie uszczęśliwił znajomością księdza Kielczewskiego bo on poznawszy smutny stan męj duszy, starał się uleczyć ją, to słodyczą swych rad i perswazyj, to niedozwalaniem abym pędział życie samotniczo. I dokazał tego. W parę tygodni już hulałem na weselu panny Laszkiewiczownęj. O za kogoż ona to szła?..

— Czyli nie za Wolffa? odezwałem się.

— O tak. Pogałam wtedy, z jakim to słytkiem w Krakowie odprawiają wesela. Nie tyle zainaspopowem na mi mnogością, wykwalnością jedzenia, różnością i doborem napojów, ile zastawą, temi półmiskami i tacami srebrnymi, temi puhami złocistymi, z których w każdym podziwiał trzeba było to starożytność, to piękność roboty. Ale pomijam to wszystko i powiem wam że mi był w zachwyceniu widząc jaka tu panowała wesołość, serdeczność i gościnność. Podziwiałem także prezenta składane pannie młodej; pokój jej zamienił się w skarbczyk. Czyliż to jest w zwyczaju we wszystkich u was stanach?

— Tak, panie Jenerale odpowiedziałem, na najbiedniejsze wesela nikt nie przybędzie bez jakiegoś podarku.

— Szkoda, uśmiechając się mówił Kościuszko, żebym był wiedział o tém, toby mi się był ożenił zwłaszcza ze Krakowianką są bardzo urodne i miłe. Ale dosyć tych wspomnień czyniących mnie starym gadułą.

I zaczął potem nas wypytować, jakich nauk słuchamy w Lipsku, odbył z nami że tak powiem egzamin, ciągle zadawaniami pytaniami badał jak późnieli obadwaj my się na to zgodzili co u nas w głowie i w sercu.

Wśród tego badania, gdy mowa była o konfederacji Barskiej i o ostatnich wypadkach w Polsce, powiedział nam:

— Gdy się wpatruję w te czasy, zdaje mi się, że Bóg karząc za zmarnotrawienie tylu łask, które mi nasz naród udarował, pomieszał tak rozumy, iż prawd jasno nie widzieliśmy, najmocniejsze dewody nie trafiają do naszego przekonania, i żadnym choćby najboleśniejším doświadczeniem na prostą drogę naprowadzić się nie dajemy.

„Górzka to prawda, lecz mówmy ją sobie może ona nauczy nas mądrości. Minęły już te szczęśliwe czasy w których szkoda czyniła mądrymi Polaków. Sprawiedliwie jeżeli się nie mylę napisał nasz Wojewoda Potocki

Stara mówi przypowieść, Polak mądry po szkodzie  
Lecz się myli, jawna rzecz w tym jest dowódzie  
Zmasać starą napisać już przypowieść nową:  
Tym że Polak po szkodzie, czem był i przed szkodą.

— Pozwoli Pan Jenerał odeswał się Wodzieki przypomnieć i te wiersze tego Poety:

Tłucze małpa zwierciadło, kiedy jej się zdarzy  
Żeby w nim swęj sprosności nie widziała w twarży.

I powiedziéć, że podobnym do téj małpy wydaje mi się naród niechcący się wpatrywać w swoją przeszłość. Naród, który ze zgrozą w swém obliczu widzi niesatarte piętna hańby po niecnym poprzednim żywocie niech będzie naśladowcą téj małpy. Ale nasz naród z rokoszą wpatrywać się może w swoje oblicze upięknione i uszlachetnione cnotliwym żywotem przodków i wpatrywać się powinien, aby wiedział, jak to oblicze wśród naszej hałatyki na łonie rozpustnej wolności już pobladłe, zapowiada mu śmiertelną chorobę, jeżeli zawczasu się nie upamięta i nie poprawi. Lecz przepraszam Pana Jenerala, że gdy mnie w obec niego należy tylko słuchać, ja pozwoliłem sobie wystąpić z mojami uwagami

Kościuszko wzięwszy za rękę Wodzieckiego powiedział na to:

— Ja rozsądnych uwag młodych ludzi słucham z tą przyjemnością, z jaką słucha pasiecznik pszczoły w u-

lach brzącające, bo to brzącanie zawiadomia, iż w nich odbywa się praca z której miód będzie.

— Stokrotnie dzięki składamy za tę pocieszającą wróżbę, odpowiedział Wodzicki. Daj Boże by się tylko spełniła.

— To od was zależy, odrzekł na to Kościuszko.

Po tej zachęcającej pochwie, odebraliśmy nagane, bo gdy w dalszej rozmowie dowiedział się, że my niekształcimy się w muzyce rzekł:

— Muzyka moi kochani ciernistą drogę życia nieraz osłania swemi kwiatami, a zawsze serce uczuciem ogrzewa. Ja Bogu składam dzięki, że pieczęją mnie jej boskie tony. Radbym byście obudzili w sercach waszych do niej zamilowanie.

Lecz najczęściej podczas bywania naszego u Kościuszki rozmowa jego była dla nas prawdziwą nauką historii. Nazwiska i daty trudniej sobie przypominał, lecz pamiętał najdrobniejsze szczegóły zdarzeń i te zła-  
twością łączył że tak powiem w łańcuch przyczyn i skutków.

Rozmawiając brał co w rękę, i tём się bawił. Jeżeli zaś wziął ołówek to niem jakby od niechcenia kreśląc wykonał jaki rysunek, który można było uważać za wykonczony.

W chwilach zaś głębszych rozmowań ręka jego przepuszczała przez palce długie włosy spadające mu na szyję. Wtedy mowa jego zwykle przerywana stawała się płynną i było widocznem to zjednoczenie się myśli z wyrazami.

O sobie rzadko mówił, a o drugich, nawet o tych, których czyny za zgubne dla kraju uważał, mówił zawsze z pobłażaniem. Dowód tego w następnem zdarzeniu. Razu pewnego wykladał nam, że konstytucya 3 maja oswobadzała kraj z bezrządu i postawić go mogła w rządzie najpotężniejszych na świecie Monarchii.

Bobasz/Targowicki minając te konstytucyj, wrócił Polaka tron odarty z należnej mu władzy zdolnej jedynie przywrócić powagę i świetność Jagiellońskich czasów.

— Na Targowiczaniech, powiedział, cięty wielka odpowiadzialność!

— Zasłużyli oni na najgroźsze ukaranie! zawołałem w młodzieńczem zapale, co posłyszawszy Kościuszk, takie dał nam napomnienie:

— Wada to nasza, iż jesteśmy tyle nie pochwamowani w przedwczesnych pochwałach ile nieubłagani w namietnym potępieniu. Łatwo powiedzieć on zdrajca ale trudno być pewnym, że sąd ten jest niemylny. Krzyżą wszyscy: interes i duma połączyły i skojarzyły przeciw rzeczypospolitej Potockiego, Branickiego, Rzewuskiego, a ja pytam, ktoś sumiennie powiedzieć może, że na ich połączenie i skojarzenie nie wpływało także przekonanie, że szczęście i byt Polski polega na rządzie republikańskim. Wróćcie: tak tym sprawcom rokoszu Targowickiego jak i uwiedzionym przez nich ofiarom, naród złorzeczy i rzuca na nich przekleństwa. To dzięki nas na dwa obozy. Nam trzeba nawet względem zdrajców iść w ślad Chrystusa, może to ich na drogę cnoty zwróci. Obłąkani a działający w dobrej wierze, są godni litości a nie wzgardy. Możem się różnić w opiniach a wzajemnie się szanować.

Co usłyszawszy Wodzicki chciał oś powiedzieć o tej pobłażliwości i dobroci Kościuszki — lecz ledwie wymówił:

— Nie wysłowiona dobroć twoja panie Jenerale..

A Kościuszk przerwał mu.

— Nie gniewaj mnie, wszak dopiero słyszałem moje narzekanie, że jesteśmy niepochwamowani w pochwałach a nie ubłagani w potępieniu. Ale dobrze: żem sobie przypominał, muszę też napisać do Jenerala twego styja, żeby mi doniósł czyli hetman Stewski Kossakowski.

sofał zaskarżenie na niego wniesione na seccsyi Targowiczan w Brześciu litawskim, że wykroczył przeciw subordynacyi wojskowej, przyjmując wraz z oficerami prawo miejskie w Krakowie. Bo rzecz ta ile mi wiadomo w zawieszeniu została na wniosek marszałka Potockiego. Czyli do siebie Józefie nie pisano co o tem?

— Nie, panie Jenerale. Lecz sądzę, że musiano ka-  
zać siedzieć cicho z tém głupstwem Panu hetmanowi,  
kiedy ostatnia dyslokacya wojsk uwolniła mego stryja  
od tych nadów na jakie był ukazany z regimentem  
jego szefostwa w Łęczny i przeznaczyła im na konsy-  
stancyją znówu Kraków.

— O. Panie Jenerale., odezwałem się, trudno sobie  
wystawić tych aniesień radości jakie porwały wszystkich  
w Krakowie w tym dniu w którym nasz kochany Je-  
nerał Wodzieki ze wszystkimi Sztabu - oficerami Regi-  
mentu swego przybywszy na Ratusz krakowski w obe-  
cności Prezydenta i Radnych uczynili wyznanie ustano-  
wione na mądrym naszym czteropiętnym sejmie dla przy-  
jmujących prawo miejskie i zapisywali się w księgę  
mieszczan krakowskich. Ledwo oni wśród wiwatowych  
okrzyków zbiegłego zewsząd pospólstwa opuścili Ra-  
tusz, a znów te okrzyki witaly przybywających w tém  
celu dygnitarzy, urzędników, kanoników i liczną szlach-  
tę. Pamiętne mi są słowa ojca mego, które wtedy  
powiedział. „Miły Boże! uleczyłeś ślepotę w którą po-  
padła nasza szlachta pod elekcyjnemi królami i znów  
widzę jak widzieli ich ojcowie w czasach, kiedy pano-  
wie polscy tacy jak Tęczyński łączyli się małżeńskie-  
mi związkami z rodzinami mieszczan krakowskich a tacy  
jak Sapięhi przyjmowali prawo miejskie. Znów wak-  
tach naszych będziemy czytać jak w dawnych nieraz  
mi się zdaryło *Genevra noster de cuius nobili genealo-  
gia solennas testimonia tulerunt*. A księga mieszczan  
krakowskich umyślnie na przyjęcie tych podpisów spe-



rzędzoną, świadczyć będzie, jak poehopni są Polacy do wszystkiego co mądre i szlachetne.

— Do zbytku moi kochani, odezwał się Kościusko, daje nam historyja podobnych świadectw, lecz coś kiedyż zaraz obok nich dopisano: ale brak Polakom wytrwałości, z którą tylko człowiek może na wszystko się odważyć i wszystko zdziałać! Krzyczymy Stanisław August jest mężczyzną bez męskiego charakteru nie wzdrygającym się nawet tego co w obec Boga w jego świątyni wyznał, że *Konstytucją 3 maja utworzyła najszczerzą miłość dobra publicznego i że śmiało, odwrotnie, bo w dobrej sprawie będzie się nam godziło zawołać: Wpieraj nas Boże*, ogłosił to w cztery miesiące za kłamstwo, pisać w swém akcesie do konfederacyi Targowickiej. „*Chęć nowości i nowe a niebezpieczne dla spokojności Narodów naszymy, odwieczne Rzeczypospolitej prawa skruszyć całkowicie ważyć się, w Rząd monarchiczno-demokratyczny przeistaczać przedsięwzięły*“. Choć sprawiedliwie wymawiają królowi to zaparcie bezwstydne własnego zdania, lecz sami czyli wytrwaliśmy w tej walce. Polacy dziś jak owce postraszone biegną cwałem przed konfederacyę Ziemi i zeznają, iż do aktu konfederacyi generalnej koronnej pod Targowicą utworzonego przystępują. Huk, stuk, puk dalej nie.

— Ale panie Jenerale, odezwał się Wodzicki, serce mi ledwie z żalu nie pękło, w roku zeszłym w dniu 10 września w którym rozpoczynała konfederacya Województwa krakowskiego swoje czynności. Gdy w tém dniu w kościele Maryjackim X. Lochman archiprezbiter Koadiutor krakowski po odprawionej solennej wotywie, wznosił do Boga prośby, aby wspierał konfederacyę Targowicką swą opieką i widziałem napełnioną tę świątynię temi samymi obywatelami Województwa i miasta i ten sam Magistrat krakowski przy assystencyi wszystkich cechów, jak wówczas, kiedy przed pięciu

nieściami po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja, w podobnym scharakterze składano dątki Opatrzności za odzwierciedlenie rządu i dźwignienie narodu polskiego. Zdawało mi się, że Boga sprawiedliwość nie wstrzymała jego miłosierdziem zatrącić tę świątynię i zwali ją na tych przemieszczających.

— Moje chłopaki, odeszła się Kościuska, widać z mów waszych, iż dopiero pierwszy raz wyszłście na świat i wszystko co się na nim dzieje mocno razi wasze oczy. W kilku-letniej wędrówce nawykniecie wasz wzrok do takich widoków, nie będą go tak raziły; gdy za każdym krokiem spotkacie na tym świecie podobnych ludzi i podobne sprawy.

— Zdaje mi się panie Jenerale, mówił Wodnicki, że gdyby nie to oswojenie się ze światem, każdy dzień na nowo by nas męczarnie wskazywał, które trudno byłoby przeżyć. O ja tego nie opowiem, com wycierpiał, patrząc, gdy na skończonej wotywie w kościele Maryjańskim prowadzono na Ratusz, jak jakich zbawców tych Konasylarzy konfederacyi, na których czele szedł ich Marszałek Walewski Podozaszy krakowski i kiedym usłyszał jak przed Ratuszem witający ich Wice-Prezydent Magistratu Michał Wohlmann wskazując na potężny tu umyślnie przy wnijsciu dawon zegarowy zdjęty do przetopienia przed kilku dniami z wieży Ratusznej, śmiał do nich ile pamiętam te słowa powiedzieć: „Pojrzyjcie łaskawym okiem JJ. WW. Konsyljarze Konfederacyi Województwa krakowskiego na ten dawon i przeczytajcie tym gockim charakterem wyryty na nim napis: *Gloria veni cum pace anno 1388* i raczeie sobie przypomnieć, że to był rok, w którym Polacy uznali za Panią Jadwigę dającą nam na tron Jagiellów, którzy Polskę, szczęściem i chwałą uraczyli. My w tym roku w którym Polacy uznali za Panią Prześwietną Konfederacyą generalną koronną wolnych obu złączonych na-

rodów, zawieszim na nowo ten dworzak z tym samym napisem. Czyliż w tem nie widacie przepowiedni, która, iż nam Prześwieta Konfederacya da znaków takich jak Jadwiga dała królów i tak szczególnie oznaczyła.

Słyszysz to Kościuszkę powiedział:

— Ileż tu podloty, ileż głupstwa! a zmarszczywszy czoło, wymówił jakby w proroctwie zatęchnienia: *Przyjdź chwalo z pokojem!* Nie Krakowowi już teraz dworzak z takim napisem. Lecz może go mieć iższak Targowiczanów *przyjacielek mundur* na naramiennikach mają napis *Oczyszcza wolność*.

Powtórzywszy jak mogłem tę pamiętną rozmowę, powiem dalej, że w postępowaniu z nami Kościuszki dawała i różne myśli snuła pewna tajemniczość, którą niekiedy otaczał swoją osobą. To zastawialiśmy drzwi zamknięte choć był w domu, — to wiedzieliśmy, że jest ktoś u niego, a nas nie wpuszczał, — to jego wyjazdy kilkokrotnie nie wiedzieć gdzie. — Najmniejszej szkodliwśmy się, gdy z nadejściem wrzesnia został dla nas Kościuszkę najprzód niewidzialnym, a potem zniknął. — Wywiędzieliśmy się tylko, że był u niego jakiś pan Polski wysokiego wzrostu, i że Kościuszkę jednę noc wyzwał z domu i nie wrócił.

Do zwykłej ciekawości dołączyła się i obawa co się z nim stać mogło. Nieznośny był to stan a w nim żyliśmy aż do jednego z pierwszych dni października w którym Wodzicki odebrał kartę, a na niej napisane te dwa słowa: *Odwiedźcie Kościuszkę*. Pobiegliśmy do niego, lecz usłyszane tylko te słowa: „Dawno was nie widziałem” — nie nam nie wykryły, a na zapytanie moje: Pan Generał wyjeżdżał? nie dał żadnej odpowiedzi.

Po powstaniu w Krakowie dopiero, to postępowanie Kościuski wyjaśniła nam wiadomość, że porozumiewał się w Lipsku o to powstanie z przybywającymi do nie-

go — że w tym celu był w Dreźnie kilkokrotnie, wrzeszcie że we wrześniu przybył do niego generał Zajączek, a potem z nim jeździł aż na granice Polski na ułożony zjazd głównych przewodzców wybuchnąć mającego powstania.

W dniu 17 października poszliśmy znowu odwiedzić Kościuszkę i zastaliśmy go jak przy pierwszej naszej bytności siedzącego nad papierami wydobytemi z dużej czerwonej teki. Myśleliśmy że nie rad był z naszego przybycia, gdyż twarz jego nie powitała nas jak zwykle miłym uśmiechem. Lecz myliliśmy się, bo powiedział:

— Dobrze żeście przyszli; przerwiecie w mój samotności snujące się myśli wywołane przykrém wspomnieniem. Dziś rocznica jak wskazawszy się na wygnanie, opuściłem Warszawę. Myśli zawiodły mnie do tego pugilaresu, chciałem je zagłuszyć wspomnieniami których ten pugilares jest składem; ale daremna praca — przejrzałem już tyle papierów i znalazłem w nich: cóż? oto same dowody że od dzieciństwa jestem tym liściem oderwanym od pnia rodzinnego, co sam jeden uniesion w obce przestrzenie, wędnieje nie obchodząc nikogo.

Słyszając to jego narzekanie, żal nam tak serca ścisnął, że aż twarze nasze się zasępiły. Niewiem czyli ten smutek spostrzegł Kościuszek, czyli widok listu który wziął w rękę ocucił w nim pocieszające uczucie. Z pewnem uspokojeniem rozkładając wzięty list, rzekł do nas:

— Przebaczcie mi, to niesprawiedliwe sarkanie na losy. Komu rodacy okazują tyle miłości i szacunku jak mnie, ten sownie zapłacony za swoje cierpienia, narzekać nie powinien. — I przeczytał nam list pisany do niego w dniu 26 września p. r. w imieniu rannych żołnierzy zostających w lazarecie na Pradze a podpisany przez Chorążego Stanisława Turskiego i podporucznika Macieja Prusinowskiego. Z listu tego dowiedzieliśmy się:

Że w dniu tym, król Stanisław zwiedzał ten lazaret i cierpienia ranułych łagodził dobrocią i datkiem, a chociaż szczególniejszych względów królewskich doznali między innemi i ci dwaj oficerowie, jednak wosystkich i onych serdeczném jest życzeniem wdziedz Kościuszkę; bo jak widok jego w czasie boju dodawał im mężstwa, tak teraz złagodził cierpienia, a nawet lekkiem uczyni skonanie.

Po przeczytaniu listu opisując nam swoją bytność w lazaretach, w dniu następnym to nam powiedział:

— Na cześć czyją wydały usta cierpiących i umierających takie okrzyki, jakimi mnie witalno i żegnano, ten dostąpił najwyższej chwały. Ja, Bóg wie, pomyślałem wtedy, na czyjój ziemi zawrę jeszcze powieki! I zardreśilem umierającym, bo stokroć szczęśliwszy spoczynek w grobie na ojców ziemi pomiędzy ziemiakami, niżeli życie wygnaneńca konającego ciałem z tęsknoty za krajem. Musiałem się zdobyć na potrzebne męztwo aby spełnić ten kielich goryczy. Pragnąłem go odepchnąć, tem więcej, że rozum i doświadczenie przekonywały mnie, iż żyjąc w kraju mogę być użyteczniejszym redaktorem, nawet jako prywatny człowiek, jak żyć chciałem, gdyż życie publiczne nie dla mnie w tym stanie w jaki popadła Polska. Jedne uczucia, jedno pojęcie mieliśmy pod tym względem z księciem generałem Józefem (tak nazywał księcia Poniatowskiego) i dla tego on podał się i otrzymał dymissyją. Żyć w Warszawie i patrzeć na Targowiczian rządu, to było dla mnie życie na krzyżu. Dość długo znosiłem cierpienia, ale wreszcie brakło mi cierpliwości, a wyczerpał ją do reszty wyrok Targowiczian, wzbraniający noszenia wojskowym krzyżów otrzymanych w ostatniej wojnie. Bo tak kazał im sawyrokować Igelstromem oświadczać że taka wola jest cesarzowej.

Oburzony tym wyrokiem piązę list do Szczęsnego Potockiego. Lecz poczekajcie, mam kopią tego listu. A wy-

dożywszy ją z rozłożonych papierów podał mi mówiąc:  
— Czytaj! I czytałem następny list, który jestem w możności ta namieszczyć dostawszy później w Krakowie ten jego odpis.

Jasnie Wielmożny Mości Dobrodzieja!

Odebrawszy wiadomość o wyroku ferowanym przez Najjaśn. Konfed. iż wyszli ze służby oficerowie mają być *ab activitate* odsądzeni, zostający zaś w służbie kassowani, którzyby nosili krzyże dystynkcyi, dane im w nagrodę męstwa i odwagi okazanej w tej wojnie, słabego jeszcze będąc zdrowia biorę pióro do zanieśienia próśb moich do JW. W. Pana Dobrodzieja o względy za teraźniejszymi i dawniejszemi współkolegami memi którzy nie nie wykroczyli, a bijąc się przeciw wchodzącemu w kraj nasz wojsku rosyjskiemu dopełnili powinności swojej! Ufam wspaniałym sentymentom JW. W. Pana Dobrodzieja, że raczysz się nakłonić do odmiany lub cofnięcia kroku, który w zdaniu mojem byłby szkodliwym w przyszłości hamulcem w bronienu od napaści kraju i wolności. Jeżeli zaś wyrok takowy ma wziąć exekucyą, dopraszam się za największą łaskę JW. W. Pana Dobrodzieja, aby tylko na mnie jednym był skutecznym, lubo te same są chęci i życzenia Mokronowskiego i Eustachiego Sanguszki tu przytomnych — Z ochotą przyjmę wszystko bez narzekania, i zlawszy tykołzami ziemię wychowania mego, pójdę do innej ojczyzny, gdzie mam prawo, bijąc się za nią od przemocy... Tam stanawszy prosić będę Opatrzności o stały, wolny, i dobry rząd w Polsce, o niepodległość onęj żadnej potencji, o cnotliwych oświeconych i wolnych zawsze w niej mieszkańców. Z uczuciem także nieprześcannem najszczerzej wdzięczności dla JW. W. Pana Dobrodzieja,

którego z winnem uszanowaniem mam honor być JW. WPana Dobrodzieja najniższym sługą.

Po przeczytaniu tego listu dał Wodnickiemu aby przeczytał na list ten odpowiedź Potockiego.

Jaśnie Wielmożny Mości Panie Jenerale!

Miałem honor odebrać list JW. WPana dnia 6 7brisa z Warszawy, pisany w okoliczności *krzyżyków*, co je król bezprawnie rozdaje zaenemu i walecznemu rycerstwu naszemu, które wiem doskonale, żeby w każdej okazji na największe zasługiwało dystynkcyę.

Do JW. WPana otwarcie mówię, bo go z serca poważam i szacuję, bo bym rad, abyś i sam, i koledzy służby jego byli przeświadczeni, że ich mężstwo cenić umiem, i że je nie mniej ceni Konfederacya jeneralna koronna.

Lecz mówiąc do żołnierzy Polaków, mówić będę do szlachty wolnej i Republikańskiej.

Polska jest Rzeczpospolitą, obiera sobie króla aby jej był głową, obiera Magistraturę; aby była rządzą; trzyma wojsko na obronę swęj Wolności, i Państwa, które posiada Król Polski obrany, aby był szanowną Rzpltej głową, ma swoje obowiązki Prawami i Paktami opisane. Król nie mając Prawodawstwa w swym ręku, nie stanowić nie może: jakimże prawem ustanowił Order, którego Rzplta nie zna? Nie egzystuje tedy ten Order, a gdy nie egzystuje, nikt go mieć nie może, i chyba tenby go mieć rozumiał, którenby królowi prawo stanowienia, i prawodawstwo przyznawał; a żołnierz Polski wiedzieć powinien, że tylko Rzpltej służy, że tylko Rzplta Prawodawstwo i moc stanowienia mieć może. Nie odbieramy tedy Rycerstwu naszemu ozdoby, które mieć mogło, ale mówimy, że ich nie było.

Ten gatunek wojny na utrzymanie spisku Warszawskiego, i władzy monarchicznej przez ten spisek narzu-

oonój był wojną przeciwko Rzpltej, a przeto Rzplta za męstwo w tym razie okazane przez wojsko zwiedzione nagradzać nie może, i ustawę Orderu bezprawnie przez króla udzielaną, utrzymywać nie powinna. I chociaż wojsko Rzpltej przeciwko wojsku cudzoziemskiemu przez zwiedzenie czyniło, czyniło przeciwko Rzpltej; bo to wojsko zagraniczne sprzymierzone Rzpltej, przywrócić Rzpltę, nie podbić ją miało w zamiarze.

J W. W. Pan, coś mężnie w Ameryce walczył wraz z posiłkowym a zagranicznym Francuzkim wojskiem, nie byłbyś zyskał Orderu Cyncynata, żebyś w tamtym kraju przeciwko cudzoziemcom Francuzom wojował, chociaż wielka była różnica prawności pomocy Francuskiej daniej Prowineyom, prawnie do panowania Angielskiego należącym, odtój którą dała Wielka Katarzyna sprzymierzonej sobie od wiecznej Rzpltej Spiskiem warszawskim w Roku przeszłym obalonój.

Ten tylko tę wojnę nierozsądną, świętą i prawną nazywać może, któren hazardując krew współ braci, ukryte ambicyi swojej mógł mieć zamiary; nie szło tutaj ani o udzielnosć Rzpltej, ani o obronę jej Państw, ale o utrzymanie ambitnych, a gubiących Rzpltą warszawskich projektów, które ani z spokojnością, ani z szczęśliwością Polski zgodne bydz nie mogły.

Nadto JW. WPan masz światła, abyś jasno z tego, co piszę nie poznał, iż Konfederacya Generalna nie ma w zamiarze bynajmniej krzywdzić walecznych Współ-Braci w wojsku służących, że ich męstwo ceni, że ich serca odtąd do Rzpltej i rządu Republikańskiego przywiązać żąda. —

Dla JW. W Pana także samego Konfederacya Generalna ma zapewne przyzwoity szacunek a znając jego przymioty i talenta, a ugruntowanie Rzpltej mając za cel to co czyni, czyni z rozwagi, i wynikłój z niej dobra publicznego potrzeby.



Proszę szczerze przyjąć oświadczenia, że nadbyw go  
osobiście przedświadczyć, że z wysokim szacunkiem być  
nie przestanę JW. W Pana najniższym służę.

Dnia 10 Września 1792 r.  
z Brześcia Lit.

Stanisław Szczyński Potocki  
G. A. K. M. K. K.

Podczas tego czytania raz tylko kiedy usłyszał wyraz  
*krzytykcie*, powtórzył go z uśmiechem, a potem milczał,  
kiwając głową ile razy nie zdawało mu się wyrażenie  
lub zdanie jakie. Po skończonem zaś czytaniu rzekł:

— Tak to Targowiczanie do zgwałcenia woli narodu  
użyli obcej przemocy, do pokrycia tego gwałtu nad woj-  
skiem użyli przebiegu głosząc nasze niedołęstwo dające  
się oszukać. Takiego poniżenia nasze nie mogłem i po-  
prze czytaniu tego listu postanowiłem zaraz opuścić kraj.  
Lecz choroba więziła mnie w Warszawie cały miesiąc.  
Opowiadam wam to wszystko, bo i z tego mieć moż-  
ecie nie jedną przestrożę nie jedną naukę w życiu wa-  
szem.

Gdyśmy mu za tę dobroć podziękowali, mówił dalej:

— Dziś rok, wyjechawszy z Warszawy, po drodze  
pożegnałem się z drogiemi mi zawsze Puławami a po-  
łączywszy się tu z majorem Orłowskim dążyłem do Sie-  
niawy aby tam na łonie prawdziwych przyjaciół wysił  
pokrzepić. Książę Jenerał Ziemi Podolskich z żoną zimą  
przepędził mieli we Lwowie, więc i ja z nimi jadę do  
tego miasta w pierwszych dniach listopada. Za przy-  
byciem mojem przyjęty zostałem serdecznie przez oby-  
wateli bawiących w tem mieście i jego mieszkańców.  
Wszyscy oficerowie z trzech batalionów Węgierskich i  
z dwóch regimentów kawalerji Karaczaja i Mode-  
ny złożyli mi swoje uszanowanie. Hrabia Perge-  
n Gubernator Galicyi przyjął mnie z największą uprzej-  
mością, a baron Mandorff rzędcą Cyркуła Zamoj-

niego zaraz przy tych pierwszych odwiedzinach, oświadczył, iż odebrał polecenie z Wiednia, namawiania abym przyjął służbę w Cesarskiem wojsku. Podobną propozycją robił mi w Warszawie Rosyjanie, ale jak im wtedy tak i teraz powiedziałem, że tego zrobić nie mogę; lecz go prosiłem abym uzyskał pozwolenie przebywania w Galicyi.

Trzech tygodniowa blisko bytność w Lwowie będzie zawsze należała do miłych wspomnień życia mojego; bo radaje to człowieka kiedy widzi, że swoim postępowaniem zarobił sobie na miłość Badaków, na szacunek u oboych. Ale i ta radość była krótko-trwałą. Odbieram wiadomość z Wiednia, iż pomimo wszelkich starań dalszy pobyt w Galicyi będzie mi wzbronionym, z powodu tytuła obywatela Francuskiego, z którą Austria prowadzi wojnę.

Nie czekając tego nakazu który nadszedł, jak mi doniesiono, w dziewięć dni po moim wyjeździe, opuszczam w dniu 27 listopada Lwów. Nie mogę mówiąc o tym wyjeździe nie powiedzieć, że w tej przykrój dla mnie chwili, znalazłem aniołów pocieszycieli, którzy wraz ze mną nawet Lwów opuścili a to w osobach księżnej Czartoryskiej i jej córki księżnej Wirtemberskiej. Powiedziałem wam to dla tego, bo pragnę, aby ci co mnie kochają i szanują, kochali i szanowali te czeigodne kobiety, a was w ich liczbie zamieszczam, sądząc że za moje ku wam uczucie, wzajemnem odpłacicie.

To ostatnie wspomnienie zdaje się, że w sercu jego silnie jakieś obudziło uczucie, bo aż wezwał pomocy Boga wymawiając z ciężkim westchnieniem: O Panie! Na nasze zaś najserdeczniejsze podziękowania za to jego oświadczenie, tyle nam zaszczytu przynoszące, prawie nie zważał.

Opowiedziawszy jak mogłem i co mogłem, o tém po-

znaniu i bywaniu naszym u Kościuszki, zakończęm, że on najmocniej ubolewał nad upowszechniającą się w Polsce niewiarą w cnotę.

— Kto w cnotę nie wierzy, powiedział raz, ten za nic ma szlachetne uczucia serca i miłość rzeczy ojczystych, a to potęgi wszechwładne każdego kraju.

Tak narzekał, ale nigdy ani słowa niewymówił, któreby zdradzało, że te potęgi wskrzesić i użyć jest jego zamiarem. I nic dziwnego, byliśmy jak w tedy do nas przemawiał chłopakami, których najważniejszą potrzebą i zadaniem życia być powinno myśleć o własnym sercu i głowie.

Wkrótce wyjechał z Lipska Kościuszko, a my zaraz o danej nam od niego radzie i nauce zapomnieli. Nie serce i nie głowy nasze, ale kraj nasz był jedynym przedmiotem, o którym mogliśmy tylko myśleć i marzyć dowiedziawszy się o tem co następuje.

Na jarmark Lipski po nowym roku 1794 przybył w interesach handlowych ten Manderle buchalter z handlu Laszkiewiczów co to po zajęciu Krakowa przez Prusaków bronił Zamku jedną armatką i dwódziestą ludźmi, tak że zmusił generała Elsner do zawarcia z nim kapitulacyi, z powodu czego potem wyśmiewano się z Prusaków.

Ten Manderle przywiózł Wodziekiemu listy i pieniądze z Krakowa, więc jak to po polsku, prosił go zaraz na obiad i mnie także. Ośmnasto-letnim młodzieńcom gdyż obydwa urodziliśmy się w roku 1775, dość było na kilku kieliszkach szampana, aby krew w nich zawrzała i rozogniła serca. Popadliśmy w stan błogi, w którym serca otwierają się z zaufaniem, przyjmują z nadzieją, a co jest w nich, jest to i w ustach. Wtedy Manderle powiada nam, że w Krakowie powszechnie mówią o mającym wkrótce wybuchnąć powstaniu. Niezrażonym i nie znękanym żadną jeszcze wątpliwością

okazało się to powstanie w tępowych barwach i wpatrywaliśmy się w nie z szalem i z głębi duszy wybuchającym uniesieniem.

Widząc Manderle tak przyjętą swoją wiadomość zaczął od nas słowa honoru że co usłyszemy zatrzymamy w sekrecie. Późem odkrył, że w Krakowie istnieje związek, ale tajemnicą jest kto do niego należy, i tylko jego wysłanniki we wszystkich klasach ludu pozawiazywali stowarzyszenia, a do jednego z takich on należy, i mocen jest do niego nas przyjać, jeżeli tego chcemy. Młode nasze dusze i młode nasze rozumy, pragnące wszystko wiedzieć, wszystkiego dostąpić, nie potrzebowwały ani chwili rozwagi i namysłu do zgodzenia się na jego propozycyą.

Wypiwszy ostatni kieliszek za pomyślność zamiaru związku, zakończyliśmy obiad i poszliśmy do mieszkania Manderlego. Tu gdyśmy wykonali przysięgę, że wszystko a nawet życie poświęcimy dla wywalczenia niepodległości i całości kraju, Manderle nam powiedział, że z Petersburga odebrał Igelström polecenie, aby pomniejszono wojsko. Zamiar ten przestraszył wszystkich i wywołał powszechne oburzenie a szczególnie między wojskowemi. Może to na nasze szczęście tak zaopiecono stan wojskowy, bo z cywilnemi łatwiejsza sprawa, jak z żołnierzem noszącym broń. Oficerowie też, jak wieść niesie, przygotowują powstanie rozsyłając po Koronie i Litwie takich co budzą uśpioną szlachtę powagą i podstępami naszych nieprzyjaciół a prawiąc im ciągle co z krajem się stanie kiedy rozproszone zostanie wojsko, i kładąc im przed oczy myśli o wyswobodzeniu kraju z tego nieszczęścia, starając się aby te konieczne i do serc ich wstąpiły. Myśl opora jak iskra elektryczna przebiegła wszystkie prowincye, wstrząsała ich mieszkańcami i nie długo czekać a wybuchnie podpalona mina. W téj chwili nie mogę was zawiadomić

jakie środki będą ku temu użyte, ale niezmieszam o wszystkim donieść abyście wiedzieli co działać.

Zawiadomił nas następnie, że wzięte się za własną szyję a potem złożenie na krzyż małych pałów jest znakiem po którym stawarzaniemi się poznają. Że alfabet którym piszą jest *Zdrowaś Marya* z wykreśleniem powtarzających się liter.

Tyleśmy się od Mandenłego dowiedzieli, a chociaż to było prawie niczem, i nie zrobić nie mogliśmy, jednak zdawało nam się, że wszystko wiemy, że jesteśmy znakomitami ludźmi, w których ręce słożono losy kraju. Ta młodzieńcza zarozumiałość ścieśniała nasze pojęcia, migała wyobrażenia, bo wówczas sama tylko imaginacya złota przędzę z siebie snuła, a jeśli zbudził się rozum, to przeskakiwał się po prawdopodobieństwach kombinacyach i hipotezach i znów zasypiał oddając nas na pastwę imaginacyjnych marzeń. Równie niezdolni do nauk jak i innych zatrudnień, marnowaliśmy tylko czas, mający nas usposobić do usług Krajowych.

Biada młodzieży, która swą młodość w takim stanie przeżyje! Dla nas Niebe było łaskawsze gdyż w trzecim miesiącu, a jak sobie przypominam w dzień Śgo Józefa, gdyśmy obchodzili imieniny, Wodziekiego, odbiera on list od Mandenłego, w którym było napisane:

*Mogę was upewnić, bom się dostał do śródła, że spótnicie się jeżeli natychmiast nie wyruszycie do Krakowa. Wszystko już gotowe, tylko czekamy na waszego starego przyjaciela. Jak ułożono, koncert rozpocznie ten upragniany bal.*

Młodość nie ostygająca w sapale, choćby wśród największych trudności, przewyciężyła wszelkie zawady, i zagłuszyła wszelkie uwagi którym najsilniejszym głosem wtórowało wspomnienie na gniew ejsów za powrót nasz do Krakowa, bez ich wiedzy i woli.

Dnia następnego musieliśmy poświęcić na przygotowanie do podróży. Trzeba było pieniędzy pożyczyć, i wyszukać farmaka, więc dopiero ze wchodem słońca w dniu 21 marca ruszyliśmy w drogę. Biedny farmaceuta ucierpiał też od nas, bośmy ciągle narzekali że jedzie powoli, popasa długo, a my narzekać powinni byli na naszą młodzieńczą niecierpliwość, samienającą nam minuty w godziny. Ta niecierpliwość podniecana była i listem Manderlego, bo za każdym odczytaniem a czytaliśmy go niewiedzieć wiele razy, wynajdywaliśmy w nim zawsze coś takiego, co na nas wołało: przedź! przedź!

Ostatnie zaś słowa tego listu najwięcej nam głowy napętały nasuwając różne domysły a i tak na prawdziwy nie trafiliśmy. Słowa te bowiem jak dowiedzieliśmy się potem, odnosiły się do ułożonego następnego projektu. W sali kasynowej Żelechowskiego na Szewskiej ulicy, miał być dany koncert przez amyslnie na to wprowadzonego Włocha, jeżeli się nie mylę Masceło na którym miało rozpocząć powstanie przez rozbrojenie i uwięzienie przybyłych na ten koncert oficerów z załogi rosyjskiej Krakowa.

I był ten koncert 22 marca, ale nie wykonano tego projektu, z powodu że na niego Kościuszko po przybyciu swoim do Krakowa nie przystał zważając, że ranienie lub zabicie kogokolwiek z naszych, co łatwem było w takim razie, wywoła zemstę, a ta targnęłaby się może na życie rozbrojonych Rosyan i zhańbiłabyśmy świętą naszą sprawę rozpoczynając ją zbrodnią morderstwa.

I chociaż ten projekt byłby się utrzymał, to i tak nie udało się, bo Rosyanie jak się zdaje zawiadomieni o niem nie przybyli na koncert, ale całą tę noc czuwając i pakując się na drugi dzień opuścili Kraków. Piesę jak się zdaje bo niektórzy utrzymują że wyszli z Krakowa dawszy wiarę zmyślonemu a odebranemu od generała majora Tormaszowa rozkazowi, polecającemu

natychmiastowy wymarsz, a który rozkaz miał napisać i wręczyć majorowi Łykoszyn komenderującemu załogą krakowską Litwin Zabiello — umiejący dobrze po rosyjsku.

Po sześciu dniach uciążliwej dla nas podróży przybyliśmy na nocleg do Opola w dniu 27 marca. Zastaliśmy tu dwóch żydów z Krakowa, którzy przewidując na co się zanoszą, już 23 opuścili to miasto. Oni zawiadomili nas o wyjściu Rosyan, lecz z powodu iż wyruszyli przeciw Madalińskiemu, któremu gdy ehciano pomniejszyć jego regiment, stosownie do nakazanej reformy wojska przez sejm Grodzieński, Madaliński zrewoltowawszy żołnierzy przedał się z nimi przez nowo Pruskie granice, przeprawił się potem przez Pilicę i ciągnął ku Krakowowi.

Wiedząc że żydzi ci mogą nam udzielić różnych wiadomości, zwłaszcza że jak się wygadali mieli bliższe stosunki z Rosyanami, będąc liwerantami ich załogi stojącej w Krakowie, wdaliśmy się z nimi w rozmowę.

— Nie wiecie, rzekłem, czyli generał Wodziecki myśli połączyć się z Madalińskiem i nie pozwoli na pomniejszenie regimentów.

Na co jeden z żydów odpowiedział:

— Nasz talmud uczy, że we wszystkich trudnościach pójdziesz do kapłanów Lewitów i sędziów i uczynisz według tego co powiedzą. Ale panowie Polacy talmudu nie słuchają, więc co tam pytać co myśli Wodziecki, kiedy panowie oficerowie zrobią według tego co chcą.

— Zrobią co on powie, odezwałem się, choćby nie przez posłuszeństwo, to przez miłość, jaką mają dla tego komendanta Krakowa.

— Ja powiadam, mówił drugi żyd, że regiment Wodzieckiego to znowu wykrzyknie: nie pozwalam! i zrobi co Madalińskiego i będą się bić z Rosyanami i będzie bieda; a że w biedzie dawaj żydzie, więc gdzie bieda, tam nie trza żyda.

— Omyliłeś się, powiedział Wodzicki, bo właśnie gdzie bieda, tam trzeba żyć. Gdyż z ludzkiej biedy żyją tydy. Wam przeto nie uciekać z Krakowa ale siedzieć w nim należy, jeżeli przyjdzie do wojny, a spanoszyć się tak jak spanoszyliście się podczas konfederacyi Baraskiej nabuwając sprzęty i kosztowności z naszych domów i naszych świątyn.

— To ludzkiej złości było gadanie: myśmy musieli za wszystko płacić co się należało. A choćby jak Wielmożny pan myśli i taniej się kupiło, to jeszcze człek strątny, gdyż ten zarobek nie wyrówna temu, któryby się miało gdyby nie ta głupia wojna. Już panowie Polacy nie są spekulanty, tracić umieją ale nie zarobić: bo proszę Wielmożnych Panów, na przykład wziąć to na rozum: Kommenda rosyjska w Krakowie odebrała już zalecenie od jenerała Igelströma z Warszawy robienia co tylko się da, ażeby zwervować do wojska rosyjskiego tych polskich żołnierzy i oficerów których z regimentów mają oddalić.

— Więc pomnożenie naszymi braćmi wojsk nieprzyjacielskich, zapytał Wodzicki jest u was korzystną spekulacją? Gdyby to was i wasze bachory chciano wziąć, to wtedy zrobiliby Polacy korzystny interes, uwalniając Polskę z sączących jój krew upiorów. Wy niemi być musicie, bo nas macie za bałwochwalców; a wasz talmud naucza że jeżeli człowiek jest bałwochwalcą, tedy nie ma mowy o wdzięczności, powinnościach i wierności i że Daniel dla tego był od Boga karany, iż takie cnoty wypełniał względem króla Nabuchodonozora.

— Ah waj! dać temu pokój, a Wielmożni panowie posłuchajcie co chciałem powiedzieć. Nie o ludzi tu idzie, ale o coś ważniejszego, bo o pieniądze. Na kilka dni przed moim wyjazdem z Krakowa pan major Junge opowiadając o tem poleceniu jenerała Igelströma powiedział mi, że każdy polski sztaba-oficer i oficer dostawia-



jący zwierzbowanych żołnierzy do wojska rosyjskiego nie tylko za każdego po pięć rubli dostanie ale i jego w tej samej randze którą miał do wojska przyjmą. Żołnierze zaś ci po piętnaście rubli nagrody dostaną.

Przekonałem się później, że tak było, ale wtedy nie wierząc temu odezwałem się:

— Bajkę ci powiedział; a usłyszałem tę odpowiedź.

— No, ja sam tak myślał, mając to za łapkę, abym pożył z wojskowym pieniądzy, ale właśnie szedłem odbierać z rosyjskiej kasy co mi się należało za liwerunek, więc pytam o to ich kasyera, a ten mi powiada, że tak jest, a nawet już leżą na to przygotowane pieniądze. No proszę uniesienie Wielmożnych panów, jakie głupstwo ten pan Madaliński robi, chcąc pozbawić kraj z takich pieniędzy.

— Wiesz kogo mi on przypomina, mówił do mnie Wodzicki, oto tego posła nie pamiętam w tej chwili jak się zwał, bo takich ludzi nie warto pamiętać nazwiska, któremu gdy wyrzucano na sejmie że jest płatny od cesarzowej rosyjskiej, on tłumacząc się powiedział: Trzeba niszczyć wszystkiemi sposobami Potentatkę.

— To mądry był pan!

— Powiedz raczej mądry żyd, zawołałem.

— Tu nie trzeba żadnej wielkiej mądrości tylko mieć rachować preszę Wielmożnego pana. Ja to już obliczyłem, choćby takiej zapłaty było tylko za 6,000 ludzi toby już przeszło 200,000 rubli zysku. A co casyli to taką sumę znajdzie? Aż serce boli na ten nierozum gdyżby z tego przecie i do człowieka kieszonki coś wpłynęło.

Z oburzeniem prowadziliśmy tę rozmowę wykrywającą nieczemność żydów, gotowych wszystko poświęcić dla kilku groszowego zysku. Ale nakoniec brakło Wodzickiemu cierpliwości i w wybuchu gniewu zawołał:

— Przeklęte żydestwo! to skini to plaga! naszego kraju!

A że znana mi była jego porywistość w gniewie, więc powstrzymując odzwalałem się do niego.

— Daj pokój, nie warto się gniewać: tydem się urodził, tydem wykoował, gniewajże się na samojada że jest samojadą.

Wodzicki uśmiechnął się na to, i powiedział:

— Nie Aryjanów ale tych samojadów trzeba było wygonić z Polski.

A wzięwszy mnie za rękę odprowadził od nich.

Powzięte wiadomości od żydów upewniły o rozpoczynającym się powstaniu, co zwiększyło naszą niecierpliwość, a ta pobudzała do silniejszych nalegań na furmana, aby odstąpiwszy swój nadmiej punktualności, spieszniej z nami jechał.

Na drugi dzień udało nam się wcześniej jak zwykle opuścić austeryę. Po godzinnej podróży spotkaliśmy karawanę żydów polskich napchanych jak śledzi na dwóch brykach. Trudno było oprzeć się ciekawości i niezatrymać ich, lecz oni od wczorajszych wierniejsi zwykłej żydowskiej taktyce, powiedzieli że nie wiedzą.

Zawsze jednak ich spotkanie kazało się domyślać że powstanie wyganiania ich z kraju.

— To przezorne kruki, powiedział wtedy Wodzicki, na sam widok strzelca zrywają się i łocą.

Po kilkogodzinnej podróży poznawszy w jadącym kupca pana N. N. z Krakowa zawolałem:

— Patrzaj, jeżeli się nie mylę, to znów łoci krak.

— Nie krak to mój kochany ale lis wynoszący się, widząc że polowanie się zaczęło. Jakoż od jadącego pana N. N. dowiedzieliśmy się o istocie wybuchłem powstania w dniu 24. Mówił on że Rosjanie chcąc raz zakończyć te budy polskie, amysłnie opuścili Kraków, żeby sobie bezprzeszkodnie rozpoczęli przedśmiertelny taniec.

Słyszac to pobledliśmy obadwa od złości, lecz ściśnieniem wzajemnem ręki daliśmy sobie jakoby znak aby należnem skarceniem nie zamknąć bluznierczych ust jego. A nawet Wodzicki tyle nad sobą miał mocy i przytomności, że go ośmielił do podobnej mowy odezawawszy się z gorzkim uśmiechem:

— Opowiedz nam pan te jakubińskie sprawy.

— O! najchętniej; bo lżej człowiekowi, kiedy wypowie co go boli, oburza i do wściekłości przywodzi.

— I usłyszeliśmy rezwlekle opowiadanie Pana N. N. zdające nam się być syczeniem zjadliwej zmił dającej nam wiadomość o sobie, kiedy nasza ciekawość i niecierpliwość pragnęły jak najprędzej wywiedzieć się o zaszłych zdarzeniach w Krakowie. Czytający przyzna, że przez czas tego opowiadania wycierpieć musieliśmy torturowe męki.

— Po prymaryi w kościele Maryjackim, gdym wracał do domu, dowiaduję się, że bramy zamknięte, i tylko Floryańską wpuszczają wszystkich do miasta, a niewypuszczają nikogo. Idę na ratusz dla dowiedzenia się co to znaczy. W tem ktoś mnie potrąca, oglądam się i widzę przebiegającego koło mnie pana Rajcę Florkowskiego. Jego szuby koniec wlokący się za nim i jego peruki lok zasłaniający mu oko, kazały mi się domyślać że coś ważnego musiało się wydarzyć, kiedy ten Rajca z takim pośpiechem i w ubraniu w nieładzie będącym, śpieszy na Ratusz. Doganiam go i pytam. Co się stało? Zasapany Rajca ledwie zdołał to wypowiedzieć: „Albo ja wiem. Przebadzony walemiem młotką kamienicznego, myśląc że się pali, otwieram okno, wyglądam, a tu słyszę wołającego znanym mi głosem Cerkelmagistra, (woźny) „Sławetnego Pana Rajcę zapraszam zaraz na radę do Izby obrad w Ratuszu. Sprawa nie cierpiąca zwłoki“. Co usłyszawszy śpieszę wraz z Rajcą Florkowskim aby powziąć wiadomość co się stało. Nie będę Assyn-

działem opowiadać co za rajwach w Ratuszu zastaliśmy. A że jeszcze posiedzenia nie było, wszedłem do izby Radzieckiej. Tu zastałem cały Magistrat, cały urząd Kawiaży i Bóg wie nie kogo. Jednych wesółych jakby pijanych, drugich jak chodzących trupów — pierwszy mówi: ciesz się Panie N. N., a drudzy szepcą mi do ucha: co to za nieszczęście! Chcąc dotrzeć do źródła chwytam i pytam wszystko-wiedzącego zawsze Liehookiego, a co się stało? Lecz mi ten mój krewniaczek krwi, bo nie mi nie powiedziawszy wyrwał się z rąk swoich mówiąc: Nie mam czasu! —

Gdy już tyle nagadał się Pan N. N. a my nic nie wiedzieli, zmieszany Wodzieki odezwał się:

— Bądź Pan łaskaw skrócić opowiadanie bo zabije mnie ciekawość.

— Cierpliwości uczcie się Panowie młodzi; *Malorum remedium patientia*. A co czylii dobrze po łacinie powiedziałem?

— Dobrze, dobrze, krzyknęliśmy obadwaj.

— Spodziewam się, że trzeba Assyndziejom wiedzieć, że ja już miałem być księdzem i że co rok jeżdżąc po wino do Węgier ze szlachtą tam inaczej nie mówię tylko po łacinie.

Po czym opowiadał, dla czego księdzem nie zostałem i jakie ma powołanie u Węgrów, kto po łacinie mówi, a myśmy musieli słuchać ustępów z jego biografii, gdyż nie było sposobu zwrócić go do rozpoczętego opowiadania. To nam posłużyło za nankę, jak niebezpiecznie przerywać ma; więc musząc się do mileczenia to usłyszeliśmy.

— Co mi powiedział Liehooki słysząc Kowalski winiarz z pod Murzynów zapytał: Cóż to nie wiesz, nie panie N. N.? — A ja ci nie wiem, bo bym się nie pytał. — Nadstaw ucho to ci powiem. Zgiąłem się we dwoje, aby ten kuc dostał się do ucha mego i usłyszałem:

Dziś ogłaszamy Akt powstania, naczelnikiem Kościuszko. Na samą wiadomość o przybyciu jego uciekł już w nocy Major Łykoszyn, czyli też Likuszyn z swoją załogą. Uzbrijemy cały lud będziemy walczyć i albo zwyciężym lub umrzem.— Już mam dosyć panie Kowalski, rzekłem, — bo za każdym słowem tego małego diabła, czułem jak się krew we mnie ścinała. Ledwie się wyprostowałem i wolniej odetchnąłem a tu na dobiecie mnie widzę Adjutanta Świącickiego z regimentu Wodzieckiego i słyszę te jego słowa: Mości panie Prezydencie, z polecenia JW. kommanderującego w Krakowie Jenerała Wodzieckiego, mam przedewszystkiem oświadczyć mu podziękowanie za okazaną gorliwość w wypełnieniu odebranych poleceń, a następnie zawiadomić Radę miasta Krakowa, że o godzinie 9 w rynku przed Ratuszem od strony wyspek, ogłoszony będzie Akt powstania Obywatelów, mieszkańców Województwa krakowskiego. Na co należy lud zwołać jak zwykle dzwonkiem ratusznej wieży. To powiedziawszy wykrzyknął: niech żyje Ojczyzna! a za nim powtórzyli wszyscy a to tak wrzaskliwie, aż rozwieszzone w sali portrety królów zadrżały. Widząc na co się zanosi, a będąc nie głupi, bo mi rozumu napędziło do głowy, to co mi wycierpiał za Barskiej Konfederacyi, ułożyłem *stante pede* planik co mi należy zrobić, i z tym planikiem śpieszę do domu. Lecz kiedym dochodził do mego sklepu, łapie mnie kapitan Usielski mówiąc, że czeka na mnie, gdyż ma pilny interes, a musi wracać, bo regiment jego występuje za godzinę po przed Ratusz. — Cóż było robić, proszę go do sklepu. — Wystawicie sobie łatwo asyndziejowie mękę człowieka, którego głowa zajęta ważnemi myślami, a on musi słuchać takie androny, jakiem ja usłyszał.— Wiesz Pan Dobrodziej mówił on, że będzie wojna a wojna zacięta, bo Jenerał Kościuszko staje na czele naszym. Już on wy dobył z pochwyt oręż,

którym ma wskazać Polakom drogę do zwycięstwa. Właśnie wracam z kościoła OO. Kapucynów, gdzie w Kaplicy Loretańskiej widziałem poświęcenie tego oręża wraz z orężem Jenerała Wodzieckiego. — Kiedy kapłan modły o błogosławieństwo Boga błagały a Kościuszko zawołał: „Daj Boże zwyciężyć lub umrzeć!“ wtedy w tej uroczystej chwili i jam te słowa wyrzekł i jam to ślubował Bogu. — Pięknie panie Kapitanie, chwale ten zapal, lecz jakż on ma związek z interesem, który pan Kapitan ma do mnie. I usłyszałem taką dalszą jego perorę: Nie wiem co Bóg da, zwycięstwo lub śmierć, zgadzam się z jego świętą wolą, ale to mnie nieszczęśliwym czyni, że mam żonę i syna, a nie mogę im zostawić fundusza na utrzymanie, gdyż 10 Dukatów cała moja gotowizna. Aha, pomyślałem sobie, to te uniesienia patryjotyczno-religijne miały być kluczem do serca i do méj szkatułki; ale nic nie mówię i słucham go dalej. Lecz kiedy on prosi, abym mu pożyczył 1,000 złp., które wróci jego żona na śty Jan, jak tylko odbierze procent od swego posagu, mnie przyszła szczęśliwa myśl do głowy, czybym przez niego nie mógł wyrobić pozwolenia do wyjechania z Krakowa, bo to było owym planikiem o którym wspominałem. Ja bym pożyczył, powiedziałem mu, ale jestem bez grosza. Miałem dziś jechać po pieniądze do Wieliczki za dostawione drzewo, a tu nikogo z miasta nie wypuszczają. Jeżeli Kapitanie wyrobisz wolny przejazd przez Grodzką bramę, to wróciwszy, będę w możności zaspokoić twoje żądanie i oddać usługę za usługę. Co usłyszawszy mój Kapitan upewnił, że mi wolno będzie wyjechać, i obiecał, że wstąpi do Komissyi wojskowej, gdzie jego kolega Kapitan Grabowski wydaje na to pozwolenie. Ale nie obiecał zaraz go przynieść, bo to musi podpisać Komendant Miasta, a nie wie, czyli się do Jenerała Wodzieckiego teraz dostanie. On poszedł, ja wypakowałem

kufer pieniędzmi i klejnotami, a gdy posłyszał dzwonek Ratusznej wieży, rozkazuje zapakować suknie i pościel w tłumok, a sam wychodzę na miasto zobaczyć co się dzieje... lecz assyndziejom już nie dalej opowiadać nie będę, bo na samo wspomnienie dręszczę mnie przejmując.

Te ostatnie słowa obudziły w nas jedną myśl, iż wolimy dalej znosić tortury zadawane nam tym opowiadaniem, a dowiedzieć się o wszystkiem. Razem zaczęliśmy go prosić, aby nie opuścił z tego co tylko wie. Wysłuchiwał dalszych prośb i kończył swoje opowiadanie.

— Znacie rynek krakowski w dzień świąteczny ze zamkniętymi sklepami i kramami. Otóż takim był kiedyś wyszedł, tylko zamiast ludu spokojnie idącego do kościołów, widziałem na nim jak w dzień targowy rozrzucony lud i słyszałem jakby targową wrzawę, a widząc co się święci, myślałem, to zgromadzony lud na pogrzeb pokoju. Przymaszerował na rynek regiment Wodzińskiego, i ustawił się w dwa szeregi długie, jak między ulicą ś. Anny a Szewską, połączyć do której stojąc po przed Ratuszem, był twarzami obrócony. W tym powstaje między wojskiem a ludem jakiś ruch. Oficerowie równą szeregą, zajmują stanowiska a ludu znaczna część biegnie w ulicę ś. Anny. Dano znać, iż już Kościuszkę opuściwszy mieszkanie w pałacyku Wodnickich, wprost bramy ś. Anny idzie tą ulicą na rynek. Przed Baranami rozstępuje się zgromadzony lud, a ja widzę z głową i nosem w górę zadartym małą czupurną figurkę, posuwistym krokiem wychodzącą z ulicy ś. Anny i słyszę wkoło siebie powtórzone stokrotnie przytłumionym głosem to słowo—Kościuszkę. Wyjałem i ja Kościuszkę! bo mi język skłócał ze strachu. Przyszło mi na myśl, że to nie żart będzie, kiedy ten zapaleńco chciał kilku tysiącami zbić całą armię Rosyjską

chwytą dnie za. broni. Stałem skośniały i nie już nie widziałem, nie słyszałem i dopiero straszliwy krzyk wydany przez całe zgromadzenie, jakby jednym głosem wołające: Niech żyje Polska! Niech żyje Kościuszko! przywróciły mi zmysły. Potem ocknieniu pytam jakiegós sankulota przy mnie stojącego: Co się stało? A ten z całego gardła zawołał: A cóż to Jegomoś ślepy i głuchy, że nie słyszał, co ogłosił ten Pan. To pan Linowski, odezwał się drugi obdartus, a trzeci dodał: O tak, jak przeczytał albo zginieśmy i zagrzebiemy się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzimy ziemię naszą. A kto nie z nami, to przeciwko nam. Te słowa przypomniały mi, że nie chcąc być ani z niemi, ani przeciw nim, mam wyjeżdżać. Dostaję się do przed Ratusznych Kramów i ohyłkiem pomiędzy niemi uchodzę do domu. Tu zastaję obiecane mi przez Kapitana Usielskiego pozwolenie, a że wszystko było przygotowane do drogi, opuszczam Kraków myśląc sobie: Adie panowie Jakubini nie głupim czekać, aż mnie obedrzecie ze wszystkiego i zamordujecie. Szczęśliwie dostaję się do Wisły, lecz ledwie ją przejechał a tu do mnie zbliża się dwóch cesarskich żołnierzy i powiadają, że dano im rozkaz niewpuszczania nikogo z Krakowa w kordon cesarski. Kiedy proszę i staram się akaptować ich sobie, przybiega trzeci żołnierz i powiada, że pan Komendant wzywa mnie do siebie. A że nim jest kapitan Weber, z którym się poznałem w Wieliczce, więc rad byłem z tego wezwania. Ale nie pomogła nic moja znajomość i szczerłość, a choć tak jak teraz ze wszystkich mych uczuć wypowiadałem się, oświadczył że mógłby postradać posadę, gdyby się dowiedziano, że kiedy w Krakowie wojnę wypowiadają Jego Cesarzsko Królewskiej Mości on z Krakowa nieprzyjaciół puszcza w Cesarzskie kraje. Chciałem się ratować kłamstwem, bo nie wiedziałem komu wojnę wypowiedziano,



więc powiadam mu, że to tylko Rosyi i Prusom. Ale on mi na to odrzekł, że i Cesarzowi; gdyż co się dzieło stało w Krakowie, to on już wczoraj wiedział, że tak będzie i dla tego tu zjechał. Więc ja muszę wracać do Krakowa zapytałem. O nie, Pan jesteś jeńcem odpowiedział: a boję się, żebym po odbytej rewizyi znalazłszy u niego jakie proklamacje nie musiał go oddać pod sąd wojenny. Dla tego, jeżeli pan wieziesz jakie papiery, to lepiej samemu złożyć je, gdyż to może złagodzić karę. Usłyszawszy to takem się zmieszał, że nie mogłem przypomnieć czyli mi kto nie dał jakiego pisma. Gdy zrewidowano mnie, jak się należy, a ja i on dowiedzieliśmy się, że nic nie wiozę, oświadczył mi pan kapitan Weber, iż areszt mój będzie w jego kwaterze nim nadejdą dalsze rozkazy co ze mną zrobić. Znosić mężnie co mnie spotkało postanowiłem, pocieszając się tą myślą, że lepiej mi tu w kozie, aniżeli byłoby mi w Krakowie. Lecz ledwie do tej kozy zniesiono moje manatki, a tu wchodzi żołnierz i melduje kapitanowi Weber, że przybył jakiś Officer z Krakowa z pismem do niego. Jam myślał, że list gończy, aby mnie wydał, Weber myślał, że wezwanie aby się poddał; a w pomieszaniu w jakimśmy byli, jam mu gadał o nie wydaniu, a on o nie poddaniu i rozumieć się nie mogliśmy. Wtem drzwi się otwierają, a ja widzę, że tym officerem jest kapitan Usielski. Oczywiście byłem pewny, że chce jechać ze mną do Wieliczki po obiecane pieniądze, aleś sobie pomyślał: tu go już nie potrzebuję, więc mu śmiało powiem: Nie głupim temu pożyczać, co się idzie bić i zginąć może. Lecz że się mylę zaraz się dowiedziałem. Usielski zaledwie próg przestąpił a poważnym głosem oświadczył, że przybywa z ekspedycją od Najwyższego i jedynego Naczelnika i rządcy całego zbrojnego Powstania Polskiego do pana Webera Kapitana i Kommendanta pogranicznych krajów

Jego Cesarsko-Królewskiej Mości. Ale usłyszawszy to zaraz do mej głowy przyszła napowrót myśl, o liście gończym. Zniecierpliwością i obawą czekałem co po przeczytaniu powie pan Kapitan i trzeba było, żebym się jeszcze raz porządnie przestraszył. Łatwo się domyśleć eo mi się działo, gdy Kapitan rzekł do mnie: Miałeś Pan słusznie! Usłyszawszy to uchwyciłem go za rękę i błagalnym głosem zawołałem: Ale mnie pan Kapitan nie wyda. I dopiero swobodnie odetchnąłem gdy powiedział: Tu nie o tém mowa, tylko że miałeś pan słusznie utrzymując, iż wojna wypowiedziana tylko Rosyi i Prusom bo właśnie pisze mi naczelnik Kościuszko *„iż zalecił wszystkim komendantom i urzędom, aby granice Państw Cesarских szanowali, aby we wszystkim względzie jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi zgoda i najlepsza harmonia zachowaną była.*— Więc ja wolny jestem? zapytałem Kapitana Webera a usłyszawszy: Możesz pan jechać, gdzie mu się podoba, uściśkałem go. Potem w objęcia Kapitana Usielskiego rzuciło mnie uczucie wdzięczności za ułatwiony wyjazd z Krakowa i za przybycie z wiadomością, uwalniającą mnie z kozy. Zdawało mi się, że w nim widzę anioła opiekującego się moją osobą.

— I pewnieś pan, odezwałem się, wyjął ze skatunki 1,000 złp. i pożyczyłem.

—A za kogoż mnie to Assyndzij masz, żebym to głupstwo zrobił?

—Chcesz wiedzieć, rzekł Wodzicki, nie mogący się dłużej powstrzymać w oburzeniu i gniewie. Oto mamy cię za najpodlejszego człowieka i tak głupiego, że nawet nie wstydzi się głosić swoją nikczemność!

Te słowa były tematem w którego zaśpiewaliśmy mu najnieprzyjemniejszą piosnkę jaką kiedy mógł usłyszeć.

Jakie ta pieśń zrobiła wrażenie na tym młodzieńku niewiem: Ale trafiła ona do serca poczciwego Krakowianka, który go powoził, bo gdyśmy odjeżdżać mieli zawołał na nas:..

— A czyby Panicze nie wzięli mnie z sobą, gdyż ja u takiego Pana służyć nie chcę. Usłyszawszy zaś siadaj z nami — schodzi z kozła, wiąże do niego licę, zabiera swoje manatki i przesiada się na naszą bryczkę.

Rozweseleni i uradowani tem zdarzeniem śmialiśmy się serdecznie co nam nie dozwoliło słyszeć prośb, lamentów i złorzeczeń p. N. N. Słyszeliśmy tylko jego wołanie: Co ja będę robił! — I nie wiem co zrobił zostawiony sam w czystym polu. Dopókiśmy go dojrzeć mogli, widzieliśmy jak stał przy bryczce z licami w ręk. —

Był to dla nas nieszczęśliwy dzień, boleśnie drażniący nasze uczucia, bo gdyśmy na nocleg stanęli w austeryi pod Kozłem, zastaliśmy w niej trzech officerów Pruskich od załogi tej fortecy przy piwie rozmawiających o wybuchłej w Krakowie rewolucyi, a to podług wyobrażeń, jakie mieli o rewolucyi Francuzkiej. Słyszac to postanowiliśmy być słuchaczami, ale postanowienie przeszło nasze siły, gdy doszły do uszów naszych z niewiadomością i nienawiścią rzucone przez nich obelgi i potwarze na nasz kraj i na naszych rodaków. Dość powiedzieć, że Polacy zabrali Prusakom zawojowaną przez nich Litwę, — że Konfederaci Barscy zmuszali Xięty do walczenia z Rosyjanami — wreszcie odezwiał się z nich jeden: Francuzi mordowali się w rewolucyi, Polacy przy swoim barbarzyństwie pożerać się będą.

Na te słowa zawrzała krew nasza młodzieńcza; razem skoczyliśmy do siedzących Officerów, i z jakąś godnością do nich przemówiliśmy najlepiej to udowadniając, że wzbudziliśmy w nich takie uszanowanie, iż z milczeniem słuchali choć przywodziłszy ich pamięci i te czasy, kie-

dy Polacy w ziemię Pruską, nieśli światła wiary, i to kiedy przytulili do własnego łona tych, którzy im potem bolesny ośroś zadali.

Lecz Wodzicki nie poprzestając na tem odezwał się:

— Qdwołać Panowie musieli to cośele mówili bo inaczej!...

— Co? pan nas straszysz? przerywając zapytał ten sam co powiedział, że pożerać się będziemy.

— Baby i dzieci się straszy nie żołnierzy. Chcąc zaś pana przekonać, że nie myślałem go straszyć, oświadczam, że albo pan edwołaj coś powiedział albo pojedynkuj się ze mną.

— U nas w wojsku pojedynki zakazane.

— To musi być pozwolone, odrzekł Wodzicki, co u nas w Polsce jest zakazane, aby bezkarnie znosić obrażę honoru. Mogą więc powiedzieć śmiało: przekonaliście mnie, że ci zwykle szarpia honor innych, którzy go sami nie mają.

— Więc nas uważasz pan za ludzi bez honoru? Naczeraj was, poczekaście...

I wylecieli jak oparzeni.

— Słyszaleś odezwałem się, kasa nam czekać, jabym radził Józefie zrobić przeciwie. Poszła warta z Fortecyą, nasz przyaresztuj, wsadzą do kory, będą trzy mac, a dla nas każdy dzień drogi, więc dalej w drogę.

Zgodził się na to — ale furman nam powiedział, że nie go nie zmusi, aby teraz jechał. Nakłaniać lub zmuszać nie było czasu, więc oddajemy swoje rzeczy byle mu stangretowi P. N. N. powiedziawszy jutro nas dogonią, a sami jak najspieszniej opuszczamy austeryję i powiemy szczerze, zamykamy do Krakowa, oglądając się tylko czyli nas nie gonią.

Po siedmio-godzinnej takiej bezodpoczynku podróży doszliśmy po północy do Gleiwitz. Lecz tu nie zasnawaliśmy, ale zjadłszy co dostać można było, i od-

począwszy parę kwadransy, znowu w dalą, puceliśmy się drogę, którą księżyc nam oświecał.

Właśnie księżyc zaszedł i ciemno się zrobiło, kiedy posłyszeliśmy, że ktoś za nami jedzie. — Przez ostrożność zeszedliśmy na bok z drogi, ale wkrótce posłyszane *a wio!* zawiadomia nas, że to jakiś polski furman. Dalejże na powrót do drogi wołając:

— A kto jedzie?

Lecz w odpowiedzi mieliśmy, te głupie zwykle: *swój!*

Ale jadący się zatrzymał, a gdyśmy się do niego zbliżyli posłyszeliśmy: A dyć to ja, proszę Paniczów.

Tym ja, był niepocziwego p. N. N. pocziwy Krakowiak, który to nam powiedział.

— Panicze mnie wzięli rano na bryczkę, a ja ich teraz wezmę.

Potem na nasze zapytanie jak się stało że sam przyjechał, tak nam to wyjaśnił.

— Oskomo mi było, że Panicze piechotą utykać muszą, chciałem przeto poraść furmanowi, aby za Paniczami jechał, ale gadając tam z nim, kiej on taki głupi, że ani słowa po polsku, tylko *szwander wander*. Kiejś taki, to ja z tobą innego zatańczę. Dalejże w częścicy wódką. Kiepska głowa, po czterech kieliszkach, już śpiewał jakiegoś *stajera* i ścisnął i całował, a po drugich czterech leżał, jak zabity. Wtedy ja parobkowi z karczmy, z którym jednym można się było rozmówić powiadam: Że mieliśmy zaraz wyjechać, a ten się spił, i że źle z nami będzie, jeżeli nie wyjedziemy — więc mu ofiaruję parę dydków, aby mi pomógł zapakować i zaprządz. Wziął się rażno, a gdy już było wszystko gotowe, posłałem go do szynku, aby obudził furmana i jako świadom jego gadania, doniósł mu, że już jechać może. On poszedł, a ja tymczasem otwarłem sobie wrota, a zrobiwszy biczyskiem krzyż przed

końmi, ruszyłem z kopyta w drogę, aż się kurzyło i otóż jesteśwa.

Uścisaliśmy chłopaka, za tak grackie spisanie się, a upewniwszy się od niego, że o nas nikt po naszym odjeździe ani pytał, poszyliśmy się obawy pogoni i zajęchali do pierwszej austeryi, aby przenocować i konie popaść.

Ze wschodem słońca już jechaliśmy — a jak śpiesznie, to można sobie wystawić, kiedy drogą blisko czternasto-milową piaszczystą, dojechaliśmy do Krakowa jeszcze tegóż dnia przed północą. Lecz nie potrzebnym był ten pośpiech, bo i tak przez zamknięte bramy nie mogliśmy dostać się do miasta i musieliśmy przenocować na Kleparzu w dworze Wodzickich.

Na drugi dzień Hajnał wytrębywano na Maryjackiej wieży, a my już czekali przy bramie Floryjańskiej na jej otwarcie i czekaliśmy parę godzin zanim dzwonkiem Ratusznym dano znak otwarcia bram.

Dostawszy się do miasta, rozeszliśmy się: jam pobiegł do rodzinnego domu, ale z obawą gniewnego przyjęcia ojcowskiego wracając bez jego wiedzy. Rzucenie się do nóg jego, wyjednalo mi przebaczenie, a odebrane potem od niego uściśnienia dały poznać jego radość z mojego przybycia. Witając się z matką, z braćmi i siostrami, spostrzegłem, że starsza siostra moja Maryja, zamiast włosów ufrizowanych na kilka kondygnacyj, ma je po szyję obcięte i tylko przez czoło wstążką związane. Zapytałem przeto o powód tej zmiany. — Kiedy siostra powiadała mi, że nie tylko ona ale wszystkie prawie mężatki i panny w Krakowie przestały się fryzować, gdyż na to teraz czasu mieć nie będą i noszą włosy jak Kościuszko, odezwał się brat mój jedynasto-letni Ignacy:

— Kościuszko pytał się o ciebie.

Co słysząc zamarzyłem mile, pamięć o mnie takiego

człowieka: i w takiej chwili za: chlubną: do: siebie: mając.

.. Lecz znikło zaraz to marzenie gdyż matka: poprawiając wyrażenie Ignasia powiedziała:

— Nie pytał, ale powiadał pannie starszej u Śgo Jana że o nią już w Lipsku wypytywał się ciebie.

Wtedy dowiedziałem się że Kościuszko w dniu w którym wykonał pamiętną przysięgę; *że powierzonyj mu utrudzy jedynie dla obrony, całosci granic, odzyskania samowładności Narodu i ugratowania powszechnej wolności używać będzie*, przybył sam w dniu tym wieczorem do klasztoru z życzeniem aby jak oświadczył: Opiekunka sierot zastępując jemu matkę, udzieliła mu macierzyńskie błogosławieństwo, i że panna starsza Magdalena, ta czcigodna, niewiasta, powiodła go, wtedy do kościoła i tam przed cudami słynnym obrazem Maryi, zebrała jęć aby wyjednała Kościuszcza błogosławieństwo Boga.

Łaknącego wywiedzenia się o wszystkim, co się w Krakowie stało, i co się dzieje, zaspokoiły opowiadania całej rodziny, a ja z radością z tych opowiadań przekonałem się, że święty zapal ożywił serca wszystkich chlubnym dla każdego poświęceniem, z którym i: umierać miło nam jest w obronie rodzinnej ziemi.

Zakończyły te opowiadania następne słowa Ojca:

— Trzeba ci wiedzieć mój Wejście, że podług odebranych wiadomości z Jenerałem Tormaszów mającym sześć tysięcy wojska połączył się Jenerał Deniszów, przybyły z Lubelskiego, i pólkownik Apraxin z wojskiem co stało po nad Pilicą i ciągną wszyscy traktem Szkalnierskim, i że za dwa lub trzy dni nastąpi wymarsz Naczelnika z Krakowa i pierwsza walka z nieprzyjacielem.

— Zrozumiałem cię drogi Ojciec. zawołałem i ty: mnie

zrozumiesz widząc u nóg twoich klęczącego z błaganie-  
m o błogosławieństwo.

W odpowiedzi usłyszałem jego modlitwę i uszułem  
na mojej głowie położone ręce Ojca i dałem mi przez  
niego wskazanie.

— Niech Imość także pobłogosławi, rzekł Ojciec do mo-  
jej matki. Gdy się rzucił do jej nóg, ścisnęła mnie  
serdecznie, a głosem przerywanym łkaniem wypowie-  
dział: Boleść matki niech ci wyjedna błogosławień-  
stwo Boże! Sama padła na kolana przed wiszącym obra-  
zem Maryi, a za nią i siostry moje zanoszące się od  
placzu.

Wtedy ojciec wziął mnie za rękę, a wyprowadziwszy  
do drugiego pokoju powiedział: Niech się Imość modli,  
Matka Boża pocieszy, a my tymczasem rozważemy co  
mamy zrobić.

Powiedziałem mu, że już poprzednio umówiliśmy się  
z Wodzikim, iż po przybyciu do Krakowa przedsta-  
wimy się przedewszystkiem Naczelnikowi i prosić go  
będziem o umieszczenie w wojsku. Po powiedzeniu tego  
narada z ojcem odłożoną została do powrotu mego od  
Kociuski, a ja tej chwili użyłem na przedstawienie  
mu kłopotliwego położenia Kapitana Usielskiego podług  
zawiedzionego przez pana N. N.

Usłyszawszy to mój Ojciec, otwiera szatkę w murze,  
w której pieniądze chował, a z wydobytego woreczka  
odliczywszy 50 dukatów, rzekł do mnie:

— Zgarnij te pieniądze i zanieś Kapitanowi. Pociesz-  
niem bliźniego rozpocznij ten dzień, w którym masz się  
poświęcić na usługi i obronę kraju.

Ucałowałem rękę dziękując Ojcu i za siebie i za Ka-  
pitana. Doręczyłem mu te pieniądze z jego podziwieniem  
i rozczuleniem, z moją jak największą radością a z gnie-  
wem Wodzickiego, tem uprzedził w tem jego zawiary.  
Dowiedział się zaś zaraz o tem, gdyż Usielski powie-



dział mi że od szóstej godziny Kościuszko daje posłuchania; więc zaraz pobiegłem do Wodzińskiego z tą wiadomością abyśmy szli jak najprędzej.

Za przybyciem naszym do Kościuszki zastawszy pierwszy pokój napelniony różnego stanu, wieku i płci osobami, myśleliśmy że długo czekać będziemy, nim z kolei nasze przedstawienie nastąpi. Lecz w kilka minut po naszym przybyciu, wychodzi Kościuszko ze swego pokoju, a stanawszy w pośrodku zgromadzonych tak się odezwał:

— Zbliźcie się do mnie Wojciechu Sroko, Tomaszu Brandysie i Janie Grzywo, (byli to tak zwani galarńicy z Czernichowa dóbr stołowych), abym wam podziękował za ofiarowanie dwódziestu galarów. Żaluję, że życzeniom serc waszych zadosyć teraz uczynić nie mogę. Lecz jak Bóg poszczęści a wojna nas dalej zaprowadzi, to będzie ojczyzna korzystać z waszej ofiary.

— Kiej tak mówicie Panie Naczelniku, odezwał się Brandys, to musicie przyjąć to grosiwo co przeznaczyło się na utrzymanie ludzi na tych galarach.

Mówiąc to odpasał skórzany pas i wytrząsał z niego może trzydzieści dukatów do swojej baraniej czapki. Co gdy zrobili i dwaj drudzy jego koledzy, podał ją Kościuszce mówiąc z uśmiechem:

— Prosiwa na kiepsko wypchanego baranka.

Odebrał tę czapkę Kościuszko, a widząc mnie przy sobie stojącego oddał mi ją a potem powiedział:

— Muszę mieć ręce wolne, abym was moi kochani, mógł do serca przycisnąć.

Gdy ci włościanie ręce i nogi Kościuszki całowali odezwał się Kasper Meciszewski Komisarz porządkowy:

— Nie pierwsza to ofiara, którą składają ojczyźnie ci trzej godni szacunku ludzie. Pamiętam ich spieszących na Ratusz z podobnemi darami na potrzeby wojska po ogłoszeniu Konstytucyi 3 maja.

— Niech żyją tacy obywatele! wykrzyknął Kościuszek.

Wśród tego okrzyku powtórnego przez wszystkich przytomnych, wrócił do swoich pokojów, a ja za nim niosąc oddane mi pieniądze. W pierwszym zaraz pokoju siedział ksiądz Kołtąj przy stole trzymając na stolku obwinięte nogi w białe płótno.

Wskazał mi na niego Kościuszek mówiąc:

— „Oddaj.“ I zapytał prędko. — Zaciągacie się z Wodziakiem do wojska? A nim zdolałem na to odpowiedzieć on już mówił do nieznanego mnie Majora z regimentu Czapskiego: Napisać patent dla Wojciecha Maczyńskiego na szarżę Podporucznika do milicyi Miasta Krakowa, a dla Józefa Wodziackiego na tęż szarżę do Regimentu II; i nie spojrzawszy już na mnie poszedł do drugiego pokoju.

Co usłyszawszy Major, powiedział mi: Zatrzymaj się kolego w pierwszym pokoju, to ci patent doręcę.

Jaką to wszystko radość nam sprawiło łatwo sobie wystawić, pomnąc że mieliśmy w tedy po lat osiemnaście. Lecz ta radość krótkotrwałą była dla Wodziackiego gdyż wieczorem wpada on do mojego mieszkania wołając:

— Nie wystawisz sobie jaki ja nieszczęśliwy, co się ze mną dzieje.

— Cóż się stało przerażasz mnie!

— Nie wytrzymam, tobie się zwierzę ale słowo honoru na milczenie.

— Masz go.

— Dowiedz się, że jutro jadę w Poznańskie, a tu jak wiesz nieprzyjaciół na karku i bić się z nim będziecie. Z żalu że mnie pozbawiają tego szczęścia, ledwie mi serce nie pęknie. I wiesz kto mnie tak się przysłużył? Własny Ojciec, wysyłając dziś w południe

s odwiedzinałmi dół Starościńy Welbromakiej 1). A miałem przecucie żeby tam nie iść; ale Ojcu ani mów o tém, żebym ja po przybyciu do Krakowa nie miał jój służyć mego nazwandania, kiedy tak wazysz robia, nawet gdy podług swego zwyczajn przybywa w kamawal ze swaich Szczekocin do Krakowa, wtedy nie wyłącza-jąc pierwszych pań wszystko spiesz ją powitać nie czekając na jój odwiedziny.

Przyjęła mię w swoim gabinecie, siedząc przy wiel-kim biurze zasłanem papierami, a powitała i potęgowała temi słowy: Asenizieja nieprzyjęła bym będąc wielce za-trudnioną, ale z wymiśnieniem jego nazwiska, przyszła mi naysł uścicia go do zawiezienia pewnych papierów w Poznańskie. Bo Asenizieja podróż nie zwróci uwagi gdyż dasz jój pozór odwiedzania siostry swój, (pani Potulickiej 2). Proszę o tém nikomu nie nie mówić, o szóstej być u mnie, a teraz żegnana.

Znasz mnie, więc daj mi cie jak moje dziwilo że ja jak by jeden z hajduków odebrałszy ten rozkaz, ukło-nilem się i słowa nie mówiąc wyzedłem. Dopiero na schodach pomyślałem, skąd ta moja potulność. I łatwo to pojąłem, boć miał jeszcze przed oczyma tę kobietę, z oczami błyszczącemi światłem rozumu, z twarzą przy-braną wyrazem godności i z tą postawą pełną powagi, a co wszystko połączone przejmując taką czcią i szanowaniem, że zdaje się, że jój rozkazom winniśmy być posłusznymi. Ale skąd ona przywłaszczyła sobie prawo dawania mi takich rozkazów, tego nie pójmowałem i postanowiłem ich nie wypełnić. Lecz po trzech godzi-nach wyjaśnił mi to wszystko piśmienny rozkaz Naj-

1) Była nią Urszula Dębińska córka Jana z Raciborska Morzsty-na starosty Sieradzkiego, i Maryanny ze Słupowa Szembek Kaszle-lanki Bieckiej a żona zmarłego Franciszka z Dębian Dębińskiego Starosty Wolbromskiego. —

2) Księżniczka żona Michała Potulickiego.

wyższego Naczelnika wzywający mnie na godzinę szóstą do mieszkania Współ-obywatelki Urszuli z Morsztynów Dembińskiej starościny Olbromskiej.

Odkomenderowany do posług kobiety udaję się do tego Jenerała. Przed wschodami stojący zwykle jakby na warcie dwóch kozaków powiadają, że jasna Pani Starościna nikogo nie przyjmuje. Lecz po dowiedzeniu się, że ich Jasna Pani kazała mi przyjść, puszczają i prowadzą do przedpokoju. Wyszedł z pokoju do mnie Marszałek dworu i wprowadził do sali. Tu zastałem pannę Starościankę Salomeę rozmawiającą z wychowawcem pani Starościny małym Ludwiczkiem Morsztynkiem i od niej się dowiedziałem, że u jej matki jest Najwyższy Naczelnik. W każdym innym razie jej towarzystwo miłam by było dla mnie, bo przyjemna i rozsądna; ale miawszy w głowie i sercu co ja miałem, rad byłem kiedy po półgodzinnem czekaniu otwarły się drzwi gabinetu i pan Czacki sięgł pani starościny powiedział: proszę cię do nas panie Józefie.

Przy tém biorze załamanem papierami przy którym wpółudnie zastałem starościny, siedział Kościuszkowski, ona na krześle obok niego, a przy niej stała jej córka Czacka i wszyscy troje oglądali poduszkę toaletową z szpilki, dość dużą, haftowaną. Naczelnik ścisnąwszy rękę pani Czackiej i powiedziawszy: Za dobry pomysł i wykonanie dziękuję, do mnie zwrócił swoją uwagę. Zgodziłem się na propozycję pani Starościny, bo mam też choć młody, ale rozsądny. W tej poduszce masz zaszyte listy ważne i pilne, zawieziesz je w Poznaniu do Szwagra swego Michała Potulickiego, a on jest tam już doręczy osobom, do których są adresowane. Zaczęł dalej coś pisać, a Starościna powstawszy przetrząsnęła mi mówiąc: Daje asendziejowi na drogę moje błogosławieństwo. Pocałowałem ją w rękę i wyszedłem.

Mam przecucie, że ta podróż nie dobrze mi się powiedzie, bom ledwo próg gabinetu przestąpił a usłyszałem strofowanie od pani Czackiej, która wybiegłszy za mną rzekła:

Jakto pan tak chcesz nieść te poduszki i zwrócić oczy wszystkich, że ją stąd wynosisz, co za nieostrożność! Podziękowałem jej za słuszną uwagę i za zapakowanie poduszki w papier.

Do sprawozdania tego, to ci jeszcze dołożę mój Wojciechu: pamiętaj co powiedział Kościuszko. Idzie tu o dobro kraju! Zachowajże w tajemnicy, gdzieś pojechał i z czem.

W tém mojem smartwieniu, o małym nie zapominałem przyszedł także do ciebie, aby powiedzieć, że sstryj mój Jenerał, postara się, abyś był przeniesion do jego Regimentu i jutro rano masz być a niego po odebraniu rozkazu.

Wiadomeś, że przeniesiony zostaje do Regimentu regularnego, w którym miałem kilku oficerów znajomych wiele mnie ucieszyła — Wodzickiego donosiła i sprawę tej radości, jak się zaraz domyśliłem, uściślałem serdecznie. Wkrótce nastąpiły i drugie uściśki, ale przykre, bo pożegnalne, przy których Wodzicki powiedział:

— Jędę, ale zobaczysz, że mnie jakie nieszczęścia spotkają.

W dniu 1 kwietnia Kościuszko wyszedł z Krakowa z wojskiem do trzech tysięcy wynoszącym i stanął obozem pod Lubożą, a potem pod Koniuszą. Tu z Kapitanem Usielskim, który tak mnie polubił, iż nie dał mi prawie od siebie odstąpić, usiedliśmy przed stodołą zajętą przez nas na kwatery. Zachodzące słońce oświetliło nam góry otaczające Kraków, a ich widok uniósł myśli nasze do drogich sercom osób w Krakowie pozostałych. On myślał o swojej małżonce i dziecięciu, a

moje myśli uniosły mnie tam, gdzie był ojciec i matka, których kochając czuję.

I takżeśmy się zadumali, iż nie postrzegliśmy zbliżającego się do nas Jenerała Wodzickiego, i dopiero gdy silnym głosem zawołał: Usielski! powstaliśmy, aby go przywitać.

— Cóż za medytacye odprawiacie!

— Żegnamy się z Krakowem, odpowiedział kapitan Usielski.

— Ale to nie po polsku, tak się żegnać. Chodźcie ze mną na plebania. Z niej podobno i Kraków widać, to się z nim pożegnamy jak należy.

Gdy usiedliśmy przed plebania pod dębem za marmurowym stołem, jenerał zawołał:

— Zubrzycki, dajno nam puderke; a spostrzegłszy jakieś wiersze wyrznięte na stole rzekł do mnie:

— Przeczytaj co tam napisano.

I przeczytałem następujące słowa:

W proch się wszystko rozsypie co z prochu powstało,  
Kwiatem jest świecka sława, trawą ludzkie ciało.

W niebie jest żywot wieczny, tam rozkosz tam sława.  
Tam się słońcem świat stanie, cedrem zgnita trawa.

— Przywiodł nas tu pan jenerał, odezwał się Usielski, abyśmy się pożegnali z Krakowem, a ten napis przypomniał, że może się z niem pożegnamy na wieki.

— Tobyśmy zyskali, uśmiechając się mówił jenerał zostawiały z trawy cedrami. Ale zapomniał sobie ten poeta napisać w co się przemieni ten kwiatek o którym wspominał, a który przecie za naszą śmierć zyskamy za świecie.

— Nie chciał powtarzać, odezwał się Usielski co już inny poeta napisał:

Przemienia się trucizna w najśłodsze kanary  
Kto dla ojczyzny chętnie zamienia swe mary.

— To i ja popiszę się wam z moją erudycją i powtórzę co Cycero napisał: *Pro patria et in patria mori praeclare est.*

Usłyszawszy to mówiącego jenerała przybyły z pudrkiem Zubrzycki który go wypiaستował służąc jeszcze u rodziców a teraz był rządcą jeneralskiego domu, a w części i jenerała, śmiejąc się powiedział:

— Myśmy to z jegomość księdzem Sinkiewiczem napędzili tę łacinę do głowy, memu koobanemu panu jenerałowi.

— Przez wdzięczność, proszę, napij się z nami. Ale cóż nam dasz Zubrzycki?

— Siedemsetki, mój jenerale.

— Dobrze, daj, pozegnamy nasz stary Kraków starym węgrzynem.

Zubrzycki wyjął z pudrka cztery szklaneczki i flaszkę wina węgierskiego, a zapytawszy się mnie, czyli na przyklepionej karteczce jest wypisany rok 1700 bo sam nie mógł dojrzeć, ponapełniał szklaneczki, gdyśmy te wzięli w ręce, jenerał wzniosł swoją w górę, a powiedział: Żegnamy cię Krakowie abyś się znów stał sławy i bogactw przybytkiem! trąca nią o wzniesioną także w górę szklaneczkę Usielskiego, lecz te im z rąk wypadają roztrzaskane na drobne kawałki.

Przypadek ten przykre zrobił na nas wrażenie, a okropne na Zubrzyckim. Poczciwy ten starszek chciał pokryć swoją boleść, chciał coś powiedzieć, lecz konwulsyjnie drgające usta, nie zostawały pod jego władzą.

Ciszę jaka nastąpiła po tym przypadku pierwszy przerwał jenerał Wodzicki mówiąc:

— Nie żalujcie mnie, bo u mnie co w ustach to i

w sarku a przed chwilą powiedziałem wam: *Pro patria et in patria mori praeclare est.*

— Zkądże taka myśl panie jenerale, odezwałem się, przecież to szczęśliwa wróżba gdy się na godach co stłucze a myśmy gody odprawiali.

— A czyliż ja taką śmierć za nieszczęśliwą mam powiedział jenerał. Lecz potem o tém, a teraz Zybrzycki daj wina!

Wyřęczając Zubrzyckiego, który w osłupieniu zdawał się tego nie słyszeć, gdy nalał szklanki jenerał znów wznosił swoją w górę i głosem, który mi zabrzmiał jak głos pogrzebowej pieśni zawołał:

— Żegnam cię Krakowie na zawsze.

Powtórzył to za nim kapitan Usielski, a gdy wypił wino powiedział:

— Jeżeli ta wróżba ma się spełnić daj nam Boże śmierć bez cierpień.

— Zkądże mówisz kapitanie nam, kiedy to jest przepowiednią mojej śmierci?

— I mojej jenerale, tak mi przeczucie mówi!

— Na miłość boską panowie, zdołał nakoniec powiedzieć Zubrzycki, a gdyż to grzech wierzyć w takie rzeczy. Wieleż ja to szklanek natłukłem a żyję.

— Zubrzycki! mówił jenerał, wsparłszy rękę na jego ramieniu: Już staryś, tracisz pamięć, przypomnij sobie kto mi to rozpowiadał o téj weneckiej szklance po Granowskim, co się rozleciała w rękach téj pięknej starościny Wodzińskiej, i o tym pucharze co go w dzień śmierci dziada mego Wawrzyńca wpadły oknem puchacz strącił i stłukł w kredensie.

— Szczególny trafunek i nie więdęj mój kochany panie jenerale.

— Niepowtórzysz tych słów wierny mój sługo gdy się dowiesz że twój kochany jenerał poległ!



— Nie powtórzę! zawołał biedny starzec padając na ziemię.

O! musiała być mocną wiara jego, że to zdarzenie zapowiada nieodwołalny zgon jego pana i musiała być wielką jego miłość ku niemu, kiedy aż śmierć mu zadała.

Pomimo bowiem wszelkich starań przywołanego doktora regimentowego Auera w kwadrans skonał ten wierny i przywiązany sługa na rękach swojego pana.

Na drugi dzień po odbytem w kościele nabożeństwie przez Xiędza Bachowskiego kapelana Kościuszki, a wobec tego naczelnika, zwłoki Zubrzyckiego na barkach oficerów z regimentu Wodzickiego zanieśione, złożonemi zostały na ementarzu kościoła w Koniuszy w grobie skropionym łzami prawie wszystkich przytomnych, gdyż nikt od wylania ich wstrzymać się nie mógł, widząc łzy w oczach generała Wodzickiego, któremi pożegnał swojego piastana, sługę i przyjaciela.

Po tem smutnem zdarzeniu i obrzędzie ruszyło wojsko ku Szkalmierzowi i stanęło rano dnia 4 kwietnia niedaleko drogi do Działoszycy idącej. W tem miejscu spostrzeżliśmy po pierwszy raz wojsko rosyjskie pod komendą generał-majora Tormaszowa. Kapitan Usielski przybiegł zaraz do mnie, a oddając zegarek i woreczek z pieniędzmi powiedział: „Oddasz to żonie.”

Rozpoczęty ruch wojska niedozwolił już nam żadnej dalszej rozmowy. Wojsko rosyjskie ukazało się na prawém skrzydle naszém. Kościuszkowski ubezpieczając się z téj strony, kazał generałowi Zajączkowskiemu zająć wznoszący się pagórek, co widząc generał Tormaszów ruszył dalej na górę Kościejowską zwaną.

Kościuszkowski poszedł za nim, a obszedłszy po lewéj stronie górę, zastał go już gotowego do walki pod wsią Raclawicami. Pozycya przez Rosyan zajęta, była górającą nad tą, którą zajął Kościuszkowski a przeto mniej ko-

rzystną przedsięwzięcia jego, to jest atakowania nieprzyjaciela. Staje więc i jakby chciał uniknąć spotkania się z nieprzyjacielem, cofać się zaczyna, a to cofanie miało na celu rozlokowanie wojska tak, iż jeżeli nieprzyjaciel da się ukłuzić i zaatakuje, aby był jak należy przyjęty.

Lewe skrzydło szczupłych sił swoich powierzone komendzie jenerała Zajęzka opiera o lasek na dół schodzący kryjąc w nim armaty; prawém skrzydłem pod komendą jenerała Madalińskiego obsadza lasek strzelcami i połową batalionu regimentu drugiego, a ku środkowi po za wzgórzem ustawia armaty. Na małym zaś wzgórku, będącém w środku pomiędzy temi skrzydłami, rozkłada kilka kompanij piechoty i swą nieliczną jazdą, a za wzgórzkiem ukrywa tak zwany korpus Milicyi miasta Krakowa to jest, wieśniaków uzbrojonych w kosy obejmując sam dowództwo nad tém środkowem wojskiem. Jak chciał tak się stało. Jenerał Tormaszow który do tychczas trzymał się odpornie oczekując połączenia się z nadciągającym korpusem 4,000 pod komendą Denissowa mniemając że Kościuszko rozpoznawszy przemagające siły cofa się, przedsięwziął sam uderzyć na niego. Jakoż koła godziny tuzości wyruszył z swęj pozycyi i w krótko lewe skrzydło zaatakowała piechota i artylerya rosyjska. Jenerał Zajęzek powitał ich ognym i szybkim ogniem kilku swoich armat, tak, że zmusił ich do odwrotu, a raczej tylko do zmiany ataku na środkowy punkt wojska naszego, co jak się następnie pokazało, było to główném zadaniem wskazaném temu oddziałowi. Bo kiedy oddział ten z wolna pomykał się ku środkowi, już druga kolumna wojska rosyjskiego złożona z jezdrów, artyleryi i kawaleryi rozpoczęła drugi napad na lewe skrzydło. Jenerał Madaliński rozpoznawszy z odbywającego się ruchu pierwej kolumny zamiar komenderującego nią jenerała Tormaszowa; zachodząc

jój z boku i przerzedna jój szeregi strzałami swych armat i strzałami podchodzącej lasem piechoty.

Wśród tak toczącej się na obudwóch skrzydłach walki zoczywszy Kościuszko zbliżającą się zdala ku prawemu skrzydłu drugą kolumnę nieprzyjacielską, wysłał adjutanta z zawiadomieniem o tem do generała Madalińskiego i z rozkazem przygotowania się na jój odparcie, a sam powziął myśl uprzeczyć przybycie kolumny trzeciej, atakiem śmiałym i zaraz wydał rozkazy następujące:

Kompania szóstego regimentu zostaje w miejscu i stanowi punkt zebrania się w przypadku odparcia ataku. Jedna kompania drugiego regimentu i jazda wezmą stanowisko na lewo kolumny powołanej do ataku a dowódca tego oddziału ma wzbraniać złączeniu się nieprzyjaciela z kolumną jego walczącą na lewem skrzydle, a w razie odparcia, osłaniać cofanie się atakujących do miejsca zebrania. Brygadyjer Manget z dwoma kompanijami trzeciego regimentu uderzy bagnetem na piechotę lewego skrzydła kolumny frontowej nieprzyjaciela. Mili-cya krakowska uzbrojona w kosy ma zdobyć baterję posiłkowaną dwoma kompanijami szóstego regimentu zostającymi pod kommandą kapitana Kajetana Nideckiego.

Po wydaniu tych rozporządzeń Kościuszko dopada po za pagórek do kosynierów i woła: Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! naprzód wiara!

Na ten rozkaz wieśniacy ci wśród okrzyków śmierć! lub zwycięstwo! pędzą na nieprzyjaciela i to tak gwałtownie, że zaledwie armaty rosyjskie były w stanie dwaj tylko z kartaczami wyzionąć na nich ogień, a już je zdobyli. Tak rozpoczęty atak kończą kolumny atakujące znieśieniem i pokonaniem najmężniejszem frontu nieprzyjacielskiego.

Toż samo stało się na lewem skrzydle po dłuższym cokolwiek odpornie nieprzyjaciół, gdy generał Zajączek widząc przerzedzone i łamiące się ich szeregi i zdemo-

towane armaty strzałami jego armat, rozkazał majorowi Luke aby całą piechotę przypuścił atak na nieprzyjaciela. Za pierwszym zaraz napadem poszła w rosypkę cała nieprzyjacielska kolumna, wyjąwszy jednego batalionu, który po uporezywłej obronie wraz z swym dowódcą Pustowatów wyklutym i posiekany został.

Kolumna ciągnąca na prawe skrzydło, na której przyjeście już był gotowym generał Madaliński, widząc poprzednie dwie kolumny rozbite i w ucieczce, wstrzymała się i w spieszonym odwrocie szukała dla siebie ratunku.

Pięciogodzinna ta walka, w której dowody nie zrównanej i znakomitej waleczności dali wieśniacy i młodzi ochotnicy, uwieczniona została zupełnem zwycięstwem. Na otrzymanym placu boju wykrzyknął Kościuszko: Wiwat Naród! Wiwat Wolność! a za nim powtórzyło całe wojsko ten okrzyk dodając, Wiwat Kościuszkę! a on silnym głosem odpowiedział:

— Szczęśliwym że mogę uwielbiać waszą waleczność i przewodniczyć wam dopóki niebo żyć da.

Blisko 2,000 trupów i rannych okryło ten plac boju, między którymi liczylismy naszych około stu zabitych i rannych tyleż. Zdobyczą tej walki było dwanaście armat większego i mniejszego kalibru z zaprzęgami i amunicją, mnóstwo broni porzuconej, dwudziestu kilku jeńców, między którymi ranny pułkownik Murołszczow gdyż nagły i zapalczywy ten napad niedozwalał ocalać życia nieprzyjaciół, a brak kawalerji i znuzenie żołnierzy niedozwalały chwycić jeńców w pogoni.

Do stu jednak kawalerzystów z tak zwanej Jazdy Narodowej, złożonej po największej części z młodych ochotników, doścignęło uciekającego z kawalerją Generała Tormaszowa; lecz w tém starciu, po poranieniu zabiciu kilku i wydarciu ich sztandara, nie chcąc się zapuszczać za daleko, wrócili. Ale, że bez żadnego rozkazu dowódcy to uczynić ośmielili się, Kościuszko wraca-

jącego nagana przywitał, oświadczając, że chociaż w bitwie tej kilku z nich okazało odwagę godną pochwały, nie pozyskają jej w raporcie zdanym Narodowi o zwycięstwie Racławskim.

Jakoż w tym raporcie to tylko napisał: *Młodszy z ochotników pierwszy raz bitwę widzący w ogniu z trzech stron na nas sypanym, pokazała się prawdziwymi obrońcami swobód Narodowych, to jest, ludźmi za nic żyjącymi własne dla Ojczyzny walcącymi.*

Kościuszko jakim w tej walce był Wodzem dając poznać jego rozkazy, udowodnia zwycięstwo. Jenerałowie Zajączek, Madaliński, stwierdzili nowemi czyni pozyskaną poprzednio opinią o ich zdolności i odwadze. Major Regimentu drugiego Luke, wzięwszy karabin, sam na czele piechoty poszedł na bagnety przeciw nieprzyjacielowi i przyczynił się najwięcej do zwycięstwa na lewem skrzydle, za co podpułkownikiem mianowany został. Brygadyjer Manget szybkim i mętnym natarciem na piechotę assekurującą armatę ułatwił ich wzięcie Milicyi Krakowskiej. Pierwszym z niej, który wpadł na baterję i zabrał armatę niedozwalając z niej wystrzelić przykrywając swą krakuską jej panewkę, był Wejciech Bartos przewany Głowackim, włościanin ze wsi Rządowic Starosty Szujskiego. Jego odwagę nadgraszczał Kościuszko mianował go Chorążym w tymże Regimentie Grenadyjerów Milicyi Krakowskiej.

W odezwie zaś do Komisyi Porządkowej pisanej z obozu pod Bosutowem z dnia 18 kwietnia 1794 r. o zobowiązanie Starosty Szujskiego, aby o zonie i dzieciach tego walecznego oficera miał staranie, Kościuszko własną ręką dopisał te słowa: *Ja też sam zamierzam przebyć do Starosty Szujskiego za nim, aby raczył ulżyć pracy familii jego; stać się ojcem w niebytności jego.*

Jakoż Starosta Szujski w liście w dniu następnym, to jest 14 kwietnia pisanym z Krakowa do Rządzący

swego pana Truwinańskiego, takie dał mu polecenie. „*Ta jego odwaga daje mi okazję najslodsza w życiu mojem; ze go uwalnim od wszelkiej powinności, równie i żonę i dzieci jego, a tę zagrodę z której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dzieciak daruję, żadnym robotnikom nie pretendując: przytem zboża wydać żonie jego na wyżywienie, pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycją bez odwołki wykonać proszę i obługuję dopełnić wezystkiego*

*A. Książ Szujski.*

P. S. Zobory mojej najlepszą krowę wybrał, i dał tego żonie wieprzaka, i macierę obługuję.

Z tych co prawie zaraz za Głowackim wpadli na baterję wymieniam jeszcze Gwizdzickiego właścianina Grenadyjera Milicyi Krakowskiej, Krzysztofa Dębowskiego Chorążego z drugiego Regimentu.

Ja byłem w oddziale przeznaczonym do ataku, a zostającym pod dowództwem Majora Junge. Kiedy pozmiesieniu frontu nieprzyjacielskiego nasz oddział stanął opodal zdobytej bateryi, nadjechał właśnie Kociuszko i zatrzymał się przed naszą kompaniją.

Próżnobył się silił, abym wypowiedział to uczucia te wrażenia jakie w tej chwili na widok Naczelnika naszego obudziły się we mnie. Widziałem w nim bowiem nie człowieka, ale jakąś istotę wyższą, która jedną słowem, samém ukazaniem się, darzyła każdego czystą i wznieśłą duszą i tchnęła w nią namiętność poświęcenia się za kraj i braci.

Wtóm że tak powiem zachwyceniu mojem, widzę jak oczy jego, któremi wpatrywał się w kolumnę nieprzyjacielską cofającą się na prawém skrzydle naszym, zwrócone na mnie zostały i słyszę że woła:

— Podporucznik Mączyński!

Gdy stanął przed nim wtedy usłyszałem i stojący oddział naszego wojska ten donośnym głosem dany rozkaz

— Spiesz do Krakowa z doniesieniem, że Bóg pobłogosławił naszym usiłowaniam. Pierwszy zamach nieprzyjaciół pokonany, zwyciężonych ścigamy, niech błagają Boga, aby zwycięstwo to i radość powszechna wzmocniły w sercach wojujących święty zapal!

Po wymówieniu tych słów rozległ się powszechny okrzyk:

Niech żyje Kościuszko!

Był to okrzyk uwielbienia i radości, bo słowa te upewniały wszystkich zostających w niepewności o stanowczem rozstrzygnięciu tej bitwy, iż już jego wprawny wojenny wzrok, dopatrywał się zwycięstwa.

Niewypowiedzianą radość moją ze zwycięstwa pomnażało Kościuszki zlecenie pozwalające mnie dziecku Krakowskiemu uszczęśliwić to ukochane miasto tak błogą wiadomością. Uwalniam się od daremnej pracy, bo jęj nie podolałam i nie będę się znów silił na opis tych wszystkich objawów uniesień, kiedy za przybyciem do Krakowa wołanie moje: Bóg dał nam zwycięstwo! powtórzone krociowemi usty, grzmiało po całym mieście. Przez tłum okolającego mnie ludu, zaledwie zdołałem dojechać przed Ratusz, gdzie stojącemu w przedsienku Stefanowi Dębowskiemu Kasztelanowi Czechowskiemu prezydującemu w Kommissyi Porządkowej Województwa Krakowskiego powiedziałem powyższe słowa Kościuszki. Ten nie wyrodny potomek znakomitej zasługami rodziny w naszej ojczyźnie, przyjął tę wiadomość ze łzami radości a zawoławszy: Padnijmy na kolana obywatele i módlmy się, — zamienił Rynek w uroczystą świątynię zasłaną klęczącym ludem, popadłym w to zachwycenie, w którym miłosierdziem i łaskawością Boga przejęte serce człowieka, stawia go przed Jego wazecmocnym Obliczem.

Że tak było uwierzyliby każdy, gdyby widział jak po skończonej modlitwie ten lud poświęcony tem wejrze-

niem Boga przedstawiał dzieci jednej matki, w chwili kiedy posłyszaly: *Matka wasza żyje!* A nie mogąc się rzucić na jej łono, rzucają się we własne objęcia i wzajemnymi uściskami objawiają spólną miłość, radość i nadzieję. Ja, że tak powiem, byłem upominkiem przesłanym tym dzieciom od matki, który każdy pragnął przycisnąć do serca i okryć całusami. To najdroższe i niezapomniane nigdy w życiu mojem zdarzenie uczyniło mnie roztrzęsionym i nieprzytomnym.

Jadąc już do Krakowa myślałem o kapitanie Usielskim, bo nagle odjeżdżając z pola bitwy niewiedziałem co się z nim stało. Gdy tu żona przedarłszy się do mnie zapytała z bojaźnią: O mój mąż? Odpowiedziałem wprawdzie żyje, ale wspomniawszy sobie na oddany mi zegarek przez niego bez zastanowienia prawie machinalnie wydobywam go i jej oddaję a ona z rozpaczą wykrzyknęła.

— Więc poległ!...

Tu wraca mi przytomność przedstawiająca niedorzeczność mojego postępków. Ohciałem uspokoić ją wytłumaczeniem się, lecz ona chwytając moją rękę i głosem tak osłabionym, jakby już ostatnie wymawiała słowa, zawołała tylko:

Zlituj się nademną Boże! upada na ręce otaczających ją osób..

Oczuję, że ręka, którą mnie ujęła jest bezwładną i zimną i widzę jakby skamieniałe jej wielkie niebieskie oczy i śmiertelną bladość na jej pięknem obliczu, co wywołuje myśl, że zabił tę kobietę! a ta myśl rodzi we mnie najboleśniejże cierpienia. O długo się te cierpienia nademną pastwiły, bo dopiero po godzinnych staraniach doktorów przywołanych do niej na Ratusz gdzie ją zaniecono, usłyszałem: Minęło niebezpieczeństwo!



To upewnienie napokoło choć w części moje cierpienia i pozwoliło oddalić się do domu, aby moją rodzinę powitać i pożegnać. Obowiązek, a więc i jeszcze młodszy zapal wywołujący na pole bitwy, naglił mnie do powrotu. I tak się stało — nie minęło godziny, a ja już byłem na drodze do Racławic, gdzie za przybyciem na szczęście moje pierwszy powitał mnie kapitan Uściński. Nie taję przed nim mojej głupoty i proszę, aby natychmiast zawiadomił listownie żonę że żyje.

— Piszę zaraz odpowiedział, ale nie rób sobie żadnych wyrzutów. Tyś niewinny, iż naraziłeś ją na to cierpienia. Wie Bóg co czyni i chciał ją usposobić do przyjęcia oiosu, który ma jej serce zakrwawić.

Ma się rozumieć, że sam sprzeciwił się myśli jego, ale sam zastanawiając się nad tem jak to mogłem zrobić, pomyślałem wtedy, kto wie czyli nie wierzyć słowem jego — a później i uwierzyłem.

Kiedyśmy stali w obozie pod Igołomią, Kołczaszko odebrał w dniu 25 kwietnia doniesienie od Jenerała Lejtnanta Mokronowskiego o odniesieniu zwycięstwa w Warszawie w dniu 17 tegoż miesiąca. Po odebraniu tej wiadomości uderzono w bębny i wojsko całego obozu stanęło pod bronią, aby w uroczystym nabożeństwie złożyć Bogu dzięki. Skończyło się nabożeństwo, a gdyśmy wracali do wsi, Jenerał Wodzieki to nam oficerom ze swojego Regimentu powiedział:

— W Krakowie mogłem was codziennie po zmianie warty prowadzić na wódkę do Cypserowskiej oukierni, tu musicie skąpić jej dla was, ale trudno w dniu tak błogim nie napić się z wami.

— Dobre że pozwolisz nam panie Jenerale, odeśwał się kapitan Audytor Strzyżowski, zobaczyć się z naszą Komendantką, bo już miałem sąd wojenny zwo-

łać, aby odjąć jej ten tytuł i zwać ją po prostu Kmiotkówną.

— O, nie róbcie tego, powiedział Jenerał, zostawcie ją Komendantką i wtedy gdy nie będę Komendantem Krakowa.

Na co odpowiedział pułkownik Luke:

— Targowica odebrała ci kochany Jenerale Komendantstwo Krakowa, a Komendantka została i tak zwać ją będą Krakowianie, bo im nigdy twa pamięć Jenerale drogą być nie przestanie.

Rozmowę i pochwyt ten wstrzymał widok spiczącego na nas Kościuszki, który odwołał na bok Jenerala Wodzieckiego, a coś mu powiedziawszy prętko odszedł. Uważałem że zasłuchiwała Jenerala zawsze wesole oblicze udzielona wiadomość, która w krótko i moje zasłuchiwała, gdyż wychodząc z Jeneralskiej jego kwatery, żegnając go rzekł mi:

— Dowiedz się i ty, że Józefa w Pełnańskim aresztowali Prusacy i wsadzili do Koźła.

Popsuła ta wiadomość radość moją ze zwycięstwa Warszawskiego. Bolałem nad Wodzieckim; bo znając jego miłość dla kraju, wystawiałam sobie jego cierpienia; iż w chwili tak ważnej na bezczynność jest wskazany. Dręczyłem się także niepewnością co się stało z powierzonemi mi od Kościuszki papierami, a spytać o to co powinno było być dla mnie tajemne rozsądek nie pozwalał. Wreszcie i owe zajęcia z oficerami Pruskiemi pod Koźłem przysłało mi na myśl jako mogące być dla niego teraz kłopotliwem.

Od dnia tego aż do dnia 5 czerwca nie miałem żadnej o Wodzieckim wiadomości a potrzebowało jej serce trzęsące się o niego. I dopiero w dniu tym kiedyśmy w odwrocie z pod Jędrzejowa ku Szczekocinom na nocelego stanęli, przywołał mnie kazał Jenerał Wodziecki do

swojej kwatery a oddając mi małą karteczkę powiedział:

— Odebrałem list z Poznańskiego, a w nim tę karteczkę do ciebie, a jak się domyślam, od Józefa.

— Pozwoli pan Jenerał, że ją tu przeczytam, bo w mojej na polu kwaterze musiałaby czekać przeczytania aż mi wschodzące słońce zaświeci.

— Czytaj może mi będziesz mógł co powiedzieć o tym biedaku więzionym, dla tego że się zwie jak ja Wodzicki.

Z niemałą trudnością przeczytawszy tę kartkę napisaną umówionym jeszcze z Manderlem alfabetem powiedział Jenerałowi:

— Donosi mi, iż po szczególnym ukoleczonym interesie z siostrą Elżbietą, gdy już wyjeżdżał z Potulie, nadjechał oficer od huzarów Pruskich z osteremą żołnierzami, a przyaresztowawszy go zawiózł do Bydgoszczy, z kąd po dwóch dniach przewiezionym jest do Kotła, gdzie osadzony w więzieniu zostaje pod ścisłym dozorem, lecz o nie dotychczas pytany nie był.

— Uwieszenie Józefa odeswał się Jenerał jest pierwszą oznaką pięknych dla nas sentymentów Pruskich, które jak mi się zdaje jutro wykryją się wśród walki jaką z Deniszowem zwiedziemy. Nie dzięć zdania myślących, że te dwadzieścia kilka tysięcy Prusaków pod wodzą Fawrata przybyło tu, aby się przypatrywać bezczynnie naszemu zwycięstwu. A wtedy...

Tu nagle zamilkł i dopiero po chwili milczenia to mówił:

— Uściskasz odemnie Józefa i powiesz mu że uczucia jakie dla kraju ma serce moje, jema w spadku przekazuję. Niech je strzeże aby niczem nie skałano mógł zostawić w spuściznie rodzinie swojej.

W teni wpada do jego kwatery książę Eustachy Sanguszko oświadczając że przybywa z rozkazem Kościuszki,

Ona zyskawszy kwaterunek, za odstępnie, zostawił ich samych i wyszedł.

Po północy jak się domyślałem że z rozkazem z którym przybył książę Sanguszko, ruszyły wojska nasze zostające pod wodzą generała Wodzieckiego. O następiionych ruchach i ich wykonaniu pisać nie będę, bo według mego zdania żadnej wartości nie może mieć sprawozdanie o tém takiego jak ja podporucznika, który w takich razach jest pionkiem szachowym poruszonym ręką grającego; a jeżeli daleko powyżej opisa bitwy Batławickiej to dla tego iż ułożyć go byłem w stanie z opowiadań wyższych oficerów. Powiem więc tylko że koło południa wzgórze Szczekocin zajęł Kościuszko i oparł o nie prawe skrzydło wojsk, a lewe zajmowało stanowisko po przed wsią Sprotawy. Wkrótce posłyszany huk armat na prawém skrzydle, zwiastował nam rozpoczęcie walki z korpusem rosyjskim stojącym pod wodzą generała Deniszowa a po dwóch godzinach widok cofającego się tego korpusu, zwiastował nam już zwycięstwo. Lecz stało się co przepowiedział Generał Wodziecki: wojska Pruskie rzucają się na nas, a przemagające ich siły wydzierają nam o zwycięstwo po krwawej walce.

Wśród niej posłuchajcie co się dzieje i sądzcie jak chcecie pomnać na ono zdarzenie na górze Koniuszy wyżej opowiedziane przezemnie. Kościuszko z tak przemagającą siłą powstałą z połączenia ośmnastu tysięcy Rosyan z 24,000 Prusaków unikając stoczenia walki rozkazał cofać się wojsku. Nasz regiment należał do tych, które odebrały rozkaz zaslania nieprzyjacielowi tego odwrotu i ustawiony został opodal drogi wiodącej do lasu przez który cofały się nasze wojska. W tém przypada do nas w największym galopie książę Eustachy Sanguszko i rozkazuje aby pierwsza i druga kompania naszego regimentu wzmocniła kolonnę przy samej drodze stojącą. Kiedyśmy na wskazaném stanowisku stanęli,

przybiega do mnie kapitan Usielski i podobnie jak przed batalią Racławicką, oddaje mi swój zegarek, woreczek z pieniędzmi mówiąc:

— I o bryczce pamiętaj która naprzed poszła i oddaj to wszystko żonie wraz z tém ostatniem uściśleniem.

A uściskawszy mnie serdecznie odbiegł odemnie.

Ledwo stanął na swajem miejscu, nadjechał po przed kolumnę generał Wodziecki a zatrzymawszy się przed naszymi kompanijami zawołał:

— Dzieci krok w tył bez rozkazu; a wyrzekną się was! Pamiętajcie!...

Leż nie depowiedział co miał mówić, bo w tój chwili pada ugodzony armatnią kulą, która zarazem kładzie obok niego trupem i kapitana Usielskiego.

I ja teraz więcej wam nic nie napiszę, bo to wspomnienie boleścią tak serce uciska, iż serdecznie łzy takie ociemniły oczy moje. Poświęćcie i wy choć jedną łzę ich pamięci i połóćcie ich dusze Bogu mówiąc: Wierzący odpoczynek racz im dać Panie!...

## PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

---

Wzruszający opłaczony w dawnej Rzeczypospolitej niemożący sprząść  
sztukom pięknym. — Mała użyteczność dzieł o historii malarstwa. —  
Słownik malarzy Rastawieckiego. — Przyszłość nie zawsze jest rą-  
kojmią przyszłości. — Uwagi nad rozprawą: O sztuce polakich. —  
Słowo o muzyce płaszczyzn G. Kolberga.

Dopiero od niewielu lat zaczęto u nas pisać o sztuce,  
szczególniej malarzkiej, i to w sposób ukazujący ogólnie  
najęcie się tym przedmiotem, co przekonywa o pewnym  
apopularyzowaniu się pojęć artystycznych.

To rozprawianie o sztuce gruntowne lub błędne, a  
najczęściej błędne, bo słabość ludzka więcej ma pocią-  
gu do rzeczy której nierozumie, niż do rzeczy, której rozumie,  
wobec czego nie dach narodu ucziwa rzeczowita, potrzebę  
wypowiedzieć to pędem lub dincem, czego jeszcze nie-  
zdolał wypowiedzieć żywym i pisanem słowem.

Dążności tej niemożnaby nie a nie zarzucić, jako od-  
powiadającej zwykłym warunkom rozwijającej się cy-  
wilizacji; zachodzi tylko małe pytanie, czy w dzisiej-  
szym stanie cywilizacji wszystko odbywa się drogą in-

stynktów wrodzonych, czy też bywa przygotowywane sztucznymi środkami?

Odpowiadając na to, winienem zrobić drugie pytanie: co się działo ze sztuką w Grecyi, Rzymie i w wiekach średnich, kiedy nie było gazet, ani osobnych artystycznych dzienników, ani drukowanych książek o estetyce i o dziejach sztuki?

Oto działo się bardzo dobrze, bo jakoś wtedy rodziły się utwory nie tylko zyskujące powszechny oklask w danej chwili, ale i do dziś trwające jako wzór nieśmiertelny. Ustna pochwała znawców, entuzjazm rzeszy stanowił o dziele. Ztąd sztukmistrz zdobywał się na coś takiego co zupełnie trafiało do ducha i wyobraźni narodu, co nosiło piętno i charakter wewnętrzny i zewnętrzny. Przy takim usposobieniu, niemógł on już hołdować zadużym zbiorowym teotyom, które deplero wylęgły się w tak zwanych akademiach co czerpiąc z pewnych uznanych już wzorów, przestały czerpać z wiecznie świeżego źródła natury i ducha ludzkiego. Odkąd sztuka stała się świecką, czyli odkąd wylamała się z pod władzy wszystko napelniającego ducha, odtąd zaczęła hołdować formie i znalazła się w kłopotcie i niemożności napelnienia jej duchem, co się tam tłumaczy, że formę łatwo znaleźć, ale ducha położyć trudne, kiedy go w piersi niema.

Otóż to są tak zwane sztuczne środki, któremi dzisiaj najwięcej posługują się i ci co piszą o sztuce i ci co ją uprawiają.

Pierwsi zazwyczaj niechęć pozostać w tyle za tem co się w innych narodach robi, uznają potrzebę pobudzać do uprawy różnych gałęzi sztuki; wychodzą bowiem z tej zasady, że aby postęp był zupełny, trzeba pielęgnować wszystkie owoce cywilizacyi. Lecz w tym przypadku wyścigają najczęściej wrodzoną zdolność i czynność narodu, który niezdobywszy się jeszcze na plody

godne historyi, już ma swą historyę. Co do samych sztukmistrzów, ci będąc pod naciskiem opinii, rzucają się w zawód najczęściej bez usposobień duchowych; często bez wrodzonych zdolności, i przyswajając sobie obce formy i style, nabywając więcej lub mniej biegłości, że tak powiem rzemieślniczej, dostarczają wyrobów, ale ojczyściej niebogacą sztuki.

Ten sposób postępowania, nieodrodne dziecko dzisiejszej epoki analitycznej i eklektycznej, często nasuwa powątpiewania uwłaczające nie tylko zdolnościom; ale i duchowi narodu; bo jeżeli ten sam naród dowiódł twórczości swojej bądź w poezyi, bądź w wymowie, nieidzie zatem aby duch jego niemógł już być produktywnym w sztuce plastycznej. Przykłady czerpane z pochodzenia narodowego w historyi, nie tu niedowodzą, a przynajmniej nierozdzielają stanowczo pytania; — rzecz bowiem pewna, iż pomimo całej świetności niektórych historycznych okresów pędzących cywilizacyjny ruch do najwyższych szczytów, mogło im niedostawać tych właśnie warunków, co jedynie i wyłącznie zrodzeniu się i rozwojowi sztuki sprzyja. Dzieje powszechnie zachowały nam bijący przykład w Semickich narodach, u których niekwitło nigdy ani malarstwo ani rzeźba, pomimo że wysoki stan ich cywilizacyi miał wszelkie prawo dowieść twórczości swojej i na tem polu. Czem to przypisać? Ote wyobrażeniu religijnemu, które zabraniało współubiegać się z Twórcą w dziele tworzenia istot; mogących cześć Bogu należną odbierać. Niebrakło więc owym narodom ani twórczych sił ducha, ani zdolności tworzenia, ale przeszkadzał warunek przywiązany do natury ich cywilizacyi. Na tejże zasadzie i historya polskiego narodu wzięta w najbujniejszej chwili szesnastego wieku, nie może świadczyć za niemożnością wrodzoną naszemu plemieniu do sztuk plastycznych. Rycerski, polityczno-sejmujący, religijnie polemizujący stan



szlachecki, niemiał czasu zajmować się sztukami pięknymi; żywe słowo i czyn, absorbując najżywniejszą stronę ducha, wystarczały potrzebę; na wzmoczenie i ozdabianie zaś świątyń pańskich robiono pobożne fundacye, i dość na tem; organiczna szlachta umiała zrobić ofiarę z majątku, ale nie troszczyła się o to, czy Polak, czy Włoch, czy Niemiec będzie marmował, rzeźbił, malował. W miarę wielkości funduszu starano się o sławniejszych lub mniej sławnych majstrów, w miarę gościejszych fundacyj i krzewiącego się przepychu, ciągnęli się zagranicami kunszt mistrze, a będąc zazwyczaj stanu mieszczańskiego, osiadali po miastach i wstępowali do ośchów. Sztuka więc krajowa wyrobić się nie mogła, bo ta część narodu, co przechowywała tradycyę, co czynami pisała historię, co życie Rzeczypospolitej skupiała w sobie wyłącznie, co bogactw szukała w roli, a sławy na polach bitew, ta się nie rozumiała na sławie artystowskiej, nie była zdolną do niezbędnej sedenteryi, a ta czuła potrzebę tłumaczyć to pędzlem lub dłutem, co mogła publicznem wypowiedzieć słowem, lub napisać czynami. Wszędzie gdzieindziej, tak zwany stan podrzędni, z krwi jednoplemiennęj, pociągnował sztukę i robił ją temsamem narodową — u nas miasta przypuszczono tylko w rzeczach podrzędniejszych, jak rzemiosła i handel do ogólnego życia i ruchu, osiadłe zazwyczaj przez obcych przychodniów, mogły mieć rzemieślniczo bractwa i ochy malarzy i sycarzy, ale nie miały wyzwolonych w dzisiejszem pojęciu artystów, co by się wznieść umieli do wysokości narodowego ducha, i uznali się czynną jednostką w wielkich sprawach Rzeczypospolitej. Że sztuki piękne były u nas exotyczną rośliną, że samodzielnie niewystarzały na rodzinnym gruncie, przyczyną jest nie jakaś wrodzona niezdolność, ale skład społeczeństwa uorganizowanego na warunkach innych przyjańnych temu rodzajowi twórczości. Dnia przeto

z upadkiem tych warunków, z przeobrażeniem się tak uderzającym narodowego żywiołu, sztuki piękne coraz więcej zyskują adeptów, i naród zaczyna coraz więcej rozumieć ten język, jeżeli innego już nie słyszy. Jest to zatem nowy rodzaj w którym próbuje sił twórczych, nowy język, którym nuciąca swoje tłumaczy. Kiedy Grecy piękną i czynem wypowiedzieli pierwszy nawał uczuć, a zapragnęli część swoją bogom okazać, nieśli im w darze malowidła i posagi: każde państwo stawiało w Delfach budynek i nasywało go swoim *skarbem*, bo tam składano obraby przedstawiające ich najśladowniejsze zwycięstwa, i stawiano posagi mężów zasługujących na najdroższą pamiątkę.

Ależkolwiek zatem zwrot ten umysłów odpowiednio dzisiejszym kierunkom ducha, przygotowany bywa sztucznymi środkami pszącymi o sztuce, niemniej jednak wypływa z instynktowego pociągu, z potrzeby rzeczywistości. Jak we wszelkich początkach, tak i tu dają się spostrzec liczne niedostatki: ślepe naśladownictwo, ciasnota akademickich teorii, gonienie za formami a nie za zgłębieniem ducha — jednakże niemożna powiedzieć żeby nie zaczęto już odgadywać podziem tego języka jaki się stanie kiedyś rzeczną naszą własnością.

Bardzo znakomite pismo w artykułach o *Sztuce Polskiej* rzuciło wiele wątpliwości co do przyszłości sztuki w naszym kraju. Piszący zasadził się głównie na tón, że z dawna dawna, a szczególnie w najświetniejszych chwilach Rzeczypospolitej niesympatyzowano u nas z sztukami pięknymi. Chwilę tę przypadającą na czasy Zygmunta Jagiellończyka tak kreśli: „Przepelniona i kipiąca trydtem czara, wszystkie wtenczas u nas zalewała brzegi; krew gorąca i chciwa czynów biła wciąż tętnem męczącym a przyspieszonym; rozbudzone, a spotęgowane siły narodowe szukały sobie wszędzie pola do działania i wynurzania się: wszędzie widać jakiś demoniczny i nieprze-

party, popęd do spróbowania wszystkiego, do zawierania się wszystkiemu, do mierzenia się ze wszystkimi! Jeśli więc kiedykolwiek, to wtenczas zaprawdę była dla nas pora i sposobność doświadczenia sił naszych także w rzeźbie i malarstwie. . . . Zachęty były tak wielkie i powszechne, przykłady tak bliskie i liczne! Dürer się prawie o Polskę ocierał \*); z Flamandją tyliśmy w tym wieku mieli stosunków i związków; a Włochy, te Włochy, gdzie w ówczas właśnie tworzył Rafael i Michał Anioł, Tyceyan i Weronez, były prawdziwą Mekką, do którejśmy w celu nauki i oglądy tłumnie i nieustannie odbywali pielgrzymki. A jednak nawet i w ówczas nieokazyaliśmy do owych sztuk plastycznych ani powołania ani nawet *pociągu*! Zdało mi się że powyżej przytoczonemi uwagami o warunkach niesprzyjających sztukom plastycznym, starałem się po części usunąć to zaprzeczenie wszelkiego powołania do sztuk plastycznych w naszym narodzie — co zaś do twierdzenia że nie mieliśmy nawet żadnego do nich *pociągu* — dobitniej jeszcze zaprzeczyć można historycznymi faktami. Szczególniej w XV wieku kościoły nasze, jak pokazują ślady, ozdobione były przednimi rzeźbami w ołtarzach, które późniejszy zepsuty smak niby klasyczny, poniósł — o wybornych bizantyńskich malowaniach świadczy kaplica ś. Krzyża w katedrze krakowskiej, o dziełach dłuta niepospolitych, mówią nagrobki królów polskich na Wawelu; opisy i lastracye przechowywały pamięć bogactw sztuki nagromadzonych po zamkach. Rastawiecki w przedmowie do drugiego tomu swego Słownika Malarzów Polskich tak właśnie wyraża się o *pociągu* do sztuk pięknych Jagiellońskich Zygmunatów: „Zygmunt I sztuk wielki miłośnik i znawca, sprowadzał biegłych w każdym zawodzie artystów z Włoch i Nie-

\* ) Właściwie brat Albrechta Jan Dürer który przyozdabiał malowaniami Zamek Krakowski.

malować Jan Jakób Caraglio odbiwał mu medale, rzeźbił na kamieniu drugi; Jan Marya Mosca wykonywał dzieła medalierskie i rzeźbiarskie; w tych ostatnich pracował Jan z Sienny, Bartłomiej florentczyk zarazem budowniczym, Mikołaj de Castiglione i kilku innych Włochów; Melchior Boys tudzież Albert Glim, raczej Hans Klimm zowiący się, zdolni goldszlegerowie czyli złotnicy norymberscy, odrabiali królowi w srebrze wspaniałe ołtarzowe obrazy; Jan Dürer brat Albrechta zdobył malarzką pracą zamek krakowski; Sessa z Norymbergi obrazy wzbogaciły głównejsze krakowskie kościoły. Używał też król niemalo i własnych krajowych malarzy, z których kilku tytułowali się nadwornymi, co wyższej ich zdolności domniemywać się upoważnia. — Panowanie Zygmunta Augusta pod względem sztuk, było tylko przedłużeniem rządów ojcowskich. Król ten szczególniejsze miał zamiłowanie w kamieniach drogich i rzeźbionych, w kanastownych wyrobach ze złota i srebra. Arcyzasobny a do podziwu bogaty gabinet jego takowych to kosztowności oglądał i opisał nureynusz papieżki w Polsce r. 1560 Buongiovanni biskup Kamerynu, przydając iż znalazł skarbów króla polskiego przewyższający wszystkie w tym rodzaju weneckie i papieżkie dostatki. Opis ten po włosku wydrukował Sab. Ciampi (Bibl. critica).“

Przytoczenia te najoczywistość dowodzą, równie jak wysoka wartość zabytków jeszcze tu owdzie pozostałych, między innemi kaplicy Zygmuntońskiej na Zamku, że był pociąg i smak niesmyślony do sztuk pięknych; co więcej, publikacye takie jak: *Wzory sztuki średniowiecznej w Polsce*, jak *Słownik malarzów polskich* trzech tomowe dzieło, nie innego niedowodzą, tylko że u nas od najdawniejszych czasów kochano się w utworach artystu. Z tego powodu wyrażenie się autora rozprawki o Sztuce polskiej: że w owych czasach (odrodzenia) *nie kochał się do sztuk plastycznych ani powołania, ani po-*

cięgi — dla mi się być niezwywystkiem słusne, bo przecież faktom i dowodom tak możelnie, tak skrzętnie zebranyu przez naszych archeologów a i dochowyuanu zabytkom, trudno zaprzeczyć. Nie mogło też być inaczej; zważając bowiem na stosunki z Włochami i na-ohodem, na wymagania cywilizacyjnych postępów i ne-wości, i nasza kultura musiała układać się do równo-wagi przybierając to wszystko co należy do warunków narodu zostającego na wyższym szczebla wykształcenia. Owszem mieliśmy pociąg do sztuk plastycznych, jak również do wszystkiego co stanowiło poler zagranicy, ale nie idzie zatem, żebyśmy samodzielnie pielęgowali kwiat sztuki, żeby on z dna narodu wystrzelał, jak wystrzelili instytucye, życie społeczenské i w pewnym względzie literatura. Dla tego bardzo słuszne są wątpliwości autora rozprawy, które, jak na wstępie powia-da, nasunęły się mu przez pytanie postawione w To-warzystwie naukowem krakowskiem (w oddziale archeo-logii): *Czy istnieje sztuka polska, a jeśli istnieje, jakie są jej cechy?* — O ile mi wiadome Towarzystwo dotąd nierozwizowało tej kwestyi ani *pro* ani *contra* — co za-pewne stąd pochodzi, że w niemałym znajduje się kło-pocie coś stanowczego o tem istnieniu i tych cechach sztuki powiedzieć, kiedy ze wszystkich prać w tym przedmiocie przedsiębranych, nigdzie niemożna się do-macać tych rysów charakterystycznych jakie powinny być własnością sztuki polskiej. Podobnie jak znawca za jednym rzutem oka poznaje czy malowidło jest bi-zanckie, niemieckie, włoskie, lub flamandzkie, tak powi-nienaby poznawać charakter naszych obrazów nie z tego wszelako, że na nich zobaczy długie proporce i skrzy-dła husarzy, delije i kielaste czapki lub kontusse, lecz z ducha w jakim każda kompozycya oddana. W ry-sach tę szkółę odznaczających musiałby przemawiać oco-bny koloryt właściwy północnemu niebu, typowy wyraz

filosofii, stosowna naturalność grup, i owa treść ży-  
wotna niedająca się nienowom okiełcać, a pojęta li tylko  
tęmi, kto się wykarmił mlekiem matki, powietrzem tej  
ziemi, podaniami, obyczajem, wiarą, — a wreszcie, i ta  
najgłówniejsza, na utworach naszej sztuki powinno być  
piękno ideału, który, jak pięknie autor rozprawki po-  
wieda: „zawsze wybranych, choć nie zawsze szczytli-  
wych szamionuje, powinny one mieć ten wyższy polot,  
który w zaświacie szuka rodzinnego sobie gniazda, tę  
potęgę natchnień, która nieraz ziemię ustraci, ale rajską  
dziadkinę uludy, jako swoją zadzierzy“. — Czy i kie-  
dy potrafimy przykładami wykazać te wszystkie zna-  
miona, jakie powinnyby cechować sztukę polską — nie-  
mógłbym powiedzieć, zwłaszcza, że sacker wyznanie  
więcej tu waży, niż najpiękniejsza młoda. Szczerze zaś  
wyznać potrzeba, iż pomimo pięknego pocztu malarzy  
sznanych za naszych, bo liczą ich tysiące dochodzi,  
nieudrażniłem jeszcze na żaden utwór ich pędala, o któ-  
rym z ręką na piersi, mógłbym wyrzec: Oto jest dzieło  
mistrza! one skupia w sobie wszystkie tajemnice na-  
szego ducha, wytyka drogę przyszłości, — i jest tak  
nasze własne, że go nam nikt zaprzeczyć niezdola. ~

Historja więc malarstwa polskiego, zebrana w trzech  
tomowym Słowniku p. Białawieckiego, nie jest bynaj-  
mniej historją tej sztuki, ale zbiorem nazwisk malarzy,  
tęmi ehyba sławnych, że sztuki ojczystej niepotrafili  
stworzyć. To zatem, co wszystkie inne narody upra-  
wiająco sztukę plastyczną posiadają jako grant i pa-  
wę, to jest tradycję, niepowiem, żeby było naszym  
działem. Pracowite w tej materji dzieła, dowodzą naj-  
częściej przeciwną rzeczy jak zamierzały dowieść. Sło-  
wnik ów malarzy, którego największa należy się po-  
chwala za staranne zebranie najdrobniejszych szczegó-  
łów i wskazówek mogących rozweselić czoło niejedne-  
go zbieracza i archeologa, przeprowadza czytelnika przez

tysiąc nazwisk, z których większa połowa, goła jak dłoń, nieprzynosi ze sobą żadnego dzieła, co by o ich zdolności świadczyło, żadnego tytułu, prócz że w księgach magistratualnych lub cechowych stało: *pietor*. I liczba pozostałych pięciuset, byłaby jeszcze dość imponująca, gdyby w niej się mieścili sami krajowcy; lecz i tu większa część i to najznamienitszych, jest przybyłymi z Włoch, Francyi, Niemiec, Flandryi; bo zaledwo Nagler lub Fnessli wspomniał, iż ten lub ów przejeżdżał przez Polskę, już zaciągnięty został w szereg naszych malarzy. Wyborny to zresztą odwet za kilku znakomitych ludzi jakich nam cudzoziemcy tak nieśluszenie zaprzeczają. — Koniec końców na nasz rachunek bardzo mało zostaje. Ledwie kilku uznanych jak: Stoss, Ziarno, Leksycki, Czechowicz, a nadewszystko i tylko Czechowicz, dalej Smuglewicz, Orłowski, Stachowicz... I możnaż na tych wątych filarach budować gmach czystej sztuki? Czy podobna upatrzeć w tém inną jaką tradycję, prócz téj że naród — i tu znowu cytuję słowo autora rozprawy — że naród ani przez cały ogólny ciąg swoich dziejów, ani w szczególnych epokach największego rozwielmożenia, nieobjawiał najmniejszego powołania do plastycznej twórczości, i w téj dziedzinie ani jednego niewydał dzieła, któreby zostało w wiekowej pamięci dziejów a powszechnej czci pokoleń. —

Świadectwo o sztuce dać tylko mogą utwory sztuki, a nie najwymowniejsze i najpracowitsze pisma. Gdyby do dni naszych nieprzechowały się były posągi, fryzypartemony, torsy i szczałki budownictwa greckiego, mielibyśmy słabe tylko wyobrażenie o sztuce plastycznej Hellady, a choćby natomiast znaleźli się jaki spis wszystkich rzeźbiarzy i budowniczych, jakie estetyczne uwagi nad płodami sztuki starożytnego, nigdyby niezapadło to braku samych dzieł dłuta lub pędzla. Najlepszy na to dowód, że dziś o malowidłach owych Apela

leństw, Zeuxisów i innych, nie mamy prawie żadnego wyobrażenia, a przynajmniej bardzo mało, jakie miały mieć II. przez analogię odkrytych w Pompei i Heskulerum ściennej malowideł. . . . Dla tego w tradycji sztuki ma to tylko wagę co istnieje, co dotykamy zmyślamy, co na nas wpływ wywiera. Próba więc siłność wznawiać w sobie, że mamy historię sztuki, a tem samem tradycję żywą. Toż i dzieło p. Rastawieckiego nieprzeznaczając być bardzo ważnym abstraktem wskazówek dla archeologa i kolekcjonisty, nieobadza w nas wiary, żeśmy mogli mieć i mieli narodowe malarstwo, bo obrażając wrażliwość, p. Rastawiecki daleko więcej zrobił dla historii malarstwa w Polsce, niż sama sztuka malarska zrobiła, aby zasłużyć na swoją historię.

Niechiałbym wcale przez zdanie wypowiedziane wyżej, być źle zrozumianym, ale nie od owych letnich rzeczników, co to sami, nigdy nie niechętnie w życiu czują się zawsze w obowiązku pisać po dziennikach szablone artykuły podejmowane w obronie narodowych ilustracji; taży z podpisem czy bez podpisu małą różnicę robią na szali prawdy. — Tem więcej pragnę być zrozumianym — tak od autora Słownika, któremu oddaję wszelką słuszność pod względem tego, co w Słowniku założył sobie dokonać, jak od artystów, którym nie przeto odajmuję przeszłość sztuk pięknych w Polsce, aby ich serca napęlić zwątpieniem w przyszłość, lecz żeby niepotrzebnem widmem, i niejedną stąd wyprowadzoną fałszywą teorią niebalałemu sobie wyobrażeń, i nadaremnie nie gonili zatem czego niema, a co właśnie potrzeba stworzyć. — Na pozór zdaje się nie, powołać do nieśmiertelności tysiąć imion wszelkiego gatunku piktorów — bo już i drukowany papier ma także swoją nieśmiertelność — lecz w istocie, obadza to w dzisiejszem pokoleniu malujących i rzeźbiących (najczęściej nie z powołania), tak silną porożę zrozumięcia



i pychy, i o więcej im nie trzeba jak chwycić za pędzel i paletę, aby znaleźć się kiedyś na liście pruchających drogiej pamięci narodu, ma się rozumieć, jeżeli kto z równą skrupulatnością zechce dopełniać trytonowy Słownik Malarzy polskich. — Otóż w tem widzę najwyżniejszy wpływ tradycyi sztuki, ale czy korzystają nie sądzą. — Wiem tylko, że więcej należy do środków egzystujących, jak uczących i kształcących — z gołych nazwisk, z wyliczeń tytułów, obrazów, z rzadkich biografij, trudno nabyć pojęcia o dnie i charakterze tym dzieł rozlicznych. Vasari ten Plutarch artystów, może zapalić, bo admiruje i opisuje arcytwory na które patrzał, i kreśli ludzi których znał. Powołanie tytuł powołanych na reprezentantów w historii sztuki krajowej, ośmiela tylko najrozpacziwszą mierność — lecz chęć i nie ten wzgląd, może urojony — to samo jest odwoływanie się do antecedeney sztuki polskiej, której właściwie nie było, gmatwa zdrową myśl i pocmak, stawia niejako zapórę twórczości samodzielnej, tak niezbędnej, jeżeli na prawdę myślimy w sztuce plastycznej tam stanąć, gdzieśmy stanęli w poezyi.

O ile tedy z powyższych przyczyn uważam podobne rozpamiętanie się dla sztuki najniższego stopnia środkiem artystycznym, o tyle zaś wierzę że dla każdego narodu przychodzi pewne momenta w których próbuje on swoich w tym rodzaju twórczenia. Że i my bliżni go nie daleki jesteśmy, dowodzą niektóre szczęśliwe próby urodzonych artystów, dowodzi sympatya publiczności dla pędów malarstwa i rzeźby. Utrzymują niektórzy, iż z powodu niedostatku u nas dobrych szkół malarzkich i akademii sztuk pięknych, niemożemy myśleć aby się sztuka wzniosła do tego stopnia jak gdzie indziej, że nasi artyści wyjeżdżając za granicę na naukę, tracą tym sposobem uczucia i pojęcia rodzinnego charakteru. Lecz na to znajdują odpowiedź w wybornem piśmie

Walshmüllera (*Anmerkungen zur Belebung der vaterländischen bildenden Kunst*), który z gruntownym doświadczeniem rzeczy dowodzi jak właśnie akademie przyczyniły się do upadku sztuki, że tylko szkoły mistrzów podnieść ją mogą jedynie. I słusznie; są bowiem rzeczy, jak mówi, w świecie estetycznym, których się nigdy wynoczyć niemożna, i o których stosowności lub niestosowności w praktyce daleko trafniej ostrzega nas wewnętrzne uczucie, niż wszystkie prawidła, niedające się do wszystkich zastosować. Że nauka w szkole mistrza odebrała sposobność gruntowna nawet do innych rodzajów twórczości leżących po za obrębem malarstwa, przekonywa przykład Michała Anioła. Wykształcony na malarza w mistrzowskiej szkole Ghirlandaja, równie po mistrzowsku zdolny był używać dłuta, a kopuła Ś. Piotra, Kapitol, pałac farnezych, *porta pia*, i Vigna Giulia dają mu w potęgności sławę nieźrównanego architekta. Ma się rozumieć że aby w takiej szkole korzystać trzeba przynieść do niej siłę twórczą, uczucie charakteru i piękności — bez tych przymiotów będą tylko takie same nazwiska z jakich się składa Słownik trzytomowy naszych malarzy — temi zaś przymiotami obdarzony młodzian, na tej tylko drodze nieakademicznej, może rozwinąć w sobie i spotęgować dary wrodzone. Niepodlega bowiem najmniejszej wątpliwości, że gdyby akademickie nauczanie było właściwym środkiem tworzenia kunsztmistrzów w wysokiem tego słowa znaczeniu, natenczas sztuka musiałaby dziś stać w Europie na takim szczycie, na jakim niestała jeszcze nigdy, gdy niema jednego kraju gdzieby niebyło akademii malarstwa i rzeźby; a jednakowoż przekonywamy się że z każdą ćwiercią wieku sztuka zostająca pod opieką akademii coraz bardziej chrośnie i tylko tam się krzepi, gdzie się od niej odstrychnęła.

Pytanie, to wybornie i dowodnie rozstrzygnął: W. Müller — i właśnie przyzwał jakby w pomoc naszego położeniu pod tym względem; bo chociaż niczemu jeszcze talentu mistrzów, żeby otwarli swoje własne szkoły, zawsze wskazana jest droga, którą do prawdziwej umiejętności przejśćby można.

Kilkakroć przytaczany artykuł o *Sztuce polskiej* za pomocą wymowne ustępy dające do przekonania nas że sztuka plastyczna to dziecko pięknych stref północnych nie może kwitnąć na północy. „W eurowym klimacie, stepione zmysły, powiada autor, ani tak czują się na zewnętrzne wrażenia; ani tak: wprawne do ich zewnętrznego ukształtowania; wszystko co w Grecyi i Włoszech było naturą, we Francyi i Niemczech będzie tylko kulturą, mezołnym nabytkiem, co tam przyrodzoną własnością.“ W dalszym ciągu twierdzi jako narodem północnym odjęty jest ten dar kształtowania plastycznego, który szczęśliwym, i prawie wyłącznym jest udziałem Hellady i Italii; dla tego powinni pozostać w spirytualnych sferach sztuki, w których dźwięk jedyną jest formą uczucia, a słowo jedynym ciałem myśli, czyli powinni przestać na muzyce i poezyi. Na koniec zastanawiając się do naszego borealnego kraju powiada że marmury smutnie odbijają od północnego śniegu, a wzrok nienawykły do światła i słońca nie jest zdolny oddać tej nieskończonej skali farb i półtoni która wciąż drży w powietrzu; uczucie kolorów tona się pod szarą powłoką naszego horyzontu, a nagota, na której tylko kształcą się artyści, nie jest podobną przy chłodzie i wstydzie.

Wszystkie te zarzuty bardzo umiejętnie zestawiono i wycelowane na to, aby nam odjąć wszelką nadzieję marzenia nawet o sztukach plastycznych — nie są przecież tak usprawiedliwione i umotywowane, żeby się nie dało przeciw temu twierdzeniu powiedzieć.

Podobnie jak poezycja ludów północnych może iść o pierwsze z poezją uprzywilejowanych w dziedzinie twórczości ludów południowych, chociaż charakterem się różni — tak samo i sztuka północna, a zatem i nasza, może być różna charakterem od Greckiej i Włoskiej, szczególnież co do przepychu form, lecz za to wynagradzać te niedostatki siłą spirytualną. Już nawet wieki średnie rozwiązały tę trudność, gdy często w utworach niecelujących pięknoscią form, umieszczał artysta piękność duchową, wewnętrzną, czyli ten wyraz, który potężniej przemawia niż efektowo wystudiowane kastyty i bogactwo kolorów. To zwyczajstwo myśli nad formą, ducha nad ciałem, długo może zastępywać nam, upośledzonym dzieciom mrozów i śniegów, te kerzyści jakie artysta pełnemi dłońmi zbiera pod pięknem niebem Italii. Niebądźcie to nawet mozolnym nabytkiem, bo wielkiem czuciem obdarzony mistrz z taką samą łatwością wytłumaczy świat swój wewnętrzny pędzłem, z jaką południowy bogactwo otaczających go przedmiotów nieba i ziemi w marmur lub na płótno przelewa. Świątobliwość, bujność kompozyeyi tryszczącej życiem, czar kształtów, gra tęczyowych barw, mogą niewohodzić w charakterystykę sztuki północnej, za to inne przyznioły, płynące z głębokości wewnętrznej; jak: odgadnięcie charakterów, cieniowanie namiętności, wyraz zaświatowej zadumy, szczęścia w cierpieniu, przytem obrzytniość i szoratkosć natury tak jeszcze dziewiezo pięknej, nadadzą sztuce plastycznej odmienne piętno — bo niekonieczniz — choć inaczej utrzymuje Hrabia w Panu Tadeuszu:

do obrazu trzeba

Punktów widzenia, grupy, ansemlu i nieba;  
Nieba włoskiego!

Zapewne może to będzie *gust Soplicowski*, jak mówi pani Telimena, z tem wszystkiem sztuka plastyczna w tych rysach i w tym duchu czerpiąca, stać się może równie oryginalną na północy, jak oryginalną jest na południu. Zresztą przychodzi mi jedna uwaga, której lekko zbyć nie można. Autor rozprawy z wielkim naciskiem przypisuje jednym tylko Grekom i Włochom zdolność do plastycznego tworzenia; ludziom zaś północy „brak przedewszystkiem téj intuicyi form, téj tajemniczej morfopedyi, która od kolebki prawie, bez jego wiedzy i woli, kieruje każdym krokiem i ruchem południowego mieszkańca” — Przyznaję, że zdolność tworzenia plastycznie wrodzoną jest u południowców „których duch — jak mówi — na wpół się z materyi wyzwala, a na wpół jej ulega, nawet się w niej rozkoszuje, i gdzie myśl przedewszystkiem jest kształtam, a uczucie, ledwiebyśmy nierzekli dotknięciem.” — Jednakowoż wrodzone te artystyczne przymioty nie są żadną rękojmnią, żeby jedynie na południu sztuka kwitnąć mogła — wszak dzisiaj ani w Grecyi ani we Włoszech nie kwitnie, co dowodzi, że są pewne szczęśliwe chwile spływające na narody aby tym sposobem objawiały bujność wewnętrznego i zewnętrznego życia — chwila przechodzi, a z nią wrodzona zdolność utracą siłę produkcyjną. — Wierzę i przekonany jestem że Grecy i Włosi poczynali w sztuce, że tak powiem: przez intuicyę — lecz czy twórczość ludów północnych drogą rozmysłu i zagłębiania się nie może nam odsłonić równie endowne tajemnice serca człowieka i natury? Sama nagość cielesna co ma być tak niezbędnym warunkiem do wykształcenia zmysłu artystowskiego, mniej tu potrzebna na północy, z wyjątkiem studiów anatomicznych, bo ta więcćj nagota ducha przeważa, czyli: głębokość myśli i uczucia, zapanować musi nad formą, uszlachetnić ją, idealnie zrobić piękną, choćby pod najnieestetyczniejszym lachmanem lub siermięgą.

To pewna, że sztuka niekoniecznie jest przywiązana do jednego kraju, ani do jednego miejsca. Duch jej wieje od wschodu do zachodu, i wszędzie znajduje powołanych do oddania mu hołdu, byle wprzód był poznany. Źródło na chrzest dla wybrańców trzyszcze w każdej strefie — tem źródłem: prawda i natura — toż i Słowianie równie jak sięgnęli po mistrzostwo słowa, tak sięgnąć mogą po mistrzostwo w sztuce plastycznej — jeżeli bowiem w jednym dali rękomię, dadzą i w drugim — bogactwo duchowe zawsze jest jedno i całe, tylko różne bywają warunki wpływające na objaw jego w dziełach twórczych.

Zdało mi się rzeczą potrzebną dotknąć tej walki wywiązaną między zaciętymi propagatorami sztuk pięknych u nas, a autorem dzielnej rozprawki: *Sztuka Polska*, który rzucił im rękawicę i aby zgniótł ich od razu odgryzł przeszłość i przyszłość malarstwa i rzeźby. Natarcie było bardzo na swym miejscu, szczególnież na dzieńniki które zapalając się do każdego z przyzłych Rafałów próbujących sił swoich w lada szkice albumowym, do lada koncertu wykonanego przed światem Drukiennickim — do lada tenoru lub sopranu podziwianego po rogatki warszawskie — sprawiały wrażenie, szczególnież na granicę że musi to być jakiś raj ziemski gdzie od rana do nocy o niczem nie ma myśleć ani co robić tylko admiirować obrazy, klaskać wirtuozom, i anosić się w siódme nieba na fali tonów. . . . Z drugiej jednak strony zanegowanie sztuki było nieco na przesadzie, tak dalece że osulem się w obowiązku wystąpić nie jako pośrednik, bo tu nie idzie o pogodzenie zwądnionych, ale jako zwolennik prawdy tak niezmiernie pożądanej, zwłaszcza gdy bałamucenie opinii nie wchodzi u nas nawet w poczet półgrzeszków. — Zdania tego jednak nie stosuję do autora artykułu: *Sztuka Polska* — bo pobudką do napisania tej diatryby przeciw artystom i rzecznikom artyzmu,

było słuszne; oburzenie się jego na mimowolne może, lecz dość naiwne schlebianie nie tylko całej artystomani jaką nas ogarnęła, ale i tym fałszywym wyobrażeniom *co miłość sztuki* chcą nam dać za *jedyny cel życia*.

Ponieważ przegląd ten poświęciłem uwagom o Sztukach, nie od rzeczy będzie wciągnąć w tę całość nowo wydane dzieło: *Pieśni Ludu Polskiego* zebrane przez Oskara Kolberga \*). Zdawało się że od niejakiego czasu odstąpiła już naszych zbieraczy chęć gonienia za pieśnią gminną, i podnoszenia jej do wysokości doskonałych płodów sztuki. Taki był bowiem w pewnym okresie szal do tych pieśni, że tylko porównać go można z dzisiejszym entuzjazmem do nazwisk polskich piktorów, Bogu ducha winnych. — Przemięła gorączka, a co było dobrego przeszło już w wieczystą dzierzawę ojczystej literatury. Pojawienie się nowego Zbioru pieśni ludu dokonanego przez p. Kolberga, byłoby niekonieczną nowością, gdyby nie przynosiło nic więcej jak oklepiane wyrzekania Maćka na niestateczność Maryny, lub żale Kaśki za utraconym panińskim wiankiem, lecz prawdziwie rozmyślony w swoim przedmiocie autor zbioru, i pojmujący pieśń gminną ze strony jeszcze niezazyttej i niewyzyskanjej, nie poprzestał na samych słowach pieśni, ale co daleko trudniejsze i mozolniejsze, zebrał do nich muzykę, tak jak mu ją lud śpiewał. „Muzyka zatem jest głównym przedmiotem tego zbioru — powiada w przedmowie. Uderzony wcześniej oryginalnością i krzepkością pieśni ludowych, od lat kilkunastu robiłem wycieczki po kraju w celu skrzętnego i wiernego ich spisywania; to też pochlebiam sobie, że w nieprzebranem u nas źródle melodyj, zaczerpnąłem najciekawszy jej zapas; tak przynajmniej, jaki już potrafi dokładnie odznaczyć muzykalność ludu nasze-

\*) Warszawa, nakładem wydawcy, w Druk. Jaworskiego. 1887. Borya I.

go. Oddaję nutę w nieskaconej prostocie, tak, jak wybiegła z ust ludu, bez żadnego przystrojenia harmonijnego, bo mam przekonanie, że najdalejniejszą jest w samorodnej, niczem niesmąconej czystości, jak ją natura natętnęła.“ — W rzeczy samej takie melodye tylko co nie mają obcej przynieszki ze świata sztuki, stanowią główną wartość podobnego zbioru — Karol Lipiński acz wielki sztukmistrz niedość zgłębił był to zadanie w smacznych melodyach dodanych do pieśni Ludu w Galleyi a zebranych przez W. Zaleskiego. — Dzieło p. Kolberga wydane bardzo starannie, z melodyą poprzedzającą tekst, z oznaczeniem miejsca gdzie melodia była wysłuchana i z wskazówką zbioru w którym się już znajduje, może się policzyć do rzadkiej liczby książek starannie i umiejętnie wydanych, a nadewszystko stanie się prawdziwym skarbem niewyczerpanego materiału dla każdego kompozytora muzycznego. — Przypuszczam też, że tym sposobem muzyka narodowa czerpiąc w tych melodyach, snadniej wyrobi sobie oryginalny charakter, niż gdyby ciągle nasłuchiwać miała dolatujące nas zdala dźwięki Meyerbeerów i Verdych. —

Ile dostrzegłem z przejrzania książki, pieśni te i melodye pochodzą najwięcej z Mazowsza, z Lubelskiego, z Pomorza i niektórych stron Litwy — co składa tom dość obszerny — drugi, jeżeli ten będzie dobrze przyjęty, o czem ani wątpię — obejmie inne zapewne strony dopełniające całości.

Niedawno widziałem zacnego autora u stóp czarujących Pionin i w Tatrach, jak naprawiając słabe zdrowie powietrzem gór i leczącym zdrojem, nie tracił ani jednej chwili i nawiedzał goralskie chaty, lub przestawał z bacami i juhasami na polanach od których umiał wyludzać melodye i słowa, zdaniem jego, nieustępujące pierwszeństwa innym. Wierny swemu zadaniu, z dziwną cierpliwością i wytrwaniem prowadzi podjętą pracę, godną



powszechnego uznania, bo ma nie idzie o jakiś drobiazg archeologiczny mogący obchodzić kilku amatorów, ale o odsłonięcie tych skarbów twórczości jakiego lud nasz bezsprzecznie posiada, a w których może się najlepiej charakter jego odzwierciedla. —

Dołożył jeszcze i to powinienem, wracając do owego wydania Pieśni Ludu, że przy książce, znajduje się kilkanaście rycin kolorowanych wyobrażających ubiory wieśniaków z różnych stron kraju; w tém nie byłoby nic osobliwego, gdyż przy pieśniach dodawano je często — lecz zazwyczaj były to rysunki bez żadnej wartości, bo bez charakteru — tym razem rysowane są wybornie, i mogą po prawdzie powiedzieć, że pierwszy to w swoim rodzaju zbiór kostiumów zasługujący na to imię i dający rzetelne wyobrażenie. — Dotąd zazwyczaj upiększono artystycznie naszych chłopków — i byli niezdolni do patrzenia, — jak również bez wartości dla malarza coby tych studiów użył chociaż do swej kompozycji.

LUOYAN SZYMIEŃSKI.

## PAŃSTWO DWULICOWE.

---

— „Turecy osiedli w Europie jako zwycięzcy, opuszczają jako zwyciężeni.“.....

Te wyrazy mówił piszącemu konsul jeneralny jednego z wielkich mocarstw europejskich, uwierzyteliiony przy rządzie Abbas Paszy wicekróla Egiptu, a mówił je w Kairze, w roku 1853, w chwili właśnie, gdy po ukończonej misyi hrabiego Leiningena wystąpił był książę Menszyków z wymaganiami Rosyi. Po ustąpieniu tak bezwarunkowem Turcyi przed *ultimatum* austryackiem w sprawie Czarnogórców, trudno się było spodziewać, aby Porta zostawiona sama sobie, zdołała odrzucić *ultimatum* rosyjskie w sprawie chrześcijan berku ottomańskiego poddanych; w przeciwnym zaś razie kwestya Wschodnia stawiała znowu przed trybunałem polityki europejskiej, i to w ten sposób, iż zdawać się mogło, że ją koniecznie rozstrzygnąć wypadnie stanowczo. Inaczej zaś podstawy do zupełnego jój usunięcia, do orzeczenia ostatecznego wyroku, nie widział dyplomata kairski jak w wyżej przytoczonych wyrazach. Takie zdaniem jego musiało być

prędzej czy później ostatnie słowo Europy w kwestyi Wschodniej.

I zaprawdę wiele i bardzo wiele dowodów historycznych i społecznych przemawiało i przemawia za tém twierdzeniem, jakkolwiek sprawy polityczne nie przyjęły za zasadę tak absolutnego środka. Panowanie Turków w Europie jak nie miało innego źródła prócz prawa mocniejszego, prawa zdobyczy, tak dotąd jest tylko prostym faktem. Turcy byli *zwycięzcami* za Mahometa II, do dziś dnia są tylko zwycięzcami i niczém więcej. Chrześcianie jak byli *zwyciężeni* w piętnastym wieku, tak są niemi i w dziewiętnastym. Innej spójni nie ma między rządem tureckim a jego poddanymi w Europie. Niedawno jeszcze płacili haracz, czyli pogłównę; podatek za to że ich zostawiono przy życiu. Ma dziś tę opłatę zastąpić rekrutacya, ale wiadomo że to do skutku nie przyszło; że pobór do wojska zastąpiono po największej części nową opłatą. Wojsko, sądownictwo, administracya, wszystko to jest obce chrześcianom. Turek rozkazuje w Europie ale nie rządzi. Żywiol mahometkański nie zapuścił korzeni na gruncie chrześcijańskim. Owe trzy do czterech milionów Turków będących w Europie, koczując w niej od czterech wieków; muzułmanie w Stambule mają sami to uczucie, i o ile możności kątają się grzebać w Skutari, to jest na azyatyckiej stronie Bosforu. Za każdym krokiem w Turcyi europejskiej spotykają się symptomata świadczące jak najwyraźniej o owym braku wszelkiej spójni, wszelkiej łączności między zwycięzcami i zwyciężonymi; są oni dla siebie zupełnie obcy w sferze społecznej i politycznej, jak niemi są i być muszą w sferze religijnej. Propaganda w chrystyanizmie była dla islamizmu nieprzystępną.

Mahomet II zatykając sztandar Proroka na kopule kościoła Św. Zofii wprowadzał do Europy żywiol nie tylko obcy cywilizacyi chrześcijańskiej, ale nadto całkiem jej

przeciwny. Duchem a razem i siłą tego żywioła był Koran, a próżne są wszelkie dowodzenia aby ów jedyny kodeks muzułmański, religijny, moralny, społeczny i polityczny zarazem, z chrześcijańską cywilizacją pogodzić się dawał. Od lat zwłaszcza trzydziestu, od sułtana Mahmada i zniesienia janczarów, ciągle praktyka zadaje kłam wszelkim teoryom na owęj zgodzie budowanym. Koran nie zna innego prawa dla synów Mahometa nad prawo zdobywcy, nie zna innego stosunku nad zwycięzcy do zwyciężonego, nie zna innéj zasady prócz najabsolutniejszej wyłączości — bo jedném słowem nie zna nikogo prócz wiernych, czyli wyznawców Proroka. Do nich wszystkich należy każda pięć podbitéj ziemi; do nich wszystkich stróża nad religią, bo koran żadnego nie ustanowił duchowieństwa, Ulemy bowiem, derwisze nawet podyszał, to wszystko tylko tradycyjne duchowne władze; do nich wszystkich należy sądownictwo, administracya — zgola nikogo Koran do tych przywilejów wyznawców Proroka przypisać nie może, z nikim się tęż tą władzą podzielić. Wszelkie prawo nie jest według Koranu własnością człowieka, jest przywilejem muzułmanina. Chrześcianin więc czyli raju, mógł żyć tylko, i nie więcej: cechę jego w Turcyi było to jedno, że był zwyciężonym i płacił haracz. Wszelki inny punkt styeczności sprzeciwiał się Koranowi. Mógł wprowadzić zostać renegatem ale to nie zmieniało stosunku. Ze zwyciężonego przechodził na zwycięzcę ale na mocy Koranu. Turek pod karą śmierci nie mógł swych praw abdykować, nie mógł zostać chrześcijaninem. Barbarzyństwo więc tureckie było jedyném ze wszystkich barbarzyństw, jakie z Azji do Europy wpłynęły, jedynem które się z chrześcijaństwem zespolić nie dało. Stało tęż ciągle odrębnie, nieruchomo, opierało się cywilizacyi i wależyło z nią przez trzy wieki. Turcy nienależała do Europy, pomimo panowania w Stambule, pomimo kilkunastu milionów chrześcijan których

podbiła. Żywiół turecki nie uległ żadnym zmianom, prócz tym, które siłą na nim Europa wymogła. Wskazywano ją czasem jakiś cząstkowy przywilej — nie ustępowała go nigdy. Nie układała się nigdy — ulegała czasem. Wydarto jej opiekę nad Miejscami Świętymi, nad zakonnikami, wyjęto z pod jej jurydyki poddanych obcych mocarstw, zmuszono do cierpienia innych wyznań — cierpiała ich, ale nietolerowała nigdy. Nigdy Europa do tego doprowadzić nie mogła Turcyi, aby chrześcianin mógł świadczyć przeciw muzułmanowi, bo jakże Turek mógł słuchać głosu zwyciężonego przeciw zwycięzcy! Głos ten był dla niego równie raziący jak dźwięk dzwonu i widok krzyża w obec wołania do modlitwy muezyna z meczetu i polyska półksiężyca świecącego na minarecie. Bo Koran jest alfą i omegą w żywiole tureckim; a Turek jest muzułmanem i zwycięzcą, albo nie jest niczem.

Że taki żywioł tylko siłą utrzymać się może w pośród innego żywiołu, żadnej podobno nie podlega wątpliwości. Skoro téj siły mu braknie, skoro przestaje być zwycięzcą, nie ma żadnej przyczyny aby dalej istniał, nie ma żadnej podstawy do dalszego panowania. Nie go nie wiąże ani z ziemią na której się rozpościera, ani z mieszkańcami którzy go znoszą. Może ustąpić, a nawet loicznie ustąpić powinien, bez żadnego społecznego wstrząśnienia; bez zostawienia żadnej po sobie próżni; albowiem z ustąpieniem przyczyny, ustępuje skutek. I wypadek zaiste jedyny w dziejach historii, popiera w zupełności powyższe następstwo.

Nikt zapewne zaprzeczyć nie zechce, że żywioł turecki, czyli państwo ottomańskie od samego początku swego istnienia, było zawsze dla Europy niebezpieczeństwem. Przyczyną tego była i być musiała; owa różnorodność żywiołu mahometańskiego i chrześcijańskiego, eu-

ropejskiego, cywilizacyjnego. Lecz dwie są epoki w historii tureckiej. Pierwsza od środka piętnastego wieku aż do osmnastego, to jest epoka siły; druga, która się jeszcze nie skończyła, jest epoką słabości. W pierwszej czyli przez trzy blisko wieki, Turcy dali się we znaki Europie, jako nieprzyjaciele pokoju, jako zwycięzcy. Wywoływali ciągle wojny. Niedosć że ciemieżyli ludność chrześcijańską którą podbijali, nie dosć że stawiali nieprzełamaną zapórę cywilizacji do przeniknięcia ras bogato od Opatrzności uposażonych, ale nadto jeszcze wstrzymywali tę cywilizację nawet w sąsiednich krajach i narodach, zmuszając takowe do ciągłej walki, do obrony w imieniu Europy i Chrześcijaństwa. W drugiej epoce, to jest skoro osłabli, przestali być wprawdzie nieprzyjaciółmi pokoju, ale stali się ciąglą przyczyną wojny. Posiadają najpiękniejsze i najżyźniejsze kraje, a bronić ich nie umieją; zespolic się nie mogą z podbitemi ludnościami, a rządzić niemi jako zwycięzcy już nie mają dosć siły; wzniecają ciągle chęci zaboreze w możnych swych sąsiadach, wstrząsają równowagę europejską, wywołują bezprzestannie interwencje mocarstw, niepokoją społeczność i sprowadzają wojnę. Europę kosztuje tyleż utrzymanie państwa ottomańskiego, i podpieranie go w upadku, ile ją kosztowało niegdyś bronienie się przed zaborczym pochodem półksiężycą. Niebezpieczeństwo nagraża tyle od osłabionej Turcyi i chylącej się coraz więcej, ile od mocnej i potężnej. Turcyja nie ma już dzisiaj jedynej podstawy jaką miała w Europie. Turek przestał być zwycięzcą — jako zwyciężonego społeczność chrześcijańska wyrzuca z swego łona. Panowanie jego jest sztuczne tylko i dla Europy kosztowne, bo ją zmusza do prowadzenia nieraz wojny aby warunki pokoju zapewnić, jeżeli ostatniego słowa w kwestyi Wschodniej wypowiedzieć niechce.

Wypowiedzieć zaś tego ostatniego słowa Europa w r.

1853 niechciała — może nie mogła. Kwestya Wschodnia pozostała bez rozwiązania. Europa przekonała się jednakowoż, do jak ogromnych rozmiarów dojść może niebezpieczeństwo, na jakie ją naraża słabość ottomańskiego państwa. Od jej woli zależało usunąć wraz z przyczyną samo niebezpieczeństwo i usunąć na zawsze. Większego nie było może potrzeba wysilenia nad to jakie uczyniła, aby się skończyło raz na zawsze panowanie Turków w Europie. Ale zdaje się jakoby przestraszyły Europę następstwa. Przestraszyło ją zniweczenie równowagi europejskiej, konieczne w skutku otworzonej sukcesyi po państwie tureckiem. Chcąc zaś utrzymać równowagę i nieusunąć jej podstawy, zachować Turcyę wypadało. Na to atoli trzeba było albo przywrócić Turcyi siłę i żywotność której już nie posiada, albo w miejsce jej utworzyć nowe państwo polityczne odpowiednie swą potęgą wskazanemu celowi. Ani wskrzesać sił żywotnych Turcyi ani zaimprovizować nowej potęgi Europa nie mogła. Zostawiając więc starą Turcyę nowe niejako państwo założyć w niej pokusiła się Europa. Odsuwając od niej Rosyę, zaręczyła jej niepodległość, i nietykalność, nie tyle dla Turcyi jako Turcyi, jak raczej dla nowego państwa europejskiego które w swój skład polityczny przyjęła. Od tego państwa, czy ono będzie ottomańskie lub inne, żąda Europa aby było europejskiem; żąda aby nabyło dość żywotności i siły aby mogło za podstawę równowadze europejskiej; aby nabyło dość siły i oprzeć się było w stanie eboć przemoccy bez ciągłej opieki innych mocarstw; żąda aby się przeobraziło jeżeli tego potrzeba tak dalece, jak dalece wymagać tego będą równouprawnienie wszystkich poddanych muzułmanów i chrześcian, wolność wyznań i potrzeby cywilizacyi dziewiętnastego wieku.

Turcyja przyjęła te warunki, jak tonący co brzytwy się chwyta. Wyboru dla niej niemaaz. Wiedzą już nie

od dzisiaj jej ludzie stanu, że Turcya istnieje w Europie tylko jako konieczność polityczna. Z konieczności też tej, wywiązanej systematą politycznym państw europejskich, korzystać postanowiła Turcya jak długo się da, i podpisała traktat paryski, ogłosiwszy naprzód hattumajon. Wzięła na siebie ceebę dwulicowego państwa: ottomańskiego i europejskiego. Mając służyć za podstawę równowadze europejskiej, z przebiegłością i zręcznością wrodzoną wschodnim rasom, sama pochwyciła drażek, wytężając całe swe usiłowanie aby w gimnastycznych ćwiczeniach, które odbywać musi niestraciła sezu, bo wie dobrze, że jeżeli jeszcze jakiegokolwiek objawa siły spodziewać się może, to jedynie ze strony półksiężyca i na drodze Koranu. Cywilizacya prowadzi ją prosto do zguby. W imie Koranu gromadziły się zastępy które broniły Dunaju i Sylistryi; w imie cywilizacyi domagają się po niej ludności chrześcijańskiej praw i swobód, z których każda, jest jakby jedną łodzią mostu na Bosforze który przejście Turków do Azji ma ułatwić. Z dziwnym też taktem obraca Turcya na korzyść państwa ottomańskiego ową niepodległość i nietykalność zaręczoną państwu europejskiemu. W jej imieniu odzywa się o wyspę Węzową i wyspę Perim; w jej imieniu przemawia o bessarabskie granice; w jej imieniu chce powiększyć swą władzę turecką nad chrześcijańską Mołdawią i Wołoszczyzną; do niej się odwołuje, aby wszystkie swobody chrześcijanom przyręczone, szły z własnego popędu Sultana; na niej się opiera stanowiąc radę tak zwaną tanzimatu, która jak może najpowolniej postępuje. Godność państwa bardzo jej na rękę i nie zaniedbuje też żadnej okoliczności aby takową całkiem na europejski sposób tłómaczyć. Gdziekolwiek Koran zgadza się z europejską ideą państwa, a zgadza on się w wielu punktach, jako to w przyznaniu ogólnej własności wszystkim czyli państwu, w centralizacyi władzy



i t<sup>o</sup>m podobnie, tam wszędzie gotowa jest Tureya okazać najlepsze chęci w przeobrażeniu się w państwo europejskie. Z dowolnością całkiem europejską, zaprowadza cenzurę i ścieśnienia wolność dzienników przemawiających w duchu cywilizacji; ustanawia żandarmów aby europejczyków lepiej mieć mogła na oku, bo dotąd żadnego mahometańskiego nadużycia nowa ta siła zbrojna niepowstrzymała ani poskromiła; zakazuje nawet palenia cygar na ulicach, bo cygara palą tylko europejczycy w Pera, w Stambule zaś Turey swobodnie jak dawniej kłęby dymu z długich swych lulek puszczają. Zgoła żadnego jeszcze, ani z większych ani z mniejszych objawów Tureyi jako państwa europejskiego, dopatrzyć się nie można, którego by raczej policzyć się nie dało na korzyść państwa ottomańskiego.

Żywy i niejako namacalny obraz Tureyi jako dwulicowego państwa, przedstawiały uroczystości odbyte w przeszłym miesiącu w Stambule z powodu obrzezania dwóch synów sultanskich. Kto był w ówczas nad brzegami Bosforu, mógł się przypatrzyć do woli temu szczególnemu w historii i polityce zjawisku, to jest uroczystości tureckiej, na cześć obrządku, nieprzepisanego Koranem, ale tradycyjnie u muzułmanów przechowanego, uroczystości wyprawianej w oczach cywilizowanej Europy. Mógł się napatrzeć państwu ottomańskiemu, przedstawionemu przez Turka, nie już w fezie i granatowym surducie na świecące guziki po szyję zapiętym, jak dziś się noszą reprezentanci Turcyi w Europie, ale przez Turka w zawoju białym, lub w czerwonym jeżeli odbył pielgrzymkę do Mekki, lub też zielonym jeżeli ród swój wiedzie z pokolenia Proroka, Turka, który niezna innego odzienia prócz hałatu, innego obuwia prócz pantofli, przechadzającego się pod pachę z Europejczykiem, który znów w czarnym fraku i z orderem u boku przedstawiał państwo europejskie zaproszone na tę muzułmańską uroczystość.

Obok tysięcy muzułmańskich namiotów, stały rozbite namioty posłów europejskich; w pośród dziesięciu tysięcy dzieci nieszczęśliwych towarzyszy synów sultańskich, Sultán przyjmował Siostry Miłosierdzia na czele szkoły ich pieczy powierzonej; w pośród zgiełku stu tysięcy widzów przypatrujących się *sutarom*, błaznom i skoczkom, w pośród wirujących derwiszów i ryczących, *Allah, Allah, Allah hu!* odbywały się narady ministrów tureckich i posłów europejskich, i to w sprawie organizacyi Księstw naddanajskich. Traktat paryżki nie tracił swych praw wśród tej muzułmańskiej atmosfery! Państwo ottomańskie wydawało na te wystawności siedmdziesiąt milionów franków, i wydawało je wspaniale nie troszcząc się o to bynajmniej, że państwo europejskie z trudnością już może zaciągnąć kilkunastu milionową pożyczkę na piętnaście procent!... Mniejsza o to co się dalej będzie działo ze skarbem tureckim, wszak Europa zaręczyła Turcyi niepodległość i nietykalność. Europa nie może dać upaść Turcyi, bo jęj potrzebuje dla równowagi, musi zatem i o jęj finansach pomyśleć. A przecież trzeba przypomnieć wiernym wyznawcom Proroka, że Turcyja jest państwem ottomańskim, bo by o tem zapomnieć gotowi przy blasku cywilizacyi europejskiej która ją coraz bardziej ogarnia; trzeba również dowieść Europie, że Turcyja jest państwem europejskiem, że potrafi utrzymać tę cechę, uwzględnić wolność wyznań w osobie Sióstr Miłosierdzia, odpowiedzieć wymaganiom politycznym nawet w chwili największego ottomańskiego szalu!...

Lecz jakże daleko doprowadzi ta anomalia?... czy za pomocą podobnych galwanicznych środków potrafi Turcyja wskresić ową zamarłą w sobie żywotność, której żąda po nią Europa?... czy przez utrzymywanie tych dwóch cech, które się podobno nigdy zespolić nie dadzą, zdobędzie siłę potrzebną, aby być owem państwem zasiadającym na kongresie mocarstw europejskich, prze-

mawiającem w imieniu swój własnej potęgi?.... czy zdoła się obejść bez obcej interwencji w razie napadu jakiego mocarstwa, czy zdoła się obejść bez owej ciągłej opieki, której wykonywanie jest ciąglem dla Europy niebezpieczeństwem?.... Czy dla tego że będzie dwulicowem państwem, zmienia się jej wewnętrzne stosunki, zyska organizacją społeczną taką, aby owe dziesięć czy jedenaście milionów Chrzęścian pod jej berłem zostało rzeczywiście *poddanymi* a nie tylko *zwoycięzonymi*?...

Odpowiedź na wszystkie te pytania zdaje się wypadać przecząco. Anomalia ta może trwać czas niejaki, może się nawet pozornie wyrabiać, ale nieprzejdzie ona do gruntu, nie przeobrazi Turcyi w silne i rzeczywiste państwo europejskie, jakkolwiek może jej nadać zewnętrzne takowego państwa formy. Sztuczne istnienie Turcyi, od chwili jak przestała być silną, sztucznie tylko utrzymywanem być może. Rządzić, a raczej panować może ona tylko na mocy Koranu — na panowanie w Europie Koran już niewystarcza. Wyrzec się takowego na nie by się także nie przydało: postawiłoby to tylko trzy miliony ciemnych i niższych ze wszech miar Turków, w obec dziesięciu milionów wyższych nierównie cywilizacją Chrzęścijan. Koran jest jedyną siłą Turcyi, a ta w Europie złamana: wyrzec się jego ducha, byłoby to tylko podpisać abdykację — na rzecz cywilizacyi, na rzecz obcych. Opierać się na Koranie Turcyja już w Europie nie może: cywilizacya będzie zaś zawsze dla niej tylko blichтром, którym zasłaniać się stara przeciw wymaganiom Europy. W jednym ani w drugiej nie może znaleźć źródła ożywczego: prawda może być tylko siłą, dla tego co się wyrzeczy błędu, inaczej użyta przyniesie z sobą całą słabość fałszu. W błędnem więc kole znajduje się Turcyja, przybierając stosownie do okoliczności to strój państwa ottomańskiego, to państwa europejskiego; a nie mogąc rzeczywiście być już ani jednym ani

drugiem. Ciągłe też występuje kwestya Wschodnia, oczekując swego ostatecznego rozwiązania.

Europa z powodów wyżej wskazanych oddala to rozwiązanie, obawiając się następstw jakiegoby zupełnego ustąpienia Turcyi sprowadzić mogło. Wszakże przekonąć się może za każdym niemal krokiem w ułożeniu stosunków na Wschodzie uczynionym, że obrany przez nią ścieżek utrzymania Turcyi i wyrobienia z niej nowego państwa nie odpowie całowi. Prawda, że Turcyja jest podstawą równowagi, ale nie jestże oraz polem ciągłego antagonizmu i niebezpiecznych zawikłań?... Prawda, że niepodległość jej zaręczona; ale maż ona siłę, lub możnaż się spodziewać aby nawet kiedykolwiek miała siłę utrzymania tej niepodległości inaczej, jak wywołując koalicję jednych mocarstw przeciw drugim?... Prawda, że Turcyja jest nietykalną; ale czyż dla tego uspiła się odciąć zdobycay sąsiadów? czyliż raczej nie wzrasta na widok coraz bardziej słabnącego i upadającego państwa, na widok niemoocy, bezsilności, niedolności zresztą w wszelkiej organizacyi jakiej Turcyja składa odzien nie zbite dowody? czyż dla tego, że każde z mocarstw podpisało nietykalność Turcyi, nie staraż się każde, aby jak największy wpływ u niej wywierać i gotować sobie drogi w razie danym; jaki każde z nich przewidywać musi?... Czy zyskał pokój europejski na owem przyłączeniu Turcyi do rzędu państw europejskich? czyż by już nie był zerwanym, raz z powodu granicy Besarabskiej, drugi raz z powodu wyborów mołdawskich, gdyby nie konferencyje w Paryżu i wizyta w Osborne? czy spór ostatni w Stambule inną postępował koleją niż w ówczesną kiedy Turcyja będąc tylko państwem ottomańskim nie należała do kongresu mocarstw? czyż nie oświadczył lord Palmerston dzisiaj, tak jakby to był przed ostatnią wojną Wschodnią, uczynił; że Turcyja musi unicwiałnić wybory; skoro tego sześć mocarstw sąsiadów od niej będą?

czyż nie jest widoczna, że chodzi tylko jak zawsze chodziło o porozumienie się mocarstw europejskich, a nie o zdanie Turcy?... Zyskałab co wreszcie cywilizacya na owęj ławie europejskiego państwa którą Turcyą podjęła, lub też czy przybyło co sił Turcyi od chwili jak postępuje ta kolej?.. Wszystkie owe cywilizacyjne środki, jak telegrafy, żegluga parowa, koleje żelazne, mijają o ile sądzić można Turcyę i niosą korzyści górzczynie. Turcyą rozdaje konsensa na koleje żelazne, ale nie krajowcom. Koleje projektowane są według interesów obcych ale nie tureckich. Przekopu sueskiego Turcyą potwierdzić nie może, bo się temu Anglia sprzeciwia. Cywilizacya tak mało ufa w państwo europejskie Turcyi, że dotąd banku założyć nie udało się w Stambule. Im więcej cywilizacyjne prądy przeryniają Turcyę, tém mniej spodziewać się można aby Chryścianie berlu tureckiemu podlegli, jęj poddanymi zostać chcieli. Im większe cywilizacyjne nadzieje, tém mniejszy wpływ Turcyi na pedbite kraje, tém słabszy węzeł — tém bystrzej oazy Chryścijan ku Europie zwrócona...

Ale dość tych rysów niewątpliwych, którychby można bez końca nakreślić. Zakończenie ostatnie sprawy Wschodniej przez Europę, uważać można bez żadnej przesady, jako przejściowe tylko. Turcyą była już spuścizną po potędze która istnieć przestała. Należała ta spuścizna do europejskiej masy; sukcesorowie aby miłej zgody między sobą nie przerwać, a raczej aby niewywolać zbyt kosztownych procesów, postanowili nie dzielić sukcesyi, i pozostawić w niej nadal reprezentanta dawniejszej potęgi. Traktat paryski, to kontrakt dzierżawny. Ale gdy sukcesya administrowaną była nie dobrze, przeto przepisano dzierżawę administracyę. Żaden z sukcesorów nie bez udziału innych zmieniać w kontrakcie nie może, zaręczono więc solidarnie władzę najwyższą dzierżawcy — wszystko jak się powiedziało dla uniknięcia

procesu. Drugi rok dzierżawy się zaczął — trwałość kontraktu zależy od tego czy do procesu nie przyjdzie. Nieśnasek atoli pełno — o tej trwałości przeto wiele rokować się nie da. Turcja jako państwo ottomańskie, to reprezentant owego dawnego posiadacza, który postradawszy siłę postradał zasadę istnienia swego; jako zaś państwo europejskie, to ów dzierżawca zostający w posiadaniu na mocy kontraktu.

Nowa to więc tylko kolej kwestyi Wschodniej. Jak długo na niej toczyć się będą sprawy tureckie, przesądzać nie można; ale rozwiązanie ostateczne zawieszone traktatem paryżkim nadążyć musi, i kto wie czy nie usprawiedliwi prędzej czy później przedwczesnego wyroku kairskiego dyplomaty.

MAURICE MANN.

# KRONIKA.

---

## Kraków w sierpnia.

Otóż i koniec lata. Wędrowcy kąpielni zaczynają zwolna ściągać do domów, zostawiając za granicą tych jeszcze, co pięknej jesieni użyć pragną nad Renem i karmić się tam widokami i winogronami. Z powracających, właściwi tylko mieszczenie, którzy nie dla rozrywki lecz z nakazu lekarza zmuszeni byli dom swój na parę miesięcy porzucić, stale się już osiedlają w mieście, młodzież zaś goniąca za rozrywkami, a z ławek szkolnych już emancypowana, tudzież gospodarze większy jadą teraz na wieś, niby to dojrzeć zbiorów bez nich sprzątniętych, właściwie zaś, aby polować, jeździć konno, odwiedzać sąsiadów i sąsiadki, boć w mieście nie ma co jeszcze o tym czasie robić.

W tym przelocie z zagranicy do domu, utknąłby częściej o Kraków jaki podróżny z Królestwa Polskiego lub Litwy, gdyby główna kolój Królestwa Polskiego szła na Kraków; ale tak jak jest, trzeba umyślnie tu zbaczać, trzeba przebyć o jedną więcej granicę, przechodzić o jeden raz więcej wszystkie formalności pas-

portowe i celne, przesiedzieć kilka godzin na piaszczystych staogach to w Trzebini, to w Szotakowy, a wreszcie stanąwszy w Krakowie, jeśli się niema przyjaciół lub przynajmniej listów polecających, to nieznajdzie przewodnika któryby umiał oprowadzić, wskazać co widzenia godnem. Wprawdzie po hotelach tutejszych są nadworni faktorzy, ale zbywa jeszcze na przewodnikach. Faktor załatwi wszystkie zlecenia, zaspokoi wszystkie potrzeby, ale przewodnikiem być nieumie. Od Kraków przestał być taniem miastem, do którego zjeżdżano się żeby się oporządzić lub wyprawę skupować, czynności faktora straciły całą swoją ważność. Dziwić się przeto należy, że żaden z faktorów nie wpadł na myśl przyjęcia na siebie roli przewodnika, że się nie obznajmił ze starożytnościami Krakowa, to jest że nie obrał sobie archéologii za przemysł. Wiadomo, że niektórzy z żydów handlujących starami książkami znają na palcach wszystkie wydania dział, czemużby niemieli nauczyć się na pamięć i napisów pomnikowych. Zapewne niegorzejby sprawowali obowiązki przewodników niż wielka część cyceronów po innych miastach, którzy zadziwiają ogromną na pozór erudycją, a większą jeszcze bezczelnością, z jaką mają na każde zapytanie gotową odpowiedź i nieznanemi podaniami dodają zajęcia przedmiotom na pierwszy rzut oka obojętnym.

Podróżnych wracających na Kraków do Królestwa i Litwy poznać do razu z ich melancholijnych twarzy, badawczych oczu szukających na każdym miejscu jakowychś pamiątek, przyglądających się z wyrazem rzuwnej tęsknoty każdemu przedmiotowi mającemu jakąś historyczną cechę. My co każdodziennie patrzymy na to wszystko co w Koroniarzach i Litwinach takie sprawia wrażenie, niemamy uczucia tego poszanowania przeszłości, czy dla tego że się o jej ślady bez przerwy ocierając, oswoiliśmy się z nią i spoutalili, czy też że więcej rozpamiętywanie niż marzenie ma przystęp do naszego umysłu. Gdyby ten realistyczny w nas kierunek był owocem duchowej pracy, a nie skutkiem wystudzenia serca, to jeszcze moglibyśmy się poszczycić przewagą, zdobytą rozumem nad uczuciem; ale straciwszy świat idealny, któregośmy dobrowolnie się zrekli, nieumiemy znaleźć w świecie rzeczywistym



dość trwałego oparcia, by nie ustępować krok za krokiem pod naciskiem fizycznej i materialnej siły zespolonych sprzecznych nam interesów...

Koniec miesiąca sierpnia rzadką odznaczył się w mieście naszym uroczystością, która właśnie odnosi się do uświęcenia przeszłości, a religijną, namaszczonea powagą, o tyle wznioślejsze ma znaczenie.

Kościół katolicki w ogóle, a w szczególności Chrześcijaństwo polskie, obchodziła szczeniawiskową rocznicę śmierci św. Jacka Odrowąża apostoła Słowiańszczyzny i członka zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, zaprowadzonego przez stryja jego bł. Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego, który założył naprzód kościół parafialny S. Trójcy, a następnie po objęcia tego kościoła przez OO. Dominikanów, zbudował był kościół Panny Maryi do którego parafia przeniesioną została. Jak żywe S. Jacka wiąże się z historią kościoła S. Trójcy w Krakowie, tak i obecna 600 letnia uroczystość ma być wstępem do dzieła odbudowania kościoła w tej samej świetności w jakiej przez tyle wieków był świadectwem pobożności mieszkańców i ozdobą miasta. Opis uroczystości tej nie mógłby znaleźć całkowicie miejsca w sierpniowej kronice, bo dzień zakończenia obchoda ma być właśnie dniem wyjścia z druku niniejszej książki, nie idzie też bynajmniej o szczegóły tego obchodu, lecz o jego charakter i udział w nim mieszkańców.

Nadaremnie w obchodzie tym upatrywać chciano uroczystość publiczną. Nie oficjalne wystąpienie taki charakter nadać by jej mogło, ale powszechny udział, ale formy świątelną; a miasto nasze bynajmniej nie odmówiło się niemu. Tłumy pobożnych składały się z włóścian wsi okolicznych, z nieco ciekawych i małej garstki wykształconej części mieszkańców. W niedzielę nawet, liczba mieszkańców miasta nie przenosiła bynajmniej zwykłego ich zastępu niedzielnego. W trudnem też położeniu znajdowali się kaznodzieje, którzy całego bogactwo wymowy swojej pragnęli w tych dniach roztoczyć, nie w chęci popisu i chwalebny, lecz by mądrością i zapalem obudzić z obojętności, przekonać indyferentyzm, zwalczyć materializm zagrażający opanowaniem wszystkich władz umysłowych i zatarciem wszystkich szlachetniejszych dążeń.

Przyzna każdy, że inne ma znaczenie słowo kapłana mówione do ludu, by zasady wiary w serce jego wpoić i uśpić brutalne namiętności, a inne wtedy gdy się ma do czynienia ze słuchaczami, którzy mniej więcej stoją na tym samym stopniu wykształcenia umysłowego; gdzie mówca rozwinać musi cały zapas wiedzy swojej, cały ogień swojej wiary i wedle planu że tak powiem strategicznie obmyślanego, to wstępny bojem, to umiejętnem obejściem zmusić nieprzyjaciela wiary do odwrotu z serc słuchaczy. Nieraz przyjdzie mu też użyć fortelu i uśpić czujność przeciwnika, wchodzić z nim w układy, by od uporczywego zyskać na czas jakowe ustąpienia, a te szermierstwo kaznodziejskie, któremu się przystańbuję nie jeden, jakoby ciekawością tylko powodowany, mówielnie wciąga go na arenę walki i z obojętnego słuchacza czyni go zwolennikiem tych prawd i wielkich myśli, które go formą tylko swoją nęciły.

Wymowa kaznodziejska jest najpotężniejszem narzędziem Kościoła. Apostołowie wszech wieków byli wielkimi mówcami, którzy siłą słowa swego nawracali całe narody, a zakon kaznodziejski posłannictwo to winien był odziedziczyć. Uroczystość też jednego z pierwszych tego zakonu członków, który po Słowiańszczyźnie głosił słowo boga, ożywić powinna na mowę uspio-nego ducha apostołskiego i pobudzić do kształcenia się w zawodzie kaznodziejskim. Słuszna rzecz, że na obchód tej uroczystości zebrał się znakomitsi mowcy kościelni, jakby pokazać nam chcieli niepośledni zastęp jakim się ambona w Polsce pochlubić może. Cóż kiedy to zjazd tylko chwilowy! Czyż przykład ich zachęci do pracy i nauki i zapali ducha w tych licznych po miastach i wsiach kaznodziejach, którzy z powinności nie z powołania wstępują na ambonę? Widzimy co święto, jak najliczniej odwiedzany zwykle kościół w Krakowie, wypróżnia się nagle za wstąpieniem księdza na ambonę, i weszło niemal już w zwyczaj u mieszkańców Krakowa by obierać sobie takie godziny do nabożeństwa, żeby opuścić można kazanie. A przecież ten sam kościół zapelnia się aż do natłoku pobożnymi w dni nawet powszednie, skoro jaki ze zdolnych kaznodziei ma przemawiać! Niechaj zakon kaznodziejski który w kościele swoim obchodzi teraz święto jednego z najznak-

mitniejszych swych synów, zapelni ten brak mówców kościelnych, niechaj przywróci ambonie dawną jej powagę i władzę, by fałszywe zdanie nowoczesnych moralistów, że teatr jest szkołą języka i obyczajów, a katedra szkołą mądrości, nieznalazło poparcia dla braku drugostronnych dowodów.

Z uroczystością kościelną Ś. Jacka łączy się zarazem inny jeszcze obrządek złożenia do grobu ciała bł. Iwona Odrowąża, a niemniej pochowanie kości Leszka Czarnego, które w roku zeszłym znaleziono pod nagrobkiem jego obok wielkiego ołtarza. Towarzystwo naukowe krakowskie kazało zdjąć rysunek z kamienia nagrobkowego już w pożarze 1668 r. zniszczonego, po którym jednak zostały ślady i część napisu. W pożarze 1850 r. kamień ten do reszty niszczył, a towarzystwo naukowe kazało zetrzeć kamień uszkodzony i podług rysunku dawniej zdjętego wydłubać podobiznę dawnego. Nie przypominał to sztucznych ruin jakie w wieku zeszłym były w modzie? Kamień opalony który miał na sobie dowód ognia, dowodniejszem świadectwem jest tożsamości grobowca, niż starożytny na nim napis tego roku robiony, noszący na sobie umyślne ślady zniszczenia z r. 1668. Nie lepiej było uprzedzić jeszcze pożar 17go wieku i naśladować część brakującą napisu i figurę rycerza zatartą oddłubać? Byłaby to przynajmniej archeologiczna konsekwentność. Fabrykanci wykopalisk jakich pełno w Grecyi i Włoszech, mają tę zręczność i przezorność, że zakopane przez siebie naśladowania antyków zawsze każą robić z pewnemi uszkodzeniami, by wzbudzić wiarę w kupujących; te umyślne niedostatki na płycie kamiennej grobu leszkowego mająż mieć ten sam cel względnie przyszłych pokoleń?

Członkowie wydziału archeologicznego Towarzystwa naukowego uczcili pobyt tu hr. Tyszkiewicza prezesa komisji archeologicznej w Wilnie obiadem danym na cześć jego, na którym oprócz różnych mówek przy tożsach mianych, p. Lucyan Siemiński powiedział wiersz stosowny, którego jednak nie drukujemy, bo oryginał jego na ustach poety został, a stenografia jeszcze u nas nierozpowszechniona. Wprawdzie rzadka się zdarza potrzeba używania stenografii, tam gdzie rzadka potrzeba mówienia, ale i dla tej rzadkiej sposobności warto stu-

kę piędzia skróceniami uprawiać, zwłaszcza gdy w obcych krajach coraz się ona rozpowszechnia i wchodzić nawet zaczyna w przedmiot szkolnego wychowania. Dawne systemata stenograficzne używane przez uczniów warszawskiego uniwersytetu zapisujących sobie prelekcye profesorskie, żyją może jeszcze w pamięci ludzi, którzy na ten uniwersytet uczęszczali. Możeby system ten dał się udoskonalić i rozpowszechnić. Systemy stenograficzne obcych języków, niedadzą się wcale zastąpić do naszego, bo stenografia polega nie tyle na skróceniach graficznych, co na trójdłosłowowem uproszczeniu.

Kronika sierpniowa nie ma suwa innych przedmiotów ogólnego znaczenia i zajęcia. Zakładanie rur gazowych w mieście zapowiada, że zleje się na nas światło powietrzne, przy blasku którego ulice nasze, sklepy, kawiarnie, przechadzki ożywią się. Przed blaskiem światła gazowego znikną ponure cienie noce i skryją się w barbarzyńskie przedmieścia wyłączone dotąd od tego dobrodziejstwa, by ubóstwa swego nie wyprowadzały na widok światła; zgaśnie nawet księżyc z swoim bładem i melancholijnem wejrzeniem, a jaskrawa rzeczywistość zdobywająca wszędzie posadę idealnego bytu, epuści na nas swoje promienie gazowego blasku, przedłuży dzień do woli człowieka i da mu panowanie nad ciemnością. Materyalizm tyłu przemawia argumentami, tak z życiem naszym, naszymi zwyczajami, nalogami i potrzebami się łączy, tak pochlebia naszej zarozumiałości, że aby nie stać się jego ofiarą, nie bić pokłonów przed mądrością ludzką i w bałwochwalstwo sił natury niepopaść — na to trzeba by częściej niż co lat 600 obchodzić święto tych zesłańców Pańskich, którzy wiarą, miłością i nadzieją łączyli ziemię z niebem — jak to wymownie X. Prusinowski w kazaniu swem wypowiedział.

---

### **Wiedeń w sierpniu.**

Dni w Wiedniu idą spokojnie jedno za drugimi i prawie wszystkie są do siebie podobne. Latem jak zimą, wiosną jak jesienią, wyjąwszy zmianę dekoracyi i akto-

rów, komedia życia ludzkiego jest tutaj przedewszystkiem plodem natury, i ma na celu więcej proste przepędzenie czasu, niż zabawę lub naukę. Wprawdzie ednać Wiedniowi trzeba tę sprawiedliwość, że poprzestaje na samej, zwykle nawet bardzo prostackiej komedii. Dramatów i tragedji, miarkując z tego co do uszu publiczności dochodzi drogą trybunałów, bardzo bywa mało. Morderstwa, otrucia, rabunki, słowem gwałty rozmaitego rodzaju, należą tu do rzadkich i prawie niesłychanych wypadków. Skaczących nawet do Dunaju, rybacy wyciągają tak zręcznie, iż publiczność pozostaje w wątpliwości, czy szło o kąpiel lub o samobójstwo. A jeżeli ktoś nareszcie za pomocą wody lub ognia życie sobie odebrał, dzienniki zwykle tak są grzeczne, że składają to na przypadek lub nieostrożność.

Wiedeńczyk nieprzypuszcza namiętności szalonych i ma do nich wstręt nieprzelamany. Czyta wprawdzie romanse osnute na tej sieci, ale w nie nie wierzy. Patrzy na dramatycznych i tragicznych bohaterów po teatrach z politowaniem, ale wątpi żeby się z podobnymi spotkać można było na świecie. Śmieje się z rozbojników Schillera, ale słucha z uwagą wszystkich dyalektów, które w kodeksie karnym nie przechodzą granic kilkuletniego więzienia, gdyż z takimi zdybuje się dosyć często w życiu rzeczywistém. I ta jest istotnie strona przemagająca tak na scenie kryminalnej, jak na scenie teatralnej w Wiedniu. Reszta należy albo do owych małych przekroczeń i wad społecznych z którymi się tutaj policya poprawcza na jaw niepokazuje, lub do owych sentymentalno-jałowych scen pospolitego życia, które przybrane w dyalekt miejscowy, stanowią że tak powiem, główny żywioł literatury i teatru dla ludu.

Komedia przeto, jak widzicie, życia ludzkiego, jest tu obrazem wszystkich burzliwych, gwałtownych i mocno wzruszających żywiołów i przedstawia się taką, jakaby istotnie być na tym padole płaczu powinna: więcej śmieszna niż oburzająca, i więcej nudna niż straszna lub ohydna. Upały letnie działają nawet na Wiedeńczyków w duchu raczej roztapiającym niż wulkanicznym. Istotny proces życia ogranicza się tu w tej porze roku do szukania spoczynku w chłodzie lub strawności w słodkiem *farnienie*.

Na ulicach prawie sami cudzoziemcy, ciekawi turyści lub przezorni kupey, którzy korzystają z pogody i złego stanu giełdy dla robienia dobrych, przynajmniej stosunkowo, interesów. Hotele przepelnione. Damy angielskie, między którymi spotkać można rzadkie piękności, odznaczają się zawsze dziwaczny nieco strojem, a przy obiadach odważnym piciem mocnych napojów. We francuzkach uderza dziwna harmonia ubioru z postawą, z wiekiem, z pozycją socyalną, obok żywości w ruchach i wesołości w rozmowie. W tych dniach mieliśmy tu kilka wyższych rodzin wracających lub jadących do Frohsdorff. Między innemi hr. Damas dawny minister wojny za Ludwika XVIII z dwoma córkami.

O Niemkach możnaby powiedzieć patrząc na nie, że jedząc i chodząc, są jakby marzyły o niebieskich mgłach. Nic ich nie bawi, nic nie zajmuje. W sklepach wszystko za drogie, lub gorsze od tego co mają u siebie. Fiakrom robią konkurencyę zwijając się piechotą. W piękność okolic wiedeńskich nie wierzą lub przenoszą nad nie piaski nawet berlińskie. Cóż dopiero mówić o Szwajcaryi saskiej lub o brzegach Renu? Jedno Semmering warte było widzenia, gdyby podróż nie kosztowała za drogo! Natomiast po ogrodach gdzie gra muzyka i świecą się lampy na zasłanych obrusami stołach, element niemiecki panuje nie tylko nad obcymi, lecz nawet i nad tutejszym. Od dni kilku Wrocław zesłał nam znaczną liczbę swych reprezentantów. Celem tego poselstwa jest, o ile słychać, jakieś przedsiębiorstwo handlowe.

Pod tym uważany względem, Wiedeń wygląda od dwa miesiące jak zajezdna karczma. Żydzi, którzy tu stanowią w tej porze roku niezaprzeczoną większość, przypominają w części arendarzów, w części faktorów polskich. Złapany cudzoziemiec jeszcze w wagonie lub przy dworcu kolei żelaznej, napróżnoby się chciał im wymknąć przez cały czas swego pobytu w stolicy katolickiego państwa. Oni go karmią, odziewają, opatrują we wszystko, wodzą wszędzie, i to zwykle za dość skromne w ich mniemaniu pieniądze. Tymczasem zdaniem tych niewinnych gościnności tutejszej ofiar, życie w Wiedniu jest droższem niż w Paryżu lub Londynie. Ceny mieszkań i jedła po hotelach trudne do uwierzenia, do

usprawiedliwienia tem trudniejsze, że pokoje zwykłe nie najlepiej utrzymywane i kuchnia nielitościwa. Na wymówkach nie brakuje. Nie ras słyszeć można, że zimą wszystko będzie taniej i lepiej. Lecz cudzoziemcy wrócą na zimę, każdy do swego kąta; a my, co w Wiedniu żyjemy i latem i zimą, oswoiliśmy się już z tego rodzaju pociechą. Jest to jeszcze jedna, nie wiem, czy cnota czy wada Wiedeńczyków: cierpliwość posuwają, niekiedy do zwątpienia nie tylko o woli i smaku w ogólności, ale nawet o smaku w gębie. Są nadto tacy co dać się okpiwać ciągle i wyraźnie, uważają za przymiot dostojęstwa lub szlachectwa!

Pocieszna wiadomość, że projekt rozszerzenia miasta został zatwierdzonym przez N. Pana, niepodlega już wątpliwości. Wiedeń z karczmą stanie się hotelem, dla podróżnych może nawet wygodnym, a dla własnej ludności przynajmniej przyzwoitym. Zmniejszą się też zapewne naówczas i ceny mieszkań. Zapłata roczna 14,000 złr. za jedną piętro, stanie się hieroglifem przeszłości. Dziś podpisującemu ten bezbożny kontrakt niepoznostawało jak powiedzieć: „*je suis volé, mais je suis logé*.” Lecz kiedy się rozpoczną te nowe budowy: nie wiadomo. Tu wszystko idzie tak powoli i na wszystko trzeba tyle czasu, naprzód do namysłu, potem do postanowienia, potem do rozpoczęcia, potem do kontynuacyi! Jeszcze, i to rzecz główna, trzeba naprzód zmienić prawo obowiązujące dotąd i budowniczych i posiadaczy domów. Podatki są za uciążliwe, kosztu rozmaitego rodzaju za wielkie. Lecz że przyjdzie do wzniesienia nowych domów i przerznięcia lub stworzenia nowych ulic, to już wątpliwości niepodpada. Powiadają, że terazniejsze bastiony posuną się z tego powodu więcej ku przedmieściom, lub że nawet zupełnie znikną. Dwa teatra wielkich i wspaniałych rozmiarów, dopełnią tego planu tak korzystnego dla wygody i ozdoby. Na placu między bramą Cesarza przy Dunaju a komorą celną, mają stanąć inne zakłady do ułatwienia żeglugi i handlu potrzebne.

Tymczasem, zatrzymując się w teraźniejszości, wyznać po raz setny potrzeba, że po mieszkaniach i kuchni, teatru wiedeńskiego są trudnym dla cudzoziemców zwłaszcza, do strawienia kamieniem. Anglikom, Francuzom i Włochom w głowach się pomieścić nie może, jak podobno

teatr mogą mieć jaki dochód z publiczności. Dla nich przepędzony jeden wieczór w tej męczarni, wydaje się zapłaconem samobójstwem. Nowy dowód dobroduszości i cierpliwości wiedeńskiej. Fizyolog potwierdziłby może, że to jest po prostu brak powonienia, jak przy jedzie brak smaku. Estetyk dostrzegłby w tem, niewiem jakich ułomności duszy. Ja w tem widzę tylko dobroduszość i cierpliwość, a przytem pochodzącą z audów konieczność rozerwania się wieczorem jakiegokolwiek bądź rodzaju widowiskiem. Wolałbym, przyznam się atoli, słyszeć nieraz sykanie niż oklaski, i czuć w sali zapach czystego powietrza lub kwiatów, zamiast zaduchu pochodzącego z rozmaitego rodzaju nieschludności. Wolałbym nareszcie nawet przystać i na te biedy, tak artystyczne jak salonowe, gdyby przynajmniej w łóżu lub na krześle wygodnie zasnąć było można. Ale kto zna *Speranza* wiedeńskich teatrów, lub tak nazwane fotele w łóżach, ten wie, czy na szkolnej ławie nieraz nieśledź wygodniej.

Cóżby się dopiero nie dało powiedzieć o artystycznej wartości tych przybytków *Talii* lub *Melpomeny*? Co za dobor sztuk? Jacy aktorowie i aktorki? Już zostawiam na stronie teatru przedmiesciowe: ale teatr cesarski, teatr dramatyczny, teatr który dawniej stał na czele i był wzorem i szkołą sztuki dramatycznej, w cóż się on obrócił? A opera niemiecka? czy, już nie mówię z wielką operą w Paryżu, albo z operą włoską, którejkolwiek bądź stolicy, ale nawet z operą niemiecką w innych miastach może pójść w porównanie? A ile jednak to wszystko kosztuje wydatków? jakie pieniądze płyną na te nieplodne niwy, z kasy cesarskiej?

Dla czego jest tak a nie inaczej, to zapytanie ciekawe. Odpowiedź szczerą byłaby dla sztuki i dla publiczności korzystną. Może się zbiorę do tego później. Na teraz słów kilka o nowym balecie.

Nazwano go *Fée Azurina*. Dla czego? nie wiem. To pewna, że pod tym pięknym nazwiskiem publiczność znalazła grubą mistyfikację. Sądziłbyś że będziesz pływał w atmosferze przezroczystej, świeżej, niebiańskiej. Bynajmniej. Dekoracje, ubiory, grupy, a nawet twarze wszystko smutne jak przedmiot lub upstrzone jak sama kompozycja. *Azur* ani za grosz. Ziemia i niebo raz



tylko oświecone czarniawym księżycem, pozostają przez cały czas na pół w nocy, gdyż takim jest światło zakopconych świeczników. Przeszło pół godziny trzeba patrzeć na piskło i siedzieć jak w piekle przy zaduchu jaki panuje w sali. Panna Conqui zwija się jak może, lecz pomimo wszystkich swych usiłowań i wdzięków, wręcenia wielkiego nie robi. Druga baletniczka młoda Ricci zbiera zasłużone oklaski, Reszta błyszczy strojem. Nawet taniec jako sztuka, staje się coraz więcej mytanym

### Berlin w sierpniu.

A ponieważ, szanowny Kronikarzu, nie skrzywiłeś nosa na to co ci o nim jako o kompasie twego rodu, którego zawodu w przeszłym liście powiedziałem; nie skrzywił go, spodziewam się, i na to co ci w niniejszym o wszelakich przyrodzonych lub przez cywilizację nabytych kształtach, przymiotach, funkcjach i wpływach tego nader osobliwego, bo równie poważnego jak śmiesznego, członka fizjonomii ludzkiej w ogóle, a w szczególności berlińskiej, prawie będę.

Zwraca nasamprzód uwagę moją na siebie kształt nosa. Ilekroć z nieznaną osobą po pierwszy raz się stynam, wzrok mój pada poniewoli na nos jej. Rozstawszy się z nią, nie wiem pospolicie, jakie miała oczy, uszo, usta, brodę i td., ale wiem, jaki miała nos. Po nasie przypominam sobie zwykle widziane lub znane dawniej osoby. Innym inne członki wpadają najprzód w oczy i zapisują się mocniej w pamięci. Sławny zoolog Burmeister z Halli patrzył najprzód na nogi, twierdząc, że z nich można poznać nie tylko rasę i kształt, ale i charakter człowieka. Nasze Polki zaszczytnie na tém piętnie wychodzą. Mnie nie rezultat anatomicznych i fizyologicznych badań, lecz wręcenie przyjemności, powagi, siły, wstrętu, śmieszności, niemocy, którego mimowolnie doznaję, patrząc na różne kształty nosa, pobudza snąc, że najprzód na ten członek twarzy zwracam uwagę.

Przyczynia się zapewne do tego topograficzne położenie nosa, który z obcą innym członkom pretensya

usadowił się i rozparł na najwidoczniejszém miejscu powierzchni twarzy. Przyocznia się oszywiście do tego i stercząca ponad wszystkimi innemi członkami postać jego. Patrzysz w twarz naprost, nos wynosi się nad jej powierzchnią jak grzbiet góry na płaszczyźnie i leżąc ci naprzód w oczy; patrzysz z boku, on najwyżej zakreśla linią jej profilu; patrzysz z góry, on z czołem poważa się tworzyć wyłącznie całą fizyonomią, zasłaniając wspólnie z niem oczy, gębę i brodę; patrzysz wreszcie z dołu, on wtedy nawet bez czoła, to jest w prawdziwém słowa znaczeniu bezczelnie, przedstawia oczom twoim dwa czarne suterony czyli poprosta dainry, i każe ci mniemać, że to są kanały lub wentylatory tajemnego duchowego życia, roslanego na całym obliczu. Sławny rzeźbiarz Rauch użył tej ostatniej perspektywy, tworząc znaną tutejszą statua konną Fryderyka W., którą umieścił na tak wysokim postamencie, że kto jej się przypatrzeć chce w stosownej dla oka bliskości, z postaci konia nie zobaczy jak koniec pyka i brzuch z przyległościami, a z oblicza bohatera nos z dziurkami przyślabiony włożonym głęboko na czoło kapelussem.

Topograficzne położenie to i sterczenie nosa ponad innemi częściami twarzy czyni go dumnym, wyniosłym i zarozumiałym. Z miejsca zabranego w samym środku oblicza zdaje się wysadzoną w górę postacią swoją, jakoby berłem z tronu, wskazywać ci, że on jest panem fizyonomii, że on jej głównie nadaje wyraz i charakter. Pretensya ta nie jest tak nieuzasadniona, jak się to niejednemu z upośledzonym od natury nosem zdawać może. Kto o tém wątpi, niechaj zrobi doświadczenie w pierwszém lepszym towarzyskiem kole.

Wyobraź sobie twarz bez nosa; najpiękniejsze czoło, oczy, usta, nie wynagrodzą jego braku, nie złagodzą brzydkości twarzy, nie uśmierzą wstręta, którego doświadczasz patrząc w nią. Wyobraź sobie twarz z nosem spłaszczonym, zaledwo wystającym ponad powierzchnią jej, z dziurkami jakby na przedłużeniu wyższych warg wyrzłobionej; bądźcieżli czuł pociąg ku niej? Wyobraź sobie twarz z nosem w pałak wygiętym, jak grzbiet kogucia cienkim, spiczastym końcem ponad górą wargami zawieszonym i niemal do gęby zachodzącym; wstrzymasz się od śmiechu, spojrzawszy twarz takim nosem

przystrojoną? Wyobraź sobie twarz z nosem grubym i okrągłym, w kształcie ogórka lub wursta wiedeńskiego; albo twarz z nosem u korzenia cienkim, a u dołu w kształt kuli lub kociego łba, z dwoma jak oczy na wierzchu widomemi otworami, rozrośłym; będzieszli wiedział, co począć z twarzami, na których takie potwory osiadły? Wyobraź sobie twarz z nosem krzywym, kształtu litery S lub C; ręczę, że z zadziwienia ohwy-  
ciasz za swój, aby się przekonać, czy jest prosty. Wyobraź sobie wreszcie, bo dość już na tych przykładach, nos z nozdrzami rozrośłemi w dwa osobne nosy, tak że zdajesz się mieć ich trzy przed sobą; powiesz, że nos taki stworzony jest oczywiście do kataru i do kichania, i odwrócisz się od niego, aby cię nie zaraził lub nie ogłuszył.

Pretensya więc nosa, że on jest panem symonii i on nadaje jej głównie wyraz i charakter, jest słuszna. Jeżeli kształt nosa brzydki, cały wyraz twarzy brzydki; jeżeli kształt jego piękny, cały wyraz twarzy piękny. Można mieć brzydką twarz i piękne oczy, ale nigdy pięknego nosa z brzydką twarzą. Piękny nos jest rzadkością, piękne oczy darem dość pospolitym. Na tysiąc pięknych oczu można liczyć jeden nos piękny. Oczy są zwierciadłem duszy, a nie masz duszy, któraby nie doznawała jakichkolwiek wrażeń i wzruszeń. Pod ich wpływem oczy nawet brzydkie mogą być chwilowo pięknymi. Nie przeszkadza temu ani ich wielkość lub małość, ani podługność lub okrągłość budowy, ani rozmaitość koloru źrenicy. Piękność ich leży w wyrazie, a wyraz ten pochodzi z duszy. Nie idzie za tem, aby jedne nie były piękniejsze od drugih, równie zewnętrznym kształtem jak wewnętrznym wyrazem. Zawsze będzie to tylko stopniowanie piękności, które już samo dowodzi, że piękność ta, mogąc być rozmaita, nie jest tem samem tak rzadką.

Wcale inaczej ma się rzecz z pięknością nosa. Piękność jego całkiem od zewnętrznego kształtu jego zależy, i nie stoi pod wpływem żadnego wewnętrznego usposobienia duszy. Kształt ten, jak widzieliśmy, może być rozmaity, lecz ta rozmaitość nie pomaga, ale owszem przeszkadza jego piękności. Przypada ona bardzo dobrze do niestannego ruchu oczu i gęby, ale nie

odpowiada przeznaczeniu nosa i czoła, które w nieruchomości są jakoby statystami w grze życia objawiającego się na powierzchni twarzy. W charakterze tym chcą one mieć pewien stały kształt i wyraz: kształt regularny i symetryczny, wyraz poważny i rozumny. Nos szczególnie, umieszczony na świeczniku oblicza, pomiędzy myślącym czołom w górę a szczebiocącą gębą i ruszającą się brodą w dół, pomiędzy obserwującymi oczyma i podsłuchującymi z ukrycia uszema z jednej i drugiej strony, nos, mówię, nie chcąc wśród takiego otoczenia wystawić się na szyderstwo, dopomina się słusznie, aby mu natura dała postać przyzwoitą, uczciwą, poważną, rozumną, piękną zarazem i silną, aby mógł przynajmniej powierzchownie imponować mało o jego wewnętrznie funkcje dbającym współtowarzyszom oblicza. Chce być niby to król konstytucyjny w dawnej Polsce: „qui regnat sed non imperat”. Rzadkie to figury. P. Thiers napróżno szukał jej dla Francji, dając jej w znanym frazesie podobne przeznaczenie. Koniec końców każdy to przyzna, że łatwiej jest patrzącemu w twarz ludzką znieść brak oczu, aniżeli brak nosa. „Nasus est honestamentum faciei”. Chcesz na to historycznych dowodów, zajrzyj do dziejów byzantyńskich. Wyłupywanie oczu było karą, obrzynanie nosa było przydaniem hańby do kary, snąc, aby odraza oszczonego oblicza nie pozwalała wysledzić w nim rysów niewinności, uczciwości i cnoty, których samo oślepienie nie było w stanie zatrzeć.

Ta ważność kształtu nosa pod względem ocenienia piękności, wyrazu i charakteru fizjonomii ludzkiej, prowadzi do pytania: jaki właściwie kształt nos mieć powinien, aby odpowiadał obliczu, które wedle słów pisma ś. stworzone było na obraz i podobieństwo Boskie?

O tém może być wiele sporu. Oblicza Boskiego nikt nie widział. Gdy się Mojżesz łaski tej od Boga dopraszał, otrzymał odpowiedź: Nie będziesz mógł widzieć oblicza mego; bo nie ujrzy mię człowiek, aby żyw został. Lecz oto miejsce u mnie, a staniesz na opoce. A gdy przechodzić będzie chwala moja, tedy cię postawię w rozpadlinie opoki, i zakryję cię dłonią moją, póki nie przejdę. Potem odejmę dłoń moją, i ujrzysz tył mój; ale twarz moja nie będzie widziana.

Nie znamy zatem i obliża pierwszych rodziców, nawet z opisu. Wierzyć nam tylko trzeba, że było piękne, będąc dziełem Boga. Artyści dają nam piętno rasy kaukaskiej. Ale gdy wszyscy ludzie od jednych rodziców pochodzą, chociaż wielu naturalistów i filozofów innego jest zdania, równem prawem mogliby Laponczycy, Chińczycy, Malajczycy, Botokudy, Azteki, Hotentoty, Murzyni, i wszystkie inne rody, narody i szczepy, nadawać im rysy i cechy swojej rasy, śniadój, żółtój, czerwonej, czarnej, i ile ich jest. Największe jednak prawo do tego miałiby Żydzi, pochodzący od Sema najstarszego syna Noego, którego rodowód wywieziemy jest w pierwszej księdze Mojżesza w rozdziale piątym od samego Adama.

Zgodziłbym się na to co do wszystkich części oblicza, z wyjątkiem ust, a zwłaszcza nosa. Przypuszczam, że oblicze Żydów było w całym rodzie aż do niewoli egipskiej klasycznej piękności w całym znaczeniu słowa, zarówno u mężczyzn jak u kobiet. Przypuszczam, że Noe, Sem, Abraham, Izaak, Jakób i jego synowie mieli oblicze Adama; Sara, Agar, Rebeka, Rachela, oblicze Ewy. Nie czém zapewne inném jak pięknocią, kształtu swego wzniecił Józef miłosne żądze Potyfary. Ale podczas długiej niewoli, kiedy Faraonowie wodzili Żydów za nos do budowy obelisków i piramid, i paśli ich do przesytu czosnkiem i cebulą, co niezawodnie nie przyczyniło się do piękności ich gęby, niewiasty żydowskie, wierne praprawnuczki Ewy, musiały zapewne wtedy bardzo często i blisko przypatrywać się nosom i ustom Egipczan, skóre dzisiejsze jeszcze flayonomie Żydów zachowały ich kształty, jak się o tém w muzeach egipskich każdy łatwo przekonać może.

Przypuszczam jednak, że i po wyjściu z Egiptu, od pobytu na puszczy i zdobycia ziemi obiecanej aż do zbурzenia Jeruzalemu przez Tytusa, znajdowały się w pokoleniach żydowskich pewne rody i rodziny, w których płynęła czysta krew Adamowa, i powstawały raz po raz indywidua obojęd płci, nacechowane Boskiem obliczem pierwszych rodziców. Poświadczą to rodowód Chrystusa. Mojżesz, Jozue, Jefte, Samson, Samuel, Saul, Dawid, Salomon, Elias, Jeremiasz, Izaiasz, Daniel, Machabeusze; Mirjam siostra Aarona, Debora, Betsabe,

Łatwą Dawid widział w kapturki, Ruch, Ruch, Ruch i inne  
mogą być pomieszczeni w tej liczbie.

Alte ustawione mieszkanie się Żydów z sąsiedniemi  
plamionami przeciwko zakonowi Mojżesza, uprowadze-  
nie ich do niewoli asyryjskiej i babilońskiej, niepo-  
mowa potądliwość kobiet żydowskich, gromiona cią-  
gle przez proroków, te i inne przyczyny zmieniły pier-  
wotne oblicze narodu. Nos się od czoła oderwał, wśro-  
dku wygiął w garb, u spodu zwężył w spiczasty koniec  
i opuszczał się nim na wierzchnią wargę, Gęba od cza-  
sa niewoli egipskiej do obywatelstwa skłonna, do brzyd-  
zenia się wszystkim co obce lub zakonem wbronione  
przez wieki nawykła, a obok tego sądzami zmysłowe-  
mi ustawicznie miotana, wywróciła usta w górę i na  
dół i rozdarła się wszędy. Wyobraź sobie tedy Adama  
i Ewę z takimi nosami i ustami; będziesz miał ślicz-  
ne prototypy oblicza Boskiego!

Ostateczne rozproszenie narodu żydowskiego na wszy-  
stkie strony świata dokonało reszty. Wszakże i w tym  
tufactwie ślady pierwotnej piękności nie starły się su-  
pełnie z ich oblicza. Paryasze pomiędzy narodami; wy-  
dają jeszcze bardzo często z pośród siebie idealne wzor-  
y pięknych fizyonomij. Polska jest ich ojczyzną, Wil-  
no i Kraków ich Jerozolimą i Samaryą. Esterka Kazi-  
mierzowa ich żeńskim Mojżeszem, która ich wywiodła  
z niewoli europejskiej, dała im zakon, i przyswoiła im  
tę drugą ziemię echananejską. Vernet nie potrzebowałby  
był szukać na Wschodzie wzorów do swych obrazów  
z piśm. Takie idealne Rebeki, Racheli i Judyty był-  
by w żywej postaci znalazł w Wilnie i w Krakowie  
na Kazimierszu. Nie prawdą, szanowny redaktorze, mi-  
łośniku i znawco idealów płci pięknej wszelkiego rodzaju  
i narodu?

Dorozumiewasz się zapewne, dlaczego tak obszernie  
o nosie żydowskim piszę. Żydowie, żydzi, żydy — na-  
zywaj ich jak ci się podoba, wedle miary szacunku, któ-  
rym ich szacujesz; ja radziłbym mówić Żydowie,  
z powodu grzeczności, przynależnej im za to, że tak  
głęboko w kieszeniach naszych siedzą — Żydowie więc  
dzisiaj rej w świecie wodzą. Wodzą go nie tylko w Lon-  
dynie, w Paryżu, w Berdyczowie i w innych stolicach  
cywilizowanego i niecywilizowanego świata, ale i w Ber-

linie — w Atenach nad Sprewą — gdzie każda głowa ma się za mędrszą od żydowskiej. Oni są dziś lewitami złotego cielca, postawionego ku powszechniej czci na wielkim ołtarzu cywilizacyi. Oni nie jedną, ale tysiąc mają dla niego świątyń — w giełdach rozrzuconych po całej kuli ziemskiej — do których przychodzą składać ofiary ludzie wszelkiego imienia i pochodzenia. Oni się widzą dziś bliskimi spełnienia się obietnicy Bożej, danej Abrahamowi: A rozumną cię bardzo, i rozkrzewię cię w narody, i królowie z ciebie wyzną. Było więc czemu, zastanowić się obszerniej nasamprzód nad nosem żydowskim, na całym świecie jednakim, najniżej nadół opuszczonym i najwyżej w górze wygiętym; zastanowić się, ażali w nim pozostał jeszcze ślad Boskiego oblicza?

Idźmy dalej w śledzeniu naszym istotnych lub prawdopodobnych rysów tegoż oblicza. Postać Chrystusa, jako Syna Bożego, którego ród w Ewangelii według ś. Mateusza wywiedziony jest od Adama, powinienby nam dać najprawdziwsze wyobrażenie oblicza Boskiego. Ale ani sztuka rzeźbiarska, ani malarska, nie przekazały nam jego rysów. Późniejsi mistrzowie, tworząc wyobrażenia Syna Bożego, kusili się napróżno podnieść oblicze człowieka ziemskiego do prawdziwie Boskiego ideału. Powiodło im się to tylko w obrazach Madonny. Postaci i oblicza Chrystusa, któreby wyrównywały postaci i obliczu Dreźnieńskiej Madonny Rafaela, żaden malarz dotąd nie stworzył. Chrystusa dziecię na łonie Przenajświętszej Panny, Chrystusa na krzyżu, Chrystusa złożonego na marach, w ogóle w pewnych charakterystycznych sytuacjach życia jego, przedstawiono wprawdzie wielokrotnie w skończonych idealnych wzorach. Ale plastycznej postaci jego, z którejby przeglądał zarazem Bóg i Człowiek, żaden mistrz dotąd nie wyobraził. Jest to zadanie sztuki dotąd nierozwiązane, które też podobne nigdy rozwiązane nie będzie. Głowa Chrystusa na chustce ś. Weroniki, malowana przez Correggio, najwięcej jeszcze temu zadaniu odpowiada. Obraz ten znajdował się dawniej w sypialnym pokoju zmarłego króla praskiego, teraz umieszczony jest w tutejszej galerii obrazów w starém muzeum.

Gdy się jednak temu obrazowi bliżej przypatrzymy,

poznamy wnet, że idealna piękność téj głowy we wszystkich jéj częściach odpowiada całkiem ideałom fizjonomij, które we wzorach sztuki greckiej oglądamy. Correggio nie kształcił się wedle tych wzorów, nie znał nawet obrazów żyjących przed nim mistrzów. Tem większym to dla niego zaszczytem, a dla piękności wzorów sztuki greckiej najwymowniejszém świadectwem, że w własnym gieniuszu i natchnieniu trafił na te same piękności, i wzorami ich stał się sam mistrzem dla potępnych. Równie głośno świadczą najpiękniejsze dzieła sztuki malarzkiej chrześcijańskiego świata, czy to tworzone z własnego mistrzów natchnienia, czy zdejmowane z natury, czy przyjmowane z teoretycznego badania warunków normalnej piękności oblicza ludzkiego, że w wzorach sztuki greckiej znajdują się idealne, raz na zawsze odkryte i utwierdzone, prototypy téj piękności. One zatem jedyne zdolne są dać nam wyobrażenie Boskiego oblicza. Cornelius nie wahał się w freskach swoich na sklepieniu wielkiego ołtarza kościoła ś. Ludwika w Monachium Bogu Ojcu dać żyweem wziętą postać głowy Jowisza olimpijskiego.

A zatem w tychże plastycznych wzorach sztuki greckiej musimy szukać idealnego, to jest, normalnego kształtu nosa ludzkiego. Plemię Semowe, mimo chęci przewodzenia w materialnej cywilizacyi dzisiejszego świata, musi ustąpić precz z nosem swym przed plemieniem młodszego brata Jafeta, który ród swój wprowadzi także w prostéj linii od Adama, i ma równe prawo do szczytowania się obliczem Boskiem.

Jakż jest nos plemienia Jafetowego? Widząc, szanowny redaktorze, że nos swój zaczynasz krzywić, odkładam dalszą rzecz do następnego listu. Mimo największej chęci nie mogłem skończyć jéj w niniejszym. Zatyj na pociechę tabaki, lub puść sobie kłąb dymu cygara hawańskiego pod nos. Nie zaniedbam i o téj przyjemności powiedzieć w przyszłym liście kilka słów. A teraz zwyczajam chińskim, bo teraz o Chinach dużo mowy, ciągnę cię za nos, i mówię: bywaj zdrów!



### Paryż w sierpniu.

Zaczynając jak zwykle od najważniejszej nowiny, to jest od pogody, powiem ci, że termometr jak stanął przed miesiącem, tak stoi ciągle na 34 stopniach wyżej zero. Jestto temperatura w której nad Nilem wykluwają się z jaj krokodyle. Czemuż wpływ tej aury odwrótnie działa na mózg twego korespondenta? Czemuż, zamiast e-żywiać, zabija ognistym oddechem wszelką ideę w narodku, tak iż myśl jego jak owa rosa w pastyni „nim na papier spadnie, wiatr ją głodny w łot rozkradnie.“ Czemuż, zamiast gnuśnić w cieniu, galwanizowany tarem słonecznym, nie może, jak owe nadobne gady, genio za pastwą i pochwyciwszy takową, z najczystszej posłać ci półmisek? Miałbyś wtedy korespondencyę żywą, sprężyłą, ruszającą się i gryzącą jak krokodyl gniazdo — tak zaś mieć będziesz martwą i suchą jak umysł ludzki wędzony na afrykańskim upale.

Zważywszy jednak że to wada wspólna nam wszystkim, prosty dowód niższości człowieka od krokodyla — zważywszy, że kaaden piszący teraz w Paryżu, cokolwiek pisze, ma prawo do publicznego szacunku — zważywszy, że nietylko autor, ale i czytelnik jako człowiek, nieco wpływowi kanikuly uledeć musiał, przeto nie będzie skrupulatnie sensu dochodził — posyłam ci na co mnie stać, nie moja bowiem wina, jeżeli pomiędzy memi siłami a produkcją umysłową stolicy, równa zachodzi dysproporcya jak ta, którą Malthus pomiędzy wzrostem ludności i wzrostem konsumcyi wskazuje — obiecuję, prawdę powiedziawszy, różnica ta może mniejsza teraz niż w innych miesiącach, kiedy Paryżanie wszystkich władz swoich używają w pełni.

Bezczynność jest tu w tej chwili powszechna. Zatrudnienie ludzi porządných ogranicza się do łapania w Sekwanie i jedzenia lodów: dwóch prezerwatyw przeciw wściekłości, bez których, jak się pokazało, Francuz gotów obecnie najstraszniejszych dopuścić się zdróżności — dowodem republikańskie wybory i niedoszłe powstanie. Jedno i drugie pewnieby nikomu na myśl nie przyszło, gdyby Sekwana i lody były dla wszystkich przystępne. Słychać iż rząd wziął to pod rozważę, i przy nowym

Hipodromie który teraz na 15,000 ludzi będa je, będą readawać darmo lody robotnikom, jako supplement do *paquet et cireenae*.

Wyjawszy na polu polityczném, myśl ludzka nie objawila się tu tamtę czasy gdzie indziej. *La saison morte*, dawniej tylko fabrykantom obuwia znana, dziś tak dobrze fabrykantów książek i dramatów, jak fabrykantów obrazów i posagów paraliżuje — i gdyby nie zbyt często po sobie następujące wypadki śmierci dawnych francuskich literatów, dawnych gwiazd świetnych, które widząc spadające z firmamentu, ubolewać przychodzi ze gwałtem bezpotomnie — nie znalazłby teraz w tej stolicy świata przedmiotu na zapisanie jednej kartki — czemu, mówiąc nawiasem, żadną miarą wierzyć nie chcą nasi warszawscy krytycy nader płodni i płodności przedewszystkiem wymagający.

To niedowiarstwo warszawskiego Areopagu, który naszej lakoniczności wybaczyć nam nie może, pochodzi po części ztąd, że Francya jak stara kochanka malowała się umie, i dla tego z daleka zawsze powabnie wygląda. Francuzi celują w sztuce mydlenia oczu cudzoziemcom: nikt jak oni niepotrafi z frazesek robić olbrzymów — a najgorszy towar zachwalić tak zrzęcznie, iż kupca znajdzie.

Teraz na przykład, bezmyślność wystawy obrazów będącą tematem żartów dla małej liczby mówiących prawdę krytyków, wielkie dzienniki redagowane dla Europy zwać „zbawiennym zwrotem do realizmu“ — bezduszność rzeźby nad którą ubolewają znawcy, zdaniem tychże dzienników, nagradza sownie wyborne wykonanie formy — bezsensowność utworów scenicznych, felietoniści zasypują kwieciami frazesów — nudne artykuły przeglądów, zdaniem ich, zdumiewają erudycją i gruntownym zbadaniem przedmiotu — słowem, *semper bene* — bo przejęci rolę aktorowie w końcu sami wierzą że to co mówią prawda — a zdumiony świat klaszcze i woła że Francya jest perłą narodów.

Ale widzę żeś wybiegł po za moje granice — żeś przekroczył niebacznie skromny zakres narratora — zawracam więc oczemprędkę, i już z niego nie wyjdę, pamiętając, że korespondent ażeby był przyjemnym, winien opowiadać tylko, sąd zaś zostawić czytelnikom.

Ze wszystkich sztuk któremi w ostatnich czasach trzewiono omdlewających z gorącą widzów, największe zyskały powodzenie dwa pięcioaktowe dramata: „Karol XII“ dramat epiczny przedstawiony w Cyrku — i „*Les Chevaliers du brouillard*“, z którym *Porte-Saint-Martin* wystąpił.

Pierwszy pełen prochu, armat, koni, fortec, obozów, żołdactwa i zawieruchy, jest biografią szwedzkiego wojownika, co jak wcielony gniew Boży, przeżył życie na koniu nie odpasawszy miecza. Drugi, mniej głośny, ale niemniej krwawy, wysnuty z angielskiej powieści Ainswortha „Londyńskie Rozbójniki“ — odkrywa zeszlowieczne tajemnice Londynu.

Bandy angielskich złoczyńców, tak zwani „Kawalerowie Mgły“, snują się tu jak cienie w zimnej i ciemnej atmosferze rozjaśnianej czasem błyskiem ślepej latarki, lub niepewnem światłem zakopconych ulicznych rewerberów. W pięcio-piętrowym tym dramacie przebiegasz jakby patrol nocny, wszystkie zaułki stolicy angielskiej, wszystkie kryjówki rozbójni i zbrodni — zwiedzasz kolejno *taverny*, gdzie zbiry mordują wciągnięte ofiary — puste wybrzeża Tamizy z których rozbójnicy rzucają do wody odartego przechodnia — więzienie *Newgate*, pełne przekleństw, jęku i złowrogich twarzy za kratami — na końcu zaś tej amfilady, jako środek atrakcyi tego anormalnego świata który krąży w odwrotnym do drugiego kierunku, spostrzegasz zaczernioną krukami szubienicę Tyburnu.

Dwa typy narodowe reprezentują w dramacie pana Dennery rozpustę i zbrodnię: uosobieniem pierwszej jest *Pierrot*, drugiej *Punch*. Różnica tych typów od jednoznacznych francuzkich, ogromna. Występek angielski cechuje dziwna szkarada — nagi i bezwstydy, bryzga on błotem, odraża wyziewem; francuzki przeciwnie, jak wąż w kwiatach ukryty, ńęci gracyą, odrzuza dowcipem. *Pierrot* paryzki zręczny jak młode kocię, bawi i wabi, nawet w rozpasaniu zdolny jest poczuć wyższe instynkta; *Pierrot* londyński nie ma w sobie nie ludzkiego: jestto zwierz dwunożny, drapieżniejszy i żarłoczniejszy od niedźwiedzia, kogo dosięgnie łapą, porani — kogo uściska, zgruchoce — a jeżeli kocha, to jak orangutang, co porywa kreolkę i unosi ją do kniei. Złodziejska kie-

sneń jego nakształt strusiego żołądka, ochlonie i trawi wszystko bez wyjątku: czy to będzie zegarek czy rądel, perłowy nasaynik czy powróż od studni, a równym połyka go apetytem. — Kmotr jego *Punch*, jeszcze straszniejszy i obrzydliwszy: jestto potwór wiecznie gorzalką spity; nie tylko kradnie i rozbija obcych, ale własną żonę morduje, topi dzieci, dusi kochankę...

Dwa te przyjemne typy grają główną rolę w dramacie o którym mowa. Sens zaś jego moralny a raczej niemoralny, taki, że przeznaczenie człowieka niezmiennie — że komu przeznaczono być złodziejem, to nim będzie, a kto ma wisieć, nie utonie.

Pojęcie to nader upraszczające wszelką pracę moralną około zbawienia duszy, znajduje tu mnóstwo zwolenników. Zawikłana intryga morderstw i kradzieży, której ci nieopowiadam, bo za zbyt gorąco ażebyś za nią zdażył — od pół do szóstej do północy trzyma widzów w gorączce ciekawości. Dekoracye są rzeczywiście bardzo piękne, mianowicie jeden obraz czarowne czyni złudzenie. Trzy gazy metaliczne zasłaniające scenę, naśladują mgłę — po za nią rysuje się miasto, port i okręty — a w tém powietrzu perlownem krąży sprawiedliwość zbrojna, szukając po omacku zbrodni. Tragiczną tę ślepą babkę oświeca od czasu do czasu wystrzał padający ze zbójckiej albo żołnierskiej flinty.

Mówiąc o teatrach, wspomnieć tu jeszcze muszę o „*Invitation à la Valse*,” jedno-aktowej komedyi Aleksandra Dumasa, którą z wielkiem powodzeniem przedstawiają teraz w *Gymnase*. Autor „*Montechrista*” napisał ją na żądanie pani Girardin, w której salonowym teatrze była grana zeszłej zimy. — Jestto arcymisternie skreślona historia pierwszej miłości, która przeżywszy parę wiosen w rozłące, przy powitaniu umiera... historia znana, stara jak świat, a zawsze zasmucająca, jak widok zachodzącego słońca. Treść jej mieści się cała w tej jednej żartobliwo-melancholicznej strofie Heinego: „Kochaliśmy się bardzo, a jednak żyliśmy w zgodzie; graliśmy często w *męza i żonę*, a jednak nigdyśmy się nie pobili. Śmieliśmy się i żartowali razem, a jednak całowaliśmy się czule. W końcu graliśmy w *chowanego*, i tak dobrześmy się schowali, że się już nigdy nie znajdziemy.”

Tenże sam los przypadł w podzielną zakochanej parze

Damas. — Pani Antonina młoda wdowa, niechocząc za adwokata dla tego, że kocha kuzyna swego Gastona, który niemając nadziei, żeby kiedyś jej wzajemność pozyskał, z rozpaczą zaciągnął się do afrykańskiej armii. Ale dziś właśnie ma powrócić; wdowa z bijącym sercem oczekując młodzieńca, rozpamiętywa zalety i powaby które w nim kiedyś ukochała. Jakże piękny był Gaston! Jaki naiwny i nieśmiały! Z jakim czułem grał *Invitation de Walea Webera* — jak przesłodziwie śpiewał romanse! Ach! cóż za dusza! co za głos! Gaston, to prawdziwy *Cherubino d'amore* bez którego dłużej żyć nie podobna!..

Te i tym podobne wykrzykniki wyrrywające się z różanych ustek wdowy, poprzedzają przybycie ulubionego który jawi się wreszcie — ale jakże niepodobny do anielskiej sylwetki! Idealny Gaston, dziś tegim znawcą, z ogorzałą twarzą, ogromnemi wąsami, czapką na uchu, brzęcząc ostrogami wchodzi, i powitawszy kuzynkę po obozowemu, kładzie się bez ceremonii na koronkami ozysztę kanapkę, jakby na rogoży w arabskim namiocie — pierwszym zaś uczuciem jakie jej objawia na wstępie, jest uczucie głodu. Wielkim głosem domaga się beefsteaku i pożera takowy jak lew zgłodniały.

Adonis w takiej formie, opalony od słońca i prochu, zeszytywniały od mundura, ochrypliwy od komendy, odstrasza sentymentalną wdowę. Może Gaston wart teras więcej, niż kiedy śpiewał romanse... może i ta twarz zmężniała w boju, piękniejsza od wiotkich rysów trubadura... może — ale to nie tamten, a pani kochała tamtego. Daremnie więc przymusza się do uczuć żywszych — spłoszony ptak miłości nie wraca.

Gaston także widzi, że ten wykwiśnięty kwiatek nie dla niego; więc się decyduje prędko — w miłości jak na wojnie! Dzielny wiarus ustępuje swego miejsca adwokatowi, sam zaś oświadcza się siostrze Antoniny, panie Julii, która rudych wąsów. zuwa się nie lęka, a w ogorzałych jego licach nie mniej upatruje wdzięku jak Desdemona w bronzowej twarzy Otella. — Wszystko tedy układa się jak najlepiej, i dwa wesela kończą sztukę.

Małeńka ta sylwetka komedyi, subtelna, elegancka, pełna wyrazu i delikatnych odcieni, jest w największej teraz modzie. Paryż nie może się nią nacieszyć. Jakoż

rzeczywiście — słyszano to cacko. Nigdy piono Dumas nie było lżejsze a dowcip jego żywszy — nigdy genialny autor *Antonego* nie ujął sobie silniej słuchaczy jak reklamą tych czterech osób, która jest nienastającym fajerkierem dowcipu trykającym w wykwintnym salonie. „Inwitaacya do Walca“ zostanie dla teatru tém, cniem dla muzyki melodya od której wzięła nazwę: to jest, będzie grana zawsze, i zawsze z równem słuchana upodobaniem. —

Słychać że socyalista Proudhon pisze komedye pod tytułem „*L'Intérieur de la Statue*“; ma ona być przedstawiona téj zimy, jednocześnie z nową komedya Ponsarda i opera Halewego „*la Magicienne*“, do której Opera wielkie robi przygotowania. — Młody Dumas pisze także dla *Vaudeville* nową sztukę pod napisem: „*Le fils naturel*.“ Tak więc teatru paryzkie téj zimy będą świetne — ale w téj chwili, wyjąwszy kilku balwarowych, zupełnie są opuszczone. Wszysoy dyrektorowie chorują na wyschnięcie kasy — niektórzy nawet chcą uniknąć suchotniczej śmierci, rzucili się do innych przedsiębiorstw. Tak naprzykład, dyrektor *Opory Komicyj* pan Perrin, zakupił wszystkie łazienki na Sekwanie, począwszy od mostu austerlickiego aż do *Pont Neuf*, licząc na pewne, iż pieniądze brakujące w teatralnej kasie każdego skwarne go wieczora wyłowi z Sekwany z procentem. —

Wydawca i przyjaciel Bérangera, księgarz Perrotin z bogactw Paryż jedną więcej pamiątką historyczną. Wziąwszy dokładne pomiary pokoju w którym przeżył ostatnie lat kilkanaście i umarł Béranger, kazał w domu swoim zupełnie takż sam wybudować — a wykleiwszy go odlepieniem w pomieszkaniu poety obiciem, przeniósł wszystkie meble jego i ustawił w takim porządku w jakim się znajdowały. Cała prasa paryzka w imieniu Francyi dziękowała zacnemu księgarzowi za ten piękny czyn, który mu natchnęła miłość ojczyzny i miłość przyjaciela.

Wspomnienie Bérangera nasuwa mi na pamięć świeższą mogiłę, która pochłonęła najpopularniejszego z pisarzy francuzkich w Polsce, Eugeniusza Sue. Telegraf przyniósł tu naprzód wiadomość o jego śmierci. Autor „Żyda Wiecznego“ urodzony w Paryżu 1 stycznia 1801 roku umarł o pół mili od sabaudzkiego miasta Annecy,

w przedlicznej wifli którą zamieszkiwał od czasu swego wydalenia z Francyi po *coup d'état*.

Eugeniusz Sue syn doktora Cesarzowej Józefiny i przez nią do chrztu trzymany, mimo starannego wychowania i troskliwej pieczy, ani pod moralaym ani pod naukowym względem nie odpowiedział oczekiwaniu ojca i opiekunki. Z krnąbrnego dziecka i złego ucznia, wyrosł na tak rozpustnego młodzieńca, że ojciec nie mogąc sobie z nim poradzić, oddał go do wojska wysyłanego na ówczas do Hiszpanii na pomoc Ferdynandowi VII. Tam jako chirurg, młody Sue był przy oblężeniu Kadyxu, oraz przy zdobyciu Trocadero i Tarify — po czém ze zwyciężką armią powrócił do Paryża. Ale tu znów pokusy stolicy tak zgubnie na hulaszczy charakter Eugeniusza działać poczęły, że ojciec gwałtem prawie do marynarki królewskiej go zaciągnął.

Na okręcie, „Wrocław,” Sue nie zadługo puściwszy się w drogę, opłynął świat do koła: zwiedził Azyę, Indye, Amerykę, Antyllę — poczem udawszy się na brzegi Egiptu, na tymże statku był w bitwie pod Nawarynem.

Morskie te podróże przygody i bitwy natchnęły Suemu pierwsze jego powieści marynarskie, jak „*Pluk et Plok*,” „*Atar-Gull*,” „*Salamandre*” i „*Vigie de Koatova*” za które świat francuzkim Cooperem go okrzyknął. — Po nich wydał Sue „*Historię marynarki francuzkiej*” którą księgarze paryzcy kupili za 80,000 franków. — W rok po ogłoszeniu tej pracy, wydał pierwszą serję romansów lądowych, z której najślawniejsze „*Matylda*” i „*Artur*,” po nich zaś począł drukować w feletonie „*Debatów*” „*Tajemnice Paryża*,” a w feletonie „*Constitutionella*” „*Żyda Wiecznego*,” dwa romanse które mu zjednaly ogromną sławę jakiej w starym i nowym świecie używał.

Nie tu miejsce dyskutować nad wpływem moralaym tych utworów, za i przeciw którym powiedziećby można wiele. Nie tykając więc tej kwestyi, rozstrzygnięciu której ludzie całe tomy poświęcają, ograniczę się na przytoczeniu sądu jaki o artystyczną wartość romansów Suego wydał najwyższy ze społecznych artystów i najgłębszy znawca serca ludzkiego, Balzac:

„Wszystkie charaktery w romansach Suego są fałszywe. Fleur de Marie, Rodin, Matylda, Artur, i tysiące

innych, nigdy nie istniały w naturze. Ale te charaktery fałszywe, raz przyjęte, Eugeniusz umie przeprowadzić po mistrzowski przez piętnaście i dwadzieścia tomów z loiką niezrównaną. Z powieściami jego rzecz się ma jak z dramatem, gdzie położenie niemożliwe jeśli tylko nakreślone genialnie, zyskuje najwięcej oklasków. — Ale taki sposób pisania należy do kategorii niespodzianek — sztuka w prawdziwym znaczeniu tego słowa, nie ma z nim nic wspólnego. Wszystko co nie jest oparte na wielkiej nauce serca ludzkiego, wszystko co krąży około galwanizmu, wszystko co schlebia interesom jednodniowej namietności, porwie i zachwyci na chwilę — ale nie trwa....“

---

### Londyn w sierpniu.

Piśmiennictwo angielskie tego miesiąca jest prawie wyłącznie politycznem. Powodem tego krytyczny stan Indyi. Czy to weźmiesz do ręki dziennik, czy jakie czasopismo, czy księgę podróży, pamiętniki lub świętą broszurę — wszędzie pełno o Indyach, o historii ich i rządzie, o obyczajach, religii i usposobieniach tamecznych ludów, jakby obecnie one wyłącznie były godne uwagi czytelników i pióra pisarzy i mężów stanu na obradach parlamentu. Niemniej Europa tą sprawą jest zajęta, jakby chciała z niej odgadnąć tajemnicę Azji i przyszłe jej przeznaczenie. I nie dziw, że rozum ludzki sili się poznać stan pokoleń i plemion tak licznego w Azji narodu, i przy pochodni jaką historia podaje, wglądać w jego potrzeby, rozgarnąć ciemnotę z nad jego przyszłości, bo serca narodów zawsze biją współczuciem dla siebie, i to bicie bywa tém silniejsze im który z nich oświecałszy. Szkoda nieodżałowana, że pierwój niezrobiono dokładnego obrazu Indyi; większa jeszcze szkoda, że lekceważono przestrogi, a byłoby się może uniknęło obecnej srogięj klęski. Lecz i tak nieboda one po niewczasie. Ponieważ wypadki w Indyach sprawiają tyle zajęcia, a obowiązkiem jest korespondentów, a przeto i moim, zdawać sprawę z najwydatniejszych na scenie świata wydarzeń; więc daję krótki rys tego



co się stało i co się dzieje w zaburzonych krajach nad Gangesem. W nim pomijać będę to co czytelnikom *Czaru* może być już skądinąd znane, przytaczając tylko mniej wladome szczegóły z historii.

Indye nazywane są na wschodzie i w całej Azji, Hindostan albo Hindustan. Słowo to złożone z dwóch wyrazów znaczących *czarny i kraj*, tak jakbyśmy powiedzieli *Czarnokraj*. Sąsiedni Persowie tak go nazwali od oery mieszkańców, która była czarniawa, ciemna, kiedy Persowie sami i wszystkie pobliskie na okół nich ludy, w porównaniu z Indyanami były białej, a przynajmniej jaśniejszej oery. Etnologiczny i podobny dla tego ten skład wyrazu znajdujemy w sposobie jak narody azyatyckie Polskę nazywać zwykły — nazywają ją Lechistanem, to jest Lechów krajem. Nie rychło ani od razu naród indyjski przyswoił krajowi swojemu nazwę Hindostanu nadaną i prawie narzuconą sobie przez obcych; i od ósmego dopiero wieku po Nar. Chr. miano to poczęło się nieco więcej upowzechniać. Pierwój Hindostan, czyli terazniejsze kraje Indyj, inaczej były nazywane, jakoteż: „Medhyama,” co znaczy środkowy czyli naczelny kraj Azji, „Panhyabhuma” kraina onoty, „Dzam-bu-dwyp” półwysep drzewa żywota, czasem też „Bharatta” państwo Barutowe które tak nazwane od półmitologicznej osoby bohatera słynącego w pierwiastkowych dziejach indyjskich. Takie rozmaite miana krajowcy swęj ziemi nadawali, zostając pod rządem własnych książąt, lecz po ujarzmieniu przez obcych, musieli zarazem przyjmować dla niej obce nazwy.

Hindostanem nazywaną była przez Persów równie jak przez Tatarów właściwie ta tylko część ziemi między Indem i Gangesem, która leży na północ gór Windyjskich; przez azyatyckich geografów także ta przestrzeń kraju opisywana jako pierwotne siedlisko Hindów czyli Gentów, jak oni sami siebie nazywają. Zajmowali Hindy czyli Indyanie jak my ich znamy i tę całą przestrzeń od najdawniejszych czasów, od czasów przedhistorycznych. Kraje zaś ku południowi gór Windyjskich leżące, posiadli oni prawem podbicia, i to za późniejszej historycznej epoki. Te były zaludnione przez rozmaite i oddzielne plemiona, nie mając nawet ogólnego dla siebie nazwiska; Hindowie więc po zdobyciu ich, nazwali je

„Dekan,” wyrazem z sanskrytu znaczącym południe. To nazwisko pozostało im pod następnymi panowaniami, mongolskiem i angielskiem. Anglicy w swoich podziałach kraju, odróżniają właściwy Hindostan od Dekanu (*Decan*). Hindostan jednakże używany zwyczajnie na ogólny wyraz służący na oznaczenie wszystkich posiadłości indobrytańskich, z wyjątkiem tylko prowincyj przed kilku laty oderwanych od państwa Birma, które same przez się stanowią dział odrębny.

Według tego określenia, Hindostan obejmuje całą przestrzeń stałego lądu Azji leżącą między Oceanem Indyjskim a pasmem gór Himalaja i Selimańskich które są gałęzią pierwszych a odgraniczających posiadłości angielskie na wschodzie od cesarstwa Birmańskiego. Rozległość Hindostanu wzdłuż, od południa na północ, mierzą na 1900 mil ang., mało co mniej w poprzek; a cała powierzchnia, według najnowszego rozmierzenia, rozciąga się na 1,399,443 mil kwadratowych angielskich, czyli blisko dwanaście razy jest większą, od powierzchni Anglii, Szkocyi i Irlandyi wziętych razem. Dla łatwiejszego zrozumienia rzeczy i aby to jaśniej od pojęcia wytknąć, powierzchnia Hindostanu angielskiego wyrównywa całej rozległości W. Brytanii, Francyi, Prus, Austrii wraz z całą Rzeszą niemiecką, Holandyi, Belgii, Hiszpanii, Portugalii, Włoch, Turcyi i Grecyi, to jest wszystkim krajom europejskim, z wyjątkiem jednej Rosyi, Szwecyi i Norwegii. Mają więc Anglicy o co się troszczyć i utrzymać w posłuszeństwie. Podbicie tak ogromnej przestrzeni ziemi i rozebrnięcie nad nią panowania w takiej odległości od domu, jest i podobno pozostanie na zawsze bez przykładu w dziejach świata.

A co bardziej w tém zadziwia, że Indye nie są krajem pustym, bezludnym ani ubogim, jaki łatwo osiągnąć i owołać. Według ostatniego spisu ludności, liczą w nim nie mniej jak 179,973,042 dusz. Ten spis jest urzędowo zrobiony przez Kompanię indyjską, a nosi datę dnia 1 lutego r. 1857. W tym spisie ludność rozgatkowano na pewne działy, a w pierwszym dziale widzimy 130,897,515 mieszkańców przypadających bezpośrednio na Anglię, czyli wprost poddanych angielskich; w drugim dziale 48,577,878 mieszkańców na krajowe Stany jak je zowią, a które wszelako pod zwierzchni-

ctwem angielskiem zostają i zawisłe są od niego prawie niemnziej jak sama dzielnica brytańska; a w trzecim dziale policzona jest ludność do drugich europejskich państw należąca. Według niego rząd francuzki w posiadłościach swoich liczy 203,887 mieszkańców, a portugalski 313,262. Po odrzuceniu tych od pomienionąj ogólnej liczby, mianowicie 517,149 mieszkańców francuzkich i portugalskich, na przestrzeni 1250 mil kwadratowych ang. osiedlonych, a składających się po większej części z osadników europejskich lub ich potomstwa, tudzież po odrzuceniu zarazem 80,000 Anglików w służbie cywilnej i wojskowej rozsypanych po różnych miejscach kraju, pozostaje ogół 179,375,893 krajowej ludności.

Z niej trzy czwarte należą bezpośrednio do korony angielskiej, a jedna czwarta z wielu miar bardziej rzeczywiscie jak nominalnie należąca do niej, używa opieki angielskiego rządu nad sobą. Ogół tej ludności Hindostanu jest blisko siedm razy większy od całej ludności zjednoczonych królestw Wielkiej Brytanii, pięć razy większy od ludności Cesarstwa francuzkiego, stanowi dwie trzecie ludności wszystkich państw europejskich nie wyłączając z tego nawet europejskiej ludności Rosyi tudzież Szwecyi, a wyrównywa szóstą część ludności na całym okręgu ziemskim. Te 179 milionów ludności nierównie są rozdzielone na wszystkie prowincye indyjskie. Najwięcej znajduje się ona skupioną na równinach nad Gangesem, a szczególnie gdzie leżą kwitnące miasta Kalkuta, Patna, Benares, Alahabad, Luknow i Delhi. Przestrzeń ta lubo tylko piątą część Hindostanu zajmuje, mieści jednak połowę całej jego ludności, w przecięciu po 300 dusz na jedną milę kwadratową ang., przewyższając w tém samą Anglię, gdzie liczą tylko 230 osób na milę. W pozostałych częściach Indyi rachują w przecięciu tylko po 75 dusz na milę □, a zatem przewyższa ona i tak stósunkowo ogólną ludność krajów europejskich. Zważając przytem jeszcze iż wiele miejsc w Indyach jest górzystych w których z natury ludność musi być szczupłą, a biorąc tylko same równiny, zaludnienie tych żyzniejszych okolic wyrównywa, jeśli nie przewyższa, najludniejsze kraje w Europie. Właśnie w tych to najludniejszych miejscach po-

wstały teraz rozruchy Sepojów, dosięgające aż pod Peszawar na północ.

W opisach Hindostanu przedstawia się pospolicie ten kraj jako półwysep, co jednak tylko o południowej jego części powiedzieć można. Kalkuta, Madras i Bombaj leżą nad morzem i stanowią trzy wielkorządztwa czyli prezydeney krajów. W dwóch ostatnich spokojność dotąd nienaruszona, w wielkorządztwie tylko bengalskiem czyli właściwym Hindostanie, którego siedziskiem rządu jest Kalkuta, panują zaburzenia. Przegradzają go jak się powiedziało góry Windyjskie od dwóch pierwszych wielkorządztw, w których jak widać, ludność mniej pochopna do zawichrzeń. Z właściwego Hindostanu podobne na wsze strony oddawna się szerzyły; lud też w nim dotąd mężniejszy, wojenny. Delhi było stolicą Wielkiego Monguła czyli Cesarza a książęta indyjscy, niegdyś udzielnicy i Nawaby trybut mu płacili. Ztąd to pewien urok to miasto dotąd otacza. Dzisiejszy a pensyonowany król Delhijski wieździe swój ród od Tamerlana, co było powodem, że zbuntowane wojsko krajowe postawiło syna jego na czele, ogłaszając go królem Indyj, prawym następcą tronu Wielkiego Monguła.

W tem miejscu nie od rzeczy będzie nadmienić nieco więcej o Delhi jako o środkowym teraz punkcie powstania i przed którego murami losy Azji się rozstrzygną.

Delhi stolica dawnego państwa Patan a później Wielkich Mongułów, zwycięzców świata i ozdób tronu jak się oni tytułowali, leży wśród piaszczystej równiny na skraju skalistego wzgórza wznoszącego się na 120 stóp nad rzeką Jumną, na prawym jej brzegu. Rzeka ta jest jedną z większych rzek wpadających do Gangesu, szeroka i spławna, w każdej porze roku mająca podostatkiem wody. Z Delhi do Kalkuty traktem na Birbhumi 956 mil ang., a do Bombaju gościńcem na Ahmedabad 880 mil. Stare Delhi leżało na lewym brzegu rzeki, lecz w skutek wojen i wewnętrznych zaburzeń, którym Hindostan od wieków ulegał, zniszczało. Nieważne miasto po prawej stronie rzeki zbudowane, ma przeszło 5 mil obwodu, i mocno jest obwarowane. Roku 1804 szczupła załoga wojska krajowego w służbie angielskiej, zdołała wytrzymać oblężenie i ataki siedmudziesiąt tysięcznego wojska Jewant Rao Holkara. Od

tego czasu bardziej jeszcze ono zostało wzmocnione przez Anglików jako ważny punkt obrony: lecz wzmocnione jak się teraz okazuje, przeciw nim samym. Gruby wał z basztami z szarego granitu opasujący je dawniej, przed kilku laty umocowano dodatkiem parapetów z strzelnicami i wież *martello* zbrojnych w działa wielkiego kalibru. W wałach kilka jest otworów do robienia z miasta wycieczek. Miasto ma siedm wspaniałych bram: po mniejsze ulice w niem są wąskie, lecz głównejsze szerokie. Znajduje się też w niem kilka wielkich i pięknych meczetów, bo Dehli było siedziskiem mahometan-  
skich Cesarzów, i główna część mieszkańców jego jest muzułmańska. Najwspanialszy z tych meczetów był przed niewiele laty kosztem rządu angielskiego wyrestaurowany; co dowodzi, jak fałszywe są zarzuty, że rząd uci-  
ska religię krajowców. Do rządu znakamitych budowli policzany jest pałac królewski; niemniej tu ciekawe są mieszkania podziemne zwane Tykanami. Stajnie ce-  
sarskie były niegdyś tak obszerne, że mieszczono w nich 12,000 koni różnej rasy, arabskich, perskich i tatarskich; oprócz nich chowane 500 słoniów. Lecz dla wojska (*cantonments*) położone o 3 mile od miasta na północ, pod skalistemi wyżynami z piaskowca. Lu-  
dność Delhi roku 1847 wynosiła 137,977 dusz, nielicząc w to 22,308 na przedmieściach. Lord Wellesley po zbu-  
rzeniu państwa Scyndyjskiego przeznaczył był dla Alhum szacha wielki pałac na mieszkanie, a na utrzymanie jego samego i królewskiej rodziny cały niemal powiat ziemi w pobliżu miasta, który choć zostawał pod zarzą-  
dem urzędników angielskich, szach miał pobierać z nie-  
go dochody. Te miały wynosić do 300,000 funtów szt. rocznie. Rozumie się, że w skutek wpłatania się jego w powstanie i przyjęcia tytułu króla wszech Indyj, wszystko to teraz książę ten utracą, pociągając oras  
wielu innych radźów, nawabów i subahów w równą prze-  
płać na sobą, zwłaszcza byłego króla Oudy który już siedzi uwięziony w Fort William i Nawaba Muszedabadu. Z nich pierwszy, według świętego układu miał od Kom-  
panii indyjskiej pobierać rocznie 300,000 funt. szt. a ostatni pobierał 120,000. Rząd angielski z tém większą  
zamierza postępować surowością przeciw tym wysekim

buntownikom, w przekonaniu iż dotąd grzeszyli zbyt kłamałymi łagodności dla nich i pobłażaniem.

Wiele atoli w tem zależność będzie od zwycięstwa nad powstańcami, a które zdaje się pewne. Spisek tajny, jeśli jaki był, niebył dość uorganizowany. Prawda, że niejaki czas przedtém, tajni posłańcy przebiegali prowincye, obnosząc chleb i zostawiając te ohleby po różnych miejscach, z dodatkiem słowa: „Napieczcie i wy takowego,” lecz, jak widać symbol ten nie był zrozumiały dla masy ludu, mógł wszakże posłużyć za hasło dla pewnej kasty, mianowicie, dla licznie rozrodzonej kasty braminów. Oni téż właśnie najwięcej wplątani w bunt wojskowy, i jako najliczniejsi pośród Sepojów są w nim przywódcami. Niepodobna wszakże bez pewnej wyższej organizacji i bez wodza posiadającego znajomość strategii, by się długo utrzymać mogli: na wielu miejscach już zostali rozbrojeni i pokonani. Dość było garstki regularnego wojska europejskiego pod dzielnem dowództwem, by ich rozbić i rozpłoszyć. W Benares na przykład, w tém świętem dla krajowców mieście liczącem do ćwierć miliona mieszkańców, rokosz 3000 sepojów przytłumiony był przez 180 anglików, pułki ich kartaczami rozbito i przywódczy zaraz na miejscu publicznie ukarani. Postawieni przed armaty rozrywani byli na sztuki — bo ten przywilej mają braminowie że ich niewieszają, wieszanie bowiem uważają za nieczystość i pohańbienie swej kasty. W Peszawurze, w prowincyi niedawno podbitych Seików, sąsiedzkiej z Afganami, najdzielniejszym ludem górali, zbuntowało się 10 pułków; 2000 europejskiego wojska wszystkie je rozbroiło, i w obozie nich również ukarano puczelników buntu. W Delhi wszystkie wycieczki rokoszanów z miasta kończyły się dotąd wielką stratą dla obleżonych; pola przed murami miasta są zasłane trupami, żołnierz bowiem niedaje pardonu mordercom kobiet i dzieci. Podczas jednej z takich wycieczek, na jeden wystrzał pułku indyjskiego Gorków, którzy są wierni rządowi, do 200 ich zostało na placu a reszta poszła w rozsypkę i cofnęła się nazad w mury miasta. W czem jednak rokoszanie mogą jeszcze się odznaczyć, to swą artyleryą; wydoskonaleni w niej byli przez Anglików na poprzednich wyprawach i w bitwach z Maratami i Seikami. Zdarzało się wówczas, iż

pulki piechotne Sepojów nieraz chwiały się w boju, lecz artylerya ich, jak gdyby z miłości i przywiązania dla swych dział, stała niewzruszona; dając się pierwój zabagnetować a niustępując z pola. Azyatycy w boju bynajmniej niestraszni, oprócz, kiedy przyuczeni są przez europejczyków i przez nich prowadzeni. Właśnych wodzów niemają.

Użalanie się na prozelityzm, jakoby Anglicy chcieli schrześcianać Hindostan, nie zasługuje na najmniejszą awagę. Głównia ta rzucona przez skrytych podżegaczy dla rozpalenia umysłów, użyta chytrze za pozór, nie jest prawdą. Użyć jej mogli tylko muzułmanie w celu dopięcia swych zamiarów, ale nie Indyanie; sprzeczne to bowiem niemniej z istotą ich religii jako i z charakterem samego narodu. Religia jego, albo właściwej indyanizm, nieodznaczał się nigdy nietolerancją: nie można mu zarzucić ani zagorzaństwa ani żądzy nawracania, gdyż polega głównie na formalnościach i obrzędach, a co do zasad jest zupełnie nieoznaczony i pozwala wierzyć jak komu się podoba. Dla tego pomiędzy wyznawcami jego zachodzą nieskończone różnice opinii, tak dalece że w praktyce jedno pokolenie różni się od drugiego, prowincya od prowincyi. Bramin z północy nie będzie obcował z bratem braminem z południa, a nawet ci sami bardziej jeszcze bywają niezgodni z sobą. Bramini z królestwa Oudy, lubo od 1200 lat zamieszkali w Bengalu, ani jeść ani pić nie będą, ani wchodzić w związki małżeńskie z braminami z innych prowincyj Hindostanu, mając ich za nieczystych. A témci bardziej za nieczystych w ich oczach muszą uchodzić europejczycy, jedzący wieprzowinę, bijący woły i inne nieczyste zwierzęta na pokarm, potierający nawet w razie potrzeby samych siebie, jak jeden z pisarzy indyjskich Ludfullah, muzułmanin, Anglików opisał; tak zaś obrzydliwie są biali, że nie mają skóry i, są czarnoksiężnikami: gdyż się im wszystko udaje. Owóż ta czystość lub nieczystość na których indyanizm się zasadza, przechodzi pojęcie europejczyków i utrudnia ich stósunki z różnemi kastami, na które społeczność indyjska jest podzielona. Rachują ogólnie w Indjach do 10,000,000 muzułmanów, którzy prawie wszyscy z małym wyjątkiem radżów i nabobów, są potomkami nawróconych z indyanizmu orędem; jaki środek

nawracania jedynie był używany przez siedm wieków panowania muzułmańskich zdobywców w Hindostanie. Pod jednemi rządami Aurung Zeba i Tipu więcej Indyan zostało nawróconych w ten przymuszony sposób na mahometanizm, niżeli ich nawrócono przez wszystkich misyonarzy europejskich na chrześcianizm, za wpływem ich nauki i wspólną usilną pracą od 300 lat podejmowaną. Z resztą, giętkość indyanizmu jest nadzwyczajna; cała masa owych obrzezanych muzułmanów zostaje w gruncie jeszcze indyjską. Byle Indyanin zewnętrznych obrządków właściwych swęj kauce dopełnił, to co do zasad religijnych wolno mu mieć jakie mu się podoba przekonanie. Jedni wierzą w Bramę, drudzy w Budę, inni w Jain, a wielu może być między nimi co wierzą i wolą wierzyć w naukę Ewangelii, nie lękając się utraty swęj kasty, byle nie jedli wołowiny, wieprzowiny i tym podobnych nieczystych pokarmów, byle wolno było temu co jest muzułmaninem przysięgać na koran, a jeśli Indyaninem na krowę. Krowa jest u nich świętością, a mleko krowie według dogmatu ich religii, najczystszy pokarmem zbliżającym się do pokarmu jakim żywią się bogowie. Wierząc w metempsychozę czyli przechodzenie dusz, nie jedzą mięsa, nie zabijają bydła ani żadnej żyjącej istoty, nawet muchy, chyba przypadkiem. Żyją jarzynami, najwięcej ryżem, który przyprawiają imbierem, pieprzem i innemi korzennemi przyprawami w jakie ich kraj obfituje. Co do fanatyzmu religijnego, więcej go się napotyka pośród muzułmańskiej ludności. Do jak wielkiego zaś stopnia zabobonny fanatyzm może wygórować, dowodem następujące zdarzenie: Na pobrzeżu Malabaru znajduje się sekta mahometańska znana pod nazwiskiem Maplah. Zdarzało się nieraz, że ci zagorzalecy zawiązywali się w bandy liczące dwudziestu lub więcej ludzi, pod przysięgą na koran, że chcą zostać Ghazami, to jest szermierzami za wiarę albo raczej mordercami. Sprzysiężone te bandy przebiegały często prowincye, stając się postrachem mieszkańców, szerząc mordy, pożogi, zabijając każdego Kafira (niewiernego) co się im nawinał bez różnicy płci i wieku, nieprzebaczając nikomu, ani przyjmując sami pardonu. W tém dzikiem zagorzałstwie, często nawet bez żadnej broni, rozbijali oni oddziały sepojów



wysyłanych na ich chrwytanie, i nieraz musiano regularnie wojsko angielskie na nich wyprawiać. Fanatycy ci będąc wyrokiem sądu skazani na karę śmierci, szli na nią z tryumfem, śpiewając hymny radości, stając się w ten sposób przedmiotem podziwiania dla swych współwyznawców, którzy jako oziemblejsi w wierze, niepoczuwając w sobie zdolności do takowego poświęcenia, ledwie że nie zazdrościli im kary śmierci i wszystkich tych rozkoszy jakie za czyny ich czekają w raju muzułmańskim. Podobnież bramin, jeśli powieszony a nie rozstrzelany, uważany bywa przez Indyan za męczennika i czczony za świętego. Z ladem tak zabobonnym, mającym tyle przesądów i uprzedzeń, postępowanie musi być nader trudne. Pomimo największej ostrożności nieobratowania jego narodowych przesądów, sprzecznych ze zdrowem pojęciem rzeczy, niewiadomo co mu wolno lub nie wolno, co dozwolone a co nie; a przeto niepodobna się ustrzedz aby nieobudził między nimi nagłych czasem okrzyków: *din! din!* (wiara) w niebezpieczeństwie. Na to wszystko rząd angielski nie był nieogłębny, a przecie nie udało mu się odwrócić ostatniej okropnej katastrofy. W ogólności, charakter ludu nieużywającego mięsnych potraw, jest łagodny, uległy, nieskłonny do okrucieństwa. Okrucieństwa zaś jakich się na wielu miejscach dopuszczał, przypisują raczej jego osłepieniu przez jedną kastę religijną kapłańską i niemal emanacyę od samego ich bóstwa Brama — przez kastę braminów, która powiuna była znać się na lepszem i lepsze swym prawowiercom doradzać. Właściwie ona tylko zbuntowana i winna obecnego krwi przelewu. Okrucieństwa i inne brutalstwa jakich się dopuścili sepoje, w ten sposób się tłómaczą. Nim się rzucili na swych oficerów, dano im użyć napoju zwanego *bhang*, który ma mieć własność nadzwyczajnie odurzającą, jeśli użyje się go nad miarę, sprawiającą *delirium tremens*, a nawet zupełne obłąkanie zmysłów. Tego szkodziwego napoju im poddano, jak zwyczajem znów było u Rosyan upajać przed bitwą żołnierzy wódką. Upojeni Sepoje bez pamięci rozpasali swe zbestwione namiętności na wszelkiego rodzaju okrucieństwa. Ludzkość na wspomnienie ich, długo wzdygać się będzie ze wstrętem od tych Lewitów indyjskich.

Pozostaje wiele jeszcze do mówienia o ziemiopłodach i bogactwach różnych prowincyj Hindostanu, lecz kończę na tem, by nieprzekroczyć granicy listu.

### Warszawa w sierpniu.

Ubogie będzie sprawozdanie moje z życia warszawskiego w ciągu tego miesiąca. Wszystko właśnie co żyło i ruch nadawało, pobiegło na zachód — zostały same niedobitki, obowiązkami lub chęcią zysku, a niektórzy wręcz i nałogiem może przykuci do miasta. Zostali urzędnicy, kupcy, fabrykanci i rzemieślnicy, oraz najbardziej ze wszystkich godni politowania dziennikarze. Tych ostatnich to tylko pociesza, że na prowincyi, gdzie mieszka większa ilość prenumeratorów, teraz za wiele jest zajęcia z powodu żniw; niekażdy więc czyta gazety, mniej przeto dba o dobroć i treść artykułów. A rzeczywiście: mógł to niemają zapelniać u nas kolumny dzienników: ba kiedy jest o czem pisać, to nie zawsze można, a kiedy brak, to dobrze głowy nasuszyć trzeba nim stworzy się artykuł. Z kwestyj miejscowych, dzienniki nasze wybrały sobie podrożenie dóbr i domów, a z niemi i najmu mieszkań, i od pewnego czasu przedmiot ten obrabiają, a zadanie ważne w istocie, równie blisko ogół kraju jak i samych mieszkańców Warszawy dotyczące. Fakt ten pojawił się na Zachodzie, a przyczyny jego wszędzie zdają się być te same: wysokie ceny produktów od lat kilku zwiększyły dochody, a to powiększenie sprawiło, iż panom właścicielom uroiło się, że i kapitały a raczej dobra i domy zyskały w cenie, skoro dochody wyższe przynoszą; przy sprzedaży zatem tych nieruchomości podwyższyli znacznie istotną ich cenę. — Urojenie to zniknąć musi, i nie jeden właściciel przypłaci za nie — dzierżawcy dóbr bowiem przy cenach teraz praktykowanych nie są w stanie wypełnić swych zobowiązań; lokatorowie tak samo, bo źródła ich dochodów nie podniosły się, a mianowicie urzędnikom.

Dzierżawcy u nas w ogóle żyją nad stan, utrzymują się jak dziedzice, dochód więc z folwarku żadną miarą starczyć nie może na opędzenie ich potrzeb i na zapła-

cenie raty dzierżawnej, a ośa dopiero mówić o zwrocie poczynionych nakładów, lub o tworzeniu oszczędności. Uderzającą jest ilość procesów między dzierżawcami a właścicielami, procesów zgubnych w każdym razie dla obu stron i trwających lata całe; zgubnych, bo koszty sądowe są znakomite, przewyższają zawsze likwidacye do spraw składane, a likwidacye te ledwie w trzeciej części bywają zasądzane wygrywającemu, a często jeszcze wyrzeczona jest kompensata kosztów tych między stronami z zasady art. 131 K. P. S., kiedy obie strony nie utrzymują się ze wszystkimi swemi żadaniami. Sądy tutejsze bowiem fałszywą przyjęły zasadę zmniejszania kosztów. Kiedy to właśnie pieniaczwa niemniejsza, znaczny tylko wydatek odstręczyć może pieniaczy od występowania z niestosownemi roszczeniami. Istnieje wprawdzie jeszcze prenotacya stempli, to jest uwolnienie od opłat sądowych, wyznaczenie obrońcy z urzędu i woźnych dla osób pozbawionych funduszu, jakowa wolność często nadużywana była, ale teraz przecie od lat parę ograniczeniom uległa. Strona pragnąca pozyskać prenotacyę, obowiązana jest złożyć akta procesu i objaśnienia prezesowi Trybunału, który zasięga zdania trzech prawników i dopiero wyrzeka, czy akcyja proszącego ma zasadę prawną, lub przeciwnie. W tym ostatnim razie prezes odmawia żadanego dozwoleńia i decyzya jego zmienioną być już niemoże. Sprawy między dzierżawcami a właścicielami zwykle powstają z złej wiary jednej a często obu stron. Właściciel szczególnież w ostatnich czasach, licząc na wysokie ceny, wykazywał ogromnie wyciągniętą intratę, wliczał w to dochód z propinacyi, młynów, czynsze które często i połowy wykazanego dochodu nie czyniły; dzierżawca znowu, widząc że za wysoko płaci, chce się odbić na dziedzicu i męczy ziemię i ludzi, aby mu jak najwięcej dostarczyli zysku, niszczy, marnuje, nietroszcząc się o dziedzica przyszłość: ztąd źródło licznych pretensyj.

Druga przyczyna leży w kontraktach spisywanych na prędce bez wyraźnych zastrzeżeń, bez gruntownego przekonania się o stanie rzeczy; jakkolwiek kontrakta w ostatnich czasach z wielką ostrożnością się zaczynają spisywać. Żadna umowa nie zawiera się prywatnie lub przed samym rejentem, zawsze do niej wpływają z obu

stron prawnicy i rejentowi przynoszą gotowy projekt do przepisania. Honorarium za to płynie patronom, rejentowi już mniej, ale ten zyskuje na czasie, bo w tym samym przeciągu zrobi dziesięć aktów co dawniej jeden. Owo *verbum nobilis* dawno straciło niestety już moc swoją, teraz uczołwi ludzie obwarowywują się warunkami, zastrzeżeniami, jakby oszuści wiertni. Ale to już duch czasu, egoizm, brak ufności. Kiedy takie sprawy przychodzą przed Sądy, te nieraz istotnie nie są w możności rozebrania i ocenienia tych licznych pretensyj, to bowiem od gatunku gleby, od ceny najemnika, zboża, wartości pańszczyzny, dnia pieszego lub sprzężajnego, wartości paszy zimowej, a często od zwyczaju i okoliczności miejscowych jest zależne, i sądy nieraz za wysoko lub za nisko pretensye szacują. Gospodarstwo wiejskie, a stąd i bogactwo narodowe dużo traci przez te procesa. Nieraz w każdej instancyi, a jest ich trzy, wyrok odmienny zapada, i ten sam dzierżawca jest z tymczasową egzekucją wyrzucony z rodziną, z dobytkiem z folwarku; drugim wyrokiem znowu wprowadzony w posesyę, a trzecim znowu wypędzony; cóż stąd za niepowetowane straty! Mojem zdaniem, w interesie ogółu kraju, sprawy te przed sądy iść niepowinny, ale na miejscu być rozstrzygane. W każdym powiecie istnieć powinny obywatelskie komitety z wyborów powstałe: na takich urzędników mamy już gotowych sędziów pokoju, członków deputacyi szlacheckiej, radców Towarzystwa Kredytowego, Dyrekcyi ubezpieczeń i t. d. Przed temi Komitetami a nie przed rejentami powinny się zawierać wszelkie kontrakta o dzierżawę. Komitety powinny czuwać, aby dzierżawca miał sobie wykazany istotny stan majątku, aby warunki nie były uciążliwe, a następnie sumienie z obu stron wykonywane; wszelkie spory stąd wynikłe sędzić powinny te same komitety bez żadnych apolacyj. Obywatele sąsiedzi nieraz najlepiej ocenić mogą kto ma słuszość i w czém. Obowiązki te niebyłyby dla nich zbyt uciążliwe, a jakaż by korzyść była dla obywateli? sprawy byłyby rzadsze i straty stąd bezporównania mniejsze. Panowie prawodawcy, co ćwierć wieku nad ulepszeniem naszych praw i stosunków pracują, powinni by nad tym przedmiotem zastanowić się, tem bardziej, że w projekcie organizacyi sądowej chcą

władzę Sędziów Pokoju podnieść i rozszerzyć. Wreszcie i komitety obywatelskie mają być dla uregulowania stosunków czynszowych między włościanami a dzierżawcami. Te same komitety mogłyby określać stosunki dzierżawne. Wprawdzie przy wzroście pierwszych, drugie ulegną zmianie, bo dzierżawca sam będzie czynszownikiem niejako na pewien przeciąg czasu i na większą skalę. Zostaną mu grunta dworskie uszczuplonej objętości które będzie musiał obrabiać parobkami, wtedy system gospodarstwa będzie inny.

Dużo bardzo piszą i mówią o tej kwestyi włościańskiej — i zdaje się że ogół zyska i obywatele tak wiele nie stracą, jeśli będzie tylko wprowadzone oczyszczanie włościan — uwłaszczenie ich zaś nie kosztem dziedzica, lecz własną pracą, chłopu za dobrowolną między nim a panem ugodą przyjdzie do skutku. — Czynszownicy uwłaszczeni będą więcej zajmować się pracą koło swojej roli — ale pewno najmem nie pogardzą — bo ten da im sposobność ucieść się z czynszu. Właściciele zaprowadzając parobków i wynajmując każdemu z nich roboty pod dobrym nadzorem, będą mieli więcej pociechy jak z pańszczyzną i tłuć — będą trzymali więcej inwentarza — zatem więcej będą mieli nawozu — a stąd uprawa ziemi lepsza i łatwiejsza i chów bydła stanowić już będzie ważną gałąź. — Ku temu jest pomoc spółki pod prezydencją p. A. Kurca która sprowadza bydło zagraniczne dla obywateli za wypłatą rozłożoną na raty. — Niedawno przypędzono pierwszy transport 60 sztuk krów Żółwskich, z których każda dwieście kilkadziesiąt złotych kosztuje. Prawda że ta zmiana w gospodarstwie potrzebować będzie nakładów — spowoduje nawet na czas pewną stagnację w interesach, ale przyszłość i własnego sumienia uznanie, że się przyłożyło do wyswobodzenia i uszczęśliwienia współbraci, którzy przez tyle wieków na nas pracowali, sowią będzie nagrodą. Włościanie nasi polapszą swój byt, podniosą się w moralności i wykształceniu, bo jedno z drugim jest łączne, a dążności ich ku temu widzimy w rozpowszechniającem się coraz bardziej bractwie trzeźwości.

Historja tego stowarzyszenia u nas jest następująca: Przed laty trzema w Chełmińskie przybyli kapłani Zgro-

małżeństwa Joraszowego na miase, i w kazaniach głównie powstawali na szernące się pijaństwo jako źródło wszystkiego złego. Lud tłumnie zgromadzał się na te nanki, a skruszony i przekonany dawał uroczyście wkładzie przyrzeczenie, że żadnych gorących trunków używać nie będzie. — Krucjata przeciw gorzałce szybko postępowała, z sąsiednich wsi pańskich w roku bieżącym pleban przybył do Żuromina do OO. Reformatorów i zachęcał do szerzenia tych zbawiających nank i w kraju naszym. — Reformaci gorliwie wzięli się do tego, i skutkiem ich kazań lud okoliczny sarzekł się pić wódki. Dobry przykład dany w Żurominie zachęcił OO. Bernardynów w Skapem i proboszczów wiejskich, a Lipnowskie, Mławskie, Prasznyńskie i Płockie już wódki nie piją; w samym Płocku 5000 osób należy do bractwa trzeźwości — bo to miano Ojciec święty nadał stowarzyszeniu wraz z przywilejami i odpustami. — Szynki; karozmy, gorzelnie zamknięto. Obywatele niektórzy narzekają, że tym sposobem upada im ważne źródło dochodu — ale zapewnniają, że dochód ten zwiększył się kosztem moralności ludu wiejskiego — że pijaństwo włóścian do wielu występków a mianowicie kradzieży prowadzi, na czem oni również sami źle wychodzili. — Jeżeli okowita w kraju mało odchodzić będzie, to mogą wysyłać ją za granicę — a gdyby i ta spekulacya mało przedstawiała zysku, mogą przecież znaleźć inną, odmienną nadając obrót i kierunek gospodarstwa. — Wiemy, że w niektórych majątkach właściciele wszelkimi środkami zachęcają do pijaństwa — pobudowali altanki do tańca na wzór niemieckich „Tanzboden“, zaprowadzili katarynki, muzyki, ale lud nasz trwa w przedsięwzięciu: w czasie żniw pomimo upału i trudu wytrzymać bez wódki, chłodząc się piwem i wodą. — Od zabawy lud nie stroni — będzie tańczył w karozmie nie pijąc wódki — a wreszcie może szukać będzie wyższej szlachetniejszej rozrywki w oświecaniu się, a znajdzie pomoc do tego w *Czytelni niedzielnej* — piśmie głównie ludowi poświęconem. — Teraz szczególnież Redakcyja starać się powinna o dobór artykułów odpowiednich potrzebie tej ludności. Rząd nasz dotąd milczy co do tej propagandy trzeźwości — nie opiekuje się nią, lecz jej nie prześladuje — chce przyjrzyć się zape-

wne jej powodzeniu, zanim stanowczą wyda względem niej decyzję. — Dziwnem wszakże znajdujemy to postępowanie przy opiece jaką Rząd rozciąga nad losem włościan w Polsce i mniemamy, że zachęcenia przez wyższą władzę dane mogłyby bractwo trzeźwości po całym rozszerzyć kraju. — Prawda że skarb straci podatek zgorzelnii — ale za to inny nałożyć nieomieszkają — chłopów nawet słyszałem mówiących o tem i bojących się, że będą musieli opłacać pogłówne.

Przechodząc teraz do drożyzny mieszkani, powiemy, że cena ich wzrosła bez żadnego istnego powodu — podatki bowiem nie zostały podwyższone — opłata od wodociągów jest prawie nieznaczną, koszt zaś utrzymania domu nie wiele są większe, bo tylko o cenę robotnika. Jakiś właścicielu pozorować chciał w *Kronice* to podwyższenie życiem zbytkowem lokatorów, ale preteksta te upaść muszą przed zdrową logiką — a jeżeli kogo słuszniej posądzić można o zbytki — to chyba właścicieli, którym dotychczasowe dochody widać niewystarczają. Drożyzna ta wrócić musi do normalnego stosunku, mówią bowiem o nałożeniu na właścicieli domów nowego podatku dochodowego, od ceny lokali. Dziś już nawet widzimy lokale nie zajęte z przyczyny ich drożyzny, a których cenę właściciele teraz sami zniżają.

Za daleko jednak uwagi te odprowadziły mnie od mego głównego zadania — to jest określenia naszego życia miejskiego w sierpniu. — Na początku powiedziałem już, że życie to bardzo ubogie, w niedziele tylko i święta widać daleko więcej ruchu — ale ten koncentruje się w ogródkach podmiejskich t. j. *Dolinie szwajcarskiej*, *Arkadyi* i na *Foxalu* — i to nie nadługo już, bo Bilse opuszcza Warszawę. — Mieszka Farkas wyjechał — a sztuki akrobatyczne i obrazy z żywych osób p. Crosso pewno nie bardzo długo jeszcze przyciągać będą ciekawą publiczność. Każdy z tych ogródków masowych odrębnych gości. *Dolina* rości pretensye do najwykwintniejszych. Bankiery, urzędnicy, kupcy, wojskowi, młodzież brukowa zbiera się tam niby słuchać muzyki — a w istocie aby czas zabić — mimowoli jednak słuchać muszą dźwięków wybornej orkiestry i poddawać się wpływowi muzyki — na którą przecież za czasów Or-

fensza drzewa i kamienie obojętne nie były. — Co większa, gotowi nawet jesteśmy przyznać Bilsemu że o wiele podniósł zamiłowanie muzyki w naszej publiczności. Słuchanie dobrej orkiestry stało się już nalogiem powszednim niejednego, i kto wie czy zimą nawet gdzie w środku miasta nie będziemy mieli tego rodzaju koncertów. W *Arkady* już większa mieszanina publiczności. Pośród jednak tej pstroczyny różnych stanów i typów, najwybitniej przedstawiają się opasłe postacie i czerwone policzki osiedlonych tu przybyszów zachodnich, głównie jednak panują oni na *Focału* i we wszystkich ogródkach bawarskiego piwa, gdzie czeladź kapielcka i rzemieślnicza całą prawie i liczną publiczność stanowi. — W ogóle w Warszawie wszystkie klasy bawią się wesoło i mają miejsca zebranych: ogródków, sal do tańca, szynki, kawiarnie zawsze, a szczególnie w święta napelnione. — Służących trudno w te dni utrzymać w domu, kucharki i młodzie po obiedzie muszą ruszać na spacer, a wszystko postrojone, wywiatęczone. Rosyjanie nadzwyczaj się dziwią tej wesołości, tej łagodności naszych obyczajów. W Petersburgu nie ma takich miejsc publicznych, nie ma żadnych muzyk — tam cała uciesha robotnika, furmana lub służącego pić herbatę w *chardzewoni* (rodzaj kawiarni) lub w karty grać — tańców lub innych zabaw w stolicy lud nie zna, a nawet tpić mu się trudno — bo kieliszka wódki nie dostanie, tylko kwartę odrazu musi kupić w składzie — a pić nawet jej tam nie może. Wesołość jest cechą narodowego charakteru, którą my Polacy pomimo tylu bolesnych przejść zachowali — a której brak Rosyjanom.

W teatrach naszych gorąco, ale pomimo tego jak dobra sztuka, zawsze pełno. W tych dniach pierwszy raz słyszeliśmy nowego tenorzystę p. Massi w operze Donizettiego „*Polietto*“ dotąd u nas nie przedstawianej. Opera sama jakkolwiek do najlepszych utworów Donizettiego liczyć się nie może, ma jednak wiele piękności które przy lepszym wykonaniu więcejby zrobiły wrażenia. Prima donna Berini, jakkolwiek dziś śpiewa lepiej niż kiedy tu przybyła, za mało jednak widać jeszcze pracuje, źle stawia nuty — często źle nawet oddycha — i dotąd głosem miarkować nie umie, a w wysokich to-



nach razi krzykliwością. Z tem wszystkiem głos jej miły, dobra gra i deklamacya, powierzchowność ujmująca jednają jej pobożanie publiczności. Ale panna Berini zbyt wiele liczy na te pobożanie. Wkrótce usłyszą mamy nową śpiewaczkę ze szkoły medyolańskiej, pannę Morandini, która niedawno debiutowała w Mantui w „Rigoletto“ i 30 razy z rzędu śpiewała w tej operze; u nas ma wystąpić w „Lombardi“. Co się nowego temoru tyczy, prawda że Ciaffei poprzednik jego nie miał głosu, tylko metodę, za to p. Massi ma głos, ale nie ma metody. Głos ten nie ma jednak dźwięczności, głębości a nawet i świętości — płynie z pewnością pierśmi wprawdzie, ale chropowato; p. Massi nie ucieka się do żadnych sztuczek jak to zauważył szanowny *Kuryerek*, ale głosem źle włada. — W ogóle ani śpiewami, ani grą, ani powierzchownością nie wzbudził zajęcia i społecznia w słuchaczach. — Butti to śpiewak sumienany i za mało przez naszą publiczność uznany, gdzieindziej lepiejby jego głos i pracę ocenić umiano, brak mu tylko dobrej gry. — Reszta śpiewaków Chedowiecka, Wodiczko, Kleczyński, Styński śpiewali jak mogli — szkoda że tak mało mogą.

W *Romantycyzmach* „Żydzi“ Korzeniowskiego, wznowiona komedia wielu widzów przyciąga — sztuka to znana, krytykowana, choć najlepsza może ze wszystkich obrazków jego pióra. — Z tem wszystkiem mimo mniej więcej dobrej gry artystów — wyszedłem z teatru niezadowolniony z dążności objawionych w sztuce. — U nas i tak panuje jakaś niechęć między różnemi warstwami naszego społeczeństwa. Arystokracja gardzi szlachtą, szlachta urzędnikami, kupcami itd. Każdy z zawistością i niechęcią patrzy na drugiego, niby niżej na tej arojo-miej drabinie społecznej stojącego. — Późną niechęć te odżywiać, później okrywać śmiesznością lub wzgardą, nie indywidualna, ale typy, ale klasy całe. — Od pewnego czasu pisarze nasi jak naumyślnie przyjęli system potępiać wyższe klasy społeczeństwa, jakby alegali jakimś powiewowi demagogicznemu. — Arystokracja dziś celem ich uragań — prawda, że poniekąd wyższe klasy zapomniały u nas choć ciągle po francusku mówią, tego przysłowia „noblesse oblige“, zapomniały, że imię jakie noszą, nakłada na nich obowiązki

względem narodu, co przodków ich za prawdziwą służbę obdarzył zaszczytami, z których się chętnie i bogactwami które trwonią.—Jak dziadowie ich stali na czele narodu w boju i w radzie — oni powinni przodkować we wszystkich przedsięwzięciach ogół obchodzących — jak przodkowie ich na dworach swoich dawali przytułek i opiekę młodzi szlacheckiej pomagając jej później do służenia krajowi, jak wspierali uczonych — tak potomkowie ich niepowinni skąpić swojej opieki i chleba potrzebującym. — Wtenczas w sercach ludu byłaby pamięć przodków z wdzięczności dla ich potomków. — Ale w naszej arystokracji mało mamy nawet takich, którzyby się zasługami przodków poszczycić mogli — większa część tyśłów datuje od rozbioru kraju — inni snown bogactwa i pretensye swoje wzięli po dziadach ekonomach, którzy w ruinie dawnych wielkich panów znaleźli takowe. — Mało bardzo mamy potomków rodzin za Zygmuntów słynnych — a niektórzy suboteli nie garną się wcale między Jasnymi i oświeconych Panów. Ale takie wypadki widzieliśmy w historii arystokracji wszystkich narodów — potomkowie rodzin panujących w Anglii, Irlandyi, są uczciwymi rzemieślnikami, a wielu to potomków bohaterów krucyat we Francyi marnie się wałesa. — Arystokracya w każdym kraju jeśli chce stale istnieć, odżywiać się musi — jestto zasada tej instytucyi. Dla jej podtrzymania dawni królowie nowych rycerzy płaowali, do klejnotów przypuszczali. — Napoleon chcąc zakrzęsić i podnieść szlachtę, pomimo że zniósł jej przywileje, stworzył nową szlachtę z swoich wojowników. — Cesarz Mikołaj dla równoważenia wpływu dawnej starożytnej arystokracji, stworzył nową z przychylnych sobie i wiernych sing.— Książęta i hrabiowie otaczający tron jego syna, prawie wszyscy są nowej kracji. — Anglia także co parę lat do parlamentu nowych lordów przypuszcza. — Nasza zamarta arystokracya nie ma gdzie szukać życia nowego i nowych warunków bycia, chyba łącząc się hędzie z żydami jak z arystokracją pieniężną.

„Dziwna rzecz że tak jak klasy osobne w społeczeństwie, tak pojedynczy ludzie i narody to tylko utrzymać się mogą, co nowy żywioł w siebie woszczą dragich przy-

mają. — Ludzie z poświęceniem, z talentem, artyści n. p. radko długo żyją; praca dla ludzkości, wyczerpuje ich siły. Choć jednak arystokracja nasza zasklepiona jest w przesądach rasowych, choć grzeszy obojętnością, niedołęstwem, pomimo że pozornie skłania się niby do postępu, choć zdarzają się i w niej jak wszędzie gorszące wyjątki; wszystkich hrabiów przecież naszych i książąt łotrami bez czi i wiary, oszustami, rozpustnikami nazwać nie można, a takimi jednak przedstawiają ich Korzeniowski, Kraszewski, Syrokoma, Dzierkowski, i wielu drobniejszych pisarzy którzy grzeszy tylko znakomitych naśladować umieją. — W „Żydach“, w „Hrabim Watorach“ każdy wykrzyk przeciw panom przyjmowany bywa w teatrze oklaskami, i któż klaszcze? taki co łasi się o przyjaźń panów, gwałtem ciśnie się w ich progi, lubo przeciw nim deklamuje, łacsek szkolny, a zresztą Bóg wie kto. Dziś dzięki Bogu rozwiały się czerwone chmury grożące z zachodu, ustają podszepty zagorzałych socyalistów, nikną powoli pojęcia przez nich w niebaczną młodzież wszczepiane, po cóż więc ten student rósł ma z przekonaniem, którego nabiera w „Żydach“, że każda księżniczka romansować musi z komornikowiczami, a każdy hrabia to oszust, lub wielka dama to intrygantka. Są przecież ludzie którzy godnie noszą nazwisko rodowe, są hrabiowskie imiona które cała Polska ze czcią powtarza; a choć utrzymują że naród obejść się może bez sztuki i literatury, gdyż te chleba nie dają, choć w rodzinie swojej wprowadzają zwyczaje nieodpowiednie naszym obyczajom, tradycjom i potrzebom, te przecież usterki przy zasługach dla kraju niesionych wybaczyć im można. — Żydzi prawdziwi wszakże p. Korzeniowskiego wzniecają sympatyę, ale takich żydów i wychrztów mało mamy niestety. — Polska nieotrząsnęła się jeszcze z przesądów przeciw nim, bo żydzi przeciw nim walczyć się nie starają, bo biedni tkwią upornie w ciemnocie i niechęci do Chrzescian, a bogaci i wykształceni dumę i arrogancyę odpłacają pogardą dla ich współwyznawców. Żydzi dotąd pozostają narodem w narodzie i plenią się coraz bardziej; w porównaniu z chrzescianami przybywa ich trzy razy więcej, zenia się wcześnie; starają mieć jak najwięcej dzieci, kjedy u nas dzieje się odwrotnie. Żydzi żyją umiarko-

wanie strzegą się nadużyć, dla tego i śmiertelność między niemi mniejsza. — Żydzi nie chcą lgnąć do kraju co ich od tylu wieków gościnnym karimi chlebem, dla tego kraj ich odpycha, póki czynem i słowem niedowiodą że chcą być braćmi, póty przesady przeciw nim trwać będą. — Ale to są kwestye które długo i szeroko rozbierać, kwestye o których rozwój żydzi ukształceni na jakich nam nie zbywa starać się powinni, a my na teraz pobieżną tylko wzmianką ograniczyć się możemy. Do kroniki sierpniowej dołączam wspomnienie o 4ch podróżach nadpowietrznych ballonem, w jednej z których warszawska żydóweczka udział przyjęła dając dowód odwagi niezwykłej w jej płci i narodzie. — We wrześniu na początku przyjeżdża Cesarz, może więcćj będę miał materyi do przyszłego sprawozdania.

---



## GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Obchodzono w tym roku sześćdziesiąt rocznicę zgonu ś. Jacka Odrowąża, założyciela Zakonu Dominikańskiego w naszym kraju i gorliwego apostoła Białej, ściągającego wielu naszedników niepospolicitego talentu krasomówczego, i dała powód do ogłoszenia kilku nowych książek treści religijnej, których sprzedaż przeznaczona jest na odbudowanie spalonego kościoła XX Dominikanów. W liczbie tych książek wymieniamy następujące: *Żółty Nabożeństwo* ks. cni Doga, najświętszej Maryi Panny i Świętych Pałszich dla wygody wiernych Chryśtawoych, a mianowicie w arcypłastwie Ródnem świętego roztępujących, przez ks. Stanisława Dalszówkiewskiego, eksprewimoy. ks. Ksh. Kam. udułony. U Krakowa 1887. — Następnie: *Nabożeństwo*

do ś. Jacka Odrowąża odnowionem na sześćdziesiątą rocznicę zejścia wielkiego wysławney, założyciela kasnodziejskiego zakonu na północy i tych krajów apostoła z powodu zupełnego odpustu udziałowego najmłodszościwój na towarnie od Ojca ś. Płusa IX do. — Kraków 1887. Wyśły także na tę pamiątkę w litografii Oksaw dwa wizerunki ś. Jacka; jeden wykonany przez W. Łaszkowicza, drugi przekopowany ze starej rycinu robionej w r. 1679 przez brata Marcina Zak. kaza. w Krakowie. — Stęszeliśmy także do Wincenty Peł na plan żywotów i dokumentów.

Oczytując domowój wydawanej miedziem J. Wilkna wyszedł naszyt 10, a drugi interesujący pod druki sławnego Munga Pacha po

Afryce, która na nowo teras obrobiona została po niemiecku przez Fryderyka Stagora.

W drukarni Uniwersyteckiej wyszła także obszerna monografia pod tytuł: *Krynica w Karpatach galicyjskich* położona, opisana pod względem historycznym, topograficznym, klimatycznym, botanicznym, geologicznym i lekarskim przez prof. Dr. Dietla, z niemieckiego zaś autografu tłumaczył na polskie Dr. Michał Zieleniewski lekarz rządowy przy zdrojach w Krynicy.

W drukarni Budweisera wydało p. Tessarozuk żywoty historyczne w zeszytach i tak: Czwarty pierwszy zeszyt obejmują: *Ludwika Napoleona III cesarza Francuzów*. — Teraż wyszedł pierwszy z kolei piąty zeszyt zawierający: *Żywot i panowanie cesarza Mikołaja I.*

Warszawa. Zeszyt sierpniowy Biblioteki Warszawskiej, zawiera następujące artykuły: Poгляд na dzisiejsze prawodawstwo Cywilne we Francji p. H. Krzyżanowskiego. Poszukiwania nad Zakonem Dobrzyńców i nad stosunkiem pierwotnym krzyżaków do Konrada mazowieckiego przez J. N. Romaszowskiego.

Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna. Pamiętniki Saint-Simona z przedmową przez Saint Beuve. Ohoix d'Etudes sur la litterature Contemporaine Villmaina — Pisma publicysty Carrela — Towarzystwo uczonych — Ostatni kurs literatury Lamartina — Paryska wystawa obrazów i rzeźby.

O poszyi włocławskiej w średnich wiekach jako źródło do Boiskiej Komedyi Dante przykład z Fryderyka Ossana.

Konstanty Swidziński i jego wiceryta fundacya p. Juliana Bartoszewicza.

Posągja. Dama z dam ukraiń-

skich. Piesni liryczna o ukraińskim koczactwie przez Erasma Izopolskiego.

Kronika literacka. Ziemianin czyli łatwy sposób powiększenia dochodów za pomocą wiejskiego gospodarstwa. Praktyczne podręczne dzieło napisane p. Jana Sikorackiego. — Powrót spod Berezyny opowiadanie ś. p. Antoniego hr. Lanckorońskiego k. pułk. wojsk polskich p. Triplina. — Przegląd muzykalny studya nad muzyką dramatyczną czyli operą p. M. K. Czes — Dodatek miesięczny na Kwiecień i Maj.

Rozmaitości. Słownikowie i Słownik wiadomości topograficzne-historyczne z rękopismów pośmiertnych W. H. Gawareckiego. — it.d.

Tań Biblioteka zawiera następujące wiadomości literackie miejscowe i inne.

— Michał Starkman, wydawca „Kocicofów warszawskich“ rzymsko-katolickich, opisanych pod względem historycznym przez Juliana Bartoszewicza, z drzeworytami samego wydawcy, ukończył już publikacyę swoją. Dzieło to obejmujące 24 kocicofy przedstawione w drzeworytach, obejmuje str. 381 i wadnym jest przychylieniem do historii starego naszego grodu.

— Tenże artysta M. Starkman ukończył już portrety (w drzeworytach) do galerii Niewiadkiej Kotłubaja.

— Zapowiedziany: „Przewodnik po Warszawie“ z planem miasta, ozdobionym 1000 rycinami na stali, ukończony przez F.M. Sobieszczańskiego, opuścił już drukarnię i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie nader dostępnej, bo po kop. 50 czyli alp. 3 gr. 10. Jestto dziełko podręczne a niezbędne dla każdego przybywającego do Warszawy, w którym znajdzie wszel-

kie objaśnienia i wkaśówki jakich tylko sadząć może. Plan dokła-  
day ufałwi mu świadzenie miasta.  
Autor rzeczywiście srobił dla siom-  
ków swoich przysługę. Widoki  
okalające plan Warasawy, przed-  
stawiają: Zamek i Łasienki kró-  
lowskie, Katedrę, Saski plac, Ob-  
serwatorium, Senat, Teatr, Ko-  
ściół ks. Karmelitów na Krakew-  
skim przedmieściu, Bank polski  
i dworzec kolei żelaznej.

— Znany wieszcz ukraiński  
Alexander Grons, przygotował  
nowe wydanie Zbioru poezyj swo-  
ich, znacznie pomnożył wielą dzie-  
łów naszych utworami, który sa-  
mydła ogłosił drukiem.

— Pani Eleonora Ziemięcka  
tłumaczy dzieło księdza Maret:  
„O godności rozumu ludzkiego i  
o potrzebie objawienia.“

— Of Dycalp (ks. Placyd Jan-  
kowski) tłumaczy na język pol-  
ski znakomite dzieło biskupa Or-  
leńskiego ks. Dupanloup „O Edu-  
kacyi czyłt wychowania.“

— „Bosrywki dla młodocianego  
wieku“ pani Seweryny z Zochew-  
skich Prassakowej, serya druga  
już jest pod prasą drukarską. Pi-  
smo to, które rzeczywiście war-  
tością swoją zjednało już sobie  
zasłużony rozgłos, obejmie tak  
jak serya pierwsza tomów pięć.

— Dzieła zbiorowe pod ty-  
tułem: „Szkice i obraski“, ozdobi-  
onego ilustracyami, wyszedł  
drugi zeszyt, zawierający szkic  
pod tytułem: „Soloc“ i ostery  
litografie zastósowane do teksta.

— Pan Michał Soltan obywa-  
tel wołyński, pracuje nad „Sło-  
wnikiem powszechnego piśmien-  
nictwa“, który obszerniejszy był  
ma od znanych dotąd.

— W Wileńs już są pod prasą:  
Pamiętniki historyczne, postęga-  
jące do wyjaśnienia spraw publi-  
cynnych w Polsce w XVII wieku,  
z dzienników domowych familij  
Obuchowiczów i Czudownickich, ze

wstępem i przypisami Michała  
Balińskiego — Irlandyja, jój począt-  
tek, historia i ówczesne (?) po-  
łożenie przez pp. de Chavannes  
de la Girandiere i Huillard-Bre-  
holles, tłumaczenie z francuskiego  
z przedmową M. Balińskiego.  
Cieszymy się, że nasi tłumacze  
biorą się do dzieł poważnej tre-  
ści, a jeszcze historycznej; onas  
też, adoby nauka języków nasza  
posługiwać literaturze ojczystej,  
nie jak dotąd śmieciami zagranic-  
nymi, ale przekładem pism u-  
żytecznych: w przekłady bowiem  
dzieł takich treści jesteśmy bar-  
dzo ubodzy. Nie mamy dzieł  
Włoch, rzeczypospolitej weno-  
ckiej, Saksoyi, Szwooyi, Norwe-  
gii, Danii, Holandyi, Niemiec na-  
wet. Dzieła nawet pobratymczych  
pokoleń są nam obce, jak Czech,  
Morawii, Serbii itp. chociaż tłu-  
maczenia dzieł wyborowych hi-  
storycznych, wielceby ubogaciły  
krajową literaturę. Francuskie pi-  
śmiennictwo w ostatnich czasach  
wydało wielu znakomych histo-  
ryków i badaczy: prace ich wpły-  
nąć mogłyby użytecznie na mło-  
de umysły. Czasby powtarzamy,  
zabrać się odpowiednio poważne-  
mu położeniu naszemu do prze-  
kładów dzieł poważnych, i swrot  
ten z pociechą na takie pisma u-  
ważamy w gronie czytelników  
polskich, którzy już okazują po-  
wien nieśmak w tej masie powie-  
ści, któremi przepełniają redakcyje  
pism odczynnych swoje foiletony,  
a księgarze pałki. Zwrotto je-  
szcze niewydatny, lubo już nau-  
wany przez samych księgarzy;  
my ufamy w instynkt narodowy,  
że te lekkie utwory, które posłu-  
ku nie dają trwałego, ani sercu,  
ani tórn bardziej myśli, powoli  
znaleją do właściwych sobie re-  
zmiarów, i nie będą dalej brały  
przewagi w literaturze ojczystej  
jak dotychczas, a prawdziwie  
dąwigaie tej literatury, nie przy-



émienne i nie przygłuszone nawetem powieści, podadają zdrowasy i pożywniejszy pokarm naszej społeczności. Dwa pemiczione dzieła wyjdą nakładem księgarza Asna, jak również nowe wycieczki po Litwie Wład. Syrokomli. — Józefa Zawadzkiego typografa własnym nakładem drukuje: „Podróż do Szpicberga kobiety”; J. Korzeniowskiego. „Krownych”, przedruk z Gazety Warszawskiej; „Studia i przekłady” Wacława Przybylskiego. — Ruben Rafałowicz szcasya druk nowego utworu Dr. T. Tripplina p. n. Lunatyoy.

— W tym czasie wyszła z drukarni Gazety Codziennej broszura ś. p. Ludwika Tagoberskiego: O Instytucyach kredytu przemysłowego (Crédit mobilier Włady-sława G(arbińskiego), przekład z francuskiego, pomnożony krótkim życiorysem autora, oraz wstępem i dopiskami: nakładem tłumacza.

— Wyszła w tych dniach książeczka obejmująca: „Wiadomość o kościołku katolickim w D szlagarze na Kaukazie“ przez W. Dawida. Kościółek ten w najdzikszej okolicy Bagestanu, założony przez jednego Lublinianina J. Surzyckiego w r. 1853. cały zbudowany został własnymi rękami tamtejszych wejakowych katolików. Kilka robót i ofiar z Królestwa, mianowicie z Lublina, Warszawy i Podlasia nadesłanych, stanowią jedynie jego ozdoby. Z tego powodu cały dochód z tej drobnej lecz najcenniejszej publikacyi, kosztującej 20 kopiejek srebrem i znajdujący się we wszystkich znacniejszych księgarniach, wrodekoyi Cytelni Nieszczelnej, nie mniej jak a osób ugrozonych, autor poświęcił na dochód kościołka.

**Brodnicza.** Wyszły trzy broszury, mające na celu powstrzy-

manie ludzi od wódki, i zachęcanie do trzeźwości. 1) O pijanństwie czyli o niowatrzemniadliwości w pi-ciu gorących napojów przez ka. K. M. O. 2) Sejmik na bagnie w Karłowickim bora, czyli przestroga do brzozy zyczącego dla członków bractwa trzeźwości (w 16 str. 23). 3) Kwaternaica piekielna, wiersz przeciw gorzałce szkarawany małomkom bractwa trzeźwości.

**Poznań.** Książki zawaze czytany w publikacyach zajmujących dzień, wydał teraz: *Kościół-ty ze wspomnień Wielkopolski* wydanych przez Edwarda hr. Raczyńskiego. Jest to zbiór rycin bardzo wspaniałych wyjętych ze *Wspomnień Wielkopolski* w liczbie 18, czyli tych, które podają wyobrażenia oświeconych świątyn pańskich. Wartość dopełnił tym sposobem i resztą hołdów znajdujących się w *Wiel. Księstwie Poznańskim*.

W témże nakładnictwie wyszła tłumaczenia drugiej części *Oracji Eschylosa* mającej tytuł: *Chae-fory* czyli ofiara gotowa — tłumaczem jest Zygmunt Węclowski, ten sam, który się już dał poznać w pierwszej części tej wspaniałej trylogii to jest w *Agamemnonie*. Niebawem zapewne ogłosi i trzecią a ostatnią część: *Elektrydy* i tym sposobem da nam wyborny przekład tego najwspanialszego z dzieł dramatycznych greckich starożytności.

Przekłady z greckich klasyków szcasyją: oraz gódcy się poją-wied. Prof. Bronikowski dał wyborną próbę przekładu Platona, w ówczesnym wydany *Itcracim* zbiorze w Posaan z u Morzecha umieścił jedną z rozmów platońskich: *Menekenes*. Czytaliśmy z wagą w *Sierpniowej Błk. Waszawskiej* skargę na ten trudności w zrozumieniu jasnej myśli Platona w przekładach prof. Bron-

nikowakiego; ten tłumacz tu nie wiezion, bo Platon w orygiale nie jest tak jasny i przystępny jakby się sądziło; areszta głównym obowiązkiem tłumacza powinna być wierność poeznista aż do oddania kolerytu, tonu i wyrażenia zachowanych w pierwowzorze. Udałoby być gładkim i jasnym w dzisiejszem pojęciu, zatartoby tem samem całą oryginalność.

Berlin. Pewna część literatury rosyjskiej krążącej dotąd w rękopismach, zasługuje być ogłoszona drukiem w Berlinie. Dotąd wyszły dwa poematy: jeden Rylejewa pod tytułem *Wajnarowski* opiewający przygody tego przyjaciela hetmana Mazepy — drugi *Demon* napisany przez Lermontowa. — W Monasterze (Münster) wyszła temi czasy książka obchodząca z bliską naszą literaturą łacińską; są to pobożne hymny Jana Dantyaska biskupa Warmińskiego, i kilka hymnów jego przyjaciela Mikołaja Kopernika, zebrane z wydań kardynała Hozjusza i Broskiego, a teraz na niemieckie przetłumaczone przez Franciaska Hiplera. — (Des ermeländischen Bischofs J. Dantiscus u. seines Freundes Nicolaus Kopernicus geistliche Gedichte — Münster, Theissing 1857). Do tekstu łacińskiego dodany jest bardzo sumienny przekład niemiecki, oraz wstęp zawierający dokładnie określony żywot Dantyaska. Czytamy tam że Dantyszek urodzony w r. 1485 był synem piwowara gdańskiego nazwiskiem Flachbinder, później gdy go cesarz Maksymilian I usłuchał przybrał dawniejsze rodzinne imię v. Hoven, złacianione na *de Curis*, najczęściej jednakże od miejsca urodzenia pisał się Dantyaskiem. Żywot tego poety i męża stanu nadzwyczaj był ruchliwy — Odezwany od nauk akademicznych w Krakowie, walczył przeciw

Tatarsom, potem robił wyprawę do Multan — wróciwszy z wojny pędził do Jerozolimy, odwiedził Syryję i całe Włochy. Zygmunst I wziął go do dworu i zrobił swoim sekretarzem, a potem używał do ważnych najtrudniejszych misyj dyplomatycznych która go pędziła do Niemiec, Włoch, Flandryi i Hiszpanii. Znajomości jego i korespondencya z pierwszymi ludźmi swego czasu były rozliczne, między innymi dość wymienić Ferdynanda Korteza i Erazma Roterdamskiego. Karol V wybrał go ze wszystkich dyplomatów i wziął ze sobą do Hiszpanii, pryncesem kasal także bił medal na jego pamiątkę, co dowodzi że umysł naszego Dantyaska musiał być wysoko wykształcony i przymioty osobiste ujmujące za serce. Pragnąc spoczynku i ciszy spędził ostatnie lata życia na biskupstwie Chełmińskim, a w końcu na Warmińskim gdzie jednakowoż będąc reprezentantem interesów Rzeczypospolitej i wysokim członkiem Kościoła, nie mało miał kłopotów ze stanami pruskimi i z szeregami różnowierstwem. Umarł on r. 1548. W hymnach jego w których chciał naśladować Prudentyusza, a raczej hymny zawarte w brewiarzu rzymakim, wiele jest prostoty i głębokiego uczucia. Do tego zbioru dodane są ody Kopernika pod napisem: Siedm gwiazd, jest to siedm pieśni poświęconych narodzeniu się Zbawiciela. Niezłota pokory, ile ciszy serca, w tym olbrzymim gonieniu zreformować umiejętność astronomiczną!

Londyn. Ponieważ rzadkie są publikacye polskie w stolicy Anglii, przeto robimy wzmiankę o wyszłych tam poezjach mało znanego jeszcze poety Jerzego z Ludwinowa (Ręczyńskiego). Są to zebrane różne wiersze ulotne

i wygodne. Cenniejsze między  
nimi są: *Dieta i partya szachów* humorystycznie i pływam  
wiersem opisane — *Widok obozu*  
*nad Prutem* — *Święcone wiel-*  
*kanoene i powrót Skatki kaprała*  
*opod Sebastopola*. Opis szarży  
angielskiej pod Balaclawą jest  
malowniczy i stanowi najpiękniej-

szy następ pastyczny w tym zbie-  
rnie. Dla objaśnienia ważnój szan-  
nych zdarzeń dotkniętych w wier-  
szach, dołączone są na końcu  
interesujące historyczne przypięki.  
W ogóle wierze to należą się  
jędrność i inżynierski styl, a  
przytem esłachetność wzmów.

---

Wresień — 1857.

---



# CHARAKTER I NIEBEZPIECZEŃSTWA CYWILIZACYI PRZEMYSŁOWEJ.

---

John Francis. History of the Bank of England. 3 edition 2 Vol.  
History of the English Railway. 2 Vol.  
Chronicles and Characters of the Stock Exchange.  
2 edit.  
Herbert Spencer. Railway Morals and Railway Policy.

Milton w pieśni jedenastej i dwónastej Raju utraconego w sposób bardzo majestatyczny opisuje przeznaczenie ludzkości. Bóg na prośby Syna swego wysłał do Adama Michała Archaniola, aby mu przed opuszczeniem raju przepowiedział koleje mające spotkać rodzaj ludzki. Za przybyciem swoim Ś. Michał wzywa Adama aby wstąpił na najwyższy pagórek i ztamąd pokazuje mu państwa słynne z potęgi i wielkości. Po tym ogólnym krajobrazie następują smutne i zatrważające widoki. Na-przód występuje śmierć w najprościejszej formie, człowiek zabija człowieka, brat brata, później przybiera po-

stacie najróżnorodniejszych chorób i zatrważa do tego stopnia Adama, iż ten w boleści serca wyrzeka: „O nie-szczęśliwy rodzaju ludzki, na jakież poniżenie skazanym zostałeś. Lepiej byłoby się nie rodzić!“ Dalej widzi rozpostarte namioty, ludy żyjące w pół pasterskim a w pół rolniczym stanie, następnie ukazują mu się szczytne miasta błyszczące przepychem i bogactwami. Te zewnętrzne pozory pocieszają go chwilowo i naprowadzają na myśl, iż ludzkość stanęła nareszcie u mety swych cierpień i zyskała szczęście. Lecz illuzya ta bardzo krótko trwa albowiem Ś. Michał zdiera sztuczne zasłony okrywające zbytek i pokazuje do tego stopnia zakorzenione zepsucie, iż nie ma żadnego ratunku dla ludzkości i że takbwa zginąć musi. Po wysłuchaniu tego wyroku smutny głos wydobywa się z piersi Adama: „O złowieszcze przepowiednie! lepiej byłoby dla mnie abym nie był zaznał przyszłości, gdyż znosiłbym tylko własne winy a teraz przychodzi dźwigać ciężar wielu wieków!“

Kto wie czylibyśmy tych samych słów nie powtórzyli, gdyby nam edmalowano meczywisty stan dzisiejszych wielkich miast i przepowiedziano ich dalsze losy? Obecnie trudno wykazać ostateczny cel wieku naszego i jego istotne powołanie w historyi. W tym względzie podobnie jak w wielu innych przyszłość niedostępna rozumowi naszemu, otwiera obszerne pole dla domysłów wątpliwych lecz nie da się pojąć należycie i wszechstronnie. Zamiast kusić się o jej zrozumienie niepodobne, korzystniej poprzestać na przeszłości i teraźniejszości bogatych we fakta i danych mogące służyć za podstawę do twierdzeń i wniosków.

W porównaniu z innemi ubiegłymi epokami, finyoc-mia wieku naszego jest wyraźną i charakterystyczną. Każdy czas posiada pewne idee malające jego usposobienia, i pewnych ludzi reprezentujących jego kierunek

i stanowiące. Wiskom religijnym przywiodzą kapłani i prorocy, a heroicznym rycerze i poeci opiewający ich czyny i dzieje. Któż zstei na czele nowszych społeczeństw, jakie imiona są najgłośniejsze? Największą popularność zyskali Hudson król kolei żelaznych i Stephensonie znakomici ich kierownicy. Pierwsze miejsce piastują bankiery, a giełda jest świątynią mowydytną. Para stanowi najpotężniejszą siłę produkeyi, a weksel najdoskonalszy środek wymiany. Najważniejszymi i zarazem najdotkliwzszymi, wypadkami są kryzy handlowe i finansowe. Do najciekawszych publikacyj należą akcye i ogłoszenia zapowiadające nowe zyski i dywidendy. Duch spekulacyj przenika wszystkie stosunki i stawia się na wysokości apostołstwa. Mądrość dzisiejsza nie przebywa po uniwersytetach i akademiach, lecz w kantorach i księgach kupieckich.

Pomimo wzrostu bogactw i olbrzymiego postępu na drodze materyalnej, nie raz dają się słyszeć poważne głosy rozpaczające o naszej cywilizacyi. Wśród przepychu nęcającego zmysły, wyobrażenia nie znajduje godnego przedmiotu do zajęcia, a serce do miłości. Dla braku życia idealnego przesyt łatwo ogarnia dusze a wątpienie studsi wiarę i zatrzuwa nadzieję. Duch ludzki mówiąc językiem Platona utracił skrzydła unoszące go do nieba i pełza po potłumie interesów codziennych. Wyrzekł się idei boskich jako pierwotnych przyczyn i szuka tylko sił i faktów. Pozytywizm odebrał polotałość myśli i zmecchanizował stosunki i czyny ludzkie. Miłość wiedzy nie rozpala do tego stopnia naszego umysłu, abyśmy się odważyli marzyć o poznaniu bezwzględnem. Straciliśmy poczucie zawisłości od Boga i natury, a tem samem źródło prawdziwej poezyi i natchnienia.

W słabościach naszych leży zarazem przyczyna naszej potęgi i wielkości. Przechodzimy w świat pomysłów i systemów, chcąc ogarnąć wszechstworzenie i zhabać pier-



wsze zasady. To bezastanne gonienie za prawdą bez możności zdobycia jej całkowitego, najwymowniej dowodzi że jesteśmy pielgrzymami podróżującymi na tym tu świecie do krain piękniejszych i doskonalszych. Nie nasycona chęć wiedzy wystawia człowieka na męki Tantalowe, lecz zarazem zdoła jego oblicze promieniem nieśmiertelności, pokazującym jego boski początek.

Zawisłość jest naszym przeznaczeniem, i źródłem także naszej niepodległości i szlachetności. Żadna wielkość nie zaspakaja go zupełnie przeszedłszy najrozmaitsze szczyble sławy, zalewno u początku widzi się, swój podróżny. Chęć ta nienasycona do odznaczenia się, ta niepokojna aspiracya do wyrobienia w sobie jakiegoś typu zupełnego, stanowi największy urok zdobiący swą promienną aureolą znakomitych ludzi. Tak na drodze czynu jako i na drodze wiedzy prawdziwa wielkość okupuje się tylko niepamięcią o powszednich interesach, a zamięłowaniem szlachetniejszych żądz i pobudek.

W skutek swęj boskiej natury duch ludzki pragnie nieskończoności im potężniej ją czuje, ten silniej i wzniosłej wyraża ją w dziejach. Dla tego historiją podzielić można na epoki świadczące więcej lub mniej o nieśmiertelności człowieczeństwa. Jakież dowody w tym względzie czasy nasze przynoszą?... Gdzie ślady inspiracyi religijnej, gdzie tętno myśli bożej? Zdaje się jak gdyby duch Ś. Jana przesunął się po Ameryce i znienacka i bardzo słabo dotknął się Channinga, dozwalając mu uczuć w prostocie serca nieomylność i wzniosłość prawd chrześcijańskich. Gdzież filozofia i filozofowie? Po olbrzymich pracach genialnego Hegla, który opasując niciami subtelnej logiki wszechstworzenie, i wtłaczając w obręcz kategorii Boga i ludzi, stworzył niezrównany mechanizm filozoficzny, nastąpiła więcej jak grobowa cisza bo wstręt do wszelkiej myśli mającej poznanie Boga na celu. Napróżno szukać poezyi, albowiem oddawna rozstała się

z tym światem i kto wie czyli nie na zawsze. Dawnych rycerzy zastąpili bankierzy, a gólarzy telegrafy i dzienniki podające do wiadomości publicznej kursa giełdowe. W innych czasach ludzie uczeni patrzeli się na świat nie tylko przez teleskop i mikroskop, lecz także okiem ducha, dla tego entyzyzm ożywiał ich pracę a często hymn do Boga był takowych uwienieszeniem. Dzisiaj chwile podniosłości religijnej doznaną przez Keplera, Newtona i Leibnitza nie znane są uczonym. Krytyka egzegetyczna i historyczna spokojnie udowadnia jako wszystkie religie są dziełem ludzkim, skończonem i przemiennem i w sposób bardzo zimny przygotowuje likwidacyą moralną. Mnoży się bez ustannie liczba piszących lecz myśl oryginalna i poczuła już od bardzo dawna nienurzała świata. Jedyne ekonomiści polityczni nie tracą wiary w zasady swęj nauki i powtarzają zwykłą piosnkę o postępie i cywilizacyi. Spekulanci giełdowi występują w charakterze reformatörów i zapowiadają nowy porządek rzeczy. Mires szczyli się z tego iż demokratyzuje finanse a Pereire w imaginacyi swęj żywęj marzy o połączeniu ludzkości za pomocą kredytu w jedną ogólną całość. Raporta roczne ważniejszych zakładów przemysłowo-finansowych obiecują nietylko osobiste lecz i humanitarne korzyści, przemawiają zarazem w imie interesów i filantropii. Massy cisną się tłumnie do palców przedstawiających tryumfy i arotydziela przemysłu. Otwarcie nowych kolei żelaznych jest pewnym rodzajem uroczystości narodowej w której rządy i ludy gorliwy biorą udział. — Wszędzie gdzie spojry się okiem napotyka się na uczczenie materyi, i zdaje się iż w naszym czasie lokomotywy, telegrafy i weksle zastąpiły idee i stały się dźwigniami postępu. — Nadaremnie poeci powstają przeciwko grze giełdowej, chciwości. I pienia Popego i Gaya, i sarkazmy Fieldinga przeszły bez wpływu. Przebrzmiały energiczne słowa Chatama i Canninga — Napróżno idealny

Channing młotował nad przewagą interesów materialnych — Przed czasem fatalnie porywa ludzi i narody w wir spekulacji i każe im spieszyć na wystęgi za bogactwem.

Mysł ustąpiła miejsca interesom i przestała marzyć o swym niebieskim pochodzeniu. Puls nieśmiertelności uciekł zupełnie w duchu ludzkim, a z nim znikła prawdziwa genialność i żywotność. W skutek tego nastąpiło pendzenie moralne i umysłowe, niedorzeczające przystępu wzniósłszymu ideom i uczuciom. Stąd też budzi nawet trwogę w wyższych umysłach, i każe im apokaliptycznie ludzi i społeczeństwa błędzące po fałszywej drodze. Kościół, pomimo obecnej powszechnej obojętności dla rzeczy moralnych, naucza że rozum i wolność zgodne są z wiarą i tradycją — lecz świat głuchy na te słowa, nie chce myśleć, zapamiętać o akcyach i grze giełdowej.

W nowszych czasach nie tylko dążności praktyczne pierwsze stanowisko zajmują, ale co większa mechanizm zmógł samodzielność duchową, i skrzywił jej pogląd i sąd. — Boga, świat i ludzi uważamy za narzędzia funkcjonujące we właściwy sobie sposób. — W teorii i praktyce jesteśmy inżynierami. — Dusza Platona w czasie filozofowania śniła o swym pobycie niebieskim, lecz niestety! czas nasz nie zna podobnych marzeń — W Bogu uznaje najdoskonalszego mechanika, a w świecie widzi najlepszą konstrukcję — Wszystkie jego plody noszą charakter mechaniczny — W moralności, polityce i literaturze kombinuje, lecz nie tworzy organicznie. — W atmosferze w jakiej żyjemy panuje pewien rodzaj zimna zamrażającego szlachetniejsze uczucia pobudki. Dlatego ciężko oddychać w czasie naszym, nieznanym wiary, nadziei i nawet rozpacz. — Apatyi moralnej nieprzerwa ani gorąca miłość apostoła, ani swobodna ironia ani fantastyczny humor, lecz czasami odezwie się jaki buffon polityczny lub szariatnik literacki zadowolony ze siebie i ze stosunków w których żyje. —

W wieku tak mechanicznym, jak nasz, własność wszechwładnie panować zaczyna. — Uczucie własności staje się coraz powszechniejszem i gwałtowniejszem. — Każdy człowiek stara się o niepodległość towarzyską. — Biedny niepaniętny na słowa Mathusa, chce zająć miejsce obok bogatego u stołu natury. Praca zespolona z talentem i kapitałem olbrzymie robi postępy. Przemysł i handel wszędzie otwiera sobie drogę i przygotowuje materjały zjednoczenia rodzaju ludzkiego. — Bezwątpienia cieszyć się należy z tych zbawieńczych dążeń. — Przykaskiwac wypada usiłowaniu mającym na celu zapewnienie niezawisłej egzystencji.

Wszyscy są powołani do kosztowania bogactwa, lecz bardzo mało jest wybranych. Z jednej strony wzrasta zbytek i przepych, a z drugiej nędza. — Niższą klasę z zazdrością i nienawiścią patrzą na wyższe. Chęć używania zarówno panuje we wszystkich stanach i nierówne ich niepokoi. Własność jakkolwiek stanowi powszechne uczucie, i jedyną zasadę żywotną czasu naszego, zdaje się iż w dalszym rozwoju ekonomicznym roztopi się w ogólnem posiadaniu. — Indywiduum pragnące tak skrzętnie niepodległości, pozbawia się takowej na rzecz kredytu, zdolnego pochłoniąć w jednej chwili pracę i trudy całego życia — Wolność osobista napotyka wszędzie na konkurencyą potężnych asocyaży dążących coraz przemożniej do monopola. —

Żadna cywilizacya nieposiadała tak wielkich i radykalnych sprzeczności jak nasza. Z jednej strony łatwiejszy przystęp do własności, rozbudza uczucie godności i energii, z drugiej zaś strony kapitał, oparty na przewadze kredytu i asocyaży rozwija się w bardzo olbrzymi sposób, zdaje się iż zamieni cały świat w niewolnika kilku szczęśliwych spekulantów — Z jednej strony wzrasta się indywidualizm, a z drugiej centralizacya socyalna zagraża pochłonięciem wszelkiej samoistności pojedyna-

czeń. — Fortuny prywatne i publiczne w postaci tytułów kredytowych sprzedają się na targu giełdowym, gdzie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wystawioną jest na licytacją i przypadkowość gry. — W wirze spekulacyi każdy niemal człowiek zostaje wierzycielem i dłużnikiem a solidarność interesów jest tak wielką iż obawiać się można aby jakaś gwałtowna kryzys handlowa niesprowadziła powszechnego bankructwa.

W społeczeństwach naszych goniących za zyskiem ukazuje się wypogodzona fizyonomia Izraela, przypatrującego się z powagą swęj władzy i tryumfom. — W wiekach średnich dręczony, służył za rezerwoar bogactwa i za gąbkę z której królowie i baronowie wyciskali pieniądze. — Dzisiaj znalazł nowe Jeruzalem w giełdzie a przez nią króluje przemożnie i samowładnie.

Israel w sposób następujący. maluje geniusz. ludu żydowskiego:

„Skoro naród cały poświęca się jednemu wielkiemu celowi, i jednemu zatrudnieniu, natenczas rozwija w sobie znakomite zdolności i doprowadza je do nadzwyczajnej doskonałości. Na nieszczęście dla obecnych nauczycieli że tym wielkim celem i tym jedynym zatrudnieniem — był handel pieniędzmi. Aby ukryć swe majątki geniusz ich odkrył weksel ów cudowny wynalazek który stawszy się tak popularnym jak druk zasługuje na uznanie i podziwienie. Jakkolwiek dzisiaj cudowność przestała etaczać obydwa te wynalazki i pozostała tylko ich użyteczność jednakże były źródłami cywilizacyi i zamieniły świat w jedną rzeczpospolitą!!“

Ludzkość bardzo wiele korzyści zawdzięcza potędze druku. Wskutek jego wpływu oświata się rozpowszechniła i obyczaje złagodniały. Lecz kto wie czyli następstwa z odkrycia wekslu nie były jeszcze ogólniejsze i ważniejsze? Za jego pomocą własność zyskała większe bezpieczeństwo, a tem samem rządy niemogąc gwał-

tem wybierać podatków i zaciągać pożyczek musiały czynić koncesye i udzielać przywileje. — Z czasem ustanowienia własności wyrosły trzy wielkie idee, to jest sprawiedliwość, równość i wolność stanowiące główne sprężyny nowszej cywilizacji. — Za pośrednictwem weksłu stosunki pomiędzy ludźmi stały się łatwiejsze, a kredyt nabrał nieznanego dotąd znaczenia. — Słusznie zatem Żydów uważać można za największych reformatörów społecznych, albowiem przyczynili się przeważnie do emanypacji własności, a z nią do ustalenia pewnych praw i swobód.

Dzisiaj narody nie są połączone boskim promieniem idei ani samym złotym łańcuchem handlu, lecz papierowym sznurem weksłów. — Trzy giełdy londyńskie, to jest: królewska, długa krajowego i zagranicznego, stanowią ognisko transakcji świata całego i serce cyrkulacji ogólnej. Tam fortuny prywatne i publiczne produkują swe hipoteki i wartość kredytu i weksłów; trzymają w swym ręku najpotężniejsze sprężyny wymiany i są wszechwładnymi panami mienia pojedynczych osób i społeczeństw. — Geniusz żydowski oparty na tym trójnogu giełdowym króluje tryumfalnie i niemal czuroludziakiem sposobem rządzi światem. Bez woj-ska, bez administracji i pasożytnej biurokracji lecz jedynie magicznym wpływem kredytu zyskuje władzę i potęgę.

Duch Izraela z natury swej religijny i abstrakcyjny uczciwszy pieniądź stworzył na jego obraz i podobieństwo weksel. — Wieczny tułacz zapomniał o Bogu prawdziwym, a na jego miejsce postawił cielca złotego i rozpoczął inicjacją do nowej epoki przemysłowej. Naród ten prawdziwie wybrany, gdyż nie może się obyć bez religii i musi albo wierzyć lub być bałwochwałą; do czci interesów materialnych wprowadził element religijny. — Jehowę groźnego przemienił na jakiegoś zi-

nnego wklejarza, a niebo na pewien rdzaj, *clearing-house* mającego na celu przekazany długów i wierzytelności. Wciągu tulaictwa wiekowego Żydzi utracili swą rodzinną typowość i pierwotny charakter. Jedna tylko idea zysku wcieliła się w nich i zagłuszyła inne uczucia człowieczeństwa. — Dla tego śmiało powiedzieć można, że poprzestali być żywymi osobistościami, a stali się jednostkami oderwanemi trudniącymi się handlem bankowym i spekulacją. — Wpłynęli przeważnie na to wszystko co cywilizacya nowsza ma w sobie abstrakcyjnego i nie osobistego. — Im zawdzięczamy w znacznej części osłabienie spirytualizmu chrześcijańskiego, część materji zidealizowanej w różnorodne formy papierów kredytowych. — Wyznawcy i propagatorowie kosmopolityzmu przykładają się do ostudzenia miłości ojczyzny i do zastąpienia uczuć moralnych przez liczby.

Jakkolwiek czasy naszą nie są ogłococone z popędów wyższych, przecież w poświęceniach i charakterach jest coś ziemnego nie umiającego trafić do serca i wyobraźni. — Przykłaskiwac należy energii Jazzege Stephensa, który urodziwszy się w biednej ohacie w Newcastle umarł jako bogaty właściciel Taptown, który zaczął karierę jako robotnik w kopalniach węgla kamiennego, zakończył życie w dostatku, powołany od książąt i lordów, który naprawiał zegarki chłopom, aby zarobić na opłacenie szkoły dla syna swego, a potem widział go zasiadającym pomiędzy członkami Parlamentu. Jednakże wszystkie te przymiety i zasługi nie stanowią wielkości zdolnej podbić duszę i opromienić ją światłem ideału.

Trudno nie uznać wyższości charakteru i czynów dobroczynnych Samuela Nortona Peto. Należał on do najznakomitszych przedsiębiorców kolei żelaznych w Anglii. — Wybudował takowych przeszło mil 700 i przyszedł do majątku bardzo wielkiego. — Lecz to nie sta-

nowi, główniej jego zasługi. — Ożał bardzo dobrze, iż na własności i bogactwie ciąży pewne obowiązki, dla tego starał się, aby ci wszyscy co podzieliali z nim pracą, osiągnęli także z takowej należne korzyści. — Zatrudniając przeszło 14,000 robotników, nie tylko budował dla nich domy schludne i zdrowe, nie tylko zakładał szpitale i banki oszczędności, ale starał się dla nich o książki i o dobrych nauczycieli. — Jednem słowem był ich opiekunem i dobroczyńcą. — Postępowanie to zasługuje tem więcej na uznanie iż stanowi rzadki wyjątek pomiędzy ludźmi mającymi zrobieniu majątku za wyłączny cel i obowiązek. — Potniemo wielkich zalet tej dobroczynności rozumnie obmyśloną i wytrwale przeprowadzoną, brakowało jej ciepła ożywiającego miłotą chrześcijańską, dla tego więcćj działała na nasz rozum, aniżeli na serce.

W życiu Natana Meyera Rothschilda od chwili w której zaczął operować z 20,000 f. ester. w Manchesterze, aż do czasu w jakim powrócił berło na giełdzie londyńskiej i rozszerzył swe czynności prawie po całym świecie, można znaleźć wiele dowodów świadczących o wielkiej jego bystrości i przytomności umysłu, o rzadkiej wytrwałości i energii. — Pojedyncze przecież te zalety nie stanowią geniuszu zdolnego wywołać uwielbienie a zatem imię to imponuje milionami, lecz nie powagą intelektualną. Dla ofiar nawet homosa handlowego jesteśmy obojętni. — Bez wzruszenia przyjmujemy wiadomość, że jeden z najpierwszych bankierów londyńskich Abraham Goldsmid przewidując swe bankructwo dał wielki obiad w swym przepysznym pałacu i przy końcu obiadu wyszedł do ogrodu i odebrał sobie życie.

Imiona powyżej wymienione przypominają najznakomitszych ludzi jakich przemysł i duch spekulacyi wydał w nowszych czasach. — Tętno jednako wyma-



gać, aby one natchnąć mogły poezją i stworzyć nowy rodzaj epopei opisującej ich życie i czyny. — Lecz nie tylko Homer ale nawet Plutarch jest niepodobnym w czasach naszych, a to nie dla tego, aby zbywało na ludziach zdatnych i energicznych, lecz dla tego, że nie ogrzewa ich uczucie prawdziwej wielkości zdolnej stworzyć heroizm i przemówić do wyobraźni. — W tej mierze za najlepszy dowód służy cała nowsza literatura, czerpiąca z warstw dolnych przedmioty i sceny. — W życiu naszym prozaicznem nędza tylko jest prawdziwie poetyczną i dramatyczną. — Bohaterowie nasi wysuszeni głodem i podobni do kościotrupów okrytych łachmanami częściej poruszają nas potwornością swego położenia, aniżeli wielkimi namiętnościami lub wzniosłością charakteru.

Pojedyncze uwagi i spostrzeżenia potrafią dać zaledwo słabe wyobrażenie o cywilizacji przemysłowej. Chcąc poznać ją gruntowniej i wszechstronniej potrzeba śledzić jej bieg i rozwój historyczny. — W tym względzie Anglia owa klasyczna ziemia handlu i spekulacji, zasługuje na najpierwszą uwagę. — W niej wykształciły się wszystkie instytucje przynoszące zaszczyt nowszemu czasom. — Tam wolność, praca, i kapitał najsilniejszy zawarły sojusz i naród angielski postawiły na czele cywilizacji. — Tam bank zajmuje prawie tak wielkie stanowisko jak Parlament, i stanowi najważniejszą podstawę kredytu publicznego i polityki krajowej.

Nie ulega wątpliwości, iż Anglia o tyle przynajmniej zawdzięcza swą potęgę bankowi o ile geniuszowi Pittów, Foxów, Nelsonów i męstwa Malboroughów, Clivów, i Wellingtonów. — Poważna ta instytucja tak silnie jest zrosła z polityką, obyczajami i bogactwem narodu angielskiego, iż bez poznania ważniejszych stron jej historii trudno wyrobić sobie o nią dokładne i prawdziwe wyobrażenie. — Przemysł i handel utrwalił prze-

wagę Anglii pomiędzy państwami, a zdobyła ją daleko więcej potęgą swych kapitałów, aniżeli flot i wojska. — Ogromny dług wynoszący przeszło jeden miliard funtów szterlingów świadczy o jej zamożności i przypomina wszystkie koalicje jakie płaciła i za ich pomocą rozstrzygała losy świata.

Doktor Anderson z zapalem odznaczającym zwykłe ludzi poświęcających się nowym ideom w następnych słowach wynosił błogie skutki kolei żelaznych:

„Skoro zmniejszysz koszt przewozu o jeden fenig, to natychmiast zwiększasz przestrzeń, wywołujesz nową kreację nie tylko kamieni i ziem, drzew i roślin ale nawet ludzi i obdarzasz ich nowym przemysłem, szczególnością i reżkoszami“. — Pierwsi Anglię zrozumieć doniosłość tej prawdy i niemal cały kraj poprzerynali kolejami żelaznymi. — Ważna ta gałąź przemysłu wpłynęła na wzrost bogactwa i polepszenia dobrego bytu, a tem samem na tryumf człowieka nad naturą. — Otworzyła obszerną pole dla talentów, pracy i zarobku. — Jedni jej zawdzięczają sławę, a drudzy kolosalne fortuny i znaczenie towarzyskie. — Fox, który prowadził pierwszą lokomotywę Rocket pomyślaną przez Stephenson, przed parą laty budował pałac kryształowy, a znakomity przedsiębiorca kolei żelaznych Peto zapisując 50,000 ft. szt. przeważnie prайłozyl się do tego, iż wystawa londyńska przyszła do skutku. — Para zastósowana do przemysłu zachwiała dawniejsze stosunki towarzyskie i stworzyła nowe interesa i dążeńci. — Następstwa z kolei żelaznych, pod względem ekonomicznym, socyalnym i politycznym tak są ważne i liczne, iż prawie uważać je można za radykalną rewolucję. — W skutek nich asocjacje zyskały nieznaną dotąd potęgę i zajęły niemal stanowisko państwa w państwie. — Zyski z nich płynące rozpowszechniły ducha spekulacji i dzisiaj większa część członków parlamentu jest w nich

zainicjatywowaną. Kapitały potrzebne na ich ukończenie eksploatacją tak znacznie zwiększyły własność ruchomą, iż ta prawie przewyższa własność ziemską — a tem samem faktycznie zapewnia przewagę ludziom przemysłowym. — Od kilku lat koleje żelazne najwięcej zajmowały parlament i były najważniejszym przedmiotem prawodawstwa. — Kodeks cywilny zaczyna ustępować miejsca kodeksowi handlowemu. — Przechodzi się świat stary i zrywa coraz silniej i wszechstronniej dotychczasowe węzły tradycji. — Z tych wszystkich powodów historia kolei żelaznych zasługuje na bardzo poważną uwagę, ponieważ opisuje najciekawsze objawy nowszej cywilizacji.

Na stałym ładzie wpływ przeważny giełdy zaledwo od kilku lat datuje. — Zdaje się, iż ludy europejskie w spekulacji szukają wynagrodzenia za zwiędnięcie nadzieje i utracę swobody. — Anglia od dawna bardzo nie zna owych gwałtownych reakcyj politycznych, które wywołując poníženie moralne, instytucjom tylko zwierzędym dozwalały się rozwijać i panować. — Dlatego tam giełda przychodziła stopniowo i zwelna do znaczenia. — Z wzrostem przemysłu i bogactwa wzrastała się i rozszerzała, aż w końcu została ogniskiem świata handlowego. — Oparta na bardzo rozlicznych i olbrzymich interesach wyrobiła pewne tradycje, rutynę i legendy — rzucające wielkie światło na obyczaje i usposobienia nowszych czasów.

Pan Francis w dziełach bardzo zajmujących opowiada nie tylko dzieje finansowe Anglii, lecz zarazem opisuje najciekawsze objawy cywilizacji materialnej. Pierwszy mianem odważył się patrzeć na ten ważny przedmiot ze stanowiska moralnego — przez więc jego uważać można za pamiętniki, pokazujące ile w każdym czasie Anglik wart był funtów szterlingów. Znakończony ten pisarz nie ogranicza się do samych moralnych uwa-

gach, ale traktuje swój przedmiot z wielką znajomością i odywia go stylem pięknym i potoczystym. Ktokolwiek chce poznać stosunek pieniędzy do moralności, w dziełach jego znajdzie wiele faktów i spostrzeżeń zasługujących na pilną uwagę.

W Anglii pieniądze odgrywały bardzo ważną rolę w stosunkach prywatnych i publicznych. Nadużycia finansowe ze strony królów dały powód do rewolucyi i do praw ludowych \*). — Dzisiaj minister skarbu pierwszy zajmuje stanowisko a budżet stanowi podstawę każdego systemu politycznego. — Z tej przesylny historia finansowa dotyka najważniejszych części dziejów angielskich i pokazuje przewodniczące im interesa i widoki. Pan Francis położył w tej mierze wielką zasługę, a opisując historję banku, giełdy i kolei żelaznych wyjaśnił najpotężniejsze i najżywniejsze strony narodu angielskiego.

Do największych i najniebezpieczniejszych chorób moralnych należy bezwątpienia chciwość pieniędzy. — Epidemia ta staje się coraz zaraźliwszą i powszechniejszą. Dawniej na podobieństwo cholery pojawiała się peryodycznie, przechodząc z jednego kraju do drugiego. — Obecnie została prawie chroniczną słabością i normalnym stanem nowszych społeczeństw. — Przypatrując się dzisiejszemu szalowi giełdowemu, pomimowolnie nasuwa się pytanie zkąd takie zamięłowanie gry, co ona wyrzuci i dokąd świat nasz prowadzi? — Łatwo być, może, iż krótki nasz pobyt na ziemi i słabe przeczucie wyższych naszych przeznaczeń utrzymuje w nas skłonność do hazardowania i szans niepewnych. — Umysł wzmożony błądzi po bezdrożach wiedzy i stawia systema i hipotezy. — Dusza rycerska goni za awanturami i z takowych składa życie epiczne. — Lecz podobnie jak

\*) Kapitał dói londyńscy nazywali Pitta: *ministrem rozdającym od siebie dla tego jedynie że zaciągał wielkie długi a przez to zwiąkszał ich syaki.*

w literaturze i historii zakończył się cykl heroiczny, tak również w życiu praktycznem niepewność utraciła pozytywne kształty i przybrała poziome formy giełdy. Dla przecznej duszy tony wydebywające się z pieniądza stanowią najpowabniejszą symfonię, i najcudowniejszą harmonię. — Dawniej na giełdzie królowali wielcy bankierzy, a najdrobniejszy gest Rotschilda i najdelikatniejszy jego wyraz twarzy był hasłem do podnoszenia lub spadania papierów. Teraz i na giełdzie dach czasu zwycięża. — Demokracja strąca dawnych władców i w formie assocyacji zajmuje panowanie. — Duch spekulacji zatrut nowe społeczeństwa i wprowadził je w stan gorączkowy trawiący ich siły moralne. — Im powszechniejszy jest udział w grze giełdowej, tem większe pożalenie i zepsucie. — Ktokolwiek chce poznać gruntownie smutne następstwa jakie chciwość zysku rodzi, znajdzie je opisane w dziełach Jana Francis Barido jasno i dramatycznie. Znakomity ten pisarz z wielkim talentem przedstawił najwataśniczszą epokę nowszych spekulacji. — Z bystrością umysłu śledził ich początki wzrost i koniec. — Przebiega najbezpieczniejsze krysy handlowo-fianansowe, wykazuje ich przyczyny, i skutki. Mądrzecko kreśli klęski jakie spowodują i wyeliminowanie wyjaśnia ich zgubne wpływy. — Do tego czasu nikt lepiej i interesowniej nie opisał patologicznego stanu nowszych społeczeństw, dla tego Francis dziełem swem wzbogacił literaturę i orał: przyśpieszył się cywilizacji, wytykając jej szkodliwe i niebezpieczne strony.

Anglia pod wielu bardzo względami wywierała wpływ na ludy europejskie, lecz niemal zawsze szkodliwy i niebezpieczny. W literaturze naśladowanie arcydzieł angielskich, miasto myśli i charakterów oryginalnych, zrodziło excentryczną potworność i mdły sentymentalizm. W polityce instytucye konstytucyjne i parlamentarskie,

po krótkiem istnieniu doprowadziły do gwałtu i anarchii. — W obyczajach zawdzięczamy Anglii cynizm i rubaszość, w filozofii sensualizm a w religii swąpłonia. Kto wie czyli na czeł interesów materialnych ludy europejskie lepiej wyjdą? Sądząc według przeszłości obawiać się można klęsk mogących je spotkać. Zwłaszcza pomiędzy rasą romańską a anglo-saksońską istnieją sprzeczności trudne do pogodzenia. Do tego czasu Anglia wpływem swym dezorganizowała Francję a kapitałami eksploatuje Hiszpanię, Portugalję i pewną część Włoch. Z tej przyczyny prawdy wyciągnięte z historii i z życia angielskiego nie dadzą się bezwzględnie zastosować na stałym łądnie, gdzie te same dążności doprowadzają do zupełnie przeciwnych następstw. W Anglii pomimo nadużyć i nieszczęść wynikłych ze zbyt częstej spekulacji, kraj zyskał na bogactwie i potęgze. Lecz ależ wielkiej wątpliwości czyli inne narody dojdą do podobnego celu, i czyli z postępem gry giełdowej nie zwiększy się postępienie moralne i polityczne? Lud angielski posiada pewien takt uniemożliwiający go do utrzymania miary, dla tego we wszystkich kierunkach umie zachować się we właściwych granicach. — Bacząc głównie na praktyczne względy, przekłada interes nad idee, a bezpośrednie korzyści nad czeze pozory sławy. Mniejszą wolność daleko więcej dla jej zalet materialnych, aniżeli idealnych. Jednakże pomimo szorstkich warunków w jakich istnieje i energicznego temperamentu, duch spekulacji coraz silniej plami jego charakter i osłabia czerstwość moralną. Krótki pogląd na jego stosunki finansowe, posłuży nam nie tylko do zrozumienia dokładniejszego jego budowy towarzyskiej, lecz zarazem odsłoni głównejsze strony cywilizacji naszej.

Bit praw z roku 1689 uświęcający solennie swobody polityczne i własność, tem samem położył podstawę do przemysłu i przyszłej potęgi Anglii. Odtąd zaczęła wzrastać w zamożność i poważniejsze zajmować stanowisko

w świecie. Dotąd wolność i praca postępując w teatr-  
skiej zgodzie wpływają korzystnie na wzrost sił pro-  
dukcyjnych i bogactwa. Z wstąpieniem na tron Wilhel-  
ma IIIgo rozpoczyna się pomyślna era dla narodu an-  
gielskiego a wprowadzając na nową drogę wiedzie go  
do świetności politycznej i przemysłowej. Znakomity ten  
monarcha z niezachwianą wytrwałością bronił zasad re-  
wolucyi i zarówno przyczynił się do ich tryumfu orę-  
żem, dyplomacją i reformami finansowymi. Wychowany  
w kraju handlowym znał dokładnie wartość kredytu, i  
pierwszy położył do niego trwałe fundamenta przez usta-  
nowienie banku i przez zwyczaj wiernego spłacania  
długów. Opierając się na zamożnym stanie średnim i  
prowadząc kosztowną wojnę musiał mieć na uwadze  
jego interesa, aby zapomocą takowych pozyskać go i  
wymóżyć od niego fundusze potrzebne do pokrycia ciągle  
zwiększających się wydatków. W skutek tego interesa fi-  
nansowe zyskiwały na ważności, a spekulanci na znaczeniu.

Bogactwa nabyte w sposób łatwy i prędki szkodzą  
zwykle obyczajom i moralności publicznej. Finansiści  
korzystając z częstych pożyczek robionych przez Wil-  
helma trzeciego, przyszli do majątków bardzo wielkich  
o jakich dawniej ich wyobraźnia nawet rozegniwna ni-  
gdy nie marzyła. Upojeni swem położeniem, i rozgnie-  
wani z powodu pogardy okazanej im przez właścicieli  
ziemskich, starali się ich zaćmić zbytkiem i przepychem.  
Mieszkania ich i pojazdy zdobyło złoto, a ich osoby bry-  
lanty. Nieszczędzili zabiegów najtrudniejszych aby po-  
łączyć się z dawnymi rodami szlacheckimi i skwapli-  
wie nabywali książęce rezydencje podupadłej arystokra-  
cyi. Pędzel Godfrey'a Knellera i dłuto Cajusa Gibbera,  
pracowały ciągle nad uwiecznieniem ich rysów. Bardzo  
często tracili swe wielkie majątki jedynie dla tego aby  
upokorzyć jakiegoś szlachcica z rodziny Howardów lub  
Cavendishów. Synowie marnowali pieniądze akurcując

nabyte przez redzieów na kupienie tytułów, o jakie ubiegali się nieraz z krzywdą, honoru i godności. Finansista został przedmiotem śmiechu, i tematem satyry i komedyi. Publiczność wymawiała to nazwisko z zadrócią i pogardą. Usposobienie to trwało aż do tego czasu dopóki interesa finansowe nie nabrały zupełnie przeciwnego znaczenia, a finansisci nie zyskali równości w obec właścicieli ziemskich. Do najznakomitszych spółzawodników szlachty należał Robert Clayton dyrektor banku, słynny z okazalego i wystawnego życia. Uroty i bale dawane przez niego zaciemniały nawet dworskie. Mieszkanie jego zdobiły bogate meble, a sala do jedzenia wykładana była drzewem cedrowem. Pierwsze transakcyje dotyczące długu publicznego miały miejsce na giełdzie królewskiej (Royal Exchange) przeznaczonęj właściwie dla interesów handlowych a nie zaś dla tego rodzaju spekulacyi. W roku 1695 o mury jej odbijały się najróżnorodniejsze plany, najdziwniejsze projekta. Trudno wyobrazić sobie sceny więcej ożywionej od tej jaką naówczas wnętrze jej przedstawiało. Poważy Flamand zawierał ugodę z swawolnym Wenecyaninem. Cisnęli się do niej w ubiorach narodowych reprezentanci najpierwszych domów świata ucywilizowanego. I żywy Francuz i Hiszpan szlachetnej postawy i śpiewny Włoch spieszyli na wyścigi do tego nowego przybytku poświęconego fortunie. Powiewna delia Turka, podbity futrem surdut Flamanda, długa suknia Wenecyanina i krótki płaszcz Anglika uderzały swą rozmaitością malowniczą. Postawa prosta i skromna człowieka nie interesowanego stanowiła wielki kontrast z ruchami nerwowemi ludzi oczekujących aby jak najprędzej napchnąć próżne kieszenie. W ówczas podobnie jak i dzisiaj, kupiec dotknięty niebezpieczeństwami gry przypadkowej i niepewnej, przychodził tam błądy, pomieszany obdarty i przechadzał się jako ciśn po teatrze swój



dawniej sławy. Marnował czas nie mający dla niego żadnej wartości w poróżd ludzi, którzy go zaledwo poznawali i obojętnie witali.

Wilhelm III wzmocnił swą władzę przez utworzenie długu narodowego. Przez to dał nowy popęd handlowi i zainteresował kapitalistów chętnie przyjmujących nowy porządek rzeczy, skoro takowy zapewnia im korzyści. Stan średni zagustował w papierach publicznych i Indjach wschodnich, a giełda królewska odgrywała taką rolę jaką od roku 1700 giełda funduszów publicznych (Stock Exchange) to jest była punktem zbornym dla tych wzystkich co mając pieniądze chcieli nabyć ich więćć jeszcze i dla tych zwłaszcza co będąc bez majątku oczekują na to tylko aby go wyzyskać od tych którzy go posiadają.

Przywilej udzielony przez Wilhelma III korporacji banku angielskiego dał pierwszy przykład długu legowanego przyszłym generacyom. Do tego czasu umarzano pożyczki za pomocą różnych rocznych wypłat, lecz dzień w którym powstał bank angielski, pamiętny zwłaszcza jest dla tego że w nim Wilhelm III położył podstawę do długu wieczystego. Wkrótce pokazało się iż podatki niewystarczają do opłacenia procentów i rocznych wydatków. W roku 1697, sam dług narodowy wynosił 20,000,000 sz. st. a dochody były mniejsze od tej sumy o pięć milionów. W tym stanie potrzeba było szukać pomocy u finansistów, i w zamian za kapitał ofiarować im bardzo korzystne warunki. „Publiczność, mówi jeden z pisarzy traktujących o tym przedmiocie, zaczęła wówczas opuszczać handel i oddawać się zupełnie lichwiarstwu.“

Aby osłabić tę zgnębną dążność, wydano prawo dotyczące kurtierów i spekulantów. Ograniczono liczbę pierwszych i nałożono na nich surowe przepisy — Lecz zaradczę te środki tą razą jak i w wielu innych nie doprowadziły do zamierzonego celu. — Kurtierzy posiadali w giełdzie królewskiej osobne miejsca, gdzie sprzedawali

akego kompanii indyjskiej i innych wielkich stowarzyszeń. Wówczas to powstały wyrazy stanowiące szwargot giełdowy, szanowany i używany podają dzień przez spekulantów. — Na podobieństwo nowych czasów wymyślano i rozszerzano fałszywe wiadomości — Skoro się dowiedziano że okręt kompanii popłynął z Indyi do Anglii ze szlachetnymi i dyamentami, natenczas polecano agentom ranglarzać: iż albo statek został, lub roszł się — Inną rzeczą wśród pokoju ogólnego wojna nieopodalanie powstaje, a kiedy indziej pokój zostaje zawarty którego nikt zakładać nie myślał. W ogóle spekulanci ówczesni nie ustępowali w niczem naszym. Podobnie jak w nowych czasach są bankierzy posiadający talent napelnienia 50% owych banków mydlanych, co się nazywają akcyami kółli złotych, tak również wówczas kurtierzy mieli dosyć podstępny i aręczności aby podać do 263 na % towary kompanii indyjskiej. Z tego powodu mnożyły się zewsząd skargi i sarkania. Obwiniano giełdę królewską o to, iż nieodpowiada prawdziwemu swemu celowi, i że spekulanci grający w podwyżkę i znížanie papierów publicznych wypędzeni być powinni z jej wnętrza które aspecą swą obecnością. Najróżnorodniejsze projekta dotęszące kopalni złota, srebra i miedzi krężyły w tak szwednich formach iż prawie cały Londyn dał się im uwieść. Nieoszczędzono zabiegów i podstępów potrzebnych do zyskania zaufania. Ludzie aręczni przyszli do wielkich majątków, a nieostrożni stracili całe swe mienie.

W roku 1698 kurtierzy i spekulanci na papiery publiczne i akcyje, szkodzeni przeszkodami jakie im stawiane na giełdzie królewskiej i oraz z powodu tego iż liczba ich codziennie się zwiększa postanowili się przenieść do Alei wyniany. Było to miejsce wolne i bardzo obszerne, gdzie z wielką łatwością i swobodą oddawać się mogli swym ulubionym zatrudnieniom. Od tój epoki datuje wartość papierów angielskich jakiej nigdy nie-

przestały utywać. Żydzi którzy przybyli z Wilhelmem trzecim do Anglii swą zręcznością i talentem wyksztalcili i ustallili grę giełdową. Nowy ten rodzaj operacji przedstawiał zwodnicze szanse do zyskania wielkich pieniędzy, dla tego Aleja wymiany przez cały wiek była głównem ogniskiem spekulantów. Tam spotykał się oszust z bigotem, a tyd mierzył się chytrnością z poganiem a mieszczanin ścisłał się z dworakiem. Tam można było poznać kontrast istniejący pomiędzy radością wygrywającego a rozpaczą tego co tracił. I tam także nieraz dał się widzieć powóz ministra, w który kurtier zagłębiał swą głowę aby uchwycić nowinę mogącą wpłynąć na kurs papierów. W jednym miejscu postawa niespokojna i wzruszona odróżniała gracza poczynającego od weterana pewnego w swych rachubach i przedsięwzięciach, w drugim zaś miejscu żyd współbiegał się zręcznością z kwakrem i często zwycięstwo chwiała się, i niedeprowadzało do żadnego skutku.

Najznakomitsze stanowisko pomiędzy ówczesnemi graczami piastował Henryk Furnese dyrektor banku angielskiego. Stosunki jego utrzymywane z wielką dokładnością obejmowały Holandya, Flaman dyą, Francya i Niemcy. Otrzymywał zawsze wiadomości najświetsze i najpewniejsze, a upadek Namuru, o którym się pierwszy dowiedział, był źródłem bardzo znacznych dla niego zysków. Wilhelm trzeci w nagrodę informacji ważnych zakomunikowanych mu przez niego i oraz w dowód szacunku obdarzył go pierścieniem wysadzonym brylantami. Lecz chęć do oszustwa w graczach jest tak potężną, że nawet i ten finansista nie pozostał wolnym od takowej. Fabrykował nowiny, rozgłaszał fałszywe wieści i był wynalazcą różnych machinacyj zastosowywanych po dziś dzień z wielką stratą dla publiczności. Kiedy ohoiał kupować papiery natenczas polecał swym agentom aby przybrali postawę zakłopotaną, tajemniczą, i udawali iż się spodziewają bar-

do ważnej nowiny, a potem aby sprzedawali papiery. W skutek tej taktyki zrzeczenie i starannie przeprowadzonej, strach wstępnie w grających, ceny spadają od 4 do 5%, a Henryk Furness korzysta z ogólnego popłochu i każe kupować papiery po najniższej wartości. W ten sposób ciągnął wielkie zyski i przyczynił się do demoralizacyi giełdy, gdyż bankruci i ludzie bez majątku naśladowali podstępna przezorność milionerów i zaczęli nawet z wielkim skutkiem.

Bogaty Izraelita Medina towarzystw Marlboroughowi w czasie jego kampanii, i płacił temu znakomitemu obywatelowi rocznie 8,000 funtów a w ich zamian otrzymywał od niego najpierwsze wiadomości o bitwach przez niego stoczonych; jednocześnie więc krew przelana pod Ramilies, Oudenarde, Blenheim przyczyniła się do fortuny woźdza, tyda i sławy Anglii.

Wśród wielu interesów rozmaitych imię Tomasza Guy zyskuje popularność i znaczenie. Był zarazem wydawcą Biblii i najpilniejszą graczem giełdowym. Dobroczynca ten któremu spółobywatele w dowód szacunku wystawili pomnik, nie opuszczał nigdy Alei. Syna przewoźnika i przytem członka parlamentu, w młodości obmawiał na rogu kantora a dziennik służył mu za nakrycie w podeszłym zaś wieku założył najpiękniejszy szpital w Anglii. Rozpoczął karierę jako lichwiarz, a ukończył ją jako szafarz dobrodziejstw z książęcą chojnością dawanych. Z początku posiadał zaledwo paręset funtów sterlingów a później liczone go na krocie. Należał bezwątpienia do ludzi nadzwyczajnych, którzy odwieczni od swego przeznaczenia właściwego, brali udział w grze giełdowej, i był jednym z tych rzadkich osób co swe zyski poświęcają dla dobra przyszłych pokoleń. Przyszedł do wielkiego majątku głównie w skutek szczęśliwych operacyj z bonami przeznaczonemi do opłaty żółdu marynarzom z czasów Karola drugiego. Po kilkoletniej

nędy i ciężkiej pracy, obrońcy ojczyzny wynagrodzeni zostali papierami nieopłacalnemi na sądzanie okaziciela. Często przywieńczeni potrzebą, pozbywają te rękojęcie niepewne lichwiarzom kupującym je w ile możliwości najmniej. Ludzie którzy opłynęli świat cały jak na przykład Drake, lub brali się w sapasy z Trepsem, byli niezdatni walczyć z podstępna chytrością spekulantów. W ten sposób znakomici majtkowie, sława i zaszczyt marynarki angielskiej oszukani, zrujnowani, zmuszeni zostali szukać prątka u obcych narodów. Na operacjach podobnego rodzaju Tomasz Guy zyskał 500,000 f. fortuny prawie bajecną w tamtych czasach. Do końca życia swego uczęszczał na giełdę, a w roku 1720 spekulował na wielką skalę na papierach morza południowego. Znany ten dobroczyńca szpitalu Chrystusowego (Christ's hospital) podpora swój rodzinie i przyjaciół ubogich przedstawia w charakterze sprzeczności uderzające. Albowiem cóż może być przeciwniejszego jak lichwiarstwo i dobroczynność? Umarł w roku 1724 licząc lat 81 i testamentem przeznaczył 240,000 f. na szpital noszący jego nazwisko. Następująca anegdota rzuca wielkie światło na jego usposobienia. Mając się żenić ze swą służącą, krótko przed ślubem kazał naprawić bruk przed domem, i ściśle oznaczył granice tej pracy. Podczas jego nieobecności służąca esnuwająca nad robotnikami pokasała im inne jeszcze miejsca służące reparacyi, a które oni pominęli tłumacząc się iż w tej mierze nie odebrali żadnego rozkazu. „To nie nie szkodzi mówi służąca zrobicie tylko, a Guy nie będzie się gniewał skoro powiecie że to nastąpiło z polecenia mojego.“ Tymczasem bardzo się zawiodła, gdyż nie tylko pogniewał się, ale zerwał z nią wszelkie stosunki i odtąd zaczął przemysłowość o założeniu wielkich instytucyj dobroczynnych.

Annale parlamentu z czasów Wilhelma IIIgo są bardzo ciekawe i nauczające. Dręczony potrzebą pieniędzy

używał wszelkich możliwych środków do dostania takowych. Ras przemawiał w sposób łagodny i uprzejmy; drugi raz przybierał ton poważny a inną razą powoływał się na swe zasługi i poświęcenie dla kraju. Za jego panowania zaprowadzono system korupcyi szkodzącej sławie i honorowi Anglii. Kupowane głosy członków parlamentu za pomocą miejsc, kontraktów, tytułów, przyrzeczeń, udziału w pożyczkach i biletów loteryi. Sławna maksyma Roberta Walpola: „iż każdy człowiek ma swą cenę na siebie,” została zasadą jego polityki wewnętrznej. Ufny w skuteczność takowej nie wątpił aby kiedykolwiek parlament mógł mu odmówić podatków koniecznych potrzebnych. Umysł jego bogaty w resursa tworzył najróżnorodniejsze kombinacye finansowe dotyczące kompanii, korporacyj ziemi i pracy. Chciwość fiskalną rozciągała się do najmniejszych przedmiotów i karzystała nawet z osób umarłych, i nowo-narodzonych z temniących się i zostających w stanie kawalerskim. Pożywaszono pieniądze na wypłaty w krótszych i dłuższych terminach, zaprowadzono bonny skarbowe z procentem i bez procentu a narazem przyjęto system długu wieczystego. W skutek tych różnych kombinacyj interesa finansowe zyskują, na znaczeniu a giełda na przewadze. Nieznany dotąd duch spekulacyi występuje i zwolna warasta w siły i wnika w stosunki towarzyskie. Wolność łącząc się z interesami z bogactw Anglii i postawia ją na czele cywilizacyi przemysłowej. Lecz obok tego wykształca się chciwość i zła wiara przynoszące wielki uszczerbek honorowi i moralności narodowej.

Pomimo częstych zaburzeń domowych Anglia nieprzestawała warastać w potęgę i zamożność. Od czasów Kromwella przemysł i handel bardzo się wzmógł i rozszerzył. Kraj zyskał na bogactwie a z niem obudziła się chęć do przedsiębiorstw hazardownych i spekulacyj najniegodziwiejszych. Tysiące ludzi po odtrąceniu rocznych

wydatków posiadali jeszcze znaczne dochody, które z trudnością można było korzystać unieść. W naszym czasie istnieje w tym względzie największa łatwość, lecz w wieku siedemnastym prawnik, doktor i kupiec był nieraz w wielkim ambarasie jak zużyć swój oszczędzony majątek. Jakkolwiek rękodzielnictwo znaczne robiło postępy, przedtę nie w takim stopniu aby zatrudnić mogło zyskownie ciągle zwiększające się kapitały. Nie wiele było wówczas kompanij przedstawiających dla nich należne gwarancje i korzyści, a ilość akoyi kompanii Wschodnio-Indyjskiej nie wystarczała na zaspokojenie coraz gwałtowniejszych potrzeb powszechniejszych żądań. Ci co mieli pieniądze mogli za nie albo kupować własność ziemską lub ją wypożyczać na hipotekę. Z tej przyczyny istniała wielka trudność w umieszczaniu kapitałów. Wiele niecie, iż ojciec Popęgo wycofawszy się z handlu, na czasów rewolucyi, udał się na wieś z wielkim kufrem zawierającym około dwudziestu tysięcy funtów szterlingów, któremi od czasu do czasu pokrywał swe domowe wydatki. Nie był to bezwzględnie wyjątkowy przykład. Obecnie ilość pieniędzy posiadana przez osoby prywatne jest tak małą, że wypuszczona w obieg wywarłaby bardzo nieznaczny wpływ na ogólną cyrkulacyę. Lecz w pierwszych latach panowania Wilhelma trzeciego, bardzo wielka liczba kapitałów zostawała bez użytku w ręku pojedynczych osób, nie wiedzących co z niemi począć.

Naturalnym skutkiem tego ekonomicznego stanu było obudzenie się ducha spekulacyi. Powstała masa przedsiębiorców zuchwałych i genialnych, a przy tem oszustów ehytrych i niedoręcznych. Najdziwniejsze projekta obiegały z ust do ust obiecując wielkie zyski, i łatwy sposób zrobienia majątku. Pierwszy raz w roku 1688 dało się słyszeć w Londynie słowo *stockjobber*, a teraz tak swyczajne i powszechne. W krótkim przeciągu czasu po-

wstały najróżnorodniejsze kompanie przyrzekające kupującym akcyje złote góry. Mania spekulacyjna podobna do tejże w latach 1720, 1825 i 1845 opanovała umysły aheiwie goniące za nowością i chętnie poświęcające dla niej ciężko nagromadzone pieniądze.

Chęć zysku wystąpiła w formach dotąd nieznanym i dostarczała wiele ciekawych i oryginalnych przedmiotów dla satyry i komedyi. Pierwszy Shadwell obrał sobie za treść dramatu hypokryzję i chytrych spekulantów i wystawił ich na świat publiczny. Lecz graż giełdowy obojętny na dowcip i ironię poetów, nie czuł na epigramaty publicystów i dytyramby mowców, spokojnie śpieszył za zyskiem a oprócz fortuny nie zna innych bogów godnych jego czi i uwielbienia. Od tego czasu nieraz literatura odmalowała w żywych kolorach typowe strony spekulantów, nieraz wywoływała przeciwko nim wstręt i wsgardę, lecz oni opierając się na potęgę interesów potrafili nawet ją rozbroić, i ująć sobie publiczność najgrawującą się procentami i dywidendami.

W wieku siedemnastym Anglia posiadała bardzo wiele kapitałów potrzebujących zajęcia i umieszczenia. Konieczność stosunków ekonomicznych budziła przemysł i ducha przedsiębiorczości. Lecz gdyby spekulacya była pozostawiona swemu naturalnemu biegowi rozwijałaby się zwolna i stopniowo zyskiwała na znaczeniu. Do jej wpływu przewaźnego i potęgi, przyczynił się zwłaszcza dług narodowy, owa jedna z największych cudowności jak mówi Macanlay co mięsza często mądrość i upokarza dumę polityków i filozofów. Wojna rozpoczęta w roku 1688 a ukończona w roku 1697 pomiędzy Anglią i Francją kosztowała pierwszą 20 milionów f. szter. pożyczonych i 16 milionów otrzymanych za pomocą podatków. Wojna zaś o sukcesyą do tronu hiszpańskiego zwiększyła dług narodowy o 31,333,689 fun. szt. a w podatkach kosztowała 15,080,000 fun. szter. Liczby po



wyższe wynoszenie świadczą o ile spekulacya korzystała w podobnych okolicznościach, i o ile zwykła na przewadze. Do tego czasu giełda zajmowała się wyłącznie interesami handlowymi, odtąd papiery publiczne zwiększyły jej zakres działania, i uprawniły spekulacyę. Filantropista może bezwątpienia ubolewać nad krajem, w którym pewna klasa ludzi korzysta z klęsk i nieszczęść ogólnych; czuły patriota może przeklinać pasywnych egoistów robiących majątki wówczas kiedy ich rodacy przelewają krew i poświęcają szeszupłe imienie dla dobra ojczyzny. Lecz najszlachetniejsze uczucia i najpiękniejsze prawdy rozbić się muszą o smutną rzeczywistość. Najszczytniejsza poezya i najwznioślejsza mowa nie potrafią strącić giełdy z owej wysokości na jakiej stanęła obecnie. Prócz wartości przemysłowych, posiada niezachwianą podstawę w długach publicznych, nieprzystających się zwiększać na nieszczęście rządów i społeczeństw. W tym względzie można tylko działać skutecznie i praktycznie przez wykazanie smutnych następstw wynikających z gry giełdowej, i oraz przez upominanie rządów o rozwagę i oszczędność. Często wskutek koniecznych potrzeb, a częściej jeszcze wskutek dumy i lekkomyślności obciążając społeczeństwa długami rozwinięły ducha spekulacyi zagładzając moralności publiczną i ich własnej niepodległości. Działając interesami łączą daleko silniejszą solidarność rządy i państwa, aniżeli tradycya historyczna i teorye fantastycznego legitymizmu. Każdy grzech publiczny nieprótno wydany powiększa znaczenie giełdy i osłabia sumienie narodowe.

... Spekulanci lubią hazard i niepewność. Wojna przstrasza małego kapitalistę trwożącego się na najmniejszej szelust, lecz dla wielkiego gracza przedstawia obszerne pole do rozwinięcia jego talentów i do osiągnięcia znaczących zysków. Posiadając liczne komunikacye i od-

hierzając najściślej i najpewniejże wiadomości korzysta z każdej danej okoliczności. Wojny jakie Anglia prowadziła w wieki siedemnastym i osiemnastym położyły zarówno do jej potęgi, i do bogactwa szczęśliwych przedsiębiorców. Skoro się dowiedziano iż najpotężniejsze państwa północy wzięły za broń aby zmienić nową dynastję, naówczas spekulanci nie szczędzili żadnych starań i zabiegów dla otrzymania pewnych wiadomości a rozsięwania fałszywych. Oto co nastąpiło podczas krysy politycznej w małym miasteczku położonem pomiędzy Perth a portem de Montrose gdzie Jakób wsiadł na okręt po swęj niefortunnej ekspedycyi budzącej strach i politowanie. Natychmiast ukazuje się powóz sześciokonnny pędzący z największą prędkością. Powszechnie wiadano że armia buntownicza została rozproszoną, i że niefortunny Stuart zagrożony utratą życia i wolności uciekał się w pobliskich okolicach. Nie było więc niepodobnem aby niezatrzymane powozu przed chwilą szybko przebiegającego i niepostrzeżonego go do Londynu z wielkim orszakiem. Z początku listy donosiły o schwytaniu monarchy, później historia o powozie rozpowszechniła się i potwierdziła wiadomości podawane przez tamte. W skutek tego papiery poszły w górę a twórcy podstępnie zwitęj nowiny śmiali się dzieląc pomiędzy siebie znaczne korzyści. Złaziło się iż w owym już czasie spekulanci używali wielkiego znaczenia, gdyż sławny zegarmistrz Quare dorobiwszy się ogromnego majątku na akcyach i rentach, skoro wydawał swą córkę za mąż, zaprosił na ślub księżnę Marlborough i trzysta innych osób z najpierwszych familij.

Oprócz papierów publicznych innym jeszcze transakcyom giełda zawdzięcza swą wziętość i przewagę. Za czasów walki pomiędzy dawną a nową kompanią indyjską, wówczas kiedy ich pretensye przechodziły z ust do ust, a dowody o ich zdradach i podstępach były we

wszystkich rękach, natenczas wybory członka parlamentu przychylnego tej lub owej kompanii stanowiły sprawę bardzo ważną. Zwolennicy każdej kompanii gromadzili się około swych przyjaciół, przekupywali wyborców, nie szczędzili pieniędzy i intryg do przeprowadzenia swych widoków a kurtierzy brali tak wielki udział w całej tej sprawie iż na giełdzie rozlegały się tylko następujące słowa: „Jestżeli za nową lub starą kompanią?” Była to kwestya daleko wyższa i świętsza aniżeli sukcesya domu hanowerskiego lub połączenie Anglii z Hollandyą. Zdaje się iż przedmiot ten nastroczał sposobność do wielkich zysków, albowiem w roku 1720 elekcyje członków parlamentu zostawały na giełdzie w konkurencyi z biletami loteryi.

Nieraz jeszcze przyjdzie nam podziwiać zřęczność i przebiegłość spekulantów. — Za panowania Anny wydarzyła się na giełdzie sławna mystyfikacya polityczna. Pewnego dnia ukazuje się na trakcie publicznym człowiek bardzo dobrze ubrany, galopuje co tylko koń może wybiedz, każe sobie otwierać wszystkie bariery i wszędzie rozgłasza nagłą i niespodziewaną śmierć królowej. Wiadomość ta rozechodzi się lotem błyskawicy. W okamgnieniu przybywa do Londynu, wywołując smutek i zamieszanie. Papiery spadają a wówczas kiedy spekulanci chrześciance trzymają się na ubożu, Mannaseh Lopez i partya żydowska kupuje z wielkim pośpiechem i ciągnie ogromne zyski. Izrael zawsze dowcipny, wie z której strony zażyć nieprzyjaciela i jakim sposobem najwięcej na nim zarobić.

Duch spekulacyi exploatuje nietylko klęski i wady narodów, lecz oraz cnotę porywa w swój wir i oddaje ją na pastwę ohoiwości. Na początku wieku osiemnastego rozrzucone w świecie handlowym i pomiędzy ludźmi uczęszczającymi na giełdę prospekt, w którym bardzo zřęcznie połączoną tiradę o nędzy klas ubogich, wykrzy-

ludzi przeciwko dalsze pożyczających na zastaw, deklaracye najwznioślejszej filantropii, z obowiązaniem się do niepożyczania na wyższy procent jak 5 %. Udowodniono wymownie iż aboگی płaci wyższy procent od bogatego, iż lichwiarz pożycza mu w stosunku 30 % i żąda oprócz tego bardzo wielkimi od niego rękajmi. W interesie więc klasy ubogich zaproponowano kapitałistom aby złożyli pewną sumę, którą możnaby wypolyczać w lepszych warunkach aniżeli to dotąd miało miejsce. Odezwa do litosci wzięła pomyślny skutek. Natychmiast podpisano 30,000 fct., otrzymano potwierdzenie od parlamentu i na mocy tego zawiązało się towarzystwo dobroczynne mające czuwać nad losem ubogich. Podczas kilku lat wypełniało chwalebnie swe zadanie, ubodzy otrzymywali pomoc należną i wszystkie czynności odbywały się z wielką skrupulatnością. W roku 1719 liczba akcyonaryuszów została zwiększona, a kapitał kompanii podniesiono do 600,000 fct. Rozszerzono zakres działalności i zaczęto operacye bankowe. Dyrektorowie tej kompanii składali się z ludzi piasujących wyznanie stanowisko, a jej ajenci odznaczali się zdolnościami i charakterem. Kasyer był członkiem parlamentu, Robert Sutton jeden z jej dyrektorów należał do rady państwa, a Archibald Grant biorący wielki udział w kierownictwie, i nadzorcze, członkiem izby niższej. Publiczność miała zaufanie w ludziach podobnych i uważała kompanię za bogatą i kwitującą.

Łatwo przewidzieć można zadziwienie publiczności, skoro z początku dochodziły ją ciche podstępki, a później głośno jej oznajmiono iż kasyer jeden z najgłówniejszych administratorów zniknął. Na tę wiadomość strach natychmiast wetąpił w akcyonaryuszów i udzielał się coraz silniej i dalej. Bledni zbierali się gromadnie a bogaci badali wytłumaczenia. Narazicie wyjaśniła się ta machinacya bezwstydną, i odkryto szereg oszustw

oburzających. Z kapitału półmilionowego zostało zaledwie 20,000 fśt. Książki były pofalszowane, wypótyczano pieniądze dyrektorom bez żadnej rękojmi, a osoby wysokiego położenia i reputacyi zostały albo skompromitowane lub nie mogły się uwolnić od podejrzenia. Podano petycyę do Izby niższej z żądaniem bilu zabraniającego opuszczenie kraju winowajcom. Jakubiści starali się korzystać z powszechnego oburzenia. — Jeden z obwini-nych schronił się do Rzymu unosząc ze sobą owoce swęj nikiemnej przebiegłości. Pretendent chcąc uzyskać sympatyę narodu, napisał za pośrednictwem Belloniego do komitetu trudniącego się tą całą sprawą, iż winowajca został przyaresztowany w zamku Saint-Ange. — Lecz partya wigów powodowana nienawiścią nakazała kato-wi spalić list na giełdzie. Klęski z tego bankructwa były bardzo uciążliwe i dotknęły wszystkie klasy społeczeństwa. — Ubogi stracił pomoc w chwilach nędzy i głodu, a bogaty swęj kapitał. — Histerya handlu mało dostarcza katastrof tak płodnych w zgubne następstwa, i w dowody złęj wiary i frymarki. Nie wiele bezwątpeenia wyliczyć można podobnych przykładów, poniżających godność ludzką i obrażających najmniej drażliwe uczucia honoru. — Jakkolwiek w ogóle zakłady dobroczynne trzymają się w granicach zwyczajnej uoziwości, przecięż bardzo wiele jest pomiędzy niemi takich co gonią za zyskami. Ekonomięści i statystycy szakają ohłuby dla czasów naszych we wzroście stowarzyszeń i instytucyj dobroczynnych. Piramidami liczb starają się oślnić spokojnego obserwatora i wpoić w niego przekonanie o wysokięj swęj bezinteresowności i moralności. Prawda iż żadna epoka nieposiadała tyle kapitałów co nasza, jak również żadna nieszczyła się tylu poważnemi i dobroczynnemi zakładami. — Lecz jeżeli obok cyfer szukać będziemy prawdziwęj miłości bliźniego i owego ciepła ożywczego jakim się istotne poświęcenie odna-

cza, nieraz wypadnie ukartać się na zimno moralności, nie mające każdy szlachetniejszy popęd duszy. — W kombinacji przewyższyliśmy wszystkie wieki, usystematyzowaliśmy całe nasze życie, i zdaje się iż jesteśmy maszynami funkcyjującymi bez wiedzy i samostanności. — Dobroczynność w czasach naszych jest bardzo doskonałym i sztucznym mechanizmem zasługującym na tyle podziwienia co lokomotywa i telegrafy lecz nie widać w nim serca umiającego nieść obok pomocy materialnej pomoc także moralną.

Zaledwo przebiegliśmy pierwszą kartę historii ducha spekulacyjnego, a już nieraz widzieliśmy jego zgubne następstwa. — Później rozpoznamy jego szkodliwe wpływy na moralność, politykę, prawodawstwo i literaturę a nareszcie zobaczymy go rozwielnionym i królującym w czasach naszych.

Z ustaleniem swobód konstytucyjnych w Anglii objawiła się sprzedajność haniebna i systematyczna. — Smutno wyznać, iż wolność stanowiąca najdroższy przymiot człowieka i najszczytniejszy cel jego życia, wystąpiła w towarzystwie zepsucia i upodlenia. — Smutno ją widzieć w otoczeniu funtów saterlingów i biletów bankowych zaciemniających jej młodzieńczy urok i kaźących jej naiwność. — Jakkolwiek wielu miała męczenników, mało jednakże bohaterów poświęcających się dla niej z czystością serca i duszy. — Lecz tém więcej podziwiać musimy jej błogie skutki, albowiem ich zbawienym wpływom Anglia zawdzięcza nie tylko swą potęgę polityczną, ale tę wielką, czerstwość moralną i energię osobistą świadczącą o żywotności i dzielności narodu. Niepotrzeba znacznej bystrości umysłu, ani obszernych wiadomości na wynalezienie dowodów potępiających instytucje konstytucyjne i parlamentarskie. — W nowszych czasach mniemani publiczności nieraz występują przeciwko nim, i odrzucają takowe w imię moralności publicz-

nój. — W Anglii przez trzy generacye poważni i mąkondzi pisarze abolewali i śmiali się z przedajności członków parlamentu. — Oskarżano ją na klubach, wyklinano z ambon, i szydzono z niej w teatrach. — Pope atakował ją wświetnych wierszach, Defingbroke w poważnej prozie, Swift z żuką, nienawiścią a Gay zuroczytą złością. — Głosy Terysów i Wigów, Johnsona i Akensida, Schollera i Fieldinga domownie rozlegaly się w chórze klorzczącym wpodleniu publicznemu. Pomi mo tych słusznych zarzutów wolność śmiało może podnieść czoło i powiedzieć swém przeciwnikom: „Od lat 168 obralam sobie za przybytek małą i ubogą wyspę i zamieszkałam ją wogród piękny i urodzajny a tję mieszkalców zrobiłam rasę najdzielniejszą i najenergiczniejszą”.

Każda wojna nowa, każda pokoyoska, i każde marnotrawstwo grozzą publicznego zwiększają wagność ludzi giełdowych i sprzedajność członków parlamentu. Po zawarciu pokoju Utrechtskiego Isby uskarżały się, że nie mogły zdać sobie sprawy z 35,302,107 funt sz. zawotowanych na wojnę. Ze wzrostem przemysłu i handlu, wzmagalo się bogactwo krajowe, a w skutek spekulacyi i rozrzutności rządowej wielu bardzo ludzi przyszło do znacznych majątków. Kiedy publiczność zobaczyła nowe fortuny zyskane na giełdach, natenczas powstał stógębny okrzyk przeciwko kartyerom i spekulantom. Niebyło człowieka mówiącego o finansach, publicysty i autora dramatycznego, któryby nie wystąpił przeciwko nim i nie wystawiał ich za twórców nie szczęść krajowych. „Gdy świat, opiewa Pope, gra teraz i frymarasy, minister i patriota, parowa o dwudziestu cyrkulach i jej służący i klucznicy. Ogólny szatpauje, grają w oohydnych miejscach nie tylko urzędnicy ale i poważni pralacy — a księżęta niepanującymi

ciotki swych przedków zostają krupierami w domach gry dla bardzo nikczemnego zysku“.

W roku 1716 rząd znajdował wielką trudność w pożyczaniu 600,000 funt. szt. z procentem po 4%. Podczas drugiego wieczornego debatu w parlamencie, powtórzył Lechmere z oświadczeniem, iż subskrypcya załadowy wynosi 45,000 funt. szt. Natomiast Robert Walpole odwrócił w słowach następujących: „Wiadomo mi bardzo dobrze, że panowie uczęszczający na giełdę, zrobili spisek przeciwko tej pożyczce — komuż bowiem są obce niebezpieczeństwa zadawane administracyi krajowej przez spekulantów“. Skoro ten sam minister na pokrycie deficytu satędził nową pożyczkę wynoszącą 1,700,000 fi szt. wówczas powstała wielka opozycja i znaleźli się ludzie serca, którzy zaprotęstowali przeciwko marnowaniu pieniędzy w sposób energiczny i godny: „Kiedy podatki dokonują się ciężej na całym kraju, kiedy nasz handel ograniczony zmniejsza się, a rękodzieła słabną, kiedy liczba ubogich pomnaża się, i klęski narodowe przesłaniają nas zewsząd, świętym przeto jest obowiązkiem niezawikszanie długu publicznego“.

Aby podnieść kredyt chwytający się Harley założył kompanię morza południowego. Uwiódł akcyonaryuszów chciwością monopolu, i zapewnił za pomocą różnych podatków procenta od dziesięciu milionów długu bieżącego oddanego pod zarządek kompanii. Handl mówi Lord Mahon dał się złowić na tę wędkę ozłoczoną a Eldorado fantastyczne jakie mu przedstawiono zaślepilo jego wzrok zwykle jasnowidzący. Przypomniano czytny Drakego, odświeżono marzenia Raleigha i febrę spekulacyi opanowała naród cały, a wielu co nawet nie wiedzieli, gdzie leży Ameryka, spodziewali się nabyć wkrótce wielkich bogactw i drogich kamieni“.

Izaak Newton zapytany o prawdopodobne skutki stało jak opanował naród angielski po roku 1720, odpo-



wiedział z dowolnym i trafnością prawdziwie filozoficzną: „Że potrafił obliczyć aberracye ciał niebieskich, a nie zaś błędy głupstw ludzkich“. — Znakomity ten astronom pijąc mleko i prowadząc życie bardzo proste i przestając niemal z samemi gwiazdami, nie dał się uwieść panującej manii. — W tym czasie powszechnego zapалу do gry i hazardowania pieniędzy i honoru pojawia się Jan Blunt, którego śmiało uważać można za typ spekulantów. — Odsznaczał się formami purytańskimi i pozorami świętobliwości, co przecież nie wstrzymało go od popełnienia jednego z największych oszustw jakie świat widział. — Powstawał ciągle na zepsucie i zbytek wieku, ubolewał nad serwilizmem parlamentu i nikoziemnością stronnictw i wyrzekał przeciwko chciwości z wymową godną ambony. — Oko jego suche i zimne uniesmiertelniał Pope w wierszach epigramatycznych i przekazał potomności jego plany: „Wielki finansista naszych czasów nie ma w swych projektach na celu zysku jaki giełda przedstawia, ani też przepychu lordów i względów dworu. Cel jego jest daleko wznioślejszy i szlachetniejszy, chce bowiem przywrócić honor sercom spodlonym i cnoty pierwotne wielkiemu narodowi. — Aby zniszczyć na zawsze nienawiść partii cóż może być lepszego i skuteczniejszego nad kupienie całej Izby?! — Chytry i mający odpowiedź na każdą możliwą okoliczność, wytrwały i zręczny w swych przedsięwzięciach uosobistnia w sobie geniusz gry i frymarki giełdowej. — Kiedy zakomunikował ministrowi finansów plan według jakiego Kompania morza południowego miała zostać narzędziem rządowym i zastąpić bank, umiał go ująć jak równie tych wszystkich z którymi miał stosunki. — W gorączce spekulacyjnej każde słowo obiecujące zysk, chociażby było niecierpnie i chrapliwie powiedziane wywiera magiczny wpływ, trafia do duszy i zapala wyobraźnię. —

O ówczesnych symptomach wprost można śmiało powiedzieć go przykładu. — Następca tronu zezwolił, aby imię jego umieszczone było na czele pewnej kompanii. Wskutek tego Lord Walpole robił mu przedstawienia, iż usłyszy jak będą sprzedawać na giełdzie „banki mydlane księcia Gallii”, lecz pomimo tego nie odstąpił od swego projektu aż wtemczas, kiedy zarobił 40,000 funt szt. Wszakże panował powszechny okrzyk jak mówi jeden z ówczesnych poetów: „Pieniądzy! Pieniądzy! tej duszy każdej pomysłowości! — Przedewszystkiem pieniądze, a potem enota wołają wielcy i mali. — Jest to jedyna ewangelia jaką ogłaszają dzisiaj na obydwóch końcach miasta”.

Z początku Dyrektorowie kompanii wspaniale wynagradzali swych partyzantów i chętnie rozdawali akcye księżom, księżynom i sekretarjom stanu. — Szał spekulacyjny opiewał członków parlamentu i naród cały. Lecz po zalepieniu chwilowem nastąpiło odczarowanie smutne pokazujące rzeczywistość przepelnioną klęskami i nieszczęściami. — Komitet wyznaczony do wykrycia przyczyn bankructwa tej kompanii porobił bardzo ciekawe odkrycia. — Książki były pofalszowane, wiele dokumentów pokradziono, a inne podrobiono. — W wielu miejscach powpisywano zmyślone nazwiska, a winnych zapelnienie ich brakowało. — Jakkolwiek cała Izba miała udział w tej spekulacji, niewahała się jej potępić i ogłosić za haniebną i niekieremną. — Debaty z tego powodu były bardzo hurzliwe. — Jedni członkowie zostali wypędzeni, a drudzy sami opuścili parlament.

W podobnym stanie ludzie polityczni zmuszeni byli zwracać uwagę na giełdę dającą oburzające przykłady wielkich oszustw, i gry nadzwyczajnej. — W tej mierze pierwszą inicjatywę wziął Jan Barnard, który od roku 1732 nieraz swą wymową i wnioskami zakłócał spokój spekulantów. — W tym już czasie giełda po-

siała organizacyę kompletną i systematyczną. — Begoci jej członkowie zostawali w stosunkach ze wszystkimi dworami Europy i odbierali wiadomości wprzód anizeli ministrowie. — Robert Walpole to sam przyznał tłumacząc, iż to pochodzi ząd, że kurjery spekulantów lepiej są płatni i wynagradzani od rządowych!)

Jan Barnard usiłował przedewszystkiem zmniejszyć ten rodzaj operacyj jaki utrzymuje i podryga grę giełdową. — W ostatnich sześciu tygodniach każdego półroczu, ponieważ bank wypłacał dywidendy a ksiągki jego były zamknięte, niemożna przeto było robić transakcyj, dla tego powstał zwyczaj kupowania i sprzedawania papierów publicznych z warunkiem dostawienia ich dopiero w epocę otwarcia ksiąg bankowych. — Do robienia podobnych zobowiązań nie potrzeba było być właścicielem papierów, wystarczyło zapłacić różnicę wynikłą z ich kursu, z tej przyczyny ten rodzaj operacyj łatwo się rozpowszechnił, a żydzi przychylający na jego wieść tłumnie do Londynu, wykształcili go i uczynili najważniejszą gałęzią spekulacyj giełdowych. — Na wniosek Barnarda parlament wydał bill stanowiący, że długi zaciągnięte w podobny sposób nie mogą być sądownie poszukiwane. — Z początku spodziewano się wielkich rezultatów z tego prawa, i myślano, że ustaną *wydręgi konna Alei wymiany*. Tak nazywano wówczas operacye znane obecnie jako *les marchés à terme*. Od tego czasu nabrały wielkiego znaczenia i ułatwiły rodzaj gry niewymagającej żadnego majątku; skomono się honor za rzecz zbyteczną i niepotrzebną. W roku 1737 także sam Barnard zaproponował redukcya długu narodowego z 4% na 3%. — Lecz Robert Walpole obawiając się przez to nieprzychylności partyi finansowej użył wszelkich środków, aby ten projekt nieprzeszedł, a opinia przypisywała to nawet wpływowi rodziny królewskiej mającej znaczne kapitały umieszczone

w papierach publicznych. — Znankomity reformator giełdy zasnęł z uciążliwości i przykłądnych obyczajów waleśne zajmował stanowisko w owym czasie. — Jakkolwiek był przeciwnym złym pomysłom finansowym Roberta Walpole, nie utracił przecież jego szacunku, i ten nieodważył go się przekupić, ani ująć obietnicami. — Lord Chatham na w pół żartem, a na w pół seryo uczcił go tytułem jaki później sam zyskał świętością i potęgą swego geniusza. — Leci spekulanci giełdowi go niecierpieli, a według opinii Horaca Walpole był tak niepopołanym jak Ryng. — Głównym zwłaszcza jego nieprzyjacielem był Samuel Gideon wielki kartler żydowski, który wtemczas odgrywał taką rolę jak później familja Goldsmidów i Botsyldów. — Przymusił do znacznego majątku w skutek szeregiwój operacyi, wtemczas kiedy armia Pretendenta maszerowała do Londynu, kiedy król dźgał na tronie, kiedy ministrowie stracili głowę a papiery spadały, naówczas skupował tańszą, poświęcił na ich nabycie cały swój majątek i honor i posiadał ich sam daleko więcej, aniżeli inni bankiery razem. — Po cofnięciu się Pretendenta papiery poszły w górę, a żyd zyskał wielki majątek. Często od jednej pomyślnój chwili zależy kolosalna fortuna i znakomitość finansisty. — Jednakże najszcześliwsze i najgenialniejsze operacye tego rodzaju nie powiększają bogactwa ogólnego, i przenoszą tylko pieniądze z jednej kieszeni do drugiej. — Dopóki społeczeństwa nieustają szacunku dla prawdziwój zasługi i pracy, dopotąd imię spekulanta nieprzychylnie w nich budzić będzie uczucie.

Bardzo słusznie utrzymuje jeden z pisarzy angielskich, iż z każdym powiększeniem długu narodowego wzrastała liczba wczeszejających na giełdę. — Wojna ukończona chlubnym i korzystnym traktatem dla Anglii w roku 1762, zwiększyła dług narodowy o 60 milionów funtów szterlingów. — Lecz aby zawrzeć pokój według

wyznania Juna. Roosa Mackaya sekretarza hrabiego Barta potrzeba było kupić 120 głosów w parlamencie i w tym celu wydać 80,000 fun. szt. — Spekulacye na papiery publiczne coraz więcej zyskiwały na ważności tak iż 13 czerwca w 1773 założono osobną giełdę poświęconą wyłącznie temu rodzajowi operacyj — (Stock Exchange).

Trudne znaleźć drugi naród, coby znośił tak ciepłowie klęski płynące z wojen jak angielski. — Lecz to się tłumaczy po części przez to, iż korzystał niemal ze wszystkich, i wskutek nich rozszerzał swój przemysł i handel. — Dług publiczny zbogacał finansistów, a kupcy i rękodzielnicy zyskiwali na łatwości sprzedaży, i na wzroście popytu. — Z tej przyczyny w czasie wojny i pokoju lud angielski bez przerwy wzrastał się w potęgę, nieodznając tych smutnych przerw jakimi inne narody wynagradzają straty poniesione. — Pomimo zbytku powiększającego się na wewnątrz i olbrzymich wydatków na zewnątrz, kapitał nieoprzestał wzrastać i budzić ducha spekulacyi. — Z konieczności prawie stosunków ekonomicznych następowały kryzy handlowe, pozabawiające nieraz tysiące famlij majątku i honoru. — Lecz klęski wojenne i finansowe przedsiębiorczość narodowa natychmiast zastępowała nowemi zasobami. — Twórczość mechaniczna pracy i kapitałem otworzyła nowy zakres działania. — Geniusz Arkwrightów Cramptonów, Wattów i Brindleyów wydobył nowe siły produkcyjne i stworzył nieznanę dotąd formę cywilizacyi. Rolnictwo postępowało olbrzymim sposobem stawiając się coraz więcej naukowem i przemysłowem. — Obok tego fortuny nabyte przez awanturników w Indiach wschodnich znacznie zwiększyły bogactwo krajowe. — Z ostentacyą afiszowali swe kolosalne majątki, budowali wielkie mieszkania odznaczające się daleko więcej przepychem, aniżeli gustem, i nieszczędzili pieniędzy na

kapno dóbr ziemskich i na wystawie żyje. — W krótko-  
został przedmiotem zazdrości i śmiechu publicznego. —  
Wystawiano sobie Nababę jako złotowego i z sercem  
czarnym. — Walter Scott zdefiniował go dowcipnie w spo-  
sób następujący: „Człowiek przybywający z obcych kra-  
jów z więcej pieniędzmi, aniżeli jego kieszenie mogą  
pamięścić, żółty na podobieństwo pomarańczy, i który  
grabi to wszystko co mu pod rękę podpadnie.“ — Po-  
zornie kraj nosił oznaki świetnego i kwitnącego stanu.  
Oko tylko bardzo wprawne i przenikliwe mogło prze-  
widywać bliskie katastrofy i niebezpieczeństwa. — Przez  
trzydzięści lat zostając ludzie pod wrażeniem bogactw  
i występków awanturników szczególnych w Indjach,  
zaniechali poprzestawać na małych zasobach i zaczęli  
pragnąć z zapalem wielkich majątków. — Żądza złota  
i exaltacya spekulacyjna ogarnęła umysły i rzuciła je w za-  
kłęto koło szans wątpliwych i zwodniczych. — Na do-  
miar tego wszystkiego dom Douglasa znacznie powięk-  
szył ilość swych biletów, awansował pieniądze i przyj-  
mował weksle bez rękojmi pewnych. — W skutek tych  
niedorzecznych operacyj zbankrutował w roku 1772  
dając zarazem hasło do pamiętnej kryzy handlowej. —  
Następstwa jej dały się uczuć w całym królestwie. —  
Bank królewski w Szkocyi został zachwianym, a inne  
ogarnął wielki strach i popłoch. — Bank angielski nie  
mógł zadosyć uczynić wszystkim żądaniom blagającym  
o pomoc a zwłaszcza potrzebował takowej dom Neale,  
Fordyce et Comp.

Fordyce prosty pożyczosznik w Aberdeen, nie mając  
tam właściwego pola do wielkich spekulacyj, udał się  
do Londynu odpowiedniego jego geniuszowi i umiesił  
się w domu bankowym. — Posiadając wielką skłonność  
do rachunków, i bystrą uwagę został przypaszczonej do  
asocjacyi z domem Roffey-Neale i James. — Zale-  
dwo co dostał się do niego, alizci grać począł na giel-

dsie, bardzo pomyślnie. — Sądząc, że fortuna nieprędko stanie mu się nigdy wściechać zaangażował swój honor i mienie swych stowarzyszonych. — Wkrótce przyszedł do znaczego majątku i przesadził w głupstwo i w ekstrawagancjach wszystkich Nababów. — Kasał wyryć swe imię na marmurze w kościele wybudowanym dla ostentacji i rozłosu. — Wypłacił w obieg biletów za 4,000,000 funt. szter., ilość przewyższającą znacznie jego zasoby i odpowiedzialność. — Wskutek tych różnych okoliczności nastąpiła wielka kryzys handlowa podobna w wielu względach do tej w roku 1847. — Spekulacja rozszarpiąc się swolna doszła w końcu do nadzwyczajnego szaleństwa. — Kredyt wzrastał, a tem samem ułatwiał operacje i podbijał niedorzeczne przedsięwzięcia. — Lecz obok tego interesa kolonii wschodnich znajdowały się w krytycznym stanie. — Nowości donoszące o klęskach wojska władzach nie korzystnie wpływały na kursa papierów kompanii. — Ameryka okazywała więcej skłonności do wojny, aniżeli do handlu. — Złota nie było prawie w cyrkulacji — gdyż znaczną ilość Żydzi wyprowadzili na granicę. — Ceny dóbr ziemskich bardzo poszły w górę, a to spowodowało wpoślibieganie się o nie bogatych Nababów. — Papiery publiczne ciągle spadały, — lecz pomimo tego były obudzone wszystkie instynkta gry tworzące stado ludzkie. — Z łatwością pożyczano pieniądze na samą gwarantowaną osobistą. — Wystawiano bilety i wezwało nie troszczyć się wcale o ich zapłacenie. — Tworzone sztucznie i nominalnie kapitały. — Ludzie niezdolni wywiązać się z obowiązku zaciągniętych, prowadzili życie wystawne, niedbając o wydatki i nieprzewidując końca swego światłości. — Cieszyli się oznakami bogactwa, które na pierwszym powiewem nieporęczności znikły, zostawiając po sobie nędzę i hańbę. — Wszystkie te szaleństwa

doprowadziły do skutnych bankructw w roku 1772, i przyczyniły się do nie szczęśliwych wielu rodzin.

Do tego czasu wszystkie usiłowania leżące na obalenienie gry giełdowej nie doprowadziły do żadnego skutku. — Próbowano różnych broni do jej zwalczenia, lecz żadna nie potrafiła wytrzymać ciężej odparowanego. — Poznanie jednakże uczynionych starań w tym względzie rzuca wielkie światło na wzrost i potęgę giełdy, dla tego nie można takowych pominąć. — W roku 1774 ograniczono do 12sta liczbę tygłów mogących sprzątać funkę kuryerów. — Przywilej ten został nabyty za pośrednictwem znacznego podarunku ofiarowanego Lordowi Merowi. — Jeden z tych uprzywilejowanych kuryerów zachorował właśnie w tym czasie, kiedy sławny Wilkes był merem Londynu. — Z własną sobie flagą, publicznie obrażował korzyści jakie mu ta śmierć przyniesie — i z powodu tego dowiadywał się okwapliwie o jego zdrowiu. — Pogłoski o nadziejach Wilkesa doszły do giełdy i służyły za przedmiot ciągłych i dowcipnych żartów. — Syn kuryera chorego, oburzony postępowaniem Wilkesa udał się z wyzłutami do niego, lecz ten nie tracąc przytomności umysłu odpowiedział mu: „Mój drogi przyjacielu bardzo się mylisz, gdyż wolalbym, aby raczej wszyscy inni kuryerzy pochodzenia żydowskiego zmarli, niżeli twój ojciec“.

Słowa te cyniczne uderzają daleko więcej swą bezwzględnością, niż dowcipem. — Lecz w takich czasach bezinteresowność rzadkim była wyjątkiem. — Aby ją znaleźć należałoby się zagłębić w ciche ustronie domowego życia, gdyż na scenie publicznej ślony szterling swym cesarstwiejskim blaskiem zasłania wszystko. — W Anglii z postępem przemysłu i handlu wykazywał się także system korupcyi — z czasem stracił formy zbyt rażące i przybierał łagodniejsze i uczciwsze. —



Lecz nawet w mowszych czasach, gdyby dowcipny Thackeray zechciał śledzić głębiej i wszechstronniej życie filantropistów i polityków, bezwątpienia znalazłby wiele nowych typów przedstawiających zamiast onoty smobliem.

Ludy kontynentalne może nie są uzdobione do wolności, może mniej posiadają, od Anglików rozwagi i energii, lecz za to przewyższają ich bezinteresownością. Egoizm nie zagłuszył jeszcze całkiem uczuć godności i wstydu. Opinia publiczna często przebacza lub obojętnie przyjmuje oszustwa prywatne, lecz nie poprzestaje być drażliwą za nadużycia finansowe ludzi stojących u steru państwa. Nieszczęśliwe koleje polityczne powodają wielu nawet znakomych pisarzy do wystawiania Anglii w kolorach zbyt świetnych i powabnych. Wychwalając jej swobody i urządzenia nie oddają przez to czci należnej wolności, ale ponajwiększej części robią pośrednio opozycyą rządowi. Stan średni rozkoszuje się w liczbach wykazujących bogactwo Anglii, a jeżeli czasem w chaosie interesów pomyśli o jej instytucjach, to tylko dla tego iż widzi tam wolność ozdobioną, a przy konstytucyi piramidy z funtów szterlingów i biletów bankowych. Pomiędzy anglomanami mało można znaleźć czystych i bezinteresownych zwolenników ducha publicznego. Jednemi kierują widoki polityczne, a drugimi osobiste. Publicysta pisze dytyramby pochwalne dla ludu angielskiego aby tem mocniej dał uczuć szkodliwość rządu pod jakim żyje. Bankier rozpościerając się wygodnie w szerokich fotelach, prawi w chwilach wesołej humorystyki dowcipy po angielsku, a niekiedy nawet pozwala sobie półgębkiem ganić absolutyzm lecz to jedynie dla tego, iż chciałby zająć wyższe stanowisko.

Ktokolwiek głębiej rozpatrzy się w dziejach finansowych Anglii, pod wielu względami zmniejszą dla niej swój zapal a pod wielu zyska na bezstronności. Bez-

wątpienia podziwiał należał naród co potrafił pracą i zdolnościami przyjąć do tak wielkiego bogactwa iż mógłby się przez rok cały spokojnie utrzymać z jego dochodów. Trudno nieprzyznać energii i dzielności ratie panującej blisko nad trzecią częścią rodzaju ludzkiego. Lecz obok potęgi i wpływu państw, moralność zajmuje ważne stanowisko. Jakkolwiek bywa często zgwałconą a częściej jeszcze zapominaną, przecież na niej polega żywotność narodów i szczęście osobiste. Prywata odgrywała zawsze wielką rolę w Anglii, i nieraz przybierała maskę patriotyzmu, aby lepiej i zręczniejsz zapokoić swe widoki. Dług narodowy z jednej strony świadczy o zadziwiającej zamożności kraju, a z drugiej jest barometrem pokazującym jego moralne usposobienia. Wojna amerykańska kosztowała w podatkach, 32,000,000 fun. szt. Spekulacya zyskała przez to obfite żniwo do zbierania, a giełda nową świetność i tryumfy. Opinia publiczna biorąc prawie zawsze skutki za przyczyny, złożyła rzecz finansistom, jako twórcom frymarki i katastrof handlowych. Sądząc sprawiedliwie nie na nich samych ciąży odpowiedzialność, a do winowajców zaliczyć można członków parlamentu przewyższających często w zręczności i chytrłości najzdelniejszych bankierów. Kiedy w roku 1778 zaproponowano nową pożyczkę, natenczas zgłosiła się zwykła liczba spekulantów o jej zakontraktowanie. Przez długi czas nieotrzymując żadnej odpowiedzi, zaczęli się niepokoić, zwłaszcza że horyzont polityczny był dość pochmurny i papiery bardzo spadały. Przyjaciele ministerjalni wnosząc ze stanu giełdy i opinii kapitalistów iż ta pożyczka mało przedstawia szans do wielkich zysków, nie wzięli w niej żadnego udziału, a tak cały jej ciężar spadł na bankierów i członków opozycji. W roku 1781 przedsiębrano nową pożyczkę. Te same domy co dawniej uczyły sumissey, lecz, ponieważ miała być negocjowaną z prymą, dla te-

go miało wgląd na interesy członków parlamentu a w skutek tego osoby co straszyły na pierwszej pożyczce nie mogły się odbić na drugiej. W ciągu transakcji o takową, przysłała nieznana osoba do jednego z domów starających się o przyznanie pożyczki z propozycją aby umieszczono jej imię na liście subskryptorów, gdyż inaczej otrzyma odmowną odpowiedź. Dom ten nie przyjął ofiarowanej sobie ugody, i zrobił samiszą wynoszącą 2,000,000 fun. szt. Z wielkiem jego zadziwieniem przyznano mu tylko 500,000 fun. szt. i to jeszcze z warunkiem, aby z takowych 80,000 odstąpił osobie nieznanej, która prezentowała się u niego. Nominalnie przyznano innemu domowi 240,000 lecz z tych 80,000 rozdzielono pomiędzy członków parlamentu i w ten sposób zyskano ich głosy. Dent naczelnik domu Child i członek parlamentu otrzymał 500,000 a zatem  $\frac{1}{2}$  swego żądania, kiedy zaś innym bankierom nienależącym do Izby zaledwo przyznano  $\frac{1}{10}$  lub  $\frac{1}{4}$ . Z tego powodu powiedział wielki spekulant Fox następujące słowa: Kiedy kapitaliści niemający stosunków z parlamentem nie otrzymali żadnego udziału w pożyczce, to natomiast przypuszczano do niej wielką liczbę zebraków i ludzi niskiego stanu. Tymi zebrakami byli urzędnicy skarbni i banku, którym ofiarowano część pożyczki jako rodzaj gratyfikacji.

W miarę wzrostu długu narodowego zwiększyła się liczba biorących udział w pożyczkach, a tem samem dwóch spekulacyi się rozszerzał i wzrastał. W roku 1776 zgłosiło się 240 osób, w 1779, 600, w 1780, 1,100 a w 1781, 1600. Rządowi przeto giełda zawdzięczała swę przeważnie znaczenie, bez którego pomocy nie byłaby doszła do tej świetności jaką obecnie posiada.

Trudności doświadczane przez ministrów po zakonfirmowaniu pożyczek pochodziły daleko więcej od wielkości opozycji aniżeli od wymagań spekulantów. W cel-

sie wojny z Ameryką naród cały żądał pokoju i potrzeba było uporu jednego z najlepszych rolników a najgorszych królów i parlamentu zepsutego aby takową dalej prowadzić. Gorętsze serca i prawwsze dusze nie wahały się atakować polityki i postępowania rządu. Postępiano system pożyczek przynoszący zyski większości ministeryalnej. Lecz zainteresowani członkowie parlamentu odwoływali się do dawnych zwyczajów i nawet niewstydzili się powoływać na imiona podobnie sobie postępujące. Wtenczas kiedy ludzie stanu frymarczyli trudno wymagać, od graczy giełdowych uczciwości i sumienności. Stan ten bezecny wywołał oburzenie nie tylko w szlachetniejszych członkach Izby ale nawet giełdy. Lord Chatham nieprzesadzał wcale wyrażając się o nich: „Ludotercy Alei wymiany.“ „Dla mnie milordowie, mówił inną razą, równie jest pogardliwym gracz giełdowy, jak wielki rozbójnik azyatycki z Leaden-Hall.“ „Bądźcie pewni że kiedy papiery spadają, to w tenczas podnosi się rzeczywisty kredyt publiczny.“

Słowa tego znakomitego męża stanu pozostały bez skutku. I napróżno Swift obrócił swe zjadliwe pióro przeciwko graczom giełdowym, a Walter Scott wyśmiewał ich w swych romansach. I napróżno Addison zastrzał przeciwko nim swój delikatny dowcip, a Steele swój wesóły humor. Ciągłe wzrastający dług narodowy dodawał odwagi spekulantom i wołał na nich „grajcie!“ i grali pomimo krzyku mowców, literatów i opinii publicznej!

Za czasów Wilhelma III i ministerjum Roberta Walpola i Pelhama przekupywano członków parlamentu w sposób haniebnny i upakarzający. Płacono ich albo pieniędzmi lub banknotami. Dług narodowy przyczynił się znacznie do emancypacji parlamentu, albowiem zapewniał mu wielkie zyski z daleko mniejszem narażeniem godności aniżeli dawniej. Im silniej interesa rzą-

dzą w społeczeństwie, tem większą rolę odgrywają stosunki ekonomiczne, a moralność jest pewnym rodzajem statystyki, która obliczając dochody i straty podaje razem onoty i występki.

Wojna jaką Anglia prowadziła z Rzeczpospolitą francuską i Napoleonem otworzyła nowe pole dla spekulacji. Każdą bitwę, każdy ważniejszy fakt polityczny gracze giełdowi z ręcznie exploatowali. Dług narodowy olbrzymie przybrał rozmiary, a z nim wykształcił się talent rozsiewania fałszywych wiadomości. Dnia 6go maja roku 1803 publiczność przechodząca około hotelu lorda mera uderzoną była doniesieniem następującem:

„Lord Hawkesbury zasłał ukłony lordowi merowi i ma zaszczyt zawiadomić Jego Wielmożność że negocjacye toczące się pomiędzy Francją a krajem naszym ukończyły się pokojem.“ — Na tę fałszywą wiadomość papiery poszły w górę. — W roku 1806 lord Grenville otrzymał depeszę donoszącą o śmierci Napoleona z najdrobniejszymi szczegółami — Historia ta miała charakter romantyczny będący w harmonii z życiem bohatera skazanego przez nią na nagłą śmierć. — Rozgłoszono że Napoleon zwołał radę wojenną, na jakiej był także obecny jeden z jego mameluków który kierując się zemstą zabił go. — Godnem jest uwagi że to oszustwo przypisywano dwom spekulantom wysoko położonym (state speculators) i członkom parlamentu. — Gracze giełdowi jakkolwiek niewinni bardzo w skutek niej ucierpieli, a niektórzy zupełnie zrujnowanemi zostali. — Rok 1817 był świadkiem nowej machinacyi, mającej wielki rozgłos. Rozeszła się wieść iż przybyli oficerowie francuzcy do Douvres z doniesieniem o śmierci Napoleona. — Skoro nowina ta pokazała się fałszywą, podejrzenie padło na członków parlamentu, którzy w skutek tego wielkie szkody odnieśli. — Historia więc jaką mniemamy Tatar

w czasach nowszych zamistyfikował świat cały, od dawna już ma swe podania i wzory.

Począwszy od roku 1688. aż do 1814 Anglia prowadziła przez lat 63 krwawe i uciążliwe wojny a przez 61 cieszyła się błogim pokojem naprawiającym klęski i demoralizacją z tamtych płynące. — W tym czasie na wewnątrz ustaliła wolność, a na zewnątrz zyskała zadziwiającą potęgę. — We wszystkich kierunkach życia dała dowody wielkiej energii i wytrwałości. — Przemysł, handel i rolnictwo postępowały olbrzymim sposobem. — W radzie stanu pojawili się ludzie rzadkich talentów i przezerności. — Literatura jaśniała oryginalnością i swobodą myśli. — Prawda że w tym samym czasie dług narodowy od 660,000 fłt. wzrósł aż do 800,000 fłt. — Summa bezwątpienia przestraszająca i budząca bojaźń o przyszłość kraju w niejednej szlachetnej i patriotycznej duszy. — Lecz jeżeli potomność odziedziczyła wielkie ciężyary po przodkach, wynagrodzoną przynajmniej została sowicie przewagą i świetnością narodu. — Jakkolwiek annale parlamentu pełne są dowodów świadczących o jego ponizeniu i przekupstwie, to przecież duch publiczny zwyciężył a wolność zyskała nawet tryumfy. — Moralista śmiało może oskarżyć Anglików o interesowność i chciwość zysku. — Goryzko ubolewać musi nad wadami każącemi charakter ludzi politycznych i godność osobistą. — Złagodzi bezwątpienia swój sąd w tym względzie skoro przypatrzy się bliżej temu co się działo w tym czasie w innych narodach. Gdzieindziej serwilizm i zepsucie spożywały soki żywotne społeczeństw i wprawiały je w niemoc. — W Anglii przeciwnie nadużycia wynikały z przepelnienia sił, i były niemal nieodzownem następstwem jej potęgi. — Zresztą postawiona w szczególnych okolicznościach nie utraciła ani na chwilę wolności która budziła w niej ducha reform i moralności.

Długowi narodowemu zawdzięcza Anglia w znacznej

części swe wielkie i przeważne stanowisko w świecie — a niektóre domy finansowe swój byt i świetność — Imiona Abrahama i Beniamina Goldsmidów zaledwo znane przed rokiem 1792 za pomocą pożyczek przychodzą do bogactw i znaczenia — Pierwsi odważyli się postawić czoło dawnym spekulantom i z nimi wystąpić w zawody — Prawie przez trzy czwarte ostatniego stulecia domy Curtisa, Dorriena, Boldera i Grota trudniły się wyłącznie pożyczkami — Tą razą koalicya ta niebezpieczna została zniszczoną, z korzyścią rządu i kraju — Temu rodzajowi operacyj familia Baringów w wielkiej części winna swój kolosalny majątek i zaszczytne stanowisko — Często wystawioną bywa za przykład wymownie świadczący do czego praca i zdolność doprowadzić mogą. — Różny bardzo przypisują jej początek; jedni starają się wywieść jej dawną genealogią, a drudzy zaś twierdzą że to byli tkacze niemieccy którzy przybywszy do Londynu tam się dorobili znacznej fortuny. — Zwłaszcza Franciszek Baring odznaczał się wielką zdolnością i szczęściem. W roku 1806 mówiono o nim eokolwiek w tonie epigramatycznym „że kupuje tyle dóbr w Hampshire iż wkrótce całe hrabstwo obejmie w ogrodzenie swego parku“ — Na dowód ich zręczności można przytoczyć iż Lord Ashburton skoro nosił jak mówi Robert Peel szanowne nazwisko Aleksandra Baring, w skutek swych szczęśliwych operacyj w przeciągu dwóch lat zarobił 170,000 fśt. na rentach francuzkich. — W roku 1819 pierwszy raz występuje imie Rotschilda w pożyczce angielskiej, a które później zwłaszcza za pośrednictwem długów zagranicznych nabiera sławy i magicznego wpływu na giełdę. — Aż do czasów Natana Meyera Rotschilda pożyczki zagraniczne były niepopularne między kapitalistami angielskiemi. On pierwszy wprowadził zwyczaj opłacania procentów w Anglii a tem samem wpłynął na osłabienie ich bojaźni i uprzedzeń.

Do roku 1828 operacye na papiery zagraniczne odbywały się na giełdzie królewskiej — lecz odtąd zyskały bardzo na ilości i ważności potrzeba im przeto było poświęcić osobne miejsce. Utworzono więc nową giełdę (Foreign Stock exchange) a spekulacyi wystawiono trzeci przybytek aby swobodniej i wszechwładniej królowała. W nowszych czasach nieraz oskarżano Anglików o przychyłność dla rewolucyj. Zwłaszcza na lorda Palmerstona rzucano z tego powodu pociski i obelgi. Sympatye dla rewolucyi nie spoczywają ani w tece ministrowskiej ani nie są zasadą polityki gabinetowej, lecz ich główne ognisko i siła propagacyjna znajduje się w Foreign stock exchange. — Kapitałisci angielscy występowali w obronie Don Pedra a z nienawiścią przeciwko Don Miguelowi aby więcej zyskać na pożyczce uczynionej Portugalii. — Utworzyli legią na wypędzenie Don Karlosa jedynie dla tego aby łatwiej mogli wynaleźć pieniądze na pożyczkę hiszpańską, i więcej z takowej korzystać. — Sympatya dla Grecyi o tyle tylko była prawdziwą i żywotną o ile interesa ją budziły i utrzymywały. — Dzisiaj duch spekulacyi poprzestał być dźwignią wyłączną przemysłu i handlu, lecz został potęgą polityczną. — Giełda długu zagranicznego jest istotnym ministrem spraw zagranicznych — ona daje inicjatywę, i pierwsze pomysły, a rząd jest tylko jej sprężyną i wykonawcą.

Do tego czasu poznaliśmy główne okoliczności przewodniczące wzrostowi giełdy. — Widzieliśmy przyczyny podsycające spekulacyę, obecnie potrzeba nam się zastanowić nad jej związkiem z publicystyką i literaturą. — Wielu postępowych estetyków z pompatyczną zarozumiałością zapowiadają nową przyszłość sztuce. — Według ich opinii wtenczas kiedy praca została wyzwolona a przemysł zaświadcza o zwycięstwie człowieka nad naturą sztuka także powinna szukać natchnienia w dążnościach czasu. — Koleje żelazne, telegrafy i maszyny pa-



rowe mają służyć artystom za modele do nowych arcydzieł. — Nie zamyślamy rozsądzać czy na tej lub na innej drodze sztuka postępować będzie, to pewna że do tego czasu przemysł szkodliwie wpływał na wyobraźnię i obciążał ją mówiąc językiem Bakona *ołowiem* a przez to utraciła swój polot niebieski i nie może się oderwać od ziemi. — Zepchnięta z toru boskiego przybrała rolę Poliszynela strojącego się w jaskrawe kolory aby tam więcej ściągnąć sobie łatwowiernych widzów. — Jej powołaniem jest przemawiać do kieszeni akcyonaryuszów kupujących, dla tego anonse, afisze i rozmaite puffy, stanowią jej objawy najpopularniejsze i najpotężniej działające na umysły. — Snuć nie wyznać iż imaginacja spadła do takiej nikczemnej roli — i została niewolnicą spekulacji. — Ubolewać można nad jej poniżeniem i pytać się z żalnością serca: jakże to szatańska siła przykuła ją do poziomu brudnych interesów i zerwała łańcuch niebieski łączący ją z Bogiem? — Ta sama siła co uwiodła uczciwość mężów stanu i ludzi politycznych, co knuła zdrady i oszustwo w sercu bankierów, i co podsycała grę giełdową. — Duch spekulacji podbił wszystkie potęgi umysłowe i materialne, a nawet lekka i swobodna wyobraźnia nie potrafiła się wysunąć z jego martwych objęć. —

Przez długi czas literatura zostawała w nieprzyjaźni z industrializmem. — Ludzie słowa i pióra najgrawali się z finansistów i graczy giełdowych. — Lecz i w tym względzie spekulacja potrafiła zwyciężyć stawiane sobie przeszkody i zamienić przeciwników na gorliwych obrońców. — Zwłaszcza za pośrednictwem loteryi pozyskała sobie pisarzy i dzienniki. — Odtąd bowiem datuje się sojusz pomiędzy publicystyką a interesami, odtąd finansisci dyktują wstępne artykuły i kierują opinią ogólną.

Loterye należą do tych anomalij które opisuje się daleko więcej z obowiązku, aniżeli z przyjemności. — Je-

dużakie bez pomniania ich wzrostu i historii trudno utworzyć sobie jasne wyobrażenie o najciekawszych objawach cywilizacyi naszej. — U Raymian loterye stanowiły jedne z największych przyjemności, jakimi lud ten lubięcy wystawność i przepych urozmaicał swe zabawy i uczty. — W nowszych czasach zaprowadziły radykalną rewolucyą w obyczajach i wyobrażeniach. — Wpłynęły na rozpowszechnienie spekulacyi, i na poníženie umysłowe i moralne.

Pierwsza loterya była zaprowadzoną do Anglii w roku 1569. Porty i przystaie znajdowały się w złym stanie, tym więc sposobem starano się nabyć pieniądze potrzebne do ich reparacyi. W roku 1612 zezwolono na drugą loteryą, na korzyść kolonistów w Wirginii. — Wówczas już daly się czuć zgubne jej wpływy, lecz rząd nie zważał na takowe, i głównie przestrzegał swych zysków. — W roku 1694 Wilhelm trzeci odezwał się do złych skłonności ludu i za pomocą loteryi wyzyskiwał z niego pieniądze; odtąd ten rodzaj spekulacyi często się powtarzał i zarazem przyszedł do wielkiej potęgi i znaczenia.

Zwyczaj loteryi uświęcony prawem przemawiał do najgorszych namiętności i podniecał chęć do gry. — Szansa jakkolwiek niepewna zyskania wielkiej summy za małą stawkę, uczucie niepewności, i ciągłej nadziei stanowi powab zwodniczy jakim loterye najwięcej działały na wyobraźnię. — W roku 1772 cała Anglia była zalana loteryami. — Właściciele magazynów, krawcy, rękawicznicy, kapelusznicy, restauratorowie, kupcy herbaty i tabaki wypuszczali loterye. — Chciwość ludowa coraz więcej wzrastała a skutki gry coraz mocniej dawały się czuć. — Samobójstwa się mnożyły. — Spotykano po ulicach ludzi obłąkanych w skutek zawiedzionych nadziei i nieszczęśliwych którzy pomimo cierpień i nędzy marzyli o nowych kombinacyach. — Familia królewska, ministrowie a z niemi cały naród grał. — Loterye zwa-

szcza z małą stawką (little goes) zgubny wpływ wywierały na masy, a zakłócając spokój i szczęście rodziny oburzyły nareszcie opinią publiczną i zmusiły rząd do zakazania takowych. — Lecz zakaz ten wywołał nową klęskę atakującą najżywotniejsze siły ciała towarzyskiego. — Zaprowadzono pewien rodzaj assekuracyj zubożający sta osób a zubażający krocie. — Ci którzy nie byli w stanie kupić całych biletów, płacili pewną sumę dającą prawo do pewnej części losu wygranego. Urządzenie podobne odpowiadało wszystkim kieszeniom. — Trudno odmałować wszystkie nadużycia i nieszczęścia rodziny i osób prywatnych cierpiących z tego powodu. — W nadziei wygrania żony oszukiwały swych mężów, córki i synowie swych rodziców, a służący swych panów. — Zła wiara wkładać się poczęła w najdelikatniejsze stosunki. —

Assekuracje loteryjne miały wielki powab a w tym celu jakkolwiek nielegalnym łączyli się bogaci i poważni kupcy. — Ich agenci rzuceni po całym kraju używali wszelkich środków do rozprzedawania biletów. — Odzywali się do próżności kobiet, i do namiętności mężczyzn. Prawdziwe i szlachetne słowa Samuela Romillego „iż ile razy Izba upoważniła loteryą, tyle razy wotowała deprawacyę biorących w niej udział i że zyski jakie skarb otrzymuje tym sposobem ciężko są okupione występkami“, nie podołały powściągnąć chciwych graczy i spekulantów. —

Nieszczęścia płynące z loteryi zaczęły przestraszać opinią publiczną i ściągać na siebie uwagę ludzi poważnych i uczciwych. Obrachowano że na 22 skazanych na transportacyę 18 brało udział w assekuracyi loteryjnej a namiętność jednego indywiduum pociągała za sobą od 10 do 15 samobójstw. — Nędza coraz więcej się zwiększała a źródła podatków słabły i zmniejszały się. — W skutek tych rozlicznych powodów zakazano w roku

1780 ten rodzaj haniebnój i szkodliwój spekulacyi. — Pomimo tego starano się złamać prawo, i zorganizowano kompletny system oporu. — Oprócz dwóch tysięcy urzędników i 7,500 agentów znanych pod nazwiskiem *marocco-men* \*) biura assekuracyjne utrzymywały jeszcze liczną armię awanturników uzbrojonych od stóp do głowy. — Trzy razy w tygodniu zbierały się komitety obradujące jakim sposobem obejść przeszkody stawiane przez rząd. — Poświęcono wielkie summy na przekupienie konstablów i urzędników. — Myriady afiszów i ogłoszeń rozrzucano po ulicach. — Dzienniki najróżnorodniejszego formatu i natury ogłaszały zyski niesłychane. — Kupowano domy wyłącznie przeznaczone do przyklepania afiszów i doniesień. — Przedsiębiorcy loteryj wynaleźli magiczną sztukę *puff* i za jój pomocą, wpływali na wyobraźnię. — *Marocco-man* odznaczający się wychowaniem i dobrymi manierami, i łączący grzeczność gentlemiana z chytryością spekulanta z miłości  $7\frac{1}{2}$  na % wciskał się do najmniejszych zaułków czarując wszędzie obietnicą wygrania wielkiego losu.

W historii nowszych spekulacyj loterya zajmuje bardzo ważne stanowisko. — Do tego czasu jak mówi Heath w dziele *Some account of the Grocer's Company* „sztuka *puff* która w nowszych czasach doszła do wysokiego stopnia doskonałości była jeszcze nieznaną. — Zamiast plakardów i ogłoszeń używano wpływów osobistych“ — Loterya stworzyła dla spekulacyi formy artystyczne i literackie. — Wprowadziła jój ducha w dziennikarstwo i takowe przekształciła. — Po jej zupełném zniesieniu dowcipny Karol Lamb pytał się z ironią „Skoro zdolni przedsiębiorcy loteryi przestaną używać sztuki *puff* — któż dalej oddawać będzie jój cześć i praktykować jój tajemnice? kto utrzymywać będzie jój dawną

\*) Nazwisko to powstało z powodu rejestrzyku z sałanu czerwonego, przez nich swykle używanego.

chwałę? Byli pierwszymi i pozostaną zapewne ostatniemi co doprowadzili tę genialną sztukę do najwyższej doskonałości. — Ich bogata imaginacya uniała wynaleść sposoby przyciągające do anonsov najwięcej nieuczynych czytelników.“ — Znakomity ten humorysta zawiódł się w swych przepowiedniach. — Po przedsiębiorcach loteryi nastąpili speculanci trudniący się pożyczkami zagranicznymi, i kolejami żelaznemi. — Pod ich opieką, paff, afisze i anonse zyskały nieznana dotąd potęgę i wszechwładny wpływ. — Ze sfery przemysłowej i handlowej przeszły w dziedzinę literatury, wypędzając z takowej prostotę i wstyd. — Przestano kreślić charaktery naturalne i obserwować rzeczywiste namiętności, a natomiast szukano efektu, i afiszowano przesadę aby tem więcej uderzyć zmysły. —

Nie jest celem naszym przedstawiać szczegółowo postęp ducha spekulacyjnego, ograniczamy się na jego główniejszych fazach pokazujących charakter i symptomata nowszej cywilizacyi. — Do tego czasu widzieliśmy dwa źródła z których spekulacya czerpała siły i potęgę. — Dług narodowy i loterya otworzyły dla niej obszerne pole do działania, a rząd sprzyjał i dopomagał jej wzrostowi. — Z początkiem wieku naszego zwróciła swe usiłowania ku stowarzyszeniom i za ich pomocą dokazała cudów a obok tego dała powód do najhaniebniejszych oszustw i najnieczemniejszych nadużyć. W roku 1807 i 1808 szal spekulacyjny opanował wszystkie klasy. Rzuceno się z zapalem do stowarzyszeń i kupowano akcyje na kanały, mosty i rozmaitego rodzaju assekuracye. — Tą razą dowcip i ironia zaniechały finansistów a obrały za przedmiot śmiechu assoeyacye i promotorów takowych. — Wówczas kiedy modą było nagrawać się z nich, natenczas kapitały wzrastały a z niemi wzmagał się popęd do przedsiębiorstw i zysków. — Spekulant najswobodniejsza istota pomiędzy ludźmi, gdyż na

nim prócz elastycznego uczucia honoru nie ciąży; prawie żadne prawo i odpowiedzialność, spokojnie kombinował projekta i knuł zdradliwe podstępny. — Cóż bowiem osłabić może jego złą wiarę i ograniczyć jego chciwość? — Czyliż tablica czarna ów pręgił giełdowy? — W roku 1787 według 'podań Whitehall Evening Post' dwadzieścia dwóch koczorów kulawych utykając opuszczało giełdę. — Deficyt wynikły z ich bankructwa wynosił 250000 funt. szt.; aby zapobiedz nadal podobnym nadużyciom ustanowiono tablicę czarną na której zapisują się imiona oszustów i to najwyższa kara jaka na nich spada. — Najważniejszą i największą część operacyi giełdowych tolerowaną tylko jest przez prawo, dla tego grają wola od sądowej odpowiedzialności — wywiązują się z obowiązków zaciągających stosownie do swęj woli.

Uczucie prawdziwego honoru i sumiennosci bardzo rzadko znajduje przystępn do giełdy. — Jednakże w roku 1821 chwalebne objawiła życzenia — i chciała aby zniesiono rodzaj gry znany pod nazwiskiem *option*, za pomocą którego kupujący płacąc pewną primę, nabywa prawa do żądania lub dostarczenia pewnej ilości papierów publicznych. — Po poważnem i gruntowném nariadeniu się, komitet giełdowy postanowił, iż każdy co weźmie udział w tęg grze wypędzony zostanie z przybytku poświęconego spekulacyi. — W krótkim bardzo czasie pokazało się, iż łatwiej robić przepisy, aniżeli je wykonywać. — Przeciwno temu postanowieniu powstała wielka opozycya na czele której stanęła partya żydowska. — Podpisano wielkie summy na wystawienie nowęj giełdy, a szyma przybrała tak znaczne rozmiary, iż komitet musiał zaniechać swych przepisów.

Ani szlachetne usilowania Jana Barnarda, ani ironia poetów i humorystów, i ani inicjatiwa chwalebna członków samęj giełdy niepotrafiły wstrzymać fatalnego bie-

gu spekulacyi. — Geniusz żydowski wykształcił wszystkie rodzaje gry i doprowadził takową do zadziwiającej doskonałości. — Czarodziejski bezwątpienia wynalazek co dozwala kupować i sprzedawać wartości jakich się nie tylko nie posiada, ale nawet nie myśli się o ich posiadaniu. — Genialna bezwątpienia kombinacya w skutek której placąc różnicę, z małą summą pieniędzy można spekulować na tysiące a czasami nawet na krocie. W razie zaś przegrania i zmarnowania kapitałów ciężko nagromadzonych i stanowiących jedyną podporę rodziny, tablica czarna wskazuje na hańbę imie bankruta i oszusta. — Lecz ten po upływie krótkiego czasu powraca na nowo zmiedzianem czołem na giełdę i często przychodzi do kolosalnej fortany, a częściej jeszcze nadużywa zaufania i nowe robi ofiary. — Świat spekulacyjny czyni, jakie umiarkowana nawet moralność nazywa podłością, przyjmuje z pewnym rodzajem politowania i uważa je tylko za nieszczęśliwe przygody. — Wyobrażenia jego o honorze i uczciwości zupełnie się różnią od zwykle przyjętych. — Giełda wśród naszych i niby chrześcijańskich społeczeństw stanowi świat całkiem odrębny, posiadający osobne legendy, zwyczaje prawa i język. — Oparta na olbrzymich długach krajowych i zagranicznych, ma za podstawę bogactwa narodów i o tyle jest potężną i trwałą o ile są tamte. — Duch spekulacyi wyprowadził ją z wszelkich przeszkód i obowiązków. — Śmiało przeto powiedzieć można iż jest absolutnie niepodległą i samoistną. —

Wielka ta instytucya, przyszedłszy do potęgi nie pozostała długo bez wpływu. Wszechwładne jej stanowisko oddziaływa na najżywotniejsze strony ducha towarzyskiego. — Przemysł i handel zaczął naśladować jej wzory, i praktykować jej tajemnice. — Na nieszczęście naszych społeczeństw, moralność wstępuje w ich ślady, i Bóg wie dokąd dążymy, i gdzie się zatrzymamy? —

Smutna ta i zatrważająca zmiana nastąpiła w czasie febry spekulacyjnej w roku 1824 i 1825. — Co dzień mnożyły się nowe projekta i powstawały nowe kompanie. — W tej epoce przekonać się było można, iż giełda nie jest miejscem poświęconém tylko grze, ale pewnym rodzajem świątyni. — Masy ludu otaczały ją zewsząd, i przeszkadzały do tego stopnia wejścia do niej, iż nałożono pięć funtów szterlingów kary na tych wszystkich co utrudniali do niej przystęp. — Spekulacya zadziwiająco dała dowody zdolności i wyobraźni. — Pomiędzy rozlicznemi kompaniami była jedna mająca na celu fabrykacyą złota. — Przyobiecano bardzo wielkie zyski i akcyje zostały w okamgnieniu rozbrane. — Wkrótce potem uwiadomiono akcyonaryuszów, iż koszta fabrykacyi jednej uncyi złota wynoszą podwójną jej wartość z tej przyczyny, kompania się rozwiązuje a pieniądze dotąd wlane służą do pokrycia wydatków. — Inna kompania ogłosiła, że posiada bardzo wielkie i bogate kopalnie. — Że do tego czasu na 360 min przez nią zakupionych jest tylko 99 otwartych, a te do tego stopnia są przepelnione srebrem, iż robotnicy używają go na najzwyczajniejsze narzędzia. Druga zaś twierdziła, że w kraju zaledwo liczącym 5000 mieszkańców nabyła trzy tysiące kopalni obfitych w złoto i srebro. — Dyrektorowie innéj, w prospekcie obrachowanym na obudzenie sympatyi publicznej, wystąpili przeciwko lichwiarzom pożyczającym na zastaw. — Energicznie gromili ich chciwość i zabiegi, przyrzekając większą ludzkość, a przytem jeszcze dochodu 40 od %. Książę York idąc za popędem swój zwykłej szlachetności patronował swem imieniem to przedsięwzięcie, a członkowie parlamentu zyskani zostali czarodziejskim wpływem akcyj. — Te pojedyncze szczegóły dostateczne rzucają światło na ówczesne usposobienia. — Projekta, które według słów Canninga: „powstawały po zachodzie ju-



trzenki a nikły przed spadnięciem rosy nocnej,“ znajdowały prostodusznych zwolenników. — Ludzie upojeni ochciwością zysku tracą przytomność umysłu; i rozrzucają nieświadomie pieniądze. — Oczarowani sztuką pufu, zaślepieni anonsami i afiszami gonią na oślep bałki mydlane wypuszczane przez zręcznych spekulantów. —

Oprócz kompanii obiecujących złote góry z eksploatacyi różnych kopalni, opanowała jeszcze publiczność mania pożyczek zagranicznych. — Pożyczano pieniądze Danii, Rosyi, Portugalii, państwu Ameryki południowej i rozmaitym dyktatorom republikańskim. — Nie pytano się o gwarancye i procenta. — W skutek tego szalu lekkomyślnego, Anglia zaangażowała w rozmaitych przedsięwzięciach zagranicznych sto milionów funt. szterlingów z których trzy czwarte zupełnie zostały stracone.

Łatwość z jaką wówczas nabywano akcyje stworzyła nową klasę spekulantów trudniących się umieszczeniem takowych i nieszczędzących żadnych usiłowań w tym względzie. — Podobna figura godną jest pędzla artysty. Nowy ten spekulant zaopatrzony w wielki portefeuille, obejmujący w sobie przyrzeczenia akcyj nie mających żadnej wartości, odznaczał się wyrazem chytrym i wrokiem podstępny. — Oszustwo wyglądało z najdelikatniejszych odcieni jego ust, a niekczemność akrywała się w najdrobniejszych szczelinach jego serca. — Na ubiorze podartym wisiały klejnoty dziwnie odbijające przy czuprynie zatłuszczonej i butach zabłoconych. — W takiej postaci wystąpiła pierwszy raz figura znana odtąd w języku spekulacyjnym jako *jeleni*.

Wielka i pamiętna kryzys handlowa w roku 1825 pomimo klęsk rujnujących oszczędności i dobry byt tysięcy familiij, podkopała potęgę dawnych domów rządzących się honorem i tradycjami. — Dotychczasowa arystokracja kupiecka zachwiana została, a na jej miejsce powstała nowa rasa spekulantów z małemi kapita-

łami. — W stosunkach handlowych i przemysłowych wprowadzili zwyczaje i praktykę używaną na giełdzie. Kupowali i sprzedawali wartości, płacili lub przyjmowali różnice, i wyobrażali poważnego i przedsiębiorczego ducha spekulacyi, który w nowszych czasach dokonał wiele zadziwiających arcydzieł a przytem sprowadził masę klęsk smutnych i zatrważających. — Byli to ludzie co rozumieli doskonale zadanie swego czasu, i stanęli na jego czele. — Obok wielkich zdolności energii i inicjatywy, posiadając w wysokim stopniu chytryść i zdradliwą złoć potrafił najniebezpieczniejszym projektom nadać formy prawdopodobieństwa, a straty nieomyślnie ubarwić w czarowne kołory zysku. — Odtąd śmiało powiedzieć można, iż zakres giełdy się rozszerzył i rozpowszechnił. — Całe społeczeństwo wzięło udział w grze spekulacyjnej i naród cały został wielkim finansistą.

Dawniej przyjaciele ludzkości ubolewali nad nieszczęściami płynącymi z wojen i rewolucyj. — Nowsze społeczeństwa wystawione są jeszcze na innego rodzaju klęski, których następstwa równie są bolesne i zgubne. Kryzy handlowe pojawiające się z regularnością periodyczną, rujnują nie tylko pojedyncze domy i rodziny, lecz sprowadzają przeważnie zmiany socyalne. — Duch spekulacyi jest najradykałniejszym reformatorem czasów naszych, burzy wczorajsze powagi a na ich miejsce wywołuje nowe, które także pierwszy lepszy wiatr niepomyślności strąca i przekazuje zapomnieniu. — Rewolucjonista ten nieznający spoczynku zakłada niebezpieczne miny pod najfundamentalniejsze posady porządku towarzyskiego. — Porywa własność i rzuca ją w wir spekulacyi a przeto wystawia takową na wszystkie przypadki losu niepewnego. — Z jednej strony chęć zysku utrzymuje w naszych społeczeństwach, exaltacyą i pewien rodzaj gorączki febrzanój, a z drugiej strony spekulacya wprowadza w bezustanny ruch kapitały i ma-

jątki. — Niepewność panuje w myślach, uczuciach i stosunkach. — Zdaje się, iż moralnie i ekonomicznie żyjemy w chaosie zapowiadającym nowy porządek rzeczy. —

Interesa wywołały massy na scenę działania. — Duch spekulacyi stanął na ich czele i ogłasza się za zwiastna równości i wolności. — Każdy nowy ulubieniec fortuny co potrafił z niczego dorobić się wielkiego majątku, a tem samem wpisać się do rzędu ludzi bogatych niepomny na swych dawnych towarzyszy, dręczonych głodem i nędzą, uwielbia postęp i demokracją czasów naszych. — Lecz czyliż w istocie w tym chaosie interesów zyskuje wolność i równość? — Czyliż to nie jest raczej panorama ukazujące ciągle nowych bogaczy i coraz liczniejsze massy nieznające Boga i cheiwe używania? — Może być, że zmieniają się tylko imiona właścicieli, lecz ulega wielkiej wątpliwości czyli na nowych dorobkiewiczach moralnie zyskują społeczeństwa. Kto wie czyli w tej bezustannej walce socyalnej, i w tem ciąglem wydziedziczeniu się o tyle rozwija się miłość o ile nienawiść, a uczucie porządku o ile anarchii. — Na te ciekawe pytania i trudne do rozwiązania, otrzymamy przynajmniej słabą odpowiedź, zastanawiając się bliżej nad dalszemi usposobieniami i dążnościami ducha spekulacyjnego. —

Z upadkiem Napoleona wybiła błogosławiona godzina wypoczynku dla narodów. — Na pokoju skorzystała zwłaszcza Anglia, która wzrastając w zamożność pomimo uciążliwych i kosztownych wojen posiadała wiele kapitałów czekających na umieszczenie. — Do tego czasu rząd przyciśniony gwałtownemi potrzebami pochłaniał ekonomie kraju, i osłabiał jego siły produkcyjne. — Odtąd mniej i rzadziej pożyczal, a kapitały zwróciły się ku przemysłowi sprzyjając jego wzrostowi i potędze. — Obok papierów publicznych zaczęły się

mnóżył wartości przemysłowe przedstawiające nowe pole dla spekulacyi

W tym ogólnym ruchu przemysłowym koleje żelazne piastują najważniejsze stanowisko. — Wpływ ich niemal wspaniale dał się uziąć w stosunkach towarowych, i takowe częściowo zmienił, a częściowo zupełnie przekształcił. — Nie tylko skróciły przestrzeń i czas, nie tylko przeobraziły obyczaje, ale zarazem spowodowały wielkie przemiany moralne i ekonomiczne. — Ci sami ludzie co w roku 1565 według opinii Stowego uważali pierwszą karetkę wybudowaną przez hrabię Rutland za coś nadzwyczajnego, zdumieliby się zapewne na widok kolei żelaznych i ogłosili je za cud niesłychany i niepojęty. — W roku 1669 powozy pocztowe solennie i uroczystość usnane były przez naczelników uniwersytetu Oksfordzkiego, a w roku 1829 cały prawie świat ucywilizowany wyglądał z niecierpliwością rezultatu z wyścigów pomiędzy Novelty wybudowaną, przez Braithwaita i Rocket przez Stephensona. — Dzień 15 września roku 1830 pamiętnym zostanie w dziejach angielskich, już to dla tego, że był świadkiem otwarcia kolei pomiędzy Manchesterem i Liwerpoolem, już to dla tego, że był uroczystością narodową, na którą zgromadziły się najpierwsze dostojności kraju — już to nakoniec i dla tego, że to święto przemysłowe przypłacił śmiercią znakomity Huskisson. — Bodaj by te ostatnie słowa „Boże pobłogosław ich wszystkich“ wyrzeczone w chwili zgonu, przez tego sławnego reformatora, znalazły przystęp w niebie i przyniosły szczęście cywilizacyi naszej.

Uderzające panuje powinowactwo pomiędzy postępem politycznym i przemysłowym. — W roku 1688 z tryumfem wolności, własność zyskała bezpieczeństwo a niepodległość osobista swobodę. — Zdaje się jak gdyby z temi błogimi prawami przybyło ludowi angielskiemu

skiemu więcej ducha i życia gdyż stara się polepszać i zwiększać środki komunikacyjne. — Odtąd bez przerwy postępuje i nieuszczadzi usiłowań w tym względzie. — Odtąd mnożą się gościniec i drogi prywatne coraz lepsze i wygodniejsze. — Lecz w porównaniu z kolejami żelaznymi wszystkie te ulepszenia nikną — a jeżeli do łatwości przenieszenia się z miejsca na miejsce przywiązana jest także wolność, to bezwątpienia w czasach naszych, powinna nabrać zadziwiającej potęgi. —

Dawniej dla mieszkańca wsi lub miasta Londyn był mitem, dzisiaj prawie odległości znikły i wszyscy są sobie sąsiadami. — Trakty publiczne i drogi prywatne zalegali rozbójnicy, o których teraz dowiadujemy się z dzieł Fieldinga, Smolleta i Bulwera. — Bogaty Lord podróżował z wielką, świętą stanowiącą pewny rodzaj armii, na jakiej widowisko zgromadzali się ludzie. Dzisiaj o tem wszystkim dochodzi nas wieść z romanсів Walter Skotta — lecz rzeczywistość inna zupełnie przybrała kształty. — Bezwątpienia poeta skarżył się może na koleje żelazne, iż osłabiły wyobraźnię przez usunięcie jej tysięcy charakterystycznych przedmiotów, moralista obwinić je może o zacieranie zwyczajów miejscowych i o rozpowszechnienie zepsucia miast wielkich. — Pomimo tych zarzutów słusznych, stanowią nadzwyczajną potęgę socyjalną, a jej wpływ długie pozostanie pamiętnym.

W roku 1790 samotna machina parowa czekała na ciekawych widzów, w roku 1824 dwieście takowych zaciemniało swym dymem powietrze, a w dziesięć lat później trzydzieści tysięcy. — Para ta cudowna siła olbrzymie robiła postępy, a przez koleje żelazne zyskała największy tryumf. — Są to arcydzieła geniuszu mechanicznego, a które kiedyś stanowią będą pomniki naszej cywilizacji. — Na ich wybudowanie potrzeba było poświęcić wiele kapitałów i pracy, i zdolności. — Duch

spekulacyjny potrafił połączyć zasoby moralne i materialne kraju, a w skutek tego dokonał wielkie usiłowanie z chlubą dla siebie i korzyścią ogólną. — Kolej żelazna są najdoskonalszym plodem geniuszu mechanicznego i spekulacyjnego czasów naszych, i wywarły tak wielki wpływ na społeczeństwa, iż śmiało od nich dawać można nową epokę.

Publiczność przyjmuje zwykle najgenialniejsze i najpraktyczniejsze pomysły z nieufnością i obawą. Początkowo zamiary księcia Bridgewater uważano za niedorzeczne a znakomity Jakób Brindley postrzegany był za wariata. Podobnemu losowi podlegały także koleje żelazne. Wyśmiewano się dopóty z projektów Tomasza Gray i Jerzego Stephensona, dopóki praktyka nie udowodniła ich użytku i błogich skutków. Obywatele ziemscy stawiali wielką opozycję przeciwko temu nowemu wynalazkowi sądząc że z powodu niego ich interesa i świętość ucierpią. Izba odrzuciła bill dotyczący kolei żelaznej pomiędzy Londynem i Birmingham. Według słów Lorda Wharfedilla, właścicielom zwłaszcza ziemskim upadek tego prawa można przypisać. „Czyliż arystokracja depomagała temu przedsięwzięciu zapytuje Glyn? Nie! owszem nieścisnęła żadnych starań aby go niedopuszczyć. Czyliż ziemskie interesa wspierały go? Nie! przeszkadzały mu owszem nakładając bardzo wysokie ceny na grunta.“ Na przewyciężenie opozycji w parlamencie pozostał tylko jeden środek skuteczny i bezpośrednio prowadzący do celu. Potrzeba więc było pozyskać członków przeciwnych. Ziemię oszacowaną na 250,000 fu. szt. zapłacono trzy razy drożej, a z czasem Dyrektorowie mogli uwiadomić swych akcyonaryuszów iż mają honor im donieść że ich usiłowania a raczej ich pieniądze wzięły pomyślny skutek. (have been successful).

Wielu pomiędzy właścicielami ziemskimi znajdowało się w podobnem położeniu jak Lord Petre, który wziął za grunt wartujący 5,000 fn. szt. 120,000 fn. szt. Zyski tak wielkie potrafiły zmiękczyć dawnych przeciwników i zapalić ich nieograniczoną miłością dla kolei żelaznych. Zwłaszcza w latach 1836 1837 i 1845 mania spekulacyjna opanowała cały naród a na jej czele stali bogaci właściciele ziemscy, adwokaci i dziennikarze. Koleje żelazne zostały modą, zawięzywały się kompanie po kompanii, i lud płacił miliony po milionach. Mówiono w Izbie niższej: „iż niebyło dotąd przedmiotu, tak mocno obchodzącego opinię publiczną.“ Pułkownik Sibthorp znany z bezinteresowności powtarzał w parlamencie, „iż koleje żelazne są publicznem oszustwem i prywatnym rozbojem.“ Duchowieństwo z Hampshire zanieśli petycją do rządu z zażaleniem, „że chłopci opuszczają kościoły aby przypatrywać się przechodzącym wagonom.“ Wszędzie rozmawiano o kolejach żelaznych, tak na ulicy, w salonach jako też i w senacie. Speculanci korzystali z podobnego usposobienia i wystąpili z zasobami swych zdolności i imaginacji. „Nie było, mówi Edinburgh Review dwóch miejsc cokolwiek ważniejszych, w którychby niezawładzała się jakaś kompania, a niekiedy nawet proponowano trzy lub cztery linie razem.“

Ostatnie chwile 1836 i 1837 bardzo smutne i uciążliwe spowodowały następstwa. Od pamiętnej katastrofy handlowej w roku 1825 upłynęło lat jedynastcie. W przeliczeniu tym resursa kraju bardzo się zwiększyła, kapitałów było wiele a procent wynosił w przecięciu od 3½ do 4. Z tej przyczyny najnieodrzeczniejsze projekta obiecujące niepewne zyski znalazły akcyonariuszów i pieniądze. Lecz tą razą odczarowaniu towarzyszyła powszechna klęska i ogólna niedola. Połowę fabryk be-

wępiących zawiesiło swe roboty. Przez 6 miesięcy w Manchester i jego okolicach 50,000 robotników zostawało bez pracy. W Paisley 20,000 było chorych a w Glasgowie połowa robotniczej klasy umierała z głodu, a połowa żyła z darów dobroczynnych.

Dzisiaj energią i wytrzymałością Bridgewatera i Brindleya zaledwie podziwiają ludzie wykształceni. Imiona ich obec są większej części osób podróżujących po kanale, którego dokonali z wielkim mozolem i poświęceniem. Lecz od tych czasów przechowała się żywa tradycja a wyraz *navigator* przypomina losy i koleje robotników. Tem nazwiskiem nazywano wówczas pracujących przy kanale, a w naszych czasach oznacza robotników zatrudnionych przy kolejach żelaznych. Kilka słów wystarczy do odmalowania ich charakteru i usposobień. Niepomni na przeszłość i niedbali na przyszłość żyli tylko z dnia na dzień. Był to lud koczujący i wymawiający w tenże czas tylko imię Boga kiedy się dziwił dla czego stworzył bogatych i ubogich. Paganie między chrześcianami, dziecy w pośród ludzi cywilizowanych, budzili wszędzie dokąd się zbliżali popłoch i strach. Dwakroćstotysięcy liczyła ta armia barbarzyńców bez religii, moralności i rodziny, których przedsiębiorcy kolei żelaznych ściągali z rozmaitych stron kraju. Bez przytulku i mieszkań obosowali pod gołym niebem albo namiotami, urozmaicając swe jednostajne życie pijaństwem i rozpustą. Zaledwie kilkanaście lat temu jak ta anomalia zatrwająca i śmiała, nasuwała nie jednemu myślącemu to smutne pytanie, czyż w istocie postępujemy i zyskujemy na owej okrytej cywilizacji? Gdyby ten kontrast był wyjątkowym, można by się pocieszyć nadzieją lepszej przyszłości. Lecz niestety wiele jest sprzeczności socyalnych, których rozum rozwiązać a serce uznać nie może. I kto wie czyli w tem właśnie nieleży jedno z największych



niechęć. wienu naszego, gdyż żyjemy jak gaby w jakim kole zaklętem i niemającym żadnego wyjścia.

Nie długo utrzymuje się pamięć klęsk handlowych. Duch spekulacji prędko zacierza porostawione przez nich wrażenia i nowe odsłania przedmioty dla chciwości i zysku. Od roku 1839 stopa procentowa ciągle się zmniejszała i wynosiła w roku 1844  $2\frac{1}{2}$  od sta. Stan ekonomiczny kraju sprzyjał przedsięwzięciom, a pierwsza lepsza okoliczność łatwo mogła obudzić żal spekulacyjny. Pierwsze hasło do encytacyi dała prasa. Dzienniki poczęły wychwalać pompatycznie korzyści jakie koleje żelazne przyniosą dla narodów i ludzkości. Obchowywały iż do ukończenia zatwierdzonych linii potrzeba będzie zatrudnić przez lat cztery 500,000 robotników, a przez to podatek dla ubogich się zmniejszy i kraj zyska na bogactwie. Broniono, zachwalano koleje żelazne w pismach peryodycznych, pamfletach, a nawet z ambon, powołując się na poparcie swych opinii na słowa Ezechiasza. Nowe te dzieła porostaną najdoskonalszym paminikiem geniuszu ludzkiego. W porównaniu ich z kolumną piramidy egipskie, arcydzieła dłota greckiego i wychwalano szczątki przepychu rzymskiego. Prędkość komunikacyi ułatwi stosunki pomiędzy ludźmi, rozszerzy ich zakres wiedzy i sprowadzi te błogie czasy, gdzie cały świat będzie stanowił jedną rodzinę, mówiącą jednym językiem, rządzącą się jednemi prawami i chwalejącą jednego Boga. W czasie wojen, rewolucyj i kryzysów handlowych koleje żelazne porostaną najkorzystniejszą i najpewniejszą własnością. Pod ich błogim wpływem zwyciężą dążności pekajowe, i zwiększy się zaufanie i pomyślność narodów. Robotnicy z łatwością znajdą zatrudnienie i środki do polepszenia swego losu. Nędza zniknie a dobry byt rozpocierać będzie swe zbawienne skutki. Najglówniejszą oznaką postępu jest wszechobecność dla tego koleje żelazne godzi się uważać za naj-

większy cudi świata i za najważniejszą rewolucyą od czasów Chrystusa.

Publiczność pragnąca zysku i podwyższenia presentów tem łatwiej dała się uwieść owym dytyrambom pochwalnym i godzącym rozucia wygónowanej filantropii z widdkami osobistemi. Cóż może być pónętniejszego i oraz wygodniejszego nad rolę reformatora wolnego od poświęceń a zapychającego swe kieszenie wysokimi dywidendami i procentami? Ludzie upójeni szalem spekulacyjnym nie słuchali rozsławnych przestróg i serdecznych napomnień. Napróžno Glyn powtarzał, „iż właściciele kolei żelaznych znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie.“ Napróžno Saunders przepowiadał, „że koleje żelazne ulegną znacznej deprecyacji z powodu konkurencyi jaką sobie robią.“ I napróžno Hudson upominał obłąkaną publiczność, a Brougham zwracał uwagę na chorobę panującą. I napróžno Morison wnosił z tego powodu w parlamencie motyą po mocyi a półkownik Sibthorp skłócał, „iż po wojnach domowych koleje żelazne stanowią największe nieszczęście i że zniszczyły tysiące środków pracy, zysku, bogactwa i do brego bytu.“ Nie przestały się mnożyć projekta, a z nimi wzrastały nadzieje i illuzye. Starzy i młodzi, rodzice i dzieci, duchowni i urzędnicy podpisywali na oślepiakey, nie troszcząc się o ich pewność i przyszłość. Mania anonsów opanowała umysły a na niej dzienniki zyskały olbrzymie summy. Przed tym czasem, mówi Evans w Commercial Crisis, trzy tylko dzienniki zajmowały się wyłącznie kolejami żelaznemi a w roku 1846 liczba ich wzrosła do dwudziestu zyskujących w przecięciu tygodniowo za ogłoszenia od 12,000 do 14,000 fu. szter. Aby podnieść wartość słojj nieszczęśliwione zabiegów i podstęp. Rozsiewano najfałszywsze wiadomości o fortunach kolosalnych nabytych w tym rodzaju spekulacyi. Używano imion znakomych inżynierów dla

lepszego uprawdopodobnienia niedorzecznych projektów. Utrzymywano iż Brunel stoi na czele 14 linii, Robert Stephenson 34, Locke 31, Vignelles 22, Jan Renine 20 a Rastrick 17. Wówczas król kolei żelaznych Hudson używał tak wielkiej i powszechnej sławy, iż niebył dziennika, bądź to torysowskiego, wigowskiego lub radykalnego, bądź to wychodzącego w stolicy lub na prowincyi coby nie opisywał najmniejszych jego czynności i ruchów. Według słów Herapatha członkowie parlamentu nie tylko byli namawiani do popierania billów, lecz wielkie summy rozdano na pozyskanie ich głosów. Z tego powodu mówi Athenaeum: „Jest teraz modą utrzymywać że nasi prawodawcy wolni są od przekupstw. Może to być lecz to pytanie musimy zostawić do rozstrzygnięcia dzieciom naszych dzieci. Jakkolwiek publiczność pogłoski bywają zwykle skandaliczne i fałszywe, pozostanie jednakże dla potomności masa ciekawych tajemnic dotyczących kolei żelaznych.“ Jedna kompania chciała się z tego iż posiadała sto głosów pewnych w Izbie niższej, a według słów margrabięgo Salisbury było prawie niepodobieństwem znaleźć sąd przysięgłych któregooby członkowie nie mieli żadnego udziału w kolejach żelaznych.

Tą razą ognisko spekulacji nie znajdowało się na giełdzie lecz w parlamencie. — Tą razą obok bankierów i finansistów wystąpili poważni senatorowie goniący za zyskiem w sposób niegodny ich powołania i charakteru. — Aby ująć ich głosy dawano im akcye, które potem sprzedawali z prymą, lub nabywano od nich grunta za ceny przewyższające o kilka albo kilkanaście razy ich wartość rzeczywistą. — Płacono często bardzo drobne kwatki ziemi po 1,000, 6,000, 10,000 a nawet 30,000 funt. — W skutek katastrofy handlowej jaką ta spekulacja spowodowała, przedsięwzięto śledztwo w parlamencie z którego pokazuje się iż miało w niej udział 900 pra-

wników 257 księży podpisujących akcye za 26,000 20,000, 15,000 fśt. 157 członków parlamentu robiących zobowiązania na 291,000, 250,000 i 178,000 fśt.

Porównywając dotąd znane spekulacye z obecną bardzo słusznie mówi Francis iż tamte były *a great fancy*, kiedy zaś ta stanowi *a great fact*. — I spekulacya na tulipany w Holandyi, i genialne pomysły Lawa we Francyi i zręczne kombinacye Jana Blunta w Anglii były bezwątpienia wielkimi fantazyami czarującemi chwilowo umysły, lecz nieposiadały podstaw trwałych i rzeczywistych. — Spekulacya zaś na koleje żelazne jest wielkim wypadkiem historycznym, wynikłym z warunków ekonomicznych i potrzeb cywilizacyi nowszej. — Odtąd przemysł poprzestał być zwykłym zatrudnieniem i koniecznym środkiem zarobku. — Odtąd industrializm przybrany we wszystkie formy filantropii i postępu, humanitaryzmu zostaje duchem i religią wieku. — Odtąd interesa zyskują tryumfalne pierwszeństwo, i osłabiają panowanie uczuć i idei. — Odtąd assocjacye stają się wszechwładną potęgą zagrażającą wolności osobistej i konkurencyi pojedynczej. — Odtąd własność ruchoma jeżeli nieprzewyższa to przynajmniej równoważy własność ziemską i przywołuje na scenę dziejów nowe żywioły socyalne. — Odtąd indywiduum przebiegając biegiem lokomotywy z miejsca na miejsce zapomina o obyczajach rodzinnych i miejscowych a przybiera kosmopolityczny charakter obywatela świata. — Odtąd duch giełdowy wstępuje w naród angielski i zamienia go w wielkiego szanśmiste mającego za przedmiot swych operacyj cały glob i rodzaj ludzki. — Odtąd przemysł i handel są dźwigniemi przewagi politycznej, a interesa królują w senacie i w spokojnem zaciszu familii. — Nie ulega wątpliwości iż koleje żelazne są wielkim wypadkiem historycznym, gdyż zmieniły niemal wszystkie warunki dotychczasowego porządku towarzyskiego. — Żadna z dotąd

znanych rewolucyj nie wywarła tak stanowczego i ogólnego wpływu. — Może potomność liżąc będzie odnalazła nową erę wprowadzającą ludzkość na inną drogę i kierunek. — Lecz czyli od tej epoki datować się będzie dalszy rzeczywisty postęp cywilizacji lub smutny jej upadek, przyszłość o tem tylko stanowczo rozstrzygnąć może.

Anglia pracą, energią, wytrwałością i bogactwem zasłużyła na świetne stanowisko jakie zajmuje pomiędzy narodami. — Stała na czele ruchu przemysłowego i w skutek niego zyskała przewagę polityczną i wpływ moralny. — Pierwsza dała inicjatywę do wielkich przedsięwzięć i spekulacji, pierwsza rozwinęła najwzzechstaniej i najpotężniej wszystkie dobre i złe dążności cywilizacji materialnej. — Pomyślnością i bogactwami obdarzona w innych narodach żądze do jej naśladowania i do współubiegania się na drodze przez nią utworzonej. — Na tej ziemi klasycznej dla industrializmu, powstały i wykształciły się najróżnorodniejsze objawy cechujące nowsze czasy, tam też jedynie można je należycie poznać i osądzić. —

Zakres pracy naszej niepozwalał nam się wdawać w drobne szczegóły i w obszernie opisy. — Zaledwo mogliśmy wykazać chronologiczne data ważniejszych dążności ducha spekulacyjnego w Anglii. — Celem naszym nie było wyczerpnąć przedmiotu, lecz zszkiełkować główniejsze jego rysy i wybitniejsze jego cechy. — Mamy przed sobą fakta na których oprzeć możemy nasze rozumowania i wnioski. — Ogólne poglądy często mylą, a często są oparte na fałszywych lub jednostronnych przypuszczeniach: aby uniknąć tego zarzutu, woleliśmy obrać drogę praktyczniejszą i właściwszą. — Przy końcu więc naszej pracy możemy się zapytać, czego nas nauczyła historia finansowa Anglii i jakie nam pewniki moralne odłoniła. — Z wstąpieniem na tron Wilhelma

Illego i tryansem legalnym, wielość ukazał się duch spekulacyi a wzrastając w siły przez lat 169 przyczynił narazem do wszechwładnej potęgi. — W tym samym czasie giełda coraz mniej zapuszczała korzenie w ziemi angielską a jej duch coraz więcej się szerzył i ustalał. — Chęć zysku leżąc coraz większą liczbę zwolenników, potrafiła w końcu ująć cały naród, i wprowadziła go w stan gorączkowy. —

Przypuśćmy na chwilę gdyby w tym samym czasie, kiedy giełda zyskiwała na wziętości, nie było parlamentu w Anglii, przypuśćmy gdyby oprócz bankierów i spekulantów nie pojawiły się poważne figury Somersów, Chatamów, Foxów i Burków, do czegożby wtenczas kraj ten był podobny? Gdzież mogłyby spocząć serce i imaginacja? — Jedna mowa Erskina w obronie niewinności, lub pogwałconej sprawiedliwości więcej ma znaczenia w obec historii, aniżeli razem wzięte bogactwa Baringów i Rotschildów. — Usiłowania szlachetne jednego Wilberforce'a godniej sze są uwielbienia aniżeli najgenialniejsze i najszczęśliwsze operacye finansistów i bankierów. — Pomyśły i reformy dokonane mądrością i wytrwałością Huskissonów, Romillów, Makintoshów i Peelów donosić nam świadczą o godności człowieczeństwa aniżeli akcyje i wysokie dywidendy.

Karel Lamb w dowcipnem i hamerystycznem dziele *the Elia Essays* mówi: „iż nietylko to co jest możliwem optycznie do widzenia przedstawiają wielkie historyczne obrazy — Genialni malarze za pomocą rozumnej sztuki idealizowania nie pokazują tego co w każdej chwili oko obejmie dojrzeć może, lecz to co zdolne widzieć wtenczas kiedy dusza poruszona jest wielkiem cierpieniem, lub wielką czynnością.“ — W życiu ludzkości duch bóg odgrywa rolę twórczego artysty, i światłem niebieskiem oświeca codzienne koleje i powszednie interesa. — Rzeczywistość twarda i zmienna o tyle ma wdzięku, o ile ona

rozumna sztuka idealizowania potrafi ją nasycać swą nieśmiertelnością. — Lecz skoro duch boży ustąpi z dziejów, a ludzie nad cześć materji i zysku nie widzą innego ideału, nie znają innej wyższej aspiracji, natenczas następuje odczłowieczenie się a z nim moralny upadek. W tym razie powtórzyć można następujące słowa Hamleta:

„What is a man  
If his chief good, and market of his time  
Be but to sleep and feed? — a beast no more. —

Jeżeli człowiek zerwie wyższy porządek łączący go z niebem, jeżeli zapomni o uszlachetniającej go przeszłości, i o odmładniającej przyszłości, jakż cel jego na tym świecie — ? Wygodnie spać, dobrze jeść, i używać wszelkich możliwych rozkoszy. — Prawdziwie mówi wielki poeta iż w podobnym stanie człowiek nie jest niczem innem jak zwiersem. — Na nieszczęście cywilizacyi naszej industrializm podsyca i rozpowszechnia te usposobienia. — Pomimo korzyści chwilowych przedstawia ludziom ideał zbytku, i budzi w nich ochotę do przepychu i używania. — Z wzrostem bogactwa, zwiększa się chciwość zysku i wyrafinowanie w rozkoszach.

„Gdy historyk, utrzymuje Arnold, straci wiarę w heroizm i sprowadza wszystkie rzeczy do poziomu zwyczajnej mierności, natenczas niema prawdy w jego dziełach.“ — Te same słowa dadzą się zastosować do ogólnych dziejów. — W epokach w których rządzić będą wyłącznie bankiery i spekulanci, znikną uczucia szlachetności i poświęcenia. — Imaginacyą zastąpi zimny rachunek, a uczciwość interes osobisty. — Czasy podobne pomimo świetności materialnej, pomimo arcydzieł fabrycznych i mechanicznych pozostaną najjednostajniejszymi w historii. — Ogołocone z podziłości moralnej

i zagłuszone dźwiękiem pieniądza, i szaleństwem akcyj: ozołgać się będą po poziomie interesów z miedziannem ozolem. — I kto wie czyli to nie będą czasy najniebezpie-  
śliwsze pomiewać nad zysk i nad używanie nie uczują  
innych wyższych illuzyj i nadziei. — Już dzisiaj wpo-  
śród kwitnącej i potężnej Anglii narzeka delikatna du-  
sza poetki Elżbiety Browning „Czyliż Shakspeare i jego  
towarzysze zabrali z sobą wszystko światło? Jeżeli pod  
tęm niebem ponurem i pozytywnem zamrze dusza czyliż  
dymy unoszące się z lokomotyw i fabryk potrafią por-  
wać ją w wyższe sfery, lub zapalić szlachetną myślą? —  
Prawda iż Anglia zawdzięcza swemu duchowi spekulacyjnemu potęgę, lecz czyliż moralność postępowała  
w stosunku do bogactw? — Czyliż wielka jest różnica  
pomiędzy członkiem parlamentu biorącym od Palhama  
800 flet. a tym co się pozwala przekupowywać akcyami,  
lub zyskowną sprzedażą swych gruntów? — Pozosta-  
wiamy sofistyce moralnej wykazanie w tym względzie  
odcieni delikatnych, dla nas historia, finansowa Anglia  
wymownem pozostanie świadectwem o ile dno speku-  
lacyi osłabia cnoty prywatne i publiczne. — Gdyby swo-  
body cywilne i polityczne nie równoważyły w pewnej  
mierze przynajmniej jego zgubnych wpływów, chciwość  
na podobieństwo raka oddawna byłaby roztoczyła An-  
glię. — Błogie zapewne są skutki wolności, kiedy obok  
nieprzyjanych sobie dążności potrafiły takowej zapewnić  
światłość i potęgę dotąd nienną! —

Zimny spekulant nie szczędzi żadnych środków do do-  
pięcia swego celu. — Używa podstępów, chytrłości i oszu-  
stwa, a skoro za ich pomocą przyjdzie do wielkiej for-  
tuny nie traci spokoju sumienia. — Owszem jest szczę-  
śliwy i dumny. — Szczęśliwy iż mu się jego plany po-  
wiodły, a dumny z rozumu swego, iż potrafił wymyślić  
tak genialne operacye. — Ze wszystkich władz umy-  
słowych najwyżej ceni siłę kombinacyjną, i ową sub-



tehną zrzęcość co dozwala oszukać innych w sposób przyzwitoły, i noszący wszelkie pozory uczciwości. — Upojony tryumfami giełdowemi, i zbogacony grą na różnicę i wysokością prym, wykrzykuje na podobieństwo Jaga:

„A reasoning self-sufficient thing,  
An intellectual all-in-all“.

Zasady tej zimnej i bezdusznej filozofii rozpowszechniają się ze wzrostem ducha spekulacyjnego. — Rozum bez serca obala najoczywistsze pewniki moralności i rozbraja sumienie. — Z taką samą obojętnością szatańską z jaką zatrul szczerbie Othella i Desdemony, pogrąża tysiące famlij w nędzy i oleszy się wśród ich cierpień i łez. — Potrafi usprawiedliwić każdą zbrodnię, wytłómaczyć każdy haniebny czyn skoro im pomyślność i bogactwo towarzyszy. — Za pomocą sofisteryi dyalektycznej rozkłada najszlachetniejsze aspiracye i wystadza najgorętszy zapal. Jako niewolnik osobistego interesu traci nie tylko wysokie swe stanowisko, i ową twórczość, co wnosi się do Boga, lecz nabiera wzeszłego bezwstydu, i ogłasza z wyuzdaną bezczelnością kłamstwo za prawdę.

W wiekach w których wszechwładnie panuje duch spekulacyi, rozum ów wieniec uwity z władz umysłowych na cześć odwiecznej mądrości zostaje maszyną przeznaczoną do kombinacyj i sofisteryi. — Utraciwszy podniosłość umysłową, a tem samem ciepłość, światło ożywiające prawdę, traktuje idee i uczucia na podobieństwo akcyj według procentu i dywidend jakie przynoszą. — Moralnie bezinteresowność stanowi piękno duszy przypominające jej niebieski początek, a umysłowe jest miłością co ogrzewa rozum i uzdalnia go do pokochania Boga i jego praw odwiecznych. — Lecz z jej upadkiem nikną szlachetne uczucia i węzły łączące cało-

wieka z niebem. — Rozum ogolony z tych nici, po których jakby po drutach elektrycznych spływała iskra dnoha Bożego, poprzestaje być telegrafem pomiędzy niebem a ziemią. — Bez ideału w życiu, przy czczości w sercu i umyśle, człowiek jest automatem dającym się łatwo używać do wszelkich kombinacyj administracyjnych i ekonomicznych. — Wówczas w miejsce organizmu żywotnego i swobodnego powstaje mechanizm sztuczny, i niszczący samoistność osób pojedynczych i społeczeństw.

Do dzisiejszego czasu duch spekulacyi nie przyszedł jeszcze w Anglii do kresu swego. — Trudno zatem w praktyce pokazać wszystkie jego zgubne następstwa. Jednakże powyżej przez nas przytoczone fakta wymownie świadczą o jego niekorzystnym wpływie na moralność prywatną i publiczną. — I kto wie czyli z czasem nie sprowadzi upadku na ten naród podziwiany obecnie niemal przez świat cały. Hume kończy jedną z najświetniejszych epok historii angielskiej następującą uwagą: „Poznanie dawnych instytucyj tego kraju jest bardzo nauczajacem, albowiem pokazuje, iż ta potężna fabryka rządowa zbudowaną była prawie przez przypadek i z bardzo małym udziałem przezorności i mądrości ludzkiej“. — Kto wie czyli drugi historyk, nie sceptyk jak pierwszy, lecz moralista, skoro opisywać będzie czasy spekulacyjne w Anglii nie zakończy ich następną refleksyą: Poznanie dążeń przemysłowych tego kraju jest bardzo nauczajacem, ponieważ pokazuje iż ta potężna fabryka przemysłowa oparta była na pieśniadkach i w skutek ich także runęła?

Podobnie jak pojedynczy człowiek posiada dobre i złe przymioty, tak również dzieje i instytucje przedstawiają się w podwójnem świetle. — Cywilizacya zatem przemysłowa nie jest wolną od tego fatalnego prawa, a obok zalet ma swe wady i zgubne następstwa. — Aby

poznać wszechstronniej jej cechy charakterystyczne, potrzeba rozebrać jej dobre i złe strony. — Do najpowszejszych i najgłówniejszych jej objawów należy bezwątpienia kredyt publiczny. — Dzisiaj Anglia liczy dług narodowego przeszło jeden miliard funtów szterlingów, sumę zadziwiającą, wyobraźnią i przestraszającą rozum. — W skutek kredytu publicznego własność straciła bezpieczeństwo, a administracya porządek i regularność. — Podatki wybierane do tego czasu gwałtem i oszustwem, odtąd uległy sankcyi prawnej i zapewniły poddanym udział w sprawach politycznych. — Rząd został prawdziwą osobą moralną przestrzegającą dobrą wiary, i zyskującą zaufanie sumiennem wywiązywaniem się z obowiązków zaciągniętych. — Zmuszony do robienia pożyczek, użył bogactwo narodowe za hipotekę ubezpieczającą kapitały osób pojedynczych. — W stosunku do tych rękojmii rozwijała się oszczędność i bądził się duch przedsiębiorczy i spekulacyjny. — Własność ruchoma znalazła wielkie pole do działania, a przez to zwiększył się zakres dla niepodległości osobistej i wolności politycznej. — Rząd znalazł niewyczerpane źródło finansowe, dostarczające zasobów do pokrycia jego potrzeb i wydatków, lecz za to utracił bezwzględną władzę, i musiał parlamentować z interesami. Kredyt publiczny był wielką dźwignią w postępie przemysłowym i politycznym nowszych społeczeństw. W obec rozsądku zimnego, obliczającego z ścisłością, najdoskonalszego matematyka szanse zysku i procentów od kapitału, niemożły się dostać mistyczne wyobrażenia o powadze i władzy. — Pieniądże wprowadziły realizm w stosunki polityczne, i skłoniły ludzi do uważania rzeczy praktycznej i pozytywnej.

Z powstaniem prawie kredytu publicznego, wystąpiły przeciwko niemu głosy poważne i rozpaczliwe. — „Trudno mówi Bolingbroke patrzeć bez boleści na następ-

stwa nieuchybne i fatalne wynikające z naszego długu. Trudno rozważając tajemnice niesłuszności jakie wrodziły i jakich był przyczyną, wstrzymać się od oburzenia. — Któż może zaręczyć, że instytucya ucigliczająca rolnika, rujniająca fabrykanta, niszcząca handel, osłabiająca przemysł, zamieniająca oszustwo w system, odwracającą ciągle część bogactwa narodowego w ręce cudzoziemców i gromadzącą w sposób najdotkliwszy w kieszeniach nie wielu resztę tych wielkich skarbów rozdzielonych dawniej pomiędzy miliony, któż powtarzamy może zaręczyć że podobna instytucya trwać będzie zawsze? Ona to dała początek tej satucie frymazarzenia, tym tajemnicom niesłuszności o jakich mówiliśmy wyżej a których papiery publiczne są przedmiotem. — Główne sprężyny obracające lub wpływające na obrot sztucznego koła kredytu i powodujące, że papier do niego przywiązany podnosi się i spada, są ukryte za parawanem w ministerium skarbu. — Zbytek szerzący się za czasów restauracyi Karola IIgo zrobił odtąd niesłychane postępy, a to awlaszcza w skutek systemu sprzyjającego nagromadzeniu znacznych bogactw w rękach nie wielu spekulantów. — Nie ulega wątpliwości, iż z wzrostem zbytku zwiększa się nędza a z czasem następuje upodlenie narodu. — Bogactwa bardzo wielkie skupione w rękach nie wielu bywają zawsze nieomylnym świadectwem ubóstwa narodowego i, w znacznej części przyczyniają się do niego. — Do naszego kraju możemy zastosować słowa Katona o Rzymie podane przez Sallustiusza: „Pewną jest oznaką upadku państw skoro nędza staje się powszechną, a bogactwa koncentrują się w rękach nie wielu osób.“

Bardzo wielu znakomitych pisarzy i ludzi stanu uważało dług narodowy za klęskę kraju. — Według opinii Hama „albo naród zniszczy kredyt publiczny, lub kredyt publiczny zniszczy naród.“ — Według Roberta Wal-

pola „skoro dług narodowy dosięgnie 10,000,000 funtów, wówczas nastąpić musi ogólne bankructwo.“ — W roku 1735 Lord Hervey w pamiętnikach o Jerzym II-gim zrobił następującą uwagę. „Nie widzę jakim sposobem Anglią wrazie jakiejś wielkiej okoliczności lub wojny koniecznej, potrafi zwiększyć swe podatki o jeden milion.“ — W roku 1777 trzeci hrabia tego samego nazwiska obok tego samego miejsca napisał: „Coby powiedział mój ojciec, gdyby był widział w jednym roku wybranych siedemnaście milionów?“ Cobbet, atakował z wielką zaciętością właścicieli papierów publicznych, nazywał ich żydami i zapowiadał upadek Anglii w przeciągu pół wieku. — Adam Smith twierdzi, iż długi zachwiały potęgę tych wszystkich narodów do których były wprowadzone. — Tierney utrzymywał w roku 1817 iż nie podobna, aby ten stan mógł dłużej istnieć. Jakób Graham proponował w roku 1827 redukcję takowego 30%. — Hrabia Grey utrzymywał w swej młodości „iż trzeba uchwycić byka za rogi“ — a w roku 1849 Samuel Gurney odzywał się w następujący sposób: „Niewacham się twierdzić, że skoro Anglią nie zmieni całkiem swego systemu finansowego, natenczas zagrożą jej niewątpliwe bankructwo.“

Stosownie do opinii Alisona dopiero od czasów pokonu Ryswickiego zaczęto się obawiać zgubnych następstw długu narodowego. — W życiu Malborougha opisuje w sposób jasny i dokładny jego przyczyny i wpływy. — „Finanse wielkiej Brytanii, gdyby były administrowane tak jak w dawnych czasach, niebyłyby wystarczyły do pokrycia kosztów wojny podczas 1/10 części jej trwania. — Lecz od wynalezienia potężnej maszyny wyciągającej kapitały z wewnątrz kraju, podatki przestały stawiać przeszkodę rządowi. — Zdolni mężowie stanu trudniący się jej funkcyonowaniem poznali, iż mogli ciągnąć z niej korzyści tak dla umo-

niem potęgi wewnętrznej jakoteż do pokrycia wydatków na zewnątrz robionych przez dynastję nową.

Skoro zaczęto wprowadzać w życie ten system nowy na tenczas naród myśląc że to będzie środek chwilowy, i zwiększający zaledwo o kilka milionów dług narodowy, nie przewidywał jego późniejszych ważnych następstw. W ogóle bardzo mała liczba ludzi myślących, patrzała okiem niespokojnem na wzrost tego systemu, i aż do pokoju Ryswickiego powierzchowne i słabe robił wrażenie na umysłach nierozważne. Lecz skoro się rozpoczęła wojna o sukcesyją w roku 1702 i trwała bez przerwy przez lat dziesięć, pociągając za sobą wielkie wydatki, pod ówczas znaczna część narodu uległa bojaźni i trwodze. — Podczas rewolucyi dług narodowy wynosił, 661,000 fnt. szt. a w 1710 przewyższał 50,000,000 fnt. szt. Wojny jakie Wilhelm IIIci zmuszony był prowadzić i pożyczki przez nie spowodowane, a jakie bogactwo handlowe pozwoliło zaciągać, zwiększyły re-sursa skarbu, i umieściły w rękach rządu środki potężne i dotąd nie znane, których używał głównie do kupowania głosów opozycyi parlamentarniej i do zyskania większości w elekcyach. — Używano korupcyi na wszystkich punktach wielkiej Brytanii, i pod wszelkimi formami, aby zjednać sobie najniższe i najwyższe klasy społeczeństwa. — Wpływano zwłaszcza na elektorów miast i to z taką pomyślnością, iż nie było prawie żadnego projektu rządowego coby nie był znalazł przyzwolenia w obu Izbach. — Naród zachwiał prerogatywy korony, lecz uległ na nowo jej wpływowi i pokazało się, że złoto skarbu potężniejsze było od wyroków sądów nadzwyczajnych!!

Czyliż głosy te mamy brać za złowieszcze przepowiednie lub za jeremiady mizantropicznych umysłów? Do tego czasu opinie ekonomistów są podzielone. — Jedni uważają dług narodowe za oznakę potęgi i szcze-

lecia państw, a drudzy za dowód nędzy i upadku. — W sprzecznościach ekonomistów objawiają się sprzeczności cywilizacyi naszej, i niebezpieczeństwa jakie ją spotkać mogą. — Jakkolwiek pomimo długów wzrastała potęga państw i zwiększało się bogactwo ogólne, jakkolwiek ciągle rządy pożyteczną i zdaje się iż nadal nieprzestaną tego robić, nie wypada jednakże z tego aby ta dążność nie była szkodliwą a może nawet szkodliwą? — Obawa o przyszłość niepokojąca ludzi poważnych i myślących nie jest udaną i nieodzowną, lecz wynika z ducha czasu i oparta jest na pewnych faktach. — Kilka uwag wydostarczy do jej usprawiedliwienia i wyjaśnienia.

W miarę wzrostu długów zwiększa się zależność rządu i słabnie jego polityczne znaczenie. — Interes zyskujący coraz potężniejszy i wszechstronniejszy wpływ. — Własność przybiera nowe kształty i wymaga coraz większych i skuteczniejszych rękojm. — Stosunki handlowe przeważają swą rozległością i ważnością. — A społeczeństwo przedstawia się jako stowarzyszenie istniejące na warunkach pewnych ugód, wymiany i kredytu. — Rząd traci swe dawne wysokie stanowisko i schodzi do skromnej roli policyanta strzegącego bezpieczeństwa osób i ich majątków. — Pod wpływem tej jednostronnej dążności wyrobili się nowa teoria polityczna a jaką ekonomisci w krótkich i dobitnych wyrazach oznaczają. — Według ich opinii ten jest najlepszy rząd, który posiada o ile możności najmniej władzy i najmniej kosztuje. — Anarchia znalazła naprzód gorliwych zwolenników pomiędzy ekonomistami, a potem przeszła do obozu rewolucyjnego. — Wprzód była głoszoną przez Baya, Destut de Tracy, Dunoyego, Mac-cullocha i Careya, a żelą przez Proudhona i Girardina. — Zasady te nie są oderwaniami mrzonkami, lecz opierają się na faktach i zgodne są z rzeczywistością. — Nie ulega wątpliwości,

iz z wzrostem kredytu publicznego zmniejsza się władza rządu, lecz obok tego zwiększa się centralizacya a przez to o tyle wyskakuje administracyjnie o ile traci politycznie.

Z jednej strony wzrost bogactwa i własności budzi ciasny indywidualizm chcący się wyrwać z naturalnych słowników towarzyskich, a z drugiej rząd coraz dalej rozciąga swe sieci administracyjne i w nie opasa je wszystkimi czynnościami społeczeństwa. — Z jednej strony występuje wolność nieograniczona niechcąca znać praw i obowiązków, a z drugiej biurokracya zagrażająca samostojności pojedynczej i towarzyskiej. — Któraż z tych dwóch dążeń zwycięży i posiedzie przysłać? — Bez wątpienia nie wolność bezwzględna, gdyż jest to odgłos ślasyego interesu osobistego, który zasiekciony w skrocie swego egoizmu wydaje samolubne i dzięki okrzyki. — Atomistyczne jednostki błądzące bez spójni moralnej i neregulowej silny tylko mechanizm może skupić i porządzić. — Biurokracya jest właśnie tym sztywnym mechanizmem zagrażającym niepodległości nowoczesnych społeczeństw. — Dawniej władza była żywotną funkcją sprawowaną przez ludzi wielkich przymiotów osobistych, lub powołanych na to wysokie stanowisko spuścizną wieków i tradycji historycznych, dzisiaj występuje martwy mechanizm i usiłuje zadać cios śmiertelny siłom organizmowi i naturalnemu porządkowi towarzyskiemu. — Gdyby tylko to jedno wynikało niebezpieczeństwo ze zbyt rozwiniętego kredytu publicznego; jużby zasługiwało na uwagę, lecz jest ich jeszcze więcej równie ważnych i zgubnych.

Jedno z najpierwszych pism peryodycznych angielskich. The Edinburgh Review, w każdym niemal numerze wystawia postępek polityczny kraju swego polegający na tem iż opinia publiczna coraz wszechwładniejszą odgrywa rolę w sprawach ogólnych a parlament jest pewnym rodzajem registratora spisującego jej postanowienia i wyroki. — Czyliż cieszyć się należy z tego stanu? lub czyliż



nie jest to postęp pozorny i zwodniczy? — Jedyne Anglia pomiędzy narodami europejskimi zachowała ufność i poważanie dla opinii publicznej. — W krótkim bardzo przeciągu widzieliśmy jak mówi Dante: lud krzyczący jednego dnia niech żyje swoboda! a na drugi dzień niech żyje jego własna śmierć! cóż więc dziwnego że opinią publiczną uważamy albo za hasło rewolucyjne, albo też za okrzyk oczy i niedorzeczny? — A jednakże jej początek głęboko tkwi w ducha ludzkim i odpowiada najistotniejszym jego potrzebom. — Zasady religijne przechodząc w życie wykształcają obyczaje i sumienie narodowe, których opinia publiczna jest objawem i organem. — Dla tego ściśle jest zrosłą z niemi i o tyle kwitnie i wywiera wpływu o ile tamte posiadają potęgę i żywotności. — Jeżeli z tego stanowiska uważać będziemy opinią publiczną, zaprzeczyć musimy jej panowanie w Anglii. — Pierwsi obyczajowe coraz bardziej tam słabną, a na ich miejsce występują interesa i rządy. — W skutek tej dążności parlament przybiera coraz więcej charakter administracyjny i sądowy. — Mając do rozwiązania pytania dotyczące własności i kapitałów musi uwzględniać ich wymagania i warunki. Nie tyle nas zasmuca bierna rola parlamentu, ile zgubny kierunek cywilizacyi przemysłowej zastępujący opinią publiczną prawdziwą i moralną potrzebami interesów. — Jeżeli narody utracą siłę tworzenia trwałych obyczajów czyliż najgenialniejsze instytucje kredytowe potrafią je zastąpić? Czyliż sumienie narodowe zagłuszone chciwością zysku własną czczością nie powali całej tej budowy sztucznej? —

Długi narodowe powstały w skutek wielkiego bogactwa i sprzyjały wzrostowi i ustaleniu się kredytu prywatnego i publicznego. — W skutek tego zawiązała się solidarność pomiędzy rządem a interesami krajowemi. — Bądź to za pośrednictwem banków, bądź to za pośrednictwem papierów publicznych wchodzi w ściśle zwią-

zek z ogólnym stanem operacyj handlowych i wystawiony jest na wszystkie koleje jakim ulegać mogą. — Solidarność ta pełna jest niebezpieczeństw, a dzisiaj śmiało powiedzieć można iż wielka kryzys handlowa może spowodować bankructwo ogólne. — Trzy dni rewolucyi w Londynie wystarczyłoby do zachwiania kredytu publicznego i do doprowadzenia takich klęsk finansowych jakich dotąd jeszcze niewidziano. — Kredyt tak szczerze powiązał dzisiaj ludzi i instytucye iż z jego upadkiem wali się cała ludowa towarzystwa, i cierpią winni wraz z niewinnymi. — Czyliż na tej wielkiej zawisłości zależnej od przypadkowych okoliczności nie tracą pojedyncze osoby i rządy? — Czyliż nie zmniejsza się ich odpowiedzialność a przytem i znaczenie? — Na każdym niemal kroku cywilizacyi przemysłowej napotyka się ślady rewolucyjnych przeobrażeń przekształcających dotychczasowy porządek rzeczy. —

Do najważniejszych objawów cywilizacyi naszej należy wzrost ludności. — Za czasów Anny Anglia liczyła według Lorda Mahona pięć milionów mieszkańców, a ludność miejska zaledwo przewyższała ludność wiejską. — W przeciągu lat 144 ludność wzrosła do 27 milionów, i zmienił się całkiem stosunek pomiędzy ludnością miejską a wiejską. — Nowe warunki ekonomiczne, pracy, przemysłowi i rolnictwu nadały inny charakter, i odmieniony kierunek. — Anglia zyskała w skutek tych przemian socyalnych nieznaną dotąd potęgę, i rozszerzyła swój wpływ na całym świecie. — Podstawę jęj bogactwa i przewagi politycznej stanowi ludność, albowiem z jęj wzrostem, zwiększały się siły produkcyjne, i mnożyły się kapitały. — Jęj zawdzięcza także swą potęgę kolonialną, i skłonność do emigrowania otwierającą nowe pole działania dla jęj energii i przedsiębiorczości. — Fakta przeto historyczne świadczą iż pierwszym i nieodzownym warunkiem przewagi politycznej i przemysłowej jest wzrost

ludności. — Wobec tej prawdy oczywiście występują poważne głosy zaprzeczające jej pewności i wykazujące jej zgubne następstwa. — Z jednej strony ekonomiści europejscy powtarzają za Malthusem iż ludność rozwija się w stosunku daleko większym od środków utrzymania, a z tego wynika nędza i demoralizacja; z drugiej strony ekonomiści amerykańscy a między niemi zwłaszcza Carey i Everett utrzymują iż ze wzrostem ludności zwiększa się moralność ogólna, swobody polityczne i dobry byt. — Zkądże ta różnica zdania? — Czyż opinie ekonomistów europejskich nie zdradzają czasami rozpaczliwych pochopów z niemości rozwikłania trudności społecznych? — a kto wie czyli ekonomiści amerykańscy niewyrażają ufności i nadziei właściwych narodom młodym i energicznym?

Dzieło Malthusa nie tylko obejmuje teorię prawdziwą i opartą na pewnej i ściślejsz obserwacji stosunków ekonomicznych, lecz jest faktem historycznym i bardzo tragicznym. — Gdyby tylko to jedno dzieło pozostało z cywilizacji naszego przyszłego pokolenia będą mogły z niego sądzić jakie sprzeczności i niebezpieczeństwa jej towarzyszyły. — Trzy siły jakimi są praca, kapitał i ziemia zostają w ciągłej ze sobą konkurencji i nie mogą przyjąć do prawdziwej równowagi. — Trzy klasy składające dzisiejsze społeczeństwo, to jest robotnicy, kapitaliści i właściciele ziemscy korzystają z wzajemnych stras, a oprócz przypadkowych stosunków wynikłych ze współubiegania się nie znają innych węzłów i związków. — Skoro robotnicy zmieszają głód i nędzę natenczas ekonomiści pokazują im smutną i żalną rzeczywistość iż ludność jest za wielka; skoro kapitaliści uskarżają się na małe zyski, natenczas ekonomiści odpowiadają na to iż za mało jest rąk do pracy i za wielkie dochody ziemskie; a skoro zaś właściciele ziemscy żalają się na niskie renty, natenczas ekonomiści tłumaczą im iż albo ludność

jest: ~~zawładną~~ lub dyktują kapitalistom są, za wszelką cenę. W tym smutnem kole wirują stłuszeni ludzie i z którego wyjść nie mogą. — Fatalne prawa konkurencyj zastąpiły związki moralne, i rozbiły społeczeństwa na pojedyncze atomy powiązane wyłącznie i kredytem.

Warunkiem postępu przemysłowego jest wzrost kapitałów, dla tego sądzićby wypadało iż im większe ich liczebność tem społeczeństwa są szczęśliwsze i potężniejsze. — Zdrowy rozsądek nasuwa ten wniosek, lecz ekonomiści są przeciwnego zdania. — Dr. Chalmers, Wakefield, Wilhelm Ellis i Jan Stuart Mill uważają zbyt wielką ilość kapitałów za nieszczęście, a klęski handlowe, długi publiczne i bankructwa za oznaki pomyślności. — Jakkolwiek na pozór teorye te mogą wydawać się niedorzecznościami, przecież zgodne są z rzeczywistością i zawierają w sobie niewątpliwą prawdę. — Wszystkie ważniejsze spekulacye w Anglii które spowodowały wielkie kryzy handlowe spowodowane były niską stopą procentu. — W roku 1844 i 1845 wynosiła tylko  $2\frac{1}{2}$  od sta, i nie jest wcale niepodobnem aby nie mogła być jeszcze niższą. — W tym razie kapitały tracą na wartości, a w ludziach słabnie chęć do oszczędności i pracy. — Klęski tylko handlowe, lub umieszczenie kapitałów za granicą, zapobiedz może temu przesileniu, i przywrócić dawną równowagę sił ekonomicznych. —

Powyżej przytoczone teorye malują dobitnie dążności cywilizacyi przemysłowej i jej niebezpieczeństwa. — Społeczeństwa goniące za zyskiem przychodzą nareszcie do tego punktu gdzie bogactwo staje się ich nieszczęściem. — Pierwiastki postępu i stagnacyi walczą w nich ze sobą, a po tryumfach następują klęski śmiertelne. — Światłość ich lub upadek zawisł od ciągłej emigracyi ludzi i kapitałów. — Przypuśćmy na chwilę że to źródło potęgi angielskiej ustanie, w cóżby się więc obróciła jej światłość i przewaga? — Pomimo pokojowych hy-

mnów Cobdenów i Brightów dług miliardowy bezustannie woła na lud angielski naprzód! i każe mu świat pedbijać kapitałami. — Dla dwóch państw takich jak Anglia glob ziemski jest za mały. — Cywilizacya więc przemysłowa posunięta do ostateczności, tworzy z ludzi i narodów chciwych samolubów, pragnących zysku i wyłącznego panowania.

**MICHAŁ SŁOMCZEWSKI.**

# **PAMIĄTKA**

## **NADZWYCZAJNEGO ZDARZENIA**

w klasztorze Berdyczowskim praktykowanego

**1768 roku. \*)**

Chwałę i dzięki najpokorniejże składajmy Panu Bogu, i przed wszystkimi żyjącymi wysławiajmy Go, który uczynił nad nami miłosierdzie swoje wielkie, za wstawieniem się najchwalebniejszej całego świata Pani, niezwykłej Królowej polskiej, najukochańszej Matki Karmelitów i najmiłościwszej opiekunki wszystkich broniących honoru Syna Jój i Jego oblubienicy świętego Kościoła katolickiego Rzymskiego.

---

\*) W księgach metrycznych klasztoru Berdyczowskiego, jest zapisana ta „Pamiętka“ po łacinie; jeden z Ojców Karmelitów przełożył ją na język ojczysty, i łaskawie mi onęj udzielił raczyć.

**ALEKSANDRA GROZA.**

Zadziwisz się czytelniku miły, gdy zechcesz pilnie uważać i zrozumieć, abyś przed wszystkimi żyjącymi dostatecznie mógł ogłaszać sławę Maryi tryumfującej, w tém miejscu koronowanej w obrazie swoim; — sławę Maryi i tryumf który uczynił Bóg najmocniejszy w u-tarczkach niszczącej wojny, — bo Jego woli wszelka moc posłuszną jest, a wszystko może co tylko chce, bo jest wszechmocny, i co chciał to uczynił. Cokolwiek tu wy-czytasz, statecznie wierz, a wierząc, wychwalaj Maryą.

Gdy w roku 1768 15 marca, w Królestwie Polskiem wydano prawo pozwalające różnowiercom (nie katolikom) do wszelkich godności i urzędów być promowanymi, natychmiast powstałi niektórzy mężowie gorliwi o cześć Kościoła i nieznaruszanie praw ojczystych; mając na czele Wodźów i Marszałków, którymi byli: JW. Krasieński Podkomorzy Różański i JW. Józef Puławski Starosta Warecki, do nich bowiem licznie zgromadzała się młodź szlachetna, pałająca krew swoją wydać na obronę wiary i praw ojczystych. I przyszli do tutejszej fortecy Berdyczowskiej pod opieką królowej niebios będącej. — Ztąd zaś pięćdziesiąt i dwóch żołnierzy, doskonale w sztuce wojennej wyćwiczonych, z całém uzbrojeniem wojenném, gotowych w ten moment potykać się z nieprzyjaciółmi, przyłączyli do siebie. Ośmiły się sercem wier-nym w słodkiej przyjemności poglądając na tyćstwo sprzyśnięte, prędkie i ochocze dawać pomoc w obronie cześci i honoru Maryi i wiary katolickiej pokrzywdzonej. W kilka tygodni zaś potém, przybył z wojskiem dnia 22 maja, blisko 700 żołnierzy mający, JW. Kazimierz Puławski Starosta Zozółski, syn wyż wspomnianego Wodza i Marszałka. Ten, gdy tegoż dnia (w uroczystość Zesłania Ducha najświętszego) otrzymał Benedykcję publiczną, przed twierdzą fortecy Berdyczowskiej będący, z wojskiem swoim wymaszerował do Żytomierza, zostawiwszy stu żołnierzy na obronę w zamku miasta.

O cześn gdy się dowiedział JPan kapitan wojsk Ba-  
wyjskich, jakie natenczas nie daleko zład przebywały,  
kawalerzyści (których zowią huzarami) i kozacy (których  
Dońcami nazywają), ten JPan kapitan rokował sobie  
tryumf i zwycięztwo otrzymać nad tak małą garstką  
Polaków; przeto bardzo rano 25 maja, przybył z 300  
swoimi żołnierzami, i wszedł w przedmieście do wioski  
nazwanej Skrahlówka zbliżone, i tam zwoławszy okło-  
pów, wypyttywał, ile i gdzie znachodzą się Konfederaci  
polescy? a gdy wyrozumiał nietylko że ich nie wiele,  
lecz nadto, że nie w fortecy, ale w zamku obokują;  
ucieszył się dobrą nadzieją, że wszystkich wymorduje,  
albo w niewolę zabierze; ale go omyliła nadzieja; al-  
bowiem, jak tylko dowiedział się JW. Józef Rojeski  
Marszałek Konfederacyi Lubelskiej, mający rząd nad  
pozostalyni Konfederatami, że większa siła nieprzyja-  
cielska nadcszła, natychmiast wyprawił umyślnego, pro-  
sząc JW. pana Kazimierza Puławskiego na pomoc ze  
znaczną ilością wojska, natenczas w miasteczku Lesz-  
czynie będącego; sam zaś, przygotowawszy wprzód  
W. Drozdowskiego z niektórymi wieśniakami do obełdze-  
nia miasta, nieustraszonego umysłu, okazaniem ku walcze-  
niu ochoty, w zamku miejskim do bronięcia się, przyłożył  
wszelkiego usiłowania. — Co gdy się działo, W. O. Józef,  
od Najświętszej Maryi Panny z góry Karmelu, przeor  
tego klasztoru, rozkazał zamknąć bramę fortecy, i wszel-  
kiej dołożyć pilności w strzeżeniu murów, także ilekol-  
wiek tu znajdowało się żołnierzy powtórnie sprowadzo-  
nych, wszyscy do obrony gotowi byli. Tu z nagłą przy-  
bywa JPan Drozdowski, a za nim JP. Styń, do kran-  
ców fortecy, usilnie prosząc, aby albo do fortecy wpusz-  
czona, ubezpieczyć się mogła garstka skonfederowa-  
nych ukrytych w zamku, albo choć raz jeden dać wy-  
strzał z armaty (której oni natenczas nie mieli) przeciw  
nieprzyjacielowi, dla uczynienia postrachu. Rozważając,



obawiał się, nie do wojny lecz do modlitwy przywykły zakonny umysł, nie dla przeciwnienia się władzy monarszej, lecz dla bronięcia siebie i swoich zebranych do fortecy dobrodziejów od zbójców częstokroć powszechnie w tych naszych stronach gwałt i mord wszystkim tutejszym obywatelom Królestwa naszego wyrządzających. Mający i utrzymujący nieco żołnierzy przeor — gdy się więc o tém namysła, tak i owak uważa, a nikt go na żadną stronę nie wspiera ani zaprzecza, wzywa z całym Zgromadzeniem oświecenia Boskiego co ma czynić w tym razie. Aż oto przybywa JW. Puławski, otoczony szlachetnym rycerstwem polskim z armatami, przynoszący znaczną obronę.

Moskale zaś już przeszedłszy rzekę, krążąc na przedmieściach, uciemiężając w zamku schronionych Polaków; kozacy, jak tylko dowiedzieli się o przybyciu więkzkiej siły przeciw sobie, na łeb uciekać zaczęli, z których kogo oręż, miecz i kula karabinowa dosięgnąć nie mogła tego i za rzeką już będącego armatnia kula kilkakrotnie puszczone, dognawszy ubiła; a tak z bańbą odpędzeni, odstępili; a czeigodni wodzowie Konfederatów, dzięki czyniąc Najwyższemu, do fortecy i kościoła weszli. Spodziewano się, że to z nabożeństwa czynią, lecz po krótkim czasie, ledwieśmy ujrzeli modlących się, aż już widzieliśmy zmuszających Przełożonego tej fortecy, do wykonania przysięgi posłuszeństwa rządowi konfederacyjnemu; i zaraz zabrane są wszystkie ryszunki i armaty wojenne, które były na odpędzanie łotrów i napastników, dość wystarczające; i cała władza nad fortecą od przeora odjęta, a do JW. Puławskiego przeniesiona została. A tak zakonnicy spodziewając się nieuchronnej dla siebie klęski, trwogą i bojaźnią napelnieni zostali. To gdy się stało z rana, przybyło po południu wojsko konfederatów z drugiej strony pod dowództwem JW. pana Strzemeckiego Starosty

Stad., drogą idącą z Jurówki do Bórdyszowa; których ujrawszy, każdy się cieszył, widząc ich jak najładniej usposobionych i groźnych, nieodrodných synów rycerskich, których chód i ozdoby ubiorów wojennych, zdawały się tchnąć ogniem przeciw nieprzyjacielowi. Tak więc gdy połączyli się przybywający z będącymi, nastąpiła spokoyność do dnia 28 maja. Radziliśmy więc, owszem ze łzami prosiliśmy, aby zabrawszy z sobą armaty, odeszli ztąd, spodziewając się pewnie i nieomylnie klęski. Przekonani o sile moskiewskiej tu zbliżającej się, blahość fortocy i niesposobność przedstawialiśmy oczom ich; lecz na to wszystko waleczni Konfederaci nie uważali, każdy to jedno mówił: pod opieką Maryi, będziemy bezpieczni.

Dnia zaś 28 maja, bardzo rano, pokazali się kozacy moskiewscy na pagórkach półwsi Skrahlówki, pobudzając Konfederatów; o czém dowiedziawszy się JW. Puławski, pierwszy w tym legionie Konfederatów tu będących Regimentarz, wsiadł co prędzej sam na konia, ei za nim podobnież około 200 ochotników, i jeszcze nie doszli do wsi Skrahlówki, a już znaleźli po dolach ukrytych nieprzyjaciół, z temi gdy walczyć zaczęli, w moment z lasu okazało się niezliczone mnóstwo wojska moskiewskiego, dobrze urządzonego i we wszelką broń wojenną opatrzonego i armatami uzbrojonego; — i ruszyło się ku nim, a tak nacierających ustraszyli się Konfederaci i uciekać musieli, w której to utarczce chociaż z obu stron wielu ranionych zostało i pobitych, jednak z konfederatów naszych nie więcej jak dziesięciu poległo, z których najchwalebniejsi rycerze Chrystusa Pana, mocni obrońcy Kościoła świętego, miłośnicy Ojczyzny: pierwszy W. Józef Rojewski Marszałek Konfederacyi w Województwie Lubelskiem, gdzie przez szlachetną gorliwość był pobudką i wodzem, a gdy tam sile przeciwników oprzeć się nie mógł, powrócił tu

i oddziałniwszy oddział, służył u pierwszego kapłana świątelnego; tu jednak najmilej przyjęty i we wszystko opatrzonej od W. O. Przeora, gdy nie przestął zapobiegać złemu; palając ogniem żarliwości i miłości, poświęcał nieustraszoną przeciw nieprzyjacielowi, i z nim się potykając obwalebny bohater, dwakroć walczyłna przebieży, (tak ufam w Boga) że poszedł po koronę męczeńską do Tego, za którego cześć i honor odważnie walczył. Józef Penczeński, żołnierz rotы sbrojnej drugi był, który kilkakrotnie palaszem cięty, z pola do fortecy przywieziony, trzeciego dnia dobrze przygotowany, ostatnie technicznie swoje oddał w ręce Chrystasowi Panu i Matce Jego Maryi. Żołnierz uzbrojonej rotы był trzeci, i wszyscy trzej tu w dolnym kościele pogrzebani są. W tej utarczce daleko więcej zginęłoby, jeżliby kule armatne wystrzelone z zakątków fortecy zajądłości prześladowców nie odpędziły; ale tak przepędzeni po rozdzielach półwsi Skrańdówkii nieprzyjaciele pokryli się, a zaś około godziny 12tej nawalnię wszysej kozacy moskiewscy najspieszniej zbiegli się do przedmieściów za okopami będących i tam rozwieszając ogień, podpalili domy mieszkańców. Nie długo jednak tą złością pozwoliły im zabawić się z fortecy wystwały armatne, w którym-to czasie, z naszych jednym małym rezerwanym działem, mocno jeden z Konfederatów w rękę zraniony został. Lecz utrafiwszy nieco pomiędzy siebie, uciekać musieli podpalacze do swoich, a złączonywszy się razem, wyruszyli przez wóś Skrańdówkę i Ryszkowce i przyszli do samego miasta Bendyżowa drogą prowadzącą do Żytomierza, których gdy nagle ujrzeli zbliżających się nasi Konfederaci, porobili zasadzki na przedmieściach i postawiwszy armaty pomiędzy domami mieszkańców z obu stron ulic przybycia nieprzyjaciela czekali.

O godzinie pół do trzeciej po południu, bez żadnej bojaźni, do przedmieść ciągnąc, przygotowania wojenne

czyniło wojsko moskiewskie, i tu nasamprzód do kościoła i klasztoru tego z armat bić zaczęli, strzelając i razem paląc przedmieścia i same miasto. Konfederaci zaś bronili im usilnie przystępu, tak z fortecy jako i z miasta dając odpór nieprzyjacielowi. Trwała ta pierwsza potyczka aż do zachodu słońca na wzajemnym strzelaniu, i nieprzerwanym armatnim huku.

Luby Czytelniku, płakałbyś razem ze mną, gdyby ci się było zdarzyło być na tém miejscu, zdumiewałbyś się z będącymi prawie w zachwyceniu dla bojaźni. Skonałbyś z już konającymi — sądziłbyś że już jesteś w grobie z na wpół umarłymi, wzdychania, ale co? owszem, wrzaski nieba przebijające alyszalbyś jeźliby ustawiczny i nieprzerwany huk armat wojennych nie ogłuszył cię; kapłanów jęczących, panienek zearomoconych z głowami na dół zwieszonemi lamentujących, niewiast jakoby w samych boleściach rodzących, kamienie świątyni po ulicach rozrzucone widziałbyś, jeźliby nie najgrubsze ciemności już od dymów prochu armatniego, już od pożaru palącego się miasta całego, już od wapna z ścian świątyni padającego na ziemię od pociaków kulami armatniami, i proch kurny z podniesionych popiołów, twojej niezaćmił żrenicy. Tu, już jeden spowiada się z grzechów swoich, gdy może znaleźć kapłana, nie mogący zaś znaleźć spowiednika, bije się w piersi prawie już konający. Kapłan zaś modląc się, wołał do Boga i N. Maryi P. temi słowy: O Boże! o Maryo! naród i miejsce w którym się podobало Ci mieszkać, obroń i zachowaj. Żołnierz zaś błagając Maryą wołał: bądź obroną i sławą naszą i dopomóż nam o Maryo! aby się zawstydzili którzy nas gorliwych o wiarę świętą prześladują. Wznosił nakoniec cały Kościół modły do Najwyższego Pana, aby upokorzyć raczył nieprzyjaciół swoich i swego ś. Kościoła. Słowem rzekę (jeżeli to nie sprzeciwia się co z wiary trzymasz) że w rzetelném wyobrażeniu na ówczas wi

działbyś stan dusz czyścowych straszny mękom oddanych, oczekujących miłosiernego Boga pomocy. Lecz ani sądził sobie, aby jak najrychlej na pomoc nie przybyła Wszechmocna broniącego Pana prawica (wierzę bez żadnego powątpiewania, że na ten czas za swoimi sługami i tym świętym miejscem wstawiła się Maryja). Czytelniku luby! jeżeli ciebie dotąd w żalu serdecznym zatrzymało pióro moje, jeżeli smutkiem i zmartwieniem napelnia, jeżeli myśl pogodną zachmurzyło, nie leń się dalej być ciekawym (bądź proszę) a wnet ochoczym być ci wypadać, jeżeli uważysz ci podoba się w cnda Boskie, które Bóg miłosierny na cześć Najświętszej Matki swojej w tym obrazie ukoronowanej Królowej niezwykłej, uczynił.

W tym samym albowiem czasie, kiedy najmocniej od Moskalów forteca nasza atakowana i dobywana była, wielu bardzo we wsi Skrahówce będący, widzieli słup ognisty, z niebios do kościoła tutejszego sprostowany, którego promienie całą tę fortecę okrywały. Inni zaś widzieli samą Najświętszą Pannę Maryją Matkę Boską, w największej jasności nad kościołem, co i sami żydzi uznawali, jako widzieli na kształt człowieczej osoby w powietrzu nad kościołem. Te cudowne znaki w samym skutku odbierali wszyscy, w wielkiej liczbie tu zgromadzeni; albowiem prawie przez pięć godzin bez przerwy z armat strzelanie, przynosiło tu kule armatne całkowicie żelazne prochem napelnione, granatami popolicie zwane, które tu ustawicznie przylatywały i rozrywały się; przecież ani jednego w tak wielkiej liczbie gładzących nie zabiły; i chociaż padł jeden granat rozrzucony w naczynie prochem napelnione, będące między armatami w fortecy, i zapaliwszy proch, przydusił nieco trzech ludzi posługujących, ale ci dotychczas za pomocą kuracyi medycznej, żyją zdrowi. — Gdy zaś ustąpiła ta straszna wojenna burza, ja, który to opisuję, poszedłem

przez ciekawość do fortecy, i gdy z bojaźnią i strachem zastępy moskiewskie widzieć chciałem, (wierz mi) iż zawstydzony zostałem od jednego z Konfederatów, który mi rzekł temi słowy: Księżu, jak mała wiara w tobie, czego się lękasz? Oto pośrodku nas granat padłszy, zaraz roztrzaskał się, a żadnego z nas nie ranił bynajmniej. Podobny przypadek stał się, gdy z fortecy do klasztoru wracał, przed apteką słyszałem rozmawiających, gdzie razem stali JW. Krzysztof Michałowski Podczaszy Bracławski i JW. Strzemecki Starosta Stadziocki i wiele innych, iż pomiędzy nich upadł ogniasty granat i roztrzaskł się, żadnego z nich ani kogokolwiek nie raniwszy, a tak ze łzami radosnemi chwalać Boga i Maryję, powróciłem do klasztoru.

Dnia zaś 29go około godziny dziesiątej z rana, okazał się z drugiej strony drogą idącą do miasteczka Rajgródka, liczne z sobą prowadzący wojsko moskiewskie z armatami, JW. Kreczetników Jenerał, mający najwyższą władzę nad całym wojskiem rossyjskiem będącym w Królestwie Polskiem. Widząc z daleka wojsko liczne, każdy z naszych mniemał, że dla nas na posiłek z Konfederacyi przybywa, lecz oszukaliśmy się na naszym domniemaniu, albowiem JW. Jenerał rosyjski, zaobozował na polach, a zostawiwszy kawaleryą, z sobą prowadził piechotę i armaty, z których dwie były niezmierniej wielkości do łamania murów, a do ciągnięcia tych armat po dwanaście koni do jednej dawano; a gdy już przebrali się przez rzekę i krążyli około przedmieść z daleka, JW. Puławski Regimentarz, sam wyrzucił wielką z fortecy armatę do nich, i ubił konia na którym on Jenerał moskiewski siedział, ale sam Jenerał zdrów przyszedł do obozu, gdzie złączywszy się z Jenerałem Podgoryczanin, który dnia 28go przyszedł i dość silnie walczył, mający do siedmiu tysięcy pięćset żołnierzy; zewsząd nas wojskiem otoczył tak, że w którąkolwiek

stronę patrząc, wszędzie wojskiem pola były napelnione, a Moskale ani raz jeden w tym dniu nie strzelili z armat; dla tego zapewne, że to były u nich Złote Świąta.

Wieczorem zaś tego dnia, z rozkazu JW. Jenerał Kreczetnikowa WJ. Pan Plech, Kapitan wojsk rosyjskich, pisał do W. O. N. Przeora list, oświadczając wolę JW. Jenerała, aby się stawil zawezasu do ich obozów, dla uczynienia układów z sobą. Ten list gdy pierwój stari konfederowanych przeczytali, przeciwnie odpowiedzieć osadzili. I tak się stało. Dnia zaś 30 od rana do wieczora, Moskale naszych, a nasi Moskali najężdżali, z wielką jednak Moskali klęską; nasi bowiem z pozostałych mieszkańców miasta, uczyniwszy zasadzki, ciągle strzelali, i jednych ranili drugich zabijali; — jednakże Moskale bez trwogi, ani ustraszeni trupami swoich, których sami w ogień rzucali, nie za klęskę, lecz za zwycięstwo poczytując sobie, dotąd nacierali na Konfederatów walczących za fortecą, aż pokąd Konfederaci nie mogąc oprzeć się siłom moskiewskim, cofnąć się i w samą fortecę ukryć się musieli. Bohatyr zaś (który za wiarę i wolność wojownik zwany, który nieco przed teraźniejszą bitwą z Moskalami, która po zachodzie słońca dopiero ustala) JW. Antoni Kamiński Chorąży Żytomirski, mąż wielkiej zręczności, który dopiero szczęśliwie zwyciężał Moskalów, ten swoim wojskiem, bram fortecy sam z największą pilnością silnie bronił i strzegł, stawszy się niezłomną fortecy zasłoną; godzien aby go Mars i Bellona koroną z lauru uwitą uwieńczyli. Pisał on do wyś wspomnionego Plech, Kapitana rosyjskiego znajomego sobie, zapytując, z jakiej przyczyny w własnej ojczyźnie, wiarę i wolność broniących, prześladują Polaków? żadnej krzywdy moskiewskiemu państwu nie czyniących ani przestępujących granic Imperium rosyjskiego; ale na granicach swoich własnych, ojczystych praw broniących;

poprzestaniecie (dodał) tego waszego dzieła, albowiem Bóg Zastępów jest nad nami i obrońcicielka nasza wielka Najświętsza Marya za honor Syna swego wojujących wspomaga i broni. Oto wasze kule bez liczby latające, ani jednego z naszych o śmierć nie przypawiły. — Na co w moment (jako drugi Faraon, którego serce było ztwardziało) zuchwale odpisał temi słowy: Jeśli to dla was mało coście dziś doświadczyli, to dnia jutrzejszego więcej mieć będziecie i poznacie jaka jest siła moskiewska. A gdy już zciemniało, wojsko moskiewskie téjże samej nocy kopano ziemię i od cerkwi Orańska nazwanéj, do drugiey cerkwi Podolska zwanéj, która nie więcej jak na łokci trzydzieści od murów fortecy odległa jest, usypali wał, i umieściwszy zewsząd armaty, najwięcej w wspomnionéj cerkwi (którą po kilku dniach, wypędziwszy z niéj Moskali, Konfederaci spalili); w nią jako najbliższą fortecy i dzwonnicy, rozwaliwszy jéj ściany, pochowali się z bronią Moskale.

Na samém świtaniu dnia 31, jeszcze przed wschodem słońca, tak wielki i straszny atak przypuścili Moskale; tak wielką wrzawę i trwogę uczynili, że nietylko usta opowiedzieć, ale i pióro opisać nie zdoła. Wyobrażeniem tylko i samą wiarą dochodzić można.

Pojmani kilku żołnierzy moskiewskich od Konfederatów mówili: że największa ich armata, którą łamali i rozbijali mury Moskale, przez całą noc bez przestanku strzelając z niéj do fortecy, roztrzasła się im natenczas. Lecz i nasi nie próżnowali, dając z armat ustawiczny odpór nieprzyjacielowi. Już nareszcie i słońce zaszło, a jeszcze nie stał zacięty umysł moskiewski, pragnący wzięcia fortecy i zabicia téj garstki Polaków. Przez całą bowiem następną noc, nie wstrzymał swoich zamachów, lecz daleko silniejszym sposobem uciemieżał przedsięwziął. Podzieliwszy bowiem na rotę wojsko, czołgając się szedł póty, póki z trzech stron przyszedłszy



nie otoczył murów fortecy i jedna ich część gwałtownie łamała kracie, dla zapelnienia fosy; drabiny zaś, które z sobą przynieśli, podnosiła do murów część druga; niektórzy zaś z nich zdradziecko wołali językiem polskim: „Czego się nas boicie? wszakże my jesteśmy Konfederaci przysłani wam na pomoc, wpuście nas spokojnie.“ To gdy jedni robili, drudzy nie przestawali z armat strzelać przeszkadzając bronieniu. Noc ta bardzo ciemna była kiedy (nie wiedzieć jakim trafem) niektóre domy mieszkanców w mieście dotąd nie spalone, pod ów sam czas zapalone zostały, i tak mocno powietrze oświecone zostało, że doskonale odkryło ukryte zasadzki i największą siłę nieprzyjaciela. Ach nieszczęście! tak liczny nieprzyjaciel gromadnie z boku napadłszy, niewypowiedzianym strachem napelnił nieszczęśliwych, tak blisko przypuszczony jak silnie odłączał i wyganiał duszę z ciała! Dwóch było tylko tu takich rycerzy, którzy doskonale umieli armaty rychtować; gdy więc ze trzech stron pieśli się na mury wnijść nieprzyjaciele, co natenczas czynić miała garstka biednych Polaków? Odpędzą z jednej strony nieprzyjaciela, to już na obronę drugiego boku fortecybiegnąć muszą; tu z jednej strony woła na pomoc jeden, tam drugi wzywa mówiąc: spieszcie tu, bo nie możemy odpędzić Moskali wyleść na mury chcących; a nikt czyli raczej jeden od drugiego nie mógł być słyszany; huk albowiem wystrzałów armatnich obudwom zakładał uszy, że się słyszeć nie mogli. Cóż czynić mają, będąc w niebezpieczeństwie śmierci? kiedy ani granatami obronić się nie mogą? jedni ręczną bronią przez okna nieprzyjaciela zabijają, drudzy porwawszy kamienie (które do fabryki klasztornej przygotowane były), inni niosąc kłody drewniane rzucali z muru, i tak uporczywie tłuczących mury nieprzyjaciół odpędzili, nacierających mordując. O nieograniczona wszechmocności Boska! wesprzeć słabych, rozproszyc silnych możesz

gdy Ci się podoba! Bodzony brat generała Kreczotnikowa po uczynionej zgodzie z Konfederatami (o której niżej) składając dzięki Maryi, te co następuje sam uznał z ukontentowaniem i pociechą naszą wielką. Te są słowa jego: „Gdy pierwszy raz zaprowadził szwadron ludzi „z drabinami, a z murów zaczęli drzewa i kamienie „rzacać, ludzie moi odatapić się nieco masieli od murów „na środek fosy; w tém gdy dano z armat ognia kar- „taczami i z ręcznej broni, cały mi prawie zgubili szwa- „dron. Ja nie nie uważając na to; zapędzam drugi. „Ludzie moi prosili miłosierdzia, powiadając: że z góry „kamieniami i drzewem biją. Ja tego nie słuchając, „szpadą tego i owego uderzywszy, tylko co przed fosą „stanęliśmy, aż powtórnie ze dwóch baterij razem z ar- „mat i ręcznej broni za wydaném ogniem i mój pułk „prawie ze wszystkiém zginął, i ja sam trzy rany ode- „brałem: w rękę na wylot, w bok i w nogę, i tak „zemdławszy, nie wiem jak mnie zaniecono do kwatery, „a gdy zasnął nieco, widziałem we śnie obraz Matki „Bożkiej tutejszej, i Tęj z szczerzego ducha poleciłem zdro- „wie moje.“ Póty słowa jego. I poznaliśmy go, że to on ten sam, który z folwarku klasztornego w czasie oblężenia posyłał brata zakonnego ekonoma do W.O.N. Przeora, aby mu przysłać wizerunek obrazu najlaskaw- szej Pani naszej Maryi, któremu wtenczas bez zwłoki posłany był pożądaný N.M.P. obraz podobny tutejsze- mu. Ale wracam do pierwszego: Czas ten, o którym tu naprzód mówiliśmy, nie był dłuższym, nad godzin trzy, a można go było porównywać z przeciągiem czasu trzech-letniego, tak długim być zdawał się dla nas. Sądziliśmy bowiem, że wszystkie razem zebrane w po- wietrzu piorany, wiszą i na nas padać mają, a przeto zewsząd pełni bojaźni, zewsząd strapienia każdy do- świadcza; dla wrzasku bowiem wystrzałów i kul lata- jących, sądził każdy, że mu już odcięta jest głowa

serce jakoby obumarało w każdym być zdawało się; już powysychały oczów źrenice, ledwie chrapliwym głosem przemówić co mogli, samo tylko wzdychanie i to osłabione bardzo zostało. Jedna tylko ufność w opiece Maryi Pani naszej najłaskawszej wiarę i nadzieję ożywiała ufających; jakoż Ona tylko sama Matka i obro-nicielka nasza, kule czyli bomby ogniste strzaskane między nami bez najmniejszego nam uszkodzenia uczyniła; inne zaś, albo na drugą stronę fortecy przelatywały, albo tu padając, samym tylko kamieniom i drzewom nie ludziom szkodziły, przebijały się kłosem przez murowane ściany kościelne kule ogniste, i wpośród ludzi w kościele będącego strzaskała, nie zraniły nawet ani jednego człowieka; inne aż do samego ołtarza najpotężniejszej Królowej i Pani naszej Maryi dolatywały, a zruciwszy z ołtarza wielką jedną statwę Anioła, która lecąc upadła na posadzkę w środku zakonników tam będących, ani jednego z nich nie raniła; co widząc młodzież, tak się ośmieliła, że postrzegłszy że upadła na posadzkę, obocząc ognista i gorejąca kula, biegli jedni przed drugimi i który pierwszy onę uchwycił, i mógł przynieść przed obraz Najświętszej Matki Boskiej Maryi, miał siebie za najszcześniejszego. Często się zdarzało, że albo przez chłopców zagazzone, albo roztrzaskane kule na kawałki, bez żadnego nikomu uszkodzenia, były od nich przynoszone do ołtarza; przed ołtarzem albowiem były składane wszystkie kule od Moskali wystrzelone, które zbierali i składali Konfederaci, zaślepienie, złośliwość i dumę moskiewską przeciw domowi Bożemu i miejscu świętemu okazując Maryi. Nie było żadnej zdatnej kuli do strzelania niemi na odwrót do nieprzyjaciela, bo Moskale palając chęcią zburzenia fortecy, kościoła i klasztoru, i obrócenia w perzynę, w miejsce kul armatnich, strzelali do nas lampami rozpalonymi, których długość była pół łokciowa, grubość zaś

napelniająca otwór armaty, były one żelazne, tak sztucznie porobione, że miały w sobie materię tak gorącą, że zapalonego ich ognia, ani wodą ugasić nie można było; obwinione płótnem, roztopioną siarką napelnioném, sznurami i żelaznemi i konopnemi obwiązane. Padaly one bez skutku, dachy tylko psując lecz bynajmniej nie paląc. O! condowna i niewystawiona najświętszej Maryi opiekoi! Przez cały dzień i noc pracując na próżno, nieprzyjacieli nie miał innego zysku, tylko nieprzeliczone mnożstwo rannych i trupów swoich ujrzawszy na świtanie, dnia 1 Junii spokojnie uciekł, a z nas każdy spodziewał się, że bez powrotu odejść ztąd nieprzyjacieli zamysła, i przeciw temu świętemu miejscu walczyć więcej nie będzie; aleśmy się pomylili: hardy ich umysł tego im do uwagi nie podał, ale dalej i mocniej nacierać przedsięwziął. Po kilku-godzinném więc odpoczynku (prawdę piszę) na zaczepkę naszych (nazwyczaili się bowiem Konfederaci, że chociaż nieprzyjacieli poprzestał, oni jednak ustawicznie przy oknach do strzelania urządzonych siedząc, byle się tylko ukazał im Moskal, natychmiast zastawiony od nich został, przeto bardzo wielu o śmierć ich przyprawili nasi, na téj zasadzce jak najpilniej trwający, aż do końca oblężenia); powtórnie wszczęto straszną walkę, której nie chciał poprzestać nieprzyjacieli, ale każdego dnia rano i wieczorem powstawał, czyniąc tylko przerwanie utarczki o południu dla dania odpoczynku, a tak co dnia walczyli aż do 18 Junii do wieczora, rozkazawszy tymczasem poddanym klasztornym i innym przyległym chłopom ruskim aby obcinając gałęzie z drzew i wiążąc w snopy, przygotowali na faszyny i znicze dla zagażenia fosy, aby tym sposobem łatwiej na mury wleść mogli. A gdyby nie obawiali się najgorszej dla siebie klęski (któręby bezwątpienia doświadczyli byli, tu albowiem każdy postanowił do ostatniego tchu bronić się) już byłoby

przyszło do tego, takie bowiem kupy gałęzi nanosili, że nie tylko fosę, ale i całą fortecę zarzuciłoby niemi mogli. Ci bowiem rusiny chłopcy sprzyjając Moskałom, całą usilnością pragnęli przypodebrać się onym, i nie tylko ten ich rozkaz ophoczno i punktualnie wykonali, lecz nadto podawali im sposoby, któremiby dobyć można fortecę. Radzili bowiem rozkopać rowy stawu, a wypłynawszy (sądzili) woda nie będzie napelniać klasztornej studni, myśleli bowiem, że do pomienionj studni ze stawu woda napływa, ale pomylili się, gdyż nie ze stawu ale z opoki miała wodę ta studnia. I chociaż ta woda nieco słona i dosyć ciężka była i gęsta, z tém wszystkiém z radością onę czerpali ci, którzy o wiarę i ojczyznę gorliwość w swém sercu chowali. Radzili także ci chłopcy rusiny, że najcieńszy jest mur fortecy ze strony stawu; za tą ich poradą poszedłszy Moskale, gdy napadli z téj strony, tak przywitani od Konfederatów zostali z armat, że nie mało swoich na próżno straciwszy, z wstydem odejść musieli. Wiele jeszcze innych rad rusiny chłopcy dawali Moskałom, ale te poczytają za nie warte wspomnienia.

W tym czasie emigrowali niektórzy z Konfederatów, a złączwszy się z Moskałami, wyjawili niedostatek wszystkiego do pokarmu, a ztąd największy uciak Konfederatów; co usłyszawszy Moskale, sądzili nie potrzebném narażać się na śmierć, ostatecznie walcząc z tymi, których głód upokorzyć musi; co było wielką prawdą: albowiem oprócz Konfederatów, których więcej siedemset było, nadto bardzo dużo tu zamknęło się mieszkańców, tak ze szlachty jako i z mieszczan, nakoniec posługacze klasztorni i nie mała liczba ubogich tu zawsze przebywających; słowem, w ogół 1,500 dusz było w fortecy. Tym wszystkim, kiedy Konfederaci bez żadnego przygotowania i przysposobienia wiktualów tu przyszli, dopokąd nie zabraknęło wszystkiego do żywności, klasztor

dawał i żywał wszystkich; zakonnicy bowiem, co drugi dać tylko chleba i krupnika trochę pożywiali; po całych dniach i nocach modlą się w kościele; nigdy bowiem przez ten czas nie zasłaniano obrazu cudownego Najświętszej Maryi Matki Boskiej i najlaskawszej Pani równie najpotężniejszej Królowej całego świata. I kościół zawsze był otwarty, w którym ciągle obojga płci lud pobożny trwał na modlitwie; a wyjąwszy tylko dni uroczyste, W. O. N. Przeor aplikował wszystkie msze ś. przez wszystkich kapłanów tu odprawiane, sam codziennie z zakonnikami mszę ś. śpiewał za dusze z nikąd ratunku nie mające, a to czynił bardzo rano, w jakim czasie najmogniej atakować zwykli Moskale fortecę naszą, i wrzucać przez okna do kościoła ogniaste kule; i sam tylko W. O. N. Przeor miewał mszę ś., w Bogu całą nadzieję pokładając, śpiewał chwałę Bożą wesoly tak, że JW. Puławski Regimentarz, najczęściej swoich wzmacniał temi słowy: „Nie bójcie się bracia, ksiądz Przeor wesoly, dobra nadzieja.“ Gdy reszta zakonników przy nim mszę ś. śpiewając, albo godziny kanoniczne mówiąc po ławkach kościoła chowali się, inni w zakrystyi mszę ś. odprawiali, inni zaś dla bojaźni i trwogi nie wazyli się celebrować, albowiem gdy jeden stary kapłan zaczął mszę ś. w kościele, natenczas padła kula ogniasta i roztraszyszy się, stał się wielki krzyk w kościele, a kapłanów od ołtarza do zakrystyi uciekł przestraszony. — A kiedy już nie stało żadnego pokarmu dla nikogo, każdy jeden drugiego ze łzami prosił chleba, i najmniejszy kawałek onego, zapłaciłby najdrożej, ale nikt tego uczynić nie mógł, bo już każdy nie miał do jedzenia. Wielu zaś Konfederatów wołał: dla czego mamy ginąć z głodu, lepiej poddajmy się nieprzyjacielowi; gdyż już i bronić nie mamy się czém, prochu bowiem armatniego już nie ma wcale, i kul żadnych już nie mamy, bo ich tu wcale nie wiele było; ale

w miejscu onych do armat używali Konfederaci na kawałki łamanego żelaza, naczynia cynowe do ręcznej broni posiekane były dla strzelania; niestało już tego wszystkiego, a najbardziej że już zupełnie nie ma czym wzmocnić i posilić zgłodniałych i osłabionych sił. Na cóż się głodem morzyć mamy? Odpowiadali drudzy: o! broń Boże! nie czynimy sobie tej hańby, aby się nie cieszył, nie naśmiewał się z nas nieprzyjaciół. Oto mamy jeszcze konie, te zabijać i jeść będziemy. Odpowiedzieli pierwsi: gdzież są te konie? oto patrzcie, że już koń konia zjadł z głodu. Co istotnie tak było, albowiem jak zaczął nieprzyjaciół atakować dnia 28 maja, Konfederaci zaprowadzili tu wszystkie swoje konie do fortecy, a gdy te bestye przez tak długi czas stały w głodzie, gałęzie z drzewa, ba, i same drzewa pożerały, a gdy i drzewa niestało, jeden drugiego ogony i grzywy poobjadały, i tak wiele ich zginęło, że całą tę fortęcią nieznośnym fetorem zaraziły i napelniły; więc prosiliśmy JW. Puławskiego Regimentarza, aby zostawiwszy jak najmniejszą liczbę zdrowszych, resztę słabych ztąd wypędzić rozkazał; i tak uczynił. — O! nędzne i nieszczęśliwe natenczas położenie Konfederatów! Straszliwsza wprawdzie niewola moskiewska, straszliwsza jednak śmierć, którą głód tuż tuż prowadził i przedstawiał przed oczy! Obrali jednak i umyślili jeszcze zaczekać nieco, pokądby nie przybyły liczniejsze i silniejsze od swoich posłane posiłki wojskowe; mieli bowiem niewątpliwą nadzieję, że koniecznie sukkurs czyli pomoc im przybędzie. Ale dowiedziawszy się od wyż pomienionych dezertersów konfederackich JW. Kreczenników generał, że tu będący Konfederaci, spodziewają się sukkursu, posłał znaczną część wojska naprzeciw idącym na pomoc Konfederatom, drugą zaś część do nastawicznego atakowania i dobywania fortecy, przy sobie zostawił. — Pod ów czas (co często czynili Konfederaci) wybiegłszy z fortecy

pod dowództwem W. Pana Sabatyna; Chorążego domowego wojska J. O. księcia Lubomirskiego Wojewody Bracławskiego, napadli z nagle na Moskalów przy swoich armatach odpoczywających czyli obiadujących, i wielki krzyk zrobiwszy, zabrali ich jedną armatę i przyciągnęli z sobą do fortecy; lecz że mało było Konfederatów, przeto od mnogich Moskalów ścigających, porzuciwszy armatę, uciec musieli. A gdy J. W. Podgoryczanin z wojskiem swoim poszedł przeciw Konfederatom na sukurs nam tu idącym, i niespodziewanie napadłszy ich pod wioską Wernihorodek zwaną, w moment rozproszył onych a samego ich Regimentarza W. Pana Hortyńskiego wziął w niewolę, i z armatami które zabral od Konfederatów, przyprowadził do swoich obozów.

To gdy się stało, J. W. Jenerał Kreczetników, zawoławszy brata Felicyana z folwarku klasztornego ekonomy, posłał go do W. O. N. Przecora, rozkazując, aby koniecznie albo sam przybył, albo kogokolwiek z ojców naszych przysłał do niego do obozów. Gdy na to zezwolili Konfederaci, wysłanym został ojciec Antoni od ś. Teressy, mąż w łeciech podeszły i w zakonnych cnotach ugruntowany. Temu, gdy przenocował w obozie z rozkazu Jenerała (bo wieczorem do nich przyszedł) dał zapytanie Jenerał: „Dla czego się nie chcą upokorzyć Konfederaci?“ na co pomieniony Ojciec odpowiedział: dla tego, że Konfederaci gotowi są raczej umrzeć, niż przyjąć na się jarzmo moskiewskiej niewoli i dobrowolnie hańbę ponieść. — Na co Jenerał: zaiste, ja ich wszystkich siłą naszą zabiorę, mieli oni nadzieję w nadchodzącej pomocy, czyliż ja tu na to przyszedłem abym się ich sukursu obawiał? ale patrz (pokazał) oto armaty ich sukursu i samego ich Regimentarza, już pod strażą mego wojska trzymanego, i nic więcej nie ma coby im dobrą nadzieję czynić mogło. — Co wszystko zobaczywszy rzeczony ojciec Antoni, dnia 14go rano



powrócił do klasztoru, rozpowiadawszy to wszystko co widział starszym Konfederatom; zaraz oni uczyniwszy radę, pojechali do obozów moskiewskich i przyszedłszy do Jenerała, przyjacielskie układy robili. Pozostał tu sam JW. Puławski Regimentarz Konfederatów z swoim wojskiem, Mąż istotnie najwaleczniejszy i najgorliwszy o wiarę ś. i prawa ojczyste. Żywy portret dawnych Polaków, który przez cały czas tego oblężenia nadzieję i ufność swoją w jednej tylko Najświętszej Maryi pokładając, był zawsze nieustraszony sam i drugich utwierdzał w nadziei. Całą jego zabawą było, albo wrazać waleczność w swoich, albo padłszy na twarz przed obrazem Maryi Pani i Matki naszej, ze łzami i wzdychaniem prosić Jój opieki i pomocy. Wszędzie strażę nocne czuwając zawsze, a szczególnież bramy fortecy pilnował; i już gotowi byli z nim wszyscy wyjść przeciw nieprzyjacielowi i albo zwyciężyć, albo śmierć ponieść chwalebna; lecz powróciwszy ci, którzy byli wysłani do Jenerała Kreczetnikowa do obozu moskiewskiego i za powrotem oświadczywszy że JW. Jenerał Kreczetników zaręcza ich słowem swoim że każdemu z nich zdrowo i bez pokrzywdzenia żadnego do domów ich własnych powrócić dozwoli, jeśli upokorzywszy się o litość prosić będą. Co usłyszawszy Konfederaci, zawołali wszyscy razem, że się na to zgadzają, a JW. Regimentarz Puławski nie bez łez gorzkich z drugimi pojechał do Jenerała dla uczynienia układów. Po uczynieniu onych, powrócili nasi i natychmiast całe wojsko Konfederatów porządkiem żołnierskim wyszło z fortecy, a wojsko moskiewskie nastąpiło i czekali przy brzegach fortecy, dokąd wszyscy Konfederaci nie wyjdą; a kiedy już wszyscy wyszli, złożyli całą broń i sztandar czyli chorągiew, i sam JW. Regimentarz Puławski już szablę swoją odwiązywał, ale JW. Jenerał Kreczetników nie kazał, owszem nośić mu onę pozwolił.

Wyszliśmy wtenczas i my z naszym ojcem Przeorem do fortecy i W. O. N. Przeor imieniem całego Zgromadzenia powitał Jenerała, któremu najgrzeczniejsze oświadczenie Jenerał uczynił, i rozkazał aby jego wojsko weszło do fortecy, i natychmiast weszło ich ludzi 300 (do fortecy) z chorągwią a ci byli piechotne granadiery, za którymi weszli Jenerałowie jeden i drugi paradnie przybrani w ordery miane od króla naszego; po nich starszyzna wojsk i Moskiewskich i Konfederatów. Już była godzina ósma wieczorna, gdy wszyscy weszli żołnierze rosyjscy i zaczęli natychmiast okrzyki sławy i honoru swojej najjaśniejszej monarchini Imperatorowej winszując zwycięstwa. Jenerał zaś prosił W. O. N. Przeora, aby go najprzód prowadził do kościoła, i tam nie wiele zabawiwszy, natychmiast wszyscy powychodzili, a obszedłszy na około fortecę, dziwili się mówiąc: Jeżeliby tu sama Matka Boska nie broniła tego miejsca, za jedną pół godziny, kamień na kamieniu tu zostałoby nie mógł. I zaraz Jenerał Podgoryczanin pospieszył do obozów, a Jenerał Kreczetników obrał sobie kwatery w naszym klasztornym refektarzu a po zakonnych celach rozstawił swoich oficyalistów, rozkazawszy, aby natychmiast chorych i ubogich przy drzwiach klasztornych będących wyprowadzić ztąd. Tak wielki bowiem od ranionych i chorych i od zdechłych koni był fetor, że prawdziwie mocą Boską powietrze wstrzymywane tu było. Tego wieczora chociaż nie złego nie doznaliśmy, boleliśmy jednak każdy serdecznie i płakali nad złamaniem naszej klauzury. Niewiasty bowiem nawet znaczniejsze, dla ułatwienia swoich interesów, bardzo długo w noc bawiły u JW. Jenerała dopokąd się ułatwił z pismami codziennie do Warszawy, Petersburga i t. d. ekspedycyjąc; a to złamanie bolesne klauzury, trwało od dnia wejścia aż do dnia wyprowadzenia się JW. Jenerała. Na ten bowiem (nieprzyjemny dla nas) czas, odszedł

sen z oczu naszych dla niepewności dalszego losu, jaki nas czeka? Bo chociaż dosyć łagodnie mówił i postępował Jenerał z W. O. N. Przeorem, a tylko groził jednemu oskarżonemu przed sobą zakonnikowi, gdy go jednak ujrzał, (a znał go dobrze) nie wierzył tym oskarżeniom, i niewinnym go być uznał. Byli jednak sekretnie wyznaczeni żołnierze, aby wszystkie kroki samego W. O. N. Przeora jak najpilniej uważali, i chociaż to czynili oni dosyć ostrożnie, jednak to wielkim napełniło nas smutkiem.

Dnia 14 Junii, a oblężenia dnia 18, wytrzymawszy najsilniejsze ataki i najgwałtowniejsze utarczki nieprzyjaciela przy obronie Pani naszej niezwykłej Maryi, po uczynionych przyjacielskich układach i umowach, oddana została nasza forteca w ręce nieprzyjaciół. Znaczniejsi zaś Konfederaci w pozostałych domach miejskich pod strażą umieszczeni zostali, inni znowu do obozów moskiewskich zaprowadzeni byli, w klasztorze zaś tu i owdzie 13 żołnierzy pod bronią stanęli do strzeżenia; i lampy zapalone gorzały wszędzie.

Ciekawemu zaś Czytelnikowi, chcącemu wiedzieć ile z Konfederatów w tak strasznej bitwie zginęło? odpowiadam: Jeden drzewem lecącym z muru, które na nieprzyjaciela miało być rzucone, drugi murem przywalony, trzeci kulą armatnią zabity, czwarty przez ciekawość z okien fortecy patrzący, gdy mu też kula rękę urwała; w niedostatku dobrego chirurga umarł; trzech kulami z ręcznej broni ubici, gdy śmiało stali przy oknach fortecy, trzech razem za fortecę wybiegłszy; a tak wszystkich dziesięciu, których ciała wraz z innemi trzema przywiezionemi dnia 28 z obozów, ostatniego dnia powszechnego zmartwychwstania w tym kościele czekają. Ranionych zaś wraz z tymi, których proch udusił 5cia. Czyliż się nie dziwisz Czytelniku miły, czytając to, co tak istotnie było, i tak prawdziwie napisałem? o tak

niewielkiej szkoda Konfederatów? więcej jednak zadowolisz się, gdy to czego pilnie dochodząc, sam dowiedziałem się od Meksykanów, tobie opowiem: wystrzelili oni przez czas oblężenia i atakowania samych granatów 711, kul żelaznych 1,569 z armat. Wielkość zaś tych granatów i kul, ważyła od 10 do 20 funtów, a więcej znalazło się ich tu większych niż mniejszych, których tu nawet w sam kościół nie mało wpadło, prócz tych sztucznych lamp do palenia domów, upadło tu 86, a kto potrafi zrachować kul obwianych z ręcznej broni rancowych, które pospolicie kartaczami zowią? które jak flety grały w powietrze? Patraże jak wielkie i liczne ataki i strzelania, a jak mały nieprzyjacielowi przyniosły tryumf.

Data 15 Junii, zrobili mapkę fortecy tutejszej i opisywawszy całą obronę wojenną jaka się tu znajduje, posłali do Petersburga i Warszawy. Presił zaś W. O. N. Przeor, aby Zakonnicy nie mający tu żadnego już pożywienia, mogli pojechać do Dobrodziejów (w folwarkach bowiem naszych klaszternych zupełnie nic nie zostawili owi nieprzyjaciele, pozabierawszy nietylko zboże, lecz i bydło wszelakie); nie pozwolono i tego, owszem odpowiedziano tak: wtedy dopiero będzie mógł wszystko otrzymać ksiądz Przeor, jak sobie zasłuży na łaskę J.W. Jenerała. Jednakże tegoż dnia niektórych, innych zaś nasajutrz powysyłać pozwolono, tak że nie więcej niż trzech kapłanów zostało w klasztorze, to jest: W. O. N. Przeor, ks. Antoni i ja który tu piszę ks. Bruno Ignacy a St. Francisco i pięciu laików.

Tegoż dnia, Kijkin major i Plech kapitan, rozkazali sobie otworzyć skarbiec, (jako im było polecono od Jenerała), którzy wzięwawszy z sobą sześciu żołnierzy swoich spisywali skarby obywatelskie tu złożone, notując czyje były; a najprzód tych, co należeli do Konfederacyi i tu akta swój mieli, tych zabrali wszystko cokolwiek

złota, srebra, klejnotów i rzeczy ruchomych było; potem z tych skarbonek, które nie były wiadome czyje są. A tak wielkie skarby zabrali, zrabowawszy więcej pięćdziesiąt skarbonek; potem z piwnicy wino obywatela tu umieszczone, (choć on nie należał do Konfederacyi, lecz że w czasie onym, otworzyli i pili to wino Konfederaci, więc jako Konfederatów) zabrali go.

W tym czasie JW. Jenerał podał do odpowiedzi W. O. N. Przeorowi punkta, z których pierwszy był taki: Dla czego lotrów wpuścił do fortecy? (tak bowiem nazywał Konfederatów) i na co ich karmił przez tak długi czas? powtórę: kazał sobie okazać zezwolenie Rzeczypospolitej na pobudowanie tej fortecy — na ostatek kazał przeprowadzić do siebie tego z Artylerzystów oficera, który tak doskonale dyrygował armatami wojennymi — Na co odpowiedział W. O. N. Przeor, co do pierwszego zaprosu tak: przyszedli do kościoła na nabożeństwo, i przemocą tu się zostali; karmić zaś musiał ich klasztor, bo od niego miał swoje pokarmy; co do drugiego: nie na żadnych Rzeczypospolitej ustawach ale na mocy erekcyi, jako około swych domów wolno wszystkim Polakom dla obrony od najazdów kozackich w tej części Królestwa najczęściej zdarzających się z utratą życia mieszkańców; tak i dla obrony kościoła ta forteca przez tychże pobożnych obywateli zbudowana jest i opatrzona armatami i innym rynsztunkiem wojennym; co do trzeciego tak powiedziano: iż wraz z Konfederatami pod strażą moskiewską zostaje ten Franciszek Romanowski, fajerwerków mistrz, który dyrygował armatami i tak wielu Moskali pobił. Sądziłem bowiem Moskale, (jak sami wyznali) że to zakonniicy tak zręcznie i dobrze strzelali, co fałsz jest, i dla tego kazali stawić przed się dowódcę.

Po odebranych takich odpowiedziach, JW. Jenerał rozmawiał dosyć przyjacielsko z W. O. N. Przeorem,

i odtąd jako dla przyjaciela nie odmawiał o co był proszony. Już i żołnierze, którzy acz z daleka postrzegali O. N. Przeora, poprzestali tego nadzoru. O! cudowna opieko! Maryi Pani naszej! Łaskaliśmy się niewoli, a oto ten i ów, którzy jako najgroźsze lwy zgrzytali na potarcie nas swojemi zębami, w najłagodniejszych przemienili się baranków; — a tak bardzo wielu obywateli polskich, przez instancją W. O. N. Przeora, pomyślny prób swoich skutek otrzymali. Wszystko bowiem z ochotą czyniono dla niego, którego niedawno na bramie powieści odgrążali się. — Jednakże Jenerał umyślił że wszystkimi pobliskimi włości sprowadzić chłopów i zrujnować czyli rozrucić tę naszą fortecę, i tak postanowił nieodzownie — ale co uczyniła Marya Pani nasza? Praypomnij sobie Caytelniku brata rodzonego jeneralskiego Kreczetnikowa, od naszych ranionego, którego udrowiła Marya; ten zaś za całość Jój domu, upadłszy do nóg brata swego Jenerała, najpekonniej wstawiał się, prosząc temi słowy: „Dla Maryi Matki Boskiej, nie chciej temu miejscu czynić krzywdy;“ na co Jenerał rzekł: o co ty prosisz? o hańbę dla siebie? czyż najmocniejsze twierdze czyli fortece w Prusii, w krótkim czasie nie obaliliśmy i zrujnowali, a tę małą forteczkę przez tak długi czas walcząc usilnie, dobyć i zniweczyć nie mogliśmy; warto więc jest, aby i pamiątka miejsca tego nie pozostała; — któremu pokornie odpowiedział brat: „tu ani żołnierze, ani mury, ani żadna siła i sztuka wojenna, ale sama Marya strzegła i broniła miejsca tego świętego.“ Odparł Jenerał mówiąc: „czyliż to Matka Boska jest tylko Rzymako-katolickiego a nie razem Grecko-rosyjskiego kościoła opiekunką?“ Odpowiedział brat: „prawda jest, jednakże dla tych okazuje swe laski i w tém miejscu, dla których i gdzie Jój się podoba. Proszę cię Jenerale, odstęp tego szkodliwego przedsięwzięcia swego, abyś i ty, tak jak ja byłem, nie został

skarany".— Dawszy się namówić Jenerał, wyperswadował sobie i odmienił myśl swoją; co jednak uczynił śmiało wychodząc, opowieć zaraz, lecz wprzódby cicho uwiadomić o losie Konfederatów.

Dotrzymał słowa Jenerał, wyjąwszy bowiem regularnego wojska Rzeczypospolitej żołnierzy, których do obozów polskich natenczas z Moskalami atakującymi Bar z Konfederatami tamże w Barze będącymi w fortecy wyprawił, resztę ich rozbroiwszy, powrócił do domów swoich dopzwolił; zatrzymał jednak czterech, to jest: JW. Kazimierza Puławskiego Regimentarza, W. Antoniego Kamińskiego, W. Stanisława Kamińskiego i W. Zdonowskiego, dowódców téj Konfederacyi, do których mówił Jenerał, że ma wielki interes. Arcażował ich, i pod strażą odesłał do warowni Połonskiej, z której po kilku tygodniach zostali uwolnieni trzech, to jest JW. Puławski, Kamiński.... Puławski jak tylko uwolniony został, natychmiast do Konfederatów przybył, i stał się dla Moskali nieporównanie sroższym, mordercą i dokuczając im wszędzie. Czwarty zaś Zdonowski i Hortyński, który tu siedł z sukcesem, do Kijowa zaprowadzeni zostali. To gdy się stało, doniesiono Jenerałowi o wzięciu twierdzy Baraskiej. Tą wiadomością ucieszony Jenerał, gdy już przed kilku dniami wyprawił Jenerała Podgoryczanina z najsilniejszym wojskiem, sam 22 Junii wyruszył z całym swoim wojskiem do miasta Chmielnika, pobrawszy z sobą armaty z tutejszej fortecy sztuk czterdzieści osm, broń wojenną i wszystkie kule swoje, których tu strzelając ponarzacali, zabrali z kościoła, zostawiwszy tylko żelazne niesposobne armaty dziurawe male, cztery większe zaś zagwoździł rozkazał. Wyjeżdżając zaś, 800 żołnierzy swoich, na obronę przy téj fortecy zostawił, którym to co pobożność do Maryi jego biała przeszkodziła, złość jego zuchwała wykonać pragnęła, więc rozkazał tym swoim żołnierzom,

aby krótkim sposobem, mocami mury fortecy obaleń, i gdy swawolne żołnierstwo skrywie swojego Jenerała węg dopierało, tak że ledwie nie więcej uszkodzenia murów tej fortecy okazało się wtochczas, niż w czasie oblężenia, W. O. N. Przeor napisał do Jenerała pokorną prośbę o to, ale ledwie za trzecim listem, stał się swój rozkaz.

Po odejściu Jenerała, zostawieni byliśmy pod strażą moskiewską najdelikatniejszą wprawdzie, albowiem wolno było nam co się podoba robić, jedno tylko reparowanie fortecy nie pozwolono; jeść zaś i pić ile tylko ochcieli, dawać musieliśmy oficerom i naczelnikom straży, z których starszym których było pięciu, wina starać się musieliśmy, młodszym zaś piętnastu, miód dawać trzeba było koniecznie i podług godności ich, każdemu darowizny ofiarować.

Przecież dnia czwartego września, Moskale wychodząc ztąd z wielkimi ceremoniami, ze śpiewami i graniem, sześć-kroć dali ognia z armat i klucze od fortecy w ręce W. O. N. Przeora złożyli, a sami poszli do twierdzy Połohskiej; poprowadziwszy z sobą te ostatnie cztery armaty małe żelazne nasze, które tu były pozostały wówczas, jak oni ztąd wychodzili z Jenerałem Kreczennikowem. Po ich wyjściu, W. O. N. Przeor natychmiast zrujnowane mury fortecy zreparować kazał, i tak w przeciągu czterech tygodni, stanęła daleko mocniejsza forteca, jak była pierwój; armaty zaś wielkie które porzucili Moskale, choć dla czynienia postrachu kozakom i zbójcom napadającym, dobrze sporządzone zostały.

Miły Czytelniku! jeśli cię zatrzymał dosyć przewlekłą rozprawą moją, daruj mi proszę. Chceszli abym w krótkie zawarł? powiem zaiste 1,500 dusz tu było w zawarcu, (wierz mi) że żaden z nas określić nie potrafi dzieł cudownych (na wstawienie się Maryi Pani naszej najlaskawszej i Królowej nigdy nie zwyciężonej)



które uczynił sam Bóg dla Matki swojej najczystszej  
i dla nas niegodnych. Przeto za mało tego wszyst-  
kiego uważaj co tu napisałem, proszę raczyć, abyś sam  
międołność moją dopełniając, ogłaszał w każdej sta-  
nie świata cudowne i święte to miejsce dla niezwyk-  
łej i ustawicznej opieki Maryi.

---

# LIST

## nieznanego awanturnika.

(z ARCHIWÓW PODHORECKICH).

---

Dostał nam się z podhoreckiego Archiwum list wcale dobrą skreślony francuzczyzną, który dajemy w dosłownym przekładzie. List ten, a raczej pamiętnik, nie wiadomój jest ręki, bo w oryginalnym teście, niema podpisu. Dechodząc zaś z kilku wskazówek, domyślać się autora ze wzmianek o jego koligacyach — nie widzimy potrzeby, tém więcćj że odkrycie nazwiska tego indywiduum, mogłoby tylko zwiększyć poczet sławniejszych awanturników różnych czasów, ale nie dodać nic do chlubnych wspomnień jakeimi się szczyty epoka Legionów, ta sama, w której ów nieznanomy dosyć głośną, lecz niezbyt chlubną odgrywał rolę. —

Malo kto nie czytał wybornych ustępów Teofrasta:

polskiego, malujących charaktery i przygody kilku sławnych awanturników wyrzuconych na widownię świata już katastrofą jaka zakończyła byt polityczny naszej ojczyzny, pod koniec zeszłego stulecia, już porwanych tym wiram wielkiego społecznego wstrząśnienia rewolucyi francuzkiéj. — List nieznanego Awanturnika podany poniżej godnie uzupełni tę galeryę; co więcéj: te same spotykają się w nim rysy charakterystyczne co w tamtych. Najczęściéj żądza zyskania łatwego rozgłosu, połączona z fałszywą ambicyą pchała takiego młodzieńca wyrwanego z rolniczego zawodu naszej szlachty, w szeregi wojskowe, zkąd prędko go wypędzał brak hartu duszy nieumiejący znieść praw żelaznéj karności, lub rojenia bohaterskie nieznoszące się z prozą ścisłych obowiązków służby — w takim razie pole działań nastroczały salony, kluby i kawiarnie. Tutaj się tóż kształcili rycerze których imiona przeszły w anegdotycznych kronikach do potomności. Miłośniki gry hazardowné, dowcipne oszustwa, kołonowane przyjaźnie, nagłe upadki, naglejsze podniesienia się, słowem wszystkie uśmiechy i gniewy ślepej fortuny składają żywot takiego awanturnika; który dla tego tylko nie wzbudza pogardy, jaką miewamy dla pospolitego kryminalisty, że na charakter jego przygód pada prawie zawsze jakiś odblask chybionego geniuszu, szlachetniejszą duszy iskierka objawiająca się w bystrym dowcipie, śmiałym czynie, a niekiedy w wspaniałym poświęceniu się. — Takie indywidua bawią rozmarnością swoich awantur, ale oraz i budzą żal, że tyle darów przyrodzonych talentu często upstrzonych błichtami nau-

kowości, zmarnowało się nietylko bez korzyści, ale ze szkodą społeczeństwa. Wstrząśnienia krajowe wyrzucały w różnych czasach podobne postacie, zaczawszy od owego Dzierzanowskiego co energią swego ducha rozpraszal po wszystkich stronach świata, aż do nieznanego awanturnika co list niniejszy pisał strącony ze szczytu swoich wielkości — on przypuszczony do poufałości z królową pruską, sławną z wdzięków Ludwiką, z angielskim księciem Sussex, w przyjaźni z jenerałem Augereau, z Lucyanem Bonapartym, on co Kościuszkę nazywa *slabym dyktatorem*, a całej reprezentacyi Legionów każe sobie antyszambrować. — błaga u magnata polskiego aby mu dał 100 dukatów, bo już *dwie dni nie jadł obiadu i palce mu z butów wylaża*. . . . List ten obejmuje więc skończony dramat: początek — wzrost i upadek awanturnika . . .

\* \* \*

Hamburg 13 czerwca 1807  
w Hote'u Saskim Valentias Kamp.

Panie Hrabio!

Jeżeli tytuł rodaka, imię które noszę, łaski jakiego JW. Pan świadczyłeś zawsze moim krewnym, wreszcie niepowodzenie moje, mogą niejako przemówić za mną do JW. Pana, śmiem tuzzyć, że JW. Pan raczysz przychylić się do pokornej prośby mojej.

Zanim Ci wytłumaczę Panie Hrabio o co idzie, dozwól, abym pobieżny dał zarys tego wszystkiego co mi

się przydarzyło, od chwili, kiedy miałem zaszczyt z dzieć JW. Pana w Wiedniu w r. 1796.

Poróżniwszy się z księciem Józefem Paniatowskim (wdzięczność nie pozwala mi przedstawić go we właściwym świetle) z powodu niekzemnego łotra Torry, wróciłem na łono rodziny mojej do Galicyi. Z natury przedsiębiorczy i łatwo zapalający się, pożerany ambicją, trawiony żądzą wsławienia się i odegrania roli w świecie, rzuciłem ciche ustronie moje w r. 1798, gonąc za przygodami. Zacząłem od Warszawy. Nie będąc w stanie podróżować o własnym koszcie, uciekłem się do worka Stanisława Potockiego (syna Starosty Halińskiego) przyjaciela mego od dzieciństwa, który choć miał niewiele, podzielił się ze mną. Pieniądze, które dostał wystarczyły mi nawet na drogę do Berlina. Mając szczęście podobania się wielce Jego król. Wyobłączył księcia Augustowi Angielskiemu a dzisiejszemu królowi Sussex, żyłem tam po książęcemu. On to mnie wprowadził na dwór pruski. Młodość moja, postawa niezgorzta, dużo pewności i żywości, umysł wyrobiony i wykształcony czytaniem, zwróciły niebawem wszystkich oczy na mnie. Jej król. Mość panująca Królowa Pruska, najmiłsza najdoskonalsza i najdobroczynniejsza pani, raczyła wziąć mnie pod swoją opiekę. Dobroć i miłostwa jej nastęrczyły mi możność wyjechania do Saksonii. Poważny Elektor przyjął mnie bardzo dobrze i wezwał go do dworu. Z Dreżna udałem się na dwór Meklembursko-Szweryński, gdzie łaskawy książę obsypał mnie dobrodziejstwami. Nie mogąc nigdzie długo zabawić, wyjechałem na Lubekę do Hamburga. Wygrawszy dwadzieścia ludwików, odbyłem przejażdżkę do Danii. Będąc polecony hrabiemu Bernstorff, przedstawiony byłem Królowi. Raczył on mnie zaszczyścić ofiarując mi miejsce w wojsku; odmówiłem, sądząc, że niemożna być zupełnie szczęśliwym, nie zwiedziwszy Francyi. Wła-

ku tego udałem się przez Hanower, Getyngę, Kassel do Frankfurta nad Menem. Spotkałem tam generała Augereau — podobałam mi się — i zrobił mię adjutantem swoim. Wierzę mi Panie Hrabio, że kiedyś zaledwie dwa miesiące spędził przy wojsku francuskim, a już widywałem udzielne księżęta niemieckie na przedpokojach u siebie. Powodzenie obudziło we mnie ambicję, czułem, że mogę się o wszystko pokusić. Udałem się więc w r. 1800 do Paryża. Bonaparte przyjął mię jak najlepiej i tyle mi okazywał względów, że rodacy moi poczęli mi zazdrościć. Kościuszko ten zacny ale słaby Dyktator Polski, który w owym czasie zszedł prawie z widowni, sądził, że będzie się mógł na mnie wesprzeć. Niehawem ujrzałem się otoczony jakby dworem jakim. Będąc z natury dobrym i czułym, poczytywałem sobie za największą rokosz nieść usługi moim rodakom. Dom mój stał dla nich otworem. Protegowany przez wszechwładnego i niesłychanie bogatego Augereau, zaprzyjaźniony z Lucyanem Bonaparte, szczęśliwy w grze nad miarę, żyłem w Paryżu jak satrapa. Pamiętam, że w ciągu siedmiu tygodni zapłaciłem w Restauracyi 1900 liwrów za same tylko śniadania.

Zbytoczna ambicya moja i popędliwość wrodzona wtrąciły mię w przepaść, z której się tylko wydobyłem własnym geniuszem i nieugiętą siłą ducha. Ponieważ wniknąłem się w intrygi rządowe, przyaresztowano mię nagle, badano i przez szczególną łaskę wysłano pod strażą do Tulonu, gdzie mię wsadzono na okręt i powieszono do Egiptu z eskadrą kontradmirała Ganteaume.

Wiadome są zapewne JW. Panu dokładnie szczegóły tej zgubnej wyprawy, dla tego nie będę się nad nią rozszerzał, i ograniczę się tylko na krótkiej wzmiance. Przez trzy miesiące żeglłowaliśmy po morzu. Wypłynąwszy z Tulonu ciągnęliśmy popod brzegami Francyi i Włoch, aż do Liworna. Stamtąd ruszyliśmy ku Por-

to Perajó, warowni bardzo silnej na wyspie Elbia, którąśmy blokowali i bombardowali od strony morza. Dwa bataliony legii polskiej były w tej potrzebie. Po dwutygodniowym obleganiu, z obawy aby nas nie podessał mooniejsza eskadra angielska (nasza składała się tylko z Tmii okrętów liniowych, jednej fregaty i jednej korwety), zmuszeni byliśmy przepłynąć cieśninę Messynską. Nie piękniejszego, nie wspanialszego i okazalszego nad tę sławną cieśninę. Z jednej strony widać pyszne, zawsze zieleniejące wybrzeża Kalabrii wznoszące się amfiteatralnie, z miasteczkiem Scyllą zbudowanem na skałe i czarującym Reggio. Ostatnie to miasto przypomina sławnego Spartaka, przed którym drżał Rzym, i który tak zręcznie Krassowi z rąk się wysliznął, w chwili, gdy ten myślał, że już niema dla niego ratunku. Po drugiej stronie widać piękne miasto Messinę i pobliskie jej okolicę wieczną radującą się wiosną. Wspaniała góra Etna pokryta śniegiem od początku świata, kryje swój dumny szczyt w obłokach i uwieńcza ten czerwony obraz. Wkrótce dano znak, że widać brzegi Peloponezu. To mi przywiodło na myśl meją biedną ojczyznę, co niemniej wielka i sławna od tej potężnej Rzeczypospolitej, której mijaliśmy brzegi, padła ofiarą nieładu wewnętrznego i sąsiedniej polityki. Wiatry przeciwnne trzymały nas przez dwa tygodnie na wysokości Kandyi. Czegóżbym nie dał, gdybym mógł stąpić nogą na tę ziemię, ojczyznę mądrego Minosa! Nakoniec ujrzelśmy niskie i jałowe wybrzeża Egiptu. Piaski, piaski, i ciągle piaski, nie dawały nam zbyt korzystnego wyobrażenia o tej ziemi obiecanej. Prawda, że byliśmy o 38 mil franc. poniżej Aleksandryi. Wszystko było w pogotowiu do wylądowania, gdy w tem widok licznych żagli, które Admiral Ganteaume wziął za eskadrę angielsko-turecką, zmusił nas do cofnięcia się. Mając wyborny wiatr za sobą, dostrzegliśmy wkrótce brzegi

Karaman, następnie wyspy Skarpante i Rodos. Było mi przykro, że wojna z Portą niedozwoiliła nam wylądować. Z największą niezawodnie radością byłbym wsiadł na te klasyczne ziemie. Zmarłwianie moje i zał żwiększały się jeszcze, kiedyśmy byli na Archipelagu. Sądziliśmy poważnie, że płyniemy ku Francyi, gdy tym czasem za jednym razem ujrzeliśmy przylądek Derna stolicy królestwa Barka, wielkiej pustyni afrykańskiej. Wkrótce przedstawiły się oczom naszym wysokie, strome i najczorne skałami brzegi. Zarzuciliśmy kotwicę o 3 mile fr. od miasta i postanowiono wylądować. Były o to wielkie szemrania, wypadło bowiem przebyć 150 mil fr. strasliwej pustyni, żeby się dostać do Aleksandryi. Lecz niezręczność kontradmirała Gantenne i tego półgłówna generała Meyera dowódcy wojsk lądowych, zniweczyły ten zamiar. Rząd francuski prowadził naówczas układy z Dejem Tripolińskim zwierzchnikiem kraju Barka. Wylądować, nie uzyskawszy poprzednio pozwolenia, byłoby to zerwać układy. Chciano więc traktować z sandziakiem Derna. Ale jakże się do tego wzięto? — zamiast wysłać po prostu parlamentarza, weszono 600 grenadyerów w szalupy uzbrojone działami dwunastofuntowymi i kazano im wylądować. Ponieważ śmieszna ta wyprawa odbywała się nagle jutrz po zarzuceniu kotwicy, przeto Arabowie mieli czas przysposobić się do przeszkodzenia zamiarowi naszemu. W samej rzeczy, ujrzeliśmy ich kilka tysięcy zgromadzonych nad brzegiem (ja byłem w szalupie generała Meyera). Dozwolili nam się zbliżyć na strzał karabinowy, a wtedy przyjęli nas ogniem tak gęstym, żeśmy uznali za stosowne powrócić, upokorzeni, że nas horda barbarzyńców odparła. Natychmiast podniesiono kotwicę i ruszyliśmy ku Francyi. Nazajutrz dostrzeżono okręt angielski o 74 działach. Był to „Swiftsure“ wracający z Aleksandryi do Malty. Ściągniemy go przez



kilka godzin i po półgodziennym boju zmusiliśmy do poddania się. Admiral Ganteaume widząc niepodobiestwo wylądowania w Egipcie, postanowił wrócić do Francji. Wysłał wszelako korwetę „Heliopolis“ wraz z dwoma brygami do Aleksandryi. Wsiadłem na ten statek mając powieźć depesze do naczelnego generała Menou. Gnani doskonałym wiatrem ujrzelśmy niebawem sławną kolumnę Pompejusza wznoszącą się wspaniale na widnokręgu, i która zdawała się unosić nad Aleksandryą. Wsiadłem na brzeg zachwycony — i z głębokiem uszanowaniem stąpałem po tej ziemi słynnej tylą wielkimi pamiątkami.

Aleksandrya ogromnem jest mieściskiem. Co krok niemal napotyka się tam drogie zabytki starożytności, bez litości obtrącane przez barbarzyńców, zamieszkujących kraj ten, niegdyś tak potężny i sławny. . Pomiedzy starożytnościami najlepiej zachowanemi, najwięcej zajęły mię olbrzymia kolumna Pompejusza, dwie Igły Kleopatry, z których jedna przetrzacona i powalona. Stały one, jak mi mówiono, u wrót pałacu Ptolemeuszów, którego ślady jeszcze nieco widne. Oglądałem także miejsce, gdzie stała owa pamiętna latarnia morska, będąca jednym z cudów świata. Zabawiwszy trzy tygodnie w Aleksandryi, której okolice są tylko pustynią jałową i nieuprawną, udałem się do Rozety. Miasto to leży w rokosznej krainie; ze wszech stron widzi się grupy drzew pomarańczowych, cytrynowych, figowych palmowych, oliwnych, tudzież jasmín arabski, którego zapach miły i woniejący koi duszę, i napelnia ją tyśiącem rozkosznych uczuć. Statkiem na Nilu udałem się do wielkiego Kairu. Wepaniały Nil przedstawia po obu brzegach zachwycający obraz. Wieczna panuje tam wiosna. Zwiedziwszy wszystkie osobliwości Kairu, o ile mi na to okoliczności pozwalały, udałem się na obejrzenie Piramid. Nigdy nie zdołam powtórzyć z ca-

łą mocą, podziwu, jaki w duszy mojej wzbudziły te ogromy okazałe, przez tyle wieków nieczule na niwoczący wszystko zab czasu. Człowiek czuje się być przejęty jakimś świętem uszanowaniem dla siebie samego na widok tych dzieł cadownych wniesionych ręką podobnych sobie ludzi. Z przyjemnością znalazłem tam mądry napis hrabiego Jana Potockiego uzonego szwagra JW. Pana. Nie mogłem się oprzeć ponęcie wyrycia również mego imienia, i zaprzysiągłem na najwyższym budynku tej ziemi, że kochać i służyć będę mojej ojczyźnie, aż do ostatniego tchu życia. Wróciłem do Kairu dumny jakby zwycięzca; a zatrzymawszy się tam tak długo jak mogłem, udałem się na nowo do Aleksandryi, niepokieszony tem, że nie mogłem być poznać wnętrza kraju.

Niezałdugo po moim powrocie Aleksandrya kapitulowała, sam zaś dostawszy się do niewoli, powróciłem wraz z jenerałem Menou do Marsylii.

Nieukontentowany z wielu rzeczy postanowiłem podać się do dymisyi. Udzielono mi ją wraz z rozkazem opuszczenia Francyi w ciągu dni 31.

Nie widząc potrzeby stósować się do tego, wyniosłem się do Lugdunu, gdzie ułożyłem plan jeden z najsmielszych i najbardziej olbrzymich i rzuciłem się w najniebezpieczniejszy zawód. Z piątego piętra utrzymywałem korespondencyą nieprzerwaną z pierwszemi gabinetami Europy. Projekta moje były może zuchwalsze niż barona Görz i kardynała Alberoni. Cesarz Aleksander zdawał się znajdować w nich upodobanie, pisał do mnie sześć razy, przysłał mi krzyż maltański i kazał dostarczać mi tyle pieniędzy ile ich będę potrzebował. Odkryty przez policyą, wydany zostałem do Szwajcaryi. Lodowe szczyty Chamounix i śniegi góry Mont-Blanc, którą zwiedziłem nie zdołały ostudzić zapалу, który wrzał w duszy mojej. Wróciłem skrycie do Lugdunu, a

zabawiwszy tam kilka miesięcy udałem się tajemnie do Paryża. Hrabia Markow miał od Cesarza rozkaz aby się mną opiekował. Gdybym był stał w jego domu, byłbym się był zasłonił od wszelkiej zniewagi. Lecz byłem tak nierestrepny, żeś sobie obrał mieszkanie w hotelu. Zaraz też nazajutrz po moim przyjeździe wzięto mię i uwięziono w *la Force*. Przeniedziałem tam blisko trzy tygodnie, niemogąc zawiadomić Ambasadora Rosyjskiego o smutnem położeniu mojem. Kiedym znalazł nakoniec sposób przesłania mu o sobie wieści, Ambasador przysłał do mnie antychmiast pana Oubila. Opowiedziałem mu wszystko, a on zapewnił mię, że hrabia niczego nie zaniedba, aby mi wolność przywrócić. Rzeczywiście p. Markow poczyniwszy wielorakie za mną kroki u p. Talleyranda, udał się do pierwszego Konsula, który mu przyrzekł, że zostanę wolnym. Udziałono mi tę pocieszającą wiadomość. Lecz w chwili właśnie gdy m sądził żeś się pozbył kłopotów, powiedziano mi, żebyś się przygotował do podróży do Brestu, skąd miałem popłynąć do St. Domingo.

Było to dla mnie uderzenie piorunem, wszelako trzeba się było poddać. Nazajutrz bardzo rano przyszedł po mnie dwóch żandarmów. Dałem im dwa ludwiki, żeby mię zaprowadzono do p. Markowa. Wszyscy jeszcze tam spali. Kazałem obudzić p. Oubila, zdziwił się niezmiernie kiedym mu opowiedział o co idzie, i niewiedziak co począć. Poszedł wszelako zawiadomić o tem Ambasadora, który mi kazał powiedzieć, abym się jak mógł najdłużej zatrzymywał w drodze, aby miał czas przedsiębrania dalej kroków w mej sprawie. Powiezione mię następnie do Wersalu \*). Kilka ludwików danych lekarzowi wyjednaly mi świadectwo, że stan mego zdrowia nie dozwala mi odbywać dalej podróży. Pozostałem

\*) Odayłaz autora listu, ale znać zapomniał uczynić przypiska.

■ dwa tygodnie w Wersalu wydając codziennie w więzie-  
■ niu po jednym ludwiku. Pisywałem list za listem do  
■ Ambasadora, który mię zawsze pocieszał pięknymi obie-  
■ tnicami. Widząc, że jak się zdawało, niewiele się mną  
■ zajmuje, (wiadomo JW Panu dobrze, że nienawidzi on  
■ wszystkich naszych rodaków), napisałem do niego list  
■ pełen wymówek i zrobiłem równocześnie podanie do N.  
■ Cesarza i do mojej dostojnej dobrodziejki Królowej  
■ Amci Pruskiej. Tymczasem zatrzymywałem się po dro-  
■ dze wszędzie jak długo tylko mogłem i JW Pan prze-  
■ konasz się o tam, gdy mu powiem, że potrzebowałem  
■ sześciu tygodni na podróż z Paryża do Alençon w od-  
■ ległości 48 mil. fr. Dowódzca tandarmerji pułkownik  
■ Cavalier, towarzysz mój z Egiptu, dozwolił mi zatrzy-  
■ mać się przez miesiąc w Alençon. Jakkolwiek siedzia-  
■ łem w więzieniu, było mi tam przecież bardzo dobrze,  
■ wyciągając z p. Markową tyle pieniędzy ile ich potrze-  
■ bowałem. W chwili wyjazdu z Alençon otrzymałem od  
■ mego korespondenta z Paryża przyjemną wiadomość,  
■ że królowa Pruska osobiście poleciła margrabismą Luc-  
■ chesini, aby nie zamieścił niczego, dla wyzwobodzenia  
■ mnie. Starania jego łącznie ze staraniami p. Markowa,  
■ (którego list mój z Wersalu w wściekłość wprowadził), ka-  
■ zały mi się spodziewać, że wkrótce wolność odzyskam.  
■ Prosiłem przeto przyjaciela mego Cavalier, aby mi do-  
■ zwolił pozostać dłużej w Alençon. Nie śniąc on uczyni-  
■ ść żądaniu memu zadosyć, kazał mi ruszyć w drogę.  
■ Bretania jest osobliwą prowincją Francyi. Mieszkańcy  
■ jój (a mówię tu o ludzie) wydają się prawie dacy. No-  
■ szą psie skóry na sobie włosami na zewnątrz, wielkie  
■ czerwone czapki, trzewiki z drzewa i długie włosy spu-  
■ szczone jak u naszych górach województwa krakowskiego.  
■ Dyalekt ich wielce do angielskiego podobny, a nędzne  
■ ich chaty, takie jak u naszych chłopów. Piek drzewa  
■ wydłubany służy im za miskę, a której jeżdżą. Cały

kraj jest pod pewnym względem obwarowany, gdyż każdy chłop oprócz żywego płotu otacza swoje pole pewnego rodzaju wałem i rowem. Widać tam tylko jabłonie i grusze, z których robią jablecznik, napój lepszy od naszego piwa. Stanąwszy gdzie na wzgórzu, można sądzić, że cały kraj okoliczny jest wielkim lasem, a to z powodu niezmiernej ilości drzew owocowych, które stanowią główne bogactwo tej prowincyi. Uprawiają tam również wiele konopi i lnu, a miasta Mayenne, Laval i Rennes prowadzą znaczny handel płótnem. Przybywszy do Rennes, stolicy Bretanii, zaprowadzony byłem do wieży Vať, wielkiego więzienia, gdzie zastałem przeszło 300 towarzyszy nieszczęścia. Jenerał Mignotte naczelnik żandarmeryi, któremu byłem polecony, odwiedził mię natychmiast i ofiarował mi swoje usługi. Prosiłem go, abym mógł zamieszkać kilka tygodni w Rennes wycierpiawszy wiele w podróży, którą na wózku o dwu kołach odbywałem. Przystał chętnie na moją prośbę i był nawet tyle łaskaw, iż mi pozwolił przecha-dzać się po mieście w towarzystwie dwóch żandarmów. Szanowny prefekt Mounier (mówił on mi, że znał JWPana i księżną marszałkową w Paryżu), przyjął mię również bardzo dobrze i tyle się za mną starał, tak u pierwszego konsula jako i ministra sprawiedliwości (*grand juge*) Regnier, że wreszcie d. 16 stycznia 1803 r. przesłano rozkaz, aby mię wrócić do Wersalu. Prowadzony ciągle z brygady do brygady, przybyłem tam dopiero 12go lutego. Prefekt departamentu oznajmił mi, że Pierwszy Konsul przez wzgląd na moją młodość ulaskawił mię i że pozwolił obrać sobie najdogodniejszą drogę do opuszczenia Francyi. Ponieważ prosiłem aby mię odprowadzono do granicy holenderakić, przeto kazano mi ruszyć 18go lutego (lecz zawsze z brygady do brygady) przez St. Denis, Senlis, Compiègne, St. Quentin, Cambrai, Bouchain, Valenciennes, Mons i Bruksellę do Antwerpji, do

kąd przybyłem 10go marca 1803 r. P. d'Herbouvville prefekt departamentu obsypywał mię dobrodziejstwami, i postępował ze mną prawdziwie jak ojciec, gdyż hr. Markow niesłychanie obrażony na mnie z powodu listu pełnego godności, który do niego napisałem, dotknięty tem, że nie chciałem mu się u nóg człochać, i że się o to skarżył przed Cesarzem, odmówił mi wszelkiej pomocy, i gdyby nie dobroć serca pana d'Herbouvville, który mi z całą szlachetnością ofiarował pomoc pieniężną, niewiedziałybym zaprawdę, gdzie złożyć głowę. Wyjechałem z Antwerpii 20go marca 1803 r. i tegoż dnia między godziną 2gą a 3cią wypuszczony zostałem na wolność w Westwesel na granicy Holandyi. Kilku Anglików znajdujących się naówczas w dyliżansie, a którym wiadome były szczegóły mojej sprawy, zatrzymali powóz skorośmy przebyli granicę; i pili za moje zdrowie. Ofiarowali mi wszyscy swoje usługi i wychwalali mię wielce z energii mojego postępowania.

Jechałem z tymi poczcziwcami aż do Bredy, — gdzie odwiedziłem sławnego kardynała Frankenberga, arcybiskupa mechlińskiego, tego niespokojnego praelata, który tak znakomitą odgrywał rolę w zawichrzeniach Flandryi. Wypocząwszy dwa dni w tem pięknem mieście, wyjechałem przez Dordrecht do Rotterdamu. Tam zatrzymałem się dni dziesięć, a konsul angielski p. Crawford dowiedziawszy się od towarzyszków mojej podróży w dyliżansie w jaki sposób wydano mię z Francyi, przyjął mię jak najuprzejmiej i zapoznał mię z wieloma osobami zajmującymi. Z Rotterdamu udałem się do Delft, (oddałem tam cześć popiołom cnotliwego księcia Oranii, który zginął pod żelazem mordercy, i walecznego admirała Tromp), a ztamtąd do Hagi. Hr. Stackelberg, przestrzeżony zapewne przez Markowa, przyjął mię bardzo zimno. Lecz za to p. Liston minister angielski okazał mi wielką serdeczność. Zwiedziwszy Hagę i cudne jej

okolice, udałem się statkiem (bardzo przyjemny i wygodny sposób podróżowania w Holandyi) przez Lejdę i Harlem do Amsterdamu. Będąc polecony przez pewnego bankiera antwepskiego p. Coppens sławnemu panu Hape, przepędziłem bardzo przyjemnie piętnaście dni w tej wspaniałej stolicy. Z Amsterdamu udałem się przez Utrecht, Nymwergen i Arnheim do Wesel. Zabawiwszy w każdym z tych miast tyle, ile mi na to okoliczności pozwalały, wyjechałem do Frankfurtu nad Menem, gdzie tymczasowo założyłem moją główną kwaterę. Ponieważ oddałem niejedną przysługę książętom okolicznym w bliskości Frankfurtu, w czasach kiedy tam byłem z naczelnym generałem Augereau, znalazłem gościnne przyjęcie w Darmstademie, Biberich i w Mannheim. Mogłem tam być żyć spokojny i zadowolony w tym rozkosznym kraju (nie znam piękniejszych okolic w Europie, jak brzegi Renu), gdyby ambicya nie była mię rzuciła w nowe nieszczęścia. Mając głowę pełną planów z Lyonu, udałem się do Stutgardu. Krok niesłychanie śmiały jaki zrobiłem u Elektora Wirtemberskiego, spowodował na mnie więzienie siedmioletniowe w twierdzy Hohenesperg, gdzie mię osadzono w skutku tajnego posłuchania danego mi przez księcia, a które trwało dwie godzin. Wysłany pod strażą z jego krajów i doprowadzony do granicy margrabstwa Badeńskiego, wróciłem przez Karlsruhe, Bruchsal i Heidelberg do Frankfurtu nad Menem, gdzieś niejakieś czas dość spokojnie przepędziłem.

Niespodziewany przyjazd mojego krewnego Wielkiego Kanclerza hr. Platara, który z familią swoją jechał do Paryża, zmienił wszystkie moje zamysły. Radził mi on zwrócić swoje kroki ku Rosyi, i przyrzekł mi tak stanowczo pomoc swoją i swojego starszego syna Ludwika (który miał wielkie wzięcie u Cesarza), że w końcu przystałem na jego radę. Przepędziwszy więc następnie kilka tygodni z tą zacną rodziną, udałem się przez Eisnach do

Goty, aby się naradzić nad tém co tam począć z hr. Ludwikiem Platerem, który tam wówczas przebywał. Zabrawszy znajomość z nieboszczykiem księciem, panem bardzo rozumnym, tudzież z wielu uczonymi w kraju, bawilem się przyjemnie. Sława jakiej używa Wejmar w rzeczypospolitej nauk, skierowała tam kroki moje. Zatrzymałem się tam dni kilka i miałem przyjemność bycia wprowadzonym u sławnego Schillera, Goetego, Herdera i u cieżogodnego Wielanda. Nie chcąc zwlekać podróży mojej do Rosyi, udałem się na Erfurt, Lipsk, Drezno i Berlin do Wrocławia. Zrobiwszy tam znajomość z zacnym księciem Hohenlohe-Ingelfingen i z zajmującą jego familią, mieszkalem trzy tygodnie w tej pięknej stolicy Szląska. Wiadomość o chorobie mojej matki, zniewolila mię do przyspieszenia wyjazdu, i na koniec po sześcioletniej niebytności, ujrzałem kochaną ojczyznę.

Przybywszy do Lwowa, odbyłem naradę z moją familią względem przyszłych moich przedsięwzięć. Radzono mi jechać do Petersburga i byłem na to gotów. Tymczasem, ponieważ następczyła się sposobność ożenienia się bardzo korzystnie, postanowiłem próbować szczęścia. Panna, młoda sierota, mająca 600,000 zł. majątku, nie miała najmniejszego wstrętu oddania mi ręki. Lecz nie tak łatwo było zjednać sobie starego wąsatego opiekuna. Nie rozpaczając wcale o skutku, byłem bardzo nadskakujący mojej przyszłej. Cała jej familia dopomagała mi — i byłoby mi się może powiodło, gdyby nie nieszczęście, zem stracił moją nieocenioną matkę, która umarła na wodną puchlinę. Śmierć jej pokrzyżowała całkiem moje interesa, a opiekun postawił mi tak uciążliwe warunki, zem porzucił wychowanicę.

Zebrawszy tyle pieniędzy ile mogłem, zaopatrzony w wyborne listy polecające, wyjechałem z moim młod-



szym bratem do Puław. Księżna jenerałowa przyjęła mię bardzo dobrze, i poleciła mię swemu synowi. Stając w Warszawie, zapomniałem o wszystkiem com zamierzał, a straciwszy pieniądze, osadzony zostałem za długi. Mój anioł opiekuńczy Królowa Pruska, raz jeszcze przyszła mi w pomoc, raczyła zapłacić za mnie długi i przysłała mi pieniądze na podróż do Rosyi. Wyleczony ze wszystkich marzeń, przybyłem w połowie października 1805 r. do Wilna. Polecony jenerał-gubernatorowi baronowi Beningsen, przyjęty byłem jak najlepiej. Ofiarował on mi miejsce w swoim sztabie, i pisał za mną do Cesarza. Czekając na odpowiedź Jego Ces. Mci, wyjechałem do Kurlandyi w odwiedzinach do famlii. Poznaawszy za granicą księcia Platona Zubowa, pojechałem odwiedzić go w Ruhenthal. Przyjął on mię również z wielką dobrocią, i dał mi listy polecające do jenerałów rosyjskich. Kołysany najśłodszymi nadziejami, udałem się z moim młodszym bratem do Rygi — lecz w trzy dni po mojem tam przybyciu — zostałem nagle aresztowany, zamknięty w cytadeli; wywieziono mię ztamtąd do twierdzy Dinaminde, i 30go listopada 1805 wsadzono na statek angielski płynący do Londynu. Takie surowe obejście się ze mną, było skutkiem wirolomnych podszeptów nieprzebląganego nieprzyjaciela mego, hrabiego Markowa.

Ponieważ mię aresztowano *prawdziwie po kozacku*, \*) wszystkie moje przeto rzeczy pozostały w Rydze, tak iż rzucony byłem na pokład okrętu bez żadnego innego zaopatrzenia, prócz tego co miałem na sobie i szczęściu dukatów w kieszeni. Nie umiejąc ani słowa po angielsku i znalazłszy w kapitanie człowieka pozbawionego uczucia i ludzkości, byłbym zginął z nędzy wraz z bra-

---

\*) Wyrasy odmiennie drukowane tak to jako i późniejsze, znajdują się w oryginale po polsku.

tem moim, gdyby nie to, że na szczęście spotkał na pokładzie tego statku, pewnego zanego i czulego emigranta francuzkiego, hr. de la Chapelle, który jechał z Mitawy do Londynu. Ten żywił nas w ciągu podróży i dopomógł mi w Londynie, ile tylko było w jego możności.

Za przybyciem do Elsenör, wieść o bitwie pod Austerlitz i odesza Bonapartego do Polaków, zawróciły tak dalece głowę mojemu bratu Cypryanowi, że pomimo wszelkich przedstawień z mojej strony i ze strony hr. de la Chapelle, porzucił mię, chcąc się dostać do armii francuskiej w Morawie. Co do mnie, wyleczony z galomanii i nabywszy rozumu z doświadczenia, odbywałem dalszą podróż do Londynu. Miotani burzą i wiatrem nielitościwie, zmuszeni byliśmy zatrzymać się przez 15 dni w Norwergii. Korzystałem z tego czasu, żeby odbywać wycieczki w głąb kraju tego lesistego, i takowe posunąłem aż do Christiansand. Przybiliśmy do Harwich dopiero w 63 dni po odpłynięciu z Rygi, a zniewoleni będąc czekać na paszporta nasze, stanęliśmy w Londynie aż 10go lutego 1806 r.

Ogłoszony ze wszystkiego, mając tylko jedną koszulę na ciełe, bez wsparcia i zasobów w tém ogromném mieście, nie mogąc liczyć jak tylko chwilowo na hr. de la Chapelle, którego skromne fundusze nie odpowiadały bynajmniej wybornemu jego sercu, zgłosiłem się do zanego Ambasadora naszego dworu JW. hr. Stahremberga. Miły ten pan, przyjął mię z jak największemi względami, okazywał mi całe współczucie, jakie w nim położenie moje wzbudzało, i przeproszał mię potysiąc razy, że stan jego interesów, nie pozwala ofiarować mi więcej nad 30 gwinei. Ostrzegał mię zarazem, że lęka się wielce, aby hr. Woronów minister rosyjski, człowiek gwałtowny, prędki, niegrzeczny, dumny, zmienny, nie nabił sobie głowy, żeby mię prześladować. Że

w takim przypadku, byłoby mu boleśno odmówić mi swojej opieki, jakkolwiek byłem poddanym monarchii austryackiej, a to ze względu na smutny stan spraw dworu wiedeńskiego. Dał mi wszelako list ułatwiający mi wstęp do pierwszego Sekretarza Ambasady rosyjskiej, barona Nicolai. Elegancik ten, tudzież kapelan ambasady p. Smirnow, prosty niegdyś pop, człowiek nieślychamie ambitny, mataca i kręt, opanowali zupełnie Woroncową, w domu którego przewodziła jeszcze pani Jordain guwernantka jego córki. Zarozumiały Nicolai, przyjął mię z całą arrogancją rosyjską. Nie ustąpiłem mu ani na krok, i dałem mu do zrozumienia bardzo jasno, że Cezarz tak dobrze jest moim jak i jego panem. Rozeszliśmy się bardzo zimno.

Nakoniec mogłem odetchnąć spokojnie. Będąc nieślychamie ciekawy, biegałem ile mi tchu stało po całym Londynie. Jużem wszystko obejrzał eo było najwięcej godne widzenia, i zamierzałem jechać do Windsoru do mojego dawnego dobroczyńcy J. K. W. Księcia Sussex, młodszego syna królewskiego, kiedy zaowu burza zebrała się na moją głowę. Kapitan okrętu angielskiego, na który mię w Rydze wsadzono, zażądał odemnie bezcennie 32 gwinei za przewóz. Nadaremnie przedstawiałem mu przez tłumacza, że przemocą wsadzony zostałem na okręt, że mi żadnych nie dostarczał potrzeb, a jeżeliby miał się o co upominać, to żądania te mógłby tylko postawić ambasadzie rosyjskiej. To wszystko nie nie pomogło — kapitan domagał się zapłaty — a ponieważ nie byłem w stanie jej złożyć, kazał mię aresztować. Zaprowadzono mię 23go lutego, to jest w trzynastcie dni po moim przyjeździe do słynnego więzienia na Newgate przeznaczonego dla złoczyńców i dłużników. Skoro tylko zaczął nasz ambasador hr. Stahremberg dowiedzieć się o mojem nieszczęściu, natychmiast przysłał mi pieniądze potrzebne na zapłacenie tego korsarza ka-

pitana: Zatrzymałem pieniądze, nie chcąc go zapłacić, boś sobie zaprzysiągł, że przedź umrę w Newgate, nie się dam obedrzeć niesłusznie temu łotrowi. Tymczasem sprawa moja: narobiła wiele hałasu w Londynie, a ponieważ hr. Stahrenberg oddawał mi wszędzie jak największe pochwały, przeto nieprzeliczone mnóstwo wizyt odbierałem codziennie i to od pierwszych osób kraju, które przybywały ofiarować mi swoje usługi. Lord Fitz-William prezydent tajnej rady, przyniósł mi 60 gwinei abym zapłacił kapitana, lecz przysięgłem że będę się z nim pieniał i że nie wyjdę inaczej z więzienia, chyba za wyrokiem sądowym. Obchodzono się ze mną z jak największymi względami. Piękna księżna St. Albans i dowcipna Lady Elżbieta Foster, obsypywały mię grzecznościami. Codziennie miewałem po kilka osób na obiedzie. Lord-major i aldermani londyńscy, inspektorowie Newgate, odwiedzali mię bardzo często. Ofiarowano mi się ciągle z ochcią zapłacenia za mnie dług (między innymi pp. Fox i Sheridan), lecz ja trwając w mojem pierwszym postanowieniu, nie chciałem wyjść inaczej z więzienia, jak tylko przy odgłosie bębnow, z powiewającymi chorągwiami, z zapalonym lontem i t. d. Kazałem następnie ogłosić drukiem w języku angielskim historję mojego życia w krótkości i opis jakim sposobem dostałem się do Anglii. Opowiedziałem tam z największym ogniem, jakież doznawałem niesprawiedliwości i odwoływałem się do całego narodu. Rozrzuciłem to pismo po całej Anglii, Irlandyi i Szkocyi. Zebrano na mnie składkę 700 gwinei czyli blisko 25,000 złp. Nakoniec z nakazu Wielkiego Kanclerza lorda Erskine otwarto mi wrota Newgate dnia 3 października 1806. Mogłbym być kapitana zrujnować, gdyby nie był umarł w Jamajce na żółtą febrę.

Po wypuszczeniu mię na wolność, przyjmowano mię wszędzie wybornie, raczono i pieszczono. Gdybym był

miał więcej statku, byłbym sobie los mógł zabezpieczyć. Ale zaślepiony pomyślnością, zamilowany w zbytkach i wystawności, rzuciłem się w wydatki najwybredniejsze. Zabrawszy w Newgate znajomość z niejaką Miss Lyford, liczącą się do najpiękniejszych cór Anglii, którą utrzymywał jeden z Dyrektorów kompanii indyjskiej, żyłem z nią publicznie w Londynie. Związki te wsadziły mnie dwa razy do więzienia za długi, które J. K. W. książę Sussex i Lady Elżbieta Foster łaskawie spłacili.

Wejście Francuzów do Polski, obudziło we mnie ambicję. Nie ukrywałem się bynajmniej z moim sposobem myślenia, i pomimo przestróg moich przyjaciół, odzywałem się wszędzie bardzo swobodnie. Rząd zaczął zwracać na mnie uwagę i posądzać mnie. Licząc na protekcję dzisiejszego księcia Stahremerga i innych możnych przyjaciół, czułem się być wolen od wszelkiego niebezpieczeństwa. Radzono mi wstąpić do służby królewskiej — pojechałem do Brighton do J. K. W. księcia Walii, prosząc go, aby mi dopomógł, i ten był tyle łaskaw, że mi to przyrzekł. Wróciwszy od księcia, odbyłem kilka wycieczek po kraju. Za powrotem do Londynu, rozpocząłem mój zwykły sposób życia. Zmuszony interesami udać się do Windsoru dla widzenia Króla Jmci, posprzeczałem się bardzo grubo z hrabiną Manglesfield damą pałacową królowej, która zaniósła o to zażalenie do króla. Za powrotem do stolicy, i w ścisłych zostając związkach z baronem du Moulin młodym holendrem, który obok wiele dowcipu, był tyle co i ja płochy i nierozważny, zostaliśmy obaj naraz aresztowani 4go maja, trzymani przez 6 dni w Londynie i drugie tyle w Gravesend (nie mogąc z nikim się znośić), wreszcie zostaliśmy 15go t. m. na statek oldenburaki, nie posiadając nic więcej nad to, cośmy mieli na sobie.

Wysadzono nas na ląd w Toningen 22go maja, bez szeląga w kieszeni; byłoby ze mną bardzo kracho, gdyby nie mój przyjaciel du Moulin, który mając przy sobie trochę pieniędzy w chwili naszego aresztowania w Londynie, zabrał mię do Altony, dokąd przybyliśmy 26go maja.

Ogłocony ze wszystkiego — bez znajomości i wszelkich zasobów — zgłosiłem się do zawiadującego sprawami Austrii w Hamburgu, p. Hoefler rezydenta. Lecz ten odmówił mi wszelkiej pomocy. Ograniczył się tylko na zawiadomieniu księcia Stahremberga o mojej katastrofie, i podjął się przesłać list mój do niego.

*Bez szeląga — ogłocony ze wszystkiego — nie mający z czego żyć — ani się ruszyć z tego niepocziwego miasta — nie mogę nic dostać od ojca mego, któren cały swój majątek straciwszy, nie ma innego dochodu jak 3,000 złotych polskich, ośmielam się upraszać o pomoc JW. Pana Dobr. Sposób myślenia Jego wspaniały — dobroć duszy — względy które Pan miałeś dla familii mojej, szczerze do domu Jego przywiązanie, dają mi nadzieję, iż JW. Pan Dobr. nie zechcesz mi odmówić pomocy swojej w najsmutniejszej sytuacji życia mojego. Wystawiłem weksel na sto dukatów na p. Fries w Wiedniu. Racz Panie Hrabio kazać mi je wypłacić natychmiast, abym mógł mieć tu te pieniądze. Jest to tylko drobnostka dla JW. Pana, którą znajdę zapewne sposobność zwrócić JW. Panu z czasem. Przysięgam Ci Panie Hrabio, że nie pozostaje mi nic innego, jak w łeb sobie wypalić, jeżeli mi JW. Pan tej łaski odmówisz. Nauczony doświadczeniem i znudzony tyloletnią włóczęgą po świecie, chętniebym w domu JW. Pana Dobr. osiadł, gdybyś mi przytułek ofiarować raczył; mając cokolwiek znajomości świata i nauki, mógłbym być Panu użytecznym. Racz tedy mi na to odpisać, i odpowiedź panu de Fries posłać, któren mi ją przez bankiera hamburskiego p. Poppe przesze. Panie*

Hrabio, przyszość moja edryta nieprzemkniętą raną, lecz tajne przeznaczenie mówi mi, że w obecnych okolicznościach odgrywać jeszcze będę rolę. Nie opuszczaj mię w okropnem, rozpaczliwym położeniu, racz zapłacić sto dukatów panu Fries. — *Kto wie, jeżeli ja się Pan nie będę mógł wywdzięczyć, a osobliwie w tych zamieszanych okolicznościach.* \*) Bóg jest świadkiem moim, że nigdy nie był niewdzięczny dobrodziejom moim, i że się Pan na mnie nie zawiedziesz. Rozumiesz mię Panie Hrabio, nie mogę powiedzieć Ci więcej. Wiedz tylko o tem, że jesteś w tej chwili panem mojego losu — a kto wie, czy ja wkrótce nie będę panem Twójgo.

*Przysięgam Panu na Boga, że od dwóch dni obiad nie jadł — i że palce z mych butów wyłatał.*

---

\*) Ustęp ten w oryginale po polsku, jest podkreślony.

## ELEGIA JANA DANTYSZKA.

---

Niniejsza Elegia wyjęta z łacińskich rytmów Jana Dantyszka, tego znamienitego dyplomaty, dostojnika kościoła, uczonego męża, a oraz i poety, który należy do najważniejszych figur z czasów Zygmunta Igo, napisaną było w r. 1517, a przynajmniej około tego czasu przypadającego właśnie na młodsze lata Dantyszka, kiedy rzucany w podróże i poselstwa ocierał się o wszystkie europejskie dwory. Lekkość wykwintnych obyczajów włoskich może niecałkiem przystawała do tego poważnego ducha, jednakże urokiem swoim wciągała go mimowolnie do nawiedzania czarownych państw Cyprydy i do palenia wonnych kadzideł. — Surowy obyczajem, gorliwością religijną słynny, on, późniejszy Biskup Warmiński, pisząc hymny pobożne torem Prudencyusza, uważał zapewne tę Elegię za wyskok ognistej młodości, a może za



grzech poetyczny. Lecz wspomnienie to, odnoszące się do lat świeckiego zawodu, uzupełnia charakterystykę duszy tego męża, odkrywając w nim serce tkliwe i wiele poetycznej fantazyi, — a co najważniejsza, ten grunt dobry w pojęciu świętości obowiązków nieumiejących ugiąć czoła przed najgwałtowniejszą namiętnością. — Kwiatek ten barwistszy i żywszy wonią, niż inne Dantyszkowe rytmy, nie jest wynikiem książkowej erudycyi, lub zabawką rymotwórczą — co rzadkim bywa wyjątkiem u łacińskich poetów epoki odrodzenia — ale prostym jękiem stęsknionej duszy kochanka.

Kto była ta Grinea? Domysły prawdopodobne, a nadewszystko listy własnoręczne z zwykłymi nawet upominkami zakochanych, jak włosy — znajdujące się, ile słyszałem — w bibliotece kurnickiej — każą się domniemywać, że Grineą była Izabella del Garda żyjąca gdzieś nad brzegami Inu w Tyrolu. — Późniejszy zaś przypisek do Zygmunta Herbersztaina, któremu tę Elegię pósyla, pokazuje wyraźnie jaki obrót wzięły jego uczucia i myśli; jeżeli bowiem treścią wiersza do Grinei była ta myśl, że nieszczęśliwą jest miłość bez pewności posiadania drogiego przedmiotu — to znowu w przypisku do Herbersztaina woła razem z świętym biskupem Hippony: Dopóty niepokój miota sercem naszym o Panie! dopóki w tobie niespocznie!



## DO GRINEI.

Jakiż twardy i nędzny los kochanków onych  
Z kąta w kąt bez ustanku po świecie pędzonych!  
Dla nich nie trwa nic wiecznie, prąd losu porywa,  
I do czynu przymusza chwila, choć wątpliwa;  
Tułacze, obca dla nich cisza, wczasy długie;  
Więc jednego uszedłszy, idą w jarzmo drugie:  
Ta cię na greckim brzegu, ta w Lacynum łądzi  
Tamtęj włos ciemny, a tę złocisto się pławi.  
Owa fozą niemiecką, w złotogłowe wstęgi  
Włos zdobiąc, zda się godną Jowisza potęgi.  
Inna, gdzie lśni gwiazdami Arktus lodowaty  
Gasi ómiącą białością nawet róż szkarłatny.  
I czy lądem, czy morzem zawiniesz gdzie w gości,  
Zmienny Amor do nowéj pokusza miłości,  
A ledwo w sercu pożar zdradliwy rozpali,  
Już pędzi zakochanych gdzieś dalej i dalej.

Tegom doznał gdy przyszło Grinę niebogę  
Pożegnać, i z rozkazu biedz w daleką drogę.  
Ciężka rzecz z szczęściem tracić oraz i nadzieję,  
Co jedna w rozpaczliwe serca balsam leje.  
Tak zhukany od owiec wilk zmyka na głędno,  
Tak pszczoła z kwiatu zgnana rzuca strawę miodną;  
Tantał tak miasto wody powietrze połyka,  
I czego wieczanie pragnie, to odech umyka.

A przecież los mój gorszy! wydarto mię pannie  
Co mię goniąc myślami pragnie nienastannie.  
Och! wyrwać się z jej ramion, tych liliowych oków,  
Rzucić tyle łałunków, igraszek, uroków!  
Czy podobna bez bólu, komuś, co ma duszę,  
Pisać się dobrowolnie na takie katusze?

Gdym niedawno to straszne potęgania słowo  
Wymawiał, cząstko moja i duszy połowo!  
Zarzucała mi z płaczem na szyję ramiona  
Przytulając do serca i łono do łona;  
Pałające twe lica łez rosą się myły —  
I mnie równie jak tobie łzy się z oczu puściły —  
Wtedy dłoń z dłonią, usta zbiegły się z ustami,  
I obojeśmy rzekli: Żegnaj mi — Bóg z nami! —

Mego króla rozkazy, też cesarskie boje,  
I ten odjazd zmuszony — przekląłem oboje.  
O znośniejby mi dzieić los tego, co w płutno  
Omotany, krew sącząc, znalazł śmierć okrutną;  
I Leandra szczęśliwszym nazwałbym od siebie  
Chociaż go srogi Amor w przepaści mórz grzebie;  
Bo gdy Hero ujrzała wyrzuczone zwłoki  
Mszcząc się śmierci kochanka, padła w nurt głęboki.  
Ja zaś, wiodąc po świecie ten żywot tulaćcy,  
Niemogę zgadnąć miejsca, gdzie mię śmierć zahaczy.  
Podobien ściętej trawie którą Auster miecie,  
Bez wytelnienia inną pędzi los po całym świecie:  
Już przybywam, gdzie Ebus z wód ejskich tryska,  
Już, gdzie się w tartezyjskie nurza topieliska,  
Już być muszę, gdzie Notus burze za się wiedzie,  
Lub gdzie parhaski niedźwiedź przyjeżdża po łędzie.  
Kędykolwiek się schowam: czy na Alpów szczyty,  
Czy ciekło na dnie dolin siedzę gdzie ukryty  
Opasany górami, co pod gwiazdy pna się,

Wszędzie mię; wszędzie smajdziesz niezbлагany. lasie!  
Chociaż na Don ucieknę, lub ujśćia Nilowe,  
Do Gades, lub na morze gdzie podbiegunowe  
Aby znaleźć spoczynek — próżna, próżna rada!  
Amor wszędzie dogania i swój tar podkłada...

Dziw mi jednak jak dzieciak tak mały i ślapy,  
Ośmiela się mię ścigać nawet w te wertepy!...  
Co mówię?! On się przedarł do Jowisza tronu,  
I Plutona dostęgnął choć u Flagetonu;  
Eanosigeus gorzał bebrując przez lody,  
Piękny Apollo pasał admetowe trzody,  
Herkul przadł, a Polifem zawodził w swój jamie;  
Eacid przeciw Frygom już kopij niełamię; —  
Bó Gnidyjczyk nad światem panuje udzielnie,  
Na pewne w piersi mierzy, i rani śmiertelnie. —

Niegdyś, szło mi to głazdziej! młodzieniec gorący,  
Sam wpadałem w Cyprydy ogród czarujący,  
Święte kadzidła sypiąc na ołtarz Pafii  
Z wiązką zielonych mirtów i róż i lilii.  
Dzisiaj siła wątleje, i włos koło skroni  
Srebrzy się — przykra starość niebawem dogoni...

Próżnom od tej napaści chciał uchronić boku;  
Lecz chytry Amor zmusza dotrzymać mu kroku,  
Czyż nie on cię wyuczył uciekać odemnie,  
I uśmiechliwem oczkiem zérkać potajemnie?  
Pożyczył ci uroków i kraśnych Charytek —  
Wszystkiego, co masz piękne, słodkie, aż na zbytek.

On to pierś moją przeszył najostrzejszym grotem —  
Zwycięzco, masz za swoje! — rzekł, i uciekł potem...  
Tak więc miłość na męki wydała mię srodze,  
Że z krwawą i otwartą raną w piersiach chodzę,

Al! to najboleśniczeżi kłosa, że niadano  
Uciechyć się miłością, lędwie zawiazana;  
Bo odjeżdżam daleko i to bez miśskania  
Gdzie mię los mój i ukaz królewski wygania.  
Reckie Alpy, Adygę i ten most na lądzie  
Gdzie twój domek — już żegnam — a choć z oczu ginie  
Obseram się na miasto, i tak się mi zdaje  
Jakby coś z miejskich wałów: wśród się, wróć, wróć!  
Trzy razym obiał natwócić, dykalem, i trzy razy  
Moją drogę mi wskazał: mied i: ronekazy.

O jakżem niśszczęśliwy! razny szcącam ciabie;  
Kto opatry, kto leki poda mi w potrzebie!  
Słodki warok twój i miękko uciśnienie rąski  
Mogłoby chore serce wyleczyć z gorąski,  
Lecz minie, i mnie razem los pędzi od burzy  
Porywa — i lek, saden szczęścia, nieprzedłany!  
Chiron mi niepomozę, ni Machaon zleczy,  
Ni sam: Delos lekazy mający w swęj pieczy;  
Póki Ciebie nie ujrzę, nie wróci mi zdrowie —  
O kiedyż dzień ów błogi zesła mi Bogowie?!  
Ciałem stąd precz odehędę — duszy, z tobą zostać —  
Za to w głębi snich smysłów: wprzędła się twa postać.

Szczęśliwi, — którym miłość bezpieczna wciąż sprzyja  
Bo niepewność w miłości — ta tylko zahija. —

## PRZYPISEK

*Do Zygmunta Barona Harborsztaina.*

Chcesz tej smutnej elegii com składał przed luty  
Nad Inem, dla Grinei, płacząc lubej straty?

Więc ci daję, gdy żądasz, nietylko rym samy,  
Lecz gdyby moją, była i Samą oddamy.  
Jużem też postanowił, zgodnie z moim stanem  
I wiekiem, być pobożnym i czystym kapłanem.  
Wszystko w tém życiu naszym tak prędko się kończy;  
Miłość tylko ku Bogu z wiecznością, nas łączy. —

LUCYAN SIEMIŃSKI.

# WIZYTA

## u panny Le Normand.

---

— Czy byłeś kiedy u panny Le Normand? — zapytał mnie p. W...., młody człowiek niedawno z Warszawy do Paryża przybyły, popijając czarną kawę w kawiarni Fraskati, gdzie w r. 1842 przebywający zimę w Paryżu Polacy, tak zwani paszportowi, zwykle się po obiedzie na czytanie dzienników lub gawędkę schodzili.

— Nie byłem — odpowiedziałem mu.

— Jakto? nie byłeś? ani teraz ani dawniej? — zawołał.

— Nie — powtórzyłem.

— No, to wybornie się zdarza, to pójdziesz ze mną do niej jutro.

— Wątpię, bo nie wiem po co.

— Po co? — rzekł p. W...., — po to, aby ją zobaczyć i usłyszyć! Przecież to znakomitość paryzka, historyczna a żyjąca — prawdziwy fenomen.

— Być może, że fenomen, ale baba jak mówią, oszust, a do tego stara baba.

Tu przerwał nam rozmowę jeden z towarzyszków kawiarnianego stolika:

— Co stara baba, to stara — dorzucił z uśmiechem, ale czy oszust, tego bym nie powiedział. Wiem tylko, że mnie od razu poznała, gdym przeszłego roku ją odwiedził, a widziała mnie raz tylko dziesięć lat temu. Miałem lat ośmnaście, i przybyło mnie od tego czasu o pół głowy...

— I o całą brodę — dorzucił ktoś z boku.

— Możesz się tak szczodrzyć z nią obszedł — spytał p. W.... — że wyraz twój twarzy pozostał jej w pamięci?

— Bynajmniej — zawołał znów inny z obecnych — zaręczam za niego; bo i na cóż? Wszak ceny są stałe u panny Le Normand; i to nie żartem jak u niektórych kupców, gdzie pomimo szumnego napisu *stałe ceny*, wszystko krakowskim targiem kupujesz.

— Słusznie mówi, — przerwało kilka głosów — panna Le Normand *prise fixe*!

I śmiech powstał ogólny.....

— Żart na stronę — ciągnął dalej — nie ma u niej oszustwa: płacisz jak sobie wybierzesz. Nie ona zresztą nie czyni, aby wyludzić pieniądze, i nie ma ich też jak się zdaje, bo żyje bardzo skromnie we własnym hotelu, a przecież cały Paryż był u niej.... przynajmniej, ot z dziesięciu jak tu siedzimy, dwóch nas tylko u niej nie było...

— To dowodzi dopiero, że Polacy bawiący w Paryżu bywają u niej — odrzekłem.

— Bywają i Francuzi lubo mniej zapewne niż dawniej. Wszystko się tu zużyje nawet wróżka historyczna.

— To zapewne składa pieniądze i skąpi na starość. Po śmierci okażą się kapitały. Lecz mniejsza o to! Co istotnie dziwna, to owe poznanie po dziesięciu latach.



Moteś ją pytał o co szczególnego, lub uderzającego jaki wypadek opowiedział co jej utkwił w pamięci? Moteś też dała ci jaką okropną radę, słowem coś nadawyczajnego? — spytałem.

— Nic zgola, odpowiadał towarzysz z brodą; pytałem jak to zwyczajnie młody chłopiec, o jakąś, nie pamiętam już jaką miłą przygodę...

Tu zaczęto z kolei opowiadać wyrocznie panny Le Normand, jakie komu zobecných ogłosiła. Temu pienia-dze — tamtemu przypadek — temu małżeństwo — owemu śmierć. Tu zgadła — owdzie na wpół się sprawdziło — tam znów całkiem chybiła...

Uderzało mnie w tych opowiadaniach, że nie było w nich nic śmiesznego, raczej jakaś powaga; często zdrowa rada, nigdy namowa do złego; zwykle roztropność, nigdy szaleństwo. Na koniec to głównie przekonało mnie, że panna Le Normand nie była oszustem, skoro nigdy w jej wyroczniach nie było mowy o Polsce. Nieeksploatowała więc patriotyzmu, chociaż w niejednym z gości Fraskati poznała polaka. Niektórym od razu to powiedziała, inni jej to z góry oświadczyli, a przecież nie nazywała ich „Francuzami z północy,” ani odzywała się do „szlachetnego narodu,” jakto czynią szarlatani i oszuści we Francyi, ani też zwracała w tę stronę swych dwuznacznych i podejrzanych przepowiedni. Była to, rzekłbym chętnie, pewna delikatność uczucia, która odbijała się także w pomijaniu wszystkiego, co się tyczyło religii i stosunków rodzinnych. Świadczyło to o dobrem wychowaniu. Panna Le Normand wykształcona na literaturze klasycznej znała zapewne całą ważność aksjomatu: *Ne misceantur sacra profania*. Stosunki światowe dostarczały jej dosyć żywiłu, po-przedstawiała widocznie na nich, nie sięgając wyżej.

Przemawiało to za nią, w moim umyśle, i to tak dalece, że gdy jeden z opowiadających chciał skreślić ca-

— [ja] postać i sposób objęcia się z odwiedzającymi, przerwałem mu prosząc go, aby tego nie czynił, bo wolę świeże odebrać wrażenie i bez żadnego przyjaśnienia o mieszkaniu i rytmach wrotki paryzkiej.

— A więc pojedziesz ze mną jutro? — spytał pan W....

— Pojdę, boście zastrzyli moją ciekawość, a widzę, że to po prostu zabawa...

— Jak czasem, — rzekł jeden. — Ale idź, idź, bo choć ci może o nieprzyjemnego powie, wazak dla kompani dał się cygan powieść...

— A tu idzie tylko o to, aby odwiedzić historyczną i rozumną kobietę — odparłem.

I ułożyliśmy się z p. W..... na jutro na godzinę dwudziątą rano.

\* \* \*

## Obserwacje.

Ce to będzie? ... czekać nuda.  
W takiej chwili — jakie trudno.

Destinieny.

Najajutrz, było to 24 stycznia 1842, o umówionej godzinie byłem u p. W....

— A wiesz ty gdzie mieszka panna Le Normand, bo wspominał wczoraj się spytać? — rzekł do mnie, gdyśmy wyszli na ulicę, aby się udać do wieszczki.

— Nie wiem ale sądzę że nie będzie tego potrzebą.  
Zbliżyliśmy się do pierwszego lepszego skraja:

— Jedź do panny Le Normand! zawołał wsiadając mój towarzysz.

Fiakier zatrzasnął drzwiczki, akcesył na kozioł i ruszył z kopyta. Panna Le Normand, chociaż jak wczoraj mówił nasz brodaty przyjaciel „zasiła wróćka,” znana była jeszcze w Paryżu nierównie lepiej niż wiele tak zwanych znakomitości. Gdybyśmy byli kazali fiakrowi jechać do Aleksandra Dumasa, do panny Grisi, lub jakiego sławnego artysty, pewnieby nas pytał o numer i ulicę. Wszak dozorca łóż w jednym z teatrów paryskich, nie chciał pewnego razu wpuścić Wiktora Hage, który biletu zapomniał, i tłumaczył mu że ma wolne wejście, bo jest Wiktorem Hugo. Dozorca przejrzał spis osób wolny wstęp mających i znaleźć go nie mógł. Pokazało się, że szukał pod literą U, a o poscie nigdy nie słyszał. Popularność inną mierzy się miarką jak sława w artystycznym świecie. Berangera byłby pewnie wpuścił, i panny Le Normand nie zatrzymałby także.

Woźnica nasz przebywszy Sekwanę, wjechał do Faubourg St. Germain i stanął przed domem pod Nr. 5 przy ulicy Tournon. Nad bramą był skromny napis: *Księgarnia panny Le Normand* pod którym sławna sybilla ukrywa swą świątynię.

Brama otwarta ale bez szwajcara. Weszliśmy: obok mieszkania portiera wisiała tablica: *Panna Le Normand, w głębi dziedzińca, na dole*. Idąc za tą skazówką, przez małe podworze, doszliśmy po kilku schodach do zamkniętych drzwi, gdzie znów na miedzianej blasze wyryty prosty napis: *Panna Le Normand*. Na odgłos dzwonka otworzył nam lokaj w podeszłym wieku, w liberyi starzej, całkiem odpowiedniej jego siwym włosom. Skorośmy mu oświadczyli, że chcemy pomówić z jego panią, wprowadził nas do pokoju po prawej ręce z sieni, prosząc abyśmy nieco zaczekać raczyli, albowiem panna Le Normand „zajęta” jest w tej chwili. Wyratenie to

przez które pocziwiec w dialektcie swym paryzkim chciał dać poznać że pani jego nie może nam udzielić natychmiast posłuchania, zniżało tajemniczy zawód odsłaniania przyszłości, do rzędu najpospolitszych a nawet arcy wątpliwych zatrudnień. Tego bowiem a nie innego wyrażenia użyłby ulicznik paryzki, przebrany za *grooma* lub *tygrysa* w przedpokoju pierwszej lepszej aktorki lub loretki, aby się pozbyć gościa, którego pani przyjąć właśnie w tej chwili nie może. *Madame est occupée*, ma właściwe i dwuznaczne w pewnych sferach Paryża znaczenie.

Dość na tém, że przystęp do wyroczni nie przedstawiał się dotąd ani straszno i ponuro, ani tajemniczo. Pokój w którym byliśmy, nazwany przez lokaja panny Le Normand *salon d'attente*, dla tego zapewne że osoby odwiedzające sybillę oczekiwały tam losu swego lub też jedno na drugie czekały, był dość wielki i dobrze umeblowany. Ściany pokrywało obicie jedwabne żółte, niezbyt wypłowiałe. Tu i owdzie wisiały ryciny w złotych ramach, bez żadnego powiedzień można znaczenia. Były to ryciny stare, przedstawiające krajobrazy w smaku Poussina lub przedmioty na pozór historyczne, albo raczej zagadki z dziejów czerpane lub w kronikarską przybrane barwę, do odgadnięcia których klucz potrzebny, a ten na zawsze pozostał przy artyście; ryciny jakich nie trudno spotkać u antykwarzy lub w magazynach obrazów i rycin, jakich pełno na wybrzeżu wolterowskim. Dwa okna wychodziły na dziedziniec; naprzeciw okien wisiał portret Bonapartego z czasów Dyrektoryatu, a po lewej ręce ode drzwi portret wróżki, gdy miała lat trzydzieści. Wyjawszy biretu czarnego na głowie, strojem przypominał portrety pani Staël których kilka widziałem. W głębi pokoju wielki komin, na nim zegar; po lewej stronie na postumencie w kształcie uciętej kolumny popiersie marmurowe, całkiem do portretu panny Le Nor-

małd podobne. W środku pokoju stół okrągły, na nim porzucone adresy, w kształcie bileków wizytowych, których oto *fac-simile*:

*Abelle Le Normand,*

*Auteur et Libraire.*

*5. Rue de Tournon, P<sup>e</sup> S<sup>t</sup> G<sup>e</sup> à Paris.*

narzeczie, kanapa i kilka krzeseł i stolików — zwierciadła żadnego....

Wchodzę w szczegóły, może się zdawać że nawet zbyt. Czynię to atoli z dwóch powodów.

Naprzód dla tego, że wyrocznie, lub jeżeli kto woli, słowa panny Le Normand, będąc przedewszystkiem ściśle osobiste i w formie zagadkowej ułożone, nie mogą mieć ukrytego znaczenia i właściwej sobie wartości tylko dla osoby dla której były powiedziane, i którą miały na celu. Obchodzić one mogą co najwięcej, przyjaciół i znajomych tej osoby; dla publiczności są obojętne. Jeżeli więc co zajmować winno najwięcej miejsca w tym opisie, to wszystko to co się tyczy panny Le Normand. Nie jeden może przypatrzeć się zechce jęj osobie, jęj rysom, pochwycić całą tę postać z nieodgadzonego a przecie rzeczywistego świata, a do tego posłużą najdrobniejsze nawet szczegóły o jęj mieszkaniu, i o wszystkim co ją otacza, o służących, meblach, a nawet o kocie. Oweś ów pokój, w którym się żadanego posłuchania oczekuje nie jest wcale obojętną stroną tego przeglądu.

Co do mnie przynajmniej, po dokładnem obejrzeniu tego pokoju, nabrałem przekonania, że nie tam nie było przypadkowego, ale wszystko raczej głęboko obmyślane i ściśle obrachowane. To drugą przyczyną dla której go tak szczegółowo opisałem. Urządzenie tego pokoju przemawiało silnie za tem, że panna Le Normand jest rozumną kobietą; że jeżeli nie umie czytać w przyszłości, to zaś dobrze przeszłość, a teraźniejszość znakomicie pojęła; że jeżeli zdarza się nieczaj, iż taloni odgadują to czego nie wie, a takt przeczuje to czego nigdy nie doznał, to nie ma dziwoty, jeżeli sobie która ukryła ten pokój wda się często odgadnąć prawdę dla innych ukrytą.

Bo w rzeczy samej, prozę się tylko zastanowił, ile hysterości i taktu wymagało urządzenie miejsca w którym ludzie czekać mają i czekać — na wyroczenie w dziewiętnastym wieku! Nie potrzeba było na to pogodzić węg z ogniem, łatwowierność z sceptycyzmem, aby pierwsza nie straciła na sile, a drugi nie znalazł wątku do szyderstwa? Wszystkie powinno tu było nosić cechę obojętną, a wszystko przecież z obojętnością waleczyć. Dla tego pokój ten musiał być umeblowany, bo próżnia materialna odpowiada obojętności w duchowej sferze. Próżnia, to obojętność materji, jeżeli tak wyrazić ma się wolno.

Barwa ponura i ciemna, jak wesola i jasna w ułożeniu tego pokoju równem groziły niebezpieczeństwem. Pierwsza rozbudzała wprawdzie wyobraźnię, podniecała egzaltacyę u osób łatwowiernych, lecz jakże łatwo posłużyć mogła do oskarżenia panny Le Normand o szarlataneryą. Druga osłabiała zafanie, skoro go tylko nie wzmacniała, a nadto nie zasłaniała bynajmniej przed śmiesznością. Szarlatanizm i śmieszność, były to dwie przepaści, które łatwo pochłonąć mogły nowożytną sybillę. Wpadłszy w pierwszy, zamieniała się w prostą

czarownicę, druga spychała ją do rządu intrygantów mniej więcej zręcznych.

Chcąc przeto pozostać na trójnogu, trzeba było pochwycić stronę poważną a pochwycić ją tak, aby zająć nią umysł odwiedzającego w jakimkolwiek on będzie usposobieniu. I tu nowe trudności, których wróżka przenikliwością swoją wybornie unikała.

Władza panny Le Normand rozciąga się na wszystkich: żadne wyznanie ani opinia nie czyni tu wyjątku. Nie można więc było zawiesić na ścianach tego przygotowawczego pokoju żadnego obrazu, co by nosił religijną cechę lub sięgał jakowej politycznej opinii. Widok czarownicy króla Saula, równie mógł być szkodliwym, jak widok Napoleona Cesarza. Lecz Bonaparte, generał Bonaparte nie drażni nikogo; należał on do historii, a przecież przypomina ową świetną dla panny Le Normand epokę, w której nie dając się zwieść przebraniom Duroca, rozeznała przyszłego Cesarza od jego adjutanta, przeczuła jego jenuś, i przepowiedziała mu wielkość i upadek. Oko przenosi się wówczas na drugi portret, na portret pani domu, malowany przez Dawida; wpatruje się w niego, aby dobrze zawarte w nim rysy pochwycić, aby sprawdzić tożsamość osoby częstokroć zaprzeczaną, i przekonać się, czy panna Le Normand którą się oglądać będzie, jest rzeczywiście tą samą co wówczas wróżyla. Wszelką atoli upada wątpliwość, gdy się później porównywa oryginał; chociaż o pół wieku blisko starszy, bądź z popiersiem bądź z portretem. Zbytecznie zapewne mówić, że portret nie jest kopią. Dawida bezkarnie podpisać nie można.

Tyle co do głównych trudności, które panna Le Normand zdołała tak doskonale ominąć. Wiele jeszcze przytoczyćby się dało spostrzeżeń i odcieni świadczących chlubnie o wielkiej znajomości świata i delikatności obejścia się z ludźmi.

I tak na przykład, owe krajobrazy, nie zdają się jakoby umyślnie rozwieszane, dla uspokojenia lękliwych umysłów, w razie gdyby oczekiwanie wywołało skrupały? Na pejzażu umysł odpoczywa, obrazek historyczny zajmuje go, podaje do rozwiązania zagadkę — czyż można zaprawdę złoćniej igrac z myślą, trzymając usposobienie gościa na wodzy i w pewnym zawieszeniu, słowem żartować z niego, nie dając mu prawa aby się mógł gniewać?....

Umeblowanie pokoju tego razem wzięte, odpowiada warunkom wygodnego życia. Nie ma zbytku, nie ma niedostatku. Bogactwo pozwalałoby obawiać się pewnej niedbałości, opuszczenia się w prowadzonym zawodzie, w dawaniu rady i przyjmowaniu gości; ubóstwo rzucałoby podejrzenie jeszcze gorsze łakomstwa lub zmniejszenia się z wiekiem biegłości i wprawy.

Kogóż wreszcie nie uderzy ów brak zwierciadła w parującym salonie, zwłaszcza gdy główna praktyka panny Le Normand z płci pięknej się składała? Lecz zwierciadło najprędzej zdradzać może doznane wrażenie, a wzruszenie nie zawsze upiększa kobiety. Bładość może przestraszyć, a choćby tylko ujmowała nieco zwykłego wdzięku, to i na to już nie chciała przezorna wieszczka narażać nikogo. Wszelka tajemnica traci na odbiciu, a „oto zwierciadło — co wszystko zgadło.“ Z téj zapewne wychodząc zasady, panna Le Normand potępiła tę zwykłą salonu ozdobę.

Kończąc moje uwagi nad tym pokojem tak sztucznie urządzone, nie mogę przemilczyć o skromności i trafności, jakich dowiodła panna Le Normand, nie wywołując wspomnienia swych poprzedniczek Sybilli, i odróżniając się całkiem od owych starożytnych postaci. Ich klasyczna piękność, nie była może jedynym powodem nieobecności ich wizerunków, która mnie zrazu uderzyła. Widząc ściany przybrane w obrazy, pewny



byłem spotkać wizerunek Sybille. Panna Le Normand nie potrzebowała obawiać się porównania, bo portret Dawida przedstawia osobę jeżeli nie klasycznie piękną, to jednak rysów nie pospolitych. Ale panna Le Normand nie chciała podobno mieszać bajek z przepowiednią, mytu z rzeczywistością; nie chciała przyznać się do czterech poprzedniczek a sama być piątą; nie chciała mieć sobie równych skoro mogła być jedyną — nie chciała jednym słowem zostać kopią, będąc oryginałem. I zdaniem mojem miała słusznie. Obrazy przedstawiające cztery Sybille, chociażby nawet te same, które w Rzymie oglądać można, sybilla Michała Anioła, lub też cudniejsza jeszcze według mnie sybilla Dominikina, wszystkie te arcydzieła, nie byłyby odpowiedniały zadaniu panny Le Normand w układzie pokoju, gdzie na nią czekano.

\* \* \*

## Głosie.

Chodźcie wszyscy, przyzywajcie!  
Ja leczę ludzkość — słuchajcie!

*Napój miłośny. Opera.*

Gdyśmy z p. W. . . . weszli do owego pokoju, zastaliśmy dwie kobiety siedzące przy kominie. Jedna z nich całkiem czarno ubrana, zdawała się mieć trzydzieści pięć do czterdziestu lat. Przyglądała nam się z boku, spokojnie, z wyrazem ciekawości nieco złośliwej. Druga nierównie młodsza, wystrojona nie bez pewnej pretensyi,

pogrążona w myślach, siedziała nieruchoma, jakby naszego wniknięcia wcale nie spostrzegła. Może też udawała głębokie zamyślenie, jak pierwsza udawała zbytnią spokojność, jak później ja sam udawałem przesadzoną wesołość. Bo któż nie udaje czegoś u panny Le Normand? Któż się chce pokazać takim, jakim jest w istocie? A udawanie to, pod jakim bądź pozorem, czy to ostrożności czy roztropności ukryte, jest zawsze tylko grą miłości własnej. Nikt nie chce przyznać się do słabości, zwłaszcza takiej, jaką zdradza konieczna sama obecność w ustępowym pokoju sybilli.

Znając dobrze różne klasy ludności Paryża, nie trudno było mi odgadnąć, że towarzyszki nasze należały do stanu mieszczańskiego i to mniej więcej z *Faubourg St. Honoré*. Nie omyliłem się w domysłach.

Z przybraną jak powiedziałem wesołością przystąpiłem do komina, a porwawszy za mieczek, zaczęłem na gwałt dmuchać mówiąc:

— Spuszczają się tu nadto jak widzę na miśtorny wpływ panny Le Normand, zaniedbują ogień, a tym czasem potężnie zimno w tym pokoju...

Banalne te wyrazy rzekłem głośno i nibyto do siebie. Mogły one jednak od biedy posłużyć do zawiązania rozmowy. Szło tylko o dobrą wolę, na którą rachowałem. Znalazłem jęj wiele u starszej z dam obecnych, która podjęła słowa moje jak najgrzeczniej, dodając: że tutaj zawsze tak zimno, bo przecież „chwała Bogu“ nie po raz pierwszy ona odwiedza pannę Le Normand.

Było w tej odpowiedzi jak każdy przyzna wiele dobręj woli, więcej nawet niżelim się spodziewał. Lecz nie naturalniejszego nad poniałość między ludźmi zabierającemi się do jednego i tego samego głupstwa. Dowód to wzajemnego pobłażania. Przebacząją po cichu jedni drugim, a tém samem uważają się za dobrych znajomych.

Najłatwiej zaś przebaczyć gdy się kto dobrze wytłumaczy. Tłumaczyć się znów jak należy, wiele rzeczy powiedzieć wypada. Tym też sposobem dowiedziałem się wkrótce, zawsze od starszej pani, że po kilka razy przychodziła radzić się wyroczni, a niektóre okoliczności ziściły się w przepowiedniach. Dzisiaj atoli przyszła tylko dla towarzystwa swęj przyjaciółki, i wskazała na młodszą damę, która się sama przyjść bała, a chciała zapytać sybilli w bardzo ważnej sprawie.

— Pani więc przychodzisz tu po raz pierwszy? spytałem młodszą, która była moją sąsiadką, skorośmy wszyscy w około komina zasiedli.

— Nie Panie, odpowiedziała, byłam u panny Le Normand przed mojem zamęściem.

— Aby się jęj w tym przedmiocie poradzić? ciągnąłem dalej.

— Tak jest.

— A wolno też zapytać się, czy zgadła?

Nie otrzymałem odpowiedzi. Sąsiadka moja podniosła oczy, i zwróciła je ku mnie, jakby na twarzy mojej wyczytać chciała, w jakim celu zadałem to pytanie, czy cel ten daje mi prawo pytać się, i upoważnia ją do odpowiedzi. Oczy miała ciemno szafirowe, dosyć piękne ale bez wyrazu. Okropnie mi się śmiać chciało, bałem się zdradzić i mówiłem szybko:

— Wybacz Pani moją śmiałość, ale sam wkrótce przedstawić mam pannie Le Normand sprawę nader ważną. Ciekawość która mnie pożera, niechaj posłuży za wymówkę mojej niedyskrecyi....

A nie mogąc dłużej powstrzymać śmiechu, dodałem:

— Zresztą, mogłabyś mi Pani odpowiedzieć w formie zagadki... Paryżanki umieją je stawiać doskonale... i nie znam czarownika coby je odgadnąć potrafił.

Uśmiechnęła się smutnie.

— O Panie, rzekła powoli podnosząc wzrok do góry, panna Le Normand zgadła, i aż nadto zgadła...

Ucięła, lecz głębokie westchnienie dokończyło myśli. Rzeczą było widoczne, że małżeństwo nieszczęśliwie wypadło.

W tej chwili otworzyły się drzwi od pokoju, weszła służąca i oznajmiła, że panna Le Normand była „wolną“. Spojrzeliśmy się na siebie z panem W.... i mimowolnie uśmiechnęli słysząc to drugie wyrażenie paryskie, pospolite i dwuznaczne, zastosowane do sławnej a starzej wróżki. Dodać tu winienem, że ani spojrzeń ani uśmiechu nie zrozumiały bynajmniej nasze towarzyszyki.

Wszyscy są równi w obliczu panny Le Normand. Kto pierwszy przyszedł i najdłużej czekał, ma prawo pierwszeństwa w posłuchaniu. Ale dwie przyjaciółki nasze znajome razem przyszły, zaczęły się więc ceremonie. Jedna drugiej ustąpić chciała kolei, i po długiej walce stanęło na tém, że wyszła młodsza przyrzekając czekać potem na starszą, aby razem wrócić do domu.

Szło wszystko jak z płatka. Wątpić nie można było że pozostała czarna dama bardzoby się dowiedzieć rada historii która mnie tu sprowadziła, ale że nie mniejszą pała chęcią opowiedzenia historii swjej przyjaciółki. Widząc jak bardzo lubiła mówić, sądziłem że będzie wolała opowiadać aniżeli słuchać. Nie dałem jej więc czasu do pytania, i zacząłem od zapewnienia jej o mojej dyskrecyi, obiecując nawzajem całe moje zaufanie, jeżeliby tylko chciała mi powiedzieć powód dla którego przyjaciółka jej przysłała poradzić się panny Le Normand. Zażądała naturalnie odemnie obietnicy docho-  
wiania jak najściślej sekretu. Obiecałem jak najuroczyściej, że jej nigdy nie wymienię, i nie trudno mi było dotrzymać, bo nazwiska jej nie wiedziałem i nie wiem.

— Powiem więc Panu, rzekła wtedy, że przyjaciółka moja, córka pana N. kupca, miała iść za mąż na pana X. ajenta handlowego.

Tu opuszczam wiele opowiedzianych szczegółów mniej zajmujących, szczegółów genealogicznych i handlowych które się tyczyły rodzin i majątku panów N. i X.

— Przed ślubem poszła biedaczka do panay Le Normand, która jej przepowiedziała, że mąż uczyni ją nieszczęśliwą, i że nie będzie miała dzieci.

— O do licha! zawołałem, i ten niecnota pan X. spełnił obietnicę sybilli?

— Niestety! co do nieszczęścia, spełnił ją co do jo-ty, rzekła z westchnieniem — biedna kobiecina, wierzaj mi Pan, bardzo jest nieszczęśliwą.

— A co do dzieci? spytałem.

— Także, odpowiedziała... przynajmniej aż do dzisiaj...

— A! to już wiem wszystko.... dziś więc zapewne idzie o to, aby obejść wyrocznię...

— Bynajmniej, nie zgadłeś Pan.

— Jakto, spytałem śmiejąc się, pani X. nie po to jest u panny Le Normand, aby ta odwołała swój fatalny wyrok, lub znalazła wybieg coby zdołał użyczyć jej jałową przypowiednię?

— Nie Panie, nie zgadłeś Pan.

— Skoro tak, to sama pani X. znalazła zapewne ów wybieg pożądaný. No przyznaj się Pani, nie prawdą że przyjaciółka przecięła węzeł gordyjski, i w tej właśnie chwili zadaje w oczy kłam nielitościwej wróżce?

— Raz jeszcze powtarzam, mylisz się Pan.

Byłem upokorzony. Zamilkłem. Ona ciągnęła dalej po cichu:

— Pan X. ma wyjechać do Martyniki, ale się jeszcze nie zdecydował na tę podróż.

— I to ma być przedmiotem narady pani X., spytałem niedowierzającym tonem.

— Tak jest, to a nie co innego.

Ruszyłem ramionami, wytrzeszczyłem oczy, patrząc w komin, jakbym chciał powiedzieć: Nerozumiem!

— Jakto, rzekła dalej czarna dama, nierozumiesz Pan? Idzie o to, aby go nakłonić...

— Do pozostania? przerwałem.

— Ależ, mój Boże, wcale nie, odrzekła z niecierpliwością, owszem, przeciwnie, do odjazdu. Jak sobie pojedzie to przecie odetchnie ta biedna kobieta... Ona tak potrzebuje spokojności... wypoczynku...

— I pociechy, dodałem śpiesznie, biorąc słuszny odwet, bo spostrzegłem wyraźnie, że się nie bardzo w domysłach pomylił. Wytlómaczyłem mojej damie, udającej na próżno zadziwienie, prawdziwe znaczenie w języku paryzkim, i tej narady i tego spoczynku, którego sobie życzy ładna młoda kobieta, a który ma pozyskać za pomocą nieobecności męża.

Rozszerzyłem się nad tym przedmiotem, niezważając na częste przerywania, albowiem niezapomniałem, że i na mnie kolej opowiadania przyjsć miała. Przyrzekłem był zwierzenie za zwierzenie. Mając zaś stałe przedsięwzięcie, aby inkwizycyi na sobie przez tę panią nie dopuścić, rozprawiałem i plótłem jak to mówią ni w pięć ni w dziewięć. Dość że upłynęło blisko pół godziny, wróciła pani X. mówiąc swój przyjaciółce, że panna Le Normand czeka na nią. Powiedziała była ona wprawdzie, że przyszła tutaj tylko z poświęcenia się, niejako w opiece nad młodą a niedoświadczoną panią X., lecz jak się zdaje chciała korzystać z podanej sposobności. Zresztą Paryżanka ma podobno zawsze pewne tajemnice, a zwłaszcza takie o które warto się panny Le Normand poradzić.

Nim wyszła, zwróciła się ku mnie kładąc palec na ustach.

Czekać zawsze nudno, nawet na pannę Le Normand. Wybaczyć mi więc można, że obecność tych dwóch dam służyła mi za rozrywkę. Postanowiłem korzystać ze zdobytej konfidencji. Oparty o komin przyglądałem się pilnie pani X. Smutna a nawet zaszępiła, milczała podobnie jak pan W... i ja. W tem łza zakręciła się w jej oku, a giest nieco gniewny odkrył zasłonę nad wyrocznią zawieszoną.

— Nie pojedzie! rzekłem stanowczo patrząc jej w oczy.

Wyrazy te miały czarodziejską siłę, a odpowiadały tak wybornie myśli pani X., iż zapomniiała się i zawołała:

— Nie, nie! niepojedzie! oh już nigdy do panny Le Normand nie wrócę.

Biedna ludzkości, która zawsze musi składać na kogoś doznawane zawody!...

Potem spojrzawszy na mnie, i dostrzegłszy mój uśmiech, dodała prędko:

— Lecz cóż to miały znaczyć, te słowa: Nie pojedzie?

Sądząc z intonacji i z formy zapytania, gdzie wyrazu „pan“ brakowało, domyśliłem się nie małego kłopotu. Zszedłem więc co prędzej z mego trójnoga:

— Wybacz Pani, rzekłem żartobliwie, ale mówiąc przez trzecią osobę, chciałem tym razem mówić o — mężu. Uśmiechasz się Pani, bardzo mnie to cieszy..

— Ależ bo istotnie, nie rozumiem Pana...

— Być może, ale ja Panią rozumiem, i żałuję, ubolewając przytem, że tak mało zaufania pozyskać umiałem. To coś mi Pani powiedziała, chciała aby dla mnie pozostało zagadką... a jednakowoż... chociaż nie jestem czaroksiężnikiem, ani nawet bratem panny

Le Normand, lubo ją znam bardzo dobrze, wiedziałem dokładnie...

— Co Pan wiedziałeś? spytała przerywając, nie Pan nie wiedziałeś, a jeżeli wiesz teraz, to ci chyba powiedziała moja przyjaciółka...

— Zaręczam Panią...

— Powiedziała Panu, mówiła dalej z gniewem,— powiedziała ona a nikt inny, chociażbyś mi Pan przysięgał, że tak nie jest!

— Skoro tak, a więc byłoby to całkiem nadaremnie...

— Zupełnie na próżno, dobrze Pan mówisz, tylko aby ją ukarać, mam wielką ochotę powiedzieć i ja Panu...

— Jej sekret? dorzuciłem widząc, że się waha.

— Tak jest...

Owoż nowe zwierzenie, pomyślałem sobie. Cóż za obłeta dla ciekawości strawa! Lecz odbierając to drugą konfidenkę, traciłem korzyść jaką zawsze odnosi ten, kto zdoła odgadnąć sekret młodej i ładnej kobiety. Wybór był zbyt łatwy; bez namysłu też odpowiedziałem kłaniając się nisko:

— Dziękuję Pani bardzo, i dodałem z akcentem przechwałki — byłoby to bowiem jak Pani dopiero mówiła zupełnie zbyteczne. Sekret ten jest mi wiadomy, tak dobrze jak Pani.

— A! wiesz go Pan? doprawdy? no to powiedz mi go, rzekła podchwytnie.

Wyzwanie to było do przewidzenia, i czekałem na nie.

— O nie, tego nie zrobię. Mogę Panią tylko zapewnić, że wiem wiele sekretów, ale mówię o nich tylko osobom, których się one tyczą, a Pani wiesz tak dobrze jak ja, że w sekrecie twój przyjaciółki, żadnego nie masz udziału.

Te ostatnie wyrazy rzuciłem na chybił trafił.



— A to szczególna rzecz!

— Czemu?

— Bo prawda.

Zatrzymała się chwilę, a potem:

— Ba! — rzekła stanowczo, to nic nie dowodzi, Pan udajesz tylko, że wiesz jej sekret.

— Niech i tak będzie, bo o to nie idzie. W każdym razie wiem sekret Pani, i gdybyś tylko posłuchać mnie raczyła, i rozmówiła się ze mną poufnie, możebyśmy znaleźli sposób wyprawienia pana X. do Martyniki.

Ostatnie wyrazy mówiłem bardzo pomalu, dobitnie ale eicho.

— Jakto! czy być może? pojechałby?...

Na widok tak gorącej chęci w tej pani wysłania swego męża w daleką podróż, przeląknęłam się prawie, i dałam natychmiast:

— Wyjechałby, lub tak jak gdyby wyjechał, bo przecie uprzedziłam Panią, że czarnoksiężnikiem nie jestem i nie mogę uczynić więcej niż panna Le Normand..... ale inaczej.

— Inaczej? powtórzyła ciekawie.

— Tak jest Pani, bo przecie na każde zło jest jakieś lekarstwo, a bronić się wolno, bo to prawo natury...

Doszedłszy do tego, nie już niepozostawało jak dowiedzieć pani X. potrzebę wybrania sobie przyjaciela, pocieszyciela, któryby niejako został uosobieniem tej obrony. Dowodów dostarczyłoby obficie źródło niewyczerpane paryzkiego zepsucia, powodów zużytych na pozór, ale niestety zawsze prawie równie skutecznych jak niemożliwych. Nie pozostawało jak przekonać ją, a nieszczęśliwe jej położenie ułatwiało to zadanie, że zapomnienie i nieobecność podobne są do siebie jak dwie krople wody; że bardzo wygodnie drugie pierwszemu zastąpić można; że nie ma łatwiejszego, dla kobiety w Paryżu, jak pędzić życie tak, jak gdyby mąż jej miesz-

kał w Martynię; że na to dość pamiętać, że w styczniu są bale opery, na balach domina — słowem, mówią szczerze, żart przybierałby coraz więcej cechę występu, przyjętego w świecie i tolerowanego, ale niemniej występu. Wiadomo jak śliska ścieżka, jak nieznaczną granicą oddziela nieraz zabawę od złego. Przyszedłem był tu przez ciekawość, a ciekawość pierwszy stopień do piekła...

Ozulem więc dobrze, tem się za nadto posunął, chociaż całkiem mimowolnie. Na szczęście zjawiała się czarna dama, wracająca z posłuchania i przerwała niebezpieczną rozmowę. Pochwyciłem sposobność .. aby się wycofać z fałszywego położenia. Poleciwszy i odebrawszy nawzajem od pani X. przestrożę milczenia, prosiłem pana W. .. bez ceremonii, aby mi ustąpił pierwszeństwa w kolei, i nie wyjawiał nazwiska mego tym damom, w razie gdyby się o nie pytały.

Pewny będąc, że się nie zawiodę, ani na jego grzeszności, ani na dyskrety, udałem się śpiesznie do panny Le Normand.

\* \* \*

## W r ó ż k a.

Decyd się to często zdarza  
Bywa kuglarz nad kuglarza.

*Krasicki.*

Zaledwem drzwi pokoju zamknął za sobą, a już wszystko, i nowe znajomości i bal opery i domina znikły

mi z pamięci. Sama tylko myśl, że usłyszę panny Le Normand pozostała, i oświadczyła, że tak powiem wyłącznie całą moją istotą. Sądziłem był dotąd, że wszystkie osoby odwiedzające nowoczesną, sybillo pamięci się dają w dwóch kategoriach: osób łatwowiernych lub zabobennych, i osób, które do wróżby żądać nie przykładają wiary, a ciekawością tylko lub zabawą, lub wreszcie chęcią jakiegoś doświadczenia wiedzione, wstępują w te progi. Doznane wszakże wrażenie przekonało mnie, że trzecią kategorię dodać wypada.

Zdawało mi się zawsze, że nie jestem łatwowiernym, ani też za takiego uchodziłem; wolny byłem od wszelkich zabobonów; wszystko mi było jedno zacząć podróż w poniedziałek lub we wtorek, zapalić trzy świece w pokoju, wywrócić solniczkę, lub ujrzeć zająca przebiegającego drogę, gdym jechał powozem. Tem mniej przystępu miały do mnie czary, wróżby, przepowiednie; ani też magia tak biała jak czarna nie zapraszała mojej wyobraźni. Nawet magnetyzm i jasnowidzenia zajmowały mnie mało. A przecież czułem w tej chwili pewną obawę. Byłem pod wpływem nieprzyjemnym, jakimu domyślałem się, że ulega człowiek, gdy ma usłyszeć wyrok na siebie wydany. Wyrok wprawdzie nie bez apellacyi i wydany przez trybunał całkiem nielegalny, ale niemniej wyrok, czyli wypadek sądu o sobie. Obawiałem się usłyszeć coś z mojej przyszłości: rzucana przez kogobądź najniewinniejsza przepowiednia, ale rzucana stanowczo, sprawia zawsze pewne wrażenie; coś dopiero przez osobę, której przepowiedzieć tyle króć się udało. Nie byłem stronnikiem fatalizmu, religijne uczucia niedozwalały mi przypuszczać ślepego przeznaczenia, lecz w walce ze światem, zwłaszcza upartej, ileż to razy przeciwnie a nie zawisłe od nas okoliczności nie dadzą się we znaki? Ileż to razy traf, lub przypadek, nie obala najlepszych zamiarów, nie niweczy najmo-

niejszych usiłowań, nie mięsza najrozumniejszych kombinacyj? Kogóż wreszcie, choćby raz w życiu niedostrzegło przeosacze, i niezmusiło jakim bądź sposobem do uznania, że istnieje w naturze naszej strona niedogadniona, a przecież rzeczywista, strona nie cudowna, a przecież niepojęta?...

Wszystko to zapewne przyłożyło się do obudzenia we mnie uczucia, które było całkiem różne od tego, na jakie się przygotowałem mając stanąć przed panną Le Normand. Może też, mówiąc otwarcie, i ta miłość własna główną rolę grała. Ona to może szukała usprawiedliwienia przed sobą samą, szukała wymówki aby wytłumaczyć się z upokarzającego zawsze nieco kroku, jakim jest podobna wizyta, choćby się jedynie rozrywki w niej szukało. Starala się ona może podnieść i pannę Le Normand i jej przepowiednię, aby zagłuszyć przekonanie, że to na nie się nie przyda, i przytłumić coraz bardziej wzrastające wewnętrzne niesukontentowanie. Dla tego może, lubo wiedziałem z równą zawsze pewnością, że słowom panny Le Normand nie uwierzę, że żadnego nie będą one miały na mnie wpływu, byłbym się prawie gniewał, gdyby kto w tej chwili chciał być utrzymywać przedemną, iż nie prócz bredni nie usłyszę.

Z uczuciem więc tej niemilej z samym sobą sprzeczności, siedłem machinalnie za służącą, przez kurytarz do przedpokoju sybilli. Służąca wskazawszy drzwi na lewo, rzekła:

— Proszę wejść.

Panna Le Normand przyjmowała w swym sypialnym pokoju. Siedziała w fotelu szafianem wybitym, plecami do komina. Ukłoniłem się wchodząc; oddała mi ukłon zimań, lekkim kiwnięciem głowy, i niepodnosząc się wcale wskazała ręką podobnież krzesło po prawej stronie stojące.

Usiadłem.

— Czy pan przyszedł do mnie po poradę (*consultation*) czy też z powodu jakiegoś szczególnego wypadku (*un fait particulier*)? spytała.

— Po poradę,— odpowiedziałem lakonicznie, aby się o ile możności akcentem nie zdradzić. Zachowywałem tę ostrożność przez cały ciąg mojej wizyty, nie chcąc w niczem ułatwiać jej zadania. Nie mając żadnego wypadku do opowiadania, wybrałem to co zwała lekarskim językiem konsultacją, chociaż nierozumiałem co to znaczy.

— Chcesz pan konsultację za dziesięć, dwadzieścia lub pięćdziesiąt franków?

Zadziwiłem się, że usłyszawszy to pytanie śmiać mi się nie chciało. Stała mi jednak przed oczami wczorajsza scena we Fraskati. Zdało mi się słyszeć śmiech jaki się rozległ w kawiarni, na samą myśl przepowiedni *à priori*, na myśl owę przyszłości, która się zmieniać mogła, stosownie do wyłożonych pieniędzy, na myśl téj wyroczni ogłoszonej nie wśród huku grzmotów i blasku piorunów, ale w pośród brzęku metalowego dwadziesto lub pięciofrankówek!... Lecz pytanie postawione było tak po prostu, głosem tak naturalnym, że powtarzam, zupełnie śmiać mi się nie chciało.

Otwartość ta panny Le Normand przypominająca tak dobitnie jej ziemskie pochodzenie, za nią raczej aniżeli przeciw niej przemawiać by powinna. Jako ludzie opłacać musimy każdy obrządek, każdą usługę, chociażby korzyść tylko moralna z niej płynęła. Usługa nie zmienia się co do wartości i treści, lecz zmienia się co do formy stosownie do pieniędzy przeznaczonych na jej otrzymanie. A czemuż jest porada w oczach panny Le Normand, jeżeli nie pogrzebem moralnym wątpliwości, niepewności, powiedziałbym nawet nadziei? Nie masz bowiem nadziei dla tego ktoby uwierzył słowom czaro

dziejki. Gdyby ją tylko łatwowierni odwiedzali, mogłaby śmiało na drzwiach swoich wiersz Danta napisać: *Lasciate ogni speranza voi ch' entrate*. Odtąd wszystko dla nich wiadome, znane, pewne. Spodziewać się nie mogą niczego, mogą być tylko ciekawi. Ze wszystkich więc uczuć, jakieby z sobą do niej przynieśli, jedna by tylko ciekawość przy życiu została, jak wspomnienie zostaje po śmierci, bo ciekawość to wspomnienie nadziei. Tak więc jak liczba świec, powozów, służących zmienia się przy żałobnym orszaku według tego co pogrzeb kosztuje, tak podobnie i u panny Le Normand w miarę wynagrodzenia mniej lub więcej światła, mniej lub więcej szczegółów i osób towarzyszy pochodowi składającemu nadzieję do grobu.

Tak sobie później tłumaczyłem owe na pierwszy rzut oka zbyt może rzucające prozaicznością swoją zapytanie, którego spodziewałem się wprawdzie, ale niespodziewałem się aby miało być w ten sposób wyrażone. Może też i dla tego nieobudziło ono we mnie śmiechu, lecz zadziwienie. Rzadko spotyka się prostotę i naturalność; uderzają więc tem bardziej, gdy spotkanie to nastąpi na drodze do nadzwyczajnego nienaturalnego zjawiska. Wiedziałem naprzód co kosztują przepowiednie panny Le Normand, i postanowiłem wybrać cenę pośrednią, mniemałem bowiem, że jeżeli kiedy to w oplate wyroczni w naszych czasach trzymać się należy zasady: *medium tenuere beati*. Naprzód więc wiedziałem za jaką cenę zażądam porady, i powtarzam to aby czytelnik nie sądził, że sybilla czekała gdym nad jej pytaniem rozmyślał. Jako doświadczona w rzeczach światowych kobieta, byłaby ona zapewne widziała w mojem milczeniu, prosty namysł i wachanie się człowieka między mniejszym lub większym wydatkiem. Nie chciałem jej umyślnie w błąd wprowadzać, ale również o ile

można nie chciałem jej dać nic z własnej winy odgadnąć. Odpowiedziałem więc najkrócej i natychmiast:

— Za dwadzieścia franków.

— Dobrze — rzekła, obracając się ku mnie, i wpatrując mi się bystro w oczy.

Po raz pierwszy wtedy spojrzała na mnie panna Le Normand. Czy tym samym byłaby mnie mierzyła wrokiem, gdybym był żądał porady za dziesięć lub za pięćdziesiąt franków, — tego nie wiem. Wytrzymałem jej wejrzenie jak tylko mogłem najlepiej, starając się, aby cała moja postać objawiała zupełną obojętność. Usiłowałem przez cały ciąg posiedzenia, aby nawet wyrazu ciekawości na twarzy mojej lub w ruchu dostrzedz nie mogła. Kilka sekund patrzeliśmy się tak oko w oko. Na jakie wnioski ten wzajemny przegląd naprowadził pannę Le Normand, powiedzieć nie umiem, ale jej postać utkwiała mi w pamięci.

Panna Le Normand wyglądała na kobietę siedemdziesięcioletnią. Rysy jej były te same co na jej portrecie i popiersiu w pokoju ustępowym, chociaż znać było dobrze ślad owych czterdziestu lub pięćdziesięciu lat, które się na nich od owego czasu przesunęły. Panna Le Normand należała do liczby tych osób, co starzejąc się nie chudną ani też nabierają tuszy. Formy wędną, ciało traci swą pełność, skóra się marszczy, cera żółknie — główne zaś linie zmieniają się mało. Dla tego też twarz wróżki była zawsze okrągła, ale policzki zwisłe, a broda nieco szpiczasta. Na głowie, której owal pozostał klasyczny, miała biret czarny, aksamitny, trochę wytarty, bez żadnej ozdoby, przypominający dosyć czapki, w jakich przedstawiają średniowiecznych baronów. Z pod biretu wychodziły małe loczki ciemnych włosów fałszywych, i otaczały głowę dookoła. Było to coś naksztaltu znanego trefienia włosów à la Titus. Czoło dość niskie a szerokie, śmiało zmarszczkami zo-

zme. Nos mały, prosty, cienki, nieco zadarty, przecho-  
wał kształt swój piękny. Miał on niegdyś wybornie  
odpowiadać wyrazowi, jaki zapewne miały wtedy jej  
usta, a którym zrzęczy dentysta, jeżeli się nie mylę,  
aż do końca pięknych dostarczał zębów. W portrecie  
Dawida wargi wąskie lecz bardzo wydatnie wykrojone,  
pełne były dowcipnej przenikliwości połączonej z lekką  
pogardą, którą miarkował uśmiech wdzięczny. Doweip,  
wdzięk, uśmiech i inne odcienia znikły jak się zdaje  
z czasem; została pogarda, która zappełniła kwasem miej-  
sca opuszczone przez swych niewiernych towarzyszków.  
Tym sposobem ogólny wyraz w pięknej twarzy panny  
Le Normand, z poważnego jakim był, zamienił się w su-  
rowy i ostry. Oczy miała ciemne, brwi foremne, gęste  
rzęsy, szerokie bardzo powieki: tajemniczy musiał  
być kiedyś urok tego nieco zamglonego wejrzenia. Ale  
z wiekiem powieki tak opadły, iż zdawały się z tru-  
dnością podnosić. Ciągnęły one brwi za sobą, a te  
jakby się bronić im chciały, najeżyły się. Wreszcie zre-  
nica w pół tylko otwarta, straciwszy blask swój da-  
wny, zbladła cokolwiek. Ztąd wejrzenie panny Le Nor-  
mand było suche. Patrzała jak to mówią z pod oka,  
wárokiem przenikliwym, to prawda, ale raczej cieka-  
wym i badawczym niż ujmującym.

W ubraniu jej nadzwyczajna panowała czystość i sta-  
rannność. Suknię miała czarną aksamitną, rękawy opię-  
te pozwalały się domyślać szczątek pięknej ręki. Szal  
ciemny związany z tyłu, otaczał jej szyję i krzyżował  
się na piersiach. Wzrost o ile sądzić mogłem, bom  
jój nie widział stojącój, był mierny, raczej wysoki niż  
niski. Kibić prosta aż do sztywności, chociaż widocz-  
nem było, że nie nosiła gorsetu. Nogi jej w egromnych  
utrzymanych pantoflach spoczywały na dość wykwintnym  
podnóżku.

Siedziała na krześle jak panienka nie opierając się



nigdy czego dowodem świeżość safranu na grubieście fotelu. Przed sobą miała stolik kwadratowy nakryty ko-  
biercem w wielkie kwiaty. Na stoliku leżało mniej wię-  
cej tuzin talij kart, różnej wielkości z rozmaitemi figu-  
rami; tabakierka lub bombonierka, niewiem, bo nie za-  
żywała ani razu przy mnie tabaki; chustka do nosa,  
i zwyczajna fortunka, to jest taka sama, jaką widzieć  
można było dawniej w każdym kantorze loteryi liczbo-  
wej krakowskiej.

Po niejakićj chwili, panna Le Normand odwróciła  
głowę pomału, wzięła talię kart, zmieszała, i nie patrząc  
na mnie podała mówiąc:

— Zbierz Pan (*coupez*) lewą ręką.

Zebrałem. Wzięła karty napowrót do ręki, i poczęła  
układać na stole stawiając mi następujące pytania nad-  
zwyczajnie prędko jedno po drugim:

— Jaka pierwsza litera pańskiego imienia?

Odpowiedź krótka.

— Jaka pierwsza litera miesiąca w którym się uro-  
dziłeś?

Znowu litera całą odpowiedział.

— Pierwsza litera miejsca urodzenia?

Na to pytanie nieodpowiedziałem zaraz, bo powtarzam  
nie chciałem jęj oszukiwać ale nie chciałem téż w niczem  
jéj pomagać. Z pierwszej litery kraju łatwiej odgadnąć  
narodowość aniżeli z pierwszej litery miejsca urodzenia.  
Zapytałem przeto zwięźle:

— Kraju, czy miejsca?

— Miejsca a nie kraju, odrzekła.

Znów więc litera.

— Jakie zwierzę najchętniej Pan lubisz?

— Psa.

— Jaki kwiatek Panu najmilszy?

— Żaden.

— Jaki kolor Panu najprzyjemniejszy?

— Czaray.

W miarę jak odpowiadałem, panna Le Normand wybierała karty, a odrzucając resztę talii, podała mi wybrane mówiąc jak zawsze:

— *Coupez!*

Posunąłem prawą rękę, bo tą ręką zwykle się zbiera.

— Lewą ręką — rzekła dając mi jak to mówią po prostu klapsa.

Oczywiście widziała nie patrząc.

— Wybierz Pan jedną kartę.

Wybrałem.

Zmięszala resztę.

— Zbierz Pan!

Stało się.

— Wybierz Pan jedną kartę.

Wypełniłem rozkaz.

— Zbierz Pan i wybierz jeszcze jedną.

Podalem wybrane karty. Panna Le Normand, wzięła inną talię, ztasowała, kazała mi zebrać, dodała wybrane trzy karty z przeszłej talii, zmięszala znowu, znowu zebrałem. Poczem ułożyła karty na stole w trzy rzędy. Każdy rząd zamykała jedna z kart przezemnie wybranych. Gdy wyszła trzecia, panna Le Normand odrzuciła resztę; a porachowawszy palcem karty w każdym rzędzie aż do karty wybranej, składała je na bok, i brała jedną z talij leżących przed nią na stole. Tak więc wybrała trzy nowe talie kart, które zdaje się odpowiadały kombinacyom powstałym z tego niewinnego nader obrachowania.

Gdy się to działo, po prostu ale z powagą i w milczeniu, które przerywała jednym tylko słowem: *Coupez!*.. miałem dość czasu przypatrzeć się i rozpatrzeć w pokójn gdzie mnie przyjmowała nowoczesna wróżka.

Nie przypominał on niczem świątyni delfickiej gdzie Aleksander Wielki rozciął węzeł gordyjski; ani jaskini z której sfinks tebański popchnął do kazirodstwa nieszczę-

snego Edypa; ani nawet groty Sybilli kumejskiej; którą do dziś dnia pokazują neapolitańskie lamasony, opowiadając jak Neron pokornie się zalecał potężnej lecz owa pełnej wdzięku czarodziejce.

Był to po prostu mały pokój sypialny, umeblowany dość wykwintnie i ze smakiem. Naprzeciw drzwi, okno wielkie z muszlinowymi firankami, na prawo łóżko panny Le Normand, przy łóżku komin, przed nim stół na którym ciągnęła kablę. Nad kominem ogromne zwierciadło, w którym jednak z miejsca gdzie siedziałem przeglądać się nie można było. Na kominie zegar piękny i wazy japońskie. Dalej etażerka gustowna z różnemi drobiazgami i gracikami. Po drugiej stronie okna biurko, na nim szkatuła misternie rzeźbiona. Tu i owdzie krzesła, na jednym spoczywał mrużąc śliczny siwy kot. Obicie jednostajne niebieskie, bez żadnego obrazu; posadzka przykryta kobiercem nieco zużytym. Łóżko z niebem i białą zasłoną. Meble mahoniowe. Ogień wyborowy na kominie — słowem pokój raczej wesoły niż smutny.

Zanim wrócę do opisu dalszych tajemniczych poszukiwań panny Le Normand, winienem zwrócić uwagę na pewną systematyczność z jaką postępowała. Osoba którą miała przed sobą, i której się przypatrzyła, odpowiedzi na zadawane pytania, karty wybrane, były ciągle dla niej skazówką. Zdawało się, że bez takowej skazówki nie może kroku naprzód uczynić; że nie spuszcza się wcale ani na przypadek, ani na swój talent proroczy, ale że ma z góry ułożony systemat, który skrupulatnie zastosowany, wydać musi pożądaną rezultat. Przygotowanie do wróżby u panny Le Normand nosiło cechę podobną do obrachowania, którą graczem martęgałem zowią, a które zależy na tem aby wiedzieć z pewnością jaka i kiedy wyjdzie karta z kombinacyi już wyszłych, to jest wiadomych. Jeżeli pewna liczba kart padła w tym naprzykład porządku: dwójka, dyśka, król, itd. natędy któraś

karta potem musi być as. Gdyby taki maragał mógł być niezawodny, ustałyby gry hazardowne, bo żaden bank nie ocalałby się. Lecz jak zawodzą te rachuby, tak też zawodziły nieraz kombinacye wrótki.

Zostawiłem ją powyżej z trzema taliami kart, które świeżo wybrane przed nią leżały.

— Pokaż mi Pan rękę, mówiła dalej zawsze nie patrząc na mnie.

Zdjąłem rękawiczkę i podałem jej rękę. Przyglądała jej się z jednej i drugiej strony i rachowała dość długo, ale co i jak pochwycić nie zdołałem. Widziałem tylko przy tej sposobności, że sama miała ręce duże, chude i kościste. Nie nosiła żadnego pierścionka.

— Przeszę o lewą rękę — rzekła puszczając prawą.

Nowa rachuba, za pomocą palca którym sobie linie zwłaszcza na dłoni mojej znaczyła, zapewne aby się w rachubie nie pomylić.

— Dobrze — rzekła do siebie: jakby potwierdzając rachunek.

Puściła rękę a podając mi jedną z trzech talij, tę co miała po prawej stronie dodała:

— Zbierz Pan, i wybierz trzynaście kart.

Podąłem jej żadaną liczbę kart. Były na nich jakieś znaki kabalistyczne, jakby pismo arabskie lub chińskie

— Zbierz Pan i wybierz jedenaście kart — mówiła podając mi talię z lewej strony.

Były to również karty których znaczenia odgadnąć nie mogłem. Podąłem wskazaną liczbę. Panna Le Normand zmieszała je z poprzedzającemi trzynastu kartami, kazała mi zebrać, i zaczęła je układać na stole coraz to w inny sposób; z góry na dół, z dołu do góry, od prawej ręki ku lewej i przeciwnie; w jeden rząd to w kilka rzędów, rachując bez przestanku z wielką uwagą. Nie umiałbym powiedzieć ile razy je zebrała i znów rozłożyła, wszakże pomimo całego natężenia z jakim

każdy najmniejszy szczegół starał się podwyciść, zaczęłam się już nudzić, widząc całą moją rolę zredukowaną do maszyny zbierającej karty zawsze lewą ręką, co przyzna każdy nie jest nader zabawnem. W tém miejscu wzięła trzecią talię, środkową, i po owym niesmęśliwym wyrazie: *Coupez!* rzekła:

— Wybierz Pan dwadzieścia siedm, ale proszę nie patrzeć na karty.

Liczba ta uderzyła mnie. Czy ślepy traf, czy rachuba nie wiem, ale liczba żądanych kart, odpowiadała liczbie moich lat. Wypełniłem rozkaz sumiennie. Wzięła karty, stasowała, zebrałam:

— Otóż co mówi karta o pańskiej przeszłości — rzekła sybilla układając owe dwadzieścia siedm kart, pod owemi dwudziestu czterema kartami które poprzednio wybrałam, a które leżały na stole ułożone w trzy rzędy w następującym porządku: w pierwszym dziesięć, tydzień w drugim, w trzecim osiem.

Ostatnie karty były większe od poprzednich, i na każdej z nich były jakoweś przedmioty, jako to kwiaty, kapelusz, wieża, szpada, ale to wszystko tak pomniejszone i dziwnie związane, że nie było podobna je dokładnie rozróżnić ani opisać. Jedna tylko karta była wyraźna, miała samą szpadę na środku. Słuchając pilnie słów panny Le Normand, nie mogłem zachować karty w pamięci, tem bardziej, że mówiąc ciągle chowała je w mój rękaw jak je przeczytała. Każda bowiem z dwudziestu siedmiu owych kart, miała swoje znaczenie stosownie do tego zdaje się jak padała pod tę lub ową kartę z labalistycznemi znakami, które ciągle leżały, bez żadnej zmiany.

Postawa wróżki ciągle była sztywna, tylko ręce i nogi się ruszały. Wyraz poważny i surowy, nawet cierpliwy, ale pełen prostoty i obrany z wszelkiej próżności i sprawienia efektu. Nie widziałem w paninie Le Normand

najmniejszej chęci, aby jej słowa za coś nadnaturalnego uchodziły. Głos jej był chrapliwy ale naturalny, może nieco podany. Zwłaszcza też ten fatalny wyraz *Couper!* powtarzający się bez końca, męczył swoją monotonią.

Zaczęła więc mówić, a wysłuchałem wróżby do końca nieprzerywając ani razu.

\* \* \*

## Wyrocznia.

Dziwoczyzna dąb smolono bredzi  
A gmin rozumowi bluźni.

*Nickiewicz.*

Nie będę tu powtarzał słów panny Le Normand z powodów które w pierwszym rozdziale wypowiedziałem. Wskazę tylko barwę jej przepowiedni, ogólny jej układ i formę o ile to być może. Dodam także kilka szczegółów, które albo się tyczą mojej osoby, odnoszą się również i do wróżki charakteryzując tę zagadkową postać. Oweś kolej jaką postępowała w swej, jak ją nazywała *poradzie*.

Zaganiła ją odgadnięcie moją przeszłość. Chciała jak się zdaje tym sposobem podać niejako rękojmię, że przyszłość którą potem odaloni, będzie prawdziwą. Wyznać muszę, że to co usłyszałem wprowiło mnie w wielkie zadziwienie i przeszło wszelkie moje oczekiwania. Każdy następ jej mowy stósował się wybornie do pewnej epoki mojej młodości, wywoływał jakieś wspomnienie, poruszał

to bolesne to radosne uczucia, uderzał to w dawniejszą nadzieję, to w doznane rozczarowania, świadczył nawet nieraz o takich usiłowaniach lub wypadkach które zawsze przed światem ukryć się starałem i których nie objawilem nikomu; rzucał nawet niekiedy światło na rysy mego charakteru, i to w sposób bardzo twardy i nieogłębny. Wątpię, abym miał przyjaciela coby mnie znał tak doskonale, a i wtedy nawet możeby nie chciał tak surowej powiedzieć mi prawdy. Lecz panna Le Normand nie uważała na przysłowie: „że prawda w oczy kole.“ Zresztą nie ona to mówiła, ale mówiła „karta.“ Przez cały ciąg przepowiedni wyrażała się zawsze przez trzecią osobę. Ona sama opowiadała to tylko co jęj wskazywała karta; a zatem nie los, nie traf, nie jakieś natchnienie lub jasnowidzenie, słowem nie wróżba, ale kombinacya czyli systemat zastosowany do wypadku, którego celem byłem ja, a skazówką karty według pewnej rachuby wybrane i ułożone. Wyrażała się zaś językiem jasnym, prostym, do zrozumienia łatwym; formułą było ciągną: „Karta pańska mówi (*Votre jeu dit*),“ przytem często dodawała: „Patrz Pan — widzisz Pan — przekonaj się Pan sam (*tenez, regardez, voyez vous même*),“ jakoby ze zwyczaju, wskazując przytem palcem na jedną z owych dwudziestu siedmiu kart które były najważniejszym jak się zdaje drogowskazem w jęj pochodzie na polu domysłów.

I tak na przykład brzmiało w ustach panny Le Normand przejście z przeszłości mojej do teraźniejszości:

- Tu karta przechodzi do teraźniejszości;
- Powtarza, że nic się nie zmieniło od lat siedmiu w położeniu pańskim;
- Mówi, że nie jesteś w Paryżu po raz pierwszy;
- Karta pańska powiada, że masz dwóch przyjaciół, it.d. it.d.

Ocenienie teraźniejszości było nieco ogólniejsze, aniżeli przeszłości, zawierało ono wszelako wiele prawdy, a co

większa wszystkie następę oprócz dwóch których wyłomaczyć sobie nie mogłem, były trafne i razem wątpliwości składały całość. W tej części „porady“ przerwała panna Le Normand jednostajność rzucając swego głosu. Powodem do tego była karta której jak się zdaje przeczytać nie mogła. Czy systemat nie dawał się zastosować, czy kombinacya wypadła niespodziewanie, czy uznała za stosowne przemilczeć wypadek kabaly, dość że wyraźnie przebiegała się tu owa skrupulatność w odgadywaniu, która była tak dobrą cechą tej wróżki.

Panna Le Normand natraciwszy okoliczność która zdaniem jej, najwięcej we mnie w tej chwili wzbudzała ciekawości a było tak w samej rzeczy, rzekła:

— Dowiesz się więc Pan z karty...

Wtém padła karta — ale panna Le Normand zamilkła. Przypatrywała się jej chwilę, włożyła ją napowrót do reszty kart które miała w ręce, powtórzyła kilka wypowiedzianych pierwiej ustępów kładąc poprzednie karty, jakby sprawdzić chciała, czy się nie omyliła, a gdy owa tajemnicza karta znów padła pod tę samą kartę kabalistyczną co pierwszym razem, zacięła się powtórzyć. Zwróciła ku mnie oczy, jakby sobie pomóc chciała — w końcu rzuciła jedno słowo:

— Ważna! — i ciągnęła dalej o czym inném.

Panna Le Normand spojrzała wtedy na mnie po raz drugi — i ostatni. Nie patrzała ona wcale na osobę, ale tylko na karty. Nie szło jej bynajmniej zdaje się, o wrażenie jakie sprawiały jej słowa, ani też z niego nie miała zamiaru korzystać. Snać nie zmieniała systematu stosownie do tego jakby w rysach słuchającego, lub w jego poruszeniach wyczytać mogła że zgaduje lub nie. Wszystko przemawiało za tém, że kabala była prostém wyrachowaniem, ale wyrachowanie było satką, nie lada. W miarę jak owe dwadzieścia siedm kart, padały pod leżące ciągle dwadzieścia cztery, zbierała pier-



wiesz, mięsała z trzema, które na każdej kolejce zbywały, kasala zbierać lewą ręką — i kładła na nowo. Jeden przypadek zrzucił, że jedna z kart padła pod tę samą, pod którą już raz była, panna Le Normand powtarzała ten sam ustęp co dawniej, nie zmieniając w nim ani jednego wyrazu, a powtarzała, choćby ustęp z przeszłości, każdego z obecnością o której mówiła nie miał związku. Jakże w tym nie widzieć, że kombinowane z dwóch tych kart, górnej sierachomej i dolnej zmieniającej się za każdą kolejną, stanowiła o tym co mówiła wróżka. Słuchałem ciekaw z udaną obojętnością, w której mi się utrzymać dość było trudno.

— Mówi ona — ma się rozumieć karta, ciągnęła dalej panna Le Normand — mówi ona, że teraz udasz się Pan na północ;

— Lecz powiada oraz, że wrócisz jeszcze raz na południe;

— Bo oto, patrz Pan, ten znak na karcie utrzymuje wyraźnie, że to nie jest ostatnia podróż którą przeżywasz; widać że karta zaczyna mówić o przyszłości pańskiej....

O przyszłości! zbliżałem się więc niby to coraz więcej do celu czyli do końca porady. Lecz im więcej panna Le Normand, czy też karta, oddalała się od teraźniejszości, owego ognia, które łączy przeszłość z przyszłością, tym ciemniejsze były jej wyrazy, tym bardziej zagadkową formę przybierały jej przepowiednie. Stawiane były wątpliwie, warunkowo, częstokroć dwuznacznie. Może też ta sama forma, zdawała mi się być inną, gdy o przyszłość chodziło. W dwóch pierwszych częściach, każdy ustęp dał się do jakowejś minionej lub obecnej okoliczności zastosować, i to było zapewne przyeznają, że się nierównie bardziej stanowczym i jasnym wydawał, aniżeli był nim w istocie. Bo w rzeczy samej, czemużby miało być trudniej pannie Le Normand

odgadnąć przeszłość niż przyszłość osoby zupełnie nieznaną?...

To też nie zatrzymywały jej żadne trudności, i la-  
mała je jak najspokojniej swoim monotonnym głosem.  
Mówiła i o zmianach nastąpić mających w położeniu  
mojem, stawiała w nich nawet daty bardzo szczegółowe,  
co większa, nie cofnęła się między innymi przed datą  
mojej śmierci:

— Lecz karta pańska przepowiada, że wszystko skoń-  
czy się dla pana w trzydziestym pierwszym roku życia;

— Mówi ona jeszcze bardzo jasno, że jeżeli nadzw-  
yczajnym przypadkiem wiek ten przeżyjesz, możesz dojść  
do czterdziestu jeden lat...

Tym razem mówiła warunkowo, ale oraz i stanowczo.  
Wyczerpawszy najważniejsze chwile i koleje, jakie przy-  
szłość ludzka zawierać może, panna Le Normand jakby  
w przekonaniu, że małe częstokroć przyczyny, wielkie  
mają skutki, zamknęła wyrocznie tę drobną na pozór  
wiadomośćką:

— Dziś odbierzesz Pan list przesłany z kraju i z pie-  
niędzmi;

— Nakoniec karta pańska poleca powtórnie odrzuce-  
nie propozycji, którą Panu w tych dniach uczynią, bo  
jakkolwiek nie masz Pan przed sobą długich lat i szczeg-  
ółowych, zawsze jednak karta propozycji tej wprost jest  
przeciwną;

— Otóż i wszystko co mówi karta o pańskiej prze-  
szłości, teraźniejszości i przyszłości. Ta ostatnia nie jest  
wprawdzie długa — dodała panna Le Normand, odsu-  
wając wszystkie karty na bok — ale nie mogłam po-  
wiedzieć co innego jak to com wyczytała.

...Zamilkła.

Nie wypadło się o nic zapytać. Wyjąłem dwudzie-  
sto frankówkę z kieszeni i położyłem na stole.

— Dziękuję Pani — rzekłem wstawając i odchodząc.

Oddała mi ukłon potęgnały, tak jak oddała było przywitanie, to jest kiwnięciem głowy, a nie patnęła na mnie doruszyła:

— Żegnam Pana — tym samym głosem jakim wy-miała tyle razy ów nieznający wyraz: *Good-bye!*

## S k u t k i.

Na bedy Hrycia  
Na weosernycia.

*Dumka rucka.*

Jedną tylko rzecz żałowałem wychodząc od panny Le Normand: że nie żądał od niej porady za pięćdziesiąt franków. Scena to była nowa, zajmująca, szkoda więc że nie trwała dłużej jak dobre pół godziny.

Wróciłem do ustępowego pokoju, i czekałem na pana W..., który z kolei udał się do sybilli. Dwóch dam znajomych już nie było. W miejsce ich, nowi goście przybyli: jakiś jegomość który z postawy swojej, z wąsów czarnych, przyciętych, surduta granatowego zapiętego pod szyję i znaku legii honorowej, na wojskowego wyglądał, i kobieta należąca z ubioru swego do klasy rzemieślniczej.

Widząc koszyk stojący na ziemi, a będący zapewne jej własnością, spytałem się czy przyszła tutaj aby się panny Le Normand poradzić?

— Tak jest Panie, odrzekła, ale tak się beję, że nie mi się na płacz zbiera.

Otóż to dopiero wyborna praktyka, prawdziwa łatwo-wierna, pomyślałem sobie. Pewny byłem, że pomimo ubogiej swój kondycji, ani myślała o owych dziesięciu frankach, które jej wydać przyjdzie!

Wrażenie które mi wixyta moja zostawiła, było takie, jakiego doznaje człowiek, który się przez własną winę czego nieprzyjemnego dowiedział. Szumiał mi ciągle w uszach głos monotonny panny Le Normand, i ustępy jej mowy przesuwaly się w umyśle jedne po drugich.

Wkrótce wrócił pan W.... i rzekł do mnie bardzo wesoło:

— Daj ją katu! a to mi wrótku! Życzyłbym sobie żeby się choć połowa z tego sprawdziła, co mi przepowiedziała. A tobie?...

— Mnie nie do życzenia nie zostawiła, odpowiedziałem.

Wsiadliśmy napowrót do fiakra, bo będąc w tej dziel-nicy Paryża, postanowiliśmy odwiedzić kilku przyjaciół tam mieszkających. Jadąc, opowiedział mi pan W.... kilka szczegółów drobniejszych z swojej porady, a między innemi, że w przeciągu dni trzech, miał także odebrać list z pieniędzmi. Uderzyła mię ta dziwna analogia w przepowiedniach naszych, ale pan W.... spodziewał się takiego listu, i zapowiedziane miał jego przybycie, ja zaś nie oczekiwałem żadnej przesyłki.

Wiedząc że pan W.... był urzędnikiem, pytałem go w dalszej rozmowie, aby mi powiedział, jeżeli to za niedyskrecyę z mej strony nie uważa, czy panna Le Normand odgadła jego obecne położenie towarzyskie?

— A jakże, odpowiedział, mówiła mi jak najwyraźniej, że nie jestem bez majątku, a jeżeli służę, czynię to z dobrej woli a nie z przymusu.

Jakimże sposobem wiedzieć o tém mogła panna Le Normand? Czy miała tak bliskie i ciągle stosunki z wszystkimi poselstwami w Paryżu, lub też czy należała do tajnej

policyi sławnego Vidoeqa?... Nastręczały się mimowolnie te pytania. Czuliśmy jednakową wstręt odpowiedzieć na nie twierdząco. Wspomniawszy na jej prostotę i brak wszelkiego adawania, wolałbym w ostatnim razie uwierzyć w jakiś nadiwyczajny talent smiteli w bezendne oszukiwanie. Zwłaszcza, że to ostatnie, również by trudne wytłumaczyć było, co i same wróżbiarstwo.

Późno: dopiero w nocy wróciłem tego dnia do siebie. Portier podając mi świecę, wręczył oraz list z poczty, przyniesiony podczas mojej nieobecności. Z niemałym zadziwieniem otworzywszy go, ujrzałem weksel bankierski z domu Bochenka. Były to pieniądze nadciągane z Krakowa na sprawyunki. Spełniły się tym sposobem słowa panny Le Normand, bo wszakże nie powiedziała wcale aby pieniądze były dla mnie. Pan W.... odebrał także list i to nazajutrz. Nie potrzebuję mówić że szczęśliwszy odemnie, pieniądze były dla niego.

Odebranie tego listu skłoniło mnie do zapisania przepowiedni panny Le Normand i szczegółów mojej a niej wizyty. Uczyniłem to tej samej nocy z łatwością, bo powtarzała tylekrotnie, jak wspominałem wyżej, te same wyrazy, że mogłem je przenieść na papier, bez żadnej prawie zmiany.

W kilka dni później, uczyniono mi w rzeczy samej ważną propozycję, która lubo całkiem nie z mojej winy do skutku nie przysłała, odnosiła się atoli znawu choć w pewnej mierze do przestrogi sybilli.

I w tym właśnie zle następstwa wszelkiego wróżbiarstwa, że w danych okolicznościach nasuwa się z pewną fatalistm barwą, obudza wewnętrzna niepokojność, i zajmuje myśl bez korzyści, jeżeli nie wpływa na działanie. Strata złąd czasu nierawodna, a niekiedy strata energii i wachanie się bez celu. A nadto, podobnie jak w grach hazardowych, jedna wygrana zachęca i zacięra w pamięci tysiące przegranych, tak i w przepo-

wiedniach panny Le Normand lub innych, zwraca się tylko uwagę na to co odgadnięto, pomijając nierównie większą część wróżb, które się nie ziściły. Natura ludzka tak łąnie do nadzwyczajności, że nawet naciaga nieraz tę lub ową okoliczność, ten lub ów przypadek, aby tylko do nich wróżba zastosować się dała. W tem podobno główne źródło i przenikliwości wróżek i wzięcia jakiego wróżbiarstwo między ludźmi doznaje. Zawsze to *bona* korzyści, a często ze szkoda.

.. Panna Le Normand posłano swęj wyzwości w tym zawodzie, której odmówić jej nie można, nie czytała wyjątku. Nie znam nikogo, komu by swą poradą pomogła była. Dodać tylko winienem, że również nie słyszałem o nikim, komu by zaszkodziła. W tem jej prawdziwa wyzwość: *ex nihilo nihil*.

\* \* \*

Kończyłem właśnie pisać powyższy rozdział, gdy wstąpił do mnie jeden z moich kolegów w interesie dziennika. Widząc że jestem zatrudniony, oświadczył że poczeka aż skończę, bo interes nie pilny. Zapaliwszy cygaro, spytał czy może przeglądać leżące na stole rękopisma.

— I owszem, rzekłem mu z uśmiechem, proszę Cię, chociaż to papiery bardzo tajemnicze.

Po chwili byłem gotów.

— Ułożyłeś jak widzę notaty o paninie Le Normand, wszak ona już dawno umarła zdaje mi się? spytał mój kolega.

— Umarła jeżeli się nie mylę w roku 1843 to jest w rok po moich odwiedzinach.

— Czy wiadomo w jakim była wieku?

— Nie podano wiele miała lat w nekrologach, mało że potrafiła utać po śmierci to, co tała za życia.

— A zostawiła kapitały?

— Nie wiele. Synowcowi, który jedynym był jej spadkobiercą, dostało się dwakroćset tysięcy franków i hotel przy ulicy Tournon.

— To zaprawdę nie wiele na tak starą wrótkę i tyle mającą wziętości. Nie musiała być ehoiwa, ani skąpa. A nie wiesz czy zostawiła po sobie jakie wspomnienia pisane, jakie dzieła?

— O ile wiem, żadnych.

— Szkoda, byłoby to ciekawe, chociaż zapewne nie dyskretne. I nie przekazała nikomu swego sposobu, nie zostawiła następcy?

— Nie, tajemnicę zabrała z sobą do grobu. Nie wiem czy nie chciała jej wyjawić, ale sądziłbym raczej że nie mogła. Trafność i przenikliwość udzielić się nie daje. Panna Le Normand podniosła te dwie zalety aż do sfer talentu. Talentu, jak wiesz, zapisać testamentem nie można.

— Naturalnie że nie, trzeba by wtedy zmienić w kodeksie rozdział o sukcesjach, rzekł śmiejąc się mój kolega.... Może też, ciągnął dalej, panna Le Normand przewidziała wirujące stoliki?

— Słusznie mówisz, przewidziała je z pewnością, i usunęła się zawczasu. Bo w istocie cóżby znaczyła panna Le Normand w obec tak rozpowszechnionego wrótkbiarstwa. Każdy stolik potrafi to samo co ona, a może więcej. A jednakówó, i to właśnie było mi powodem do opisania mojej u niej wizyty, postać ta wydawała mi się i wydaje dotąd nie równie więcej zajmującą od owego stolika, który zapytany przezemnie co by znaczyło owe pukanie w mój pokój, którego sobie niewierząc w tak zwane dachy pukająca wytłómaczyć

żadnym sposobem nie umiałem, wypukiwał swą kosałwą nóżką, że to Bolesław Wstydlivy żądający odemnie abym dał dwadzieścia trzy złote za duszę jego.

— Prawda, że się Bolesława Wstydliwego w murze twego pokoju niespodziewał, i zgadzam się z tobą na wyzשוć panny Le Normand w obec tej odpowiedzi stołowej. Lecz czemuż teraz dopiero zesłałeś te różne rodzaje wróżbiarstwa, które się tak jedne jak drugie na nie nie przydadzą, chyba aby zamącić słabe umysły lub egzaltowane dusze? czemuż teraz opisałeś pannę Le Normand kiedy stoliki już od lat kilku wirują, a mania ich coraz bardziej ustaje?

— Dla tego, że skończyłem lat czterdzieści dwa, a jak wiesz, panna Le Normand z ciężką biedą czterdzieści jeden lat mi obiecała. Czekałem więc aby dodać ten rys ważny do podobnego opisu.

— Chciałeś więc na mocy tego żyjącego argumentu, którym sam jesteś, zastosować do panny Le Normand w całej sile złośliwą parodyą Osieńskiego przeciw gusłom w „Dziadach”: „Nie nie było, nie nie będzie“?

— Dodaj tylko, że oprócz chęci potwierdzenia tej zasady nader prawdziwej, miałem zamiar wskazać niebezpieczeństwa podobnym odwiedzinom towarzyszące i płynące z nich następstwa nieraz szkodliwe. Doświadczenie własne przekonało mnie, że jak zawsze tak i w tym przypadku uwielbiać tylko wypada mądrość przepisów kościelnych. Każdemu co ich zapomniał, lub je przekroczył żalować tego wypadku. Jak wiadomo wzbraniają one udziału pod jakim bądź pozorem, zabawy, ciekawości lub doświadczenia, we wszelkiem wróżbiarstwie, czy ono przemawia z pod nogi stolika, czy z pod biletu panny Le Normand.

MAURICY MARK.



## PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

---

Emancypacja duszy w wiekach średnich. — Nieśmiertelna jej postać w dziejach literatury. — O poezyi Chrześcijańskiej i kiedy się jej tradycje przerwały. — Dantyzmowe hymny pisane pod wpływem żywej tradycyi. — Żywot tego meża. — Poeta uczony, statysta dyplomata. — Dworak i świętobliwy kapłan. —

Romantyzm, który trafnie ktoś zdefiniował „liberalizmem w literaturze“ dopuścił się wielu grzechów i łebceń przybierających zbyt jednostronny kierunek; szczególnie w tem, że jak wszystkiego redną liberalizmu, tak i on, erę literatury poczynął rachować od napisania pierwszej ballady, a poczytując prace poprzednich wieków, z bardzo małemi wyjątkami, za błaho, niebyłe i niepotrzebne, nieuznawał tem samem historycznego pochodn, ani tradycyi.

Osobliwy tem sposób pojmnwania przeszłości umysłowej narodu, odbił się szczególnie w pewnych pi-

zawładł historią naszego piśmiennictwa, którzy wychodząc z tej zasady, że wpływ klasycyzmu nie dał się rozwinąć samodzielnej literaturze, że wolne ducha polity skrupował obcemi forinami, rzucili potępienie szczególnie na tych pisarzy naszych co pisali po łacinie. Skutkiem tego systematu uszczuplili oni granice umysłowej cywilizacji, a nawet niebyli w stanie oznaczyć z czego i jak i dla czego Rej i Kochanowski zaczęli pisać po polsku. Tak znamienity początek wyglądał zawsze na akok gwałtowny niedający się rozumnie nieprawdliwie żądaćmi ułamkami przykładów biblii, ani pieśniami kościelnymi, ani temi okrachami pozmiatane mi z książkowych okładek;—były to bowiem twarde, bełkotliwe dźwięki języka usiłującego zostać piśmiennym, a nie jakieś odbicie się zbudzonej twórczej myśli, która pragnęła przemówić zarówno do uczonych i do prostaczków, do wielkich i do małych.

Nieprzypuszczenie łaciny do literatury narodu, było ni-  
ezem innym tylko nieuznaniem ogromnego cywilizacyjnego  
wpływu wywieranego przez kościół Rzymski w ciągu  
kilkunastu wieków; a tymczasem najwyraźniej to widać,  
że nasi pisarze łacínscy których szczególnie zbudził  
wiek odrodzenia, przygotowali te wyobrażenia w naro-  
dzie jakie Rej i Kochanowski rozszerzali i opiewali pó-  
źniej w ojczystym języku. Propaganda reformacji usi-  
lująca przyciągnąć klasy mniej wykształcone, pobudziła  
u nas kościół i wiernych mu, że myśl swoją zaczął ró-  
wnież w języku dla większych mass zrozumiałym ob-  
jawiać, do czego nie mało przyczyniły się i zmiany w we-  
wnętrznej konstytucji Rzeczypospolitej zaszłe; gmin  
szlachecki przypuszczony do obrad sejmowych, do  
współudziału w rządzie, nie mógł używać mowy uczo-  
nych i dyplomatów.

Przejęcie do własnego języka odbywało się u nas później  
niż gdzieindziej, bo w połowie szesnastego wieku. We

Włoszech szkoła Ś. Franciszka Serafickiego wychodząc z łona samegoż kościoła oderwała się językiem ludu i przysposobiła przyjaciu Danta i całą wspaniałą literaturę włoską. We Francyi trubadarrowie zbudzeni wojnami krzyżowemi przygotowywali tę literaturę ce ze stopni tronu zapanowała nad wszystkimi różnicami idiomatów i prowincjonalizmów. Charakterystyczne te zmiany nowożytniej cywilizacyi i literatury daleko wcześniej odbyły się na zachodzie i południu niż u nas; opóźnienie to wszakże niemówi na niekorzyść narodu, ani na niekorzyść Kościoła, bo kiedy pierwszy zapragnął nową formę cywilizacyjnej, drugi mu ją dał, nigdy i nigdzie nie chcąc zostawać po za obrębem życia w narodzie.

Mylnie było to wyobrażenie, znajdujące nawet pewną powagę, jakoby Kościół średniowieczny tamował swobodny rozwój ojczystego języka i piśmiennictwa, a tem samem, że z jego winy język i piśmiennictwo polskie rozwinęły się u nas tak późno i tak nieswoją formą. Postawiwszy natomiast pytanie: czy moglibyśmy byli z odrzuceniem formy cywilizacyjnej Kościoła, to jest łaciny, przyjść do tak wysokiej kultury równającej nas z najpierwszemi narody, w piętnastym i szesnastym stuleciu, znajdziemy odpowiedź: że zapewne kultura nasza byłaby się rozwinęła na innych warunkach, może swoich, samostatnych; że byłibyśmy mieli dochowane pieśni naszych gęślarzy, a ztąd i wcześniejszą ojczystą literaturę, któraby nie na odredzonym klasycyzmie, ale na swojskich sokach wyrosła. Lecz co by się wtedy stało z bytem i znaczeniem Rzeczypospolitej, czy oparłaby się mongolskim napadom, czy niedoznałaby losu Serbii i Bułgarii?—to nie wchodzi zazwyczaj w powierchowną odpowiedź teoretyków historycznych, oplakujących gorzkimi łzami stracone pieśni na pół pogańskie i dzikie, które zapewne duchowieństwo jako rzecz przeciwną nauce Kościoła gorliwie tępilo. Nieprze-

...aż i z zastynąć literaturę zabytkiem piastowskim, lub dawniejszym coby stawał na równi Nibelungów lub Kalewali, przyczyniałoby jej wspaniałości i ozdoby, ale z drugiej strony niemożna tak za nic ważyć sobie ani tych praw Kazimierzowskich jakimi mało który naród wówczas się mógł pochlubić, ani zapominać o takich Długoszach, Witelionach, Grzegorzach z Sanoka, Kopernikach, Krośnianinach, Dantyszkach, dla tego, że pisali po łacinie. Polskie piśmiennictwo było u nas tylko spopularyzowaniem literatury łacińskiej, która dotknięta obarodziejską różyczką epoki odrodzenia, zaczęła od połowy piętnastego wieku dźwigać się i zbliżać do wielkich klasycznych wzorów. Dla tego jedna i druga łączą się nierozzerwanym węzłem; jedna przygotowuje drugą; jedna drugą objaśnia i dopełnia. Ta sama myśl w dalszym ciągu, tylko w odmiennej formie. Niestety więc chcieć ją objaśniać i wywodzić od ułamków piosenek gminnych dziś pozbieranych, a poczytywanych za odwieczne zabytki, jakby te kiedykolwiek zostawały w związku z organizacją społeczeństwa i instytucji w Rzeczypospolitej, jakby pisarze i poeci Zygmuntowscy niebyli wychowawcami tej kultury chrześcijańskiej, europejskiej, tylko ogładzonymi wiejskimi bardami co na pół wierzą jeszcze w Lela i Polela. Chęć ugminnienia i spoganizowania wielkiej przeszłości narodu, wehodzącą w rachubę dzisiejszych zwolenników gminności i sławomanów, naprowadziła na te nietrafne zestawienia i analogie, które każdego rozważnego badacza musiały zaraz uderzyć i wywołać zdziwienie, jakim cudem odbył się w literaturze polskiej ten nadzwyczajny skok z pieśni gminnej, lub jakiegoś ułamków uronionych po kronikach, do tych Kochanowskiego Ód i Hymnów noszących cechę owych płodów sztuki co są zazwyczaj wynikiem wykwintnej cywilizacji, na którą się kilka wieków tradycyjnie składało.

Rozważniejsze i głębsze prace nad dziejami piśmienictwa naszego podały zapomnieniu ten rodzaj zapamiętania się na przeszłość umysłową narodu, a zarazem przywróciły łacinę do praw i znaczenia, odjętego jej, przez romantyzm, który wołał rodowód swój wyprowadzać od wymarzonych bardów ludowych, niż uznać pomimo umizgów do średniowiecznych zamków, baronów i turniejów, cywilizacyjną siłę Kościoła i w niej szukać klucza do rozwiązania przyczyn nagłego wzrostu literatury. Romantyzm odwołujący się do wieków średnich i chrześcijaństwa, bo tak zaczynał wszędzie póki nie skończył na gminności, nie chciał nie wiedzieć w swym uwielbieniu dla pogańskiego Słowianizmu, o darach jakie przynieśli na tę ziemię kapłani rzymscy tworzący z surowych materiałów społeczeństwo prawdziwie chrześcijańskie. Była to nieloika, jeżeli nie śmieszność nowatorstwa.

Taka luka dobrowolnie zrobiona w ciągu i na początku literatury, spowodowała kilku piszących do ujęcia się za prawami łaciny; — najdzielniej jednakże, bo najpraktyczniej, poparł znaczenie i zalety naszych poetów łacińskich Syrokomla, ogłaszając przekłady wytwor-  
nym rymem dokonane Elegii Janickiego i Kochanowskiego, poematu Klonowicza i Ód Sarbiewskiego. Nie wchodzę tutaj, czy przekład nie jest gładszy i bardziej dzisiejszy niż same oryginały, czy zatrzymały się w nim jakie cechy stylu właściwe każdemu z tych rymotwórców, czy też znikły w tym harmonijnym dźwięku bardzo szczęśliwej faktury wiersza? — są to punkta mniejszej wagi, obok tej wysokiej zasługi jaką ma tłumacz przyswajający dzisiejszym czytelnikom te wszystkie klejnoty naszej poezji łacińskiej zwykle pomijane z obojętnością, a nawet podane zapomnieniu u własnych redaktorów, kiedy pośród oświeconych cudzoziemców od dawna doznawały wziętości i że tak powiem, propagowały

pozagranicami sławę narodu, co oświatą i duchową podniosłością, znakomitych mężów, dotrzymywał kroku najprzedniejszym cywilizacyom.

Uronione te bogactwa odzyskał Syrokomla, i przekonał zarazem, że łacina acz martwy język, była na ówczas jedynym środkiem za pomocą którego naród dawał się poznawać innym narodom, i zyskiwał to stanowisko wyższe, co wpływa na interesa powszechne państw, a tem samem odgrywa nie niemą, ale czynną i umysłową rolę w pracy ogólnego postępu. Cała nasza literatura łacińska, była jednem słowem wymowną protestacją przeciw wszelkim zarzutom barbarzy, i jasnym świadectwem dokonanych postępów na drodze wykształcenia religijnego i umysłowego.

Cudzoziemcy do dziś szanować ją umieją lepiej niż my sami. Sarbiewskiego czytywano i rozbiegano po uniwersytetach niemieckich i angielskich, przekładano go wprzód niż go Syrokomla przełożył. Edycye wychodziły wszędzie, tylko u nas najrzadziej. Rytmy Dantyszka przed stu laty prawie wydał Böhm we Wrocławiu, teraz znowu wydaje go razem z hymnami Kopernika Hippler dołączając przekład obok tekstu. U nas o nie mało kto pyta. Co za szkoda, że Syrokomla niezaczął od Dantyszka i nieprzełożył tych hymnów pełnych prostoty i namaszczenia bożego, tem cudowniejszych, że wypłynęły z duszy długo miotanej burzami świata, długo olśniewanej blaskami tronów i dworów, a ciągle pojonęj czarującemi truciznami półbożków reformy przemawiających z całą elegancją i pychą klasycznego renesansu.

Ażeby zrozumieć nieraz wielkość człowieka i poety z innego czasu, nienależy go mierzyć na skalę dzisiejszych wymagań i pojęć, ale postawić śród świata i ludzi, pośród których wyrósł w to, czem był. Z Dantyszka zostało dla nas trochę żalu do świata za jego

niestateczne uciechy i rozkosze, i pobożność prostaczka wyśpiewaną ubogim, skromnym rytmem na wszystkie uroczystości kościelne obchodzone na cześć Zbawiciela i Najświętszej Panny. Mała spuścizna! powie kto — tak mała, że może i niewarta świetnego rymu i języka dzisiejszych poetów. Zapewne, brylantów myśli, stylu

horacjuszowej werwy, tu nieszukać, ale za to jest jakiś nieopisany urok wiejący z tych strof kościelnej łaciny, urok żadną sztuką niedający się naśladować, bo też wypłynął z głębi duszy co wśród otaczającej ją wielkości i zaszczytów, sławy głośniejszej i dumę budzących przyjaźni, zzuwała ze siebie insignia władzy, laury i herby na polu dowcipu, nauki, dyplomacyi zdobyte — i jakby w jednej koszulce z ułomnościami swemi, stała przed oblicznością Najwyższego Sędziego. Są to modlitwy pokajanego serca, przeto sztuki w nich niema, ani też podług wymagań sztuki sądzone być powinny, a jednak zdaniem mojem najcenniejsze to kwiaty jakie w tym rodzaju literatura nasza posiada.

Tradycya tej poezyi chrześcijańskiej była jeszcze bardzo żywą, i upowszechnioną za czasów Dantyszka. — Poeta, malarz, rzeźbiarz, zgoła wszelki sztukmistrz w tem źródle czerpał natchnienie, bo tam spływało wszelkie uczucie i życie, tam się mieścił ideał najszczerzejszych tęsknot i marzeń. Potrzeba było aż zatrzęść podwalinami Kościoła, aby tradycya ta tuląc się w cieniu katedr i klasztorów, zostawiła wolne pole interesom i widokom ziemskim wśród których sztuka stała się świecką, i poczęła holdować sama sobie i dla siebie.

Poezya czerpiąca w źródle tak żywem jakim były tradycye cudowne sięgające jeszcze pierwszych wieków Chrześcijaństwa, miała przyczynę i warunek swego istnienia w samym przedmiocie który opiewała, była bowiem związana z wyobrażeniami pojmowanymi i wyznawanymi przez ogół Chrześcijaństwa; ztąd popularność

jej przechodziła wszystkie popularności o jakie się kasa, dalszej sztuki mistrze — na próżno; a choć o sztuce nikt w ówczes nierozprawiał, ani estetyk niewydawano, jednakowoż sama ilość, wielkość i wybitność utworów osnutych na tych tradycjach i legendach, przewyższa szczytnością i siłą natchnień dzieła późniejszej sztuki świeckiej. Wielka rzeka poezji ożywiała całe wieki średnie, podobna jest do tych ogromnych biegów wód nowego świata co skrapiają tysiącamiłowe łądy, a jednak źródło ich nieznane gubi się gdzieś w rozpadlinie niedostępnych gór.

Porównanie to jeszcze z tego względu ma prawdę za sobą, że jak bardzo późno zaczęli się ludzie wywiadywać skąd się biorą te wody co skrapiają ziemię — tak podobnie niedawno zaczęto wywiadywać skąd powstały te nieśmiertelne utwory, którei zasilala się wiara naszych ojców? Wieki bowiem które niemi się karmiły, niedbały o ich historyczny wywód. Od piątego też do szesnastego wieku poetyczne tradycje o Zbawicielu, o Boga Rodzicy, o Apostołach, używały nieograniczonej powagi we wszelkich utworach swobodnej myśli. Potęga tych tradycji po za granicami nauki i dogmatu rozszerzała się nieskończenie; one to panowały udzielnie w duszy ludu, jak w wyobraźni poety i artysty, gdzie się przeobrażały w najwspanialsze i najgłębsze utwory. Po tysiąca lat, wiara utrzymująca te tradycje ożygła; racjonalizm wysuszył źródła żywe poezji religijnej, a długi szereg pomników literatury średniowiecznej popadł w głębokie zapomnienie.

Dantyszkowe hymny należą jeszcze do tego okresu żyjącej tradycji; cały cykl tak zwanych apokryfów tej epopei religijnej ludu, nieprzeszedł był do zbiorów ulubionych systematycznie i krytycznie komentowanych, jak to później się stało. — Wyobrażenia te, wiara w nie, przenikała zarówno pierś uczonego, poety, jak i presta-



czka — choć więc tu i owdzie uczoność klasyczna wplatała jakie reminisceney mitologii pogańskiej: Styxowi kazała płynąć w piekle, Febowi ziemi przyświecać, Parkom nić życia przecinać — z tem wszystkiem były to raczej kwiatki stylu, niż sama treść rzeczy.

Powyższy ten ustęp o poezyi Chrześcianańskiej zdawał mi się potrzebnym, dla ocenienia Dantyszkowych hymnów z téj strony z jakiej sążone być powinny, inaczéj idąc za sądami historyografów literatury i krytyków estetycznych, trzebaby je było odesłać do kategorii hymnów liturgicznych, o których kunsztmistrze zazwyczaj mówią z politowaniem jakby o malarstwie robioném za pomocą patронów. Zawsze bowiem podług przyjętej reguły upatrują w płodach poezyi kościelnej pewną dogmatyczną skamieniałość, zapominając czy nie wiedząc o tem, że dogmat był i pozostał dogmatem, a poezycja karmiła się tradycjami religijnemi żyjącemi wśród ludu które jéj dawały najobszerniejszą wolność. Najwięksi poeci średnich wieków nie narzekali na więzy dogmatu, owszem Słowo wcielone otworzyło przed nimi nieogarnione tajniki chwały niebieskiej, dozwoliło wznosić się i ścigać ideał miłości i ofiary, nieznany pogańskim piewcom. Jakaż to niezmierna różnica między hymnem Kleanta a hymnem Ambrozyańskim! Mogli filozofowie starożytni za pomocą wyobrażeń pożyczonych ze wschodu rozgmatywywać niekiedy który z istotnych przymiotów bóstwa z czego współcześni ich poeci umieli korzystać; lecz nigdy żaden z nich nieumiał wznieść się do pojęcia o miłosierdziu boskiem; przywilej ten dostał się w udziale duchowi chrześcijaństwa, któremu dzieje zstąpienia i mąk Zbawiciela na ziemi, dostarczyły w tym rodzaju niewyczerpanych skarbów. Poeta dotykając téj materji rozrzewniającéj i szczytnéj zarazem, nieobawiał się tych przepaści jakie panteizm i fatalizm pokopał pod stopami pogańskich poetów; zamiast też zbierać

okruchy ze stołu filozofów (jak to i dziś się dzieje czasami) szukać począł natchnienia we własnym sercu, i śpiewał równie wesoło jak betlejemscy pastuszkowie: Chwała Panu na wysokościach!

Przypatrzmyż się bliżej człowiekowi, aby zrozumieć co sekretarza królów, posła do najpierwszych świata mocarzy, potężnego Xięcia Kościoła, uczonego stojącego w rzędzie najslawniejszych uczonych, poetę lubiącego uciechą grę świata, z sercem wrażliwym i tkliwym, wyobraźnią żywą i unoszącą, co mogło podnieść Dantyszka do wysokości tej pokory prostaczka pokładającej w miłosierdziu pańskim tę jedyną ufność i siłę, jakiej w okazałościach, i przepychach świata, nieznalazł? Hymny jego mówią to w pełnej szczerości, od której daleką jest wszelka sztuka. — Życie człowieka stwierdzi tylko tę prawdę.

Jan Dantyszek urodził się w Gdańsku w r. 1485. — Od lat dzieciennych okazywał on pociąg ku naukom, i myślą wydierał się ku wyższym zawodom, jak rzemieślnik ojcowskie. Rodzice postrzegłszy w nim niezwykle zdolności oddali go do szkół gdańskich, gdzie zrobiwszy zadziwiające postępy, przeniósł się w czternastym roku do szkół krakowskich, a po ukończeniu tychże, do sławnej Akademii. Studia klasyczne tyle mające w ówczesną wziętości i nauka prawa, którym się poświęcił, usposobiły go do każdego zawodu. Wyprawa jednak przeciw Tatarom (w r. 1502, a w następnym przeciw Wołoszy, oderwała go od nauk, i zrobiła żołnierzem. Po dwóletniej przerwie wrócił znowu do ulubionej poezji; lecz nie na długo. W paranetycznym wierszu do Alliopaga (Kuobelsdorfera) z żalem wspomina, jak:

Z uczonej szkoły wzięty na królewskie dwory  
Pacholeciem, przeklinam ten los do tej pory.

Dwór zaraza na ludzi, ściek wszystkiego złego  
Nauczył mię — lecz wstydę przyznać się do tego...

Młodzian natchniony miłością, sztuki i nauk prędko musiał poczuć niesmaki do pustego dworskiego życia; a że ideał poetyczny unoszący się nad Italią, najpierw zwykł pociągać ku sobie młodych marzycieli — to i on postanowił krakowski dwór pozagać i na klasycznej ziemi dalej poświęcić się nauce starożytności. Rzemennym dyszlem kołując na Danię i Niemcy, przeszedł Alpy, a gdy mu zabłysło morze, spuścił się do Euganeów czyli mówiąc prostym językiem, znalazł się w Wenecyi, gdzie spotkawszy okręt mający odpływać do Ziemi świętej uczuł jakby boskie natchnienie do tej podróży....

Piękny opis tej żeglugi do Jerozolimy i Arabii zastał w kilkunastu wierszach wyżej wspomnianego wiersza, do Alliopaga. Cheroba na morzu, burza, pełno wspomnień klasycznych na widok każdej wyspy, wyładowanie z Jaffie, eskorta arabaka mimo której nieniknął po drodze bicia, uragań i błota, krótkie wspomnienie miejsce uświęconych męczeństwem Zbawiciela — oto cała treść ustępu. — Z powrotem zarwał tylko Włoch, nie na długo, bo snad ciągnęła tęsknota do ojczyzny. — W 23 roku życia wrócił do Krakowa, gdzie jak pisze: poświęcony prostocie mędrca pragnął daleko od światowego zgiełku na ustroniu oddać się całkiem naukom i poezji — lecz inną padła mu kostka. Tomicki, Biskup i kanclerz, mąż wielkiego światła w Kościele i Rzeczypospolitej poznał Dantyszka, i zaraz Zygmuntowi I na Sekretarza polecił. W jednym wierszu wkrótce potem złożonem: *De virtutis et honoris differentia* opiewa on, że wiedział dobrze o niebezpieczeństwach grożących mu u dworu, i że długo walczył sam ze sobą, dopóki się nieprzeniewierzył dawniejszym po-

stanowieniem i ofiarowaną posadę przyjął. — Raz w urzędzie, sprawował go biegle i pilnie, i tak prędko dał się poznać przyrodzonemi zdolnościami, umiejętnością języków, wybornym stylem łacińskim, że król Zygmunt używał go odtąd do najtrudniejszych poselstw i traktowań. Mianowicie w sprawach miast pruskich, które znał dokładnie, wiele usług oddał Rzeczypospolitej, powściągając i hamując niektóre miasta jak: Gdańsk, Elbląg, Toruń od wylamania się z pod zwierzchnictwa Polski. Trudne to zadanie, było pierwszą jego próbą w zawodzie publicznym; później czekały go świetniejsze poselstwa. — Na zjeździe monarchów w Wiedniu r. 1515 towarzyszy Zygmuntowi I. i nie tylko bierze udział w pracach dyplomatycznych, ale jako uczony i poeta reprezentuje godnie oświatę swojej ojczyzny, w obec znakomitości dworu Maksymiliana Igo, takiego Zygmunta Herbertsteina, Richarda Bartolina z Perugii i Ursina Velisa. — Po skończonym kongresie Zygmunt odjechał a Dantyszek zaszczycony jego pełnomocnictwem został przy boku Cesarza Maksymiliana, który go kilkakrotnie do załatwienia trudnych spraw do Włoch wysyłał, a nawet jemu miał podziękować, że przyszło do zawarcia traktatu z rzeszpapolitą Wenecką.

Spędziwszy więcć trzech lat przy Cesarzu wrócił na dwór swego pana, lecz i tu niedługich zadywał wczasów; albowiem gdy wypadło upomnieć się Zygmunta o Xieństwo Baru zapisane testamentem przez Johannę królową hiszpańską matkę Bony Sforcyi, doświadczony Dantyszek musiał jechać do syna Joanny późniejszego Karola V, który podówczas mieszkał w Walladolidzie, i tak szczęśliwie trudny interes poprowadził, że ztamąd poseł nasz pojechał do Baru, aby tam ułożyć się w imieniu królewskiem.

Z powodu grożącej wojny od Solimana IIgo mogącć naprzód dosięgnąć Węgry i Polskę, baczny Zy-

gmunt znowu wyprawił Dantyszka do Cesarza Karola V. aby zaniechał wojen prowadzonych na zachodzie, a siłę oręża swego przeciw niewiernym obrócił; było to w r. 1521. — Odtąd życie naszego poety, zdawało się nie mieć ani jednej chwili do poświęcenia Muzom; przez lat bowiem dwanaście posłował z dworu na dwór. — Widzimy go już w Rzymie, gdzie wzywa o pomoc przeciw Turkom, już w Wenecyi i Ferrarze, już Xięstwo Baru odbierającego na rzecz swego króla; już zawikłania z powodu sekularyzacyi zakonu kawalerów krzyżowych i lennictwa Prus wschodnich układającego. — Słowem, Dantyszek nie tylko pracował dla swego pana, ale nadto Karolowi V. tak się podobał, że go w wielu rzeczach się radził, ze sobą woził, a nieraz do bardzo ważnych spraw dyplomatycznych używał; między innymi jak niektórzy pisarze jego żywota utrzymują, miał on mieć niepośledni udział w zawarciu pokoju między Karolem V. a Franciszkiem I., który to pokój stanął w Madrycie.

Przy tak rozległych politycznych zajęciach, odzywała się kiedy niekiedy miłość jego do poezyi, zwłaszcza, jeżeli jaka wielka okoliczność obadziła tę żytkę; a tym sposobem możnaby go nazwać w części okolicznościowym poetą, ale nie w tém znaczeniu ubliżajacem w jakim miano to daje się rymowanym pochlebcom. Dantyszek umiał się wznosić nad wypadki i ludzi, ogarniać je wzrokiem wieszczym, i nieraz zapłakać nad niedolą padół. Smutny stan Europy w r. 1529, natchnął go elegią: O nędzy naszych czasów — powodem do tego był traktat Cesarza Karola V. zawarty z Papieżem w Bolonii — to pojednanie najwyższej władzy duchownej, z najwyższą władzą świecką, napawało piękną nadzieją że dla rozdartej religijnemi sporami Europy, nastąpi pokój.

Jak Owid Hesperyski — powiada on na wstępie tej

Elegii — na wygnaniu w Tomach uczył się wierszować po gotycku i sarmacku, tak i on Sarmata, oddalony od ojczyzny, chciałby hesperyjską mową zanucić pieśń wyciśniętą obecnym czasom niedolą. Niech przeto czytelnik przebaczy usterkom zewnętrznym, a za to niegardzi treścią.

„Byleś myśl moją schwytał, nie stoję o słowa“ —

tak się odzywa w sposób malujący własności jego utworu i przystępuje do skreślenia zbyt smutnego obrazu ówczesnego świata. Napomina on pany Chrześcijańskie aby zabiegali złemu, mianowicie wkłada na nich powinność pomścić się na Turkach za bitwę pod Mohaczem i za spustoszenie ziem chrześcijańskich. — Papież i Cesarz, których charakter wybornie kreśli w kilku rysach, głównie odpowiedzialni są za całość wiary św. — jakoż zaklina ich na władzę powierzoną im od Boga, aby zaniechali politycznych i religijnych waśni, i związani sojuszem stawili czoło wdzierającemu się pogaństwu.

Pogląd wyższy nad wszelkie egoistyczne cele stronnictw spornych między sobą, dokładna znajomość bieżącej polityki, wzniosłe myśli i obrazy obok prostoty i powagi, a przytem gorące pragnienie dobra państw Chrześcijańskich, podnoszą ten utwór do najznakomitszych utworów owego wieku — czego dowodzą liczne po sobie idące edycje w Bolonii, Krakowie i Kolonii.

Dantyszek stęskniony za krajem, znużony dworem i pracami pragnął powrotu — ale Zygmunt nakazywał mu nieodstępować Cesarza. — Jeździł więc z nim to do Augsburga, to do Akwizgranu, to do Brukseli, to do Norymbergi na sejmy Rzeskie. — W ostatniem tem mieście znalazł się pośród licznej gromady uczonych i poetów — był to najmiłszy żywioł jego w którym peł-

ną pierśią oddychał. — Oprócz Eobana dawnego swego przyjaciela jeszcze z Akademii krakowskiej, poznał się i zaprzyjaźnił z wszystkim co otaczało dwór Cesarski najświetniejszy w Europie. Z tego powodu pozostały liczne po nim korespondencye z ministrami, uczonymi, poetami, kunsztmistrzami a nawet monarchami: Taki Eobanus, Ursinus Velius, Herbersztein, Bartholinus Jan Weze, Perenot Granvella, Spiegel, Duplicius Schep-per, marzyciel Waldez, jeniałny poeta Janus Sekundus, zgłębił pisarze i dyplomaci pisywali doń nieustannie, a nawet sam Ferdynand Korteż, którego poznał był w Madrycie, nieprzestawał pisywać do niego już po wyjeździe do Mexiku. Z pewnym rodzajem dumy wspomina o tem Dantyszek w swoich rymach:

Listy szły od przyjaciół; Korteż też pisywał  
On wielki, co zamorskie państwa pozdobywał,  
Co po znak koziorozca od równików włada  
W. oddali mię pamięta i czasem zagada.

Uczeni różnych narodów poczytywali sobie za zaszczyt być przyjaciółmi Dantyszka. — Dwie najpierwsze głowy ówczesne: Erazm Roterдамczyk, to nosobione ognisko naukowości europejskiej, i Hozyusz ten wielki mąż Kościoła, mówią o nim z uwielbieniem w swoich pismach. A jakąś miłością, jakim zaufaniem zaszczycały go takie znakomitości, jak Janus Sekundus, najprzodniejszy łaciński poeta, który posyłał mu do przejrzenia swoje rytmy, i kilka elegij jego osobie poświęcił. Podobnie Eobanus poświęca mu trzecią księgę swoich: Poetycznych Lasów — a Dupliciusz Schep-per, kochający go jak ojca, pisze doń: Jeżeli by nieszczęście miało mię dotknąć kiedykolwiek, do nikogobym nie poszedł, tylko do ciebie, drogi mój Dantyszu.

Z takiego to koła uczonych przyjaciół zagranicznych;

wyrwany został nakoniec nasz poeta. Król Zygmunt listem własnoręcznym (1530) ofiaruje mu wakujące bi-skupstwo Chełmińskie, i on załatwiwszy sprawy posel-skie, pełen radości wraca pod koniec 1532 r. do oj-czyzny. Pragnienie wniścia w stan duchoway dla la-twiejszej poprawy żywota, oddawna już nurtowało wje-go sereu. Czego się niegdyś lękał dla duszy, to i zna-lazł na dworach. Prawda, że na drodze honorów świe-tne porobił zdobycze; że wiadomościami, zręcznością, w prowadzeniu interesów, wypróbowaną wiernością i gorliwością w służbie swego pana, wyniósł się tak wy-soko, jak może nigdy niemarzył — a jednakże na dre-dze cnoty niemógł się pochlubić takimi postępy. Te śluby niewianności, pokory, które niegdyś słożył był w młodszych latach u grobu Zbawiciela, zwietrzały w długim życiu dworskiem; a przestawanie z wykwin-tnie wykształconymi, lecz lekkomyślnymi humanistami, co dla zewnątrznie powabnych kształtów klasycyzności pogańskiej wyrzekali się ducha chrześcijańskiego, po-pechęło go błędną drogą, gdzie coraz więcej czuł że się oddalał od tych chrześcijańskich ideałów jakie napomnia-ły niegdyś młodą jego duszę...

W wierszu do Grinei, przełożonym przezemnie, sam wspomina na ten peryod burzliwy:

Młodzieniec gorący

Rad wpadałem w Cyprydy ogród czarujący

Święte kadzidla sypiąc na ołtarz Pafii

Z wiązką zielonych mirtów i róż i lilii...

a później w przypisku do Herberszteina, jakby robiąc summę z tej mądrości, co ją zdobył na świecie w piętnastoletnich poselstwach — powiada: Wszystko próżność, jedna tylko miłość ku Bogu trwa wiecznie.



Odtađ wszystkimi siłami pragnał przez pokutę i umartwienia dostąpić w duchu świętego spoczynku; odmienić żywot i wyłącznie oddać go na służbę Bożą. — Dawny jego dobrodziej i przyjaciel Piotr Tomicki dał mu święcenie kapłańskie i biskupie w r. 1533.

Zarząd biskupstwem w ziemiach pruskich wymagał człowieka z energią i głową. Nietylko trzeba się było opędywać różnowiercom, ale nadto stawiać w obronie stanów ilekroć Rząd okładał tę prowincję zbytniemi ciężary. Dantyszek umiał tym trudnym obowiązkiem podołać jednocząc interes prowincyi z dobrem Rzeczypospolitej. Niebawem przybyła mu wyższa godność; bo gdy zawakowało biskupstwo Warmińskie dostał je — co więcej: Karol V. ofiarował mu kapelusze kardynałski. Bona także ze swojej strony — lecz zacny mąż podziękował, powiadając: że biskupstwo i łaska króla polskiego wystarczają mu. Zaszczytów więcej niepragnał, a całą usilność tylko do tego zwracał, aby na urządzie biskupim zrobić wszystko dobre, co się da zrobić. Użyty jeszcze po kilkakroć do różnych spraw politycznych powołujących go do dworu i za granicę, zakopał się do końca dni w ulubionej Warmii. — Było też niemało kłopotu z powierzona mu owieczarnią. Nowa nauka łącznie z zepsuciem obyczajów poczęła przebojem wdzierać się do jego dyecezyi, a chociaż od czasu do czasu ciskał ostre mandaty przeciw protestanckim kaznodziejom, jednakowoż niepodobna mu było odeprzeć tej zarazy. — Mało który z ówczesnych dostojników Kościoła znał tak wybornie tajemnice sekciarzy jak Dantyszek, większa bowiem część tychże zostawała z nim w stosunkach literackich, jak Melancton, Sabinus, Isander, Eobanus — ponownie też, przyjacielsko, zbijał nieraz ich błędy, i opłakiwał je. Umiał też energicznie wystąpić, gdy się rozzuchwalała herezya; Skulteta, którego naukę cenił, kazał przecież wydalic z kapituły i

kraju; Gnafeusa humanistę i poetę skoro począł wiechrzyć słowem złożył z elbląskiego rektoratu. — Zgola na wychowanie i szkoły pilne miał oko, ponieważ w nich widział rękojmię utrzymania wiary przodków; nietylko więc samém ściganiem kacerzy oczyszczał je, ale nadto kosztem swoim dawał młodzież uczyć w Rzymie, aby na światłych i pobożnych ludziach niebrakło w dyecezyi.

Pomimo prac przywiązanych do godności biskupiej, modlitwa i nauka zapępiały resztę chwil Dantyszka. Usunawszy się od zgiełku dworskiego świata, wracał czasami do ulubionéj poezyi, ale niebyło to już owe igranie pustemi słowami, popisywanie się erudycją klasyczną jak w utworach młodości — ale coś głębszego treścią, choć w ubożuchnej formie. Chrześcijański mędrzec, nauczony przez długoletnie doświadczenie, przez pokutę i modlitwę, patrzeć na sprawy tej ziemi okiem jedynéj prawdy, inaczej pojmował poezyję, niż pałający żądzą użycia, klasycznemu libertynizmowi hołdujący humanista — inaczej śpiewał pobożny i pokorny kapłan, niż pyszny i lekkomyślny dworak. Jeżeli dawniej wszystko zakładał na wykończonéj formie, jeżeli pragnął błyszczeć obrazami, metaforami i odczytaniem się w klasykach, dla tego może, aby pokryć tym blichтром niedostatek wewnętrzny — to w hymnach, umyślnie słabiej naciągnął struny swój lutni, aby tem mocniej pieśń pełnéj prawdy wdzieraa się do serc słuchaczów. Hymnów tych złożył trzydzieści. Hozyusz wydał je w r. 1548 po raz pierwszy bez nazwiska autora, i wyborną do nich przedmowę napisał. Modlitwa i rozmyślanie duchowne, główném były zajęciem ostatnich lat życia naszego Dantyszka; jako więc kwiat i owoc tych rozmyślań pobożnych, potrzeba uważać te hymny. — W przedmowie do czytelnika wyrzeka się wszelkich reminiscencyj klasycznych: „Ani dziewięciu siostrom,

ani Apolinowi śpiewam te hymny, ani tryska tu zdroj z pod kopyt uskrzydłonego ramaka — bo w tej książeczce stoją krwawe znaki ran Chrystusowych, męczeństwo i śmierć krzyżowa poniesiona niewinnie...“ A dalej znova w prologu mówi o naturze wiersza użytego w tych pieśniach, usprawiedliwiając niby odstępstwo swoje od wykwintów klasycznego renesansu: „Niepo- gardzaj tym krótkim wierszem kościelnych pieśni — są one bez fałszu, nie kąpane w zdroju aolskim, nie wo- niejące Cyrrhy poetycznym gajem — lecz ranami boku Chrystusowego. —.... Często Spondens zastępuje tu miejsce Jambu, i nietrudno z Dimetrem się zgadza“.

W epilogu przy zamknięciu hymnów powiada: *Se- quenti nobilem Prudentium quantum licebat*, lecz w rze- czy samej zbliża się on w nich więcej do hymnów za- wartych w brewiarzu, niż do Prudencyasza, który ucieka się do wszelkich środków retoryki i niegardzi nawet obrazami mitologii pogańskiej, gdy tymczasem Dantys- kowe hymny są bez wszelkiej pretensyi do próżnych ozdób, co i w powyżej cytowanych wierszach wypowie- dział, a co i w ciągu święcie dotrzymał. Osobliwa rzecz z jaką wstrzeźmiewalnością umiał odsunąć od siebie wszel- ką pokusę czerpania w tem bogactwie klasycznym na- jakim się prawie wychował — a jak przejął się tym du- chem prawd chrześcijańskich, które wtenczas tylko by- wają najwymowniejsze, jeżeli je nieprzysłodziła retoryka, w ten- czas najwdzięczniejsze, jeżeli są w surowej prostocie, bez żadnych ozdób.

Otóż właśnie serdeczną prostotą tych hymnów góruje Dantyszek nad wieloma poetami ówczesnymi co mie- szając mitologię starożytną do wyobrażeń chrześcijańskich często robią się tak wymuszonymi. Jak zaś w duchu pobożnego natchnienia je składał, jak uważał je za modlitwę raczej niż dzieło autorskiego popisu, potwier- dza ostatni wiersz: *ad pium Lectorem*, gdzie się lituje

nad marnościami autorskiej sławy, która nietowarzysty nam w kraje czarnego Plutona, która jednego grzechu nieodkupi, ani też imieniowi naszemu i książkom naszym nieśmiertelność zapewnia.

Lecz jeżeli chcesz świadectwo żeś tu żył zostawić,  
Żyj tak, aby cię Chrystus mógł przyjąć i zbawić;  
Li przezeń nieśmiertelne uśmiecha się życie.

Zaledwie Dantyszek skończył był księgę swoich hymnów pisanych z taką miłością, z takim namaszczeniem, gdy przyszedł nań niemiece ciała. Spoufalszony oddawał z myślą o śmierci, spokojnie oczekiwał ostatniej godziny i zgasł d. 27 paźdz. 1548 na rękach swego ulubieńca Knobelsdorfa, który go nieodstępował przez ciąg całej choroby pielęgnując jak ojca rodzony syn.

Opowiedziałem piękne to życie, biorąc pochop z tych hymnów tworzonych, jak mówiłem, pod' drgającym jeszcze wpływem owych tradycji poezji chrześcijańskiej oo niebawem miała pierzchnąć przed pompą sztuki świeckiej i czułością, racyonalizmu.

LUCYAN SIEMIŃSKI.

# PAŃSTWO I KOLONIE.

---

Podczas kiedy Anglia z całą swobodą używała *self governmentu*, a opozycja starając się na mocy parlamentowych instytucyj obalić gabinet, lub jak mówią, za ciałniną kaletąską, zmienić swoją administrację, zarzucała jej to dwuznaczną politykę w Stambule, to zawarcie traktatu z Persją bez udziału Izb, to wojnę z Chinami wywołaną niepotrzebnie a sprzeciwiającą się cywilizacyjnym dążnościom, — czyli innemi wyrazy, podczas gdy polityka zewnętrzna, polityka państwa W. Brytanii, służyła tylko za narzędzie polityce wewnętrznej Anglii, polityce *self governmentu*, a cały Wschód służył tylko za taran do wybicia wyłomu w gabinecie lorda Palmestrona, — gromadziła się właśnie na tym Wschodzie burza, która nie tylko przekonać miała Anglią, że ruch Wschodni z innego stanowiska oceniać należy, ale nadto zagrażała państwu W. Brytanii zniszczeniem głównego źródła jego bogactw i potęgi. I za ledwie też przebrzmiały owe wyszukane dyskusye nad

*lorchą* chińską, owe pełne ndanej filantropii deklamacye o „poceiwych chińczykach i barbarzyńskim bombardowaniu Kantonu“; zaledwie przebrzmiały a raczej utonęły w zgiełku walki wyborczej do której się odwołał lord Palmerston aby zwyciężyć opozycyę; zaledwie jako zwycięzca zasiadł na dawném miejscu w nowym Parlamencie, a rozmyślając nad sposobami jakimi z pełnego niebezpieczeństw zwycięstwa korzystać potrafi, zaczął od bilu, który Rotszylda i żydów do Izby niższej miał wprowadzić, — gdy oto pierwszy zwiastun tej burzy, statek z Kalkuty zawinął do portu, i doszła pierwsza wiadomość o powstaniu indyjskiem.

Burza gromadziła się od dawna; wiadomo było z jak groźnych składała się żywiołów. To też skoro padł grom, wrażenie było wielkie, pomimo całej prostoty i zimnej krwi, wrodzonej angielskim mężom stanu, z jaką lord Palmerston oświadczył 29go ozerwca w parlamencie: „wczoraj odebrał rząd wiadomość, że dawna stolica Mogolów znajduje się w ręku zbuntowanych sypojów.“ Pomimo całej spokojności z jaką lord Canning gubernator Indyj donosił o zaszłych tam wypadkach, każdy czuł, że owa pierwsza wiadomość, brzemienna jest hamletowskiem *to be or not to be* dla wielkości i potęgi państwa W. Brytanii. Odezwały się też zaraz głosy, starające się przeniknąć przyczyny powstania, odgadnąć jego cechę, ale to wszystko nie w opozycyjném znaczeniu. W przyczynach chciano się dopatrzeć środków; zapytywano się rządu, jakie środki przedsięwzemie, i czyli będą dostateczne, oświadczone się z gotowością dostarczania wszelkich jakieby za stosowne uznano; słowem, umilkła opozycya — odezwała się Anglia dobrze znanym swym głosem synom Albionu: „iż się spodziewa, że każdy dopełni swego obowiązku.“ Mowa królowej zamykająca sesyę parlamentu, była tylko parafrazą owego dumnego zaufania, jakie Anglia w swych dzieciach

pokłada, a które przyznać należy, nigdy jej dotąd nie zawiodły.

Odpowiedziały też i tym razem oczekiwaniu, a odpowiedziały tak równocześnie i bez wyjątku, iż zdawałoby się mogło, że uczucie powinności wzrasta w Anglika, w miarę trudności jakie w dopełnieniu jej znajduje. Wapniały to widok dla bezstronnego oka ów charakter angielski, który w zimnem dopełnieniu obowiązku, posuwa się do czynów, na jakieby ledwo zapał i gorączkowa egzaltacya zdobyć się mogły. Bohaterskie czyny i najwyższe poświęcenie się, są dla niego tylko ściśłem obrachowaniem swojej powinności: porucznik Willoughby wysadza się w powietrze z prochownią w Delhi, sir H. Barnard w 7,000 ludzi staje przed stolicą mającą 200,000 ludności i 30,000 powstańców; generałowie Lawrence, Hugues Wheeler i Havelock, uderzają z garstką na ogromne korpusy; żadna choćby najmniejsza załoga, żaden choćby najmniejszy oddział, nie szuka ratunku w ucieczce, a kapitan Gordon i Skeene z żoną, bronią się w wieży aż do chwili, gdzie ich tylko samobójstwo od okrucieństwa sypojów zasłonić może. To na coby się gdzieindziej zaledwie zdobył najgorętszy patryotyzm, dokonywają Anglicy w Indjach przez uczucie powinności i dumę narodową, dla utrzymania honoru imienia angielskiego i potęgi państwa. Każdy, gdziekolwiek on jest i na jakimkolwiek stanowisku, działa tak, jakby całą reprezentował Anglię. Żadne go nie wstrzymują przeszkody i trudności, nie przerażają żadne okrucieństwa ani czekające go niewypowiedziane męczarnie; śmierć poprzednika swego, uważa tylko za podpis swęj nominacyi na jego miejsce; nie cofa się przed żadnem następstwem, przed żadnem niebezpieczeństwem, nie waha się nareszcie przed żadną odpowiedzialnością choćby największą, nie czeka ani rozkazu ani pozwolenia, nie odwołuje się do rady niczyjej — działa, na mocy przekonania, że ma działać nakazuje

powinność, a naród angielski sądzić go będzie. Sir Colin Campbell w Londynie, przyjmuje dowództwo naczelne po śmierci generała Ansona, a zapytany przez ministrów kiedy wyjeżdża, odpowiada: „Jutro;“ — lord Canning gubernator Indyj, wysyła z Kalkuty rozkaz na Ocean, aby wojska przeznaczone i płynące do Chin, przybyły natychmiast do Indostanu; — pan Murray poseł angielski w Teheranie, nie zważając na krytyczne okoliczności w jakiejby nowa wojna z Persją przy powstaniu indyjskiem narazić Anglię mogła, żąda peremptorycznie od Szacha wykonania traktatu, i zmusza go do ewakuacyi Herata, tego ważnego do Indyj klucza, aby korpus angielski generała Jakoba, mógł działać przeciw zbuntowanym sypojom; — lord Elgin, poseł nadzwyczajny angielski wysłany do Chin, przybywszy do Shanghaj, dowiaduje się o powstaniu w Indyach, i miasto czekać na płynące za sobą wojsko, które *ultimatum* Anglii w państwie Niebieskiem poprzedzić miało, zabiera tysiąc ludzi, z bardzo już i tak słabej siły zbrojnej angielskiej znajdującój się w Chinach, i z tym oddziałem spieszy do Kalkuty... Słusznie więc miała Anglia, spodziewając się „że każdy swoją powinność wypełni.“ Jakiegokolwiek mogły być błędy rządu angielskiego, jakiegokolwiek nadużyć i występków nawet dopuścić się mogli Anglicy w Indyach, na jakiegokolwiek karę zasłużyć mogło ich wiekowe panowanie w tych koloniach, zawsze należy się sprawiedliwość charakterowi owej anglo-saksońskiej rasy, w której uczucie powinności, zamienia żołnierzy w bohaterów a kupców w żołnierzy. Jakiegokolwiek będzie wypadek powstania indyjskiego, zawsze Anglia z dumą w swój historji zapisać będzie mogła, że 80,000 Anglików, z których 30,000 żołnierzy, utrzymać potrafiło swe panowanie nad 200 milionami barbarzyńców, i utrzymać je przez kilka miesięcy w obec sto-tysięcznego zbrojnego powstania w 50-milionowym kraju, siłą hartu



wewnętrzny i poczucia obowiązku. Nie ma w tém panegiryku — jest tylko bezstronność.

Lecz wiadomości z Indyj, które nakształt echa grzmotu owęj strasznej i coraz gwałtowniej nad brzegami Gangesu srożącój się burzy, przebywszy Ocean peryodycznie brzegami Tamizy wstrząsają, owe wiadomości o szerzącój się coraz więcej powstaniu, które zajmwszy całą północną część Bengalu i królestwo Ondy z jednej strony wielkorządztwu Kalkuty, z drugiej zaś wielkorządztwu Bombaju zagraża; o ogłoszeniu przez powstańców Mohameta Bohadura wielkiego Mogoła, królem w Delhi; o niepodobienstwie przedsięwzięcia oblężenia téj stolicy powstania, o upadku lub o niebezpieczném położeniu twierdz angielskich w Arrah, Cawnpore i Luknow; o zgonie jenerałów angielskich Ansona, Lawrenca, Barnarda, Banka, Wheeler; o chorobie czy śmierci jenerała Reid następcy Barnarda, o grasującej cholerze która jenerała Havelocka w zwyciężkim jego pochodzie wstrzymuje, o spiskach muzułmańskich odkrytych w Bombaju, o nowych buntach w pałkach sypojów, na których wierność dotąd rachowano — jakkolwiek groźne, miały jeszcze inną nierównie drażliwszą i boleśniejszą stronę. Składały ją szczegóły o tysiącznych ofiarach zemsty sypojów, o zamordowanych oficerach angielskich, schabionych kobietach, ćwiertowanych i palonych lub bagnietami w powietrzu zakłuwanych dzieciach; o wyciętych w pień załogach, o kartaczami wygubionych jeńcach, którzy się z głodu poddali, ufając w słowo Nena-Saiba; o zatopieniu przez niego statków z kobietami, którym był wolność zaręczył, zgoła, o okrucieństwach, męczarniach, torturach, na jakie się tylko wyrafinowane barbarzyństwo indyjskie zdobyć może, a których opisać nie podobna. Pierwsze chociaż zagrażają utratą bogatych kolonij, ale pojąć się dają łatwo jako następstwa buntu. Nie naturalniejszego, że skoro powstanie raz wybuchło; szerzy się, dopóki

nie nadejdą wysłane przez Anglię posiłki; że pomimo cudów waleczności garstki Anglików pada jedna i druga forteca, że tam gdzie grasują choroby, umierają jenerałowie. Czyliż nie zastąpią ich inni? Wszak niebawem nadciągną okręty z 25,000 świętych żołnierzy, odbiorą i Delhi i inne fortece. To rzecz czasu i wytrwania — a charakter Anglika rękojmnią. A jeźliby te środki nie wystarczyły, дума narodowa odpowiada „że Anglia ma dosyć siły aby powtórnie Indye zdobyć“ choćby i na to jej przyszło... Lecz żadne posiłki wojenne, żadne poświęcenia, żadna siła nie pomoże na taką wojnę, gdzie nie dość być bohaterem, trzeba być oraz gotowym na męczeństwo, gdzie każdego najsroźsze czekają katusze jeśli go śmierć w boju oszczędzi; na wojnę gdzie żadna strona nie daje pardonu, gdzie nie ma jeńców tylko trupy; na wojnę, gdzie dla Anglików okrzykiem: „za krew żon i dzieci,“ a dla Indyan: „wiekowa nienawiść i zemsta“; gdzie każdej załodze twierdzy wysadzić się tylko w powietrze pozostaje, aby najokropniejszych uniknąć męczarni; na wojnę słowem, gdzie rządzi tylko prawo nie ubłaganego odwetu, tak iż zdawałoby się mogło, że poganie przesadzają się w barbarzyństwie, a chrześcianie zapomnieli o znaku Krzyża Śgo na chrzcie odebranych. Jeśli ludzkość cała wzdryga się z oburzenia na obraz takiej potwornej walki, jakież dreszcz trwogi i cierpienia przebiegać musi w żyłach, jakaż boleść przeżywać serca Anglików, gdy za każdym przybyciem parowca z Kalkuty lub Bombaju dowiadują się o nowych ofiarach którym na ratunek biedz niepodobna! W takim niepodobieństwie, w owęj niemocy jakież zaród przyszlęj nienawiści! Jakież głębokie uczucie zemsty rozżarza się pod owym kirem żalobnym, którym powstanie sypojów okrywa rodziny angielskie!...

Nie ma się przeto czemu dziwić, lubo wielce ubolewać wypada, że obok spokojnego i poważnego głosu

jaki rząd angielski zajął w tej sprawie, głosu jaki przystoi oświeconemu narodowi i czującemu się na siłach, podniósł się drugi, głos opinii, pełen namiętności i zemsty. Na wiadomość o okrucieństwach sypojów, o złamaniu danego słowa przez Nena-Saiba i wymordowaniu załogi w Cawnpore, na widok tysięcy schabionych kobiet i umęczonych dzieci, zawrzała krew w synach Albionskich. Żądza pomazczenia się zatarła u nich nie tylko pamięć ale zagłuszyła wszystkie inne szlachetne uczucia. Nie pamiętają jak sobie w Indjach od wieku postępowali, nie chcą nie słyszeć ani o cywilizacji ani o chrystyanizmie — wołają tylko o pomstę. Odwet który biorą wojska angielskie na sypojach, wiązanie jeńców do armat i rozrywanie ciał ich na sztuki, to wszystko nie wystarcza; rzeź ośmiuset ludzi dokonana przez 10ty pułk piechoty angielskiej na czterech pułkach świeżo zbuntowanych sypojów w Dinapore, „otóż to dopiero postępowanie proste i jasne, zasługujące na wdzięczność całego narodu!... Jakaż to różnica od owych głosów, które się niedawno rozlegały w Parlamencie, a które dzienniki powtarzały na wyścigi! Gdzież owe ubolewania nad „pożęciwymi Chińczykami,“ którzy lubo poganie, zasługują aby ich jako bliźnich traktować? Gdzież owe cywilizacyjne uczucia, które razilo częścicowe bombardowanie Kantonu, które każdą kroplę krwi chińskiej przelanęj, skrupulatnie ważyły na filantropijnęj szali? Kilka zaledwie upłynęło miesięcy, a te same dzienniki żądają, aby milionowe ludności w galerników zamienić i koleje żelazne niemi budować; aby ogromne miasta z ziemią zrównać, dla przykładu jak Anglia karze miasta i ludności, które się z pod jej srogiego jarzma wydobyć usiłują! Te same nakoniec dzienniki, obrachowują dzisiaj, ile krwi indyjskiej utoczyć wypadnie, aby na niej bogactwa kolonialne spławić można do Anglii — bo płynąć one muszą jak przedtém płynęły, chociażby nawet

nierównie więcej niż warto kosztować Anglię miały. Namiętność tak dalece w tej chwili zaślepiła opinię angielską, że podobnie jak kiedyś ów król podczas bitwy wołał: królestwo za konia! tak i ona w szale zemsty ją ogarnęła, gotowa dziś wykrzyknąć: Anglię za kolonie!...

Pojmuje się, a nawet do pewnego stopnia tłumaczy się ów szal, i ów rokosz upokorzonej dumy, i nareszcie owa obawa o następstwa, która się mimowolnie w dzisiejszem usposobieniu opinii angielskiej przebija. W jakże rozliczne bowiem strony uderza powstanie indyjskie!... Zagroza ono nie tylko utratą kolonii i ubytkiem milionów w budżecie przychodu, ale zdziera urok z owej siły i potęgi angielskiej przed którą korzyła się nieraz cała Europa, i osłabia zaufanie w ową pomyślność Anglii, którą przypisywano acz niesłusznie cywilizacyjnym dągnięciom jej polityki. Co gorsza, powstanie indyjskie, wyświeca właśnie tę politykę; wywołuje z przeszłości najsmutniejsze dla niej wspomnienia; dowodzi, że cywilizacya służyła jej zawsze tylko za blichtr dla Europy a za narzędzie zysku dla siebie; stawia ją nareszcie pod przegięciem opinii europejskiej wznoszącym się na stosach ofiar chciwości i kłamu których Indye dostarczają, i rzuca na przyszłość Anglii krwią zbryzganą zasłonę niepewności.

Powstanie indyjskie przywodzi na pamięć utratę amerykańskich kolonii. Zajmującym byłoby zestawienie tych dwóch wypadków: wybiecie się na niepodległość Ameryki północnej i powstanie Indyj. Innego całkiem używała systemat Anglia w Ameryce, innego w Indjach. Tam kolonizowała — tu wypuszczała w dzierzawę. Oba systematy do jednego doprowadziły ją rezultatu. Z Ameryki wypędziły ją własne dzieci w skutek popełnionych przez nią błędów; z Indyj wyprzeć ją usiłują krajowcy, nie chcąc być dłuższą ofiarą jej łakomstwa i źródłem jej bogactw. I nie dziw, bo tak w jednym jak w drugim

systemacie Anglia siebie tylko i swój interes miała na oku.

A przecież pierwsze tak dotkliwe i kosztowne doświadczenie powinno ją było przekonać, że podbój nie wystarcza na to aby mieć kolonie; że prawo zdobyczy wkłada na zdobywcę obowiązki, których jeżeli nie wypełni sumiennie, prawo staje się o pomstę wołającą niesprawiedliwość. Lecz Anglia w zarozumieniu o swęj wielkości, potędze i sile, parta ciągłą i nieznającą wędzidła żądzą powiększania swych posiadłości i bogactw, nie chciała uznać, że jeżeli Opatrzność zezwała na zdobycze, to jedynie w celach aby rozprzestrzenić „królestwo prawdy” na świecie; że jeżeli zdobywca jęj celem zaprzeczy, lub fałsz rozpościera, zamiast korzyści karę tylko z osiągniętej zdobyczy na siebie sprowadzi. Anglia w zaślepieniu swoim i olbrzymiej dumie, uznać nie chciała, że jeżeli zdobycze były jedną z dróg tajemniczych, które cywilizacya w swym pochodzie obierała, to wtedy tylko gdy była chrześcijańską, czyli prawdą; że wtedy tylko zdobycz usprawiedliwioną być mogła, bo się stawiała prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności podbitych; że inaczej, każdy zdobywca skoro tylko nie jest zbawcą, musi być ciemiężcą. Lecz Anglia przekonać się o tém nie chciała. W zdobyczy widziała tylko źródło bogactw i potęgi: zapoznała świętość misyi lub odrzuciła ją ze wzdargą, a cywilizacya posłużyła jęj za narzędzie do świętokradzkiej eksploatacyi. Długo ciągnęła korzyści lecz wreszcie nadessza i kara. Dla tych zwłaszcza co wierzą w wyższy zarząd świata, tém się tłumaczy indyjskie powstanie; tém także owa barbarzyńska i ohydna cecha tęj wojny, która tak oburza i rozjätrza opinię angielską, nie uginając wszakże jęj pychy aż do przyznania się do winy.

Wszakże, lubo Anglia po oderwaniu się Stanów Zjednoczonych nie uznała misyi jaką Opatrzność dla zdo-

bywcy naznacza, uznała zapewne błędy systematu, a gdy inny całkiem istniał w jej indyjskich koloniach, prowadziła go dalej bez żadnej zmiany. Odpowiadał on zresztą w pewnym względzie konstytucyi angielskiej. Rząd angielski w Indyach odgrywał rolę Korony w Anglii; Kompania Indyjska była odbiciem *self-governmentu*. Rządziła ona sobą samą a rząd tak mało wdawał się w jej sprawy, jak mało Korona wdaje się w administracyę angielską. Rząd wpływał tylko na wybór dyrektorów i to dopiero od lat czterech; zatrzymał sobie nominacyę naczelnego wodza armii, potwierdzenie nominacyi gubernatora Indyj, wymiar sprawiedliwości w stolicach trzech wielkorządztw Kalkuty, Bombaju i Madras; wymówił sobie udzielanie wyłącznego upoważnienia Kompanii do traktowania z mocarstwami obcemi; nakoniec ograniczył do 20,000 ludzi liczbę wojska europejskiego będącego pod rozkazami Kompanii. Zresztą wszystkie inne przywileje służyły Kompanii: stanowiła prawa, oznaczała i wybierała podatki, wydawała wojnę i zawierała pokój, podpisywała traktaty; do niej należał wymiar sprawiedliwości; ona biła pieniądze, mianowała wszystkich urzędników, utrzymywała taką siłę zbrojną lądową i morską jaka jej się podobala. Ona więc rządziła Indyami, które dosłownie powiedzieć można, wypuszczone jej były w dzierzawę, a dochód surowy z tych kolonij, wniósł w roku przeszłym blisko 28 milionów f.szt. do skarbu angielskiego.

Dość wspomnieć, że owa Kompania była w r. 1599 prostem stowarzyszeniem kupieckiem z kapitałem 30,000 funtów szterlingów, aby się domysleć, jakich używała sposobów, zanim wzrosła do takiej jak dziś potęgi i za-  
możności, i jakie jej były w Indyach rzędy. O cóż innego chodzić mogło Kompanii Indyjskiej, jak o ciągnięcie największych dochodów za pomocą najtańszej administracyi?... Na widok tych ogromnych obszarów równających się rozległością dwóm trzecim częściom Eu-

ropy; zamieszkałych przez rozmaite plemiona składające ludność blisko dwustu milionową, a mówiące dwunastu do piętnastu różnemi językami, wyznające różne religie: indyjską, podzieloną na niezliczoną liczbę sekt, i muzułmańską wierną wyznawczynię Koranu, — Kompania indyjska uznała, że najprędzej, najłatwiej i najzyskowniej dla niej będzie, połączyć wszystkie te plemiona pod jedną władzę, czyli utworzyć jedno państwo indyjskie. Podobnie więc jak Anglia której była reprezentantem w Indyach, rządzi się wewnątrz zasadami *selfgovernmentu* a na zewnątrz staje jako *państwo*, tak i Kompania indyjska trzymała się wiernie swych statutów co do swjej organizacyi wewnętrznej, ale do Indyj stosowała ideę państwa w najobszérniejszym znaczeniu, interes własny wyłączenie mając na celu.

Stosownie więc do tego zaczęła od rozczłonkowania istniejącej jakiegokolwiek organizacyi społecznej. Żadna tam władza, żaden wpływ miejscowy, żadna przewaga naturalna ostać się nie mogła — wszystko zlać się musiało we władzy Kompanij indyjskiej. Ani zbutwiała cywilizacya indyjska, przesądna, ciemna, zepsuta, zamiłowana w gnuśności, pogrążona w niewoli, ani też muzułmańska lubo szlachetniejsza i mniej fanatyczna od indyjskiej, ale nieruchoma i przesiąknięta fatalizmem, nie stawily oporu. Zindywidualizowano więc już zdobyte kraje i szukano ciągle jakby rozszerzać zdobycze, albowiem przekonano się że utrzymanie nowych posiadłości mało przyczynia kosztów a wielkie przynosi zyski. Usuwano więc księząt indyjskich, to wojną, to zdradą, to wreszcie niepozwalając im przybierać następców gdy bezdzietnie umierali, bo Kompania ogłosiła się jedynym w Indyach spadkobiercą. Ogałacała ich słowem z korony różnemi sposobami, często nawet obiecując im i płacąc hojne dożywocie. Rosły więc ciągle posiadłości Kompanii indyjskiej, a z niemi przybywała i ludność płacząca podatek, i de-

starczająca żołnierza którego utrzymywać musiano. Do owego wojska złożonego z krajowców dobierano największą liczbę ludzi z klas wyższych, aby ręką od pracy nie odrywać. Sypojów płacono dobrze, ale za to utrzymywane ich mało: w ostatnich czasach było ich 260,000. Temi to sypojami szczyłi się Anglicy, jako głównym narzędziem cywilizacji w Indyach; oni to rozchodząc się po kraju wysłuchawszy umówione lata, roznosili ją mieli. Roznosili ją prawda, ale taką jakiej przykład dawał im rząd Kompanii. Mała ich liczba świadczyła o całej wyższości cywilizacji chrześcijańskiej, skoro tak małą siłą, zbrojną tyle milionów w karbach utrzymać tak długo się udało.

W zastosowaniu systematu państwa, a może też z bojaźnią aby się z fanatyzmem nie spotkać, bo wojna każda kosztuje, największą tolerancję wygłaszali Anglicy w Indyach. Braminowie śmiali się w Kalkucie, gdy lord Ellenborough wystąpił w parlamencie, że przyczyną powstania było prześladowanie religii indyjskiej. Znana jest rzecz, że Anglicy posuwali aż do śmieszności w Indyach tolerancję, aż do kłaniania się krowom którym czasem oddaje pewna sekta Indyan, aż do zezwalania na uroczystości Gangesowe równie zabobonne jak sprośne. Kompania indyjska sprzeciwiała się zawsze wszelkiej propagandzie religijnej. Nie uznawała za stosowne dać owej cywilizacji którą zaszczerpie miała, religijną podstawę; wołała zbyć ją tańszym kosztem pozoru i fałszu. Doszła też wreszcie do przerobienia Indyi w olbrzymie zgromadzenie indywiduów, bez żadnej spójni wprawdzie, ale opłacających ogromne podatki i dostarczających potrzebnej liczby wojska. Cel więc zdawał się dopięty.

Leż aby to trwać mogło, trzeba było móżdż niejako unieruchomić owe państwo indyjskie. Było ono tylko uśpięne. Można dojść siłą do takich rezultatów — ale żadną siłą długo ich nie utrzyma. Było to coś nakazt



owych drzew rozłożystych indyjskich, wzbudzających na pozór zadziwienie, ale których owoc zatruty a cień śmierć przynosi. Spocząć pod niemi nie można. Nie potrzeba więc wchodzić w nadużycia, przekupstwa, bezprawia, i gwałty, jakich w rządzie swoim dopuszczała się Kompania indyjska; dość wejrzeć w całą obłudę jęj postępowania, aby pojąć przyczyny katastrofy jaka na nią obecnie spadła. Cywilizacya nałożona może niekiedy wywoływać bóleści i cierpienia, jeżeli jest zmuszoną do użycia siły przeciw ludnościom, które się jęj opierają i nie chcą przyjąć dobrodziejstw jakie z sobą przynosi; lecz wyradza ona tylko nienawiść i pobudza do zemsty, jeżeli nakłada się siłą a służy tylko za narzędzie do wyłącznych samolubnych celów. Takie też tylko uczucia obudziła w Indyanach ta cywilizacya, jaką im Anglicy podawali. Wszystko cokolwiek dokonali, przeciw nim się obróciło. Książęta z krajów ogoloceni, przeciw Anglii spiskowali, a pieniądze angielskie które im Kompania płaciła, służyły na rozszerzanie i utrzymywanie sprzysiężenia. Wielki Mogół obrany królem w Delhi, Mohamet Bohadur jest właśnie takim księciem. Nena Saib naczelnik Maratów, był przybranym następcą Badzi Rana, *paszy* czyli księcia Maratów, którego Kompania indyjska uznać nie chciała. Płaciła mu znaczną pensyą i oddała na własność Bithur, zostawiając mu dla przyjemności kilkanaście armat. Wiadomo jak tych armat używa Nena Saib, a domyślić się łatwo, jak używał pieniędzy. — Sypoję wracający do domu, przynosili wprawdzie cywilizacyjne zarody, ale przesiąkli nienawiścią dla Anglików, byli tylko „żywołem zapalnym“ w powstaniu, jak to same dzienniki angielskie przyznają, a żywołem tém niebezpieczniejszym, że posiadali organizacyę, karność i naukę — Wszystko, powtórzyć wolno, to nawet co Anglicy rzeczywiście w zamian bądź umoralnienia, bądź oświaty w Indjach zdziałali, przyczyniło się do wywo-

łania obecnej klęski i do nadania jej tej barbarzyńskiej cechy, która całą Europę wprawia w osłupienie i zgrogą przejmując. I tak, trybunały i sądy, które przyznać należy dzielnie się przyczyniły do wytopienia owych sekt *Thugów* i innych, których religią było zabójstwo, posłużyły głównie do utrzymywania a nawet wzniecania fanatyzmu. Sekty bowiem podobne nie ustępują przed karą, można je tylko zniszczyć religijnym wpływem. Cienie fałszu pierzeją tylko przed światłem prawdy. Kara za przestępstwa sekciarskie w imię sprawiedliwości ludzkiej, bez poprzedniczej wyższej interwencji wymierzana, rozbudza tylko zemstę i prowadzi do odwetu. — Na nic również nie przydały się dla cywilizacji indyjskiej usiłowania, aby powstrzymać ofiary z żywych ludzi i dzieci składane bogini *Bowhane* przez sekty indyjskie, na nic kary za umyślne poromienia, na nic zakazy najsurowsze *suty*, czyli zwyczaju dobrowolnego palenia się wdów, po śmierci męża na stosie!... Na nic wszystkie owe bezsilne próby i kuszenia się od czasu do czasu, aby wydobyć z ciemnoty i nędzy ludności indyjskie; co gorsza, uważane były one przez Indian za prześladowania religijne. Jeden fakir idący z fanatyzmem na rusztowanie, lub poddający z uśmiechem kark pod szubienicę, wśród oklasków tłumu, rzucającego mu pod nogi wieńce i kwiaty, ogłaszającego go za apostoła i męczennika, więcej utwierdzał zabobonów, zapalał fanatyzmu, aniżeli go tysiące kar śmierci przygasić zdołało. A gdy owe kary śmierci, w przestępstwach religijnych raczej z owych powodów aniżeli z filantropii na karę wygnania przemieniono, wielkie rodziło się oburzenie, bo Indianin przekłada utratę życia, nad utratę przywilejów do kasty przywiązanych... Bo fałsz to ma do siebie, że na jego drodze najlepsze nawet chęci stają się bezowocne i w złe się przeradzają. To właśnie jego cecha

że lekarstwo choćby skuteczne, jeśli z jego ręki zażyto, nowe tylko sprowadza choroby.

Zaprawdę, grubego trzeba było zaślepienia, białma złożonego z ohoiwości i pychy, aby nie widzieć, że takowy fanatyzm, zbrodnicze zabobony i barbarzyńskie obyczaje, jedynie za pomocą chrystyanizmu wykerzenie się dadzą; że żadna siła ludzka nie zdoła utrzymać tych mas barbarzyńskich skoro się raz poruszają, jeżeli ją nie wesprze potęga moralna, wyższa, potęga słowa bożego. Zgnile, zepsute, spruchniałe, bezwątpienia było społeczeństwo indyjskie; nie szlachetnego nie przebiłoby się w jego żywiołach, od czasów Tipoa-Saiba uczucia narodowości nawet niemi nie wstrząsały; tem więcęj starać się wypadało uszlachetnić je i wywieść z ciemnoty, błędów i nędzy. Do tego celu doprowadzić nie mogło postępowanie Anglików. Zrywać wszystkie węzły naturalne hierarchii, rozbijać społeczności na indywiduala, łamać wszelki opór i podbijać dla zwiększenia dochodów, utworzyć ogromne państwo na to tylko, aby z niego wybierać podatki i panować nad rasą podbitą, jedynie za pomocą armii ze zwyciężonych złożonej, to mogło się wydawać najwyższym tryumfem cywilizacyi nad barbarzyństwem, ale było w istocie tylko najwyższym kłamem cywilizacyi zadany. Jako taki trwać tylko mogło do czasu. Za pierwszym wstrząśnieniem runąć musiała cała ta sztuczna budowa. Brakowało jej podstawy, a stała na gruncie którego wzmościć nie starano się bynajmniej. Słów wprawdzie był trudny na gruncie indyjskim, a słowem tylko wzmościć go można było. Nie przyjmowało się ziarno filantropijnych teoryj, jadowite chwasty barbarzyństwa zagłuszały mrzonki tu i owdzie przemocą naszczepionych cywilizacyjnych lasorośli, a czerpiąc nową siłę z soków tych ostatnich, zalegały rolę jak przed tem i coraz zgubniejsze szerzyły wyziewy. Tem bardziej więc przekonać powinni się byli Anglicy, że na takim grun-

ani jedna tylko taka udać się może, jedno tylko siarno-  
wplon wydać jest w stanie: uparta misyonarzy i nauka  
Chrystusa. I naprzędno odrywają się głasy, że i tej upra-  
wie i tej nauce oparły się w Indjach i religia Brami-  
nów i wyznanie Proroka. To pewna, że Chryścjanizm  
wielkiego nie gdzieś indziej doznawał w Indostanie  
oporu. Ale w końcu zwyciężył: on zawsze, nie siłą, ale  
poświęceniem i wiarą. Misyonarzy, apostołów przemienia  
w męczenników, a krew ich najbławsze uziarnia grunty,  
i najcięższe narwa zapory. Lata się ona i w Indjach  
w dawniejszych wiekach, i niepospolite otrzymała owoce.  
Jeżeli przypatry, to nie wiast misyonarzy katolickich ale  
tych, co dzisiaj bożemu pomagają nie obcielić  
Kontynentu Indyjskiego wstrzymując wszelkiej religijnej  
i politycznej, rozciągając tolerancję w Indjach na wszy-  
stkie religie (wyjąwszy chrześcijaństwo). Mniejsza o to, czy  
dramatyczny i faktoryzmowy, ale nawet czyniam: zagrożeni do  
fanatyzmu, i szczyli naukę złą, z bajek, z zabobonów  
i opaczności, mając na sobie w modłach musli-  
skich zachęcał do wierności dla wiary. Proroka  
i wzywali do poświęceń przeciw gjaurości; byli (tylko  
głuchozłoty Chryścjanizm) i nie odzywał się publicznie w imię  
swiatła i prawdy (że Chryścjanizm byłby  
mógł odwrócić (że każdy człowiek jest bliźnim  
ogółu); a Anglikom mienili Indysmian za barbarzyń-  
stwo i prawda, że Chryścjanizm byłby potępił i życie  
wielkie zysku i dobroci, i to wale jak nadzwyczajne i  
złoty; byli i w tym i przeciw certyfikacjom i  
sędziom niezmiennego kraju bez żadnych dla niego korzy-  
ści, byłby uwalniał podobny systemat i zbierając przeciw  
systemowi i ludzkości, a Anglikom i katolikom przedstawia-  
jąc im spokojnie byłby o podatki i bieżące i systema-  
tyczny. Nie wygody i widać byłby Anglikom i Chryścjanizm u-  
niwersyteckiego w Indjach. Z postępem cywilizacji chrze-  
ścijańskiej i Indysmian byłby się coraz trudniejszą,

a przynajmniej mniej zyskowym; ludności przychodzące do uczucia swęj godności uczynić go wreszcie mogły niepodobnym, skoro w nim żadnej zmiany zaprowadzić nie chciano. Wolala przeto Anglia walczyć siłą materialną niż walczyć przekonaniem. Filozofia chciała zastąpić religię w barbarzyńskim dwustu milionowém państwie. Kłam cywilizacyjnay stawiała naprzeciw fanatyzmu — fałszem w pozory sprawiedliwości przybranym, błąd pokonać usiłowała.....

Próżne usiłowania! Krzyż tylko może walczyć z barbarzyństwem i takowe ostatecznie pokonać. Czy przejrzała w końcu Kompania indyjska, czy też uległa innemu jakiemu parciu lub wpływowi, dość na tém, że nieabyt dawno jak zezwoliła na założenie w Kalkucie Rady do rozszerzania wiary chrześcijańskiej w Indyach. Ale już było za późno. Z resztą, na cóżby się była przydała i owa propaganda? Zbyt słaba to broń jaką protestantyzm przeciw fanatyzmowi dostarcza. Nie jego to rzecz mierzysć się z barbarzyństwem. Rozumowaniem nie przekona on braminów, gorącą wiarą przemawiać nie może. Obojętność lub zwątpienie główne jego żywioły, nie zdolają przeważysć szali wiekowych zabobonów indyjskich ani Alkoranu. Może on zniszczyć nie jedno przekonanie, zastąpić je nowém nie potrafi. Protestantyzm obalił nie jedno — nie zbudował niczego. Misye jego zostają bez-skutku. Czegóż dotąd dokazała propaganda protestancka na Wschodzie? Jakiż jęj ślady, jaki wpływ w islamizmie? Cóżby więc w Indyach działała? Wszak zapominać nie trzeba, że Kompania indyjska od dawna miała szkoły w koloniach, gdzie protestantyzm wygodnie się rozpierał. Jakiż wpływ wywarły one na krajowców? Mało ich uczęszczało: namawiano Indyan do wysyłania dzieci do szkół, lecz przymusu nie było żadnego. Owóm jednak wychowanóm owych szkół, są mistrzami w sepsuciu i przekupstwie, tak dalece, że dochodzą głosy

z Indyj, które za jedną z głównych przyczyn obecnego powstania, uważają obsadzanie urzędów przez krajowców. Ci bowiem są najsilniejszymi rozsiewaczami złego, najzaciętszymi ciemnięzycielami i stronnikami przekupstwa i gwałtów. Sceptycyzm protestancki szczepiony na barbarzyństwie indyjskiem potworną wyrodzić musiał cywilizacyę. Reprezentantem jej najlepszym jest właśnie Nena Saib, ów książę indyjski odgrywający rolę *gentleman*a, mówiący po angielsku, polnający z oficerami angielskimi, oddany rozpucie, spiakujący przeciw Anglii, a dzisiaj szef Maratów, nie wierzący ani w Boga ani w diabła, szyczący z bogini Bohwane i z Mahometa, ale dopuszczający się z zimną krwią i pogardą takich okrucieństw, na jakie zaledwie zdobyć się może wściekła nienawiść i zemsta sypojów...

Doświadczenie więc twierdzić każe, że nie na wiele przydałaby się była propaganda założona w Kalkucie. A nadto przyszła ona za późno, a raczej jak wszelkie zamiany cywilizacyjne Anglików, na tle fałszu podjęte, przeciw nim się zwróciła. Już bowiem wtedy przebudzał się uśpiony a więcéj jeszcze przygnębiony panowaniem Anglików, duch społeczności indyjskiej. Rasa muzułmańska, jako szlachetniejsza i mniej uległa, a więcéj mająca ożywczych wspomnień i wojennych tradycyj, ocknęła się pierwsza. Oddawna już rozlegały się meczezy muzułmańskimi hymny opiewającemi dawne tryumfy dynastji mongolskiej, i przypominającemi ustawę Proroka, która potępia wszelkie przeciw jego następcom zamachy. Dzienniki w języku indyjskim wychodzące, wskazywały teraz na założoną propagandę w Kalkucie, i dowodziły Indyanom, że religia ich zagrożona. Wszędzie nartowały spiski knowane przez książąt indyjskich; rosło coraz więcéj nienkontentowanie, wzmagala się nienawiść, paliła chęć zemsty; podszepcy i namowy obce podzegały ogień od dawna tlejący w uciśnionych ludnościach — słowem, przebieiała się miarka. Sypoje mu-

zalmahscy, jako najświeższą część ludności i najwięcej życia w sobie mającą; musieli dać hasło do powstania. Czekali sposobności. Podali ją ludzki tłumaczem wieprzowym smarowane — a północny Bengał zaświecił łuną mordów i pożog.

Z buntem więc wojskowym mają Anglicy do czynienia; ale z buntem mającym głębokie w społeczeństwie korzenie. Tak więc jak przyczyną powstania nie w ludności tłumaczem smarowanych, ale w wiekowem postępowaniu Anglików z Indyanami upatrywać należy, tak i siłę buntu nie według liczby sypojów, ale według ludności nienawistną przesakłych obrażować wypada. Sypoje, to nie po prostu żołnierze odosobnieni składający ciało w społeczeństwie indyjskiem. Zrosnięci oni są z ludnością, należą do różnych kast, a głównie do kast bogatych i przeważnych. Żadna ludność cast i odrzuć nie powstaje; a tém mniej ludność tak rozczłonkowana; uciętą, bojaźliwa, jak indyjska. Powstają zwykle ślowódzcy — powstał sypoje. Raza indyjska połączyła się z muzułmańską i obie stoją na równi. Donoszą, że przysięgi odbierają sypoje muzułmahscy, czy one składane w imieniu krowy czy w imię Alkoranu. Walczą jeszcze po stronie Anglików; niektórzy plemiona jakoby: Sikków, Gorków i Afganów; wierny jeszcze dotąd Pundżab; przeciw któremu warowano Delhi — bo nienawistne plemię waży się jeszcze między tyranią a zemstą. Ale główne rasy przychylnie są sypojom, a powstanie się szerzy; a ciągle wybuchy to w Bombaju to w Madras i w samej Kalkucie gdzie gwardyę gubernatora rozbroić musiano, świadczą aż nadto o ogólnem Indyjskim nastrojeniu. Łączy ich jedna spójnia, ta właśnie jaką im zostawiła Kompania indyjska: nienawist ku Angli. Pod jednym także zdają się walczyć hasłem: pomsty za wiekowe krzywdy. Co zaś znaczy takie hasło w Indii

ścisach, których nie ogłaszał. Chryztyanizm a fałszywa cywilizacya gnębiła; tego w wojnie dowodzą.

Nigdy też, może Anglicy, srożej nie prowadzili wojny, nigdy Anglia cięższej nie poniosła klęski, ani też jej duma bardziej upokorzona nie była. Pominąwszy niebezpieczeństwo utraty kolonij na jakie ją mazała powstanie indyjskie, któż obliczyć potrafi straty w ludziach i pieniądzach, jakie za sobą koniecznie pociągnie? Któż na to odpowie, ile kosztować będzie to powtórne Indyj zdobyć? ... A klęska nie tylko materialna. Dostępną rzeź na ogólną politykę Europy, aby się przekonać, jak wiele Anglia straciła już na znaną swą przewagę. Nie jest to okropnym ciosem dla dumy Anglii, owa wątpliwość czyli wojnę indyjską bez obcej pomocy do końca prowadzić będzie mogła? Odpowiada na to wypowiednia Anglia jak niedawno Włochy: *Inghilterra farà da sé*, woła że powstanie indyjskie to jej wyłączna sprawa, że nikogo nie wzwie aby je przytłumić, ogłasza, nawet że endzuziemców do wojska werbować nie będzie, ale głosy niedowierzające powtarzają się ciągle. Czegóż one dowodzą jeżeli nie zniknięcie owego uroku jaki dotąd Anglię otaczał? Czegóż, jeżeli nie rozczarowania Europy nad siłą i potęgą W. Brytanii? ... Jakże cierpieć musi duma Albionu na widok owęj wspaniałomyślności, którą jej w tej chwili ofiaruje polityka europejska, a której odrzucić powstanie indyjskie nie pozwala! Jedna egoistyczna wojna, jedna samolubna polityka, taka właśnie jaka gabinet angielski zawsze cechowała, postawiłaby dzisiaj Anglię na brzegu przepaści. Wié to dobrze Europa i głośno wypowiada, ale dodaje z godnością: „że nie byłoby wspaniałomyślnie korzystać z krytycanego Anglii położenia“ ...

I nie dość jeszcze na tém. Jakkolwiek krytycznym jest położenie, w jakie obecnie rzuciły Anglię wypadki indyjskie, smutniejsze jeszcze rokuja one dla niej w przy-



szłości następstwa. Powstanie w Indjach sprowadzi koniecznie osłabienie państwa W. Brytanii, a nawet zmiany w jego wewnętrznych stosunkach, *w selfgovernmentie*.

Bo Anglia, i to właśnie stanowi jej najsłabszą stronę jako państwa, w anormalnym zostaje do swych kolonij stosunku. Nie wchodząc już ani w prawo zdobyczy, ani w obowiązki jakie zdobycz nakłada, zawsze jednak pewna harmonia materyalna zachowaną być powinna między państwem a jego koloniami. Znajdujeż się takowa w państwie W. Brytanii? Nie jestże ono gmachem zbyt obszernym i wielkim w stosunku do swojej podstawy? Czy w takim położeniu, w jakim się Anglia do swoich kolonij znajduje, może być państwo owóm źródłem z któregoby podbite kraje ożywcze czerpały soki? a przecież tak być powinno, jeżeli kolonie mają być rzeczywistą dla państwa siłą, a nie ciągłym tylko niebezpieczeństwem, lub chwilowém bogactwem. Cóż zaś dawała Anglia w zamian Indyom za owe korzyści które stanowiły jej główną potęgę? Nie zgola, bo nawet z przemysłu angielskiego nie korzystały Indye, i dotąd prawie żadnych kolei żelaznych nie mają, — nie, prócz fałszywej cywilizacyi, z której teraz zbiera Anglia owoce. Zapewne że świat jest wielki, a cywilizacya małą jeszcze częśćkę ziemi w nim zajmuje. Ale nie rozszerzy się ona wywracając naturalny czyli opatrzny rzeczy porządek. Rozszerzać się ona tylko może, za pomocą wyższej zasady która panuje i ożywia. Sztandar takiej zasady zatknąć tylko może państwo, które potęgę z własnego czerpie wnętrza. Takie zaś, którego główną potęgę składają kolonie, uciekać się musi do wybiegów. Na nie też skazana jest Anglia, bo potęga jej nie leży w małych wyspach brytańskich, ale w Indjach. Polityka jej nie może być wielką i cywilizacyjną, bo nie może być sprawiedliwą. Czerpiąc swe siły w bogactwie, jakich kolonie jej dostarczają, zażywać się musi ciągłemi

nowemi zdobyczami. Jakkolwiek bowiem wielkie są dochody państwa, to zawsze w końcu zabsorbują się w jego potrzebach, i nowe zadania występują. Zaspokojenia ich w nowém szukać trzeba źródle, a więc w nowych zdobyczach. To też po Indjach, myślano już o Chinach, przyszłaby była kolej na Japonię, gdyby téj eksploatacyi świata nie było powstrzymało powstanie indyjskie.

Powstrzymało zaś politykę angielską, nie tylko chwilo-wo, ale i stanowczo, nie tylko przez gorzką naukę i sro-gie doświadczenie, ale przez osłabienie państwa W. Bry- tanii na przyszłość. Jakkolwiek będzie wypadek pow- stania, Anglia osłabienia tego uniknąć nie może. Jeżeli straci Indye — osłabienie nastąpi przez odpadnięcie ko- lonij, a z niemi źródła dotychczasowej przewagi, bo europejska przewaga W. Brytanii nie była w Anglii ale w Indjach. Jeżeli zachowa swe indyjskie posiadłości — osłabienie nastąpi nie tyle z powodu strat poniesionych w przytłumieniu powstania, ile z trudności w ich dal- szém utrzymaniu i zarządzaniu.

O pierwszym przypadku nie ma co mówić. Drugi, nierównie dotąd prawdopodobniejszy; — bo jeżeli Fran- cya uniesiona szaleńcem rewolucyjnym, mogła niegdyś wy- krzyknąć: „Niech przepadną kolonie raczej niż zasada,“ mogła stracić kolonie i pozostać czém była, jeżeli nie urosć jeszcze w potęgę; to Anglia zmuszona jest dziś wykrzyknąć: „Niech przepadnie Anglia raczej niż kolonie“ w nich bowiem rzeczywiście jest jej siła i potęga, a po ich utracie pozostałaby Anglia, przestałaby być wielkiem i potężnem państwem. Lecz chociaż się rasa anglosa- ksońska wytęży i dokona powtórnego Indyj podboju, nie zasłoni to państwa W. Brytanii przed osłabieniem leżącym w naturze rzeczy.

Ta nowa zdobycz dawniejszych kolonij, jeżeli nie ma być czasową tylko, wymaga zmiany systematu, zmiany zupełnej w Indjach, począwszy od dróg i ko-

manipulacji zbrodni obywateli i ustaw, pojęcie i wyobrażenie. Zniknie więc w tym przeobrażeniu Kompania indyjska. Śmieszno zaprawdę wydawać się mogło, gdyby okropna okoliczność obiecała towarzyszące katastrofę, nie brońmy od śmiechu — śmieszno wydawać się mogło odmówienie rządu angielskiego, że koszt przytłumienia powstania Kompanii ponosić będzie Rząd angielski, na grube znoszące rachować illuzję w narodzie; skoro w tym sposobem pocieszyć i zaspokoić musiałam Kompania indyjska zniknąć musi w przyszłym panowaniu Anglików nad Indyan. Zniknęła też już nawet w powstaniu. Wszędzie występuje rząd angielski, niestety, występuje za półno. Gdyby lord Wellington był podczekałby się był zżyczenia swych najgorętszych życzeń, tyle razy w parlamencie wyrażonych, aby rząd indyjski sprawowany był berłem w pałacu królewskim, a nie w lożysku w sklepie kramarskim. Możeby dusza tego angielskiego znalazła nawet, że Anglia nie za długo okupuje tę oklębną dla niej zmianę. Lecz jakkolwiek Kompania indyjska od samego swego zawiązania, poniżała w oczach świata imię angielskie, jakkolwiek jej niegodziwemu postępowaniu przypisać po największej części wypadek klęskę, którą Anglia ponosi, nieumiejętoli przez pół trzeciego wieku na niej specywał ciężar zarządu kolonij, ona swoimi kosztami dokonywała zdobyczy, swymi pieniędzmi opłacała ogromną marynarkę, ona nareszcie dostarczała Anglii wspaniałych dochodów. W odtąd się obróć, te wszystkie korzyści, skoro administracja Indyj na karb rządu odbywać się będzie? Jakież koszty za sobą pociągnie? O ileż mniejszą się dochody a powiększą wydatki? Na to odpowiedzieć łatwo każdemu, co wie ile każda administracja kosztuje rząd, a ile prywatnych. Osłabi się więc państwo W. Brytanii zarządem Indyj na własną prowadzoną rękę; osłabi się, bo zmniejszą bogactwa, w których leżały jego siły;

zainicjowały się samotem, więc, że administracyja Indyi nie będzie mogła dalej uwzględnić zarządów przedsięwzięcia. Zarząd Indyi nie będzie mógł dalej być próbą tylko, że ciążą, więc, że Anglia, koloniami innymi jeszcze popkta, styczeń, przypuścić, że jak dotąd było, wybieranie podatków, chyba że dzisiaj jeszcze doświadczenie nie wystarczy, że angielska powtórzyć będzie, szukała. Zarząd angielski zastąpi wice Komisarz w zarządzie Indyi, a wojsko angielskie zastąpić musi wojsko Komisarza. Tego wymaga przedawczych, utrzymanie Kolonij. Obyjajach przyzna, każdy, myśleć, nawet, że, nie, zna. Wiadomo, że jeden żołnierza angielski przelany, dla Indyi kosztuje blisko półtora tysiąca franków. Jeśli, kosztować będzie, dla, armii, stotysięcznej, to, najmniej, takiej, wymaga, bezpieczeństwo państwa, w tak, rozległych, koloniach. Może, nawet, trzeba, armii, wystarczyć, po, dość, starszej, wojnie. Na utrzymanie, stotysięcznej, armii, cywil, angielskiej, trzeba, żołnierzy, skoro, chociaż, jedną, trzecią, prawie, część, nowo, przybyły, obywateli, po, bliźnie. Nie, może, stać, się, koszt, w, największym, jeszcze, jest, pytanie, czy, Anglia, wsam, taką, może, potrzebnego, żołnierza? Czy, werbunek, potrafi, jej, dostarczyć, dwukroć, a, może, trzykroć, stotysięcznej, armii, jakiej, z, zarządem, Indyi, potrzebować, będzie? Kampania, krymska, i, dzisiejsze, powstanie, wykazują, że, nadto, na, co, się, werbunek, angielski, zdobyć, może.

Powstanie indyjskie, prócz osłabienia państwa W. Brytanii, średnie odbija się w jej wewnętrznych stosunkach. Przyszłość Anglii dotknięta jest nawet w *selfgovernment*. Korona angielska nie będzie w nim już tej samej, co dotąd, odgrywać, roli. Nie, już, temu, przeszkodzić, nie, zdoła, aby, nie, nabyła, przewagi, obok, której, konstytucya, z, trudnością, tylko, nie, tykalnie, ostać, się, mogła. Zarząd Indyi, tej, podstawy, siły, i, potęgi, państwa, w, rękach, rzą-

du, nominacye tylu urzędników, muszą dać Koronie wpływ, którego żaden parlament zrównoważyć nie jest w stanie. Cóż dopiero, jeżeli werbunek niedostatecznym się okaże, jeżeli do rekrutacyi udać się wypadnie, jeżeli żołnierz przestanie być ochotnikiem, a będzie żołnierzem takim jakim jest na stałym lądzie, słowem, jeżeli Korona angielska oprzeć się będzie mogła na stałej ogromnej armii, sobie tylko posłusznej? Anglia zostanie wtedy tem czem są inne mocarstwa w Europie. Stanie się *potstwem*, a w cóż się obróci *selfgovernment*? . .

Ubolewać zaiste przychodzi na widok niebezpieczeństwa jakie zagraża najwspanialszej instytucyi którą wolność w Europie posiadała, abolewać nad skutkami jakie jej upadek na politykę ogólną wyrzuci nieomiczka. Ale prawda ma swoje niezaprzeczone prawa, które prędzej czy później tryumfować muszą. „Dosyć długo.—jak powiedział jeden ze znakomitych publicystów — bawiano prawdę pomyślnością, która wienczyła politykę angielską.“ Na gruncie tej polityki spoczywał fałsz. Wyszedł na jaw, i otóż jego nieublagane następstwa!

Tym czasem opinia europejska przygląda się walce, hamując swe współczucia i niedowierzając budzącym się sympatjom, bo jakkolwiek ciężkie być mogą przewróżenia Anglii względem Indyan, zawsze jednak jej stanowcza klęska wypaśoby mogła na szkodę prawdziwej cywilizacyi, a na korzyść barbarzyństwa. Życzyć zwycięstwa Anglikom wbrew niepodległości całej rasy, na to niepozwalają szlachetne uczucia; okrucieństwa zaś Indyan budzą wstręt ku ich sprawie. W przypuszczeniu ich wygranej, jakieżby państwo powstało w tej odwiecznej kolebce najpotworniejszych wyznań i wschodnich teokracji; w tej sferze mytu i obrzydliwej rzeczywistości; w tej społeczności gdzie namiętności są tylko we wspomnieniach, narodowość tylko w tradycjach, ojczyzna tylko w kastach i zwyczajach; gdzie nie ma zasad

ani historii; gdzie powinność jest tylko przewrotnością, gdzie gwałt nie zna granic a zręczność skrupułów; gdzie nie ma pojęcia ani o sprawiedliwości, ani o prawie, ani o prawdzie; gdzie charaktery są słodkie i niewolnicze, a zarazem dzikie i okrutne; w społeczności, która nie zna ani interesów własnych ani jest w stanie uznać obce poświęcenie, która nie wie co umiarkowanie, ani nie zdoła użyteczności ocenić; która przyjmuje ucisk a ubóstwa zemstą, która w zbrodni widzi oznakę życia i natychmiast chcenie bóstwa; w społeczności nakoniec, której napocząć nie zdołał nawet miecz mongolski, a krzyż Chrystusa do niej nieznalazł dotąd przystępu?... Nowe państwo Mogola ogłoszone w Delhi, jedyny symptomat niepodległości w dzisiejszem powstaniu, kazałoby się domyślać, że rasa muzułmańska otrzymałaby przewagę. Wzmocnił by się Islamizm; Wschód cały nowy wpływ by uzyskał i silniejszy stawiał opór, lecz jakież korzyści mogłaby się spodziewać Europa z barbarzyńskiego państwa działającego z całą energią zdobytej wolności i zemsty za doznawaną tak długo od Chrześcian tyranią i niewolę?....

Stanowisko jakie w obec wypadków indyjskich zajęły mocarstwa w ogólności, odpowiada o ile sędzić wolno, zachowaniu się opinii publicznej. Żadne nie bierze w nich udziału. Trzy państwa atoli: Francya, Rosya i Stany Zjednoczone, zwracają głównie na siebie uwagę, już dla tego że są państwami morskimi pierwszego rzędu, już dla tego że każde z nich w innych z Anglią zostaje stósunkach, już dla tego nareszcie że każde z nich wdaniem się swoim, natychmiast przechyliłoby szalę.

Francya najbliżej jest dotkniętą powstaniem indyjskiem, bo sama jedna w Indyach posiada kolonie. Wprawdzie Portugalia i Holandya, mają posiadłości na Oceanie Indyjskim, lecz takowe oddalone są od teatru wojny, ludności ich nie posiadają muzułmańskiego żywiołu,

a, wreszcie, aby to państwo się zbyt słaba, aby stanowić swym, mogły mieć w wypadkach indyjskich poważne znaczenie. Francuzkie nawet kolonie, których po mimo, bliskości położenia, pożar, dotąd nie ogarnął, nie są, tak wielkie, aby, sądzić, można, że Francya, dla ich, zabezpieczenia, i osłonięcia, zechce, w tak, niebezpieczną, mieszając się, sprawę. Zresztą, inny, ma, ona, systemat, w koloniach. Dowodem tego, Afryka, a, rekojmia, dach, katolicki, Francyi. Na, obliwą, jej, powiedzieć, trzeba, że, wpływ, jej, na, Wschodzie, jest, prawdziwie, cywilizacyjny, i chrześcijański. Wpływ, tego, strasze, ona, pilnie, i, rozszerzać, go, usiłuje, czego, dowiodła, w, ostatniej, wojnie, wschodniej. Ale, w, wojnie, obecnej, ani, Anglicy, ani, Indyjscy, nie, mogą, mieć, za, sobą, sympatyi, francuzkich, a, jeżeli, obowiązki, jakie, przymierze, z, Anglią, wkłada, na, Francję, mogą, być, nieraz, dla, niej, uciążliwe, to, w, tej, okoliczności, żądając, po, niej, bezstronnego, zachowania, się, odpowiadają, podobno, wybornie, jej, tradycyjno, chrześcijańskiej, a, zwyższając, bezinteresownej, polityce.

Rosję, uważa, Anglia, za, nieprzyjaciela, a, przynajmniej, za, takiego, ogłosiła, ją, opinia, publiczna, w, Anglii. W, jej, wady, widzi, ona, największe, dla, indyjskich, kolonij, niebezpieczeństwo, a, nawet, obecne, wypadki, głównie, usiłowaniom, i, podżeganiom, Rosji, przypisywała. Bez wdawania, się, w, rozbiór, przytaczanych, na, to, dowodów, powiedzieć, można, że, w, twierdzeniu, tém, wiele, jest, przesady. Na, Anglii, cięży, wina, za, to, co, się, dzieje, w, Indjach, i, na, nie, się, nie, przyda, zwać, ją, na, Rosję. Ale, Rosya, jest, naturalnym, przeciwnikiem, Anglii, i, jej, współzawodnikiem, na, Wschodzie. Niedawno, jeszcze, jak, powstanie, w, Indjach, byłoby, jej, bardzo, na, rękę, wypadło, i, dzisiaj, bezwątpienia, zasnąć, jej, nie, może. Czuje, się, i, będąc, powołaną, do, misyi, cywilizacyjnej, na, Wschodzie, walczy, ona, chociaż, może, w, innym, celu, ale, walczy, niezawodnie, z, Anglią, o, lepsze, i, stara, się

wpływ jej swoim następcie. Lecz czyż tego ambicyna do Indyj, o tem wątpić wolno? Czy zajęcie miejsc Anglii w Indjach, odpowiadałoby jej polityce, na to nie ma dowodów. Chciała panować w Stambule, i dotąd zapewne nie spuściła go z oka, ale czy chce dotrzeć do Kalkuty? plan taki zbyt ołbrzymio wygląda. Ma ona dążyć innych przed sobą azyatyckich krajów, które z większą łatwością, a nawet może z większą korzyścią opanowałaby się dały. Polityka jej wydaje się zbyt europejską, zasnadto ona i to od Piotra W. posługuje w kierunku Europy, zasnadto w tę stronę wyłącza swe usiłowania, aby się tak stanowczo ku Azji zwrócić miała. Całe jej w Azji działanie, ma zawsze Europę na oku, i zawsze do europejskich odnosi się celów. Ani wątpić, że takie nowe niepodległe państwo Indyjskie, jakiego widokiem przeraża się opinia europejska, mniej przeraża Rosję, a może nawet całkiem nie straszy. Wiadziałaby ona w takim państwie przedewszystkiem upadek potęgi angielskiej. Ale jakkolwiek silny wywołwał się antagonizm między Rosją i Anglią w skutek ostatniej wojny, nie doszedł on do tego stopnia, aby Rosya utworzeniu takiego państwa czynnie dopomóc miała. Rękofmą bezstronnego zachowania się Rosyi w wojnie indyjskiej jest potrzeba pokoju, i potrzeba przekonania Europy, że Rosya stoi po stronie cywilizacyi a nie barbarzyństwa.

W Stanach Zjednoczonych duch demokratyczny i świeże tradycye wojny o niepodległość przemawiałyby na Indyanami, gdyby wspólność rasy, instynkta kolonistów i dążności zabórcze nie obudzały sympatyi dla Anglików. W tej walce uczuć przeważa jak zwykle interes. Interes jest wprawdzie po stronie Anglii, bo na obywateli angielskiego ucierpiałoby Stany Zjednoczone, lecz nie jest dość wielki aby miał je skłonić do czynu. Utrzymują, że Anglia łatwo by przywołać mogła Stany Zjedno-



ozone do wspólnego w Indjach działania, gdyby im Amerykę środkową na pastwę oddała. Bez widocznej korzyści w Indjach nie poruszają się Amerykanie; na widok jej nie poruszają się także pierwsi. Umieją oni działać dla korzyści, ale wolą jeszcze korzystać bez działania. Ciężar i upał dnia całego zostawiają chętnie drugim, jak owi robotnicy co przychodzą pracować w ostatniej godzinie, ale na czas, aby się podzielić zapłatą. Stany Zjednoczone byłyby zapewne ostatniemi co by porzuciły w razie danym bezstronne w wypadkach indyjskich zachowanie się, a rękojmią tego jest charakter mieszkańców.

Wszakże, pomimo tych pobieżnie tylko wskazanych różnic w polityce powyższych państw, wszystkie trzy na jednym utrzymują się względem wypadków indyjskich stanowisku, i żadnego nie biorą w nich udziału. Nie wdając się w kwestyę interwencyi, wspomnieć tylko należy, że żadnego udziału przeciwnego nie dopuściłaby zapewne Anglia, bez wydania wojny, ani też żadnego przychylnego dotąd o ile wiadomo nie żądała. Żądać pomocy — nie łatwoby na to pozwoliła дума angielska ani godność wielkiego narodu. Wie zresztą dobrze Anglia, że żadne państwo nie udzieliłoby jej takowej bez twardych warunków. Ogłasza więc, że wojna indyjska, to sprawa wyłącznie angielska, jej własna, sprawa między państwem a jego koloniami; że nikt prócz niej nie ma w tej wojnie interesu i nikogo takowa obchodzić nie może. I ma słusznie — ale tylko po części.

Europa może spokojnie przyglądać się wojnie indyjskiej, jeżeli ją uważać będzie jedynie za sprawę angielską. Wtedy spokojnie nawet oczekiwać może jej następstw. Żadne państwo nie ma bezpośredniego interesu w tem, jak się ułożą sprawy między państwem W. Brytanii a jej koloniami; handel europejski nawet większy może mieć interes w wojnie chińskiej niż w powstaniu

indyjskiem. Osłabienie Anglii które w skutek tego powstania koniecznie nastąpi, będzie raczej ułatwieniem aniżeli trudnością w ogólnej polityce Europy.

Lećz powstanie indyjskie nie jest tylko angielską sprawą, ani je też za taką tylko Europie uważać się godzi. Powstanie to jest jedną i bardzo przeważną stroną tego olbrzymiego ruchu jaki się na Wschodzie coraz silniej objawia. W powstaniu indyjskiem, to nie sypocje tylko się buntują, to nie same Indye powstają, to Wschód który się parciu zachodniemu i cywilizacyi opiera. Czy nad brzegami Bosforu ukryty w kwestyi wschodniej i przybierający zwodnicze i kłamliwe pozory chrześcijańskiej reformy, czy w Persyi znieważający chrześcijańskiego posła, czy w Indjach rzezią chrześcian niepodległości kałający szatę, czy w Chinach i Japonii zamykający porty europejskim statkom, i katujący chrześcijańskich misyonarzy, zawsze to ten sam ruch wschodni — ten sam opór — te same jego cechy. Wolno opozycyi angielskiej, używać go za narzędzie do swych parlamentarnych intryg; wolno rozwozić swe filantropijne teorye nad „pocziwemi Chinozykami“ aby wywrócić gabinet lorda Palmerstona, ale Europa wyższe ma stanowisko i inaczej oceniać musi tę walkę od której losy przyszłej cywilizacyi zawisły.

Odwiecznym jest ów pochód ku Wschodowi cywilizacyi zachodniej. Rozpoczął go Aleksander W. Świadczy o nim Tacyt: *Oriente[m] compositi*. Trwał bez przerwy do Kracyat. Prowadziły go dalej odkrycia. Odnowiły go w naszych czasach zdobycie Algieru i wojna Wschodnia. Zawsze pochód ten pod jednym odbywał się sztandarem, pod sztandarem cywilizacyi, zawsze jeden znajdował opór, opór barbarzyństwa. Od czasu jak światło boże na Wschodzie zaświeciło, a cywilizacya stała się chrześcijańską, Chrystyanizm zawsze w tym pochodzie cywilizacyi przodkował, przeciw niemu też opór Wschodu

głównie był akterowany. Odszedł też w tym pędzie nie można Chrystyanizm od cywilizacyi odłączyć, to bez niego jest ona tylko fałszem i kłódką sprowadza. Nie brakuje na to dowodów w dziejach tego ruchu który zapisał historję, a którego dalszą kartę napisał powstanie indyjskie.

Opór jakiego cywilizacya europejska na Wschodzie doświadcza, równie jak parcie które tam wywiera, zdają się być prawdziwym złazdzeniem. Opatrzności, tyle z nich rzeczywistych dla cywilizacyi wypływa korzyści. W tam parcie cywilizacya się odzywa, gdy fałsz rozsiadłszy się w jej łonie, zawiadnie nią tak daleko, że wewnątrz siebie już należytych sił znaleźć nie może aby go rozpędzić. Wtedy uderza ona o barbarzyństwo, a w oporze jaki znajduje, wychodzi na wieczech prawa, a klam sprawiedliwą otrzymuje karę. Z tego wyższego stanowiska uważając ruch wschodni i powstanie indyjskie jakże ważna miłości się w nim dla Europy nauk!

Powstanie indyjskie posłużyło do wykrycia fałszu cywilizacyi, którą Anglia swym koloniom nałożyła i dowiodło, jakie kłódkę takowe postępowanie na etnie ludności sprowadza. Doświadczenie to jako takie nie może być Europie obojętnem. Sprawa cywilizacyi jest sprawą europejską. Jako taka należy do polityki. Europa ogłosiła i przyjęła systemat wspólności zasad i solidarności interesów. Miałały sama jedna zasada cywilizacyi, sam jeden interes ludzkości z pod owego systemu być wyjęty! Tam gdzie rzecz ta się odbywa cywilizacya a barbarzyństwem Europa podnosi głos ale tylko ma prawo ale obowiązok. Nie chodzi tu o abstrakcyjną interwencyę w wojnie indyjskiej, ani o mięszanie się w sprawy wewnętrzne Anglii jako niepodległego państwa, ale chodzi o rękoczyn cywilizacyi. Europa nie powinna dozwolić aby gdziekolwiek

ręka chrześcijańska, cywilizacya w imię fałszu i ucisku mogła być nałożona. Powstanie indyjskie dowiodło że taką była cywilizacya angielska. Czyż niezgadzałoby się z godnością Europy XIX wieku, aby na przyszłość zażądała od Anglii rękojmi dla biednych ludności indyjskich?....

MAURICY MANN.

# KRONIKA.

---

## Kraków w wrześniu.

Ile razy mi przyjdzie zabierać się do napisania kroniki krakowskiej, prawie zawsze na próżno szukam we wspomnieniach kończącego się miesiąca, choćby jednego zdarzenia, coby wybiegło po nad poziom obojętnych wypadków, choćby jednego nowego przedmiotu, któryby mi mógł posłużyć za tło do jakiego charakterystycznego rysu Krakowa w danym czasie. Rzadko bowiem znaleźć miasto, gdzieby jak tutaj dzień po dniu z taką posuwał się regularnością, iż zdaje się, że życie tutejsze płynie równem i utorowanem korytem wybrukowanych ulic miejskich, gdzie namiętność niewzbiera nigdy falą, silna indywidualność nie stawia skałą tamującą spokojny bieg wód, gdzie kryte zabiegi nie nurtują zdradzieckich głębin. A przecież jednostajne to na pozór koryto zmienia się ciągle lubo zwolna, a brzegi onego podmulane niewidomie, inną wciąż przybierają postać. Zmian tych jednak niedostrzeże, kto obojętnem patrzy przed siebie okiem, lub kto nie zapisuje ściśle najdrobniejszych obserwacji dziennych, mogących dopiero w swem zebraniu utworzyć pewną wielkość, któ-

ra da się już wyrazić pewną cyfrą w historycznej rachubie. Najłatwiej zmian tych dostrzedz temu, ktoby po latach oddalenia stanął tu nagle z dawnymi wspomnieniami wśród nowej obecności. Wtedy różnica między jednemi a drugą stanie się dlań wyraźną i uderzającą. Jakąż jednak znaleźć różnicę między wczoraj a dzisiaj? jak pochwycić i opisać chwilę, w której do wzrostu dziecka jeden milimetr przybędzie, lub w której każdy włos czarny na głowie starca pobieleje?

Gdyby miasto składało się z samych tylko murów, a nie zarazem i z ludzi, nie trudno byłoby policzyć, ile w ciągu jednego miesiąca przybyło mu nowych cegieł, a ile tynku z dawnych domów wiatr i deszcz postrząsał; lecz któż dopatrzy się ciąglego a nieznacznego przeobrażania się mieszkańców w ich charakterze, obyczajach, zwyczajach, uczuciach, w ich stanie intelektualnym, w kierunku ich ducha, w ich przymiotach i wadach, cnotach i występkach tak cichych jako i głośniejszych, w dążnościach i celach, słowem w całym ich moralnym bycie? kto potrafi ocenić, jaki wpływ na ten ich stan w danej chwili wywarły i wywrą instytucye, prawa, sposób życia i zarobkowania, stan majątkowy, zawód, wychowanie, język jakim mówią, książki i dzienniki jakie czytają, osobistość tych ludzi którzy prywatną lub publiczną powagą zjedнали sobie znaczenie, słowem cały ten nieprzeliczony poczet przyczyn, które się ani zdefiniować, ani nawet pochwycić nie dadzą, a których siłę późno dopiero następstwa okazać są zdolne.

Publicznych objawów życia miastowego w Krakowie niewidać nigdzie i nigdy, bo miasto nasze nie jest całością organiczną, ale tylko zbierem różnorodnych żywiołów chwilową potrzebą lub okolicznościami przypadkowemi na jeden punkt zgromadzonych i zmuszonych mieszkać pod jednym dachem. Wpływy więc zewnętrzne, które potracając o jednolite ciało, zaledwieby się czuć dawały, wywierają niezmierny nacisk pojedynczo na odesobnionych mieszkańców, obojętnych o dobro sąsiada w szczególności, a o dobro wspólne w ogólności. To zindywidualizowanie rozciąga się aż do najistotniejszych interesów jednej i tej samej klasy mieszkańców, pozornie tylko podciągniętych pod jedną nazwę; rozciąga się aż do stosunków prywatnego pożytku i wysadza

z jednej strony rozpędzić się na bardzo szczupłą kółka, z drugiej zaś obojętność i lekceważenie. Z pośród tego zbioru ludzi, którzy składają miasto, nie można powiedzieć, aby się znalazł ten lub ów, któryby skupiał w sobie pewne kierunki, cele, interesa, potrzeby, i ooby mógł być uważanym, jeśli nie za ich popieracza, to przynajmniej za najwłaściwszego ich przedstawiciela; któryby około siebie gromadził ludzi jednego stanu, zatrudnienia, jednej opinii lub jednakowego stopnia inteligencji. Wszędzie rozstrzelone tylko jednostki, bez węzła je łączącego, bez przewodniczącej im wspólnej myśli, bez ożywiającego je ducha towarzyskości. Każdy sam z siebie wydobywać musi cały zapas sił, nie mogąc liczyć na czyjąkolwiek zachętę, pomoc, a nawet na sympatyę. Niemasa tu wprawdzie przeszkód współzawodnictwa, bo na ciasnym gościńcu, na którym ta-tejszy ruch umysłowy i materialny posuwa się, rzadko i tak spotkać się z kim zdarzy, a tem mniej spotkać się można w jednym i tym samym kierunku; ale trudniejsza do zwalczenia niż współzawodnictwo, obojętność, zimnem technieniem swem ostudza wszelki zapał, po-skramia wszelką śmiałość i osamotnieniem budzi zwątpie-nie w najwytrwalszym nawet umyśle. Śmiałek, co kie-dykolwiek próbował tutaj wysunąć się naprzód, niepo-trzebował wprawdzie przesadzać zapor, obalać przeci-wników zastępujących mu drogę, prześcigać wyprzedza-jących go, lecz za to znajdował straszliwsze do prze-bycia przeszkody: pustynię obojętności i kalużę obo-wy. Rzadko kto wytrwał w pierwszej, nie znalazłszy w podróży swój orzeźwiającej kropli wody, którąby mu współzawodnicie podał, rzadziej jeszcze odważył się brnąć przez drugą, wiedząc że najczystsza woda nie splucze do smętu błota z nóg jego.

Już to jednym ze znamionujących rysów Krakowa jest odosobnienie się. Nie idzie ono ani na korzyść so-cjalego koła, familijnego, ani na korzyść pracy produkcyj-niej wyczerpującej cały zasób działalności. Odosobnio-nie to jest pewnym redajem hipokondryi i antychyco-nia, a niekiedy tylko następstwem dobrowolnie obranej pozycji w społeczeństwie, pozycji wykluczającej wszelką możność bycia zmieszany-m z tłumem. Dążność ta we wszystkich klasach jest a mianem odosobnienia. Ta

sama. Że zaś zbywa na odwadze przewodniczenia, a unika się stanąć w linii, przeto każdy usuwa się jak może od wszystkiego i radby zostać maroderem. Tam gdzie każdy usiada, zdarza się najczęściej, że przodkują, niepowołani, tacy, którzyby najwłaściwsze dla siebie miejsce od końca dopiero znaleźć powinni. Skutki takiego przewodztwa okazują się, i nie dziw, z niekorzyścią, a nawet szkodą miastu, niemniej jednak niezdolają rozbudzić z obojętności, lecz owszem skłaniają do większego jeszcze usuwania się, aby nie popaść w podejrzenie współnictwa.

Kraków mimo swojej starożytności, jest w składzie swoim nowem jeszcze miastem, gdzie warstwy ludności nie ułożyły się jeszcze w społeczność miejską. Mieszają się tu żywioły różnorodne, nagromadzone w następstwie przemian, jakim uległy stosunki publiczne. Potrzeba pewnej liczby lat, aby się wyrobiła właściwa oścha każdej klasy mieszkańców i by takowe znalazły w swojej sferze dostateczny zakres działalności i zaspokojenia potrzeb i interesów swoich. Stan taki przejściowy w jakim się obecnie Kraków znajduje, przedstawia tylko zbiór indywiduów, lecz nie przedstawia jeszcze społeczeństwa. Najwięcej jeszcze skupienia posiada klasa urzędnicza, bo ta przybyła z gotowym już duchem korporacyjnym. Dla tego też wszędzie występuje masą, gdy tymczasem właściwi mieszczaństwo pozbawieni spoju żyją rozpieczętani.

Spółczesność w kraju naszym była zawsze i jest jeszcze dotąd szlachecką. To co po za jej obrębem leży, jest dopiero pierwszem usiłowaniem, jest jeszcze zbyt surowem lub zbyt drobnem, aby się poczuć w sobie. Dla tego chcąc opisać miasto, nie znajdziemy gotowych do opisania typów; pojedyncze zaś osoby mające swoje prywatne, że tak powiem ośchy, mogą wprawdzie wyborne przedstawiać portrety, ale nie nastroczą rysów ogólnych, z którychby o całym rodzaju sądzić wolno było. Nowoczesny Mr. de Pourceaugnac znalazłby może więcej tu niż gdziekolwiek indziej swoich reprezentantów, lecz figura ta molierowska mniej u nas razi niżby raziła w kraju w którym mieszczaństwo nie potrzebuje uciekać się w obce robie sfery, mogąc znaleźć wszechstronne zaspokojenie w granicach swojego stanu.



Dażenia to zaczepienia się choćby krojem szaty o stan w którym jednym pozostał jeszcze jakowys cich samostnego rozwinięcia się, jest tak naturalnem, że zacieramieszana, niekiedy stronę zabiegów czynionych ku osiągnięciu celu jedyne go życzeń. Daleko mniej usprawiedliwić się daje chęć wyłączenia się z koła szlacheckiego i przyozdobienia się tytułem nie dającym ani prerogatyw osobie, ani zacności imieniu. Zacność imienia jest niepospolitym darem dziedzictwa, lecz łączy z sobą i obowiązki, których z siebie bezkarnie zrzucić niemożna. Tam gdzie stan miejski od wieków się wyrobił i właściwą sobie organizację rozwinął, mają i miasta swoje wielkie imiona historyczne, a rodziny miejskie swoje dzieje domowe. Dziś usiłowanie skupienia w jedno rozrzuconych członków rodziny, pojawiające się w Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech, gdzie chcieliby wprowadzić w hierarchię społeczeńską, żywioł arystokratyczny, starają się niektórzy przenieść i na naszą ziemię. Dwa takie przykłady przedstawiają nam się w ostatnich czasach, a oba wyszły ze Lwowa. Pierwszym jest opis osób nazwy Kamińskich i Kamińskich, drugim spis Duninów. Zbiorowa biografia Kamińskich i Kamińskich pokazała, że rodziny nazwiska te narażone nie są wcale spokrewnione z sobą, krytyka historyczna niewyłączyła z tej biografii mnóstwa fałszywych dat, a nawet pseudonymów; i książka p. Kamińskiego czy też Kamińskiego archiwisty lwowskiego, nie doruciła ani jednego kamyka do pomnika ludzi wsławionych jego imienia. Nie inny los czeka dzieło przyszłego twócy monografii Duninów. Od drobniejszego zaczątku i w ściślejszem kółku wypadła uczynić krok pierwszy. Jest to tak jak gdyby w Niemczech chciano zebrać biografię Millerów, Szulców itp. Począwszy od Dunina ze Skrzynna, najdawniejszego z Duninów, o którym historya wspomina, familia ta, a może samo tylko nazwisko tak się rozszerzyło po wszystkich zakątkach Polski i krajów sąsiednich, że dziś niewiem co by wspólnego mogło być między jednym a drugim Duninem. Więcej wartości i nawet celu historycznego przysłoby ze zbierania sumiennego familijnych notat, pamiętników i szczegółów życia osób pod jakimkolwiek względem w życie publiczne wplątanych; takte autobiografie miałyby nie

zapuszczoną wartość, gdyby piszący, chcieli się wyznać z miłości własnej i zdawać dokładnie sprawę z tego co widzieli na własne oczy i w czem osobisty mieli udział. Nasze archiwa domowe rzadko gdzie napotykać się dają. Wojny, pożary, najścia nieprzyjacielskie, emigracye, częste przejście majątków z rąk do rąk, wyniszczyły liczne dawniej takich zbiorów zażytki. Nie mniejszym kłębom uległy akta publiczne, krajowe, grodzkie miejskie — a kto by chciał raiiny ich jeszcze widzieć, niech postara się wejść do wieży ratusznej; tam z pod grubój warstwy pyłu i pleśni, pod sgnilizną wilgoci znajdzie jeszcze oszczędzone od szczerów i myszy resztki zbutwiałych aktów, które rozpadają się w proch jak zwoje pergaminów wydobywanych z pod popiołów pompejańskich.

### Wiedeń w wrześniu.

Ze wszystkich twierdzeń meteorologicznych uważałem było powszechnie dotąd za najpewniejsze twierdzenie o długiej i stałej piękności zdobiącej jesień w okolicach stolicy austriackiego państwa. I w rzeczy samej, z doświadczenia kilkoletniego przekonałem się, iż trudno znaleźć poranki świeższe, dni cieplejsze i wieczory przyjemniejsze nad te, które przepędzamy tu zwykle od początku września aż do końca października, a często i dalej. W zaprzeszłym roku, listopad był cieplejszym od sierpnia, a nawet w grudniu były dni prawie letniem ogrzane słońcem. I dla tego tutejsza *villagiatura* kończy się zwykle z końcem października dla tych co się mieszczą na wsi po najetych domach. Właściciele ziemscy, a zwłaszcza tam gdzie są polowania, przedłużają, pobyt jesienny w swych zagrodach aż do stycznia. Świat wysoki otwiera zwykle swe salony w Wiedniu dopiero po nowym roku, zostawiając prócz pogody, którą ma w domu, inne przyjemności miejskie, cudzoziemcom, lub tym którzy nawet latem powinni by byli siedzieć w mieście, gdyby mogli mieć jeszcze trochę więcej zdrowia lub cierpliwości. Cokolwiek bądź, jestem pewien, że tak jednym, jak drugim miło będzie

obejść się jeszcze przez parę miesięcy bez ognia w domu i bez futra za domem. Owóż, jeszcze teraktniejsza zdaje się zapowiadać tę laskę. Przed kilku dniami mieliśmy jeszcze upały letnie. Nagle wprowadzie, jakby rozgniewane obłoki niepytana i nieproszona, wizytą śmielego arceonauty p. Regenti, zwały na nas deszcz, grad i przenikliwy wiatr, ale to wszystko trwało tylko kilkanaście godzin, i dziś mamy znowu przeszło 18° Reaumur w otwartem polu. Ranki wszakże zaczynają być chłodne: drzewa już zrzucają powoli swą pozołtką odzież, wieczorami mgła jakby nasycona szronem, drzymie do późnej nocy nad Dunajem i po ulicach. Lecz ogrody czarują ciągle wonią i blaskiem różnobarwnych kwiatów, i wiejskie ustronia mają może nawet więcej niż przed miesiącem uroku. Winozbiory już w części ukończone, dają plon obfity i wyborny. Wina tegoroczne należeć będą do najlepszych. Choroba tak niebezpieczna w innych stronach dla winogrodu, oszczędziła tą razą Austryę, a ciągłe ciepła przy suchem powietrzu, pozwoliły jagodom nabrać soku i dojrzeć w całej swej okazałości. Jest to rok pomyślny pod względem i innego rodzaju plonów. Mimo to, drogość w Wiedniu przynajmniej, niesłychana, to jest prawie większa jeszcze niż latem. Cudzoziemcy powiadają, że życie teraz tańszem jest w każdej innej stolicy. Hotele wszakże są przepelnione, i właściciele takowych o zmniejszeniu cen bynajmniej nie myślą. Wychodzą oni z zasady od dawna znanej w ekonomii politycznej, że kto musi, ten w końcu może płacić tak drogo, jak sprzedający żąda; jeśli ten ostatni ma za sobą te korzystne okoliczności, w których się znajdują uprzywilejowani oberżyści w Wiedniu. Jak prawie o wolności zarobkowania otworzy i w tym zawodzie konkurencyę, ceny zniżą się niezawodnie pod wpływem nacisku potrzeb z jednej, a zasobów z drugiej strony. Nic więc dziwnego, że na prawo to oczekuje cała tutejsza ludność jedząca i płacąca, z największą niecierpliwością. Co tym czasem mają począć klasy wyrobnicze, drobne mieszczaństwo i ta masa urzędników, którzy przy licznych familiach, ledwo tyło mają dochodu, ile na wyżywienie jednej potrzeba osoby; jest to zapytanie bolesne, nad którym zastanawia

się rząd od dawna, lecz na rozwiązanie którego jeszcze czas długi czekać zapewne trzeba będzie.

Wspominałem o podróży powietrznej p. Regenti. Był to widok nie nowy, lecz zajmujący. Publiczność, pomimo pochmurnego i zimnego dnia, zebrała się na Praterze, skąd się balon miał wzbąć pod obłoki. Napelnienie gazem trwało długo; lecz zaledwo ucięto sznury, ruszył w górę lotem ptaka. Znajdował się z arconautą w łodzi p. Lehmann malarz dekoracyi w teatrach cesarskich. Miał on zamiar zdjąć widok Wiednia w pewnej wysokości, lecz gwałtowna burza która przywitała balon i stojących pod nim na Praterze zaraz po rozpoczęciu tego widowiska, niepozwoiliła biegłemu artyście uskutenić swego zamiaru. P. Lehmann poprzestał na opisanu wrzeń, których doznał wynosząc się stopniowo aż do 10,000 stop w górę, wśród błyskawic, grzmotów i rozbijających się o siebie chmur. Na wysokości oznaczonej tą liczbą, doznali podróżni szumu gwałtownego w uszach i trudności w oddychaniu. Było to ostrzeżeniem, że potrzeba było myśleć o powrocie, jakż po dwugodzinnem spuszczeniu się i kołowaniu nad ziemią, spadł nareszcie balon przy pomocy wieśniaków z Reichenberg i Leitersdorf, którzy go sznurami przyciągnęli i na kotwicy umocowali. Ciekawa ta choć ale pierwsza i nie do najtrudniejszych należąca wyścieszka, pozostała, jak poprzednie dotąd w Europie odbyte, bez skutku pod względem głównego zadania, które ciągle w kierowaniu spoczywa, zostawiając wiekom przyszłym tę nieobrachowaną w swęj wartości zdobycz.

Patrząc na ściągnięte tem widewiskiem zgromadzenie, można było się przekonać, że pomimo całej ponęty wiajakiego życia, znaczna liczba rozproszonych po rozmaitych zakątkach wędrowców, już wróciła na zimowe kwatery. Ruch w mieście zwiększa się też co dzień. Zwycię odświeżanie domów, robota z którą właściciele wiedeńscy ociągają się tak długo, aż im w pomoc wynajmujący mieszkania nieprzyjda, odbyło się w tym roku na obzerniejszą skalę. Wiele domów wygląda jakby świeżo powstały. W niektórych widać nawet z wierzchu pewną kokieteryę, która czulości wewnętrznej mogłaby być zakładem, jeśli nie wiernym obrazem. Lecz

w ogólności, w przyborach na zimę nie widać nic nowego. W mieszkaniach bogatszych kominy angielskie lub francuskie zaczynają zastępować ceraz wipetj dawne kaflowe piece. Obicia ograniczają się dotąd do malowanego papieru. Meble są po większej części fabryk tutejszych; bogate pokryciem, lecz najczęściej mało powabne i wygodne pod względem formy i użytku. Drzewo mahoniowe lub palisandrowe przemaga nad innemi; wszakże wyroby żelazne fabryki księcia Salms, zaczynają wchodzić w modę. Dywany na posadzkę są dobre i nie drogie. Nie mogą wszakże iść w porównanie ani z francuskimi, ani z holenderskimi. Wiele wszakże przenosi nad te nawet dywany, perskie lub turckie. Sprowadzanie takowych kosztuje nieco drogo, lecz w użytku jest nawet oszczędność, gdyż są trwałe i nie tracą kolorów. W strojach tak damskich, jak męskich, trudno zgadnąć co będzie przyjętem za nowe i modne. Dotąd widzę sukienki perkalowe lub barctowe pod płaszczem sakiennym lub aksamitnym i kapelusze okrągłe słomiane lub jedwabne, z małą osłoną koronkową. Jestto spuścizna po lecie. Co przyniesie z sobą jesień późniejsza, nie wiadomo. To tylko pewna, że mistrzyni główna tutejszej elegancji, pani Francine, wyjechała do Paryża dla zaopatrzenia sklepu swego w najnowsze i najpiękniejsze mody tamecanej wynalazki. Za dni kilkanaście wróci z wagonem naładowanym pociągami fraszkami, i jestem pewien, że w pierwszych dniach dom jój będzie w stanie obłożenia.

W teatrach ciągle mierność lub oklepana choć dobra, jednostajność. W *Burgu* do najokrzyczniejszych sztuk należy „*Grille*“ od czasu jak w niej gra panna Gossmann. Dzienniki zaczynają ubolewać nad tym stanem smaku i zasobów. Lecz nikt nie wie, coby należało zrobić, żeby szerzeniu się złego zapobiedz, i dać jędrniejszy tak w płodach, jak w przedstawieniu zaprowadzić. Pan Anschütz w jubileuszowej swój grze pokazał, że po pięćdziesięciu latach służby, można być czerstwiejszym na umyśle i w talentach, niż tyłu innych w siłę wieku, do tej sceny przywiązanych artystów. P. Beckmann komik dawnej szkoły, jest jeszcze jedynym i nie zrównanym. P. Laroche i p. Löwe mają ciągle dla publiczności dawny urok. Panie Heizinger i Peche, luba

widywane rzadko i w rolach tylko poważnych, zaciemniają sztuką i talentem najświetsze młode twarzyćki. Jest o tem wszystkim wiele mowy po salonach i nawet u dworu. Przekonanie o potrzebie reformy artystycznej tego teatru, staje się coraz ogólniejszem. Pan Laube, którego usiłowaniom wszyscy zasłużoną oddają sprawiedliwość, gotów jest i dalej swą pracę i swe zdolności temu świetnemu przedsięwzięciu poświęcić. Trzeba tylko postanowienia i popędu. Toż samo powiedzieć można i o Operze. Od czasu jak została otwartą, to jest od miesiąca, pierwsza nowość „*Koń bronzowy*“, o którym już w Paryżu prawie zapomniano, wyszła na scenę, i zrobiła kompletne *fiasco*. Muzyka francuska, zwłaszcza muzyka Aubera, jest niepodobną do oddania w obcym języku. Dla opery tutejszej była to nie pierwsza próba. Przy siłach takich, jakie ma pod ręką, powinaby się trzymać jak najwięcej muzyki narodowej, niemieckiej. Tłumaczenia włoskie tem niebezpieczniejsze, że w oryginałach ta sama publiczność słyszała już najslawniejszych artystów. W operach Meyerbeera a zwłaszcza w „*Hugonotach*“ i w „*Proroku*“ główne role i całość przedstawienia choć nieodpowiadają ogólnemu oczekiwaniu, nie razią przynajmniej estetycznego uczucia. P. Ander ma talent i zastępuje nim dawne wdzięki głosu. P. Beek byłby wyborynym barytonem, gdyby się kierował lepszym smakiem i głębszą nauką. Pan Schmidt ma głos dobry, lecz nie zawsze śpiew jego jest przyjemnym. Z artystek, panie Titjens, Czillag i Mayer stoją na pierwszym miejscu. Sprawa tej ostatniej, o której mówiły dzienniki, ma się stać powodem wystąpienia z dyrekcji teatru p. Corneta. Wieść już nawet stawia na jego miejscu p. Eckerta, dobrego kompozytora i znakomitego mistrza orkiestry.

W teatrach przedmięściowych nic nowego, wyjąwszy myśl wprowadzenia koni z cyrku amerykańskiego na scenę na Widyniu. Pomysł ten nie opłacił się dotąd nikomu. W *Carltheater*, pp. Nestroy, Treumann i Grois, bawią szczerze publiczność. Biedny Scholtz jeszcze nie domaga. O aktorkach tego teatru mówić z pochwałą, byłoby pochlebstwem.

### Berlin w wroźniu.

Prowadzę dalej niedokończoną, w poprzednim liście rzecz o zewnętrznym kształcie nosa, i przechodzę następnie do wewnętrznych funkcyj jego jako zmysłu powonienia.

Nos panującego nad światem jafeckiego czyli indopokrownego plemienia w normalnym, czyli, co tu na jedno wychodzi, idealnym swym kształcie, który ma najpierwsi sztuki starożytnej i nowoczesnej mistrze, jako najwięcej obliczu boskiemu odpowiedni, nadali, powinien być taki:

Długość powinna się równać wysokości czoła. W korzeniu, to jest, w zetknięciu się z czołem, powinno być łagodne, ledwo znaczne zagięcie, tak aby patrzącemu z boku linia czoła i nosa prawie prostą się wydawała. Grzbiet powinien być szeroki i w całej długości jakby w dwie równoległe, w środku trochę rozszerzające się linie ujęty. Koniec nie śpiczasty lecz i niezbyt gruby, a zarys dolny pewny i regularny. Skrzydła nosa nieznacznie odstające i o tyle tylko podniesione, aby je, patrząc z przodu, widzieć można. Dziurki ku przodowi wąsze, ku tyłowi okrągłe, w ogóle łagodnie podługnie zaokrąglone. Wysokość linii dolnej nie powinna mieć więcej jak jedną trzecią część długości. Boki nosa powinny być prawie jak ściany proste. W korzeniu powinien się stykać z łukami oczu, tworząc pomiędzy niemi przedział przynajmniej pół cala szeroki.

Każdy pozna, że nos tego kształtu jest to nos tak zwanego w estetyce profilu greckiego. Nos taki, wykrzykuje szumny, rozwlekły i niedorzecznościami nadąty Lawater, więcej wart niż królestwo! Mniejsza o to co wart; widzieliśmy niedawno temu, że nos ogromnego wprawdzie rozmiaru, ale wcale nie estetycznego kształtu, dobił się nawet cesarstwa. To jednak pewna, że nos, o jakim mówię, niezmiernie jest rzadki. Można przyjąć, że na dziesięciu tysiącach zaledwie jeden się zdarzy całkowicie normalny. Samo się rozumie, że u plemienia nie jafeckiego pochodzenia, u Murzynów, Tatarów, Mongołów, Chińczyków i innych, o nosie takim nie ma na-

wst. już mowy. U Semitów zaś jako Żydów, przeważa nos jastrzębi.

Pomiędzy jafeckimi plemionami Europy najwięcej się wielkimi i znakomitemi a przytem i pięknymi nosami odznaczają romańskie narody. Mówimy np. o rzymskich nosach. O piękności nosów plemienia germańskiego estetyka milczy. Najczęściej jeszcze u Anglików napotkać można nos przyzwolity, wykształcony pod wielkownym wpływem insularnej historyczności. Nos słowiański jest dość regularny, korzeń nie brzydko do sklepienia czoła i łuków oczu przystający, koniec tylko bywa przygruby i zbyt mocno zaokrąglony. Pomiędzy Słowianami szlachta polska wyrobiła sobie, podobnie jak angielska, historyczny typ nosa trochę wypukłego; lecz ogólnie mówiąc, najwięcej pięknych nosów widzi się podobno pomiędzy Serbami.

Co się w szczególności nosa berlińskiego tyczy, to jest to, widocznie, mianowicie pomiędzy ludem, niemiecko-słowiański mieszaniec, wcale nie brzydki, niekiedy nawet bardzo poprawny. Nieboszczyk Kollar, będąc w Berlinie, dostrzegał z szynomij niższych klas jego mieszkańców samych zniemczonych Słowian. Też samo powiedziećby można i o wielkiej części szlachty pruskiej z wschodnich państwa prowincyj. Lecz i ciekawie, wąskie, chude, spiczaste nosy czysto germańskie, nierzadkie w Berlinie. Żydowskich, pomiędzy klasą bankierską i kupiecką, najwięcej. Stolica pruska warosła, jak to już na innym miejscu powiedziałem, z „*colluvies gentium*,” i dlatego ludność jej nie ma właściwego rasowego typu nosa; nie ma nawet historyczno-miejscowego, bo do tego jest za młoda. Ale w ogóle nos jej, powtarzam, jest dość poprawnego kształtu; nie zdumiewa, ale i nie odręka. Więcej jednak bez porównania widzieć można kształtów nosów u mężczyzn niż u kobiet. To też i nosa przystojnych mężczyzn daleko więcej niż kobiet. Najznakomitszy zaś dotychczas nos w Prusiech nosił Fryderyk II. Nos ten prosty, długi, cienki i spiczasty, wychodził wprost z czoła, tworząc z nim w profilu jakby jedną linią. To właśnie czyniło go znakomitym, chociaż zresztą nie był on normalnie pięknym. Za nosem tym Prusy dotąd idą. To oś ich racbu, to kompas ich życia.

Wielu myśli, że profil grecki, tak ładny w naturze,



jest tylko przypadkowym, powierzchnowym i konwencyonalnie przyjętym i praktykowanym wymysłem sztuki starożytnej, przy którym się nowoczesna estetyka, stawiając go za najwyższą formę piękności, bez słusznej przyczyny upiera. Jest to częste gadanie. Profil grecki, do którego należy i to, aby linia jego wraz z drugą linią, poprowadzoną od chrząstki nosa do końca ucha, tworzyła kąt prosty, ma właśnie w tem swoje estetyczne usprawiedliwienie, że w nim leży główna przyrodzona różnica kształtu oblicza ludzkiego a zwierzęcego łba. To też u zwierząt tworzą rzeczne linie mniej więcej kąt ostry. W formacyi łba zwierzęcego, pysk, nardzie żarcia, jest główną częścią. Jemu posługują wszystkie inne zmysły, nos przed innemi, który tuż przy nim leży i wietrzy pokarm. Wszystko skierowane w nim jest ku jednemu celowi, ku celowi zadośćuczynienia potrzebom i funkcjom przyrodnym. To czyni, że łeb zwierzęcy, pełen zmysłowego, pozbawiony jest wszelkiego duchowego wyrazu. Jeżeli zatem wyraz ten ma się w cielesnej postaci oblicza ludzkiego przebijać, to organy te, które u zwierzęcia są najważniejsze, powinny ustąpić przedniego miejsca tym, które wyraz ten wydać najwięcej są zdolne.

Główną częścią oblicza ludzkiego będzie więc, nie gęba, lecz czoło, w połączeniu z oczami i ich otoczeniem, czyli jednym słowem górna część twarzy, w której się wyraz duchowy szczególnie przebija. Tam się znajduje i nos, jako zmysł powonienia stojący w środku pomiędzy teoretycznym a praktycznym odnoszeniem się człowieka do zewnętrznego świata. Z natury funkcyi swój należy on istotnie do gęby, bo powonienie zostaje w ścisłym stosunku do smaku, i dla tego u zwierząt nos znajduje się zawsze w służbie pyska. Ale powonienie nie jest jeszcze praktycznym trawieniem przedmiotów, jakim jest jedzenie i smakowanie; jest tylko przejmowaniem woni, która powstaje z chemicznego procesu pomiędzy powietrzem i przedmiotami, lub w ogóle z rozszczepiania się tychże. Ma ono więc z powodu nielotności przejmowanej materji coś jakby idealnego i duchowego w sobie. Nos wtedy jest jakby duchowym sądem tajemnych własności przedmiotów przyrodzenia, i funkcyonuje jakby był zmysłem teoretycznym.

Grecy mieli zatem, abym się tak wyraził, bardzo delikatny przyrodzony i artystyczny węch, że nos raczej w stosunek do czoła, aniżeli do gęby, wprowadzili. Nadali oni przeto całemu obliczu więcej jedności, harmonii, spokojności, powagi i duchowości, a więc i piękności. Oderwanie się bowiem nosa od czoła i zbliżenie się jego ku gębie, dzieliłoby fizyonomią jakby na dwa przeciwne sobie obozy. Tam teoryczne, duchowne czoło z oczyma, tu praktyczna, zmysłowa gęba z nosem. Tam w skutku izolowania tego wyraz surowości i duchowego uporu, tu piętno lekkomyślności i cielesnej żądzy. Profil grecki znosi te przeciwieństwa, a wywyższając nos i poniżając gębę, nadaje całej fizyonomii jedynie prawdziwy wyraz duchowego boskiego oblicza.

A zatem *"non cuique datum est habere nasum"*.

Mógłbym tu wiele jeszcze mówić o różnych sposobach objawiania przez ludzi za pomocą nosa, duchowych swoich usposobień, co by mocniej jeszcze, bo praktycznymi przykładami, potwierdziło duchową zacność nosa: tak np. o zadzieraniu nosa, o spuszczeniu nosa, o krzywieniu nosa, o granu na nosie, o dmuchaniu w nos, o braniu z pod nosa, itd. Lecz częścią dotknąłem już tych duchowych manifestacyj nosa na samym wstępie tego rozdziału; częścią względ na to, co jeszcze do wyłożenia pozostaje, nie pozwala więcej się nad temi szczegółami rozwodzić. Z tegoż powodu nie mówię nie o duchowem znaczeniu różnego kształtu nosów w tak zwaną fizyonomice, to jest, nauce oznaczania przez pojedyncze organa i rysy twarzy charakteru i wszelakich duchowych i moralnych własności i przymiotów człowieka. Odsyłam w tym względzie czytelnika do Lawatera, który ujął naukę tę w system, i wyłożył ją w czterech grubych kwartantach. Za jego czasu, to jest, w drugiej połowie zeszłego wieku, panowała prawdziwa mania fizyonomiczna. Ulegał jej i Goethe. Lichtenberg, znakomity ówczesny fizyk i pełen dopciup i humoru satyryk i krytyk różnych obłędów swego wieku, wyśmiał naukę tę w sławnej rozprawie umieszczonej w „Almanachu gettyńskim“, w której na wielkim zbiorze różnokształtnych litografowanych ogonów świniach tłumaczył różne własności i przymioty zwierząt tych. Mimo to, rzecz sama w sobie jest pra-

wdziwa. Wnioski tylko błędne lub przesadzone. Z rysów twarzy nie podobna z zupełną pewnością sądzić o charakterze i zdolnościach człowieka. Zapewne można tylko postawić to zdanie: że cnota upiększa, zbrodnia obrzydza wyraz twarzy. Fizyonomie ludzkie będą zawsze zajmowały, bo pewna ogólna strona ducha istotnie z nich przegląda; ale fizyonomice niepodobna będzie podnieść się do umiejętności, bo duch ma inne, niezliczone formy objawiania się, i może istnieć oderwany nawet od swój własnej cielesności. W rzeczach sztuki badanie fizyonomii będzie miało zawsze wielkie znaczenie.

Od duchowych i estetycznych przechodzę do praktycznych funkcji nosa, jako zmyśłu powonienia, z którym się łączy i oddychanie. Ale poprzednio przychodzi mi jeszcze na myśl, że nos sam przez się, bez względu na swe właściwe przeznaczenie, odbywa pewne zewnętrzne posługi. Służy np. Botokdom i innym dzikim narodom, jak nam cywilizowanym uszy, do zawieszania w przebitych w skrzydłach jego dziurkach pewnych ozdóbek i cacek. Służy kuglarzom i pajacom do równoważenia na jego grzbiecie aspad, karabinów, piórek pawich itd. Służy jako miaroskaz fizycznej siły mężczyź, wedle łacińskiej reguły: *noctitur ex naso...* itd. Służy wreszcie do noszenia okularów w całym cywilizowanym świecie, mianowicie w Niemczech, a w szczególności w miastach, w których są uniwersytety.

W Polsce w zeszłym wieku pierwszy podobne Krauski rzucił ważne dla społeczności pytanie: czy nos dla tabakierzy, czy ona dla nosa? W Niemczech dziwi mnie, że nikt dotąd nie zapytał: czy nos dla okularów czy ona dla nosa? Domyślam się, że to dla tego, że w kraju filologów, teologów, filozofów, ideologów, estetyków, krytyków i wszelkiego rodzaju imienia i stopnia szalmajstrów, pytanie takie gotową odrazu znalazłoby odpowiedź, to jest: że nos jest dla okularów. Każdy wie że szkoły, że nos powinien się odnosić do ciała, że powinien raczej odbywać funkcje teoretyczne aniżeli praktyczne, więcćj duchowe aniżeli materialne. To też uczeń gimnazjalny, przechodzący po złożeniu egzaminu dojrzałości na uniwersytet; mianowicie ten który się chce poświęcić filologii lub teologii, uważa za pierwszą

nowego burszowskiego stanu swego powinność, wsadzić sobie okulary na nos. Nos chociażby był oderwany od czoła taką przepaścią, że możnaby w nią drugi nos wsadzić; przez włożenie nań okularów pościągnięty jest do górnych części twarzy, i musi chcąc nie chcąc w służbie ich, dźwigając szklanny duchowy symbol syna Mus, odbywać podrzędną, wprawdzie, ale w każdym razie zaszczytniejszą od materialnej, funkcję poważnie milczącego pedela. Materialna funkcja powonienia, powinna mu być całkiem obojętną. Zapach przesiąknięt tytułowym dymem i piwnym gazem sztudirszkuby i knajpy nie powinien czynić na nim żadnego wrażenia, przeznaczony być stałą i normalną dla niego atmosferą. Prawdziwy bursz niemiecki nie lubi i nie używa żadnego rodzaju perfumów. Wyperfumowanym młodzieńcem brzydzi się, i zowie go pogardliwie „*Pomadenjüngling*.“ Nos zatem u niego nie może być dla czego innego jak dla okularów. To jest co było do dowiedzenia. Kogo to nie przekonywa, niechaj użyje etymologicznej metody Dębołęckiego lub Kamińskiego „*lucus a non lucendo*,“ a odszuka źródłosłowo nosa; przeświadczy się, że nazwa nosa poszła od noszenia okularów, które zatem są bardzo dawnym wynalazkiem, skoro już w sanskrycie nos nazywa się „nasa.“

Nie wdaję się w rozbiór nierozstrzygniętej dotąd polskiej kwestyi socyalnej: czy nos dla tabakier, czy ona dla nosa? to nie moja rzecz. Tyle tylko nadmieniam, że kwestya ta, stawiona w Niemczech, zmieniłaby od razu swój charakter, bo w niemieckim języku nos „*Nase*,“ jest żeńskiego rodzaju, który zatem do tabakier wcale nie przystaje. Wszakże, gdyby z ogromnej liczby tabakier, które sami tylko monarchowie rosyjscy w Niemczech dotąd rozdali, o kwestyi rzeczonój dać opinią przyszło, powiedziałbym śmiało, że nos jest do tabakier. To bowiem pewna, że kto kiedykolwiek był nią udarowany, nietylko nos lecz i duszę swą w niej pogrzebał. Dla Polski zaś radziłbym, aby jakie przyszłe towarzystwo przyjaciół nauk, dało starą tę kwestyą za temat do konkursu, lub jaki kandydat do kapelusza doktorskiego wziął ją za przedmiot do dysertacji. Czas, abyśmy raz przecie wyszli z tej narodowej niepewności, w której od tak dawna zostajemy.

Mówię narodowej. Wątpiszli, szanowny Redaktorze, że nos ma jaki ściślejszy związek z narodowością? Ze względu na kształt jego nie potrzebuję ci tego więcej dowodzić; ze względu na powonienie przekonasz się o tém z kilku przykładów. Wiadomo ci, że każde ciało ma właściwy sobie zapach, jedno większy, drugie mniejszy, niektóre tak mały, że go poczuć nie możemy, i wtedy ciało takie nazywamy bezwonnem. Nawet ciała stałe pachną. Są ludzie, którzy z zawiązanymi oczyma podsunęty im szczypczykami pod nos pieniądz złoty od srebrnego odróżnić są w stanie. Rozmaity zapach roślin i zwierząt powszechnie jest znany. Znany jest także różny stopień wężu tych ostatnich. Węch ten ma niekiedy niepojętą przenikliwość. Przykładów nie przytaczam. Podobnie ma się rzecz z ludźmi. Każdy człowiek pachnie, jeden mile drugi nieprzyjemnie, i to w różnym wieku i w różnym czasie różnie. Każdy ma także właściwy sobie węch, mniej więcej to na ten to na ów zapach czuły. Nie mówię tu jeszcze o kunsztownem pachnieniu, ale o naturalnem ciała. Najpiękniej pachnie zdrowa dziewczyna w pierwszym kwiecie młodości. Woń ambrozyi i nektaru, zapachowi temu nie dorówna. Sam Jowisz przenosił go nad woń Olimpu, i zstępował, szukając go, często na ziemię.

Natomiast jak różnym jest zapach ciała dzieci, starców, a w szczególności chorych ludzi. Nie jeden węch poznaje po nim z wielką dokładnością pewne choroby, ich istnienie lub zbliżanie się. Zapach niektórych jest nawet dla najtępszego powonienia zabijający. Przyszedł do mnie, jest kilkanaście lat temu, pewien malarz polski na herbatę. „Pozwól, rzekł, bracie, przywitawasy się, abym sobie zszuł buty.“ — „Wszystko co ci się podobą, odpowiedziałem, tak zacnemu rodakowi wszystko w domu moim dozwolono.“ Zacny rodak, ściągawszy obuwie, rozłożył się wygodnie na kanapie. Pijemy, czuję nagle, że dwa aromata, herbaty i nóg, walczą z sobą z niezmierną zaciętością w nosie moim, o utrzymanie się na placu boju. Zmysły mi się zmąciły, młodość zaczęła ogarniać ciało. Kadzicę niepodobna, bo to byłoby obrażać gości. Na szczęście artysta należał do bractwa kurzących tytoń. Podaję mu więc fajkę, sam chwytam czempredzję za cygaro, zapalam, kładę w usta, zacią-

gata się, i dysząc niemiłosiernie z wewnątrz i zewnątrz sobie samemu w nos, przypadam aromатовi herbaty na pomoc, i po żwawej utarczce, od której mi nazajutrz spuchł tenże nos, spędzam wroga z placu boju, i nie pozwalam mu więcej tego wieczora zbliżyć się do niego. Nie pijałem odtąd z szanownym rodakiem herbaty. Ale widywałem go w towarzystwach, w których każda dama miała flakonik wody pachnącej przed sobą. Jedna z nich, która na długie prośby, przystała narreszcie aby ją malował, bo malował wysmieniecie, omdlewała na każdym posiedzeniu, i obraz nie mógł być dokończony. Artysta, który jak głuchy nie czujący miary głosu swego, nie czuł siły perfumu nóg swoich, brał omdlewanie rodaczki za skutek moralnego wrażenia, które wzrok jego na niej wywierał. Szczęście, że on i ona wkrótce potem w różne rozjechali się strony.

Wchodząc po pierwszy raz do nieznanego nam pokoju, możemy częstokroć po zapachu jego od razu poznać, jaka osoba w nim mieszka, nie tylko chora, ale i zdrowa. Lecz i obcy człowiek, wchodzący do pokoju, przynosi z sobą zwykle pewien zapach czysto indywidualny. Po pewnym, niekiedy nawet bardzo długim czasie, poczułszy ten sam zapach u innego obcego człowieka. Zapach ten przypominał nam pierwszy. Badamy tego związku i dowiadujemy się, że obaj ci ludzie pochodzili z jednej okolicy, należeli albo do jednej rodziny, albo do tegoż samego narodu. Klimat, sposób życia, pokarm, napój, stan zdrowia, temperament, cera, natura porów potowych i inne okoliczności mogą być przyczyną tego związku. I nie są to bynajmniej zapachy pochodzące z nieczystości, lub zewnętrznie tylko nasiąkłe, ale zapachy fizyczne, przyrodzone, które niczem zmyć się ani oddalić nie dadzą.

Taki zapach narodowy, plemienny, niczem pozbyć się nie dający, bo przyrodzony, mają np. żydzi i murzyni. Zamkniętych w ciemnym pokoju i świeżo z kąpieli wyprowadzonych, można samym węchem odróżnić ich od siebie i od każdego człowieka innego pochodzenia. Co do żydów, wieś to u nas każdy z własnego doświadczenia. Dostałem się raz do jednego wagonu z żydami powracającymi z lipskiego jarmarku. Pozuwali bóty i pobuwali pantofle, pozwiskali surduty i ponaciągali szla-

froki lub chałaty, pozdejmowali kapelusze i powkładali jermułki, potem zaczęli spać i chrapać, a było to latem i nocą. Zrobiło się parno. Cót to za esencya „*mille-fleurs*“ napelniła wagon. Dym cygara mego napróżno z nią walczyć usiłował. Na pierwszej stacyi przesiadłem się do innego wagonu. Przyszli mi na myśl Amerykanie, i od-tąd nie dziwię im się wcale, że dla murzynów osobne miewają wagony.

Panuje mniemanie za granicą, że każdy nastojaszczey Wielkorusin pachnie juchtem i dziegciem. Być to może, ale to zapach nie jest przyrodzony, chociaż o tyle nara-wy, że z narodowego pochodzi przemysłu. Zresztą za-pach skór ruskich wcale nie jest nieprzyjemny, i w wy-robach skórkowych, mianowicie w oprawianiu książek, bardzo jest poszukiwany za granicą. Nieprzyjemniejszym jest zapach piwa białego i kartoflowego kimlu, którym napelnia atmosferę około siebie każdy szpisybyrgier ber-liński, albo zapach siodu bawarskiego, będący po dzień dzień najulubieńszą wonią w Niemczech.

Widzisz więc, mój miły Redaktorze, że zmysł powo-nienia i różnego rodzaju wonie mają pewną styczność z narodowością. Przesadzonem jednak zdaje mi się być podanie, że byli ludzie, którzy z zapachu ziemi poznali ojczyznę tego i owego cudzoziemca, który ją miał na sobie. Jeżeli powonienie może być tak przenikliwe, to polakowi tylko może być właściwem. Prawdopodobniej-szém jest zdanie szkoły Lawatera, która twierdzi, że z koloru twarzy, postaci i zarysu policzków i nosa, mia-nowicie zaś z koloru ust i kształtu zębów, wnosić mo-żna, jaki ludzie mają zapach. Mógłbym na potwierdze-nie zdania tego przytoczyć z doświadczeń moich naby-tych w Berlinie nie jeden przykład. Zęby szczególnie bardzo wielkiej części dam berlińskich zapowiadają dość wyraźnie, że z ust nienajpiękniejsza woń wychodzi. Mil-czę jednak o tem, bo rzeczby się zanadto przedłużyla, a czas dać jęj jaki taki koniec. Otóż i on.

Zmysł powonienia, chociaż najmniej ze wszystkich wykształcenia zdolny, najwcześniej jednak był kształco-ny, i to nie jako zostający na usługach smaku, ale sam dla siebie, jako zmysł używający rozkoszy powonienia. Wiadomo, że już Mojżesz przepisał pewne wonie i olejki do kadzenia i namaszczania. Wiadomo, do jakiego zbyt-

ku posunęły narody starożytne Azji i Afryki używanie wszelkiego rodzaju woni. Podobnie było w Grecyi i w Rzymie, gdzie używanie przyjemnych zapachów i olejków uważano za niezbędną potrzebę życia. W Atenach i w Koryncie sklepy perfumów były miejscem publicznych schadzek, prawie tak jak u nas kawiarnie. W następnych czasach kultura ta woni znacznie się zmniejszyła. Utrzymywała się jednak ciągle w kościele. W średnich wiekach pokazała się znów na dworach książąt i królów. Handel z Azją, gdzie nigdy nie ustala, coraz więcej ją rozpowszechniał. — Sztuka jednak robienia pachnidła długo jeszcze zostawała tajemnicą, znaną tylko małej liczbie jej zwalenników. Dopiero w drugiej połowie zeszłego wieku, za panowania Ludwika XV i za regencji Filipa Orleańskiego, które nazwano „dworami perfumowanymi“, zeszła na dziedzinę przemysłu. Lemontey napisał ciekawą historią obyczajów Francji tego czasu, uważanych pod wpływem perfumów. W reszcie Europy zaczęto za ledwo od 40 lat trochę powszechniej perfumów używać. Wielkie postępy chemii tak jednak dziś fabrykę ich rozszerzyły, że używanie ich przeszło i do niższych stanów. Francja jest mimo to i teraz jeszcze narodem *par excellence* perfumowanym. Ona też głównie nasyla świat swemi wyrobami. Po niej idą Anglicy. Oryent stracił swe znaczenie. Niemcy szczytą się tylko jednym wyrobem wody kolońskiej. W Berlinie większa część fryzyerów i sklepów perfumowych jest w ręku Francuzów.

### **Paryż w wrześniu.**

Upał był ognisty. Choć już słońce chyliło się za koryacki portyk *Magdaleny*, powietrze przepelnione elektrycznością obarczało ducha melancholią, a ciało zmęczeniem. Po bulwarze tłum chodził oswiały, po całodziennej pracy szukając wytchnienia, a znajdując tylko kurz i skwar. Ten i ów skierował kroki ku Sekwanie uważając kąpiel za najwłaściwszą rozrywkę w tej chwili — inni zamknawszy się w powozach pobiegli szukać za miastem marawy i chłodu — inni zasiedli trzeźwiejąc lodami — inni nakoniec, ściśnięci jak owce w wą-



kim pasie cienia przy murze, szli rozmyślając jak spędzić wieczór.

Idąc tak za drugimi, zaszedłem bez planu, aż przed podwoje Cyrku, w które wszedłem skwapliwie wyczytawszy na afiszu magiczne słowo „*Hamlet*“.

W ogromnej sali mogącej pomieścić tysiące ludzi, około dwustu widzów siedziało rossianych z rzadka po pustych łóżach i krzesłach. Nic dziwnego. Wszak grano tylko *Hamleta*, a duński królówie nie wesoly i nie dowcipny, przedstawiony przez Rouviera, najznakomitszego dziś francuskiego tragika — to nie apetyczny kąsek dla Paryżanów. — Pustka więc była w tym wielkim, zwykle gwarным gmachu; mimo tego, a może właśnie dla tego, że tak uroczysta zaległa go cisza, przedstawienie miało urok niezwykły. Rouvier, pełen świętego ognia artysta, oburzony pustkowiem, chcąc zwyciężyć powszechną obojętność, zmusić lekkomyślny Paryż do admiracyi geniuszu, który całą istotę jego przepełniał — dla kilku wielbicieli Szekspira grał jak nigdy w obec najliczniejszych słuchaczy. Talent też jego znalazł tego wieczora większe niż kiedy uznanie; wnosząc z oklasków, ślepy sądziłby pewnie, że w sali są trzy tysiące jest ludzi. — Zapomniawszy o codziennem życiu, o drobiazgach głupich z których złożone, słuchacze porwani genialną grą artysty bujali po czarownym świecie sztuki, rozrzewnieni, zachwyceni i zdumieni — bo choć każdy z nich sto razy czytał Szekspira, zawsze on wydaje się nowy, wielki jak natura, i jak ona pełen szczegółów, do obejrzenia których zwyczajne życie człowieka za krótkie.

Nigdy głębiej jak tego wieczora nie poczułem nadejścia tragedyi, ciężkości melodram, nicstwa wodewilów i wszystkich sztuk przedstawianych obecnie na paryskiej scenie — z których zdając sprawę recenzent zasnąłby pewnie nie rozgrzewszy ich gorącym własnych piersi i nie ubarwiwszy kolorami własnej fantazyi. Na pociechę nieszczęśliwych młodych dramaturgów to tylko powiedzieć można, że Szekspir nie był człowiekiem, ale raczej żywiołem, siłą jakąś naturalną. Między mózgiem jego a zwykłemi mózgami ludzkiemi, zachodzi tak wielka różnica, że porównanie miejsca mieć nie może. W jednym ustępie greckiej epopei Apollo cudo-

wność Hiady tłómaczy mówiąc: „Ja dyktowałem a Homer pisał“ — kto wie, czy bóg poezyi znudzony długiem miłośnictwem, widząc, że język grecki umarły, nie postanowił ułożyć po angielsku większego dzieła niż to które podyktował Homerowi i nie wziął Szekspira za sekretarza. Ale i to przypuszczenie nieprawdo-podobne, bo grecki Apollo nie był dość głęboki, żeby napisać „Hamleta“ lub „Makbeta“ — chyba że wiele się uczył i pracował od homerowych do szekspirowskich czasów.

Ale wróćmy do Rouvière. Jestto aktor tak wielkich zdolności, że temu nawet co widział Devriena w tej roli, znakomitym się wydaje. — To pewna, że Hamleta gra tak jak żaden z francuzkich ani angielskich aktorów. Nigdzie jeszcze, wyjąwszy w Dreźnie, Hamlet nie był oddany z tak wielką intelligencją, siłą i poezją, jak na tych kilku bezludnych przedstawieniach w Cyrku. Rouvière odkrył wszystkie intencye Szekspira, cały sens tajemniczy tej ogromnej jak ludzkość roli; uwydatnił wszystkie strony charakteru młodego księcia, co na przemiany wahający, gwałtowny, nienęjtny jak marzenia, raptusny jak wariat, ironiczny, to czuły — pełen uniesień i upadków — oderwany, namiętny, gorzki, liryczny i żartobliwy, patetyczny i okrutny, szalony i rozsądny zarazem, jest najwierniejszém odzwierciedleniem tego mieniącego kameliona, tego z błota i brylantów ulepionego tworu — artysty.

Słowem, Rouvière wydał mi się całkowitem wcieleniem Hamleta; kto go raz ujrzy w tej roli, wątplym, bladym, ubranym czarno, z koronkową fraszą na szyi, włosami w nieładzie, nieco pochylą postacią, wzrokiem niebieskim i mieniącym jak fale rzeki — ten już naj-sławniejszego z szekspirowskich bohaterów wyobrazić sobie inaczej niepotrafi. Dla wyraźniejszego uplastycznienia jego powierzchowności, powiem ci, że Rouvière w ciągu jednego wieczora maluje na swém ciecie trzydzieści lub czterdzieści obrazów Delacroix — wszystkie równie piękne, równie dumne, równie księżycowe, jak ów podpisany przez sławnego malarza — wszystkie nacechowane tą dziką elegancją, śmiałością i cieniem, które stanowią urok obrazu mistrza-romantyka.

Nie zadługo Rouvière ma wystąpić w roli „Króla Leara.“

Czy także przed pustymi ławkami gnać będzie — później ci doniosę.

W sali *Ventadour* grają teraz tragedye francuskie tłumaczone na język Danta. Pływamy w klasycyzmie po uszy. Prócz „*Zairi*“ *Voltaire*, którą przedstawiają obecnie, przełożono parę tragedyj *Laharpa* i *Ducisa*; na afiszu widziałem już po włosku wypisane zapowiedzi nowych rokoszy, jak „*Abufardo*“ — „*Filocteto*“ — a nawet „*Il falso Smerdis*“. *Salvini*, sławny za *Alpami* artysta, który bardzo się tu podoba, ma występować we wszystkich tych rolach. Rzecz prawie nie do uwierzenia — tą razą atoli wierzyć trzeba — bo człowiek, który w Paryżu, w połowie dziewiętnastego wieku, w najognistszy upał mógł wystąpić w roli *Orosmana*, dał dowód tak niepośledniej odwagi, że się wątpić o nim nie godzi. Z sądem jednak o grze *Salvini*ego zatrzymam się, dopóki nie wystąpi w jakiejś innej sztuce — gdyż wyznam ci szczerze, że nie podobna mi wyrekwawać o talencie aktora, którego tylko w roli *Orosmana* widziałem.

W innych teatrach dotąd nie nowego. Opera powtarza „*Konia Bronzowego*“ i „*La Magicienne*“ *Halevego*, mającą zastąpić tej zimy mytyczną „*Afrykankę*“ *Meyerbeera*, o której istnieniu świat seryo powątpiewać zaczyna. — Teatr Włoski obiecuje operę pana *Flotow*: „*Marta*“, i jedną z oper *Mercadantego*. Utwory tego mistrza niemają wielkiego powodzenia w Paryżu. Z Włochów, rzeczywiście lubionym jest tylko *Rossini*. Wedle świeżo ogłoszonej statystyki, od 1849 do 1857 roku grano *Rossini*ego w Paryżu 237 razy; *Verdego* 141; *Donizettiego* 132, *Bellini*ego 107. *Flotow* jest tu znany z dwuaktowej operetki „*L'Ami en peine*“ którą przed dziesięciu laty przedstawiano w *Operze Wielkiej*.

Skład trupy włoskich śpiewaków będzie ten sam co przeszłego roku: *Grisi*, *Alboni*, *Mario* na czele; prócz nich obiecują *Lablacha* — ale tę obietnicę śmiało do rzędu *Afrykanek* policzyć można. — Dziwnie bo prześladowają tych biednych artystów w Paryżu. *Meyerbeer* i *Rossini*, którzyby już radzi zasnąć spokojnie na ławach — a ze wszystkich ludzkość obchodzących rzecz najmnij muzyką, się zajmują, — nie mogą darować gazeciarzom, że ich ustawicznie o knowanie nowych

oper posadzają. Ta monotonna, ciągle powtarzana pioseneczka, jak brzęczenie uprzykrzonego komara, do rozpacz ich przywodzi. Rossini mniej cierpliwy od wielkiego twórcy Hugonotów, napisał do niego, że nie widząc innego sposobu uniknięcia dalszych prześladowań, propnuje żeby sobie obaj w łeb wypalili. — Meyerbeer jeszcze nie odpisał.

W literaturze jedynem zdarzeniem jest pojawienie się XVIgo tomu „*Konsulatu i Cesarstwa*“, który, jeśli podobna, więcej jeszcze od poprzednich zajmuje czytelnika. Prócz zabiegów gabinetowych i opisu bitów, zawiera ciekawą rozmowę Napoleona z Metternichem, mianą podczas zawieszenia broni w Dreźnie, w miesiącu czerwcu 1813 roku. Rozmowę tę tyle razy opowiadaną rozmaicie, pierwszy Thiers podał wiernie, gdyż ją słyszał z ust samego księcia Metternicha. — Wielec zajmujący dla Polaka jest także opis śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, w którym znakomity historyk z wielką czcią o bohaterze naszym wspomina.

Prócz téj książki będącej obecnie w rękę nie tylko francuzów, ale wszystkich oświeconszych mieszkańców świata i prócz artykułów Valbezena drukowanych dawniej w *Revue des deux Mondes*, a teraz wydanych osobno pod napisem „*Anglicy i Indy*“, niewyszło nie zasługującego na szczególną wzmiankę. Autorowie francuzcy zamiast książek wydają, teraz oprawne w tomy artykuły; nowego prawie nie tworzą. Bezmyślność jest powszechna. Starzy się wypisali, a młodzi tak mało mają do powiedzenia, że albo przezuwają jeszcze okrucieży pozostałe z bankietów literatury trzydziestego roku — albo oszukują świat, podając mu w coraz nowym formacie kilka idei, które udało im się złapać kiedyś, a które już publiczność w przeglądzie lub dzienniku czytała.

Taką książkę wydał niedawno modny astronom Babinet — Teofil Gautier — przyjaciele Carrel'a, Valbez'en — teraz zaś jeden z redaktorów *Revue de Paris*, Ludwik Ulbach. Książka ta pod napisem „*Ecrivains et hommes de lettres*“ chociaż także należy do odrzuconej literatury, liczy się do lepszych tegorocznych publikacyj, i dość przyjemnie drugi raz odczytaną być może. Autor wykazuje w niej różnicę jaka zachodzi

pomiędzy rzeczywistymi pisarzami a tak zwanymi *litteratami*, którzy żadną pracą tego miana nie usprawiedliwili. Przechodząc kolejno rozmaitych społecznych pisarzy i pseudo-pisarzy, uwydatnia zasługi pierwszych i nicość drugich.

Mimo śliskości przedmiotu, który zgłębiając, nader trudno było nie popaść w płaskość pamfletu lub banalność panegiryku — Ulbach umiał się utrzymać na stanowisku godnem, pisać bez żolei i bez kadzidel. Nie przywiązując się do ulubionego dziś malowania portretów, porzuca często ludzi dla idei — zwraca myśl czytelnika na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość literatury francuskiej, i chociaż grzeszy nierzadko zbyt wielkim realizmem, na wiele zdań jego zgodzić się można. — Ulbach wielkim jest zwolennikiem reformy piśmienniczej 1880 roku, dla tego że wnikał w ducha swego czasu. Zdaniem jego, prócz Bérangera, Lamartina i Wiktora Hugo, Francya nie miała i nie ma poety nowożytnego. Wszyscy jej wieszacy urodzili się przed dwustu, trzystu, tysiącem lub trzema tysiącami lat. Ten jest społeczny Homera, ów żył za czasów Régnera — inny należy do plejady uczniów Ronsarda — tych zwów uznano wielkimi poetami, dla tego że naśladowała Corneille i Moliere. Słowem, autor dowodzi, i po części słusznie, że niema jednego poety starożytnego, któryby nie miał teraz we Francyi swego Sozinnasa.

„Nie nazywajcie poetami, mówi, tych kopistów, co kłują nieustannie szlachetną twarz starożytności, odciśkając na niej gipsowe maski. Z największą cierpliwością zdjęta kopia, nie dorówna oryginałowi. Nie próbujciez więc naśladować dawnych arcydzieł — poprzestańcie na zrozumieniu ich, na ich poczuciu, a same przebijaj przez wasze dzieła. Courier chociaż nosił w swój żołnierskiej ładownicy egzemplarz Homera, nie otwierał go przecież na to, żeby zń robić kalki, ani wyszukiwać przedmiotów do elegii lub tragedyi. W zbuntowanym kraju, gdzieś na kalabryjskiej skale, przyszły autor *Pamfletów* czytał Iliadę i Odysseę wspominając o satyletach co nań czychały do kota. Oto jak kochają starożytność ci do których się ona raczy kiedyś uśmiechnąć i natchnąć ich swoją gracyą i życiem“.

Dalej autor radzi młodemu poetom, żeby opiewali pa-

rę, koleje żelazne, tunele, wiadukty, telegrafy i wszystkie cuda, które za naszych czasów zrodził przemysł ożeniony z nauką. „Ci co kochają bliźnich, co pragną polepszenia losu nędzarzy, powinni znaleźć w sobie nutę na którą by mogli śpiewać dobrodziejstwa nowych wynalazków“. Jako wzór, p. Ulbach stawia młodym bardom przeobrażenie Lamartina i Huga, którzy porzucili liryzm i samotne kontemplacye, a poszli za prądem idei panujących, i dla tego pozyskali tak wielkie uznanie.

W tak ciasnem kółku zamknąwszy poetów, sakazawszy im patrzeć w przyszłość, ani oglądać się po za siebie, tylko utkwic oczy w ziemię i namacalne cuda opiewać — autor przechodzi do romansopisarzy, z których najwyżej stawia Balzaka.

Tu, w zapale admiracyi popełnia błąd rażący. Przeszedłszy wszystkie jego romanse i wyczerpawszy całą gamę pochwał, powiada w końcu: „Balzac wzrasta codziennie. Mówiąc w *Recherche de l'Absolu* że „sława jest słońcem umartwych“ przeczuwał przyszłość swoją; *zapoznany* za życia, z grobu jako meteor świeci“.

Czyż Balzac był kiedy zapożyczonym? Jeżeli komu, to jemu za życia przyświecało słońce sławy. Jakiż pisarz był kiedy tak wielbiony, szukany, fetowany jak on? W dziennikach, książkach i teatrach społecznych, mówiono do znudzenia o tem co lubi, co jada, co pija, gdzie bywa, co myśli — jakie ma trzewiki, jaki kapelus, jaką laskę i t. d. Sława jego pośmiertna nie może być większa od tej jaką miał za życia — a ubolewanie nad zapoznaniem Balzaka w ustach społecznego pisarza, można chyba wytłómaczyć modą.

Jest bowiem teraz we Francyi moda ubóstwiania Balzaka. Wszystko co napisał, od najczystszej do najbrudniejszej karty, wedle zdania młodych krytyków, warte jest marmurowego pomnika. „*Ludzka komedya*“ jest arka święta, której dotknąć niewolno. — Należę także do wielbicieli Balzaka, co nie przeszkadza, iż w wieczystość jego nie wierzę — co większa, mamem, że sposób malowania obyczaj, taki jak go Balzac rozumiał, jest bardzo nie trwały. Już dziś połowę figur jego erytelnik ogląda jak szkielety przedpotopowych zwierząt. — Cóż dziś wyobraza taki Vautrin? gdzie są Rastignaki,

Vandenessey, Marsaye, Nucingeny? Jeden powiew wiatru zmiażdżył bezpowrotnie te wyjątkowe, waporyczne a nie idealne postacie — wszystkie te banki wydęte technic-  
niem artystycznąj imaginacyi; dekoracya się zmieniła; społeczeństwo francuzkie zupełnie dziś inne. „*Komedyja Ludzka*“ Balzaka skończona; po niej zaczęto grać inną. Wszystko co było mrzonką w talencie Balzaka, skruszył już czas — została tylko jego rzeczywistość, składająca się z trzech czy czterech romansów, które są i będą brylantami literatury francuzkiej.

Bardzo to mało na tyle napisanych tomów — zapewne — ale inaczej być nie mogło. Balzaka najmniej ze wszystkiego na świecie zajmowała owa istota zbiorowa zwana ludzkością; gdzie ona daty — jaka jej przyszłość — jakie posłannictwo — nigdy nie pytał; nie znał on abstrakcyi, tylko same jednostki. Jdeć nie istniały dla niego — i to właśnie stanowi oryginalność jego talentu i zachowuje mu miejsce osobne pomiędzy romansistami nowoczesnymi, z których każdy jakąś ideę popierał. Balzac przeciwnie; nie tylko nie dbał wcale o przyszłość świata, ale wszelka aspiracya ku wolności, ku wyzwoleniu moralnemu ludu lub ulepszeniu jego doli, była mu przeciwna i antypatyczna — jeżeli zaś wyciągniemy logiczne następstwa z kilku zasad rzuconych niewyraźnie na te karty, gdzie swoje polityczne i socyalne wyznanie wiary nakreślił — dojdziemy do despotyzmu i absolutyzmu, o jakim nie marzyły największe świata tyrany.

Z tych to powodów, mimo zapewnienia pana Ulbach, dzieła Balzaka nie tylko nie mogą rosnąć z czasem, ale maleć muszą w miarę oddalania się od swych wzorów, są bowiem tylko mistrzowską galerią portretów, a tylko idealne obrazy i że tak powiem, na wyrost pisane dzieła, zyskują na wartości z laty.

Ostatecznie książka Ulbacha nie wesoło zostawia wrażenie: dowodzi wymownie tego, o czem niestety aż nadto dobrze wiemy, że literatura nigdy niżej nie stała we Francyi jak dzisiaj. Smutny to pewnik, mianowicie dla tych co z powołania czy z rzemiosła zmuszeni są codziennie orać tę jałową niwę, i dla znalezienia jednego złotego ziarenka, przekopać nieraz całą pastynię piasku.

Ale jeżeli literatura poważna kana, za to pół-literatu-

ra kwitnie. Dziennikarstwo dwusneowe, które swą cenę do każdej sakiewki, a sens do każdej zastosowała inteligencyi, z każdym dniem krzepi się i wzrasta. Dzienniki te, których nowy pomiot każdego oglądamy tygodnia, już zrealizowały w literaturze wielkie zadanie ekonomii przemysłowej — porównały konsumpcję z produkcją: potrafiły wzrastającą żądzę czytania wzrastającą żądzą pisania zaspokoić.

Artykuły wstępne nudziły publiczność — wymyślono więc *Kronikę*, czyli zbiór plotek brukowych. Autor owęj kroniki piastający w swém ręku pomyślność gazety, co dzień skoro świt, wysyła swych strzelców na polowanie. Ci, schodzącwszy wszystkie zarośla, bagna, knieje i błota stolicy — nastrzelawszy przez dzień cały do wszystkiego co się nadarzyło — wieczorem powracają do domu z pełną torbą, i na redaktorskie bióro wytrząsają z niej łupy: w lot ubite tłuste dowiecipy, złapane na gnieździe skandaliki — żywcem pochwycone nowinki — wszystko to już oskubane, wypaproszone, i jak należy przygotowane na rożen; kronikarz tylko gatunkuje zwierzynę, wedle smaku dorabia do niej sosik, i nazajutrz podaje gorącą na stół abonentom.

Kuchnia ta wydaje się wysmienita wszystkim, wyjawsz tył co jeszcze pamiętają jak smakowały „*Osy*“ Karra, owe przedziwne *Osy* — także małeńki dzienniczek, ale dla tego tylko mały, żeby nie przestraszać czytelników — dla tego tylko lekki, żeby poważna myśl w tej formie łatwiej do lekkich umysłów trafiła — dla tego dobry, że redagowany bez pomocy strzelców i kucheików, przez jednego myślącego człowieka.

Dramat i powieść, jak dzienniki, koleje i domy, buduje się także przez assocyację. Dyrektor lub księgarz obstaluje dramat albo romans jak karetę: zwoluje czterech, często i pięciu rzemieślników, którzy rozbierają pomiędzy siebie pracę: jeden robi pomysł, drugi zrab, trzeci dialogi, czwarty, jeżeli sztuka zbyt kowna, rymowane końcówki, piąty podpisuje dzieło — słowem, każdy wedle swęj specyalności wydaża, i tym sposobem w kilka dni bywają dokonane przez maszyny dzieła myśli, nad których tworzeniem po staroświecku, to jest głową lub sercem, niegdyś ludzie lata trawili.

Gdzież nas zawiedzie ta przerażająca płodność autor-



ska — to nadużycie pisarskich zdolności — ten nieprzeliczony rój pół-literatów, pół-dziennikarzy, pół-histeryków, pół-wieszczów i pół-główek, od których jedna z naszych świętej pamięci poetów, aż „pod równiki niekał, unosząc zadziwione słuchy“ — co spowoduje to nieustanne gradobicie bezmyślnych słów, ta ciągła ulewa atramentu? .. Co? oczywiście potop literacki.

### **Londyn w wrześniu.**

Pomysły ludzkie i przemysł przybierające na siłę w tym wieku rozliczne kształty, niewyczerpane są w swych utworach. Przy końcu sierpnia (dnia 30) słyszeliśmy o inauguracji tunelu przez alpejską górę Cenis, olbrzymiem przedsięwzięciu nowożytnych tytanów. Dzieło to podziemne, ma zapomocą przebicia granitów w odwiecznych ich łóżyskach, ułatwić komunikację między Włochami a Francją. Równocześnie, bo dnia 1 września byłem świadkiem innego rodzaju olbrzymiego dzieła mającego połączyć dwie prowincje Devonshire i Cornwall przez rzucony napowietrzny most nad Tamarem, i to na ten sam cel, bo na koleje żelazne. Mówię zaś, że most napowietrzny, gdyż cały ciężar jego ma wisieć na dwóch obłącznych wznoszących się nad nim rurach (tubes) zbitych jak najmocniej z żelaza; tak że bezpośrednie oparcie mostu jest na tych dwóch napowietrznych dźwigniach, a pośrednie tylko na jednym granitowym słupie wśród rzeki, oraz na dwóch innych stojących na jednym i drugim jej brzegu. Donosiłem już wam o przygotowaniach robionych do tego mostu w *Dodatku* na Lipiec (ob. str. 291). Ma on nosić imię: „*Royal Albert Bridge*.“ Wznosi się na 94 stóp nad wodą, kiedy morze najwięcej wezbrane, a przeszło na 100 kiedy opadłe. Wielkie okręta wygodnie pod nim przepływają mogą. Jest dziełem inżyniera Brunel, syna sławnego Brunel, który podziemny tunel pod Tamizą w Londynie przeprowadził. Jak ojciec okazał swą biegłość w budowach podręcznych, tak syn w nadrzecznych. Tak on był pewnym swego, że kiedy ogromna tuba na pontonach po wodzie płynęła — co zajęło dwie godziny — spo-

kojnie palił sobie cygaro, a kiedy przyszedła na miejsce do słupa na którym miała spocząć, tak wszystko jak na włos pasowało, że całe zgromadzenie widzów zadziwiło się, jak to być mogło. Brunel wyjąwszy cygaro z ust, lakonicznie wyrzekł: „Tak dobrze.“ Głosy hura! rozległy się w powietrzu, bo było do 20,000 ludu; admirałowie, mnóstwo oficerów marynarki, i nawet okręt amerykański z inżynierami zaatlantyckimi, którzy umyślnie przybyli by się przypatrzeć mechanizmowi tego olbrzymiego dzieła. Mosty podług tego planu są zupełnie nowe; jeden tylko taki znajduje się w Anglii, ale na daleko mniejszą skalę. Zwane one są *tubular bridges*. Na jedną łukowatą rurę razem z wiązaniami pod nią, wyszło 1,100 beczek żelaza. Obie razem są 474 stóp długie, a szyny kolei mają 450 stóp.

Zajmowało ludność londyńską przez kilka dni osobliwe zjawisko natury: Szarańcza (*Gryllus migratorius*) gość nigdy nie widziany w Anglii, a który tego roku się zjawił. Złapano jedną w ogródku przy *Hyde Parku*, a druga nawet wleciała do sklepu kupieckiego na *Strandzie*. Pierwszą zabito, bo służące przerażone widokiem takiej nigdy nie widzianej istoty, załazy ją ukropem. Drugą zaś obnoszono żywcem, jako wielką osobliwość, i pokazywano ją naturalistom i bezwątpienia dostanie się do jakiego muzeum krajowego. To niespodziane zjawienie się tego owadu, stało się powodem dla wielu do wertowania historii o szarańczach, o ich żarłoczności, ile one szkody robią, na Podolu i Ukrainie, i jak raz w Afryce na 25 mil □ ziemię okryły i wszystko co na niej rośło do żdziebła pożarły. Strach więc ogarnął tu farmerów w kraju, gdyż i na prowincjach w Szkocyi, a nawet w Irlandyi kilka ich złapano, żeby to zjawienie się tak szkodliwego owadu, klęski na ich polach nie sprawiło. Na uspokojenie ich jednak, naturaliści ręczą, że niema się czego trwożyć; klimat bowiem angielski jest zbyt zimny i wilgotny, żeby szarańcza rozplodzić się mogła. Pocięsza to klasę rolniczą. Za przyczynę zjawienia się jej w Anglii kładą to, że mocne wiatry tego lata wiejące od wschodu, musiały szarańczę przemieścić ze stałego ładu w te strony.

Wracam teraz do Indyj, przedmiotu najbardziej obecnie zajmującego. Prowadząc dalej rzecz przeszłego

miesiąca rozpoczęta, wypada mi mówić o niemniopłodach tego obszernego kraju. Najrozmaitsze one są, stosownie do własności ziemi i klimatu. W prowincyach pasma gór himalajskich, na kilkaset mil wzdłuż i wszcz, napotyka się największa różnica ciepła i zimna; w krajach zaś północnych nad Gangesem, na wyżynach Dekanu i w całej środkowej części Indyi, klimat podobny do klimatu południowej Hiszpanii. W innych stronach panuje gorącość sfery podzwrotnikowej. Nie ma w Hindostanie czterech pór roku jak w umiarkowanej naszej sferze, lecz tylko trzy, mianowicie: pora zimna, pora gorąca i pora wilgotna. Pora zimna trwa przez cztery miesiące, od listopada do lutego; wieją wtedy wiatry północne lub północno-wschodnie, ani jest zbyt ciepło ani zbyt zimno; ciepłomierz nie spada nitęj od 52° Fahrenheit, i nie podnosi się nigdy wyżej nad 75°. Pora ta podobna do najpiękniejszej wiosny włoskiej, deszcz rzadko kiedy przechodzi, a wegetacya ożywia się obfitą rosą. Z miesiącem marcem rosy ustają, wiatr obraca się z południa i nastaje pora gorąca, która trwa do czerwca; w początkach z temperaturą od 75° w cieniu, do 90° na słońcu, lecz w późniejszych miesiącach dochodzącą do 120° w cieniu, a do 140° nawet na słońcu. Jest to najprzykrszejsza pora; nie ma podczas niej kropli deszczu ani rosy, wiatr z kurzawą zaciemnia widnokrąg, nie widzi się dalszych przedmiotów tylko jak przez mgłę, strumienie i zdroje wysychają, wegetacya obumiera, znika, nie widać jej prócz na brzegach potoków lub większych rzek. Europejczycy porównyują Indye w téj porze do rozpalonych czelaści. Jajko położone na otwartém miejscu piecze się za chwilę od promieni słońca, a żelazo i wszelki inny metal tak się rozgrzewa, że nie można ręki przyłożyć by się nie sparzyć. Lasy bambusowe po rozdolach między górami zapalają się same od tarcia się z sobą, napelniając okolice łunami jak nasze gorejące bory podczas posuchy. W połowie czerwca wiatr zwalnia się, i nastaje parna cisza na kilka dni; poczem zrywa się wiatr południowo-zachodni zwany *monsun*, gwałtowny z burzą i piorunami, o jakich nie mamy wyobrażenia w Europie. Burza takowa trwa po kilka dni, połączenia z ogromną alewą, że potoki i rzeki wzbierają; cała ziemia w krótkim czasie o-

krywa się jak najbogatszą zielonością. Po gwałtownej burzy, następuje kilkanaście dni jak najpiękniejszej pogody, poczem bywają przechodzące deszcze codzień popołudniu, przy temperaturze 85° do 90°. Od pierwszego tygodnia września ślota znacznie zmniejsza się, a w październiku *monsun* zakończy się równie gwałtowną burzą, jaką się był rozpoczął. Opisuję te zmiany pór roku szczególnie z zastosowaniem ich do położenia Kalkuty, bo w innych miejscach chociaż są w ogólności te same, następują jednakże to rychlej to później po sobie, według tego, jak kraje są mniej lub więcej górzyste, lub bliżej morza położone.

Z tego opisu zmian pór roku łatwo można wnosić, że klimat indyjski nie musi sprzyjać zdrowiu europejczyków. Najzdrowsza jak i najprzyjemniejsza jest bez wątpienia pora zimowa, aby tylko strzedz się wystawiania na rosę; lecz pora dżdżysta i gorąca, są obie niezdrowe, zabójcze dla konstytucyi; tamta przez wilgoć i szkodliwe wyziewy, a ta przez podwyższoną temperaturę. W gorącej porze, większa część dnia przepędza się zwykle w domu, nie wychodzi się tylko rano i wieczorami, kiedy powietrze bywa chłodniejsze. Używane są różne środki do utrzymania sztucznego chłodu wewnątrz domów. Zamykają się wszystkie drzwi i okna od strony z kąd wiatr przychodzi, a inne osłaniają się grubemi frankami aby nie przepuszczać promieni słońca. Z drzewa i liści bambusowych robią rodzaj żaluzji w oknach i drzwiach, obwieszają je matami plecionymi z rośliny zwanój *Kuskus*, które służący krajowcy wodą zwilżają. Wiatr przewiewający przez te rogózki, traci wiele z swój gorącości, odświeża powietrze wewnątrz. Aby powietrze w ruch wprawiać, znajdują się w domach *penki* z bambusów zawieszone u sufitu i tak urządzone, że bezustanném ruszaniem się służą za wielkie wachlarze w salonach. Jednakże i to acz zmniejsza gorącość, czyni wszakże kilkomiesięczny pobyt w zamkniętych i zaciemnionych mieszkaniach bardzo przykrym i nudnym, tak że kto może z europejczyków, a obowiązki go do miejsca nie przywiązują, ucieka przed nadejściem gorącej pory, w okolice górzyste, chłodniejsze, a jakimi są: Simla u podnóża Himalajów, Darzyling w górach Sinehal, Mahabuleswar w zachodnich Ghaun-

tach i Utacamund w górach Neilgerry. Co do ostatniego miasta, to dziwna, że lubo tylko 11° leżące od równika, klimat w niem podczas pory gorącej równa się z latem angielskiem, a zimna pora nie zimniejsza od angielskiego maja. Okolice jego wznoszą się na 7,000 do 10,000 stóp nad powierzchnią morza.

Ziemia tak na równinach jak na pochyłościach gór jest w ogólności urodzajna, i Indye obfitują w ziemio-plody tak umiarkowanej jak gorącej strefy. Nie ma drzewa ani rośliny europejskiej, któreby się tam nie znajdowały, lub zasadzone nie przyjęły się i nie rosły. Wszelkie gatunki owoców, ziół i kwiatów naszych można widzieć na wznioślejszych gruntach, podobnie wszelkie gatunki zboża. Gatunek zboża jednak najwięcej uprawiany w Indyach, jako służący na konsumpcyę wewnętrzną i na wywóz do obcych krajów, jest ryż. Oprócz ryżu, Indyanie zajmują się uprawą bawełny, indygo, plantacyj cukru, pieprzu, tytanu i opium; z nich wielka ilość wywozi się do Europy, a opium do Chin. Przychodzi nam z Indyj wiele kawy, herbaty, kokosu, imbir, gałka muszkatołowa, cynamon, marzanna, mirra, senes i rabarbarum do lekarstw. Mamy także stamtąd słoniową kość, perły i wiele drogich kamieni, kanczuk, saletrę, koszenilę czyli polski ezerwiec do farbierstwa, a jedwab dla europejskich fabryk.

Oprócz zwyczajnych gatunków zboża uprawia się w Indyach kukurudza i kilka rodzajów ziarn właściwych im a nieznanym u nas. Toż samo powiedzieć można o owocach, gdyż oprócz melonów i ananasów, mają owoce zwane: *mongo*, *guava*, *loquat*, *nuna*, granatowe jabłka, i gatunek dużych śliwek zwanych jajkowemi (*egg plum*).

Indye posiadają także różne gatunki drzew krajowych pnia wysokiego, jakich niema w innych krajach. Sposobne one do wszystkich budowli i nawet do budowy okrętów. Najciekawsze pod tym względem, i można powiedzieć prawie cudowne, jest drzewo *Banyan* rozrastające się, z wyjątkiem jednego pnia głównego, z własnych swych gałęzi. Każda gałąź od głównego pnia banyanu — pisze Stocqueler — puszcza latorośle w cieniutkich włóknach na kilka łokci ku ziemi. Latorośle te tężeją, grubieją, aż się końcami weprą w zie-

mię, i z nich wyrastają nowe drzewa. Z pni tych również jak z poprzednich spuszezają się nowe latorośle, znowu nowsze wyrastają drzewa banyanu, i tak krzewiają się dalej, dopóki im gruntu wystarcza. Jedno takowe drzewo czasem okrywa kilka morgów ziemi. Taki banyan opisuje Lady Falkland w dziele „*Chow-Chow*“ świeżo przez nią wydanem. Podczas pobytu swego w Indyach widziała ona banyan rosnący w dolinie między górami Mahabuleswar, okrywał on swym cieniem więcej niż cztery morgów ziemi. Patrząc nań zdaleka, wyglądał jak ogromny zielony grzyb, pod nim zaś, jak w jakiejś świątyni, ciągnęły się niezliczone krąganki, przysionki ze strópmi spoczywającymi na filarach z szarawych jego pni, wydających się gdzie promienie słońca na nie padały, jakby srebrne. Tu i owdzie po bokach były ustronia jakby kaplice o filarach z latorośli, ze sklepieniem z delikatnych gałązek i liści. Po nich u góry pędziły się wiewiórki i małpy, skacząc z gałęzi na gałąź. Inni opisują jeszcze większe od tego banyany, a lord Elphinstone wspomina o jednym, pod którym do 20,000 ludzi mogłoby wygodnie znaleźć schronienie. Drugie niemniej zadziwiające drzewo jest *Talpat*. Pień jego ma 80 do 100 stop wysokości, bez żadnych gałęzi, tylko z wielkim kłębem czyli kitą szerokich liści na samym wierzchołku. Liście te okrągłe, i pod jednym takowym liściem może się 18 ludzi pomieścić — wyborne deszczochrony podczas słotnej pory indyjskiej. Używane też są na ten cel przez krajowców, tudzież na pokrycia wozów i palakinów, na tablice i papier do pisania, na salasze i namioty podczas wojny. Drzewo jego jest twarde ale oraz nadzwyczajnie kruche, pień zaś pełny białego miękkiego rdzenia z którego krajowcy chleb wyrabiają.

Trzeciem i najgęściej rozmnożonem drzewem krajowem jest *Mango*, tak iż ono najwydatniej w krajobrazie zaludnionych stron figuruje. Sadzenie jego uważa się za czyn pobożny, dla tego, aby potomstwo miało spoczynek pod jego cieniem. To drzewo równie jak jego owoc w wielkiem używaniu jest u Indyan: drzewo na żerdzie jak u nas, owoc zaś jako orzeźwiający delikatny pokarm. Ovoc od wielkości śliwki naszej dochodzi do objętości ludzkiej głowy, i jak go Lady Falk-

land. opisuje, łączą w sobie razem przyjemność smaku moreli, melona i poziomki. Drugi wielce używany owoc wydaje tak zwany *Platan*. Wielkością swą wyrównywa on często owocowi *mango*, a czasem dwa razy od niego jest większy. Smak jednych gatunków podobny do figowego, drugie mają smak gruszek, inne naszych ziemniaków; jakoż jak to trzeba je wprzód gotować lub piec, by były zdatne do jedzenia. Z liści tego drzewa robią krajowcy misy i talerze. Lecz ze wszystkich drzewo *koko* bywa najpożytniejsze w domowem gospodarstwie. Z drzewa samego wyrabiają łyżki, warzechwie, kubki do picia, cebry do noszenia wody. Orzech jego po wybraniu ze środka jądrowej pożywniej części dają na pokarm krowom, a mleko jego służy im samym za napój. I my tego orzecha używamy pod kształtem czekolady. Trunek arak sprowadzany do nas, dystyluje się z soku jego kwiatu i soczystszych części liścia. Zgoła, niema kraju, w którymby znajdowało się tyle smacznych delikatnych owoców, tyle wonnych ziół, tyle korzennych przypraw do potraw, i tyle ziół używanych na lekarstwa. W to wszystko Indye niezmiernie obfitują.

Niemniej są one ojczyzną wielu rzadkich zwierząt. W ich rzedzie mieszczą się słonie, lwy, tygrysy, wielbłądy, dromedary, nosorożce, dziki, bawoły, dzikie konie, dzikie psy, i nawet *Fak* tam się napotyka. Znajdują się także rozmaite rodzaje sarn, niektóre tak rosłe jak żrebietą; szakale, jeże, lisy, zające, straszne hyeny i kozy, z których kaszmirskie są słynne z swęj cienkiej jedwabnej wełny, z jakiej się drogie sukna i szale wyrabiają. Papug co niemiara, wiele jastrzębi, sokołów i wszelkiego ptactwa u nas znanego. Orłów naliczono do 50 gatunków, jedne tak ogromne, że mają 15 stóp rozciągnąwszy skrzydła. Nie mało wielkich węzów i różnych gadzin, roje szkodliwych owadów, szarańczy, moskitów, much i różnobarwnych motyli, jakie tylko tam można widzieć. Ryb podostatkiem w rzekach i zółwi. Z tych wiele przywożą do Londynu i gotują z nich wyborną zupę, słynną w gastronomii, a figurującą na ucztach akdermańskich w stołecy.

Indye słynęły od wieków z bogactw mineralnych, z min złota, dyamentów i drogich kamieni, rubinów,

topazów, jaspisów, agatów, które znajdują się w różnych częściach kraju. Obfitują one też w kopalnie węgla, żelaza, miedzi, ołowiu, antymonu i stłarki. Przedsiębiorstwo angielskie i kapitały, nie miały dość czasu, aby wyśledzić i wydobyć z ziemi, to w niej ukryte wielorakie bogactwa; jako zdobywcy kraju, jak to zwyczajem bywa wszystkich zdobywców, przedstawiali oni na ciągnięciu korzyści jedynie z zewnętrznych jego bogactw i zamożności. Oświata nowooczesna z potężną swą siłą i dźwignią, niezdolna się dotąd dostatecznie ustalić, na ruinach oświaty dawniej i zajęć korzystne miejsca.

Uwaga ta staje mi się powodem do powiedzenia tu kilku słów o oświacie jaką ona była niegdyś w Indjach. Naród Hindów sięga głębokiej starożytności. Początki jego gubią się w przedhistorycznej epoce dziejów ludzkości, a w cywilizacyi swój nie stał on niżej, jak wielu nieuprzedzonych pisarzy twierdzi, od najświetlejszych narodów europejskich w teraźniejszych czasach. Dowodem tego jest indyjska literatura i najdawniejszy jej zabytek *Weda*. Nazwa Wedy pochodzi od sanskryckiego słowa oznaczającego objawioną wiadomość, a, uważana jest za księgę świętą u Indyan. Weda — słowiańska Wiedza — z brzmienia i znaczenia odpowiednio sobie — a może i z swego rodowodu. Weda miała być objawiona przez Bramę, najwyższą Istotę Hindów, przy stworzeniu świata, i przechowywać się w podaniach ustnych, dopiero 5,000 lat temu, jak zebrana została na pismo przez pawnego z ich mędrców, który z powodu tego otrzymał nazwisko Wedawiasa, to jest wydawcy Wedy. Nie całkiem wszakże powyższa data z prawdą zgodna, zwłaszcza iż krytyka upatruje wewnętrzne znamiona, według których jedne księgi Wedy muszą być późniejsze od innych i widocznie nie wszystkie w jednym wieku ani przez jedną rękę były spisane. Wszelako i tym Sir William Jones nieznaczna późniejszej daty od roku 1500 przed epoką chrześcijańską; drudzy uczeni orientaliści, dla pewnych astronomicznych postrzeżeń które w nich się znajdują, kładą ją o półtora wieku później, nazywając im rok 1450. Cokolwiek bądź, przyznają wszyscy, że język w najdawniejszych księgach Wedy znajdujący się, jest doskonalszy od greckiego, bogatszy od łacińskiego, a więcej ukształcony i zwię-



zlejszy od obydwoch. Sposób wypowiedzenia się w nich, nosi na sobie niezawodną cechę, że naród używający takowego języka, musiał stać na wysokim szczeblu umysłowego ukształcenia i oświaty, i wiele wieków musiało dla sanskrytu minąć, zanim można mu było w podobny sposób się wyrażać. Mowa w księgach Wedy używana, nie tylko z wielu względów jest doskonalszą od wszystkich europejskich języków, lecz nadto jest macierzyńską mową, z której inne języki w Azji, Afryce i Europie wzięły swój początek. Jój źródłosłów przebiega się w języku greckim, łacińskim, hebrajskim i arabskim — a szczególnie w słowiańskim i litewskim, jako w najmłodszych jego szczepach. Pierwiastkowo sanskryt był pospolitą mową ludu indyjskiego, lecz przy zaszyłych zamieszkach w kraju, a w skutek rozproszenia się różnych jego pokoleń po innych stronach świata — z czasem wygasł, przestając być żyjącą mową, a przechowywany był tylko w świątyniach, w seminariach kapłańskich, i niekiedy używano go na dworach indyjskich królów.

Oprócz Wedy niezbywa Indyom na innych zabytkach literatury, dowodzących wysokiego stopnia ich oświaty. Takiemi na przykład są ich *Szastra*, *Purana*, mnóstwo dramatów, miłosnych pieśni, różnych innych poezyj i ksiąg naukowych. Czytanie ich nie wszystkim kastom zarówno jest pozwolone. I tak, jednym braminom wolno czytać Wedę; wyklada ona teologię i obowiązki ludzi dla Boga. *Szastre* jako traktującą o metafizyce, etyce, filozofii i w ogólności o obowiązkach wzajemnych ludzi, wolno czytać *Sudrom*. Co do ksiąg *Purany*, czytanie ich wszystkim kastom zarówno, nawet najniższemu jest dozwolone. Zawierają one traktaty o teogonii, kosmogonii, nieśmierny zbiór legend i kilka poematów bohaterkiej treści, *Ramayana* i *Mahabharata*, dwa sławne poemata bohater-skie, przekładane przez wielu krytyków nad Iliadę i Odyseję Homera. Różnią się w tem, że więcej w nich ma się względu na moralność, metafizykę i teogonię, niżeli w greckich poematach — widocznie z nadania im takowego kierunku przez braminów. Są daleko dłuższe od greckich poematów: kiedy bowiem Iliada liczy 24,000 wierszy, *Ramayana* ma ich 100,000, a *Mahabharata* przeszło 400,000. W ogólności, wszystkie indyjskie pisma

są arcydługie. Woda, która dzieli się na cztery części, obejmuje jedenaście ogromnych woluminów; a Parana, która cała od początku do końca pisana jest wierszami — z wyłączeniem nawet pomienionych dwóch poematów — liczy więcej nad dwa miliony wierszy. Zapatrząc się na to bogactwo indyjskiego piśmiennictwa Sir W. Jones z zapalem orzeka: „Pod jakimkolwiek względem zwracamy uwagę na nie, idea nieskończoności nam się mimowolnie natrąca. Życie nie dość jest długie na przeczytanie tych ogromnych dzieł wzrosłych do tak wielkiej objętości i górujących jak Himalaye nad największą kupą pism jakiegobądź kraju za granicami Indyj.“

Co do dramaturgii indyjskiej, ten sam uczony orientalista pisze, że ze zbioru tragedyj, komedyj, krotoczwili czyli fars i oper indyjskiego teatru, utworzyłoby się więcej grubych tomów, niż w jakimbądź narodzie starożytnym lub nowoczesnym Europy. Cechą ich przy żywość uczuć i polorze, jak największa oryginalność, w niczem jednak niepodobna ani do oryginalności jaką znajdujemy w zabytkach dramaturgii greckiej ani nowoczesnej; te ostatnie są w wielkiej części naśladowaniem greckich wzorów. Dramaturgia indyjska różni się zupełnie od nich, jest czysto narodowa, rodzima. Jaki to wysoki musiał być stopień oświaty w narodzie, kiedy tak doskonałe utwory mogły wyjść z jego wyobraźni, jak *Minerwa* z głowy *Jowisza* — i to w wiekach mianych błędnie za barbarzyńskie, a poprzedzających wiek *Sofoklesa* i *Szekspira*. Czas bowiem naznaczony na te dramata indyjskie jest na 1000 do 1200 lat przed chrześcijańską epoką.

Do tej samej epoki należą sławne *Instytucye Menu* prawodawcy indyjskiego. Są one zbiorem praw religijnych cywilnych, jakie wówczas były we zwyczajach od niepamiętnych czasów, a po pierwszy raz przez *Menu* spisanych. Spisanie tych Instytucyj dokonaniem było w Indjach około trzech wieków przed założeniem Rzymu, na półczwarta wieku przed oblężeniem Troi, i prawie równocześnie z budowaniem sławnego kościoła przez *Salomona*. Sądząc z ducha, z lezby i całej treści tych instytucyj, tamtoczesna społeczność indyjska nie była mniej ucywilizowaną jak nasza w teraźniejszym wieku;

a przecież wtenczas nikt z Indyan nie pamiętał czasu w którymby one nie były w używaniu za ich przodków. Ci co te ustawy zebrane przez Menu czytali, twierdzą, iż pod względem czystości zasad moralnych wiele mają podobieństwa do Nowego Testamentu, i że naród rządzący się takowemi prawami musiał z narodowego charakteru swego więcej zbliżyć się do ideału chrześcijańskiego, niżeli wiele mniemanych ludów chrześcijańskich nawet za naszych czasów.

Co się tyczy historii ludu górującego od dawna tak wysoką oświatą jaką nawet nowoczesne ludy miałyby sobie za chlubę posiadać, możnaby ją pokrótce zamknąć w tym zarysie. Plemię Gentów czyli Hindów posiadało Hindostańską ziemię od niepamiętnych czasów. Ilość wspomnianych wyżej dwóch poematów wnieść można — bo w śledzeniu pierwiastkowej historii narodów zawsze udawać się nam trzeba do epopeów — kraj cały najpodobniej zostawał pod rządami wielu książąt, a nie pod jednym królem — był że tak powiem obazerną rzeszą teokratyczną pod zwierzchnictwem wyobrażeni ich bóstwa Brama. Było to państwo braminów, którzy do dzisiejszych dni istnieją. Ale że obie wzmiankowane epopee indyjskie, według własnego ich zeznania, opiewają dzieje, które przed dwoma milionami lat miały mieć miejsce — tracą przeto w oczach krytyki nowoczesnej wiele z swej ceny historycznej. Pierwsze światło historyczne na polityczny stan Indyj rzuca pamiętna wyprawa Aleksandra W. w celu ich podbicia. Wtenczas Hindostan równie jak Dekan znajdował się pod panowaniem licanych udzielnych książąt czyli królów, i te podziały kraja na królestwa utrzymywały się z małemi zmianami przez długie wieki tak za przedchrześcijańskiej epoki jako i po niej. Byłyby one i dłużej przetrwały, gdyby rozgłos prawie bajecznych bogactw kraju nie był znęcił do nich obcych zdobywców. Pierwszym z nich był Sesostris, o którego wyprawie do Indyj Herodot wspomina, lecz nieprzytacza o niej żadnych szczegółów. Drugi najazd był Semiramidy królowej Asyryi, a trzeci Daryusza Hystaspasa króla perskiego. Król ten wkroczył r. 508 przed Chr. do północnej części Hindostanu i schładowawszy sobie kilku książąt nałożył na nich roczną daninę. Ci niedługo jednak ją placili, bo kiedy Aleksander po podbiciu Persów wkroczył

r. 328 przed Chr. do Hindostanu, usprawiedliwiał swój najazd t $\acute{e}$ m, że owi schodowani książęta niepłacili daniny do której on, będąc sukcesorem Daryusza miał prawo. Aleksander zagarnął był posiadłości dwóch książąt i puszczał się dalej na podbicie kraju, gdy dżdżysta pora nadeszła; wojsko jego tak nią było przerażone, że niechciało iść dalej, i zmuszony był do odwrotu. Właśnie to jest ta nieszczęśliwa pora w której teraz angielskie wojska w Indyach muszą walczyć. Po śmierci Aleksandra najdzielniejszy z następców jego Seleukus Nikator, utrzymywał się do niejakiego czasu przy zdobyczach indyjskich; później przeszły one w posiadłość Baktryi, a następnie Persyi. Część ich Arabowie r. 714, po Chr. zdobyli i dzierżyli do r. 570.

Co w dziejach Indyj jako znamie charakterystyczne nderza i zasługuje na szczególną uwagę, to że w całym tym przeciągu wieków Indye nie dały z siebie ani jednego przykładu najezdniczej wojny. Mieli Indyanie czasem domowe wojny wewnątrz kraju; lecz wszystkie inne ich wojny nie były nigdy zaczepne ale tylko odporne; a i te, jeśli kiedy się zdarzyły, nie były rozstrzygane na obcej, lecz na własnej ziemi. W dziejach narodów europejskich jedna Polska dała z siebie takowy przykład, której szlachta lubo zawsze skora do obrony swego kraju, warowała była sobie, iż za granicą swęj ziemi służyć obowiązana nie będzie; to nam tłumaczy dla czego indyjskie pułki krajowe wzbraniały się z Anglikami iść na niedawną wyprawę na Persów; duch starodawny ich narodu w nich niewygasł. Podobny duch kierował oddawaną Indyanami w handlowych, ich stósunkach. Od wieków zaopatrywali oni targi postronnych i dalekich ludów w rozliczne bogate plody swęj ziemi, żaden atoli kupiec z ich rodu niekupczył niemi, ani wprowadzał ich na swych okrętach do obcych portów. Chętnie i gościnnie przyjmowali u siebie obcych przekupniów, nastęrczali im bogactwa swego kraju, ale sami handlem nie trudnili się. Narodowy ich charakter był kontemplacyjny, bardziej skłonny do rozmyślań metafizycznych i teologicznych jak do zbierania przedmiotów materialnego bogactwa.

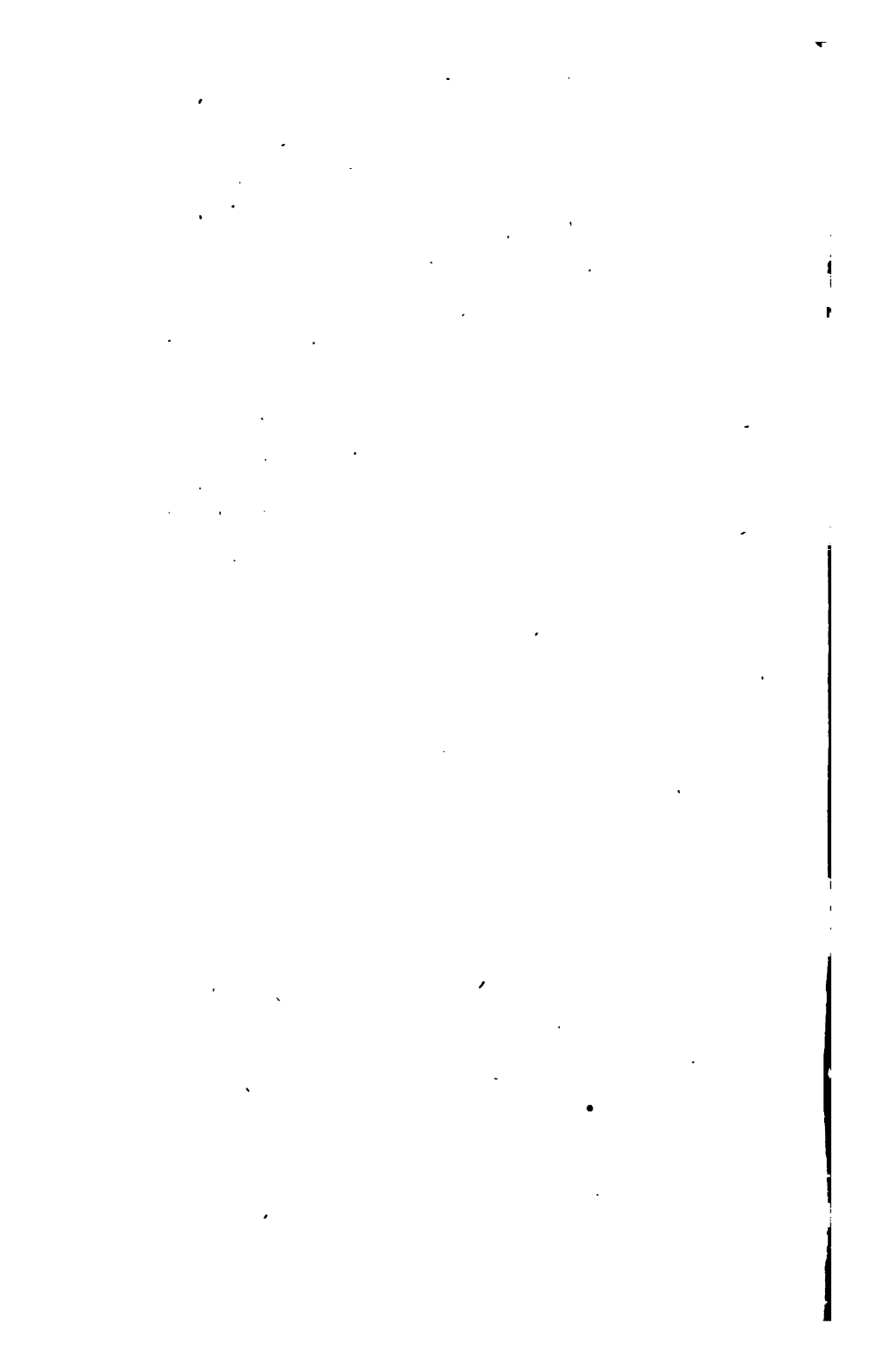
Rok 1001 po nar. Chr., rok wtargnienia dzikich Mongołów, był najnieszczęśliwszym dla całych Indyj — on

zadął fatalny cios cywilizacji starodawno-indyjskiej. Pod panowaniem Wielkiego Mogola w Delhi trzecia część całej ludności zmuszoną była przejść na islamizm, który był religią jej zwycięzców. Odtąd cywilizacja Indyj przez tysiąc lat ciągle upadła — cywilizacja, która według zdania biegłych oryentalistów, była kolebką oświaty większej części Azji, oświaty Egiptu, Grecyi, Rzymu, a podobno i znacznej części wschodniej Europy. To pewna, że cywilizacja Indyj, według badań nowoczesnych uznana jest za najdawniejszą ze wszystkich cywilizacji w historii ludzkości. Co w niej jest zepsutego, należy policzyć na karb późniejszych i mniej przyjaznych dla niej wieków.

Weda jako księga religijna mogła mieć swe zalety, trudno byłoby jej to zaprzeczyć, lecz w ciągu wieków czystość jej zasad uległa zepsuciu przez braminów. Ci jako jedyni powiernicy i wykładacze słowa Wedy, umieli skierować wiele na korzyść swój hierarchicznej kasty, i zaprowadzić uodrębnienie, jakie widzimy między niższymi kastami i nietolerancję. Utrata kasty przez nieobserwacyą pewnych przyjętych obrzędów, poczytywana bywa za największe nieszczęście, wyklucza człowieka na zawsze ze społeczeństwa dawnych towarzyszków i własnej nawet rodziny. Ztąd największa pogarda dla tych co kastę swą utracą, i brak litości dla wykraczających. Gdyby człowiek taki lub jaki inny z niższej kasty to nał, nikt do kasty wyższej należący, choćby na to patrzył i mógł go ratować, niepoda mu ręki, gdyż dotknięcie się niższego byłoby shańbieniem dla wyższego. Największa przeto nieczułość panuje na potrzeby i nędzę niższych klas ludu, a zatwardziałość w kastach nawet dla osób do nich należących i własnych. I tak *Rajpoty* uchodzący za najwyższą rycerską kastę, niepożyczają dzieciobójstwa za żadną zbrodnię, by uniknąć kosztu żywienia dzieci. Najokropniejsza jest tajna sekta *Thugów* uważających duszenie ludzi za cnotę i najprzejmniejszą ofiarę dla bóstwa, a składająca się w większej części z braminów i tak zwanych dwakroć-zrodzonych ludzi. Był też dawny zwyczaj palenia wdów po śmierci mężów na jednym stosie, z różnemi przy tem obrządkami braminów. Zwyczaj ten okrutny i zabobonny nosi nazwisko *Sutty*. Muzułmanie już usiłowali go

znieść lecz nie zdołali; dopiero Anglicy go znieśli. Zniesienie tego nieludzkiego zwyczaju, stanowi teraz jeden z głównych powodów dla braminów do skarg na Anglików o pogwałcenie ich wiary. Co więcej, Anglicy nawet pozwolili tym wdowom wchodzić w powtórne małżeństwo, zamiast żyć w nędzy i ubóstwie przez utratę kasty, że niedając się spalić pozbawiły się rozkoszy jaka ich czekała w indyjskim raju. Nieludzki też mają sposób obchodzenia się z choremi i umierającymi. Aby przyspieszyć zgon, najbliżsi krewni wynoszą chorych na brzegi świętego Gangesu, i nakładwszy im w gębę mułu, nim ducha wyzioną, wrzucają ich do rzeki. Te i tym podobne zwyczaje barbarzyńskie, jako niezgodne z cywilizacją europejską i ludzkością, starali się Anglicy przełamywać i uprzętać. Mogli oni mylić się w użyciu środków — za to też gorzko pokutują — lecz chęci ich w tem były nienaganne i dobre.

---



## GAZETKA LITERACKA.

---

Kraków. Donosiliśmy już w *Czasie* o przenoszącym się wydawnictwie Biblioteki polskiej z Przemysła do Krakowa, przez co powiększył się ruch naszych drukarni krakowskich, a szczególnie Drukarni *Czasu* urządzonej na taką stopę, że bezpiecznie mogłaby dostarczać tygodniowo po dwa zeszyty. Jest więc nadzieja, że publikacja ta, tak wielce dla oświaty ogólnej potrzebna, będzie mogła nieprzerwanym ciągiem postępować, byle ją tylko wspierała czytająca publiczność. Od tego to przychylnego udziału publiczności zależeć będzie w miarę przybywających abonentów, zapewne i niższa jeszcze cena zeszytów, aczkolwiek dotychczasowa wcale jest umiarkowana, a zatem bardzo dostępną dla wielu. Że zaś wydawnictwo po raz trzeci przenosi się, czytelników mniej

to obchodzić powinno, byle na tej zmianie zyskiwali coraz lepszemu druk, papier i staranność w wydaniu.

— Od pół roku zaczęła nakładem Juliusza Wildta publikacja *Czytelnia Domowej* przyniosła nam Romans: *Dred*, kilka zeszytów podróży *Mungo Parka*, a teraz w 11 zeszyocie rozpoczyna Romans Mügg: *Afraka*. Jest to z niepospolitym talentem napisany obraz życia Norwegałego i Laponów, opisy są tak żywe, że czytelnik czuje się przeniesionym na te brzegi fiordów najeżone igłami skał u stóp których tuli się rybacka ludność, mniej dzika jakby spodziewać się należało w tej lodowatej strasie, a niekiedy więcej poetyczna niż nasza wyrafinowana kultura. Wybór tego romansu, jak i język przekładu są wcale trafne.



— Nakładem Wydawnictwa Katolickiego a w drukarni Osceha wyzasty: *Kassania Niedzielne, Świątlnie, Passyjne i Majowe* przez X. Zygmunta Goliana Dra S. T. Missyonarza apóst. i kanz. katedr. krak. Gorliwi słuchacze tego ulubionego i niespracowanego kanzodziel, znajdą w tym zbiorze wypracowane już mowy, salecujące się również treścią, jak i stylem połaym barw świecących.

— Ulubione Obrazki Wiejskie płynące z obfitego pióra Walego Wielogłowskiego, pomnożyły się nowym obrazkiem wiejskich rozkoszy, pod napisem: *Zniewo Dworskie*. Wyborna ta jest rozmowa między dziedzicami prawdziwie schwycona z natury. Teoryczny deklamator przechwala się miłością ludu ku sobie, a mimo że drożej płaci za najem do żniwa niż jego sąsiedzi, przeciw miłość ta zostawiła cały żan niezłatego żyta w polu. Trafnie sżija go drugi praktyczny gospodarz, gdy mówi: „Rolnictwo nie jest poezją, ani traktatem filozofii humanitarnej. Jest to przepysana proza, ale proza. Opiera się ona raczej na rachubie jak na marzeniach. Pan Dobr. jako właściciel wai, nie jesteś apostołem, ale jesteś produkującym bogactwa materyalne. Możesz zapewne —przez przykład cnót i przez uczucie sprawiedliwości wpływać na moralność ludu, ale resztę zostaw księdzu proboszczowi i ambonie, bo ani do tego powołania, ani uświęcenia niemasz. Jesteś naczelnikiem wiekzszego zakładu rolniczego; dbaj oto aby czeładź w tym zakładzie moralnie się sprawowała, to jest swagątrzanego niedawała zgorzzenia, i na tem się kończy twoja misya humanitarna.“— Inny dziedzic występuje z podrzednem zdaniem i gani również go-

racą miłość, jak zimną obojętność dla ludu, bo dziedzie, aos niema żadnego już prawa nad gromadą, zachował przeciw tradycyjny obowiązek przodkowania swym włóścianom na drodze prawdy i słusznoci. Autor wszędzie wytrawny w zdaniu, umięjący widzieć i postrzegać najmniejsze odcienie charakteru ludu, którego poznał żyją z nim, ogromną ma wyzszcość, nad pustą frazeologią owych filantropów niemięjących nawet zagadła do chłopa; co wszakże im nieprzekadza walcząc pod jego antan-

**Lwów.** Karol Szajnoch wydał: *Nowe Szkice historyczne*, jestto druga część dawniejszych tak słusnie ocenionych historycznych rozprawek. W tym oddziale mieszczą się następujące artykuły: *Walgiers Wdały* hrabia na Tyńcu. Przed sześciuset laty. *Wojna o ceskę* kobiety. — *Matka Jagiellonów*. — *Jadwiga Jagiellonka* księżna hawarska. — *Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem*. — *Od. Trynitarze*. — *Kopia hussarska*. — *O myszach króla Popiela*. *O Łańci Bolesława Chrobrego*. — *Nastanie Szlachty i herbów w Polsce* 1) *Lech, Lecha, Szlachta*. 2) *Rodowość starogermanska*. 3) *Pieśń o sądzie Libuszy*.

**Warszawa.** Biblioteka Warszawska za miesiąc Wrzesień zamieszcza następujące artykuły:

O Biskupach kraszwickich, początek dziejów katedry kujawskiej przez Zygmunta Komarnickiego.

O powołaniu i pracach kasnodziejskich Skargi, przez K. Mocherzyskiego.

Kilka uwag historyczno-statystycznych o gubernii angustowskić, akroć B. Tykiel.

Józef Masalski i Ludwik Kro-

piśni. (Wyjętek z Pamiętnika Henryka Cieszkowskiego).

Zasady skrócenia terminu sądowego do pozwów, przez Augusta Heylmana.

Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna. Beranger. Paryska wystawa obrazów i rzeźby. Geografia powascechna Malte-Bruna dopełniona przez profesora Cortamberta.

Karol XII dramat epiczny w pięciu aktach. Wiadomości literackie.

**Początek.** Duma z dum ukraińskich. Pieśni lirnika o ukraińskim kosaćwie, przez Erasme Izopolskiego. Hymny. 1. Poranek. 2. Na Wielkanoc, przez Jerzego Laskarysa. Brzoška, przez W. Korotyńskiego. Kronika Literacka. Opowiadania i krajobrazy, szkice i wędrówki po Ukrainie, przez Tadeusza Padalię, Wilno 1886. przez Kaz. Kalińkę. Krótki rzut na Rys Grammatyki polskiej przez A. Morszyckiego. przez Feliksa Zochowskiego. Listy o patrzeniu i spoglądaniu czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby, pisane do Doktora J. Majera, profesora fizyologii przy Uniwersytecie Krakowskim, przez Dr. W. Szokal-skiego lekarza Instytutu Oftalmicznego w Warszawie, członka wielu stowarzyszeń naukowych, Przez F. N.

**Rozmaitości.** Początek ikonografii naszej. W opisie małego zbioru rycin i obrasków w odciśnięciach z blach miedzianych, które przedstawiają wizerunki królów polskich i znakomitych mężów tudzież SS. Patronów naszych i błg. Polaków. Dodane są prace rytuwników naszych i inne tu należące przedmioty, przez Ambrożego Grabowskiego.

**Korespondencya.** Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od Aleksandra Grozy.

W Doniesieniach literackich teje biblioteki mieszczą się niektóre wiadomości z świata umysłowego, które podajemy:

Zapowiedziane wydanie „Kwiatów i poezyi“ w zakładzie litograficznym M. Fajassa, już bliskie ukończenia. Edycya dzieła tego, odznacza się tak pięknością odbić chromolitograficznych, jak doborem poezyi. Zespoliły się tu imiona dawniejszych i nowocześniejszych poetami: Adam Mickiewicz, J. B. Zaleski, W. Pol, Deotyma, S. Pruszkowa, Ilnioka, Syrokomla, W. Wolski.

Wydawca Kramu malowniczego J. F. Piwarski, ogłosił projekt na Galeryę królów polskich, która się składać będzie z 23 zeszytów, a każdy w formacie wielkiego arkusza kosztować będzie rsr. 1; obejmować ma portrety królów polskich: 1) Bolesława Chrobrego. 2) Wacława króla czeskiego. 3) Władysława Łokietka. 4) Kazimierza Wielkiego. 5) Ludwika króla węgierskiego. 6) Jadwigi królowej. 7) Władysława Jagiełły. 8) Władysława Warneńczyka. 9) Kazimierza Jagiellończyka. 10) Jana Alberta. 11) Aleksandra. 12) Zygmunta I. 13) Zygmunta Augusta. 14) Henryka Waleczyńskiego. 15) Stefana Batorego. 16) Zygmunta III. 17) Władysława IV. 18) Jana Kazimierza. 19) Michała Korybuta. 20) Jana III Sobieskiego. 21) Augusta II. 22) Augusta III i 23) Stanisława Augusta w koronacyjnym stroju. Wszystkie te portrety są wierne kopiami z galeryi królów polskich malowanych z polecenia Stanisława Augusta przez M. Bacciarellego. Jakkolwiek zeszyt pierwszy tej publikacyi już wyszedł, zakład litograficzny Początek przygotował już dawniej galeryę portretów królów polskich, której wydaniem zajmuje się zna-

komity nasz artysta Aleksander Lesser, i z całą ścisłością archeologiczną takową wykonywa. Pomniki grobowe królów polskich, z czasów pierwszych Piastów, medale i starożytne obrazy jak drzeworyty, służy Lesserowi za podstawę. w przedstawieniu wizerunków królów polskich z tych czasów, z których nas żaden portret dojść nie mógł. Text czyli życiorysy królów pisze J. Bartoszewicz.

— Maksymilian Fajans wydał razem trzy zeszyty „Wizerunków polskich“ z dwiema emblematycznymi okładkami, obejmujące portrety Andrzeja hr. Zamojskiego, Jana Wincentego Bandkiewicza, Rafała Hadziewicza, Teodora Narbutta, Franciszka Wężyka, Ludwika Kondratowicza (Syrokomli), Wojciecha Jastrzębskiego, Józefa Muczkowskiego i Aleksandra Lessera. Wszystkie portrety zalecają się wielkiem podobieństwem, i szczególnie pochwyconiem charakteru. Tekst dołączony, obejmuje szczegółowy życiorys każdego. Do następnych zeszytów, w przyszłości przygotowane wizerunki A. E. Odyńca, Deotymy, Stanisława Moniuszki i Aleksandra Grozy.

Literatura nasza dramatyczna, znacząca nabierać nowego życia: J. Korzeniowski pracuje obecnie nad dramatem wielkich rozmiarów p. n. „Jan z Tęczy“, Znaną jest powieść J. U. Niemcewicz: w niej wbrew historii, inaczey autor przedstawił ostatnie chwile swego bohatera; ohoczał znać i wiedział, co wiernie podali Bartosz Paprocki i Jan Kochanowski, jak zakończył dni swoje w Duńskiem więzieniu.

Autor Felicyty, dwa nowe przygotował dramata: Barbarę Radziwiłłównę od lat kilku ukończył, i Jerzego Lubomirskiego, którego wkrótce ukończy. Bar-

bara ma sześć aktów i obszerny prolog; J. Lubomirski jest trylogium: oba pisane są wierszem rymowym.

— Z Drukarni Gazety Codziennej wyszło dziełko p. n. „O instytucjach kredytu przemysłowego (Credit mobilier) Ludwika Tęgoborskiego, przekład z francuskiego, pomnożony krótkim życiorysem autora, oraz wstępem i dopiskami przez Władysława Górczńskiego.“ Ważna ta rozprawa i zajmująca, wyjaśnia nam dokładnie ową instytucję tak rozgłoszoną, która do razu zyskała, jak z jednej strony tytuł szaczkliwych stronników, tak zarazem i wytrwałych przeciwników. S. p. Tęgoborski w tej pracy, z całym umiarkowaniem wykazuje jej wartość i zasługę, jak obok tego potrzebę wielkiej baczności i umiarkowania.

Na czele samym tłumacz umieścić krótką wiadomość o życiu autora Ludwika Tęgoborskiego. Z niej dowiadujemy się, że był synem Waleryana Szczeniawy Tęgoborskiego, zmarł d. 11 kwietnia r. b. w Petersburgu w 65 roku życia. Rozpoczął służbę rządową w Warszawie, jako rachmistrza w Izbie Obrochunkowej: po ustanowieniu zaś kongressowego królestwa, zamieszczony przy rządzie tymczasowym, a następnie przy radzie stanu królestwa, jako vice-referendarz stanu. W r. 1820 towarzysząc księciu Lubieckiemu do Paryża, w czasie likwidowania interesów w Królestwie Warszawskim z Francją, biorąc udział przy załatwieniu różnych kwestyi finansowych, miał pole obszerniejsze poraż pierwszy rozwiniecie wysiłków swoich zdolności. Wkrótce potem przeszedł do wydziału ministerium spraw zagranicznych w którym już stale pozostał. Rok 1830 zastał go konsulem gene-

ralnym w Gdnieku. We dwa lata później wysłany był do szwedzkiego misyjnego do Wiednia, gdzie też pożył jego znaczenie się przedkłada. Dyplomatyczne jego sąjścia, miały swiętok a układać w owym czasie w Wiedniu konstytucję dla b. Wolnego Miasta Krakowa, za co, po ogłoszeniu jej, senat tegoż miasta przyznał mu dyplom na honorowego obywatela. W r. 1834 z księciem Labeckim wyjechał do Paryża dla kołowania rachunków z Francją; lecz w skutku różności zdań z księciem został na własne sążnienie od tej czynności uwolnionym, i powrócił do Wiednia, gdzie do r. 1846 pozostawał. Przeważnie służył jako oddział rządowy, wykazuje p. Gerstl: z prac historycznych L. Tygoberskiego najwłaściwiej jest w języku francuskim dzieło: „O skutkach produkcyjnych Rosji“. Tygoberski należał do najdługoletnich pism „Le Nord“. Po zawarciu pokoju wyjechał w Bruksellę w r. z. po francusku breszury: „Essai sur le Credit mobilier“.

— Księstwo i obranków seryl pierwszej wyszedł senyt 2. i obejmuje: Solce przedmiocie Warszawy, ze czterema rytmami litografowanymi F. Kozłowskiego, przedstawiającymi wydatniejsze typy z tej ludności co zamieszkuje nasze pod Warszawę powieści.

— Pod redakcją Adama Kłobuckiego wydanie w Wilnie zbiorowe pismo w VI tomach p. a. „Teka wileńska“.

— „Gazeta Odsłonięta“ w edycje swojej wydrukowała wielce zajmujące opowiadanie historyczne 1773—1774 p. n. „Starościna Boleska“ (Gertruda z hr. Komorowskich hr. Potępska). Z prawdziwie artystycznym talentem i J. J. Kraszewski z pamiętników współczesnych, aktów urzę-

dowych, listów, notat, gazet pisanych i podań ustnych, rozwija nam ciekawy obraz wypadku, który posłużył Antoniemu Maloszewskiemu za osnowę do poematu „Maryja“.

— Księstwo nasz wyrażali dal nasz, że nie znalazł się dotąd żadnym przedsiębiorcy księgarza na wydanie tłumaczenia „Beskiej komedji“ Banta: obecnie już możemy donieść, że znany i zasłużony księgarz nasz i typograf S. Orgelbraud pracuje J. Koraka, który 12 lat najpiękniejszego życia poświęcił, nabył od bawiarza A. E. Odyńca i ogłosił drukiem. W druku będą trzy tomy.

— Księgarz i typograf petersburski E. M. Wolff, którego nakłady wyborom dzieł literackich celują, obecnie rozpoczął druk własnego dzieła: „Żywoty świętych“ w wiernym i sumiennym przedruku ks. Skargi. Dzieło to znane dawniej w obywatelskich granicach starzej rozpowszechnionej i upowszechnione po wszystkich tak dwerach, jak zamkach i pałacach szlachty polskiej, nadawozaj od lat wiele sprzedawo. Potrzeba wskazywać starannego przedruku z zachowaniem jak najwyższej ścisłości, celem oddania tekstu znakomitego dzieła w pierwotnej czystości. P. Wolff wydałm żywotów świętych, wedle wymaganych warunków już drukowanych, racjonalnie, literaturze ojczyzny rebi przysłuży.

— Nakładem tegoż księgarza wyjdą w r. b. Kłobucki historyczny zarys ośm „Pamiętników Pantofla“. Edwarda Żeligowskiego znanego pod pseudonimem Antoniego Sowry: tom pierwszy i powieść w 2 tomach p. a. „Dzień i wieczór“. J. U. Niemcewicz podróż po kraju z r. 1811—1813. Teodora Bra Fryppina: „Podróż po księżycu“ w 2 tomach,

W dalszym ciągu zbioru „Dziopisów polskich“ w przekładzie polskim: „Wspisanie Jana Kasimierza“ tłumaczenia Michała Bałińskiego i z tegoż przypisami; Wespazjana Kochowskiego „Kli-maktery“ 3 tomy przekład Spasowicza; Dwie polskie Kobie-rzyckie, tłumaczenia Waler. Kalinki.

— Dowiadujemy się z rado-ścią, że znany nasz historyk p. Mikołaj Malinowski, po długiej przerwie sądził się pracami na nowo literackimi. Wykończył t. IV Żywotów arcybiskopów gnieźnieńskich, a następnie ukończył zapewne i Wapowskię. Nie powątpiewamy, że uczony ten ma być oczekiwane od dawna i po-żądane wydać teraz pośwanio Jagiellończyków w Węgrzech; bo wiemy z pewnością, że rękopism od lat kilku składowany, potrzebuje tylko przyłożenia ostatniej ręki. Rękopism ten jest tak obfitych rozmianów, że w dru-ku da całość tomy w 8-cę, a jest już nabyty przez B. M. Welfa, który starannie i osobnej edy-cyi nie poświęca na dzieło tak wysokiej wartości.

— Nakładem wspomnianego księgarza B. M. Welfa „Skarb-czyzna poezyi polskiej“ wyszedł tom XI (część I) obejmujący poezye Kornela Ujejskiego i tom XII, zawierający wybór poezyi A. E. Odyńca, Antoniego Czej-kowskiego, Juliusza Słowackiego i Teofila Lenartowicza. Oczeku-jemy jednego tylko tomu, a bę-dziemy mieli całość tej ważnej i zajmującej publikacyi. Piękna to była myśl wydawni, zebrać w zbiór jeden kwiaty najpiękniejszo poezyi polskiej; i stuznie go nazwał Skarbocykiem, bo to dla sere naszych i myśli skarbicz prawdziwy.

Zaczynamy od Kasimierza Bro-

dzickiego jest tu wybór poezyi: Dominika Magauasowskiego, Sto-fana Witwickiego, Ludyana Sie-mionakiego, Edmunda Wasilow-skiego, Augusta Bielowskiego, J. B. Zelenkiego, legendy J. Hofo-wińskiego, poezya Fr. Moraw-skiego, W. Pola, Kornela Ujejskiego, A. E. Odyńca, Antoniego Czejkowskiego, Juliusza Słowac-kiego i Teofila Lenartowicza.

— Z drukarni S. Orgelbranda wyszły: „Dramata Williama Shak-spear'a przekład z pierwo-tweru, tom I“. W tomie tym mamy tłumaczenie Hamleta i Romeo i Julii. Poprzedza ten przekład życiorys Shakspear'a.

— Gubernator cywilny guber-nii augustowskiej p. Tykiel, ze-brał dzieje starowieców albo Li-pionów od czasów ich osiedlenia w Polsce, aż do dni naszych, z ważnych źródeł; jak również, co do plemienia masowickiego Kur-pi zgromadził bogaty zbiór me-toryczków historyczno-statystycz-nych.

— Album Lubelskiego wyszedł zeszyt 5 i obejmuje wraz z tek-stem: 1) Widok Kasimierza Dol-nego z gór. 2) Rynek w Kasi-mierzu Dolnym. 3) Widok Kasi-mierza od Wisły. 4) Kamienice w Ryнку Kasimierza. Budowla z czasów Zygmuntowich.

— Wincentego Korotyńskiego wychodzi w Wilnie nakładem J. Krasnosieleskiego obrazek drama-tyczny p. n. „Tomiko“.

— P. Klekowski, nauczyciel muzyki, przy seminarjum nauczycielskiem i oznanekiem, przy-gotował do druku: „Zbiór śpie-wów i melodyj kościelnych od najdawniejszych czasów“ z uwagami historycznymi, etymologicznymi i technicznymi. Uważamy za cenne to prace, jako dopeł-nienie zbioru Kolberga, bo nie wątpimy, że znajdziemy w nim

pieśni staropolskie, sabażne, które lud nasz po kościołach śpiewa.

— Pamiętnika Religijno-moralnego, wyszło w r. b. zeszytów 8 (Tom XXXII i XXXIII ogólnego zbioru).

Do dokładnego opisu dawnej Rzeczypospolitej znajdujemy ważne materiały: Kalwaryi Warkawickiej pod Wilaem: Radomia i Pary Nowo Radomskiej przez ks. J. Gackiego. Materiały do dziejów kościoła polskiego z języków wschodnich przez Muchlińskiego. Są to życiorysy zasłużonych w kościele kapłanów; zbiór wiadomości z obecnych czasów, mogących dać pojęcie o rozwoju katolicyzmu: wiadomości naukowe i bibliografie duchowne. Staranność i troskliwość Redakcyi godną jest najwyższych pochwał.

**Lipak.** Znaay z przekładów na niemieckie autorów czeskich Józef Wenzig, wydał teraz dziełko pod napisem: *Westlawischer Märchenschatz* (Skarboxyk powieści gminnych Słowian zachodnich). Jestto zbiór powiastek Czeskich, Morawskich i Słowackich, ale dokonany z trafnym wyborem, gdyż niewszystko co zbierało wciągają do swoich Zbiorów zasługuje na uwagę, a tém mniej na przekład w obcym języku. Za źródło posłużyły autorowi drukowane i niedrukowane zbiory: Erbena, Pani Niemce, Malego, ks. Kuldy, Mikszieska, Draxera i Rimawskiego. W drugim oddziale Pieśni, Ballad, Legend i przysłówów korzystał ze zbiorów Erbena, Szafarzyka, Kollara, Czelakowskiego, Sussila i Kamaryta.

— Tamże w księgarni Michelsona wyszedł już pierwszy tom: *Dworu Wiajskiego* napisanego przez Karolína z Petockich Na-

kanskę. Wydanie to drugie poprawne, wiele artykułami powiększone, i salocujące się pięknym drukiem i papierem. Nie możemy dość polecić tej książki tak niezbędną dla gospodyń, tem bardziej że mieści w sobie nie same tylko sekreta gospodarskie i kuchenne, ale mnóstwo wybornych rad opartych na doświadczeniu, a służących do dobrego zarządu domem.

— Paul Paulina Wilkońska wydawszy niedawno dwie powieści: *Irena* i *Pani Kasztelanowa*, napisała teraz: *Obrazek Pomorski*, który wyszedł nakładem Edwarda Wenglera w Lipaku. Kilka tych szkiców z różnych warstw społeczeństwa o prócz prawdziwości realnej ma jeszcze tę zaletę, że im głębsze myśli towarzyszy, napemknięta w tych pięknych i snanych wierszach Konrada Wallenroda:

Widzisz mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce,  
Już je piasek obleciał; widzisz  
te ziola pachnące,  
Czołem siłą się jeszcze przebie  
śmiertelne pokrycie.  
Ach! daremnie, bo nowa awiru  
nasuwa się hydra—  
Synu, piaski z za morza burzą  
pędzone— to zakon!—]

**Praga.** P. Franciszek Wład. Vorliczek zebrał swojem staraniem rymotwórcze i prozajczne prace Jana Prawosława Koubka pod tytułem: *Jana Pravoslava Koubka sebrané spisy verssem i prosou*. Dotąd wyszło trzy tomiki. Światły ten czeski pisarz zmarły w r. 1854 przebywał długo w Galicji w wielu obywatelskich domach gdzie wszedł w sązyłość z ludźmi poświęcającymi się nauce — z takim tylko towarzystwem obcując po-

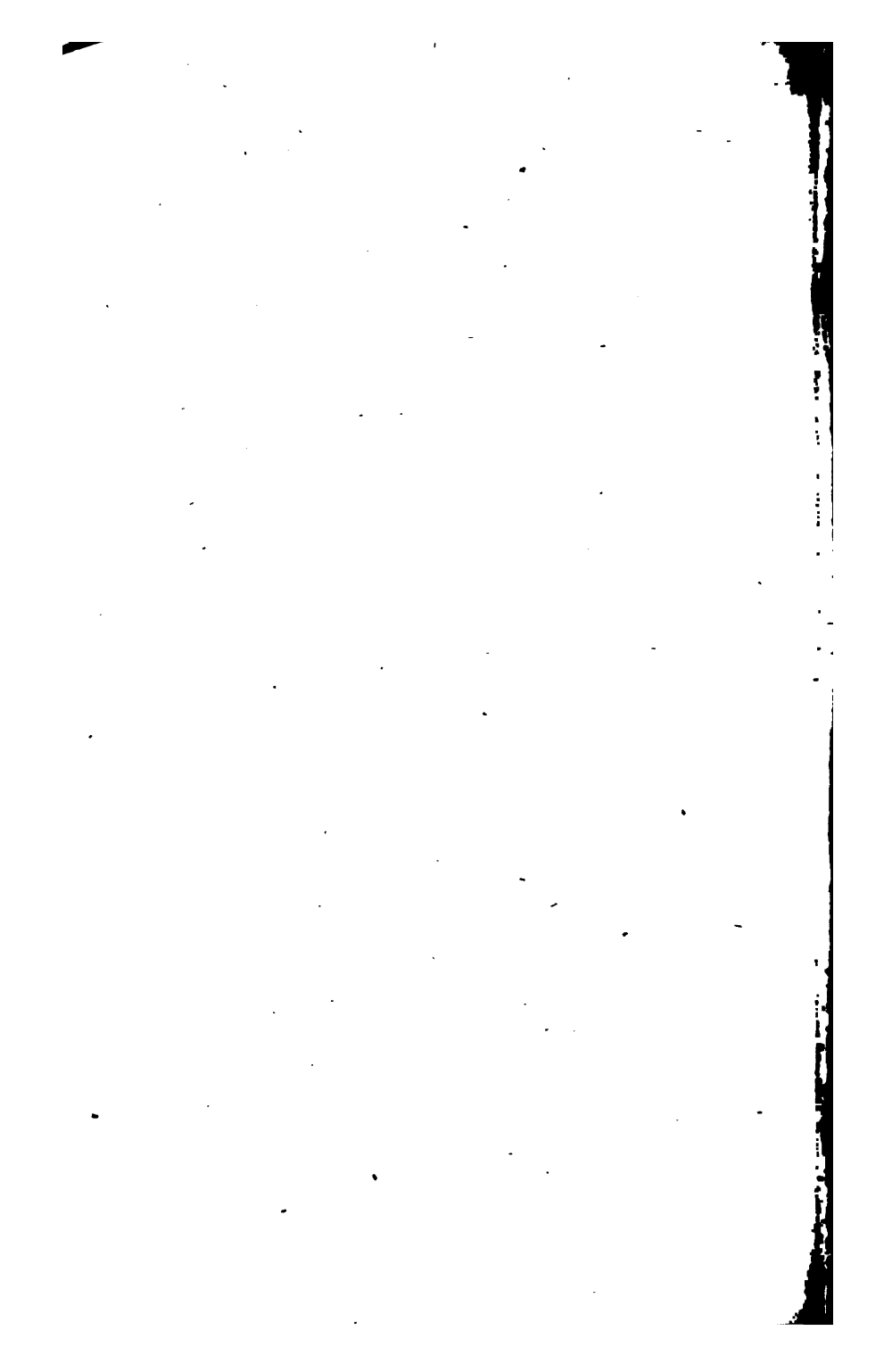
znał ten kraj nie tylko z książek, ale i w składzie jego społeczeństwa, a poznawszy rasę pochodził sercem, i chociaż powrócił do Czech, zawsze miło chciał wspomnienie chwil w Galicji spędzonych, i często pióro swoje poświęcał tym wspomnieniom i przekładom utworów niektórych naszych pisarzy. Z tego względu pisma jego zawsze są dla nas interesujące, chociaż i ce do ich wartości wewnętrznej mogą się liczyć do lepszych utworów poezji Czeskiej.

**Londyn.** Wyszedł tam wczoraj gładki i wistry przekład nowego poematu Tomasa Morna: *Raj i Pery* przez Aleksandra Rypitńskiego dokonany. Tłumacz taką uwagę robi w swojej przedmowie: „Wybrany tu przeszedł

do przekładu romansu T. Morna, lubo się niepodobał recenzentom Polakim a mianowicie p. M. Grabowskiewicz, który pamiętamgdaś powiedział, że o Wschodnich rzeczach Turkom tylko lub Arabom pisać wolno, nie zaś Sakotowi, jakim go mylnie nazywa — tak jednak jest on tutaj wzięty w Anglii, że o nim śnią starzy i młodzi, pan-ny i mężatki; i kiedy przybywasz tu na tę gościną wyspę Albionu spytnas Anglika: co macie najlepszego do przeczytania, zarus ci ten romans jako arcydzieło, obok Walter-Scotta mianem”. Tenże tłumacz napisał oryginalny wiersz pod tytułem: *Dwa le swobody* jest w opowiadaniu tego marzenia na powymu ile racjonalności sennego.







AL 412  
1

This book should be returned to  
the Library on or before the last date  
stamped below.

A fine is incurred by retaining it  
beyond the specified time.

Please return promptly.